



ORLAND SZALONY, VOLUME 2...

LODOVICO ARIOSTO

LUDOVICO ARIOSTO
ORLAND SZALONY

TŁUMACZYŁ PIOTR KOCHANOWSKI
WYDAŁ JAN CZUBEK
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
KRAKÓW 1905

W latach 1483-1496 opuszcza drukarską prasę „Orland zakochany” Matteo Maria Boiarda, skrzęty się feerią bajkowych obrazów, miłosnych awantur i rycerskich przygód. Ale wspomniany poemat nie został ukończony. Fakt ten zręcznie wykorzystuje Lodovico Ariosto (1474-1533), czołowy literat włoskiego odrodzenia. Jego „Orland szalony” (*Orlando Furioso*) będący swoistym appendixem do utworu Boiarda, stanowi zarazem samodzielną, świetnie ukształtowaną strukturę tekstową. Zauważmy przy sposobności, że w tytule renesansowego eposu Ariosta widnieje imię bohatera średniowiecznych opowieści, osadzone w antykizującym kontekście („Oszalały Herkules” Eurypidesa, „Herkules szalejący” Seneki). Cóż to za zgrabna synteza różnorodnych tradycji!

Pierwszą wersję „Orlanda” publikuje Ariosto w 1516, drugą pięć lat później, ostateczną w 1532. Trzecia redakcja liczy niemal 40 000 wierszy i składa się z 46 pieśni. Tak więc włoska epopeja jest dłuższa niż „Iliada” i „Odyseja” razem wzięte, czterokrotnie obszerniejsza od naszego „Pana Tadeusza” i dwunastokrotnie od angielskiego „Beowulfa”. Ogromnemu dziełu Ariosta daleko jednak do „stychometrycznego rekordu”. Przecież staroindyjska „Mahabharata” liczy ok. 120 000 dwuwierszy.

„Orland szalony” przytłacza mnogością wątków, epizodów i dygresji. Wszelako brak klarownej, jednolitej linii kompozycyjnej nie prowadzi do totalnego chaosu, nie skazuje czytelnika na lekturę katorgę. Dbając o zachowanie minimum rygoru intelektualnego, Ariosto sprawnie i logicznie operuje sygnałami korelacji – scala przerwane wątki oraz określa związki zachodzące między przeplatającymi się ciągami tematycznymi. Owa swoboda artystyczna sprzyja piętrzeniu kontrastów, sprzyja zmianom emocjonalnego klimatu. Zresztą na konieczność wprowadzenia różnobrzmiących „epickich melodii” wskazuje sam narrator:

Ale mi trzeba czynić tak, jako dobremu
Lutniście, na biesiadzie zacnej grającemu,
Który głosy odmienia, bijąc w te i w owe
Strony, czasem basowe, czasem tenorowe[1].

Ariosto nawiązuje do tradycji epiki bohaterskiej (głównie średniowiecznej, choć nie lekceważy i wzorów antycznych), ale ten krąg inspiracji w pewnym tylko stopniu decyduje o gatunkowym obliczu „Orlanda szalonego”. W dziele nadwornego poety Estów na plan pierwszy wysuwają się bowiem, podobnie jak w literaturze arturiańskiej, „romansowe atrakcje”: miłosne perypetie, cudowne przygody, fantastyczne wyprawy, magiczne przedmioty itp. Wypada tu nadmienić, iż kompozycyjno-opisowe właściwości „Orlanda szalonego” spotkały się z krytyką XVI-wiecznych admiratorów

starożytnej epiki. Jednakże ich opinie nie były powszechnie akceptowane: „Twórcy poetyk renesansowych różnili się między sobą w poglądzie na nowy gatunek epicki, który zwali na ogół romansem czy romansem awanturczym. Arystoteles nie tylko nie ułatwiał jego obrony, ale przeciwnie, wzmagał wątpliwości, czy można taki utwór jak „Orland szalony” stawiać na równi z wielką epiką grecko-rzymską. We Włoszech pierwszy uznał równoważność arcydzieła Ariosta wobec „Iliady”, „Odysei” i „Eneidy” Giraldo Cinzio. We Francji Joachim du Bella zalecał pisarzom naśladowanie zarówno Homera i Wergiliusza, jak Ariosta, podkreślając, że to ostatnie zalecenie poczytuje za akt odwagi ze swojej strony”[2].

Fabula „Orlanda” została zogniskowana wokół trzech głównych wątków: wojny chrześcijan z saracenami, miłosnej udręki tytułowego bohatera oraz historii afektu Rugiera i Bradamanty. Wątek batalistyczny ukazuje walki o Paryż, które rycerze Karola Wielkiego toczą z pogańskimi hufcami dowodzonymi przez Agramanta, afrykańskiego władcę.

Agramanta wspierają liczni sojusznicy, m. in. król Marsylia (Marsyl z „Pieśni o Rolandzie”) i Rodomont z Algieru, najznakomitszy saraceński zagończyk. W sferę tych pojedynków i szturmów od czasu do czasu ingerują nadprzyrodzone istoty (np. archanioł Gabriel) i alegoryczne postacie (np. Niezgoda, Zazdrość, Milczenie). „Aresowe zabawy” kończą się jednak klęską antychrześcijańskiego obozu.

Ariosto jest piewcą potęgi miłości, miłości zmysłowej i namiętnej, tragicznej i radosnej, lubieżnej i delikatnej. W jej sidła wpada także olbrzymi Orland, siostrzeniec Karola Wielkiego, beznadziejnie zakochany w królownie Angelice. Tę śliczną dziewicę wykreował Ariosto z błyskotliwym talentem, wdziękiem i znawstwem sekretów erotyzmu. We włoskiej epecei „raz po raz pojawia się ona na widowni, ale po chwili znika przy pomocy czarodziejskiego pierścienia, jak bajeczny ptak rajska to tu, to tam ulata i rozwiewa się w jakiejś otoczy świetlistej”[3].

Niemal całe ciało Orlanda jest odporne na ciosy oręża (częściowa atrosja!). „Niemal całe”, gdyż syn Milona z Anglantu posiada słabe punkty, które mogą ulec zranieniu – podeszwy stóp. Zresztą tego typu motywy, związane z archaicznymi konwencjami kształtowania wizerunku bajkowo-epeceicznego bohatera, nie są w dziele Ariosta niczym osobliwym. Na przykład Ferat (w oryg. Ferrau, Ferrauto) też został obdarzony słabym punktem – pępkiem.

Nie wiem, jeśli to wiecie, że było stwardziało
Przez czary wszystko prawie Feratowe ciało
Okrom tam, kędy dziecię, kiedy u macierze
W żywocie jeszcze leży, pierwszy pokarm bierze;
I póki jeno był żyw, zawsze tę część ciała,
Która będąc wątpliwa, ranom podlegała,
Ubezpieczał jako mógł, sposobem wszelakiem
Z wyprawnego żelaza blachem siedmiorakiem[4].

Orland jest wojownikiem odmiennym od Amadisa z Galii, bohatera romansów rycerskich, którego imię rozślawił w Europie utwór Garcii Rodriqueza de Montalva, jednego z wczesnorenesansowych pisarzy hiszpańskich.

Hrabia Orland, dowiedziawszy się, że Angelika oddała Midorowi „kwiat różej długo pilnowany”, popada w obłęd. Szlachetny heros zatracca cechy rozumnej istoty, przeistaczając się w

nagą bestię, która morduje ludzi, zabija zwierzęta, wrywa drzewa. Postępuje on zatem na przekór sądowi sformułowanemu ongiś przez Senekę Filozofa: „Przecież i dla cierpienia obowiązuje pewna norma umiarkowania”[5].

Motyw szaleństwa z miłości przydaje ekspresji rozlicznym opowieściom, m.in. „Rycerzowi w tygrysiej skórze” Szoty Rustaweliego, XII-wiecznej gruzińskiej epopei. Jest również obecny w parodiującym romanse rycerskie „Don Kichocie” Cervantesa. Wystarczy choćby przypomnieć scenę, w której półnagi, owładnięty uczuciem do Dulcynei hidalgo z mancy zastanawia się, czy powinien naśladować furiata Orlanda, czy melancholijnego Amadisa z Galii. Widzimy zatem, iż „adwersarz wiatraków” usiłuje trawiącą go namiętność wtłoczyć w odpowiedni stereotyp.

Szaleństwo Orlanda nie trwa wiecznie. Oto do akcji wkracza wspaniały Astolf, bohater jeżdżący na skrzydlatym Hipogryfie, posiadacz cudownego rogu i magicznej księgi. Astolf z baśniową swobodą porusza się po bezkresnych terytoriach: dociera do raju ziemskiego, opisanego w „Boskiej Komedii” i malowanego przez Hieronima Boscha, a stamtąd – korzystając z pomocy archanioła Jana – na wozie proroka Eliasza pędzi do królestwa Luny. Jest to wyjątkowo owocna ekskursja! Z księżycowego globu Astolf przywozi ampulkę wypełnioną rozumem, który uleciał z głowy nieszczęsnego Orlanda. Zawartość naczynia, wlana do nosa pomyleńca, wywołuje błyskawiczne skutki: heros odzyskuje pierwotną mądrość i zapomina o płochych amorach. Nawiasem mówiąc, uzdrowiony szaleniec występuje także w „Dziejach Dionizosa” Nonnosa z Panopolis. Jest nim syn Zeusa i Semele, a funkcję lekarstwa na fiksację pełni mleko olimpijskiej bogini.

Orland zostaje dotknięty aberracją umysłową, gdyż postępował wbrew swemu powołaniu. Stwórca obdarzył hrabiego ciałem twardszym od żelaza, by ułatwić mu walkę z Saracenami, obronę chrześcijańskiego dominium.

Ulegając urokom poganki z „żyznego Kataju”, Orland zaniechał wykonywania planu Opatrzności i dlatego musiał ponieść surową karę. Ariosto zarysowuje paralelę między średniowiecznym herosem i grzesznym biblijnym Nabuchodonozorem, który z wyroku Jahwe przez siedem lat prowadził bezmyślny, zwierzęcy żywot (Dn. 4,28-31). I Nabuchodonozor, i Orland doznają iluminacji moralnej. Siostrzeniec cesarza Karola znowu staje się chlubą chrześcijańskiego rycerstwa, a jego szabla Duryndana po dawnemu rozłupuje pogańskie szyszaki.

Z barwnych ogniw narracyjnych (przygody, rozłąki, rozterki kobiecej duszy, gra prawdy i pozoru itp.) formuje Ariosto opowieść o miłości Saracena Rugiera i Bradamanty – dziewicy-wojownika. Rugier o to heros karmiony lwim szpikiem przez maga Atlanta (podobne jadło aplikuje Achillesowi centaur Chirion), potomek trojańskiego Hektora. Owego hiperrycerza bierze do „sercowej niewoli” czarownica Alcyna, którą Ariosto portretuje zgodnie z kanonami dworskiej estetyki, jakże naturalnej w macierzystej kulturze Petrarcki, Boccaccia, Poliziana:

*Sotto due negri e sottilissimi archi
son duo negri occhi, anzi duo chiari soli,
pietosi a riguardare, a mover parchi;
itorno cui par ch'Amor scherzi e voli,
e ch'indi tutta la faretra scarchi,
e che visibilmente i cori involi:
quindi il naso per mezzo il viso scende,
che non truova l'Invidia ove l'emende
[...]*

*Bianca nieve é il belo collo, e 'l petto latte;
il collo é tondo, il petto colmo e largo:
due pome acerbe, e pur d'avorio fatte,
vengono e van come onda al primo margo.
quando piacevole aura il mar combatte.
Non potria l'altre parti veder Argo:
ben si puó giudicar che corrisponde
a quel ch'appar di fuor quel che s'asconde*[6].

Podę dwiema cienkimi, czarnemi łukami
Są dwie oczy, ale je lepiej zwać gwiazdami,
Oczy pełne litości, same w się ubrane,
W których skrzydlata Miłość gniazdo ma usłane.
I widać prawie dobrze, kiedy z nich wychodzi
I łuk ciągnie, i w serca wiadomie ugodzi.
Twarz dzieli nos tak piękny – wolę was nie bawić –
Że sama Zazdrość nie wie, gdzie by go poprawić.

[...]

Szyja biała, okrągła, śniegowi podobna,
A mleku zasię jest pierś pełna i ozdobna,
Z której się z alabastru dwie jabłka wydają,
Niedojrzałe i twarde, które tak igrają,
Jako więc pospolicie igrają w pogody
Na pierwszym brzegu wolnem wiatrem bite wody.
Dalej Argus nie przejrzy, lecz znać, że się zgadza,
Co na wierzchu, z tem, co się kryjąc nie wychadza[7].

Uroda Alcyny działa jak opium. Wojowniczy Rugier przeistacza się w wielbiciela perfidnej czarownicy, w „miękkiego gacha” skropionego piżmem. Ten wstydlivy epizod, zakłócający (na krótko) rozwój heroicznej biografii witezia, jest wariantem obiegowego stereotypu. Wszak z rozkazu królowej Omfale sam potężny Herakles przywdziewa niewieście szaty i zabiera się do przedzenia kądzieli.

W rzeczywistości Alcyna jest stara i szkaradna, a swą zwodniczą urodę zawdzięcza gusłom i nieczystym matactwom. Rugier odkrywa tę prawdę włożywszy na palec pierścień niszczący moc czarów. Jakże trwałe są literackie schematy! Kilka wieków po opublikowaniu „Orlanda” szpetna i leciwa Gburia Furia, jedna z bohaterek „The Rose and the Ring” Thackeraya, dzięki magicznemu pierścieniowi wzbudza miłosne zapęły królewicza Tulejki, w którego oczach uchodzi za damę niepospolicie piękną i godną wzniosłego uczucia.

Rugier przyjmuje wiarę chrześcijańską, poślubia Bradamantę, zwycięża w pojedynku hardego, frenetycznego Rodomonta. Pojedynek ów – imitacja walki Eneasza z Turnusem – jest ostatnim członem fabuły „Orlanda szalonego”. Pisząc o małżonku Bradamanty, składa Ariosto panegiryczny ukłon, ukłon tyleż konwencjonalny, co podszyty krotoczwilą: Rugier jawi się jako protoplasta rodu, do którego należy kardynał Hipolit d'Este. Przypomnijmy, że legendę genealogiczną zawiera również dzieło Marona (w ujęciu Wergiliusza przodkiem Oktawiana Augusta jest Julus-Askaniusz, syn

Eneasza i wnuk bogini Wenery).

„Ariostyczna żartobliwość”, „ariostyczna ironia”, „ariostyczny uśmiech” – oto określenia oddające naturę stosunku italskiego poety do literackich płodów własnej wyobraźni. Ten wyrafinowany współtwórca kultury cinquecenta z wyjątkową swobodą igra konwencjami narracyjnymi, zachowując dystans wobec składników epopeicznego świata „Orlanda”. Dzięki tej postawie „obserwuje kolejno wciąż inne perypetie bohaterów z niezmienną uwagą i życzliwością, żadnemu z epizodów nie przyznając pierwszeństwa w swym sercu, ciesząc się nimi wszystkimi we wciąż zmiennym rytmie ich rozwoju, lekko przerzucając się do tragedii do komedii, od patosu do uśmiechu, od grozy do łagodności i wdzięku”[8].

Kreując feeryczną i pełną póltonów literacką materię „Orlanda”, Ariosto liczy i na wrażliwość, i na erudycję czytelnika. Jego poemat jest bowiem zarówno „gulistanem uczuć”, jak i utworem głęboko osadzonym w kulturze, nasyconym sensami, których rozszyfrowanie wymaga niemałej kompetencji.

Ariosto posługuje się oktawą – strofą ośmiowersową złożoną z 11-zgłoskowców spojonych rymami o układzie abababcc. Z kunsztownym metrum współistnieją inne środki artystycznego wyrazu. Poeta humanista cyzeluje formę językową, inkrustuje narrację homeryckimi porównaniami, wprowadza do fabuły nowelistyczne sekwencje, szkicuje efektowne makabreski.

Wkomponowana w dwudziestą ósmą pieśń poematu o „Orlandzie” *novella* surowo oceniana przez zapiekłych moralistów i osobników pozbawionych poczucia humoru, to literacka błyskotka, efekt recepcji utworu Boccaccia. Główną postacią opowieści jest Fiametta (Iskierka), córka karczmarza, powabna dzierlatka dostarczająca zmysłowych rozkoszy dwóm młodym, przystojnym, szlachetnie urodzonym mężczyznom. Pewnego razu postanawia ona spędzić noc na cielesnych igraszkach z Greczynek, chłopakiem służącym w gospodzie, igraszkach uprawianych w łożu dzielonym przez nią ze wspomnianymi amantami. Plan Fiametty jest prosty a zarazem przemyślny – każdy z jej kochanków (Giocondo i król Astolf), słysząc dochodzące z ciemności odgłosy miłosnych uniesień, będzie sądził, że w erotycznym agonie bierze udział „ten drugi”... Oczywiście namiętny Greczyn rychło spełnia oczekiwania Iskierki:

W ciemności stąpa: z jedną stopą w przodzie,

Wsparty na tylnej, przednią szuka drogi:

Jakoby człek ów, co stąpa po lodzie,

Wysuwa ręce i posuwa nogi:

Tak postępując, uparty dochodzi

Aż do stóp łoża i – niepomny trwogi –

Tam, kędy sześć stóp spoczywa przy sobie,

Między środkowe – on się wnęca obie.

Pomiędzy nóżki cichego stworzenia,

Co na wznak leży, raczkami się zakrada:

A kiedy stopę wsunął do strzemięcia,

Aże do świtu ze siodła nie zsiada:

Kłusuje dziarsko – i klaczy nie zmienia,

Bo ta mu rączko grzbietem odpowiada,

A gdy truchcikiem drobno poskakuje,

On jej ostrogi – zgoła nie żałuje[9].

Z trochę frywolnej historyjki o Iskierce wypływają dość banalne wnioski: kobiety z reguły dążą do przyprawiania rogów swoim partnerom, mężczyźni zaś powinni z pogodą ducha akceptować ten nieunikniony stan rzeczy. W dziele Ariosta wnioski owe są formułowane z ludycznym zacięciem, figlarnym przymrużeniem oka, na przekór mdłemu dydaktyzmowi.

Lubieżny mnich, sprzeniewierzający się swojemu powołaniu, występuje w „Dekameronie” Boccaccia, w gotyckiej powieści Lewisa „Mnich”, w tekstach markiza de Sade. Jej bliskim krewniakiem jest sędziwy, diaboliczny pustelnik z „Orlanda”, nastający na cnotę podstępnie uśpionej Angeliki. Jednakże bezlitosne prawa natury, wsparte wola krotochwilnego Ariosta, uniemożliwiają mu pełne zaspokojenie namiętności.

Oblapia ją i wszędzie, na grzech odważony,
Maca, gdzie chce: ona śpi i nie ma obrony.
Czasem w piersi, a czasem w usta ją całuje:
Żywy człowiek nie widzi. Ale koń szwankuje,
Koń szwankuje pod mnichem i zemdlone ciało
Z chciwą żądzą koniecznie zgadzać się nie chciało.
Stary był koń, zda mi się, że nierychło wstanie:
Im mu się bardziej przykrzy, tem prędzej ustanie[10].

Wśród bohaterów poematu Ariosta odnajdujemy również bogobojnego pustelnika, okrutnie potraktowanego przez Rodomonta. Pod wpływem tego eremity „nadobniuchna” Izabella, pogrążona w rozpacz po zgonie Zerbina, postanawia wstąpić do klasztoru. Jak dowiadujemy się z dwudziestej dziewiątej pieśni „Orlanda”, zamiar ów nie został urzeczywistniony.

Ariosto ukazuje ostatnie chwile życia niedoszłej zakonnicy, zespalaając patos z grą stereotypów. Oto Rodomont chce Izabellę pozbawić dziewictwa.

Aby uniknąć zhańbienia, cnotliwa i heroiczna panna ucieka się do podstępu – klaruje poganinowi, że sporządzona przez nią mikstura uodpornia ciało człowieka na ciosy oręża i płomień ognia:

To rzekszy, z ochotą się sama namazuje,
Potem Sarracenowi szyje nadstawuje;
Ten poznania sekretu chciwością wzruszony
I winem, którego pić nie był zwyczajony,
Najtwardszej broni swojej od boku dobywa
Tem prędzej, im go bardziej chęć próby porywa.
Tak głowę od pięknego odcina wnet ciała,
W której gorąca miłość przedtem gniazdo miała.

Czterykroć, nim do ziemi bliskiej doleciała,
Strętwiałemi już usty Zerbina wołała,
Zerbina, dla którego zdrowia rada daje,
Aby prędko z niem osieść górne mogła kraje.

O, najszczęśliwsza dziewczko, jako cię będziemy
Chwalić, gdy taką szczerłość wiary twej widzimy!
Ty czystość więcej ważysz niżli żywot sobie,
Niż wiek kwitnący: w złocie chować by cię grobie! [11]

Z kształtem artystycznym i zawartością myślową strof traktujących o heroicznym wyczynie i pośmiertnej chwale Izabelli łączy się szereg ciekawostek. Jedną z nich warto zasygnalizować. Otóż w 1555 r. opublikowano w Bazylei dzieło Marcina Kromera „*De origine et rebus Polonorum libri XXX*”. Zawiera ono passus poświęcony mniszce, która w 1326 r. posłużyła się wybiegiem do złudzenia przypominającym podstęp Izabelli [12]. Przytoczmy polskojęzyczną wersję tego fragmentu: „Wspominają tedy pisma mężny i znamienity uczynek od jednej zakonniczki sprawiony. Która gdy Litwin niejaki do zgwałcenia ciągnął, prosi ją, aby jej gwałtu nie czynił, obiecując za to nauczyć go fortelu, że ciała jego żadne orężę nigdy jąć się nie miało. Czego gdy od niej pragnął się nauczyć, wnet dziewczka mężna, żeby ją ściał, szyję wyciąga. Zaczyn on dowierzający miecza dobywa i szyję jej ucina. Tak dziewczka poczciwa w żądzy wszetecznika zdradziła, a brzydka cielesność uczciwą śmiercią zraziła” [13]. Dodajmy, iż w traktacie „*De Re uxoria*” (1416) Francesco Barbo informuje o podobnym zdarzeniu [14].

Cyzelując opisy cierpień Orlanda, cierpień zrodzonych z afektu do Angeliki, Ariosto stara się, jak sądzimy, odnieść zwycięstwo literackie nad wszystkim, co w arturiańskich romansach zostało powiedziane o miłosnych szaleństwach Merlina, Tristana, Lancelota. Bierze górę nad poprzednikami, po mistrzowsku wyzyskując „aromaty i magnetyzmy” słowa poetyckiego, z wyczuciem dozując obserwacje psychologiczne. Szczególnie zależy mu na uchwyceniu symptomów tych doznań i wzruszeń, w wyniku których wspaniały Orland, chluba rycerstwa, przeobraża się w potwornego furiata, ofiarę chorobliwej namiętności. Ale Ariosto jest przede wszystkim ironistą i żartownisiem. Nawet wtedy, gdy emocje sięgają zenitu, puszcza do czytelnika perskie oko, pobrzękuje błazeńskimi dzwoneczkami. Dlatego w jego poemacie doniosłą rolę odgrywa moment, w którym nieszczęsny Orland dostrzega napisy na drzewach, upamiętniające amory Medora i Angeliki.

Komparatysta miałby tu pole do popisu. Pomijając inne kwestie, nadmieńmy, iż można by długo opowiadać o słynnych inskrypcjach na drzewie („Pieśń weselna dla Heleny” Teokryta), pigwie („Akontios i Kydippa” Kallimacha z Cyreny), jabłku („Rozmowy bogów” Lukiana z Samosat).

Zdesperowany, rozdygotany Orland zaczyna tracić kontakt z rzeczywistością. Najpierw sądzi, że z jego oczu wycieka (zamiast potoku łez) „esencja życiowa” [15], później zaś mniema, iż jest widmem, duchem, istotą należącą do świata zmarłych. Kreśląc uwagi o tym popadającym w obłęd herosie, Ariosto posługuje się sugestywnym porównaniem:

Nakoniec ciężka żałość wewnątrz w niem została,
Która nazbyt skwapliwie z niego wypaść miała,
Jako woda zostawa w naczyniu u szyje
Ciasnem, wewnątrz brzuchatem, gdy kto z niego pije;
Bo skoro je tylko dnem wywróci do góry,
Wilgotność, co chce gwałtem prędko wypaść z dziury,
W onej się ciasnej drodze trudni i zachodzi
Sama sobie, i ledwie kroplami wychodzi [16].

Autor „Orlanda” porównuje zatem zjawisko psychiczne do procesu fizycznego, konfrontując ulotne z namacalnym i spirytualne z sensualnym. Warto zaznaczyć, że obrazową materię cytowanej strofy Ariosto przejmuje z listu Pliniusza Młodszeo, pisarza rzymskiego żyjącego w czasach Domicjana, Nerwy, Trajana. Pisarz ów bowiem, zafrapowany pewnym ruczajem, w którym poziom wody bądź się podnosił, bądź opadał, odnotowuje: „Czy to jakiś ukryty prąd powietrza już to otwiera, już to zamyka ujście i gardziel źródła w miarę, jak zostaje wciśnięte lub wyparte? Widzimy, że to dzieje się również w butelkach i innych naczyniach tego rodzaju, które nie mają szerokiego i całkiem wolnego otworu. Bo i u nich także, chociaż się je trzyma ukośnie i odwrócone, płyn zatrzymuje się na skutek jakiegoś oporu powietrza i wylewa wśród częstego bulgotania”[17].

Opisy burz morskich występują w „Odysei” Homera, „Eneidzie” Wergiliusza, „Metamorfozach” Owidiusza. W okresie renesansu (i nie tylko) opisy te uchodziły za wzorcowe, godne naśladowania. Ariosto, świadom mocy swego talentu, staje do agonu poetyckiego ze wspomnianymi mistrzami słowa, odmalowując przebieg i skutki morskiej nawałnicy. Oto jedna ze strof przedstawiających niszczycielską siłę żywiołów:

Żartkość wichrów szalonych między Skałbami
Gwizd najstraszniejszy czyni, błyski z piorunami
Niewymownych trwóg dają przyczynę, a srogi
Szturm w obadwa okrętu tłucze przykro rogi.
Już go zwątlił, już wały, gdzie chcą, niem ciskają,
Już władzej marynarze strętwieli nie mają.
Poprzeczne wichry w deszczki ustawicznie biją,
A te wierzchem i spodkiem morską wodę piją”[18].

W pogoni za estetyczno-emocjonalnymi efektami autor „Orlanda” nie cofa się przed makabrą i koszmarem. Wystarczy przytoczyć zwrotkę z pieśni czterdziestej drugiej, ukazującej istotę, która wychynęła z głębokiej jaskini, potwora przywodzącego na myśl Gorgonę, Meduzę, a także odpowiednie epizody „Farsalii” Lukana i „Piekle” Dantego:

Dziw brzydki, tysiąc oczu pod czołem rogatem
Bleszczy się i tysiąc usz we łbie ma kosmatem.
Nie śpi straszycło nigdy szkaradne, powieki
Dziurawe źrzenic zamknąć nie mogą na wieki.
Kupa węzów na głowie sprośnej jadowitych
Wije się, z członków inszych smród leci odkrytych.
Okrutny wąż, szpetny wąż, wąż nad insze srogi
Miasto ogona obie okręcił mu nogi[19].

Atakujące Rynalda monstrum wylazi z jaskini usytuowanej w Lesie Ardeńskim. Bardzo istotne! Rynald (w tekście włoskojęzycznym: Rinaldo z Montalbano) jest przecież jednym z czterech synów Aymona, postacią ze starofrancuskiego „Renauta z Montauban”, obecna w „Orlandzie zakochanym”, bohaterem, który już wcześniej (tzn. wtedy, kiedy szukał schronienia przed gniewem Karola

Wielkiego) poznał sekrety Ardeńskiego Lasu. Tak oto Ariosto nawiązuje do epeicznej tradycji, wzbogacając biografię słynnego herosa, osadzając spowite węzami straszdyło w klasycznym już „miejsu okropnym”.

Wiadomo, że *loci amoeni* od prawieków pojawiają się w utworach literackich. Dość wspomnieć o ogrodzie Alkinoosa („Odyseja” Homera), Wyspie Szczęśliwych („Olimpijska II” Pindara), Elizjum („Eneida” Wergiliusza, „Porwanie Prozerpiny” Claudianusa). Opisy „miejsc rozkosznych”, wyrastające z potrzeby powielania nobliwych konwencji i utrwalania określonych wzorców piękna, występują również w poemacie Ariosta. Wyspa Alcyny – to jedna z tych upojnych oaz:

Ląki wesole i w nich rzędy usadzone
Różne drzewa, i w owoc, i w kwiat opatrzone,
I palmy, i cyprysy, i pięknie kwitnące
Pomarańcze i mirty, i cedry pachnące
Sprawą gęstego liścia i przyjemnych cieniów
Używały gorąca słonecznych promieniów,
A między gałęziami słowicy latali
I rozkosznymi garły wdzięcznie przebiali[20].

Oto opis części natury, części starannie wyodrębnionej, uwznioślonej poetyckim słowem, zespolonej z zakorzenioną w kulturze ideą estetyczną. Ale Ariosto operuje też bardziej wysublimowanymi „sygnałami piękna”. Nie bez powodu przecież w pieśni trzydziestej trzeciej poematu zostali przywołani i malarze starogrecy (Timagoras, Parrazjos, Polignot, Protogenes, Timantes, Apollodor, Apelles, Zeuksis) i malarze doby włoskiego renesansu (Leonardo da Vinci, Andrea Mantegna, Giovanni Bellini, Dosso Dosi, Michelangelo Buonarroti, Sebastiano Luciani, Raffaello Santi, Tiziano Vecellio). W pieśni tej autor „Orlanda” po pierwsze – składa hołd znakomitym mistrzom pędzla, po wtóre – sugeruje, że współcześni artyści nie ustępują starożytnym, po trzecie – jawi się jako promotor kultu pięknych przedmiotów, modelowych dzieł sztuki.

Ariosto docenia ekspresję tkwiącą w osobliwych drobiazgach, komicznych sytuacjach, żartobliwych historyjkach. W tym kontekście wypada przywołać zwierzenie Sakrypanta traktujące o chytrym podstępie Brunella:

Nigdy, królu, złodzieja, nigdy sztuczniejszego
Nie widziałem, jako ten, co konia wziął mego.
Zamyśliłem się, a on cztery kije włożył
Pod siodło: tak go ukradł, tak mię zdrajca pożył[21].

Wyznanie Cyrkaszczyka, będące parafrazą ustępu „Orlanda zakochanego” (II, V 39-40) Boiarda, znalazło odzew w utworze Cervantesa:

Powrócił Sanczo do domu Don Kichota i nawiązując do poprzedniej rozmowy, rzekł:

- Odpowiadając na pytanie pana Samsona, który rad by wiedzieć, kto, jak i kiedy ukradł mu osła, mówię: tej samej nocy, uciekając przed świętą Hermandadą, weszliśmy w głąb Sierra Morena, po nieszczęsnej przygodzie z galernikami i po spotkaniu umarłego niesionego do Segovii, mój pan i ja zaszyliśmy się w gęstwinie, gdzie mój pan oparty o kopię, ja zaś na moim osle, zmłóceni i zmęczeni po ostatnich zmaganiach, zasnęliśmy jakby na czterech materacach z puchu; ja osobliwie w tak ciężki sen zapadłem, że ktoś, wszystko jedno

kto, skorzystał z tego, zbliżył się i podstawiał cztery paliki pod cztery rogi terlicy tak, że siedząc na niej nie poczułem, kiedy spode mnie osła wysmyknął.

- Nic łatwiejszego i nic nowego; to samo zdarzyło się Sakrypantowi, kiedy podczas oblężenia Albraki takim samym fortelem wykradł mu konia spomiędzy nóg ów słynny łotr zwany Brunelo”[22].

Nawet standardowym postaciom alegorycznym potrafi Ariosto nadać niebanalne rysy. Wśród upersonifikowanych pojęć, współtworzących fantastyczny świat „Orlanda”, prym wiedzie Discordia (Nieżgoda), znana z „Eneidy” Marona i „Psychomachii” Prudencjusza. We włoskim poemacie nie jest ona mieszkanką Awersu, lecz klasztoru – „nowego piekła”, klasztoru, który był ongiś ostoją Pobożności, Pokory, Pokoju. I właśnie „między psalterzami” odnajduje ją archanioł Michał, wysłannik Stwórcy. Niebiański *messengero*, przypominający Merkurego z „Tebainy” Stacjusza, żąda, żeby Discordia przyczyniła się do zwycięstwa chrześcijan, wywołując zamęt w obozie Saracenów. Oczywiście Niezgoda dysponuje środkami umożliwiającymi szerzenie zła:

W obojej ręce węzły wielkie pozwów miała,
W zanadrze sobie długich procesów natkała,
W torbie u pasa miała plenipotencyje,
Skrutynija i rady, i informacje,
Przez które sprawiedliwość opak wywracają
I przez które ubogie łupią i zdzierają.
Za nią, przed nią i z obu boków szli praktycy
I z prokuratorami pisarze, prawnicy[23].

Ariosto z wdziękiem snuje moralistyczne refleksje i, zachowując stosowną miarę, udziela wskazówek dydaktycznych. Tak więc w „Orlandzie” padają uwagi o niestałej, kapryśnej Fortunie (XLV, 4), o istocie miłosnych porywów (II, 1; XXIV, 1-2), o pannie podobnej do kwiatu róży – symbolu przemijania i chwilowości szczęścia[24]. Trudno też przeoczyć strofę otwierającą pieśń czterdziestą czwartą:

Częściej w biednych chałupkach i w domach ubogich,
W utrapieniach żalonych i przygodach srogich
Wiążą się szczerze piersi przyjaźnią prawdziwą
Niż w zamkach wielkich między zazdrością złośliwą,
Gdzie pełno figłów, obłud, łakomstwa, chytrości,
Gdzie zgasły piękne cnoty, wierne życzliwości,
Kędy, jeślić kto serce chce otwierać swoje,
Nie wierz: zawsze zdrań pełne wyniosłe pokoje[25].

Już w pierwodruku „Orlanda”, a więc w wydaniu z 1516 r., po zamykającym utwór słowie „Finis” został zamieszczony epigraf: *Pro bono malum* (W zamian za dobro – zło). Epigrafowi towarzyszył rysunek ukazujący dobroczynne pszczoły ścigające niewdzięcznego wieśniaka, który podpalił im ul. Jakie sensy kryją się w tej językowo-obrazowej konstrukcji?

Estetyczne atuty wespół z „ideą ucieczki od szarzyzny bytu” zadecydowały o europejskiej

karierze „Orlanda”. Jego sława dociera i do naszego kraju, wywierając niebagatelny wpływ na twórczość legionu literatów. Ariostyczne inspiracje są widoczne w „Tobiaszu wyzwolonym” Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, „Myszeidzie” Krasickiego, „Beniowskim” Słowackiego itd.

„Orlanda szalonego” przyswaja polszczyźnie Piotr Kochanowski (1566-1629), bratanek Jana z Czarnolasu. Translator zachowuje ośmiowersową strofę oryginału, lecz rozszerza kontur sylabiczny (wprowadza 13-zgłoskowiec), a rymy krzyżowe zastępuje parzystymi aabbccdd. Przekład Kochanowskiego, aczkolwiek z historycznojęzykowych powodów nie oddający wielu niuansów poematu Ariosta, zasługuje na najwyższy szacunek, jest osiągnięciem na miarę „Dworzanina polskiego” (1566) Łukasza Górnickiego – śmiałej parafrazy dzieła, które spłodził Baltazar Castiglione. W okresie staropolskim rodzima wersja „Orlanda” „tuła się po rękopisach”, nie jest drukowana (opór kościelnej cenzury?) – inaczej niż inna translacja Kochanowskiego, „Jerozolima wyzwolona” Torquata Tassa.

Bogusław Bednarek

PIEŚŃ PIERWSZA

ARGUMENT

*Angelika przez pola, przez lasy ucieka
Sama jedna; Rynalda koń jego nie czeka,
On za niem pełny gniewu i miłości chodzi,
Potem straszny z Feratem pojedynek zwodzi.
Ferat czyni przysięgę, że z strony przyłbice
Strzyma lepiej, niż pierwej, swoje obietnice.
Sakrypant swą najduje pannę między lasy;
Ale mu dobry Rynald przerwał jego wczasy*

ALLEGORYE

W tej pierwszej pieśni w Orlandzie, Feracie i Sakrypencie widzimy, jako większa jest moc miłości, niżli każda insza na świecie; w Angelice przeciwnym obyczajem znać się daje, jako w bacznej i roztropnej białej głowie większa się stateczność niż w mężczyźnie najduje, która tyle się tylko powolną pokazuje, ile jej ucziwe pozwala. Zawady potem, które się trafiają tem rycerzom, którzy na jej ucziwem gwałt chcieli uczynić, znać nam dają, jako nieba niemal zawsze życliwe się pokazują tem, którzy się w niem kochają.

Płec białą, bohatory, wojny i miłości
Śpiewać będę i godne pamięci dzielności,
Które działy się w on czas, kiedy morskie brody
Przebyli Murzynowie na francuskie szkody[26],
Idąc za króla swego nieutrzymanemi,
Agramanta młodego, gniewami wściekłemi,
Który się przysiągł zemścić na cesarzu Karle[27]
Śmierci króla Trojana i sieść mu na garle[28].

2.

W tejże pieśni ode mnie będziecie wiedzieli,
Czegoście dotąd w prozie i rymie nie mieli
O Orlandzie, co z wielkiej oszalał miłości,
Bywszy przedtem tak sławny i wzięty z mądrości,
Jeśli ta, co mi ostrzy dowcip[29] i wymowę
I dla której zachodzę, jako i on, w głowę,
Dozwoli mi[30], żebym mógł, jako sobie życzę,
Uićci wam swe słowo i swą obietnicę

3.

O zacna Herkulesa krwi zawołanego[31]
Ozdobo i jedyna czci wieku naszego,
Hipolicie![32] przym[33] z łaską i wdzięcznością, proszę,
Co przed cię z pokłonami, sługa twój, przynoszę:
To, com twemu domowi powinien, po którym
Znam takie łaski, mogę część zapłacić piórem;
A nie mniemaj, żeć mały upominek daje
Ten, co daje, co może i na co go staje.

4.

Dowiesz się bohatorymi między przedniejszemi,
Które sławić zamyślam rymami mojemi,
O Rugierze[34], który był obfitego płodu
Początkiem zacnych dziadów i twojego rodu,
Jego dzieła i jego nieśmiertelne sprawy
Usłyszysz, jeśli insze opuścisz zabawy[35];
Przeto poważne myśli odkładaj na stronę,
A słuchaj, coć z historyj dawnych przypomionę.

5.

Orland, który się dawno gładkiej rozmiłował
Angeliki[36] i k'woli niej pozostawował
Niezliczone pamiątki zwycięstwa w Indyjej
I w dalekiej tatarskiej ziemi, i w Medyej[37],
Wrócił się z nią, wsławiony dziełami wielkiemi,

Na zachód słońca, kędy pod pirenejskimi
Górami cesarz Karzeł z swemi Francuzami
I niemieckimi wojski leżał obozami,

6.

Aby dał tak śmiałemu odpór przepychowi[38]
Przeciwno Marsylemu[39] i Agramantowi,
Z których jeden z gorącej Afryki wywodził,
Kto się jeno do szable i kopije godził[40];
Drugi wszystkę na głowę ruszył Hiszpanią,
Aby zgubił i zniszczył do reszty Francją.
Właśnie tam w ten czas trafił Orland[41] pomieniony;
Ale prędko żałował, że przybeł w te strony,

7.

Bo stracił swoją miłą. O nieszczęście silne!
O, jako ludzkie sądy często są omylne!
Tę, którą z takim trudem, z służbą tak stateczną
Od hesperyjskich[42] brzegów wojną niebezpieczną
Do eojskich[43] obronił, wzięto mu w swej ziemi,
Nie dobywając miecza, i między swojemi.
Mądry cesarz mu ją wziął, chcąc mieć ugaszony
Wielki ogień, co już się szerzył, zapalony[44].

8.

Kilka dni się był przedtem z stryjecznym swem bratem,
Rynaldem[45], Orland zwadził, i już beli na tem
Bić się z sobą obadwa, okrutną miłością
Zagrzani i cudowną ujęci gładkością;
A widząc cesarz, że ich nie mógł dla tej zwady[46]
Użyć tak, jako trzeba, w boju, te zawady
Znosił i Angelikę, przyczynę onego
Ich gniewu, do książeńca oddał bawarskiego[47],

9.

Obiecawszy, że ją miał dać temu w nagrodę,
Który by tam był większą z nich uczynił szkodę
W nieprzyjacielu w on czas i który by sobie
Mężniej w bitwie z pogany począł w onej dobie.
Lecz się inaczej stało, niż się spodziewali,
Bo chrześcijanie, jako zły los chciał, przegrali;
Tamże został bawarskie książe poimany
I w stanowisku jego namiot odbieżany.

10.

W którym skoro udatna królewna[48] została,
Co w nagrodę i korzyść zwycięzcy iść miała,
Nim się bitwa skończyła, konia wnet dopadła
I kiedy było trzeba, z obozu wypadła,
Czując, że onego dnia życzliwe pogaństwu,
A przeciwne miało być szczęście chrześcijaństwu;
I wjechała do lasu jednego gęstego,
Gdzie w ciasnej drodze kogoś potkała pieszego.

11.

Wszytek był w karacenie, paiz[49] na ramieniu,
Hełm na głowie, u boku miecz miał na rzemieniu,
A tak rączo biegł, jako ledwie więc biegają
Zawodnicy, gdzie drogie zakłady[50] czekają.
Nie tak prędko powraca pasterka swe nogi,
Kiedy gdzie blisko węża zobaczy u drogi,
Jako prędko, gdy tego rycerza zoczyła,
Lękliwa Angelika wodze powróciła[51].

12.

Był to wielki bohater, pan z Albańskiej Góry,
Syn Amonów, z przedniejszych we Francyej[52], który
Dziwnem trafunkiem stracił był świeżo dzielnego
Bajarda[53], konia swego co nakochańskiego.
Ten, jedno jej co zajrzał[54], poznał warkocz złoty,
Choć z daleka, i ony anielskie przymioty,
I piękną twarz, dla której, srodze skłopotany,
W krętej sieci miłości został uwikłany.

13.

Wzad wylękniona dziewczka konia nawróciła
I wczas wypuściwszy mu wodze, poskoczyła,
I jeśli lepsza była ścieżka na gęstwinie,
Jeśli na rzadkim lesie[55], w onej złej godzinie
Nie patrzyła, ani dróg lepszych obierała;
Upuściwszy z rąk wodze, tak się zapomniała,
To w tę, to w owę stronę bieżąc w pewnym biegu
Tak długo, aż trafiła do jednego brzegu,

14.

Do brzegu, gdzie stał Ferat[56], wszystkim ukurzony,
Który na tamto miejsce przyszedł upragniony,
Spracowany po bitwie i po długim boju,

Chcąc się napić i wytchnąć po gorącym znoju;
Potem się tam zabawił niechcąc, bo z przygody[57],
Kiedy pił, spadł mu szyszak z głowy między wody,
Tak, że tam musiał chwile poniewoli zostać,
Bo go zaś nie mógł nazad żadną miarą dostać.

15.

Co jeno głosu miała i co mocy w sobie,
Wrzeszczała bojaźliwa dziewczka w onej dobie.
Na nagły wrzask Sarracen na brzeg prędko skoczy
I przypatruje się jej, i trzyma w niej oczy,
I poznał ją, gdy blisko do niego przypadła.
Chocia była zmartwiona, choć była pobladła,
A też o niej nie słyszał dotąd nic w swe uszy,
Że to jest Angelika gładka, pewnie tuszy.

16.

A iż był zawždy ludzki i jako waleczni
Dwaj bracia, jakom już wam powiedział, stryjeczni,
Podomno[58] nie mniej kochał, nie mniej ją miłował,
Chocia sobie był głowy w hełm nie obwarował,
Chcąc jej ratować, miecza dobywał u boku
I na Rynalda bieżał w zapędzonym skoku;
A nie tylko się oba z sobą przedtem znali,
Ale się i w potrzebie z sobą kosztowali[59].

17.

Zatem będąc już pieszo, jęli z sobą męskie
Czynić[60], zadając sobie one razy ciężkie,
Którym nie tylko ten blach i cienki, i mały,
Ale i nakowalnie[61] ledwie by wytrwały.
Tem czasem, kiedy oni okrutnie się bili
I siekli na się, widząc, że się zabawili[62],
Angelika konia w bok ostrogami kole
I precz od nich ucieka do lasa przez pole.

18.

A ci, którzy się długo bez skutku silili,
Aby się byli jako obadwa pożyli[63],
Bo tak ten jako i ów był mąż doświadczony
I w takowym rzemieśle jednako ćwiczony,
Pierwszy był pan z Montalby, który Hiszpanowi[64]
Kilka słów w one czasy rzekł bohaterowi,

Jako ten, w którym sroższe płomienie gorają
I bardziej mu podomno serca dosięgają:

19.

„Mniemasz, że mi źle czynisz? Ale uwierz temu,
Że przy mnie czynisz razem źle sobie samemu;
Jeśli dlatego, że cię, jako i mnie, strzały
I śmiertelne z jej oczu trafiły postrzały,
Co za korzyść stąd weźmiesz, że mię tu tak trzymasz?
Bo chocia mię zabijesz albo i poimasz,
Przecię tem nic nie wskórasz, bo ona, o którą
Traciwa[65] czas, bijąc się, już dotąd za górą.

20.

Daleko lepiej, jeśli i ty ją miłujesz,
Że jej drogę przebieżysz i że ją zszlakujesz[66]
Zaraz, zaraz – najmniejsze omieszkanie[67] wadzi –
Póki się od nas jeszcze dalej nie odsadzi.
A skoro będzie w rękę, nad którym dostanie
Który zwycięstwa, ten niech przy niej się zostanie;
Bo inakszem sposobem, czego barzo blisko,
Szkodę i tylko będziemy mieli pośmiewisko”.

21.

Podobało się w on czas to poganinowi;
I dali pokój zwadzie i pojedynkowi,
I gniewy umorzyli zaraz w niepamięci,
I tak do siebie zgodnie obrócili chęci,
Że kiedy pieszo Rynald odchodził od wody,
Nie dopuścił mu Ferat owej niedogody[68]
I prosił, aby zań wsiadł; i tak oba w tropy
Biegli na cwał, pilnując Angeliki stopy.

22.

O wielka onych dawnych rycerzów dobroci,
Niesłychana tych wieków! To różnej oto ci
Wiary beli, obadwa w jednej się kochali,
Dopiero sobie srogie razy zadawali:
A teraz przez gęsty las z sobą tylko sami
Bez podejżenia jadą krzywemi ścieżkami.
Koń, którego w bok bodą dwakroć dwie ostrodze[69],
Stawił ich na rozstaniu[70] i dwoistej drodze.

23.

Na tej stojąc wątpliwi, kiedy nie wiedzieli,
Którą się w one czasy za nią puścić mieli
I którą się katajska królowna udała,
Bo oboja[71] jednako ślad pokazywała,
Na ostatek obadwa tak się namyślili,
Że się na szczęście ten tą, ten ową puścili.
Ferat po lesie błędził tak długo, aż przyszedł
Znowu na ono miejsce, skąd był pierwej wyszedł,

24.

Skąd był wyszedł do rzeki i do onej wody,
W którą mu hełm, kiedy pił, spadł z głowy z przygody;
A iż się gładkiej naleźć nie spodziewał więcej
Angeliki, szyszaka chciał szukać co pręcej
I właśnie na tem miejscu, kędy go upuścił,
Wlaził do rzeki głębokiej i na dół się spuścił;
Ale on był piaskami tak zasuty na dnie,
Że go pewnie nie będzie mógł dobyć tak snadnie.

25.

Potem, uciawszy brzozę sękowatą sobie
Ostrem mieczem z bliskiego lasu w onej dobie,
Okrzesał ją i mniejsze gałęzie z niej obił,
I wszędzie nią po rzece między piaskiem robił[72];
Ale kiedy tak długo tam się bawił z gniewem
I bez żadnego skutku wodę mącił drzewem,
Ukazał mu się po pas jakiś rycerz[73] z wody
Barzo straszny i barzo ogromnej urody.

26.

Wszystek był, jako trzeba, zbrojny okrom głowy,
A w ręce prawej trzymał szyszak Feratowy,
Onże własny, którego bez żadnego skutku
Tak długo szukał, pełny i gniewu, i smutku;
I z jadowitą mową, gdy go ukazował,
Sarracena nie uczcił i nie uszanował.
„Zdrajco! – prawi. – Maranie[74] brzydki! Com ci winien,
Że hełm chcesz wziąć, któryś mi wrócić był powinien?

27.

Pomnisz, gdyś Angeliki brata zamordował –
Ten-em ja jest, pohańcze! – żeś mi obiecował,
Zbroję i jego insze orężę, z tem nowem

Szyszakiem w rzekę zaraz wrzucić, dobrem słowem;
A jeśli mi go teraz, przeciw twojej wolej
Szczęście dało, nie gryź się i darmo nie bolej –
Albo się gryź dlatego, żeć to z każdej miary
Zadam[75], żeś mi nie strzymał obiecaney wiary.

28.

Ale jeśliś tak chciwy na hełm doskonały,
Możesz go mieć, a z większą sławą; taki śmiały
Orland nosi, a drugi, i lepszy, i trwalszy,
I podomno ma Rynald jeszcze doskonalszy;
Ten, w którym grabia Orland chodzi, Almontowy[76],
Ten, w którym pan w Montalby, bywał Mambrynowy[77].
Z tych, któregokolwiek chcesz, możesz męstwem dostać
A mnie się dopuść przy tem, jakoś przyrzekł, zostać”.

29.

Na dziw niespodziewany poganin się zmienił,
Wszytek pobladł i pierwszą swą barwę odmienił;
Włosy mu najeżone wszystkie na łbie wstały,
Chciał przemówić, ale go słowa odbieżały.
A słysząc od Argale, co go zamordował
Dobrze przedtem – tak się zwał, tak się mu mianował –
Że mu złamaną wiarę wymiatał na oczy,
Z hańby, z gniewu nie stoi w miejscu o swej mocy.

30.

A nie mogąc tak prędko na to, co mu zadał,
Zdobyć się na wymówkę, bo prawdę powiadał,
Prawdę szczerą powiadał, zżymał się i zęby
Ścisnął, nie chcąc otworzyć zasromanej gęby;
Ale go wstyd tak trapił i przejmował tęgi,
Że na żywot Lanfuzy[78] swej czynił przysięgi,
Nie chodzić w inszem hełmie krom, co w Aspramoncie[79]
Otrzymał, zabiwszy go, Orland na Almoncie.

31.

I strzymał tę przysięgę i ślub obiecany
Lepiej niżli on pierwszy, i tak sfrasowany
Z onego miejsca poszedł, że wiele dni potem
Trapił się i gryźł w sobie, tylko myśląc o tem,
Gdzie się bawił na on czas Orland pomieniony,
Chcąc go iść szukać, by też i w nadalsze strony.

Ale insza przygoda Rynalda potkała,
Co mu się różna droga od tego dostała.

32.

Niewiele ubiegł, kiedy trafił się z swym koniem,
A on przed nim w skok biegał; i puścił się po niem[80],
Woła nań wielkim głosem i gromi go hardzie:
„Zastanów się, zastanów, psia strawo[81], Bajardzie!
Źle mi barzo bez ciebie, postój, postój, zbiegu!”
Ale Bajard uciekał jeszcze w prędszem biegu.
Gniewa się Rynald, ale teraz o niem skrócę,
A do gładkiej się znowu Angeliki wrócę.

33.

Przez niemieszkanie miejsca biegła w ony czasy,
Przez chrusty, błota, bagna, przez okropne lasy;
Jeśli słyszy, że się gdzie suche liście kruszy
I że wiatr albo trawy, albo drzewa ruszy,
Dobrze w ziemię nie wpadnie, a na strachy próżne
Dziwne ścieżki i drogi wynajdywa różne.
I lada cień ujrzawszy, nagle się lękała
Mniemając, że Rynalda tuż za sobą miała.

34.

Jako licha sarneczka w ojczystej dąbrowie,
Kiedy ujrzy, że cicho skradłszy się, w parowie
Głodny lampart ostrem kłem ubogiej macierzy
Lubo lwie szczenię w piersi albo w bok uderzy,
Z jednego chrustu bieży do drugiego w strachu
I drży nędzna, i mniema nieboga z przestachu,
Gdy się jej lada ziółko dotknie, że już w zębie
I że już jest u zwierza okrutnego w gębie.

35.

Tak właśnie Angelika na ów czas biegała,
A gdzie i w którą stronę, sama nie wiedziała;
I półtora dnia całe, jedną noc błądziła,
Aż do jednego lasu pięknego trafiła,
W którym wiatrek powiewał, a dwie rzeczki małe
Szły śródkiem, ożywiając trawy zagorzałe[82];
A woda rozerwana po drobnem kamieniu
Wypychała[83] wdzięczny dźwięk, co się krył w strumieniu.

36.

Przyjechawszy tam na to miejsce, rozumiała,
Że już niebezpieczeństwa żadnego nie miała
I że Rynald od niej był w on czas w mil tysiącu;
I zemdlona[84] po trudzie i wielkiem gorącu,
Odpoczynając tam sobie i wytchnąć myśliła,
I konia, zdjawszy uzdę, na trawę puściła,
A koń przy onej pięknej wodzie w onem czasie
Samopas się nad brzegiem to tam, to sam pasie.

37.

Niedaleko ujrzała murawę zieloną,
Cierniem i różą polną wkoło otoczoną,
Której wody zwierciadłem były, między drzewy
Czyniąc mniej przykre słońca gorącego wiewy.
We śródku plac sprawiło równy przyrodzenie
Na wczesne[85] między chłody miłemi siedzenie;
A tak się z gałęziami pomieszało liście,
Że słońcu, nie rzkać oku[86], hamowało przyście.

38.

Wewnątrz, gdzieś pojrzał, trawy i rozkoszne ziele
Stało za mchy natkane i miękkie pościele.
Tam sobie piękna dziewczka dopiero wytchnęła
I tam się położyła, i trochę usnęła.
Ale niedługo spała i odpoczywała,
Bo jakiś tenten[87] i chrzęst nagle usłyszała.
Porwie się i barzo się, utrapiona, boi.
Wtem ujrzy, że ktoś przyszedł na brzeg w pięknej zbroi.

39.

Jeśli przyjaciel, jeśli nieprzyjaciel będzie,
Domyślić się nie może i zostawa w błędzie;
Biją wątpliwe serce strachy i nadzieje,
A wzdychaniem powietrze ustawicznie grzeje.
I ujrzy, że zemdlony rycerz w wielkiej części
Na brzegu stanął, głowę podparwszy na pięści
Tak barzo zamyślony, że się zdał być taki,
Jako słup marmurowy, abo kamień jaki.

40.

Więcej niżli godzinę głową nachylony
Ku ziemi stał bohater w miejscu, zamyślony.

Potem począł żałośnie, z tak ciężkim wzdychaniem,
Z takim płaczem narzekać i z takim stękanie,
Żeby beł mógł i kamień nawiętszej twardości
I najsroższą tygrzycę wzbudzić do litości.
A tak gęste łzy puszczał, że oczy strumieniem,
A piersi się z daleka zdały być kamieniem.

41.

„Czemu mi – pry[88] – złe myśli, serce tak psujecie?
Przec [89]mi coraz to więcej żalu przydajecie,
Kiedym nie zażył, kiedym omieszkał pogody[90],
Kiedy inszy dostał[91] oberwał jagody?
Jam ledwie słowa, ledwie wzroki miał użyte[92],
A kto inszy korzyści otrzymał obfite.
Kwiat mię i owoc minął: na cóż się frasować?
Na co sobie myśleniem dla niej serce pasować?

42.

Panna[93] jest właśnie jako kwiat piękny, różany,
Ubezpieczony płotem i obwarowany,
Że go pasterz i trzoda mija, zioła chciwa;
Słońce mu jest łaskawe, pogoda życzliwa,
Miłemi i wolnemi gładzi się wiatrami,
Ożywia go wczesny deszcz z mokremi rosami,
Dziewki krasne i pięknej urody młodzieńcy
Radzi z niego skroń zdobią pachnącemi wieńcy.

43.

Ale skoro zostawi macierzyńskie pręty[94],
Już więcej dziewczkom ani młodzieńcom jest wzięty;
Nieba mu pierwsze swoje dary tak odbiorą,
Że i na dobre myśli[95], i wieńce nie biorą.
I panna, skoro straci te swe piękne kwiaty,
Które więcej niż złoto, niżli skarb bogaty,
Niżli oko i żywot ważyć sobie miała,
Mało co młódź odmienna będzie o nią dbała.

44.

Niech nie dba, niechaj tylko temu będzie miła,
Któremu swojej łaski tak hojnie życzyła.
O srogi, o przeciwny, o losie niegodny!
Już się inszy objedli, a jam jeszcze głodny.
Możeż to być, żeby mi miłą być nie miała?

Mogęz o własny żywot nie dbać? Pierwej ciała
Dusza mego odzieży: chcę to stale chować,
Że żyć nie chcę, jeśli jej mam przestać miłować”.

45.

Domyślam się, że mię kto spyta między wami,
Kto to, płacząc, z takimi narzeka żalami?
Nie zataję i powiem: jest to zawołany
Król cyrkaski, imieniem Sakrypant nazwany.
I tego wam dołożę, że jego żalości
Przyczyna z samej tylko pochodzi miłości
I że też był jeden z tych, którzy jej służyli;
Dlatego to poznała zaraz w onej chwili.

46.

Dla niej tu teraz prawie od samego końca
Wschodnich krajów dalekich zbiegł na zachód słońca
I dowiedział się, kiedy przez Indyą jechał,
Jako z nią grabia Orland na zachód wyjechał.
We Francyej się także od wielu nauczył,
Jako ją cesarz w sekwestr[96] książęciu poruczył
I jako ją w nagrodę temu obiecywał,
Co by był lepiej złotej lilijej[97] ratował.

47.

Był w obozie i widział, kiedy zwyciężony
Cesarz wziął wielką klęskę i był porażony;
Szukał wszędzie swej miłej, srodze tęskniąc po niej,
Ale nie mógł nic dotąd dowiedzieć się o niej.
I ta była przyczyna, że ból tak nieznośny
Cierpiał w sercu i że tak narzekał żalośny,
Tak płakał, tak sam siebie niewidomie psował,
Że ledwie biegu słońca żalem nie hamował.

48.

Kiedy tam tak Sakrypant łzami się rozpływał
I na różne się skargi i żale zdobywał,
I temi, i inszemi narzekał słowami,
Których łatwo możecie domyślić się sami,
Tak fortuna życzliwa jego w on czas chciała,
Że je gładka katajska królewna słyszała;
Słyszała, jako trzeba: tak w jednej godzinie
Przyjdzie do rąk to, co nas przez lat wiele minie!

49.

Barzo pilnie słuchała piękna Angelika
Płaczu, słów, narzekania swego miłośnika;
A choć dawno o jego szczerości wiedziała,
Przedsię się nad niem najmniej uzalić nie chciała
Ani mu ulżyć bolu ran Kupidynowych[98],
Twardsza kruszca, zimniejsza słupów marmurowych,
Jako ta, co tak o swej trzymała gładkości,
Że nikt na świecie nie był godzien jej miłości.

50.

Jednak widząc, że sama tylko w wielkim lesie,
Wziąć go sobie za wodza myśli w onem czesie;
Bo uporny być musi, kto po szyje w wodzie
Stoi, a o ratunek nie woła w przygodzie.
Gdzieżby sobie pogodę onę upuściła[99],
Już by na taką drugą nierychło trafiła.
Bo doświadczyła nieraz, że między inszemi
Ten król był jej naszczerszy z sługami wszytkiemi.

51.

Ale nie przeto go chce tego utrapienia
Zbawić, albo jakiego dodać mu ulżenia
I za tak długie służby i za przeszłe szkody
Pocieszyć go i słusznej życzyć mu nagrody;
Ale najduje sztuki, wymyśla chytrości
Zatrzymać go w nadziei swojej życzliwości
Dotąd, ażby potrzebie swojej dogodziła,
A potem się do zwykłej twardości wróciła.

52.

I tam, gdzie sobie swój żal król z Cykas rozwodzi,
Nagle z cienia i z owej gęstwy tak wychodzi,
Jako się trafia wynijść z lasu lub jaskiniej
Na scenę lubo z Delu, lub z Cypru boginie[100],
I rzecze: „Sakrypancie, bądź mi pozdrowiony!
Broń, jakoś zwykł, mej dobrej sławy z każdej strony,
A nie daj tego, Boże, abym w podeźrzeniu
I w tak złem być u ciebie miała rozumieniu!”

53.

Nigdy z taką radością na miłego syna,
O którym nieszczęśliwa przyszła ta nowina,
Że zginął i rota się bez niego wracała

Z potrzeby, utrapiona matka nie wejźrzała,
Jaka była na on czas tam w cyrkaskiem panie,
Kiedy nagle i kiedy tak niespodziewanie
Wspaniały chód, powagę z niebieską[101] ozdobą
I anielskie piękności obaczył przed sobą.

54.

Pełen skrytego ognia do niej się pokwapi,
Pełen ognistej żądzej; ona go ułapi,
Ściskając go za szyję, czego by mu była
Podomno tak w Kitaju swem nie uczyniła.
Zaraz sobie tuszyła, zaraz serce wzięła,
Że kiedy go tą chęcią swoją tak ujęła,
Mając go z sobą, do swej wróci się ojczyzny
I rychle ujrzysz państwa i swój Kataj żyzny.

55.

O wszystkim dostateczną sprawę mu dawała
I to, co się z nią działo, wszystko powiedała
Odtąd, jako był od niej o pomoc posłany
Na wschód do nabatejskiej króla Serykany[102],
Jako jej czci i sławy Orland był obrońca,
Jako ją przeprowadził aż na zachód słońca,
Jako swój kwiat paniński w cale[103] zachowała
Tak, jako go, wyszedszy na świat z matki, miała.

56.

Podomno była prawda, ale z każdej miary
Według rozumu temu nie da każdy wiary;
Atoli on na on czas uwierzył wszystkiemu,
A snadź by był uwierzył i czemu większemu,
Bo miłość tak wzrok bierze i tak go przydaje,
Że za rzecz niewidomą[104] widzianą udaje,
Niewidzianą, przeciwnie, za widzianą liczy:
Każdy temu rad wierzy, czego sobie życzy.

57.

Mówi z sobą po cichu: „Jeśli tej pogody[105]
Nie umiał Orland zażyć, nie będzie bez szkody.
Nieżyczliwej fortuny niechaj nie winuje[106],
Niech to raczej swojemu głupstwu przypisuje.
Ja pewnie z niego nie chcę przykładu i jako
On, ja szczęścia upuścić nie chcę lada jako:

Błaznem bych był, kiedy bym go miał naśladować,
A potem, narzekając, sam siebie winować.

58.

Urwę ja świeżą różą, kiedy się dostała[107],
Któraby mogła zwiędnąć, gdzieby się przestała[108];
A urwę ją za pory, urwę ją za rosy,
Wiem też, że to są tej płci nawiętsze rozkoszy,
I chocia się gniewają, chocia narzekają,
Chocia płaczą – nie z serca i pewnie zmyślają.
Ale ja do zmyślonych łez, gniewu, odmowy,
Nie uczynić, co myślę, nie jestem gotowy”.

59.

To mówiąc, do lubego boju się gotował;
Ale mu przeszkodzono, bo dźwięk następował
I bił go w uszy jakiś grzmot z gęstego lasu,
Że to musiał odłożyć do innego czasu.
Szyszak na głowę tylko w one czasy włożył,
Bo się beł zbroje nigdy nie zwłóczyć przyłożył[109];
I tak, porwawszy wodze, konia dosiadł w skoku
I czekał pogotowiu, mając drzewo w toku[110].

60.

A wtem mu się ukazał, gdzie beł wąwóz ciasny,
Ile mógł znać z postawy, rycerz jakiś straszny;
Szata na niem białością mogła zrównać z śniegiem,
Kita także u hełmu, a biegł wielkim biegiem.
Sakrypant, że tak tędy nie na czas nadjechał,
Że dla niego rad nie rad swych rzeczy zaniechał
I że mu przerwał onę przedsięwziętą sprawę,
Krzywo patrzy i srogą czyni mu postawę.

61.

Wyzywa go, gdy bliżej nadjechał i woła,
Rozumiejąc, że jego sile ów nie zdoła
I że go z konia zbije. Tamten też rozumie,
Że tak wiele w tem dziele[111] jako i ów umie,
I jego one fuki w poły ucinając,
Kopiją w tok włożywszy, i już się składając,
Zwarł konia ostrogami; i tak w onej dobie
Biegli z wielkiem zapędem oba przeciw sobie.

62.

Nigdy z większą srogością rozgniewani bycy
Przy pięknej, ulubionej swojej jałowicy
Nie tłuką się, wzajem się nie bodą rogami.
Oba sobie paize przebili grotami;
Z tak srogiemu potkania góry i doliny,
I lasy gęste drżały, pola i niziny.
Jeszcze dobrze, że zbroje mieli doskonałe,
Że wždy[112] piersi za niemi zostały jem całe.

63.

Niekrzywo oba konie bieżały pod niemi:
Uderzyli się we łby razami ciężkimi;
Sakrypantów żywotni, chocia trzymał o tem[113],
Że nie miał w swojej stajniej lepszego, zdechł potem.
Padł i drugi, ale był godniejszy obroku,
Bo powstał, skoro poczuł ostrogi u boku;
A tamten rozciągniony, przywaliwszy pana,
Został zdechły bez dusze i ściągnął kolana.

64.

Nieznany rycerz, który na koniu się został,
Rozumiejąc, że dosyć sławy wziął i dostał,
Gdy jego nieprzyjaciel na ziemi już leżał,
Zbitego bohatera zarazem odbieżał;
I nie chcąc już dalej z niem nic poczynać więcej,
Nie zastanawiając się, biegł[114] w długą co pręcej,
I nim przydzie do siebie poganin po chwili,
Tem on będzie albo w pół, albo w dobrej mili.

65.

Jako więc pracowity oracz wylękniony
W niepogodę piorunem srogim ogłuszony,
Kiedy już trzaskawica i on grom ustawa,
Podle wołów zabitych z wielkiem żalem wstawa,
Dąb, który się wysokiem swem gałęziem zdoił,
Widzi bez pierwszej krasy, grom je z niego obił:
Taki był król cyrkaski, i tak pełen trwogi,
Kiedy przy Angelice powstawał na nogi.

66.

Stęka ciężko nie z bolu kości nadtluczonej
Albo nogi lub ręki której nawinionej[115],

Ale ze wstydu, bo się bardziej – wieście o tem –
Nie wstydził przez wszytek wiek i przedtem i potem;
Bo krom, że na to, kiedy konia zbył, patrzała,
Spod niego go kochana jego ratowała.
Trudno by się był na niem kto dopytał słowa,
By była nie łagodna królewnina mowa:

67.

„Nie masz się czego wstydzić; nie twoja to wina,
Cny królu! Z złego konia wszytką jest przyczyna,
Którego lepiej było wprząc w wóz niż go chować
Do boju, kiedy tak miał w gonitwie[116] szwankować.
Aleć i on nie może się chlubić z wygranej,
I owszem go rozumiem bliższym być przegranej;
Bliższy pewnie przegranej on jest mojem zdaniem,
Bo placu nie dotrzymał, a tyś dotąd na niem.

68.

Tak Angelika w on czas Sakrypanta cieszy:
A wtem kogoś obaczą, widzą, jak się spieszy,
Bo koniowi wypuszczał, co jeno miał skoku;
Twarz miał smętną, bicz w rękę, a trąbkę u boku.
Kiedy nadjechał, pytał Sakrypanta: „Bracie!
Proszę, powiedz mi, jeśliś spotkał w białej szacie
Z białą tarczą i białą u szyszaka kitą
Bohatyra jakiego, jadąc drogą bitą?”

69.

Nie zataił Sakrypant i tak odpowiedział:
„Dopiero mię zbił z konia; ale abym wiedział,
Kto mię z siodła wysadził, zem bił ziemię głową[117],
Powiedz mi, kto to taki, i jako go zową?
Gościńcem prosto jedzie w tę stronę, mam za to[118],
Że go prętko dościgniesz”. – On mu zasię na to:
„Powie, lecz nie wiem, jakoć taka będzie miła
Nowina: dziewczica cię z konia wysadziła,

70.

Dziewica na wszytek świat wśławiona z gładkości,
Ale jeszcze daleko sławniejsza z dzielności,
Z śmiałego serca. Ale aż takich mało,
Co ich toż od niej także, co ciebie, potkało?
Imię jej, jeśli wiedzieć pragniesz, Bradamanta[119]”.

Co rzekłszy, żalosego odbiegł Sakrypanta.
Nie wie, co mówić, co ma czynić, zawstydzony,
Stroskany i na twarzy sromem zapalony.

71.

Rozmyślając tam chwilę on przypadek sobie,
Bez skutku się frasował barzo w onej dobie;
A widząc, że go z konia zbiła białagłowa,
Przesiadł się na inszy koń, nie mówiąc ni słowa,
A nowe go nieszczęście przecię srogo bodło.
Wtem królownę katajską wziął za się, na siodło,
Odłożywszy swe wczasy i swe krotofile
Na spokojniejsze miejsce i weselsze chwile.

72.

Nie ujechali beli spełna dwu mil jeszcze,
Kiedy w lesie na jedno natrafili miejsce,
Gdzie wielki jakiś tenten i grzmot usłyszeli;
Kto by był, kto go czynił, poznać nie umieli,
Ale stanąwszy trochę, obaczyli potem
Konia z bogatem rzędem i czapragiem[120] złotem;
Skacze jak sarn przez wody, przez błota, przez głogi,
Drzewa wali, uprząta to, co trudni drogi[121].

73.

„Jeśli dobrze przed liściem i przed gałęziami[122]
Widzę – mówi królowna – Bajard to przed nami,
Co z takim pędem bieży i co sobie drogę
Gwałtem przez lasy czyni; mylić się nie mogę.
Ten jest pewnie, już ten jest, jużem go poznała.
Wielką z niego dogodę wnet będziawa miała[123],
Alboć mu kto powiedział o naszej potrzebie,
Bo trudno ma koń jeden znieść i mnie, i ciebie”.

74.

Zsiadł Sakrypant z swojego konia nieleniwy,
Zamyślając mu dopaść wodze albo grzywy;
Ale tak prętko Bajard nogami weń ciska,
Obróciwszy zad, że grom ledwie pręcej błyska.
Zabiłby go był pewnie, by go był uderzył
I dosiął w owo miejsce, jako był wymierzył;
Bo tak mocne kopyta, tak duże miał krzyże,
Żeby był stłukł i górę, by z najtwardszej spiże.

75.

Potem do Angeliki sam, nie przymuszony,
Postępuje łaskawy i upokorzony,
I jako pies koło niej skoki wyprawuje,
Co się panu, kiedy się wraca skąd, raduje;
Znał ją Bajard i pomniał, kiedy go karmiła
W Albrace[124] i swą ręką obrok mu nosiła
W ten czas, kiedy się srodze w Rynaldzie kochała,
Którego zasię teraz tak nienawidziła.

76.

Lewą ręką wodze mu królowna ujęła,
A prawą szyję głaskać i grzywę poczęła:
On się pod moc jej daje, że wszystko, co chciała,
Z niem tak jako z barankiem sobie poczyniła;
A wtem mężny Sakrypant swój czas upatrzawszy,
Osiadł go i obrócił, żartko nań wskoczywszy.
Angelika też zatem zaraz się przesiadła
I nie za siodłem, ale już w siodle usiadła.

77.

Potem, obróciwszy się, z trafunku pieszego
Obaczyła, we zbroi następującego,
I spłonęła, z niezmiernem ogniem przerażona,
Poznawszy, że to był syn księżęcia Amona[125].
Ten ją srodze miłuje, ta go nienawidzi,
Jako kaczka sokoła, tak go rada widzi;
Był ten czas, kiedy się ją on brzydził, a ona
Srogiem ogniem dla niego była rozpalona.

78.

Przyczyną tego były dwie pewne krynice
Od siebie niedaleko, przez wąskie granice,
U Ardenny[126], co skutki miały w sobie dziwne,
Skutki różne i sobie we wszystkim przeciwne:
Kto z jednej, gore miłością, kto wody
Drugiej pije, odmienia ogień w zimne lody.
Z jednej Rynald, z drugiej się królowna napiła:
Ten miłuje okrutnie, ta się jem[127] brzydziła.

79.

On dziwny napój, z jadem skrytem pomieszany,

Co w nienawiść obraca ogień pożądany,
Czyni, że Angelika, skoro obaczyła
Rynalda, pogodną twarz chmurą zasłoniła
I Sakrypanta prosi na Boga żywego
Z smętną mową i twarzą, aby tam onego
Rycerza w tamtem miejscu tak długo nie czekał,
Ale aby z nią w stronę nadalej uciekał.

80.

„I tak to słabo o mnie – mówi jej – trzymacie[128]?
Tak mię za nikczemnego i za tchórza macie,
Że tak łatwo od tego macie mi być więzi
I że was nie obronię? Tak wam to z pamięci
Już wyszło to, com czynił w Albrace, odkrycie?
Już podobno i onej nocy nie pomnicie,
Kiedym dla was sam a sam, a niedawno temu,
Stanął przeciwko wojsku Agrykanowemu?[129]”

81.

Nie mówi nic i nie wie, co czynić: niebogi
Już bardzo blisko Rynald, który okrzyk srogi
Czyni na Sakrypanta i grozi mu hardzie,
Obaczywszy, że jedzie na jego Bajardzie
I że z niem w towarzystwie królowa jechała,
Która mu taką mękę i ból zadawała –

Ale, co ci dwaj dalej między sobą mieli,
W drugiej pieśni ode mnie będziecie wiedzieli.

PIEŚŃ DRUGA

ARGUMENT

*Pustelnik zmyślonemi rozdziela larwami
Między dwiema srogi bój spółmiłośnikami.
Rynald się tam obraca, gdzie go miłość wiedzie,
Ale indziej, tam, gdzie mu cesarz każe, jedzie.
Bradamanta, szukając Rugiera swojego,
Pinabella najduje niesprawiedliwego,
Pinabella z Magance, od którego ręku*

ALLEGORYE

Przez wiarę, którą Rynald i Sakrypant dał zaraz fałszywem namowom ducha, od pustelnika posłanego, także przez rozboje i tarcz uczarowaną starego Atlanta znaczy się w tej wtorej pieśni, jako i gdzie indziej w tej księdze, gwałt i oszukanie, których używają żądze te cielesne przeciw rozumowi i cnocie człowieczej.

W Pinabellu, który chce stracić białogłową, która dla jego dobrego jedzie, znaczy się, że złe i niewdzięczne przyrodzenie nie zwycięży się żadnym dobrodziejstwem.

1.

O zła, niesprawiedliwa, bezecna miłości!

Przecz nasze żądze trzymasz tak rzadko w sferności[130]?

Co masz stąd za pociechę, że się nie zgadzają

Dwie serca[131] i że wole przeciwne miewają?

Nie każesz iść przez mialkie i przez jasne brody,

Ale mię pchasz w głąb na dno w pomącone wody;

Ciągniesz mię gwałtem od tej, co mię rada widzi,

A tę każesz miłować, co mię nienawidzi!

2.

Twa to sprawa, że Rynald tak barzo smakuje

Angelikę i tak ją okrutnie miłuje,

Gdy się jem[132] ona brzydzi; a gdy się kochała

Ona w niem, chęci po niem najmniejszej nie znała.

Brzydził się ją[133] jak wężem; atoli mu ona

Wzgarda jest nie nagorzej od niej nagrodzona,

Bo go sobie tak barzo teraz obmierzyła,

Żeby na śmierć, niżli nań prędzej zezwoliła.

3.

Rynald na Sakrypanta krzyknie w onej dobie:

„Zsiądź mi z konia, złodzieju! Nic ja darmo sobie

Nie dam wziąć; weźmie li kto, na kupi[134] utraci

I dobrze mi to pewnie, i drogo zapłaci.

A nie tylko chcę konia od ciebie własnego,

Ale i tej tak pięknej panny, boś takiego

Towarzystwa niegodzien; taki też łotrowi

Koń się nigdy nie zejdzie[135], ani złodziejowi”.

4.

„Łzesz, jako pies, abym ja miał być złodziej jaki
Albo łotr, jako mówisz; sameś raczej taki,
Jako od ludzi słyszę, jakom się dowiedział –
Z nie mniejszem mu Sakrypant fukiem odpowiedział –
Wnetże się to da widzieć, który z nas mocniejszy
I który i tej panny, i konia godniejszy.
Co do panny, w tem z tobą nie rozumiem różno,
Że tak pięknej na świecie drugiej szukać próżno”.

5.

Jako więc pospolicie dwaj psi na przestrzeni,
Z różnych przyczyn wzajemnie z sobą powadzeni,
Pierwej na się z daleka warczą i szczekają,
A oczy się jem świecą i ogniem gorają,
Potem, z najeżonemi na grzbietach sierciami,
Ostreimi, jako wściekli siekają się zębami:
Tak w ten czas od słów i od uszczypliwej mowy
Szli do szabel Sakrypant i syn Amonowy.

6.

Ten pieszo, ów na koniu. – Ale wy mniemacie,
Że miał konny nad pieszem[136]? – I owszem tak macie,
Że nie miał nic; bo trudniej daleko jeznemu
Przyszło czynić w tem boju aniżeli pieszemu.
Wiecie, czemuż? – Ten koń miał dowcip przyrodzony
I nie chciał, aby jego pan był obrażony:
Ani ręką, ani go może zbić ostrogą,
Aby jeden krok stąpił, gdzie chce jeździec, nogą.

7.

Kiedy chciał w skok i w zawód, to mu się zasadził[137],
Choć mu ostrogi dobrze o boki zawadził;
Kiedy zaś lekkim cwałem albo myślił kłusać,
Rozpierał się na miejscu i nie chciał się ruszać,
I między nogi głowę kładł sobie z wierzganiem;
A nie mogąc mu odjąć uporu karaniem,
Prawą ręką na przedniem łęku wyniesiony,
Skoczył z niego Sakrypant żartko z lewej strony

8.

Kiedy już zbył król z Cykas konia w snadnem skoku
Tak dziwnego, było co widzieć, kiedy w kroku
Przeciw sobie rycerze tak wielcy stanęli

I strasznymi razami sięgać się poczęli,
Mieczami gołemi siekąc jeden na drugiego
To z wierzchu, to ze spodu; u Wulkanowego[138]
Ogniska Cyklopowe ognistemi młoty
Ledwie tak Jowiszowej pilnują roboty.

9.

To pełne, to zmyślane i skąpe czynili
Sztuchy; znać, że się oba szermować uczyli.
To wyciągnieni, to w się ściśnieni i zbici[139],
Raz za tarczą, drugi raz po trosze odkryci,
Czasem w przód, czasem nazad kroków pomykają,
To miejsce cięciom dają, to je odbijają
Nakoło idąc; a gdzie jeden ustępuje,
To na miejsce zarazem drugi następuje.

10.

Wtem jakoś barzo blisko Rynald zapędzony
Pod Sakrypanta wszytek podpadł, podsadzony,
Który mu przecię zbytniej wystawił miąższości[140]
Puklerz, z stali i twardej wyrobiony kości.
Ciał nań Rynald Fusbertą[141] tak barzo, że lasy
Zadrżały, uderzone dźwiękiem w one czasy,
I że się przyszło poddać stali i żelazu,
A temu ramię ścierpło od tęgiego razu.

11.

Jako skoro lękliwa dziewczka obaczyła,
Że Fusberta żelazo i kość przepędziła[142]
I że jej rycerz mocny tak był uderzony,
Zbladła jako złoczyńca na śmierć wywiedziony.
Tak się jej zda, że dłużej nie trzeba tam czekać,
I myśli przed Rynaldem co prędzej uciekać,
Którego ona sobie tak barzo zbrzydziła,
Jako jemu, przeciwnym kształtem[143], była miła.

12.

I w inszą stronę zaraz rzuciwszy wodzami,
Uciekała ciasnemi w gęstwie drożyskami,
Ustawicznie bladą twarz nazad obracając
I, że za sobą miała Rynalda, mniemając.
Jeszcze była nie barzo wiele ujechała,
Gdy pustelnika w pewnej dolinie potkała;

Brodę miał aż do pasa, sam był na wejźrzeniu
Nabożny, w zakonniczem i podłem odzieniu.

13.

Laty, a jeszcze bardziej posty wycieńczony,
Na leniwem osiełku jechał pochylony.
Zdało się, że tych świeckich, doczesnych, odmiennych
Zaniechawszy, myśl w rzeczach utopił zbawiennych.
Ten, kiedy go na onej nadjechała drodze
Panna z anielską twarzą i widział, że srodze
Pobladła i że z troski i trudu zemdląła,
Żal go ujął, widząc, co nędznica cierpiała.

14.

Prosiła, żeby jej się użalił, niebogi,
I naprostszej z onych miejsc nauczył jej drogi,
Którą by do morskiego portu dojechała,
Chcąc, żeby o Rynaldzie więcej nie słyszała,
Jechać z Francyjej. Mnich, co czarnoksięstwo umiał,
Cieszył [144]ją tak, jak umiał i jako rozumiał
Obiecując, że wkrótce snadno miał być zdjęty
Z niej on kłopot; a zatem sięgnął do kalety[145]

15.

I foremnej z niej dobył z pergaminu księgi;
Którą, skoro otworzył, rozwiązawszy wstęgi,
Ledwie co jedną kartę przeczytał u skraja,
Wyszedł szatan w postaci lekkiego lokaja,
A ten mu rozkazuje. Klątwą przymuszony,
Pobiegł zły duch z zapędem, gdzie był wyprawiony,
Gdzie się mieczami gromili owi dwaj rycerze,
I skoczywszy między nie, stanowi przymierze.

16.

„Powiedzcie mi – mówi jem – co byście wskórali,
Choćbyście na ostatek się pozabijali?
I co za korzyść za te trudy swe weźmiecie,
Skoro skończycie, skoro bić się przestaniecie,
Jeśli grabia z Anglantu[146] – podobno go znacie? –
Nadobną Angelikę, o którą wy macie
Taki spór między sobą i taki bój srogi,
Ma bez zwady, bez pracy i bez żadnej trwogi?

17.

Potkałem ich stąd w mili: do Paryża jadą
Szydząc z was, że się z taką jadowitą zwadą,
Z takim zażarciem na się – tak im zły duch plecie –
Bez pożytku żadnego tak długo bijecie.
Lepiej by się podomno śladem puścić za niem:
Doścignęlibyście go jeszcze, moim zdaniem;
Bo jeśli do Paryża wjedzie z nią bezpiecznie,
Jużę po niej, jużęście stracili ją wiecznie”.

18.

Widzielibyście byli, jaką postać mieli
I jako się obadwa byli zapomnieli
Na tę nowinę smętni i ukłopotani,
Że od spółmiłośnika beli oszukani.
Amonów syn do swego Bajarda odchodził,
A wzdychaniem swą żalność sam sobie rozwodził;
Na ostatek Orlanda, rozgniewany srodze,
Przysiągł zabić, jeśli go doścignie gdzie w drodze.

19.

Przyszedłszy, gdzie stał Bajard, zaraz go dosiada
I bieży na niem na cwał i stamtąd wypada;
Odjeżdżając: „Bądź łaskaw”[147] temu nie powiadał,
Nie rzkać, aby go prosił, żeby beł zań wsiadał.
Koń, skłuty ostrogami, wali, łamie, psuje,
Cokolwiek mu zawadza i co go hamuje;
Ani go rzeki, ani błota, ani głogi,
Ani skały żadne zbić mogą z prostej drogi.

20.

Ale się dziwujecie, widzę, Bajardowi,
Że się teraz tak łatwo dał wziąć Rynaldowi,
Co przedtem niejeden dzień biegać musiał za niem,
Goniąc go to tam, to sam z gniewnem narzekaniem.
Wiedźcie, że miał człowieczy zmysł i nie ze złości,
Nie z narowu to czynił, nie z niepowolności,
Ale aby prowadził pana tam, gdzie była
Angelika, bo wiedział, jako go paliła.

21.

Widział, kiedy z namiotu w pole wypadała,
I wszędzie jej pilnował, gdzie się obracała;
Wszędzie za nią biegł w tropy, wszędzie o niej wiedział,

To dlatego, że w on czas pan na niem nie siedział.
Bo pojedynek z wielkiem jednym w onej dobie
Rycerzem pieszo czynić[148] rzekli beli sobie.
Potem z daleka za nią ustawicznie chodził,
Bo ją wprowadzić w ręce panu swemu godził.

22.

Myślił go na nią nawieść i dlatego lasem
Napierwej się wprzód przed nią puścił onem czasem;
Nie chciał jej jednak na się dać wsieść, żeby była
W inszą się stronę na niem gdzie nie obróciła.
On to sprawił, że się z niem potkała dwa razy,
Chocia okrom pożytku dwie stąd wziął przekazy[149]:
Piewszą, jeśli pomnicie, miał od hiszpańskiego
Rycerza, a od króla drugą cyrkaskiego.

23.

A teraz piekielnemu owemu duchowi,
Który katajskiej dziewczki stopy Ronaldowi
Omylnie pokazował i ślad nieprawdziwy,
Uwierzył także Bajard i czekał cierpliwy.
Rynald we wszystkim biegu bieży i kieruje
Do Paryża, a coraz bojcem go zajmuje[150].
Gniew go i miłość grzeje, a biegł tak teskliwy,
Że nie rzkać koń, ale wiatr zdał mu się leniwy.

24.

Prawie do samej nocy i kiedy już mroki
Wstają, co wszystkie biorą wzrokowi widoki,
Gonił grabież Orlanda Rynald rozgniewany:
Tak barzo był od ducha złego oszukany!
Potem tak długo jeździł rano i wieczorem,
Wszystko wielkiem gościńcem, wszystko bitem torem,
Aż ujrział miasto, w którym cesarz się zawierał
I ostatki swoich wojsk pogromionych zbierał.

25.

Bo że od Agramanta króla oblężenia
Spodziewał się, potrzeby[151] to do pożywienia,
To do obrony z wielką pilnością gotował
Wałów i zaniedbanych murów poprawował.
Przykopu[152] w głąb podpiera, który miasta strzeże,
Baszty strzelbą i mocne opatruje wieże;

Pomyśla do Anglię dla ludzi wyprawić
I znowu świeże ludzie, świeże wojsko sprawić.

26.

Chce znowu wyniść w pole z swojemi wojskami,
Znowu zamyśla skusić Marsa z Murzynami[153].

Rynalda wyprawuje zaraz w drogę nową

Do Brytanów, które dziś Anglikami zowają;

On się gryzie, nie przeto, żeby tamtych krajów

I tamtej ziemi nierad widział obyczajów,

Ale stąd, że mu zaraz wsiadać rozkazano,

Że mu dnia na ostatek wytchnąć tam nie дано.

27.

Nic barziej nie po myśli było Rynaldowi

Nad to, że nie mógł dosyć swemu zamysłowi

Uczynić i szukać tej, co mu zadawała

Taki ból i serce mu z piersi wydzierala;

Ale nie mógł inaczej, musiał biec przedzięki[154],

Posłuszny cesarzowi; mus ma swe osęki[155].

Do Kales[156] w kilka godzin przypadł w onej dobie

I zarazem wsiadł w okręt, nie wytchnąwszy sobie.

28.

Prawie nad wolą wszytkich ćwiczonych żeglarzów

I mimo doświadczonych radę marynarzów

Wsiadł, chcąc się prędko wrócić; morze się burzyło

I wielką niepogodą i chmurą groziło.

Z swych lekce poważonych sił wiatry gniewliwe

Poczęły wody mięszać i wały[157] straszliwe

Miotać z takim zapędem i taką wściekłością,

Że się w okręt wdzierały z wielką nawalnością.

29.

Co większe żagle biegli żeglarze spuścili,

Radzi by zaś, by jakoś nazad się wrócili

Do owych portów, z których wyszli dla przyczyny

Skwapliwego rycerza onej złej godziny.

Wiatr, że bez pozwolenia jego tej śmiałości

Użyli, pełen gniewu i zapalczywości,

Dmie okrutnie i grozi, że ich na dno wpędzi,

Jeśli chcą iść gdzie indziej, niż tam, gdzie ich pędzi.

30.

Raz go z prawej, drugi raz z lewej mają ławy[158],
A coraz większy wstaje. Ćwiczeni w te sprawy
Żeglarze niskie tylko żagle wyciągają
I nakoło głębokie morze przebiegają –
Ale iż różnych postaw[159] i nici im trzeba,
A wszystkie jednym razem rozpocząć potrzeba,
Rynalda miotanego po morzu zapomnię,
A o cnej Bradamancie teraz co przypomnię.

31.

Nieporównanej siły dziewica to była,
Która niedawno z konia Sakrypanta zbiła.
Godna takiego brata, Rynalda rodzona,
Z Amona i Beaty księżny urodzona,
Po wszystkim się Francyej męstwem i śmiałością
I na cesarskim dworze wsławiła dzielnością.
Jeśli miał wielką sławę Rynald, jej rodzony,
Ona pewnie nie mniejszą miała z każdej strony.

32.

Miłował ją bohater[160] daleko wsławiony,
Co z Afryki, chciwością sławy przywiedziony,
W kraj ten był przyszedł z wojskiem króla Agramanta.
Spłodził go Rugier z pięknej córki Agolanta,
A ta, co się nie ze lwa dzikiego zrodziła
I nie z niedźwiedzia, takim sługą nie gardziła;
Acz nieprawie łaskawe[161] szczęście na się mieli,
Bo się raz tylko zeszli i z sobą widzieli.

33.

Odtąd szukała swego miłego, którego
Zwano tak, jako ojca; a nigdy żadnego
Towarzystwa więc z sobą miewać nie chciała
I sama tylko w drogę nadalszą jeździła;
Tak bezpieczna, jak by jej sto koni jeździło.
A kiedy się jej dobrze na on czas zdarzyło
Z Sakrypantem, wprzód przez las, więc przez górę długą
Przejechawszy, stanęła nad wesołą strugą,

34.

Co pośrodkiem zielonej łąki szła, cieniami

I wysokimi zewsząd okryta drzewami,
Upragnione pielgrzyny często napawając
I po przykrem na wczasy trudzie namawiając;
Pagórek ją uprawny od gorących broniał
Południowych promieni i sobą zasłonił.
Tam skoro bystrem okiem z trafunku pojrzała
Bradamanta, rycerza jakiegoś ujrzała,

35.

Rycerza, który w miłym i przyjemnym chłodzie
Przy pięknej, przeźroczyściej, kryształowej wodzie
Na brzegu zamyślony siedział między drzewy
W cieniu, które Febowe hamowały gniewy[162].
Hełm niedaleko niego wisiał hecowany[163]
U wysokiego dębu, koń stał uwiązany;
Głowę miał pochyloną ku ziemi, wzrok smutny:
Znać, że go jakiś trapił srogi żal, okrutny.

36.

Żądza ta, którą wszyscy z przyrodzenia mamy,
Że się o cudzych rzeczach radzi więc pytamy,
Sprawiła, że dziewica o jego żalości
I o przyczynę pyta wielkiej doległości.
Nie trzymał jej na słowie[164], najmniej nie odkładał
I zaraz jej, o co się frasował, powiadał.
Bo imo ludzkość[165], której ku niemu użyła,
Znał z postaci, że mężnym bohaterem była.

37.

„Prowadziłem – powiada – jazdy i piechoty
Do obozu tam, kędy cesarz pod namioty
Marsyłego nad Górą Pireny[166] pilnował,
Aby mu wstręty czynił i przeście hamował;
I miałem z sobą pannę cudownej gładkości,
Dla której serce dotąd gore mi z miłości;
Niedaleko Rodanu ujrzę wtem przy błoniu
Zbrojnego, siedzącego na skrzydlatym koniu.

38.

Ten, lubo był w śmiertelne ciało obleczony
Człowiek, lubo piekielny duch zły, potępiony,
Skoro obaczył dziewczkę moję ukochaną
I onę jej niebieską gładkość niezrównaną,

Jako sokół, gdy na dół dla obłowu leci,
Porwie ją, spadszy żarko, i precz z nią odleci;
Ledwie się postrzegł, skoro przypadł ten dziw srogi,
A jużem na powietrzu wrzask słyszał niebogi.

39.

Tak więc ukrada kania kurczę odłączone
Kokoszy i paznogciem unosi ścieśnione,
A ta na swą niepilność[167] narzeka po dworze
I na swą zgubę kracze, i darmo krokorze.
Myślę sobie, co czynić? Na powietrzną drogę
Nie zejdem się[168] bez skrzydeł, a latać nie mogę.
On się zawarł na skale; koń mam zmordowany
Z twardej, skalistej drogi, sam-em spracowany!

40.

Ale jako ten, co bym radniej był otwarte
Piersi u siebie widział i serce wydarte,
Bez rządu i bez wodza ludzie-m wprzód wyprawił,
A samem się tu szukać straty sam zabawił.
Gdzie był przystęp snadniejszy, gdzie mniej przykra skała,
Jeździłem to tam, to sam, jak miłość kazała,
I gdzie mniemał, że należę miał rozbójcę, który
Uniósł mój skarb lotnemi po powietrzu pióry.

41.

Tydzień-em cały jeździł rano i wieczorem,
Nie drogą ani ścieżką, ani bitem torem,
Ale po górach, skałach, kamieniach, gdzie znaku
Stopy ludzkiej nie było i żadnego szlaku,
Ażem trafił dolinę do przebycia trudną,
Straszną z jaskini gęstych, pustą i Nieludną,
Gdzie we śródku na skale pięknie położony
Stał zamek[169], mocnem murem wkoło otoczony.

42.

Świecił się jako ogień i błyszczał z daleka,
Nie od śmiertelnej ręki, ani od człowieka,
Nie z cegły urobiony, nie z jakich kamieni,
Ale, jakom sprawę wziął, czarci nauczeni,
Kadzeniem i mocnemi przyzwani klątwami
I przymuszeni gwałtem mądrymi rymami[170],
Z samej go tylko szczerej stali zbudowali,

Którą z ogniem stygijską wodą[171] hartowali.

43.

Ona stal tak jest świetna, tak gładka, że skazy
Ani rdze, ani żadnej mieć nie znaczy zmazy.
W nocy, we dnie po wszystkiej okolicy krąży,
Tu się wraca, kiedy się zdobyczą obciąży.
Nic od niego bezpiecznie nie jest. Tylko łają,
Tylko klną, tylko za niem z daleka patrzą.
Tam moję dziewczkę zawarł[172], a ja z żalu mdleję,
Bo abym jej wzad dostał, straciłem nadzieję.

44.

I tak teraz, niestety, tylko się dziwuję,
Tylko niedostępnego zamku tu pilnuję;
Radzić sobie nie mogę, tak jako lisica,
Kiedy słysząc, że głodna na gnieździe orlica
Łupi miłego syna, kręci się strapiona
I na pomoc nie może iść z piór obnażona;
Tak nikomu przystępu nie da przykra skała
Krom ptaków, które w skrzydła natura ubrała.

45.

Gdym tak u zamku czekał i u onej skały,
Przywiódł tam dwu rycerzów jakiś karzeł mały,
Którzy mi do dawnych żądź nadzieje przydali,
Ale próżno, bo i ci niewiele wskórali.
Obadwa byli sławni i wielcy mężowie:
Ten się Gradasem, królem serykańskim, zowie,
Ten zaś Rugier, bohater młody, w samej porze,
Sławny na afrykańskim z męstwa swego dworze.

46.

‘Przyszli ci – mówi do mnie karzeł – chcą spróbować
Swego szczęścia i mąstwa, chcą się pokosztować
Z tem panem tego zamku, z tem rozbójcą srogiem,
Co we zbroi na ptaku jeździ czworonogiem’.
Jam zasię tak ich prosił: ‘Prze Bóg się zmiłujcie,
A w mojem utrapieniu ciężkiem mnie ratujcie!
Jeśli się wam zdarzy ten straszny dziw okrócić,
Chciejcie mi nazad pannę, którą mi wziął, wrócić’.

47.

Potem, gęstemi łzami żal mój potwierdzając,
Powiedałem, jakom ją stracił, nic nie tając.
Oni mnie – Bóg jem zapłać – łagodnie cieszyli,
Potem z góry wysokiej na równią schodzili.
Z dalekam patrzył na nich, kiedy się potkali,
Prosząc Boga za niemi, aby bój wygrali.
Podle zamku równicy było na opoce
Tak wiele, jako człowiek ciśnie dwakroć z proce.

48.

Beło pod samem zamkiem niemałe spieranie
Miedzy niemi na on czas o pierwsze potkanie;
Atoli się przecię wprzód potkał Gradus śmiały,
Lub mu Rugier ustąpił, lub tak losy chciały.
A skoro ducha dodał mocnego rogowi,
Dawając znać brzydkiemu czarnoksiężnikowi,
Skoro on dźwięk usłyszał, wyjechał ochotny,
Wszytek w zupełnej zbroi, a pod niem koń lotny.

49.

Naprzód wzgóre lekkimi uważony pióry[173],
Pomału się podnosi, jako żuraw, który
Napierwej się zapuszcza[174] nogami prędkimi,
Potem nisko podlata tuż przy samej ziemi,
Ale kiedy już skrzydła rozciągnie szeroko,
Niedościgłemi pióry wzbija się wysoko:
Tak czarownik na on czas wzgóre beł wyleciał,
Że ledwie ptak Jowiszów[175] wyszszej kiedy wzleciał.

50.

A kiedy zaś zrozumiał, kiedy było trzeba,
Spadł jako szyb[176], ścisnąwszy skrzydłami, od nieba,
Tak jako prędko sokół po gołębia spada
Albo po kaczkę, co dzień albo dwa nie jada;
Z wielkiem, złożonem drzewem i on spadł z wysoka
Podobno jeszcze pręcej niżli w mgnieniu oka.
Gradus ledwie postrzeże, że spada, a ono
Albo już nad niem, albo już go uderzono.

51.

Barzo go czarnoksiężnik na on czas pogromił
I na pierwszym starciu oń kopiją ułomił.

A Gradasy tylko wiatr siekł i machał po wietrze
Bez skutku, bo mu zaraz ubiegł na powietrze.
Od tak ciężkiego razu i od tak mocnego
Uderzenia onego rycerza lotnego
Alfana, Gradasyowa klacz, upaść musiała,
Chocia równia urodą i dziełem nie miała.

52.

Wszystkie gwiazdy od nieba czarnoksiężnik zmierzył
I na nieostrożnego Rugiera uderzył;
Na Rugiera uderzył, kiedy nań nie patrzył,
Bo się był na Gradasa, który padł, zapatrzył.
Poznał Rugier, że siły namniej nie żałował
I że dobrze przyłożył, koń pod niem szwankował,
A kiedy się obrócił i chciał go ciąć mieczem,
Szedł wzgórze, ledwie okiem dościgły człowieczem.

53.

To króla z Serykany, to Rugiera bije,
To w łeb, to w piersi, to w grzbiet: a kto go pożyje?
Oni darmo wiatr sieką i darmo machają,
Szkodzić mu nic nie mogą, skoro piór nie mają.
Czasem przestronie czyni po powietrzu koło,
W tamtego wrzкомо[177] mierzy, a temu da w czoło.
Obiema kładzie dziwne na oczy zasłony,
Że nie widzą, od której ich zalata strony.

54.

Między dwiema na ziemi, a trzecim od nieba
Trwała ona potyczka i ona potrzeba
Dotąd, aż noc i ciemne mroki nastąpiły,
Które swemi cieniami wszytek świat okryły.
Nic nie przydawam nad to, co było: oto tem
Okiem-em na to patrzył, ale przedsię o tem
Nie każdemu powiadam; bo tak wielkie dziwy
Barziej na bajki poszły, niż na czyn prawdziwy.

55.

Puklerz wielki, ogromny, na którym pokrowiec
Był piękny, atłasowy, uskrzydłony łowiec
Zawiesił był na sobie, na lewym ramieniu;
Że go tak długo nie zdjął, to mi w podziwieniu.
Każdemu, kto nań wejźrzał bez pokrowca, oczy

Zaćmił we mgnieniu oka – tak był dziwnej mocy –
Że upadał na ziemię podobny trupowi
I dostawał się więźniem czarnoksiężnikowi.

56.

Nie masz na świecie drugiej tak świetnej światłości,
Jako się on lśnił puklerz, jakiej był jasności,
Na którą paść obadwa rycerze musieli,
Kiedy wzrok utracili i mało widzieli.
I jam zmysł, choć z daleka, stracił był, lecz zasię
Przyszedłem wždy do siebie po niemałym czasie.
Więcej-em ich nie widział i karła w równinie,
Tylko plac próżny a mrok w górze i w dolinie.

57.

I dlatego rozumiał o lotnem rycerzu,
Że mocą tego blasku, który miał w puklerzu,
Mnie nadzieje, a onych pozbawił wolności,
I tak zostawam w pierwszej nieszczęsnej żałości.
Potem-em zegnał zamek czarnoksiężnikowy,
Gdzie był mój skarb zawarty, ostatniemi słowy.
Teraz mi powiedz, jeśli mąk, które pochodzą
Z miłości, wszystkich inszych moje nie przechodzą?”

58.

Tak powiedając swoje żałości i szkody,
Do swych się smutków wrócił. Był to grabia młody,
Pinabel[178], syn Andzelma starego – kto słyszał –
Z Magance, co się z Brzegu Wysokiego pisał,
Który nie chciał, aby się sam tylko najdował
Dobry w swem złem narodzie i tak się sprawował,
Że nie tylko z swojemi drugimi porównał
W sprosnych, obrzydłych grzechach, ale je przerównał[179].

59.

Z różną twarzą nadobna Bradamanta wieści
I tej Magańczykowej słuchała powieści.
Bo skoro o Rugierze zrazu usłyszała,
Na twarzy się wesołą być pokazywała;
Ale skoro przypomniał, że w okowy wzięty,
Ujął ją żal i smutek wielki, niepojęty.
I nie raz, nie dwa mówił Pinabel z początku,
Bo się chciała wszystkiego dowiedzieć do szcządu.

60.

A gdy się wypytała o wszystkim statecznie:
„Śpi[180] na oboje ucho – powiada – bezpiecznie
I możesz ten dzień sobie poczytać szczęśliwy,
Żem cię tu natrafiła. Nie bądź nic wątpliwy:
Wiedź mię zaraz na zamek, gdzie w pierze ubrany
Jest ten koń z swoim panem i twój skarb kochany;
Tuszę, że twoja praca nie będzie daremną,
Jeśli szczęście łaskawie obejdzie się ze mną”.

61.

„Mnieć to o nic – powiada – ukażę ja drogę
I kroki darmo tracić sobie k’woli mogę,
Straciwszy co większego, albo wszystko raczej,
Kiedy tak chcesz, kiedy być nie może inaczej.
Ale namyśl się dobrze: coć po tej śmiałości?
Szukać śmierci lub miłej zbawić się[181] wolności?
Bo jeśli cię zabije albo da okować
Jako inszych, to mnie zaś będziesz chciał winować[182]”.

62.

To rzekszy, szedł do konia i siadłszy nań, jedzie,
A mężną Bradamantę prowadzi i wiedzie,
Która koniecznie myśli, k’woli Rugierowi
Zginać, albo łeb uciąć czarnoksiężnikowi..
Wtem za niemi posłaniec śpiesznie podjeżdżając
Biegł: „Postójcie! Postójcie! – z daleka wołając,
Co Sakrypantowi dał sprawę, że to była
Ta, która go na drodze z konia drzewem zbiła,

63.

A teraz od Karbony niósł jej rzeczy nowe
I od Monpolijeru[183], że Agramantowe
Chorągwie mniejsze zamki z jednostajnej zgody
Poznosiły ze wszystkim brzegiem Martwej Wody[184]
I to, że w Marsyliej niedobrze szły rzeczy,
I że w niebezpieczeństwie będzie bez odsieczy,
I że go z tem i teraz do niej wyprawiała
Prosząc, jako powinna, aby jej broniła.

64.

Marsyliją ze wszystkim żyznem jej powiatem

I to, cokolwiek między Rodanem bogatem
I między Warem[185] leży, cesarz był darował
Amonownie[186], bo ją czcił i wielce miłował.
Widywał ją więc często na dworze w gonitwach
I wiedział, jako sobie poczyniała w bitwach.
Teraz, jakom powiedział, był ten wyprawiony
Do niej od Marsyliej posłaniec w te strony.

65.

Długo tam Bradamanta myśliła, wątpliwa,
Co czynić: tam ją i cześć, i powinność wzywa,
Tu jej zasię radziła i rozkazywała
Miłość silna, która jej serce zagrzewała.
Ale się na ostatek namyśla i woli
Iść, gdzie tuszy, że swego Rugiera wyzwoli.
Chce, jeśliby nie mogła skrzydlatemu sprostać
Rycerzowi, w pęcie z nim i w więzieniu zostać.

66.

Atoli przecię dała odkaz[187] tak łaskawy
Posłańcowi, że się zdał być wesół z odprawy,
I zaczęta kończyła drogę z Magańczykiem
Pinabelem, na ten czas swoim przewodnikiem,
Który postawę zmienił, z mów onego posła
Wiedząc, że z tego domu i rodziny poszła,
Który tak nienawidzi: wie, co by działała,
Gdzieby[188], że z maganckiego domu był, wiedziała.

67.

Między domem z Magance a domem tej córy
Była sroga nieprzyjaźń i wielki spór, który
Trwał dotąd od dawnych lat[189]. Często się bijali
Między sobą, często krew wzajem rozlewali;
Dlatego teraz nad nią uczynek złośliwy,
Zdradziecki chce wykonać grof[190] niesprawiedliwy
Albo, czas upatrzywszy, samą ją ostawić,
Albo się w inszą drogę ukradkiem wyprawić.

68.

I tak mu wszystkie zmysły w on czas opanował,
Tak go strach wielkooki za serce ujmował,
Tak wrodzona nienawiść, tak go bodły trwogi,
Że ustąpił w jeden las z zamyślanej drogi.

Śrzodkiem lasu szła góra, w której końcu skała
Ostra z żywych kamieni przykro się wydała;
A księżęca z Dordony[191] córka za niem jedzie
Wszędzie, gdzie się obróci i gdzie konia wiedzie.

69.

Myślił sobie po cichu chytry w onem czesie
Pinabel, żeby jej zbył jako w onem lesie.
„Trzeba się nam – powiada – śpieszyć za pogody
I póki noc nie zajdzie, do jakiej gospody.
Za tą górą, zda mi się, ma być przy dolinie
Jeden piękny zameczek w przestroniej równinie.
Lepiej wiedzieć, niż mniemać: ja na skały wjadę
I dowiem się; ty czekaj, a ja wnet przyjadę”.

70.

To rzekszy, konia zaciął i od niej poskoczył,
I na stronę do góry skwapliwie wyboczył,
Upatrując, jeśliby drogi nie najechał,
Którą by jej jako zbył i cicho odjechał.
Skoro wjechał na skałę przykrą i wysoką,
Nalazł jaskinią, łokci trzydzieści głęboką,
Od oskard wykowaną i twardego młota;
Sama szła w głąb, a miała jedne wielkie wrota;

71.

Wielkie, szerokie wrota nisko w dole miała,
Któremi przystęp w dalszą, wielką sień dawała;
Do wierzchu ode spodku światłość wychodziła,
Jakoby się na dole pochodnia paliła.
Kiedy tam stał wątpliwy, córka Amonowa,
Co z daleka jechała za nim, niegotowa
Czekać, jako jej kazał, bo się błędu strzegła,
U onej go jaskinie, gdzie czekał, nadbiegła.

72.

Kiedy mu sztuka nie szła, którą chciał wyprawić
Nad nią, kiedy jej nie mógł samej tam zostawić,
Żeby był od niej wolny, wymyślił niecnota
Nowy fortel zbawić ją zdrowia i żywota.
Puścił się przeciwko niej i kazał jej w górę
Jechać, i ukazał jej w onej skale dziurę
Powiadając, że widział tam w dole, w jaskinie,

Jedną pannę, gładkością podobną boginie,

73.

I że znać po postaci i po drogiej szacie,
Bo się była ubrała strojno i bogacie,
Że była z wysokiego stanu, i od ręki,
Nie wie czyjej, była tam trzymana przezdzięki,
I że już się był począł na dół spuszczać do niej,
Aby się mógł dowiedzieć wszystkiego był o niej,
Ale ktoś nieznajomy bronił tego pilnie,
I ciągnął ją do głębszej jaskinie usilnie.

74.

Jako śmiała, tak zasię nieostrożna była
Bradamanta: wszystkiemu zaraz uwierzyła.
Myśli panny ratować i puścić się sama
W dziurę, którą przestrona miała w sobie jama.
Upatrując sposobu, ujrzy dąb z daleka
Z rozłożystem gałęziem, sadzony od wieka,
I dobywszy ostrego miecza, jedne utnie
I wraca się, i w jamę popuszcza ją chutnie[192].

75.

Ucięty koniec grabi dała trzymać w ręce,
A sama się spuszczała na dół po osęce.
Pierwej nogi przed sobą w jaskinią puściła,
Potem się na ramionach za niemi ważyła.
Rozśmieje się Pinabel zatem, bo rozumie,
Że tam zginie i pyta, jeśli skakać umie?
„Duszkoż – prawi – mieć cię tu[193] ze wszystkim [plemieniem
I zgładzić je do szczęta zaraz i z nasieniem!”

76.

Wtem ją zdrajca upuścił. Fortuna tak chciała,
Że tam śmierci niewinnej dziewczki uchowała,
Bo się osęka długa u spodku złamała,
Kiedy w grunt uderzywszy, ziemie doleciała.
Przepadłać się[194], ale ją przecie utrzymała,
Gdy się w ciaśniejszym miejscu powoli łamała.
Nim wstała, długą chwilę leżała tam potem –

Ale wam w drugiej pieśni wolę śpiewać o tem.

PIEŚŃ TRZECIA

ARGUMENT

*Nadobna Bradamanta, przyszedłszy ku sobie
Po wysokiem spanieniu w ciemnej onej dobie
W jaskinię prorokinią Melisę najduje,
Która jej zacnych wnuków postać ukazuje,
A potem jej przestrogi dawa i nauki,
Jako wniwecz obrócić Atlantowe sztuki,
Jako pierścień chytremu odjąć Brunellowi,
Jako wolność z inszemi wrócić Rugierowi.*

ALLEGORYE

W tej trzeciej pieśni, w której poeta przepowiada i ukazuje potomki zacnego domu esteńskiego pierwej, niżli się urodzili, Bóg chce, aby osoby zacne były światu znajome przedtem, niż wynijdą na świat i żyjąc, i po śmierci. Przeciwnem obyczajem ludzie nikczemni i marni, ledwie może rzec, że żyją, póki tu są na świecie, ale tylko cień i liczbę czynią.

1.

Kto mi głos, kto tak słowa wyborne daruje,
Jakiej tak zawołana sprawa potrzebuje;
Kto przytknie lekkie skrzydła do wiersza mojego,
Żeby doleciał mego zmysłu wysokiego[195]?
Trzeba, żeby mię ogień zagrzewał obfity,
Dobrze gorętszy, niż ten zwykły, pospolity,
Bo ta część właśnie panu mojemu należy,
Co śpiewa jego dziady[196], skąd jego ród bieży;

2.

Nad który między rody wszytkiemi zacnemi,
Których niebo obrało rząd czynić na ziemi,
O Febie, co przenikasz wszytko okiem swoim,
Nie widzisz zacniejszego bojem i pokojem,
I któryby swą zacność w dłuższy wiek zachował,
I zachowa, jeśli ten, któryś mi darował,
Duch wieszczy mię nie myli, dokąd swą obręczą
Nieba około połów kołem się pokręca.

3.

A chcąc śpiewać jego czci godne, jako trzeba,
Nie mojej by mi lutni, ale twej potrzeba,
Którąś ty bogi cieszył i czynił wesele
Jowiszowi, gdy wściekle pobił dziewięsiele[197].
Jeśli będę miał lepsze od ciebie naczynie[198]
Rzezać tak godny kamień, to ja na tem czynie
Chce pokazać, co umiem, i że rzeczy skrócę,
Na to wszystek mój dowcip i siłę obrócę.

4.

Teraz lada naczyniem robotę poczynać
I co z mięszszego tylko kamień chcę obcinać[199],
Nad którym inszem czasem dłużej się zabawię
I piękniej go wygladzę, i lepiej wyprawię.
Ale idę do tego teraz z pieśnią swoją,
Co nie będzie bezpieczny za tarczą, za zbroją,
Do Pinabela mówię, grabi na Magancie,
Co się spodziewał żywot odjąć Bradamancie.

5.

Mniemał zdrajca, że się tam koniecznie zabiła
I że szyję w głębokiej jaskinie złomiła,
I odchodził zarazem dołu i wrot onych,
Swoją zradą zmazanych[200] i popługawionych,
I wsiadszy na koń, jechał dalej ukwapliwy;
A jako ten, co był zły i niesprawiedliwy,
Przydając grzech do grzechu, złość do złości nowiej,
Pojął za sobą konia córki Amonowej.

6.

Ale dajmy mu pokój: co komu inszemu
Żywot chciał wziąć, przydzie go dać jemu samemu;
A wróćmy się do panny, co zaraz u obu
Progów była w jeden czas i śmierci i grobu.
Skoro wstała po długiej chwili, ogłuszona,
Ciężkim onem spadaniem na bok uderzona,
Wchodziła w przestrome drzwi, które jej do drugiej
Sieni przystęp dawały, szerokiej i długiej.

7.

W kwadrat ją wykowali mądrzy rzemieślnicy,
Podobną jakiej wielkiej, nabożnej kaplicy;
Z drogiego ją marmuru trzymały filary,
Dwoistem rzędem w równe postawione pary.
W pośrodku jej stał ołtarz misternej roboty,
Przed niem kaganiec wisiał wszytek szczerozłoty,
Który w obydwu sieniach mocą swej światłości
Tam i sam niewesołe wyganiał ciemności.

8.

Przyszedłszy Bradamanta na to miejsce święte,
Nabożeństwem i skruczą wewnętrzną swą ujęte
Serce niosąc, upadła nizko na kolana,
Poruczając się w ręce nawyższego Pana;
A w tem u małej furty skrzypnęły zawiasy,
Która była przeciw niej, a z niej w one czasy
Bez pasa, bez zawicia, bosa wychodziła
Jedna[201] i imieniem ją własnem pozdrowiła:

9.

„O Bradamanto, któraś tu teraz w tej dobie
Za wolą Bożą przysła, dawno mi o tobie
Duch proroka Merlina[202] wieszczu przepowiedał
I widzę, że nie chybił, i prawdę powiedział,
Żeś miała wniść w jaskinią i ten dół głęboki
Nawiedzić jego święte kości i zewłoki[203],
I dlatego tu przysła, żebym ci odkryła,
Co o tobie łaskawa gwiazda uradziła.

10.

Merlin, uczony wieszczek, te skały wykował
I ten grób, który widzisz, dla siebie zbudował.
Który chciał mieć głęboko w ziemi, niewidziany,
Kiedy od dziewczki z Lagu[204] został oszukany.
Tu są ostatki jego śmiertelnego ciała,
Tu, jeśliś kiedy o tem od kogo słyszała,
Chcąc się jej przypodobać, żywo się położył,
Ale został umarły i więcej nie ożył.

11.

Mieszka jego duch żywy przy umarłem ciele
Dotąd, aż mu na męki, albo na wesele
Każą, gdy go niebieskiej trąby głos obudzi,

Jako albo zbieleje, albo się ubrudzi[205].
Głos jego w tem podziemnem grobie także żywie,
Jako wnetże usłyszysz, który niewątpliwie
Przeszłe rzeczy powiada, przyszłe prorokuje,
Kiedy się kto u niego czego dowiaduje.

12.

Kilka dni to minęło, jakom tu z krainy
Barzo dalekiej przyszła[206], to dla tej przyczyny,
Żeby mię Merlin jednej, zbyt tajemnej[207] sprawy
Nauczył, należącej do mojej zabawy[208].
Potem-em tu zupełny miesiąc wymieszkała[209],
Pragnąc się z tobą widzieć i na cię-m czekała;
A Merlin, co nie chybi nigdy w powiadaniu[210],
Ten dzień właśnie naznaczył twemu przyjechaniu”.

13.

Zdumiała Bradamanta stoi na te mowy
Obcej i niewidzianej nigdy białejgłowy.
Barzo się owej rzeczy dziwować poczęła
I nie wie, jeśli spała, jeśli się ocknęła[211].
Jednak się przecie potem rychło ośmieliła:
„Gdzieżem się ja tak Bogu – prawi – zasłużyła,
Żeby mieli co o mnie prorocy powiadać
I mój tu przyjazd dobrze przedtem[212] przepowiadać?”

14.

Potem z wesołą twarzą dalej szła, onemu
Rada szczęściu swojemu niespodziewanemu.
Patrząc po wszystkich kątach tam się obróciła,
Kędy ją nauczona wiedma[213] prowadziła,
Gdzie duch Merlinów mieszkał podle swoich kości
W trunnie[214] z kamienia wielkiej ceny i drogości,
Który tak świetny, tak był wypolerowany,
Że bez słońca oświecał wszystkie tamte ściany.

15.

Lub to marmury drugie mają przyrodzenie[215],
Że jako małe świece poruszają cienie,
Lub to klątwy czyniły i rymy uczone
I z gwiazd upilnowanych znaki wyciśnione –
Jakoż to podobniejsza u mnie – światłość ona
Ze wszystkich stron po wielkiem sklepie[216] rozdzielona,

Wszystko, czem się zdobiło miejsce, malowania
I farby odkrywała i sztuczne rzezania.

16.

Ledwie co Bradamanta od wiedmy mistrzyni
Prowadzona, do głębszej wstąpiła jaskinie,
Gdzie właśnie ona była trunna Merlinowa,
Ozwał się duch i takie do niej mówił słowa:
„O zacna krwi! O piękna dziewczko urodziwa!
Niechaj ci zawsze będzie fortuna życzliwa,
Z której wyniść czystego żywota ma plemię,
Co wszytek świat ozdobi i cną włoską ziemię.

17.

Krew, która z Troje idzie, z dawna zawołana,
W tobie przez dwie co lepsze źródła pomieszana[217],
Poda na świat ozdobę i kwiat wszystkich rodów,
Poważony z swej sławy u różnych narodów;
Nad który pod zachodem, wschodem i arktykiem[218]
Zacniejszego nie będzie i pod antarktykiem[219];
Z tego wyniść cesarze mają zawołani,
Książęta, margrabiowie i wielcy hetmani.

18.

Zacni bohaterowie i mężni rycerze,
Którzy tak czasu wojny, jako i w przymierze,
Sławni będą na świecie i dzieły wielkimi
Pierwsze ozdoby wrócą swojej włoskiej ziemi,
Gdzie będą trzymać sceptra[220] pobożni panowie,
Którzy, jako Numowie i Augustusowie,
Pilnując powierzonej od Boga opieki,
Sprawiedliwemi rządy złote wrócą wieki.

19.

Przeto, aby się wszystko skutkiem wypełniło,
Co o tobie łaskawe niebo uradziło,
Które cię przeznaczyło z wieka rycerzowi
Wielkiemu za małżonkę, cnemu Rugierowi,
Puść się śmieje za swoją rozpoczętą drogą,
A puść z dobrą otuchą; bo żadne nie mogą
Przekazy sprawić, abyś na pierwszym potkaniu
Nie zbiła tego, co go trzyma w poimaniu”.

20.

Rzekszy to, Merlin umilkł, żeby swój czas miała[221]
Czarownica, która się w on czas gotowała
Objawić Bradamancie skryte tajemnice
I ukazać jej wszystkie jej przyszłe dziedzice;
Nieprzeliczoną liczbę duchów obierała,
Których podomno z piekła była zawołała,
Albo też i skąd inąd do kupy zebranych,
W różne stroje i w różną twarz poubieranych.

21.

Potem ją do kaplice za sobą wwabiła,
W której była tak wielkie koło zakreśliła,
Że się w niem zmieścić mogła, wszytka rozciągniona
I ze dwie piędzi nad to, wiedma nauczona;
A żeby jej duchowie źli nie obrazili[222],
Nakryła ją zasłoną z wierzchu w onej chwili
I mówi, aby milcząc pilnie w nią patrzyła,
Potem księgi dobyła i z karty mówiła;

22.

Z karty mówiła, a wtem z głębokiej jaskinie
Wychodzili duchowie w niezliczonym gminie[223];
Ale do skreślonego jako przyszli koła,
Jako murem wstrąceni[224], odwracali czoła;
Do tego sklepu, w którym śmiertelna zewłoka
Leżała w drogiej trunie wielkiego proroka,
Od dawnych wieków mało słychanymi cudy,
Obszedłszy ją trzy razy, wchodziły obłudy[225].

23.

„Kiedy bym ci postawy[226], imiona i sprawy –
Mówi do Bradamanty wiedma – i zabawy
Miała wszytkich wyliczać, którym ci tu zwiodła
Pierwej, niż na świat wyszli, i przed cię przywiodła,
Co wiedzieć, dokąd bym cię musiała zabawić,
Bo bym się jednej nocy nie mogła odprawić[227];
Przeto niektóre tylko ukazać mi trzeba,
Jako czas zniesie[228], jako ukaże potrzeba.

24.

Patrzaj naprzód na tego, co to sam osobny
Stoi daleko inszych, a barzoć podobny

Zostawa, a kto by go nie poznał z wejźrzenia?
Ten będzie twego płodu początkiem, z nasienia
Poczęty w tobie twego małżonka, Rugiera,
Który zabije mężnie złego Pontyera
I nad temi się pomści słusznie, sprawiedliwie,
Którzy mu ojca jego zabili zdrażliwie.

25.

Możny Dezyderyus jego sprawą będzie
Zbity, król longobardzki, a za to osiedzie[229]
Piękny powiat esteński i gród Kalaony[230]
Od najwyższej w nagrodę otrzyma korony.
Ten za niem zaś wnuk jego, Ubertus imieniem,
Ozdoba hesperyjskich krajów; z podziwieniem
Wielkiej sławy dostanie i dzielnością wzięty
Nie jeden raz od pogan zbroni kościół święty.

26.

Tu Olbrychta, wielkiego widzisz kapitana;
Ugon za niem, jego syn, co Medyolana
Dobędzie i wyrzuci z niego śliskie węże[231],
A sławą swą do nieba i do gwiazd dosiężne.
Ten drugi jest Akcyus, który po swem bracie
Insubry[232] trzymać będzie; ten zaś w długiej szacie
Jest Olbrychcik, który swą radą potężnego
Wyrzuci z jego synem z Włoch Berengarego;

27.

Któremu od wielkiego cesarza Ottona
Cna Alda, jego dziewczka, będzie poślubiona.
To zaś jest drugi Ugon, co idąc, postawa[233],
Syn jego, który ojca męstwem nie zostawa[234];
Ten dla słusznej przyczyny siły swe obróci
Na Rzymiany i w krótkim czasie je okróci,
I trzeciego Ottona z papieżem wybawi
Z obłączenia i znowu na wolności stawi.

28.

Patrz na Fulka, co państwa darował swojemi
Rodzonego, które miał w żyznej włoskiej ziemi,
A sam się na bogate księstwo wyprawował
Do Niemiec, na którym zaś długi czas panował
I podawał swą rękę domowi wielkiemu,

Który już z jednej strony upadał, saskiemu,
I po prostej linii dziedziczki macierze
Zatrzyma go z swem rodem w zwykłej jego mierze.

29.

Ten, co to idzie do nas, jest Akcyus wtóry,
Do pokoju skłonniejszy niż do boju, który
Ma dwu synów – ano są za niem – Olbrychcika
I Bertolda; jeden z nich wtórego Henryka
Swą dzielnością i męstwem, siłami małemi
Pod parmeńskimi mury porazi mocnemi,
Niemieckie możne wojsko zetrze i zagubi;
Drugi czystą Matyldę, grabiankę, poślubi.

30.

Przez męstwo tak zacnego małżeństwa dostanie,
Co onych wieków pewnie – to jest moje zdanie –
Wielka była, w posagu pół państwa włoskiego
I mieć za sobą wnuczkę Henryka pierwszego.
Ano i Bertoldów syn, twój Rynald kochany,
Który sławę będzie miał i dank zawołany
Że apostolski stolec od śmiertelnej kosa
I z ręki Fryderyka wyrwie Barbarosy.

31.

Ano drugi Akcyus i ten, co Werony
Z swem powiatem dostanie, margrabia z Ankony!
Ten tytuł u cesarza Ottona czwartego
I u Honoriusza wysłuży wtórego.
Ale widzę, żeby cię długo tu trzymała,
Kiedybym ci tych wszystkich ukazywać miała
Z twej krwi, co apostolskiej stolice podniosą
Chorągiew i co za nią zwycięstwa odniosą.

32.

To Obidzi, to jest Fulk, to Akcyusowie,
Ugowie, Henrykowie dwaj, to zaś Gwelfowie;
Z których jeden podbić ma Umbry i książęce
Godne tytuły weźmie w bogatym Spolecie.
Ano ten, co łzy zetrze, srogie zgoi rany
Włoskiej ziemi, Akcyus piąty zawołany,
Który – z czego się barzo ten zacny ród chlubi –
Edzelina porazi, poima, zagubi;

33.

Edzelina tyrana, krwie przelewcę, złości
Niesłychanej i mało wierzonej srogości,
Co tracąc lud niewinny tak wielkie da szkody
I tak popsuje pięknej Auzoniej grody,
Że okrucieństwem swoim Nerona, Kajusza
I Syllę, i srogiego przejdzie Maryusza.
Tenże potem wielkiego prętko wojownika
Porazi i zepsuje, wtórego Frydryka.

34.

Będzie panował w mieście bogatem[235] szczęśliwie,
Które nad rzeką leży, gdzie Febus płaczkliwie
Syna swojego wołał, który nieuczonie
Lotne wozy kierował i szalone konie,
Kędy żalosne siostry bursztynem płakały,
Gdy Cygnowi łabędzie pióra wyrastały;
A apostolska mu je stolica za długi
Czas zasłużone daje w nagrodę zasługi.

35.

Uczyniłabym krzywdę Aldobryndynowi,
Kiedybym go minęła, który papieżowi
Przeciwko Ottonowi pomoc dać czwartemu
I przeciwko wojskowi chce gibellińskiemu,
Co pod Kapitolium będzie podbiegało
I Miceny i Umbry wzięte panowało;
A nie mogąc bez skarbu dać jej – jako życzył –
Radby u Florencyjej pieniędzy pożyczył.

36.

Lecz nie mając klejnotu i lepszej zastawy,
Brata u nich zastawi dla tak pilnej sprawy,
Chorągwie swe, przywykłe zwycięstwom, rozwinie,
Wojsko niemieckie zbije pręcej niż w godzinie,
Państwa kościelne sprawi swobodne i wolne
I grabie na Celanie pokarze swawolne,
I na służbie pasterza potem najwyższego
Dokończy lat i wieku swojego młodego.

37.

Akcyus po niem weźmie, brat jego rodzony,

W dziedzictwo piękny Cezar i powiat Ankony
I miasta od Troentu aż do Izauryrna,
Między morzem i między górą Appenina.
Ale nie tylko w miastach, w zamkach i we złocie
Będzie po niem dziedziczył, ale i we cnocie
I w dzielności; bo wszystko tamto szczęście bierze:
Nad cnotą mocy nie ma, ta zawsze w swej mierze[236].

38.

Ano i Rynald, w którym płomień nie ciemniejszy
Dzielności się zaświeci pewnie ani mniejszy,
Jeśli śmierć lub fortuna jego wielkich chęci
Nie rozerwie do godnych spraw wiecznej pamięci;
Boję się z Neapolim takiej złej nowiny,
Gdzie za ojca w zakładzie będzie. To jedyny
Jest Obidzi, co jeszcze w niedosłej młodości
Weźmie po starem dziadu wielkie osiadłości.

39.

Ten rozszerzy swe księstwo i panem zostanie
Na Redziu i Modeny[237] zaś potem dostanie,
A wszytka okolica z jednostajnej zgody
Za pana go chcieć będzie i bliższe narody.
Akcy, szósty jego syn, będzie miał hetmaństwo
Apostolskiej stolicy, a ma wielkie państwo
Wziąć w posagu i księstwo obfitej Adryej
Z córką Karła wtórego, króla Sycyliej.

40.

Przypatrz się teraz temu pięknemu gronowi
I zebranemu z panów przesławnych węzłowi:
Obidziem z Olbrychtem i Mikołajowi,
Chromemu i zacnemu Aldobrandynowi!
Nie wspomnę, że do swych państw Faencę przyłączą
I już z lepszą trwałością daleko słynącą
Adrią, co tak mogła wiele, że nazwała
Słone wody[238] od siebie i imię jej dała.

41.

I ten powiat obfity, któremu Grekowie
Imię dali od wonnej różej[239] w swojej mowie,
I miasto, które w śródku rybnych jezior stoi[240]
I obu się gąb Padu wezbranego boi,

Kędy mieszkają ludzie radzi niepogodzie
I wiatrom jak najwięszym, i wzburzonej wodzie.
Nie wspominał Argentę i Lugu, i cudnych
Zameczków i miasteczek, i tysięcy wsi ludnych.

42.

To zaś Mikołaj stoi we złotem ubierze,
Co go sobie w dzieciństwie za pana obierze
Jego ziemia, co w niwecz rady Tydeowe[241]
Obróci, co rokose spuszczą nań domowe.
To będą jego pierwsze dziecinne zabawy:
Zbroje dźwigać, przywykać do rycerskiej sprawy;
Stądże potem, gdy wieku słusznego doroście,
Nieporównany z niego bohater uroście.

43.

Tych, co mu wierzgać będą, zamysły kryjomu
Obróci na ichże złe i szkody widome.
Będzie wszystkie sztuki znał, wszystkie ich fortele
I sprawi, że nie trafią w oznaczone cele.
Wszak się tego, acz późno, trzeci Otton dowie,
Toż podomno i tyran z Parmy o niem powie,
Którego razem z państwa i z żywota złupi:
Godna płaca za pełne oszukania kupi[242]!

44.

Przybędzie potem granic i siły zacnemu
Pokoleniu i temu domowi możnemu;
Ale w niem tak panowie będą sprawiedliwi,
Że się nie rzucą na tych, którzy jem niekrzywi.
I dlatego Stworzyciel z wyroku wiecznego
Nie zamierzył mu czasu ni kresu żadnego;
Ale chce, aby w nigdy nie przerwane lata
Szczęśliwie ziemię rządził, póki stanie świata.

45.

Nie widzisz Leonella, młodego panięcia?
Ano tam masz i Borsa, pierwszego księżęca,
Który większych tryumfów dostanie pokojem,
Niżli drudzy wojnami i surowym bojem,
Zamknie Marsa w głęboką ciemnicę, wypędzi
Wściekłość dobytých mieczów, która państwa nędzi[243].
To największe staranie jego, aby mieli

Rząd i pokój poddani i żyli weseli.

46.

Ano Herkules, który z nogą sąsiadowi
Oparzoną wymawia i swoje stanowi
Pod Butrem[244] wojsko śmiałą twarzą i piersiami,
Które już uciekało, ujęte strachami,
Nie, aby miał od niego wziąć miasto nagrody
Wojnę, nie, żeby z wojskiem pod same ogrody
I przedmieścia podchodził; a nie wiem, czy w boju,
Czy będzie zawoławszy w rządzie i pokoju.

47.

Będzie między Kalabry trwała i Lukany
Pamięć jego wielkich dzieł, gdzie król z Katalany
Da mu pierwszą pochwałę i dank z wygranego
Pojedyńku i placu w niem otrzymanego.
Z niejednego będzie miał swojego zwycięstwa
Miejsce między hetmany wielkimi i z męstwa.
Potem weźmie dzielnością państwo, co mu mało
Nie trzydzieści lat przedtem słusznie należało.

48.

I jeśli które państwo i miasto swojemu
Panu ma być powinno, tedy jego jemu;
Nie stąd, że go przyczyni[245], że go rozprzestrzeni
I murami otoczy, nie stąd, że odmieni
Błota na żyzne niwy, nie, że niezwyčajne
Topieliska w zagony obróci rodzajne,
Nie stąd, że je kościołmi, ratuszmi ozdobi,
Teatr, rynków dla wczasu poddanych narobi,

49.

Nie stąd, że je obroni i uchowa straty,
Kiedy na nie lew gębę rozdziawi skrzydlaty[246];
Nie stąd, że kiedy będą francuskie pochodnie
Latać po włoskiej ziemi, samo się swobodnie
Zachowa, niepodległe żadnym strachom, ani
Gwałtem od wojsk potężnych wyciśnionej dani;
Nie za te dobrodziejstwa, nie za wielkie inne,
Herkulesie, twe państwa zostaną повинne:

50.

Ale za to, że jem dasz godne siebie syny,
Alfonsa z Hipolitem, kwiat zacnej rodziny,
Którzy jako rodzeni będą Lakonowie,
Tyndarskiego łabędzia[247] przesławni synowie,
Co sobie swojej dusze wzajem pożyczali
I na przemiany żyli, także umierali;
I ci właśnie radziby żywota samego
Pozbyli, gdzieżby trzeba, jeden dla drugiego.

51.

Miłość i chęci tych dwu braciej, tak stateczne
Uczyni, tak i bardziej poddane bezpieczne,
Jak kiedy by za mury beli troistemi
Zrobionemi rękami Mulcyberowemi[248].
Ten Alfons do rozumu swego wysokiego
Przyda tak wielką dobroć za wieku przyszłego,
Ze świat będzie rozumiał, że mu się wróciła
Astrea[249], co go była dawno opuściła.

52.

A też będzie po prawdzie ojcowskiej dzielności
I rozumu, i wielkiej trzeba ostrożności,
Bo będzie miał co czynić z jednej z potężnymi
I nagle przypadłemi wojski weneckimi,
Z drugiej strony będąc sam z wojska swego trochę,
Nie wiem, jako ją nazwać: z matką czy z macochą[250]?
Jeśli z matką, mało co będzie pobożniejsza
I mało, niż Medea[251] synom swym chętniejsza.

53.

A ilekroć wypadnie ziemią albo wodą,
Lubo we dnie, lub kiedy mroki cienie wiodą,
Tylekroć za zdarzeniem szczęśliwej wycieczki
Da pamiętne pogromy lub wielkie ucieczki;
Doświadczą tego wojska romańskie, nierady
Zwiedziona na życzliwe sobie w bój sąsiady,
Kiedy z nich krew pociecze strumieniem niezmiernem
W polach między Zaniolem, Padem i Santernem.

54.

Doświadczy w tychże miejscach niemniej lud służebny
Hiszpański, których zwiedzie pasterz przewielebny,
Który pod niem Bastyą obronną otrzyma
I starostę mu na niej weźmie i poima

I zabije. On na miecz ostry z tej przyczyny
Wszystkich da, że nie będzie kto miał nieść nowiny
Do Rzymu, że Bastią szturmem odzyskano
I że na niej obrońce wszystkie wyścinano.

55.

Jego siłą i radą i przewagą męską
Król francuski papieża zbije wielką klęską
I Hiszpana, jako chce los Marsa odmienny,
Na nieprzejrzanem polu Żyznej Nowterenny.
Konie będą po brzuchy brodzić po równinie
We krwi, która potokiem szerokim popłynie,
Widząc tak wielu różnych narodów pod nieby
Niemców, Włochów, Francuzów, Hiszpanów pogrzeby.

56.

Ten w kapłańskim ubiorze, u dołu rozpiętem,
Co włos piękny szkarłatnem okrywa biretem,
Z powagą, z dostojęństwem ludzkim i wspaniałem,
Jest rzymskiego kościoła zacnem kardynałem;
Hipolit imię jego; mądrymi rymami
Będzie o niem co pisać, jako i prozami,
Godzien, aby go jako Augustus swojego,
I on też na Marona[252] natrafił jakiego.

57.

Jako słońce oświeca wszystko promieniami
Stokroć jaśniej, niż miesiąc wszystkimi gwiazdami:
Tak on równem sposobem najjaśniej oświeci
Swoj ród dziełami, wiecznej godnemi pamięci.
Widzę, że smętno z trochę jazdy i piechoty
Wyjeżdża, ale pełen wraca się ochoty,
Wiodąc piętnaście galer ze wszystkimi sprzęty
Bez liczby skrzydlatemu lwowi łup odjęty.

58.

Ato stoją przed tobą oba Zygmuntownie
I młodzi, których wszystkich pięć w liczbie, synowie
Z ojcem swoim, Alfonsem zawołanem, który
Zajdzie sławą za morza, za wysokie góry.
Z tych Herkules, wtóry zięć królowi wielkiemu –
I palcem go ukaże – będzie francuskiemu.
Ten zasię jest Hipolit drugi w tymże rządzie;

Nie mniej sławny nad stryja w swoim domu będzie.

59.

To zaś trzeci Franciszek, to dwaj Alfonsowie!
Ale, jakoś słyszała w pierwszej mojej mowie,
Kiedybych urodziwej różgi latorośli
Wszystkie wyliczyć miała i tych, co z niej poszli,
Trzebaby, żeby nieba kilkakroć okryły
Mrokami i kilkakroć dniem się oświeciły.
I już też czas podobno więcej cię nie bawić
I jeśliś się steskniała[253], obłudy odprawić”.

60.

Tak nauczona wiedma kończyła swe czary
I zawiązała księgi i puściła mary,
Które we mgnieniu oka w tem sklepie znikwały,
Gdzie Merlina proroka zewłoki leżały.
A wtem się Bradamanta nadobna ozwała
I swojej przewodniczki na on czas pytała:
„A kto to, ci dwaj smętni[254] – zda się, że się bali –
Co między Hipolitem a Alfonsem stali?

61.

Wzdychali postępując, głowy pochylone
I wzroki pokazując w ziemi utopione.
Zdało mi się, że bracia przed niemi stronili
I towarzystwa jakoś z niemi się chronili”.
Na to pytanie wiedma postawę zmieniła
I zdało się, że z oczu łez coś opuściła;
„O nieszczęśni – zawoła – do czego was mowy
I długie złych, bezecnych przywiodły namowy!

62.

O, godni Herkulesa wielkiego synowie!
O, dobrzy i łaskawi! O, święci panowie!
Wzdyć wasza krew – próżno to[255] – nieszczęśni oto ci:
Okryjcie ich występki z wrodzonej dobroci”.
I cicho jej poszepce: „Coć – powiada – po tem?
I mnie się już nie godzi więcej mówić o tem;
Trzymaj raczej miód w uściech i zażyj słodkości,
A nie tesknij z tem, żeć w nie nie chcę kłaść gorzkości.

63.

Skoro lepiej okwitnie – jakoż, ile mogę
Zrozumieć[256], zorze wschodzą – pójdę z tobą w drogę
Do zamku z twardej stali, w którym twój kochany
Rugier jest za ostrożną strażą poimany,
I przewodniczką-ć będę aż do tego czasu,
Aż obaczę, że cię już wyprowadzę z lasu.
Skoro morza dojedziem, drogi cię nauczę,
Że nie zbłądzisz, byś chciała; potem cię porzucę”.

64.

Tak tam na on czas śmiała dziewica została
I niemałą z Merlinem chwile rozmawiała,
Który radził, aby się łaskawie stawiała
Sugierowi i swoich chęci mu nie kryła.
A skoro się poczęło rozniewać i trochy
Światła zajrzało, ciemne zostawiała lochy,
Idąc chwilę przez cienie głębokiej jaskinie
W towarzystwie uczonej swojej prorokinie.

65.

Z jaskinie onej wyszły na dolinę, trudną
Do nalezienia w górach, ciasną i odludną.
Stamtąd, cały dzień sobie nie odpoczywając,
Popędliwe potoki gęste przebywając,
Przez góry zbyt wysokie powolej[257] jechały,
A to to, to owo to sobie powiadały
Zwyczajem pospolitem u podróżnych ludzi,
Bo i czas prędzej zejdzie i nie tak się strudzi.

66.

Takich nawęcej rozmów było między niemi
O sztukach i o różnych sposobach, którymi
Mogłaby Bradamanta Rugiera wybawić
I na utraconej go wolności postawić;
A ona jej życzliwej użyczała rady:
„Choćbyś – pry – męstwem doszła Marsa i Pallady[258],
Choćbyś nawet wojsko z sobą prowadziła,
Przeciwy czarownika jemi nie pożyła.

67.

Bo okrom, że ma zamek tak obronny i że
Mur jest około niego urobiony z spiże,
Okrom tego, że ma koń z przyprawami pióry,
Na którym po powietrzu wylata do góry,

Zawieszony zwykł nosić puklerz na rzemieniu,
Kiedy się już ma z kim bić, na lewym ramieniu,
Który takiego skutku i takiej jest mocy,
Że, widziany, odbiera zmysły i ćmi oczy.

68.

A jeśli też tak myślisz, żebyś tam wygrała,
Kiedy byś bijąc się z niem, oczy zawierała[259],
Jako będziesz wiedziała, kiedy mu się bronić?
Jako, kiedy nań przyciąć, kiedy się zasłonić?
Ale abyś bezpieczna była z każdej miary
Od śmiertelnego blasku i żebyś te czary
Znieść mogła, nauczę cię sposobu jednego,
A nie masz okrom tego na świecie inszego.

69.

Pierścień drogi Agramant, wielkiej król Libijej,
Ma, ukradziony pewnej królowej z Indyj,
Który jednemu swemu dał dworzaninowi,
Co w kilku mil przed nami jedzie, Brunellowi[260],
Takiej mocy, że komu na palec go dadzą,
Żadne gusła i żadne czary mu nie wadzą;
I jeśli jest czarownik w swych czarach uczony,
Brunell chytry w swych sztukach nie mniej jest ćwiczony.

70.

Taki przebieglec na to w ten czas był obrany
I od króla dlatego w te kraje posłany,
Aby swoim dowcipem i pierścieniem onem
W takich rzeczach już nie raz, nie dwa doświadczonem,
Rugiera wyswobodził i uchował zguby,
Jako o tem przed królem wielkie czynił chluby
I z upewnieniem mu to w on czas obiecywał,
Bo Agramant Rugiera nad insze miłował.

71.

Ale żeby twój Rugier nie Agramantowi
Ani wyprawionemu na to Brunellowi,
Ale tobie samej swą swobodę przyznawał,
I tobie tylko za nią powinny zostawał,
Nauczę cię sposobu pewnego: brzegami
Pojedziesz trzy dni całe w tę stronę, piaskami
Przy morzu, którego wnet dojedziem; przy wodzie

Trzeciego dnia z Brunellem zejdziesz się w gospodzie.

72.

Ale abyś go znała z wzrostu i z postawy:
Na sześć piędzi jest tylko, włos ma kędzierzawy,
Kędzierzawy, czarny włos, na skórze jest śniady,
Oczy ma zbyt wypukłe, sam na twarzy blady,
Płaskonosy, policzki oba zbyt brodate,
Rozoko patrzy[261], a brwi ma barzo kosmate;
Żupan ciasny i krótki, i opięty na niem,
Z pętlicami, a przodków zagiął ukasaniem[262].

73.

Przydzie-ć z niem do poznania, jako bywa, słowy
I do wspólnej o czarach tak wielkich rozmowy.
Dawaj mu znać, jakoż w tem prawdę byś mówiła,
Żebyś z czarnoksiężnikiem rada się spatrzyła[263];
Ale waruj się wymknąć przed niem z tem pierścieniem,
Który gusła obraca w niwecz z podziwieniem.
On ci swe ofiarować będzie zatem chęci
I sam cię poprowadzi, gdzie się zamek świeci.

74.

Puść go z bliska przed sobą i pilnuj go wszędzie,
A kiedy już pod inszem zamkiem z tobą będzie,
Zabij go bez odwłoki żadnej z mojej rady,
Bobyś zasię wielkie w tem znalazła zawady
I miałby czas wytknąć cię w wtórem pomyśleniu
I zakryć się tą mocą, którą ma w pierścieniu,
I zginałby ci z oczu zaraz w onej dobie,
Skoroby jedno pierścień w gębę włożył sobie”.

75.

W tych rozmowach nad słone przyjechały wody,
Gdzie swe wiedzie Garona przezręczyste brody,
Niedaleko Bordejej[264]; tam się pożegnały
I z żalem się i z płaczem z sobą rozjechały.
Bradamanta pojeżdża i silnie się spieszy,
A dobrą się otuchą i nadzieją cieszy;
I jednego dnia w samy wieczór przyjechała
Do gospody, w której już Brunella zastała.

76.

Poznała go zarazem, tylko nań wejźrzawszy,
Tak dobrze go swą myślą przedtem opisawszy;
Przystąpi się do niego i ludzko[265] się wita,
I potem go to o to, to o owo pyta.
Odpowiada jej Brunell ale wszystko zmyśla,
Ale i Bradamanta nie mniej też wymyśla
O imieniu, ojczyźnie, o płci, o rodzinie,
A na ręce mu patrzy tysiąc kroć w godzinie.

77.

Wiedziała, że był frantem, i dlatego stała
Ostrożnie, bo się, aby jej nie okradł, bała.
Poblizu[266] się do niego nigdy nie przymyka[267],
A jeśli się on przymknie, ona się odmyka[268];
A wtem usłyszają grzmot i jakieś zamieszanie,
I nagle jakieś ludzi po domu bieganie...

Co to było takiego, w drugiej pieśni pocznę,
A teraz dopuście mi, że sobie odpocznę.

PIEŚŃ CZWARTA

ARGUMENT

*Mając pierścień przy sobie zwycięża Atlanta
I Rugiera wybawia piękna Bradamanta;
Który na hipogryfie tak lata wysoko,
Że ziemie ledwo dojrzeć może jego oko.
Rynald, co się był udał szukać Angeliki,
Musi, rad nie rad, pierwszej nawiedzić Angliki,
Do których go zarazem cesarz wyprawuje,
I tam potem niewinnej królowny ratuje.*

ALLEGORYE

Moc ta, którą ten, co urobił pierścień Angeliki, uprosił mu lub przez modlitwy lub jakim inszem sposobem u Boga, że wszystkie czary w niwecz obracał, ukazuje nam, jako władze niebieskie mają moc nad piekielnymi, od których pochodzą gusła i jako Bóg łaskawie ratuje każdego, który chce się o to starać, aby ogniem rozumu zwyciężał żądze i prawdą fałsze.

1.

Acz mają swe przygany zawždy nieszczerości
I dają znak umysłu złego i chytrłości,
Jednak przecię widziemy, że się przygadają
Do wielu spraw i wielkie pożytki dawają.
Niejeden tego doznał, niejeden to powie,
Że przez to uszedł szkody i zachował zdrowie;
Bo między przyjaciółmi nie zawsze mieszkamy,
Gdzie zazdrości, gdzie złości mało doznawamy.

2.

Jeśli po długiej probie ledwie między wilem
Najdziesz, kto się prawdziwym stawi przyjacielem
I któremu byś wzajem te swoje umysły[269]
I wszystkie swoje odkrył prawdziwe zamysły,
Mniemam, że Bradamantę wymówić się godzi,
Że się frantowskie[270] z frantem Brunellem obchodzi,
Łgarzem, łotrem, zmyślaczem, co ona wiedziała,
Bo jej to nań Melisa wszystko powiedziała.

3.

Zmyśla też ona dobrze i tak się godziło
Ze wszystkich łgarzów ojcem, co ich kiedy było.
Na ręce mu, jakim wam powiedział, patrzała,
Bo że brały, kędy nic nie kładły, wiedziała.
A wtem jakiś zgiełk, z krzykiem zmieszany, powstanie.
Porwie się Bradamanta, mówiąc: „O mój Panie!
O Naświętsza Dziewico! Coż to wždy takiego?”
I biegła na dźwięk zgiełku onego wielkiego.

4.

I ujrzy z gospodarzem czeladź wylęknioną
Na ulicy, a drugą w oknach rozsadzoną,
Wszyscy wzroki ku górze obrócone mieli,
Jakby zaćmienie albo kometę widzieli.

Obaczy Bradamanta niesłychane dziwy,
Na jakie pewnie każdy zostałby wątpliwy,
Kiedy by ich nie widział własnym swoim okiem:
Rycerza na skrzydlatym koniu pod obłokiem.

5.

Z obu stron miał skrzydła poprzyprawowane,
Nie jedną, ale różną barwą malowane;
Sam rycerz tak świetną miał zbroję, że blaskami
Ciskała, a na zachód obracał wodzami.
Potem się na dół spuszczał, jako po cięciwie,
I utopił się w górach; a jako prawdziwie
Powiadali, był to on czarnoksiężnik, który
Często tamten przemierzał kraj lotnymi piórami.

6.

Czasem pod same niebo i aż do gwiazd wbiega,
A czasem ziemi ledwo skrzydłami nie sięga.
Wielką szkodę tamtemu krajowi przynosi,
Bo najpiękniejsze dziewczki kradnie i unosi,
Tak że panny niebogię, które gładkość mają,
Albo przynajmniej że są gładkie, tak mniemają,
Piędział z domów wychodzić przez drapieżnym zwierzem
Nie śmieją i się kryją przed srogim rycerzem.

7.

„Na Pirenejskiej Górze zamek postawiony
Trzyma – mówił gospodarz – od czartów zrobiony,
Wszytek z stali, tak dobrze wypolerowany,
Że jego blask z słonecznym mógł być porównany.
Niejeden się do niego bohater obrócił,
Ale się stamtąd żaden do tych dob nie wrócił,
Tak że się barzo boję, że są poimani
Albo, czego strzeż Boże, są pozabijani”.

8,

Z wielką córką Amona słuchała pilnością
Gospodarza, z otuchą i wielką pewnością,
Że skoro od Brunella pierścienia dostanie,
Opuszczony on zamek i pusty zostanie.
Mówi do gospodarza, aby jej jakiego
Do zamku przewodnika znalazł świadomego.
„Nie mogę – prawi – wytrwać[271]; ja szczęścia próbować

I z tem czarnoksiężnikiem muszę się kosztować”.

9.

„Przewodnika – ozwie się Brunell – nie potrzeba:
Pojadę ja tam z tobą, wiem drogę, jak trzeba,
I mam ją opisaną, mam i insze rzeczy
Zawieść cię tam, już ty to porucz mojej pieczy”.
Rzekł to, i że ma pierścień, ale umilkł potem,
I na co by był dobry[272], nie dołożył o tem.
„Rada-ć – ona odpowie – z tobą będę wszędzie”.
Mówiąc w sobie po cichu: „Mój ten pierścień będzie!”

10.

Co jej było potrzeba, to mu powiedziała,
A co jej mogło wadzić, o tem zamilczała.
Miał gospodarz koń piękny; o cenę pytała
I z niem się oń, nie mówiąc wiele, stargowała.
Nazajutrz barzo rano i nad zwyczaj wstali
I jeno co oświtło[273], z gospody jechali;
I jedną się doliną ciasną, z przyśpieszaniem
Puścili, a ona tuż przed niem albo za niem.

11.

Z góry na górę jadąc i z lasu do lasu,
Wjechali na Pirenę, z której może[274] czasu
Pogodnego dnia różne piaski i Francją
Z jednej strony, a z drugiej widać Hiszpanią,
Jako dwie morza widać, gdy w Apennin wjedzie,
Toskańskie i Słowieńskie[275], z drogi, która wiedzie
Do dawnego przez ostrą górę Kamedołu[276];
Potem do głębokiego wjeżdżali padołu.

12.

We śrzodku była skała, na której stalone[277]
Mury mocnego zamku widać postawione,
Której wierzch sięga nieba i jest co nawyszszy,
Tak że każdy jest w tamtej okolicy niższy.
Kto nie ptakiem, niechaj tam darmo nie przymierza;
Próżno i o tem myśleć, który nie ma pierza.
„Onoż zamek – mówi jej Brunel – w którym trzyma
Czarnoksiężnik uczony więźnie, które ima[278]”.

13.

Ze czterech stron sciosany był z dołu ku górze,
Jak po spuszczeniu, co ma w końcu ołów, sznurze.
Ścieżek nie znać i drabin nie widać sposobnych,
Po których by mógł doleść pałaców ozdobnych,
I znać, że jest mieszkaniem i gniazdem dziwnego
Zwierzęcia, które lata, z wejźrzenia samego.
Tu Bradamanta w on czas godzinę poznała,
Której Brunella zabić i pierścień wziąć miała.

14.

Ale się bała jakiej sromoty nabawić,
Gdzieżby miała w tak podłej krwi ręce okrwawić.
Myśli, chociaż nie weźmie garła Brunellowi,
Że drogiemu zostanie panią pierścieniowi.
Ani się postrzegł Brunel, kiedy nań przypadła,
Kiedy go pochwyciła i powróż nań kładła,
I u dębu go wiązać jednego poczęła,
Ale mu pierwej z palca on pierścień zemknęła[279].

15.

Płakał Brunel i czynił narzekania różne,
Ale wszystkie bez skutku, wszystkie były próżne.
Potem zjeżdżała wolno z góry, aż w nizinie
I w onej małej była pod zamkiem równinie;
I aby konia siodłał czarnoksiężnik, srogiem
Dźwiękiem znać mu dając, krzywem trąbi rogiem.
Po dźwięku strasznej groźby i fuków używa[280]
I na pojedynk go wabi i przyzywa.

16.

Mały czas wyszedł, jako czarownik uczony,
Usłyszawszy głos i dźwięk, wyjechał z swej brony[281];
Zawodnik uskrzydłony, straszny w onem czesie
Przeciwko niej go prosto przez powietrze niesie.
Ona się nic nie boi i nie trwoży sobą,
Widzi, że jej nie może szkodzić oną dobą:
Miecza, drzewa[282], buławy nie ma, żeby sprawić
Mógł co i blach na niej stłuc albo podziurawić.

17.

Na lewej ręce tylko puklerz zawieszony,
Uwiniony w jedwabny pokrowiec czerwony,
A w prawej księgi trzymał, któremi straszliwy

Nieuwierzone czynił i sprawował dziwy.
Często się więc tak zdało, że kopiją składał,
Że się bał nieprzyjaciel, by się blach nie spadał[283].
Czasem, że miecz wynosił i że chciał ciąć srogo:
A on tam stał z daleka i nie tknął nikogo.

18.

Nie rozumiejcie, aby on koń był zmyślony!
Własny[284] beł, naturalny, z gryfa urodzony
Ojca, a matki klacze; pióra miał i głowę,
Skrzydła i nogi przednie, i gębę ojcowę –
Hipogryfem go zwano – ale zaś ostatki
I insze członki były podobne do matki.
Na Ryfejskich się górach[285], acz rzadko, więc rodzą,
Za Morzem Lodowatym, i stamtąd wychodzą.

19.

Przywiódł go tu przez czary, na staniu[286] go chował,
Nim siodłu przynauczył i niż go zhołdował;
Ćwicząc się z niem ustawnie, miesiąc na niem jeździł,
Niż go dobrze wyćwiczył i niż go ujeździł.
Jakoż tak się wyprawiał, że koły ciasnemi
I wężykiem w powietrzu czynił[287], i na ziemi
Każdą rzecz inszą czynił przez czary fałszywie
Okrom tej, która była właśnie i prawdziwie.

20.

Wszystkie rzeczy, jakom rzekł, były tam zmyślane,
Białe za czarne udał, żółte za czerwone;
Ale mu to nie poszło z tą, co pierścień miała[288],
Co rzeczy w swem jestestwie, jak trzeba, widziała;
Toli się przedsię sama ze sobą ćwiczyła
I w prawo się siec mieczem, i w odlew uczyła;
Koniowi to popuszcza, to niem w koło kręci,
Melissine przestrogi mając na pamięci.

21.

A skoro na równinie i na owem błoniu
Pobiegała sobie kęs [289]na wyprawnem[290] koniu,
Zsiadła z niego i pieszo na nogach została,
Aby radę swej wieszczki lepiej wykonała.
Czarnoksiężnik wtem czyni ostateczne czary,
O pierścieniu onem nic nie wie z żadnej miary;

Odkrywa wielki puklerz i tak sobie tuszy,
Że jej blaskiem odejmie i oczy, i uszy.

22.

Mógł go on zawsze odkryć, kiedy mu się zdało,
Nie bawiać[291] nic rycerzów, ale mu się chciało
Widzieć jaki piękny skok z kopiją złożoną,
A jako kto do miecza rękę miał wprawioną;
Jako chytry kot czyni, który swe igranie
Z szczurkiem więc odprawuje i ma stąd kochanie[292],
I tak długo z niem igra, tak długo z niem płasze,
Aż mu się też uprzykrzy i na śmierć go kąsze.

23.

W inszych wszytkich potyczkach rycerze szczurkowi,
A czarnoksiężnik zaś był podobny kotowi;
Ale to podobieństwo nie służyło[293] potem
Dla pierścienia[294] i nie był więcej onem kotem.
Ostrożnie Bradamanta stoi i, co trzeba,
Czyni, gdy się już miała zaczynać potrzeba,
I ujrzawszy, że puklerz odkrył, w onej dobie
Na ziemię padła, oczy zamrużywszy sobie.

24.

Nie dlatego, aby jej światło co wadziło
I żeby ją tak jako inszych uraziło,
Ale żeby mniemając czarnoksiężnik o niej,
Że to od prawdy[295] padła, skoczył z konia do niej.
Nie zbłądziła i nic się w tem nie omyliła,
Bo ledwie tylko głową w ziemię uderzyła,
Jako prętko latawiec przestronemi koły
Spadł na ziemię i stanął na nogach wesoły.

25.

Zawieszał zaraz puklerz ogromny na łąku,
Który już był uwiął w pokrowiec, i w rękę
Nie mając nic krom księgi, szedł tam, gdzie leżała,
Co nań, jako na kozę wilk z lasu, dybała.
Porwie się, gdy nadchodził i stanie na nogi,
I ściska go, dopadłszy: owego strach srogi
Tak zdejmuje zarazem, że księgi uczone
Upuścił z rąk, co cuda sprawowały one.

26.

Powróż drutowy, którym boki opasował
I którym poimane rycerze krępował,
Rozumiejąc, że mu miał na nią także służyć,
Jako na insze, brała, myśląc go nań użyć;
Już go, mając na ziemi, wiązała powrozem,
Jeśli się jej nie bronił i nie trząśł porożem,
Wymówił go wiek słaby, niedołączny, stary,
U niej zaś siła była, co nie miała miary.

27.

Zabić go i mieczem mu uciąć łeb myśliła;
I już zwyciężną rękę w górę wносиła,
Ale ujrzawszy go w twarz, cięcie hamowała
I tak podłem zwycięstwem zelżyć się nie chciała,
Widząc nędznego starca, tak barzo smętnego,
Wzgardzonego, słabego, laty skrzywionego,
Który miał pod ośmdziesiąt, na twarzy zmarskami,
A na głowie siwemi okryty włosami.

28.

„Utni mi łeb – powiada – dla Boga cię proszę;
Niech śmierć za upominek od ciebie odnoszę”.
Ale mu się ona tak żywot wziąć zbraniała,
Jako, że on się zbyć go napierał, widziała.
Potem się chcąc wszytkiego statecznie dowiedzieć,
Mówiła, aby jej chciał prawdziwie powiedzieć,
Kto by był i dlaczego on zamek zbudował,
Z którego ludzie[296] szkodził i tak barzo psował.

29.

„Nie ze złego umysłu – odpowie wzdychając
I często zmarszczoną twarz łzami polewając –
Postawiłem ten zamek na wysokiej skale,
Nie z chciwości się bawię tem rozbojem, ale
Abym śmierci jednego rycerza i szkody,
I złej, w którym się kocham, uchował przygody,
Który chrześcijaninem bywszy, jako skryty
Wyrok niebieski chce, ma zdradą być zabity.

30.

Gdzie jeno słońce świeci, nie najdzie takiego
Młodzieńca, tak dzielnego i tak podobnego[297].

Mam li wszystko powiedzieć? – Rugier jest nazwany,
U mnie prawie z dziecińy małej wychowany!
Przyszedł tu do Francyej z królem Agramantem,
Uwiedziony chciwością sławy; jam Atlantem,
Jako ojciec synowi zawżdy mu się stawił
I rad bym go był z przygód wszystkich złych wybawił.

31.

Dla Rugieram ten zamek samego zbudował,
Któregom tak, jako żeś słyszała, miłował,
Aby był od nieszczęścia cały i bezpieczny,
Któremu, jako znam z gwiazd, grozi wyrok wieczny;
Jemum k'woli tu naniósł panien co piękniejszych
I rycerzów, i inszych ludzi co zacniejszych,
Aby nie mogąc wyniść z niego z mojej sprawy[298],
Mniej tesknił w towarzystwie i miał swe zabawy.

32.

Okrom tego, że jem stąd wyniść nie dawają,
Mają wszystko, czego się jedno napierają.
Nie schodzi[299] mu na wszystkim, kto jeno tu zajdzie;
Co jedno jest na świecie, wszystko w zamku najdzie:
Pieśni, gier, muzyk, strojów drogich, potraw dosyć,
Czego serce pożądać i gęba śmie prosić.
Zasiałem był i żniwa dośpiewały[300] moje,
Ale mi popsowało wszystko przyście twoje.

33.

Jeśli serce tak piękne, jako twarz u ciebie,
Nie porz[301] moich zamysłów, dogódź mi w potrzebie!
Weź sobie, chcesz-li, puklerz, atoc go daruję,
I konia-ć skrzydlatego także ustępuję.
Nie wchodź w zamek; z rycerzów, których tu dostatek,
Weź jednego albo dwu, a zostaw ostatek –
Albo wszystkich, co ich jest, weźmi sobie raczej
Krom Rugiera, jeśli być nie może inaczej.

34.

Ale jeśli i tego chcesz mi wziąć koniecznie
I uczynić mi ten żal i zgubić mię wiecznie,
Jeśli go do Francyej z tych krajów uwiedziesz,
Wolę, że mię zabijesz, niżli stąd pojedziesz”.
Odpowie Bradamanta: „Już gdacz, jako raczysz.

Rugiera chcę koniecznie, ale się nie baczysz,
Że mi to chcesz darować, co już nie jest twoje:
I konia, i ten puklerz, bo to wszystko moje.

35.

Ale choציaby ta rzecz w twojej mocy była –
Wziąć i dać, ja bym na tym frymarku[302] straciła.
Aże, jako powiadasz, Rugiera tu chował,
Abyś go w niebie przygód przejrzanych[303] uchował,
Albo pleciesz i wiedzieć tych rzeczy nie możesz,
Albo, jeśli wiesz, przeciw niebu nie pomożesz.
Ale jeśli nie zgadniesz przypadku twojego
Tak bliskiego, nie zgadniesz pewnie i cudzego.

36.

Śmierci się pewnie darmo ode mnie napierasz;
Ale jeśli się na nią tak barzo wydzierasz,
Choćby jej komu bronił wszytek świat przedzięki,
Może ją mieć wspaniałe serce z własnej ręki.
Jednak pierwej, nim zdechniesz, czyń to, coć rozkażę:
Wszytkie więźnie, co ich jest, wypuścić ci każę”!
Tak w ten czas Bradamanta mówi Atlantowi
I pędzi go przed sobą przeciwko zamkowi.

37.

Tak nędzny starzec w on czas smętny, upłakany
Włókł się, swoim powrozem własnem upętany,
A Bradamanta za niem tuż następowała,
I chocia był związany, ledwo mu dufała.
Niewiele coś uszedłszy, przywiódł ją do dziury
Jednej wielkiej jaskinie w samem końcu góry,
Z kamiennymi stopniami okrągłego wschodu,
Któremi wysokiego dochodzili grodu.

38.

Doszedszy tam, próg zaraz czarownik wyjmował,
Który był charaktermi dziwnemi zrysował.
Pod niemi były garce, co dymy puszczały
Ustawicznie i ogień zakryty chowały.
Skoro je czarnoksiężnik potłukł, tak zarazem
Zniknęły mury, kryte stalą i żelazem,
Zniknął zamek i wieże wszytkie z każdej strony,
Tak jakoby tam przedtem nie był postawiony.

39.

Wtem się jej wymknął Atlant, jako więc uwięzły
Ptak w lepie lub nakryty nicianymi węzły.
Co wiedzieć, gdzie się podział, wniwecz obróciwszy
Zamek i na swobodzie więźnie zostawiwszy.
Białogłowy tak samo zostały na ziemi
Opuszczone od zamku z rycerzami wszytkiemi;
A byli tam snadź tacy, którzy żalowali,
Że onych wielkich wczasów swoich postradali.

40.

Tam skoro zniknął zamek, króla Sakrypanta
I króla z Serykany widzi Bradamanta;
Tam i parę przyjaciół wiernych: Parasylda,
Co z Rynaldem ze wschodu przyszedł, i Irylda,
I inszych barzo wiele; a potem swojego
Na ostatku znalazła Rugiera męznego,
Który z nią odprawował na pierwsze poznanie
Z niewymówioną swoją radością witanie.

41.

Miłował ją tak barzo Rugier, że własnego
Serca tak nie miłował i zdrowia swojego
Od czasu i dnia tego, w który obnażona
Z szyszaka, jemu k'woli została raniona[304];
Jako albo od kogo? – Musiałbym się bawić
Barzo długo, kiedybym wszystko miał wyprawić,
I jako się po lesie dzień i noc szukali,
A dopiero się teraz z sobą najdowali.

42.

Więc znając, jako była bohaterką wielką,
Że sama tylko jego jest wybawicielką,
Tak ma serce pociechy pełne i radości,
Że mniema, że nikt nie jest większej szczęśliwości.
Potem zjechawszy z góry, z koni posiadali
I na plac, gdzie dziewica wygrała, wjechali;
Gdzie stał Hipogryf, który z lęku zawieszony
Miał wielki puklerz, ale w pokrowiec włożony.

43.

Czekał tam, w miejscu stojąc, gdy się przybliżała
Bradamanta, która go wziąć na wodze chciała;
Ale się jej uskoczył i wyciągnionemi
Skrzydły leciał i stanął dalej kęs na ziemi.
Znowu się za niem puści, on znowu uciekał,
I potem, blisko padszy, na ziemi jej czekał.
Tak więc wrona na piasku, kiedy przyskakuje
Pies, który ją chce porwać, ona odlatuje.

44.

Rugier, Gradasy, Sakrypant i inszy, co z góry
Zeszli, gdy zamek zniknął z stalonemi mury,
To tam, to sam w różne się strony obracali,
Jako się, gdzie Hipogryf miał paść, spodziewali.
On, skoro ich na różne rozprosił miejsca,
Bo każdy z nich chciał nań wsieść, a on nie chciał jeźca,
W doliny i w wysokie góry, skały, lasy,
Na koniec przy Rugierze stanął w owe czasy.

45.

A te wszystkie sprawował rzeczy Atlant stary,
Który się nie przestawał starać z każdej miary,
Aby niebezpieczeństwa Rugiera uchował;
O tem ustawnie myślał, o to się frasował
I teraz Hipogryfa posłał za niem w tropy,
Aby go wyprowadził i uwiódł z Europy.
Wziął go Rugier i chciał go powieść, ale gwałtem
Opierał się i nie chciał za niem żadnem kształtem.

46.

Zsiadł z Frontyna, chcąc radzić temu uporowi –
Takie był Rugier imię dał swemu koniowi –
A na tego wsiadł zaraz, który był z skrzydłami,
I karze go za pierwszy upór ostrogami.
On napierwej na nogach biegał i po ziemi,
Potem poszedł w powietrze piórami lekkimi,
Jako sokół, kiedy mu czapkę z głowy spuści
I na ptaka go z ręki myśliwiec wypuści.

47.

W takim niebezpieczeństwie dziewczka utrapiona
Widząc swego Rugiera, srodze wylękniona,
Zostawszy bez pamięci, sama z siebie wyszła

I nierychło do zmysłów utrapionych przyszła.
Słyszała, co się stało Ganimesesowi,
Który był zanesiony w niebo Jowiszowi;
Boi się, aby się też nie zstało i jemu,
Nie mniej odeń pięknemu i urodziwemu.

48.

Do góry, utrapiona, szyję wyciągała
I za niem upłakane oczy obracała.
Na ostatek, kiedy go nie mogła oczami,
Sięgała go stroskanem sercem i myślami;
Płakała, narzekała, pokoju nie miała
Od żalu i mieć go też umyślnie nie chciała;
A kiedy już nie mogła doścignąć go wzrokiem,
Do Frontyna z płacziwem powróciła krokiem.

49.

Potem się namyśliła tuszając, że się wróci
I że jej jeszcze szczęście Rugiera przywróci,
W tem miejscu go samego tam nie zostawować,
Ale go pojąć z sobą i jemu dochować.
Hipogryf się zatrzymać nie dał zawściągniony
I tak był na niem Rugier wysoko wzniesiony,
Że nie mógł ziemie poznać, która się zniżyła
W równiny, a która się w góry podnosiła.

50.

Ale kiedy tak leciał wysoko, że okiem
Próżno go było dojrzeć i najbystrszem wzrokiem,
Udał się tem gościńcem, którem słońce chodzi,
Gdy z rakiem[305] w towarzystwie koło swe obchodzi
I leci, smarownemu równy okrętowi,
Kiedy się życzliwemu poruczy wiatrowi.
Niech zdrów lata; ja o niem teraz skrócić mogę,
A przypomnię tem czasem Rynaldową drogę.

51.

Dwa dni całe biegł Rynald po głębokiej wodzie,
Dwa dni całe był w szturmie i w tej niepogodzie,
A wiatry wściekle, które dąć nie przestawały,
To go na zachód, to zaś na północy gnały,
Na koniec obróciły okręt w one czasy
Pod Szkocją, gdzie widać Kalidońskie lasy[306],

Gdzie często słuchać między puszcami gęstemi
Dźwięki wojennych żelaz pod dęby wielkimi.

52.

Często więc do niej błędni rycerze jeżdżą
Z Brytanniej i tam swej siły doświadczają;
Ale i z Norwegiej i z Niemiec tam płyną
I z Francyej, co męstwem jakim wielkiem słyną.
Kto słaby, niechaj się tam – ja radzę – nie kwapi,
Bo miasto sławy i czci śmierć pewną ułapi.
Dziwy tam poczynione były od Trystana,
Lancyłota, Galassa, Arta i Galwana.

53.

I inszych bohaterów przesławnych onego
Dawniejszego zakonu[307] i terażniejszego;
Są tam po dziś dzień znaki męstwa i śmiałości
I wystawne pamiątki ich wielkiej dzielności;
Siła ich też tam ginie, których siła wiodła.
Rynald swą zbroję bierze i Bajarda siodła,
I ku wielkiemu prosto wysiada lasowi,
U Beroik[308] się czekać kazawszy szyprowi.

54.

Bez towarzystwa, tylko sam onego czasu
Wjechał wielki bohater do wielkiego lasu,
Różne drogi obiera, różne ścieżki miewa,
Bo się tak naleść jakiej przygody spodziewa.
Do jednego pierwszego dnia trafił klasztoru,
Który wielką część swego dostatku i zbioru
Udziela tem, którzy się do niego trafiają
I którzy sławy szukać w te lasy jeżdżąją.

55

Wielką tam Rynaldowi ludzkość i chęć na tem
Miejscu okazywali mniszy z swem opatem;
Który skoro umorzył żądze przyrodzone
I kiedy już obrusy były posprzątnione,
Pytał, jako rycerze błądzący po świecie,
Przygody najdowali często w tym powiecie
I z których by mógł człowiek łatwo być poznany
Swojem dziełem, czy chwały, czy godzien przygany.

56.

Powiedzieli, że jeżdżąc lasami onemi,
Mógłby się z przygodami potkać w nich różnemi;
Ale jak miejsca, tak są i sprawy zakryte,
I dzieł czasem nie wiedzą, choć są znakomite.
„Jeśli tak wiele w męstwie i dzielności umiesz,
Szukaj sławy, gdzie, że jej dostaniesz, rozumiesz,
Żeby z twych dzieł, kiedy je położą na szale,
Sądzono, czy w sromocie, czy staniesz w pochwale.

57.

Ale jeśli tak barzo sławy i ozdoby
I pragniesz tu pokazać swej dzielności proby,
Jest miejsce, jest i sposób, jaki się błędnemu
Rycerzowi z dawnych lat nie trafił żadnemu:
Córka króla naszego w wielkiem się najduje
Nieszczęściu i obrony pilnie potrzebuje
Naprzeciwno jednemu – Lurkanem się zowie –
Rycerzowi, co jej wziąć chce sławę i zdrowie.

58.

Ten niebogę oskarżył do ojca złośliwie,
Podomno z nienawiści i niesprawiedliwie,
Że zastał o północy, gdy powróż spuszczała
Z ganku, po którym kogoś do siebie wciągała.
Według praw tego państwa ma być osądzona
Na ogień, jeśli kogo nie znajdzie strapiona,
Co by w miesiąc, który już wychodzi, uczynił
Dowód przeciwko zdrajcy, że ją źle obwinił.

59.

Niezbożne są i srogie w tem królestwie prawa,
Między którymi taka jedna jest ustawa,
Że każda białagłowa śmierć by zasłużyła,
Co by się okrom męża grzechu dopuściła.
I nie może mieć żadnej na świecie obrony,
Okrom, żeby się znalazł rycerz niestrwożony,
Co by oskarżyciela zabił w pojedynku
I pokazał, że tego niewinna uczynku.

60.

Król żaloszny z owej tak obelżywej skargi,
Po miastach, po miasteczkach dał wytrąbić w targi,

Że kto by jego dziewczki podjął się obrony
I pokazał, że to fałsz szczery, wymyślony,
Że mu swoją Gineprę – tak dzieją królownie –
W małżeństwo i z posagiem bogatym da pewnie.
Takiem, jaki by się dać w takim stanie godził,
By się tylko szlachcicem, nie chłopem urodził.

61.

Gdzie się o to za miesiąc żaden nie pokusi,
Albo pokusiwszy się – przegra, umrzeć musi;
I tobie, jedno się chciej dobrze w tem osądzić,
Lepiej tam iść, niżli tu po tych lesiech błądzić.
Bo okrom czci i sławy, której stąd nabędziesz,
I którą wiecznie słynąć między ludźmi będziesz,
Miałbyś kwiat wszystkich panien, które jedno liczą
Między Indem a między Atlańską granicą,

62.

Więc i posag tak wielki, i siła pieniędzy,
Żebyś mógł już na wieki wypowiedzieć nędzy,
K' temu łaskę królewską, gdzieżby za twą sprawą
Zniósł z córki obelżenie i zmazę plugawą.
Ale jeszcze z rycerskiej więcej powinności
Masz dać obronę tej płci, tem więcej czystości
Nigdy nie podejrzanej i szczerą potwarzą
Niewinnie obciążonej, którą wszędzie karzą”.

63.

Pomyśliwszy kęs, Rynald mnichom tak odpowie:
„I tak uboga dziewczka ma utracić zdrowie
O to tylko, że komu za jego wierności
Udzieliła w nagrodę pożądaną miłości?
Przeklęty, który prawo tak srogie uchwalił,
Ale i to przeklęty, ktoby je pochwalił!
Słusznie niechaj umiera raczej okrutnica,
Nieżyczliwa wiernego sługi miłośnica!

64.

Lub to prawda, lubo fałsz, ja nie patrzę na to;
Owszem, godna pochwały mojem zdaniem za to,
Że czyję chęć wzajemną chęcią nagrodziła,
Byle to cicho była i skrycie czyniła.
Jam u siebie bronić jej i pomóc uradził,

Tylko mi dajcie wodza, co by mię prowadził,
Jedno jako naprędeż; bo ja pewnie tuszę,
Że potwarca nie wskóra, o co się pokuszę.

65.

Nie twierdzą, że niewinna, bo nie mogę wiedzieć
Doskonale tej rzeczy, mógłbym fałsz powiedzieć;
To tylko chcę powiedzieć, że ona z tej miary
Nie ma za ten postępek cierpieć żadnej kary
I że to był i głupi i niesprawiedliwy,
Który prawo uczynił i statut tak krzywy,
I trzeba go, jako zły, koniecznie zepsować,
A inszy, sprawiedliwszy i lepszy uknować.

66.

Jeśli równie płomienie i chęci wzajemne
Oboje płeć przez sprawy natury tajemne
Przymuszają do skutku miłości słodkiego,
Co się zda wielkim grzechem u gminu głupiego:
Dlaczego nędzne dziewczki mają mieć karanie,
Że z jednym albo dwiema wystąpią, i na nie
Tylko prawo jest za to, co my popełniamy
Z tysiącem ich, a chwałę za to jeszcze mamy?

67.

Barzo w tem tak nierównem prawie pobłądzono
I białej płci wyraźną krzywdę uczyniono;
I pokazać chcę, że to niesłusznie działają,
Że je tak długo cierpią i wykonywają”.
Zakonnicy się wszyscy z Rynaldem zgodzili,
Że starzy nieostrożnie sobie postąpili
I że król winien, mogąc, że go nie poprawi
I na sejmie lepszego niż to, nie ustawi.

68.

Nazajutrz, skoro zorze wschodzić poczynały
I świty się rumiane światu ukazały,
Rynald oblókszy zbroję i konia dosiadszy,
Opatowi za dobrą cześć podziękowawszy,
Puścił się w umyśloną drogę w one czasy
I kilka mil, kwapiąc się, przez straszliwe lasy
Jechał do królewskiego ozdobnego dworu
Z przewodnikiem, którego wziął sobie z klasztoru.

69.

Ścieszkami, nie gościńcem bitem się puścili
Umyślnie, żeby sobie co drogę skrócili;
A wtem wielkie wołanie i płacz usłyszeli,
I żeby się pewnego czego dowiedzieli,
Obadwa poskoczyli na swych koniach z drogi
Ku dolinie, z której on wrzask wychodził srogi;
I ujrzeli, że stali jacyś dwaj łotrowi
Na zdrowie nieznanym pięknej białejgłowie.

70.

Wszystka była żalosna i zbyt wylękniona,
Na oczu i na twarzy łzami omoczona,
A dwaj zbójcy koło niej z mieczami gołemi
Stali, myśląc ją zabić, klęczącą na ziemi.
Ona nędzna, to łzami, które wylewała,
To pokorna bliską śmierć prośbą odkładała.
Przypadł Rynald zarazem z ogromnemi fuki
Na swem rączem Bajardzie na zdrajce hajduki.

71.

Oni, jako skoro grzmot koński usłyszeli
I potem, że bieżano przeciw niem, widzieli,
Nie czekając, lękliwie tyły obrócili
I po onych się dołach głębokich pokryli.
On ich więcej nie gonił, ale się obrócił
Do wylęknionej dziewczki, a żeby czas skrócił,
Kazał ją wziąć na konia i tak, jej pytając
O onę jej przygodę, jechał pośpieszając.

72.

I kiedy się jej jadąc z bliska przypatrował,
Gładkość i obyczaje piękne w niej najdował,
Choć się była wylękla, choć była pobladła
Po przestrichu w złem razie, w który była wpadła.
Znowu jej Rynald pytał, co by za przyczyna
Była tej złej przygody? Ona mu chudzina
Poczęła sprawę dawać o wszystkim odkrycie –
Ale o tem aż w drugiej pieśni usłyszycie.

PIEŚŃ PIATA

ARGUMENT

*Lukarni rozumiejąc, że jego rodzony
Dla Ginepry sam sobie wziął żywot zmierziony,
Mniemając, że księżęciu większą albańskiemu
Łaskę pokazywała i chęć, niżli jemu,
Skarży przed ojcem na nią, w nierządzie ją wini,
Z którym potem brat jego pojedynek czyni,
Utajony przyszedłszy; wtem niespodziewanie
Rynald dał albańskiemu księżęciu karanie.*

ALLEGORYE

Wielka niewdzięczność Polineksowa przeciwko Dalidzie i szczerą złość w potwarzeniu Ginepry światu dziwnie objawiona i położona na czoło z wielką szczerością i szczęściem, które się łączy z męstwem Aryodantowem, ubezpiecza nas z każdej strony, że Bóg sprawiedliwy nigdy nie dopuści złem ludziom cieszyć się długo z ich złych uczynków, a dobrych zawsze ratuje w ich niewinności.

1.

Wszytkie zwierzęta, co się na ziemi chowają,
Albo z sobą spokojnie i w zgodzie mieszkają,
Albo jeśli im z sobą przychodzi do boju,
Zawždy samiec z samicą są z sobą w pokoju.
Z niedźwiedzicą swą niedźwiedź nie ma nigdy wojny,
Podle lwice swej leży zawždy lew spokojny;
Bezpiecznie z wilkiem chodzi po lesie wilczyca
I nie boi się swego byka jałowica.

2.

Co za jędza piekielna ludzi zaraziła,
Co za Megera[309] jad swój w serca jem puściła,
Że małżeńskimi więzy powiązane pary
Częste zwady i częste czynią z sobą swary?
Bywa i to, że sobie dla lekkiej obrazy
Twarzy drapią i wzajem ciężkie czynią razy;

Widziem łoża małżeńskie łzami omoczone,
A czasem i krwią z gniewów głupich splugawione.

3.

Ja mniemam, że kto przydzie do tego nałogu,
Przeciwi się naturze i samemu Bogu,
Który twarz – bo to mniejsza, że się wadzą słowy –
Albo włos śmie urazić pięknej białejgłowy;
Ale kto ją żelazem lub trucizną strawi,
Albo kto ją udusi, lub węzłem udawi,
Wierzyć nie chcę, aby był człowiek każdy taki,
Ale w ludzkiej postaci piekielny duch jaki.

4.

Tacy dwaj rozbójnicy oni być musieli,
Którzy tę piękną pannę zamordować chcieli,
Aby się nikt dowiedzieć nie mógł, zawiedzioną
W lasy i w niemieszkalną puszcę wprowadzoną.
Przyszedłem był do tego, jako Rynaldowi
Sprawę, swojemu w on czas wybawicielowi,
O swem onem nieszczęściu dać się gotowała;
Teraz, jadąc z niem w drogę, tak ją rozczyniała:

5.

„Usłyszysz okrucieństwo prawie niesłychane
I ledwie uwierzone i wypowiedziane,
O jakim ani w Tebach nigdy nie słyszano,
O jakim i w Micenach[310] nigdy nie wiedziano;
I jeśli słońce kiedy światło na świat wiedzie
Dalej od nas swem wozem, niż od inszych jedzie,
Wierzę, że po niewoli wstępuje w te kraje,
Nie chcąc patrzeć na tak złych ludzi obyczaje.

6.

To nie dziw, że się ludzie między sobą wadzą
I nieprzyjaźni z sobą i waśni prowadzą;
To dziw, stać temu na śmierć, co cię tak miłuje
Że dobrze lżej swe zdrowie niż twoje szanuje.
Ale abyś mógł wiedzieć, z jakiej ci przyczyny
Chcieli mi żywot odjąć i za jakie winy,
Wszytkoć powiem i wszystko odkryję prawdziwie
To, co się ze mną działo; ty słuchaj cierpliwie.

7.

Tak wiedz, że mię dziewczyną do dworu oddano
I do fraucymeru mię do królewny dano,
Z którą rosnąc pospołu, wielką-m łaskę znała
I pierwsze-m u niej miesce imo insze miała.
Ale miłość bezecna moc nade mną wzięła,
Tak zem się nieszczęśliwa bawić ją poczęła,
Udawszy mi na dworze za co nagładszego
Książęca nade wszystkie insze albańskiego[311].

8.

Miłowałam go z dusze, on też pokazywał,
Że mię także wzajemnie i szczerze miłował.
Prawda, że twarz widziemy i słowa słyszemy,
Ale co jest na sercu, wiedzieć nie możemy.
Atolim ja wszystkiemu w ten czas uwierzyła
I ucześnikiem-em go sobie uczyniła,
Wpuściwszy go – o wielkie niebaczenie moje! –
Gdzie były królewne ostatnie pokoje,

9.

Gdzie był gmach, w którym rzeczy co droższe chowała
I w którym często swoją łożnicę miewała,
Z którego mógł na ganek wynieść, postawiony
Na frymbugach[312], odkryty, z muru wywiedziony.
Tędy więc po drabinie na to urobionej
Na górę do mnie wlaził, z sznurów uplecionej,
I często mu ją sama ręką swą spuszczała,
Ilem go kolwiek razów mieć u siebie chciała.

10.

Nie raz tego bywało; zawsze to czyniła,
Kiedym się od królewny kolwiek ułacniła,
Która więc pospolicie łoża odmieniała,
Żeby gorąca w letnie nocy nie cierpiała.
Od nikogo albańskie księżę niewidziany
Nie był, kiedy przychodził, ode mnie przyzwany;
Bo tę stronę pałacu było ustawiono
Na ustroniu, którądy nigdy nie chodzono.

11.

Tak one nasze sprawy i schadzki wzajemne

Trwały kilka miesięcy i były tajemne,
A miłość pomnożenie co raz większe brała,
Która mię wewnątrz srogiem ogniem rozpalala;
I takom wzrok i oczy beła utraciła,
Tak mi się umiał udać, żem się nie baczyła,
Że wszystko zmyślał, że mię nieszczerze miłował
I niejednem to znakiem jawnie pokazywał.

12.

Prętko potem swą miłość puścił w nową drogę:
Zakochał się w królewnie; ja wiedzieć nie mogę,
Jeśli w ten czas dopiero miłować ją począł,
Jeśli przedtem, niż ze mną, miłość swą rozpoczął.
Patrz-że, jako zły człowiek obchodził się ze mną
I jeśli nie miał mocy zupełnej nade mną:
Powierzył mi się tego prosząc, ilem mogła,
Abym mu u Gineptry do łaski pomogła,

13.

Powiadając na on czas i tak to udając,
Że to nieszczerze czynił i wszystko zmyślając,
A że tylko dlatego zmierzał w tamtą stronę,
Aby ją mógł otrzymać od króla za żonę,
Tuszając, żeby król na to spowinowacenie
Przypadł, gdzieżby swe dała na to przyzwolenie,
Ponieważ w Szkocyjej nikt nad jego zacnością
I majątkością nie miał i rodowitością.

14.

Przypominając i to, gdzieżby tego dostał,
I królowi za moją sprawą zięciem został,
Żeby u niego zatem już był z każdej strony
W łasce i nade wszystkie inne podwyszszony;
Co wszystko chciał staraniu memu przypisować,
Obiecując to moje dobrodziejstwo chować
Ustawicznie w pamięci i żem wprzód przed żoną
U niego w miłości być miała położoną.

15.

Ja zaś, którąm ni o czem nigdy nie myśliła,
Jedno, abym go sobie była zniewoliła,
I gdym po niem poznała jaki niesmak zgoła,
Żadną miarą nie mogłam w on dzień być wesoła,

Ilekcioć mi się jeno pogoda podała,
O niem-em się w rozmowy z królowną wdawała,
Chwaląc, jako był grzeczny, i wszystkim czyniła,
Żeby była swoją chęć do niego skłoniła.

16.

Bóg sam widzi, że mu nic na mnie nie schodziło,
I co się jedno mogło, wszystko się czyniło
Lecz próżne me staranie, próżna była mowa:
Nie dała sobie na to Ginepra rzecz słowa,
Upodobawszy sobie jednego grzecznego
I gładkiego rycerza i urodziwego,
Wspaniałego i barzo pięknych obyczajów,
Który tu był z dalekich przybels włoskich krajów.

17.

Barzo młodo i jeszcze nie w słusznej swej porze
Przyjechał tu był z bratem i potem na dworze
Urosszy, był tak z niego rycerz doskonały,
Że męźniejszego nadeń te kraje nie miały.
Król, widząc to, wielką mu łaskę pokazywał
I opatrzył go dobrze i moc mu darował
I zamków, i miasteczek ze wsiami pięknymi,
I porównał go z pany inszemi swojemi.

18.

Chętny król, chętna była Aryodantowi
Córka – to było imię temu rycerzowi –
Nie stąd, że był dzielnością i męstwem wsławiony,
Ale, że był miłością dla niej rozpalony;
Bo wiedziała, że w Trojej zapalanej takie
I w Sykulskiej nie były górze ognie, jakie
Były w Aryodancie, które w niem gorzały
I serca mu samego płomieniem sięgały.

19.

To miłość tak serdeczna przeciwko królownie,
O której z wielu znaków już wiedziała pewnie,
Była tego przyczyną, że ja nic księżęciu
Nie mogła u niej sprawić w jego przedsięwzięciu,
I owszem, im-em go jej więcej zalecała
I o łaskę-m się u niej na niego starała,
Tym barziej jem, ganiąc go, przede mną gardziła

I jeszcze bardziej serce do niego traciła.

20.

Zaczem-em mu mówiła, aby był swojemu
Dał pokój zamysłowi onemu próżnemu,
Że wszystkie były jego nadzieje stracone
U tej, co ma gdzie indziej serce obrócone;
Potem-em mu odkryła i wypowiedziała,
Jako Aryodanta bardzo miłowała,
Tak, żeby wszystkie morskie wody nie zgasiły
Tych ogniów, co jej serce do niego paliły.

21.

Taką ode mnie w on czas przestrzeżony mową
Polineks – tak księcia albańskiego zową –
I doznawszy sam przez się, że starania one
I chęci jego były u niej pogardzone,
Nie tylko że nie przestał zawzięcia swojego,
Ale widząc, że bardziej wazono innego,
Nie mógł ścierpieć tej wzgardy i pełen hardości,
W nienawiść i gniew swoje obrócił miłości.

22.

Między Aryodantem przez swą chytrą radę
I między Gineprą chcąc niezgodę i zwadę
I nieprzyjaźń uczynić niewypowiedzianą,
Niedopuszczoną nigdy i niepojednaną,
Myśląc nadto Gineprę o sławę przyprowadzić,
Czego by się nie mogła, póki żywa, sprawić,
Nie powierzając się tej swej rady złośliwej
Nikom i mnie samej, sobie tak życzliwej,

23.

Namyśliwszy się na to, potka mię tą mową:
‘Tak wiedz, moja Dalindo (Dalindą mię zową),
Że jako drzewo ze pnia kilkakroć wycięte,
Z korzenia znowu różgi wypuszcza zajęte,
Tak i mój głupi upór, choć mu nie przychodzi
Do skutku jego zamysł, choć mu się źle wodzi
I choć go nieszczęście złem zdarzeniem ucina,
Chcąc wykonać te żądze, znowu rósć poczyna.

24.

Wiedz, że nie pragnę tego dla smaku jakiego,
Ale żebych zwyciężył sam siebie samego;
A widząc, że to w rzeczy samej być nie może,
Zmyślane podobieństwo siła mi pomoże.
Przeto cię proszę, dogódź w tem mojej potrzebie,
Kiedyś mię, jakoś zwykła, puścisz więc do siebie,
Gdy królewna pójdzie spać rozebrana, a ty
Ubierz się w one od niej zewleczone szaty.

25.

Tak się ubierz i tak włos daj sobie utrafić,
I staraj się, abyś to umiała potrafić,
Żebyś się jak nabarziej podobną jej zstała,
Kiedy z ganku sznur po mię spuszczać będziesz miała,
A ja cię w stroju i w tej ujrzawszy osobie,
Tak to potężnie w głowie uprzędę swej sobie,
Że to jest ona własna; tak od siebie będę
Oszukany i żądzej upornej pozbędę’.

26.

Ja prostytutka i któram była utraciła
Wszytek rozum, anim się tego domyśliła,
Że ono ustawiczne jego naleganie
Było na jawną zdradę i na oszukanie,
Takom się, jako kazał, zły człowiek, ubrała
I stanawszy na ganku, sznur-em poń spuszczała,
Anim zdrady postrzegła, aż wielkie urosły
Szkody, które z onego oszukania poszły.

27.

Tem czasem Polineksus mówił w onej dobie
Tak Aryodantowi, którzy przedtem sobie
Wielkimi przyjaciółmi byli, niż się jęli
Królewny, niż ją oba miłować poczęli.
‘Jest to u mnie w niemałym – prawi – podziwieniu,
Że mając cię, jako wiesz, w wielkiem poważeniu
I będąc gotów w każdej służyć ci potrzebie,
Teraz mi się to tak źle oddawa od ciebie.

28.

Mniemam, żeć to nie tajne i wiesz to już pewnie,
Jako od dawnych czasów rad służę królewnie
I jakom już uczynił zaciągi u pana

Prosząc, aby mi była w małżeństwo oddana.
Przeto czemu się ze mną bez pożytku ścierasz,
I jej się, wiedząc o nią mój zaciąg, napierasz?
Ja, kiedy bym był tobą, lub ty mną, wierz temu,
Nie przeszkadzałbym pewnie staraniu twojemu’.

29.

Odpowie Aryodant: ‘I ja się dziwuję
Jeszcze daleko więcej, który ją miłuję
Dawniej, niżliś ty poznał; zaczem ci być tajne
Nie mogą te miłości nasze jednostajne,
I wiesz dobrze, jaki jest zapal między nami
I jakośmy zgodnemi sprzężeni sercami
I że cię nie miłuje, a mnie tylko żoną
Życzy sobie od ojca zostać poślubioną.

30.

Przeto, czemu się też ty na tę nie oglądasz
Przyjaźń, którą masz ze mną i przecz rzeczy żądasz
Tak niesłusznej ode mnie, widząc, że w miłości
Przodek u niej przed tobą mam krom wątpliwości
I że mi ją w małżeństwo da król, jako i ty,
Spodziewam się, chociaż tu nie tak rodowity?
Wiem też to, że u króla łaskę mam nie mniejszą,
A co większa, królownę mam sobie chętniejszą’.

31.

Odpowie na to książę: ‘Jako – prawi – wszędy,
Tak w miłości naczęstsze zwykły bywać błędy.
Ty wierzysz, żeć chętniejsza; ja też tak o sobie
Trzymam: ale to łatwo poznać w onej dobie.
Co z nią masz i coś więc z nią zwykł mówić tajemnie,
Powiedz mi, jać też wszystko odkryję wzajemnie,
A stąd, jako się najdzie, którego miłuje
Barziej, ten niech zwyciężcy placu ustępuje.

32.

Jeżeli chcesz, jam przysiądz zarazem gotowy,
Że w milczeniu wszystkie chcę trzymać twoje mowy;
A ja też to o tobie niewątpliwie wierzę,
Że nikomu nie powiesz, czegoć cię powierzę’.
Zgodzili się natychmiast i na świętą księgę
Kładli palce i wzajem czynili przysięgę;

A skoro ją obadwa tamże uczynili,
Aryodant napierwszy począł w onej chwili,

33.

Pokazując prawdziwie to, co miał z królowną:
Jako od niej miał słowną obietnicę pewną
I na piśmie z przysięgą wielką uczynioną,
Że nikomu nie chciała zostać poślubioną
Okrom niego samego i gdzieby widziała
Ojca sobie przeciwnego, że się zaklinała,
Jeśli w tem jej wolej nie miano dogodzić,
Żyć w panieństwie do śmierci i za mąż nie chodzić;

34.

I że jego nadzieje były takiej wagi
Za uczynione w różnych potrzebach przewagi
I które jeszcze czynić, nigdy nie strwożony,
Był gotowy dla króla i jego korony,
Że go król miał z tych zasług jego uważenia
Godnem rozumieć z sobą spowinowacenia;
Po którym taką łaskę zawždy znał i który
Nie przeczyłby w tem woli swej kochanej córy.

35.

‘Tak mi – pry – Polineksie, mój los jest życzliwy,
Iż w tej mierze rzadki jest tak, jak ja, szczęśliwy;
A więcej też nie pragnę i więtszej pewności
Nad tę nie potrzebuję o jej życzliwości,
Ani chcę więcej u niej, kiedy za mię woli
I kiedy mi małżeństwo umowna pozwoli,
A żądać też co więcej po niej niewątpliwa,
Żeby był próżny zamysł, bo dobra, cnotliwa’.

36.

Skoro mu tak powiedział Aryodant młody,
Jakiej czekał od króla za służby nagrody,
Polineksus, który już dawno o tym radził,
Aby go był z Gineprą spuścił i powadził,
Tak zaś począł: ‘Jać także wypowiem wzajemnie
Wszytkę sprawę: o, jakoś daleki ode mnie!
Przyznasz mi to sam wnetże, jeno bądź cierpliwy,
Żem ja z tej miary tylko na świecie szczęśliwy.

37.

Tak masz wiedzieć, że zmyśla i z ciebie się śmieje,
Dając ci próżne słowa tylko i nadzieje,
I kiedy mi się trafi, że mam z nią rozmowy,
Szydź z ciebie i mówi, żeś oszalał z głowy.
Mam ja jej łaski pewnie dobrze większe znaki,
Niż gołe obietnice abo papier jaki,
Nie same pisma próżne i acz mało potem
Chłubić się z takich rzeczy, jednak tak wiedz o tem:

38.

Przez jeden miesiąc nie raz, nie dwa, nie trzy razy,
Nie cztery, nie pięć, nie sześć bez żadnej przekazy,
Ale i kilkanaście nocy u niej bywam
I swojej z nią uciechy i wczasu zażywam;
A stąd sądz, jeśli mogą z memi uciechami
Porównać twe nadzieje i z temi plotkami.
Przeto udaj się indziej, a placu inszemu
Ustępuj, większą łaskę u niej mającemu’.

39.

Odpowie Aryodant gniewem pobudzony:
‘Nie wierzę temu i wiem, że to fałsz zmyślony
Od ciebie, któryś na to dawno się usadził,
Abyś mię tak odstraszył i od niej odsadził;
Ale iż niewstydliwie i źleś ją obwinił
I krzywdę i cnocie jej i sławie uczynił,
Trzeba-ć tego dowodzić, a ja cię tak ważę,
Jak fałszerza i zdrajcę, i wnet to pokażę!’

40.

On na to: ‘O wątpliwe rzeczy i uczynki,
Nie o jawne rycerze zwodzą pojedyńki.
Dosyć teraz miej na tym, żeć to pewnej nocy
Wszystko, kiedy będziesz chciał, wystawię na oczy’.
Wyląkł się Aryodant, zimnem tkniony mrozem,
Tak jakoby kto w serce go uderzył nożem,
I jedno, że zupełnej nie dał temu wiary,
Włożono by go było zarazem na mary.

41.

Serce srodze zranione u niego, twarz blada,
Usta gorzkie, wszytek drży i tak odpowiada:

‘Już to próżno; jeśli to pokażesz prawdziwie,
Żeć się twoje stawiło szczęście tak życzliwie,
Upewniam cię, żeć więcej nie chcę zastępować,
Jeśli cię tak ma, jako powiadasz, miłować;
Ale wierzyć nie będę, dokąd tego swemi
Oczyrna, co udawasz, nie ujrzę własnemi’.

42.

‘Gdy będzie czas po temu – prawi – będziesz wiedział’.
Odchodzi zatem ksiązę, skoro to powiedział.
Trzecia noc, jeśli dobrze pomnię, nadchadzała,
Jako się ze mną zmówił, abym go czekała.
Ażeby wraz miał obłów z napiętego wnika,
Poszedł bez zwłoki żadnej do spółmiłośnika
Mówiąc, aby się w pustkach tej nocy zaczął
Za pałacem, gdzie się lud chodzić nie zwyczał.

43.

I ukazał to miesce Aryodantowi
Na ustroniu przeciwko onemu gankowi;
Ale on to u siebie inaczej uważał
I tak rozumiał, że mu dla tego ukazał
One ustronne pustki i miejsce osobne
Za pałacem, do skrytej zasadki podobne,
Aby go był mógł łątwie zabić, chcąc mu w rzeczy
Ukazać na królewne niepodobne rzeczy.

44.

Jednak iść się namyślił i tam się zachował
W onych pustkach, ale się dobrze nagotował,
Żeby się śmierci nie bał i sobą nie trwożył
I gdzieby się nań porwał, żeby go nie pożył.
Był na dworze brat jego, Lukarni nazwany,
Wielką siłą i śmiałem sercem zawołany;
O tem tak wiele trzymał, mając go przy sobie,
Jakoby miał dziesiąci innych w onej dobie.

45.

Tego tylko wziął z sobą w onę drogę swoją,
Kazawszy mu dobrą broń i dobrą mieć zbroję.
Lukarni, po co tam szedł, najmniej nic nie wiedział,
Boby był brat nikomu o tem nie powiedział.
Tak, jako kamień niesie, z ręki wyciśniony,

Postawił go od siebie w pustkach z jednej strony.
‘Tu stój – powiada – ale proszę cię, mój bracie,
Nie ruszaj się, aż krzyknę i zawołam na cię’.

46.

‘Uczynię to, co każesz’ – powiedział rodzony.
I tak tam Aryodant poszedł utrapiony
I zataił się w pustkach, jako albańskiemu
Książęciu rzekł, przeciwko gankowi onemu,
Gdzie i on także przyszedł na swą złą robotę,
Chcąc królownę osławić i wydrzeć jej cnotę.
I dał mi znak, jako zwykły. Ja, com nie wiedziała
I któram się tych nigdy zrad nie domyślała,

47.

W białej, srebrogłowej szacie haftowanej,
W złote różgi u dołu wokół bramowanej,
W czepku także ze złota, przetkniom miejscami
Dartemi, cielistemi wszędzie jedwabiami,
Jako się krom królowny żadna nie stroiła,
Usłyszawszy zwykły znak, spiesznem wychodziła
Na ganek, który tak był z muru wywiedziony,
Że mię na onym można widać z każdej strony.

48.

Lukarni wtem o bracie swem powątpiewając
I że w niebezpieczeństwie jakim był, mniemając,
Lubo, jako to bywa, że więc cudze sprawy
Radzi wiemy, był w ten czas tak barzo ciekawy,
Że się skradł na to miejsce, zakryty cieniami
I po cichu poszedł tam ciemnymi ścieżkami
I przy onychże pustkach stanął utajony,
Na dwanaście od brata kroków odemkniony.

49.

Ja nie wiedząc ni o czem, jakom powiedziała,
W królowninem ubierze na gankum czekała,
Jakom to przedtem nieraz i nie dwa czyniła,
Ileć-ć-ć się na to we dnie z niem zmówiła.
Znać było po poświęcie królownine szaty;
Więceśmy sobie były i wzrostem, i laty
I wejrzaniem podobne tak, że rozumieli,
Że nie mnie, ale własną królownę widzieli.

50.

Tem więcej, że był między pałacową ścianą
Plac niemały i oną stroną niemieszkaną,
Że nie mógł dobrze rzeczy rozeznąć oczyma:
Tak fałsz za prawdę udał Polineks obiema.
Co rozumiesz, jakie miał wówczas utrapienie
Aryodant, jaki żal na ono widzenie?
Książę wtem po spuszczonej ode mnie drabinie
Właził do mnie na ganek w onej złej godzinie.

51.

Skoro dołął, u szyjem mu się uwiesiła,
Tusząc, żem od nikogo widziana nie była.
Potem-em go to w oczy, to w twarz całowała,
Tak, jakom mu to zawsze przedtem więc czyniała.
On mi więcej i nad swój zwyczaj pochlebuję
I swojej niecnotliwej, złej zdrady ratuje.
Drugi na tak żałośne widzenie zwiedziony,
Stojąc z daleka, wszystko widzi utrapiony.

52.

Takiem był przerażony żalem, nieszczęśliwy,
Że żyć więcej na świecie nie chciał i skwapliwy,
Miecz dobyty głowicą na ziemię położył,
A koniec sobie ostry do piersi przyłożył
Lukarni wtem, który tam stał nakryty cieniem,
Patrząc na one sprawę z wielkiem podziwieniem.
Gdy książę, acz nie wiedział, kto był po spuszczonej
Sznurze do mnie wlał, przypadł krokiem zapędzonym

53.

I zahamował brata, że z swej własnej ręki
Śmierci sobie nie zadał, jako chciał, przedzięką,
Bo, by był stał kęs dalej – aby na dwa kroki,
Zabiłby mu się brat był bez dalszej odwłoki.
I krzyknie nań: ‘O głupi! O bracie szalony!
Czemuś rozumu pozbył, żeś tak omamiony,
Że chcesz dla niecnotliwej umrzeć białej głowy,
Od której-eś zwiedziony nieszczeremi słowy?’

54.

Niechaj raczej ta umrze, co śmierć zasłużyła,

Ale twoja niechaj by z lepszą sławą była!
Miłowałeś, póki jej zdrady były skryte:
Bądź jej nieprzyjacielem, kiedy są odkryte.
Wszakżeś widział, wszak to już nie jest tajemnica:
Doznałeś rzeczą samą, że z niej nierządnicą.
Raczej tem mieczem którym chciałeś się żywota
Zbawić, dowiedz królowi tego, że niecnota’.

55.

Tak w on czas Aryodant, gdy mu brat przeszkodził,
Hamował się i z miejsca onego uchodził;
Ale nie przeto myśli spuścić co z pierwszego
Przedsięwzięcia, ale je do czasu inszego
Odkłada, na samego siebie najątrzone
Serce niosąc, okrutnem żalem przebodzione.
Jednak zmyśla przed bratem, że już nie ma w głowie
Tej myśli, żeby sobie sam miał stać o zdrowie.

56.

Jako skoro mrok dniowi ustąpił jasnemu,
Nie mówiąc nic nikomu ani rodzonemu,
Jechał w drogę sam jeden, ale gdzie?- nie wiedzieć,
Że o niem nikt dni kilka nie umiał powiedzieć.
Żaden przyczyny pewnej odjazdu nagłego
Nie wiedział, krom książęca i krom rodzonego.
Różnie to na pałacu sobie rozbierali,
Różnie to po Szkocyej wszytkiej wykładali.

57.

W dziewięć albo w dziesięć dni przyszedł jeden pewny
Podróżny na dwór i szedł prosto do królewny
I przyniósł jej żalosne i smętne nowiny
O tem, że Aryodant nędzny nie z przyczyny
Wiatrów, wielkich, nie w sztormie, ani w niepogodzie,
Ale z swej dobrej wolej zginął w morskiej wodzie,
Skoczywszy zapędzony z końca ostrej skały
Barzo przykro i głową na dół między wały.

58.

‘Ale pierwej, niżli – pry – skoczył między wody,
Mnie, którym się tam w drodze spotkał z niem z przygody,
Rzekł: Póđź za mną, abyś mógł to, co niewątpliwie
Ujrysz okiem swem, odnieść Gineprze prawdziwie;

A powiedz jej ode mnie, że mi to wzrok sprawił
Nazbyt bystry, wzrok bystry o to mię przyprawił,
I żebym to był drogo zapłacił i kupił,
Kiedy by mi był przedtem oczy kto wylupił.

59.

Byliśmy w pewnym miejscu – Niską Głową zową –
Co w morze trochę wchodzi ku Irlandzie głową.
To skoro rzekł, widziałem, kiedy zapędzony
Głową na dół uczynił w morze skok szalony.
Takem go tam zostawił i śpiesznie szedł potem
Tu, abym ci dał sprawę dostateczną o tem’.
Ginepra na żalną nowinę pobladła
I zmartwiała, i siły pozbywszy, upadła.

60.

Boże mój! Czego potem nędzna nie czyniła,
Kiedy się na swem wiernem łożu położyła?
Niebieską twarz gniewliwem paznogciem drapała,
Piersi tłukła pięściami, złote włosy rwała,
Częstokroć sobie onę ostateczną mowę
Co raz przypominając Aryodontowę,
Że przyczyna onego szalonego skoku
Z ostrej skały, z bystrego wszytka poszła wzroku.

61.

Wszędzie się rozgłosiła ta wieść w onej dobie,
Że od wielkiej żalności śmierć sam zadał sobie.
Płakał go król, płakała rada i dworzanie,
Płakał go i fraucymer, i dworowe panie,
Ale najbardziej płakał brat jego rodzony,
W tak nieuhamowanym żalu utopiony,
Że ledwie się na swoich ręk jego przykładem
Nie obrócił i nie szedł za niem świeżym śladem

62.

I kiedy to rozbierał i sobie rachował,
Królowę jego śmierci winną być najdował,
Tak tusząc, że z onego nocnego widzenia
Wszytka przyczyna jego urosła zginienia;
I od wielkiej chciwości pomsty zaślepiony,
Od gniewu i wielkiego żalu zwyciężony
Odważył sobie wszystko i królewską łaskę

I nienawiść wszytkiego państwa mieć za fraszkę.

63.

I przyszedzsy przed króla, na przestroniej sali,
Gdy w nawiętszej gromadzie ludzie przed niem stali,
Tak poczał swą rzecz: ‘Tak wiedz, królu miłościwy,
Że dla córki twej zginął mój brat nieszczęśliwy;
Ona mu sama dała do tego przyczynę
I dlatego jej samej tylko daję winę.
Z żalu sobie śmierć zadał, kiedy ją w nierządzie
Zastał, tak jako się to pokaże na sądzie.

64.

Miłował ją i wszyscy wiedzieć o tem mogą,
A miłował uczciwie i zwyczajną drogą,
Tuszając za swe przewagi, którycheś się dosyć
Napatrzył, w małżeństwo ją u ciebie uprosić.
Ale gdy on z daleka poglądał na liście
I liście tylko wachał, drugi oczywiście
Na zachowane drzewo wlaźł niespodziewany
I ukradkiem oberwał owoc pożądany’.

65.

I powiadał, że widział własnem swoim okiem
Gineprę samę jedną na ganku wysokiem
I że z niego drabinę plecioną spuszczała
I po niej przystęp komuś do siebie dawała;
Którego nie mógł poznać, bo żeby był tajny,
Włosy zakrył i ubiór nosił niezwyczajny.
Przydał i to, że kto mu fałsz w tej sprawie zada,
Bronią tego dowiedzie, że prawdę powiada.

66.

Co mniemasz, jako był z tej żalosnej nowiny
I jako się król wstydział, część dla tej przyczyny,
Że tego o swej córce nigdy nie rozumiał,
Co teraz o niej słyszy i zbytńie się zdumiał;
Część, że widzi, że jeśli jaki niestrwożony
Rycerz się nie podejmie Ginepry obrony,
Co by chciał Lukarniemu fałsz ręką pokazać,
Musi ją na srogą śmierć według prawa skazać.

67.

Nie wiem, jeśliś wiadomy jest prawa naszego
I ostrych dziwnie ustaw państwa tutecznego,
Które na okrutną śmierć te wszystkie skazują,
Które z kiem inszem, okrom męża, występują;
Umrze każda koniecznie, jeśli by jakiego
Za miesiąc nie znalazła rycerza mężnego,
Coby złemu potwarcy ręką w pojedynku
Nie ukazał, że tego niewinna uczynku.

68.

Król, któremu się tak zda, że ją spotwarzono,
Kazał, aby po wszystkim państwie otrąbiono,
Że ją z wielkiem posagiem da temu za żonę,
Który z niej zdejmie zmazę i osławę onę.
Kto by się tego podjął, nie słychać żadnego;
Owszem, tylko patrzą jeden na drugiego,
Bo ten Lukarni tak jest męstwem zawołany,
Że się nikt nie chce kusić óń między dworzan.

69.

Nadto tak zła fortuna chciała królewnina,
Że w państwie teraz nie masz brata jej, Zerbina,
Który z domu wyjechał, minęły dwie lecie,
Szukać sławy swem męstwem tam i sam po świecie.
Bo kiedy by się tu gdzie niedaleko bawił,
Albo kiedy by go kto wcześniej o tem sprawił,
Niepochybnie by przybiegł i wstąpił w bój ostry
Z Lukarniem i ratował nieszczęśliwej siostry.

70.

Król też, coby nie tylko chciał się z pojedynku
Ale i z inszych sprawić miar o tem uczynku,
Prawda li to, czy fałsze, albo jeśli słusznie
Lukarni chce, aby ją na śmierć skazać dusznie,
Kazał wziąć panny, które w pokoju bywały,
Bo jeśliby to prawda, o tem by wiedziały.
Ja, widząc, gdzieby też z tem przyszło także do mnie,
O książęciu by było barzo źle i o mnie.

71.

I dlatego po cichu z dworu ujechała
I do książęciem tejże nocy przyjechała,
Ukazując upadek jego i mój bliski,

Gdzieby mnie wzięto, jako inne towarzyszki.
On mię chwalił, że sobie dobrze postąpiła,
Potem kazał, żebym się w drogę wправиła
Blisko do jego zamku, nic tam nie zmieszkawszy,
Dla przeprowadzenia mi dwu swoich przydawszy.

72.

Jużem ci powiedziała, jakie miał pewności
O mojej przeciw sobie Polineks szczerości.
Ty osądź, jeśli mnie był miłować wzajemnie
Winien za zakład chęci, który miał ode mnie.
Teraz słuchaj nagrody, jaka mię potkała,
I jako mi się moja uprzejmość oddała,
A patrz, jeśli się która przyjaźni statecznej
Ma spodziewać w nagrodę miłości serdecznej.

73.

Naostatek niewdzięczny, okrutny, złośliwy,
Prętko o mojej wierze począł być wątpliwy,
Obawiając się, abym onej złej roboty
Za czasem nie odkryła i jego niecnoty.
I zamyślił, że mię chciał mieć gdzie blisko w stronie
Dotąd, aż król powoli w swem gniewie ochłonie,
Posyłając mię wrzкомо na miejsce bezpieczne,
A on myślał, zły człowiek, na zginienie wieczne.

74.

Bo onem dwiema, którem prowadzić mię kazał
Do pewnego swojego zamku, to rozkazał
Potajemnie, aby mię zarazem zabili,
Skoroby mię w te lasy gęste wprowadzili;
I już mieli wykonać jego rozkazanie,
Byś był na wrzask nie przypadł i moje wołanie”.
Tak Rynaldowi w on czas Dalinda mężnemu
Powiadała, drogę swą śpiesznie kończącemu,

75.

Co był rad niepodobnie temu przypadkowi
I niespodziewanemu swemu trafunkowi,
Że tę znalazł, od której dostał wiadomości
O wyraźnej królewskiej córki niewinności;
I jeśli się jej k'woli chciał bić, choćby ono
Było wiadomą prawdą, co o niej mówiono,

Teraz wiedząc, że to fałsz i potwarzy jasne,
Ochotniejszy chce dla niej wstąpić w szranki ciasne.

76.

Do świętego Andrzeja miasta[313] bitem torem,
Kędy król sam ze wszytkiem mieszkał swoim dworem
I gdzie on pojedynek sławny miał być, który
Miał na on czas rozstrzygnąć sprawę jego córy,
Kwapił się syn Amonów, pojeżdżając śpiesznie,
Chcąc, aby nie omieszkał i przyjechał wcześniej.
A wtem, kiedy już miasto zobaczył z daleka,
Potkał z nowiną świeżą jednego człowieka:

77.

Że do dworu przyjechał rycerz jakiś pewny,
Który się podjął bojem obronić królowny;
Nie znał go nikt, bo hełmu nigdy nie odkrywał
I niezwykłego herbu na tarczy używał,
I jako się tam stawił i wjechał na miejsce,
Gdzie miał być bój, że go w twarz nikt nie widział jeszcze;
Na koniec jego lokaj, kiedy on pytano,
Klął się, że nie wie, kto był i jako go zwano.

78.

Usłyszawszy one rzecz śpiesznie pojeżdżali
Tak długo, aż pod mury same przyjechali.
Dalinda dalej jechać, bojąc się, nie chciała,
Na koniec z Rynaldowej namowy jechała.
Zawarte było miasto; pytają wrotnego,
Dlaczego bramę czasu zamyka onego?
Odpowiedział, że wszyscy niemal ludzie wyszli
Z domów, aby w czas na plac naznaczony przyszli,

79.

Gdzie w drugim końcu miasta rycerz nieznajomy
Miał czynić pojedynek jawny i widomy
Na placu wyznaczonem z Lukarniem, i jeśli
Nie biją się już dotąd, w szranki pewnie weszli.
Nie wściągano Rynalda i bramę otwarto
A skoro wjechał, zaraz za niem ją zawarto.
Rynald przez puste miasto bieżąc, konia bodzie
I zostawuje w pierwszej Dalinę gospodzie,

80.

Czyniąc jej serce, aby sobą nie trwożyła
I do jego zwrócenia sobie nie tęskniła;
A sam się ku placowi onemu udawa,
Gdzie już bijących się dwu rycerzów zastawa.
Bił się mężnie Lukarni, gniewem zaślepiony,
Naprzeciwko królownie; ten zaś, co z jej strony,
Niemniej, mając po sobie ludzkie życzliwości,
Mężnie odpierał siłę i jego śmiałości.

81.

Było z niemi pospołu w szrankach pieszo strojnych
Sześć rycerzów, od głowy aż do stopy zbrojnych,
Siódmy księżę albańskie był świetno ubrany,
Mając pod sobą dzielny koń w bród farbowany.
On sam rząd czynił, on był do straży obranem,
Jako ten, który szkockiem w ten czas był hetmanem;
A z niebezpieczeństwa się królowny radował
Na sercu i wesołą postać ukazywał.

82.

Rynald wtem między gęstem ludem w onej dobie
Jedzie, Bajard przestroną czyni drogę sobie;
Bo kto bystrość i rzeźwość jego chodu czuje,
Ustępując, znać dawa, że nie nachramuje.
Tak się tam Rynald stawia, wszystkim okazały,
Wszystkiem się zda być rycerz wielki i wspaniały;
Wtem przed królem stanie, a lud biegł chcący wiedzieć,
Z czem przyjechał i co chciał królowi powiedzieć.

83.

„Wielki królu, każ – prawi – rozwieść tych co pręcej
I niechby się ze sobą już nie bili więcej!
Bo tak wiedz: którykolwiek zginie, niewątpliwie
Niewinnie zginąć musi i niesprawiedliwie!
Jeden, że ma po sobie słuszność, tak rozumie,
Lecz się myli i kłama, choć kłamać nie umie,
I tenże błąd, co brata jego zdrowia zbawił,
I jego przeciw twojej córce tak zakrwawił.

84.

Drugi nie wie, jeśli się wziął za sprawiedliwą,

Ale z szczerą dobroci, żądzą sławy chciwą.
Odważył się, jako cny rycerz, na zginienie,
Chcąc ratować od śmierci tak piękne stworzenie.
Ja obronę i pomoc niosę niewinności,
Ale zgubę fałszowi, zdradzie i chytrności!
Ale każ wprzód tych rozwieść i rozerwać, proszę,
A posłuchaj cierpliwie, co przed cię przyniosę”.

85.

Na powagę rycerza, w on czas tak godnego,
Jakiem się zdał być Rynald z pojrzenia samego,
Kazał król, aby zaraz między nie wstąpili
I aby się jem więcej bić nie dopuścili;
Któremu współ z radą, panom i dworowi,
Także pospolitemu wszystkiemu ludowi
Rynald odkrył książęca albańskiego zdradę
I przeciwko księżniczce fałsz i jego radę.

86.

Potem się bronią w rękę dowieść ofiarował,
Że to prawda, co mówił i co okazował.
Kazano Polineksa wołać; on, przyzwany
Stanął, ale na twarzy wszytek pomieszany,
Jednak tego wszystkiego zapierał się śmieie.
Rynald na to powiedział: „Nie trzeba tu wiele,
Da się tu wnetże wiedzieć”. Ten i ów był zbrojny,
Plac gotowy: tak zaraz szli z sobą do wojny.

87.

O, jako się król cieszył i lud pospolity,
Że miał bronić królewny rycerz znamienity,
Tuszając, że Bóg pokaże w sprawiedliwym sądzie,
Że to fałsz był, że była zastana w nierządzie.
Wielką wszyscy nadętość w książęciu widzieli,
Że był chytry, okrutny, zły, wszyscy wiedzieli,
Tak, że nie był dziw żaden, że i to uczynił
I tak zdradliwie córkę królewską obwinił.

88.

Serce mu drżało z strachu, wszytek zbladł na twarzy,
Tkniony wewnątrz sumnieniem zmyślonej potwarzy.
Zatem za wytrąbieniem trzeciem drzewo w toku
Złożył; ale i Rynald ze wszystkiego skoku

Także przeciwko niemu biegał i tak mierzył
Żeby go prosto w piersi trafił i uderzył.
Jakoż się skutek potem z jego żądzą zgodził:
Właśnie w piersi go ostrą kopiją ugodził.

89.

Od konia kilka łokci z siodła wysadzony
Padł, mając koniec drzewa w piersiach ułomiony.
Leżącego na ziemi Rynald następuje,
Zsiadszy z konia, i hełm mu kryty rozwiązuje.
On się bronić nie może, ręce tylko wznosi
I u niego pokornie miłosierdzia prosi.
I tak, że król mógł słyszeć i bliższy dworzanie,
Wyznał jawnie, że słuszne wziął za fałsz karanie.

90.

Coś jeszcze więcej nad to chciał mówić, gdy leżał
Na ziemi, ale go głos i żywot odbiegał.
Król, widząc swą fałszywie dziewczkę oskarżoną,
Od osławy i śmierci razem wybawioną,
Beł weselszy i barziej został ucieszony,
Niżli kiedy by zbywszy państwa i korony,
Teraz mu zaś ją na skroń kładziono, samego
Poważa i czci tylko Rynalda mężnego.

91.

I poznawszy go z twarzy, gdy szyszak zdjął z głowy –
Bo go przedtem widywał – nabożnemi słowy
Dziękował Bogu, że mu tak godny ratunek,
Jaki to beł, w czas posłał na jego frasunek.
Tam też zaś nieznajomy drugi rycerz, który
Przyjechał był na on czas do królewskiej córy
Wszytek zbrojno, aby jej w tem razie ratował,
Wszytkiemu się, na stronie stojąc, przypatrował.

92.

Ten beł proszon od króla, aby mu powiedział
Imię swoje, albo zdjął szyszak, żeby wiedział,
Jako mu to nagrodzić, i aby pokazał,
Że jego dobrą wolą wysoko poważał.
On też na te królewskie prośby i namowy
Nie chciał się dłużej bawić i szyszak zdjął z głowy.

Kto to był i jak się zwał? – Jeśli chcecie wiedzieć,
O wszystkim w drugiej pieśni wolę wam powiedzieć.

PIEŚŃ SZÓSTA

ARGUMENT

*Albańskie księstwo dają Aryodantowi
W posagu, cnej Gineptry wybawicielowi.
Rugier mając pod sobą koń dziwny, skrzydlaty,
Trafia, gdzie był Alcyny chytrej dom bogaty;
O której się nierządzie potem dowiaduje
Od mirtu i wyjechać od niej się gotuje;
Ale wstręty znajduje potem i obrony,
Na nowy bój od pięknych dziewczek prowadzony.*

ALLEGORYE

Pałac Alcyny w tej szóstej pieśni i sama Alcyna, która nacieszywszy się chwilę z swymi miłośnikami, potem je obracała w drzewa i zwierzęta, znać nam daje, jako rozkoszy cielesne odejmują postać ludzką, nie tylko rozum człowiekowi, który się na nie uda.

1.

Myli się, kto źle czyniąc, rozumie, że złości
I grzech i jego zdrady mają być w skrytości;
Bo powietrze, które ma ciągle koło siebie,
I ziemia sama woła, w której je pogrzebie,
Choćby wszyscy milczeli, i Bóg to sprawuje
Częstokroć, że grzech, skoro czas mały folguje,
Tak grzesznika prowadzi i tak oszukiwa,
Że, niepytany, niechcąc, sam siebie odkrywa.

2.

I Polineks na on czas mniemał nieszczęśliwy,
Że miał być tajny jego uczynek złośliwy,
Kiedy by był Dalinę, jako się usadził,
Która to sama mogła objawić, zagładził.
Przydawszy grzech do grzechu, tak się stąd ucieszył,
Że złe, które mógł odwlec, sam sobie przyśpieszył.
Mógł je zwlec, lub mu zniknąć człowiek niepobożny,
A teraz sam wbiegł pędem na śmierć, nieostrożny.

3.

I razem i majątność, i życie utracił
I co daleko większa, wciąż tego przypłacił.
Powiedziałem wam przedtem, jako poznać chciano
Rycerza, który, kto był, jeszcze nie wiedziano;
Teraz tę historią kończę. Kiedy pilnie
Król, aby mu się odkrył, prosił go usilnie,
Pokazał, że był, zdjawszy z głowy hełm spiżany,
Aryodant, po wszystkiej Szkocyj płakany.

4.

Którego rozumiejąc, że już był zginiony,
Płakała i królowa i jego rodzony,

Płakał król i wszytek lud, dworzanie płakali,
Bo wielką jego dobroć wszyscy miłowali.
To były szczerze plotki, które rozsiał o nim
On pielgrzym, że utonął i już było po nim.
Prawda jednak, że widział, kiedy z ostrej skały
Głową na dół z zapędem skoczył między wały.

5.

Ale jako się często trafia stroskanemu,
Z ostatecznej nadzieje nagle zrzucanemu,
Że się śmierci napiera i chciwie jej czeka,
A kiedy blisko przydzie, to przed nią ucieka:
Tak Aryodant, w morze na on czas wskoczywszy,
Widząc, że źle, prętko się na śmierć rozmyśliwszy,
Tak się długo mocował z wodą, że nie zginął
I z morskich nawałności zdrów na brzeg wypłynął.

6.

I chciwości swej zbytniej na śmierć przyganiając
I szaleństwem ją wielkiem w sobie nazywając,
Szedł w drogę, umaczany, od brzegu onego,
Aż domek pustelnika natrafił jednego;
I tam chwilę zamieszkać i z niem się zabawić[314],
Aż dotąd sobie myślił, ażby się mógł sprawić[315],
Jeśli[316] piękna Ginepra miała się radować
Z tego jego przypadku, jeśli go żałować.

7.

Tam to naprzód usłyszał, że gdy się otarła
Ona wieść o jej uszy, mało nie umarła
Od okrutnego żalu i wszędzie mówiono
Po Szkocyjej, że o jej żywocie wątpiono;
Co był przeciwny skutek we wszytkiem onemu
Omylnemu tak barzo widzeniu swojemu.
Potem wiedział zaś i to, co Lurkan uczynił
I jako cną Gineprę przed królem obwinił.

8.

Nie mniejszem gniewem pałał przeciw niemu pewnie,
Jaką pałał miłością przeciwko królewnie;
Zdał mu się być niesłuszny on jego uczynek,
Chocia o jego krzywdę miał wniść w pojedynek.
Słyszając potem, że dotąd nie był nikt gotowy
Co by chciał o królewnę wstąpić w bój Marsowy,

I że za tak mężnego Lukarniego mieli,
Że się z niem bić i z niem się kosztować nie śmieli.

9.

I że nadto ci, którzy Lukarniego znali,
Tak o jego baczeniu i cnocie trzymali,
Że kiedy by to był fałsz jaki nieprawdziwy,
Co powiadał, nie szedłby na raz tak wątpliwy,
I każdy się obawiał, który był z jej strony,
Żeby się był niesłusznie podjął jej obrony –
Nakoniec po rozwadze i długim rozmyśle
Stanąc przeciwko bratu zawarł na umyśle[317].

10.

„Nie mógłbym – prawi – słyszeć i znieść tej nowiny,
Żeby nieszczęsna miała umrzeć z mej przyczyny,
I śmierć by mi dopiero przykra być musiała,
Kiedy by przed oczyma memi umrzeć miała.
Próżno to: ona sercu mojemu panuje,
Ona zdrowiem i mojem żywotem szafuje.
Lub słusznie lub niesłusznie dają jej tę winę,
Byle ona została żywa, niech ja zginę.

11.

Wiem, że się o niesłuszną biorę i ujmuję
I że zginę, lecz o to najmniej się frasuję;
Barziej o to, że gdy mię zabiją, i ona
Za mą śmiercią musi być na śmierć osądzona.
Jedna mi tylko w śmierci pociecha ostawa,
Że jeśli ją Polineks, jako to udawa,
Miłuje, obaczy to i dobrze uważy,
Że jej odbieży, że się dla niej nie odważy.

12.

Ujźrzy i mnie, którym tak od niej urażony,
Że na śmierć pójdę dla jej zdrowia i obrony,
I jednym razem pomstę odniosę nad bratem,
Który ten ogień wzniecił, tak wielki, a zatem
Sprawię, że to obaczy, że nie inszy skutek
Będzie jego postępuku, jeno żal i smutek:
Mniemając, że się brata pomści - sam nad bratem
Zostanie mężobójcą i okrutnym katem”.

13.

Skoro to w swoich myślach zawarł w onej dobie,
Nowego konia, nową zbroję dostał sobie.
Wszytek się czarno ubrał, tarcz mu uczerniono,
Po brzegach zmalowano żółto i zielono[318].
Z trafunku potkał w drodze pewnego lokaja,
Który był niewiadomy[319] tamecznego kraja;
Tego tylko wziął z sobą i tak, niepoznany,
Stanął przeciwko bratu, we zbroję ubrany.

14.

To, co się zasię stało, słyszeliście o tem,
I jako się dał poznać Aryodant potem;
Z czego król tak się cieszył, jako z wybawienia
Swojej córki od śmierci i od obelżenia,
Uważając, że w dawny i w ten bieg dzisiejszy
Nie był nigdy miłośnik szerszy i wierniejszy,
Który po takiej krzywdzie i takiej urazie
Stanął przeciwko bratu w onem jej złem razie.

15.

I z swej łaski ku niemu i na zdanie panów
Swoich radnych i wszystkich przedniejszych dworzanów,
I gwoli proszącemu za niem Rynaldowi –
Dał za żonę Gineprę Aryodantowi;
Księstwo albańskie, które po śmierci księżęcej
Na króla przypadło, przydawszy mu więcej
Wsi do niego przyległych i bliższe powiaty,
Swojej kochanej córce dał w posag bogaty.

16.

I to Rynald uprosił, że imo się puścił[320],
Swą obrazę i wszystko Dalindzie odpuścił;
Która, że ślub tajemny była uczyniła,
Syta świata, do Boga myśli obróciła
I zarazem się w drogę puściła z Szkocyjej,
Chcąc mniszka zostać w pewnym klasztorze w Dacyej.
Ale mi się już wrócić do Rugiera trzeba,
Który na lekkim zwierzu wyleciał pod nieba.

17.

Lubo Rugier był śmiały i mąż niestrwożony
I nie zbladł, i na twarzy nie był odmieniony,
Ja temu wierzyć nie chcę, żeby mu nie drżało

I żeby mu się serce w on czas bać nie miało.
Tak daleko wyleciał w niezwykłej prędkości,
Że nie tylko Europę w wielkiej odległości,
Ale już był i znaki minął i zostawił,
Które za kres żeglarzom Herkules ustawił[321],

18.

Bo Hipogryf, dziwny zwierz, tak prętko skrzydłami
Machał i tak prętko siekł powietrze piórami,
Żeby był rączem lotem nie dał wprzód ptakowi[322],
Który prętkie pioruny nosi Jowiszowi.
Jeśli który ptak lotem i rączością słynie,
Od każdego wyśmignie i każdego minie.
Wierzę, że gromy same tylko pręcej lecą,
Które nieba ogniste na dół z góry miecą.

19.

Skoro wielką część świata przebiegł, nie zstępując
W lewo i w prawo, ale nabarziej prostując,
Na koniec, syt powietrza, wielkimi kołami
Na jedną pewną wyspę obracał skrzydłami,
Podobną tej, na której po długim męczeniu
Swojego miłośnika i swem zatajeniu
Nadobna Aretuza[323] próżno uchodziła
Ślepą drogą podziemną i morze brodziła.

20.

Tak wiele świata przebiegł, a nie widział jeszcze
Tak rozkosznego kraju, jako ono miesce;
Ale choćby był wszytek i tam, i sam różno
Przewidział, takie drugie naleźć było próżno.
Nad którym zakoliwszy koły przestronemi
Z Rugierem koń skrzydlaty spuszczał się ku ziemi,
Gdzie pagórki uprawne, przezroczyście wody,
Łąki i brzegi piękne, i pyszne ogrody.

21.

Łąki wesołe i w nich rzędy usadzone,
Różne drzewa i w owoc, i w kwiat opatrzone,
I palmy, i cyprysy, i pięknie kwitnące
Pomarańcze i mirty, i cedry pachnące
Sprawą gęstego liścia i przyjemnych cieniów
Używały gorąca słonecznych promieniów,

A między gałęziami słowicy latali
I rozkosznemi garły wdzięcznie przepierali[324].

22.

Między rumianą różą i białą liliją,
Które tam zawsze świeże z ciepłych wiatrów żyją,
Przechodzą się zające prędkie z królikami
I wyniosłe jelenie z pysznymi czołami;
Nie boją się bezpieczni, bo ich tam nie straszą,
Lub się w trawie pokładają, lubo się w niej pasają.
Skaczą pierzchliwe sarny i chyże daniele,
Których tamte równiny mają bardzo wiele.

23.

Gdy niedaleko ziemi był zwierz niestateczny,
Tak blisko, że skok z niego nie był niebezpieczny,
Rugier, wsparty na ręce i kęs wyniesiony
Na łęku, skoczył z niego na wzgórek zielony
I mocno w ręku trzyma u wódc długie pasy,
Bojąc się, aby wzgórze nie biegł w one czasy.
Potem go przywiązuje do mirtu jednego
Między sośnią i dębem i brzegu morskiego.

24.

I przy zdroju, obeszlęm[325] płodnymi palmami
I wkoło opasanem pięknymi cedrami,
Rozebrał się ze zbroje, hełm i rękawice,
I tarcz zrzucił i złożył tuż podle krynice;
I raz do gór, a drugi raz do morskiej wody
Obracał twarz na wiatry przynoszące chłody,
Które z wolnem szemraniem wierzchy drzew ogromnych
Trzęsły, lip, sosen, buków i dębów niezłomnych.

25.

Czasem sobie spoconą twarz, czoło rękami
I suche wargi płucze zimnemi wodami,
Aby mu się zagrzone ochłodziły żyły,
Które się w niem z dźwigania zbroje rozpałyły.
Jakoż słusznie z nią tesknił[326] i niedziwna była,
Że mu się tak na on czas bardzo uprzykrzyła,
Bo w niej bez odpoczynku ubiegł w lot zwierzęcy,
Jeśli nie więcej, wielkich mil pod pięć tysięcy.

26.

Tam między gałęziami ustrojone w pierze
Stojąc w cieniu i chłodzie, ono dziwne zwierzę
Porwie się, chcąc uciekać, bo mu się tak zdało,
Że nań coś straszliwego z gęstwy wypadło,
I mirtem, u którego było uwiązane,
Tak trząśł, że opadały różgi przyłamane,
I porusza go prawie z samego korzenia,
Ale mocnego urwać nie może rzemienia.

27.

Jako pień, który ma drzeń[327] próżny i nadgniły,
Kiedy się podeń ogień mocne podłożyły,
Skoro w niem płomień stawi mokre wilgotności
I wiatr wielki, który miał w środku swych wnętrzności,
Ożywa się, i sapi, i dźwięk czyni na dnie,
Aż drogę najdzie, którą do wierzchu wypadnie:
Tak piszczął i tak sapał od konia ciągniony
I na koniec się ozwał on mirt urażony.

28.

Ozwał się, jako trzeba, głosem dosyć głośnem
I wyraźnem, lecz smętne i barzo żałośnem:
„Jeśli – prawi – pobożność i ludzkość miłujesz,
Jeśli jakie litości miejsce zostawujesz,
Jakoć widzę przystoi i jako postawą
I twarzą ukazujesz skłonną i łaskawą,
Odwiąż konia ode mnie; dosyć ciężkie razy
I męki wewnątrz cierpię krom[328] zwierzchniej urazy!”

29.

Na pierwszy dźwięk onego głosu twarz obrócił
I wstał Rugier zaraz i do mirtu powrócił;
I gdy on głos wyraźniej słyszał i rozumiał,
Że mirt mówi, jako żyw, bardziej się nie zdumiał,
I skoczywszy, lotnego konia odwieszował,
A wstydem zaś rumiane jagody farbował.
„Ktośkolwiek, odpuść – prawi – proszę, mojej winie,
Lub człowieczej, lub leśnej jesteś duch boginie.

30.

Nie wiedziałem – cudowne są tu u mnie rzeczy –
Żeby pod skórą w drzewie mieszkał duch człowieczy!

To sprawiło, żem miejsce to obrał koniowi
I uczyniłem krzywdę twojemu mirtowi.
Ale proszę, niechaj wiem, ktoś[329], co się tu kryjesz
I w tem drzewie pod skórą chropowatą żyjesz
Z głosem i duszą ludzką; tak cię niechaj jady
Powietrzne i zarazy mijają, i grady!

31.

I jeślić za tę krzywdę będę mógł i szkodę
Jakiem swem dobrodziejstwem uczynić nagrodę,
Na moję piękną dziewczkę ślub kładę u ciebie[330],
Która mem sercem władnie i ma je u siebie,
Że to chętnie pokażę i skutkiem[331], i słowy,
Żem na twoję posługę zawsze jest gotowy”.
Skoro to Rugier wyrzekł, zadrżał oczywiście[332]
Mirt od dołu do wierzchu, że spadało liście.

32.

Widać było, gdy skóra pocić się poczęła,
Jako gałąź, która się dopiero ucięła,
Kiedy ją w ogień włożą, a ona mokrością
Darmo się odejmuje i swoją wilgnością.
Potem rzekł: „Twa mię dobroć do tego przywodzi,
Którać, widzę, z ludzkości przeciw mnie[333] pochodzi,
Żeć wszystko, ktom jest i skąd, wypowiedzieć muszę,
Kto mię obrócił[334] i w mirt zawarł moję duszę.

33.

Jam był między pierwszemi we Francyej pany
Niepośledni, imieniem Astolf mianowany;
Orland i Rynald, oba rycerze waleczni,
Sławni po wszytkiem świecie, beli mi stryjeczni.
Na mię, po ześciu[335] ojca mojego, Ottona,
Przypaść miała dziedzictwem angielska korona.
Byłem gładki, czem-em moc pięknych pań przeraził[336],
Alem na koniec tylko sam siebie obraził.

34.

Wracając się od wyspów ostatniego końca,
Które Morze Indyjskie myje na wschód słońca,
Tam, gdzie był ze mną Rynald, męstwem zawołany
I z wielą naszych w ślepem więzieniu trzymany,
Skąd nas potem – wszak światu jawne są te sprawy –

Wszystkich razem wybawił wielki rycerz z Brawy[337].
Potem-eśmy na zachód morskimi brzegami
Poszli, tam gdzie północy wiatr kręci piaskami[338].[339]

35.

I jako nasza droga i złe losy chciały,
Które nas do nieszczęścia gładko pociągały,
Jednego dnia po rano weszliśmy w równiny,
Gdzie był zamek nad morzem bogatej Alcyny[340].
Nie było jej w niem w ten czas, gdzie indziej bawiła,
Bośmy zastali, że się przy brzegu cieszyła,
I widzieliśmy, kiedy wyciągała wszędy,
Gdzie stała, ryby na brzeg, bez sieci, bez wędy.

36.

Biegli do niej zapędem prętcy delfinowie
I z rozdiewioną gębą ogromni wyzowie[341];
Głowaczowie i salpy[342] razem przybiegały
I wraz swoje leniwe sny zostawowały;
Mułowie i łosiowie[343] biegli jednąż drogą,
Mijając się i płynąc, jak najprędzej mogą,
Pistryki, fizytery z orkami wielkimi
I okrutne baleny[344] z grzbietami straszniemi.

37.

Widzieliśmy jednego tamże wieloryba –
Próżno to: nie może być w morzu większa ryba –
Na jedenaście kroków, mogę to rzec śmieie,
Z wody słonej zbyt mięzsze ukazywał skrzele.
Wszyscyśmy, co nas było, w tem błędzie zostali,
Bo się z miejsca nie ruszał, wszyscyśmy mniemali,
Że to na wodzie jaki beł wysepek mały:
Tak się daleko oba końce rozciągały.

38.

Na gołe tylko słowa i na proste czary
Biegl rybi rodzaj do niej, jako do ofiary.
Ta Alcyna jest siostra Morgany[345] rodzona,
Nie wiem, czy młodsza laty, czy wprzód urodzona,
Czy sobie są bliźnięta. Ta gdy mię ujrzała,
Żem się jej jakoś udał, twarzą znać dawała,
Myśląc chytrze, aby mię od mego odwiodła
Towarzystwa i łatwie myśli swej dowiodła.

39.

Potkawszy nas, z wesołą twarzą przywitała
I wielką nam uczciwość i cześć wyrządzała:
'Proszę, proszę, rycerze, abyście przyjęli
To, co dom ma, a ze mną sobie dziś wytchnęli.
Jakoż kiedy byście się zabawić co chcieli,
Łowy byście ryb moich rozlicznych widzieli,
Gołych, kosmatych, z łuską, bez łuski, a trzeba
Wiedzieć, że mam ich więcej, niż gwiazd mają nieba'.

40.

Naszy[346] się zatem widzieć syren napierają,
Które gniewliwe morza śpiewaniem błagają.
Jakośmy stamtąd poszli tam, gdzie się wracała
Zawsze jednej godziny, której nie chybiała,
I tam nam ukazała, jakom rzekł, wielkiego
Wieloryba, wysepce małej podobnego.
Ja, com był zawsze, czego mi dziś żal, ciekawy,
Orce onej wskoczyłem prętko na bok prawy.

41.

Rynald, bojąc się o mnie, mówił mi z Dudonem,
Abym nie chodził, abym nie był tak szalonem,
Alcyna zatem obu onych zostawiła
I śmiała się wesoło, i za mną skoczyła.
Potem wielorybowi rozkazała płynąć:
Jam się uląkł mniemając, że miał zaraz zginąć.
On poszedł wierzchem morza w niedościgłym biegu;
Chciałem skoczyć, alem był daleko od brzegu.

42.

Rynald, chcąc mnie ratować, skoczył między wały
I mało nie utonął, bo wiatry powstały;
Wiatry srogie powstały, które niepogodę
Sprawiły i wzburzyły ze dna morska wodę.
Co się z niem potem stało, ja wiedzieć nie mogę.
Alcyna wtem, ciesząc mię[347], poszła w mokrą drogę
I na straszliwym dziwie spół ze mną jechała,
I wśród morza całą noc i dzień mię trzymała.

43.

Ażeśmy przyjechali do wyspy ozdobnej,

Której część jest pod władzą Alcyny nadobnej,
Która ją Logistylli[348], siostrze swej, odjęła,
Co po ojcu w dziedzictwo wszystko państwo wzięła.
To dlatego, że ona sama jest zrodzona
Uczciwie i w małżeństwie od ojca spłodzona,
Te zaś obie, tak jako ludzie powiadają,
Z cudzołóstwa brzydkiego spłodzone być mają.

44.

A jako te obie są wielkie nierządnice
I niecnoty, i – jako wiedzą – czarownice,
A ta zasię w czystości okrom zmayı żywie
I rządzi się w swem stanie dobrze i uczciwie,
Otóż te się przeciw niej obiedwie sprzysięgły,
Aby same rządziły i ten kraj osięgły,
Kiedy by ją z tej wyspy, jako chcą, wyparły;
Jakoż już mało nie sto zamków jej wydarły.

45.

I na łokieć by ziemie jej nie zostawiły,
Bo na nią nieraz wojska potężne zwodziły;
Ale jem z jednej strony góra zastępuje,
Z drugiej strony brzeg morski przejście jem hamuje,
Tak jako góra i brzeg jest między Szkocją,
Co je od siebie dzieli, a między Anglią.
Ale przecie Alcyna i Morgana rady
Wzięłyby jej ostatek, by nie te zawady.

46.

Nie ma inszej przyczyny para sióstr złośliwa
Żadnej do niej okrom tej, że dobra, cnotliwa.
Ale tego dopowiem, jakom w mirt zielony
Od Alcyny był chytrej potem obrócony.
Tak masz wiedzieć, że barzo się we mnie kochała
I z dusze mię, mogę tak mówić, miłowała;
I ja ją nie mniej, znając, że mi tak życzliwa
I że tak była gładka i tak urodziwa.

47.

Takem chwilę zażywał cudownej gładkości,
Widząc, że się w niej wszystkie zebrały piękności;
Bo co swe przyrodzenie dary rozdzieliło,
To tej, to owej, w niej się wszystko zgromadziło.

Francya mi i wszystkie rzeczy z głowy wyszły,
W niej serce, w niej mam wszystkie utopione zmysły;
W niej się kończyły zawždy, w niej się poczynały
Moje myśli i nigdy odwieść się nie dały.

48.

I ona mię, jakom rzekł, także miłowała
Serdecznie i o inszych, okrom mnie, nie dbała;
Mnie gwoli miłośniki wszystkie opuściła,
Bo nim-em ja się trafił, miała inszych siła.
Jam zawsze przy jej boku we dnie był i w nocy,
Mnie władzej, mnie nad sobą dopuściła mocy,
Ze mną wszystkie zabawy; przyszło li do mowy,
Ni o czem, jeno o mnie, były jej rozmowy.

49.

Ale na co się tykać rozjątrzonej rany,
Nie mogąc od nikogo w niej być ratowany?
Na co przeszłe wspominać dobro? Barziej szkodzi
Głowę tem psować, co się na nic nie przygodzi.
Bo kiedym tak rozumiał, że m był u Alcyny
W nawiętszej łasce, nie wiem, dla jakiej przyczyny
Odmienna białągłowa nagle mną wzgardziła
I serce, mnie raz dane, indziej obróciła.

50.

Dopierom, acz po czasie, postrzegł w jej miłości
I niestatku, i wielkiej nieustawiczości,
Bo nie byłem w jej łasce dwu miesięcy więcej[349],
Jako inszego wzięła, a mnie co napręcej
Precz kazała i tak mię od siebie wyгнаła,
I więcej do mnie chęci swych skłonić nie chciała.
Dowiedziałem się potem, że inszych niemało,
Nie tylko mnie samego, to od niej potkało.

51.

Ale żeby, po świecie jeżdżąc, nie mówili
O niej i wszeteczeństwa jej nie osławili,
Bierze jem twarz tę, którą mają z przyrodzenia,
A w dęby je tam i sam i w sośnie odmienia,
W cedry, w palmy i w buki, i w wielkie topole
I w różne drzewa, których widzisz pełne pole.

Czasem, jako się wiedmie podoba, w bydłęta,
W ptaki, zdroje, kamienie i w dzikie zwierzęta.

52.

A ty, któryś tu torem niezwykłej drogi
Wszedł na śmiertelną wyspę, na upadek srogi
Dawnego miłośnika i zgubę, którego
Odmieni pewnie w drzewo, albo w co takiego.
To prawda, że ty w wielkiej łasce u niej będziesz
I wszystkie rządy weźmiesz, i kraj ten osiędziesz;
Ale wiedz, że na koniec zostać ci bydłęciem,
Lub drzewem, lubo ptakiem lub innym zwierzęciem.

53.

Jam cię ato o wszystkim dostatecznie sprawi[350],
Nie żebych wierzył, żebyś tem się stąd wybawił,
Ale kiedyś już dobrze tę sprawę zrozumiał,
Abyś sobie postąpić i poczynać umiał.
Bo jako różne twarzy Bóg ludziom rozdaje,
Tak jem dowcip i różne dawa obyczaje.
Podobno będziesz umiał zabiegać swej szkodzie
I lepiej niżli drudzy rządzić się w przygodzie”.

54.

Rugier, który miał o tem sprawę dostateczną,
Że Bradamanta siostrą mu była[351] stryjeczną,
Żałował, że przez sprosnej czarownicy sprawę
Odmienił w nieme drzewo człowieczą postawę,
I dla kochanej dziewczki, którą tak miłował,
Rad by go w onem jego nieszczęściu ratował,
A iż nie ma sposobu, iż mu nie pomoże,
Słowy go tylko cieszy i czyni, co może.

55.

Cieszył Rugier Astolfa, jako mógł, i potem
Z pilnością się u niego dowiadywał o tem,
Jeśli mógł prześć przez góry lubo przez równiny
Do Logistylle, państwa mijając Alcyny.
Że była insza droga, ale kamienista,
Przykra i niebezpieczna, i barzo skalista,
Jeśli uszedzsy trochę, puści drogę w lewo
A prawą weźmie w góry, powiedziało drzewo.

56.

Ale jeśli w tę stronę pójdzie lub pojedzie,
Niechaj wie, że niewiele tą drogą ujedzie;
Bo się potka z jej strażą, która zastępować
Zwykła tamten gościniec i ludzi hamować,
Bo tam głębsze Alcyna, niż na cztery chłopy,
Miasto murów rzuciła mury i przekopy
I nikogo, kto by ją chciał minąć, nie puszcza.
Rugier drzewu dziękuje i w drogę się puszcza.

57.

Tuszając sobie, że go straż owa nie zawściągnie[352],
Hipogryfa prowadzi i za sobą ciągnie;
Nie chciał nań wsieść, bojąc się, aby w czym nie zbłądził,
By mu tego co pierwej teraz nie wyrządził
I nad wolą go jego nie niósł dalej, niżli
Potrzeba chce; a teraz tylko o tem myśli,
Aby do Logistylli zdrów przybył krainy
I był bezpieczny od zrad bezecnej Alcyny.

58.

Wsieść na konia swojego namyślał się potem
I tak przebyć do pięknej Logistylli lotem;
Ale mu nie dowierza, naprzód, że miał skrzydła,
A potem, że nie słuchał wodze i wędzidła.
Czasem sobie sam mówi: „Przejdę jakim kształtem[353],
A będą li mi bronić, więc mocą i gwałtem”.
A wtem nad morzem miasto Alcynine, mało
Więcej niż dobrej mili, widzieć mu się dało.

59.

Z daleka mu się długie mury ukazały,
Które wielki kraj w sobie kołem zawierały.
Wysokość ich jest dziwna, a wszystko ze złota
Szczerego, od twardego ukowane młota.
Siła jest tych, którzy tak trzymają, tak sądzą,
Że to tam alchemija[354], ale pewnie błędzą;
Może też być, że zgadli: ja, co jej nie umiem,
Iż się świeci, za złoto właściwe[355] rozumiem.

60.

Jako skoro się pod mur przybliżył wysoki,
Nad który mocniejszego świat, jako szeroki,
Nie ma, puścił[356] gościniec z ubitego toru,

Który szedł przez równiny do wielkiego dworu;
I myśląc minąć drogę i bogate mury,
Udał się bezpieczniejszem w prawo, między góry.
Ale kiedy niósł dalej ukwapliwe nogi,
Potkał hufiec, który go chciał zbić z owej drogi.

61.

Nikt na świecie postaci nie widział dziwniejszych
Ani szpetniejszych twarzy, ani foremniejszych;
Jedni małpie, a drudzy kocie głowy mają,
Dopiero być od szyje ludźmi poczynają;
Ci kozie mają nogi, ci kopyta krowie,
Są z niemi i mieszańcy[357], srodzy Centaurowie,
Są ludzie niewstydlivi z głupimi starcami,
Ci nadzy, ci różnemi nakryci skórami.

62.

Ten bez uzdy na koniu, ten zaś w uździenicy,
Ten na wole, a tamten jedzie na oślicy;
Ten zasiadł na Centaura[358], ten jako pokusa –
Orła wielkiego, a ten ma pod sobą strusa.
Ten dzban u gęby trzyma, ten róg – jakie stroje! –
Ten samiec, ten samica, a ten jest oboje.
Ci oseki, ci rożny, ci niosą motyki,
Jedni mają kosztury, drudzy basałyki[359].

63.

Tych wszystkich był rotmistrzem jeden z świniem uchem,
Z tłustą twarzą szeroką, z barzo wielkiem brzuchem,
Pijany, że o świecie nic a nic nie wiedział,
A na żółwiu, leniwo barzo jadąc, siedział.
Prowadzili go pod niem z tej i z owej strony;
Poplwał się wszytek, wzrok miał na dół pochylony.
Jedni mu czoło, drudzy mu wąsy ocierali,
A drudzy, czyniąc mu wiatr, chustkami machali.

64.

Jeden, co ludzką postać i brzuch miał, i nogi,
A psią szyję i uszy, i pysk brzydki, srogi,
Szczekał nań, aby drodze, którą się obrócił,
Dał pokój, a nie mijał miasta i powrócił.
On na to: „Nie powrócę i pójdę swą drogą,

Póki tem, który widzisz, ręce władać mogą” –
I miecz mu ukazywał, który mu do gęby
Obrócił, kiedy warczał i wyszczerzał zęby.

65.

Oszczepem się plugawy, sprosny dziw zamierzył,
Ale Rugier uprzedził i pierwszej uderzył,
I sztychem nieuchronnem brzuch przepędził pełny,
Że na dwie piędzi przypadł[360] tyłem miecz śmiertelny.
Wtem wzięwszy tarcz na ramię, jako rycerz mężny,
Siekł, ale nieprzyjaciel barzo był potężny
I tak wielki, że okrył koło niego pole:
Ten w zad siecze, ten w oczy, ten go z boku kole.

66.

On ze wszystkimi naraz srogi bój rozczyna,
Temu łeb, temu piersi na poły rozcina,
Małe wstręty[361] najduje miecz cnego rycerza:
Nie miał z nich żaden zbroje, szyszaka, pancerza.
Ale go na ostatek tak barzo ściskają,
Tak nań to stąd, to zowąd, zewsząd nacierają,
Żeby mu było trzeba tam tak gęstej ręki[362],
Jako miał Bryareus, on olbrzym sturaki.

67.

Kiedy by był pokrowiec z puklerza onego
Od Atlanta u lęku zdjął zostawionego,
Który, jeśli pomnicie, blaskiem oczy psował
I pamięć ćmił, i zmysły wszystkie odejmował,
Łatwie by je był pobił rycerz niezwalczony,
Bo by był padł na ziemi każdy oślepiiony;
Ale się strzegł sposobów takich, bo w te cele
Mierzył: męstwem wygrywać, a nie przez fortele.

68.

Co bądź, to bądź[363], woli tam śmierć zaraz otrzymać
Anizli się tak marnem ludziom dać poimać;
A wtem od złotych murów z bramy ukwapliwie
Wyjeżdżały dwie piękne dziewczki urodziwe.
Znać beło z obyczajów, z postawy i z chodu,
Że były wysokiego i zacnego rodu
I że nie u pastyrzów, ale się na dworze
Wychowały, a były prawie w samej porze[364].

69.

Siedziały, ta z jednego, ta z drugiego kraja,
Na jednorożcu, co był bielszy gronostaja.
Obie były tak piękne, tak bogatym strojem
Ubrane w drogie szaty cudzoziemskim krojem,
Że kto by się wszystkiemu u nich przypatrował,
Niebieskiego[365] by oka na to potrzebował,
Aby mógł o nich sądzić i kiedy by miała
Ciało Piękność, tak by się malować musiała.

70.

Jechały obie tam, gdzie Rugier był ściśniony
I od brzydkiego hufcu w koło otoczony.
Zaraz się sprośne dziwy porozstępowały,
A one wtem Rugiera męznego witały,
Który barwą różaną jagody farbował,
Kiedy pannom za ludzki postępek dziękował,
Gotowy będąc z niemi, o co go prosiły,
Iść do złotego miasta, gdzie go prowadziły.

71.

Ozdoby, które piękną bramę ubierały,
Trochę się wydawały i występowały;
Wszystkie jej części zwierzchnie, wysokie i spodnie
Nakryły drogie perły i kamienie wschodnie.
Trzymały ją, na cztery rzędy rozdzielone,
Z jednego dyamentu filary zrobione;
Który jeśli prawdziwy, jeśli był fałszywy,
Nie wiem, toli się świecił i miał ogień żywy.

72.

Po gankach się nad bramą często przebiegały
Piękne panny i nazbyt bezpieczne igrały;
Które gdyby postęпки miały poważniejsze,
Tyle dwoje[366] by były podomno piękniejsze.
Wszystkie na sobie miały ubiory zielone
I wieńcami z różnych ziół głowy ozdobione.
Te go z ofiarowaniem i podług zwyczaju
Do rozkosznego w on czas prowadziły raj.

73.

Zwać rajem miejsce może[367], gdzie się urodziła

Słodka Miłość i gdzie swe gniazdo założyła.
Wszystek tam wiek, wszystek czas po pysznych obiadach
Na tańcach, na grach albo trawią na biesiadach;
Myślenie czarnych włosów siwizną nie dwoi[368],
W sercu tam, jako żywo, troska nie postoi.
Niewczas[369] tam nie ma miejsca, nie ma niedostatek,
Tam pełnem rogiem leje swe dary dostatek.

74.

Tu, gdzie się zda, że zawždy śmieje się wesoło,
Zawždy pogodny kwiecień ukazuje czoło,
Ozdobieni na głowach rozkwitłemi wieńcy,
Różne zabawy mają panny i młodzieńcy:
Ten skacze, ten tańczy, ten wytycha w cieniu,
Ten śpiewa przy ciekącym albo gra strumieniu,
Ci się wzajem całując w zapalone wargi,
Odkrywają sobie spół swe miłosne skargi.

75.

Po wierzchu wielkich sosien i szerokolistych
Dębów i buków, i lip gęstych, nieprzejrzystych
Młode i niedorośle Miłości[370] igrają
I zwycięstwa swojego uciech zażywają;
Ta siodło, ta sieć stawia, ta ciągnie łuk krzywy
I niepochybne strzały wypuszcza z cięciwy;
Ta na ośle[371] bełt ostrzy, ta hartu żelezcu
Przydawa, aby mocniej uderzyć po miejscu.

76.

Tu konia Rugierowi podano inszego,
Pięknego i dzielnego, sierścią cisawego,
Na którym siodło drogie i rząd[372] beł bogaty,
Kamieniami sadzony; a pierwszy, skrzydlaty,
Co posłuszny staremu bywał Atlantowi,
Rozkazano pewnemu wieść masztalerzowi,
Aby go za Rugierem prowadził powolej
I nie czynił mu gwałtu i żadnej niewolej.

77.

Wtem one piękne dziewczki, które straszliwemu
Rugiera obroniły hufcowi brzydkiemu,
Który mu w jego drodze wstręt czynił przedzięki,
Kiedy się udał w góry w stronę z prawej ręki,

Tak mówiły: „Twe męstwo, rycerzu wspaniały,
O którym-eśmy siła z różnych miejsc słyszały,
Czyni nam takie serce, że cię myślím użyć,
Abyś nam w jednej sprawie naszej chciał posłużyć.

78.

Dojedziemy nadalej za małą godzinę
Wielkiego bagna, które dzieli tę równinę,
Do którego może być jeszcze równa mila,
Gdzie mostu okrutnica strzeże Eryfila;
Tych, którzy prześć na drugą stronę mają wolą,
Łupi, kradnie i czasem zabiera w niewolą.
Olbrzymka jest, a zęby i gębę ma szkapie,
Łapy by u niedźwiedzia, pazurami drapie.

79.

Mało na tem, że droga i wszytka ta strona,
Która by beła wolna, kiedy by nie ona,
Nie jest nigdy bezpieczna: częstokroć przez swoje
Najazdy na ten to gród czyni niepokoję.
I wiedz, że w brzydkim hufcu, który wypadł z miasta
Na cię, ma siła synów okrutna niewiasta.
Nie wydawają w niwczem macierze synowie[373],
Zbójcy, jako i ona, złodzieje, łotrowie”.

80.

On na to: „O łagodne, o cne białogłowy!
Nie jeden-em bój tylko odprawić gotowy,
Ale i sto k’woli wam, kiedykolwiek chcecie,
I to wszystko uczynię, co mi rozkażecie.
Nie przeto miecz i zbroję noszę, abym włości
Posiadał, albo złota dostawał z chciwości,
Ale abym mógł ludziom, którzy mię chcą użyć,
Tem więcej pięknem pannom, jakoście wy, służyć”.

81.

Rugierowi udatne dziewczki dziękowały
I z niem o onej sprawie wszystko rozmawiały,
Jadąc pospołu, gdzie ich był gościniec prosty,
Aż przyjechali na brzeg i na długie mosty,
I ujrzeli olbrzymkę we zbroi złoconej,
Smaragi i pięknemi szafiry[374] sadzonej. –

Alem was dłużej bawił, niżlim się spodziewał:

Jako się Rugier z nią bił, potem będę śpiewał.

PIEŚŃ SIÓDMA

ARGUMENT

*Rugier gwoli nadobnym pannom w onę chwilę
Zwycięża dziewięsilkę, srogą Eryfilę.
Potem do labiryntu wstępuje ślepego,
W którym chytra Alcyna trzyma niejednego.
Melisa mu jego błąd wystawia na oczy
I ma z sobą nań także gotowe pomocy.
On się wstydzi swych błędów; potem, przestrzeżony,
Namawia się, jako ma uciec z tamtej strony.*

ALLEGORYE

Przez bój Rugierów z Eryfilą, niżli dojechał do zamku Alcyninowego, znać się daje, że miłość nie bywa nigdy bez kłopotów, a przez to, że ją Rugier zbił z konia, a nie zabił jej, pokazuje się, że w miłości spory i przeszkody zawsze być muszą. Rugier, który znów uchodzi, uciekszy, ukazuje, że jako przeciwko inszem wszytkiem grzechom trzeba iść i potykać się i zwyciężyć je mężnie, tak miłości, której kto się imie, co raz to bardziej wiecznie trzeba tył ukazywać i zwyciężać ją samym uciekaniem.

1.

Ten, kto po świecie jeździ daleko od domu,
Widywa dziwne rzeczy, które kiedy komu
Powiada, przyjechawszy, ci, którzy słuchają,
I za łgarza go mają, i niedowierzają;
I lud prosty nie wierzy i uszy zatyka
Przed tem, czego nie widzi i palcem nie tyka.
I ja wiem, że ci, którzy nigdzie nie jeździli,
Mało albo nic pieśni mej będą wierzyli.

2.

Nie przestanę je śpiewać dla takiej przyczyny
I nie dbam nic o głupie i nikczemne gminy.
Niechaj u nich, jeśli tak chcą, będę fałszywy,
Byłem u was[375], co rozum macie, był prawdziwy.
Wam ja śpiewam, wam chcę się samym przypodobać
I wiem, że się wam zwykły me prace podobać.
Na tem-em przedtem stanął, jako w onę chwilę
Strzegącą obaczyli mostu Eryfilę.

3.

Zbroję na sobie z kruszcu wybornego miała,
Którą drogiem kamieniem obsadzić kazała.
Beł w niej rubin, co płomień wydawał obfity,
Beł smarag, beł hiacynt, były chryzolity.
Na koniu dziewięsiłka[376] brzydka nie jeździła,
Ale sobie do jazdy wilka okróciła[377];
I na on czas bieżała na niem w wielkiem pędzie
Do mostu w drogiem siodle i w bogatem rzedzie.

4.

W żadnej puszczy takiego nie masz, bo od dołu
Do wierzchu dobrze wyszszy beł wielkiego wołu.
Wędzidła mu – to dziwna – w gębę nie włożyła:
Nie wiem, jako jej słuchał, jako go rządziła.
Zwierzchnia szata na zbroi najeźcy plugawej
Barwy, nie wiem, jako zwać, jakoby szarawej,
Takiem krojem, jakiego wiele używają
Pralaci, co na dworze papieskiem mieszkają.

5.

Miasto herbu zaś miała na tarczy brzuchatą
Wymalowaną żabę krótką a pękatą.
Panny, co w towarzystwie z Rugierem jechały,
Ujrzawszy ją: „Onoż jest!” – palcem ukazały.
Ona już była za most ku niem wyjechała;
Nie chcąc ich puścić, jako inszem czyniwała,
Wołała na Rugiera, aby wżad powrócił;
On zaś, wyzywając ją, do niej się obrócił.

6.

Olbrzymka, nie mniej śmiała, nie mniej popędliwa,

Przeciwko niemu bodła wilka, boju chciwa,
I tak, że ziemia drżała, gnała z wielkiem gniewem,
Mierząc do piersi mocnem Rugierowi drzewem.
Ale on był lepszy mistrz, bo lepiej wymierzył
I właśnie ją pod szyszak trafił i uderzył,
Tak uderzył, że z siodła przedzięki wypadła
I na ziemię na kilka łokci nazad padła.

7.

Zbiwszy bohater z konia sprosną białogłowę,
Dobyl miecza i chciał jej uciąć pyszną głowę;
I mógł to snadnie sprawić, bo jako zabita
Leżała między trawą jędza jadowita.
Ale panny krzyknęły: „Nie bij! Nie bij! Dosyć,
Żeś wygrał!” – po czym silnie zaczęły go prosić,
Aby miecz schował i tę uprzątąwszy trwozę,
Most przejechał i kończył rozpoczętą drogę.

8.

Uczynił wszystko Rugier, co dziewice chciały,
Które się przykrą drogą przez las z niem udały.
Nie tylko, że kamieni była pełna, ale
Szła ciasno i wprost pod sznur ku wysokiej skale.
Skoro byli na wierzchu samem góry onej,
Wjechali w piękne łąki równiny przestroniej,
Gdzie obaczyli pałac budowny, wysoki,
Jakiego w sobie nie ma świat, jako szeroki.

9.

Wyszła była Alcyna z zamku i czekała
Przed bramą, gdzie Rugiera męznego witała
Z twarzą pańskiej powagi, pańskiego pozoru,
Prowadząc go w pośrzodek bogatego dworu.
Ale i inszy wszyscy z takim go witaniem
Przyjmowali, z taką czcią i ofiarowaniem,
Że kiedy by się do nich sam Bóg chciał ukazać,
Nie mogliby go barziej i czcić, i uważać.

10.

Nie stąd się pałacowi dziwować potrzeba,
Że nadeń piękniejszego pod okręgiem nieba
Nie najdzie, ale że w niem ludzie tak cnotliwi
I tak ludzcy mieszkali, i tak dobrotliwi.

Więc i mało co różnie rozkwitłemi laty
I gładkością mieszkańce ma pałac bogaty;
Sama tylko Alcyna wszystkich zaś pięknnością
Przechodzi, jako słońce gwiazdy swą jasnością.

11.

Stan[378] tak piękny i tak ma dobrze pomierzony,
Jaki tylko zmaluje malarz nauczony;
U długiej i na węzły powiązanej kosy
Lśniały się jako złoto jej żółtawe włosy.
Róże się, wychowane w sabejskich[379] ogrodach,
Z fijołkami rozeszły po gładkich jagodach;
Z gładzonych alabastrów ma wyniosłe czoło,
Którym po wszystkich stronach obraca wesoło.

12.

Pode dwiema czarnemi, cienkimi łukami
Są dwie oczy, ale je lepiej zwać gwiazdami,
Oczy, pełne litości, same w się ubrane,
W których skrzydlata Miłość ma gniazdo utkane,
I widać prawie dobrze, kiedy z nich wychodzi
I łuk ciągnie, i serca widome ugodzi.
Twarz dzieli nos tak piękny – wolę was nie bawić –
Że sama Zazdrość nie wie, gdzie by go poprawić.

13.

Pod niem wdzięczne, w nie mniejszej zostawiając chwale,
Są usta, w przyrodzone ubrane korale.
W nie dwa rzędy wybranych pereł zawierają
Słodkie wargi i kiedy trzeba, otwierają.
Stąd idą słowa z szczerzej złożone ludzkości,
Które zmiękczają serca nawiętszej twardości.
Tamże się i śmiech wdzięczny rodzi, co wydziera
Serca i kiedy zechce, ziemski raj otwiera.

14.

Szyja biała, okrągła, śniegowi podobna,
A mleku zasię jest pierś pełna i ozdobna,
Z której się z alabastru dwie jabłka wydają,
Niedojrzałe i twarde, które tak igrają,
Jako więc pospolicie igrają w pogody
Na pierwszym brzegu wolnem wiatrem bite wody.
Dalej Argus[380] nie przejrzy, lecz znać, że się zgadza,

Co na wierzchu, z tem, co się kryjąc, nie wychadza.

15.

Łokcie z swej sprawiedliwej nie wychodzą miary,
Ręka biała, przydłuższem wąska[381], z swemi dary,
Które ma od natury, nie mniej się pyszniła;
Z niej się węzeł i żadna nie wydaje[382] żyła.
Na ostatek poważnem krokiem depcą drogi
Białe, krótkie i suche, i okrągłe nogi.
Przy anielskich pięknościach umysł wyniesiony
Nie chce się kryć i z swej się wyklada[383] zasłony.

16.

We wszystkich swoich częściach sidła postawiła,
Lub się śmieje, lub śpiewa, lub szła, lub mówiła
I że w nich teraz uwiązał Rugier ułowiony,
Nie masz dziwu, jej wielką chęcią zniewolony.
To, co mu o niej drzewo świeże powiadało,
Że chytra, że zdradliwa, pomaga mu mało,
Że tak piękny śmiech z zdradą chodzić w jednej sforze
Żadną miarą nie może, stoi przy uporze.

17.

I rozumie, że słusznie Astolf pomieniony
Na brzegu onem od niej w mirt był obrócony
Za niewdzięczność i jakie nieuszanowania
I że godzien większego, niż tego, karania.
Wszystkie przestrogi, które potrzebnie udawał,
Wszystko, co o niej przed niem mówił i powiadał,
Rozumiał za szczerą fałsz i że mu z chciwości
Z samej to pochodziło albo też z zazdrości.

18.

Bradamantę, którą tak szalenie miłował,
Z serca i z myśli wszystkich zaraz wyforował[384],
Bo mu dawne Alcyna rany przez swe czary
Zgoiła i ogień w niem ugasiła stary,
Swą go tylko miłością teraz obciążywszy
I sama mu się w sercu głęboko wrywszy,
Tak, że godzien wymówki Rugier, że lekkością
I że tam wtenczas zgrzeszył nieustawicznością[385].

19.

U stołu się muzyki różne ozywały,

Instrumenty i lutnie, i skrzypice grały,
Dźwięki wdzięczne powietrze słodką harmoniją
Czasem razem, a czasem na przemiany biją.
Byli tam i ci, którzy przez śpiewania głośne
Przypadki[386] tak wesołe, jako i żałośne
Miłości powiedali i co w poezyje
Przybrane wymyślali trefne fantazyje.

20.

Bankiety, które Nina[387] wielkiego synowie
I perscy pośledniejszy czynili królowie,
I on tak sławny, który Kleopatra dała,
Gdy rzymskiego zwyciężcę hojnie częstowała,
Bełby tylko podobny temu, który swemu
Dała miłośnikowi Alcyna nowemu.
Pyszniejszy być nie może, tam gdzie w złotej czaszy
Jowiszowi pić daje Ganimed[388] podczaszy.

21.

Skoro drogie potrawy i stół poprzątnęli,
Siedząc wesołem kołem grać tę grę poczęli,
W której się wzajem w ucho cicho wszeptują
I w tajemnicy co chcą, sobie powiedają.
Nie puścili oboje darmo tej pogody[389]
I odkryli swą miłość sobie bez przeszkody;
Na ostatek zawarli[390] to, wstawszy od stołu,
I że mieli tej nocy być z sobą pospołu.

22.

Dosyć prętko nadzwyczaj onej gry przestali,
Którą się inszych czasów dłużej zabawiali;
Wtem z lanemi świecami[391] do izby wchodzili
Pacholęta i mroki ogniami pędzili.
Za przyjściem ich i wszystkich od stołu powstaniem
Wstał też Rugier, a przed niem szło siła i za niem;
Tak do pewnego gmachu poszedł do pościeli,
Który za napięknieszy i chłodniejszy mieli.

23.

Dano zatem konfektów[392] i dobrego wina,
Które tam zanieść przedtem kazała Alcyna;
Gdzie wypiwszy po kilku, nisko się skłonili
I dobrą mu noc dawszy, wszyscy wychodzili.

Rugier, sam zostawiony, wlaźł w drogie forboty[393]
I w pościel nauczonej Arachny[394] roboty,
Coraz ucha na wszystkie strony nastawiając
I jeśli już Alcyna idzie, wyglądając.

24.

Wznosi głowę na lada by najlżejsze rucho,
Mniemając, że już idzie i wyciąga ucho,
Zda mu się, że coś słyszy, chocia nic nie słyszy
I obaczywszy swój błąd, wzdycha w onej ciszy;
Czasem wstawa i idzie, i kęs drzwi uchyla,
I zagłada, i zasię zna[395], że się omyła,
A co raz klnie godzinę, że mu nieżyczliwa
I że nierychło mija, i że tak leniwa.

25.

Często, że już musiała wynieść, praktykował[396]
I wiele było kroków od gmachu, rachował,
Gdzie leżał, gniewając się na długie czekanie,
Do tego, gdzie Alcyna miała swe mieszkanie.
Dziwne rozmysły w głowie tworzy i najduje,
Co to, co ją tak długo trzyma i hamuje;
Boi się jakiej nagle przypadłej przeszkody,
By go nie omyliły spodziewane gody.

26.

Skoro po dosyć długim czesie koniec dała
Drogim piżmom[397], któremi się perfumowała,
Kiedy był czas i słuszna nadeszła godzina,
Że wszyscy spali, że nic nie słychać, Alcyna
Cicho z swego pokoju sama tylko wyszła
I wążąc się pomału na to miejsce przyszła,
Gdzie w Rugierze nadzieja i bojaźń niemały
Czas utroskane myśli i serce mieszały.

27.

Skoro ujrzzał namiestnik[398] Astolfów nad sobą
Śmiejące się dwie gwieździe z niebieską ozdobą,
Jakby mu z żył zażęta[399] siarka szła ku górze,
Nie może się rozpostrzec i zmieścić w swej skórze;
I dając obrok żądzej i zgłodniałej duszy,
Pływa w morzu rozkoszy aż po same uszy
I porwawszy się z łoża, na rękę ją bierze,

Ani chce czekać, aż się przynamniej rozbierze.

28.

Acz była nocnej szaty swej na się nie wzięła,
Tylko się w lekką jakąś taftę[400] uwinęła
Na koszule tak piękną, że żadna piękniejsza
I cieńsza być nie mogła, ani subtelniejsza.
Gdy ją obłapił, to ta cienka, którą miała,
Opadła ją, że tylko w samym gźle[401] została,
Które tak wszystkich członków kryło tajemnice,
Jako lilije kryją przejrzyste śklenice.

29.

Nigdy tak nie ściskają mocno pokręcone
Bluszcze drzewa, od siebie chciwie pochwycone,
Ani macica swojej tyczy[402], jako oni
Zbierając na wargi z tchów owoc wdzięcznych woni,
Woni tak wdzięcznych, jakich ogrody sabejskie
I hyblejskie[403], i Morze nie ma Erytrejskie[404].
Lepiej by sami o swych słodkościach umieli
Mówić, co często w gębie dwa języki mieli.

30.

To rzeczy były tajne i nic niewidziane,
Albo jeśli widziane, przynamniej milczane[405];
Bo zamilczywa[406] cnoty, ale wyuzdany
Jest język ludzki, kiedy wie jakie przygany.
Wszyscy, którzy w bogatym pałacu mieszkali,
Rugierowi uczciwość wielką wyrządzali;
Wszyscy go czczą, szanują, wszyscy się kłaniają,
Wszyscy go, bo Alcyna tak chce, poważają.

31.

Wszystkie w sobie uciechy ma pałac bogaty:
Tu się kilkakroć na dzień przebierają w szaty,
W szaty nie jednym tylko urobione krojem,
Różnych barw i narodów różnych różnym strojem.
Tu bankiety są gęste, biesiady codzienne,
Łaźnie, sceny, gonitwy i tańce odmienne;
Czasem sobie miłosne, dawne w chłodnym cieniu
Powieści powiadają, przy pięknym strumieniu.

32.

Czasem w doliny, czasem w pagórki kwitnące
Jadą z charty i szczują lękliwe zające;
Czasem wyżyły ciekawe w chrusty zapuszczają
I w trawy, które płochę ptastwo wypędzają;
Jedni lepy i sidła, i dwoiste poły[407]
Stawiają na drobniejsze ptastwa i kwiczoły;
Drudzy wędami ryby albo ciągną z wody
Mniejszą siecią, a czasem wielkimi niewody.

33.

Tak Rugier swych rozkoszy i wczasów używał,
Kiedy możny Agramant miast wielkich dobywał
Pod cesarzem, o którym czas mi co powiedzieć,
Także o Bradamancie nie wadzi wam wiedzieć,
Która żal niewymowny na sercu cierpiała
I swojego miłego czas długi płakała,
Kiedy widziała, pełna niewymownej trwogi,
Że go między obłoki wiózł ptak czworonogi.

34.

O tej wam pierwszej powiem. Długo w one czasy
Jeździła, szukając go, przez puszcze, przez lasy,
Po rozmaitych miastach, po wsiach, po dolinach,
Po górach, po przestronych polach i równinach.
Nie mogła o nim nigdziej dostać wiadomości:
W tak wielkiej się oddalił od niej dalekości.
Do pogańskiego wojska częstokroć jeździła,
Ale się i tam o niem nic nie dowiedziała.

35.

Na każdy się dzień pyta tego, to owego,
Żeby się mogła czego dowiedzieć pewnego;
Przez różne stanowiska, to tu, to owo tu,
Z jednego do drugiego przechodzi namiotu;
Nadzieją się stroskana jakokolwiek cieszy,
Szuka go i gdzie jezni, i gdzie beli pieszy;
Co wszystko pierścień czynił, tą mocą nadany[408],
Że kto go w gębie trzymał, nie mógł być widziany.

36.

Aby miał zginać, wiary dać nie może temu;
Zda się jej rozumowi przeciwna wszytkiemu,
Aby śmierć tak wielkiego człowieka być miała

Tajna i żeby tego wieść nie rozwołała.
Nie może tego pojąć i naleźć u siebie
W swej głowie, gdzie się bawi, czy tu, czy na niebie;
Toli przecie, tam i sam szukając go, jedzie,
A w towarzystwie z sobą żale i łzy wiezie.

37.

Na koniec się namyśla w onej wątpliwości
Jechać tam, kędy leżą Merlinowa kości,
I wołać nań tak długo, ażby się zmiłował
Nad nią jego zimny grób i wypraktykował[409],
I dał jej pewną sprawę, jeśli Rugier żywy,
Jeśli go z tego świata los wziął nieżyczliwy;
Bo wiedząc pewne rzeczy, już by się trzymała
Tej rady, która by się najlepsza udała.

38.

Tak chcąc uczynić dosyć temu zamysłowi,
Jechała między lasy ku Pontyjerowi[410],
Tam gdzie na ostrej skale Merlina proroka
Odpoczywała w grobie śmiertelna zewłoka.
Ale uczona wiedma[411] tak się w niej kochała,
Że jej od tego czasu z myśli nie spuszczała,
Którego jej przez dziwne sprawy czarownicze
Ukazała w jaskinie jej przyszłe dziedzice.

39.

A wiedząc, że z życzliwych przeznaczenia bogów
Wielkich być bohaterów, a raczej półbogów
Matką miała, tych, którzy dziełami godnemi
Sławni i zawołani mieli być na ziemi,
Ma o niej pilną pieczę i wie prorokini,
Nie tylko to, co mówi, ale i co czyni.
O Rugierze wiedziała naprzód wyzwolonem
I, gdy się do Indyj obrócił, straconem.

40.

Wiedziała, gdy niezwykłą, niebezpieczną drogą
I tak wysoko, że go ledwie dojrzeć mogą,
Na twardestem koniu i ubranem w skrzydła
Jechał, którego wściągnąć nie mogły wędzidła;
Wiedziała i to, jako gnuśniał w próżnowaniu,
W tańcach, we grach, w biesiadach, w długim [wysypianiu,

Więcej na swego króla już nie pamiętając,
Na swą dziewkę i na cześć się nie oglądając.

41.

I tak by był co lepszej kwitnącej młodości
Wiek rycerz wielki strawił w nikczemnej marności,
Aby był potem razem i duszę i ciało
Stracił, jakoż już barzo się do tego miało;
I cześć jego, i sława, która wiecznie słynie,
Chocia człowiek umiera, chocia ciało ginie,
I która grobu nie zna, jako inszych wielu,
Zginęłaby lub w pierwszym urwała się ziele.

42.

Ale szlachetna wieszczka, która w onej dobie
Więcej o niem myśliła, niżli sam o sobie,
Do sławy i do cnoty chce go jakim kształtem
Nawieść, a jeśli nie chce z dobrej woli, gwałtem:
Jako uczony lekarz, który wielkie razy[412]
Leczy jady[413] i ogniem, a czasem żelazy,
A chocia się z początku chorego namęczy,
Na ostatek uzdrowi i ranę wyleczy.

43.

Lecz Alcynę tak barzo była zaślepiła
Zła miłość, że ni o czym nigdy nie myśliła,
Tylko o tem, żeby z niem nadłużej mieszkała,
W czym się z czarnoksiężnikiem Atlantem zgadzała,
Który wolał, żeby był beze czci u świata
I bez sławy żadnej żył jak najdłuższe lata,
Niżby z nawiętszą sławą za jego opiekę[414]
Miał mu być ujęty rok jeden z jego wieku.

44.

I dlatego go posłał na wysep spokojny,
Aby zapomniał bojów i surowej wojny;
A jako czarnoksiężnik rozsądny i stary,
Co wszystkie gusła wiedział, umiał wszystkie czary,
Tak w miłości utopił myśli Rugierowi,
Tak w Alcynie smakował delicye nowe,
Żeby go nigdy z swego nie puściła dwora,
Choćby był lat starego doczekał Nestora[415].

45.

Teraz wracam się do tej, która, co się stało,
Mogła wiedzieć przez czary, i co się dziać miało.
Udała się i w drogę obróciła nową,
Chcąc się umyślnie potkać z córą Amonową.
Skoro ją Bradamanta błędna[416] obaczyła,
Pierwszą troską w nadzieję zaraz odmieniła;
A ta ją przywitawszy, wszystko jej odkrywa,
Jako Rugier z Alcyną wczasów swych zażywa.

46.

Kiedy to stroskana dziewczka usłyszała,
Ledwie żywa od żalu wielkiego została
Wiedząc, że ją Alcyna do niego ucieży
I weźmie go jej, jeśli temu nie zabieży[417],
A nie zabieży prętko. Ale ją cieszyła
I plastr, gdzie ją bolało, wiedma przyłożyła
Obiecując z przysięgą, że od niej wybawi
Rugiera, i że go jej za kilka dni stawi.

47.

„Jeśli – prawi – przy sobie masz ten pierścień dziwny,
Który jest wszystkim gusłom i czarom przeciwny,
Nic nie wątpię, że gdzie go z sobą będę miała
Tam, kędy twój Alcyna skarb opanowała,
Pewnieć z sobą twojego miłego przywiodeę,
I wiem, że nie omylę, że cię nie zawiodę:
Dziś wieczorem, wszak drogi nie trzeba mi pytać,
Wynidę, a tam stanę, skoro zacznie świtać.”

48.

Potem jej powiedała wszystko onej doby,
Jakiemi go śródkami, jakiemi sposoby
Miała z onych rozkoszy i wczasów w Indyej
Uwieść i wrócić się z niem znowu do Francyej.
Wszystko, co chciała, była uczynić gotowa
I pierścień zdjąwszy z palca, córa Amonowa
Dała go jej i serce by jej rada dała,
By miłego swojego tylko ratowała

49.

Prosząc, aby jej z swojej z Rugierem opieki
Nie puszczała, któremu tysiąc w długie wieki

Zdrowia i tysiąc szczęścia przez nią posyłała;
Potem się do Prowance[418] w drogę obracała.
Wiedma także w swą drogę, różną od niej, poszła,
Ażeby co napręcej poselstwo odniosła:
Zdobyła się, nie wiem gdzie, na konia wszytkiego
Okrom nóg, które były cisawe, czarnego.

50.

Podomno był jaki duch zły z piekła wyzwany
Lub latawiec[419], do onej posługi obrany.
Na niem jechała bosa, z włosami długimi,
Na wiatr rozpuszczonemi i potarganemi;
Ale wprzód pierścień z palca zdjęła i schowała,
Aby przezeń w swych czarach przekazy[420] nie miała.
I tak prętko bieżała, że ranej godziny
Przyjechała do wyspy bogatej Alcyny.

51.

Tam się foremnie w postać inną odmieniła,
Wzrostu sobie na piędź i więcej przyczyniła,
Członki mięjsze sprawiła, właśnie takiej miary,
Jakiej mniemała, że był czarnoksiężnik stary,
On czarnoksiężnik[421], który Rugiera miłował
I który go z dziecięcia małego uchował.
Długą brodą sobie twarz przyodziała, którą
Okryła razem z czołem pomarszczoną skórą.

52.

Tak go twarzą, tak wzrostem, tak mową trafiła,
Tak go dobrze postawą wszytka wyraziła,
Że z niej był własny[422] Atlant stary, jako chciała.
Potem, utaiwszy się cicho, pilnowała,
Aż się jednego czasu zdarzyła godzina,
Której swego kochanka odeszła Alcyna;
Jakoż za wielkiem szczęściem tej sprawie pomogła,
Bo pół godziny wytrwać bez niego nie mogła.

53.

Jako jej było trzeba, zastała samego,
Z poranku miłych chłodów zażywającego
Przy pięknej strudze, która z pagórku płynęła
I w małym, czystem, blisko jeziorku ginęła.
Ubiór na niem bogaty i dosyć był strojny,

Próżnowaniu i miękkim zabawom przystojny,
Który był Alcyninych rąk własnych robota,
Utkany to z jedwabów, to z ciągłego złota.

54.

U szyje mu na piersiach wisiało noszenie[423],
W którym były bogate i drogie kamienie,
Na rękę, przedtem męskich, a teraz kądziele
Godnych, nieprzeplacone lśniły się manele[424].
Obydwu uszu końce miał od niej przekłuty
I złotymi, cienkimi przepędzony[425] druty,
U których przeźrzoczyste dwie perle wisiały,
Jakich indyjskie kraje bogate nie miały.

55.

Włosy nosił w pierścieniu ukędzierzawione,
Mokre z drogich zapachów, piżmami skropione,
Obyczaje i postać, jako miłośnicy
I gachowie, i miękcy mają zalotnicy.
Wszytek był popsowany, a zgoła zdrowego
Nic w nim nie było okrom imienia samego.
Tak był Rugier od wieszczki w on czas naleziony
I tak barzo od siebie wszytek odmieniony.

56.

W postaci mu się własnej chytra Atlantowej
Ta wiedma ukazała i w twarzy surowej,
Którą więc zawsze Rugier w pierwszej swej młodości
W poważaniu i wielkiej miewał uczciwości,
Z wzrokiem groźnym, gniewliwym i z fukiem[426] [wspaniałem
Jakiego się bał, kiedy był dziecięciem małym.
„Taką-m – prawi – pociechę obiecywał sobie
Za prace i staranie, którym miał o tobie!

57.

I dlategożem ja to śpikami cię lwiami
I miasto mleka móżgi karmił niedźwiedziami?
Dlatego cię, gdyś począł wyrastać z dziecięcia,
Wprawował nasroższego nie bać się zwierzęcia,
Węże dusić po jamach, po lesiech i z gęby
Wydzierać dzikiem wieprzom kły i ostre zęby,
Abyś tak wychowanem i tak wyćwiczonym
Będąc, na koniec został Alcyny Adonem[427]?

58.

Toli to jest, w czym mię tak nieba upewniały
I to mi przyrzekały i obiecywały
Odpowiedzi, proroctwa i upilnowane
Gwiazdy i różne wróżki i sny wykładane,
I badania tajemne zwierzęcych wnętrzności,
Na których-em wiek strawił aż do tej starości,
Że skoro byś jedno był w słusznym swoim lecie
Nie miałeś mieć w dzielności równego na świecie?

59.

Zaprawdę, tego dobre zakładasz początki,
Gdy tu mężnych dzieł pierwsze ukazujesz wątki!
Przejdiesz, widzę, niedługo dawne wojownicy:
Aleksandra, Julego[428], zwyciężcę Afryki!
Kto by się był spodziewał słyszeć tej nowiny,
Żebyś się niewolnikiem uczynił Alcyny,
Ażeby to widziano, żeś u niej w niewolej,
Na szyi i na ręku masz łańcuch z jej wolej!

60.

Jeśli cię cześć nie rusza własna i cne sprawy,
Na które cię niebieski obrał los łaskawy,
Czemu zajrząysz i czemu umykasz własnemu
Dobra naznaczonego potomstwu swojemu?
Czemu przez cię ma czysty żywot być zackniony,
Który z wyroków wiecznych, twojem napełniony
Nasieniem, ma ród w sobie wydać zawołany,
Który wiecznie w swej sławie ma trwać bez odmiany?

61.

Nie broń szlachetnem duchom swemi uporami,
Które między wiecznymi wzrosły ideami,
Aby na się nie miały zwierzchniego brzemienia
Wziąć z drzewa, które z twego wyrósć ma korzenia.
Niech nie giną tryumfy, któremi synowie
I wnuczkowie, i zacni twoi potomkowie
Mają przez znalezione od cnoty sposoby
Przywrócić włoską ziemię do pierwszej ozdoby.

62.

Do czego nie tylko cię mają zacne duchy

Pobudzać, które z wiecznych wyroków otuchy
Z twego rodzego drzewa wyszedzsy, wielkimi
Dziełami sławni, będą panować na ziemi,
Ale dwie tylko dusze, dwu braciej rodzonych,
Alfonsa z Hipolitem, którzy czasów onych
Wszystkich miną, od pięknej zbudzeni ochoty,
Przez wszystkie stopnie, które prowadzą do cnoty.

63.

O tych-em ci obu zwykł był powiadać więcej,
Niżli o wszystkich innych z twojej krwi książęcej,
Że ci między wszystkimi twymi potomkami
Nazacniejszy mają być sławą i cnotami,
I żem w tobie doznawał nawiętszej pilności
W słuchaniu, kiedym ci ich powiadał dzielności,
I wiem, jakoś się cieszył, że bohатыrowie
Tak wielcy, mieli być krwi twojej potomkowie.

64.

Co ta twoja kochanka ma, czego nie mają
Insze wszystkie, które się w zamtuzie[429] chowają?
Mniemasz, że ty sam jeden? Siła twa bogini
Ma inszych, z którymi toż co i z tobą czyni.
Ale żebyś ją poznał i dał temu wiarę
Wszystkiemu, kto ona jest, zdym z niej wprzód [maszkare[430]:
Weź ten pierścień na palec i tak z niem pódź do niej,
A potem się, jako jest piękna, dowiesz o niej”.

65.

Rugier na ony słowa stoi zawstydzony,
Nie wie, co rzec, wzrok w ziemi trzyma utopiony;
Wtem mu wiedma na palec pierścień włoży mały,
Zaczem go wszystkie czary zaraz odbieżały.
Skoro przyszedł do siebie, tak był zasromany,
Tak na się i sromotę swoją rozgniewany,
Że by rad był, żeby go w ziemi zakopano
Na sto łokci, by go w twarz tylko nie widziano.

66.

Skoro tego uczona wiedma domówiła,
We mgnieniu oka na się swą postać włożyła,
Bo Atlantowej więcej było niepotrzeba,
Sprawiwszy, po co przyszła i co było trzeba.

Jeszcze wam nie powiedział o tej białejgłowie,
Jako jej imię własne; wiedzcież, że się zowie
Melissa, co się teraz cnemu objawiła
Rycerzowi, i po co przyszła, oznajmiła.

67.

Wyprawiona do niego od pięknej dziewicy,
Pełnej ustawicznego żalu i tęsknicy,
Po to, aby go z pęta tego wyzwoliła,
Które nań przez swe czary Alcyna włożyła.
I żeby w większej wadze, większej była ceny
U niego, wzięła postać Atlanta z Kareny;
A teraz, przywiódłszy go do zdrowia, życzliwa,
Wszystko mu chce powiedzieć, wszystko mu odkrywa.

68.

„Dziewka – powiada – która za swe życzliwości
Godniejsza by daleko twej była miłości,
I której-eś, jeśli to masz jeszcze w pamięci,
Wolność swoją powinien, przy swej zwykłej chęci
Ten ci pierścień od siebie oddać mi kazała,
A i serce-ć swe rada by była posłała,
Kiedy by się do twego zdrowia przydać mogło,
I kiedy by-ć, jako ten pierścień, co pomogło”.

69.

To rzekszy, Rugierowi potem ukazuje,
Jako go miłowała i teraz miłuje,
I jej przeciwko niemu szczerłość, więc zabawy
I sławę, i dzielności, i jej zacne sprawy;
I takich z niem sposobów na on czas używa,
Tak ostrożnego posła kresy[431] zachowywa,
Że sobie tak obmierzył i zbrzydził Alcynę,
Jako węża jakiego, lub jaką gadzinę.

70.

Brzydzi się, co ją przedtem tak barzo miłował.
Ale niechby się temu żaden nie dziwował,
Bo tę miłość przeciw niej czary sprawowały,
Które, kiedy miał pierścień, już mocy nie miały.
Ale się za pierścieniem i to pokazało,
Że cokolwiek pięknego się w niej najdowało,
Cudze było i nie jej, a teraz piękności
Poszły i same tylko zostały sprośności.

71.

Jako więc pospolicie często dziecię małe,
Kiedy schowawszy jabłko piękne i dojrziałe,
Zapomni go – jakoż to bywa rzecz nienowa –
I zaś z trafunku przydzie tam, gdzie je zachowa,
A zastawszy je zgniłe barzo się dziwuje,
Że je inaksze, niż go odeszło, najduje,
I co się w niem kochało, co mu było miłe,
Uderza je o ziemię, kiedy widzi zgniłe:

72.

Tak Rugier, wróciwszy się na on czas z kwapieniem
Do Alcyny, posłuszny swej wieszczce, z pierścieniem,
Który, kto ma na palcu, czary mu nie szkodzą
I na nic się, choć je kto czyni, nie przygodzą,
Miasto tej, jakiej odszedł, teraz, gdy za radą
Melissiną się do niej wrócił, tak szkaradą,
Tak ja sprosną zastawa, że nie wierzy, aby
Na świecie były starsze i szpetniejsze baby.

73.

Twarz bladą, wyschłą miała, okrytą zmarskami,
A głowę zaś rzadkiemi, siwemi włosami;
Wzrost sześci piędzi spełna nie przechodził, z gęby
Wszytkie jej beły zgoła już wypadły zęby.
Hekubę i Sybillę[432] laty przechodziła
I żadna dłużej nad nią niewiasta nie żyła;
Ale skryte tem wiekom nauki umiała,
Któremi się zdała być gładka i młodniała[433].

74.

Przez te się zdała piękna i młoda nauki,
Czem Rugiera i insze zwodziła nieuki;
Ale pierścień otworzył i wyłożył karty,
W których się utaiwał długo fałsz zawarty.
Przeto nie przypisujcie żadnemu dziwowi,
Że tak prętko wypadła z serca Rugierowi,
Bo widzi, że tak szpetna, i już z żadnej miary
Nic mu szkodzić nie mogą jej gusła i czary.

75.

Ale jako radziła wieszczka, w tej postawie

Że ją sobie obmierzył, nie dał znać na jawie,
Aż wszystkie członki okrył, co było zarazem,
Zbroją i zanedbanem już dawno żelazem;
I aby u Alcyny nie wszedł w podejrzenie,
Uczył wynalazek i nowe myślenie,
Że chciał spróbować, jeśli utył w onej dobie
Od tego czasu, jako nie miał go na sobie.

76.

Ubrawszy się we zbroje, opasał bok twardą –
Tak jego szable zwano – swoją Balizardą
I wziął puklerz, jeśli go znacie, dziwnej mocy,
Który wzrok odejmował i blaskiem ćmił oczy,
Nie tylko oczy, ale i pamięć, i zmysły,
Że się zdało, że wszystkie zaraz z głowy wyszły;
Wziął go, w zwykły pokrowiec jego uwiniony,
I tak go niósł na sobie, przez się zawieszony.

77.

Potem, szedłszy do stajnie, wziął konia jednego
I osiodłał go sobie, wszystkiego wronego.
Tego mu sama w on czas Melissa obrała,
Bo jako był zbyt rączy i dzielny, wiedziała
I znała go; imieniem Rabikan rzeczony,
Który tam był pospołu z grofem zanesiony
Na wielkim wielorybie, co teraz ujęty
I obrócony w drzewo, wiatrom czyni wstręty.

78.

Mógł wziąć i Hipogryfa i uwieść go z dwora,
Co go od Rabikana dzieliła przywora[434];
Lecz wiedma rzekła, żeby na niem się nie puszczał,
Kiedy z chłopem uciekał, kiedy stwardouściał.
Do tego Rugierowi to obiecywała,
Że go nazajutrz z kraju tego uwieść miała
I dostawszy go, munsztuk przybrać mu powolej,
Żeby go słuchał i tej nie miał z niem niewolej.

79.

Więc jeśli go nie weźmie, nic się nie domyśli
Alcyna, że chce uciec, jako sobie myśli.
Uczył wszystko Rugier, co Melissa chciała,
Która mu, niewidoma[435], do ucha szeptała.

Tak za radą życzliwej onej czarownicy,
Zostawuje pałace starej nierządnicie
I cicho się przybliża, i do bramy jedzie,
Która do Logistylle prostą drogą wiedzie.

80.

Z dobytą szablą na straż wpadł, niespodziewany,
Jednych pobił, a drugim pozadawał rany;
I uprzątąwszy ten wstręt, gdzie gościniec prosty
Prowadził w jego drogę, przejechał przez mosty
I niż się dowiedziała wszystkiego Alcyna,
Daleko się oddalił – ale już godzina
Minęła:

dalej powiem, jako onej chwile
I którą przejechał do cnej Logistylle.

PIEŚŃ ÓSMA

ARGUMENT

*Rugier śpiesznie ucieka; wiedma Anglikowi
Pierwszą postać z inszemi wraca, Astolfowi.
Cny Rynald w Brytanniej lud każe gromadzić,
Który ma Paryżowi na odsiecz prowadzić.
Srogiej orce, zastana podle pustelnika,
Wydana jest na pokarm piękna Angelika.
Grabia Orland, straszliwem snem srodze strwożony,
Ukwapliwy z Paryża jedzie w cudze strony.*

ALLEGORYE

Logistylla, do której Rugier uciekszy, zdrów zostawa, kładzie nam przed oczy nasz rozum własny, do którego, kiedy się uciekamy, cali zostajemy. Alcyna, która nie może umrzeć, póki świat światem, ukazuje, że żądze miłosne są nieśmiertelne i nigdy w człowieku, który jest zwany mikrokosmosem, to jest małym światem, póki go zostawa, nie umiera. Toż i Orland w tejże pieśni ukazuje, który już w dostąpieniu wieku tak dawno się rozmiłowawszy Angeliki, od miłości przymuszony, opuścił króla swego, ojczyznę, na koniec i wiarę, aby tylko wszędzie być z nią pospołu.

O, jako między nami wiele jest na ziemi
Czarowników, czarownic, o których nie wiemy;
Którzy sobie swą postać i twarz odmieniają
I w ludzie często miłość obłudną wzbudzają,
Nie przez czary, nie przez złych duchów zaklinanie,
Nie przez złączonych z sobą gwiazd upilnowanie[436],
Ale kłamstwem, chytryością, zmyśleniem, zradami,
Serca ludzkie mocnymi ściskają węzłami.

2.

Kto by miał Angeliki, a raczej baczenia
I rozumu ten pierścień, mógłby bez wątpienia
Każdego w twarz, jaki jest, poznać i chytryści
I oszukania pełne widzieć nieszczerości.
Siła ich, co się zdarzą na twarzy piękniemi,
Ale zdejść jem maskarę: aż oni szpetniemi.
Wielkie miał szczęście Rugier, jakom wam powiedział,
Że miał pierścień, przez który wszystkie prawdę wiedział.

3.

Jużeście to słyszeli, jako niestrwożony
Na Rabikanie rycerz przyjechał do brony,
Jako niespodziewanie wpadł z mieczem dobytem
Na straż, jako niejeden z niej został zabitem,
Niejeden także rannem, tak że bez swej szkody
Gwałtem przejechał przez most i spuszczone wzwody[437].
Potem się ku lasowi w swą drogę zapuścił,
Ale go jeden sługa Alcyny nie puścił.

4.

Myśliwiec był, sokoła miał na jednej pięści,
Przez którego dostawał obłowy, po części
Na przyległe często go jeziora puszczając
Lub na błota w środku pól, obłowy dostając;
Przy sobie psa, co przy nim tuż biegał, wiernego,
Podjazdka zaś pod sobą miał lada jakiego;
A widząc, że Rugier biegł tak prędko, poczekał
Na drodze, rozumiejąc, że pewnie uciekał.

5.

Skoro przybliżywszy się Rugier nań nadbieżał,
Pyta hardzie, dlaczego takim pędem biegał?
On nic nie odpowiada na to myśliwcowi

I bieży po staremu, ani się stanowi[438].
Myśliwiec widząc, że się Rugier nie ozywa,
Woła w głos i na niego lewą ręką kiwa:
„Co przeczesz – prawi – kiedy musisz stanąć zgoła,
Ode mnie i od tego wściągniony[439] sokoła?”

6.

To wymówiwszy, z ręki puszcza ptaka, który
Rabikana rączego zalatuje z góry,
Łowiec z swojego konia na ziemię zskakuje
I uzdę z głowy, munsztuk z gęby mu wyjmuje.
On bieży jako strzała puszczone z cięciwy,
Kąsaniem i wierzganiem srogi, zapalczywy;
Ale się i myśliwiec puścił pieszo po niem,
Zaszczuwając go to psem, to ptakiem, to koniem.

7.

I pies za Rabikanem poszedł tak w pogonią,
Jako lekkie zające lampartowie gonią.
Za wielką się sromotę to zda Rugierowi,
Gdy nie stanie i gdy się tam nie zastanowi.
Obróci się na tego, co go pieszo goni,
A nie widząc u niego żadnej inszej broni
Krom palcata[440], którem psa uczy i wprawuje,
Nie chce szable dobywać i rękę hamuje.

8.

On go zatnie palcatem, przypadszy na drogę,
Pies go także, dosięgszy, kąsa w lewą nogę
I koń, często wierzgając, zadkiem nań wymierzy
I mocno go w prawy bok nogami uderzy;
Ale i ptak, latając wąskimi kołami,
Spadał na dół i twarz mu drapał paznogciami,
Rabikan wylękniony tak jest pełen trwogi,
Że ani ręki słuchać, ani chce ostrogi.

9.

Rugier zatem dobywa szable, przymuszony,
I żeby mógł uprzątnąć ten szturm uprzykrzony,
Czasem sztychem, a czasem ostrzem sokołowi,
Psu i natarczywemu grozi myśliwcowi.
Ale się bardziej przykrzą, bardziej go hamują,
I to z boku, to mu w przód drogę zastępują;

Że go w niebezpieczeństwo i sromotę wprawia,
Widzi Rugier, jeśli co dłużej go zabawia.

10.

Wie, że za niem pogonia będzie od Alcyny,
Jeśli się jem da wściągnąć małe pół godziny;
Bo słychać beło wszędzie z tej i z owej strony
Koło zamku, że bito w bębny, w trąby, w dzwony.
Na psa mu się sromota zda szable dobywać
I na bezbronnego jej myśliwca używać.
Mniejsza hańba, gdy tylko puklerza użyje,
Który miał od Atlanta, kiedy go odkryje.

11.

I tak namyśliwszy się, kiedy śmiały łowiec
Bliżej się przymknął podeń, zdjął z niego pokrowiec;
Pokazał puklerz zaraz doświadczonej mocy,
Skoro się blask rozniecił i uderzył w oczy,
Bo myśliwca zarazem myśli odbieżały,
Padł pies, padł koń, sokoła pióra nie trzymały.
Rugier z tamtego miejsca odjeżdża wesołem
Widząc, że śpi myśliwiec, koń i pies z sokołem.

12.

Alcyna, skoro jej to doszło, jakim kształtem
Uciekł i straży posiekł, i przejechał gwałtem,
Tak była tą nowiną w sercu przerażona,
Że mało nie umarła, żalem zwyciężona;
Szaty darła, twarz sobie paznogciem drapała,
Nieostrożną i głupią siebie nazywała,
W larmę[441] bije i ludzie do gromady zbiera,
I gonić się Rugiera zbiegłego wybiera.

13.

Na dwie części rozdziela i lud wyprawuje,
Jednych w drogę, którą się udał, wyprawuje,
Do morskiego się portu obraca z drugimi
I wsiadszy na okręty sama jedzie z niemi.
Czerni się pod żaglami morze, a po wodzie
Czynią wtem siwe piany niedościgłe łodzie;
Tak się jej chce Rugiera, tak się nie postrzega,
Że nieosadzonego pałacu odbiega.

14.

Żadnej na mocnym zamku nie zostawia straży;
Tak się kwapi, tak sobie wszystko lekceważy,
By go tylko lub żywo, lub martwo dostała.
Melissa też, co na to cicho pilnowała,
Po opuszczonem szuka pałacu powolej
Chcąc tych, co pod jej władzą byli, wziąć z niewolej.
Charaktery i znaki wydrożone[442] psuje,
Obrazy pali, węzły, wichry rozwiązuje.

15.

Zaczem przez pole biegli dawni miłośnicy,
Którzy, jako się zdało brzydkiej czarownicy,
W drzewa, w bydła, w kamienie, w zdroje obróceni,
Od Melissy w swą postać beli odmienienie.
I wszyscy się udali Rugierowem śladem,
Uciekając przed wiedmy rozgniewanej jadem;
Zdrowo do Logistylle nakoniec przybyli,
Skąd się do Persów, Indów, Greków zaś wrócili.

16.

Wszystkich Melissa do swych krajów odesłała,
Za co niezmierne dzięki od nich otrzymała.
O książęciu angielskiem[443] pierwszą miała pieczę,
Jemu najpierwej postać wróciła człowieczą,
Do czego Rugierowi pomogły przyczyny
I że z cną Bradamantą szedł z jednej rodziny;
Który jej i pierścienia swego chciał pozwolić,
Aby się mógł być Astolf czem prędzej wyzwolić

17.

Na prośby Rugierowe, z Melissinej sprawy[444]
Dostał, jakom rzekł, Astolf człowieczej postawy.
Która nie miała dosyć, że mu pierwszą postać
Wróciła, ale zbroje obiecała dostać
I kopijej ze złota, która, gdy zabodła,
Każdy, by nameźniejszy, wypaść musiał z siodła.
Teraz jej panem Astolf, przedtem był Argali;
Oba nią we Francyej czci wielkiej dostali.

18.

Nalazła ją Melissa w pałacu schowaną
Pospołu z jego zbroją, złotem nabijaną,
Którą mu była wzięła niedawno królowa

I oddała ją temu, co ryszunki chowa.
To sprawiwszy, osiadła grzbiet Hipogryfowi,
Kazawszy wieść pomału za się Astolfowi,
I z niem do Logistylle jadąc, tak kwapiła,
Że Rugiera godzinę dobrą uprzedziła.

19.

Tem czasem między cierniem, między kamieniami,
Rugier do mądrej wieszczki obracał wodzami
Z skały na skałę, konia zajmując ostrogą,
Przykrą, pustą, zarosłą i nieznaczną drogą,
Aż z niesłychanem trudem w dolinę przybywa,
Której odnoga wodą brzeg śliski umywa;
Między morzem a górą pewna położona
Na południe, piaszczysta, bezludna, spalona.

20.

O przyległy pagórek słońce uderzone
I zasię promieniami swemi odrażone,
I powietrze, i piasek suchy tak paliło,
Żeby się szkło z gorąca było roztopiło.
Ptacy w cieniu milczeli i odpoczywali,
Sami świerszcze zbyt niemu gorącu łajali
Przykrem rymem po chrustach, po trawach na dworze,
Ogłuszając doliny, góry, niebo, morze.

21.

Trud ledwo wytrzymały, słoneczne promienie
Przykry, ale daleko przykrzejsze pragnienie
Spracowanego barzo rycerza trapiły
I wszędzie go przez suche piaski prowadziły.
Ale iżby was teskno[445] było i nie k'rzeczy,
Kiedy bych was na jednej tylko bawił rzeczy,
Małą chwilę Rugiera w gorącu odjadę,
A do Szkocyej szukać Rynalda pojadę.

22.

Wszyscy barzo na on czas Rynalda wazyli,
Król, królewna i szkoccy panowie go czcili;
Który potem królowi, dostawszy słuchania,
Opowiedział przyczynę swego przyjechania,
Jako był od swojego pana do Szkocyej
I do bliskiej po pomoc wysłany Angliej,
Ukazawszy, że ją był przeciwko pogaństwu

Cesarzowi powinien, więc i chrześcijaństwu.

23.

Powiedziano od króla, ile sił zstawało
I ile się królestwo jego rozciągało,
Że zawždy wspierać sławy był gotów z tej strony
I ratować cesarza i jego korony,
I że chocia go barzo czas ściszał, potężne
Miał kazać zebrać wojsko i piesze, i jezne;
I kiedy by był młodszem i nie tak starganem
Pracami, sam by mu był wodzem i hetmanem.

24.

Ale i ten by go wzgląd nie zatrzymał w ziemi,
Aby się ruszyć nie miał sam z wojskami swemi,
Kiedy by nie miał swego jedynego syna,
I dowcipu, i wielkiej dzielności Zerbina,
Którego miasto siebie chciał mieć na hetmaństwie.
Prawda, że go nie było w ten czas w jego państwie;
Ale że się miał wrócić dosyć wczesnie, tuszył,
Nim by wojsko wyprawił i nim by się ruszył.

25.

Po wszystkiej ziemi swojej listy rozpisuje
Przypowiedne, piechotę i jezdę przymuje;
Pieniądz w czas usposabia, okręty z pilnością
Rynsztunkami i różną ładuje żywnością.
Wtem Rynald do Anglij pojechał skwapliwy,
A król go odprowadzał – tak mu był życzliwy –
Aż do samych Beroik i tak powiedali,
Że obadwa płakali, kiedy się żegnali.

26.

Kiedy dobry wiatr powstał i słońce pogody
Pewne obiecywało, Rynald szedł do wody.
Skoro siadł w łódź, żeglarze powrozy zbierali
I od brzegów ją w drogę wiosły odpychali.
Tak jechali, aż byli tam, gdzie z niewściągnionem
Pławem swem piękny Tamis[446] ginie w morzu słońem,
Skąd potem łódź przez wielki ustęp morski poszła
Do Londru[447], używając i żaglu, i wiosła.

27.

I cesarz, i król Otton, który w obleżeniu
Beł z cesarzem w Paryżu, dał na odprawieniu
Do książęca z Waliej pisma wyrażone
Rynaldowi i znaki przedtem umówione,
Aby się pilnie starał i tak o tem radził,
Jakoby co najwiętsze do portów sprowadził
Wojsko i do Kales je w armacie przeprowił,
I stamtąd do Francyej potem je wyprawil.

28.

Książę, który beł został na miejscu Ottona
I którego słuchała angielska korona,
Tak przyjmował i tak czcil Rynalda mężnego,
Żeby beł nie mógł barziej czcil króla swojego.
I zaraz na królewskie chciał mieć rozkazanie
Po wszytkiem państwie popis i okazowanie,
I dzień pewny i bliski naznaczył, którego
Miał się wszytek lud ściągnąć do portu morskiego.

29.

Ale mi trzeba czynić tak, jako dobremu
Lutniście, na biesiedzie zacnej grającemu,
Który głosy odmienia, bijąc w te i w owe
Strony[448], czasem basowe, czasem tenorowe.
Teraz-em, o Rynaldzie mówiąc, sobie wspomniał,
Żem dawno Angeliki nadobnej zapomniał,
Którą-m zostawił, jako rączko uciekała
I jako pustelnika na drodze potkała.

30.

Powiem jaką część małą historyej o niej.
Pomnicie, jako mnicha, co się trafił do niej,
Aby jej drogę skazał do morza, dla Boga
Prosiła: tak się bała Rynalda nieboga.
Wierzy, że umrze, jeśli morza nie przebędzie,
Bo od niego w Europie bezpieczna nie będzie.
Ale stary pustelnik, który ją zabawił,
Żeby z niem pomieszkała, rad by jako sprawił,

31.

Przerażony na sercu z anielskiej gładkości,
Która w niem oziębione zagrzała wnętrzości;
Ale widząc, że ona o to nic nie dbała

I w drogę dalszą jechać, nie bawiąc się, chciała,
Aby za nią nadażył, przez sto ubogiemu
Sztuchów dał osielkowi ostrogą swojemu.
Ale on ledwie stępią[449] wlecze się leniwo,
Na cwał pewno nie pójdzie nigdy, jako żywo.

32.

A iż spiesznie pojeżdżać Angelika jeła,
Widząc, żeby mu zbyła[450] i z oczu zginęła,
Wrócił się wzad i przyzwał do swego mieszkania
Czartów, zawsze posłusznych jego rozkazania.

Jednego sobie obrał, którego nauczył,

Na co go potrzebował; temu to poruczył,

Aby wszedł zaraz w konia, co niósł w czasy one
Gładką dziewczkę i jego serce zapalone.

33.

Jako więc pospolicie pies zwyczajny, który
Goni małe zwierzęta przez lasy, przez góry,
Gdy jedną stroną bieży liszka albo zajac,
Co mu drogę zabiega, na ślad nic nie dbając,
Potem się na przechodzie zasadzi i skradnie,
I czeka, że mu samo zwierzę w gębę wpadnie:
Tak mnich, choć różną drogą Angelikę goni,
Pewny, że mu nie zbędzie, że mu się nie schroni.

34.

Jużem ja zgadł, tak wiedzcie, jużem się domyślił
I powiem inszem czasem, co mnich sobie myślił,
Czego się Angelika ani domyślała
I raz mniej, drugi więcej na dzień ujeżdżała
Na koniu, który już był barzo obciążony,
Bo się w niem krył piekielny zły duch zaczajony,
Jako się czasem ogień mały kryje, który
Potem straszne zapały[451] wymiata do góry.

35.

A wtem się Angelika w swą drogę udawa
Przy morzu, które męzne Gaszkony napawa[452],
I po brzegu przy samej wodzie konia wiedzie,
I gdzie wilgotność twardszą drogę dawa, jedzie.
A wtem jej konia szatan, co się w niem zakrywał,
Gwałtem wciągnął do wody, gdzie rad nie rad pływał.

Nie wie, co rzec, lękliwa dziewczka, tylko w rękę
Siodło ściska i mocno trzyma się u lęku.

36.

Chce nazad, ale im go bardziej wodzą wściąga,
Uporniej w głębią idzie i szyję wyciąga.
Szatę swoją, żeby ją nie zmaczać, zebrała
I nóg, strzegąc się wody, wzgórze umykała.
Wiatrek wolny bił złote włosy rozplecione
I tam, i sam po obu ramionach puszczone;
Więtsze wiatry ucichły i cicho milczały,
I z morzem się tak pięknej twarzy dziwowały.

37.

Ona nazad do ziemi mdłe obraca oczy,
A gęstymi łzami twarz i zanadrze moczy.
Patrzy na brzegi, ale brzegi uciekają
I coraz mniejsze wszystkie, na koniec znikają.
Koń, który z nią tam i sam pływał między wały,
Na ostatek ją wyniósł na wyspę, gdzie skały
I ciemne jamy były, i straszne jaskinie,
O tej, kiedy się zmierzchać poczyna, godzinie.

38.

Skoro się w tej pustelni sama obaczyła,
Co z samego wejrzenia strach wielki czyniła,
O tem czasie, kiedy już w ocean głęboki
Febus[453] wchodził i noc swe wypuszczała mroki,
W takiej twarzy i w takiej postawie stanęła,
Taką barwę i taką postać na się wzięła,
Żeby był każdy wątpił, widząc ją z daleka,
Czy kamień takim kształtem, czy widział człowieka.

39.

Zdumiała i wątpliwa na niepewnej ziemi
Stoi z roztarganemi i najeżonemi
Włosami i od żalu słowa nie mówiła,
Tylko do nieba ciężkie oczy podnosiła,
Jakby skarżąc się cicho na surowe bogi,
Że na nią wszystkie one posyłali trwogi.
Chwilę stojąc bez mowy, potem się ozwała
I język na żal, oczy na łzy rozwiązała.

40.

„Cóż wżdy dalej, Fortuno, chcesz poczynać ze mną?
Po co mię męczysz? Po co pastwisz się nade mną?
Co mi więcej wziąć możesz, jedno ten stroskany
Żywot, na większe męki teraz zachowany?
Na coś mię z nawalności morskich wydobyła?
Czemum dni nieszczęśliwych dzisiaj nie skończyła?
Nie masz dosyć na moich żalach, że przedzięki
Żywot-eś mi na cięższe przedłużyła męki?

41.

Nie wiem, żebyś już mogła nade mną przewodzić,
I barziej nad to, coś mi zaszkodziła, szkodzić.
Przez cię-m, nędzna, z królestwa mego wypędzona,
Gdzie nie będę podomno nigdy przywrócona.
Przez cię-m, co jest daleko większa, utraciła
Dobłą sławę, bo choćam skutkiem[454] nie zgrzeszyła,
Przecię ze mnie przyczyna i z go tułania,
Że cierpię obmówiska i złe domniemania[455].

42.

Każda za nic nie stoi i za nic nie płaci,
Która cnotę i która czystość raz utraci.
To mi wadzi, żem młoda i to, że mię mają
Za gładką, lubo prawdę lub fałsz powiedają.
Niestetyż! Nie dziękuję niebu za te dary,
Bo stąd wszystko nieszczęście moje z każdej miary.
Dla tej-em Aralego, brata, utraciła,
Ani go szarowana zbroja wyzwoliła.

43.

Dla tej i król tatarski, Agrykan z Kafrona,
Wniwecz mego obrócił ojca, Galafrona,
Co był królem w Indyjej i w żyznym Kataju,
A jam do tego przyszła, że po różnem kraju
Od rana do wieczora odmieniam gospodę,
Łzy pijąc i na swoją narzekając szkodę.
Jeśliś mię czci zbawiła[456] i ojca miłego,
I królestwa, na cóż mię chcesz chować gorszego?

44.

Jeśliś mię w morzu teraz utopić nie chciała,
I podomnoć się lekka śmierć nie podobała,

Więc się napastw nade mną i ześli co pręcej
Dziki zwierz, niech mię poźrze, a nie męcz mię więcej.
Za nawiętsze ode mnie, za nacięższe męki,
Bylem tylko zginęła, będziesz miała dzięki”.
Tak z płaczem utrapiona dziewczka narzekała,
Gdy nagle pustelnika z daleka ujźrzała.

45.

Od patrzącego z ostrej skały pustelnika
Widziana była dobrze w on czas Angelika,
Gdy wypłynąwszy z wody, z konia utrapiona
Zsiadała na on wysep, srodze wylękniona,
Dokąd on tydzień przedtem przyjechał na czarcie,
Przymuszonem od klątwy, czytanej na karcie.
Szedł do niej z nabożeństwem wielkiem, lecz zmyślonem,
Jakoby Pawłem, jako był Hilaryjonem[457].

46.

Skoro go utrapiona dziewczka obaczyła,
Do siebie, nie znając go, trochę przychodziła
I mdłe serce z nienagła strachy opuszczały,
Choć jeszcze zwykłej barwy jagody nie miały.
Kiedy był blisko, będąc już lepszej nadzieje,
Rzekła: „Zmiłuj się, ojcze, źle się ze mną dzieje”.
I mową, rozerwaną z łykania[458], dawała
Sprawę i co on wiedział lepiej, powiadała.

47.

Cieszył ją, że się wątpić nikomu nie godzi
W łasce Pańskiej, i z Pisma jej tego dowodzi,
I w onej swojej mowie i w nabożnej radzie
Na twarz jej i pod brodę śmiałą rękę kładzie.
Potem ją chce obłapić i swój z wielką chęcią
Zakon gwałci, ale mu w piersi dała pięścią
I potem go od siebie ręką odepchnęła,
I wszytka się na pięknej twarzy zapłonęła.

48.

Pustelnik nie mieszkając, sięgnął wtem do taszki[459],
I dobył z niej natychmiast jednej małej flaszki,
I w oczy, z których miłość swych ogniów dosięga
I z których nagoretsze pochodnie zażęga,
Z lekka jednę z niej puścił krople takiej mocy,

Że sen na ociężałe zaraz kładzie oczy.
Padła na wznak na suchem piasku Angelika
Na wszystkie zgrzybiałego wole rozbójnika

49.

Oblapia ją i wszędzie, na grzech odważony,
Maca, gdzie chce: ona śpi i nie ma obrony.
Czasem w piersi, a czasem w usta ją całuje:
Żywy człowiek nie widzi. Ale koń szwankuje,
Koń szwankuje pod mnichem i zemdlone ciało
Z chciwą żądzą koniecznie zgadzać się nie chciało.
Stary był koń, zda mi się, że nierychło wstanie:
Im mu się bardziej przykrzy, tem prędzej ustanie.

50.

Wszystkich dróg szuka, wszystkich sposobów używa,
Ale mu nic rzeźwości przedsię nie przybywa.
Darmo go coraz ciągnie wodzami długimi:
Po staremu kark trzyma schylony do ziemi.
Na ostatek mnich usnął przy dziewce uspionej:
Patrzcie nowej przygody dziewczki utrapionej!
Tak fortuna, gdy kogo podejmie się z blizka,
Nierychło z niem swojego przestanie igrzyska.

51.

Ale mi jeden trzeba wprzód przypadek srogi
Powiedzieć wam i z prostej kęs wyboczyć drogi.
Jest na Morzu Północnem przeciw zachodowi
Podległa wielkiej pladze i niepokoju
Za Hiberniją wyspa, nazwana Ebuda[460],
Żyzna, ale mieszkana od rzadkiego luda,
Który orka[461] i morskie stada zepsowały,
Które tam Proteusa[462] mścić się przychadzały.

52.

Pisze pewny historyk stary, że przed laty
Trzymał ten kraj jeden król, możny i bogaty,
Który miał jedną córkę cudownej gładkości
I tak pięknej urody, i takiej wdzięczności,
Że kiedy się po słonem piasku przechodziła,
Proteusa w pośrzodku morza zapaliła.
Ten ją samą nalazszy, zgwałcił z przymuszeniem
I nowem obciążoną zostawił brzemieniem.

53.

Króla, który był srogi, okrutny, surowy,
Tak ta rzecz uraziła, że żadne obmowy[463]
Nie przyjmując, nie chciał się koniecznie zmiłować
Albo, lżej pokarawszy, garłem ją darować[464],
I tak wodze wypuścił wściekłemu gniewowi,
Że ani jej odpuścił, ani brzemieniowi,
I wnuka, co nie zgrzeszył, zagładził swojego
Niewinnego i jeszcze nie urodzonego.

54.

Proteusz, który bydła Neptunowe pasie
I morską wodą władnie, słysząc już po czasie,
Na jako ostre przyszła jego dziewczka sądy,
Łamie wraz wszystkie prawa, wszystkie psuje rządy
I straszne morskie dziwy, baleny z orkami,
Wyprawuje na wyspę wielkimi stadami,
Które nie tylko woły z trzodami mniejszemi,
Ale i wsi pustoszą z mieszkańcy swojemi.

55.

Wpadają i na miasta murem otoczone,
I często je trzymają, długo oblężone,
Choć to w nocy i we dnie strzegą ludzie zbrojni,
Zawždy w trwodze i strachu, zawždy niespokojni.
Wsi pustkami zostały, z pól pouciekali
Oracze; ażeby się jako ratowali,
Do proroctwa wysłali swych radzić się, jeśli
Mogą być tego wolni. Którzy to odnieśli:

56.

Że potrzeba, aby tak piękną naleziono
Pannę, jako ta była, co ją udawiono[465];
Którę na brzegu morskiem mają Proteowi
Ofiarować, jeśli chcą uść jego gniewowi.
Jeśli mu się spodoba, że na niej przestanie,
Weźmie ją i oddali od nich to karanie;
Jeśli nie, niechaj drugiej i trzeciej szukają,
Tak pięknej i tak długo, aż go ubłagają.

57

Tak się poczał on twardy los między wszytkiemi,
Które były z twarzami co napięknieszemi,
Że na każdy dzień jedną Proteowi niosą,
Aż go tą, która mu się spodoba, przeproszą.
Pierwsza, druga i insze, wszytkie zbyły garła[466],
Bo je łakoma orka zjadła i pożarła,
Która, gdy insze straszne odchadzają stada,
U portu zwyczajnego wygląda obiada.

58.

Ja nie wiem, czy to prawda, czy to tylko bają,
Co o tem Proteusie ludzie powiadają;
Toli na białegłowy w tamtem kraju stary
Zwyczaj i na niezbożne zostawia ofiary,
Że orka co każdy dzień do portu przychodzi,
Obkarmiona ich ciała piękniemi odchodzi;
Acz się dziewczką urodzić jest po wszytkim świecie
Nieszczęście, w tem dopiero wielkie jest powiecie.

59.

O nieszczęśliwe panny, które z dalekiego
Kraju fortuna pędzi do brzegu srogiego!
Kędy ludzie okrutni nad brzegiem czekają
I krwią gładkich pielgrzymek bogi swe błagają.
Bo im więcej do ofiar biorą cudzoziemek,
Tem mniej ginie od strasznej orki samych ziemek[467];
Ale, iż nie zawždy wiatr przynosi zdobyczy,
Po wszyskiej jej szukają wszędy okolicy.

60.

Wszystko prawie tam i sam morze przebiegają,
Fusty, baty[468], okręty więtsze wysyłają,
Zajeżdżają w daleki, a czasem w kraj bliski,
Ratunku na swe zwykłe szukając uciski.
Siła ich dostawają rozbojem i gwałtem,
I za pieniądze siła, siła innem kształtem:
Tak ich zdobytych z różnych krajów pełne wieże
Zawždy mają, których straż ustawiczna strzeże.

61.

Jedna ich wielka fusta, ziemie się trzymając
I brzegi onej wyspy bezludnej mijając,
Kędy na suchem piasku dziewczka utrapiona

Leżała podle mnicha, we śnie utopiona,
Wysadziła kilka swych żeglarzów z przygody
Na pustą wyspę dla dREW i dla słodkiej wody;
Którzy naleźli, wszedłszy w mieszkania żwierzęce,
Angelikę u mnicha starego na ręce.

62.

O nieoszacowana, o droga zdobyczy,
Jakiej nigdy nie byli godni rozbójnicy!
O fortuna! Kto by rzekł, żebyś moc na ziemi
Tak wielką nad rzeczami miała mieć ludzkiemi,
Żeś na pokarm dziwowi dziewczkę zostawiła,
Nad którą gładsza nigdy na świecie nie była.
Dla której król Agrykan z połową Scytyej
Od Kaukaskich Bram[469] na śmierć poszedł do Indyej!

63.

Dla której król Sakrypant zdrowie swe odważył
I nad którą lżej i cześć i królestwo ważył,
O którą grabia Orland nieraz się zastawił,
Dla której rozum stracił i sławę splugawił
I dla której wszytek świat z swemi narodami
Mieszal się prawie z gruntu długimi wojnami;
A teraz sama jedna zostawszy – mój Boże! –
Od nikogo mieć żadnej pomocy nie może.

64.

Gdy ją tak rozbójnicy leżącą zastali,
Pierwej ją, niż się ze snu ocknęła, związali
I mnicha, choć się na nic nie zszedł[470], nie odeszli,
Ale go z nią pospołu do fusty zanieśli;
Potem żagle na maszty wysokie włożyli
I z drogą do Ebudy korzyścią przybyli,
Którą do mocnej wieże warownej schowali
I dnia, którego na nią los miał paść, czekali.

65.

Tak wiele gładkość mogła, że się do litości,
Nie chcąc, skłonili ludzie tak wielkiej srogości,
Którzy jej śmierć odwlekli i w tej byli wolej
Chować ją na dalszy czas od wielkiej niewolej;
I póki jedno panny z inszych krajów mieli,
Podać na śmierć anielskiej piękności nie chcieli.

Na koniec była orce od srogię luda
Zawiedziona, a wszytka płakała Ebuda.

66.

Kto może wypowiedzieć skargi, kto łykania,
Kto wrzaski, kto wzdychania, kto łzy, narzekania,
Gdy w łańcuchu oddana bliskiemu zginieniu,
Siedziała, posadzona na zimnem kamieniu,
Gdzie mokre na bladą twarz perły wylewała
I od srogię dziwu śmierci wyglądała?
Ja nie mogę od żalu mówić. Muszę skrócić
O tem teraz, a rymy gdzie indziej obrócić.

67.

Inszą, nie tak żalospną historyą poczną,
Aż przydę k' sobie i aż od żalu odpoczną;
Bo nie tylko ja, ale węże jadowite
I tygry nagniewliwsze, krwie nigdy nie syte,
I nasroższy żwierzowie, co między Nilową
Wodą, a górą bładzą wielką Atlantową,
Nie mogli by bez żalu być, gdyby widziały
Angelikę u ostrej uwiązanej skały.

68.

O, kiedy by był Orland wiedział ten przypadek,
Co jej w Paryżu szukał, gdyby jej upadek
Mogli beli rycerze wiedzieć dwaj wybrani,
Przez czarta od chytrego mnicha oszukani,
Przez tysiąc by się śmierci byli przebijali,
Aby beli kochanej dziewczki ratowali;
Ale choćby wiedzieli, mało by sprawili,
Kiedy od niej na on czas tak daleko byli.

69.

Tem czasem król Agramant wkoło otoczony
Wojskiem potężnem, ściszał Paryż obleżony,
Co jednego dnia przyszedł ku temu końcowi,
Że mało w ręce nie wpadł nieprzyjacielowi;
I jedno, co nabożne prośby ukoily
Nieba, które obfite wody wypuścily,
Już by beło upadło od szable pogańskiej
I Francyej, i Rzeszy imię chrześcijańskiej.

70.

Na nabożne modlitwy cesarza starego
Od Twórcze dżdże obfite nagle Najwyższego
Spuszczone, gasić ogniów zajętych pomogły,
Których siły człowiecze ugasić nie mogły.
Mądry, kto się w przygodzie do nieba ucieka,
Od niego najpewniejszej pomocy niech czeka.
Jakoż cesarz Bogu to tylko przypisował,
Że go tak w wielkiej trwodze On sam poratował.

71.

Tem czasem grabia Orland na przykrej pościeli
Myśl swą na różne części rozrywa i dzieli;
Tam i sam ją obraca i zaś wżad ją bierze,
W jednym miejscu, nie w jednej trzymając ją mierze,
Jako gdy wodny drżący blask jest uderzony
Od słońca lub od córki nadobnej Latony[471],
Po przestronem pałacu biega w prędkim kroku
Z góry na dół to z tego, to z owego boku.

72.

Angelika, która mu na myśl przychodziła,
I owszem, która mu z niej nigdy nie schodziła,
Pochodnią mu zajętą w sercu rozpaliała,
Która się zdała we dnie, że była wytłala.
Przyjechała beła z niem aż na zachód słońca
Od Kataju żyznego ostatniego końca,
Gdzie straciwszy ją, nie mógł znaleźć jej, strapiony,
Tam, gdzie był pod Bordelą cesarz porażony[472].

73.

Na to teraz narzeka stroskany i w sobie
Darmo się na swe głupstwo skarży w onej dobie:
„O, jakom się – powiada – serce moje, z tobą
Źle obszedł, który mogąc mieć cię zawsze z sobą,
Mieć cię zawždy, ponieważ taka twoja była
Dobroć, że by mi była tego nie broniła,
Dopuściłem cię sobie wziąć z ręku Namowi[473];
Ale cóż, kiedy tak się zdało cesarzowi!

74.

Czemum się z tego raczej jako nie wymówił?

I podomno by mi był cesarz nie odmówił;
A choćby i odmówił, kto by był tak śmiały,
Co by mi cię gwałtem wziąć chciał, kto tak zuchwały?
Nie lepiej było użyć miecza w takim razie
I serce sobie wydrzeć dać w takiej urazie?
I cesarz by mi był jej nie mógł ze wszystkimi
Gwałtem i mocą odjąć wojskami swojemi.

75.

Bym ją był wždy[474] w obronnym zamku gdzie posadził
Tu w Paryżu i strażą mocną go obsadził!
Ato nieostrożności swej garłem przypłacę
I podomno, niestetyż, wiecznie ją utracę!
Kto jej mógł lepiej nad mię i strzec i pilnować,
Com był żywota dla niej winien odżałować,
Strzec ją pilniej niż oka swego byłem winien,
Którym dla niej na każdą śmierć iść był powinien!

76.

Gdzieś, moja dziewczko droga, beze mnie została?
Tak młoda i tak gładka, gdzieś mi się podziała?
Jako owca od trzody swojej odłączona
I kiedy mroki padną, w lesie zabłądzona,
Ozywa się, tam i sam po lesie biegając,
Na pasterza, aza ją usłyszysz, czekając
Tak długo, aż głodny wilk na głos przydzie do niej,
A ubogi z daleka pasterz płacze po niej.

77.

Gdzieś poszła? Gdzieś jest teraz? Czy między dzikimi
Sama tylko gdzieś błądzisz zwierzami srogimi?
Czyś na lesie, niestetyż, bez straży twojego
Na wilki gdzie trafiła Orlanda wiernego,
Coć gwałtem zepsowali kwiat piękny, kwiat drogi,
Który mię mógł posadzić w niebie między bogi,
Którym ja cale chował, niżli oni przyszli,
Abym był twoich czystych nie uraził myśli?

78.

Czego czekam krom śmierci, jeśli ten bogaty
Kwiat mi wzięto, jeśli się doczekał tej straty?
Boże mój! Wszystkie insze najsrozsze przygody
Przepuść na mię, tej tylko zachowaj mię szkody!

Bo inaczej ja z ręki własnej umrzeć muszę
I potępić nieszczęsną jednym razem duszę!”
Tak głosem[475] narzekając Orland utrapiony
Mówił z sobą, okrutnym żalem przerażony.

79.

Po wszystkich stronach w on czas już ziemskie stworzenie
Dawało spracowanem zmysłom odpocznienie
Po pierzu, po pościelach, między pachnącemi
Zioły i kamieniami, i drzewy różnemi;
Ty sam ledwie zamykasz oczy powiekami,
Bity w serce Orlandzie przykreśli myślami,
Którać nie chcą dać i tej trochy snu małego
W pokoju zażyć, prętko uciekającego.

80.

Zdało mu się, że siedział na brzegu, przybranem
W różne kwiecie i z różnych farb umalowanem,
Patrzając na alabastry i na przyrodzone
Purpury, własną ręką Miłości skropione,
I na dwie piękne gwiazdki, z których, wzięty w troki[476],
Od Miłości, zgłodzonej duszy brał obroki;
Twarz i oczy wspominał tej, co z środka ciała
Orlandowi stroskane serce wydzieriała.

81.

Zażywał takich pociech i takiej radości,
Jakiej nigdy żaden z tych, co służą Miłości;
A wtem się wicher srogi w tę stronę obracał,
Który kwiecie popsował, drzewa powywracał;
Jaki ledwie jest, kiedy w gniewie i w uporze
Wściekle wiatry mieszają ziemię, niebo, morze,
Zdało mu się, że szuka, gdzie by się przed szkodą
I przed nią tak wielką ukrył niepogodą.

82.

Wtem gubi, nie wie, jako, za niespodziewaną
Chmurą, co świat okryła, swą dziewczkę kochaną
I głosem, co go zostaje[477], za onem zgubieniem
Napełnia pola, lasy jej lubem imieniem.
A wtem, kiedy tam i sam po lesie biegając,
Wołał po onej puszczej, ucha nadstawiając,
Zdało mu się, że słyszał, że mu się ozwała
I: „Ratuj mię, na Boga, Orlandzie!” – wołała.

83.

Obraca się na on głos i wzdłuż po głębokiem
Lesie i wszecz bez skutku biega wielkiem krokiem.
O, jaki żal nieznośny, jaką mękę czuje,
Że swojego drogiego skarbu nie najduje!
A wtem znowu usłyszy: „Darmo mię pożądasz:
Już mię więcej, Orlandzie, wiecznie nie oglądasz!”
Ocknął się na ten straszny głos, we śnie słyszany,
Spocony i na twarzy wszytek upłakany.

84.

I nie myśląc, że we śnie widzenia się rodzą
Fałszywe, które z strachu lub żądzei pochodzą,
Pewnie tuszy, że jego dziewczka ulubiona
W wielkiem niebezpieczeństwie jest gdzie położona.
I nagle, jako piorun, z łoża się porwawszy,
W zbroję się tylko swoją zwyczajną ubrawszy,
Brylijadora, konia wziął z sobą swojego,
Nie biorąc i lokaja, i sługi żadnego.

85.

Ażeby w każdej stronie, w którą się udawał,
W dostojęństwie swem cały bez skazy zostawał,
Nie wziął z sobą swych zwykłych znaków, ani onej
Szachownicy[478] tak sławnej, białej i czerwonej;
Ale się w czernią ubrał i czarne wziął znaki,
Aby się z jego żalem zgadzały, i taki
Był strój, jako i serce, bo tamtę mężnemu
Almontowi[479] był odjął, świeżo zabitemu.

86.

O północy wyjeżdża, ani cesarzowi
Myśli się opowiedzieć, swojemu stryjowi;
Na koniec Brandymarta nie żegna, swojego
Towarzysza wiernego i tak kochanego.
A skoro Febus złote rozpuścił promienie
I pod ziemię wypędził niewesołe cienie,
I słońce się po wszytkiem świecie rozświeciło,
Postrzegł cesarz, że jego synowca nie było.

87.

Z wielkiem swoim na on czas usłyszał niesmakiem

O wyjeździe synowca swego lada jakim
I że, kiedy go było najpilniej[480], pojechał,
I przed swoją się radą skarżyć nie zaniechał
Na niego, o ten odjazd srodze rozgniewany,
Najdując nań przymówki i różne przygany
I grożąc mu, jeśli się nie wróci, że wszędzie
Będą wiedzieć, że prętko żal mu tego będzie.

88.

Brandymart też, którego Orland tak miłował
Jako siebie samego, za niem się gotował,
Chcąc, aby się wzdą wrócił za jego namową,
Dotkliwą wielu ludzi urażony mową;
I ledwie chciał poczekać, ażby nastąpiły
Ciemne mroki na ziemię, co by go zakryły;
Fiordylizie swojej nic o tem nie powiedział,
Bo żeby mu tę drogę rozwieść[481] chciała, wiedział.

89.

Była to jedna panna, której on rad służył
I bez niej żadnego dnia wesoło nie użył,
Panna zbyt obyczajów pięknych i gładkości,
I dowcipu wielkiego, i rzadkiej mądrości;
A teraz jej nie żegnał dla tego samego,
Ze się miał do niej wrócić jeszcze dnia onego.
Ale mu się zaś pewna przygoda trafiła,
Która go dłużej, niżli myślał, zabawiła.

90.

Miesiąć go Fiordyliza wątpliwa czekała;
Ale kiedy czekając tak długo, wiedziała,
Że się do niej nie wrócił, tak się utęskniła,
Że się w tęż drogę bez sług za niem wyprawiła.
Długo i tam, i sam go szukała po świecie,
Tak jako w historyej o tem mieć będziecie;
Ale was temi dwiema nie chcę teraz bawić,
Bo muszę pierwej pana z Anglantu[482] odprawić,

91.

Który skoro odmienił dawne Almontowe
Sławne herby i na się insze włożył, nowe,
Szedł do bramy i w ucho po cichu powiedział

Rotmistrzowi, który straż trzymał: „Abyś wiedział:
Jam jest grabia”. Zaraz mu bramę otworzono
I tak, jako rozkazał, wzwód na dół spuszczone;
Stamtąd do nieprzyjaciół jedzie w prostą drogę –
Ale ja więcej śpiewać, tak wiedzieć, nie mogę.

PIEŚŃ DZIEWIATA

ARGUMENT

*Orland słyszy Ebudy niezbożne zwyczaje,
Która na śmierć morskemu dziwowi wydaje
Piękne panny, chce tam być, ale go tak boli
Krzywda cnej Olimpijej, że iść pierwszej woli
Przeciwko Cimoskowi, królowi Fryzji,
Który trzyma w więzieniu męża Olimpijej.
Zabija go i innych ludzi jego wiele;
Olimpija z Birenem jedzie na wesele.*

ALLEGORYE

W tej dziewiątej pieśni jest przykład pamiętnej, szczerzej i stałej miłości, która się w statecznych i dzielnych białychgłowach pospolicie najduje.

1.

Czego sroga, zdradliwa miłość nie sprawuje,
Czego nie czyni z sercem, które opanuje,
Jeśli mogła wyrazić[483] Rolandowi cnemu
Tę wierność, którą panu winien był swojemu!
Zawždy mądry i bacny – by tak był do końca! –
I pilny był Kościoła świętego obrońca,
A teraz dla miłości na stryja swojego,
Na cześć swoją i nie dba na Boga samego.

2.

Ale ja go wymawiam, owszem, się raduję,
Że w mem złem towarzysza takiego znajduję;
Bom i ja na me dobre słaby i schorzały,
Na złe zdrowy i duży[484], już to czas niemały
W czerni wszytek ubrany z Paryża się puszcza
I tak wiele swych dobrych przyjaciół opuszcza,
Gdzie afrykańskie wojska i hiszpańskie miały
Stanowiska i w polu obozem leżały.

3.

I owszem, nie obozem, ale pod drzewami,
Rozproszeni po polu gwałtownemi dżdżami,
I pod dachami leżą, w różne zgromadzeni
Kupy, bliżej i dalej siebie położeni;
Wszyscy śpią i po ziemi wzdłuż się rozściągają,
Dżdżem strapieni i głowy ręką podpierają.
Orland mógłby ich nabić, jako śpiącym bywa,
Ale swej Duryndany[485] na nie nie używa.

4.

Takiego serca mężny Orland jest, że śpiących
I, choćby mógł, bić nie chce odpoczywających.
Po różnych stanowiskach swej dziewczki patrząc,
Chodzi między pogaństwem, tam i sam biegając;
Jeśli kogo zastanie, że nie śpi i czuje,
Urodę mu i jej twarz, i strój opisuje
Prosząc, jeśliby o niej co słyszał i wiedział,
Aby mu, kędy by ją mógł znaleźć, powiedział.

5.

Skoro Febus, na złotem wyjechawszy wozie,
Światło puścił po wszytkiem murzyńskim obozie,
Zbiegał i wszystkie miejsca zwiedził, niepoznany,
Dlatego, że arabskiem strojem był ubrany.
Pomogło mu niemało i to, że cudzemi
Umiał się dobrze zmówić języki różnemi,
Z których tak afrykański doskonale umiał,
Że go drugi z Trypola[486] rodem być rozumiał.

6.

Tak w obozie mieszkania i swojej zabawy[487]
Miał trzy dni całe dla tej tylko samej sprawy.

Potem stamtąd wyjeżdża; szukając swej straty,
Nie tylko wsi i miasta, i bliższe powiaty,
Ale i Uwerniją[488] bogatą nawiedził,
I najmniejsze miasteczka u Gaszkonów zwiedził.
Z Prowance do Brytonów[489] i zaś z Pikardyej
Zbiegał wszędzie do samych granic Hiszpaniej.

7.

Gdy się październik kończy, listopad poczyna,
Gdy się już dobrze jesień i zimno zaczyna,
Kiedy liście wiatr i mróz z drzewa obijają,
Kiedy ptastwa drobniejsze stadami latają,
Wyjechał pan z Anglantu za paryską bronę
I puścił się dla zguby swojej w drogę onę;
Ani jej przestał szukać, póki zima trwała,
Ani kiedy się wiosna piękna poczynała.

8.

Jednego dnia, tak jako miewał w obyczaju,
Jeżdżąc z miasta do miasta i z kraju do kraju,
Stanął nad rzeką, która dzieli z Normandami
Brytony[490], bodąc bliskie swe morze rogami;
Ze dżdża, z rozpuszczonego od gorąca śniegu
Wezbrawszy, biegła w bystrem w one czasy biegu,
A w jedną zgromadzone kupę wielkie wody,
Zrzuciwszy mosty, wszystkie pobrały przechody[491].

9.

Patrzy Orland po brzegach, ale ani domu
Poblizu[492], ani łodzi, ani widzi promu.
Jako na drugą stronę ma prześć, nie rozumie,
Kiedy latać jako ptak i pływać nie umie.
A wtem widzi, że prosto przez bystre powodzi
Przeciwko niemu panna jedzie w krzywej łodzi;
Która, że chce do niego, ręką znać dawała,
Ale łodzi do ziemi przystawić nie chciała.

10.

Nie chciała zgoła na brzeg i z daleka stała,
Bo żeby gwałtem nie wsiadł, podomno się bała.
Grabia prosi, aby się z łodzią przybliżyła
I żeby go na drugą stronę wysadziła.
Ona na to: „Przewozić żadnego nie mogę,

Co by jechać nie przysiągł ze mną w jedną drogę
I który by się boju nie podjął jednego,
Boju barzo słusznego i sprawiedliwego.

11.

Przeto jeśli ode mnie chcesz być przewieziony
I na drugim być brzegu rzeki wysadzony,
Obiecuj mi, że niż ten miesiąc, który idzie
Po terazniejszym, spełna minie i wynidzie,
Że się z irlandzkim królem, który się gotuje
I na morze armatę[493] można wyprawuje,
Złączysz pospołu wyspę Ebudę wojować,
Nad którą sroźszej nie masz i wscząt[494] ją zepsować!

12.

Wiedz, że za Hiberniją obeszlą wodami,
Między inszemi, których tam siła, wyspami,
Jedna, którą Ebuda z dawna zową, leży,
Co ludzkie swe wysyła na łup i kradzieży;
I ile jedno pięknych białychgłów dostawa.
Na pokarm je straszemu dziwowi wydawa,
Co na każdy dzień na brzeg morza występuje
I zawsze z nowej panny potrawę najduje.

13.

Barzo siła tych, które kupcy sprzedawają
Co piękniejsze i których zbójcy dostawają,
Jako ich wiele ginie, kto by chciał spisować?
Nietrudno, jedną na dzień kładąc, porachować.
Przeto, jeśli masz w sobie cokolwiek litości,
Jeśliś jest przyjacielem tej płci i Miłości,
I ty chciej między temi, proszę, być obranem,
Co na tę wojnę jadą z hiberneńskim panem”.

14.

Ledwie Orland dosłuchał onej wszystkiej sprawy,
Jako przysiągł chcieć pierwszem być do tej wyprawy;
Bo postępu żadnego albo rzeczy krzywej
Nie mógł nigdy wycierpieć i niesprawiedliwej.
I począł się obawiać, aby nie dostali
Angeliki ci, którzy w Ebudzie mieszkali,
Ponieważ szukając jej po świecie, co wiedzieć
Gdzie nie był, a nie mógł się o niej nic dowiedzieć

15.

Tak mu ono myślenie głowę pomieszało,
Że pierwsze przedsięwzięcie w niem się odmieniało,
I umyślił w tem kraju więcej się nie bawić,
Ale się do Ebudy co pręcej przeprowić.
I jeszcze drugi Febus w morze nie zachodził,
Jako mu u Świętego Mola[495] się nagodził
Jeden okręt, w który wsiadł, i kiedy mijała
Piąta noc, minął Górę Świętego Michała[496].

16.

Bryjakę i Landrygler[497] w lewo zostawuje
I wielkich brzegów żyznych Brytanów zajmuje;
Potem do białych piasków jedzie, która strona
Część Anglijej, z dawna się zowie Albijona.
Ale wiatr południowy na koniec ustaje,
A co między zachodem a północą wstaje,
Dmie na nich takim gwałtem, że żagle zbierają
I radzi go, nieradzi w tył okrętu mają.

17.

Co za cztery dni okręt tam się obracając,
To za jeden dzień uszedł, nazad się wracając,
Wpóśród morza trzymany, gdzie najgłębsze wały,
Aby się nie roztrącił o piaski, o skały.
Wiatry, które cztery dni tak gwałtownie trwały,
Piątego dnia łaskawsze już być poczynały
I bez wielkiego wstretu dopuściły łodzi
Wniść, gdzie rzeka Anwersa[498] w morze wielkie wchodzi.

18.

Skoro po niebezpiecznym mądry szyper biegu,
Okręt w port wprowadziwszy, uchwycił się brzegu,
Z miasta, które nad rzeką było z prawej strony,
Przyszedł do nich mąż jeden, laty obciążony,
Jako włos pokazywał: który gdy po moście
Małem wszedł do okrętu i przywitał goście,
Do grabie się Orlanda obrócił z swą mową,
Rozumiejąc, że on był między nimi głową.

19.

Ten mu od jednej panny poselstwo przynosił
I żeby szedł na małą chwilę do niej, prosił

Przydawszy, że ją naleść miał dziwnej gładkości
I ucieszoną w rozmowie, i wielkiej mądrości.
Gdzieby[499] też chciał poczekać, ażby się wybrała,
Sama by do okrętu zaraz przyjechała,
Ażeby nie był twardszy nad inne błędzące
Rycerze[500], często w tamten kraj przyjeżdżające.

20.

I że do tych dób żaden nie trafił się jeszcze,
Który ziemią lub wodą przybył na to miejsce,
Który by z oną panną nie miał się rozmówić
I o pewnym przypadku nie chciał z nią pomówić.
Orland, który się nigdy wytknął w nieludzkości
Nie dał i zawsze był wielkiej układności,
Wysiadł na dół z okrętu i szedł ukwapliwy
W tę drogę, gdzie go starzec prowadził szedziwy[501].

21.

Skoro poszedł do miasta grabia pomieniony,
Był od starca onego w pałac wprowadzony,
Gdzie go panna żalosa u wschodu[502] czekała,
Jako jej smętna postać i twarz znać dawała,
I ściany, bo pokoje z wielkimi salami
Wszystkie były obite czarnymi sukniemi;
Która skoro z Anglantu pana przywitała,
Posadziwszy go w krzesło, tak mu powiadała:

22.

„Wiedz, że był Olandyji[503] grabia ojcem mojem,
Który się we mnie kochał barzo między swoim
Inszem potomstwem, wielką-m łaskę po niem znała.
Siostry żadnej, rodzonych dwóch braciej-em miała;
O com go jedno chciała dnia którego prosić,
Zwykłam być swe skutki w prośbach swych odnosić.
Gdym tak żyła w kochaniu u ojca mojego,
Trafił się nam jeden gość do kraju naszego.

23.

Przyjechał do nas młody książę z Zelandyjej[504],
Który walczyć z Murzyny szedł do Biskalijej[505].
Wiek rozkwitły i gładkość jego niezrównana,
I miłość, jeszcze nigdy ode mnie nie znana,
Zaraz mu moje proste serce zniewoliła,
Tem więcej, ilem mogła poznać, że wierzyła

I teraz jeszcze wierzę i wiem niewątpliwie,
Że mię wzajem miłuje szczerze i prawdziwie.

24.

Przez te dni, które złemi wściągnięte wiatrami
Inszem złemi, ale mnie dobre, był z nami –
Inszem czterdzieści, mnie się pół godziną zdały,
Tak prętko przechodziły, tak prętko mijaly –
Przychodziło nam często do wspólnej rozmowy,
Gdzieśmy sobie małżeństwo wyraźnymi słowy,
Skoro by się do domu wrócił, obiecali
I jam jemu, a on mnie wzajem ślubowali.

25.

Ledwie co Biren z państwa wyjechał naszego –
Takiem imieniem zwano mojego miłego –
Jako zaraz bogaty król bliskiej Fryzji[506],
Która tylko przez rzekę jest od Olandji,
Naznaczywszy mię dawno żoną Arbantowi,
Którego miał jednego, swojemu synowi,
Wyprawił posły do nas, którzy przyjechali
I u ojca mię jego synowi żądali.

26.

Ja zaś, którą nie mogła gwałcić z żadnej miary
Obietnice i raz mu poślubionej wiary,
A choćbym też i mogła, miłość nie kazała,
Abym tak być niewdzięczna Birenowi miała,
Chcąc, żeby ony o mnie namowy[507] ustały,
Które się już z obojej strony zawierały,
Wyrażniem ojcu rzekła, żem umrzeć wolęła,
Aniżli bym iść za męża do Fryzji miała.

27.

Mój ojciec, który mi był zawsze tak łaskawy,
Nie chciał przeciw mej wolej zawierać tej sprawy
I aby mię utulił i smutku pozbawił,
Zrzucił zaczęte znowy i posły odprawił,
Czem się tak barzo hardy król fryzki uraził,
I tak mu z nienawiścią gniew serce przeraził,
Że wszedł do Olandji z wojski potężnymi
Wniwecz mój ród obrócić, szkodzić naszej ziemi.

28.

Krom tego, że jest mocny, jako powiadają,
Tak duży, że duższego wieki te nie mają,
Jest tak chytry, żeby też, by nawiętsza siła,
Dowcip i śmiałość, nic by mu nie uczyniła;
Nosi broń, za dawnego i za tego wieka
Od żadnego krom niego nieznaną człowieka:
Żelazną prostą rurę, której długość mija
Dwa łokcie, a kulą ją i prochem nabija.

29

Nie dojrzy okiem, jako prętko się dotyka
Ogniem rury, która proch i kule zamyka,
Że ledwie pręcej lekarz, który wszystkie siłę
Na prędkie cięcie sadzi, tnie chorego w żyłę;
Czem żelazo z tak srogiem hukiem kulę ciska,
Jako kiedy niebo grzmi, jako gdy się błyska,
I nie mniej jako piorun, którądy przechodzi,
Pali, psuje, gruchoce, rozrywa i szkodzi.

30.

Obu mi braciej zabił takimi żelazy,
Tą zdradą wojsko nasze poraził dwa razy;
W pierwszym starciu pierwszemu przez zbroje [przepadła[508]
Kula i w pół serca go trafiwszy, wypadła;
W drugiej także potrzebie i brata drugiego
Zabił, z przegranej bitwy uciekającego;
Którego z daleka w tył trafił pod krzyżami,
A kula drugą stroną wypadła piersiami.

31.

Ale i ojca takąż śmiercią świata zbawił,
Kiedy się w zamku, który sam mu ten zostawił,
Zawarł, wszystkie mu insze, co ich miał, pobrawszy,
Ledwie że nie z wszystkiego państwa go wygnawszy.
Bo kiedy i tam, i sam, będąc obleżony,
Biegał po murze, różne gotując obrony,
Przyłożywszy do twarzy żelazo, wymierzył
I w czoło między oczy zdrajca[509] go uderzył.

32.

Kiedym ojca i braciej miłej postradała

I wszystkiej Olandyjej dziedziczką-m ostała,
Król fryzki, który nogę w moje państwo wstawił,
Do mnie i mego ludu poselstwo wyprawił,
Obiecując wojska zwieść[510] i z niemi spokojnie
Wyjechać z Olandyjej, dawszy pokój wojnie,
Jeśli bych teraz, na com wprzód nie pozwałała,
Arbanta, syna jego, za męża wziąć chciała.

33.

Z nienawiści, w której był u mnie król zdradliwy
I, co tego pomagał, lud jego złośliwy,
Co mi ojca zabiwszy i bracią, ojczyznę
Spaliwszy, jeszcze drażnił niezarosłą bliznę,
Nie chciałam krzywdy zgoła uczynić swojemu
Birenowi, ode mnie wprzód upewnionemu,
Nie wchodzić z nikim w śluby ani żadne znowy,
Dokąd by się nie wrócił z Hiszpaniej zdrowy.

34.

Taką-m odpowiedź w on czas jego posłom dała,
Że za jedno złe tysiąc cierpieć bym wołała
I że mię żywo spalą, na ostatek wolę,
I popiół na wiatr puszczać, niż na to pozwolę.
Mój lud chce mi to rozwieść[511] i nie tylko prosi,
Ale się i oświadcza, i jawnie to głosi,
Że i miasto poddadzą, i mnie z moim dworem,
Niżli by wszyscy zginąć mieli mem uporem.

35.

Ale kiedy widzieli, że m twarda na prośby
I na ich oświadczenia, i surowe groźby,
Królowi, tak jako się z tem opowiadali,
Fryzkiemu i mnie w ręce, i miasto podali.
Nie potkała mię żadna od niego sromota
I obiecał mi nie brać państwa ni żywota,
Byłem tylko co z pierwszej twardości spuściła,
A na małżeństwo z jego synem pozwoliła.

36.

Widząc, że mi gwałt czynią, chcę umrzeć przedzięką,
Bym się tylko wybawić mogła z jego ręki;
Alem na to, strapiona, najbarziej bolała,

Gdziebym[512], nie zemściwszy się nad niem, umrzeć miała.
I za długiej tej rzeczy widzę, rozbieraniem,
Że się tylko ratować mogę tem zmyślaniem,
Że o to proszę, nie rzkaç[513], abym chcieć nie miała,
Żebym królowi prętko niewiastą[514] została

37.

I obieram dwu braciej z tych, którzy zmarłemu
Przez długi czas służyli ojcowi mojemu,
Obu mądrych, dowcipnych i wielkiej śmiałości,
I wszelkiej, co jest większa, przeciw mnie wierności,
Co się z nami na dworze pospołu chowali
Od tego czasu, kiedy jeszcze beli mali,
I wiem, żeby obadwa swojego własnego
Zdrowia nie żalowali dla zdrowia mojego.

38

Tem-em swe oznajmiła wszystkie tajemnice
I otrzymałam od nich pewne obietnice,
Że mię chcieli ratować; jeden do Flandryej[515]
Jedzie, drugi zostawa przy mnie w Olandyjej.
Tem czasem, kiedy z swoich i cudzych ziem wiele
Różnych gości sproszone na moje wesele,
Przyszła nowina, że się Biren już gotował
Iść z potężną armatą, aby nas ratował.

39.

Bo kiedy pierwsze wojsko ojca mego zbito,
W którym mi rodzzonego jednego zabito,
Do Biskalijej sługę-m mego w lot wysłała
I przezeń Birenowi wszystko wypisała.
Tem czasem, gdy się on nam na pomoc gotował,
Ostatek król Fryzycyją wziął i opanował,
O czym Biren nie wiedząc, uprzątąwszy wstręty,
Już był do Olandyjej ruszył swe okręty

40.

Kiedy już takich nowin przychodziło wiele,
Rozkazał król synowi odprawić wesele,
A sam na morze wyszedł przeciw Birenowi,
Gdzie, jako przeciwnemu zdało się losowi,
Poraził go i księżę samo poimano;
Ale tu u nas tego jeszcze nie wiadano.

Wtem Arbant ze mną wziął ślub, małżeństwo do końca
Chcąc wypełnić w łożnicy po zachodzie słońca.

41.

Jam była za obiciem swojego schowała
Wiernego, który zaraz, jakom rozkazała,
Nie chciał czekać, ażby się pan młody położył,
Ale ze wszystkiej siły tak dobrze przyłożył,
Tak dobrze wyniesionym przyłożył toporem,
Że z niego dusza z mową wyszła jednym torem.
Jam się też kęs do tego przyczyniła dzieła
I przyskoczywszy nagle – garło-m mu przerznęła.

42.

Tak jako wół do jatek pada przywiedziony,
Padł pan młody, siekierą ostrą uderzony,
Na złość, na wzgardę jego ojcu, Cimoskowi –
To własne fryzyjskiemu imię jest królowi –
Który mi ojca, który bracią zamordował,
I żeby mi ojczyznę wziął i opanował,
Chciał mię wydać za syna, a potem, niecnota,
Chciałby mię był podomno pozbawić żywota.

43.

Nim się to ogłosiło, nim się to odkryło,
Wziąwszy z sobą, co więcej stało[516], mniej ważyło,
Spuścił mię mój towarzysz na powrozie z góry
Z okna na fustę, która czekała pod mury,
W której był ze Flandryjej brat jego przyjechał
I nas oczekiwając, pod pałac przyjechał;
Wtem-eśmy wiosła w wodzie, a żagle wiatrowi
Dali i – jako Bóg chciał – ujechali zdrowi.

44.

Nie wiem, czy był król bardziej żalem przerażony
Po swem synu, czy bardziej gniewem zapalony
Przeciwko mnie, kiedy tam dnia drugiego potem
Przyjechawszy po bitwie, dowiedział się o tem;
Wracał się, triumfując z zwycięstwa swojego
I z księżęcą, w potrzebie tej poimanego,
Tuszając, że na wesele, na radość przybędzie,
Ale najdzie, że pełno smutku i łez wszędzie.

45.

Nienawiść przeciwko mnie i żal po synie
W żadnej mu nie dawają pokoju godzinie;
Ale iż płacz umarłych i żal nie wzmaga,
A pomsta na nienawiść siła zaś pomaga,
Kazał części swych myśli, które na płkanie
I na żal miał obrócić, i na narzekanie,
Złączyć się z nienawiścią, szukać mię i w ręce
Srogie podać, żebym tak umarła na męce.

46.

O kim wiedział lub słyszał, że mój, albo onych
Przyjaciół był sług moich, dwu braciej rodzonych,
Którzy mi pomagali, wszystkich tych spożywał,
Pościął, wsi ich spalił, czci podsądzywał.
Chciał i Birena zabić w tejże okrutności,
Wiedząc, że nad tę większej nie mógł mi żalności
Uczynić; ale się zaś rozmyślił, mniemając,
Że mię miał łatwiej dostać, żywego go mając.

47.

Ale mu twardy sposób król nieuproszony
Podawa; rok mu kładzie[517], właśnie zamierzony,
Który kiedy się skończy, żywić go nie będzie,
Jeśli się na powinne takie nie zdobędzie
I takie przyjaciół, co by mię dostali
Lub mocą, lub fortelem i jemu oddali,
Tak że nie ma inszego sposobu i drogi,
Tylko przez mą śmierć, Biren wolen być ubogi[518].

48.

Tylko żem jeszcze sama siebie nie zgubiła,
Wszystkom dla jego zdrowia do tych dób czyniła;
Sześć zamków swoich, którem we Flandryi miała,
Przedać-em lada jako dla niego musiała;
Pieniądze-m przetraciła, część straż przenajmując[519],
Część na króla, aby go puścił, naprawując,
Część, chcąc na jego szkody, bliskie cudzoziemce
Pobudzić i ruszyć nań, Angliki i Niemce.

49.

Lub nic sprawić nie mogę, lub nie uczynili

Umyślnie tego, w czym mnie beli upewnili,
Słowa mi tylko gołe, nie pomoc dawali
I gardzą mną, kiedy mię z pieniędzy obrali.
Teraz już się rok kończy, który gdy wynidzie,
Każda pomoc już późno i po czasie przydzie.
Skarby nic nie pomogą, tak że nieszczęsnemu
Przydzie na koniec umrzeć mężowi mojemu.

50.

Dla niego-m ojca, bracią dla niego-m straciła,
Dla niego-m, nieszczęśliwa, ojczyzny pozbyła,
Dla niego i tę trochę, co było zostało,
Co na me wychowanie[520] obrócić się miało,
Przedawszy za co za to, wszystkim rozprószyła,
Abym go z rąk tyranna złego wyzwoliła.
Teraz nic nie zostawa, tylko z dobrej wolej
Iść w srogie ręce, aby on wyszedł z niewolej.

51.

Jeśli tedy nic mi już więcej nie zostawa,
Jeśli sposobów inszych zbawić go nie zostawa[521],
Jeno żywot położyć, tem się nic nie trwożę:
Zawždy go barzo rada za niego położę.
O to się tylko boję, o to się frasuję,
Że nie widzę i w głowie swojej nie znajduję,
Jako mam być bezpieczna[522] i na to się spuścić,
Że go, mając mię w ręku, będzie chciał wypuścić.

52.

Obawiam się, niestety, aby mię dostawszy
I naokrutniejszych mi mąk nazadawawszy,
Birena nie wypuścił, który mu mniej winien,
Aby mi za swój żywot zostawał powinien,
I jako ten, którego gniew ujął tak tęgi
Przeciwko mnie i nie dba na żadne przysięgi,
Nie przestanie na mojej śmierci i odkryje
Swą zdradę: zabiwszy mię i jego zabije.

53.

Dlatego się umawiam zawždy o tem z wami,
Co się w ten kraj trafiacie, cnemi rycerzami,
Abym, radząc się wielu, jednego trafiła,
Od którego bym się wždy tego nauczyła,
Jako mam być bezpieczna, gdy się w ręce stawię

Tyranowi, że swego Birena wybawię,
I żeby go zaś nie chciał z więzienia wypuścić
Albo go na srogi miecz, jako i mię, puścić.

54.

Nie jednym mówiała o to rycerzowi,
Aby, kiedy się dam w moc nieprzyjacielowi,
Był przy mnie i ślubował za fryskiego pana,
Że tak ten frymark i ta stanąć ma odmiana,
Żeby w jednymże czasie i on wypuszczony,
I jam mu beła dana; bo tak z każdej strony
Szczęśliwa umrę, jeśli swą śmiercią swojemu
Żywot i wolność zaraz przywrócę miłemu.

55.

Ale do tego czasu nikogo w tę drogę
Z sobą do złego króla namówić nie mogę,
Który by mi ślubował, że gdy przed niem stanę,
A naprze się mię gwałtem i za mię w odmianę
Nie wyzwoli Birena i wolno nie puści,
Że mu mię wziąć przeciw mej wolej nie dopuści;
Każdy się jego strasznej onej broni boi,
Której nikt nie odeprze w namocniejszej zbroi.

56.

Przeto, jeśli twe męstwo zgadza się z surową
I postawą i twarzą tą Herkulesową,
I tak mniemasz, że mię tu możesz niewątpliwie
Wziąć, kiedyby co czynić chciał niesprawiedliwie,
Proszę cię, oddaj mię mu z twojej własnej ręki,
Żeby za mię Birena dać musiał przedzięki,
Bo mając cię przy sobie, nie dbam, że swawolny
Tyran mię każe stracić, a on będzie wolny”.

57.

Taki koniec powieści swojej panna dała,
Którą łzami z wzdychaniem często przerywała.
Orland, skoro umilkła, który utrapionem
I zawsze rad pomagał krzywdą uciśnionem,
Nie chciał się z nią rozciągać[523] szerokimi słowy,
Bo z przyrodzenia długiej nie używał mowy,
Ale jej rękę daje i więcej ślubuje
Uczynić, niżli prosi i niż potrzebuje.

58.

Nie myśli o tem, aby k'woli Birenowi
Miała się okrutnemu dać w ręce królowi;
Dufa tak swemu męstwu i swej dobrej broni,
Że oboje: i jego, i onej obroni.
Tegoż dnia w onę porę wsiadają na wodę,
Mając sobie życzliwy i wiatr i pogodę.
Kwapi się pan z Anglantu, nie chce długo mieszkać[524],
Bojąc się do Ebudy na wojnę omieszkać[525].

59.

Jadą mądrzy żeglarze wielkimi stawami,
Obracając w tę stronę i w ową żaglami;
Widzą obiedwie wyspie w zelandyjskiej ziemi,
Tę przed sobą, a ta wzad kryje się za niemi.
Grabia do Olandyjej wysiadł dnia trzeciego;
Ale ta, co się skarży na króla fryskiego,
Nie wysiadła, bo Orland tuszy, niż wysiądzie,
Że usłyszysz, że szyje zły tyran pozbędzie.

60.

Jedzie wszytek we zbroi wielki rycerz z Brawy[526],
Koń pod niem bardziej ciężki niż lekki, cisawy,
Koń cisawy, który się urodził w Daniej,
Ale z małego źrzebca urósł we Flandryej.
Bo iż się na tę drogę na fuście wyprawił,
U Bretonów swojego, wsiadając, zostawił,
Swojego Bryliadora, konia tak dzielnego,
Że sobie nie miał okrom Bajarda równego.

61.

Przyjeżdża do Dordreku[527] Orland i u brony
Zastawa lud żołnierski wielki zgromadzony,
Częścią, że każde państwo zawždy, zwłaszcza nowe,
Bojaźń i podejżrzenie ma z sobą gotowe,
Częścią, że wszędzie głośna nowina latała,
Że się już z Zelandyjej armata[528] ruszała,
Którą władnął i którą w rządzie tego trzymał
Brat książęca, którego fryzki król poimał.

62

Orland tam przyjechawszy, mówi z nich jednemu,
Aby do niego odniósł królowi swojemu,

Że go jeden na szable i drzewo pozywa
Rycerz błędny z umową pewną, jako bywa:
Jeśli go król zwycięży, da w ręce królowi
Pannę, która odjęła żywot Arbantowi,
Którą w tak bliskim miejscu niedaleko chowa,
Że kiedy jej każe przyść, zawsze jest gotowa.

63.

Ale zaś potrzebuje tego z drugiej strony,
Że jeśli król od niego będzie zwyciężony,
Książęcia z Zelandyjej z więzienia wypuści
I w swą drogę, gdzie zechce, zarazem go puści.
Drab[529] królowi poselstwo odniósł, ukwapliwy;
Ale on, który zawsze był zły, niecnotliwy
I którego postępek każdy był szkarady,
Uciekł się do chytrości, do złych sztuk, do zdrady.

64.

Myśli, jeśli dostanie rycerza samego,
Który do niego draba wyprawił onego,
Że będzie miał i pannę, jeśli odnieść umiał
Drab poselstwo, i jeśli, że ją miał, rozumiał.
Wnet trzydzieści człowieka ścieżkami wyprawił,
Nie tą brama, w której drab grabieństwo zostawił,
Ale inszą, ustronną, którzy ku zamkowi
Wielkiem kołem w tył zaszli cnemu Rolandowi.

65.

A tem czasem go zdrajca zabawić rozkazał,
Aż przyszli na to miejsce, które im ukazał,
Od niego w tył posłani i jezni, i pieszy;
Sam się także z trzydziestą drugich z bramy spieszy.
Jako więc wielką knieję i zwierz z każdej strony
Okrąża pospolicie myśliwiec uczony
Albo jako rybitwy[530] i ryby, i wody
Okrążają na Gople długimi niewody:

66.

Tak wszystkie król fryzyjski drogi zastępuje
I żeby nieprzyjaciel nie uciekł, pilnuje.
Nie chce inaczej, jedno że mu żywo przydzie
W ręce, i tak rozumie, że mu to wynidzie.
Śmiertelnej broni, którą na nieprzyjaciele

Używał, którą ich był pozabijał wiele,
Nie wziął z sobą, mniemając, że jej tam nie trzeba,
Kędy tylko poimać, nie zabić potrzeba.

67.

Jako uczony ptasznik częstokroć czyniwa,
Który więc pierwsze ptaki żywo zachowywa
I na spary[531], albo je obraca na waby,
Aby drudzy spadali na znane powaby:
Taki był król Cimoskus na on czas z swojemi.
Ale zasię nie chciał być Orland między temi,
Co się wprzód wziąć dawają, i niósł śmiałe czoło
Na zdrajce i rozerwał uczynione koło.

68.

Dawszy bojcem koniowi w bok, na zgromadzone
Gdzie ich było najwięcej, niósł drzewo złożone
I napierwej jednego, potem i drugiego,
I więcej inszych na nie wdział, aż do szóstego.
Tak wszytkich sześciu drzewo na sobie dźwigało,
Bo się ich na niem zmieścić trudno więcej miało;
Siódmego puścił, który, trochę dosiężny,
Z tej rany potem umarł, grotem obrażony.

69.

Nie inaczej, kiedy kto ciągłemi polami
Albo ptaków nałowi lśniącemi lepami,
Potem na drewnie z pierza oskubane długiem
Po jednemu powdziewa, jednego po drugim,
I tak długo ich wtykać na nie nie przestawa,
Aż je wszystko wypełni i szpilki nie stawa.
Potem drzewo od siebie grabia precz zacisnął,
A dobytą od boku Duryndaną błysnął.

70.

Złamał drzewo, jakom rzekł, i szable dobywał,
Szable, której raz nigdy daremny nie bywał:
Za każdym razem, lub był sztychowy, lub cięty,
Albo śmiertelnie ranny, albo chłop był ścięty.
Zbroja jej najmocniejsza żadna nie strzymała,
Gdzie dosięgła, krew płynąć strumieniem musiała.
Dopiero Cimoskowi żal, że w onej dobie
Nie ma ognia i rury żelaznej przy sobie.

71.

Woła głosem na swoich i grozi, i fuka,
Aby mu ją przynieśli, ale choć się spuka[532],
Nikt nie słyszy, bo który ujdzie w miasto zdrowy,
Nie myśli znowu natrzeć na miecz Orlandowy.
A widząc król fryzyjski, że każdy ucieka,
I on o sobie radzi, i więcej nie czeka;
Bieży do bramy, woła na swych: „Wzwód podnoście!”
Ale bez skutku, bo już grabia był na moście.

72.

Widząc, że źle, zaraz tył lękowi podawa,
A grabia pan obu bram i mostu zostawia;
On ucieka i jeszcze pręcej niżli słudzy
Uprzedza wszystkich, bo koń rętszy[533] miał niż drudzy.
Nie chce się Orland bawić na nikczemnym gminie,
Króla chce i ma dosyć, że król tylko zginie;
Ale koń ma pod sobą ciężki i leniwy,
A Cimosków jak strzała, gdy ją pchnie z cięciwy.

73.

Z jednej drogi do drugiej bieżąc, Orlandowi
Z oczu ginie; ale się potem zastanowi
I wraca wzd, jako mu skoro jego ono
Żelazo z zapalonem lontem przyniesiono,
I za węglem się, cicho stojąc, utaiwa,
I na grabię, kiedy nań wpadnie, oczekiwa
W miejscu, tak jako łowiec ze psy zwykł ukryty
I z oszczepem, gdy nań wieprz bieży jadowity.

74.

Który łamie gałęzie i gdzie kły swe krzywe,
Upienione i czoło obraca straszliwe,
Zda się, że drzewa z gruntu wywrócone wali
I że las, jako wielki, po chwili obali.
Król się za słupem czai i grabie pilnuje,
I że mu cło zapłaci, sobie obiecuje.
Skoro na celu stanął, on ogień do dziury
Przyłożył, gdzie był oddech w końcu długiej rury.

75.

Ona się wzd rozwlecze, jako chmura błyska,

A wprzód huczy i tak dźwięk na powietrze ciska,
Że mury drżą, ziemia się trzęsie pod nogami,
Niebo grzmi, uderzone straszniemi dźwiękami,
Jako śmiertelny piorun, który niewidomy
Spada na dół z straszniemi niebieskiemi gromy.
Ale król ukwapliwy niedobrze wymierzył,
Nie dotrzymał i nie tam, kędy chciał, uderzył.

76.

Ja mniemam, że podomno z chęci i z wielkiego
Kwapienia chybił w on czas Orlanda mężnego;
Albo że kiedy serce drży z lękliwą duszą,
I oko nie dotrzyma, i ręce drżeć muszą.
Albo Bóg z dobroci swej kazał kuli minąć,
Nie chcąc, aby tak prętko miał tak zacny zginąć
Jego rycerz; atoli konia w brzuch ugodził,
Że padł zaraz i więcej po świecie nie chodził.

77.

Padł na ziemię i z jeźcem, i tamże zostawa
Na miejscu i bez dusze; ale jeździec wstawa
I tak prętko na nogi, i tak chyżo skoczy,
Że się zda, że z spadania przybyło mu mocy.
Jako wstawał libijski Anteus[534] silniejszy,
O ziemię uderzony, i dobrze mocniejszy,
Tak się zdało, że grabia wstawał i że siła
W dwójnasób w niem mocniejsza po padnięciu była.

78.

Kto widział, kiedy chmura nagłym ogniem błysnie,
Który straszliwym gromem sam Jupiter ciśnie
I przepędzi w zawarte miejsce, gdzie schowane
Leżą węgle, z saletrą i siarką zmieszane:
Ledwo padnie, ledwo tknie, jako się nagłemi
Ziemia i niebo świeci ogniami straszniemi,
Które mury z samego gruntu wrywają
I wielkiemi kamieńmi do nieba ciskają.

79.

Taki był właśnie Orland i tak się zdał srogi,
Kiedy stanął po onem padnięciu na nogi,
Tak straszną postać i twarz, i wzrok niósł gniewliwy,
Żeby się go sam Mars bał, nie tylko lękliwy

Król fryzyjski; śpiesznie w zad powracał, wodzami
Uciekając przed jego srogiemi gniewami;
Ale tak prętko za nim biegł Orland skwapliwy,
Jako leci bełt, z prędkiej wypchany cięciwy.

80.

I czego nie mógł sprawić i uczynić koniem,
To teraz sprawi, pieszo puściwszy się po niem.
Tak ręczo za niem bieży i tak prętkiem krokiem,
Że kto by na to własnym swem nie patrzył okiem,
Nie dałby temu wiary. Potem go w pół drogi
Dościga i spuszcza nań z góry raz tak srogi,
Tak mocno wyniesionem mieczem w szyszak bije,
Że mu głowę rozdzielił aż do samej szyje.

81.

Tem czasem się po mieście nowe poczynały
Zamieszania i nowe rozruchy wstawaly.
Bo brat Birenów, który z okrętów wysadził
Ludzie swe, które z kraju swojego sprowadził,
Przyszedszy i zastawszy otworzone brony,
Wszedł w miasto, w którym tak lud został potrwożono,
Tak został potrwożony od grabie męznego,
Że je przebiegł wzdłuż i wszierz bez wstrętu żadnego.

82.

Wszędzie po mieście różną uciekają drogą,
Co za ludzie są, czego chcą, wiedzieć nie mogą;
Ale skoro na koniec po stroju, po mowie
I chorągwiach poznali, że są Zelandowie,
Zgodnie kartę białą ich hetmanowi niosą
I poddają się wszyscy, i pokoju proszą,
Chcąc jem pomoc na Fryzy, którzy poimali
I dotąd ich książecca w więzieniu trzymali.

83.

Nieprzyjacielem wielkiem było narodowi
Fryskiemu wszystko miasto, jako i królowi,
Że jem pana własnego zabił i że krzywy[535],
I zawždy beł okrutny i niesprawiedliwy.
Orland, który przyjaciel beł obojej strony,
Pogodził ich, a skoro pokój beł zackniony
I ci, i tamci siły swoje zjednoczyli

I wszystkie Fryzy, które naleźli, wybili.

84.

Do wieże i do więźniów klucze nie szukali,
Ale kłódki potłukli, drzwi powybijali.
Biren grabie z Anglantu wielkie czyni dzięki,
Że go z tyrańskiej męstwem wyswobodził ręki.
Potem poszli z inszemi tam, gdzie niepojęcie
Stroskana Olimpija czekała w okręcie –
Tak się własnem imieniem panna nazywała,
Której dziedzictwem ona wyspa należała –

85.

Która na on czas o tem nigdy nie myśliła,
Aby miał Orland dla niej uczynić tak siła,
Dosyć mając, żeby ją w smutku był zostawił,
A Birena samego z więzienia wyprawił.
Wszyscy ją czczą, wszyscy jej szanują[536] poddani,
Radzi, że się wróciła ich dziedziczna pani.
Siła by o tem mówić, jako się witali
Biren z nią, jako wspólnie grabi dziękowali.

86.

Na ojcowskiej ją potem stolicy sadzają
I wszyscy jej powinną wierność przysięgają;
Ona zaś Birenowi, którego obrała
Za małżonka, któremu serce darowała,
Samę siebie i państwo swoje w moc oddaje;
Ale on, iż ma jechać prętko w obce kraje,
Zamki wszystkie i wszystkie miasta rodzonemu
I rząd na wszystkiej wyspie porucza swojemu,

87.

Gotując się nawiedzić znowu Zelandyją
I wzięc z sobą małżonkę swoją Olimpiją,
Stąd zasię do Fryzyjej namyślił żeglować
I tam szczęścia swojego skusić i spróbować,
Mając już w swoich ręku zakład sporządzony,
Przez który mógł łątwie dość[537] tamtejszej korony:
Córkę króla fryskiego, tam między inszemi
Od niego nalezioną, więźniami zacnemi.

88.

I udawa[538] do ludzi, że ją rodzonemu
Za żonę bratu oddać zamyśla młodszemu;
Pan z Anglantu tegoż dnia, którego wybawił
Birena, stamtąd w drogę swoją się wyprawił;
I między zdobyczami nie chciał wziąć wszytkiemi,
Od siebie dostanemi i pozyskanemi,
Okrom broni odjętej fryskiemu królowi,
Która skutki czyniła równe piorunowi.

89.

Nie dlatego ją bierze grabia pomieniony,
Aby jej miał do swojej używać obrony,
Bo mniemał, że się iść w bój z fortem[539] nie godzi
I że to zawsze z serca małego pochodzi,
Ale żeby ją schował tak, żeby koniecznie
Więcej szkodzić nie mogła człowiekowi wiecznie;
Wziął grabia z sobą zaraz kule, co ich było,
I proch, i to, co jedno do tego służyło.

90.

Z tem wszytkiem jadąc, grabia słone wody porze;
Ale gdy z odnóg[540] wjechał na głębokie morze,
Tak że już było ziemie i brzegu żadnego
Nie widzieć, tak prawego, jako i lewego,
Wziął ją i rzekł: „Abyś już więcej nie szkodziła
I żeby między mężnem a nikczemnem była
Różnica, i nikt nie miał żadnej więcej w tobie
Nadzieje i dufności, zostańże tu sobie.

91.

O przekłeta, o broni w piekle urobiona
I z abissów[541] na ludzkie szkody przyniesiona,
Którą sam swoją ręką Belzebub ukował,
Aby świat przez cię szkodził i wniwecz zepsował,
Do piekła, skądś wyszła, idź teraz, a szkody
Więcej nie czyn”. To mówiąc, wrzucił ją do wody.
Tem czasem wielkie płótna wiatry napelniały
I do wyspy okrutnej okręt obracały.

92.

Takie żądze i takie Orlanda chciwości
Zagrzewają dostąpić jakiej wiadomości,
Jeśli się tam kochana jego nie najduje,
Którą bardziej niż żywot własny swój miłuje.

Nie śmie do Hiberniej wstąpić, aby zasię
Tam się czem nie zabawiał i potem sam na się
Nie narzekał, kiedy by dłużej tam co zamieszkać
I szukać Angeliki swojej miał omieszkać.

93.

Nie chce, chociaż tam blisko, wstąpić do Anglijej,
Nie chce także obrócić i do Hiberniej
Ani na brzeg przeciwny. – Ale niechaj jedzie
Tam, gdzie go ślepy bożek[542], co weń strzelił, wiedzie;
Ja się tem czasem, grabię puściwszy, przeniosę
Do Olandyjej i was tamże z sobą proszę:
Wiem, że wam jako i mnie nie byłoby miło,
Kiedy by się wesele bez was odprawiło.

94.

Ma to tam być kosztowne i wielkie wesele,
Na które zewsząd gości zaproszono wiele;
Kosztowniejsze by znać mieć w Zelandyjej chcieli,
Ale nie chcę, abyście na nie jechać mieli.
Ja wątpię, aby doszło, bo je pomieszają
Nowe przypadki, które już się poczynają;

Czego, jeśli statecznie dowiedzieć się chcecie,
Powiem wam w drugiej pieśni, jeśli się zejdziecie.

PIEŚŃ DZIESIATA

ARGUMENT

*Birena nowa miłość pali i użęga;
Swej Olimpijej w nocy na wyspie odbiega.
Rugier państwo Alcyny brzydkiej zostawuje,
A do Logistylle się kraju wyprawuje;
A ta mu okrócone daje zwierzę lotne,
Na którym jadąc, z góry jezne i piechotne
Widzi wojska angielskie, a potem srogiemu
Angelikę wydiera dziwowi morskemu.*

ALLEGORYE

Niewypowiedziane okrucieństwo i niewdzięczność Birenowa przeciwko Olimpijej, która go tak barzo miłowała, i która mu się tak dobrze zasłużyła, upomina i przestrzega, aby każdy był ostrożny w miłości; ukazuje przy tem odmienność i niestateczność ludzi młodych. Przez Logistyllę, która Rugierowi konia skrzydlatego daje, aby na niem po powietrzu jeżdząc, wszytek świat widział, wyraża ludzi tych, którzy żyją pod posłuszeństwem rozumu i baczenia, wzlatując w górę, szczęśliwi i sławni po wszystkim świecie.

1.

Cokolwiek kiedy było na świecie miłości,
Cokolwiek uprzejmości, cokolwiek szczerości
I co serc stałych, które wiernie miłowały
I w szczęściu i w nieszczęściu stateczność chowały,
Mem zdaniem, choć się jej źle jej szczerość oddała, Napierwsze Olimpija miesce będzie miała
I wiem, że większa miłość za dawnego wieku
I tego nigdy w żadnym nie była człowieku.

2.

I że tak w niej Birena swego upewniła,
Tak mu jawnie uprzejmość swoją oświadczyła
Jako żadna; trudno by komu bardziej miała
Oświadczyć, by mu dobrze[543] serce ukazała.
I jeśli są tak wierne i tak dusze zgodne,
Obopólnej miłości i wzajemnej godne,
Godna jest Olimpia, żeby ją szanował,

Żeby ją bardziej Biren niż siebie miłował.

3.

I żeby jej też wiarę zachował statecznie,
I dla inszej jej nigdy nie opuszczał wiecznie,
Choćby dobrze tak gładka i tak piękna była
Jako ta, co Europę z Azyą spuściła[544],
I żeby raczej mowę, i wzrok, i słuch stracił,
Pierwej sławę i żywot na koniec utracił,
I jeśli co na świecie jest jeszcze większego,
Anizli przyjaciela tak doświadczonego.

4.

Jeśli ją Biren szczerze i wiernie miłował,
I tak jako go ona, jeśli jej zachował
Stateczność, jako mu ją ona zachowała,
Jeśli mu serca insza nie opanowała,
Albo jeśli za wierność i szczerłość w miłości
Tak wielkiej dał się wytknąć w jakiej niewdzięczności,
Powiem wam i uczynię, że się zadziwicie
I że wargi ściśniecie, i brwi zakrzywicie.

5.

A skoro usłyszycie, jaka ją potkała
Nagroda, jako się jej szczerłość jej oddała,
Radzę wam, przestrzegam was, piękne białegłowy:
Nie dajcie się uwodzić miłośnikom słowy!
By tylko taki dostał tego, czego żąda,
Na Boga się, co wszystko widzi, nie ogląda,
Przysięga, obietnice utwierdza klątwami,
Które się po powietrzu roznoszą wiatrami.

6.

Obietnice, przysięgi wszystkie uczynione
Od wiatrów, po powietrzu lecą rozprószone,
Skoro swe miłośnicy pragnienie zgasili,
Którym byli zagrzane żądze zapalili.
Niechaj płaczą, niech proszą; wy nie dowierzajcie
I ostrożniejsze z tego przykładu bywajcie.
Szczęśliwy to, o piękna biała płci, co szkody
Może się własnej ustrzec z inszego przygody!

7.

Strzeżcie się – napominam – strzeżcie gładkiej młodzi,
Której wiek z pierwszych kwiatów dopiero wychodzi.
Prętko giną i rosną ich nieutrzymane
Coraz odmienne żądze, jak ognie słomiane.
Jako gonią myśliwcy w skok uciekające
Po górach i po lesiech w zimno, w znój zające,
Ale gdy je uszczują, mało o nie dbają,
A o te tylko stoją, które uciekają.

8.

Tak i ci młodzikowie, którzy w swej młodości
Doznawają więc po nas częstokroć twardości,
Wszytkie by swe starania radzi obrócili,
Wszytkie siły, aby was sobie zniewolili;
Ale skoro nad wami zwycięstwa dostaną,
Miłować was, służyć wam zarazem przestaną,
Gdzie indziej swe odmienne żądze obracając,
Dawnych waszych miłości mało pamiętając.

9.

Nie chcę ja wam, tak wiezcie, tego zakazować,
Abyście się nie miały dopuścić miłować,
Obyście były płonnej podobne macicy,
Która ginie na ziemi, nie wsparta na tyczy;
Ale tylko pierwszych mchów, nieustawiczności
Podległych, strzec się radzę i niestateczności,
A owoce nietwarde i nic nie dojrzałe
Zbierać, ale co by też nie były przejrziałe.

10.

Że wam jeszcze nie wyszło z pamięci, jam pewny,
Jako w on czas fryzyjskiej dostano królewny,
Którą tak, jako wszędzie wieści rozsiewano,
Birenowemu bratu w małżeństwie dać miano.
Ale to, co trzęsiono[545] około tej dziewczki,
Plotki były; bo Biren sam chciał tej polewki,
Co nie chciał być tak głupi, aby ją inszemu,
Miał dać wypić, chcąc sobie zachować samemu.

11.

Czternastu lat zupełnych jeszcze ta nie miała
I różej się nadobnej i świeżej równała,
Która dopiero na świat z węzła swego końcem

Wydziera się i równo z nowem roście słońcem.
Tak się jej zaraz Biren zapalony chwycił
Jako ogień, gdy czyru[546] suchego zachwycił,
Albo jako kiedy go w kłosy urodziwe
Już dojrzałe włożą gdzie ręce zazdrościwe.

12.

Tak i on w ten czas swoje zapalił chciwości
I tak wspłonął, przejęty aż do samych kości,
Skoro ją po zabitem ojcu swem płaczącej
Trochę zajrzał i po łzach twarz ocierającej.
Jako kiedy na wrzącą wodę zimną leją,
Piany na niej nadęte giną i niszczeją,
Tak miłość Olimpijej, i w niem zwyciężona
Od nowej namiesniczki[547], była zagaszona.

13.

Nie tylko, że jej był syt, tak mu się sprzykrzyła,
Że ledwie patrzeć może w miejsce, gdzie chodziła;
A druga tak go pali, że albo się wściecze,
Albo umrze, jeśli to długo się odwlecze.
Jednak aż przydzie ten dzień, w który obiecuje
Swoje żądze wypełnić, chciwości hamuje
I z Olimpij w zwierzchniej, zmyślonej postawie
Wolami swoje wole łączy w każdej sprawie.

14.

Jeśli drugą czci i z nią ludzko się obchodzi,
A czci więcej bez chyby, aniżli się godzi,
Nikt na złe nie wyklada, każdy pobożności
I dobroci przyczyta[548], i jego ludzkości.
Bo ratować w nieszczęściu ludzi opuszczonych
I cieszyć przygodami złemi utrapionych
Chwały jest raczej godna, aniżli sromoty,
A tem więcej niewinnej, tem więcej sieroty.

15.

O mocny Boże, jako często ludzie błędzą!
Jako źle i omylnie czasem rzeczy sądzą!
Birena niecotliwe sprawy i przekłete
Rozumieją pobożne[549] i mają za święte!
Już żeglarze i wiosła, i żagle do biegu
Podawszy, bezpiecznego odjeżdżali brzegu
I nieśli, radzi słońcu i pięknej pogodzie,

Książęca zelandzkiego po głębokiej wodzie.

16.

Już jem wszystkie a wszystkie z oczu zuciekały
Granice Olandyjej i pozad zostały,
Bo aby mogli minąć królestwo Fryzyjej,
W prawy bok obracali sztyry[550] ku Szkocyjej,
Kiedy wiatry okrutne i srogie powstały,
Które je trzy dni całe na głębi trzymały.
Prawie samem wieczorem późno dnia trzeciego
Przyjechali do wyspu jednego pustego.

17.

Skoro armata łona[551] małego dopadła,
Olimpia z okrętu na ziemię wysiadła
I, próżna podejźrzenia i strachu, wesoła
Wieczerzała z Birenem u małego stoła;
Potem, w namiot rozbity odszedszy, oboje
Poszli brać na swe trudy pożądne pokoje.
Inszy wszyscy do swych się okrętów wracali
I w nich także słodkimi sny odpoczywali.

18.

I strach, i niepogoda, która ich trzymała
Kilka dni, przez które nic, albo mało spała,
I że była w ustronnem miejscu, gdzie wołania
Ani żadnego słyhać było kołatania,
Więc że ją, kiedy z nią był pospołu jej miły,
Żadne myśli i żadne troski nie trapiły,
Tak twardo Olimpią uśpiło uboga[552],
Że szurcy i niedźwiedzie twardziej spać nie mogą.

19.

Ale nieszczery Biren, któremu odjęła
Sen umyślona zdrada, czując, że zasnęła,
Wstaje z łóżka i w węzeł swoje szaty zbiera,
I tak się barzo kwapi, że się nie ubiera;
I namiot zostawiwszy, bieży prętkiem biegiem
Tam, gdzie jego armata czekała nad brzegiem,
I jako mógł najciszej na głębią się puszcza
I brzeg, i snem zmorzoną małżonkę opuszcza.

20.

Wzad[553] brzeg i Olimpia nieszczęsna została,
Która, nie ocucając całkiem, dotąd spała,
Aż Jutrzenka rumiana, wsiadłszy na złocony
Wóz, po ziemi swe srebrne rozpuściła śrzony;
I kiedy już na brzegu morskiem Alcyona[554]
Narzekała, nieszczęściem dawnem urażona,
Ani śpiąc, ani czując, rękę wyprawiała
Po to, aby Birena swego obłapiła.

21.

Ale próżno: nikogo ręka nie najduje,
Wraca ją wzad i znowu zasię wyprawuje,
Wszystko darmo; obiema potem i rękoma
I z obu stron go maca bez skutku nogoma.
Na ostatek otwiera oczy ociężałe,
Lecz nikogo nie widzi; zaczem owdowiałe
Pierze, skoczywszy z łoża lękliwa, opuszcza
I wypadłszy z namiotu, do brzegu się puszcza.

22.

Bieży do morza, drapie wyblakłe jagody,
Będąc już pewną wieszczką swojej przyszłej szkody;
Włosy niewinne rwała, piersi pięścią biła,
Patrzy – bo pełnem ogniem Cyntya[555] świeciła –
I to tam, to sam swego upatruje zbiega,
Ale okrom samego nic nie widzi brzega.
Woła głosem Birena, ale tylko skały
Na imię Birenowe jej się odzywały.

23.

Na brzegu ostatecznem ostra wychodziła
Skała, którą tak woda wałami wybiła,
Że wewnątrz była próżna, ze spodku skrzywiona,
Na kształt łuku nad morzem przykro zawieszona.
Na tej wierzch Olimpia skwapliwie wbieżała –
Taką śmiałość i serce takie w sobie miała! –
I z daleka widziała Birenowe nagle
Uciekające płótna i niewierne żagle.

24.

Widziała, albo się jej podomno tak zdało,
Że widziała, bo było niedobrze odniało,
A zadrżawszy, na ziemię jako martwa padła

I na twarzy, zimniejsza nad śniegi, pobladła.
Ale po małej chwili, jako skoro wstała,
Na morze przeraźliwe wrzaski obracała,
Częstokroć, ile mogła, wołając swojego
I powtarzając imię małżonka srogięgo.

25.

A czego nie mógł mdły głos, nie mogło wołanie,
Dokładały gęste łzy i rękę łamanie:
„Dokąd się kwapisz? Dokąd, okrutny, uciekasz?
Przecż słusznego brzemienia z okrętem nie czekasz?
Niechaj mię weźmie, wszak mu to zacięży mało,
Że kiedy serce niesie, poniesie i ciało!”
I żeby się wzad wrócił okręt, znaki dawa,
I to ręką, to szatą machać nie przestawa.

26.

Ale wiatry, co niosły po głębokiej wodzie
Niewiernego młodzieńca ukwapliwe łodzie,
Niosły zaraz i skargi, łzy i narzekanie
Nieszczęsnej Olimpiej, i wrzask, i wołanie.
Trzykroć się zapędzona z brzegu zanosila
Skoczyć, aby się była w morzu utopiła;
Na ostatek poglądać na wody przestała
I wróciła się nazad, gdzie w nocy leżała.

27.

I upadłszy na łożu, łzami je moczyła,
I schyliwszy twarz na dół, do niego mówiła:
„Wczora się nas na tobie położyło dwoje,
A dziś dlaczego z ciebie nie wstajem oboje?
O okrutny Birenio, o zły, o zdradliwy!
O dniu, któregom na świat wyszła, nieszczęśliwy!
Samam jedna! Kto mię tu ratuje, niebogę?
Widzieć żadnej nadzieje pomocy nie mogę!

28.

Próżno na tej pustyni ludzi upatruję;
Mieszkania tu ludzkiego znaku nie najduję,
Okrętu darmo patrzę, nie masz żadnej łodzi,
Na której bym przebyła przez morskie powodzi.
Głodem nawet umorzyć muszę sama siebie,
Nikt mi oczu nie zawrze, nikt mię nie pogrzebie,

Jeśli mię w swoich brzuchach nie pogrzebią samy
Żwierzęta, których pełne muszą być te jamy.

29.

Boję się i zda mi się, że już z nich wychodzą,
Że już na mię lwi, wilcy, i niedźwiedzie godzą
I tygry srogie, które przyrodzenie w gęby
I w paznogie, i ostre uzbroiło zęby;
Lecz którą mi sroższą śmierć dać wrogowie mają,
Nad cię, o zwierzu sroższy wszytkich, co się tają
W tych jamach! Te przestaną na tym, że raz zginę,
A ty mi tysiąc śmierci zadawasz w godzinę!

30.

Daj to, że jaki żeglarz trafi się z przygody,
Co mię wzięwszy, powiezie przez głębokie wody
I że szarpania ujdę od zwierzów gniewliwych
I śmierci inszych różnych sposobów straszliwych:
Gdzież mię, czy w Olandyej wysadzi, gdzie moje
Wszytkie porty i zamki przyszły w ręce twoje?
Czyli do miasta, gdzie się, nędzna, urodziła,
Kiedym i to przez zdradę twoją utraciła?

31.

Tyś mi wziął moje państwo i sameś mi panem
Uczynił i mnie samej i mojem poddanem.
Na toś w nie cudzoziemców zaraz naprowadził,
Na toś jemi i zamki, i miasta osadził?
Czy mam iść do Flandryej, gdzie wszystko sprzedała,
Com na swe wychowanie była zachowała,
K'woli tobie, abyś był z śmierci wybawiony?
Dokąd, w które, niestety, udać mam się strony?

32.

Podomno do Fryzyej, gdzie mogła królową
Zostać, alem nie chciała dla ciebie, co głową
Ociec z bracią zapłacił i co ostatniego
Było wszystko przyczyną upadku mojego.
Ale niechaj swych żalów więcej nie odnawiam,
Com dla ciebie czyniła, niech ci nie wymawiam;
Ty to lepiej masz wiedzieć. Takie to nagrody
Od ciebie mam za swoje utraty i szkody?

33.

By jeno zbójcy morscy tu nie przyjechali
I za niewolnicę mię gdzie nie zaprzędali
Pierwej, niż na mię wilki i lwy, i niedźwiedzie,
I insze srogie zwierze mój zły los nawiedzie,
Pierwej, niż mię powolej i z długą przewłoką
Zajedzą i do swych jam sztukami powłoką”.
To mówiąc, niewinnemu włosowi rękami
Krzywdę czyni i rwie go pełnemi garściami.

34.

Potem się znowu porwie i do brzegu puszcza,
Głową kręci i włosy na wiatry rozpuszcza,
I każdym swem postępkem zda się skłopotana,
Że jest od złych piekielnych duchów opętana
Albo jako Hekuba[556], kiedy oszalała,
Gdy swego Polidora martwego ujrziała;
Czasem stoi na skale w morze patrząc, ale
I sama skamieniałej podobna jest skale.

35.

Ale niechaj narzeka, aż się nazad wrócę,
A teraz do Rugiera znowu się obrócę,
Który, po długim brzegu pojeżdżając rączo,
Kwapił się w południowe największe gorąco;
W pagórek uderzone nazad się wracały
Promienie, od nich wierzchem drobne piaski wrzały.
Zbroja na niem od słońca tak się rozpalila,
Że się ledwo nie w ogień wszytka obróciła.

36.

Gdy go tak i strudzenie, i pragnienie srodze
Trapiło po piaszczystej, pustej onej drodze,
Jadąc dalej, gorącym przykrem upalony
I brzemieniem ognistej zbroje obciążony,
Zastał przy jednej starej, pustej wieży w cieniu
Podle brzegu trzy panie, piękne na wejźrzeniu,
Które po obyczajach, stroju i ubioru
Znał, że były z Alcyny rozkosznego dworu.

37.

Na perskich, złotem tkanych kobiercach siedziały
I w miłym chłodzie różnych uciech zażywały;

Stół miały zastawiony cukrami słodkimi
I winy[557] w kryształowem naczyniu różnemi;
Na brzegu uwiązana łódź mała czekała
I z morskimi wodami przy brzegu igrała,
Ażby wiatry, co były wszystkie ucichnęły,
Znowu płócienne łona wszystkie wyciągnęły.

38.

Te skoro obaczyły, że konia wodzami
Nie wściągał i mijał ich suchemi piaskami
Rugier, nie chcąc się bawić, wszytek uzbrojony,
Na twarzy i na suchych wargach upragniony,
Mówiły mu, aby wzdą wodzami powracał
I tak chciwie do drogi serca nie obracał,
Aby odpocząć w cieniu i ciała swojemu
Słusznych posiłków nie miał dać utrudzonemu.

39.

Zaczem jedna do konia blisko przystąpiła
I do strzemięcia mu się, żeby zsiadł, rzuciła;
I druga mu w kryształe wino podawała
I pragnienia mu jeszcze więcej przydawała.
Ale Rugier tańcować nie chciał po tem graniu,
Bo wiedział, że w namniejszem jego omieszkaniu
Niebezpieczeństwo było, bo by go dognała
Alcyna, co się za niem pogonią udała.

40.

Nie tak prętko saletry i siarki dotknięte
Małą skrą, wymiatają mury wywalone
I morze nie tak szumi, nie tak huczą wały,
Kiedy je wściekle wichry za dnia pomieszały,
Jako widząc, że Rugier wściągnąć się nie dawa
I bezpieczny w swą drogę prosto się udawa,
I gardzi jemi[558] – a też za gładkie się miały –
Gniew trzecią z nich zapalił i przepych[559] zuchwał.

41.

Jako nabarziej mogła, na niego wołała:
„Nie szlachcic-eś, nie rycerz, dobrzem cię poznała;
Co masz, toś wszystko ukradł, boć tak w pięknej zbroi
I na tak dobrem koniu jeździć nie przystoi;
A tak jest, nie inaczej, bo cię znam po sierci.

Bodaj cię rozdzielono, niecnoto, na ćwierci!
Bodaj cię obieszono[560], ultaju, szpetniku!
Zdrajco, chłopie, złodzieju, łotrze, rozbójniku!”

42.

Na takie obelżywe i sromotne słowa,
Które mi nań wołała harda białagłowa,
Rugier cierpliwy milczał i nie odpowiedział,
Bo że mu był sromotny swar z nią, dobrze wiedział.
Ona zatem za dwiema drugimi siostrami
Wsiadła w łódź, co gotowa stała, i wiosłami
Pośpieszała skwapliwa za nim prętkim biegiem,
Goniąc go, kiedy jechał tuż nad samym brzegiem.

43.

Grozi, fuka, sromoci, klnie go i szkaluje
I coraz nowy sposób łajania najduje;
On tem czasem na ciasną odnogę przyjedzie,
Która do zamku pięknej Logistylle wiedzie,
Gdzie widział przejeżdżając, kiedy się gotował
I zaraz się na drugą stronę przeprowował
W bacie starzec, co dobrze o Rugierze wiedział
I na łodzi umyślnie, pilnując go, siedział.

44.

Skoro go jedno zajrzał, poszedł w prędkim biegu
W swej łodzi, chcąc go przewieść do lepszego brzegu;
Który baczny i w każdej był rozumny sprawie,
Jeśli serce po wierzchniej znać można postawie.
Rugier wsiadł w łódź zarazem i Bogu dziękował,
Że w drodze niebezpiecznej zdrowo go zachował
I gadając z żeglarzem bacznym i ćwiczonym,
Jechał po morzu cichem i uspokojonym.

45.

Chwalił Rugiera, że się tak dobrze postawił,
Że się wczas od Alcyny i przedtem wybawił,
Niż go uczarowanem kubkiem upoiła,
Jako więc miłośnikom wszytkiem swem czyniła,
I że przejechał w piękne Logistylle kraje,
Gdzie miał ujrzeć pobożne, święte obyczaje
I piękność wieczną, która tak pociech używa,
Że serce zawsze karmi, ale nie nasycza.

46.

„Ta – prawi – tak zniewala, tak duszę ujmuje,
Że na pierwsze wejście każdy się dziwuje,
Każdy ją czci, a kto się lepiej jej powadze
Przypatrzy, insze dobra trzyma w małej wadze;
Onej miłość jest różna od inszych miłości,
Gdzie serca gryzą strachy, nadzieje, chciwości:
W tej żądza nie najduje, czego nie dostawa
I ujrzawszy ją, na tym stoi i zostawa.

47.

Insze u niej są, zacny rycerzu, zabawy,
Nie tańce, nie muzyki, perfumy, potrawy;
Ale jakoby człowiek myślami czystymi
Nieba dosięgł, nie zawsze bawiąc się przy ziemi,
I jakoby skosztował w tem śmiertelnem ciele
Pociech wiecznych, z których jest najtrwalsze wesele”.
Tak mówiąc, nauczony przewodnik po wodzie
Szyr obracał do brzegu ukwapliwej łodzie,

48.

Kiedy ujrzał, że morza wielką część nakryły
Okręty, co się za niem w pogonią puściły,
Które wiedma Alcyna sama prowadziła,
Jako skoro je mocnem wojskiem osadziła,
Aby albo straconej zguby swej dostała,
Albo państwo i siebie w upadek podała;
Pierwszą tego przyczyną miłość, co ją grzeje,
Ale nie mniej i krzywda, na którą boleje.

49.

Jako żywo, jako się na świat urodziła,
Więszem gniewem i żalem serca nie trapiła;
Dlatego tak pośpieszać kazała wiosłami,
Że okręty z obu stron kipiały pianami.
Morze i ziemia na huk wielki nie milczała
I echo swe odgłosy wszędzie rozsyłała.
„Odkryj, Rugierze, odkryj puklerz szarowany,
Jeśli nie chcesz być zabit albo poimany!”

50.

Tak mówił Logistyllin żeglarz do rycerza,

Który, gdy to usłyszał, do swego puklerza
Rzucił się odważony[561] i nie myśląc wiele
Odkrył go i obrócił na nieprzyjaciele.
Puklerz Atlantów, dziwnej i cudownej mocy,
Uraził prześladowców Rugierowych oczy,
Że skoro nań wejrzeli, zarazem olśnęli[562]
I spadać w morze z galer na szyję poczęli.

51.

Jeden, który na zamku wysokim pilnował
I tego dnia straż swoją zwykłą odprawował,
Skoro spostrzegł armaty[563], w dzwon bije na wieży:
Lud się na dźwięk gromadzi i do portu bieży.
Strzelba[564] gęsta z mocnych baszt bez ustanku biła
Na armatę, co cnego Rugiera goniła;
Zewsząd mu wyprawione posiłki biegały,
Że na koniec ujechał bezpieczny i cały.

52.

Cztery nadobne panny[565] na brzeg przyjechały,
Co ludzie zgromadzone w pułki szykowały;
Które była wysłała zaraz Logistylla:
Poważna Andronika i czysta Dycylla,
Roztropna Fronezya i pełna ochoty
Sofrozyna, której część większa tej roboty
Niż inszem należała, wojsko niezliczone
Od zamku aż do morza wiodą rozciągnięte.

53.

W porcie z wielu okrętów i galer szerokim
Stała mocna armata pod zamkiem wysokim
Na uderzenie w dzwony i we dnie, i w nocy
Przeciw nieprzyjacielskiej pogotowiu[566] mocy.
Zaczem się sroga bitwa między przeciwnymi
Stronami poczynała na morzu, na ziemi.
Gdy Alcyna przegrała, jako szczęście chciało,
Królestwo, siostrze wzięte, z gruntu się mieszało.

54.

O, jako różny koniec, niż ludzie wierzyli,
Zstał się teraz z tej bitwy, i niżli tuszyli!
Bo Alcyna nie tylko swego nie dostała
Miłośnika, na co lud tak wielki zebrała,

Aleć z tak wielkiej liczby okrętów, któremi
Wszystko morze okryła z wojskami możnemi,
Ledwie co sama z ognia w jednej małej łodzi,
Którem wszytka armata zgorzała, uchodzi.

55.

Ucieka; inszy na czym uciekać nie mieli,
Potonęli, lub zbici byli, lub zgorzeli;
Ale nie tak zbitego wojska żałowała,
Jako że miłośnika swego postradała.
Dlatego zawždy stęka i we dnie, i w nocy,
Dlatego jej ustawnie łzami płyną oczy,
I że umrzeć, chce chocia, nie może przezdzięki,
To jej żalu, to smętku, to przyczynia męki.

56.

Bo takie wiedmy, żyjąc nieprzerwane lata,
Umrzeć nigdy nie mogą, póki zostawa świata.
By nie to, takim żalem była przerażona,
Żeby jej była Kloto dowiła przedziona,
Albo się, jako Dydo, żelazem przebiła,
Albo, jako królowa Nilu uczyniła[567],
Śmiertelnem snem by była, mało zwykłą drogą,
Na śmierć poszła, lecz wiedmy umierać nie mogą.

57.

Ale ja już Alcynę w jej żalu opuszczę,
A do cnego Rugiera znowu się zapuszczę,
Którego, jako skoro przewoźnik szedziwy
Wysadził na bezpieczny brzeg, jemu życzliwy,
Dziękując Bogu, że z tak nieuchronnej siły
Zdrowie uwiódł, do morza obrócił swe tyły
I wesół dalej poniósł ukwapliwe kroki
Po suchem piasku, tam gdzie zamek był wysoki.

58.

Piękniejszego, jako świat ciągnie się szeroko,
Przedtem i potem ludzkie nie widziało oko;
Mury w sobie kamienia takiej ceny mają,
Że z niemi dyamenty nigdy nie zrównają.
U nas takich nie słyhać i kto by chciał o nich
Mieć wiadomość zupełną, trzeba jechać do nich;
Takich, byście szukali i po wszytkiem świecie,

Chyba tam, albo w niebie, pewnie nie znajdziecie.

59.

Wszystkie się jem kłaniają najdroższe kamienie,
Co większa, że człowiek w nich na pierwsze wejście
Widzi się aż do serca i swojej roboty
Wszystkie i dobre, i złe, i grzechy, i cnoty,
Tak że wiary nie dawa tem, co pochlebują,
I tem, co w niem przygany niesłuszne najdują,
I znając się samego, nikomu inszemu,
Ale wierzy, patrząc w nie, sam sobie samemu.

60.

Ich jasność jest podobna słonecznej jasności,
Które koło siebie ma tak wiele światłości,
Że wszędzie i kiedy chce, Febie, na złość tobie
Dzień jasny sobie czyni, kto je ma przy sobie.
Ale nie tylko dziwne same są kamienie,
Ale i ich misterne i sztuczne zrobienie,
Tak że trudno rozsądzić, trudno porachować,
Co drożej: czy robotę, czy same szacować.

61.

Na wysokich frambugach[568], które tak się zdały,
Że ich miasto podpory nieba używały,
Były ogrody pyszne, o jakie w nizinie
I większe, i piękniejsze trudno na równinie.
Zieleniały się między śpicami[569] jasnemi
Różne drzewa pachnące z szczapami piękniemi,
Które tak czasu zimy, jak i czasu lata
Dawały moc owocu i wonnego kwiatu.

62.

Takich drzew indziej nie masz, jakie się tam rodzą,
I jakie tam owoce i kwiecia wychodzą,
Lilije, gelseminy[570], fijołki wonniejsze,
Amaranty[571] i róże, tam dobrze piękniejsze[572].
Gdzie indziej równo z słońcem rodzi się i ginie,
W jednej z niem martwą głowę pochyla godzinie
I pręt osierociały opuszcza, pogrzebu
Szukając, kwiat podległy odmiennemu niebu;

63.

Ale tu zawsze wiosna, zawsze się zieleni
I czas żaden wiecznego kwiecia nic nie zmienia;
Nie żeby przyrodzenie na tamte ogrody
Wcześniejsze i życzliwsze dawało pogody,
Ale swą Logistylla pracą i uprawą,
Nie potrzebując nieba, ani na łaskawą
Spuszczając się pogodę, chociaż się to zdała
Niepodobna, ustawną wiosnę tam trzymała.

64.

Logistylla dawała to znać Rugierowi,
Że tak zacnemu w swoim królestwie gościowi
Była rada, kazawszy, aby go ważyli,
Aby mu wszyscy wielką uczciwość czynili.
Przyszedł do niej był przedtem Astolf zawołany[573],
Od Rugiera, który mu był rad, tam zastany;
I inszy potem wszyscy przyszli, którem była
Melissa ich postaci pierwsze przywróciła.

65.

Skoro sobie dni kilka u niej odpoczęli,
Rugier i księżę Astolf zmawiać się poczęli
Czołem bić Logistylli, oba żądze zgodne
Mając, znowu zaś kraje nawiedzić zachodne.
Melissa od obydwu przemowę czyniła,
Od obu cnej królowej pokornie prosiła,
Aby ich nauczyła, aby jem pomogła,
Żeby się zacna para nazad wrócić mogła.

66.

Ona na to: „Ja myślę sama o tej sprawie,
Tuszę, żeć je za dwa dni nadalej wyprawię”.
Zaczem chwilę w swej głowie sobie rozbierała,
Żeby Rugiera, potem księżę[574] ratowała;
I zawarła[575], żeby się pierwszy wrócił zatem
Do akwitańskich brzegów na koniu skrzydlatem,
Aż drugiego wyprawi; ale mu wędzidła
Chce dać pierwej urobić na swawolne skrzydła.

67.

Uczy go, co ma czynić, kiedy się ma puścić
W górę na lotnem koniu, co – kiedy się spuścić,
Co – kiedy prętko lecieć, albo chce kołami,

Co, kiedy ma stać w miejscu, ważąc się skrzydłami;
I to, co dobry jeździec zwykł czynić na ziemi,
Wprawując konia biegać sposoby różnemi,
To wszystko Rugier czynił po powietrzu, który
Już się wyćwiczył rządzić zawodnika z pióry[576].

68.

A skoro się ze wszystkim Rugier nagotował,
Logistyllę pożegnał i za cześć dziękował,
Z którą potem był zawsze uprzejmem złączony
Sercem, i tak pojechał od niej w insze strony.
Ale wprzód o Rugierze, który poszedł lotem,
O książęciu angielskiem przypomnię wam potem,
Jako późno i z większą pracą do sławnego
Dworu się stamtąd wrócił cesarza wielkiego.

69.

Tak stamtąd Rugier jechał, ale nie w tęż kolej,
Którą wprzód musiał jechać przeciw swojej wolej,
Gdy go wszystko nad morzem, nie chcąc innej drogi,
Że rzadko ziemię widział, niósł koń czworonogi.
Ale teraz, kiedy mu okrócił swawolą,
Kiedy słuchać i musi iść za jego wolą,
Chce inszą drogę nazad, jako uczynili
Trzej królowie, kiedy się Heroda chronili.

70.

Jadąc tam, zostawuje państwo Hiszpaniej,
Puszcza się do Indyj po prostej liniej
Tam, kędy ją podlewa wielkie wschodnie morze[577],
Kędy dwie wiedmie z sobą były w wielkiem sporze;
A potem się namyślił udać w insze pola,
Nie w te, gdzie wiatry króla słuchają Eola[578],
Chce skończyć bieg zupełny i poczęte koło
Tak, jako słońce wszytek świat okrąża w koło.

71.

Kiedy był w onej drodze nad wielkiem Kwinsajem[579],
Poszedł między Mandzianą, a między Katajem.
Stamtąd szedł nad Imawem[580], w prawo zostawując
Serykanę i coraz się spuszczał, kierując
Wzdłuż od Hiperborejskiej nieludzkiej Scytyej
Do Hirkany[581] i zajął części Sarmacyej.

Kiedy był tam, gdzie dzieli od Azyi morze
Europę, widział Rusów, Prusy i Pomorze.

72.

Choć Rugier Bradamantę tak barzo miłował
I choć się do niej kwapił, ale jak skosztował
Smaku, który miał zawsze zwiedzić świat, popuścił
Wodze w tem swojej żądze i dalej się puścił;
Chocia nie prosto jechał i z drogi zestąpił,
I do Polski, do Węgier i do Niemiec wstąpił,
I tak długo krajami północnymi jechał,
Aż potem do ostatnich Anglików przyjechał.

73.

Ale wy – obyście się omylili srodze –
Nie wiercie, aby zawsze w tak dalekiej drodze
Rugier miał stać na skrzydłach[582] i zawždy na głodzie:
Wiedzcie, że zawsze stawa wieczorem w gospodzie.
Tak go chęć widzieć morza i ziemię ujęła,
Ze mu kilka miesięcy ona droga wzięła,
A teraz przy Londynie rano dnia jednego
Nad Tamizem zawściągnął zwierzęcia lotnego.

74.

Kędy widział pod miastem na łąkach ochotne
Przemijające rotę jeźne i piechotne,
Które się, w piękne hufce sprawione, pisały
I na dźwięk trąby, bębnow ogromnych, mijały
Wszystkie pod zawołaniem Jasnej Góry panem,
Który, jakom wam wyszszzej powiedział, posłanem
Był w te kraje o pomoc od obleżonego
W Paryżu od pogaństwa cesarza wielkiego.

75.

Właśnie tam się trafiło jechać Rugierowi,
Kiedy ludzie pisali pisarze wojskowi.
I spuścił się na ziemię, aby się dowiedział
O wszystkim, co tam było; zaczęł mu powiedział
Jeden, którego pytał, że to z Hiberniej
I szkockiego królestwa, i możnej Anglij,
I z okolicznych wysep ludzie się schodzili
I chorągwie, mając iść w drogę, podnosili.

76.

I skoro by się jedno wojska popisały,
Że się do morza wszystkie zaraz ściągać miały,
Gdzie armata czekała, żeby je i posła
Cesarskiego przez wielki ocean przeniosła.
Że Paryż obleżony i francuskie rzeczy
W tej tylko same miały nadzieje odsieczy.
„Ale lepiej, żeć będę ludzie i hetmany
Mianował z przedniejszemi wodzami i pany.

77.

Ta nawiętsza chorągiew, którą lampartowie
Z fiordylizą[583] prowadzą angielscy panowie,
Jest samego hetmana, za którą iść mają
Wszystkie insze, co na tę wojnę się zbierają;
A żebyś wiedział, kto jest wojsku starszą głową,
Jest mąż wielki, którego Leonettem zową,
Zacne ksiązę z Linkastru[584], synowiec naszego
Króla, sławny z dzielności, z rozumu wielkiego.

78.

Za hetmańską chorągwią wielką, co przoduje,
Pierwszy grabia z Warwece[585] zaraz następuje,
Rykard z własnem imieniem, z swem ludem ćwiczonem,
Który trzy białe skrzydła ma w polu zielonem.
Ta zasię książęca się z Glocestru[586] czerwieni,
Która ma połowicą głowy róg jeleni;
Pochodnia zapalona herbem klarenckiego[587],
A to drzewo książęca jest eborackiego[588].

79.

Drzewo na swej chorągwi, na troje złamane,
Rozwija z Norfocyej ksiązę zawołane;
Piorun, co z nieba spada, jest grabie z Kancyej,
Gryfa ma na proporcu grabia z Pembrocyej.
Ksiązę sufolckie szale, w równi postawione,
Grabia z Esny ma węże, w jarzmo zaprzężone,
W modrem polu zaś wieniec ze złota uwity,
Ma grabia z Norbelandy, rycerz znamienity[589].

80.

Ta zaś, która po lewej następuje stronie,
A ma na sobie łódkę, co na morzu tonie,

Jest grabie z Aryndelu, ta margrabie z Barkle,
Ta zaś grabie z Ritmundu, a ta grabie z Markle;
Pierwszy ma skałę, która w polu się wyniosła,
Drugi sosnę wysoką, co z wody wyrosła,
Trzeci palmę; ta zaś jest grabi na Antonie,
Ta z Dorsetu: ten ma wóz, a ów dwie koronie[590].

81.

Sokoła, który gniazdo skrzydłami nakrywa,
Rajmund przeważny, grabia z Dewony używa,
Czarną i żółtą taśmę ma frajher z Wigony,
Psa z Erbiej, niedźwiedzia ma grabia z Osony,
Krzyż biały, który widzisz, prałat z Battoniej;
Aryman, zacne księżę na Sormosedyej,
Idzie z wielkiem proporcem swoim z prawej strony,
Na którym w modrem polu ma stołek stłuczony[591].

82.

Jeśli chcesz liczbę wiedzieć tych, co konno jadą,
Czterdzieści dwa tysiąca nieomylnie kładą;
Tych zasię, którzy pieszo do boju wstępują,
Tyle dwoje[592] i pod sto tysięcy rachują.
Patrz na cztery chorągwie, żółtą i zieloną,
Czerwoną i z czarnych stref z modrych złożoną:
Goffred, Enryk, Odoadr i Ermant pod niemi
Następują za jezdą z pułkami pieszemi.

83.

Pierwszy na Bokingamie jest księżę, a drugi
Powiat sarysberski ma pod sobą długi,
Krosberskie trzyma hrabstwo Odoadr bogaty,
Kraj burgieński ma Ermant, już podeszły w laty[593].
To są wszystko Anglicy, którzy ku wschodowi
Mieszkają, patrzże tych, co są ku zachodowi,
Gdzie jest Szotów trzydzieści tysięcy, wysłani
Od króla, którym Zerbin, syn jego, hetmani.

84.

Między dwiema wielkimi lew jednorożcami,
Który miecz srebrny trzyma przedniemi łapami,
Widzisz, którego za herb szocki król używa
I pod którym sam teraz Zerbin odpoczywa;
Zerbin, co ma roscyjskie księstwo[594], nad którego
Między tak wielą w on czas nie było gładszego

I któregoby ludzie bardziej miłowali
Z cnoty, z męstwa, które mu zawsze przyznawali.

85.

Ma grabia ottonlejski w polu lazurów
Złotą bramę na swojej chorągwi; z obławem[595]
W gębie nosi herb grabia z Galafrony charta,
W polu czarnem zaś księżę z Marry[596] ma lamparta.
Ale patrz na chorągiew tę Alkabrunową
Z rozmaitych farb różnych ptaków fożą nową;
Ten tytułu żadnego nie ma z obyczaju
Swej ziemi, ale pierwszy jest w swem dzikiem kraju.

86.

Księżę na Kransfordyej idzie tamtem końcem,
Co ma ptaka, co oczu nie uraża słońcem;
Lurkan, grabia z Angoście, na chorągwi byka
Niesie, co ma u boku wielkiego złajnika[597].
Księżę albańskie swoje strefami białymi
Ano patrz, poprzepłatał i lazurów;
Sęp wielki, który smoku zielonego kłuje,
Jest grabie, który żywej Bokaniej panuje[598].

87.

Czarną wszytkę, a białą mocny Arman niesie,
Który na nierodzajnem jest panem Forbesie;
U grabie elearskiego wszytką jest czerwona,
Na niej, w zielonem polu świeca zapalona.
Ono i Irlandczycy są uszykowani
We dwa pułki; ci, co są w równinie zebrani,
Cnego grabię z Kaldery za starszego mają,
Grabię z Desmundy, którzy przy górach mieszkają[599].

88.

Pierwszy miał na chorągwi sośnią zapaloną,
A drugi w białym polu bindę[600] niósł czerwoną.
Ale nie tylko ludzie zbierano w Anglii
Na cesarza, w Szkocyi albo w Hibernii;
Ale mu szli na pomoc i Norwejkowie
I Norwejków bliscy sąsiedzi, Szwedowie,
I z dalekiej Islandy przywykli bojowi
Ludzie, nieprzyjaciele zawżdy pokojowi.

89.

Piętnaście zaś tysięcy i więcej liczyli

Tych, co z lasów i z ziemnych jam powychodzili.
Twarz, piersi, ręce, nogi zbyt kosmate mają,
Ludzie dzicy, co z zwierzem pospołu mieszkają.
Pole, na którym stali i które okryli,
Z gęstych śpisów straszliwem lasem uczynili;
Murat, ich wódz, chorągiew wszytkę białą sprawił,
Aby ją potem we krwie murzyńskiej ukrwawił”.

90.

Gdy się tak przypatrywał wojskom Rugier śmiały,
Które się do Francyej przeprowować miały,
I chorągwiom, i wodzom, herbom, stanowiskom
I przyuczał się panów angielskich przezwiskom,
Jeden, drugi i potem inszy dziwne zwierze
Widzieć ubrane w lotne przybiegali pierze
I w wielkiej się gromadzie do niego kupili,
I okrąg koło niego prętko uczynili.

91.

On widząc, że się zewsząd do niego zbiegali,
Aby się byli jeszcze bardziej dziwowali,
Skrzydlatemu koniowi popuścił wodzami
I zajął go po bokach trochę ostrogami.
Lotny koń poszedł w górę, skrzydłami machając,
Zdumiały lud na on dziw w miejscu zostawiając.
Skoro tak wszystkie strony obejrzał Angliej,
Obrócił Hipogryfa wciąż ku Irlandyej.

92.

I widział Hibernią i onę wślawną
Jaskinią[601], od świętego starca urobioną,
W której, jeśli to prawda, jako powiadają,
Ludzie grzechów śmiertelnych swoich pozbywają.
Skąd Hipogryfa w drogę obrócił prościejszą
Tam, gdzie morze podlewa Bretanią Mniejszą[602];
Gdzie mijając, obaczył z góry rozebraną
Angelikę, u ostrej skały uwiązaną.

93.

Uwiązaną u skały królownę ubogą
Na Wyspie Płaczu – bo tak wyspę onę srogą
Dla jej skutków płaczliwych z dawna nazywali –
Gdzie ludzie tak źli i tak okrutni mieszkali,

Którzy, jakom powiedział, umyślnie chowali
Armata, którą w różne brzegi wysyłali,
Co najpiękniejszych panien rozbojem dostając,
Na pokarm je brzydkiemu dziwowi dawając.

94.

Onegoż dnia po ranu była uwiązana
U skały podle brzegu, kędy niesłychana
Straszna orka poźrzeć ją żywo przychodziła,
Która się pięknych panien członkami karmiła.
Mieliście w pierwszej pieśni, jako ją zawieźli
Do swego kraju zbójcy, kiedy ją naleźli
Podle starego mnicha, twardem snem zmorzoną,
Na koniu opętanem przezeń tam wniesioną

95.

Niecnotliwe, nieludzkie nad wszystko stworzenie,
Niezbodne, złe, okrutne, srogie pokolenie
Tak ją strasznej bestyjej na brzeg wystawiło,
Jako ją przyrodzenie z początku stworzyło:
Koszule nici nie ma, którą by wždy była
Swoje białe lilije i róże okryła,
Róże, jakich na świecie nie najdziecie wiele,
Co się wszędzie rozeszły po jej gładkiem ciele.

96.

Że to była figura jaka marmurowa,
Przy skale postawiona, lub alabastrowa,
Misterstwem uczonego zrobiona snycera,
Łatwiej by się to było wmówiło w Rugiera,
Kiedy by beł nie widział łez, które spadały
Po lilijach i jabłka twarde pokrapiały,
I pięknych, złotych włosów, które rozplecione
Trzęsły się, od wolnego wiatru uderzone.

97.

Skoro oczy w jej oczy wlepił w onej dobie,
Na piękną Bradamantę swoją wspomnił sobie
I ledwie się od płaczu wstrzymał, i litością,
I przerażony razem w jeden czas miłością;
I zawodnika, wodzą wściągawszy lotnego:
„O piękna panno, godna łańcucha inszego,
I tego tylko, którem swoje niewolniki

Miłość pożądna[603] wiąże – rzekł do Angeliki –

98.

Kto tak okrutny i kto tak jest zazdrościwy,
Żeć śmiał krzywdę uczynić? Kto jest tak złośliwy,
Że niegodne tej, ani żadnej inszej męki
Powiązał alabastry twojej pięknej ręki?”
Na te słowa na twarzy tak się zawstydziła,
Jako gdyby się krwią kość słoniowa skropiła,
Widząc, nieszczęsna, nagie części swego ciała,
Co, choć są piękne, skryte sromota mieć chciała.

99.

I twarz by sobie biała zakryła rękami,
Jedno że przewiązane były łańcuchami.
To, co mogła, łzami je gęstemi skropiła
I z oczami do ziemi nisko ją schyliła,
I trzęsąc się od płaczu mdłe słowa poczęła,
Słowa mdłe, słabe; ale ledwie je rozczęła,
Jako się w nią wróciły, od strachu przerwane
I od szumu, co z morza szedł, nazad wegnane.

100.

Wtem straszliwy, niezmierny dziw, mało widziany,
W pół pod wodą, a w poły z wody ukazany,
Jako okręt od wiatrów pogodnych popchniony,
Z daleka wielkiem pędem bieżał w port przestrony,
Skoro zajrzał z daleka zwyczajnej potrawy,
Wyciągając ku brzegom sprosny pysk plugawy:
Panna na poły martwa od strachu została,
Kiedy blisko przed sobą swoją śmierć widziała.

101.

Miał drzewo[604] Rugier, ale nie trzymał go w toku,
Tylko w poły i z góry bił morskiego smoku.
Nie wiem, k'czemu go równać: tylko wielkiej sztuce
Jakiej góry, która się przelewa i tłucze;
Krom głowy kształtu nie ma zwierzęcia, a z gęby
Z obu stron jej wychodzą, by u świni, zęby.
Ciężki jej raz dał z góry, w czoło, między oczy,
Ale darmo, chocia bił ją ze wszystkich mocy.

102.

Gdy pierwszym uderzeniem Rugier nic nie sprawił,
Wracał się, aby znowu lepiej się poprawił.
Pod Hipogryfowymi skrzydłami widzący[605]
Tam i sam cień po wierzchu wody biegający.
Orka na brzegu pewny pokarm zostawiała,
A za próżnem, i co się umykał, biegała.
Rugier się na dół z góry spuszcza i częstemi
Straszliwą orkę bije razami ciężkimi.

103.

Jako orzeł, gdy w górę wysoko wyleci,
Upatrując obłowu dla zgłodniałych dzieci,
Gdy na gołym kamieniu węża ujrzy, który
Głodzi przeciwko słońcu odnowione skóry,
Nie bierze go od głowy, mijając tę stronę,
Gdzie żądłem jadowitem świszczy, w mocną sponę[606],
Ale w tył od ogona i macha skrzydłami,
Aby go nie okręcił długimi kołami:

104.

Tak on szablą i drzewem nie godzi do gęby,
Nie do pysku, który był uzbrojony w zęby,
Ale trafia, bo ją tak snadniej pożyć tuszy,
Albo w grzbiet, albo w ogon, albo między uszy.
Jeśli się dziw obróci, i on się odskoczy,
I wcześniej w górę idzie, i wcześniej przyskoczy;
Ale gdziekolwiek tłucze, lubo w grzbiet, lub w pluski[607],
Lub w czoło, nie może stłuc z kości twardej łuski.

105.

Tak ze psem mucha śmiała walczy na gorącu
W pełnym wielkiej kurzawy wrześniowem miesiącu
Lub w tem, co go uprzedza, lub co naśladuje[608],
Z których ten w miód obfity, ów w kłos następuje;
Kole go w nos i w oczy żądłem uprzykrzonem,
On się darmo ogania i macha ogonem,
I kłapa zębem próżno; ale jednym razem,
Gdy jej dopadnie, płaci jej wszystko zarazem.

106.

Tak mocno wody bije srogi dziw, że wały,
Uderzone ogonem, pod niebo pryskały
I że Rugier nie wiedział, jeśli polatywał,

Jeśli po morzu swoim Hipogryfem pływał.
Barzo mu się do ziemi i do brzegu chciało,
Bo gdyby długo ono pryskanie trwać miało,
Tak by Hipogryfowi pióra zwilgotniały,
Że by na koniec musiał zostać między wały[609].

107.

Wziął przed się lepszą radę, inszej broni użyć
Myśli, kiedy mu pierwsza nie chciała posłużyć,
I chce nań blask z puklerza wypuścić obfity,
Ten, który miał przy sobie, pokrowcem nakryty.
Leciał na brzeg, ze zmysłów ze strachu obranej
Angelice, do ostrej skały przywiązanej,
Pierścień drogi na rękę kładł, na palec mały,
Który służył na czary, że mocy nie miały.

108.

Ten, który Bradamanta była Brunellowi
Wzięła, chcąc wrócić przezeń wolność Rugierowi;
Potem, aby go była z ręku wyzwoliła
Alcyny, Melissie go wiedmie pożyczyła
Do Indyej; która go chwile używała
I wiele ludzi przezeń nieraz ratowała;
Od której Rugierowi potem był wrócony,
I od niego zaś zawsze na palcu noszony.

109.

Ten się dać Angelice zdało Rugierowi,
Aby blasku nie odjął swemu puklerzowi
I żeby się jej oczy niem nie uraziły,
Co go już siecią były miłości nakryły.
I na brzegu, dokąd już orka przy pływała
I ledwie nie pół morza brzuchem okrywała,
Zasadza się i skoro pokrowiec zdejmuje,
Zda się, że drugie słońce na niebo wstępuje.

110.

Uderzyła straszny dziw jasna światłość w oczy
I swe skutki i zwykle pokazała mocy.
Jako się wywracają ryby, gdy ciekącą
Rzekę niezgaszonemi wapnami pomącą,
Tak orka, nie czując się[610], w pianach się okryła
I na wznak się plugawem brzuchem obróciła;

Rugier ją wszędzie bije, ale nie pomoże.
Przed twardymi kośćcami[611] ranić jej nie może.

111.

Angelika nań woła i prosi płaczkliwie,
Aby łusk nie tłukł darmo na straszliwym dziwie.
„Wróć się do mnie, rozwiąż mię prędzej, niż się rzuci
Na mię okrutna ryba, i niż się ocuci.
Weź mię z sobą, utop mię, bo będę wołała,
Niżby mię sroga orka żywo poźrzeć miała”.
Rugiera tak jej prośby i wrzaski ruszały,
Że ją wziął, odwiązawszy łańcuchy od skały.

112.

W bok ostrą uderzony zawodnik ostrogą
Na powietrze ku niebu idzie zwykłą drogą
I rycerza na sobie w siedle w onem czesie
A za siodłem na krzyżu Angelikę niesie
I obrok, brzydkiej foce zgotowany, bierze,
Zbawiając jej[612] rozkosznej i smacznej wieczerze.
Rugier, na Hipogryfie lecąc, nie próżnuje,
Angelikę to w piersi, to w oczy całuje.

113.

Chciał był wprzód Hiszpanią nakoło objechać;
Teraz się już namyślił tej drogi zaniechać
I tam, gdzie Bretania Mniejsza w morze wchodzi,
Do bliskich brzegów konia wodzami nawodzi,
Gdzie był las najpiękniejszy w całej okolicy;
W którym we dnie i w nocy śpiewali słowicy,
W śródtku był zdrój i przy niem piękny smug[613] zielony,
Okryty pustą górą z tej i z tamtej strony.

114.

Tu dopiero zatrzymał Rugier zwierzę rączy
I zsiadł z niego, i stanął na wesolej łące,
I koniowi dopuścił, aby pióra wściągał,
Lecz nie temu, co pod niem teraz je rozciągał.
Ledwie zsiadł, jako znowu chciał koniecznie wsiadać –
Ale ja o tem nie chcę nic więcej powiadać,
Tylko to, że pancerze, które mu wisały
Od zbroje, chciwe jego żądze hamowały.

115.

Kwapiąc się bez porządku, stąd i z owąd swoje
Z inszemi rynsztunkami składał z siebie zbroję;
Zda mu się, że nigdy w tem dłużej nie pracował,
Jeden węzeł rozwiązał, drugi zawiązował. –
Ale podomno się wam słuchać uprzykrzyło
I mnie też już odpocząć sobie będzie miło,
Bo widzę sam, że ta pieśń była barzo długa;
Od tejże historyej będzie krótsza druga.

PIEŚŃ JEDENASTA

ARGUMENT

*Angelika, odjęta morskiemu dziwowi,
Ginie z oczu przez pierścień drogi Rugierowi,
Który potem olbrzyma wielkiego po lesie
Goni, co Bradamantę na ramieniu niesie.
Orland ochotny wjeżdża w niepobożne kraje,
Gdzie na śmierć piękne panny lud srogi wydaje,
Potem okrutną orkę na morzu zabija;
Obertowi zostaje żoną Olimpija.*

ALLEGORYE

Orland, który zarzuca w morze rusznicę króla Cimoska uczy nas, że szlachetne i wspaniałe serce, zawsze się ma wystrzegać fortelów nieprzystojnych. Przez orkę morską, którą wielkiem przemysłem zabił, ukazuje się, że częstokroć dowcip więcej może niżli siła. Przez mieszkańce wyspy Ebudy, którzy Orlanda chcieli zabić za dobrodziejstwo, które jem czynił, pokazuje się nagroda, która pospolicie potyka od złych i niewdzięcznych ludzi na ich dobrodzieja.

1.

Acz się często w pół biegu dzielnemu koniowi
Przytrafia dać się wściągnąć lada munsztukowi,
Ale żądzą cielesną, gdy się w bieg zaciągnie,
Munsztuk rozumu rzadko powstrzyma i wściągnie,
Zwłaszcza, gdy ma przed sobą swą rozkosz; tak z głodu
Niedźwiedź się rzadko odwieść dopuści od miodu,
Skoro go jedno węchem gdzie w pudle[614] poczuje,
Albo dopadszy pudła, trochę go skosztuje.

2.

Który rozum zawściągnie żądze Rugierowi,
Żeby miał, chcąc[615] upuścić zdobyczy gotowe,
Które mu prawie samo szczęście w ręce niesie,
Będąc sam tylko w pustem z Angeliką lesie?
O Bradamancie swojej więcej nic nie myśli,
W której miał wszystkie przedtem utopione myśli:
Choć też myśli i choć jej serca nie chce puścić,
Błazen by był, kiedy by i tę miał opuścić,

3.

Z którą by Ksenokrates[616] podomno wstydlivy
Nie byłby był, niżli on, bardziej wstrzemięźliwy.
Rzucił od siebie Rugier drzewo i tarcz swoją
I po częściach zdejmował z siebie ciężką zbroję,
Kiedy piękna królewna, srodze się sromając,
Na nagie członki oczy wstydliwie schylając,
Pierścień drogi na palcu swoim obaczyła,
Którego przez Brunella w Albrace[617] pozbyła.

4.

Ten pierścień, który ona przedtem z sobą miała,
Gdy pierwszem do Francyej razem przyjechała
Z bratem swem, który też tam przywiózł drzewo nowe,
Drzewo złote, co potem było Astolfowe;
Tem w niwecz obróciła wszystkie one czary,
Które Malagiz czynił u Merlina[618] stary,
Tem Orlanda i inszych jednego dnia siła
Z niewolej Dragontyny[619] srogiej wyzwoliła,

5.

Jego mocą i z wieże wyszła niewidziana[620],
W której była od starca srogięgo trzymana.
Ale na co tak długa o tem historia,
Kiedy ją i wy dobrze wiecie, jako i ja?
Na koniec go jej Brunell ukradł i królowi,
Który go barzo pragnął, niósł Agramantowi.
Odtąd się jej fortuna zawżdy źle stawiała,
Tak, że ją i królestwa na koniec zbawiła.

6.

Teraz, jako go skoro na palcu ujźrzała,
Tak mu się dziwowała, tak się radowała,
Że mniemając, że we śnie bawiły ją mary,
Ręce i oku całej nie dawała wiary.
Z palca go sobie bierze i niesie do gęby;
Ale skoro go jeno włożyła za zęby,
Zginęła Rugierowi z oczu w mgnieniu oka,
Jak słońce, od czarnego nakryte obłoka.

7.

On i tam, i sam wszędzie upatrował w koło
Siebie i jako głupi obracał się wkoło.
Ale jako na pierścień wspomniął, jej oddany,
Domyślił się, że przezeń tak był oszukany,
I łajał rozumowi swojego głupiemu,
I skarżył się, że panna wybawcy swojemu
Tak złą, tak nieprzystojną posługę oddała
Za to, że przezeń żywa dopiero została.

8.

„Zła – pry – niewdzięczna dziewko! Takąż to mam za tę
Swą uczynność od ciebie otrzymać zapłatę,
Że przez gwałt i tak zły chcesz otrzymać uczynek
Pierścień, niż go ode mnie wziąć za upominek?
Nie rzkać pierścień, weź i tarcz, i konia lotnego,
Jedno mi nie kryj lica swojego pięknego.
Wiem to dobrze, że słyszysz każde moje słowo,
A nie chcesz mi się ozwać, twarda białogłowo!”

9.

To mówiąc, na bałuku[621] chodząc i rękami
Koło onego miejsca macał, i nogami.

O, jako często próżne powietrze ułapił
Mniemając, że to panna, ale wiatr obłapił!
Ona wtem już się była dobrze oddaliła
I szła tak długo lasem, aż jeden trafiła
Loch pod górą wysoką przestrony; tam wlaźła
I tam do swej potrzeby potrawy nalazła,

10.

Kędy było mieszkanie z lat dawnych jednego,
Co miał wielkie stado kłacz, pasterza starego,
Które się i tam, i sam pasły po dolinie
Przy pięknych zdrojach, które ciekły po nizinie;
Miejscami i tam, i sam gęste szopy były,
Gdzie się kłacze przed słońcem południowem kryły.
Chwilę tam Angelika w on dzień się bawiła,
A od nikogo jeszcze widziana nie była

11.

Przed wieczorem, gdy sobie dobrze odpoczęła,
W co by się mogła odziać, szukać tam poczęła;
I nalasszy, w grube się szaty ubierała,
Jakich przedtem, pewna rzecz, że nie używała,
Mając żółte, zielone, modre i czerwone,
Różnem, co go na świecie, strojem[622] urobione;
Ale jej prosta suknia tak wiele nie bierze,
Żeby piękna nie była, choć w podłym ubierze.

12.

Niech milczy każdy, który Neerę, Fillidę
I Galateę chwalił, i Amaryllidę;
Żadna z nich z tą nie zrówna, odpuść mi, Tytyrze,
Melibee, i wszyscy odpuśćcie, pastyrze![623]
Stamtąd wyszedszy poszła i kłaczę obrała,
Która się jej nabarziej w stadzie podobała,
I zaraz nie mieszkając, przed się myśli nowe
Wzięła nawiedzić znowu krainy wschodowe.

13.

Wtem Rugier, który czekał długo utrapiony,
Upatrując jej darmo w te i owe strony,
Skoro swój błąd obaczył, że go nie słyszała
I że z tamtego miejsca dalej iść musiała,
Poszedł, chcąc w dalszą drogę jechać, utroskany,

Tam, gdzie jego skrzydlaty koń był uwiązany;
I zastał tylko próżną uzdę i z wędzidłem,
Z której się zdarszy, w górę poszedł wolnem skrzydłem.

14.

Ciężki był Rugierowi i przykry przydatek
Do nowej szkody konia stracić na ostatek,
Co go nie mniej trapiło nadto, że tak sprośnie
Dał się zwieść i oszukać; ale się żałośnie
Najbardziej gryzł i trapił, że krom inszej straty,
Lada jako utracił pierścień tak bogaty,
Nie tak dla onej mocy, którą był nadany,
Jako, że mu od jego miłej był posłany.

15.

Zbyt żalosny z swej zguby wielkiej tak, we zbroję
Ubrał się i włożywszy na ramię tarcz swoją
Oddalił się od morza i szedł po zielonej
Łące prosto ku jednej dolinie przestroniej,
Gdzie przez pośrzodek lasu był między inszemi
Gościniec naubitszy[624] drogami mniejszemi.
Niewiele uszedł, jako usłyszał grzmot srogi,
Tam gdzie była największa gęstwa podle drogi.

16.

Podle drogi usłyszał dźwięk i głos straszliwy
Z mieczów w się uderzonych i tam ukwapliwy
Bieżał na głos i zastał w placu dosyć ciasnem
Dwu bijących się z sobą w pojedynku straszmem.
Żadnego na się względu, żadnego nie mają
Miłosierdzia i mieczmi na się przycinają.
Jeden był jakiś wielki olbrzym okazały,
Drugi, ile znać było, rycerz mężny, śmiały.

17.

Ten się tarczą i mieczem broni, zastawując
I nakoło tam i sam rączo uskakując,
Aby go jako olbrzym nie dosięgł staloną
Buławą, którą nań bił oburącz; nad oną
Drogą, kędy się bili, koń leżał zabity.
Rugier wtem, gałęziami gęstemi nakryty,
Stanie i bojowi się przypatrze srogiemu,
I życzy rycerzowi zwycięstwa onemu.

18.

Nie żeby mu chciał pomóc, albo go ratować,
Ale z daleka stojąc, chciał się przypatrywać;
A wtem olbrzym okrutny w hełm z góry wymierzył
I tak nieprzyjaciela oburącz uderzył,
Że padł na ziemię, ciężkiem razem okrócony[625].
Drugi widząc, że ów już leży ogłuszony,
Chcąc go zabić, szyszak mu odkrywał zawarty,
Że go w twarz Rugier ujrzał, skoro był otwarty.

19.

Ujrzał twarz Bradamanty Rugier swej kochanej;
Tylko co jej kęs zajrzał z hełmu ukazanej,
Poznał, że ta jest właśnie, której raz straszliwy
Zadał i którą zabić chce olbrzym złośliwy.
Zaczem z gęstwy, w której stał, wielkiem pędem skoczy
I z dobytą mu szablą śmieje idzie w oczy;
Ale on o bój nie dba i tuż przy Rugierze,
Gdy go dopadał, dziewczkę ogłuszoną bierze.

20.

I na ramię ją sobie kładzie w onem czesie,
I tak jako wilk owcę, na sobie ją niesie
Albo tak jako sokół czyni gołębiowi,
Gdy go niesie w paznogiach, kiedy się obłowi.
Widząc Rugier, że wszystko na prędkiej zależy
Pomocy, ile może, za niem rączo bieży.
Ale on zaś tak wielkiem ucieka mu krokiem,
Że już go ledwie może Rugier dojrzeć okiem.

21.

Tak jeden uciekając, a goniąc zaś drugi,
Drogą ciemną, która szła prosto przez las długi,
Coraz się rozszerzając, obadwa bieżeli
Aż na łąkę zieloną, wielką wybieżeli. –
Ale teraz dam pokój cnemu Rugierowi,
A pocznę o Orlandzie, który Cimoskowi
Broń wziętą w morze wrzucił, aby tam koniecznie
Zginęła i na ziemi nie pozostała wiecznie.

22.

Ale mało pomogło, bo główny człowieczy
Nieprzyjaciel, należca tak szkodliwej rzeczy,

Tak zlej broni, wziawszy ksztalt[626] z tego, co wypada
Z oblokow rozerwanych i na ziemie spada,
Malo co z mniejsza szkoda, niz gdy zakazanem
Jablkiem Ewe oszukał, od niej skosztowanem,
Czarnoksiężnikowi ją ukazał jednemu,
Który ją światu znowu przywrócił nędznemu.

23.

Piekielna broń ku ludzkiej naleziona szkodzie,
Na sto krokow w dlugi wiek pogrązona w wodzie
Lezala, az przez czary z głębi wyciągniona,
Na poczatku do Niemcow byla zanesiona,
Ktorzy jedno i drugie czyniac doświadczenie,
A szatan, nową kazią chcąc ludzkie stworzenie
Trapić i zaostrozając dowcipy subtelne,
Nalezli uzywanie i skutki śmiertelne.

24.

Wprzod Wlochy i Francya, a potem narody
Insze wszystkie nawykly na swe spolne szkody
Zlej, przekletej nauki; ten ją w formie leje,
Skoro kruszec roztopi i w piecu rozgrzeje;
Ten zaś wierci zelazo i wiejszą, i mniejszą
Robi, jako mu się zda, lzejszą i wazniejszą,
Ten polhakiem, a ten ją mianuje rusznica,
Ten muszkietem, a ten ją zowie hakownica.

25.

Slyszę, że jako wielkiem, albo będzie małem,
Drudzy je krzcza to polnem, to burzaczem dzialem,
Ktoremu, gdzie przechodzi, wszystko ustępuje,
Ktore stal tucze, mury rozwala i psuje.
Wszystkich broni, co ich masz, do szable[627] pozbywaj,
A na muszkiet się, drabie ubogi, zdobywaj;
Bo wiem, jeśli bez niego do rotmistrza staniesz,
Ze pieniedzy i sluzby pewnie nie dostaniesz.

26.

Jakos, o niecnotliwy, przeklęty wymysle,
Nalazł miejsce w czlowieczem sercu i umysle?
Przez cie rycerska slawa i chwala spodlala,
Przez cie kazda przewaga beze czci zostala;
Przez cie dzielnosć w swej slusznej cenie nie zostawa,

Przez cię się na dobrego często zły udawa.
Męstwo więcej na placu przez cię – żal się Boże! –
I serce śmiało stanąć na probie nie może.

27.

Przez cię tak wiele małych i wielkich żołnierzów,
Tak wiele bohaterów i męźnych rycerzów
Zginęło i daleko jeszcze więcej zginie,
Niżli wojna, która świat wszytek miesza, minie.
Przeto i teraz twierdzę, com rzekł, że od wieka
Gorszego i sroższego nie było człowieka
Nad tego, który naprzód wymyślił swą głową
Przeklętą broń i srogą strzelbę piorunową.

28.

I ja tak o niem trzymać i rozumieć muszę,
Że Bóg jego przeklętą potępioną duszę
W piekle nagłębiej zawarł z Judaszem, gdzie za tę
Subtelność swoją godną odbiera zapłatę.
Ale wam o Orlandzie trzeba wiedzieć więcej,
Który by się w Ebudzie rad widział co pręcej,
Tam gdzie najpiękniejszymi, których dostać mogą
W różnych krajach, pannami karmią orkę srogą.

29.

Ale im się on bardziej kusił, ukwapliwy,
Tem mniejszy wiatr miał w drodze i bardziej leniwy;
Lub z prawej strony wieje, lub z lewej, lub po niem[628],
Tak jest słaby i tak jest leniwy, że o niem
Barzo mało ujedzie, a czasem się zdało,
Że go nic a nic nie znać, abo barzo mało.
Czasem tak był przeciwny, że przeciw swej wolej
Nazad albo kołem iść musiał po niewolej.

30.

Bóg tak chciał, że nie pierwaj krajów tych dojechał,
Niżli tam król irlandzki z armatą przyjechał,
Aby to snadny skutek wzięło, co odkrycie
Przez kilka kart ode mnie potem usłyszycie.
Będąc już nad Ebudą, rzecze grabia śmiały
Do szypra: „Ty tu zostań, a mnie ten bat mały
Spuść z okrętu, na którym ja się sam powiozę
I na oną się skałę, co widzisz, przewiozę.

31.

Ale chcę, żebyś mi dał, co namiąższą[629] linę
I co nawiętszą kotew[630]; wszak potem przyczynę
Będiesz wiedział ode mnie, na co tego trzeba,
Jeśli dojdzie między mną a orką potrzeba”.
Tak każe z sobą zepchnąć z okrętu bat mały;
Wziąwszy z sobą potrzeby, które należały,
Okrom szable nie bierze żadnej inszej broni
I puszcza się do skały po głębokiej toni.

32.

Wiosła ciągnie do piersi, a tył do tej strony,
Kędy ma wolą wysieść, trzyma obrócony,
Jako kiedy w skorupy ubrany powłokiem[631]
Rak do brzegu niesporem postępuje krokiem.
Beł ten czas i godzina, kiedy mokrej rosy
Pełne złota Jutrzenka rozściagała włosy
Przeciw w pół odkrytemu dopiero słońcowi,
Co było zazdrośnemu gniewno Tytonowi[632].

33.

Gdy już był tak daleko brzegu w onem czesie,
Jako kamień ciśniony z mocnej ręki niesie,
Zda mu się, że płacz słyszy i zasię nie wierzył,
Że słyszał: tak go słaby głos w uszy uderzył.
I wszytek się obróci, sobą pochylony,
I ujrzy, trzymając wzrok ku ziemi schylony,
Uwiązaną u brzegu dziewczkę, której myła
Woda nogi, jako ją natura stworzyła.

34.

Iż jest jeszcze daleko i twarz w ziemię kryje,
Nie może poznać, kto jest; zaczem morze bije,
Chcąc wiedzieć, kto by była, obiema wiosłami,
Że morze, mocno bite, toczyło pianami.
Wtem usłyszysz, że brzegi straszliwie ryczały,
Skały się bliskie trzęsły, wody się wzdymały;
Potem ujrzy, że brzegu srogi dziw dopływa
I połowicę morza piersiami nakrywa.

35.

Jako czarna z ciemnego lasu więc wychodzi

Chmura, co niepogody i grady przywodzi,
Która bardziej niżli noc wszytek świat zasłania,
I tak się zda, że gwałtem jasny dzień wygania:
Tak straszny dziw tak wiele morza zastępował,
Że się zdało, jakby je wszystko opanował.
Huczą wody; patrząc weń Orland w się zebrany,
Nie ma żadnej na sercu i twarzy odmiany.

36.

I jako ten, co już był na bój odważony
Z sprosnym dziwem, natarł nań bez żadnej ochrony,
Ażeby mógł i dziewczkę obronić zarazem
I potkać się z strasliwym dziwem jednym razem.
Miedzy orką, miedzy nią stanąwszy, nie trwożył
Nic sobą, a miecz w pochwach przed sobą położył.
W ręku miał kotew z liną; z tak wielkiem srogięgo
Sercem dziwu tam czekał na miejscu morskiego[633].

37.

Skoro plugawa orka bliżej nastąpiła
I Orlanda na bacie stojąc[634] zobaczyła,
Tak szeroko plugawą paszczkę rozdarła,
Że by konia i z chłopem pospołu pożarła.
Bez rozmysłu w nią śmieie skoczył, zapędzony
Na bacie z wielką kotwą i tak utopiony
W brzydkiem gardle kotwicę z wielkiem podziwieniem
Między językiem wstawił, między podniebieniem,

38.

Tak, że nie mogły spodnie podnosić się szczęki
I zwierzchnie spuszczać więcej u sprośnej paszczęki,
Jako kto podkop robi, gdzie piasek wybiera,
Ziemię nad sobą wszędzie wiesza i podpiera,
I żeby nań nie spadła, kiedy swej pilnuje
Nieostrożnej[635] roboty, drzewa podstawuje,
Tak kotwica wysoka jest między zębami,
Że skacze Orland, wierzchu chcąc dosięć rękami.

39.

Kiedy jej tak podpory włożył między zęby,
Że już nie mogła zawrzeć żadną miarą gęby,
Dobycszy miecza nie dba, choć się orka miece,
I tam i sam ją wewnątrz w brzuch kole i ciecze.

Jako się broni zamek, kiedy już przez mury
Wpadnie weń nieprzyjaciół przez wybite dziury,
Tak się orka na on czas broniła mężnemu
Orlandowi, wewnątrz ją mieczem siekącemu.

40.

Zwyciężona od bólu srodze się miotła
I boki, i twardy grzbiet z wód ukazywała;
Czasem się pogrążała na dół i brzuchami
Mieszała dno i wzgórze rzucała piaskami;
A widząc pan z Anglantu, że wody przybywa
Coraz więcej, z jaskinie plugawej wypływa
A linę długą w rękę bierze, co wisiała
U kotwie, która w gębie wstawiona została.

41.

Z tą śpiesznie na brzeg płynie po morzu głębokiem
I stanąwszy na ziemi suchej mocnym krokiem
Ciągnie kotew do siebie, która w gębie tkwiała
I dziwowi paszczękę sprośną roździerała.
Idzie orka za liną, chocia się wydziera
I choć się wielkiem gwałtem ciągnie i opiera,
Bo Orland jest tak duży, że siłą dawnemu
Może Herkulesowi dorównać samemu.

42.

Jako nieokrócony poczuwszy byk srogi,
Że mu nagle powrozy zarzucą na rogi,
I tam, i sam się miece i kręci się w koło,
I bez skutku chce wydrzeć poimane czoło:
Tak morski dziw, ciągniony z dawnego mieszkania,
Koła czyniąc i srogie tam i sam miotania,
Idzie za długą liną, nie mogąc przedzięki
Wydrzeć się, od tak mocnej przyciągniony ręki.

43.

Tak wiele z gęby leje krwie na wody słone,
Że to dziś morze można nazywać czerwone,
Które tak mocno bije i tłucze, że wały,
Rozstępując się, morskie dno ukazywały.
Czasem je tak wysoko ciska, że macają
Same nieba i słońce jasne zasłaniają;
Huczą na straszliwy dźwięk, który się rozlega,
Góry, lasy dalekie, gdzie jeno dosięga.

44.

Proteus na brzeg jamy wyszedł na huk srogi
I patrząc na Orlanda nie bez wielkiej trwogi,
Gdy wlaźł i wylaźł z orki i gdy poimaną
Ciągnął na brzeg, u kotwie lina uwiązana –
Stada rozprószonego nie pilnując więcej,
Po wielkiem oceanie ucieka co pręcej;
Sam Neptunus delfiny do woza zakłada
I do Etyopiej chcąc wyjeżdżać, wsiada.

45.

Ino z swem Melicertą i roztarganiem
Włosami Nereidy i z przestraszonymi
Glaukami[636] Trytonowie, nagłą zdjęci trwogą,
Po morzu uciekają tam i sam, gdzie mogą.
Tem czasem zawołany do brzegu straszliwą
Rycerz wyciągnął rybę, ale już nieżywą,
Bo od bólu i męki wielkiej zwyciężona,
Pierwej zdechła, niż na brzeg była wyciągniona.

46.

Gęsty lud, co na wyspie miał swoje mieszkanie,
Zbiegł się patrzeć na ono straszliwe spotkanie.
Ten, próżnem nabożeństwem i strachem ujęty,
Niepobożny rozumiał uczynek tak święty,
Mówiąc, żeby to było już na wieki na się
Proteusa rozgniewać, żeby znowu zasię
Wypuścił wszystkie swoje morskie stada z wody
Na wyspę i odnowił zapomniane szkody;

47.

I że obrażonego lepiej prosić boga
O pokój, który odnieść jedna była droga[637],
Aby występnik w morze zaraz niemieszkanie[638]
Beł wrzucony na jego gniewu ubłaganie.
Tak od jednej pochodnie zapala się druga,
Że się świeci ulica wszytka, jako długa;
Tak gniew z jednego serca idzie do drugiego,
Który chce w morze wrzucić rycerza zacnego.

48.

Ci z procami, a ci się zbierają z łukami,
Ci z mieczmi i rożnami, a ci z oszczepami,

Na koniec go nakoło zewsząd okrążają
I z bliska, i z daleka wszyscy go sięgają.
Tak wielkiemu gwałtowi, który następuje
Na niego, pan z Anglantu barzo się dziwuje;
Widzi, że się chcą nad niem mścić orki zabitej,
Skąd się spodziewał dzięki i chwały obfitej.

49.

Jako niedźwiedź, którego po jarmarku wodzą,
Kiedy z niem i tam, i sam po ulicach chodzą,
Tak się boi i tak dba na gęste zbieganie[639]
I na przykre małych psów z daleka szczekanie,
Że się na nie obejrzyć nie chce; tak wszystkiego
W on czas się mężny Orland bał chłopstwa onego,
Które by był mógł tylko surowem wejściem
Albo mocnem podomno rozgromić dmuchnieniem.

50.

Skoro wziął Duryndanę w rękę w onej chwili,
Zaraz mu plac przestrony wszyscy uczynili,
Zrazu nań uderzyli z tą zupełną wiarą,
Że się jem nie miał oprzeć Orland żadną miarą,
Zwłaszcza, że na niem zbroję żadną nie widzieli
I tarcze na ramieniu; ale nie wiedzieli,
Że był twardszy od stopy aż do samej głowy
Niż dyament i niżli kamień marmurowy.

51.

Czego nie mogli grabi uczynić mężnemu,
To on zaś mógł uczynić łatwo z nich każdemu.
Za dziesięciorgiem tylko cięciem albo małą
Co więcej – trzydzieści ich na placu zostało.
Drudzy potem zaczęli nazad ustępować;
On już chciał upłakaną dziewczkę rozwiązać,
Kiedy się wszczął nowy zgiełk i huk z drugiej strony,
Którem był wszytek wysep nagle napełniony.

52.

Wtem, gdy tak w tamtej stronie Orland w onej dobie
W kupę zebrane chłopstwo zabawiał na sobie,
Na kilku miejscach żadnych nie znalazzy wstrętów,
Irlandczycy na wyspę wysiedli z okrętów
I lud po wszystkich brzegach bili bez litości,

I lub to okrucieństwu, lub sprawiedliwości
Przypisować, nikomu folgować nie chcieli
I na wiek, na płeć względu żadnego nie mieli.

53.

Mały opór strwożeni czynią Ebudzanie
Częścią, że na nich przyszli tak niespodziewanie
I nagły uczynili wpad nieprzyjaciele,
Częścią, że wyspa w sobie ma ludzi niewiele;
Którzy ją splądrowali, domy podpalili,
Ludzie wszystkie wysiekli i na miecz puścili,
Ruchome majątkości w okręty zabrali,
Miasta wszystkie i mury z ziemią porównali.

54.

Orland, jakoby mu nic upadek i trwogi
One nie należały[640], ukwapliwe nogi
Powrócił, gdzie u ostrej skały uwiązana
Czekała pani, orce na pokarm wydana.
Patrzy na nią i bliżej do niej przystępuje,
I lepiej się jej coraz z bliska przypatruje.
Na koniec poznał, że to Olimpia była,
Której się wierna miłość tak źle nagrodziła.

55.

Olimpia, którą wprzód miłość oszukała,
Potem na nią fortuna zła zbójce posłała,
Którzy ją, odjechałą od męża chytrego,
Zanieśli onegoż dnia do wyspu srogiego.
Poznała tam Orlanda zaraz nieszczęśliwa;
Ale iż ją tak nago zgraja niecnotliwa
Wystawiła, nie tylko mówić z niem nie chciała,
Ale i podnieść oczu na niego nie śmiała.

56.

Pytał jej potem Orland, żalem poruszony,
Jaki ją los przeciwny przygnał w tamte strony
Z tego kraju, gdzie ją tak wesołą zostawił,
Potem, jako z nią Biren wesele odprawił.
Ona na to: „Ja nie wiem, jeślić mam dziękować,
Żeś mię ato przy zdrowiu chciał teraz zachować,
Jeśli się skarżyć na cię, żem żywa została
I końca swojej nędzy dziś nie otrzymała.

57.

Prawda to, żeś ode mnie godzien za to dzięki,
Żeś mię tak srogiej śmierci wyzwolił przedzięki;
A sroższą być nie mogła nad tę bez pochyby,
Gdybym była pożarta od straszliwej ryby.
Za to, żem śmierci uszła, trudnoć mam dziękować,
Bo mię ta sama może w mej nędzy ratować.
I jeśli ją za żywot od ciebie w odmianę
Otrzymam, wiecznieć za to powinna zostać”.

58.

Potem mu z wielkiem płaczem wszystko powiadała,
Jako od męża swego zdradzona została,
Sama jedna na wyspie twardem snem zmorzona,
Skąd była zaś od zbójców morskich uniesiona.
To mówiąc obraca się, jako więc rzezaną
Z marmuru Latonównę[641] albo malowaną
Widziemy, gdy kąpiąc się w rzece, natrafiona
Od myśliwego nagle była Akteona[642].

59.

Ile może brzuch kryje z pełnemi piersiami,
A coraz się obraca do niego bokami.
Orland okrętu swego z daleka wygląda
I żeby wszedł do portu, co napręcej żąda,
Chcąc ją, z mocnych łańcuchów pierwej rozwiązana,
Przyodziać jaką szatą, w okręcie dostaną;
Wtem Obert, król irlandzki, przypadł w prętkim biegu,
Słyszając, że już dziw morski zdechły był na brzegu.

60.

I że jej jakiś rycerz włożył między zęby
Kotwicę, że nie mogła więcej zawrzeć gęby,
I że ją tak do brzegu przyciągnął po wodzie,
Jako przeciwko rzece ciągną wielkie łodzie.
Obert zatem tam nadszedł, chcąc się sprawić[643], jeśli
O zdechłym wielorybie prawdę mu odnieśli;
Tem czasem jego ludzie Ebudę psowali
I niesłychane szkody po wyspie działali.

61.

Król irlandzki, chocia był Orland umoczony,
I krwią plugawej orki wszytek oszpecony,

Która na jego szacie na on czas ostała,
Kiedy go w sobie orka po niewolej miała,
Poznał go, a tem więcej, że to dobrze wiedział,
Kiedy mu jeden o tej potrzebie powiedział,
Że krom Orlanda inszy nie mógł tym być, co by
Tak niebezpiecznej się śmiał podejmować proby.

62.

Znał go dobrze, gdy mieszkał na francuskim dworze,
Z którego był rok przedtem pojechał na morze,
Aby po ojcu swoim, który mu ustąpił
Przez śmierć, onego roku na państwo nastąpił.
Częstokroć, tam mieszkając, Orlanda widywał
I mawiał z niem, i nie raz z niem pospołu bywał;
I teraz go przywitał, i pytał o zdrowie,
Zdjąwszy z siebie przyłbicę, która miał na głowie.

63.

Pokazował to Orland, że tam był królowi
Nie mniej rad, jako i król był rad Orlandowi;
A skoro się kilkakroć z sobą obłapili
I wspólne pozdrowienia wzajem powtórzyli,
Począł Orland powiadać, jako utrapiona
Olimpia tak była okrutnie zdradzona,
I mianował[644], od kogo, że od niewiernego
Birena i pod słońcem najokrutniejszego,

64.

I jako mu niejednem znakiem pokazała,
Że go szczerze i prawie z serca miłowała,
Że i ojca, i bracią, i państwo straciła,
I potem sama umrzeć dla niego myśliła,
I że o tem nikt nadeń nie mógł lepiej wiedzieć,
Co był przy tem i umiał o wszytkiem powiedzieć.
Gdy mówił, Olimpia barzo się wstydziła
I łzami ociążałe źrenice moczyła.

65.

Twarz jej była podobna na wiosnę pięknemu
Niebu, jeszcze niedobrze wypogodzonemu,
Gdy deszcz idzie i słońce w tenże czas odgania
Chmurę około siebie, która je zasłania.

Jako więc słowik płacze między przybranemi
Dopiero w swą zieloność liśćmi gęstemi,
Tak w jej pięknych łzach pióra Kupido maczając,
Lata sobie, jasnego światła zażywając,

66.

I złote swoje strzały rozpala w płomieniu
Jej oczu i potem je ugasza w strumieniu,
Który spada po kwieciu białem i rumianem,
I dopiero żeleźcem tak uhartowanym
Trafia króla, którego ani zbroja broni,
Ani paż zasłania od śmiertelnej broni.
Gdy tak patrzy na oczy i twarz pięknej panny,
Czuje, że już jest w serce, nie wie jako, ranny.

67.

Tej była Olimpia, choć w smętku, gładkości,
Jakiej dziś rzadko widać na świecie piękności,
Nie tylko z stanu, kształtu, nie tylko z urody,
Nie tylko włosy piękne, oczy i jagody,
Usta i nos, i szyję, i ramiona miała,
Lecz i te części, które szata zakrywała,
Idąc na dół od piersi, podomno by były
Wszystkich inszych na świecie dziewczek zwyciężyły.

68.

Białością przechodziły śniegi nieruszone,
Miękkością świeże woski, ogniem rozgrzewane;
Okrągłe piersi były podobne do mleka,
Które dopiero piękna wydoła ręka,
A wąskie zstępowało pole między niemi,
Równie jako doliny więc między małemi
Pagórkami widzimy, pięknie położone,
Śniegami, co dopiero spadły, napełnione.

69.

Bok wydatny i żywot bez zmarski pięknemu
Zwierciadłu był podobien polerowanemu;
Nogi białe zdały się, że były toczzone
Albo Fidyaszową[645] ręką urobione.
Milczę o innych członkach jej pięknego ciała,
Które w on czas przed niemi darmo zakrywała;
To samo tylko powiem, że w niej zgoła była

Wszystkie doskonałości piękność zgromadziła.

70.

I by ją był frygijski widział pasterz młody,
Który na Idzie[646] sądził trzech bogiń niezgody,
Chocia tam Wenus jabłko złote otrzymała,
Podomno by go jej zaś ustąpić musiała;
I nie szedłby był pewnie w amiklejskie strony[647]
Gwałcić gościnne prawa i brać cudze żony;
Owszem by był raczej rzekł: „Zostań przy Helenie,
Menelae, bo u mnie ta jest w większej cenie”[648].

71.

I kiedy by miała być na on czas w Krotonie[649],
Kiedy Zeuksys[650] swój obraz, który miał Junonie
Ofiarować, malował, gdzie nago stanęły
Przed niem te wszystkie, które gładkością słynęły,
I aby doskonałą jedną wymalował,
To z tej, to z owej części chwalniejsze wyjmował:
Nie miał wziąć inszej nad tę, bo wszystkie piękności
I wszystkie w sobie miała te doskonałości.

72.

Ja tak mniemam, że Biren jej pięknego ciała
Nigdy nago nie widział, bobym ja bez mała
Przysiągł na to, żeby był nie mógł być tak srogi,
Aby jej był tak samej odjechał niebogi.
Tem zawieram[651], że Obert tak był zapalony,
Że w niem nie mógł być ogień wielki zatajony;
Cieszy ją i mówi jej, że się prętko skróci
Jej smętek i że się jej w pociechę obróci.

73.

I z nią do Olandyej jechać obiecuje,
I przywrócić jej państwo ojczyste ślubuje,
I pokarać Birena pomstą sprawiedliwą
Za niewdzięczność i jego zdradę niecnotliwą,
Chcąc na to wszystkie siły królestwa swojego
Obrócić, nie czekając z tem czasu długiego.
A wtem rozkazał, aby wszędzie szat szukano,
W które by Olimpią zarazem ubrano.

74.

Słać dla nich w insze kraje nie było potrzeba:
Mógł ich dostać na wyspie, ile było trzeba.
Bo na każdy dzień nowe w Ebudzie miewali
Z tych, które strasznej rybie na pokarm dawali.
Niezbýt długo szukano, jako na ostatek
Przyniesiono ich wielki do króla dostatek;
W te ubrał Olimpią, acz go to bolało,
Że jej nie mógł tak ubrać, jako mu się zdało.

75.

Jeszcze nigdy nie była tak piękna robota,
Urobiona z jedwabiów i cienkiego złota,
Nad którą swych dowcipów długo Florentczycy
Zażyli lubo inszy przedni robotnicy,
Żeby godna miała być Olimpij ciała,
Choćby ją własną ręką Minerwa utkała;
Tak się w niej beły wszystkie zebrały piękności,
Że w niej nie było żadnej niedoskonałości.

76.

Dla wielu przyczyn Orland barzo się radował,
Że się król Olimpij w on czas rozmiłował;
Bo okrom, że Biren miał wziąć słuszne karanie,
O czem pilno obiecał król czynić staranie,
I sam się mógł ciężkiego ciężaru pozbawić,
Dla Olimpij się tam dłuższy czas zabawić,
Który nie dla niej, ale przybył w tamtą stronę
Swej miłej, jeśli by tam beła, na obronę.

77.

Że tam w on czas nie beła, prętko się dowiedział;
Lecz jeśli beła przedtem, co by mu powiedział
Nie beł żaden, bo wszytek lud na miecz puszczone
I jednego na wyspie nawet nie żywiono.
Drugiego dnia armata z portu wyjechała
I nazad ku domowi sztyry obracała;
Na którą wsiadł i Orland, myśląc z Irlandyjej
Znowu się w swoją drogę puścić do Francyjej.

78.

Nic więcej nad dzień jeden nie chciał się tam bawić,
Wielkie królewskie prośby nie mogły nic sprawić;
Który go wściągał, na co pozwolić nie chciała
Miłość, co go za jego miłą wyprawiała.

Olimpią królowi zaleca, żegnając,
Aby jej obietnice ziścił, nalegając;
Acz tego zalecania król nie potrzebował,
Bo czynił dobrze więcej, niżli obiecywał.

79.

Po wszystkim swoim państwie zaraz ludzie zbierał,
Związki z królem angielskim i szkockim zawierał;
Potem do Olandyjej z wojskiem się wyprawił,
Która wziął i Fryzją, ale i to sprawił,
Że mu jego poddani własni, Zelandowie,
Wierzgnęli i przedniejszą zelandzcy panowie.
Potem go poimawszy, pozbawił żywota;
Wprawdzie kaźń lżejsza była, niż jego niecnota.

80.

Obert wziął Olimpią za żonę i nową
Uczynił ją z grabianki bogatą królową. –
Ale pójdźmy do grabie, który morzem jedzie
We dnie i w nocy, gdzie go ślepa Miłość wiedzie.
Potem zaś w temże porcie żagle z masztu zbierał,
Gdzie je był rozpiął, gdy się w tę drogę wybierał;
I dalej stamtąd jedzie na Bryliadorze,
Zostawując za sobą wiatr i słońce morze.

81.

Wierzę, że na ostatku zimy znakomite
Dzieła porobił; ale iż były zakryte
I jam do tego czasu o nich nic nie słyszał,
Nie winienem, że o nich nic nie będę pisał.
Bo Orland więcej zwykł był czynić, niżli swoje
Sprawy potem powiadać i cześć godne boje,
I wszystkie jego dzieła nie były wiedziane
Okrom tych, które były przez świadków widziane.

82.

Tak zszedł ostatek zimy, że kędy się bawił,
Nie wiedziano i jeśli co znacznego sprawił.
Ale jak skoro słońce sferę oświeciło
W zwierzęciu, które Fryksa na sobie nosiło[652],
I kiedy zasię znowu Zefirowie mili
Piękną, wesołą wiosnę na świat wprowadzili,
Wychodziły pospołu z sobą zioła nowe

I wielkie, zawołane czyny Orlandowe.

83.

Po górach i równinach jedzie utroskany
I barzo sfrasowany grabia zawołany,
Gdy wjeżdżając do lasu jednego, wołanie
I żalosne usłyszy jakieś narzekanie.
Bierze szablę i konia zwierza ostrogami,
I skąd on dźwięk wychodzi, obraca wodzami –

Ale wam teraz o tem niechaj nie powiadam,
Bo to wszystko do drugiej pieśni wam odkładam.

PIEŚŃ DWUNASTA

ARGUMENT

*Orland gniewliwy goni rycerza srogięgo,
Z Angeliką do lasa uciekającego,
I trafia do pałacu, który Atlant stary
Z Kareny dla Rugiera zbudował przez czary;
Tamże chytry czarownik Rugiera prowadzi.
Orland o Angelikę z Feratem się wadzi;
Potem z wojskiem pogańskim w bój srogi wstępuje,
Nakoniec Izabellę w jaskini najduje.*

ALLEGORYE

Pałac Atlantów, gdzie w miłości uwikłani samych siebie nie znają, myśląc tylko o tem, jakoby rzeczy pożądanęj dostali, kładzie nam przed oczy ustawiczny labirynt, w którym bez przystanku błądzą ci, którzy się w różnościach tego świata kochają i że niepowściągliwe żądze nasze zasłaniają nam widok rozumu, że i przyjaciół naszych i własnego dobra naszego znać nie możemy, nie myśląc ni o czem, jeno, abyśmy tych rzeczy dostali, których pragniemy.

Gdy Ceres[653] wracając się od idejskiej matki
Do swej pustej doliny, gdzie mocne łopatki
Ciężka góra etnejska[654] depce olbrzymowi,
Gromem postrzelonemu w bok Enceladowi,
Nie zastała swej drogiej dziewczki ulubionej,
Niedostępnej dolinie od niej powierzonej:
Skoro piersiom i twarzy krzywdę udzialała
I złotemu włosowi, dwie sośnie wyrwała.

2.

Tem, gdy w ogniu Wulkana były zapalone,
Dała moc, że nie mogły nigdy być zgaszone,
Które na wozie w rękę po jednej trzymając
I zaprzężone lotne smoki poganiając,
Po górach, po równinach, po wodach jechała
I w lesie jej i w polach, i w rzekach szukała,
Na morzu i na ziemi; a skoro zwiedziła
Zwierzchni świat, do piekła się na dół obróciła.

3.

By było w mocy, jako było w Orlandowej
Żądzej, naśladować żniw obfitych królowej,
Szukając Angeliki swojej w one czasy
Zwiedziłby wszystkie także pola, góry, lasy,
Niebo wszystko i morze, z ziemią nierozdzielne,
Na koniec by był poszedł i na dno piekielne;
Ale wozu i smoków skrzydlatych nie mając,
Na koniu jedzie i tam, i sam jej szukając.

4.

Naprzód Francją zwiedził, teraz się namyśla
Do Niemiec i zaś do Włoch i dalej zamyśla
Po starej i po nowej szukać Kastylię
I z Hiszpaniej dać się przewieźć do Libiej.
Gdy tak myśląc, swą zgubę znaleźć sobie tuszy,
Nagle go głos płaczliwy jakiś bije w uszy.
Poskoczy tam i ujrzy przed sobą jednego
Rycerza, klusem wielkiem pojeżdżającego.

5.

Który gwałtem żalowaną dziewczkę niósł na rękę,
Trzymając ją przed sobą na koniu przy łuku:
Ona z wrzaskiem tam i sam rękami miotała

I na pana z Anglantu na pomoc wołała;
Który, kiedy się jej tam przypatrywał pilnie,
Zdało mu się, że to ta była nieomylnie,
Dla której, pełen troski i wielkiego smutku,
Wzdłuż i wszerz wszystko zwiedził Francją bez skutku.

6.

Zdało mu się – nie mówię, aby właśnie była,
Angelika, co, wiecie, jako go paliła –
A widząc swą boginią smętną, utrapioną,
Gwałtem od nieznanego rycerza niesioną,
Wściekłem gniewem i żalem zaraz poruszony,
Woła nań straszonym głosem, aby zawściągniony[655]
Stanął i poczekał go, i grozi mu srodze,
I koniowi w bok kładzie obiedwie ostrodze[656].

7.

On mu nie odpowiada i nie dba nic na ty[657]
Pogromy, obrócony na zysk tak bogaty,
I tak rączo wciąż bieży przez gęstwą pierzchliwy,
Że wiatr z niem porównany, zwać może leniwy.
Jeden ucieka, drugi goni: lasy one
Brzmią, wrzaskiem pochwyconej dziewczki uderzone;
Z których wbiegli na łąkę wielką, gdzie osobny[658]
Pałac był na ustroniu wielki i ozdobny.

8.

Z marmuru, który sztucznie z wierzchu był rzezany,
Różnego pyszny pałac był pobudowany;
Do niego bieżał rycerz w złotą bramę lśniącą,
Niosąc na ręku smętną dziewicę wrzeszczącą.
Przypadł i Bryliador tam po małej dobie,
Mając rozgniewanego Orlanda na sobie;
Który skoro weń wjechał, wszędzie upatrował,
Ale rycerza ani panny nie najdował.

9.

Zsiada z Bryliadora i gniewem zażarty
Głębiej wchodzi i pałac przebiega otwarty
I wszędzie – i tam, i sam – rączo się uwija,
Żadnej sale, żadnego pokoju nie mija.
Skoro daremnie dolne poprzebierał gmachy,
Po wschodzie wbiegł na piętro pod samymi dachy;

Ale na górnem, jako i na piętrze niskiem
I czas, i pracą tracąc, nie potkał się ni z kiem.

10.

Muru namniej[659] nie widzi ani gołej ściany;
Wszytek pałac beł w drogie obicie ubrany.
Widzi łoża usłane złotemi kołdrami,
I pawimenty[660] wszystkie, kryte kobiercami.
Z dołu na górę idzie i często się wraca,
I wzrok na wszystkie strony żalсны obraca;
Ale nie może ujrzeć nigdzie rozbójnika,
Od którego porwana była Angelika.

11.

Kiedy tak, pełen troski, ukwapliwem krokiem
Po pałacu tam i sam przebiegał szerokiem,
Ferata, Brandymarta, króla cyrkaskiego,
Sakrypanta tam znalazł i serykańskiego,
Gradasa z wielą inszych, co przedtem czynili
Próżne drogi[661] i próżno także się silili,
Jako i on, cały dzień, w wieczór i po ranu,
Łając niewidomemu miejsca tego panu.

12.

Wszyscy swych bez żadnego skutku zgub szukają,
Złodziejem go i zbójcą wszyscy nazywają:
Ten się o konia, a ten o pannę frasuje,
Ten tej rzeczy straconej, ten owej żałuje.
I tak tam wszyscy, troską utrapieni srogą,
Nie umieją z tej klatki wynieść i nie mogą;
Moc ich, co poimani tą sztuką zostali
I tydzie[662] tam i całe miesiące mieszkali.

13.

Gdy tak Orland na wielkie pałac bohatory
Zbudowany przebieżał raz, dwa, trzy i cztery,
Myśli sobie i mówi: „Kiedybym tu mieszkał
Dłużej, pracą bym stracił, czasu bym omieszkał.
Mógł się już z nią daleko oddalić, niecnota,
Z tego miejsca, przez inne uwiódłszy ją wrota”.
Z tą myślą biegł na łąkę wielką, która koło
Zamku była i wszytek okrążała wkoło.

14.

Tak około leśnego pałacu biegając,
Co raz twarz pochylona ku ziemi trzymając,
Z prawej i lewej strony patrząc pilnie szlaku
I jakiego świeżego nowej drogi znaku,
Usłyszał, że nań z okna głosem coś wołało:
Podnosi wzgórze oczy i tak mu się zdało,
Że słyszał głos i widział swą dziewczkę kochaną,
Dla której był śmiertelną obrażony raną.

15.

Zdało mu się, jakoby żałośnie płakała,
I: „Rata! Przebóg! Rata!”[663] – na niego wołała.
„Oddając swe państwo, o które się boję
Bardziej niżli o żywot, bo o ten nie stoję.
Tak-li to przy bytności Orlanda mojego
Wiernego mam być wzięta od zbójce srogiego?
Zabij mię ty sam raczej, bo będę wołała,
Niżbym przyść na los taki nieszczęśliwy miała”.

16.

Za temi słowy Orland wszedł między podwoje
I kilka razy wszystkie przebiegał pokoje
Z pracą wielką i troską niewypowiedzianą,
Jakokolwiek z nadzieje trochę pomieszana;
Czasem się przysłuchywa głosowi onemu
Angeliki kochanej jego podobnemu,
I gdy stoi w tej stronie, z tamtej go dochodzi
On głos płaczliwy, ale nie wie, skąd wychodzi.

17.

Teraz Rugiera wspomnię, który ciasną drogą
Olbrzyma wzrostem wielkiem i postawą srogą
Gonił tak długo z panną uciekającego,
Aż na łąkę przestroną wbiegł z lasu wielkiego.
A teraz tamże przyszedł, kędy przedtem chwilę
Orland przybeł, jeśli się na miejscu nie mylę.
Olbrzym w bramę do swego pałacu ubiega;
Rugier, tuż za nim bieząc, tylko go nie sięga.

18.

A skoro jeno wbieżał i przeniósł za progi
Bogatego pałacu ukwapliwe nogi,
Olbrzyma ani panny już nie widzi więcej

I szedł między otwarte podwoje co pręcej.
Dolne piętro zbiegawszy, przez szerokie wschody
Na górze, ale darmo, szuka rycerz młody;
Nie może pojąć, gdzie się tak rychło podziąła,
Gdzie się panna z olbrzymem tak nagle schowała.

19.

Skoro wszytek a wszytek zbiegał pałac ślepy
I izby, i komnaty, i sale, i sklepy[664],
Znowu ukwapliwemi powraca krokami
I szuka pod samemi na koniec wschodami.
Ale potem, iż jem być w blizkiem lesie tuszy,
Stamtąd idzie, a wtem go głos uderzył w uszy,
Tenże, co i Orlanda, za którym powrócił
I znowu się do zamku bogatego wrócił.

20.

Jedną osobą i głosem, który Orlandowi
Zdał się być Angeliki, teraz Rugierowi
Zda się zaś, że jest własny dziewice z Dordony,
Dla której był miłości ogniem zapalony.
Jeśli się Gradasowi lub komu inszemu
Z tych, którzy tam błądzili, ozywa każdemu,
Zda się, że to ona rzecz, której pożądamy
I której po pałacu tam i sam szukają.

21.

Niesłychane to były i niezwykle czary,
Które Atlant z Kareny wynalazł był stary,
Aby Rugier przez onę tak foremną sprawę
Tak długo koło tego miał swoją zabawę,
Ażby skutki minęły złych gwiazd i ustały,
Co prętką młodzieńcowi śmierć obiecywały.
Nie pomogła Alcyna i zamek stalony,
Chce znowu swych sztuk skusić Atlant nauczony.

22.

Lecz nie tylko Rugiera, ale najprzedniejsze
Rycerze chrześcijańskie i co najmężniejsze
Pragnął Atlant wprowadzić w pałac znakomity,
Aby Rugier nie mógł być z ich ręki zabity;
A żeby wszyscy, którzy tam bawić się mieli,
Niedostatków i głodów jakich nie cierpieli,

Tak opatrzył on pałac, że na długie czasy
Mogli mieć w nim rycerze i panny swe wczasy.

23.

Ale się do katajskiej chce wrócić królowny,
Która, jakom powiedział, miała pierścień pewny,
Który, w gębie trzymany, oczy odejmował[665],
A na palcu od czarów każdego warował[666].
Słyszeliście, jako gdy do jaskiniej wlaźła,
I potrawy i szaty bogate znalazła,
Na klaczę się i insze potrzeby zdobyła
I wrócić się do swego królestwa myśliła.

24.

Rada by w towarzystwie swem Sakrypantowi,
Królowi z Cykas była albo Orlandowi,
Nie, że była chętniejsza temu, niż owemu,
Bo jednakowoż się twardą stawiała każdemu;
Ale iż przez tak wiele miast jechać musiała,
Ponieważ na wschód słońca drogę przed się brała,
Towarzysza jej było i wodza potrzeba,
A nad tych lepszych dostać i myśleć nie trzeba.

25.

Długo i Sakrypanta i grabie szukała,
Niżli o nich języka pewnego dostała,
Po miastach, po miasteczkach, po zamkach obronnych,
Po górach i po lesie, i po wsiach ustronnych;
A teraz ją fortuna, co jej w tem służyła,
Gdzie był król z Cykas, Orland, Ferat, wprowadziła,
Gradas, Rugier i inszy rycerze wybrani,
Od Atlanta czarami dziwnie uwikłani.

26.

Tam wchodzi niewidziana od czarnoksiężnika,
Zakryta swem pierścieniem piękna Angelika,
Widzi, że jej Sakrypant i Orland szukają
I po wielkiem pałacu tam i sam biegają,
I jako jej obrazem czarownik zmyślonym
Oszukiwa ich wielu, gusłami sprawionym;
Sama w sobie, którego z nich ma wziąć rozbiera,
Ale w tem nic pewnego jeszcze nie zawiera.

27.

Nie może poznać, kogo ma mieć za lepszego,
Jeśli Orlanda, jeśli króla cyrkaskiego;
Orland ją może lepiej przewieść swą dzielnością
Przez niebezpieczne miejsca i swoją śmiałością;
Ale gdzieżby go sobie za wodza obrała,
Jakoby go zaś mogła zniżyć[667], nie wiedziała,
Kiedy by go uczynić mniejszem lub odprawić
I nazad do Francyej chciała go wyprawić

28.

Sakrypanta zaś może złożyć, kiedy trzeba –
By go dobrze wsadziła i na samy nieba[668].
Z tej przyczyny się raczej do niego skłoniła
I mieć go swoim wodzem w drodze umyśliła.
Pierścień w gębie trzymany zarazem wyjmuje
I zasłonę mu z oczu, z twarzy swej zdejmuje;
Mniemała, że się jemu tylko ukazała,
Lecz, że wtem Orland przypadł i Ferat, ujrziała.

29.

Orland i Ferat, którzy po bogatym dworze,
Oba w każdym pokoju i w każdej komorze,
Na górze i na dole, i wkoło szukali
Tej, którą, jako wiecie, z dusze miłowali,
Zbiegli się wszyscy do niej, bo jej nie wadziły
Żadne czary, żadne jej gusła nie szkodziły:
Pierścień, który na palcu miała, wszystkie czary
Próżne czynił, które był sprawił Atlant stary.

30.

Zbroje mieli na sobie, szyszaki na głowie
Oba, o których śpiewam, dwa bohaterowie,
I nigdy ich, jako tam jedno przyjechali
Do pałacu onego, z siebie nie składali.
We dnie je ustawicznie i w nocy nosili,
Że się jej, jako szacie, tak przyzwyczaili;
Ferat także był zbrojny, krom że nie okrywał
Głowy hełmem, bo go chcąc nigdy nie używał,

31.

Ażby był on tak sławny wydarł Orlandowi,
Który był także Orland odjął Almontowi,
I przysiągł na to w ten czas, gdy darmo laskami

Aralego szyszaka sięgał pod wodami[669].
I jeśli mu się Orland w ten czas ukazywał,
A Ferat się z niem, jako przysiągł, nie skosztował,
To z tej przyczyny poszło, że się nie poznali,
Póki w onem pałacu pospołu mieszkali.

32.

Bo tak był od Atlanta pałac uczonego
Szczerowany, że jeden nie mógł znać drugiego.
We dnie i w nocy mieczów nie odpasowali,
Zawždy zbroje na sobie i tarcze miewali.
Ich konie także były zawždy posiadłane,
Z munsztukami na łąkach; które zgotowane
Jadły w stajniej przy wrociech i owsy i siana,
Czekając pogotowiu każdy swego pana.

33.

Nie może ich utrzymać Atlant, aby w siodła
Nagle nie mieli wsiadać: tak ich miłość bodła,
Że się zaraz za twarzą gładką i złotemi
Włosami i oczami udali czarnemi
Panny, co uciekając, klaczę poganiała,
Bo w towarzystwie jednym nierada widziała
Razem trzech miłośników, aczby była wzięła
I jednego po drugim każdego przyjęła.

34.

Skoro je tak daleko piękna Angelika
Odwiodła od pałacu, że od czarownika
Mogli być bezpiecznemi, tak że ich onemi
Dłużej tam nie mógł trzymać czarami swojemi,
Pierścień, z którym się nie raz i nie dwa wykradła
Zdjąwszy z palca, w różane wargi sobie kładła
I zginąwszy jem z oczu, nagle się ukryła
I tak je, jako błazny jakie, zostawiła.

35.

I co wziąć z sobą w drogę przedtem pewnie chciała
Grabię lub Sakrypanta, w którą jechać miała,
Aby przez nich do państwa była Galafrona
Do ostatecznych granic wschodnich przewidziona,
To teraz harda dziewczka obiema wzgardziła
I w oka mgnieniu pierwszą żądzą odmieniła,
Nie chcąc być nic powinna grabi i królowi,

A dufając samemu swemu pierścieniowi.

36.

Oni, tak oszukani, po lesie biegają
I tam, i sam zdumiałe twarzy obracają,
Jako ogar, któremu liszka albo zajęc
Zginie, co go poimać już chce, doganiając,
Kiedy mu albo w jamę, niżli go dopadnie,
Albo w dół, albo w gęstwę wielką naraz wpadnie.
Angelika się śmieje, której nikt nie widzi,
Patrząc na ich postęпки i z nich sobie szydzi.

37.

Szła przez las jedna droga, którą się udali
I wszyscy rączy konie za nią obracali
Rozumiejąc, że przez tę przed niemi zjechała
I iż inszej nie było, że tą biedz[670] musiała.
Orland bieży i Ferat także nie postawa,
Ale i król cyrkaski za nią się udawa;
Angelika wodzami klaczę zatrzymywa,
Bieży także za niemi, ale mniej skwapliwa.

38.

Kiedy tam przybieżeli, gdzie w głębokim lesie
Wszystkie ścieszki zginęły, patrzeć w onem czesie
Poczęli, jeśli w trawie nie znać beło znaków
I kopyta końskiego świeżo bitych szlaków;
Wtem na obu hiszpański rycerz, nad którego,
Jeśli ja go dobrze znam, chłopa pyszniejszego
Jako żywo podomno nie było na świecie,
Krzywo patrząc zawoła: „A wy gdzie jedzecie?”

39.

Jeśli chcecie być żywi i zdrowi, tak wiedzcie,
Albo stąd w inszą drogę, albo nazad jedźcie;
Nie chcę ja towarzysza tam, kędy miłuję,
I tam, gdzie mojej dziewczki szukam i szlakuję[671]”.
Orland zaś Cyrkasowi: „Ja nie wierzę, aby
Więcej nadto miał mówić, gdyby nas za baby
Nikczemne miał obydwu, fukając tak śmieie,
Jako byśwa dopiero wstała od kądziele”.

40.

Do niego zaś: „Ty, chłopie, co się tak wynosisz,
Bych na to nie miał wzglądu, że hełmu nie nosisz,
Teraz byś się zarazem ode mnie dowiedział,
Jeśli to dobrze, czy źle, coś teraz powiedział”.
Ferat na to odpowie: „Tobie co do tego,
Kiedy tak chcę i kiedy mogę być bez niego?
Ja sam jeden, choć nie mam szyszaka na głowie,
Z wami obiema czynić gotowem, błaznowi!”

41.

„Jakoś dobry – rzekł zatem grabia Cykasowi –
Pożycz swego szyszaka temu szaleńcowi,
Iż mu muchy, co mu mózg we łbie pomieszały,
Wypłoszę, że nie będzie potem tak zuchwały”.
Sakrypant grabi na to: „Jeśli twe żądanie
Słuszeńc zda się, kiedy mię tak namawiasz na nie,
Pożycz mu ty sam swego: i jam tej otuchy,
Że mu tak, jako i ty wypędzę te muchy”.

42.

Hiszpański zasię na to rycerz się ozowie:
„Kiedy by mnie szyszaka potrzeba, błaznowie,
Już byście wy tych swoich obadwa nie mieli,
Bobym je wam gwałtem wziął, choćbyście nie chcieli;
Ale tak macie wiedzieć – wie ich o tem dosyć –
Żem ślub uczynił nigdy szyszaka nie nosić
Okrom jednego, który zwykł miewać na głowie
Jeden rycerz francuski, Orlandem się zowie”.

43.

Rozśmiał się grabia za tą Feratową mową,
I: „Masz to – prawi – z serca, że[672] z odkrytą głową,
Bez szyszaka uczynić to chcesz Orlandowi,
Co on Agolantowemu czynił synowi?
Kiedy być stanął w oczu, coś to śmiały z mowy,
Drżałbyś wszystkim od strachu od pięty do głowy;
Nie tylko byś mu hełmu nie wziął, ale swoją
I tę byś mu dać musiał po niewolej zbroję”.

44.

„Jużem ja się – rzekł Hiszpan chlubny – nieraz kusił
O Orlanda, jużem go kilkakroć przymusił,

Żebych mu beł (acz się sam chwalić nierad muszę)
Nie rzkaç hełm wydarł, ale i zbroję, i duszę.
Żem tego nie uczynił, często przypadają
Nowe myśli, często się ludzie odmieniają.
Na on czas-em go nie wziął i mam stąd przyganę:
Teraz tuszę, że gwałtem łatwie go dostanę”.

45.

Nie chciał być już pan dłużej z Anglantu cierpliwy.
„Kiedyś – pry – w którym kraju, kłamco niewstydlivy,
Sproсны, brzydki Maranie, ze mną się kosztował?
Niech wiem, kiedyś mię pożył, kiedyś mi folgował?
Jam jest Orland, z którego chluby darmo szukasz,
Tuszając, że jest daleko, ale się oszukasz;
Wraz patrz, jeśli ty szyszak mnie, czyli ja twoję
Będę mógł wydrzeć, co ją masz na sobie, zbroję.

46.

A nie chcę mieć nic nad cię[673]” – Wtem sznur
[rozwiązował
U szyszaka i z głowy prętko go zdejmował,
Zawiesił go na dębie i biegł na Hiszpana,
W ręku się mu dobyta błyska Duryndana.
Nie ulękł się go najmniej Ferat zawołany;
Miecza od boku dobeł i sam w się zebrany[674],
W jednej ręce mając miecz ostry, piorunowy,
Drugą, tarcz wystawując, strzegł odkrytej głowy.

47.

Zaczem oba ćwiczone konie obracali
I z tej i z owej strony na się nacierali,
Gdzie były blachy spięte hartowaniem nitem,
Szukając gwałtem drogi mieczom jadowitem.
Żadna para na świecie równiejsza nie była,
Co by się niemal z sobą we wszystkim zgodziła;
Równego byli serca, siły i dzielności
Równiej, bo żaden nie mógł być ranny z twardości[675].

48.

Nie wiem, jeśli to wiecie, że było stwardziało
Przez czary wszystko prawie Feratowe ciało,
Okrom tam, kędy dziecię, kiedy u macierze
W żywocie jeszcze leży, pierwszy pokarm bierze;

I póki jeno był żywy, zawsze tę część ciała,
Która będąc wątpliwa, ranom podlegała,
Ubezpieczał, jako mógł, sposobem wszelakiem
Z wypławnego żelaza blachem siedmiorakiem[676].

49.

Także właśnie i Orland był uczarowany,
Że jego ciało żadnej nie bało się rany,
Okrom pod podeszwami u obu nóg, które
Kryły jako nabarziej zawżdy miękka skórę.
Ostatek był jak marmur, jeśli wieść nie plecie,
Co to za szczerą prawdę rozniosła po świecie.
Obadwa wprawdzie zawżdy zbroje zażywali
Dla ozdoby, nie żeby jej potrzebowali.

50.

Co raz sroższe, co raz trwa straszliwsze potkanie,
Bojaźń i strach zdejmuje na samo patrzanie.
Ferat siecze i sztychy zadawa śmiertelne,
Skąpych cięcia nie czyni, ale wszytki pełne.
I Orland mężny niemniej, gdzie zatnie po zbroi,
Rwie, dziurawi, a czasem sztukę jej wykroi.
Nikt ich zgoła nie widzi okrom Angeliki,
Co niewidoma, widzi swoje miłośniki.

51.

Bo przedtem król cyrkaski, tusząc i mniemając,
Że niedaleko przed niem biegła, uciekając,
Skoro wszedł pan z Anglantu z Feratem w bój srogi,
Puścił się i pobieżał rączo do tej drogi,
W którą, jako rozumiał, obrócić się miała,
Gdzie jem z oczu, zniknąwszy nagle, ujechała
Tak, że tam sama tylko Angelika była,
Co na owo potkanie okrutne patrzyła.

52.

Gdy tak stojąc na stronie chwilę na wątpliwy
I na on pojedynkę patrzyła straszliwy,
Który się jej na wadze zdał być położony
I równo niebezpieczny z tej i z owej strony,
Zamyśla jem wziąć szyszak, o który się bili,
Aby tylko widziała, co by też czynili,
Postrzegłszy, że był wzięty; acz go w onej dobie

Nie myślała długo mieć i trzymać przy sobie.

53.

Myśli go grabi wrócić, lecz pierwej igrzysko
Chce sobie z niem uczynić i przyszedszy blisko,
Zdejmuje go z gałęzi i kładzie go w łono
I chwilę na rycerzów patrzy i na ono
Potkanie; potem dalej stamtąd się udała
I już była opodał od nich odjechała
Pierwej niżli, że hełmu nie masz, zobaczyli:
Tak się beli obadwa gniewem zapalili.

54.

Ferat napierwej postrzegł i napierwej zoczył,
Że szyszaka nie było i prętko odskoczył
Od Orlanda i rzekł mu: „Pięknieć nam wyrządził[677]
Ów rycerz, który z nami w towarzystwie błądził!
Pytam, jaką zwycięzca ma odnieść nagrodę,
Kiedy wziął szyszak, co nas wprawił w tę niezgodę?”
Cofnie się Orland, patrzy na drzewie, pod drzewem
I szyszaka nie widzi: pała wielkiem gniewem.

55.

I zgodził się z słowami w tem Feratowemi,
Że go wziął rycerz, który był pospołu z niemi;
Zaczem się przeciw swemu koniowi zapuścił
I wsiadł nań i wodze mu do biegu wypuścił.
Widząc Ferat, że z placu pan z Anglantu zjechał,
Wpadłszy na konia, za niem skwapliwy pojechał;
Wtem przybiegli obadwa tam, gdzie był ślad pewny
Na trawie Sakrypanta i pięknej królewny.

56.

Puścił się Orland w lewo ścieżką ku dolinie,
Którą Sakrypant jechał, i biegł po równinie.
Ferat ku góróm biegał tam, kędy się zdała
Ścieżka, którą królowna świeżo udeptała.
Ona wtem zostawiwszy dwu rycerzów w boju,
Jechała i trafiła do ciemnego zdroju,
Który w swem chłodzie miłe odpoczynki dawał
I upragnione często pielgrzymy napawał.

57.

Nie myśląc, aby ja tam miał kto zastać w chłodzie,
Stała przy ciekącej, przejrzystej wodzie
I żadnego przypadku złego, żadnej trwogi
Nie boi się, na palcu mając pierścień drogi.
Naprzód hełm, skoro klaczę ściągnęła wodzami,
Powiesiła na różdze między gałęziami,
Potem po lesie drzewa lepszego szukała,
Żeby klacze, gdzieżby się pasła, uwiązała.

58.

A wtem Ferat, który się był po onem boju
Jej śladem puścił za nią – przybieżał do źródłu.
Skoro go Angelika pierzchliwa ujrziała,
Zniknęła mu i przed niem rączo ujeżdżała.
Nie wzięła hełmu, co spadł z różgi, bo się była
Już daleko od miejsca tego oddaliła.
Skoro ją, przypadszy tam, mężny Ferat zoczył,
Wewnętrznej pełen radości, rażno ku niej skoczył.

59.

Ale mu, jakom wam rzekł, nagle z oczu znika
Tak, jako nocna mara, gdy się kto ocyka[678].
On jej po gęstem lesie i tam, i sam szuka
I nie mogąc jej naleść, na swe bogi fuka:
Trawigantowi winę rozniewany daje,
Błudni i fałszywemu Makonowi[679] łaje.
Potem się na zad wrócił i do źródłu biegał
Tam, kędy między trawy hełm Orlandów leżał.

60.

Poznał go zaraz Ferat po piśmie, na litem
Złocie około brzegów misternie wrytem
Wielkimi literami, które powiadały,
Gdzie, jako, kiedy, komu wziął go grabia śmiały.
Zaraz go Ferat włożył na głowę z radością,
Choć się wewnątrz, na sercu, gryzł wielką żalnością
O piękną Angelikę, co mu z oczu znikła
Tak prętko, jako znikać nocna mara zwykła.

61.

Skoro weń głowę ubrał, widzi i uznawa,
Że mu do zupełnego szczęścia nie dostawa

Naleść pannę, co mu się to ukazywała,
To, jako błyskawica, nagle gdzieś znikąca.
Szuka po wszytkiem lesie, zwiedza wszytkie knieje;
A iż mu coraz to mniej zostawa nadzieje,
Aby ją miał gdzie naleść, przeciw Paryżowi
Ku hiszpańskiemu prosto jechał obozowi.

62.

Ulżywając niesmaku i swojej żalości,
Którą miał, że nie przywiódł do skutku miłości,
Tem, że jako ślubował, panem szyszakowi
Został, który należał cnemu Orlandowi.
Orland potem długi czas szukał swojej zguby,
Dowiedziawszy się, jakie Ferat czynił chluby
Z tej zdobyczy; któremu nie odjął szyszaka,
Aż kiedy u dwu mostów zabił nieboraka.

63.

Angelika tem czasem jedzie niewidziana,
Sama tylko, żalosa i ufrasowana
O to, że się tak barzo na on czas trapiła,
Że u zdroju wyborny szyszak zostawiła.
„Chcąc uczynić – tak z sobą rozmawiać poczęła –
To, co mi nie należy, hełm-em grabi wzięła;
To jest pierwsza za jego zasługi nagroda,
Która mu płacę: i żal i tak wielka szkoda!

64.

Bóg mi świadek, że myśli moje dobre były,
Choć różne od nich i złe skutki nastąpiły.
Jam go wzięła, abym tę straszliwą rozwiodła
Bitwę, co się na wielkie złe była zawiodła,
Nie dla tego, aby się temu szpetnikowi
Przez mój śrzodek miał dostać dziś, poganinowi”.
Tak w on czas Angelika do siebie mówiła,
Narzekając, że hełmu Orlanda zbawiła[680].

65.

Zbyt żalosa i sama na się rozgniewana,
Czasem wszytkiem okryta, a czasem widziana,
Według, jako potrzeba jej ukazywała,
Przeciw wschodowi słońca pilnie pojeżdżała.
Przebywszy wiele krajów, kiedy to kończyła

Swoje drogę, na lesie młodzieńca trafiła,
Który leżał, w pól piersi raniony, na ziemi
Między towarzyszami dwiema zabitemi.

66.

Ale was Angeliką nie chcę więcej bawić,
Bo siła rzeczy pierwszej trzeba mi odprawić,
Jako o Sakrypancie, także i Feracie
Darmo teraz ode mnie rymów wyglądacie.
Bo mię do siebie woła zacny grabia z Brawy
I każe mi, abym wprzód śpiewał jego sprawy,
Prace, trudy, kłopoty niewypowiedziane,
W żądze nieokreszonej bez końca cierpiane.

67.

W pierwszym mieście na drodze onej zawołany
Rycerz – bo zawsze chciał być i jeździć nieznany –
Nie patrząc, lub zły był lub dobry, na nowy
Hełm się zdobył, odkrytej nie chcąc nosić głowy.
Jaki jest, nie pomaga, wadzi mu też mało:
Żadnych ran się nie boi szarowane ciało.
Tak zbrojny, za żądzami swemi jedzie rączo;
Nie może go wściągnąć dzień, noc, deszcz i gorąco.

68.

Beł ten czas, kiedy Febus złoty dzień na łonie
Niosąc z morza, wyganiał umoczone konie
I jutrzienka z koszyka złotego zrzuconem
Zdobiła niebo kwieciem żółtem i czerwonym
I kiedy tańce swoje gwiazdy odprawiły
I odchodząc, na twarzy zasłony włożyły,
Kiedy mijając Paryż, wielki znak śmiałości
Orland jawnie ukazał, i swojej dzielności.

69.

Potkał się jednego dnia ze dwiema wielkimi
Pułkami pogańskimi: jeden wiódł pod swemi
Chorągwiemi Manilard, król norcki[681], do rady –
Tak jako powiadali, lepszy – niż do zwady;
Drugi zaś król prowadził wielki z Tremizeny[682],
Między Afrykanami rycerz wielkiej ceny
I wielkiej sławy z męstwa; ci, którzy go znali,
Aldzyrdem go imieniem własnem nazywali.

70.

Ci dwaj z sarraceńskimi inszemi wojskami
Onę zimę długimi trawili leżami[683],
Ci bliżej, a ci dalej miasta położeni,
Po wsiach i po miasteczkach wkoło rozprószeni,
Bo się o Paryż darmo kilkakroć kusiwszy
I kilka pod niem szturmów Agramant straciwszy,
Na koniec się namyślił obleżeniem raczej
Kusić się oń, dostać go nie mogąc inaczej.

71.

Czego chcąc dowieść, wojsko potężne zgromadził,
Bo krom tych, co z Afryki z sobą przyprowadził
I tych, które królestwo hiszpańskie możnemu
Wyprawiło królowi swemu Marsylemu,
We Francyej służebnych siła naprzyjmował,
Bo już był od Paryża wszystko opanował
Aż po brzegi Arliskie i wszystkie Gaszkony,
Krom kilku zamków mocnych od północnej strony.

72.

A teraz, jako skoro śnieg i zimne lody
Poczęły się obracać nagle w ciepłe wody
I łąki się okrywać nowymi trawami
I lasy się odziewać gęstymi liśćmi,
Rozkazał król Agramant, aby się stawili
Ci wszyscy, co za jego fortuną chodzili,
Chcąc główny popis wojska uczynić wszystkiego
I do porządku przywieść swe rzesze lepszego.

73.

Na to szedł król norycki i król z Tremizeny,
Aby nie omieszkali tam, gdzie Sarraceny
Wszystkie pod Agramantem miano popisować
I które były zeszyły, rotę wybrakować.
Z temi pułkami, gdy się na popis ruszały,
Z trafunku się, jakom rzekł, potkał grabia śmiały,
Szukając, jako był zwykł, tej, co go w więzieniu
Miłości w ustawicznym trzymała cierpieniu.

74.

Skoro Aldzyrd Orlanda ujrzzał, nad którego

Na świecie bohatera nie było większego,
Na twarz wściekłą i na wzrok srogi i surowy,
Na harde, groźne czoło okazałej głowy
I na straszliwą postać, zdziwił się i zdumiał,
I że to wielki rycerz musiał być, rozumiał;
Zaczem go chęć gorąca poczęła ujmować
Skusić się i boju z nim straszego skosztować.

75.

Młody Aldzyrd i zawsze pełen był hardości
Z wielkiej siły, z wielkiego serca i dzielności,
I harując na koniu, wypadł przed wszystkimi;
Ale mu lepiej było w szyku między swemi,
Bo na pierwszym potkaniu z konia był zwalony
I przez serce od grabie drzewem przebodzony.
Koń zbywszy jeźdźca w długą ucieka i kędy
Wpadnie, uszykowane wszędzie miesza rzędy.

76.

Zaczem się okrutny krzyk i straszny rozlegał
I bił rzadkie powietrze i nieba dosięgał.
Jako skoro ujrzeli, że tak wielka raną
Na ziemi krew król młody wylewał rumianą,
Wszyscy się na Orlanda nagle obracają
I cięte mu i klute rany zadawają;
Ale tych było więcej, którzy nań strzelali
I co go pierzastemi bełtami sięgali.

77.

Z jakim hukiem zwierzęta, ubrane w szczeciny,
Zbiegają się do kupy z gór albo równiny,
Kiedy wilk srogi z jamy skrytej, przemożony
Albo niedźwiedź z bliskich gór, głodem przymuszony,
Porwie i w las unosi nazimca[684] młodego,
Kwiczącego i stado zwoływającego,
Z takim się w on czas zgraja pogańska zbiegała
I: „Bij! Bij!” – na Orlanda mężnego wołała.

78.

Razem tysiąc strzał, grotów, mieczów zbroja miała,
Tyle drugie także tarcz na sobie trzymała,
Ci nań z prawej, ci z lewej strony nacierają,
Ci go z przodku, a tamci z tyłu go sięgają;

Ale on niestrwożony i broni tak wiele
I obrócone na się wraz nieprzyjaciele
Tak waży, jako owiec by największe stada
Wilk, szukając głodnemu brzuchowi obiada.

79.

Trzymał w potężnej ręce straszliwy miecz goły,
Którym na głowę wszystkie bił nieprzyjacioły
Że kto by porachować i liczbę chciał wiedzieć
Pobitych, długo nad tym musiałby posiedzieć.
Krew ciecze strumieniami po drodze pełnemi,
Pola się okrywają trupami gęstemi;
Bo żadne zbroje, tarcze, szyszaki, kaftany
Nie mogą Orlandowej strzymać Duryndany.

80.

Ani żadne zawoje, choć mięszko dokoła
Zwite, powierzonego pilnie strzegą czoła.
Nie tylko po powietrzu skargi niepojęte,
Ale i ręce lecą i głowy ucięte;
Śmierć w wielkiej liczbie twarzy straszliwych igrzyska
Odprawuje i leje krwią pobojuwiska,
Mówiąc do siebie: „W ręce Orlandowej – prawi –
Więcej niż sto moich kos Duryndana sprawi”.

81.

Jedno cięcie drugiego cięcia ledwie czeka,
Pogaństwo rozgromione tam i sam ucieka,
Co pierwej wielkiem pędem do niego bieżało,
Właśnie tak, jakoby go żywo połknąć miało;
Żaden, byle się tylko mógł wymknąć z ciasnego
Boju, na przyjaciela nie czeka miłego.
Jeznych strach opanował, w pieszych wielka trwoga,
Nikt nie pyta, jeśli zła, jeśli dobra droga.

82.

Męstwo swoje zwierciadło wszędzie wystawuje,
Które każdą na duszy zmarskę ukazuje.
Nikt się w niem nie chce przejrzeć, krom starca jednego,
Któremu wiek krwie ujął, nie serca śmiałego.
Ten w niem widział, że lepiej było iść ochotnie
Na śmierć uczciwą, niżli uciekać sromotnie.
Król to był z Norycyej, który z wielkiem gniewem

Biegł przeciw Orlandowi z wymierzonym drzewem.

83.

Prawda to, że je dobrze o tarcz jego skruszył,
Ale samego z siodła bynajmniej nie ruszył;
On, który w rękę trzymał miecz goły, gotowy,
Manilarda w mijaniu uderzył w róg głowy.
Tak jego szczęście chciało i tak się trafiło,
Że się tylcem żelazo grabi obróciło,
Jako to często bywa; atoli tem razem
Ogłuszony się z siodła pochyła zarazem.

84.

Potem spadszy, na wznak się na ziemię wywraca,
Ale się Orland mężny do niego nie wraca,
Na inszych bieży; bije, wali, siecze, kole
I pędzi potrwożonych przez szerokie pole.
Jako więc na powietrzu rzadkiem mali ptacy
Przed krogulcem się kryją, wróble albo szpacy,
Tak z hufców rozgromionych jedni uciekają
Albo się różnie kryją, drudzy umierają.

85.

Nie próżnuje krwawa broń, aż pouciekali
Wszyscy a wszyscy z pola, co żywo zostali.
Orland, gdzie się ma udać, wątpliwy zostaje,
Choć mu były wiadome wszystkie tamte kraje.
Jeśli się w lewo udać, jeśli w prawo myśli
I zawsze ma wątpliwe i odmienne myśli.
Boi się, aby nie wziął przedsię próżnej drogi
I tam, gdzie Angeliki nie masz, pełen trwogi.

86.

To polami, to jedzie, gdzie się lasy gęsto
Dawają widzieć, o niej pytając się często,
A jako zamyślony sam z siebie samego,
Tak był i z toru wyszedł natenczas bitego
I trafił w górę, w której rozszczepiona skała
W nocy jasne promienie cienkie wydawała.
Tam swego Bryliadora wodzami kieruje
I jeśli Angeliki nie masz, upatruje.

87.

Jako więc pospolicie w jakim chruście niskim
Albo i w gołym polu, nakrytem ścierniskiem,
Gdy zająca szukają po różnych przyłogach[685]
I po skrześlonych[686] chrustach i niepewnych drogach,
Żadnego podobnego miejsca nie mijają,
W każdy kierz[687], jeśli pod niem siedzi, zagląдают:
Tak Orland Angeliki szuka i miejsc siła
Zwiedza, gdzie go nadzieja jaka prowadziła.

88.

Na to miejsce skwapliwy pojechał, tam gdzie się
Małe okazywało światło w gęstem lesie,
Wychodząc ciasną dziurą pod górą zieloną,
Co w sobie zakrywała jaskinią przestroną.
Przyjechawszy tam, nalazł z przodku pierwsze czoło[688]
Ostrem cierniem zakryte i głogami wkoło,
Które tak jako mury przystępu broniły
I tem, co w niem mieszkali, obronę czyniły.

89.

We dnie by się, pewna rzecz, trudno naleźć miała,
Ale ją w nocy światłość łatwo ukazała.
Co to było, zarazem Orland się domyślił,
Ale się pewnej rzeczy dowiedzieć umyślił;
I uwiązawszy konia u drzewa wodzami,
Szedł do skrytej jaskinie cichemi krokami
I wszedł w nią, ostre ciernie na bok uprzątając,
I co by go wprowadził do niej, nie czekając[689].

90.

Przez wiele stopni do niej po wschodzie wchodzono
Tam, kędy było ludzkie żywo pogrzebiono[690].
Twardemi, stalonemi jama niewidziana
Dłuty w skale sklepisto była wykowana;
Słońca się jej po części przecie dostawało,
Acz go, gdzie w nią wchodzono, było barzo mało;
Ale go zasię dosyć przez okno wchodziło,
Które w dziurze nieznaczej z prawej strony było.

91.

Na niskiej, małej ławce, na środku jaskinie,
Przed ogniem, który gorzał na wielkim kominie,

Panna dziwnej gładkości żałosna siedziała,
W piętnastu lat, albo ich mało co mijała;
A tak nadobnej twarzy i tak pięknej była,
Że z onego dzikiego miejsca raj czyniła,
Chocia łoż pełne oczy miała ociężałe,
Na sercu skrytej znaki żalości niemałe.

92.

Była tam też i baba, która się swarzyła
Z tą młodszą, co w jaskinie z nią pospołu była.
Ale skoro Orlanda obiedwie ujźrzały,
Zaraz spory ucichły i swary ustały.
Orland obie pozdrowił ludzkimi słowami,
Jako się zawsze godzi z białemigłowami;
One też wstały z ławy przeciw Orlandowi,
Czyniąc wielką uczciwość nowemu gościowi.

93.

Prawda, że się obiedwie zrazu polekały,
Skoro niespodziewany ten głos usłyszały
I ujźrzały, że do nich wszedł rycerz surowy
Nagle, a wszytek zbrojny od stopy do głowy.
Orland ich pytał, kto tak był niesprawiedliwy,
Tak srogi, tak nieludzki i kto tak złośliwy,
Że twarz, taką gładkością od bogów uczczoną,
Chciał mieć w onej jaskinie strasznej pogrzebioną.

94.

Ledwie odpowiedziała na ono pytanie
Piękna panna, bo częste łkanie i wzdychanie
Słowa jej wielkiem gwałtem co raz przerywały,
Co z koralów i drogich pereł wychadzały,
A łązy nieprzeplacone między liliami
I między rumianemi siedziały różami. –

Ale o tem aż w drugiej pieśni mieć będziecie,
Jeśli, jakoście zwykli, na nią się znidziecie.

PIEŚŃ TRZYNASTA

ARGUMENT

*Dziewka, co królewica szkockiego miłuje,
Orlandowi się na swe nieszczęście żałuje,
Który zbójce zabija, co ją poimali
I co ją między lasy w jaskinie chowali.
Bradamanta się szukać Rugiera wybiera
Do pałacu, gdzie Atlant więźnie swe zawiera,
Ale samej tam zostać na koniec przychodzi.
Agramant swoje wojska przed Paryż przywodzi.*

ALLEGORYE

Nienawiść Odorykowa przeciw Zerbinowi napomina nas, abyśmy i samym sobie nie ufali przeciwko pochlebstwu niewiernej miłości. Przez Bradamantę, która mając tak wiele ostrzeżeń od Melissy, dała się wciągnąć do pałacu Atlantowego, daje się znać, że trudno się mają wykonać najlepsze rady, kiedy gwałtowna miłość opanuje serca nasze.

1.

O, jako wielkie szczęście rycerze miewali
Za onych dawnych wieków, którzy najdowali
Częstokroć w głuchych lesiach, w bezludnych pustyniach,
W mieszkaniu dzikich zwierząt, w jamach i jaskiniach
To, co ledwie dziś w wielkich pałacach najdują
Ci, którzy w tem rozsądek dobry pokazują:
Panny, którem by słusznie w ich świeżej młodości
Mógł doskonałej tytuł należeć gładkości.

2.

Wyszej-em wam powiedział, jako w onej ciemnej
Nalazszy pannę Orland jaskiniej podziemnej,
Pytał jej, od kogo tam była zawiedziona;
Teraz, idąc do rzeczy, tak mówię, że ona
Po niejednym głębokim wzdychaniu ze łzami,

Częstem przerywanymi łykaniem słowami,
Jako najkrócej mogła, wszystko powiadała
I Orlandowi swoje żale wykladała.

3.

„Wiem, o zacy rycerzu, że mi się dostanie
I za tę moją mowę odniosę karanie,
Bo ta, tak jako zwykła, o naszej rozmowie
Wszystko temu, co mię tu zamyka, wypowie;
Ale niech będzie, co chce: choć znacznem kłopotem,
Choć tego na ostatek przyplączę żywotem,
Wszystkoć powiem prawdziwie z początku, bo czego
Mam się krom śmierci, nędzna, spodziewać od niego?

4.

Izabellą mię zowią, któram nieszczęsnego
Córka była możnego króla galickiego[691],
Mówię, byłam: teraz-em nie jest więcej ona,
W nędzy, w żalu, w nieszczęściach wszystkich pogrążona!
Co jednak wszystko poszło z niezbędnej[692] miłości,
Która więc pospolicie zda się, że z słodkości
Swojej hojnie na pierwszym początku udawa,
Ale się źle każdemu na koniec nadawa..

5.

Szcześliwiem i w dostatku wielkim przedtem żyła,
Młodą, gładką, bogatą i uczciwą była;
Teraz-em zubożała, teraz-em spodlała,
Teraz nanieścześliwszą na świecie została!
Ale abyś mógł wszystko dostatecznie wiedzieć,
Chcę przyczynę mej nędzy z korzenia[693] powiedzieć;
A choć mię w niej podomno potem nie ratujesz,
Z tego się cieszyć będę, że mię pożałujesz.

6.

W Bajonie[694] od mojego ojca zawołane
Gonitwy, już rok minął, były wywołane,
Na które wieść, która to wszędzie rozgłosiła,
Z różnych krajów rycerze do nas sprowadziła;
Z tych, lub to moja miłość ku niemu sprawuje,
Lubo się dzielność sama przez się ukazuje,
Nad wszystkie insze na nich pierwszy Zerbinowi,
Szkockiemu przyznawali dank królewiczowi.

7.

Który jako skoro wszedł w szranki do gonienia
I ujrzałam rycerskie jego doświadczenia,
Sama nie wiem, jakom się go rozmiłowała
I żem już więcej swoja nie była, poznała;
A choć mię jego miłość w tę nędzę wprawiała,
Tem się, nieszczęsna, cieszę i będę cieszyła,
Żem serce swoje całe skłoniła do tego,
Nad którego na świecie nie masz godniejszego.

8.

Nad wszystkie insze pany nie tylko gładkością
Zerbin był najzacniejszy, ale i dzielnością;
Ilem też mogła poznać po niem, pokazował,
Że nie mniej, jako ja go, szczerze mię miłował.
Beł i ten, przez którego wzajemnej miłości
Odkrywaliśmy sobie tajemne skrytości;
Bo chocia rozdzieleni od siebie miejscami,
Zawždy byliśmy z sobą złączeni sercami.

9.

Skoro się one sławne gonitwy skończyły,
Nazad do szkockich krajów odjechał mój miły.
Jeśliś kiedy, rycerzu, skosztował miłości,
Wiedzieć możesz, w jakiej-em została żałości.
Ale i on, jako wiem, nie mniej beł wzajemnie
Żałosny, kiedy już miał odjechać ode mnie;
I nie czynił swej żądze inakszej obrony,
Jeno że mię chciał z sobą zawieść w swoje strony.

10.

Iż wielką stąd przeszkodę uznawał z tej miary,
Że on był chrześcijanin, ja pogańskiej wiary,
Bo by mię mu mój ojciec nie dał był za żonę,
Ukradkiem mię umyślił uwieźć w swoją stronę
Z ojczyzny mej Bajony, co między polami
Zielonemi nad morzem leży pod górami,
Gdziem ja ogród na brzegu miała, skąd na dworze
Stojąc mógł widzieć wszystko, jako trzeba, morze.

11.

Rozumiał to ustronne miejsce i osobne
Do wykonania swych być zamysłów sposobne

I dał mi znać przez śrzodek[695] znajomej osoby,
Jakiemi mię bezpiecznie miał uwieźć sposoby,
Jako u Świętej Marty[696] dobrze sporządzony
Zostawił ludem zbrojnym okręt osadzony,
Który Odorykowi Baskalijczykowi
Zlecił, w rzeczach wojennych wielkiemu mężowi.

12.

A nie mogąc sam tego swą osoba sprawić,
Dlatego, że go ociec podeszły wyprawić
Na odsiecz Paryżowi miał obleżonemu,
Chciał go Odorykowi polecić swojemu,
Którego być rozumiał nasposobniejszego
Między swemi do tego i najwierniejszego,
Jakoż miał być ten, jeśli dobrodziejstw tak wiele,
Jako on wziął od niego, czynią przyjaciele.

13.

Ten miał w dzień naznaczony na zbrojnym okręcie
Pojechać i wykonać jego przedsięwzięcie;
Jam też zamierzonego kresu[697] pilnowała
I z zamkum do ogrodu umyślnie jechała.
Odoryk wtem, mając już od wspólnego szpiega
Wiadomość, że tam była, w ciemną noc do brzegu
Okręt przybił pod miasto i wysiadłszy z wody,
Poszedł cicho z kilkaset zbrojnych pod ogrody.

14.

Stamtąd mię do okrętu do morza porwano
Pierwej, niżli się o tem w mieście dowiedziano.
Ludzie moje bezzbrojne i nagie pobili,
Drudzy pouciekali i pouchodzili;
I tych było niemało, których poimali,
I tak z niemi i ze mną razem ujechali.
Jam wesołą ojczyznę miłą zostawiała
Tuszając, że się z mem miłem prętko cieszyć miała.

15.

Ledwie co był nad Mondzią[698] okręt nieścigniony,
Kiedy na nas szalone przyszły z prawej strony
Wiatry, które powietrze jasne zamieszały
I morskie nawałności pod niebo ciskały.
Gniewliwy Auster[699] coraz z większą siłą wstaje
I panem oceanu wielkiego zostaje;

Żeglarze potrwożeni mało pomagają,
Choć mu raz tył, drugi raz sztabę[700] nadstawiają.

16.

Nie pomogły zebrane żagle, zdjęte maszty
I na wierzchu wysokie rozrzucone baszty,
Bo na koniec wpędził nas tam, gdzie ostre skały
Niedaleko Rocelle[701] wierzch ukazywały;
I by się był nad nami sam Bóg nie zmiłował
Albo wichru nie wściągnął i nie uhamował,
Nie było już żadnego prawie podobieństwa
Z onego tak straszego uśc niebezpieczeństwa.

17.

Odoryk się do tego sposobu udawa,
Który się w takim razie nie zawsze nadawa:
W bat mały, uwiązany, z okrętu mię puszcza
I sam się weń z inszemi dwiema za mną puszcza;
I drudzy się do batu cisnęli za niemi,
Ale ci, którzy naprzód skoczyli, ostremi
Mieczami ich od siebie daleko trzymali
I bojąc się obciążyć, linę ucinali.

18.

Jako Bóg chciał, my wszyscy, którzyśmy w bat wsiedli,
Zdrowośmy z szturmu uszli i na brzeg wysiedli;
Inszy wszyscy, na cośmy patrzyli, zginęli
I z okrętem rozbitem w morzu utonęli.
Jam, wysiadszy na ziemię, wiecznej dziękowała
Nieskończonej Dobroci, żem żywa została
I zdrowa zachowana od szturmu morskiego,
Żem jeszcze mogła widzieć Zerbina mojego.

19.

Chociam złoto i perły, i klejnotów siła,
I wszystkie swe w okręcie szaty zostawiła,
Kiedy mi o Zerbinie nadzieja została,
Nic-em, że wszystko morze pożarło, nie dbała.
Tam, kędyśmy wysiedli, żadnegośmy szlaku
Ludzkich stóp nie widzieli i żadnego znaku
Krom góry, której nogi morze, a wysoki
Wierzch głowy i zielone wiatry tłukły boki.

20.

Tu dopiero na nasze złe zawždy gotowa
Miłość, która nikomu nie dotrzyma słowa
I zawsze o tym myśli, jakoby jej wyszły
Jej chytrósci, i nasze zmieszała zamysły,
Moje wszystkie nadzieje wniwecz obróciła
I dobre w złe, pociechy w żale odmienila;
Bo od tego był Zerbin zdradzony, którego
Rozumiał między swemi być najwierniejszego.

21.

Lubo mię jeszcze przedtem pożądał w okręcie,
Jeno że taił ono swoje przedsięwzięcie,
Lub go w ten czas dopiero zagrzały chciwości,
Kiedy miejsce upatrzył w takiej osobności,
Umyślił tamże zaraz swoje wyuzdane
Wole do skutku przywieść nieuhamowane;
Ale pierwej jednego wysłać w onej chwili
Chciał od siebie z tych, którzy w bacie z nami byli.

22.

Jeden był Szot[702], Almoni, który Zerbinowi
Zawždy się zdał być wiernem i Odorykowi;
Od niego był na on czas pilnie zalecony,
Kiedy go wyprawował do mnie do Bajony.
Tego przyzwał do siebie i począł z niem radzić
Mówiąc, że nie przystało pieszo mię prowadzić
I żeby szedł i dostał konia albo wozu
Dla mnie, lubo do jazdy, lubo do powozu.

23.

Almoni, co się tego nic nie bał, poważał
Odorykową radę i jako rozkazał,
Do miasta szedł bliskiego zaraz onem czasem,
W mili wielkiej za gęstem leżącym lasem.
Skoro odszedł Almoni, Odoryk onemu
Umyślił swe zamysły objawić drugiemu,
Częścią, że go nie mógł zbyć, gdy go wyprawował,
Częścią, że sobie siła po niem obiecował.

24.

Ten drugi, który został z nami, był nazwany
Koreb z Bilby, który był z tem to wychowany

Odorykiem pospołu z dziecięcia małego
W jednym domu; jemu się z zamysłu swojego
I zawzięcia onego zły człowiek powierzył
Tusząc, że mu w tem przeczyć nie miał, i tak wierzył,
Że większem przyjacielem miał być tak dawnemu
Znajomemu swojemu, niżli uczciwemu.

25.

Ale Koreba, który człowiek był cnotliwy,
Inakszego w tem znalazł zmiennik niewstydlivy,
Anizli się spodziewał; zdrajcą go nazywał
I jako nagorszych słów na niego używał.
Zaczem oba, zagrzani wielkimi gniewami,
Skoczyli przeciw sobie z gołemi broniami.
Ja na miecze dobyte srodzem się strwożyła
I od nich uciekając, w las-em się puściła.

26.

Odoryk, który był mąż wielki i bojowi
Przywykły, tak beł ciężki raz dał Korebowi,
Że go za umarłego zostawił na ziemi,
A sam się za mną puścił tropami mojemi.
Ja wierzę, że mu miłość sama pomagała
I żeby mię dogonił, skrzydła mu przydała,
I słów go i łagodnej mowy nauczała,
Żebych była na jego prośbę pozwalala.

27

Ale wszystko daremnie, bom się tak uparła,
Żebym radniej na miejscu zarazem umarła,
Niż na to pozwoliła. On widząc, że prośby
I pochlebstwa, i wszystkie prózne były groźby,
Obrócił się do gwałtu i odkrytej mocy.
Jam mu, prosząc go z wielką pokorą, na oczy
Wyrzucala, iż mu tak i dufał, i wierzył
Mój Zerbin, że mu mnie, swej kochanej, powierzył.

28.

Potem widząc, że prośby skutku me nie miały
Żadnego i wszystkie mię nadzieje mijały,
I że coraz szedł na mię bardziej zapalony,
Właśnie tak, jako niedźwiedź, głodem przemożony,
Broniałam się rękami, broniałam nogami,

Używałam paznokciów, kąsałam zębami;
Twarz-em mu podrapała, brodę-m mu wyrwała,
A jakom jedno mogła, najbarziej wrzeszczała.

29.

Lub to szczęście, lub moje wołanie sprawiło,
Które w on czas daleko usłyszane było,
Lubo że gdy się okręt rozbije i tonie,
Zewsząd więc dla korzyści bieżą ku tej stronie:
Wielką-m gromadę ludzi na górze ujźrzała,
Która prosto do morza i do nas bieżała.
Odoryk też, jak skoro z daleka ich zoczył,
Uciekając do lasa, ode mnie poskoczył.

30.

Ci mię, rycerzu, onej obronili doby
Od złego zdrajce, ale takimi sposoby,
Jako kiedy kto według przypowieści rzecze,
Że przede dżdżem gwałtownym pod rynną uciecze.
Prawda, że nie we wszystkim jestem nieszczęśliwa
I ich wola nie jest zła i do końca krzywa,
Bo jeszcze mej osoby dotąd nie zgwałcili;
Nie, żeby to z dobroci i cnoty czynili,

31.

Lecz że jeśli mię panną, jakom jest, oddadzą,
Za większe mię pieniądze i drożej przedadzą.
Już to dziewiąty miesiąc, jakom utrapiona,
W ziemi i w tej jaskinie żywo pogrzebiona,
Wszystkiem nadzieje o swem Zerbinie straciła,
Bo jakom się niedawno z ich słów domyśliła,
Chcą mię sprzedać, albo już przedali kupcowi,
Który mię na wschód słońca ma wieźć sułtanowi”.

32.

Tak Izabella w on czas grabi powiadała,
A mowę swą wzdychaniem częstym rozrywała,
Żeby była pobudzić mogła do litości
Tygry i dzikie zwierzę największej srogości.
A wtem, kiedy tak swoje żale odnawiała
I sobie ich rozmową oną używała,
Pod dwadzieścia człowieka, jedni z berdyszami

W jaskinię nagle weszli, drudzy z oszczepami.

33.

Starszy ich miał srogą twarz, jedno tylko oko,
Wzrok straszliwy, ponury, a patrzył rozoko[703];
Na drugie nic nie widział, bo mu je wyjęto,
Kiedy mu nos pospołu z policzkiem odcięto.
Ten, zajrzawszy w jaskinie Orlanda mężnego
Z Izabellą przed ogniem rozmawiającego,
Obrócił się do swoich: „Tom temu ptakowi
Nie kładł sidła, a widzę, że się wnet ułowi”.

34.

Potem rzekł do Orlanda: „Nigdy – prawi – jeszcze
Potrzebniejszy nie przyszedł nad cię na to miejsce,
Jeśli się sam domyślił, jeślić kto powiedział,
Wiedzieć nie mogę; ale znać, żeś się dowiedział,
Że mi było potrzeba takiej właśnie zbroje,
I te szaty żałobne trafią mi się[704] twoje.
Prawieś w czas przyszedł mojej dogodzić potrzebie,
Widzę, że się na wszystko zdobędę u ciebie”.

35.

Rozśmiał się gorzko Orland i krótko onemu,
Wstawszy na nogi, zbójcy powiedział starszemu:
„Ja się z tobą o zbroję do słowa starguję
I pieniędzy poczekam, bo ja rad borguję”.
To mówiąc, na ognisku porwał rozpaloną
Wielką głównią i tak ją posłał wyciśnioną,
Z dymem społem i z ogniem i zbójcę ugodził
Tam, gdzie się nos z obiema powiekami schodził.

36.

W obie ognista głównia powiece[705] trafiła,
Ale mu w lewej większą szkodę uczyniła,
Bo mu nieborakowi ta część wygorzała,
Która mu tylko światła sama udzielała.
Nie miał dosyć srogi raz, że mu wybił oko,
Ale mu koniec główniej wbił tak w łeb głęboko,
Że go włożył w rejestra, które Charon pisze[706],
Gdy wiezie dawnem duchom nowe towarzysze.

37.

We śródku był jaskinie wielki, kwadratowy,
Na dwie piędy i więcej miąższy stół dębowy
Na prosto uciosanej nodze, u którego
Wszytką się czeladź zbójce zmieściła onego.
Z taką chyżością, z jaką pospolicie trzcina
Od lekkiego ciśniona leci Arabina,
Stół leciał z Orlandowej ręki wyciśniony
Tam, gdzie był rozbójników poczet zgromadzony.

38.

Temu piersi, temu łeb, temu tłucze nogi,
Temu ręce, wszyscy wżad kwapią się za progi.
Próżno; bo jedni chramią[707], drudzy umierają,
Inszy, mniej obrażeni, uciec zamyślają.
Tak pospolicie kamień, z wysoka spuszczoney
Z mocnej ręki, tłucze łby, boki i ogony
Wężom, na gładkiej skale w gromadzie leżacem,
Po zimie nowe skóry na słońcu grzejącem.

39.

Nie jeden się przypadek, a każdy przydawa
Różny; ten zdycha, ten bez ogona ostawa;
Ten przodkiem tylko władnie i na kamień gładki
Ledwie wciąga za sobą spłaszczone ostatki;
Ten, co miał lepsze szczęście, po ziemi się wije
I świszcząc, napuszone członki w trawie kryje.
Straszliwy to był pocisk, lecz dziwu żadnego
Nie masz, bo wyszedł z ręki Orlanda mężnego.

40.

Inszy, których nie dosięgł stołem, towarzysze,
A było ich właśnie siedm, jako Turpin[708] pisze,
W nogach już tylko kładli wszystkie swe obrony;
Ale jem drzwi zastąpił Orland pomieniony,
A skoro ich połapał, jednego po drugim
Za ręce je powiązał opak jednym cugiem
Mocnem, długim powrozem, we troje skręconem,
Z trafunku w onej ciemnej jamie znalezionem.

41.

Potem je na dwór wywlókl, gdzie był dąb niemały,
Tuż przed samą jaskinią, stary, wypróchniały;

Orland suche gałęzie mieczem okrzosuje
I na nich je na pokarm krukowi zostawuje.
Nie było po łańcuchu do onej potrzeby
I na szyje po inszych powrozach, bo żeby
Mógł świat z siebie wyrzucić one brzydkie wrzody,
Wetknął je na gałęzie obcięte pod brody.

42.

Stara baba, co jedno z zbrojcami trzymała,
Jako skoro tych wszystkich bez dusze ujrziała,
Płacząc i roztargane włosy wrywając,
Pierzchnęła w gęste chrusty, w długą[709] uciekając,
I po wątpliwych ścieżkach, po lesie głębokiem
Biejąc, wielkiem i z strachem zawieszonym krokiem,
I tam, i sam tak długo po świecie błądziła,
Aż rycerza jednego nad rzeką trafiła.

43.

Kto to był? – W innej pieśni będę śpiewał o tem,
A teraz się do drugiej wracam, która potem
Grabie barzo prosiła, aby nie musiała
Zostać tam sama jedna, ale z niem jechała.
Orland nie był od tego i skoro ubrana
W wieniec, z różej pleciony, Jutrzenka rumiana
Po jasnym niebie złote światło roztoczyła,
Izabella się w drogę z Orlandem puściła.

44.

I tak z sobą pospołu kilka dni jechali,
Aż jednego rycerza na drodze potkali,
Który był, jako więzień związany, wiedziony
I od wielkiego ludu na śmierć prowadzony.
Powiem potem, kto to był; a teraz do nowej
Historiej o córce pójde Amonowej,
Którą zostawił, jeśli pomnicie, strapioną
I po swoim Rugierze srodze utęsknioną.

45.

Piękna dziewczica długo próżno wyglądając,
Próżno swego miłego Rugiera czekając,
W Marsyliej na on czas obfitej[710] mieszkała,
Gdzie się niemal z pogany co dzień uganiała[711],
Którzy po Lingwadoce tam i sam wpadali

I po Prowencie[712] szkody niemałe działali.
Ona wszystko czyniła to, co hetmanowi
I dobremu należy czynić rycerzowi.

46.

Mieszkając tam, kiedy czas minął opisany,
Którego się miał stawić jej Rugier kochany,
W ustawicznym kłopotcie żywot prowadziła
I że go jaki potkał przypadek, myśliła.
Jednego dnia, gdy z sobą sama narzekała
I w pokoju na swoje nieszczęście płakała,
Przyszła do niej ta[713], która serce z podziwieniem,
Ranione od Alcyny, zgoiła pierścieniem.

47.

Skoro ją upłakana dziewczka obaczyła,
Że przez Rugiera sama do niej się wróciła,
Wylękała się, zmartwiała, na twarzy pobladła,
Zemdlawszy tak, że ledwie na ziemi nie padła.
Postrzegłszy jej bojaźni, mądra prorokini,
Jako ten, co nowiny dobre niesie, czyni,
Śmiejąc się, wesolą twarz na nią obróciła
I lepszą jej nadzieję, tak mówiąc, czyniła:

48.

„Nie bój się o Rugiera, który niewątpliwie
I żywie, i zdrów dobrze, i ciebie prawdziwie
I szczerze tak, jako zwykł, wiedz pewnie, miłuje;
Lecz mu twój nieprzyjaciel wolność odejmuje.
A chcesz li, żebyś mu ją znowu powróciła,
Trzeba, żebyś się ze mną równo wyprawiała,
A ja tobie poradzę i ukażę drogę
I że go wyswobodzisz, chętnieć pomogę”.

49.

I o czarnoksiężkim jej powiadała błędzie[714],
Który Atlant uczynił w swem pałacu wszędzie,
Jako go, ukazując postać jej zmyśloną,
Od olbrzyma wielkiego wrzкомо uniesioną,
Wciągnął w tamten swój pałac, gdzie mu zaś zginęła
Nagle z oczu i w mgnieniu oka mu zniknęła;
I że tak tam rycerze i białą płeć bawi,
Kto się tam lub z trafunku, lub umyślnie stawia[715];

50.

Że tem, co na onego Atlanta patrzą,
Wszystkiem się zda, że widzą to, w czym się kochają:
Konia lub przyjaciela, pannę, insze rzeczy,
Jaka jest własna żądza i umysł człowieczy[716].
A wszyscy po pałacu tam i sam biegają
I bez skutku żadnego swej zguby szukają,
Nie mogąc stamtąd wyniść, ci, którzy tam zajdą,
Mając pewną nadzieję, że swe rzeczy najdą.

51.

„Skoro jedno pojedziesz – prawi – w tamtą stronę,
Gdzie jest on błędny pałac i wjedziesz za bronę,
Zarazem przydzie przed cię – takie to tam czary! –
W Rugierowej osobie czarnoksiężnik stary
I tak ci się zdać będzie, że tam od jakiego
Rycerza zwyciężony będzie mocniejszego,
Abyś mu na ratunek i pomoc bieżała,
A potem tam i sama z inszemi została.

52.

Strzeżże się, proszę, pilnie, aby w tamte błędy
Nie wpadłaś, jako drudzy: wszystkie gmachów rzędy
Pełne czarów i kiedy ujrzysz, że w potrzebie
Rugier o prętką pomoc zawoła na ciebie,
Ty się temu nie przeciw, a na moję mowę
Wspomni sobie zarazem i utni mu głowę;
A wiedz, że jej nie utniesz pewnie Rugierowi,
Ale przeciwnikowi twemu, Atlantowi.

53.

Ciężkoć będzie, wiem, zabić tego, co twojemu
We wszystkim prawie będzie podobny miłemu,
Ale w tem oku twemu nie chciej dawać wiary,
Bo je Atlant omami, jako zwykł, przez czary;
I niżli tam dojedziesz, ja bym ci radziła,
Abyś się teraz na to dobrze namyśliła;
Bo jeśli Atlantowi na garle nie siądziesz,
Wiedz pewnie, że Rugiera wiecznie mieć nie będziesz”.

54.

Przeważna bohaterka prętko się namyśla

I zabić szkojce[717] swego koniecznie zamyśla.
Ubiera się w swą zbroję zwyczajna i jedzie
Tam, kędy ją życzliwa prorokini wiedzie,
Która ją, wielkie cudy czyniąc, to polami,
To gęstemi, kwapiąc się, prowadzi lasami,
Coraz ją czem wesołem w drodze zabawiając
I gadaniem pracej jej przykrej ulżywając.

55.

Jednak, kiedy tak z sobą pospołu jechały,
Najwięcej w one czasy o tem rozmawiały,
Jako z niej i z Rugiera cni bohaterowie
Wyniść mieli, a raczej wielcy półbogowie;
Bo Melissa niebieskie wszystkie tajemnice,
Których dosiędz nie mogą śmiertelne źrzenice,
Tak, jako we zwierciedle, na oko widziała
I co miało w późny wiek przyść, przepowiadała.

56.

„O, przewodniczko moja droga – tak do onej
Bradamanta mówiła wiedmy nauczanej –
Jakoś mi pierwsze męskie potomki odkryła,
Kiedym cię w Merlinowej jaskinie trafiła,
Tak bym rada wiedziała, jeśli między białą
Płcią z mego rodu która znaczną jaką chwałą
Będzie kiedy na świecie”. – Na to jej życzliwa
Wiedma odpowiedziała: „To rzecz niewątpliwa,

57.

Że w twojem rodzie zacnych pań będzie dostatek,
I królów, i cesarzów zawołanych matek,
Które upadłych królestw będą podporami
I najprzedniejszych domów odnowicielami;
I jako potomkowie męskiej płci zostaną
Sławnemi, nie mniejszej czci i sławy dostaną
Białęgłowy w tem rodzie z wielkiej pobożności,
Z roztropności, z dobroci, z cnoty i czystości.

58.

I kiedybym o każdej rozpowiadać miała
Która będzie godna czci, długo bym zmieszkała[718];
Bo każda, co się jeno z twojej krwi urodzi,
Taka będzie, że minąć mi się jej nie godzi.

A pomiędzy tysiącem jedną tylko sforą[719]
Albo dwie, a nawięcej kilka ich wybiorą.
Ale czemuś w jaskinie tego nie wspomniała,
Żebych ci też ich twarzy była ukazała?

59.

Z twojego pokolenia[720] wynidzie szczęśliwa,
Wszystkiem cnotom i pięknem naukom życzliwa,
Którą, nie wiem, skąd pierwej chwalić: czy z czystości
I gładkości cudownej, czy z wielkiej mądrości,
Izabella[721], która swem światłem weseli
Ziemię, którą ocean przeźrzoczysty dzieli,
I miasto ono zacne, miasto zawołane,
Od imienia Oknowej macierze[722] nazwane.

60.

Gdzie na świetnym, ozdobnym i pobożnym dworze
Będzie z swoim małżonkiem godnym w wielkim sporze,
Kto z nich więcej miłuje i poważa cnoty
I kto ludzkość[723] przyjmuje przestrzeńszemi wroty.
Powie li on, że zguby włoski kraj uchował,
Gdy pod Tarem[724] Francuzy zuchwałę zwojował,
Ta rzecze: Penelope, że w czystości żyła,
Nie mniej sławna na świecie, niż Ulisses była.

61.

Wielkie rzeczy zawieram w krótkiej barzo mowie
I opuszczam o tej cnej siła białejgłowie,
Czegom się od Merlina od niej nasłuchała
W ten czas, gdym w tej nauce doktorką została,
I gdzie na wielkim morzu tem żagle rozwinie,
Tyfisa[725] w żeglowaniu daleko wyminie;
Tem zawieram, że wszystkie gwiazd łaskawych dary
I cnoty będzie miała bez końca, bez miary.

62.

Ono za nią Beata[726], jej rodzona, idzie,
Której się właśnie takie piękne imię zydzie[727];
Która nie tylko sama, póki żywa będzie,
Dojdzie wielkiego szczęścia, ale w pierwszym rządzie
Możnych książąt, swego małżonka postawi
Swojem wielkiem rozumem i ubłogosławi,
Który, kiedy ona świat zostawi, upadnie

Prawie w ostatnią zgubę i zostanie na dnie.

63.

Straszny za jej żywota Murzyn i Sforcowie
I zawołani będą Wiszkontów wężowie
Od Hiperborskich śniegów po brzegi czerwone
I od Inda, po morze górami ściśnione;
Skoro umrze, w niewolą pójda z wielką szkodą
Obfitej włoskiej ziemi, której za niezgodą
Jej dziedziców, żalosna nastąpi odmiana
I obcego dostaną Insubrowie pana.

64.

Ale krom tej z zacnego twego pokolenia
I insze będą tegoż, co i ta, imienia;
Z których jedna ozdobi swoje gładkie skronie
I złoty włos poniesie w węgierskiej koronie[728],
Druga, skoro śmiertelnej zewłoki pozbędzie,
W liczbie między włoskimi boginiami będzie[729]
I będą jej oddawać obrazy, ofiary
I ołtarze, i śluby, i bogate dary.

65.

O innych będę milczeć, bo bym cię musiała
Długo bawić, kiedy bym wszystkie liczyć miała;
Acz każda przez się godna, aby ją głoszono
I jej sprawy gładkimi rymami sławiono.
Mam w pamięci Bianki, mam i Lukrecye,
Mam pobożne i święte panie Konstancye
I insze, które będą matkami płodnemi
Pierwszych książąt i panów w pięknej włoskiej ziemi.

66.

Jeśli który, tedy twój dom będzie szczęśliwy
W białej płci[730], bo nie tylko wieczny los życzliwy
Zdarzy mu piękne córki, czyste i uczciwe,
Ale i żony zacne, mądre i cnotliwe;
Ażebyś też i o tych cokolwiek wiedziała,
Czegom się od Merlina świeżo dowiedziała,
Przypomnieć z nich niektóre, jednak nie zabawię[731]
I jako mój obyczaj, krótko je wyprawię[732].

67.

Niech wprzód idzie Rykarda[733], godny uczciwości

I męstwa, i statecznej przykład cierpliwości,
Która w kwitnącem wieku swoim owdowieje,
Opuszczona od szczęścia i osierocieje;
Ujrzy tułające się w cudzych krajach syny,
Wygнанe z swego państwa drobniejsze dzieciны
U nieprzyjaciół w ręku; ale Bóg za szkodę
Stanie i da nakoniec cnotcie swą nagrodę.

68.

Nie mogę żadną miarą pominąć Reginy[734]
Z domu aragońskiego przesławnej rodziny,
Co cnotą i mądrością minie wszelkie panie,
Które chwałą Grekowie dawni i Rzymianie,
I nad którą się żadnej nieba nie stawily
Łaskawiej i życzliwiej, bo ją naznaczyły
Matką zawołanego pokolenia i ta
Z Alfonsem, z Izabellą, zrodzi Hipolita.

69.

Nie minę Leonory także zapomnianej,
W różgę pięknego drzewa twojego wszczepionej;
A o jej namiestnicze najbliższej co wiedzieć,
Coć mam pierwej strony jej przymiotów powiedzieć,
Lukrecyje Borgiej[735], której dobrotliwa
Układność, gładkość, cnota i sława uczciwa,
I fortuna tak roście, jako roście młody
Szczep, między uprawnemi wsadzony ogrody?

70.

Jako cyna ku srebru, jako miedź ku złotu,
Jako mak polny podle rózanego płotu,
Jako wyblakła wierzba przeciw cyprysowi,
Jako szkło malowane ku dyamentowi,
Tak wszystkie insze panie, co są zawołane,
Zostaną, gdy z Borgią będą porównane
W rozumie, w obyczajach, w wielkiej roztropności,
W dobroci, w pobożności i świątobliwości.

71.

Ale nad insze chwały, które mieć oto ta
Pobożna pani będzie za swego żywota
I po śmierci, ta długo pamiętna zostanie,
Że królewskie da synom swoim wychowanie
I początek ozdobom, którymi się w boju

Wślawią, potem za czasem[736] i lubem pokoju;
Bo wonia[737] nie tak prętko pospolicie ginie,
Gdy ją kto zaraz nowe napełni naczynie.

72.

Ale ani w milczeniu niewiasty Borgiej
Zostawić mi się godzi, Renaty z Francyej[738],
Między chrześcijańskimi królmi przedniejszego,
Ludwika wielkiego córki dwunastego.
Wszystkie, co kiedy były w paniach wielkich cnoty
I wszystkie należące białej płci przymioty,
Z różnych miejsc zgromadzone, w jedno się zebrały
I przy Renacie sobie mieszkanie obrały.

73.

Bych miała Aldeę, księcia saskiego jedyną
Córkę, albo nadobną celańską grabiną
I Biankę Maryą chwalić, Katalonkę,
I Lipkę z Boloniej[739] i Sycylianę
Króla zacnego córkę, z inszemi chwalnemi,
Co będą twych potomków żonami godnemi,
Na ocean bym wielki zajechać musiała
I co wiedzieć, kiedy bym żagle zaś zebrała”.

74.

Skoro jej tak większą część potomków odkryła
I wewnętrzną jej radością serce napełniła,
Powtarzała jej często, jadąc z nią powolej,
Jako miała Rugiera wyzwolić z niewolej.
Melissa wtem została, kiedy od onego
Pałacu było blisko czarownikowego:
Nie zdało się jej dalej podjeżdżać pod mury,
Aby jej czarnoksiężnik nie zobaczył z góry.

75.

Na samem rozjechaniu[740] mówi Bradamancie,
Aby pomniała, co jej o chytrym Atlancie
Powiadała i jej się trzymała nauki,
Żeby czarownikowi nie szły jego sztuki.
Ledwie małe pół mile od niej odjechała,
Jako postać Rugiera swojego ujrziała
I dwu wielkich olbrzymów, którzy go ściskali[741]
I srodze nań z obu rącz oba przycinali.

76.

Bradamanta wyzwolić chce z niebezpieczeństwa
Tego, co ma Rugiera wszystkie podobieństwa.
Przestrogi od Melissy wcale[742] zapomina
I już źle jakoś o niej rozumieć[743] poczyna.
Tak mniema, że się o coś na niego zgniewała
I że ją jaka wzdarda od niego potkała,
O której ona nie wie, i stąd go radziła
Zabić, aby się nad niem krzywdy swej pomściła.

77.

Mówi sama do siebie: „Cóż to wzdry takiego?
Dla czegoż ja nie mam znać Rugiera mojego,
Którego zawždy sercem, teraz widzę okiem
I co mię nie omyła nigdy, zdrowem wzrokiem?
Dlaczego o niem wierzyć mam komu inszemu
Więcej, aniżeli oku mojemu własnemu?
Choćbym olśnęła[744], serce, co mu się raduje,
Jeśli blisko, jeśli jest daleko, poczuje”.

78.

Tak sobie rozmyślając, usłyszy głos nowy,
O pomoc wołający, własny Rugierowy.
W temże czasie widzi go, że wodze koniowi
Wypuszczą i ucieka prosto ku dworowi,
A srodzy olbrzymowie oba go ścigają
W pełnem biegu i już go prawie dopadają.
Bradamanta za niemi ręczo poganiała,
Aż do szarowanego pałacu wjechała.

79.

Skoro była za bramą, jako inszy, wpadła
W zwyczajny błęd i z konia ukwapliwie zsiadła.
Potem gmachy i górne, i dolne zbiegała
I wewnątrz go, i wkoło po dworze szukała,
Nie przedstawiając nigdy i we dnie, i w nocy.
A tak potężnej czary one były mocy,
Że Rugiera widziała i z niem rozmawiała,
A jako jej on, tak go i ona nie znała.

80.

Ale dajmy jej pokój; niechaj wam nie będzie
Przykro słyszeć, że teraz zostanie w tem błędzie.

Kiedy czas i sposobna upatrzę pogodę,
Pomyślę, że ją z niego z Rugierem wywiodeę.
Bo jako pobudzają smak różne potrawy,
Tak mi się zda, że trzeba dla waszej zabawy
Różnych rzeczy, żebyście mniej sobie tesknili
I co raz się czem nowem, słuchając, cieszyli.

81.

Siła nici i kłębków różnych potrzebuję
Do roboty, na którą osnowę gotuję;
Dlatego, jeśli się wam nie będzie przykrzyło,
Powiem wam, jako wojsko wszystko wychodziło
Przed króla Agramanta na okazowanie
I jako grożąc złotem liliom poganie,
Aby, wiele ich było do boju, wiedzieli,
Zjechawszy się spól wszyscy, główny popis mieli.

82.

Bo nie tylko piechoty i jazdy niemało
Długą wojną jem zeszło i nie dostawało[745],
Ale rotmistrzów siła tych, którzy z Libiej
I z Hiszpaniej wyszli, i z Etyopiej.
Dlatego różne roty, różne się tułały
Narody i bez wodzów pewnych się mieszały;
Teraz, aby to wszystko w porządek wprowadzono,
Wojska wszystkie z różnych leż na popis zwodzono.

83.

Na miejsce tych, co w bojach zginęli surowych,
I tych, którzy polegli w szturmach inszych, nowych,
Do Afryki Agramant zbierać, a Marsyli
Do Hiszpaniej swoje ludzkie wyprawili;
Które potem na pułki różne rozdzielono
I wodze jem i starsze głowy naznaczono.

Ale iż, jako słyszę, mam w sobie tę wadę,
Żem długi, w drugiej pieśni na popis wyjadę.

PIEŚŃ CZTERNASTA

ARGUMENT

*Agramant w swoim wojsku, które popisuje,
Dwu pułków, od Orlanda zbitych, nie najduje;
O czym wiedząc, zazdrością wielką przerażony,
Król tatarski jedzie go w różne szukać strony.
Ale skoro nadobnej dostał Doraliki,
Nie tak go pilnie szuka. Milczenie Angliki
I Rynalda po cichu do Paryża wpuszcza,
Agramant ludzie swoje do szturm przypuszcza.*

ALLEGORYE

Ta czternasta pieśń kładzie nam przed oczy w osobie cesarza Karła żywy i doskonały obraz mądrego i dzielnego pana, starającego się o całość i bezpieczeństwo ludu swojego, i jako Bóg miłosierny nikogo nie opuszcza, kto się całym sercem do niego udaje.

1.

W bitwach i w bojach, które między Hiszpanią
I Afryką bywały, a między Francją,
Niezliczoną z obu stron liczbę powiadali
Tych, co na pokarm wilkom i krukowi zostali.
A chociaż Francuzowie bardziej się trapiли,
Którzy pole straciwszy, w miastach się bronili,
Więcej zaśę poganie przedniejszych żołnierów,
Książąt, panów i wielkich stracili rycerzów.

2.

Zwycięstwa ich tak krwawe były w onej chwili,
Że się z nich albo mało, albo nic cieszyli.
I jeśli stare rzeczy i dawne z nowymi
Niezwyciężony, równać, Alfonsie, możemy,

Mojem zdaniem zwycięstwo ono zawołane
Z tem pogańskim teraz być może porównane,
Za twą sprawą zwycięstwo mało wielkiej ceny[746],
Od Francuzów dostane na polu Raweny,

3.

Gdy już beli poczęli pierzchać Pikardowie,
Morynowie, Normandzi i Akwitanowie;
Aleś je wsparł, kiedyś się z swemi chorągwiami
Śmieie potkał z Hiszpany, już, już zwycięzcami,
I z tobą twa dzielna młódź, która przez swe męstwo
Utracone już niemal osiągnęła zwycięstwo
I zasłużyła sobie w on straszny bój srogi
U ciebie złote miecze i złote ostrogi.

4.

Z temi ty w one czasy piersiami mężnemi,
W niebezpieczeństwo ono wielkie wniesionemi,
Takeś otrząśł bogate i złote żołędzie
I złamał kij czerwony i żółty[747], iż wszędzie
Tobie samemu triumf przyznają bogaty
Za to, że ma lilia całe swoje kwiaty,
I Rzym ci w on czas wieńcem głowę opasował,
Żeś jego Fabrycego[748] zdrowego zachował.

5.

Wielka rzymska kolumna[749], przez cię poimana,
Od francuskich gniewliwych mieczów zachowana,
Więtszej ci sławy daje i większej-eś dzięki
Za to godzien, niż gdybyś z własnej swojej ręki
Wszytek lud z Kastylii i lud z Aragony
I z Nawarry sam pobił, kiedy rozgromiony
Bez chorągwi z przegranej uszedł rozsypkami,
Odbiegając swych wozów, tknionych oszczepami[750].

6.

Małe nam to zwycięstwo, w której się tak wiele
Krwie rozlało, Alfonsie, przyniosło wesele.
Bo nas i dotąd boli niezgojona rana,
Żeśmy w niem tak wielkiego stracili hetmana[751]
I że ona gwałtowna powódź tak wezbrała,
Że z sobą zacnych panów tak wiele porwała,
Którzy przez Alpy zimne przeszli, aby byli

Sprzymierzonych przyjaciół i swych państw bronili.

7.

Prawda, że przyznać temu zwycięstwu musimy,
Żeśmy zdrowi, że żywi, że się nie bojemy
Gromów i niepogody, którą niebłagany
Częstokroć nas Jupiter straszy rozgniewany;
Ale się nie możemy odkrycie radować
I triumfów, służących zwycięstwom, sprawować,
Słyszając, jako francuzkie owdowiałe panie,
W płachty mięszsze ubrane, czynią narzekanie.

8.

Trzeba znowu królowi prętko Ludwikowi
Nowego dać hetmana swojemu wojskowi,
Który by dla czci złotej liliej złośliwe
Łakomce i łupieżce skarał Bogu krzywe,
Co zgwałcili ołtarze i jego świątnice,
Zakony, matki, dziewczki i oblubienice,
Chrystusa w sakramencie na ziemi zdeptali,
Aby jego srebrnego przybytku dostali.

9.

Nieszczęśliwa Ravenno[752]! Lepiej, żebyś była
Okrutnemu zwycięzcy wstrętów nie czyniła
I żebyś ty źwierciadło raczej z Bessy miała,
Niż się Aryminowi z Faencją równała.
Poszli, poszli[753], Ludwiku, prętko Trywulcego[754],
Niech powściągnie żołnierza twego swawolnego
I ukaże, jak wiele dla takiego ździerstwa
Poginęło we Włoszech twój rycerstwa.

10.

Jako teraz potrzeba, aby król swojemu
Wojsku wodze Ludowik dał nieposłusznemu,
Tak w on czas z Agramantem królem król Marsyli,
Aby w dobry porządek wojska swe wprawili,
Rozkazali, aby stąd, kędy zimowały,
Do głównego się wszystkie popisu ściągały.
Aby potem, jakoby potrzebę baczyli,
Nowe wodze i nowy rząd postanowili.

11.

Gdzie Marsylego ludzie wprzód ku popisowi
Pułk po pułku, a potem szli Agramantowi,
Przed wszystkimi inszemi wprzód pisano ciebie,
Z Katalony twojemi, mężny Doryfebie!
Po nich bez Folwiranta zaś, króla swojego,
Od Rynalda nawarski lud[755] szedł zabitego,
Którzy Izoliera od króla Hiszpana
Po śmierci Folwiranta mieli kapitana.

12.

Baluganta słuchali wodza Leonowie,
Pod Grandoniego sprawą byli Algarbowie,
Od brata Marsylego, potem Falzyrona
Kastylią zaś mniejsza była prowadzona.
Madras zawołany lud, na poły nagi,
Z Sywiliej i z żyznej prowadzi Malagi
I stąd, kędy zachodnie morze myje Gade,
I gdzie Betys napawa Kordubę sąsiadę[756].

13.

Po Madrasie Stordylan i Tessyra jedzie,
Po Tessyrze Barykond ludzie swoje wiedzie;
Lizybona Tessyra, a Stordylanowa
Granata, Majoryka jest Barykondowa.
Ten Tessyra był wielki rycerz, doświadczony,
A niedawno był został królem Lizybony,
Po śmierci powinnego swojego, Larbina;
Galicya hetmanem miała Serpentyna[757].

14.

Po Serpentynie ludzie z Toletu mijali
I z Kalatrawy, którzy Syngona słuchali;
Ale skoro Synagon zszedł[758], ich wódz ojczysty,
Od śmiałego rządzeni byli Matalisty.
Za temi lud z Asturgi suchej następował,
Które wódz Bianzardyn rządził i sprawował;
Tenże wiódł w jednym pułku i ludzie z Piacence,
Z Salamanki, z Awile, z Zamory, z Palence[759].

15.

Za temi Salaguzy ludzie jednym torem
Przechodzili pospołu z Marsylego dworem,

Wszyscy dobrze ubrani, wszyscy doświadczeni,
Feratowi od króla mężnego zleceni.
Między temi był Morgant, Malgaryn, Marsali,
Którzy po cudzych krajach długo się tułali,
Na koniec, kiedy swoje królestwa stracili,
Na dworze Marsylego króla się bawili.

16.

Między temi był bękart wielki Marsylego,
Follikon z Almerii[760] i serca wielkiego
Argalifa, Analard z mężnem Dorykantem
I Bawart z saguntyńskim grabią, Archidantem;
Amirant i Malatur z chytrem Langironem,
Z fortelów i zasadzek wojennych wślawionem,
I inszych wiele sławnych z męstwa i śmiałości,
I która czasu swego przypomnę, dzielności.

17.

Skoro przed Agramantem hiszpańskie minęły
Wojska, afrykańskie się pisać rozpoczęły.
Król z Oranu naprzód szedł, wzrostem wysokiemu
Z swem ludem olbrzymowi podobny wielkiemu;
Po niem pułk Garamantów[761] chorągwie rozwinął,
Żaloszny, że Martazyn, ich wódz i król zginął
Od ręki Bradamanty i że się chlubiła
Białągłowa, że króla wielkiego zabiła.

18.

W trzeciem hufcu z Marmundy[762] ludzie przechodzili,
Co w Gaskoniej wodza Argusta stracili;
Temu pułkowi głowy, jako i drugiemu,
Któryby jem rządziła, trzeba i czwartemu.
I choć Agramantowi na wodzach schodziło[763],
Nie pokazywał tego i gdzie trzeba było,
Naznaczył: tem Buralda, drugim Arganiego,
A trzeciem dał Armidę za przełożonego.

19.

Arganiemu dał pod moc ludzie z Libikany[764],
Po zmarłym Dudrynasi Brunel z Tyngintany
Swe prowadził na popis z wzrokiem niewesołym
I smętnem, i do ziemi pochylonem czołem;
Bo potem, jako w lesie, blisko stalonego,

Od Atlanta przez czary zamku sprawionego,
Odjęła mu on sławny pierścień Bradamanta,
Wpadł w niełaskę od króla wielką Agramanta.

20.

I by był Izolier, co był Feratowi
Brat blizki, nie dał o niem świadectwa królowi,
Że go zastał u dębu uwiązaniem, pewnie
Już by był wisiał Brunel na troistem drewnie[765];
I już mu było powróż na szyję włożono,
Ale iż króla za niem gorąco proszono,
Odpuścił mu, przysiągwszy, że za pierwszą winą
Miał go kazać obiesić[766] za byle przyczyną.

21.

Tak, że Brunel nieborak słusznie się frasował
I w ziemię patrzył, i twarz smutną ukazował.
Za Brunellem Ferurant, a za niem ochotni
Pośli ludzie z Mauryny, jeźni i piechotni.
Król nowy następował po pułku Mauryny,
Libanius, z swojemi ludźmi z Konstantyny[767],
Któremu za długi czas, służony na dworze,
To królestwo Agramant dał po Pinadorze.

22.

Esperya mężnego wodzem Sorydana,
Setta zasię hetmanem miała Dorywana;
Za śmiałem Pulianem szli Nazamanowie,
Za królem Agrykaltem Amonijczykowie.
Lud z Fizanu poddany Malabufersowi,
Z Kanaryej posłuszny był Finadurowi[768];
Tenże miał pod swą sprawą i ludzie z Maroka.
Balastr tych wiódł, co beli wprzód króla Taroka.

23.

Potem dwa wielkie pułki, jeden z Almansylle
Następował na popis, a drugi z Ardzille;
Ów miał wodza dawnego, ten Koryneowi
Król Agramant dawnemu dał przyjacielowi.
Po tych szli ludzie z Mulgi za królem Kaikiem,
Co wprzód Tanfiryona mieli pułkownikiem;
Getuliej kazano słuchać Rymedonta,
Ludzie z Koski hetmanem mieli Balinfonta[769].

24.

Lud z Bolgi[770] wprzód posłuszny był Mirabaldowi,
A teraz jest królowi dany Klaryndowi.
Po Klaryndzie Beliwers idzie, nad którego
Nie masz we wszytkiem wojsku niecnoty większego.
Ale ludzie najlepszy zaś między wszytkiemi,
Ja rozumiem, wojskami są afrykańskimi
Ci, którzy pod chorągwią szli króla Sobryna,
Nad którego mędrszego nie masz poganina.

25.

Ludzie z Bellamaryny w rząd Rodomontowi
Ze Sarce aldzierskiemu oddano królowi[771],
Który trzeci dzień przedtem nowo był z świeżemi
Ludźmi do wojska przybył, z jezdą i pieszemi;
Bo skoro jedno słońce wstąpiło do znaku
Zimnego Centaura[772] w krzywem zodyaku,
Król go był do Afryki Agramant wyprawił,
Gdzie się, ludzie zbierając, całą zimę bawił.

26.

Mężniejszego nie było w obozie pogańskim
I śmielszego we wszytkiem wojsku afrykańskim,
I bardziej go się mury paryskie lękały,
Barzej się go jednego samego strachały,
Niż króla Agramanta i niż Marsylego
I niżli dworu obu tych królów wszystkiego;
Bo między Sarraceny nikt się nie najdował,
Któryby naszą wiarę bardziej prześladował.

27.

Za niem król z Alwaraki szedł, Pruzyon stary,
Za Pruzyonem zaś król Dardynel z Zumary[773].
Nie wiem, jeśli jem sowy, albo wrony wieszczce –
Jeśli takowe wróżki mają jakie miesce,
Które więc z dachów i drzew kraczą i wołają
I częstokroć przypadki złe przepowiadają –
Powiedziały to, czego nędzni nie wiedzieli,
Że nazajutrz obadwa w boju zginąć mieli.

28.

Już było opisano wszystkie Sarraceny,
Krom króla noryckiego z królem Tremizeny,
Którzy sami na popis ten nie przyjechali,
Ani swoich chorągwi i ludzi posłali.
Barzo się ich lenistwu Agramant dziwował
I zaraz kogo do nich wysłać rozkazywał.
Wtem króla z Tremizeny jeden pokojowy
Przyszedł przedeń, który był z bitwy uszedł zdrowy.

29.

Ten powiedział, że z ludźmi Manilard swojemi
I król Aldzird pobici leżeli na ziemi.
„Jeden – pry – mężny rycerz, który noryckiego
Króla lud wszytek pobił i tremizeńskiego
I wojsko twe by był zbił wszystko, co się było
Jeszcze trochę na miejscu dłużej zabawiło,
Jako wilk postępuje sobie więc z kozami,
Tak on sobie poczynał w tej potrzebie z nami”.

30.

Przed kilką dni do wojska był afrykańskiego
Jeden król zawołany przybeł, nad którego
Mężniejszego i serca więtszego tak wschodnie
Wszytkie kraje nie miały, jako i zachodnie.
Barzo go król Agramant ważył i szanował
I wszytkiem mu wielką cześć czynić rozkazywał,
Jako króla możnego zacnemu synowi,
Agrykana, tatarskich państw namiestnikowi.

31.

Dokładam tego, że go Mandrykardem zwano.
Siła o jego wielkich dziełach powiadano;
Ale między inszemi najwięcej u świata
To go beło wślawiło, że przeszłego lata
Pod zamkiem był soryskiej wiedmy dostał zbroje,
Którą tysiąc lat przedtem Hektor[774] nosił w boje,
Przewagą niesłychaną od dawnego wieka,
Że mówiąc tylko o tem, strach bierze człowieka.

32.

Ten będąc przy tem w on czas, kiedy przyniesiono
Nowinę, że obydwu królów pogromiono,
Umyślił zaraz stamtąd jechać i onego

Wszędzie szukać tam i sam rycerza mężnego;
Ale to przed wszystkimi tań w onej dobie,
Częścią stąd, że każdego lekce ważył sobie,
Częścią, że się obawiał, aby go kto drugi
Nie uprzedził był zasię do onej posługi.

33.

I kazał, pytać, jako on się rycerz stroi,
Jaki herb ma na tarczy i szatę na zbroi.
Powiedział Tremizeńczyk, że dołoman[775] na niem
Wszytek czarny i tarcza czarnem malowaniem
Ale bez żadnych herbów; a dobrze go sprawił,
Bo Orland szachownice swoją był zostawił
I jako serce zawsze żalosne czuł w sobie,
Tak i sam ustawicznie chciał chodzić w żałobie.

34.

Między inszemi dary Marsyli bogaty
Dał był Mandrykardowi koń kasztanowaty
Z Fryze matki zrodzony a z Hiszpana ojca;
Na tego siada zbrojny Mandrykard i bojca[776]
Przyłożywszy, mocno go w oba boki kole
I biejąc wielkiem cwałem sam jeden przez pole,
Przysięga nie wrócić się do afrykańskiego
Wojska, jeśli nie najdzie rycerza czarnego.

35.

Jadąc tak, w drodze potkał siła tych i owych,
Którzy ledwie zdrowo rąk uszli Orlandowych:
Ci synów, ci przyjaciół, znajomych płakali,
Ci od niego zabitej braciej żalowali.
Jeszcze myśli wątpliwe i serca strwożone
Na twarzach jem wybladłych były wydrożone;
Jeszcze po wielkiem strachu, jaki na się mieli,
K' sobie byli nie przyszli i nie otrzeźwieli.

36.

Potem pobojuwisko nadjechał straszliwe
I w niem Orlandowego świadectwo prawdziwe
Męstwa widział, o którym on Agramantowi
Tremizeńczyk niedawno powiadał królowi:
Onej jego powieści teraz musi wierzyć.
Rusza trupów i sam chce rany ręką mierzyć,

Pokazując swą zazdrość przeciwko onemu
Rycerzowi, tak sobie poczynającemu.

37.

Jako pies, co ostatni przydzie, gdzie zmorzony[777]
Zdechły i od oracza wół był zostawiony,
Nie widząc, jeno kości, kopyta i rogi,
Rozwleczone tam i sam niedaleko drogi,
Darmo ścierwu samego wszędzie upatruje:
Tak właśnie i poganin czyni i żałuje,
Łając i bluźniąc wszystkie bogi w swojej wierze,
Że onej tak bogatej omieszkał wieczerze[778].

38.

Półtora dnia rycerza czarnego szukając,
Jeździł wszędzie się o niem z pilnością pytając.
W tem ujrział wielką łąkę, która sobie była
Tak z pewnej rzeki wielkiej wieniec uczyniła,
Że ledwie barzo małe miejsce zostawiała,
Gdzie się woda na drugą stronę obracała;
Taką drogą, ktokolwiek jedzie tamtą stroną,
Pod Otrykułem[779] widzi, Tybrem otoczoną.

39.

Tam, gdzie do niej wchodzono, w hufcu wielkiem
[strojnych
Widać było niemało konnych ludzi zbrojnych.
Pyta hardy poganin, od kogo zwiedzeni[780]
I na co w onem miejscu beli postawieni?
Ich starszy mu o wszystkim pewną dawał sprawę;
Bo widząc w niem powagę i pańską postawę,
I że w onę tak piękną zbroję był ubrany,
Tuszył, że to był jakiś rycerz zawołany.

40.

„Od króla – pry – z Granaty[781] naszego jedziemy
I jego mu nadobną córkę prowadzimy,
Którą Rodomontowi za żonę dać mają,
Królowi aldzierskiemu, acz to jeszcze tają.
Teraz się kęs przesypia, ale o godzinie
Półwieczornej[782], skoro to gorąco ominie,
Do hiszpańskiego ją wieść stanowiska mamy,

Do jej ojca – i tylko chłodu z tem czekamy”.

41.

Mandrykard, co wszytek świat lekce sobie waży,
Niewiele się rozmyśla i zaraz tej straży
Chce próbować, jeśli mu dobrze bronić onej
Królewny będzie mogła sobie powierzonej.
„Musi być – prawi – gładka, jako słyszę o niej,
Dla tego ją chcę poznać; przeto wiedź mię do niej –
Albo się jej zarazem rozkaż przed mię stawić,
Jeno rychło, bo długo nie chcę się tu bawić”.

42.

„Oszalałeś – powiada – i kazić się głowa[783]!”
Więcej nad to Granatczyk nie mówił ni słowa,
Ale hardy Tatarzyn zaraz z wielkiem gniewem
Skoczył i na wylot mu przebił piersi drzewem;
Bo zbroja tak ciężkiego razu nie strzymała
I dusza wielką raną wypadać musiała.
On znowu drzewo bierze skrwawione na poły,
Bo nie ma inszej broni na nieprzyjacioły.

43.

Miecza z samego tylko nie nosi upora;
Bo zbroje trojańskiego dostawszy Hektora,
Iż przy niej także własnej szable hektorowej
Nie nalazł, przysiągł inszej, oprócz Orlandowej
Duryndany nie nosić, którą Almontowi
Orland mężny sławnemu wydarł rycerzowi
I która na ostatku przy niem się została,
A przedtem trojańskiego Hektora bywała.

44.

Wielką śmiałość poganin srogi pokazuje,
Że bez miecza w bój z niemi surowy wstępuje,
Woła na nich: „Kto mi chce – prawi – między wami
Bronić drogi?” – I konia zwierza ostrogami.
Oni go ze wszystkich stron wkoło okrążają;
Ci mieczów dobywają, ci drzewa składają,
Ale już ich Tatarzyn zabił był niemało.
Niż mu się w ręku drzewo ogromne złamało.

45.

A widząc je złamane, sroższy w onej dobie,
Wielki, miąższy ułomek bierze w ręce obie,
Od którego tak straszny, tak raz spadał ciężki,
Że nikt nigdy nie widział w ludziach większej klęski.
Jako Samson czeluścią[784], w polu naleziona,
Gromadę Filistynów pobił niezliczoną,
Tłucze tarcze i hełmy król nieubłagany
I jednym razem konie zabija z ich pany.

46.

Wszyscy na śmierć widomą[785] bez ochrony bieżą
Ani dbają, że drudzy już pobici leżą.
On sposób umierania niezwykle gorszejszy
I zda się jem, niż sama śmierć, dobrze straszniejszy;
Nie mogą tego znosić w onej złej godzinie,
Że od kawalca drzewa tak ich wiele ginie.
Hańba się jem to widzi i wielka sromota,
Że ich kij, nie żelazo, pozbawia żywota.

47.

Ale skoro ich potem siła doświadczyła,
Że śmierć jakowakolwiek każdemu niemiła,
I kiedy co mężniejszy i śmielszy zginęli,
Ci, co żywi ostali, uciekać poczęli,
Wszyscy na zad pierzchliwych popuszczają koni;
Jakoby mu co wzięli, Mandrykard ich goni
I nie może wycierpieć, aby kto przedziękni
Miał zdrowie całe unieść z jego śmiałej ręki.

48.

Jako więc pospolicie w polu suche tycze,
Z którymi młode żenią oracze macice,
Bronią się i wstręt czynią lub wiatrom szalonem
Lub od niechętej ręki ogniem podłożonem,
Kiedy błędne płomienie gwałtem następują
I bruzdy, i zagony wszystkie opanują:
Tak i oni na on czas przeciwko wściekłemu
Bronili się gniewowi Mandrykardowemu.

49.

Potem, kiedy obaczył Tatarzyn zuchwały,
Że wrota odbieżane od straży zostały,
Ścieszkami, w gęstej trawie świeżo ubitemi,

Gdzie słyszał płacz żałosny z wrzaski niewieściemi,
Jedzie widzieć z Granaty dziewczkę, jeśli była
Tak gładka, za jaką się beła rozstawiła;
I przez trupy pobite koniem przeskakuje
Tam, gdzie woda, kręcąc się[786], przystęp zostawuje.

50.

I widzi Doralikę na łące zielonej –
Takie imię królownie było pomienionej –
Która wsparta na starem jesionie płakała
I na onę przygodę swoją narzekała.
Łzy jej tak, jako strumień, kiedy z żywej żyły
Wychodzi, nie przestając, zanadrze moczyły
I znać było na twarzy, jako żałowała
Cudzego, a swojego złego się bojała.

51.

Przybyło więcej strachu, skoro go skrwawionem
I ze wzrokiem ujrzała z gniewu zapalonem;
Dopiero się i o się i o swych strwożyła
I wrzaskiem aż do nieba powietrze dzieliła;
Bo prócz żołnierstwa inszych moc jej prowadziło,
Siła z nią i ochmistrzów i starych pań było,
I panny co zaciejsze z nią beły jechały,
Te, które się w Granacie gładsze najdowały.

52.

Skoro ujrzał onę twarz Tatarzyn zuchwały,
Nad którą gładszej kraje hiszpańskie nie miały,
Która go nagle w płaczu – cóż, gdyby się była
Rozśmiała – w zbytnie[787] w on czas miłości wprawiała,
Nie wie, czy żyw, czy umarł i zysku inszego
Nie ma i nie odnosi zwycięstwa swojego,
Krom, że się pod moc swojej niewolnicy daje
I więźniem jej, a nie wie sam jako, zostaje.

53.

Ale chocia go miłość zaraz usidlila,
Mało u niego płaczem królowna sprawila;
One łzy, ona żalność nic jej nie pomogła,
Chocia nad nią smętniejsza żadna być nie mogła.
Bo acz się jej z żalnością przyszło z swemi dzielić[788],
Tuszając pewnie, że rychle miała się weselić,

Umyślił ją z sobą wziąć i na koń ją wsadził,
I w przedsięwziętą drogę z sobą ją prowadził.

54.

Wszystkich, co z nią z Granaty beli wyjechali,
Co się z nią i z niem dalej jechać napierali,
Odprawuje ochmistrze, żegna stare panie
Mówiąc, że jej za wszystko towarzystwo stanie[789].
„Ja jej ochmistrz, ja panna, ja jej panią starą
Zawždy będę; was nie chcę z sobą żadną miarą”.
Oni widząc, że próżno, królownę żegnali
I w inną drogę smętni, jako chciał, jechali,

55.

Mówiąc sobie: „O, jako ociec nieszczęśliwy,
Skoro się tego dowie, będzie żałośliwy!
Ale co rozumiecie[790], kiedy to królowi
Aldzierskiemu powiedzą, jej oblubieńcowi?
Jako się będzie chciał mścić, jako go przerazi
Żal i gniew, jako się tą lekkością urazi!
Gdzieżby tu teraz przybeł w tak potrzebnym czesie
Pierwej, niżli ją dalej rozbójca uniesie!”

56.

Z korzyści, którą mu wprzód szczęście ukazało,
A potem mu ją męstwo jego własne dało,
Wesół jedzie Tatarzyn, ale już onego
Z mniejszą pilnością szuka rycerza czarnego.
Wprzód bieżał, teraz mając co innego w myśli,
Wlecze się i o miescu tylko jakim myśli
I o wczesnej gospodzie[791], gdzieżby w niem wytlały
Powolej owe ognie, które w niem gorzały.

57.

Tak lekko jadąc, cieszy królownę stroską,
Która twarz po staremu miała upłakaną;
Siła w głowie wymyśla, siła wynajduje,
Mówi, że z samej sławy dawno ją miłuje,
Że nie dlatego swoje królestwo zostawił,
Aby widział Francją i w niej się zabawił,
I Hiszpanią, ale aby, czego żądał
Od dawnych czasów, jej twarz nadobną oglądał.

58.

„Jeśli ten, co miłuje, godzien jest miłości,
Masz mię – prawi – miłować. Jeśli też z zacności,
Kto może być zacniejszy nad mię, com jest pana
I króla tak wielkiego synem Agrykana?
Jeśli z bogactw, jam taki, że Bogu samemu
Możnością ustępuję, nikomu innemu;
Jeśli z męstwa, iżeś je dopiero widziała,
Słuszna, o piękna panno, byś mię miłowała[792]”.

59.

Takie słowa i inszych łagodniejszych siła,
Których w on czas Mandrykarda miłość uczyła,
Z lekka strwożonej dziewczce strach odejmowały
I z lękliwego serca bojaźń wyganiały.
Skoro ją strach opuścił, żalność ustąpiła,
Która jej była potem serce przeraziła,
Że cierpliwiej, skoro tak wolniejszą została,
Nowego miłośnika słuchać poczynała.

60.

A potem jeszcze większe bezpieczeństwo wzięła[793],
Że mu już odpowiadać łagodnie poczęła;
Nakoniec mu i tego potem pozwalala,
Że w twarzy jego oczy życzliwe trzymała.
On, co w tem nieraz bywał[794], o łasce królewny
Nie tylko miał nadzieje, ale też był pewny,
I że co przedtem płocha i tak była dziwna,
Nie miała jego żądzom z czasem być przeciwna.

61.

Tak sobie wolno jechał, wesoły z onego
Towarzystwa miłego i tak uciesznego;
Ale skoro godzina późna nastąpiła,
Która wszystkie zwierzęta do wczasu wabiła,
Widząc w poły zapadłe słońce i noc blizką,
Począł śpiesznie pojeżdżać z swoją towarzyszką
Tak długo, aż usłyszał gęśle z puszczalkami
I ujrzzał wieś, gęstymi kurzącą dymami.

62.

W której było ubogich pasterzów mieszkanie,
Nie piękne, ale dosyć wczesne nad mniemanie;

Gdzie jeden z nich, iż już mrok ciemny następował,
Prosił go, aby z panną u niego nocował.
Przestał na tem[795], bo w miastach nie tylko budownych,
Nie tylko w dworach albo w pałacach kosztownych,
Ale we wsiach i chatach często się trafiają
Częstokroć ludzie grzeczni i ludzcy mieszkają.

63.

Co się zasię między nią a niem działa potem
W ciemnej nocy, każdemu wolno sądzić o tem;
Ja, iżem się nie mógł nic pewnego dowiedzieć,
Wolę milczeć, niż wam rzecz omylną powiedzieć.
Podobieństwo[796], że zgoda była między niemi,
Bo rano wstawszy byli nazbyt wesołemi
I królewna z Granaty potem dziękowała
Pasterzowi, że dobry wczas u niego miała.

64.

Z miejsca na miejsce potem tam i sam jeździli
Tak długo, aż do rzeki wesołej przybyli,
Która tak cichem biegiem wodę w morze lała,
Że nie znać było, czy szła, czy w swej mierze stała[797],
I tak jasna, tak w sobie przeźrzoczystą była,
Że dna i pięknych piasków wzrokowi nie kryła.
W chłodzie między piękniemi nad brzegiem drzewami
Tamże pannę naleźli z dwoma rycerzami.

65.

Ale mię fantazya, która mi nie radzi
Zawždy iść jedną drogą, gdzie indziej prowadzi,
Tam, gdzie przeciw Francyej pogańskie obozy
Strachy srogie puszczają i surowe grozy,
Gdzie syn króla Trojana[798] w namiot swój zwoływa
Radę i chrześcijaństwo do boju wyzywa,
A Rodomont[799] się śmiały hardzie przed nim chlubi,
Że Paryż spali, a Rzym zniszczy i wygubi.

66.

Dali Agramantowi znać byli śpiegowie,
Że już beli przez morza przeszli Anglikowie;
Dla tego przyść do rady kazał Marsylemu[800]
I Sobrynowi[801] z Garbu, królowi staremu,
I inszem pierwszym wodzom, aby naradzili,

Jakoby co najpręcej Paryża zdobyli
Ukazując, że go wziąć niepodobne rzeczy
Były, skoro by doszły angielskie odsieczy.

67.

Już było ze wszystkich stron wkoło różne czyny[802]
I niezliczone na to zwiezione drabiny,
Łodzi, promy i mosty w części rozłożone
I drzewa, i tarcice, i kosze plecione;
Ale najwięcej o tem na on czas radzili,
Aby dwa wielkie rzędy potężne sprawili,
Które by szły do szturm z przywojcami[803] swemi,
A i sam król Agramant chciał być między niemi.

68.

Dzień przedtem, którego szturm miał być przypuszczony,
Cesarz wszystkie kościoły i wszystkie zakony
Obesłał, aby gniewy niebieskie błagali,
Nabożeństwa i święte msze odprawowali.
O czym kościelne skoro zaszły zapowiedzi,
Zbywszy grzechów plugawych przez święte spowiedzi,
Wszyscy chlebem niebieskiem dusze posilali
I jako na śmierć, tak się właśnie gotowali.

69.

A sam na przykład inszem z swojemi radami,
Z książętą, z przedniejszymi pany i posłami,
W naprzedniejszem Paryskim kościele u fary
Z serdeczną skruczą słuchał niekrwawej ofiary,
Z rękoma złożonemi, z duchem uniżonem
I wzrokiem się tak modląc w niebo obróconem:
„Wiem, że grzeszny, wiem, że zły, ale dla mojego
Występku nie karz ludu, o Panie, twójego!

70.

Ale jeśli tak raczysz, abyśmy cierpieli
I karanie za grzechy popełnione mieli,
Skłoń twoje miłosierdzie na lud chrześcijański,
A nie karz go, mój Boże, przez naród pogański!
Bo jeśli poginiemy od Twych nieprzyjaciół,
My, którzy przecię mamy imię Twych przyjaciół,
Będą mówić poganie, że Ty nic nie możesz,

Kiedy swem chwalcom w tak złem razie nie pomożesz.

71.

I na miejsce jednego, co Twe przykazanie
Zgwałcił, tysiąc się twoich przeciwników stanie
I zły zakon[804], niezbożny, Twoję wykorzeni
Świątą wiarę i chwałę w bluźnierstwo przemieni.
Wspomni, że to jest ten lud, od którego święty
Twój Grób, Panie, był tem psom plugawem odjęty[805]
I który i kościoła, i Twych namiesników
Nieraz bronił od pogan i Twych przeciwników.

72.

Wiemy, że nie są takie mdłe nasze zasługi,
Abyśmy jemi mieli wypłacać swe długi,
I łaski się od Ciebie próżno spodziewamy,
Jeśli na żywot, Panie, sprosny nasz patrzamy;
Ale jeśli się, Panie, nad nami zmiłujesz
I najmniejszą nam częśćkę łaski swej darujesz,
Pewniśmy, że nam nasze występki odpuścisz
I tych, którzyć dufają, teraz nie opuścisz”.

73.

Tak wielkiem nabożeństwem cesarz napełniony
Modlił się, uniżony i upokorzony;
Przydał do tego insze modlitwy gorące
I śluby swej wielkości uczynił służące.
Nie były jego prośby próżne, bo życzliwy
Stróż jego anioł wszystkie zebrał i kwapliwy
Rozciągnionemi pióry w niebo się wyprawił,
I do jednej[806] przed Twórcą niebieskiem postawił.

74.

I inszych także modły były niezliczone
W ten czas od takich posłów w niebo zanesione;
Które słysząc pobożne i dusze wybrane,
Litością na swych jasnych twarzach malowane,
Wszystkie zgodnie na Miłość przedwieczną weźjrzały
I swe jej pospolite żądze[807] ukazały,
Aby lud chrześcijański w prośbie wysłuchany
I był w niebezpieczeństwie onem ratowany.

75.

Zaczem wieczny Stworzyciel, Ociec miłosierny,
Którego nigdy darmo nie wzywał lud wierny,
Podniósł oczy życzliwe i znak Michałowi
Przedniejszemu swojemu dał archaniołowi:
„Idź – pry – do wojsk angielskich, które w Pikardyej
Żagle zbierają i iść mają do Francyej,
I prowadź je pod Paryż cicho, żeby na nie
Nie trafili, ani ich postrzegli poganie.

76.

Najdzi[808] pierwej Milczenie i powiedz mu, żeby
Do teje z tobą poszło pospołu potrzeby:
Już ono w to potrafi, że się dosyć stanie
Wszytkiemu, gdy mu powiesz moje rozkazanie.
Skoro się tam odprawisz i wojsko bez szkody
Przyprowadzisz pod Paryż, pójdiesz do Niezgody;
Tej powiedz, żeby swego ogniwa[809] dobyła
I wskrzesiwszy, pogański obóz zapaliła

77.

I między najmężniejsze na uprawnem polu
Niech różnic i tak wiele nasieją kąkolu,
Żeby się między sobą bili i mieszały,
Jedni ranni, a drudzy zabici zostali;
Inszy niech rozgniewani z wojska odjeżdżają
I królowi swojemu niech nie pomagają”.
Archanioł nic nie mówi na to, ale pióry
Rozciągnionemi leci i spuszcza się z góry

78.

Gdziekolwiek Michał święty obraca skrzydłami,
Obłoki uciekają z czarnymi chmurami,
Niebo się wypogadza i świeci wesoło,
Sam ma około siebie wielkie, złote koło;
Siekąc rzadkie powietrze myśli, gdzie się spuścić
I gdzieby się napierwej miał udać i puścić,
Żeby nieprzyjaciela słów znalazł, Milczenie,
Któremu pierwsze odnieść zamyśla zlecenie.

79.

Gdzie mieszka, gdzie się bawi, sam w sobie rozbiera,
Na ostatek tem one swe myśli zawiera,
Że pewniej nigdzie indziej, jeno między mnichy

W kościołach i klasztorach mieszka on bóg cichy,
Gdzie są mowy i słowa wszystkie tak wygnane,
Że po wszystkich komorach mają napisane
„Milczenie” – i tam, kędy psalterze śpiewają,
I tam, kędy jadają i kędy sypiają.

80.

Tuszając, że tam być miało, leciał sporszem lotem
I częściej po powietrzu machał skrzydłem złotem
Spodziejając się pewnie, że Pokój z Cichością
Miał tam należeć i Miłość z świętą Pobożnością;
Ale skoro wszedł w klasztor archanioł wybrany,
Zarazem się obaczył, że był oszukany.
Powiedziano mu, że tu już więcej Milczenie
Nie bywa samo, tylko pisane na ścienie.

81.

I że o Pobożności, Pokoju, Pokorze
I o Miłości próżno pyta się w klasztorze.
Prawda, że tam za wieku dawnego mieszkały,
Ale je Gniew, Łakomstwo, Obżarstwo wyгнаły,
Pycha, Zazdrość, Nienawiść, Gnuśność, Próżnowanie.
Anioł się onej wielkiej dziwuje odmianie
I przechadza się między dziwami onemi,
I obaczy Niezgodę nagle między niemi,

82.

Niezgodę, którą Twórca, gdy go wyprawował,
Po Milczeniu zarazem należeć rozkazał.
Dopiero się archanioł niepodobnie zdumiał,
Bo że ją miał w Awernie[810] należeć, tak rozumiał,
A teraz ją w tem nowem piekle między mszami
I między – kto by był rzekł? – znalazł psalterzami.
Wydziwić się nie może temu, że tam była,
Mniemając, że należeć ją miał wziąć czasu siła[811].

83.

Poznał ją po odmiennem, we sto barw ubierze;
Bramy[812] miała nierówne i nie w jednej mierze;
Czasem ją odkrywała, czasem zakrywała
Szata, którą to wiatry, to noga trącała.
Włosy złote i srebrne, czarne, ruse[813] były,
A zdało się, że same z sobą się wadziły;

Jedne w warkocz splecione, drugie w róg zebrane,
Po plecach te, po piersiach owe rozmiotane.

84.

W obojej ręce węzły wielkie pozwów miała,
W zanadrze sobie długich procesów natkała,
W torbie u pasa miała plenipotencye,
Skrutynija[814] i rady, i informacye,
Przez które sprawiedliwość opak wywracają
I przez które ubogie łupią i zdzierają.
Za nią, przed nią i z obu boków szli praktycy[815]
I z prokuratorami pisarze, prawnicy.

85.

Przyzwał ją i rozkazał anioł, aby poszła
I do pogańskiego się obozu przeniosła,
Żeby go swoim ogniem zaraz zapaliła
I przedniejsze z panięty upadkiem zwadziła.
Potem się o Milczeniu chce od niej dowiedzieć,
I pyta jej, bo ona mogła o niem wiedzieć,
Jako ta, co tam i sam po świecie chodziła
I ognie swe po różnych miejscach roznosiła.

86.

Odpowiada mu na to Niezgoda przekłeta,
Że aby go gdzie widzieć miała, nie pamięta.
„Słyszałam – pry – częstokroć, że go wspominano
I o jego chytrości siła powiadano;
Ale podobno Zdrady, jednej z mej czeladzi,
Pytać się, co z niem często przebywa, nie wadzi:
Ta o niem pewno będzie powiedzieć umiała”.
I palcem mu ją, mówiąc: „Ta jest” – ukazała.

87.

Chód poważny, twarz ludzka, wzrok namniej [bezpieczny[816],
Ale raczej pokorny, strój miała stateczny,
Mowę zaś tak łaskawą, tak cichą, że zgoła,
Kto jej nie znał, każdy by ją miał za anioła;
Ostatki wszystkie sprosne i plugawe miała
Ale to wszystko długiem płaszczem nakrywała;
I ubiór zbyt szeroki miała i przestrony,
Pod którym nóż nosiła, jadem napuszczony.

88.

Dowiaduje się u niej archanioł, którądy
Iść ma szukać Milczenia, żeby nie wpadł w błędy.
Zdrada na to odpowie: „Przed czasy dawnemi
Mieszkało – prawi – zawsze z cnotami świętymi,
Tam gdzie Eliaszowe i Benedyktowe
Ustawy[817] kwitły, póki jeszcze były nowe;
Acz jeszcze dawniej w sławnych szkołach pospolicie
Żyło przy Pitagorze albo przy Archicie[818].

89.

Póki filozofowie i ci święci żyli,
W dobrych je obyczajach i cnotach ćwiczyli;
Po ich śmierci prętko się jakoś popsowało
I do tych jak nawiętszych niecnót się udało;
Poczęło naprzód chodzić po nocy z gachami,
Wszystko złe pełniąc, potem i ze złodziejami;
Z Oszukaniem, pamiętam, żem je raz zastała,
Ale i z Meżobójstwem często je widziała.

90.

Ci, którzy złe monety i pieniądze biją,
Często się z niem po sklepach[819] i piwnicach kryją.
Barzo je trudno naleźć, bo ma z przyrodzenia,
Że rado towarzysza i miejsce odmienia;
Jednak, że go będziesz mógł naleźć, jedno jeszcze
Powiem, jeśli tam przydziesz o północy, miesce:
Pewno go najdziesz w domu, kędy Sen przebywa,
Bo bez niego źle sypia, kiedy odpoczywa.

91.

Acz Zdrada pospolicie zawždy jest kłamliwa,
Zda się jej ona powieść teraz tak prawdziwa,
Że jej Michał uwierzył święty i z klasztoru
Poleciał zaraz do Snu spokojnego dworu.
Nie kwapi się umyślnie i owszem, się waży
Na skrzydłach na powietrzu, aby uszedł straży;
I na czas właśnie przyszedł, gdzie Sen miał złożenie[820],
Które wiedział, gdzie było, i znalazł Milczenie.

92.

Jest dolina wesoła w Arabiej suchej,
Daleko od miast i wsi w pewnej puszczy głuchej,

Między dwiema wielkimi, pięknymi górami,
Grabami i starymi pokryta bukami;
Próżno tam słońce jasny dzień wiedzie, bo cienie
Gwałtem wielkim hamują tam jego promienie,
Że wniść przed gałęziami[821] nie mogą gęstemi,
Gdzie jest wielka jaskinia i głęboka w ziemi.

93.

Wielka jaskinia w ziemi pod lasem wysokim,
Lasem gęstem i ludzkim nieprzejrzana okiem;
Pierwsze wejście i czoło niedostępnej skały
Kręte bluszcze, wijąc się, wszędzie ubierały;
Tu Sen leży i tu ma zwykle swe mieszkanie,
Przy niem z jednej otyłe strony Próżnowanie,
Z drugiej Lenistwo siedzi, co chodzić nie może
I na nogi nie wstanie, aż mu kto pomoże.

94.

Niepamięć w bramie stoi, która nie puszczała
Nikogo i nikogo znać zgoła nie chciała;
Nie słucha i nie nosi poselstwa żadnego
I ode drzwi jednako odgania każdego.
Milczenie wkoło chodzi, w czarny płaszcz ubrane,
I straż trzyma, obute w trzewiki pilśniane.
Widzi li[822], że ktoś idzie, bronić nie przestawa
A żeby został, ręką z daleka znak dawa.

95.

Archanioł się do niego blisko przystępuje
I cicho mu poszepce: „Bóg ci rozkazuje,
Abyś Rynalda z wojskiem, które już jest bliskie,
Przeprowadziło zaraz pod mury paryskie;
Ale tak spraw, tak uczyn ciche ich wołanie,
Żeby go nie słyszeli nic a nic poganie,
I owszem, to potrafiaj, żeby się w tył mieli
Pierwej, niżby się o tem z wieści dowiedzieli”.

96.

Milczenie mu inaczej nie odpowiedziało,
Tylko że tak uczyni, znak głową dawało;
I nie mieszkając za niem puściło się potem,
I byli w Pikardyej społem pierwszym lotem.
Archanioł sprawił, że się ochotnie ruszały

Hufce i on wielki cug[823] uczynił się mały,
Że jednego dnia stanął pod Paryżem z ludem,
A nikt nie znał, że to się wszystko działo cudem.

97.

Milczenie i tam, i sam, to wprzód, to na czoło
Przed wojskami biegało, to wzad, to nakoło,
Uczyniwszy mgłę wielką, co je nakrywała
Z bliska, ale dzień jasny dalej zostawiała;
Ta prześcia dźwiękom i trąb, i bębnow broniała
I do nieprzyjaciela ich nie przepuściła.
Potem między pogański obóz coś puściło,
Co każdego i głuchem, i ślepem czyniło.

98.

Kiedy z takim kwapieniem Rynald szedł, że zgoła
Właśnie się prowadzony zdał być przez anioła,
I tak cichem milczeniem, że go nie słyszeli
I nic a nic poganie o niem nie wiedzieli,
Król Agramant piechoty położył przebrane
Po przedmieściach paryskich i uszykowane;
Rozkazał, aby pod mur przykopy wchodziły,
Chcąc onego dnia skusić[824] ostatniej swej siły.

99.

Kto może zliczyć wojsko, które w onej chwili
Przeciwko cesarzowi poganie puścili,
Ten zliczy wszystkie drzewa, któremi i boki
I głowę swoją Krępak[825] okrywa wysoki,
I wszystkie wały, które nogi Maurowi
Myją, kiedy się wzburzy morze Atlantowi,
Porachuje, jak wiele ók[826] niebo używa,
Gdy kradzież[827] miłośników w północy odkrywa.

100.

Słysząc, że dzwony bite ciężkimi młotami
Powietrze rozdzielają strasznymi dźwiękami,
Widać w różnych kościołach nabożne szemrania,
Rąk w niebo podnoszenia, krzyżami padania;
I gdyby się tak Bogu skarby podobały,
Jako się w nich mniemania nasze zakochały,
W on dzień by był niebieski zastęp za onemi
Strachy wszystkie obrazy złote miał na ziemi.

101.

Słysząc było, że starzy[828] smętni narzekali,
Że się nędze i onych złych dni doczekali,
Nazywając szczęśliwych i błogosławionych
Przed wielą lat w ojczystych grobach położonych;
Ale młodzi i którzy zdrową siłę mają,
Którzy bliskich swoich szkód tak nie uważają,
Narzekania i skargi ich za nic nie mieli
I ochotnie tam i sam na mury bieżeli.

102.

Tam byli cni rycerze i wojewodowie,
Grabiowie i książęta, i wielcy królowie,
I swoi, i z cudzych ziem żołnierze zwiedzeni,
Dla Chrystusa i swej czci na śmierć odważeni,
Którzy się na pogaństwo wypaść napierali
I cesarza, aby wzwód spuścił, nalegali;
On się cieszy i onę ochotę pochwała,
Ale wypaść, jako go proszą, nie pozwala.

103.

Tylko ich na potrzebnych miejscach zostawuje
I pogańskiem następom[829] drogi zastawuje;
Tu widzi, że ich dosyć, tu sądzi, że mało,
I chce, aby ich więcej, gdzie trzeba, zostało;
Jednem ognie i siarki przyprawne porucza,
Drugich wojennych czynów zażywać[830] naucza;
Sam na miejscu nie stoi, ale w różne strony
Biega i wszędzie nowe przynosi obrony.

104.

W pięknej, wielkiej równinie miasto Paryż leży,
Prawie pośrodku Francyej; przez nie rzeka bieży
Wewnątrz między murami, która z jednej wchodzi,
A z drugiej strony za nie pod mury wychodzi;
Ale wprzód wyspę czyni, co jedne znaczniejszą
I najlepszą część miasta czyni bezpieczniejszą;
Drugie dwie – bo na trzy jest części rozdzielone –
Z pól przykopem, a ze wnętr rzeką jest zacknione.

105.

Z wielu stron mógł szturm puścić do miasta wielkiego,

Które ma na kilka mil okręgu swojego;
Ale iż go Agramant z jednej tylko strony
Umyślił dać, nie chcąc być z wojskiem rozdzielony,
Na zachód się za rzekę Sekwanę przeprowił,
Aby stamtąd drabiny bezpiecznie przystawił;
Bo i pola, i miasta, co mu w tył leżały,
Aż do granic hiszpańskich wszystkie go słuchały.

106.

Gdzie jedno mur zastąpił, cesarz z każdej strony
Nakoło wszędzie mocne porobił obrony,
Brzegi u wielkich grobel dobrze umocniwszy
I w nich gęste dla strzelby okna[831] poczyniwszy;
Gdzie w miasto wpada i gdzie wypada wodami
Poprzeciągał miąższemi rzekę łańcuchami,
Ale najwięcej twierdził[832] tam, kędy snadniejsze
Przystępy być rozumiał i niebezpieczniejsze.

107.

Dobrze przedtem cesarz się opatrzny domyślił
Z której strony dać szturm król Agramant umyślił;
I ledwie co brać przed się zaczęli poganie,
Czemu by nie zabiegli przedtem chrześcijanie.
W polu został Marsyli król uszykowany
Z wojskami hiszpańskimi; przy niem zawołany
Ferat i Izolier z mężnem Serpentynem,
Balugant i Grandoni byli z Szefelinem.

108.

Sobryna podle siebie na brzegu przy rzece
Z Dardynelem z Almontu miał po prawej ręce
Z królem orańskim, który miał wzrost olbrzymowi,
Wysoki na sześć łokci od stopy do głowy.
Ale czemu leniwszy z mojemu rymami
Niż poganie do szturm z swojemi mieczami?
Bo już wściekły król z Sarce[833] nie da się hamować,
Woła, bluźni i pod mur każe następować.

109.

Jako więc pospolicie lecie[834] gromadami
Muchy z szmerem i skrzydeł skupionych dźwiękami
Na pasterskie naczynia, gdzie mleka spuszczają,
Lub na słodkie ostatki bankietu spadają,

Albo jako więc szpacy stadami w ogrody
Na dojrziałe dopiero na poły jagody:
Tak poganie z okrzykiem srogiem w onej chwili,
Który nieba dosięgał, do szturm skoczyli.

110.

Wojsko zaś chrześcijańskie na murzach z spisami,
Z mieczami, siekierami, kamieńmi, ogniami,
Próżne strachów i trwogi przystępu broniło
I lekce sobie groźby pogańskie ważyło;
Jeśli który zabity lub spadnie raniony,
Następuje zarazem drugi niestrwożony.
Wracają się w przykopy na dół Sarraceni,
Od ran i od pocisków gęstych przymuszeni.

111.

Nie tylko ręcznych broni naszy używają,
Ale i wielkie z góry kamienie zwałają,
A sztuki wielkie murów, umyślnie na bramy
Włożone, i dachy z wież, i dębowe tramy,
I na tych, którzy pod mur przychodzą, w przykopy
Leją wody gorące i wrzące ukropy;
Lecz najtrudniej odeprzeć takiemu deszczowi,
Co przez hełmy przechodzi i szkodzi wzrokowi.

112.

Bardziej pewnie te łaźnie[835] niż miecze szkodziły;
I wapna, wysypane z góry, toż czyniły,
I ognie wyciśnione na nieprzyjacioły,
I w naczyniach z siarkami przyprawione smoły,
Nuż obręczy puszczone i koła ogniste,
Które na wszystkie strony swoje promieniste,
I tam, i sam się szerząc, włosy rozpuszczały
I przykre Sarracenom wieńce posyłały.

113.

Wtem król z Sarce gnał pod mur drugi pułk sprawiony,
Od Buralda z Ormidą mężnem prowadzony;
Za Buraldem, swem wodzem, Garamanci idą,
Następują z Marmundy hufce za Ormidą;
Klarynda podle siebie ma z lewego boku,
Sorydana z prawego, za niem król z Maroku;

Więc król z Koski i z Sety wraz następowali,
Wszyscy, aby się męstwem swoim popisali.

114.

Król z Sarce swą chorągiew wszystkie ma czerwoną,
Na której był lew srogi z gębą rozdziawioną,
W którą mu jego panna wędzidło wtykała
I nie broniącego się powoli kielznała,
Siebie do strasznego lwa porównywają,
A przez pannę, która go uzda, wyrażając
Nadobną Doralikę, cną córkę możnego
Stordylana jedyną, która granackiego;

115.

Tę, co był król tatarski, Mandrykard, wziął gwałtem,
Jużem wyszszej powiedział, komu, jakim kształtem;
Dla której niesłychaną dzielność pokazywał
I którą dobrze więcej Rodomont miłował
Niżli swoje królestwo, niżli własne oczy,
Nic nie wiedząc, że była w on czas w cudzej mocy;
Bo by był zaraz, zaraz, by był wiedział o tem,
To uczynił, co tego dnia uczynił potem.

116.

Więcej niż tysiąc drabin razem przystawiali,
Na których się na każdym szczeblu dwa zmieszczali;
Wtóry pcha wielką mocą przed sobą trzeciego,
Będąc i sam popchniony gwałtem od pierwszego.
Każdy się dobrze z męstwa albo z strachu stawia
I rad nie rad iść musi, bo kto się zabawi,
Kto najmniej osłabieje, zaraz rozgniewany
Rodomont go zabija albo dawa rany.

117.

Wszyscy między ogniami i rozwalinami
Pną się gwałtem na mury wszystkimi siłami;
Ale inszy patrzą, jeśli jaką drogą,
Gdzie nie tak chrześcijanie pilnują, wnieść mogą:
Sam Rodomont iść nie chce, jeno gdzie zwątpione
I gdzie przystępy widzi naborczej wzbronione,
I co drudzy w złym razie Bogu czynią śluby,
On Go bluźni i żadnej nie boi się zguby.

118.

W mocny i twardy kaftan ubrał się był, który
Był zrobiony z łuszczastej, wielkiej, smoczej skóry,
Którą więc sobie piersi i tyły warował
Dziad jego, który wieżę babelską[836] zbudował;
Myśląc Boga wypędzić i rządów pozbawić,
A sam sobie na gwiazdach stolice postawić
I chcąc się śmiałą ręką gwałtem nieba dobić,
Na to sobie miecz i hełm, i tarcz dał urobić.

119.

Rodomont nad Nemroda nie mniej popędliwy,
Nieokrócony[837], hardy, wściekły i gniewliwy,
Przed którego bluźnierstwem Bóg się nie wysiedział[838],
I co by był szedł w niebo, by tam drogę wiedział,
Nie patrzy, jeśli mury niskie czy wysokie
I jeśli są przykopy miałkie czy głębokie,
Ale z wielkiem zapędem skoczyć się zawodzi
I przekop, mając wodę po szyję, przechodzi.

120.

Tak poszedł ubłocony między kamieniami
I gęstemi ogniami, łukami, kuszami,
Jako więc przez oblawy, nie dbając o krzyki
Zgromadzonych myśliwców, przechodzi wieprz dziki,
Czyniąc okna przestronne pyskiem i piersiami
Miedzy ciasnemi chrusty i miedzy trzcunami,
Kryty tarczą poganin i skupione straży,
I nie tylko mur, ale Boga lekceważy,

121.

Jako skoro na suszy stanął król zuchwały
I wpadł na rusztowania, co wielkie trzymały
Mosty wewnątrz za murem mocne i przestronne,
Na których stały hufce francuskie sprawione,
Dopiero było widać w ciałach srogie rany,
Które śmiertelnem mieczem dawał niebłagany,
I ręce na powietrzu, i głowy lecące,
I strumienie krwi, z muru w przekopy ciekące.

122.

Od lew[839] za jednym cięciem zabił Oldoranda,

Spineloka, Oldrada, Andzelma i Pranda,
Bo w miejscu barzo ciasnym i w ludzie ściśnionem
Nazbyt daleko mieczem zasięgał stalonem.
Mało nie połowicę zbił Niderlandczyków,
Ledwie jeszcze nie więcej pobił Normandczyków;
Rozdzielił Orgietowi głowę podle ucha
Po piersi i od piersi do samego brzucha.

123.

Zrzucił na dół Moskina w przykop z Andropanem
Z wierzchu wysokiej wieże. Tamten był kapłanem,
Ten miał wino za boga, które rad tak pijał,
Że dwugarncowe flasze jednym tchem wypijał;
Ale się zasię tak strzegł i tak chronił wody,
Jako jakiej trucizny, a teraz z przygody
Swej żaloszny umiera i w onej godzinie
Ostatecznej go trapi to, że w wodzie ginie.

125.

Przeciął na poły rodem z Prowance Arnalda,
Przebił mieczem na wylot z Tolozy Ambalda,
Obert, Klaudy, Gwaltyer, w Torzie porodzeni,
Dusze ze krwią wylali, sztychem przepędzeni;
Różnemi zaś ranami zabił Dyoniza,
Satallona i Oda, wszystkich trzech z Paryża,
I innych barzo wiele wyprawił w tę drogę,
Których rodu i imion pamiętać nie mogę.

126.

Wielka za Rodomontem kupa następuje
I drabiny nie w jednym miejscu przystawuje,
Tak że stąd paryżanie ustąpić musieli,
Skoro pierwsze obrony zwątpiono ujźrzeli;
Widzieli też, że jeszcze poganom niemało
Do czynienia, choć przeszli za mury, zostało;
Bo między drugim wałem i murem głęboki
Przykop jeszcze zostawał i dosyć szeroki.

127.

Imo[840] to, że pogaństwu naszym u tej strony
Z góry do dołu czynią snadniejsze obrony,
Zewnątrz na pochodziste[841] wały w mniejszem trudzie
Coraz świeższy z wodzami następują ludzie,

Którzy spisami czynią wstręty i zawady
I z łuków nieprzyjaciół strzelają gromady;
Którzy by byli nie tak gromadno bieżeli,
By byli Rodomonta przy sobie nie mieli.

128.

Który jednych pochwała, a drugich groźnemi
Słowy gromi i sam wprzód wypada przed niemi:
Jednemu piersi, głowę drugiemu rozcina,
Jeśli widzi, że który uciekać poczyrna;
Inszych strąca i spycha, nikt mu się nie skryje,
Inszych bierze za włosy, za ręce, za szyje,
I jednego po drugim jednąż ciska drogą,
Że się już i w przykopie ledwie zmieścić mogą.

129.

Kiedy się tak poganie kupami spuszcza
W on przykop niebezpieczny i owszem, spadali,
I potem drabinami, które z sobą mieli,
Na wtóry wał z przewagą do góry leżć chcieli,
Król z Sarce, jakoby miał skrzydła przyprawione
Do wszystkich swoich członków, ciało obciążone
I zbroją, i orężem, podniósł i szalony
Skok uczynił za przykop do przeciwnej strony.

130.

Na dwadzieścia go łokci kładziono szerokiem,
Który jako lekki chart chyżem przeniósł skokiem;
A taki grzmot uczynił, kiedy padł na ziemi
Na nogi, jakoby miał miękką pilśń pod niemi,
I temu, i owemu, na którego siecze,
Przecina w połę zbroje i utracą miecze,
Jakoby nie z żelaza, ale z wosku były:
Taka szabla i takie były jego siły.

131.

Tem czasem już opatrzni beli chrześcijanie:
W przykop, który się przebić kusili poganie,
Suche chrusty i wiązki drobne powiązane
I drzewa, i łuczywa pokładli smolane;
A chocia go ode dna niemi napełnili
Niemał po wierzch, tak dobrze ziemią go nakryli,
Że ich prawie nic a nic widzieć nie można;
Pod nie wielką naczynia liczbę podłożono

132.

Napełnionego smołą, saletrą, siarkami,
Olejem i inszemi takimi czynami;
Zaczem, aby śmiałości swojej przyplacili,
Na pogany, którzy się w przykopy spuścili
I drabinami z dołu na wał wstępowali,
I ostatnich się wierzhów doleżć spodziewali,
Naszy z różnych miejsc znaki dali umówione,
A wtem ognie tam i sam były podłożone.

133.

Płomienie rozprószone w jedno się zebrały
I przykop, jako wielki, tak opanowały,
I tak wysoko w niebo ogień roznosiły,
Że Latonowskie łono wilgotne suszyły.
Wzgóre się czarne, srogie chmury przewalają,
Które jasne Febowi czoło zasłaniają;
Słysząc huk ustawiczny, podobny wielkiemu
Grzmieniu, po czarnej burzy przebiegającemu,

134.

I straszną harmonią, mieszaną z wołania,
Z skarg, z płaczu i z lamentów, z wrzasków i stękania
Nieszczęsnego żołnierstwa, co nie dla swej winy,
Ale z wodza swojego ginęło przyczyny;
Mieszały swoje huki ognie mężobójcze
Z wrzaskiem ginących ludzi dla swego przywójce –
Ale niech już nie śpiewam więcej: ochramiałem
I mam li się wam przyznać, poniekąd zemdlałem.

PIEŚŃ PIETNASTA

ARGUMENT

*Paryża ze wszystkich stron mocno dobywają
Poganie i drabiny na mur przystawiają.
Astolf od Logistylle darowany jedzie,
Kaligoranta wiąże i w powrozach wiedzie.
Sprawiwszy to, ucina głowę Oryłowi,
Który się Gryfonowi i Akwilantowi
Nie dał pożyć; przyjeżdża wtem do Jeruzalem,*

ALLEGORYE

W tej piętnastej pieśni przez Kaligoranta, który na koniec ułowił się w swej własnej sieci widzimy, jako pospolicie niecnoty i oszukania wychodzą na upadek tych, którzy ich zażywają. Przez Oryla, który w sztuki roziiekany, lepił samego siebie, ukazuje się, że złość do jakiegokolwiek czasu zwykła trwać niepokalana; ale na ostatek ten, który ją umie poznać i odetnie jej fortele, jako Astolf uciał włos uczarowany, który Oryla przy zdrowiu zachowywał, pożyje ją, że na ostatek upaść musi.

1.

Zawsze każde zwycięstwo chwalebne bywało,
Lub się dowcipem, lub się szczęściem dostawało.
Prawda to, że które się ze krwią swych dostanie,
Przyganę pospolicie najdują w hetmanie;
Ale to więc dopiero godne jest pochwały
I owoc czci niebieskich przynosi dostały,
Kiedy nieprzyjaciele porażeni padną,
A swoi znacznej szkody w bitwie nie popadną.

2.

Taką chwałę, Alfonsie, zwycięstwu twojemu
Oddamy, który lwowi na morzu możnemu,
Który był opanował Padu oba brzegi
Od Frankolinu[842] aż tam, gdzie kończy swe biegi,
Takeś właśnie uczynił, że pókiś ty żywy,
Nie boję się, choć słyszę jego ryk straszliwy.
Tyś pokazał, jak trzeba zwyciężyć, boś ubił
Tak wiele nieprzyjaciół, a nas żeś nie zgubił.

3.

Nie umiał tego nazbyt na swą szkodę śmiały
Rodomont, od którego pędzeni na wały
Ludzie jego gwałtem iść w przykopy musieli,
Gdzie od zakrytych ogniów wszyscy pogorzeli.

Na tak wiele pogaństwa on przykop był ciasny,
Ale go rozprzestrzenił prętko ogień straszny,
Ogień straszny, co ciała obrócił w popioły,
Aby wczesny na wszystkie był nieprzyjacioły.

4.

Czterdzieści ich tysięcy spełna, albo mało
Nie więcej w rozpalonem przykopie zostało,
Co weń weszli, nie mogąc odeprzeć gwałtowi,
Ale się tak wściekłemu zdało ich wodzowi.
Wszyscy zgaśli, tak wielkiem ogniem ogarnieni,
Od nagłych i łakomych pożarci płomieni.
Sam Rodomont, który był przyczyna ich złego,
Zdrowo uszedł z onego pożaru straszego.

5.

Który będąc i zbrojnym, i tak ciężkiem chłopem,
Skoczył na drugą stronę i był za przykopem;
I by był wszedł z innemi w ten dół niebezpieczny,
Już by był ten jego szturm pewnie ostateczny.
Obraca wściekle oczy na otchłań piekielną
I widząc wielki ogień i klęskę śmiertelną
Swoich ludzi, ginących przez straszne pożogi,
Łaje, bluźni, sromoci i przeklina bogi.

6.

Tem czasem król Agramant osobno się puścił
I straszliwy do jednej bramy szturm przypuścił,
Rozumiejąc, że kiedy w innem miejscu wrzały
Srogie boje, gdzie wojska w przykopie gorzały,
Ta nie tak osadzona potężnie została
I jego wielkiej sile wydobyć nie miała;
Król z bogatej Ardzille, Bambirak okrutny
I Baliwierz był przy niem, niecnota wierutny.

7.

I Koryneus z Mulgi społem z Pruzyonem
Z królem wysep szczęśliwych, mężem doświadczone, m,
I Alabuferz, który w Fizanie bogatem
I w krainach panuje sławnych wiecznem latem,
I wiele inszych panów i ludzi przebranych,
Doświadczonych bojami i dobrze ubranych;
Wiele też ladajakich i którzy by byli
Tysiącem tarczy serca nie ubezpieczyli.

8.

Omylił się Agramant, który w tamtej stronie
O jakiej barzo słabej rozumiał obronie;
Przeciwnie rzeczy znalazł, bo tam sam z przedniemi

Cesarz był swą osobą wodzami swojemi;
Król Salomon, bawarskie ksiązę, dwaj Gwidowie
I z Ganelonem bracia dwa Angielinowie,
Awolion i Awin z Duńczykiem Ugierem,
Tamże i Otton mężny stał i z Berlingierem.

9.

I inszych mniejszych wiele, swych i cudzoziemców,
To Francuzów, to Włochów, to Czechów, to Niemców,
Każdy przy swoim panie na śmierć odważony,
Między najmężniejszymi chcąc być policzony.
Ale się do tej sprawy inszem czasem wróćę;
Teraz pióro za wielkiem książęciem obróćę,
Który z daleka woła i kiwa rękami
Prosząc, abym go swemi nie mijał rymami.

10.

Już czas, iżbym się też co z Astolfem zabawił,
Któregom, jeśli dobrze pomnicie, zostawił,
Kiedy po tak wygnaniu długiem, uteskniony,
Pragnął się znowu wrócić do ojczystej strony,
Tak jako mu otuchę bęła uczyniła
Ta, co sprosną Alcynę w boju zwyciężyła,
Obiecawszy mu drogą jako nałatwiejszą
Odesłać go w jego kraj i nabezpieczniejszą.

11.

I tak jedną galerę wielką zgotowano,
Nad którą lepszej nigdy z portu nie wysłano;
Ale iż Logistylla poniekąd wątpiła,
Aby mu zła Alcyna gdzie nie zastąpiła,
Chce, aby Sofrozyna z Androniką mężną
Prowadziły książęca z armatą potężną
Angielskiego tak długo, ażby Arabskiego
Morza zdrowo dojechał lub Łona Perskiego[843].

12.

I zda się Logistylli bezpieczniej i woli,
Choć tak daleko z drogi, że raczej zakoli
Podle Indów, Tatarów, królestw nabatejskich
I wróci się do Persów i państw erytrejskich,
Niżli by się miał puścić przez północne morze,
Które wiatry mieszają w ustawicznym sporze,

Kędy niektóre czasy takie więc bywają,
Że słońca nic przez kilka miesięcy nie mają.

13.

Tak skoro się armata w drogę zgotowała,
Logistylla książęciu jechać pozwalała;
Ale niżli odjechał, wprzód go rzeczy siła,
O czym by było mówić wiele, nauczyła.
A żeby zaś przez czary nie był w jakie strony
Skąd by się nie mógł potem wrócić, zawiedziony,
Potrzebną barzo księgę i piękną mu dała
I żeby ją zawsze miał przy sobie, kazała.

14.

Jako czarom odpierać trzeba człowiekowi,
Wszystko było w tej księdze dano Astolfowi.
W której rejestr na pierwszych kartach położono,
Że z niego wszystko naleźć bez pracy można.
Ale i inszem darem uczciła go drogiem,
Jaki nie mógł być droższy, pewnem pięknem rogiem,
Rogiem takiego dźwięku, że komu do uszu
Przyjdzie, każdy się lęka i ucieka z musu.

15.

Mówię, że tego rogu dźwięk był tak straszliwy,
Że się przed nim nie został żaden człowiek żywy,
Żadne serce tak dobre[844], tak śmiałe nie było,
Żeby usłyszawszy go, sobą nie strwożyło.
Dźwięki wiatrów najsroższych i ziemie trzęsienia
Z tem dźwiękiem nie zrównały i straszliwe grzmienia.
Wielkie dzięki Angielczyk Logistylli czyni,
Że była przewodniczka i jego mistrzyni.

16.

Skoro jej przystojnemi słowy podziękował,
Pożegnał ją i z wiatrem porty zostawował
Spokojniejsze i poszedł, krążąc nad ludnemi
I pachnącej Indyjej wsiami bogatemi;
W prawą i w lewą tysiąc wysep odkrywając
Tak długo, aż obaczył, z biegu nie spuszczać,
Kraj świętego Tomasza[845], skąd się więc puszczają
Żeglarze ku północy i sztyr obracają.

17.

Jakoby wielki, złoty Chersonez strychując[846]
Szła armata i brzegów bogatych zajmując,
Widzi, jako się wody Gangowe[847] bieleją
I w morze wody pędem niewstrącone leją;
Widzi i Taprobanę[848] z swemi mieszkańcami,
I morze, między dwoma ściśnione brzegami.
Po długiej drodze potem do Kochinu[849] przyszli
I dopiero z indyjskich granic stamtąd wyszli.

18.

Przebiegając tak wielkie morze z tak wiernemi
Wodzami, księżę Astolf i tak wiadomemi,
Pyta cnej Androniki i chce się dowiedzieć,
Prosząc, aby mu chciała wszystko rozpowiedzieć,
Jeśli okręty z morza, które nazywają
Zachodniem, na tem wschodniem kiedy widywaną
I jeśli nie tykając ziemie, kto z Indyjej
Może przejść do Francyej albo do Angliej.

19.

Andronika mu na to, pojrząwszy wesoło:
„Wiesz – pry – że morze ziemię obłapia nakoło
I że się jedna w drugą wchodzą wszystkie wody,
Bądź tam, gdzie wre, bądź kędy morze krzepnie w lody;
Ale iż się zaś wielka stąd Etiopia[850]
Rościąga i pośrzodek sam daleko mija,
Ktoś rozsiał i tak udał waszemu światowi,
Że tam iść zakazano dalej Neptunowi.

20.

Dlatego od naszego indyjskiego brzegu
Żaden się nie podymie do Europy biegu;
Z Europy także do nas żaden się nie kusi
I na mało podobny pław[851] wezdrznąć się musi.
Bo iż przed sobą tę tak wielką ziemię mają
I ci, i tamci zawsze nazad się wracają,
I widząc ją tak wielką i tak nazbyt długą,
Mniemają, że się łączy z hemisferą drugą.

21.

Ale za laty widzę, że Argonautowie

I sławniejszy niż dawni nowi Tyfizowie
Od ostatnich zachodnich granic odjeżdżają
I niewiadome dotąd drogi odkrywają;
Drudzy krążą Afrykę[852] i bez żadnych tropów
Tak długo naśladują[853] ziemię Etyopów
Aż miną kres, skąd słońce do nas wóz kieruje,
Kiedy koziorożcowe znaki zostawuje[854].

22.

I najdują już koniec cugu[855] tak długiego,
Przez który się dwie morza różne z omylnego
Mniemania zdadzą, wszystkie wyspy przebiegają
I bliskich wysep perskich, arabskich sięgają.
Drudzy brzeg zostawują i lewy, i prawy[856],
Które się dwiema stały z Alcynowej sprawy
I okrągłego biegu słońca naśladują,
I nowy świat i nowe królestwa najdują.

23.

Widzę świetny krzyż święty[857], widzę na zielone
Brzegi wielkie cesarskie herby wystawione,
Widzę jednych na straży okrętów stłuczonych,
Drugich na zdobycz nowych krajów naznaczonych;
Widzę, że przed dziesięcią tysiąc ustępuje,
Widzę, że za indyjskim państwem rozkazuje
Aragona i Karła piątego hetmany,
Ze wszystkich stron niosące tryumf pożądany.

24.

Bóg tak chce, że ta droga zakryta u świata
Z dawna była i jeszcze będzie długie lata,
Ani jej wiedzieć będą, acz czas prętko ginie,
Aż szósty albo siódmy wiek nadalej minie;
Ale ją w ten czas ludziom dopiero objawi,
Gdy nową monarchią na świecie postawi
Pod cesarzem najmędrszym i najświętobliwszem,
Co będą po Auguście, i najsprawiedliwszem.

25.

Z rakuskiej, aragońskiej krwie, widzę, wychodzi,
Co się na lewym brzegu nad Renem urodzi[858],
Pan, co wszystkich, o których mówią albo piszą,
Przejdzie dzielnością, jakiej na świecie nie słyszą.

Astrea będzie światu przezeń przywrócona
I owszem, martwa znowu będzie ożywiona
I wszystkie święte cnoty społem z nią wygnane,
Od niego będą na świat znowu przywołane.

26.

Za te jego zasługi chcą mocni bogowie,
Że nie tylko koronę poniesie na głowie
Przesławnego cesarstwa, którą, póki żyli,
Augustus, Trajan, Markus, Sewerus[859] nosili,
Ale i obu krajów świata ostatecznych,
Które nigdy nie znają promieni słonecznych,
I już pod tem cesarzem, skoro świat osiądzie,
Jedna tylko owczarnia, jeden pasterz będzie.

27.

Ażeby łatwiej były skutkiem wypełnione
Porządki koło tego w niebie przeznaczone,
Opatruje go Dobroć przedwieczna wielkimi
Hetmany tak na morzu, jako i na ziemi.
Widzę, że cny Kortezy[860] podbił miasta nowe
Pod cesarskie wyroki i państwa wschodowe
Tak dalekie, że my, co w Indyjej mieszkamy,
Dla wielkiej odległości zgoła ich nie znamy.

28.

Widzę, że cny Kolumna Prosper, hetman stary,
I za niem zawołany margrabia z Paskary
I Wasty młody czynią, że włoski kraj potem
Będzie się zawždy drogi zdał liliom złotem;
I widzę, że ten trzeci, jakby zapędzony,
Chce inszych do laurowej uprzedzić korony,
Jako rączy zawodnik, co z miejsca wybiega
Ostateczny, a kresu napierwej dobiega.

29.

Widzę cnego Alfonsa, który tej wierności,
Tego męstwa i tej jest rycerskiej dzielności,
Że mu cesarz tak młodo, choć jeszcze swojego
Wiekui spełna nie mija dwudziestoszóstego,
Wojska swoje powierzy, które w jego pieczy
Mając, nie tylko wszystko, co ma, ubezpieczy,
Ale wszystkiego świata uczynić się panem

Będzie mógł z tak przeważnym i dzielnym hetmanem.

30.

A jako z temi swemi hetmany wielkimi,
Swe panowanie wszędy rozszerzy na ziemi,
Tak na morzu tem, które w śródku z tamtej strony
Europa, z tej zawiera Afer upalony,
W każdym boju zwyciężcą szczęśliwym zostanie,
Skoro Jędrzej Dorya[861] do niego przystanie,
Ten to Dorya, który wszystkie wam tameczne
Wasze morza od zbójców uczyni bezpieczne.

31.

Choć wszystkie zbójce w on czas spędził zawołany
Pompejusz, nie może z niem być porównywany;
Bo oni być nie mogli równi tak możnemu
Królestwu i na świecie najpotężniejszemu,
A Dorya przez własne tylko siły swoje
I przez dowcip wszystkie z mórz uprzętnie rozboje,
Tak, że od ciasnej Kalpy[862] do Nilu drzeć wszędzie
Na samo jego imię każdy okręt będzie.

32.

Widzę, że Karzeł piąty już, pełen ochoty,
Do włoskiej ziemie przezeń otwartemi wroty
I jego całą wiarą i ubezpieczony
Tak dobrem przewodnikiem, idzie brać korony[863],
A za to sam nagrody żadnej nie odnasza,
Ale ją swej ojczyźnie daje i uprasza
U cesarza, żeby ją wolnością darował,
Gdzieżby ją beł podomno inszy opanował.

33.

Ta pobożność i miłość, którą pokazuje
Ojczyźnie swojej wszystkie zwycięstwa celuje,
Które jeno Juliusz odniósł we Francyej,
W Hiszpaniej, w Afryce albo w Tessaliej.
Nie może mieć tej sławy wielki Oktawiusz,
Ani co się z niem spiera o świat Antoniusz,
Bo oni swoje wielkie dzieła oszpecili
Tem, że gwałtu na swoją ojczyznę użyli.

34.

I ci, i inni wszyscy niechaj się sromają,
Co zniewolić ojczyzny wolne zamyślają,
I gdzie jeno Jędrzeja Doryę mianują,
Niech tknione skrytem bojcem[864] sumnienia poczują.
Widzę cesarza, że mu nagrody przydawa,
Bo krom tej, którą równą z inszemi mu dawa,
Dał mu miasto, co będzie początkiem[865] wielkości
Normandów w Apuliej i ich potężności.

35.

Nie tylko wielką łaskę tak zasłużonemu
Cesarz pokaże temu wodzowi swojemu,
Ale widzę, że więcej cny pan się raduje,
Kiedy miasta bogate, a czasem daruje
Całe krainy swoim, co z niem przestawali
I gwoli jemu swojej krwi nie żalowali,
Niżby zamków obronnych i miast nazdobywał
I niżby inszych nowych królestw nadobywał”.

36.

Tak o zwycięstwach, które po długim obrocie
Wielu lat na Febowem złotem kołowrocie
Mieli dać jego zacni hetmani Karłowi,
Andronika dawała sprawę Astolfowi.
A wtem jej towarzyszka wiatrom w lotne skrzydła
Ubraniem, to popuszcza, to ściąga wędzidła
I czyni, że jej k’woli to ten, to ów dmucha
Mocniej i lżej, jako chce, a każdy jej słucha.

37.

Widzą wtem Morze Perskie, które się z swojemi
Tak daleko rozciąga wodami słonemi,
Od którego za kilka zaś dni przyjechali
Do łona, które starzy mędrcomie nazwali[866].
Tu wzięła port armata[867] i okręty tyły
Uwiązane do brzegów swoich obróciły,
Gdzie już będąc bezpieczny Astolf od Alcyny,
Ziemią się dalej puścił do swojej krainy.

38.

Jechał przez wielkie pola i przez gęste lasy,
Przez równiny, doliny, góry w one czasy,
W jasny dzień i ciemną noc, często potykając

Zbójce, to je za sobą, to przed sobą mając.
Widział i lwy i smoki, i inszy zwierz srogi,
Który mu zastępował często podle drogi;
Ale skoro swą trąbę do gęby przyłożył,
I zbójce uciekali, i zwierz się potrwożył.

39.

Jechał przez Arabią, szczęśliwą nazwaną,
Mirrą i pachnącemi kadzidły nadaną[868],
Którą sobie mieszkaniem ze wszystkiego świata
Feniks[869] obrał, co żyje nieprzerwane lata,
Aż przyjechał do wody, która zatopiła
Faraona i z jego ręki wyzwoliła
Uchodzące z niewolej izraelskie plemię[870];
Potem wjechał na piękną bohaterów ziemię[871].

40.

Nad rzeką Trajanową[872] jedzie na swem koniu,
Co sobie równia nie ma na świecie, po błoniu,
Który tak lekki i tak żartki jest, że znaku
W piasku jego kopyta nie znać ani szlaku[873].
Traw i śniegów ledwie się dotyka na ziemi
I po wodzie by bieżał nogami suchemi,
A gdy się w zawód puści, pozad zostawają
Wiatry i mniejszem pędem pioruny spadają;

41.

Ten to koń, któremu wprzód był Argali[874] panem,
Co się nigdy nie karmił owsem ani sianem,
Ale szczerem powietrzem, Rabikan rzeczony[875],
Z wiatru niedościgłego i ognia zrodzony.
Kończąc swą drogę Astolf dalej postępuje,
Gdzie Nilus Trajanową rzekę w się przyjmuje;
Ale niżli przyjechał, gdzie koń właśnie wchodzi,
Ujrzał przeciwko siebie kogoś w krzywej łodzi.

42.

Bliżej będąc, obaczył, że na niej szedł wodą
Pustelnik do pól piersi z długą siwą brodą,
Który go wzywał na łódź, ręką nań kiwając
I: „Postój, synu, postój!” – z daleka wołając.
„Jeśli – powiada – zdrowie nie lekce szanujesz,
Jeśli dziś umrzeć nie chcesz i żywot miłujesz,
Przewieź się na drugi brzeg, a nie jedź tą stroną,

Co cię wie dzie na pewną śmierć, niechronioną.

43.

Bo jeszcze nie ujedziesz pełna mil półtora,
Jako dojedziesz do krwią spluskanego dwora,
Do mieszkania jednego olbrzyma srogiego,
Który dziewięć stóp wzrost przechodzi każdego.
I pieszy pielgrzymowie, i ci, co jeżdżą,
Niech się żywo z rąk jego ujść nie spodziewają;
Jednych rąbie na ćwierci, drugich z skór obdziera,
Bywa to, że i żywo niektórych pożera.

44.

W tem swoim okrucieństwie myślistwem się bawi
I to jego najwiętsza uciecha: sieć stawi
Foremnie urobioną przy domu na ziemi
I potem ją nakrywa piaskami drobnymi.
Kto nie wie, nie ujrzy jej, aż kiedy pochwyci:
Tak jest z cienkich, drutowych urobiona nici.
Potem między nakryte sidła rozstawione
Straszmem głosem pielgrzymy pędzi potrwożono.

45.

I z wielkiem śmiechem ludzie nieszczęsne, wegnane,
Do swojego mieszkania wlecze uwikłane;
Lubo rycerz, lubo jest biała płeć, nikomu
Nie popuszcza podłego lub zacnego domu.
Skoro ciało zje, wysie mózg i krew wypije,
Kości po wielkiem lesie tam i sam pokryje,
A skórami tych, co je żywo poodziera,
Ściany sobie obija i dachy ubiera.

46.

Lepiej, że inszą drogą, o synu, pojedziesz,
Którą zdrów i bezpieczny do domu dojedziesz”.
Astolf na to odpowie: „Dziękuję za radę,
Ale przecię, odpuść mi, w swą drogę pojedę;
Więcej sobie cześć, ojczyźnie, niżli żywot ważę
I skutkiem to, i samą rzeczą wnet pokażę;
Nie w mię, ale w inszego wmawiaj to pielgrzymo:
I owszem, prosto jadę do tego olbrzymo.

47.

Uciekszy, ojczy, mogę zdrów zostać i żywy,
Ale wolę śmierć ze czią niż żywot zelżywy.
Wiedzieć nie mogę, co mię ma potkać inszego,
Okrom, że zginę równie z drugimi, gorszego;
Ale jeśli mi zasię Bóg pobłogosławi,
Tak że on zginie, a mnie zdrowego zostawi,
Wszystkiem ten kraj bezpieczny przez mię będzie [wszędzie,
Tak że więtszy pożytek niżli szkoda będzie.

48.

Jednego śmierć na żywot ludzi niezliczonych
Kładę, od okrutnego dziwu wybawionych”.
„Jedź – pry – synu, w pokoju w umyślöną stronę,
Niech Bóg ześle na twego żywota ochronę
Archanioła Michała”. Tak mówił pobożny
I przeżegnał go potem pustelnik nabożny;
A on nad Nilem jedzie, spiesznie pojeżdżając,
Barziej trąbie aniżli mieczowi ufając.

49.

Między rzeką a między bagnistem jeziorem
Leży mała ścieżka, tuż podle domu, w którym
Jest mieszkanie olbrzyma niezwyklej srogości
I towarzystwa próżne i wszelkiej ludzkości.
W niem są przybite głowy i członki ucięte
Tych, którzy się trafiają w te kraje przeklęte;
Nie masz w niem ganku, nie masz w niem okna żadnego,
W którym by nie powiesił przynamniej jednego.

50.

Tak jako pospolicie gdzie między puszciami
Po zameczkach i dworach albo pod Tatrami
Od myśliwców straszliwe łapy więc widamy
I łby wielkich niedźwiedzi przybite do bramy,
Tak olbrzym pokazał rycerze przedniejsze,
Którzy się tam trafili, i tylko mężniejsze;
Inszych zaś niezliczonych krwie mniejszej dzielności
Pełne były przykopy i zbielałych kości.

51.

Sam Kaligorant stoi w bramie – tak onemu
Imię było wielkiemu dziwowi strasznemu,
Co pałac swój obijał ludzkimi skórami,

Jako go objają drudzy kobiercami –
Skoro ujrział, że Astolf prosto następuje
Ku niemu, z radości w niem serce wyskakuje;
Bo dwa były minęły i trzeci wychodził
Miesiąć, jako mu się tam nikt być nie nagodził.

52.

Ku jezioru, co było zarosło trzcinami,
Bieżał skwapliwy olbrzym wielkimi krokami,
Chcąc nakoło obbieżać i nieostrożnemu
Obbieżawszy księżęciu przyść w tył angielskiemu,
Mając pewną nadzieję, że tak snadniej w krętą
Miał go wpędzić w nakrytą piaskiem sieć napiętą,
Jako każdemu czynił, który w tamte strony
Od swojego złego był losu przyciągniony.

53.

Skoro go Astolf ujrział prosto przeciw sobie
Bieżącego, zawściąga konia w onej dobie,
Bojąc się w okrutnego wpaść sieć rozbójnika,
Tak jako przestrzeżony był od pustelnika
I zwykłą pomoc przeciw nieprzyjacielowi
Bierze, i dodawa tchu mocnemu rogowi,
Którego straszem dźwiękiem w serce uderzony,
Słyszając go, nazad olbrzym ucieka strwożony.

54.

Astolf trąbi, ale się często zastanawia
I sieci się nakrytej piaskami obawia.
Olbrzym nie wie gdzie, bieży, co jeno ma mocy;
Bo jako serce, tak był utracił i oczy
I tak go zdjął, tak go strach opanował srogi,
Że aby swoich sideł chybił, nie wie drogi.
Na koniec w nie uderzył, sieć nagle skoczyła
I tak umotanego na dół obaliła.

55.

Widząc Astolf, że olbrzym nic sobą nie włada,
Już bezpieczny sam o się, do niego przypada
I zsiadłszy z Rabikana, mieczem wyniesiony,
Chce mu za tak wiele dusz wziąć żywot mierziony.
Potem mu się zda, że się więźnia bić nie godzi
I że to raczej z strachu, nie z męstwa przychodzi

Chcieć tego zabić, który sobie nie pomoże
I szyją, ręką, nogą ruszyć się nie może.

56.

Tę sieć Wulkan sam zrobił z drutu subtelnego,
Z co lepszego żelaza i tak wypławnego[876],
Że najmocniejszą ręką i siłą stargana
Nie mogła być w najsłabszej części rozerwana.
Ta to była, którą beł zenie[877] i Marsowi
Ręce i nogi związał, cudzołożnikowi,
I dlatego ją zrobił, aby beł poimać
Mógł oboje na łóżku i w niej ich dotrzymać.

57.

Potem ją Merkuriusz chytry kowalowi,
Chcąc ją Klorę[878] ułowić, ukradł Wulkanowi;
Która na wschodzie słońca lata za rumianą
Jutrzenką po powietrzu i rosą, zebraną
W złote łono, pokrapia pochylone czoła
Fiołkom i liliom i ożywia ziola,
Tak długo jej pilnując, że rosy trzęsącą
W jeden dzień przez powietrze ułowił lecącą.

58.

Tam, gdzie Nil wielki wpada do morskiego łona,
Nieostrożna bogini była ułowiona;
Potem w dawnym Kanopie[879] sieć przez wieków wiele
Długo w Anubiszowem wisiała kościele,
Skąd na trzy tysiące lat, jako piszą o tem,
Niezbożny Kaligorant wziął ją gwałtem potem,
Który ją z sobą zaniósł i kościół splądrował,
Miasto spalił i z gruntu tamten kraj zepsował.

59.

I tu jej potem zdrajca długi czas używał,
A tak mądrze ją stawiał i dobrze nakrywał,
Że ledwie jej kto trącił, jako porywała
I ręce, nogi, szyję węzłami motała.
Wyjął z niej Astolf łańcuch i rozbójnikowi
Związał jem ręce opak Kaligorantowi
I żeby się nie wydarł, dobrze obwarował;
Potem mu wstać dopuścił, skoro go skrępował.

60.

Rozwiązawszy mu pierwaj insze mocne węzły,
W których mu były członki wszystkie tak uwięzły,
Że sobą ruszać nie mógł, chce, żeby związany
Szedł przy koniu, po miastach i po wsiach widziany,
I sieć onę tak pięknej, tak sztucznej roboty,
Że nic misterniejszego nigdy twarde młoty
Nie zrobiły, na grzbiet mu przywiązawszy, jedzie
I w łańcuchu z tryumfem za sobą go wiedzie

61.

Szyszakiem go i tarczą nadto obciążając,
Wszędzie, gdzie się obrócił, ludzi napełniając
Radością niesłychaną z tego, że widzieli,
Że tam bezpieczne przejście już podróżni mieli.
Tak długo, kończąc drogę swą, Astolf pojeżdżał,
Aż obaczył, że grobów egipskich dojeżdżał
I wysokich piramid; potem zawołany
Przeciwno ujrzzał Kair, pyszno zbudowany.

62.

Z miasta ludzie kupami wielkimi bieżeli,
Aby niezmiernego olbrzyma widzieli:
„Jako podobna – mówiąc jeden do drugiego –
Aby ten tak mały miał związać tak wielkiego?”
Astolf ledwie mógł jechać dalej, otoczony
Nakoło i od ludu gęstego ściśniony.
Wszyscy go poważają, wszyscy się dziwią,
Wszyscy, jako rycerza wielkiego, szanują.

63.

Nie był Kair tak wielki za czasu onego,
Jako o niem słuchamy za wieku naszego,
Że w niem ludzie tak gęsto i ciasno mieszkają,
Że ośmnaście tysięcy ulic mało mają
I że ich wiele sypia po drogach kupami,
Choć wszystkie domy mają ze trzema piętrami,
I że tam sułtan zamek postawił budowny,
Z wielkości i piękności dziwny i cudowny.

64.

Że piętnaście tysięcy zawsze położonych
Żołnierzów, a chrześcijan wszystkich poturczonych

Na niem zwykł chować z końmi, z dziećmi i żonami,
Wszytkich jednostajnymi nakrytych dachami.
Astolf chce widzieć, jako Nil pod Damiatą[880]
Daleko w słone morze niesie dań bogatą
Słyszając, że kto się jeno tamtędy udawa,
Lubo ginie zabity lub więźniem zostawa,

65.

Dlatego, że tam zbójca mieszkał w mocnej wieży,
Która na brzegu, gdzie Nil wpada w morze, leży;
Który i swe, i obce przechodnie obdziera
I ledwie się o mury kairskie opiera,
Wszytek kraj napelniając często wielką trwogą,
A ma sławę, że mu wziąć żywota nie mogą;
Miał już sto tysięcy ran, a ten pospolity
Jest głos o niem, że nie miał być nigdy zabity.

66.

Jeśli to prawda była szczerą, co mówiono,
Chce doświadczyć i żeby mógł urwać wrzecziono
Parce jego żywota, żeby nie żył więcej,
Do żyznej Damiaty udał się tem pręcej;
Stamtąd się dalej udał najdować Oryła –
Tak go zwano – i ujrzzał na brzegu u Nila,
Gdzie w morze wpada, wieżę, w której niezwałtony
Mieszkał zbójca, z latawca[881] i wiedmy zrodzony.

67.

Przyjechawszy tam, między dwiema rycerzami
I Orylem bój zastał srogi nad brzegami.
Oryl sam jeden, ci nań oba przycinają,
Ale jednemu oba ledwie odpierają,
Chocia o ich dzielności tak ludzie mówili,
Że na świecie mężniejszy rycerze nie byli;
A z Oliwiera ojca byli to spółdzeni,
Gryfon biały i czarny Akwilant, rodzeni[882].

68.

Prawda, że Oryl siła miał nad rodzonemi
W ten czas, kiedy w straszliwy bój wstępował z niemi;
Bo przywiódł z sobą na plac zwierzę niewidane,
Ubrane w twardą skórę i łuski kościane,
Które się w samem tylko tam kraju znajduje,

W brzegach przy Nilu mieszka, ludzie srodze psuje;
Jego zwykle pokarmy ciała nieostrożnych
Są nieszczęsnych żeglarzów i ludzi podróżnych.

69.

Już krokodyl na piasku leżał jadowity
Podle portu, od braciej rodzonej zabity,
I nie miał krzywdy Oryl żadnej w onej chwili,
Że jednemu samemu dwaj razem szkodzili;
Częstokroć go zdrapali na sztuki, na ćwierci,
Ale go przedsię zabić nie mogli do śmierci:
Lub mu rękę odetną, lub nogę, on zdrową
Przylepia ją do ciała, tak jako woskową.

70.

Nieraz mu po pierś Gryfon, nieraz mu po zęby
Akwilant głowę dzieli, że mu lecą z gęby:
On się z ich cięcia śmieje; oni się gniewają
O to, że skutku w mieczach zwykłego nie mają.
Kto widział żywe srebro, kiedy na dół spadnie,
Jako swe wszystkie członki rozprószone snadnie
Zbiera zasię do kupy, tak się właśnie działo
Na sztuki Orylowe porąbane ciało.

71.

Jeśli mu głowę utną, schylony przed niemi,
Tak długo, aż ją najdzie, maca jej po ziemi
I za włosy ją bierze ani się z nią kryje,
Ale ją, nie wiem jako, przylepia do szyje.
Czasem ją Gryfon porwie i wyciągnie rękę,
I wrzuci ją daleko i głęboko w rzekę,
On jako ryba – na dno nurza się i z wody
Na wierzch z głową przyprawną wypływa bez szkody.

72.

Piękne, stateczne panie dwie na brzegu stały,
Jedna w czarny ubrana, druga w ubiór biały,
Co przyczyną onego pojedynku były
I na bój między niemi straszliwy patrzyły.
Chcecie wiedzieć, kto to jest? – Są to nimfy owe,
Co wychowały syny dwa Oliwierowe,
Dwiema je wielkiem ptakom chłopięty małemi

Odjąwszy, paznogciami ściśnione srogiami,

73.

Co je były z wysoka Gismundzie[883] porwały
I daleko od krajów swych pounaszały;
A mnie o tem tu mówić nie potrzeba siła,
Bo się ta historia wszędzie rozgłosiła,
Acz ten, który ją pisze, na ojcu się myli
Twierdząc tak, jakoby się z inszego rodzili.
Teraz się oba biją z Orylem zwiedzeni,
O to od onych pięknych białychgłów proszeni.

74.

Słońce, jeszcze wysokie, dosyć się już było
W tamtej klimie[884] za wyspy szczęśliwe[885] zakryło
I cienie, biorąc wszystkie widoki, wchodziły,
I wszystko pod niepewnem miesiącem okryły,
Kiedy się Oryl wrócił do swego mieszkania.
Bo według dwu siostr, czarnej i białej, uznania
Bracia z niem bój rozwiedli, ale umówili,
Aby się z nowem słońcem do niego wrócili.

75.

Astolf, który je przedtem najwięcej z dzielności
I z wielkiej siły poznał, i z wielkiej śmiałości,
Ale nie mniej i z herbów na tarcze włożonych,
Zsiadłszy z konia, przywitał obydwu rodzonych.
Oni widząc, że to był rycerz zawołany
Z lamparta[886], za którym szedł olbrzym poimany –
Tak u dworu księżęca angielskiego zwali –
Z nie mniejszą się ochotą z niem także witali.

76.

Panie na odpoczynek rycerze wezwały
Do pysznego pałacu swego, gdzie mieszkały.
Panny i pacholęty strojno ubranemi
W pół drogi je potkali z świecami lanemi;
Za nimi szli ci, którzy konie od nich brali
I którzy je z ich świetnych zbrój porozbierali.
Tam naleźli gotową wieczerzę w ogrodzie,
Przy zdrojowej, ciekącej, przeźrzczystej wodzie.

77.

Wtem przynieść drugi miąższy łańcuch rozkazali,
Którym Kaligoranta mocno przywiązali
U dębu, którego by nie mógł lada jako
Ruszyć, choćby się też był miotał, nie wiem, jako;
Ale mu nadto dziesięć piechoty[887] przydali,
Aby go przez noc całą onę pilnowali,
Żeby się nie rozwiązał i potem na śpiących
Nie uderzył, bezpiecznie bez straży leżących.

78.

U stołu bogatego w kosztowne przyprawy,
Kędy były uciechą namniejszą potrawy,
Więtszą część zabaw trawią i swojej rozmowy
O tem, jako był wielki ten cud Oryłowy
I że nie był na świecie jeszcze drugi taki,
Co kiedy mu łeb utną, albo członek jaki,
Przylepi go do ciała, skoro go namaca
I znowu się do boju ochotniejszy wraca.

79.

Już był w swej książce Astolf znalazł, co psowała
Wszytkie czary i gusłom moc odejmowała,
Że póki włos śmiertelny poniesie na głowie,
Będzie miał Oryl całe i bezpieczne zdrowie;
Ale skoro mu będzie wzięty i urwany,
Tak zostanie od dusze zaraz odbieżany.
To Astolfowa księga wyraźnie mówiła,
Ale jakoby on włos poznać, nie uczyła.

80.

Nie inaczej się Astolf cieszył i radował,
Jeno jakoby już był Oryl zwojował,
Tuszając sobie za pewne on włos wygrać na niem
I wziąć mu brzydką duszę za pierwszym potkaniem,
I obiecywał tamże wszystko na się włożyć
Brzemie onego boju i Oryła pożyć,
I zabić go niechybnie na śmierć, jednak z wolą
Dwu rodzonych, jeśli mu bić się z niem pozwolą.

81.

Oni zaś radzi ten bój na niego puszczają,
Bo że się darmo tylko będzie bił, mniemają.
Już się ukazywała jutrzienka na niebie,

Gdy Oryl na plac wjechał, gotów ku potrzebie.
Zaczem z niem rozpoczął Astolf onę sprawę,
Ten miecz w rękę, tamten ma ogromną buławę;
Między tysiącem inszych rad by mu co pręcej
Dał Angielczyk taki raz, żeby nie żył więcej.

82.

Czasem lewą, czasem mu utnie rękę prawą,
Czasem pięść, że na ziemię upadnie z buławą;
Czasem go sztychem maca, gdzie nit blachy spina
A czasem go po sztukach z obu stron ucina.
Ale je Oryl zbiera i lepi, i jeszcze
Mocniejszy jest, przytknąwszy każdą na swe miejsce.
By go był na tysiąc sztuk zdrapał Astolf śmiały,
Widział, że się uzdrawiał, i zostawał cały.

83.

Na koniec jeden spuścił na niego raz tęgi,
Ugodziwszy go w szyję właśnie między kręgi,
I głowę mu od ciała z hełmem oddzieliwszy,
Skoczył z konia, Oryla pewnie nie zleniwszy,
I za krwawe ją włosy na ziemi porwawszy,
I chyżo potem konia swojego osiadszy,
Bieżał z nią w pełnym biegu przeciwko Nilowi,
Odejmując ją sposób należć Oryłowi.

84.

Nie spostrzegł tego głupiec i z wyciągnionemi
Rękami koło siebie maca jej po ziemi;
Ale poczuwszy potem, że mu z nią ubieżał
Na zawodniku Astolf, do niego też bieżał
I wskoczył nań, i wodze wszystkie mu wypuścił,
I za niem się, żeby go zgonił, w zawód puścił.
Chciał wołać: „Postój! Postój!” – ale mu odcięta
Gęba z głową już była od Astolfa wzięta.

85.

Jednak się nic nie trwoży mając całe nogi,
Bieży rączo, kładąc w bok koniowi ostrogi.
Ale i Astolf nie mniej Rabikana kole
I nazad go za sobą ma przez wielkie pole.
Potem, wściągnąwszy konia, na łbie upatruje
I wszędzie kędzierzawe włosy przegarnuje,

Aza ten jako pozna, którem nie umiera
I którem Oryl śmierci tak długo odpiera.

86.

Między niezliczonemi nie widzi żadnego
Dłuższego i nad insze bardziej skreconego;
Myśli, który ma obrać, żeby niepożyty[888]
Oryl mógł, zwyciężony, być na śmierć zabity.
„Lepiej – pry – wszystkie wyrwać”. Ale w onej dobie
Nie mając brzytwy ani nożyczek przy sobie,
Ucieka się do szable, co tak ostra była,
Że mógł dobrze powiedzieć o niej, że goliła.

87.

I za nos w jednej ręce szpetny łeb trzymając,
I z przodku go, i z tyłu często obracając,
Ogolił wszystkie włosy i między inszemi
Trafunkiem nalazł i on włos pogolonemi.
Twarz brzydkiej głowy zbladła i wszystka szerniała,
I widomy znak śmierci zaraz ukazała;
I tułów, co łeb goni i szuka swej szyje,
Spada z siodła i martwy ziemię sobą bije.

88.

Astolf, gdzie był rycerze i panie zostawił,
Z martwą się głową w ręku Orylową stawił,
Co wszystkie znaki miała zdechłego człowieka
I pień[889] jego leżący ukazał z daleka.
Ja nie wiem, jeśli okiem wesołem patrzali
Na Astolfa, choć mu twarz chętną ukazali,
Zazdrością przeciw niemu bracia przerażeni,
Że do zwycięstwa byli przezeń uprzedzeni.

89.

Ale i obie panie zwycięstwu onemu,
Ja wierzę, że nie były rade książęcemu;
Bo żeby były miały dłuższe swe przewłoki
Dwiema braciej przeciwne niebieskie wyroki,
Które jem we Francyej prętką śmierć wróżyły,
Dlatego je z Orylem w bój były spuściły,
Chcąc ich tam bawić, ażby ze złemi skutkami
Gwiazdy minęły, co jem groziły śmieciami.

90.

Starosta Damiacki, skoro dostał nowej
Wiadomości o pewnej śmierci Orylowej,
Gołębicę wypuścił z listem, pod skrzydłami
Prętami uwiązaniem cienkimi niciami;
Ta poszła do Kairu, z Kairu puszczone
Inszą zasię gdzie indziej, jako tam czyniono,
Tak że wszytek za sześć, pięć, lub cztery godziny
O śmierci Orylowej miał Egipt nowiny.

91.

Skoro Astolf do końca on bój przeprowadził,
Namawiał cne młodzieńce i na to jem radził,
Acz oni sami przez się tego pożądaliby
I ostróg żadnych na to nie potrzebowali,
Aby na obronienie kościoła świętego
I na poratowanie Cesarstwa Rzymskiego
Wschodowemi się bawić wojnami przestali,
A sławy w swoich krajach ojczystych szukali.

92.

I Gryfon, i Akwilant na to pozwolili
I każdy swoją panią żegnał w onej chwili;
Które acz ich odjazdu barzo żałowały,
Odporu dać ich żądzej jednak nie umiały.
Wtem się w prawą z Astolfem pospołu puścili,
Zmówiwszy się, aby cześć świętem uczynili
Miejscem, gdzie Bóg żył w ciele, i pokłon oddali
Pierwej, niżby do pięknej Francyi jechali.

93.

Mogli się byli w lewą drogę sposobniejszą
Obrócić i równiejszą i dobrze wcześniejszą[890],
Gdzieżby byli nad morzem wszytkę drogę mieli;
Ale się w prawą udać, choć gorszą, woleli,
Bo ta do Palestyny miasta prosto wiedzie,
Że go ją, wolno jadąc, za sześć dni dojedzie.
Prawda to, że w niej więtsze niewczasy i głody,
Ale o trawę łatwiej i o zdrowe wody.

94.

Skoro sobie potrzeby wszytkie sposobili,
Na Kaligoranta je, olbrzyma włożyli,

Który był tej wielkości i tej siły, żeby
I wieżę by był uniósł nie rżąc[891] ich potrzeby.
Kiedy już blizki koniec przykrej drogi mieli,
Z góry jednej wysokiej z daleka ujrzeli
Świątą Ziemię, gdzie Miłość Najwyszsza zstąpiła
I nasze nieprawości krwią swoją omyła.

95.

Tam Sansoneta z Meki[892] swojego poznali
Znajomego, właśnie gdy do miasta wjeżdżali,
Sansoneta, który krom, że pierwszej młodości
W pierwszym kwiecie wieku był, sławny z swej mądrości,
Z rycerskich dzieł, z dobroci wielkiej zawołany,
Od wszystkich poważany był i miłowany,
Od Orlanda na naszą wiarę nawrócony
I jego własną ręką zaś potem okrzyknięty.

96.

Zastali go, że zamek mocny miał na czoło
Kalifowi postawić z Egiptu i wkoło
Chce Kalwaryjską Górę murami mocnymi
I na równe pół mile opasać długimi,
Kiedy byli przyjęci od niego z wesołem,
Ukazującym wewnętrzny znak miłości czołem
I od niego z radością wielką prowadzeni
I w królewskim pałacu jego postawieni.

97.

Miasto Karła cesarza rządził i sprawował
Jerozolimskie państwo. Tamże mu darował
Będąc wdzięcznym ludzkości tak wielkiej, onego
Książę Astolf swojego olbrzyma wielkiego,
Który za dziesięć koni i wielkich noszenie
Stał ciężarów i mógł znieść nawiętsze kamienie;
Ale mu i sieć przy tem darował, własnymi
Rękami urobioną Mulcyberowemi.

98.

A Sansonet dał zasię Astolfowi za ty[893]
Upominki do miecza pas piękny, bogaty,
Pas bogaty i piękny, i na obie nogi
Z przeczkami i bojcami[894] złotemi ostrogi,
Co wierzyli, że były rycerza dzielnego[895],

Który panną wyzwolił od smoka srogięgo;
W Cefaloniej mu się, gdzie w skarbie leżały,
Gdy ją wziął, z inszą były zdobyczą dostały.

99.

Gdy tak w sercach skruszeni w pokucie, w pokorze,
Przez spowiedź w pewnem grzechy złożyli klasztorze,
Rozmyślali zbawiennej[896] męki tajemnice,
Jerozolimskie wszędzie obchodząc świątnice,
Które dziś z wielką hańbą waszego chrześcijaństwa
U niezbożnego w ręku widzimy pogaństwa.
Europa zbrojna wszędzie i gdzie ich nie trzeba,
Wojny wieździe, a nie tam, gdzieby ich potrzeba.

100.

Kiedy tak nabożeństwo swe odprawowali,
Aby sobie odpusty święte pozyskali,
Jeden pielgrzym znajomy wtem z greckiej krainy
Gryfonowi żalósne powiedział nowiny,
Od jego pierwszej żądzej, od jego pierwszego
Zbyt dalekie i różne zamysłu dawnego;
Które mu takim ogniem serce zapaliły,
Że z niego nabożeństwo wszystko wypędziły.

101.

Jako jego nieszczęście chciało, rycerz młody
Miłował jedną panią, którą i z urody
Niepodobnie[897] i z twarzy nadobnej chwalono –
Orygillą ją własnem imieniem zowiono –
Ale tak zaś obłudną i takiej chytróści,
Takiej złości i takiej nieustawiczności[898],
Że by był całe kraje zwiedził z swemi miasty,
Wierzę, żeby był gorszej nie znalazł niewiasty.

102.

W Konstantynopolu mu była zachorzała
Na bolączkę okrutną i tamże została;
A teraz się jej zdrowszej zastać spodziewając
I piękniejszej, i z nią się cieszyć zamyślając,
Słyszy nędznik, że jako skoro ozdrowiała,
Z swem do Antyochiej gamratem[899] jechała,
Bo będąc w takich leciech młodych, jakie miała,
Bez towarzysza sypiać tak długo nie chciała.

103.

Odtąd, jako tej Gryfon dostał wiadomości,
Ustawnie wzdychał, pełny nieznośnej żałości;
Wszystkie uciechy, które inszem smakowały,
Jemu samemu gwałtem do serca nie chciały –
Niech to sobie uważy każdy, który czuje,
Że miłość w jego szkodach strzał swoich próbuje –
A to mu jeszcze większej przydawało męki,
Że swego złego odkryć wstydził się przezdzięki

104.

Dlatego, że Akwilant, brat jego rodzony,
W lepsze baczenie[900], lepszy rozum opatrzony,
Nieraz go przedtem z onej miłości strofował
I wyrazić[901] ją z serca gwałtem usiłował,
Tę, co według rozsądku jego między złemi
Białogłowami była najgorsza wszystkiemi;
Lecz ją Gryfon obmawia[902], gdy brat jej przygania:
Tak pospolicie mylą nas własne mniemania.

105.

Przeto umyślił stamtąd ukradkiem przed bratem
Aż do Antyochiej jechać sam, a zatem
Wziąć tę, która mu serce jego była wzięła
I teraz mu je gwałtem za sobą ciągnęła,
I nad tem, co mu ją wziął, aby tylko smętną
Duszę ucieszył, pomstę uczynić pamiętną. –

Ale kończę, a skoro wytechnę sobie mało,
W drugiej pieśni wam powiem, co się potem stało.

PIEŚŃ SZESNASTA

ARGUMENT

*Gryfon się Orygille szukać wyprawuje,
Którą z marnem Martanem nakoniec najduje
Niedaleko Damaszku. W boju chrześcijanie
Tysiącami padają, także i poganie.
Ale jeśli pogaństwo odnosi w bój srogi
Wielką klęskę za miastem, tak wielkie pożogi
Rodomont czyni w mieście, tak wiele krwi leje,
Że nie łatwo rozeznąć, gdzie się gorzej dzieje.*

ALLEGORYE

W tej szesnastej pieśni w Gryfonie, który się zaraz dał zwieść i oszukać niewiernej Orygilli, widzi się na oko, jako serce, opanowane od miłości, jest w mocy tego, którego miłuje, że je wiedzie i obraca, gdzie chce według wolej swojej, nie inaczej, jako jeździec obraca konia munsztukiem tam, gdzie mu się zda. A w Karle potem i w Agramancie jest rzadki przykład dwu wielkich królów, z których jeden z wielką dzielnością dobywa, drugi broni miasta swego.

1.

Ciężkie i wielkie męki bywają w miłości,
Których-em i ja siła ucierpiał w młodości
I wszytkiem na swą szkodę tak zebrał, strapiony,
Że mogę o nich mówić, jako wyuczony.
Jeślim kiedy co mówił i dziś mówię szczerze
Tak w potocznej rozmowie, jako na papierze,
Że jedno jest złe lżejsze niż drugie: mojemu
Wierzać w tem rozsądkowi możecie dobremu.

2.

Mówiłem to i mówię, kto jest poimany
W godnem sidle i godnem węzłem uwiązany,
Chocia tej, do której się z sercem swem udawa,
We wszytkiem żądy swojej przeciwnej[903] doznawa,
Choć żadnej nie odnosi w miłości nagrody,
Choć w swej pracy i służbie ma widome szkody,
Kiedy on miejsce sercu wysokie obiera,
Nie ma płakać, choć mdleje i chocia umiera.

3.

Niech ten płacze, kogo wzrok wesoły i włosy
Uwiązały potężnie pięknej, złotej kosi,
Pod którymi się kryje złe serce, zdradliwe,
Serce chytne, obłudne, plugawe, fałszywe.
Chciałby uciec, lecz jako jeleń postrzelony,
Gdzie bieży, strzałę w siebie niesie utrapiony,
Miłości swej i siebie wstydy się samego
I inszem nie śmie odkryć przypadku swojego.

4.

Tak się właśnie i teraz stało Gryfonowi,
Co nie może dać swemu poprawy błędowi,
Choć widzi, jako w miejsce obrócił niegodne
Do złośliwej Orgille swe serce swobodne;
Ale i wolna wola żądzej po staremu
I rozum ustępuje zwyczajowi złemu:
Choć zła, choć niecotliwa, choć pełna ułudy,
Szukać jej musi z pracą i z wielkimi trudy.

5.

Powiedziałem wam przedtem, jako z wielkiem żalem
Cicho i potajemnie jechał z Jeruzalem
I bratu się, kiedy miał jechać, nie ukazał,
Który mu często z serca tę miłość wyrażał,
I śpiesznie, konia często zajmując[904] ostrogą,
Udał się w lewo lepszą i równiejszą drogą.
Za sześć dni do Damaszku przyjechał w Syryej,
Stamtąd się dalej udał do Antyochiej.

6.

Tam się potkał z rycerzem od Damaszku mila,
Któremu była dała serce Orygilla;
A zgadzali się dobrze[905] obyczajmi złemi,
Jako się zioła z kwiaty zgadzają swojemi;
Oboje miało serce obłudne, zdradliwe,
Chytne, nieustawiczne, odmienne, fałszywe,
I oboje wejrzaniem kryli i twarzami
Pięknemi swoje złości z cudzemi szkodami.

7.

Jakom powiedział, jechał ten rycerz, sam strojny

I na koniu przybranem pyszno, wszytek zbrojny.
Z niem zdradliwa Orgilla pospołu jechała,
Która się była w modry złotogłów ubrała;
Przy niem szli dwaj lokaje, którzy mu służyli
I jeden szyszak za niem, drugi tarcz nosili,
Chcąc się pięknie w gonitwie w Damaszku ukazać,
Pewien, że go tak miano tem więcej uważać[906].

8.

Bo od króla z Damaszku wielkie wywołane[907]
Gonitwy pobudziły rycerze wybrane
Ze wszystkich stron, którzy się na to gotowali,
Aby jako najstrojniej na nie przyjechali.
Skoro zła nierządnicą Gryfona ujrziała,
Bojąc się słusznej kaźni, od strachu zmartwiała
Wiedząc, że jej miłośnik nie jest tak ćwiczonem
I tak mężnem, aby miał porównać z Gryfonem.

9.

Ale jako bezpieczna, śmiała i wprawiona,
Chocia wszytka drży strachem wielkiem przerażona
Twarz, zasię głosu wzmaga, tak że w onej dobie
Nie pokazuje strachu żadnego po sobie;
I już się z swem gamratem zmówiwszy, zmyślając
Niewymowne wesele i ręce ściągając[908],
Bieży ku Gryfonowi i w bok konia bije
I ściska go, i chwile wisi mu na szyje.

10.

I z pochlebstwem postawy zwierzchniej słodkie słowa
Złączając, mówi z płaczem chytra białogłowa:
„Tak-li płacisz, miły mój, tej – skarżyć się muszę –
Co cię bardziej miłuje niżli własną duszę,
Że bez ciebie, strapiona, trwam już całe lato
I drugie się poczyna, a ty nie dbasz na to?
I bym była wrócenia twojego czekała,
Nie wiem, jeślibym była ten dzień oglądała.

11.

Gdym czekała, żebyś się z Nikozyej wrócił,
Dokądeś się ode mnie do dworu obrócił,
Gdyś mię w srogiej gorączce ostawił leżącą
I na śmierć niewątpliwą widomie bieżącą,
W ten czas-em się, nieszczęsna, tego dowiedziała,

Żeś do Syryej jechał; na com tak bolała,
Że nie tusząc cię naleźć, na tom się puściła,
Żem się swą własną ręką mało nie zabiła.

12.

Ale fortuna przez swój dar niespodziewanie
Pokazuje, że o mnie pilne ma staranie:
Naprzód mi tego brata mojego posłała,
Z którym-em tu bezpieczna mej czci przyjechała;
A teraz, co za szczęście największe poczytam,
Zdarza mi, że się z tobą potykam i witam
Prawie na czas[909]; bo by kęs była omieszkała,
Umrzeć bym była z wielkiej tesknice musiała.

13.

I dalej zła niewiasta słowy łagodnemi,
Chydrością niesłychaną wynalezionemi,
Tak dobrze one skargi swoje prowadziła,
Że na Gryfona wszystkie winę obróciła.
Wierzy, że ów nie tylko brat, jako udawa,
Ale jest jako ociec, ani zrad poznawa,
Tak weń wszystko Orgilla złośliwa wmówiwszy,
Że mu się sam święty Jan ledwie zda prawdziwszy.

14.

Nie tylko, że jej o on uczynek szkarady
Nie strofuje, nie tylko nie karze jej zdrady
I nie tylko się nie mści nad jej miłośnikiem
O to, że się uczynił jej cudzołożnikiem,
Ale mniema, że sprawi i uczyni siła,
Jeśli się jej obroni, żeby nie włożyła
Wszystkiej winy na niego, i waży onego
Rycerza tak, jako jej brata prawdziwego.

15.

I z niem do damaskich bram jedzie, rozmawiając,
I słyszy go na drodze sobie powiadając[910],
Jako tamże gonitwy były zawołane
Na dworze syryjskiego króla wywołane,
Że każdemu bez braku[911], lub chrześcijaninem,
Lub inszego zakonu, lub jest poganinem,
Bezpieczeństwo i w państwie, i w mieście dawają,
Póki one gonitwy na dworze trwać mają.

16.

Ale tą historią nie tak się zabawię,
Bo chytrą Orygillę do czasu zostawię,
Która nie jednej zdrady, ale tak ich siła
Na miłośniki swoje za swych dni użyła,
Abym się nie miał wrócić do wojska możnego
Na dwa kroć sto tysięcy, owszem tak wielkiego,
Że iskier nie ma więcej ogień poruszony,
Od którego był Paryż szturmem uderzony.

17.

Stanąłem był u bramy, kędy z wielkiem trudem
Agramant szturm przypuścił z niezliczonem ludem,
Mniemając, że ten tam mur mniej był opatrzony;
Ale nigdzie nie było mocniejszej obrony,
Bo tam był cesarz Karzeł w swej własnej osobie,
Mając pierwsze rycerze i wodze przy sobie,
Dwu Gwidów, Angelinów i Angeliera,
Anina i Ottona, i Berlingiera.

18.

I ta i tamta strona przed pany swojemi
Chcą się dobrze popisać, na bój patrzącemi,
Gdzie i sławy, i hojnych nagród doznawają
Ci, którzy krew i zdrowie w odwagę puszczają.
Ale nie tak się przecię poganie stawili,
Aby byli tak barzo nagrodę ważyli,
Bo ci, którzy pobici pod mury zostali,
Inszem wścieklej śmiałości zwierciadłem zostali.

19.

Zda się, że grady z murów z gęstych strzał spadają,
Które na szturmujące pogany puszczają;
Huk się straszny po rzadkiem powietrzu rozlega,
Od tej i owej strony aż do nieba sięga. –
Ale niech z Karłem czeka Agramant, o którym
Indziej powiem, a teraz obrócę się piórem
Za strasznym Rodomontem, Marssem Afrykańskim,
Co leje krew w Paryżu w ludzie chrześcijańskim.

20.

Nie wiem, jeśli pomnicie, jako ten zuchwały
Poganin ludzie swoje wszystkie między wały

Wtórými a pierwszými zostawił murami,
Łakomými do szczętu pożarte ogniami,
Nad które straszniejszego nigdy pogorzenia
I sroższego na świecie nie było widzenia;
Wiecie, jako skok w miasto uczynił szalony
Przez ten przykop, którym jest Paryż otoczony.

21.

Skoro po smoczej skórze on tak zawołany
Poganin i po strasznym mieczu był poznany,
Tam gdzie starzy i słabe i niemężne gminy
Piły wyciągnionymi uszami nowiny,
Taki płacz, wrzask i takie wołanie powstało,
Z rąk łamaniem, że do gwiazd wysokich sięgało;
Nikt nie został na placu, wszyscy zuciekali,
Ci w kościołach, a ci się w domach zawierali.

22.

Ale tego nie wszystkiem chce miecz piorunowy
Dozwolić, którym kręci Sarracen surowy;
Tu noga po kolana, tu po ud[912] ucięta,
Tu głowa od pnia leży swojego odjęta,
Tego poprzek przecina, temu ciężkiem razem
Głowę z piersiami dzieli stalonem żelazem;
A żaden mu z tak wielu, których siecze, goni,
Twarzy nie pokazuje, ani mu się broni.

23.

To, co lwica hirkańska czyni mdłemu[913] stadu,
To, co wilk przemorzony[914], szukając obiadu,
Pospolicie z owcami lub czyni z kozami
Na paszy pod wielkiego Krępaka górami,
To właśnie czynił srogi poganin i onem
Nie rotom, hufcom, pułkom do bojów zwiedzionem,
Ale mdłemu pospólstwu, słabemu, marnemu,
Pierwej umrzeć, niżli się urodzić, godnemu.

24.

Między tak wielą rannych i zabitych zgoła
Jeden nie chce obrócić nań śmiałego czoła.
Ulicą, co tak pełna i ludna bywała,
Która idzie do mostu świętego Michała,
Bieży pędem okrutny król, krew rozlewając

I piorunowym mieczem nakoło ciskając;
Nie patrzy, jeśli kto jest sługą, jeśli jaki
Zacny pan, dobry lub zły: u niego jednaki.

25.

Nie pomaga pobożność jego kapłanowi,
Nie pomaga niewinność nic niemowiętkowi,
Oczy piękne i gładka twarz nie ma obrony,
Włos złotawy obfitą krwią jest splugawiony;
Bije starość dojrzałą i tak swej dzielności
Poganin próbę czyni, jako i srogości,
Bo bez braku, bez względu żadnego w człowieku
Nie rozeznawa stanu i płci ani wieku.

26.

Nie tylko się na ludzką krew zapędzonego
Gniew i wściekłość rozciąga króla niezbożnego,
Ale domy i bogom oddane kościoły
Ogniami pożercami obraca w popioły.
Domy nie były w one czasy murowane,
Ale, jako słychamy, znać wszystkie drzewiane;
I wielkie podobieństwo, bo w Paryżu jeszcze
Z dziesiąci części część jest takich na to miejsce.

27.

Zda się, że straszne ognie z tak wielką pożogą
Tak wielkiej nienawiści nasycić nie mogą:
Gdzie się ujmie rękami, z wielkiem podziwieniem
Dom obali, a wszystko za jednym trząśnieniem.
Wierzcie mi, żeście jeszcze działa nie widzieli
Tak wielkiego, które by, kiedy je wystrzeli,
Tak uderzone mury i ściany waliło,
Jako tam jego jedno trząśnięcie czyniło.

28.

Kiedy tam król okrutny wewnątrz jednym razem
Tak wielką szkodę czynił ogniem i żelazem,
By się było powiodło spół Agramantowi,
Szedłby był Paryż na łup nieprzyjacielowi.
Ale nie mógł, bo znalazł wstręty i zawady
Od Rynalda, który mu z Anglii na zady
Przyszedł z ludem angielskim i szkockiem ćwiczonem,
Od anioła z Milczeniem tam przyprowadzonem.

29.

Bóg chciał, że właśnie w ten czas, gdy Rodomont srogi
Wpadł do miasta i takie uczynił požogi,
Z możnem wojskiem angielskiem pod paryskie mury
Przybliżył się przesławny rycerz z Białej Góry.
Trzy mile wyszszej ujął Sekwanę mostami
I poszedł w lewą rękę krzywemi drogami,
Bo mając na pogany uderzyć, od wody
I od rzeki nie chciał mieć wstrętu i przeszkody.

30.

Sześć tysięcy piechoty przeprowił przebranej,
A jazdy zaś tysiąca dwa lekko ubranej;
Piechotę pod chorągiew dał Odoadrową,
A jezdę chciał pod sprawą[915] mieć Arymanową,
Chcąc, aby się chorągwie drogami puściły,
Które od pikardzkiego morza prowadziły,
I żeby przez świętego bramę Dyoniza
I świętego Marcina weszli do Paryża.

31.

Z temi ludźmi tąż drogą wysłał z dobrej rady
Wozy, juki i insze wojskowe zawady;
Sam wzwyż poszedł z inszemi wojskami nakoło,
Ubezpieczywszy dobrze i boki, i czoło;
Miał i mosty, i łodzie, nie chcąc się na brody
Spuszcząć, chcąc prześć bezpiecznie Sekwanine wody;
Mosty rzucił za sobą, skoro lud przeprowił
I w piękny szyk Angliki i Szoty postawił.

32.

Ale około siebie pierwiej zgromadziwszy
Rotmistrze i rycerstwo pierwsze i wstąpiwszy
Na pagórek, przy brzegu z równiny wydany,
Że od wszystkich widziany i mógł być słyszany,
Tak mówił: „Macie za co dziękować wiecznemu,
Że was tu przyprowadził, Twórcy niebieskiemu,
Co wam śle za trud mały tak wielkie nagrody:
Sławę i cześć nad wszystkie na świecie narody.

33.

Wy dziś wielkich monarchów dwóch[916] wyswobodzicie,

Jeśli to z obleżenia miasto wyzwolicie;
Naprzód króla waszego; temu do wolności
I do swobody pomódz macie z powinności;
Więc cesarza, którego między co lepszymi
Kłaść może, co kiedy rząd czynili na ziemi,
I z nimi insze króle i wielkie książęta,
Rycerze z różnych krajów i przednie panięta.

34.

Nie tylko dobrodziejstwo samym Paryżanom,
Jeśli ich obronicie miasto złem poganom,
Uczynicie, co teraz będąc w obleżeniu
Nie tak się o się boją i są w utrapieniu,
Jako o miłe syny i żony strwożone,
W temże niebezpieczeństwie z nimi połączone
I o panny, oddane ślubem Chrystusowi,
Aby nie szły na hańbę nieprzyjacielowi.

35.

Mówię, że jeśli przez was ustąpią poganie,
Nie tylko wam sam Paryż powinny zostanie,
Ale i wszystkie kraje nakoło przyległe,
Nie tylko bliskie, ale daleko odległe.
Bo nie masz w chrześcijaństwie nigdziej tego kraju,
Coby tu nie miał ludzie swojego rodzaju,
Tak, że jeśli zwycięstwa męstwem dostaniecie,
Tak wiele krajów sobie tem zobowiążecie.

36.

I jeśli tem Rzymianie koronę dawali,
Co jednego ojczyca tylko wybawiali,
Wy jakich-ście godni nagród i korony,
Wybawiając tak wielki, tak lud niezliczony!
Ale jeśli tak święty uczynek z zazdrości
Skutku swego nie weźmie albo z nikczemności,
Tak, że nieprzyjaciele Paryża dobędą,
Niemcy pewnie i Włoszy bezpieczni nie będą.

37.

I wszystkie insze państwa pójdą na łup pewnie,
Gdzie tego chwałą, który za nasze na drewnie
Grzechy umarł. – I na to ponno się spuszczać,
Że od tego pogaństwa przez morze mieszkacie. –

Lecz jeśli z Zylbeltery wyszli w inne czasy
Od Alcydowych znaków[917], jako piszą waszy,
I odnieśli zdobyczy i łupy z Angliej,
Co będą czynić, jeśli dostaną Francyej?

38.

Ale choćby was sława sama nie ruszała,
Choćby was do tej sprawy cześć nie zagrzewała,
Pospolita powinność jest jeden drugiego
Ratować, co słuchamy kościoła jednego.
Ja upewniam, że jeśli siły przyłożycie
Jaką trochę, przeciwną stronę zwyciężycie:
Widzę ludzie nikczemne, marne, potrwożone,
Bez serca i bez siły, nagie, niećwiczone”.

39.

Takiemi w one czasy i lepszemi słowy,
Będąc dobrego głosu i dobrej wymowy[918],
Cny Rynald jeszcze więcej do boju onemu
Przydał żądzej i chęci rycerstwu zacnemu.
Co było, jako mówi przypowieść, koniowi
Przydać bojca, co rączo bieży ku kresowi[919].
Skoro skończył przemowę, pod rozwinionemi
Chorągwiemi się hufce ruszały swojemi.

40.

Cicho i bez wołania, w piękny szyk sprawione,
Szło mocne wojsko na trzy części rozdzielone.
Nad Sekwaną ozdobę[920] dał królewicowi
Pierwszą wprzód się z pogaństwem potkać Zerbinowi;
Ludziom z Irlandy kazał rozciągnionem czołem
Więcej pola zajmować i iść większem kołem,
We przodku lud angielski zawiera ochotny
Z cnem księżęciem z Linkastru, jezny i piechotny.

41.

Kiedy tak w drogę ruszył hufce za hufcami,
Sam wprzód poszedł nad rzeką, zawsze nad brzegami,
Z ludem szkockiem księżęca Zerbina mijając
I wszystko wojsko, co z niem było, wyprzedzając,
Aż na króla z Oranu i króla Sobryna
Trafił, z którymi była i insza drużyna,
Ćwierć mile od Hiszpanów straży odprawując

I z tamtej strony i dróg, i pola pilnując.

42.

Wtem wojsko chrześcijańskie, które z tak wiernymi
I z tak przewodnikami podeszło dobremi,
Bo anioła za wodza i Milczenie miało,
Więcej cichem i niemem zostawać nie chciało;
Czując nieprzyjaciela, okrzyk uczyniło
Jednostajny i w głośne trąby uderzyło,
I strasznymi, co nieba tykały, dźwiękami
Przeraziło pogaństwo zimnymi mrozami.

43.

Rynald wprzód przed wszystkiemi ostrogą po boku
Konia kole i bieży, drzewo niosąc w toku,
I na strzelanie z łuku zostawuje roty
Za sobą, do Marsowej kwapiąc się roboty.
Jako więc wicher z szumem zmieszany przychodzi
I straszną niepogodę ze sobą przywodzi,
Z takiemi zawołany rycerz z hufca pędy
Biegł na nieprzyjacielskie zastawione rzędy.

44.

Ujrzawszy Sarraceny na się następ taki,
Strachu i przyszłej klęski ukazują znaki;
Widać, że jem drżą drzewa pochylone w ręku,
Nogi w strzemionach, wodze trzymane u łęku.
Sam Pulian nie znając Rynalda mężnego,
Strachu nie pokazuje po sobie żadnego
I tak tęgiego wstrętu się nie spodziewając,
Bieży przeciwko niemu, na cwał popuszczając[921].

45.

I w poskoku składa się za drzewem i zbiera
Wszystko ciało do kupy jednej, potem zwiera
Zawodnika obiema zaraz ostrogami
I wypuszcza mu na bieg rzeźwiejszy wodzami.
Drugi męstwa nie zmyśla, ale uderzeniem
Pokazuje, że się w niem zgadza rzecz z imieniem
I że kopiją także kształtnie złożyć umie
I że się na tem, jako ćwiczony, rozumie.

46.

Obadwa uderzeniem równi sobie byli,
Bo tak, jako mierzyli, w głowy się trafili,
Ale barzo nierówni męstwem i żelazem.
Tamten przebił przez szyszak, a ten zdechł zarazem.
Nie po tem męstwa poznać, kiedy kto w poskoku
Dobrze zmierzy i kształtnie drzewo niesie w toku,
Ale i szczęścia trzeba; bo nic nie pomoże
I nic męstwo bez niego albo mało może.

47.

Zabiwszy Puliana Rynald z temże drzewem
Na króla orańskiego bieży z wielkiem gniewem,
Który w serce ubogi i barzo był mały[922],
W kości i w mięso wielki i zbyt[923] okazały.
Był godny on raz, chocia nizko go wymierzył,
Choć go w koniec paize u spodku uderzył;
I jeśli go kto gani i oń mu przymówi,
Że nie mógł wyszszej dosiędz Rynald się wymówi[924].

48.

Nie mogła żadną miarą tak ciężkiego raza
Wytrzymać tarcz, choć była z twardego żelaza;
Na dwa łokcie i więcej przez nią tak przepadła[925],
Że dusza przez brzuch skłóty z olbrzyma wypadła.
Rozumiejąc, że ciężar ciała swego pana
On cały dzień miał nosić koń króla z Orana,
Rynaldowi w myśli swej cicho czynił dzięki,
Że go wyzwolił z pracy i tak wielkiej męki.

49.

Złamawszy drzewo, Rynald koń obraca, który
Tak lekki jest, jakby miał skrzydła jakie z pióry,
I gdzie najwiętszą gęstwę obaczy i kędy
Najcieńszy huf, wpada i przerywa rzędy
I nakoło Fusbertą ukrwawioną siecze
I przecina ją zbroje, pancerze i miecze;
Żadne żelazo, żaden blach jej nie hamuje,
Wszędzie ostrzem przepada i ciało najduje.

50.

Ale nie na wiele zbrój i blachów trafiała,
Na których by się ostra broń bawić musiała,
Więcej pawęż skórzanych i tarczy drzewianych

I kaftanów bawełną gęstą przetykanych;
Dla tego nie masz dziwu, że gdziekolwiek spada,
Siecze, psuje, dziurawi, kole i przepada;
Tak się jej wszystko broni, jako gradom kłosa,
Albo tak, jako trawy zębom ostrej kosy.

51.

Już był wszytek on wielki hufiec rozgromiony,
Kiedy pierwszy pułk szkocki nastąpił sprawiony;
Przed niem Zerbin królewic z drzewem wymierzonym
Ukazywał tor hufcom sobie powierzonym;
Za niem z nie mniejszem pędem Szotowie bieżeli
W tamtą stronę, gdzie swego hetmana widzieli,
I nie inaczej wszyscy biegli na pogany,
Jeno jako zgłodzeni wilcy na barany.

52.

Wtem wszyscy rączem koniom rzeźwiej popuścili,
A skoro się do siebie wzajem przybliżyli
I on tak mały rozdział i pole zginęło,
Które strony dzieliło i nagle zniknęło,
Począł się taniec, mało podomno widziany,
Bo sami tylko siekli Szotowie pogany,
Sami tylko poganie beli tak strwożeni,
Jakoby beli na śmierć tam beli zwiedzeni.

53.

Każdy się Szot zdał, jako ogniem zapalony,
Każdy poganin zimnem mrozem przerażony,
Mniemając – taki ból z ran, taką mieli mękę –
Że każdy z naszych miał mieć Rynaldową rękę.
Wtem począł następować król Sobryn z swojemi,
Niżli pierwszy, bez chyby daleko lepszemi;
Bo i ćwiczeńszy byli i lepiej ubrani
I od lepszego wodza beli sprawowani.

54.

Między afrykańskimi, jako powiadali,
O Sobrynowych ludziach najwięcej trzymali.
Dardynel, król z Sumary, potem ruszył swoje,
Gorzej ubrane i mniej doświadczone w boje,
Chocia się na niem szyszak lśniał bogaty, nowy,
I sam był zbrojny wszytek od stopy do głowy.

Czwarty hufiec, już lepszy, za Dardynelowem
Szedł w bój z Izolierem, bratem Feratowem.

55.

Skoro Izoliera z rycerstwem z Nawarry
Wchodzącego w bój ujrzzał Trazon, księżę Marry,
Rad, że się w onej zacnej znajduje potrzebie,
Swem rycerzom, których miał bliżej koło siebie,
Przykład niewymownego męstwa pokazuje
I w czyn straszny Marsowy ochotnie wstępuje;
Aryodant swe ludzkie ruszył za Trazonem,
Co nowo był księżęciem z Alby uczynionem.

56.

Z różnych muzyk, to bębnow, to dźwięk trąb krzykliwych,
To z cymbałów pogańskich i surm przeraźliwych,
Złączał się z inszem z łuków i kusz wystrzelanych
I z kamieni, z wojennych czynów wyciskanych,
I co najwięcej biły w nieba, z narzekaniem
Bitych ludzi, i rannych stękaniem, wołaniem;
I był taki, jaki jest Nila[926], gdy spadając
Szumi, strasznie sąsiady hukiem ogłuszając.

57.

Wielki cień od strzelania tej i owej strony
Niebo kryje nakóło nad wojski skupiony;
Dychanie, para z potów z prochem[927] się mieszają
I na powietrze chmury czarne posyłają.
Jedno tam, a drugie sam wojsko następuje,
Widać, jako to goni, to wzdą ustępuje;
W temże miejscu lub blisko ci, co zabijają,
Przy zabitych od siebie sami umierają.

58.

Gdzie jeden hufiec, wielkiem spracowany trudem
Ustąpi, drugi z świeżem następuje ludem;
I tej i owej stronie ludzie przybywają,
Tu jazdy, a tu lekkie piechoty puszczają.
Ziemia, co wojska dźwiga, wszytka sczerwieniła
I zielony, piękny płaszcz w krwawy odmieniała;
Gdzie było pierwej różnych barw kwiecie obfite,
Leżą na pował[928] ludzie i konie zabite.

59.

Jeśli kto jeszcze kiedy w niedoszłej[929] młodości
Ukazał próbę męstwa i swojej dzielności,
Tedy Zerbin królewic, który niesłychane
Dzieła w on czas poczynił i ledwie widziane.
Ale i Aryodant znak serca wielkiego
Ukazał w oczach ludu swojego nowego,
Uderzywszy się mocno o Kastylijczyki
I o Izoliera z jego Nawarczyki.

60.

Trafiło się tem czasem: Moskin, rycerz młody
I Kalander, brat jego, mąż pięknej urody,
Bękarci Kalabruna, króla z Aragony,
I trzeci, Kalamidor, rodem z Barcelony,
Żądzą sławy zagrzeni, pozad zostawili
Swe chorągwie i z swych się hufców wysadzili
I wszyscy na Zerbina oraz uderzyli,
Ale jego nie, tylko koń pod niem zabili.

61.

Koń, trzema kopiami na wylot przebity,
Padł na ziemię przez dusze; ale niepożyty
Zerbin prętko na nogi niestrwożony wstawa
I na tych się, co mu koń zabili, udawa.
Napierwej Moskinowi, zbyt nieostrożnemu
I na koniu nad sobą[930] w miejscu stojącemu –
Bo go Moskin poimać i wziąć myślił w troki –
Ze spodku straszmem sztychem przebił oba boki.

62.

Skoro Kalander ujrzzał nędznego Moskina
Zabitego, jakoby ukradkiem Zerbina
Chce potrącić ze wszystkiej mocy zwartem koniem.
Ale nie tak był słaby, jako trzymał o niem;
Porwał konia za munsztuk Zerbin, uskoczywszy,
Na ziemię go, skąd nie wstał nigdy, obaliwszy,
Że się więcej nie karmił owsem ani sianem,
Bo go zabił pospołu jednym cięciem z panem.

63.

Widząc to, Kalamidor nie miał na co czekać
I nawróciwszy konia, chce na zad uciekać.

Ale go ściga Zerbin i za niem się puszcza
I na niego srogi raz cięty z góry spuszcza.
Cięcie straszne tam, gdzie wzrok mierzył, nie doniosło,
Jednak wymierzonego miesca blisko doszło;
Bo królewic samego nie mógł dosiędz pana,
Ale konia ciął, że padł i ściągnął kolana.

64.

Lazł, zbywszy Kalamidor konia, na bałuku[931],
Aby uciekł; wtem na głos tak wielkiego huku
Książę z Marry ratować Zerbina pośpieszał
I koniem go podeptał, i z ziemią pomieszał.
Aryodant z Lukarnim, gdzie był obtoczony
I od nieprzyjaciela królewic ściśniony,
I inszy cni rycerze zewsząd się zbiegają
I aby konia dosiadł, pomoc mu dawają.

65.

Aryodant miecz straszny kręcił wielkiem kołem,
O czym umie Artalik powiedzieć z Mirkołem,
Ale jeszcze Kazimierz lepiej i Arbali
Siłę jego i rękę potężną poznali:
Pierwszy dwa żywo uszli z ranami wielkimi,
Pośledniejszy zabici, zostali na ziemi.
Niemniej mężnie Lukarni z mieczem się uwija,
Siecze. rąbie, obala i na śmierć zabija.

66.

Ale nie wierzcie, aby bój między polami
Mniejszy był, niż nad rzeką z nieprzyjaciołami;
Nie mniemajcie, aby te wojska próżnowały,
Co pod sprawą książęca z Linkastru zostały.
Te na hufce hiszpańskie mężnie uderzyły
I chwilę równe sobie obie stronie były,
Bo i jeźni, i pieszy, i sami wodzowie
Z obu stron dali sobie jednako po głowie.

67.

Oldrat, książę z Glocestry, naprzód poszedł śmiały
I książę z Eboraku, Fieramunt wspaniały,
Więc cne książę z Klarence, Henryk zawołany,
Więc grabia z Warwecyjej, Rykardus nazwany,
Na czoło Mataliście i Follikonowi

Z ich pułkami wielkimi i Barykundowi.
Pierwszy miał Almeryą, a drugi sprawował
Granatę, w Majoryce Barykund panował.

68.

Wielką chwilę straszliwa bitwa w równi[932] trwała
I jedna strona więcej nad drugą nie miała.
To szły, to się wracały wojska zapędzone,
Jako zboża majowem wiatrem uderzone,
Albo morze przy brzegu, które to przychodzi,
Nigdy w miejscu nie stojąc, to zasię odchodzi;
Nakoniec, gdy fortuna chwilę poigrała,
Od prawdy się na szkody pogańskie wracała.

69.

Trafiony od książęca z Glocestry do czysta,
Wypadł z siodła na ziemię śmiały Matalista;
W tenże czas i Fieramund wielką ranę drzewem
Zadał Follikonowi pod ramieniem lewem;
Obydwo poimano, obadwa więźniami
Pod strażami zostali między Anglikami.
Tamże i Henryk wpadłszy między gęste szyki,
Księżę z Klarence, zabił króla z Majoryki.

70.

Odtąd się zaraz trwożyć poczęli poganie,
A brać za tem zdarzeniem serca chrześcijanie[933].
Tamci lękliwe tyły wszędzie obracali,
A naznaczone swoje miejsca zostawiali;
Ci zasię nic inszego prawie nie czynili,
Jeno pomykając się, bili i gonili
I by nie świeża pomoc, wojsko rozgromione
Już było w tamtej stronie pogańskie stracone

71.

Ale Ferat, który się od króla swojego
Nie chciał nigdy oddalić barzo, Marsylego,
Widząc zbite chorągwie przez nieprzyjacioły
I wojsko porażone mało nie na poły,
Bijąc konia ostrogą w oba boki, biegał
Z wielkiem pędem i właśnie w ten czas tam przybiegał,
Gdy Olympius z Serry, kopią przebity,
Prawie na jego oczu z konia spadł, zabity.

72.

Olympius młodzieńczyk, który głos pieszczony,
Głos łagodny zgadzając z dźwiękiem słodkiej strony[934],
Miał tę sławę, że serca nawiętszej twardości
Umiał miękczyć: takiej był głos jego miękkości;
Szczęśliwy, kiedyby był na tej czci przestawał,
I w boje się, i w czyny Marsowe nie wdawał,
I dał pokój łukowi, szable i kopiej,
Dla których w młodem wieku umarł we Francyej.

73.

Skoro tego, którego tak barzo miłował,
Ujrzał Ferat zabitem, poczuł, że żałował
Bardziej tego jednego, niż inszych tak wiele
Tysięcy, porażonych przez nieprzyjaciele;
I tego, co go zabił, z góry ciężkiem razem
Przeciał nieuchronionym przez szyszak żelazem
Przez czoło i przez piersi; a temu na oczy
Wpada sen nieprzespany wiekuistej nocy.

[brak oktostychów 74 -81, opisujących bojowe przewagi Ferata, któremu udaje się na pewien czas powstrzymać zwycięskich chrześcijan; potem akcja wraca do znajdującego się w niebezpieczeństwie Zerbina, któremu ostatecznie na pomoc przybywa Rynald, co w międzyczasie złamał już swoją kopię]

82.

Zbywszy drzewa, dobywa szabli doświadczonej
I tnie ją Serpentyna po zbroi stalonej;
Szarowanemu szkodzić nie może żelazu,
Ale on spada z siodła od ciężkiego razu.
Tak Zerbinowi, który był zewsząd ściśniony
Od gęstych nieprzyjaciół, czyni plac przestrony,
Że łatwo konia dosieść mógł między onemi,
Co samopas biegały z siodłami próżnemi.

83.

Prawie na czas, bo by był najmniej omieszkanie
Uczył, nie miałby był czasu na wsiadanie,
Bo Agramant i Sobryn właśnie w onej chwili
I Dardanel z Balastrem królem nastąpili.
Ale już był na koniu i nieuchroniony
To tam, to sam nakoło kręcił miecz skrwawiony,
To tego, to owego w piekło posyłając,

Nowinami tamten świat z tego obsyłając.

84.

Pan z Białej Góry, który zawsze taki bywał,
Aby swej broni na co największych używał,
Widząc, jakie Agramant proby swej śmiałości
Na chrześcijanach czyni i jakie dzielności,
Wszędzie, gdzie się obrócił, gęsty szyk mieszając,
Bieży nań wielkiem pędem, wodze wypuszczając,
I przypadłszy tak mocno, trąca go Bajardem,
Że i z koniem uderzył ziemię bokiem twardem.

85.

Kiedy tak obie wojska w polu się mieszały
I jedno drugie bojem straszliwym nękały,
Rodomont słabe gminy siecze i w popioły
Obraca pyszne dwory i piękne kościoły.
Cesarz do tego czasu nie ma żadnej sprawy[935]
O tej klęsce i indziej ma swoje zabawy,
Przyjmując z Odoadrem w miasto Arymana
Z posiłkami, które słał kraj króla Brytana.

86.

A wtem jeden na twarzy wybladły, strwożony,
Że ledwie mógł odetchnąć, w biegu umęczony,
Niż począł co inszego, na sercu ujęty
Strachem wielkiem powtarza: „Niestety! Niestety!
Dziś upadnie, cesarzu wielki, rzymskie państwo,
Dziś opuścił i w zgubę dał Bóg chrześcijaństwo:
Dyabelstwo dżdżem podomno z góry pospadało,
Aby się już w tem mieście więcej nie mieszkało.

87.

Nikt inszy być nie może, jeno czart złośliwy,
Co miasto z gruntu niszczy i lud nieszczęśliwy.
Patrzył na gęste dymy z ogniów podnieconych
I perzyny z kościołów i domów spalonych!
Jeśli, cesarzu, słudze nie wierzysz swojemu,
Uwierz ludu twojego płaczowi wielkiemu
I narzekaniu, które niebiosą przechodzi,
A jeden tego tylko wszytkiego dowodzi[936]”.

88.

Jaki ten bywa, który pierwej pospolicie

Usłyszysz zgiełk i dzwonów wielkich gęste bicie,
Niżli ogień obaczy, od wszystkich widziany
Okrom niego, co go ma najbliższej swej ściany:
Taki był właśnie cesarz, słysząc te nowiny
I widząc gęste dymy i lekkie perzyny,
Obraca się z swojemi ludźmi, gdzie wołanie
I zgiełk słyszy i ono wielkie narzekanie.

89.

Większą część wojewodów swoich i przedniejsze
Rycerze cesarz z sobą bierze i godniejsze
I chorągwie obraca prosto ku rynkowi,
Gdzie Rodomont dogrzewał płóchemu gminowi;
Okrucieństwa straszliwe znaki wyrażone
Wszędzie widzi ciał ludzkich sztuki rozprószone –

Ale się nie chcę więcej przykrzyć uszom waszem:
Kto chce ostatka słuchać, wróć się inszem czasem[937].

PIEŚŃ SIEDEMNASTA

ARGUMENT

*Karzeł do Rodomonta ludzie swoje wiedzie.
Gryfon do Norandyna na gonitwy jedzie,
W których nikczemny Martan ukazuje tyły
I daje znać, że słabe ma serce i siły;
Potem, aby sromoty Gryfona nabawił,
Zbroję mu jego ukradł i znowu się stawił
Na dwór, od Norandyna barzo szanowany;
Hańbę ma za Martana Gryfon rozumiany.*

ALLEGORYE

Przez Rodomonta w tej siedemnastej pieśni, który przybiegł i spalił część wielką Paryża, a żaden mu się oprzeć nie śmiał, pokazuje się nikczemność wielka, która się pospolicie znajduje w niskim i podłym gminie. Przeciwnem obyczajem w cesarzu Karle, który z wielką dzielnością idzie przeciw niemu ze swoim rycerstwem, pokazuje się męstwo, które się pospolicie znajduje w szlachetnych i wysokich animuszach. W Norandynie mamy przykład wiernego i prawdziwego miłośnika i wielkiego i hojnego króla. W Martanie pokazuje się, jako zawsze ludzie serca niskiego i podłego są źli i siła o sobie rozumieją.

1.

Bóg sprawiedliwy, kiedy nasze nieprawości
Mijają kresy łaski i jego litości,
Aby pokazał, że jest nie mniej sprawiedliwy,
Jako dobry, łaskawy, jako litościwy,
Częstokroć na świat srogie tyranny podawa
I na złe jem dowcipu i siły przydawa;
Tak okrutnego Syllę, tak i Maryusza,
Tak obydwu Neronów, tak dał i Kajusza.

2.

Tak i Domicjana, tak i Antonina
Ostatniego, tak, wzięwszy z plugawego gmina,
Podwyszczył i cesarstwo dał Maksyminowi
I dawniejszego wieku Teby Kreontowi;
Tak chciał Mezencyusza[938] mieć agilińskiego
Ludu srogiem tyrannem, tak czasu bliższego
Za Jego dopuszczeniem włoski kraj Gotowie
I Hunnowie psowali i Longobardowie.

3.

Co mam o Ecelinie[939] albo o Attyli
I inszych wielu mówić, którzy świat niszczyli
I których często podług swej sprawiedliwości
Bóg daje na karanie naszych nieprawości?
Nie tylko dawnych wieków siła tego mamy
Przykładów, ale i dziś tego doznawamy,
Kiedy nam, nędznem trzodom, w te dni nieszczęśliwe
Miasto[940] pasterzów daje wilki drapieżliwe.

4.

Co na tem mało mają, iż się, żal się Boże,
Tak wiele mięsa w brzuchach ich zmieścić nie może,
Ale głodniejszych wilków poźrzeć nas wołają,
Którzy za wysokimi górami mieszkają.
Nie mogą się porównać kości pod Kannami,
Trebją, Trazymenem – mem zdaniem – z kośćciami
Temi, które po brzegach i po polach leżą
Gdzie Ronkus, Mela, Tarus[941] i Atesis bieżą.

5.

Bóg pozwala, abyśmy za nasze złośliwe
Ustawiczne występki i grzechy brzydliwe
Byli karani jeszcze przez gorsze narody,
Odnosząc spustoszenia i niezmierne szkody.
Przydzie ten czas, że i my także ich pójdziemy
Ziemie pasować, jeśli się kiedy polepszymy,
Kiedy i oni także przez swe nieprawości
Przywiodą wieczną Dobroć do zapalczywości.

6.

I ci na on czas pewnie musieli swojemi
Boga barzo urazić grzechami ciężkimi,
Bo poganie wszystkie ich miejsca napełnili
Obelżeniem i wszytek kraj ich połupili;
Ale nabarziej byli nędzni dnia onego,
Obciążeni od gniewu Rodomontowego.
Powiedziałem, że o niem dano znać Karłowi
I że bieżał, aby go znalazł, ku rynkowi.

7.

Widzi, jadąc, pobite ludzie, rozwalone
Kościoły i pałace pyszne podpalone,
Wielką część miasta pustą, że rzadko słychano,
Rzadko takiej srogości przykłady widziano.
„Dokąd, o nikczemnicy, uciekać myślicie?
Przynajmniej się na szkody wasze obejrzycie!
Jaka ucieczka albo jakie wam zostanie
Insze miasto, jeśli wam to wezmą poganie?

8.

I tak li jeden tylko waszem z każdej strony
Murem, tak że nie może uciec, obtoczony,
I mogę tak rzec, w mieście waszem poimany,
Ujdzie, zbiwszy wszytek lud, zdrów, bez żadnej rany?”
Tak w on czas cesarz mówił, gniewem zapalony
I sromotą, i hańbą oną poruszony,
Przypadłszy przed swój pałac wielki, tam gdzie psował
I gdzie wściekły poganin lud jego mordował.

9.

Tam się była pospólstwa duża część zbieżała,
Gdzie się jakiej pomocy naleźć spodziewała,
Bo pałac był obronny i chwilę gwałtowi
Mógł wytrzymać przeciwko nieprzyjacielowi.
Plac wszytek przed pałacem wielkiem odbieżany
Od wściekłego pohańca[942] był opanowany,
Który szablą skrwawioną w jednej ręce błyska,
Drugą ognie pozerce[943] i tam i sam ciska.

10.

I tłucze wielką bramę i mocne podwoje
Wysokiego pałacu tak, że drżą pokoje.
Ludzie lękliwi z góry, z wież i z wierzchu bramy
Zmiatają sztuki murów i wysokie tramy[944],
Dachy psują i czego jeno dopaść mogą,
Na poganina jedną posyłają drogą;
Lecą drzewa, kamienie i balki[945] złocone,
I posadzki, i drogie filary zwalone.

11.

Głowę i piersi jasną stałą przyodziany
W bramie królik z Algieru stoi, krwią pijany,
Nie inaczej, jako wąż jadowity, który
Z ziemi świeżo wyszedłszy, pyszny z nowej skóry,
Czując, że mu z dostanej dopiero młodości
Przybyło więcej siły i więcej rzeźwości,
Ogień w oku ma, trzema językami świszczy,
Gdzie mijają, zwierzowie mu ustępują wszyscy.

12.

Kamienie, drzewa, cegły i tramy zwalone,
Strzały gęste i z łuków i z kusz wystrzelone,
Nie mogą wściągnąć jego popędliwej ręki;

Tłucze wielkie podwoje i wrota przedzięki
I już w bramie uczynił, nieuhamowany,
Taką dziurę, że widział, i mógł być widziany
Od wybladłych i strachem twarzy napęcznionych,
Na podwórzu wielkiego zamku zgromadzonych.

13.

Po przestronych pokojach i salach wołania
I wrzaski, i niewieście słysząc narzekania.
Białogłowy żalosne wszędzie się mieszają
I zapamiętawszy się, po domu biegają,
Ojczyste swoje łóża i miłe podwoje
Ostatnie obłapiając, jako już nie swoje.
Do tego było przyszło, kiedy z przebranami
Cesarz skwapliwy przepadł z rycerzmi swojemi.

14.

Obróciwszy się do swych bohaterów onych,
Nie w jednej już potrzebie przedtem doświadczonych:
„A zaście nie wy ze mną – rzecz – w Aspramoncie
Otrzymali zwycięstwo na wielkim Almoncie?
Nie wyście Agolanta z Trojanem zabili?
Nie wyście sto tysięcy ich wojsk porazili?
Inszych wielkich swoich dzieł teraz nie pomnicie,
Że się jednego tylko tejże krwi boicie?

15.

Dlatego mniejszej siły i serca być macie
Teraz aniżli przedtem? Czego się lękacie?
Ukażcie swoje męstwo temu psu wściekłemu,
Psu wściekłemu, lichy gmin pożerającemu!
Serce męzne, by tylko śmierć była uczciwa,
Nic nie dba, lubo późna, lubo jest skwapliwa:
Ja mniemam, żeście są ci, coście przedtem byli,
Ci, którzyście mię zawsze zwyciężcą czynili”.

16.

To wyrzekłszy, zwarł konia i biegł z wielkim gniewem
Na króla z Algieru z pochylonem drzewem;
I wojewoda Ugier właśnie w tamtej chwili,
I Nam równo z cesarzem do niego skoczyli.
W tenże czas i Awokon tuż i z Oliwierem,
Awin i mężny Otton z cnem Berlingierem,

Wszyscy do Rodomonta konie rozpuścili
I w piersi go, i w boki drzewy uderzyli.

[brak w tłumaczeniu oktostychu 17, w którym autor przenosi czytelnika na Wschód, do Damaszku, gdzie przyjeżdża Gryfon z Martanem i Orygillą]

18.

Między wschodnimi miastami kładę najludniejszy
I najpierwszy Damaszek i najcudowniejszy,
Damaszek piękny, który tak daleko słynie,
W wielkiej i urodzajnej, i żyznej równinie,
Zbyt wesołej tak lecie, jako czasu zimy,
Siedm dni jazdy leżący od Jerozolimy;
Przyległa miastu góra od jednego końca
Bierze pierwsze promienie wschodzącego słońca.

19.

Dwie rzeki kryształowe miasto przedzielają,
Które swą wilgotnością gęste ożywiają
Zawždy pełne i liścia i kwieciami ogrody,
Rozsyłając przez różne strumienie swe wody.
Twierdzą, że w niem tak wiele wód cedrowych[946], żeby
I młyny jemi mogły mleć według potrzeby,
I że kto przez ulice jedzie, w każdej stronie
Czuje ze wszystkich domów wychodzące wonie.

20.

Jedną między innymi główną ulicami
Wszystka była z różnych barw nakryta sukniami,
Insze zaś były kryte ziołami wonnymi,
Albo ogrodowemi, albo też polnemi.
Wszystkie bramy i okna wszystkie są ubrane
W kobierce drogic, z różnych jedwabów utkane,
Ale najbardziej w dziwnie piękne białogłowy,
Strojone w perły, w kamienie, w świetne złotogłowy.

21.

Widać było na wielu miejscach tańczące
Ludzie w sieniach i różne muzyki grające;
Na koniach się piękna młodzież przejeżdżała wszędy,
Przybranych w złote siodła i bogate rzędy.
Ale nawiętszą czynił ozdobę bogaty
Dwór królewski z ubranych pań w świetne szaty,

W perły, w kamienie i w to, co Indye mają
I czego w Erytrejskim morzu[947] dostawają.

22.

Powoli z towarzystwem Gryfon postępował
I wszystkiemu się i tam i sam przypatrował,
Kiedy był od jednego na drodze wściągniony
I żeby zsiadł do jego pałacu proszony;
I według tamtych krajów zwyczajnej ludzkości
Wszytkie swe ofiarował dostatki dla gości,
Wprzód jem, aby się zmyli w jego łaźni, radził,
Potem je u bogatej wieczerzy posadził.

23.

I powiedział jem, jako ich król zawołany
Damaski i syryjski, Norandyn nazwany,
Zapraszał cudzoziemskiej rycerze i swoje
Na dwór swój, na gonitwy i surowe boje,
Które się począć miały rano dnia przyszłego,
Skoro by weszły słońca promienie nowego,
Radząc, jeśli z postawą zgodne męstwo mieli,
Żeby się z niem ukazać na tem placu chcieli.

24.

Lub tam Gryfon przyjechał dla czego inszego,
Nie wymówił się w on czas z wezwania takiego;
Bo gdziekolwiek się trafi miejsce i pogoda
Oświadczyć swoje męstwo, opuszczać jej szkoda.
Potem się dowiadywał pilnie, jeśli[948] one
Gonitwy z dawnych były czasów ustawione
I jeśli się na każdy rok odprawowały,
Czy się nowo od króla teraz wywołały.

25.

On szlachcic na to: „Te – pry – gody zawołane
Co cztery miesiące być mają sprawowane.
Jeszcze żadne nie były i pierwsze być mają
Te, które się po ranu[949] jutro poczynają
Na pamiątkę, że tego dnia był wyzwolony
Król nasz, w niebezpieczeństwie wielkiem położony,
Bywszy cztery miesiące swą własną osobą
W wielkiem strachu i mając śmierć zawsze przed sobą.

26.

Ale iż chcecie wszystko dostatecznie wiedzieć,
Wolę wam wszystko sprawę z początku powiedzieć.
Miłował król Norandyn od czasu dawnego
Gładką córkę możnego króla Cypryjskiego;
Nakoniec jej u ojca dostawszy za żonę,
Prowadził ją wesoly na zad w swoją stronę,
W towarzystwie rycerze i płeć białą mając,
Prosto się do Syryej w drogę obracając.

27.

Ale skorośmy poszli pełnemi żaglami
I ziemia, i port został daleko za nami,
Tak sroga niepogoda nagle nastąpiła,
Że samego starego szypra przeraziła.
Trzy dni-śmy i trzy noce po morzu bładzili
I tam, i sam krzywemi ścieszkami kolili;
Wysiedliśmy na koniec na brzeg utrudzeni
U wesolych pagórków i chłodnych strumieni.

28.

Zaczem-eśmy namioty piękne rozbijali
I odpoczynki morskiem trudom gotowali;
Jedni z nas drwa nosili i ognie niecili,
Drudzy ławy i stoły, i stołki stawili,
A wtem króla naszego chęć wzięła w doliny
Przechodzić się i w lasy głębsze dla zwierzyny,
Lub jelenia lub sarnę naleźć zamyślając,
Dwu sług z sobą, co za niem strzały nieśli, mając.

29.

Kiedyśmy tak wesolo tam odpoczywali
I wracającego się króla wyglądali,
Ujrzeliśmy z daleka Cyklopa[950] straszniego,
Brzegiem morskiem przeciw nam prosto bieżącego.
Strzeż nas Boże, panowie, widzieć twarz straszliwą
Okrutnego Cyklopa i postać gniewliwą:
Lepiej, żebyście o niej z powieści wiedzieli,
Aniżli, abyście go gdzie z blizka widzieli.

30.

Tak miąwszy[951] jest, tak wielki i tak słuszną miarę
Wzrostu przeszedł, że temu nie każdy da wiarę.

Miasto oczu pod czołem ma z twarzy wydane
Brzydkie, szpetne, straszliwe dwie gałki kościane.
Zda się, że się pagórek ruszył, gdy nad brzegiem
Przeciwno nam, jakom rzekł, biegał wielkim biegiem;
Zanadrze ma skrwawione, nos długi, a z gęby
Ukazuje tak, jako świnia, krzywe zęby.

31.

Pysk przy ziemi, tak właśnie, jako ogar, niesie,
Kiedy zająca szuka i szlakuje[952] w lesie.
Zajrzawszy[953] go, wszyscy się okrutnie strwożemy
I tam, gdzie nas strach pędzi, uciekać poczniemy.
Że go ślepeśmy widzimy, mało nam pomoże,
Kiedy samem wążaniem tylko więcej może
Niż drugi, co ma z węchem zdrowem dobre oczy
I trzeba skrzydła, kto chce zdrów uść jego mocy.

32.

Ten tam, ten sam ucieka, ale uciec jemu
Próżno było, z wiatrami równo bieżącemu.
Wszystkich naszych czterdzieści spełna osób było,
A tylko dziesięć w okręt zdrowo przyplłynęło;
Jednych w łono, w zanadrze wielkie drugich sobie,
Drugich pod obie pachy nakładł w onej dobie;
Niektórymi napełnił torbę swą przestroną,
Tak, jako u pasterza, przedsię zawieszoną.

33.

Zaniósł nas dziw straszliwy potem między skały
Przy brzegu, kędy były gęste morskie wały;
Gdzie z marmuru jest jego jama wykowana
Tak białego, jako jest karta niepisana.
W niem jedna białogłowa społem z niem mieszkała,
Która serce żalosne i twarz zawsze miała,
I pań, i panien siła mając w swem opiece,
Gładkich, szpetnych i stanu różnego, i wieku.

34.

Niedaleko jaskinie, w której mieszkał, onej,
Jakoby w samem wierzchu góry wyrobionej,
Była druga nie mniejsza, w której stado swoje
Zamykał w nocy albo w południowe znoje;
Które od niego w lecie i zimie pasione,

Dla wielkości swojej być nie mogło zliczone,
A dla zabawy je swej raczej miał i chował,
Niż, żeby go zażywał, albo potrzebował.

35.

Bo mu mięso człowiecze lepiej smakowało,
Jakoż się to, niżli wszedł w jamę, okazało;
Bo z onych towarzyszków naszych nieszczęśliwych
Trzech zjadł zaraz albo ich raczej pożarł żywych.
Potem kamień odwała i jamę otwiera
I stado z niej wygania, a nas w niej zawiera;
Potem idzie, na paszę owce poganiając
I w puszczalkę pasterską sobie przygrywając.

36.

Wtem się z lasu Norandyn wraca i przygody
I nieszczęście, i swoje zrozumiewa szkody;
Wszędzie cicho i pełno wielkiego milczenia,
W namiotach nie zostawa żywego stworzenia.
Nie może się domyślić, kto mu zostawiony
Lud rozegnał i na brzeg bieży, potrwożono,
I widzi swe żeglarze, że kotwie wciągają
I żagle ukwapliwie na maszty stawiają.

37.

Oni, skoro na brzegu króla obaczyli,
Z okrętu łódź do niego małą wyprawili;
Ale skoro usłyszał, kto mu szkodę onę
Uczył w jego ludziach i uniósł mu żonę,
Zarazem się namyśla jeszcze świeżem tropem
Tak długo, aż go dojdzie, biegać za Cyklopem,
Bo albo żywot stracić i bez dusze zostać,
Albo swojej Lucyny chce koniecznie dostać.

38.

Gdzie się pokazywała w piasku świeża stopa
Podle brzegu morskiego wielkiego Cyklopa,
Jako mu wściekła miłość każe, pędem bieży
Aż przypadnie, gdzie ona jego jama leży,
W której-eśmy zawarci straszego czekali
Pasterza i gotowej śmierci wyglądali;
Na każdy dźwięk zdało się, żeśmy go słyszeli
I żeśmy od niego to pożarci być mieli.

39.

Tak szczęście jego chciało i tak mu zdarzyło,
Że jego żonę zastał, samego nie było[954];
Która, skoro go jeno z daleka ujrzała –
‘Uciekaj, ato zginiesz, uciekaj!’ – wołała.
‘Wszystko – prawi – za jedno; zginę lub nie zginę.
Ja chcę widzieć koniecznie drogą swą Lucynę.
Nie błąd[955], ale mię żądza prowadzi w tę drogę
Bo żyć bez swej małżonki nie chcę i nie mogę’.

40.

Potem pytał: ‘Powiedz mi o tych, moja pani,
Którzy naprzód na brzegu byli poimani,
Których znać pasterz srogi poniósł na to miejsce,
Jeśli zabił Lucynę, jeśli żywie jeszcze’.
Odpowiada mu na to żona Cyklopowa,
Że ta, o której pyta, i żywa, i zdrowa,
I cieszy go, i ludzko z Norandynem gada,
Powiadając, że Cyklop białychgłów nie jada.

41.

‘I ja – pry – i te wszystkie insze białegłowy,
Które widzisz, podeprą[956] mej prawdziwej mowy,
Bo ani jem, ani mnie Cyklop nic nie szkodzi,
Krom, że żadna od jamy daleko nie chodzi.
Na te, co zamyślają uciekać, karanie
Srogie kładzie i wiecznie zwykł się gniewać na nie.
Albo je w łańcuch wsadza, albo żywe grzebie,
Lub cały dzień na słońcu nago ma u siebie.

42.

Twoi ludzie od niego dzisiaj przyniesieni
Nie byli od białychgłów jeszcze oddzieleni,
Ale jako je przyniósł, razem poimane,
Do jaskiniey je wpuścił, społem pomieszane.
Samem węchem mężczyzny zarazem poczuje
I białą pleć, ale tej nigdy nie morduje,
Same tylko mężczyzny; tych siła umiera,
Bo ich pięć jednego dnia albo sześć pożera.

43.

Jakobyś miał wybawić żonę, nie rozumiem,
Z tego miejsca i radyć dać na to nie umiem.

Dosyć możesz mieć na tem, że żywo została
I będzie tu z nami złe i dobre cierpiała.
Ale uciekaj, synu, dla Boga, uciekaj
I Cyklopa, aby cię nie pożarł, nie czekaj,
Bo skoro przydzie, wacha wkoło i poczuje,
I biedną mysz, jeśli się w domu gdzie najduje’.

44.

Odpowie król, że nie chce odejść z tamtej strony,
Jeśli pierwej nie ujrzy swojej miłej żony
I że tam z nią pospołu woli umrzeć raczej,
Niż żyć bez niej, ani chce uczynić inaczej.
Ona skoro ujrzała, że go zbyć nie mogła
Z tak wielkiego uporu, aby mu pomogła,
Wszystkie swe siły zaraz na to obróciła
I wszytek zmysł i wszytek dowcip w to włożyła.

45.

Zawsze w domu pobitych baranów niemało,
Owiec i kóz, i jagniąt, i kozłów wisiało,
Któremi sama siebie i swoje żywiła;
Z dachu skór powieszonych widać było siła.
Król za radą życzliwej onej białejgłowy
Zebrał około nerek wszytek łój kozłowy
I mazał się tak długo od głowy do pięty,
Aż jego pierwszy zapach wszytek był odjęty.

46.

Skoro porozumiała, że zapachem nowem
Dobrze trącił Norandyn i parchem[957] kozłowem,
Skórę jako nawiętszą kozłową obrała
I ubrać się w nią zaraz królowi kazała.
On, jako nauczony był od swej mistrzyni,
Na bałuku znenagła lezie do jaskini
Tam, gdzie pięknej Lucyny była ulubiona
Twarz, kamieniem ogromnem w jamie przywalona.

47.

I jako mu kazała, kryty cudzą skórą,
Stoi podle jaskinie tuż pod samą dziurą,
Aby w nią wszedł z owcami, kiedy je z ugora
Przyżenie[958], i cierpliwy czeka do wieczora.
Wieczór słyszy piszczałkę, której zwykł używać

Srogi pasterz i stada do domu zwoływać;
Sam sobie przygrywając, zniemagła za niemi
Idzie na odpoczynek krokami wielkimi.

48.

Osądźcie, jeśli nie drżał i był próżny trwogi,
Kiedy poczuł, że się już wracał Cyklop srogi,
I kiedy ujrzzał, że się do niego przymykał
Z straszną twarzą i wielką jaskinią odmykał.
Lecz więcej miłość mogła, niż strach, niewątpliwie,
A wy uznajcie, jeśli miłował prawdziwie.
Wprzód przydzie wielki Cyklop i kamień odłoży;
Król wchodzi, wmieszawszy się między gęste kozy.

49.

Gdy weszło stado, Cyklop sam się w jamę wpuszcza,
Ale pierwej za sobą wielkie drzwi zapuszcza;
Wchodzi, wszystkich wachając, na ostatek bierze
Dwu naszych towarzyszków do srogiej wieczerze.
Gdy mi wspomnieć na jego straszne zęby przydzie
I teraz drzę ze strachu i pot przez mię idzie.
Król skórę, skoro Cyklop wyszedł precz z jaskinie,
Zrzuciwszy, u szyje się zawiesza Lucynie.

50.

Ona nędzna, widząc go, co się cieszyć miała,
Większą żalność i smutek z jego przyjścia miała;
Widzi, że musi zginąć i więcej nie może
Stamtąd wyniść i onej namniej nie pomoże.
‘W tem żalu, w którym mię mieć zła fortuna chciała,
Wielką-m pociechę – prawi – miły mój, stąd miała,
Żeś w ten czas nie był z nami, kiedy mię z inszemi
Okrutny Cyklop dziś wziął z sługami twojemi.

51.

Bo lubo mi gorzko przyść do tego kłopotu[959],
Że ladakiedy zbędę miłego żywota,
Ale bym tylko, kiedy tak zła gwiazda chciała,
Swojego złego losu była żalowała;
A teraz, lub[960] wprzód zginiesz, lub później, żal z twojej
Śmierci mieć będę większy, niżli z własnej mojej’.
I dalej powiadała z żalnością Lucyna,
Że jej barziej, niż o się, szło o Norandyna.

52.

Król rzekł: ‘Jam się dlatego na to miejsce stawił,
Abym i ciebie i tych inszych stąd wybawił;
Czego, jeśli nie sprawię, zawarłem u siebie
Raczej umrzeć, niżli żyć, me serce, bez ciebie!
A jakom tu wszedł, tak też i wyniść stąd mogę
I wy pospołu ze mną pójdziecie w tęż drogę,
Jeśli czynić, jakom ja uczynił, będziecie
I smród na się szpetnego zwierzęcia weźmiecie’.

53.

I ukazał nam sposób, jemu już zdarzony,
Który na nos Cyklopów miał od jego żony,
Abyśmy się ubrali wszyscy w koźle skóry,
Jeśliby nas chciał macać na wyjściu u dziury.
Łatwie nas było na to namówić i ile
Nas było, tak białychgłów, jako mężczyzn, tyle
Kozłów-eśmy zabili, których-eśmy mieli
Za najstarszych i którzy najbarziej śmierdzieli.

54.

I ich-eśmy swe ciała łojem namazali
I wszyscy-śmy się w skóry ich poubierali.
Tym czasem z oceanu syn pięknej Latony[961]
Ze dniem jasnym poganiał na świat wóz złocony;
Cyklop też z pierwszym światłem, jako więc czyniwał,
Wracał się do jaskinie i swem się ozywał
Stadom, grając w piszczałkę, aby zostawiały
Jaskinią i na paszą w pole wychadzały.

55.

Trzymał rękę u jamy, w dziurze nas przejmując
I żebyśmy z owcami nie wyszli, pilnując.
A macał nas, gdy kozy i owce wypuszczał
I zaś nas, poczuwszy sierć albo wełnę, puszczał.
Takiem-eśmy sposobem z białemigłowami
Wszyscy wyszli, koźlemi nakryci skórami;
I nie wściągnął nikogo Cyklop, aż lękliwa
We drzwiach była Lucyna, barzo bojaźliwa.

56.

Lucyna, lubo[962] łojem, nędzna, swego ciała,

Brzydząc się jem podomno, nie nasmarowała,
Lubo barzo pieszczono[963] i miękko chodziła,
Że zwierzęcego w on czas chodu nie trafiła,
Lubo, kiedy ją macał, trwożyć się poczęła
I od wielkiego strachu, nieszczęsna, krzyknęła,
Lub się była nakryła skórą ladajako –
Postrzegł jej srogi Cyklop, ja sam nie wiem, jako.

57.

Takeśmy się każdy z nas byli obrócili
Na swe przypadki, żeśmy cudzych nie patrzyli[964].
Jam się przecię obejrzał na jej wrzask do dziury
I ujrzałem, że ją już Cyklop zewłókł z skóry
I wtrącił ją w jaskinią. A myśmy skórami
Nakryci, po staremu szli między owcami,
Gdzie nas pasterz wprowadził w łąki niesieczone,
Miedzy piękne pagórki i chrósty[965] zielone.

58.

Gdzieśmy potem czekali, ażby usnął w cieniu
Podle lasu, przy pewnem wesołem strumieniu.
Ten ku morzu, a ten się ku góróm udawa;
Norandyn z nami nie chce i w stadzie zostawa.
Taka go miłość wzięła przeciwko Lucynie,
Że się na zad chce wrócić stamtąd do jaskinie,
Ani odejść, póki jej stamtąd nie wyzwoli,
A umrzeć tamże przy niej, niż bez niej żyć, woli.

59.

I gdy ją zrazu ujźrzał, we drzwiach postrzeżoną
I gwałtem do jaskinie na zad zaś ciągnioną,
Chciał, nie mogąc wytrzymać wielkiemu żalowi,
Dobrowolnie się wrzucić w garło Cyklopowi.
I już się był zapuścił i był mu u gęby
I blisko było, że mu mało nie wpadł w zęby;
Ale go ta nadzieja jeszcze zatrzymała,
Że za czasem[966] Lucyna stamtąd wyniść miała.

60.

Wieczorem napasione stado swe przygnawszy
I żadnego w jaskinie z naszych nie zastawszy,
Czując, że go wieczerza spodziewana minie,
Wszystkę winę poczyta i daje Lucynie

I do łańcucha ją stać pod niebem skazuje
Na skale, ani ciału pięknemu folguje.
Król patrzy, co dla niego cierpi – żal się Boże –
I schnie żalem i tylko że umrzeć nie może[967].

61.

I wieczór i po rano miłośnik strapiony
Widzi mękę, ciężki płacz nieszczęsnej swej żony;
I lub w pole, lub idzie z pól między barany
I owce przednie coraz przychodzi wmieszany.
A ta twarzą żalosalną znać dawa, nieboga,
Aby stamtąd uciekał, prosząc go dla Boga,
Ponieważ i sam zginąć ladakiedy może
I jej swoją bytnością najmniej nie pomoże.

62.

Najmniej jej nie pomoże; a nie tylko ona,
Ale go o toż prosi Cyklopowa żona,
Nadaremnie; bo król być i jednej godziny,
Kiedy by to mogło być, nie chce bez Lucyny.
W tej niewolej, w której go miłość uwiązała
I potem go pobożność i litość trzymała,
Trwał tak długo, aż w ten kraj, jak to bywa czasem,
Trafili się z przygody Mandrykard z Gradasem.

63.

Którzy swoją śmiałością tak wiele czynili,
Że nakoniec Lucynę piękną wyzwolili;
Acz to raczej sprawiło szczęście, które mieli
W tej sprawie, i do morza w skok z nią ubieźeli
I ojcu ją, co tam był, dali. To się stało
Właśnie w ten czas, kiedy się świtać zaczynało,
Kiedy jeszcze Norandyn król między owcami
Odpoczywał w jaskinie i między kozami.

64.

Ale skoro świat jasne słońce oświeciło,
Dowiedział się król, że już Lucyny nie było.
Wszystko mu powiedziała Cyklopowa żona,
Jako się działo, jako była uniesiona.
Król Bogu dzięki czyni i ręce podnosi
Do nieba i pokornie i nabożnie prosi,
Aby ją tam prowadził, skądby ją mógł potem

Mieć lub prośbą, lub mocą, lub skarbem i złotem.

65.

Niepodobnie wesoły i pełen obrady[968]
Idzie na paszą między kosmatemi stady
I tam czeka tak długo, aż nieokrócony[969]
Pasterz w cieniu na ziemi legł, snem zwyciężony.
On dzień cały uchodzi do mroku samego,
Aż był bezpieczny od rąk Cyklopa srogiego;
Potem wesół wsiadł w okręt pewny w Sataliej[970]
I ode trzech miesięcy przybył do Syryej.

66.

Król po miastach, miasteczkach, po ziemi, po wodzie,
W Egipcie i w Afryce, w Turczach, w Cyprze, w Rodzie,
Rozesłał wszędzie szukać kochanej Lucyny,
A nie miał od niej, aż dziś czwarty dzień nowiny.
Dziś czwarty dzień wiadomość od świekra swojego,
Że z nią jest w Nikozyej[971], ma, króla cyprskiego,
Potem, jako go wiatry przeciwne trzymały
I długo go po morzu tam i sam miały.

67.

Na znak swego wesela i wielkiej radości
Król zawołane gody[972] sprawuje dla gości
I uchwalił na czasy na potem idące
Takie drugie sprawować co cztery miesiące
Na pamiątkę, że cztery miesiące w kozłowym
Odzieniu szpetnym chodził w stadzie Cyklopowem;
I ten dzień właśnie jutro przypadnie, którego
Wyszedł z ciężkiej niewolej pasterza srogiego.

68.

To wszystko, coście teraz ode mnie słyszeli,
Część-em sam widział, a część, abyście wiedzieli,
Wiem od króla, który czas wyszszej mianowany
Trwał w tej nędzy, zwierzęcą skórą przyodziany.
Jeśli wam kto inaczej będzie co powiadać,
Że nic nie wie, możecie bezpiecznie mu zadać”.
Tak on szlachcic powiadał w on czas Gryfonowi,
Skąd przyszło one gody sprawować królowi.

69.

Niemalą część rycerze nocy w owej chwili
Rozmawiając o onej przygodzie, strawili;
Tem zawarli[973], że miłość prawie niesłychana
I pobożność od króla była pokazana.
Potem, wstawszy od stołu, szli na odpoczniecie
Tam, kędy mieli wczesne i dobre złożenie
Nazajutrz w dzień pogodny, skoro grać poczęli
Trębacze, rycerze się ochotni ocknęli.

70.

W bębny biją po mieście, w głośnie trąby grają
I na plac naznaczony pospólstwa wołają.
Gryfon, skoro obaczył i wozy i konie
Na ulicy i wielki zgiełk po każdej stronie,
Ubiera się i kładzie na się zwykłą zbroję
Doskonałą i nieraz doświadczoną swoją;
Bo niepożyta była i uczarowana
I własną ręką wiedmy białej[974] hartowana.

71.

Antyocheńczyk też się z niem także gotował,
Jechał na plac i członki żelazem warował[975].
Już też od gospodarza były zgotowane
Dla nich wielkie kopije, dobrze zżyłowane[976];
Który swoje powinne[977] i krewne zgromadził
I na plac je, czyniąc jem uczciwość, prowadził,
Przydawszy jem i piesze i na koniach sługi
Umiejętne i do tej sposobne posługi.

72.

Przyjechawszy na rynek zawściągnęli konie
I nie jeżdżąc po placu, stanęli na stronie,
Aby na plac jadące tem lepiej widzieli
Po jednym, po dwu, po trzech, którzy gonić mieli:
Ten misternie złączone farby wynajduje
I pociechę swej paniej lub żal ukazuje[978];
Ten na szyszaku, a ten na tarczy znać dawa,
Czy łaski, czy srogości w miłości doznawa.

73.

Syrowie tak się w on czas ubierali w boje
Jako i my, i takie używali zbroje,

I to zaś od Francuzów podomno bierali,
Zwłaszcza, że z niemi w bliskim sąsiedztwie mieszkali;
Co w on czas święte miasto rządziłi lat wiele,
Kędy z ludźmi wszechmocny Bóg przebywał w ciele,
Które z wielką sromotą panów chrześcijańskich
Teraz w ręku widzimy brzydkich psów pogańskich.

74.

Gdzieżby na pomnożenie wiary świętej broni
I kopij mieli swoich używać, to oni
Wolą się między sobą drapać i mordować,
I tę trochę, co wierzy, jeszcze chcą zepsować.
Lepiej, mężni Hiszpani, lepiej, Francuzowie,
Lepiej, Niemcy waleczni, lepiej, Szwajcarowie,
Że się na inszą zdobycz, godniejszą udacie,
Bo to już Chrystusowe, czego tu szukacie.

75.

Do tego, jeśli królmi niechrześcijańskimi
I drudzy też zwani być chcecie powszechnymi,
Czemuż tak chrystusowe ludzie zabijacie?
Czemu ich niepobożnie z ich dóbr odzieracie?
Czemu do Jeruzalem raczej nie jedzicie?
Czemu go gwałtownikom tem nie odbierzecie?
Czemu Konstantynopol poganie trzymają?
Czemu lepszą część świata bisurmańcy[979] mają?

76.

Czy nie większe urazy[980], o hiszpańskie plemię,
Ponosisz od Afryki niż od włoskiej ziemi?
A przecię, aby się jej przykrzyło, strapionej,
Odbiegasz swej odprawy pierwszej umyślonej.
I ty, gniazdo niecnoty, czemu się nie czujesz,
Pijana włoska ziemi, ani się frasujesz,
Żeś się to tych, to owych niewolnicą zstała
Narodów, którym-eś ty pierwiej panowała?

77.

Jeśli, abyś w swych nie zdechł jaskiniach o głodzie,
Chceć się do włoskiej ziemi, szwajcarski narodzie,
I szukasz u nas chleba, albo na ostatek
Śmierci, żeby cię nie gryzł głód i niedostatek:
Masz bogactwa tureckie tak blisko w Azyej,

Wypędźże go z Europy, a najmniej z Grecyjej;
Tak głodu nie ucierpisz, albo tamte włości
Z większą zasługą weźmiesz w swoje osiadłości.

78.

A co tobie, to zaraz mówię i Niemcowi,
Niemcowi, przyległemu twemu sąsiadowi.
Tam są od Konstantyna z Rzymu przeniesione
Bogactwa, tam są wszystkie skarby zgromadzone
Paktola, Herma[981], gdzie jest złoto znamienite;
Migdonią, Lidyą[982] i insze obfite
Kraje, o których często z historyj słuchacie,
Nie tak daleko, jeśli iść tam chcecie, macie.

79.

Ty, Wielki Lwie, któryś jest teraz niebieskiemi
Obciążony od Boga kluczami złotemi,
Obudź sam włoską ziemię, ani jej dopuszczaj
Spać tak długo, ale ją na te psy poduszczaj.
Ty masz łaskę, tyś pasterz od Boga obrany
I dlatego tak straszmem imieniem nadany,
Abyś ryczał, rozciągał ręce i ściśnionej
Trzody bronił od wilków, tobie powierzonej.

80.

Ale z mowy do mowy, o jakim mojego
Zbyt daleko ustąpił gościńca pierwszego!
Ale nie takem przecie barzo zabłądzony,
Abych zaś nie miał trafić na tor opuszczony.
Powiedziałem, że się tak na on czas Syrowie
Ubierali do bojów, jako Francuzowie.
Zaczem w Damaszku był plac rycerzów wybanych
Pełny, w hełmy i zbroje zupełne ubranych.

81.

Gońcom się piękne z ganków przypatrują panie
I kwiecie rozmaite wymiatają[983] na nie,
Kiedy przeciwko sobie kopie składają
Albo z mieczmi na koniach na się nacierają.
Každy, lubo zły jeździec, lubo jest ćwiczony,
Chce się udać na placu i być pochwalony;
Zaczem jedni i sławy i czci dostawają,
Drudzy słyszą, że szydząc za niemi wołają.

82.

Zwycięzcy na gonitwach zbroję wystawiono,
Którą królowi w dary świeżo przyniesiono,
Nalezioną z trafunku od kupca jednego
Na drodze z Armeniej na zad jadącego.
Przydał król zwierzchnią szatę utkaną ze złota
I z jedwabiów; okrom że sama jej robota
Dziwna była, kamieni siła w sobie miała
I pereł, że się na skarb wielki szacowała.

83

Kiedy by był Norandyn poznał onę zbroję,
Pewnie by ją dał schować był w skarbnicę swoją
I choć był hojny, by go był kto o niej sprawił,
Na gonitwy by jej był za dar nie wystawił.
Siła by o tem mówić, jako znieważona
I od kogo tak barzo była pogardzona,
Że porzucona w drodze na ziemi leżała
I na łup tem, co wprzód szli i pozad, została.

84.

Indziej o tem, a teraz powiem o Gryfonie,
Który, jakom przypomniał, stanąwszy na stronie,
Zastał kilka par z sobą kopije łamiących
I potem się ręcznemi broniami bijących.
Ośm było naprzedniejszych na dworze, co byli
Towarzystwo i związek z sobą uczynili;
Wszyscy młodzi i w bojach bywali mężowie,
Lubo domów przedniejszych lub wielcy panowie.

85.

Ci przeciwko każdemu w szranki wstępowali
I wszytkiem po jednemu w bój odpowiadali
Pierwej drzewem, a potem szablą i buławą,
Póki się jeno cieszyć chciał król oną sprawą.
Częstokroć sobie zbroje drzewy dziurawili,
Wrzkomo[984] w igrzysku, ale to wszystko czynili,
Co czyni nieprzyjaciel nieprzyjacielowi,
Krom, że ich było wolno rozdzielić królowi.

86.

Rycerz z Antyochiej i z serca obrany
I z siły, Martan własnem imieniem nazwany,
Jakoby mając z sobą Gryfona, śmiałości
Był jego ucześnikiem i jego dzielności,
Wjechał w szranki na pięknem i ubranem koniu
I potem sobie w miejscu stanął na ustroniu
Czekając, ażby byli srogi bój skończyli
Dwaj rycerze, którzy się z sobą w ten czas bili.

87.

Pan z Seleucyjej, jeden z onych, którzy mieli
Odpowiadać tem wszystkim, którzy gonić chcieli,
Goniąc w on czas z Ombrynem, właśnie go kopią
W jego miarę ugodził[985], w czoło pod skofią[986].
Spadł Ombryn z konia zaraz na ziemię, zabity,
Z wielką żalnością wszystkich, bo był znamienity
Rycerz z niego i człowiek do tego cnotliwy,
Ale cóż, kiedy tak chciał los jego zdradliwy.

88.

Martan widząc to, bał się, aby się i jemu
Także właśnie nie zstało, jako i onemu,
I do swego się zaraz wrócił przyrodzenia,
Myśląc, jakoby zniknąć boju i gonienia.
Gryfon, który stał przy niem, jego urażony
Ociągnięciem, popchnął go, żeć wżdy ośmielony,
Przeciwko się jednemu ruszył rycerzowi,
Jako pies pospolicie przeciwko wilkowi,

89.

Co się za niem zapuści trochę i zaś czeka,
W miejscu stojąc, i tylko z daleka nań szczeka,
Widząc, jako ma w oczu zapalonych żywe
Ognie i jako zęby wyszczerza straszliwe.
Gdzie wszytek lud, gdzie wszyscy rycerze ćwiczeni,
Gdzie i król, i książęta byli zgromadzeni,
Wylękniony się Martan razowi uchronił
I w prawą stronę głowy i wodze nakłonił.

90.

Przecię[987] mógł jakokolwiek koniowi swojemu,
Wymawiając się, winę dać twardoustemu;
Ale kiedy do ręcznej przyszło potem broni,

Tak zbłądził, że Demostyn go sam nie obroni:
Jakoby był papierem kryty, nie żelazem
Tak się boi i tak drży przed namniejszym razem,
Na ostatek ucieka bez wstydu i rzędy
Miesza; ludzie się śmieją koło niego wszędy.

91.

Potem powstał huk i krzyk i wielkie wołanie
Pospolitego ludu i chłopiąt gwizdanie,
Gdy wypuściwszy wodze swojemu koniowi
Właśnie, jako szczywany wilk, bieżał ku domowi.
Gryfon, co został, tak się rozumie zelżonem,
Tak swego towarzysza hańbą oszpeconem,
Żeby się w ogniu wołał widzieć w onej chwili
Widząc, jako się wszyscy śmiali i szydzili.

92.

Pała na twarzy z gniewu i wstydu wielkiego,
Jakoby błąd Martanów był jego samego,
Bo wszyscy tejeż kuźniej dzieła wykładali
I takiegoż się po niem męstwa spodziewali.
Jeśli kiedy, dziś mu się trzeba dobrze stawić
I swego towarzysza występku poprawić:
Błąd na piądz, iż już o niem złe mniemanie mieli,
Na dziesięć by go beli łokci rozumieli[988].

93.

Wziął już był drzewo Gryfon i do toku włożył,
Któremu się był w bojach tak dobrze przyłożył,
Że rzadko kiedy chybiał i konia rozpuścił,
Co jedno biegu mógł mieć, i na dół je spuścił,
I tak je dobrze w on czas o pana zawadził
Z Sydoniej, że go zbił i z siodła wysadził;
Wszyscy się zadziwili i na nogi wstali,
Bo przeciwnego po niem wszystkiego czekali.

94.

Gryfon znowu zajechał i z onemże drzewem
Całem i niezłomanem, skoczył z wielkiem gniewem
I złamał je we troje o tarczę mężnemu
Rycerzowi, staroście laodycejskiemu[989],
Który niewytrzymanem razem uderzony

Zachwiał się i raz, i dwa, na dół pochylony;
Ale się prętko zasię przecię poprawiwszy,
Szedł na Gryfona, szable od boku dobywszy.

95.

Gryfon widząc, że mało kopia sprawiła
I że go, jako tuszył, z konia nie zwała,
Czego kopia sprawić nie mogła, to – prawi –
Szabla za piątem cięciem albo szóstym sprawi.
I przypuściwszy konia podeń, wysadzony
Od siodła[990], ostrą szablą tnie go bez obrony
W lewą skroń, nie przestając, raz drugi i trzeci,
Że ogłuszony z konia na ostatek leci.

96.

Tamże i z Apamiej[991] dwaj bracia rodzeni,
Jako o nich trzymano, gońcy doświadczeni,
Jeden Tyrses, a drugi Korymbus nazwani,
Od Gryfona zostali z koni pozwalani.
Uderzony kopią Tyrses łęk zostawił,
Ale się ręczną bronią z Korymbem rozprawił;
Już Gryfonowi wszyscy prawie przysądżają
Zwycięstwo i pewnie, że dank[992] weźmie, trzymają.

97.

Po tych dwu w szranki wstąpić zaś Salinterowi,
Najwyszszemu dopiero przyszło marszałkowi,
Który wszytkiem królestwem rządził, podwyszszony
Na pierwsze dostojęństwo damaskiej korony.
Ten znieść tego nie mogąc, w sobie rozgniewany,
Ze on od cudzoziemca miał być otrzymany
Dank w gonitwie, groźnych słów i fuków używa
I Gryfona na drzewo zuchwale wyzywa.

98.

Odpowiedział mu Gryfon dobrze hartowaną
Kopią, za najlepszą z dziesiąci obraną.
I aby uszedł błędu, w pół tarczy mu mierzył
I tak go ją na on czas potężnie uderzył,
Że mu piersi i oba blachy rozerwała
I przepadszy, grot tyłem na piądz ukazała.
Wszyscy krom króla radzi śmierć jego widzieli,
Bo go z jego łakomstwa[993] zbyt nienawidzieli.

99.

Toż i dwiema damaskiem panom, Karmundowi,
Gryfon właśnie uczynił, i Ermofilowi;
Z których jeden na ziemi wszystkich wojsk hetmanem,
Drugi na amiralstwo[994] świeżo był obranem.
Jeden zbył konia, drzewem siodła wysadzony,
Drugi leżał na ziemi koniem przywalony,
Który nie mogąc razu wytrzymać ciężkiego,
Jakoby go porąbił, padł, Gryfonowego.

100.

Jeszcze był z Seleucyje[995] pan został, którego
Miedzy tą siedmią mieli za namężniejszego,
A dobrze baczył pewnie siłę swą niemłą
Z dobrem koniem i zbroją przednią, doskonałą.
Oba się kopiami tak, jako mierzyli,
Gdzie hełm przeście wzrokowi daje, ugodzili;
Lecz przecię lepiej Gryfon uderzył tamtego,
Bo mu noga wypadła z strzemia lewego.

101.

Skruszywszy wielkie drzewa, złomki zarzucili
I z mieczmi się do siebie gołemi wrócili.
Uprzedził mężny Gryfon i szablą staloną
Tak mocno poganina w tarcz ciął wystawioną,
Że chocia była z miększej kości i żelaza,
Puściła, znieść nie mogąc tak ciężkiego raza;
Przeciął ją aż do zbroje, ale ta wytrwała
I nieuchronnej szable moc zahamowała.

102.

Z Seleucyje pan zaś w łeb tak chrześcijańskiego
Rycerza ciął, że razu wytrzymać srogiego
Żadne najwyborniejsze żelazo nie mogło;
Że był uczarowany szyszak, to pomogło.
Darmo potem i zbroję siecze z każdej miary,
Bo i ta także była zrobiona przez czary;
A jego zbroja zasię już jest zdziurawiona,
Nie w jednym, ale w kilku miejscach od Gryfona.

103.

Już u wszystkich rzecz jasna i widoma była,
Że Gryfon nad pogańskim rycerzem miał siła[996],
I jeśli ich Norandyn prętko nie rozdzieli,
Że go Gryfon zabije, na oko widzieli.
A zatem też od króla strażom rozkazano,
Aby ich nie mieszkając zaraz rozerwano;
I tak byli na różne rozdzieleni strony
I z onego postępku król był pochwalony.

104.

Ona ośm, którzy mieli przeciwko każdemu
W bój wchodzić, a odeprzeć nie mogli jednemu,
Gdy źle, czego się byli podjęli, strzymali,
Że już mieli uchodzić, wszystkim wyjawiali;
Po jednemu już beli zjechali do dworu,
A gonitwy zostały bez żadnego sporu
Bo jem sam jeden Gryfon wziął, jako widzieli,
To, co przeciwko ośmiom wszyscy czynić mieli.

105.

A tak to krótko trwało, co dziwniejsza była,
Że się w godzinę wszytką ta sprawa skończyła;
Ale chcąc król Norandyn krotochwile użyć
I aż ku wieczorowi igrzysko przedłużyć,
Zszedłszy z ganku uprzątnąć plac kazał i swoje
Rycerze pomieszane rozdzielił na dwoje
I na nową gonitwę według ich zacności
Na pary je połączył i według dzielności.

106.

Wtem się beł do gospody wrócił rozgniewany
Gryfon, w sercu żal niosąc niewypowiedziany;
Bardziej go towarzyska sromota frasuje,
Aniżli się z swojej czci cieszy i raduje.
Martan swe obelżenie i hańbę pokrywa
I kłamstw i fałszywego języka używa,
A nierządnicą, co go bratem nazywała,
Jako mogła najlepiej, tak mu pomagała.

107.

Lub mu uwierzył, lubo nie uwierzył, toli[997]
Jako baczny[998], wymówki one przyjąć woli
I myśląc, co ma czynić, na koniec obiera

Jechać stamtąd i cicho się zaraz wybiera
Tusząc, że stać pospólstwo spokojem nie miało,
Skoro by jeno było Martana ujźrzało;
I tak, jako naciszej i naskryciej mogą,
Puszczają się za miasto co naprostsza drogą.

108.

Gryfon, lubo sam, lub koń jego był strudzony,
Lubo po onej pracy snem był obciążony,
Stanął w pierwszej gospodzie, na która trafili,
Od Damaszku mniej jeszcze, niżli w równej mili;
I z swojej się zwyczajnej zbroje rozebrawszy
I siodła zdjąć i uzdy z konia rozkazawszy,
Zamknął się sam w komnacie, w której rozebrany
Położył się na łożu na sen pożądanym.

109.

Ledwie dopadł pościeli, jako zmrużył oko
I wszytek zmysł utopił we śnie tak głęboko,
Że leniwi pilchowie[999] twardziej nie sypiają
I szczurcy snu głębszego nigdy nie miewają;
Wtem chytra Orygilla i Martan do chłodu
Na przechadzkę bliskiego poszli do ogrodu
I zdradę rozpoczęli, która u człowieka
Nigdy w myśli nie była podobna od wieka.

110.

Konia i świetną zbroję i szyszak, i szaty,
Z których się rozebrał, spać wszedłszy do komnaty,
Umyślił wziąć niecnota Martan Gryfonowi
I za niego się udać[1000] w nich Norandynowi.
Wykonał zaraz swą myśl i konia dzielnego,
Bielszego niżli mleko wziął Gryfonowego;
I nasuwień[1001], i szyszak, tarcz jego i zbroję
Włożył na się w gospodzie, porzuciwszy swoją.

111.

Z giermkami, z Orygillą swoją, okazały,
Przyjechał na plac, gdzie był lud jeszcze niemały
I trafił właśnie w ten czas, gdy już przestawali
Gonić i już ze szranków wszyscy wyjeżdżali.
Wtem król po cudzoziemca pewne swe rycerze
Onego posłał, który białe nosił pierze
U hełmu, koń miał biały, sam wszytek był w bieli,

Bo imienia zwycięzce jeszcze nie wiedzieli.

112.

Martan nikczemny, który cudzą w onej dobie,
Jako kiedyś osieł lwią, skórę miał na sobie,
Od przedniejszych dworzanów był z czią prowadzony
Do króla Norandyna, jako był proszony.
On go waży[1002] i z stołka przeciw niemu wstawa,
Oblapia go, miejsce mu podle siebie dawa
I nie ma dosyć na tem, że go czci i chwali
Przed wszystkimi swojemi, którzy w koło stali,

113.

Ale na dźwięk trąb głośnych chce go dnia onego
Za zwyciężcę w gonitwie obwołać pierwszego.
Idą po wszystkich stronach głosy niezliczone,
Sławiąc imię niegodne, imię obelżone;
Każe król, aby obok jechał z niem pospołu,
Chcąc go mieć na wieczerzy u swojego stołu,
I taką mu cześć czyni, że Herkulesowi
Nie mógłby większej czynić, ani Gradywowi.

114.

Nadto go w swem pałacu postawił budownem
W pokojach, ozdobionych obiciem kosztownem.
Orygillę także czcił i swem pacholećtom
Prowadzić ją rozkazał i pierwszem paniętom.
Ale czas, abym znowu o Gryfonie śpiewał,
Który się w on czas żadnej zdrady nie spodziewał,
Ani od towarzysza, ani od żadnego,
I do wieczora niemal twardo spał samego.

115.

Gdy się ocknął i spostrzegł, że się dobrze było
Do późnego wieczora słońce nachyliło,
Poszedł tam, gdzie od niego, nim szedł spać, zmyślony
Szwagier był z Orygillą chytrą zostawiony.
Skoro ich tam nie zastał i obaczył swoje
Szaty wzięte i nie mógł naleźć zwykłej zbroje,
I towarzyskie widział tylko tam odzienie,
Dopiero mu to wpadło w wielkie podejrzenie.

116.

Gospodarz się wtem trafił i wszystko powiedział
O jego towarzyszu, co widział i wiedział,
Że się w białą przebrawszy zbroję i niewiasta
I wszytka czeladź chwilę[1003] wrócili do miasta.
Dopiero napadł na ślad[1004], który do tej doby
Miłość mu zakrywała i pełen żałoby
Widzi swe pierwsze błędy i poznawa zatem,
Że on był Orygille gamratem[1005], nie bratem.

117.

Winę teraz głupiemu daje rozumowi,
Że szczerą mówiącemu prawdę pielgrzymowi
Uwierzywszy, tak prętko zaś był odmieniony
Na słowa tej, od której nieraz był zdradzony.
Mógł się pomścić, a nie chciał; teraz chcąc – nie może:
Ujechał nieprzyjaciel, Gryfonie, niebożę!
Musisz jeszcze na wielką niefortunę swoją
Tak marnego człowieka wziąć konia i zbroję.

118.

Lepiej było bezbronnem, nagiem i swobodnem
Zostać, niż piersi odziać blachem tak niegodnem,
Niż wysmianą na głowę i posromoconą
Przyłbicę i na ramię tarcz wziąć obelżoną.
Ale się bardziej żądzej niżli rozumowi
Dał rządzić, która była cudzołożnikowi
Dać karanie i na złej pomścić się niewieście,
I jechał tak, że mógł być przed wieczorem w mieście.

119.

Przy bramie, którą wjechać miał Gryfon stroskany,
Z lewej strony jest zamek pyszno budowany
Z pięknymi pokojami, barziej urobiony
Dla wczesnego[1006] mieszkania, niżli dla obrony;
Gdzie król, gdzie i syryjskie naprzedniejsze panie
I przedniejszy panowie, i pierwszy dworzanie
Na jednej pięknej sali przestronnej siedzieli
U bogatej wieczerzy i byli weseli.

120.

Wielka sala, na którą tak się było siła
Dworu zeszła, daleko za mur wychodziła

I z wysoka widoki wszędzie rozsyłała
I pola, i gościńce wszystkie odkrywała.
Wtem się Gryfon do bramy tamtej przybliżając,
Hełm i zbroję na sobie obelżoną mając,
Na swe wielkie nieszczęście strojem był wydany
I od króla i dworu wszystkiego ujrzany.

121.

I za tego, którego i zbroje, i pierze
I tarcz miał, rozumiany, panie i rycerze
Pobudził na wielki śmiech. Martan z prawej strony,
Podle króla samego siedzi poważony;
Orgilla podle niego zdradliwa za stołem.
Których na on czas pytał król z okiem wesołem:
„Kto to, co się dopuścił tak grubego błędu
I tak nie miał na swoją cześć żadnego względu,

122.

Że się dziś tak sromotnie i źle popisawszy,
Jeszcze mi lezie w oczy, na dwór przyjechawszy?
Dziwno mi to – powiada – że wy, będąc takim
Rycerzem zawołanym, tak się z ladajakiem
Towarzyszem łączycie, nad którego tchórza
Więtszego stąd nie najdzie do samego morza.
Podomno[1007] to czynicie, że swoje dzielności
Przy jego chcecie udać lepiej nikczemności.

123.

Ale to wam na Boga mojego ślubuję,
Że jeno, że was wielce ważę i szanuję,
Wziąłby takie karanie, jakie zasługują
Wszyscy inszy, co się tak, jako on, sprawują,
I toż bym mu uczynił, jako inszem wielem.
Zawsze ja takim ludziom był nieprzyjacielem,
I jeśli bez karania odejdzie puszczony,
Dla was to czynię, z którym przyjechał w te strony”.

124.

Nacznynie takich złości, Martan niecnotliwy –
„Ja go – powiada – nie znam, królu miłościwy!
Na drodze-em go trafił niedawno z przygody,
Jadąc z Antyochiej na te sławne gody.
Z postawym go być godnym rozumiał i sądził

Mojego towarzystwa, alem w tem pobłądził;
Jegom męstwa nie widział jeszcze ani słyszał,
Aż dopiero tu, gdzie dziś tak się źle popisał.

125.

Czem mię do tak wielkiego przywiódł zasromania,
Że by był zaraz tamże nie uszedł karania,
Tak, żeby się był odrzekł na gonitwach bywać
I na nich lub kopiej lub szable dobywać.
Alem miejsce i bytność królewską uważał[1008],
A on mi się też po tym więcej nie ukazał.
Nie chcę jednak, aby mu co pomagać miało,
Że był w mem towarzystwie, co tak krótko trwało.

126.

Wiem, zem się tam obelżył i wesół nie będę,
Póki zmazy, nabytej przezeń, nie pozbędę;
I jeśli z wielką hańbą dzieła rycerskiego
Nie odniesie, o królu, karania żadnego,
Nie każ go, proszę, puszczać; większą mi pokażesz
Łaskę, kiedy go z murów powiesić rozkażesz,
I będą twój uczynek wszyscy wychwalali,
Aby się jego drudzy przykładem karali”.

127.

Orygilla Martana mowy potwierdziła
I aby zaraz wisiał, króla nalegała.
„Nie tak barzo wystąpił – król odpowie na to,
Aby na garle miał być pokarany za to;
Niech ma pokutę swemu należną grzechowi,
Niech ludziom krotofile jutro też odnowi”.
I jednego rotmistrza przysłać sobie kazał,
I jako sobie miał w tem postąpić, ukazał.

128.

Rotmistrz tak, jako mu król rozkazał, z ochotą
Poszedł, nic nie mieszkając, do miasta z piechotą,
Którą z sobą po cichu do bramy prowadził,
I z nią się, na Gryfona czekając, zasadził;
I między dwiema mosty w bramie go zatrzymał
I niestrzegącego się z piechotą poimał,
I do wieże go ciemnej stamtąd zaprowadził
Z pośmiewiskiem i strażą dobrą go obsadził.

129.

Ledwie był piękny Febus złote swoje włosy
Ukazał z oceanu, mokrej pełne rosy,
I poczynął oświecać przez jasne promienie
Wierzchy gór, wyganiając niewesołe cienie,
Kiedy Martan, bojąc się, aby od Gryfona
Na ostatek nie była ta rzecz objawiona
I nań się jego na zad nie wróciła wina,
Jechał precz, pożegnawszy króla Norandyna,

130.

Wynalazszy wymówki pewne w onej chwili,
Że przy naznaczonej być nie mógł krotofili.
Tak wziął dar, nie od siebie w gonitwie wygrany
I wielą upominków inszych darowany
Odjechał, nade wszystko zacnem ozdobiony
Przywilejem, którem był wielce podwyszony.
Ale niech jedzie, gdzie chce; wiem, że w krótkim czasie
Godne karanie za swój postępek odniesie.

131.

Gryfon wtem, obstępiony nakoło piechotą,
Prowadzon był na rynek z hańbą i sromotą;
I w samym go kaftanie tylko zostawiono,
Hełm mu wzięto, z jego go zbroje zewleczono;
I jakoby był na rzeź do jatek wiedziony,
Na wysokiem był wozie wzgórzę posadzony,
W którym były dwie szpetne krowie zaprzężone,
Słabe, chude i wielkiem głodem wycieńczone.

132.

Około zelżonego woza nierządnicę
Szły zewsząd niewstydlive i stare zwodnicę,
Te były woźnicami i krów poganiały,
A wszystkie go sromotnie lżyły i szczypały;
Ale mu się nabarziej chłopięta przykrzyły,
Bo okrom słów plugawych, które mu mówiły,
Na śmierć by był kamieñmi od nich obrażony,
Kiedy by od baczniejszych nie miał był obrony.

133.

Zbroja, która przyczyną jego złego była

I która nieprawdziwy sąd o niem czyniła,
Za wozem uwiązana, w błocie się walała
I pomazana, godne karanie cierpiała.
Nakoniec przed sędziami wóz zastanowili,
Gdzie za cudzy występki słucał w onej chwili
Swej sromoty, która mu była wymiatana
Na oczy, od trębacza w głos wywoływana.

134.

Stamtąd go wieźli dalej od bramy do bramy,
Przed kościoły, ratusze i bogate kramy,
Gdzie słowo tak wszeteczne żadne nie zostało,
Którem by mu pospółstwo było nie łajało.
Na ostatek za miasto był wyprowadzony
Od gminu, który mniemał tak, że wypędzony
Miał być stamtąd samem ich wrzaskiem i gwizdaniem,
Którzy nie znając, kto był tam, a wyli za niem.

135.

Ledwie co mu jeno z nóg żelazo i pęto
I powrozy z obu rąk zdymować poczęto,
Jak tarcz porwał i broni dopadł, którą pole
Hojnie skropił i suche ponapawał role.
Nie miał oszczepów ani mieczów przeciw sobie,
Bo bezbronne pospółstwo biegło w onej dobie. –
Alem nazbyt przedłużył, przeto pieśni skrócę
A w drugiej się do tejże historyej wrócę.

PIEŚŃ OSIEMNASTA

ARGUMENT

*Mści się swej zelżywości Gryfon zawołany.
Mandrykard Rodomonta szuka; bój z pogany*

*Zwiódszy, cesarz wygrywa. Daję Martanowi
Słuszną kaźń; cna Marfiza lud Norandynowi
Bije, potem z Gryfonem stamtąd i inszemi
Do Francyej się puszcza wiatrami dobreimi.
Klorydon się i Medor w pole wyprawują
I króla Dardynella zmarłego najdują.*

ALLEGORYE

W tej ośmnastej pieśni w Gryfonie, który zemściwszy się mężnie swojej krzywdy, był poznany i bardzo szanowany od króla Norandyna, jaśnie ukazuje, że niewinność złączona z dzielnością może się nie bać nigdy złego końca. Przeciwnem obyczajem przez Martana, od Akwilanta nalezonego i do Damaszku przywiedzonego i sromotnie za jego niecnoty i nikczemność pokaranego, daje się przestroga, aby się nikt nie sadził na swojej chytrności, która jest przeciwko prawdzie i przeciwko sprawiedliwości.

1.

O zawołane księżę, o panie łaskawy!
Słusznem chwalił i chwałę zawsze twoje sprawy,
Acz z drugiej strony siebie samego winuję,
Żeć grubem piórem[1009] wielką część chwały ujmuję;
Ale nabarziej między inszemi wszytkiemi
Ciągnie serce i język mój dzieły twojemi
To, że każdego zawždy rad słuchasz cierpliwie,
Ale nie zaraz wiarę dajesz mu skwapliwie.

2.

Słyszę więc, że na obronę nieobecnemu
I za oczy do ciebie źle odniesionemu[1010]
Często i te i owe wymówki najdujesz
I drugie mu przynamniej ucho zostawujesz;
Ucho mu zostawujesz drugie, aż się stawia
Sam przed tobą i z rzeczy zadanych się sprawi[1011],
I raczej do miesięcy albo i lat sprawy
Odkładasz, niżbyś wyrok miał skazać[1012] nieprawy.

3.

By był także uczynił Norandyn, jako ty,
Nie odniósłby był Gryfon od niego sromoty,
Jaką odniósł; przeto cześć i sława z twojego
Postępuku, a hańba brzmi z Norandynowego.
Dla niego[1013] jego ludzie na on czas polegli,

Bo z tych, którzy za miasto i bramę wybiegli,
Dziesięć razy ciętych, dziesięć sztychowych
Trzydzieści zaraz padło od rąk Gryfonowych.

4.

Drudzy zasię tam, gdzie ich strach pędził, przez drogi,
Przez ścieżki i przez pola w prędkie poszli nogi[1014];
Drudzy, kiedy do miasta na zad uciekali,
W bramie jeden na drugim pobici zostali.
Gryfon próśb nie używa, ale rozgniewany
Bez litości, zażarty i nieubłagany,
Macha mieczem około gminu bezbronnego
I mści się znieważenia okrutnie swojego.

5.

Z tamtych, którzy do bramy naprzód przybieżeli
I którzy nogi rętsze[1015], niżli inni, mieli,
Część wielka, aby sobie raczej dogodzili,
Niżli inszem, wiszące wzwody[1016] podnosili;
Część krwie próżnych na twarzach wybladłych z [wołaniem
Uciekając i płacząc, z wielkiem narzekaniem,
Po ulicach tam i sam zgiełkiem napełniali,
Wszytkie strony i miasto wrzaskami mieszali.

6.

Dwu, jako ich zły los chciał, Gryfon zapędzony
Porwał, kiedy wielki wzwód wznoszono u brony;
Jednego o kamienny słup uderzył czołem,
Że mu się mózg rozpierzchnął po powietrzu kołem,
Drugiego wziął za piersi i tak mocno potem
Cisnął jem, iż za mury spadł wśród miasta lotem:
Dopiero wziął zimny mróz mieszczany za boki[1017],
Kiedy widzieli, że ten leciał pod obłoki.

7.

Byli ci, co się bali, aby był przez mury
Nie skoczył Gryfon, inszej nie szukając dziury.
Więtszy tam strach nie mógł być, kiedyby był hurmem
Sułtan wojsko obegnał i miasto wziął szturmem.
Zgiełki, wrzaski i krzyki, i srogie wołanie,
I ludzi po ulicach tam i sam bieganie
Z dźwiękiem trąb się krzykliwych i bębnow mięszały
I nieba dosięgały, i świat ogłuszały.

8.

Ale teraz tu stanę rad nie rad, bo o tem
Wolę inszego czasu powiedzieć wam potem;
Bo mi trzeba za Karłem, który ku rynkowi
Przeciwko okrutnemu biegł Rodomontowi,
Rodomontowi, co lud paryski mordował.
Słyszeliście, jako nań cesarz następował
Z Danem, Namem, Ottonem oraz Oliwierem,
Z Awinem i Awolem i z Berlingijerem.

9.

Ośm kopij, któremi nań spólnie w onej chwili
Ośm rycerzów tak wielkich razem uderzyli,
Skóra, łuską nakryta, snadnie wytrzymała,
Co mężnego pohańca piersi pilnowała.
Jako się pospolicie okręt więc prostuje,
Gdy go uczony żeglarz pod wiatr nakieruje,
Tak się prędko Rodomont poprawił[1018] pochyły
Po raziach, coby były i góry ruszyły.

10.

Mężny Gwidon, Ranijer, Rykard z Salomonem,
Angolier i Turpin wierny z Genellonem,
Andzolin, Ugier, Iwon i Marek z Peryny,
I Maciej, pan świętego Michała równiny,
Z ośmią, którzy na rynek z cesarzem przypadli,
Wszyscy wraz zuchwałego pohańca opadli,
Aryman z Odoadrem także, którzy byli
Świeżo z angielskiem ludem do miasta przybyli.

11.

Nie tak huczy na skale z gruntu wywiedziony
Mocny mur na Krępaku[1019], kiedy w Akwilony
Wściekłe około niego gniewy rozciągają,
Które z korzeniem twarde dęby wywracają,
Jako huczy Sarracen, gniewem zapalony
I niezmiernem pragnieniem na krew przerażony;
I jako piorun z gniewem bywa w jednym czesie,
Tak jego gniew zarazem z sobą pomstę niesie.

12.

Tego, co podeń podpadł najbliżej, z Dordony

Ugięta, tak ciął ostrą szablą bez obrony,
Że choć miał doskonały szyszak, aż do gęby
Przeciął mu łeb, że wszystkie było widać zęby;
I samego też w onem czasie wszyscy bili
Prawie po wszystkim ciele, lecz mu to czynili,
Co nakowalniej[1020] igły: tak Sarracen hardy
Miał na sobie łuszczasty smoczy łupież[1021] twardy.

13.

Wszystkie mury nakoło były opuszczone,
Z wałów i z baszt piechoty były pozwodzone;
Bo gdzie potrzeba większa była, tam prowadził
Ludzie cesarz i wszystkie do rynku gromadził.
Ze wszystkich stron, ze wszystkich ulic się zbiegają
Do rynku i lękliwe tyły w zad wracają;
Każdy widząc, że się sam cesarz nie szanuje,
Serce bierze i w boje ochotnie wstępuje.

14.

Jako gdy zawołany tryumf gdzie sprawują,
Na którym lud ucieszyć wszytek usiłują,
Do mocnegookołu[1022], gdzie z dawna chowają
Libijską lwicę, byka srogiego puszczają;
Lwięta, przypatrując się na stronie przy lwicy,
Jako zuchwało stąpa, jako straszno ryczy,
Którym jeszcze nowina widzieć takie rogi,
Stoją z daleka pełni niewidanej trwogi.

15.

Ale skoro mężna mać zębem nań uderzy
I porwie go za ucho, one przy macierzy
Wziąwszy serce, łakome gęby zajuszają[1023]
I morzyć go macierzy śmiałej pomagają,
Ten go za brzuch, a ten go za bok rwie – tak owi
Naprzeciw surowemu szli Rodomontowi,
Kamienie nań to z dachów, to z okien ciskają,
Drudzy nań z bliska chmury pocisków puszczają.

16.

Piesznych, jeznych tak wiele zewsząd każdą drogą
Przybywa ze wszystkich stron, aż się ledwie mogą
Zmieścić w przestronem rynku; lecą, jako pszczoły
Pełnem rojem, wonnemi obkarmione zioły,
Że choćby beli nadzy wszyscy, nieubrani,

Choćby tak, jako rzepa, mogli być krajani
I choćby nie broniąc się, na pował leżeli,
Ze dwie by ich Rodomont nie pobił niedzieli.

17.

Przykrzy się na ostatek już poganinowi,
Radby się w zad ku swemu wrócił orszakowi;
Mało co ich ubywa, choć ich tysiącami
Bije, choć koło niego leżą gromadami.
Już się umęczył, już tchnie, już widzi i czuje,
Że jeśli, póki w niem się siły co najduje
Nie wyńdzie stamtąd, potem, skoro nademdleje,
Choćby chciał wynieść, żadnej nie będzie nadzieje.

18.

I tam, i sam po stronach wzrok obraca srogi,
Widzi nakoło wszystkie zastąpione drogi;
Ale sobie wszystkie wnet uprzątnie zawady
Z upadkiem wielkiej ludzi pobitych gromady.
Awo[1024] już tam, gdzie go gniew ciągnie nieużyty
I myśl wściekła, miecz w ręku kręcąc jadowity,
Bieży przeciw Anglikom pędem niesłuchanem,
Które świeżo Odoadr przywiódł z Arymanem.

19.

Jeśli kto widział, kiedy byk nieokrócony,
W szrankach cały dzień bity i ze psy goniony,
Porwie płoty i mocne obali okoły,
Gdzie gęsty na igrzysko lud patrzy wesoły;
Wszyscy pełni widomej uciekają trwogi,
On tego i owego w tem bierze na rogi:
Ten niech wie, iż tak srogi, gdy wpadł na Angliki
I jeszcze ponno sroższy był rycerz z Afryki.

20.

Piętnaście ich na poły poprzek poprzecinał,
Piętnastom albo więcej głowy poucinał;
Każdy raz jego, prosto albo odlew cięty
Zda się, że ścina winne lub dębowe pręty.
We krwi wszytek poganin wściekły umoczony
Odcięte głowy, nogi i ręce z ramiony
I insze członki tam, gdzie idzie, zostawuje,
Na ostatek powolej z rynku ustępuje.

21.

Ale tak ustępuje przecię w onej dobie,
Że najmniej znaków strachu nie daje po sobie;
Różnie jednak obraca myśl swę rozdwojoną,
Którą stamtąd może uść nabezpieczniej stroną.
Nakoniec po rozmyśle długim tam przychodzi,
Gdzie Sekwana pod wyspą za mury wychodzi;
Ale go ludzie zewsząd pędzą i ściskają,
I w pokoju mu dalej iść nie dopuszczają.

22.

Jako lew urodziwy na massylskiej puszczy[1025]
Od łowców i od gęstej obegnany tłuszczu,
Chocia ucieka, mężne serce ukazuje
I z groźbą i leniwo w lasy ustępuje:
Tak Rodomont w postępku każdym owem czasem
Niestrwożony, foremnem obegnany lasem
Strzał lotnych i oszczepów, z niezmrżonem okiem
Idzie do rzeki lekkim i leniwem krokiem.

23.

I tak był i raz, i dwa gniewem przerażony[1026],
Że będąc już w bezpiecznym miejscu zapędzony,
Znowu się wrócił w boje i szablę ukrwawił,
I więcej ich, niżli sto, żywota pozbawił.
Ale wściekłość nakoniec ustąpić musiała
Rozumowi i rady zdrowszej posłuchała,
Rady tej, że skoczywszy w rzekę między wody,
Wyszedł z niebezpieczeństwa i z onej przygody.

24.

Tak skoczył, jako ciężki, jako był ubrany,
A płynął, jak sitowiem w pachach podwiązany.
Nie chlubił się z Anteusza[1027], nie chlubił się z wielkiego
Annibala, Afryko: takiego drugiego
Jeszcze nigdy nie miała. A skoro za rzekę
Przeplynał, niewymowną czuł na sercu mękę
I że miasta nie spalił i wszczął nie zepsował,
Przebiegłszy je wzdłuż i wszerz, okrutnie żałował.

25.

I tak go pycha i gniew gryzie zapalczywy,

Że znowu do Paryża chce wpaść i wątpliwy
Wzdycha i przysięga się, że się w zad nie wróci,
Aż go zniszczy, zepsuje i z gruntu wywróci.
Ale ujrzzał nad rzeką pędem przeciw sobie
Bieżącego, który w niem on gniew w onej dobie
Uhamował. Kto to był? – Wnet będziecie wiedzieć,
Bo teraz o czym inszem trzeba mi powiedzieć.

26.

O Niezgodzie pierwej wam powiedzieć mi trzeba,
Której anioł rozkazał, wyprawiony z nieba,
Aby między mężniejsze sarraceńskie pany
Nasiała zwad i wniosła swar niepojednany.
Wyszła jędza przeklęta onegoż wieczora,
Zasadziwszy swe miejsce kiem inszem z klasztora,
Zdradzie podniecać ogień zajęty zleciła
I podymać go, ażby sama nie wróciła.

27.

Ale się jej zda, żeby większą siłę miała,
Gdzieby[1028] się z nią i Pycha w tę drogę wybrała;
A iż obiedwie w jednej komorze mieszkały,
Nie trzeba było, aby się były szukały.
Ale i Pycha także, mając się wyprawić,
Nie chciała bez namiastki klasztora ostawić:
Przez te kilka dni, jako wrócić się tuszyła,
Swoje Hipokryzjej rządy poruczyła.

28.

Tak przeklęta Niezgoda, mając Pychę z sobą,
W towarzystwie szła śpiesznie w drogę oną dobą
I potkała na temże gościńcu stroskaną,
Wyschłą, wybladłą Zazdrość, i ukłopotaną;
A ona do obozu także pogańskiego
Szła, mając w towarzystwie karlika małego,
Którego Doralika piękna posyłała
Do Rodomonta i znać o sobie dawała.

29.

Bo kiedy się dostała Agrykanowemu
Synowi – wiecie, jako i kiedy – małemu
Poleciła swojemu cicho karlikowi,
Aby onę nowinę niósł Rodomontowi,

Mając pewną otuchę o jego dzielności
I o jego wiadomej ku sobie miłości,
Że miał dziwy porobić i rychle nad hardem
Odnieść pomstę, co mu ją odjął, Mandrykardem.

30.

Tego karlika Zazdrość w drodze potrafiła
I słysząc, z kim szedł, z niem się na on czas złączyła,
Bo tak sobie myśliła i tak rozumiała,
Że i ona w tej sprawie swe miejsce mieć miała.
Niezgoda niezmiękczonego rada była srodze,
Że się z Zazdrością w on czas potkała na drodze,
Wiedząc zwłaszcza, po co szła i że rozumiała,
Że jej mogła ratować w tem, co czynić miała.

31.

Zda się jej, że ma śrzodek powadzić męznego
Rodomonta i syna Agrykanowego[1029];
Jakoż nie mógł być lepszy między temi zwadę
Uczynić; inszych zwadzić najdzie inszą radę.
Idzie z karłem pospołu tam, gdzie wojska bliskie
Pogańskie obegnały w krąg mury paryskie,
I przyszli właśnie w ten czas, kiedy przepławiony
Przez Sekwanę, na brzegu stanął z drugiej strony.

32.

Skoro poznał Rodomont, że to był posłany
Od jego pięknej dziewczyny, zaraz ubłagany,
Gniew umarza, pogodne czoło pokazuje
I że w niem od radości serce skacze, czuje.
Każdej inszej nowiny czeka, niżli onej,
Aby miał kto uczynić jego ulubionej
Krzywdę lub lekkość jaką; wesół karła wita
I: „Jak się ma? Gdzie cię śle moja panna?” – pyta.

33.

Odpowie karzeł na to: „Nie jest więcej moja
Ta, co jest w cudzych rękach, ale ani twoja;
Wczoraśmy na rycerza jednego trafili,
Co ją nam wziął – takeśmy oba ją stracili”.
Na tę nowinę Zazdrość do niego skoczyła
I w poły go, jako wąż zimny, obłapiła.
Powiada dalej karzeł, że to wszystko zrobił

Sam jeden: i onę wziął i ludzie jej pobił.

34.

Natychmiast i Niezgoda ogniwo porwała
I krzemienia dobywszy, kilkakroć wskrzesiała;
Żagiew była od pilnej podłożona Pychy,
Skąd się we mgnieniu oka zajął ogień cichy,
Co tak barzo zapalił serce w onej dobie
Poganina, że miesca nie najdował sobie;
Wzdycha, jęczy i z twarzą straszliwą wyzywa
Bogi z nieba i klątw brzydliwych używa.

35.

Jako lwica, co próżną jamę zwartowała[1030]
I tam, i sam, i wężem nakoniec poznała,
Że w niej byli myśliwcy i że jej pobrali
Miłe syny i z niemi nagle ujechali,
Tak się zrze, tak się gryzie wściekłością tak srogą,
Tak gore, że jej góry ani rzeki mogą,
Ani noc, ani grady, ani deszcz hamować,
Aby swego nie miała zbójce prześladować.

36.

Do tej wściekłości wściekłość jego równać mogę.
Zawoła na karlika: „Ty tam jedź w swą drogę!”
Konia i wozu nie chce czekać i żadnemu
O swej trosce nie daje znać słudze swojemu.
Sam, jako wściekły, pędem niewściągnionem bieży
Tuszając, że gdzie rozbójcę swojego przebieży.
Konia nie ma, ale wziąć zamyśla pierwszego,
Którego potka, by też nie wiem i czyjego.

37.

Niezgoda się, postrzegszy tej chwili, rozśmiała
Na towarzyszkę Pychę, która blisko stała
I rzekła, że mu konia niedługo zdobędzie,
Za którym więcej mu zwad i swarów przybędzie,
Myśląc uprzętnąć drogi, żeby mu przedzięki
Inszy koń, okrom tego, nie przyszedł do ręki;
I myśliła już o niem. – Ale już Niezgode
Zostawię a do Karła znowu was powiodę.

38.

Skoro cesarz pohańca wyparł i zajęte
Ognie zgasił, pożogi uśmierzył rozcięte,
Wszystkie ludzkie, co ich miał, w rzędy swoje sprawił
A część na słabszych miejscach tam i sam zostawił;
Ostatek, chcąc grę wygrać onę, jako tuszył,
Przeciwko Sarracenom nie mieszkając ruszył,
Puściwszy ich bramami razem dwojem torem
Między świętem Germanem a świętem Wiktorem[1031].

39.

I rozkazał do bramy Marcella świętego[1032],
Kędy była wielka część pola zrównanego,
Aby się oba pułki do kupy ściągały,
Puszczone stąd i zowąd, i tam się czekały;
Stamtąd, zagrzewając ich, żeby się stawili
Tak, żeby onego dnia wieczną uczynili
Pamięć, kazał chorągwiom wchodzić w swoje rzędy
I dać po wszytkiem wojsku znak potkania wszędy.

40.

Tem czasem król Agramant, z siodła wysadzony,
Wielką mocą na koniu znowu był wsadzony.
Kiedy z króla szkockiego zawołanem synem
Odprawował srogi bój i krwawy, z Zerbinem,
Lukarni miał Sobryna króla w onej dobie,
A Rynald cały wielki hufiec przeciw sobie.
Który szczęściem i wielką rozrywał dzielnością,
Przebijając się przezeń z niezmierną śmiałością.

41.

Kiedy się tak toczyła bitwa między temi,
Cesarz natarł na zadni pułk z ludźmi swojemi,
Z tamtej strony, z mężnemi kędy Hiszpanami
Pod gęstemi Marsyli król stał chorągwiemi
Z jezdą na obu skrzydłach, we śrzodku z piechotą;
Wpadł cesarz na Hiszpany z ludem swem z ochotą,
Z krzykiem i trąb i bębnow, z dźwiękiem, że się zdało,
Że się ziemia i rzadkie powietrze mieszało.

42.

I już byli poczęli, gwałtem przełamieni,
Dość znacznie ustępować na zad Sarraceni
I wszystkie by już były hufce zuciekały

Rozprószone, że trudno do sprawy przyść miały,
Ale i król Gardoni i Falzyron śmiały
I z królem Balugantem Serpentyn zuchwały,
I Ferat przypadł, który, co głosu miał w sobie,
Nawracając ich na zad, wołał w onej dobie:

43.

„Towarzysze i bracia, prze Bóg, w miejscu stójcie!
A tych się psów i tego motłochu nie bójcie!
Jeśli naszą powinność wszyscy zachowamy,
Zwycięstwo z nieprzyjaciół pewne otrzymamy.
Patrzcie na cześć, na sławę, na zysk, na zdobyczy,
Których wam dzisiejszego dnia Fortuna życzy,
Gdzie[1033] wygracie; patrzcie zaś na ostatnie szkody,
Hańbę i śmiech tych, którzy przegrają nagrody”.

44.

Drzewo wielkie miał w rękę; z tem, dawszy koniowi
Bojca w bok, bieżał przeciw Berlingijerowi,
Który się onem czasem Agralifą bawił
I już mu był na głowie szyszak podziurawił;
Zbił go z konia i przy niem, co się nawinęli,
Dziwięć od jego szable ostrej poginęli,
Bo każdy raz, rzecz pewna, kiedy się zamierzy,
Jeden przynamniej padnie i ziemię uderzy.

45.

Na drugiej zasię stronie Rynald niezwalczony
Posiekł i pobił pogan poczet niezliczony;
Hufiec mu się nie oprze żaden; uciekają
Wszyscy, gdzie się obróci i plac mu dawają.
Niemniej się mężnie Zerbin i Lukarni stawił,
Każdy z nich miecz w pogaństwie obficie ukrwawił:
Ten na wylot przebił brzuch sztychem Balastowi,
Tamten na poły przeciął łeb Finadurowi.

46.

Balastra wszystkie wojska z Aldziebry[1034] słuchały,
Wszystkie wojska z Aldziebry, skoro postradały
Króla swego i wodza wielkiego, Tardoka;
Finadur rządził ludem z Zumary, z Maroka;
„Nie mieli Afrykani nadeń mężniejszego
I szablą i kopią umiejętniejszego?” –
Mógłby mi kto powiedzieć; ale to omijam:

Toli żadnego chwały godnego nie mijam.

47.

Chciał ratować i wesprzeć króla zumarskiego
Szlachetny Dardynel, syn Almonta starego,
Od którego kopią Ubertus z Mirfordy
I mężny Klaudy zrzucon i Andzelm z Stamfordy;
Szablą zasię Eliasz i Urban z Kobrynu,
I Rajmund, i Pinamund, obadwa z Londynu,
Wielcy mężowie byli zbici i zwaleni;
Trzej zdechli, jeden ranny, a trzech ogłuszeni.

48.

Ale ze wszytkiem męstwem, które pokazować
Silił się aż i nazbyt, nie mógł uhamować
Ludzi swoich tak, żeby uciekać nie mieli,
Skoro nasze choć w mniejszej gromadzie ujrzeli,
Chocia w mniejszej gromadzie, lecz lepiej ćwiczone
I w orężu wojenne lepiej opatrzone.
Ucieka lud z Maury[1035], ucieka z Zumary,
I z Setty, i z Maroku, ucieka z Kanary.

49.

Ale najbarziej w on czas wojska uciekały
Z Aldzierby, które wracał młodzieńczyk wspaniały,
Chcąc jem śmiałość do piersi wrócić to groźbami
I surowemi fuki, to płaczem z prośbami.
„Jeśli się wam zasłużył kiedy z jakiej miary –
Tak do nich mówi – Almont, mój rodziciel stary,
Dowiem się wnet, jeśli mnie, jego opuścicie
Syna, jeśli mię w tak złem razie odbieżyście.

50.

Proszę przez mój młody wiek, w którym takie macie
Nadzieje i po którym pociech swych czekacie:
Stójcie! Stójcie! Nie chodźcie, prze Bóg! Na miecz goły,
Obróćcie śmiałe twarzy na nieprzyjacioły!
Wszędzie prześcia i drogi zawarte najdziemy,
Jeśli bez sprawy[1036] wszyscy w rozsypkę pójdziemy:
Góra, chcejcie mi wierzyć, że to mur wysoki;
Morze trudno przeskoczyć: przykop to szeroki!

51.

Daleko lepiej umrzeć, niżli się do ręki
Dostać tem psom na lekkość, na hańbę, na męki.
Stójcie w miejscu, bo insze wszelakie sposoby
Próżne są, moi wierni rycerze tej doby.
Wźdyć[1037] i oni nie więcej niżli my rąk mają
I jedne duszę także w sobie zawierają”.
Tak mówiąc do nich, śmiały młodzieńczyk grofowi
Przeciał głowę do ucha, Ottonoleowi.

52.

Wspominanie Almonta tak serc zagrzewało
Afrykańskiego wojska, co już uciekało,
Że woli rąk na swoją obronę używać,
Niżli nieprzyjaciołom tyły pokazywać.
Gwilelm z Burneku wzrostem był między wszystkimi
Anglikami nawyszszy, ale go z inszemi
Dardynel porównywa; podle niego pana
Z Kornowaliej zwałił z konia, Arymana.

53.

Kiedy leciał do ziemie Aryman zwalony,
Przybiegł mu na ratunek brat jego rodzony;
Ale niewiele pomógł i niewiele sprawił:
Tak go, jako i brata, Dardynel odprawił.
Stefan, w gębę trafiony, szable mu uśliął,
A on go wolnem za to od długu uczynił;
Bo był obiecał żonie, na wojnę jadęcy,
Gdzieżby żyw był, wrócić się za dziewięć miesięcy.

54.

Wtem z daleka obaczył, że Lukarni wszędy,
Gdzie się udał, mieszając afrykańskie rzędy,
Zabił, przeciąwszy mu łeb po zęby, Dorkina
I na wylot przez piersi przebił Morytyna.
Alteus chciał uciekać, Alteus, którego
Miłował tak Dardynel, jak siebie samego;
Ale nie dośpiał[1038], bo go Lukarni dopędził
I z tyłu go pod garło koncerzem przepędził.

55.

Wziąwszy w rękę kopią, trochę się stanowi
I czyni fałszywemu ślub Mahometowi,
Że jeśli Lukarniego zwali i zabije,

Zbroję złupioną w jego kościele przybije;
Zatem puściwszy wodze koniowi rączemu,
Z takim zapędem biegał przeciw Lukarniemu,
Z takim zapędem biegał i z tak wściekłym gniewem,
Że go na obie stronie ostrem przebił drzewem.

56.

Nie pytajcie mię, jeśli brat jego rodzony,
Aryodant, żalostí nie był przerażony
I jeśli nie chciał posłać duszę w czasy one
Dardynellowej między dusze potępione;
Ale próżno, przystępu nie ma przed pogany,
Nie ma go i przed swemi także chrześcijan;
Chciałby się pomścić i miecz dobyty trzymając,
Bieży do Dardynella, drogi uprzątając.

57.

Rozrywa, siecze, bije, kto mu zastępuje,
Kto mu wstręt czyni jaki i kto go hamuje.
Ów widząc jego żądzą, aby go nacieszył,
Tak chętnie, jako i on, do niego się śpieszył;
Ale mu wielkość ludzi także nie dopuszcza
Wykonać jego myśli i nań go nie puszcza;
Jeśli tamten morduje i bije pogany
I ten także zabija nie mniej chrześcijan.

58.

Szczyście chciało, choć się tak na się wydzierali,
Że się z sobą przez on dzień cały nie potkali,
Bo niosło śmierć jednemu od mężniejszej ręki:
Tak każdy swego losu nie zniknie przedzięki.
Ano Rynald w tę stronę wodzami kieruje,
W tę stronę i jednemu już koniec gotuje;
Rynalda szczyście na dank wiedzie znamienity,
Aby od niego był cny Dardynel zabity.

59.

Ale niech stanie na tem; dosyć się mówiło,
Co się na zachód słońca na on czas toczyło.
Czas mi się już, bo i tak długom się zabawił,
Wrócić się tam, gdzie cnego Gryfona ostawił,
Który na sercu gniewem srogiem zapalony
Mięszął lud pospolity, strachem przerażony.

Król Norandyn na on zgiełk przybiegł w onej dobie,
Mając przez tysiąc ludu zbrojnego przy sobie.

60.

A widząc, jako wszyscy w długą uciekali
Tak, że się zastanowić nikomu nie dali,
Przyszedł do bramy, wiodąc ludzie swe sprawione
I kazał, aby wzwody były podniesione.
Tem czasem odpędziwszy od siebie wspaniały
Gryfon lud pospolity, nikczemny, nieśmiały,
Wziął na się dla obrony lepszej pogardzoną
Zbroję, zelżoną zbroję i posromoconą.

61.

Tamże podle kościółka jednego mocnego,
Od głębokiego rowu w krąg opasanego,
Stanął przy wąskim mostku, dość ubezpieczony,
Żeby nie mógł być wkoło od nich otoczony.
Wtem z miasta hufiec wielki wychodził, wołając,
Łajania, gróźb i fuków wielkich używając;
Śmiały Gryfon na miejscu niestrwożony stoi
I na twarzy znać daje, że się nic nie boi.

62.

A skoro się do niego dalej przybliżyli,
Wpadł i przeciwko niemu bieżał w onej chwili;
I nazabijawszy ich, tak jako za wały[1039],
Ustępował z nienaga na ten mostek mały,
I tak ich jakokolwiek przecie zatrzymywał
I ustawicznie tego fortelu używał,
Coraz to wypadając, to w zad ustępując,
Straszne znaki swej siły zawsze zostawując.

63.

Siecze w prawo i w lewo, i na ziemię mężne
Wali ludzie królewskie i piesze i jezne;
Ale na koniec wszystek lud nań obrócony
Naciera nań, ściska go z tej i z owej strony.
Boi się na ostatek, by go nie zabrało
Morze, które go zewsząd prawie zalewało:
Już w lewe ramię ranny, już w rękę, już mdleje,
Już w niem siła ustawa i znacznie słabiej.

64.

Ale dzielność, która swych nigdy nie opuści,
Sprawi to, że mu łatwie Norandyn odpuści;
Który przybieżawszy tam, ujrział znakomitych
Rycerzów swych, wielkimi ranami zabitych,
Świadectwo jego męstwa pewne, bo się zdały,
Że z Hektora samego rąk powychadzały,
I widzi, że niesłusznie uczynił onemu
Krzywdę bohaterowi tak zawołanemu.

65.

Potem bliżej przystąpił i wejrzał mu w czoło
I ujrzawszy tak wiele pobitych nakoło
I góry dosyć spore, z nich poukładane,
I wody w rowie znacznie krwią zafarbowane,
Zda mu się, że na moście widzi stojącego
Hetruryą na sobie wszystkę dzierżącego[1040];
Zaczem i dla swojej czci i że go żałował,
Ludzie swoje natychmiast wściągnął i hamował.

66.

I podniósłszy bezbronną rękę, co u świata
Znakiem było pokoju od dawnego lata,
Mówi do niego: „Nie wiem, mam li się winować
I mam li za występki i błąd swój żałować?
Próżno to, przyczyna jest mój rozsądek mały
I namowy, które mię na to pobudzały,
Żem ci to, człowiekowi czynił tak zacnemu
Mniemając, żem to czynił jakiemu podłemu.

67.

I acz lekkość, która cię od moich potkała,
Z tą czią, którąś sam sobie uczynił, zrównała
I nie tylko zrównała, ale raczej siła
I po wielkiej ją części pewnie przewyższyła,
Jednak, abyć się dosyć w tej krzywdzie twej stało,
Ode mnie to, coć by się tylko podobało,
Lubo srebro lub złoto, lubo majątności,
Wszystko zaraz otrzymasz z mej szczodroblewości.

68.

Proś, o co chcesz, a to masz moją obietnicę,
Byś też chciał i wszystkiego państwa połowicę,
Bo taka dzielność twoja, takie męstwo twoje,

Żeś godzien, abych ci dał i to serce moje.
Dajże mi twoją rękę, chęci i miłości,
I nieodmiennej zakład ku mnie życzliwości”.
To wyrzekłszy zsiadł z konia i z twarzą łaskawą
Gryfonowi podawał w on czas rękę prawą.

69.

On tak ubłaganego króla przeciw sobie
Widząc, odrzucił i miecz, i gniew w onej dobie
Od siebie i śpiesznie się do niego pokwapił,
I przypadszy skwapliwy, nisko go obłąpił.
A widząc król Norandyn, że dwie wielkie ranie
Miał szkodliwe, dał zaraz swoje rozkazanie,
Aby był do pałacu powoli niesiony
I pilnie od balwierzów uczonych leczony.

70.

Gdzie leżał, aż ozdrowiał – ale o niem skrócę,
A do brata się jego, Akwilanta, wrócę
I księżęca Astolfa aż do Palestyny;
Którzy, jak skoro Gryfon, strzegąc się rodziny
Cicho ujechał, wielkiem przerażony żalem,
Szukali go tam i sam wszędzie w Jeruzalem,
W Jeruzalem, po miejscach świętych, po klasztorach
I wkoło po odległych miasteczkach, po dworach.

71.

Ale oba nie mogli zgadnąć, w które strony
Obrócił się z Solimy Gryfon pomieniony,
Aż z trafunku potkali pielgrzyna Greczyna,
Od którego ich doszła w on czas ta nowina,
Że Orgilla jechała w drogę do Syryej
I puściła się prosto ku Antyochiej
Z nowem swoim gamratem, do którego była
Nagle miłość i serce swoje obróciła

72.

Akwilant się u niego dowiadował potem,
Jeśli też Gryfonowi co powiedział o tem.
Skoro rzekł, że powiedział, łatwie w onej chwili
Ostatka się obadwa zaraz domyślili,
I że rzecz jawna była, że się do Syryej
Puścił za Orygillą do Antyochiej

Z tym umysłem, aby ją pomstą gamratowi
Pamiętną odjął swemu spółmiłośnikowi.

73.

Nie mógł wytrwać Akwilant, żeby w cudze strony
Dla tej sprawy sam jechać miał jego rodzony,
I wdziawszy zbroję, którą w drodze zawsze nosił,
Puścił się za niem; ale wprzód Astolfa prosił,
Aby odłożył swoją drogę do Francyej
Dotąd, ażby się wrócił w zad z Antyochiej.
Szedł do morza i tam wsiadł w okręt nie mieszkając,
Że morzem krótsza droga miała być, mniemając.

74.

Tak potężny, tak dobry, tak wiatr miał po sobie
Pomieniony Akwilant, jadąc w onej dobie,
Że nazajutrz Sur, zacne miasto, i po Surze
Safet ujrzał, na wielkiej postawiony górze.
Bieży dalej, Zybelet i Bajrut mijając;
Z daleka Cypr po lewej ręce żyzny mając;
Z Tortozy do Trypolim, do Lice kieruje,
Więc do morza Lajaca mierzy i prostuje.

75.

Stamtąd kazał żeglarzom, aby obracali
Sztabę i na wschód słońca sztyry kierowali,
Aż stanął nad Orontem, gdzie z wielkiem zakrętem
Wody w morze wylewa, i weń wszedł okrętem.
Tu rozkazał, aby się lądu uchwycili
I na ziemię z okrętu mosty wyrzucili.
Stamtąd, siadłszy na konia, przeciw rzece jechał,
Aż do Antyochiej budownej dojechał.

76.

Tam się dowiedział, jako chwilę się tam bawił,
Ale się potem stamtąd z Orgillą wyprawił
Do Damaszku, tam, kędy król Norandyn młody
Z gonitwami sprawował zawołane gody.
Słyszając go, chęć go wzięła taka jechać za niem,
Z tem, że się Gryfon puścił za niemi, mniemaniem,
Że i w Antyochiej nie chciał przenocować,
Ale nie chciał tej drogi morzem odprawować.

77.

Ku Lidyej obfitej wodzami kierował,
Do Laryssy, a powysz Alep zostawował,
Alep ludny, a Bóg, co nagrodę dobremu
I na tem świecie daje, a kaźń niezbożnemu,
Tak chciał, że się na on czas od Mamugi w mili
I Martan, i Akwilant na drodze trafili;
Martan jechał bogato i strojno ubrany,
Dar przed sobą w gonitwie niosąc otrzymany.

78.

Rozumiał tak Akwilant na pierwszym potkaniu,
Że Martan był brat jego, a był w tem mniemaniu
Białą zbroją i białem strojem oszukany
Gryfonowem, jak Martan w on czas był ubrany,
I; „Witajże!” – z radością rzecze i wesoły,
Jako więc zwykło bywać między przyjaciół;
Ale obaczywszy się, że nie ten, postawę
Odmienia i inakszą chce z niem mieć rozprawę.

79.

A bojąc się, aby on nie zabił Gryfona
Z pobudki Orygille, krzyknie na Martona:
„Zdrajco! Zdrajco! Złodzieju! Bo cię za takiego
Twarz wydaje, gdzieś konia wziął brata mojego?
Gdzieś wziął brata mojego konia? Bo się boję,
Żeś go ukradł; powiedz mi, gdzieś wziął i tę zbroję.
Niech wiem, jeśli brat żywie i gdzieś go zostawił,
I jakoś go tej zbroje i konia pozbawił?”

80.

Jako skoro gniewliwy ten głos usłyszała
Orygilla, uciekać konia obracała,
Ale mężny Akwilant rętszy był, niż ona:
Rada nie rada, musi stanąć, pogoniona.
Martan także na on krzyk, na on huk straszliwy,
Wylękniony, z wielkiego strachu ledwie żywy,
Co czynić i co mówić nie wie i twarz mieni
I drży tak, jako liście na drzewie w jesieni.

81.

Akwilant po staremu surowych używa
Gróźb i fuków straszliwych i miecza dobywa,

I przysięgą się wielką wiąże i zaklina,
Że i onej i jemu głowy poucina,
Jeśli mu nie odkryją wszystkiego prawdziwie.
Martan wtem, że z bojaźni ledwie że co żywie,
Oddycha w on czas trochę i sam sobie myśli,
Jeśli co na wymówkę swych niecnot wymyśli.

82.

„Siostra to moja – prawi – panie, urodzona
W dobrym domu i z dobrych rodziców spółdzona,
Chocia ją chwilę Gryfon w nierządnej żywocie
Trzymał przeciw jej wolej, w hańbie i sromocie;
Która mię tak bolała i tak mi wstyd srogi
Czyniła, że nie mając sposobu ni drogi
Odjąć ją rycerzowi tak wielkiemu gwałtem,
Chciałem mu ją przez dowcip odjąć takim kształtem:

83.

Zmówiłem się z nią cicho, która już myślała,
Aby się do lepszego żywota wróciła,
Skoro by jeno Gryfon usnął, aby wstała
I tajemnie od niego ze mną ujechała.
Tak się stało; a żeby i po mnie, i po niej
Tak, jakośmy się bali, nie było pogoniej,
Konia jego i zbroję, jadąc, precz bierzemy
I tak, jako nas teraz tu widzisz, jedziemy”.

84.

Mógł przyznać Martanowi, że był i nad miarę
Chytry, Akwilant by mu był dał całą wiarę
I nie czyniłby mu był nic, krom żeby bratnią
Zbroję, konia i rzeczy odjął za ostatnią,
Kiedy by tam wymówek swych w tem, co porobił,
Tak barzo jawnem kłamstwem był nie przyozdobił;
Wszystko by było dobrze uszło, ale na tem
Pobłądził, że się nazwał Orygille bratem.

85.

Wszyscy w Antyochiej tak Akwilantowi
Powiedali, że ona była Martanowi
Nałożnicą; stąd gniewem na one obmowy:
„Łżesz, o zdrajco!” – krzyknie nań fukliwemi słowy
I tak mu dobrze pięścią wymierzył do gęby,

Że mu zaraz wypadły ze krwią cztery zęby.
I więcej z niem nie mówiąc, powroza dobywszy,
Związał go, ręce mu wspak obie obróciwszy.

86.

Związał i Orygillę, chocia się prosiła,
Choć moc wymówek na swą obronę wносиła;
Stamtąd ich po miasteczkach, po wsiach ludnych ciągnął
Dotąd, aż do Damaszku wielkiego przyciągnął;
Owszem, jeszcze by ich był różnemi drogami
Przez tysiąc mil prowadził, trapione mękami,
Aż by był brata znalazł, na którego zdanie
I rozsądek miał Martan wziąć swoje karanie.

87.

Kazał się Martanowej czeladzi z rzeczami
W zad zawrócić w Damaszek i koniom z jukami,
Gdzie przyjechawszy zastał, że tam i na stronie
Nie mówiono ni o kim, jeno o Gryfonie;
Wszyscy, wielcy i mali, już wiedzieli o tem,
Jako władał kopia i jako kłuł potem
I że to ten był, który tak był oszukany,
Że inszy wziął w gonitwie dar przezeń wygrany.

88.

Lud wszytek na Martana z gniewem następuje
I jeden do drugiego palcem ukazuje.
„I to – prawi – wierutny łotr, który sposoby
Kradzionemi z cudzych dzieł dostawa ozdoby
I pokrywa, świadomy swojej nikczemności,
Swą hańbą cudze męstwo i cudze dzielności;
Aleć i to niecnota, co wszystko źle czyni
Dobrem ludziom, a z łotry przestawa, łotryni!”

89.

Drudzy zasię mówili: „Jako – prawi – mają
Jedno piątno, do sfory prawie się zgadzają[1041]”.
Drudzy jem złorzeczyli i srodze łajali,
Drudzy spalić, obiesić, ćwiartować, wołali.
Tłuszcza gęsta, chcąc się ich napatrzeć, bieżała
I ulice, i rynek wszytek napelniała,
Aż na ostatek sprawa i ona nowina
Doniosła się do króla także Norandyna.

90.

Jako go one wieści w pałacu zastały,
Mając swojego dworu z sobą poczet mały,
Zjechał na dół i tam się z Akwilantem w drodze
Potkał, co się mścił krzywdy Gryfonowej srodze.
Wita go, uczciwości żadnej nie zostawia,
Której by mu nie czynił, w pałacu go stawia,
Kazawszy z jego wolą do wieże prowadzić
Martana z Orygillą i strażą osadzić.

91.

Potem poszli tam, kędy Gryfon postawiony
Jeszcze był nie wstał z łóżka, jako był raniony.
Zapłonął się, ujrzawszy brata, bo tak wiedział,
Że się o onem jego przypadku dowiedział;
A skoro pożartował trochę w onej chwili
Akwilant z onej sprawy, tak się namówili,
Aby i on, i ona, do prawa oddani
Wzięli swoją zapłatę i beli karani.

92.

Chciał Akwilant, chciał i król, aby ich jakimi
Trapiono jak nabarziej mękami wielkimi;
Ale Gryfon, bojąc się, żeby nie szydzono,
Gdzieżby rzekł, żeby samej tylko odpuszczono
I królowi, i swemu mówi rodzonemu,
Aby spól odpuszczono i onej i jemu,
Krótko mówiąc, że aby katu był wydany
Martan, nie na śmierć, ale aby był chwostany[1042].

93.

Kiedy na tem stanęło, jako naleziono,
Nazajutrz gomiotłami po mieście sieczono.
Orygillę schowano, ażby się Lucyna
Do swojego wróciła piękna Norandyna,
Na której to na on czas zachowali zdanie,
Jakie miała mieć: ostre czy lekkie karanie.
Akwilant, sam mieszkając, miał zabawę swoją
Dotąd, aż brat ozdrowiał i mógł unieść zbroję.

94.

Po onem swem występku będąc roztropniejszy

Król Norandyn i mędrszy, i już ostrożniejszy,
Nie mógł, jeno się zawsze troskać i frasować,
I wstydzic się, i tego ustawnie żałować,
Że ten odniósł od niego i hańbę, i szkodę,
Który miał słusznie odnieść i cześć, i nagrodę.
Nie może się i w nocy, i w dzień uspokoić
Myśląc o tem, jakoby Gryfona ukoić,

95.

I uradził u siebie w mieście, obciążonem
Onem tak wielkiem błędem, na rynku przestronem
Ze czcią, jaka największa mogła się któremu
Rycerzowi od króla dać namężniejszemu,
Przywrócić mu nagrodę i dank zasłużony,
Który mu był od złego zdrajce ukradziony;
I wytrąbić gonitwy kazał zawołane,
Które miały być miesiąc tam odprawowane,

96.

Na które się gotował tak, jako królowi
Bogatemu i jego przystało stanowi.
O czem wieść roznosiła po wszystkiej Syryej
Nowiny i tam i sam, i po Fenicyej,
Z Fenicyej do bliskiej Palestyny poszła
Tak, że się i Astolfa książęca doniosła,
Który się z Sansonetem na nie jął gotować
Nie chcąc, aby się bez nich miały odprawować.

97.

Sansonet był mąż wielki, jako powiadają,
Jako się wszystkie na to kroniki zgadzają;
Orland go krzcił i naszej wiary go nauczył,
A Karzeł w Jeruzalem rządy mu poruczył.
Z tem się Astolf na drogę wezbrał w onę dobę,
Chcąc puścić swoje męstwo i dzielność na próbę
W onych gonitwach, które tak sławne być miały
W Damaszku, jako one wieści udawały.

98.

I tak jadąc powolej onemi krajami,
Nie czyniąc sobie gwałtu, małemi cugami,
Aby na dzień gonitew czerstwi, niezmożeni
Przybeli do Damaszku i neutrudzeni,

Potkali, przyjechawszy na jedno rozstanie,
Osobę pewną, która po stroju, po stanie,
Zdała się być każdemu mężczyzną, a ona
Była dziewica, męstwem daleko wsławiona.

99.

Marfiza miała imię, a takiej śmiałości,
Takiego serca była i takiej dzielności,
Że nieraz więc zagrzała czoła Orlandowi
Na koniu z szablą w rękę, nieraz Rynaldowi;
W nocy i we dnie sama we zbroi jeździła
Po górach, po równinach i zawždy szukała
Tam i sam potykać się z rycerzmi mężnemi,
Chcąc nieśmiertelnej sławy dostać między niemi.

100.

Ta, kiedy z Sansonetem Astolfa ujrzała,
Którzy jechali zbrojni także, zrozumiała,
Że to byli rycerze jacy zawołani,
Bo urodziwi byli i strojno ubrani;
A mając wielką żądzą z niemi się kosztować,
Poczęła się już beła w siodle poprawować
I już, wyzywając ich, wodze wypuszczała,
Kiedy przybliżywszy się Astolfa poznała.

101.

Jego sobie na pamięć grzeczność przywodziła,
Którą w niem znała, kiedy w Kataju z niem była;
Imieniem go nazwała własnem i przyłbice
Uchyliła i z ręku zdjęła rękawice
I choć zawsze słynęła pychą i hardością,
Witała go na on czas z wielką układnością.
Ale i Astolf nie mniej układny, przyłbice
Zdjął z głowy i przeważną przywitał dziewicę.

102.

O drodze swojej potem wzajem się pytali;
A skoro jej powiedział Astolf, że jechali
Do Damaszku, kędy król sławne wywoływał
Gonitwy i rycerze przedniejsze zwoływał
Ze wszystkich stron, którzy by sławy i zwycięstwa
Dostać chcieli i czynić próbę swego męstwa,
Marfiza, która sławy okrutnie pragnęła,

„I ja z wami pojedę” – mówić jem poczęła.

103.

I Astolf i Sansonet dziwnie się cieszyli
Z onego towarzystwa, na które trafili.
Do Damaszku w dzień jeden przed gody wjechali
I na przedmieściu sobie gospodę obrali;
Gdzie spali do godziny tej, której Tytona
Starego pospolicie budzi jego żona.
A spali tam tak dobrze, że onego czasu
Na pałacu lepszego mieć nie mogli wczasu.

104.

A skoro niewesołe cienie rozpędziło
Słońce jasne, pogodne i świat oświeciło,
Mężna dziewczka i zacni rycerze na swoje
Członki polerowane obłóczyli zbroje,
Posławszy wprzód do miasta swych, którzy znać dali,
Że się zewsząd do rynku rycerze zjeżdżali
I że już król na miejsce przybył naznaczone,
Gdzie igrzyska surowe miały być czynione.

105.

Nie mieszkając, na konie zaraz powsiadali
I szeroką ulicą na rynek wjechali
Tam, gdzie znaku czekając, bogato ubrani
I stąd i z owąd stali rycerze wybrani.
Upominek, zwycięzcy wisiał naznaczony,
Z buławą miecz, drogiemi kamieńmi sadzony;
Przyłożono do tego i konia dzielnego,
Jaki miał być rycerza godny tak wielkiego.

106.

Król Norandyn takiego będąc rozumienia,
Że jako pierwszy, tak ten drugi bez wątpienia
Upominek, dostawszy zwycięstwa i chwały,
Na obydwu gonitwach miał wziąć Gryfon biały,
Aby mu dał to wszystko, co się tak mężnemu
Rycerzowi dać może i tak wybornemu,
W tej ostatniej gonitwie chciał, by był przydany
Do zbroje miecz, buława, koń drogo ubrany.

107.

Zbroję na schwał wyborną, zbroję znakomitą,
Od Gryfona na pierwszych gonitwach zdobyta,
Którą potem nikczemny sposobem kradzionem
Martan sobie przywłaszczył, mieniać się Gryfonem,
Dał przed sobą powiesić i na niej drogiemi
Miecz we złoto oprawny sadzony kamiećmi;
Przy koniu zaś buława przy lęku wisiała,
Aby się Gryfonowi z tem wszytkiem dostała.

108.

Lecz, że skutku nie wzięła ta królewska rada,
Z przeważnej bohaterki urosła zawada,
Która tam z Sansonetem i z Astolfem razem
Przyjechała na rynek, odziana żelazem.
Ta, skoro onę zbroję wiszącą ujrziała,
Onę zbroję wiszącą, zaraz ją poznała;
Bo jej była i w niej się między co droższemi
Zbyt kochała wszytkiemi rzeczami swojemi.

109.

Acz jej była na drodze w on czas odbieżać,
Kiedy, aby straconą świeżo odzyskała
Swoję szablę, z siebie ją skwapliwie zrzuciła
I Brunella złodzieja swojego goniła.
Ale wam nie potrzeba teraz, bo nic po tem,
Wiedzieć tej historyej; przeto milczę o tem.
Dosyc na tem, że powiem, jako w on czas swoją
Marfiza tam znalazła ukochaną zbroję[1043].

110.

I to powiem, że jako skoro ją poznała
Po pewnych znakach, które tam na niej widziała,
By jej był dał wszytek świat, jednego by była
Dnia, to rzecz najpewniejsza, bez niej nie stąpiła.
Jakiej by jej sposobem, lub tem lub owo tem
Dostać mogła, nie miała czasu myśleć o tem;
Przybliżyła się do niej i rękę ściągnęła
I bez względu żadnego przed królem ją wzięła

111.

I stąd, że się kwapiła, kiedy zbroję brała,
Na ziemię zaś orężę insze pozmiatała.
Król Norandyn widząc się srodze obrażonem,

Pojrzy na nią od gniewu wzrokiem zapalonem;
Pospółstwo znieść nie mogąc onej jej śmiałości
I chcąc się zemścić króla swojego lekkości[1044],
Mieczów ostrych dobywa myśląc o tem mało,
Że się jem takich ludzi drażnić nie nadało.

112.

Nigdy tak mały chłopiec nie bywa wesoły,
Postawiony na pięknej łące między zioły,
Nie tak się rada widzi piękna i ubrana
Dziewka w tańcu, kiedy jest jaka zawołana
Biesiada, jako się ta na on czas widziała
Rada tam, kędy się krew hojnie rozlewała,
W huku, między chrzęstem zbrój i między mieczami,
Strzałami, oszczepami, grotami, śmieciami.

113.

Koniowi wszystkie wodze rączemu puściła,
Dawszy mu w bok ostrogi i drzewo złożyła,
Tego przez piersi, tego przez szyje ugodzi,
Tego potrąci. Potem do szable przychodzi,
Z którą, gdzie się zawinie i gdzie wodze skłoni,
Lecą pobite trupy i spadają z koni;
Temu łeb, temu rękę, temu utnie ramię,
Temu przez gębę srogie zostawuje znamię.

114.

I Astolf i Sansonet, którzy tam z nią byli
Pospołu, ubrawszy się we zbroje, przybyli,
Chocia tam nie dla tego byli przyjechali,
Widząc rozczętą zwadę, hełmy pospuszczali
I konie przypuszczali, niosąc drzewa w toku,
Na lud gęsty i potem dostawszy od boku
Ostrych mieczów i siekąc z tej i z owej strony
Gęste gminy, plac sobie czynili przestrony.

115.

Rycerze cudzoziemscy, którzy uwiedzeni
Sławą, na te gonitwy byli zgromadzeni,
Wielki rozterk i wielkie widząc niepokoje
I igrzyska w surowe obrócone boje,
Nie wiedząc nic, z której by urosły przyczyny
One burdy i one srogie mieszaniny,

Zdumiawszy się okrutnie, na swych miejscach stoją
Czekając, jako się te rozruchy ustoją.

116.

Z których się jedni potem na pomoc puścili
Pospółstwu, ale tego prędko przypłacili;
Drudzy, co mieli lepszy rozsądek, bieżeli
Hamować stron i gwałtem rozwadzać je chcieli;
Inszy zaś, ostrożniejszy, na miejscu czekali
I końca onej krwawej sprawy wyglądali.
Z których najpierwszy Gryfon i Akwilant byli,
Co się wprzód zemścić zbroje odjętej rzucili.

117.

Ci widząc, że Norandyn król był rozgniewany
I ukazywał srogim jadem wzrok pijany,
I wzięwszy od niektórych ostateczną sprawę,
Kto był przyczyną i kto rozczął tę zabawę,
Więc rozumiejąc Gryfon, że to krzywda była
Taka, że go zarówno z królem obchodziła,
Natychmiast sobie podać kopie kazali
I z surowemi fuki na wojnę jechali.

118.

Z drugiej strony ostrogi swojemu koniowi
Astolf włożywszy dobrze w bok Rabikanowi
Bieżał z uczarowanym złotem drzewem w rękę,
Które każdego gońcę wysadzało z łęku;
Tem najpierwej Gryfona śmiałego zawadził
I tak, jako potrzeba, z siodła go wysadził.
Potem ledwie uderzył w tarcz Akwilantowi,
Jako spadł i nogami grzebał po piaskowi.

119.

Inszy także rycerze mężni, znamienici,
Od Sansoneta beli drzewem z koni zbici.
Pospółstwo w nogach samych pokłada nadzieje,
Król od jadu wielkiego dobrze nie szaleje.
Wtem zuchwała Marfiza ze dwiema zbrojami,
Harda z swego zwycięstwa i z dwiema hełmami,
Widząc, że przed nią wszytką tłuszczą uciekała,
Do gospody wodzami konia obracała.

120.

I Astolf, i Sansonet za nią pojechali
I ku bramie powolej w zad ustępowali.
Pospółstwo dalej na nie nacierać nie śmiało
I ujęte strachami u bramy zostało.
I Gryfon, i Akwilant, srodze zasromani,
Że na pierwszym potkaniu beli pozbijani,
Okiem wesołem pojrzeć od ziemi nie chcieli
I Norandynowi się ukazać nie śmieli.

121.

Skoro znowu dostali swoich dzielnych koni,
Szli za nieprzyjacioły, mając w ręku broni;
Za nimi król, za królem bieżeli dworowi,
Albo umrzeć, albo więc pomścić się gotowi;
„Bij! Bij!” - wielkiem wołają głosem płocze gminy
I wyglądają, stojąc z daleka, nowiny.
Gryfon wtem przypadł tam, gdzie czoła obracali
Trzej towarzysze i most już opanowali.

122.

Ochopił mu się[1045] Astolf, bo od dnia, którego
Mężnie zabił Oryla uczarowanego,
Tenże koń miał pod sobą, tenże znak, też zbroję
Nosił na sobie dotąd polerowaną swoją;
Ale się nie przypatrzył temu w onej chwili,
Kiedy do siebie z drzewy na rynku skoczyli.
Wtem go poznał i zaraz chętnie go przywitał
I o dawnego jego towarzysza pytał,

123.

Więc i o to, co tego była za przyczyna,
Że nie mając na króla względu Norandyna,
Zbroję wzięli. Astolf mu o swoim powiedział
Towarzystwie, co było i co jedno wiedział.
A że mu dać o zbroi nie mógł żadnej sprawy,
Dla której do rozruchu przyszło i do sprawy,
Tylko, że tam z Marfizą spółem przyjechali
I Sansonet i onej w boju ratowali.

124.

Kiedy tak księżę Astolf stał spółem z Gryfonem,
Przypadł tamże Akwilant prędko po rodzonym

I poznawa go także, i nienawiść zatem
Porzuca, usłyszawszy, że rozmawia z bratem.
Wtem też Norandynowi ludzie nadbiegali,
Ale się jednak blisko nie przystępowali
Tem więcej, że ich z sobą mówiących widzieli;
Stali cicho, aby co beli usłyszeli.

125.

Z tych jeden zrozumiawszy, że tam była z niemi
Marfiza, na wszytek świat dziełami wielkiemi
Rozsławiona, kładzie w bok ostrogi koniowi
I bieży w zad i daje znać Norandynowi,
Aby bramy zamykał w onejże godzinie,
Chce li, że mu lud wszytek od miecza nie zginie,
I że Marfiza była ta, co zawieszoną
Zbroję wzięła, zwycięzcy na dank wystawioną.

126.

Król, słysząc ono imię straszne i surowe,
Którego wszytkie kraje bały się wschodowe
I na które, choć było przez przeciąg niemały
Odległe, niejednemu kolana zadrzały,
Pewien jest, że jeśli w czas nie zabieży temu,
Zginać by przyszło jego ludowi wszytkiemu;
Przeto zaraz hamował swoje w onej chwili,
Którzy już beli gniewy w bojaźń obrócili.

127.

Z drugiej strony synowie Oliwijerowi
I Astolf, i Sansonet, do zgody gotowi,
Tak długo koło tego wzajem pracowali,
Że na koniec Marfizę srogą ubłagali,
Która się z hardą twarzą przed króla stawiała
I, nie wiem jakim prawem: „O królu – mówiła –
Chcesz twojemu zwycięzcy w tych gonitwach moję
Przeciw wszelkiej słuszności darować tę zbroję?

128.

Moja to własna zbroja, mnie samej należy,
Którą-m ja na gościńcu wielkiem, który bieży
Do żyznej Armeniej, w polu zostawiła,
Kiedym pieszo złodzieja mojego goniła;

Co, że tak jest, jako ja powiadam, pokażę
Pewne świadectwo, mój znak i zaraz ukażę
Herb swój na niej wyryty, który był korona
Na trzy części jednakie poprzek rozczepiona”.

129.

Tę odpowiedź od króla wzięła Norandyna:
„Prawda, zem ją od kupca ja miał Ormianina
I byś się była o nie najmniej przymówiła,
Lub twoja, lub nie twoja, miałabyś ją była.
I acz-em ją darował już był Gryfonowi,
Gościowi tak miłemu i przyjacielowi,
Wiem, że by mi ją on był znowu ofiarował
Dlatego, żebym ja ją tobie dziś darował.

130.

Nie trzeba na niej herbów żadnych pokazować
I świadectwy, że twoja, nie trzeba probować;
Dosyć wielkie świadectwo, któremu ja raczej
Wiarę daję, że twierdzisz, że nie jest inaczej;
Że twoja jest, męstwu się pozwala twojemu,
Upominków i nagród inakszych godnemu.
Przeto nie spierajmy się więcej: miej ją sobie,
A ja zaś co większego, Gryfonie, dam tobie”.

131.

Gryfon, który bardziej dbał o to, aby swoją
Wolą król mógł wykonać, aniżeli o zbroję,
Rzecz: „Wielką nagrodę, o królu, odnoszę,
Kiedy mi sobie każesz służyć, o co proszę”.
Wtem przysłuchiwając się Marfiza tej sprawie,
Przybliżywszy się bliżej, ludzkie i łaskawie
Gryfona wspaniałego zbroją czcić poczęła
I dopiero ją za dar od niego przyjęła.

132.

Do miasta się w miłości i zgodzie wrócili
I do zaniechanych się krotofil rzucili.
Potem były gonitwy, na których dzielnemu
Podkrólemu dank dano jerozalemskiemu;
Bo Astolf i Marfiza, i bohater w bieli
I Akwilant gonić tam umyślnie nie chcieli,
Życząc, jak towarzysze, dobrze oną dobą

Sansonetowi danku i sławy przed sobą.

133.

Gdzie, skoro dziewięć, albo dziesięć dni mieszkali
W krotofilach, w biesiadach, króla pożegnali,
Bo do Francyej serce barzo w nich teskniło,
W której się jem tak długo nie być nie godziło.
Marfiza do Francyej kwapiła się srodze
I w towarzystwie z niemi chciała być w tej drodze,
Bo pragnęła niezmiernie porównać z sławnymi
Męstwem wojewodami swoim francuskimi

134.

I spatrzeć, jeśli skutek równy był imieniu[1046],
Które było u świata w takim podziwieniu.
Sansonet w Jeruzalem swego zostawuje
Namiesnika i tak się w drogę wyprawuje
Ona pięć bohaterów wielce zawołanych,
Serca, męstwa, dzielności, sił nieporównanych;
A skoro Norandyna i dwór pożegnali,
Do Trypola i morza bliskiego jechali.

135.

Kędy okręt naleźli, co miał wieźć towary
Różne na zachód słońca; w niem był szyper stary
Rodem z Luny, z którym się prętko stargowali
O się i o swe konie, które z sobą brali.
Zewsząd jasne powietrze się ukazywało
I za długą pogodę trwałą ślubowało;
Wsiadają wtem na morze, najmniej nie burzliwe,
Mając niebo pogodne i watry życziwe.

136.

Pożądaney miłości wysep[1047] poświęcony
Przyjął je pierwszego dnia we mgle w port przestrony,
Która żelazo trawi, nie tylko człowieka;
Ludzie są tam nietrwali i krótkiego wieka
Dla pewnego jeziora, z którego niezdrowie.
Wprawdzie się z Famagustą[1048] natura surowie
Obeszła, złą Konstancę[1049] pod nią posadziwszy,
Ostatkowi się Cypru łaskawie stawiawszy.

137.

Dla zarazy i smrodów, które z wód wychodzą,
Prędko stąd pospolicie okręty odchodzą,
Mało co się tu bawiąc, jako i ten nagle
Poszedł stąd, wschodnich wiatrów mając pełne żagle.
Kręcąc około Cypru, potem przyjechali
Do Pafu[1050], gdzie z okrętu na brzeg wysiadali
Jedni dla kupiej[1051], drudzy, aby się onego
Do wolej napatrzyli kraju tak pięknego.

138.

Na dwie mili od morza pagórek wesoły
Leży, zewsząd pokryty pachnącemi zioły
I drzewy rozkosznemi, laurami, mirtami,
Cyprysami, cedrami i pomarańczami;
Rozmaryny, lilie, róże i szafrany
Puszczają z siebie zapach wielce pożądany,
Który, kiedy wiatr wieje od ziemi, poczuje
Zbyt daleko na morzu ten, co tam żegluje.

139.

Zdrój obfity wylewa przeźrzoczystej wody,
Który zioła odżywia i wonne ogrody
Tak, że śmieie rzec może okrom wątpliwości,
Że tamten kraj jest własny bogini miłości.
Białogłowy, które się w tamtem kraju rodzą,
Wszystkie insze na świecie gładkością przechodzą,
A bogini łaskawa zdarza i sprawuje,
Że każda do ostatniej starości miłuje.

140.

Tamże w Damaszku jeszcze słyszana nowinę
Słyszeli, jako olbrzym uniósł był Lucynę,
Która się gotowała w mieście Nikozyej
Jechać do króla męża, do żyznej Syryej.
Wtem szyper, kiedy się już ze wszystkim odprawił,
Tuszając dobrej pogodzie, więcej się nie bawił
W tem miejscu, ale kotwie zębate wyciągał
A na zachód prostował i żagle rozciągał.

141.

Ku południowi rudlem zgadzał i kierował
I na największą głębię okrętem prostował;
Ale wiatr od Afryki, skoro na głęboki

Nurt wyjechał, co, póki Febus był wysoki,
Zdał się lekki i wolny, przed samem wieczorem
Wzburzył morze ode dna gwałtownem uporem;
I takie trzaskawice i gromy powstały,
Że się zdało, że nieba ogniami gorzały.

142.

Obłoki z siebie czarne zasłony puszczają,
Które słońcu i gwiazdom twarzy zasłaniają;
Morze z spodku, a niebo srodze huczy z góry,
Wichry srogie ogniste wymiatają chmury,
Które dżdżami zimnemi każą i biczują
I mrozem niewytrwanem tych, którzy żeglują,
A w nocy pospolicie moc swą rozciągają
I gniewliwe bałwany tłuką i mieszają.

143.

Silą się marynarze w owe nawałności
I sztuki pokazują swej umiejętności;
Jeden świszcząc w piszczałkę dźwiękiem ukazuje,
Co drudzy czynić mają; drugi się gotuje
Spychać w morze główniejsze i większe kotwice;
Ten żagle i poprzecznie wywraca na nice,
Ten rudle okrętowe pilnie ubezpiecza,
Tego około wielkich masztów wszytka piecza.

144.

Całą noc ona sroga niepogoda trwała,
Która się wszytkiem piekłem ciemnością równała;
Szyper mniejszej się burze zastać spodziewając
Bieży, sztyr na największą głębię obracając
I jak najpilniej boków, póki okręt cały
Strzeże, a twardą sztabę[1052] obraca na wały,
Jednak nie bez otuchy i dobrej nadzieje,
Że się wróci pogoda, skoro rozednieje.

145.

Ale i w dzień, jeśli go dniem nazwać możemy,
Który po tem znać, kiedy godziny liczymy
Niepożądej światłości, po staremu wody
Burzą się, po staremu trwają niepogody.
Szyper wątpi i już w niem nadzieja ustaje,
A strach roście, już się w moc wszytek wiatrom daje

I między gniewliwemi tam i sam wodami
Labiruje i bieży niskimi żaglami.

146.

Kiedy tych tak na morzu strachami karmiła,
Nie mniej drugich na ziemi fortuna trapiła
We Francyej, pod mury kędy paryskimi
Bili się Sarraceni z ludźmi angielskimi.
Rynald pędzi po wielkiej części nachylone
Pogaństwo i rozrywa hufce potrwożono,
Powiedziałem wam, jako ku Dardynellowi
Bieżał, puściwszy wodze swemu Bajardowi.

147.

Ujrzał u Dardynella w tarczy malowaną
Szachownicę pan z Alby, białą i czerwoną,
I miał go za rycerza i męża wielkiego
Stąd, że herbu używać śmiał Orlandowego;
Jadąc dalej, był tego znak pewniejszy, trupy
Gęste i koło niego zbitych wielkie kupy.
„Lepiej – powiada – wyrwać w czas to złe nasienie,
Niż uroście i niż się zamoże w korzenie”.

148.

Kędykolwiek obróci koniem Rynald srogi,
Wszyscy pierzchają, wszyscy ustępują z drogi,
Nie tylko Sarraceni, ale też i swoi:
Każdy się zawołanej onej szabli boi.
On tylko Dardynella samego pilnuje
I coraz to pod niego bliżej następuje;
Zawoła: „Kłopotu cię, młodziku, nabawił
Ten, który cię tej tarczy dziedzicem zostawił.

149.

Chcę spróbować, jako ty bronisz i pilnujesz
Szachownicę tej, którą na sercu malujesz:
Nie obronisz li jej mnie, tem mniej rycerzowi
Bronić jej nie będziesz mógł, grabi Orlandowi”.
On mu na to: „Czego chcesz, wszystkoć pomogę;
Jeśli ją mogę nosić i bronić jej mogę
I czci raczej aniżeli kłopotu jakiego
Z ojczywego się herbu spodziewam mojego.

150.

Żem młodzik, nie rozumiej, abych miał przed tobą
Uciec: mnie nie ustraszy nikt samą osobą.
Jeśli mi tarczę weźmiesz, weźmiesz mi i zdrowie,
Ale tuszę, że zdarzą inaczej bogowie.
Co ma być, niechaj będzie: mnie rodu mojego
Nie osądzą wyrodkiem z postępuku żadnego”.
To skoro wyrzekł, wodze wypuścił koniowi
I skoczył z szablą w rękę przeciw Rynaldowi.

151.

Krew, którą Afrykani koło serca mieli,
Zimny strach opanował, gdy nagle ujrzeli,
Z jaką Rynald na cnego młodzieńca wściekłością,
Z jakim pędem i z jaką biegł zapalczywością;
Tak więc lew przemożony bieży na młodego
Juńca[1053], na zielonej się łące pasącego.
Pierwej rycerz pogański tak, jako wymierzył,
W szyszak Mambryków, ale bez skutku, uderzył,

152.

Rozśmiał się Rynald i rzekł: „Poznasz, który siłę
Ma z nas większą i który lepiej trafia w żyłę”.
I Bajardowi wodze wypuściwszy razem
Dawszy mu w bok ostrogi, tak go pchnął żelazem,
Że i piersi i blachy obadwa przegnało
I ostry koniec w grzbiecie tyłem ukazało.
Leci, wszystkiej krwi próżny, z konia nieszczęśliwy
I czołem ziemię bije Dardynel nieżywy.

153.

Jako mdlejąc umiera, ostrem podjechany
Lemiężem[1054] kwiat, na bujnej roli wychowany,
Jako mak, wilgotnością zbytnią obciążony,
Spuszcza głowę i pada na mokre zagony:
Tak przyrodzonej krasy na on czas pozbywszy
I pierwszą swoją barwę Dardynel straciwszy,
Schyla głowę na ziemię i świat zostawuje;
Afrykańskiego wojska serca strach zdejmuje.

154.

Jako ludzkim dowcipem wody zgromadzone,
Zaporą albo groblą jaką zastawione,

Skoro wyjmą zapory, które je trzymają,
Wypadają i pola wszystkie zalewają:
Tak lud z Afryki, który jakkolwiek miewał
Zaporę, póki ich syn Almontów zagrzewał,
Widząc, że już zabity, spadszy z konia, leży
Ich pan młody, tam i sam rozprószony bieży.

155.

Dopuszcza tem uciekać, którzy uciekają,
A tych zaś bije Rynald, którzy się trzymają.
Gdziekolwiek Aryodant mija i przechodzi,
Leżą pobite trupy, rzadki kto uchodzi;
Tych Lionel, tych szkocki królewic morduje,
Każdy się co najlepiej w on czas popisuje.
Karzeł także powinność swą czyni z Ugierem,
Z Turpinem, Salomonem i z Oliwijerem.

156.

We złem razie poganie byli dnia onego
I ledwie nie zginęli wszyscy do jednego,
Ale król z Hiszpaniej poczał wtem uchodzić
I ostatek strwożonych ludzi swych uwodzić;
Tak rozumie król mądry i ćwiczony laty,
Że zawsze lepsza szkoda, niż ostatnie straty
I że lepiej zachować w całe, co zostało,
Niż być przyczyną, żeby wszystko zginąć miało.

157.

Do obozu, który był wielkimi rowami
Okopany, obraca z swemi chorągwiemi;
Z niem Stordylan, z niej idzie król z Andalozyej,
Z niem z pułkiem dosyć wielkiem król Portugaliej.
Śle prosić Agramanta, żeby co najpręcej
Ustępował i żeby w bój nie wchodził więcej,
A że wiele uczyni, jeśli dnia onego
Zachowa cało obóz i siebie samego.

158.

Agramant, który się już więcej nie spodziewał
Widzieć swojej Bizerty i który nie miewał
Nigdy przedtem fortuny tak nieprzyjaźliwej
I tak złej, jako w on dzień, i tak nieżycziwej,
Dziwnie był rad i wesół słysząc, że Marsyli

Wielką część wojska w obóz uwiódł w onej chwili;
I obraca chorągwie wszystkie, pod namioty
Ustępując i każe trąbić na odwroty.

159.

Ale większa część była tych, co uciekali,
Co odwrotów i bębnow i trąb nie słuchali
I co byli o sobie zgoła tak zwątpili,
Że się gwałtem w głębokiej Sekwanie topili.
I Agramant, i Sobryn biegają nakoło
I zajeżdżają tem, co pierzchają, na czoło;
I inszy także pierwszy wodzowie biegają
I do obozu ludzie strwożone wracają.

160.

Ale ani Agramant, ani Sobryn, ani
Inszy pierwszy wodzowie i przedni hetmani
Mogą wszystkich nawrócić, lubo na nie prośby
Lub fuków i surowej używają groźby.
Za jednego, który się wraca, dwa zostają,
Którzy albo są zbici, albo uciekają;
I ci, co się wracają, srodze są zranieni,
Ten w przód, ten w tył, a wszyscy okrutnie strudzeni.

161.

Zatem się chrześcijanie w pogonią udali
I do bram obozowych za niemi wpadali;
Ale i w swem obozie bezpieczni nie byli,
Chocia mu ze wszystkich stron obrony czynili.
Bo Karzeł umiał dobrze na pogańskie szkody,
Kiedy mu ukazała twarz, zażyć pogody[1055],
Jeno że czarnoskrzydła noc wtem nastąpiła,
Która boje rozwiódła i uspokoiła.

162.

Podobno tak Stworzyciel chciał mieć, uzaleniem
I litością ujęty nad swoim stworzeniem.
Krew po polach pełnemi wszędzie strumieniami
Wylewała i biegła wszystkimi drogami;
Ciał ośmdziesiąt tysięcy martwych naleziono,
Które na ostre miecze przez on dzień puszczone.
Potem z swoich jam wyszli, co je odzierali,
Chłopi w nocy i wily, co je pożerali.

163.

Nie zdało się do miasta wrócić cesarzowi;
Stawia obóz przeciwko nieprzyjacielowi
I ognie każe czynić gęste i wysokie,
I trzyma w obleżeniu pogaństwo w okopie.
Sarraceni obrony różne wynajdują,
Ziemię kopią, sprzężone wozy zastawują,
Straży po wszystkich stronach nakoło trzymają
I zbroje przez całą noc z siebie nie składają.

164.

Całą noc słyhać było u pogan strapionych,
Tak znaczną i tak wielką klęską porażonych,
Po obozie acz ciche, gęste narzekania
I płacze, i lamenty, i ciężkie wzdychania;
Jedni miłych przyjaciół pobitych żałują,
Drudzy się o się samych trapią i frasują,
Że chorzy i zranieni, i z niewczasem stoją,
Ale się jeszcze więcej przyszłej szkody boją.

165.

Miedzy inszemi beli tam dwaj Sarraceni,
W Tolomicie[1056], w dość podłem domu urodzeni,
Których ja dla przykładu rzadkiego miłości
Prawdziwej historią podam potomności;
Jeden Medor, drugi był Klorydan nazwany,
Którzy tak czasu szczęścia, jako i odmiany
Syna Almontowego[1057] barzo miłowali
I do Francyej tu z niem byli przyjechali.

166.

Klorydan przez wszytek wiek myślistwa pilnował,
A duży był i mocny, co sam pokazywał
I wzrost, i jego ciało. Medor zasię młody,
Na pierwszej porze, dziwnie był pięknej urody;
Miedzy temi, co na tę wojnę wyjechali,
Twarzy gładziej nie było, tak to powiadali.
Oczy czarne, włos kręty, wzrok tak miał wesoły,
Że się zdało, że równał pięknością z anioły

167.

Ci obadwa na on czas szańców pilnowali

I z wielą inszych swoją straż odprawowali
O tej dobie, gdy właśnie tak, jako potrzeba,
W jednakiej odległości noc patrzy wśród nieba[1058].
Tam utrapiony Medor w każdej swojej mowie
Dardynella wspomina i sam siebie zowie
Nieszczęśliwym, i płacze, że w polu zabity
Leży beze czci żadnej, ziemią nie zakryty.

168.

Rzecz do towarzysza: „Otoc się frasuję,
Toć wielki żal na sercu, Klorydanie, czuję
Stąd, że nie pogrzebione pana mego ciało
W polu, ach, drogi pokarm, dla wilków zostało,
Pamiętając, jako mi zawsze był łaskawy,
I rozumiem, że bym sam sobie był nieprawy
I żebych mu dobrodziejstw jego nie zapłacił,
Chocia bym dla czci jego i żywot utracił.

169.

Chcę go koniecznie szukać, aby tak pod niebem
Nie leżał i żeby był uczczony pogrzebem.
Być może, że to zdarzą życzliwi bogowie,
Że mię w noc nie dostrzegą ciemną Francuzowie.
Ty tu zostań na straży pilnując: co wiedzieć[1059],
Co się stanie; zginę li, możesz to powiedzieć.
Gdzie też wieczne wyroki na to nie zezwolą,
Świat wszytek będzie wiedział moją dobrą wolą”.

170.

Zadziwi się Klorydan sercu i śmiałości,
I takiej w młodzieńczyku wierze i stałości
I chce, zbyt go miłując, udatnemi słowy
Wyrazić[1060] mu to jego przedsięwzięcie z głowy.
Wszystkiego, co do tego służy, nie opuszcza,
Ale próżno: żal wielki pociech nie przepuszcza.
Już się Medor odważył i zawarł u siebie,
Że umrze, albo pana swojego pogrzebie.

171.

Nie mogąc go Klorydan ruszyć oną dobą:
„I ja – powiada – pójdę na tę drogę z tobą;
I ja rad pójdę z tobą na tak wielkie dzieło,
I mnie dla czci, dla sławy, także umrzeć miło.

Wszystkie swoje pociechy o jeden raz stracę,
Jeśli ciebie, mój drogi Medorze, utracę;
Przeto lepiej, że z tobą zginę na tej probie,
Aniżlibym od żalu umrzeć miał po tobie”.

172.

Kiedy się tak obadwa na to namyślili,
Miejsca swoje odmienną strażą zasadzili,
A sami za okopy prędkie kroki nieśli
I między nasze śpiące potajemnie weszli.
Naszy wszędzie na pował[1061] leżeli na ziemi
Między zbrojami, między wozami swojemi,
Bezpieczni od pogaństwa, na wznak obróceni,
We śnie, w winie po same uszy utopieni.

173.

Stanie trochę Klorydan i rzecze: „Bez szkody
Nie bywa, który pierwsze opuszcza pogody.
Czegóż nam, o Medorze, jeszcze czekać więcej,
Czemu się pańskiej śmierci nie mszczę co napręcej
Nad temi psy? Wiem, że mię ma dobra otucha,
Nie omyli; ty tu stój i nadstawiaj ucha,
Aby nas kto nie postrzegł, a jać pewnie mogę
Ślubować, żeć uczynię wnet przestroną drogę”.

174.

To rzekszy, gębę stulił, potem odważony
Cicho wchodził tam, gdzie spał Alfeus uczony,
Który był tegoż roku przyjechał do dwora
I tak za astrologa, jako za doktora
Wzięty był od cesarza; lecz źle praktykował,
Bo sobie rzecz przeciwną prawie obiecował,
Że pełny lat w dostatku, w swej ojczystej stronie
Miał umrzeć u swej miłej małżonki na łonie,

175.

A teraz mu Afrykan ostrożny, niewiele
Bawiąc się koło niego, poderzwał gardziele.
Inszych pięci, co podle doktora leżeli,
Że czasu jedno słowo przemówić nie mieli,
Pozabijał; imion ich nie najdzie w Turpinie:
Tak długiem wiekiem wszystko w niepamięci ginie.

Po tych z Monkalieru Palidona cnego
Zabił, między swojemi końmi leżącego.

176.

Idąc dalej, obaczy z bębmem[1062] pod głowami
Grylla przewróconego na wznak pod wozami;
Wypróżnił go beł do dna i tuszył w pokoju
Wyspać się na niem do dnia, nie myśląc o boju,
Ale padło inaczej; Sarracen go siecze
I głowę mu ucina; wino ze krwią ciecze
Przeciętymi krztaniami, śni mu się, że pije,
I umiera, nie czując, nędzny, że nie żyje.

177.

Skoro Grylla odprawił, Greczyna jednego,
Andropona i Niemca, Kondrata, drugiego
Zabił dwiema sztychami; ci długo nie spali
I przez większą część nocy pijąc, kostki grali.
Szczęśliwi, kiedy by się byli w onej chwili
Dotąd, aż słońce weszło, oną grą bawili!
Ale by nie podlegał wiecznem wiek człowieczy
Wyrokom, aby każdy wiedział przyszłe rzeczy.

178.

Jako lew, długiem głodem i długiem przemorem
Wycieńczony, kiedy gdzie ujrzy pode dworem
Trzodę, która w południe sobie odpoczywa,
Kąsa, drze, łupi, dawi i w sztuki rozrywa:
Tak Sarracen okrutny bije w czasy one
Chrześcijany, głęboko we śnie utopione.
Nie próżnuje i Medor w onejże godzinie,
Ale na podłem nie chce zabawiać się gminie.

179.

Wchodzi tam, gdzie z Labretu księżę zawołane
Odpoczywał z swą panią, a tak na przemianę
Zobopólnie się beli z sobą obłąpili,
Żeby beli między się wiatru nie wpuścili.
On obojgu ucina głowy. O życzliwa
Fortuno, o pożądana, o śmierci szczęśliwa!
Wierzę, że jako ciała beły wpół złączone,
Tak spół poszły w swe miejsca dusze obłapione.

180.

Potem zabił Malinda i Artemidora,
Młodych książąt flanderskich; tych tegoż wieczora
Cesarz był na rycerstwo opasał, do sławnych
Przydawszy jem lilie herbów starodawnych,
Bo ich widział, kiedy się z mieczami swojemi
Wracali od potrzeby, krwią sfarbowanemi,
I obiecał jem był wsi pod słońem jeziorem;
I ziściłby był, ale nie mógł przed Medorem.

181.

Już się beli z cichemi mieczmi przybliżyli
Do namiotów tych, które beli zatoczyli
W koło około Karła cni wojewodowie,
Pilnując na przemiany na cesarskie zdrowie,
Kiedy miecze okrutne poganie ściągnęli
I ustępować, póki czas mieli, poczęli:
Zda się jem niepodobna: w kupie tak gęstego
Ludu, któryby nie spał, nie naleźć jednego.

182.

Mogąc mieć dobrą korzyść i bogatą, ale
Dosyć mają, jeśli się wrócą do swych cale.
Na bezpieczniejsze drogi i ustrone godzą
Klorydan w przód, a Medor za niem, i przychodzą
Na wielkie pole, kędy między oszczepami,
Łukami i mieczami, strzałami, drzewami,
Leżą konie i ludzie, społem pomieszani,
I bogaci, i chudzi[1063], we krwie uwalani.

183.

Mieszanina martwych ciał, sroga i straszliwa
Łatwie to mogła sprawić, że ona życzliwa
Para przyjaciół darmo by była szukała,
Ani by była swego pana w niej poznała;
Ale piękna Dyanna swój róg jasny z góry
Na prośbę Medorowę ukazała z chmury,
Który w niebo nabożnie obróciwszy oczy,
Tak się modlił i tak jej prosił onej nocy:

184.

„Święta bogini, która Delowi panujesz

I swą piękność w postawach różnych pokazujesz,
Która niebu i ziemi, i morzu nie kryjesz
Swej twarzy, a po lesie srogie zwierze bijesz,
Słusznie się zawżdy, słusznie w każdej swej potrzebie
Naszy dawni przodkowie garnęli do ciebie;
Ukaż mi mego pana, abym go pochował,
Wszak wiesz, jako twych świętych zabaw naśladował”.

185.

Lub to przypadek, lubo wiara sprawowała,
Z chmury się Latonówna zaraz ukazała
Tak piękna i tak biała, jako pasterzowi
Ukazała się kiedyś Endymionowi[1064].
Natychmiast światłość nagła pola i niziny
Okryła i z Paryżem góry i równiny;
Z daleka dwa pagórki widać oświecone,
Martyr po prawej ręce, Lera[1065] w lewą stronę.

186.

Ale się jeszcze większe światło ukazało,
Gdzie było zabitego Dardynella ciało;
Poznawa je zarazem Medor pomieniony
Z szachownicy na tarczy białej i czerwonej
I bladą polewa mu twarz gęstemi łzami,
Które mu z obu oczu ciekły strumieniami,
Z tak ciężkiem narzekaniem, że wiatry stawały,
Aby jego żalosnych lamentów słuchały.

187.

Narzeka cichem głosem i ledwie słyszanem,
Nie żeby co korzystał w żywocie stroskanem,
Który już dawno zmierzył i uprzykrzył sobie
W ustawicznym po panu płaczu i żalobie,
Ale żeby w tem jakiej nie znalazł przeszkody,
Co umyślił i na co przyszedł rycerz młody.
Biorą go na ramiona i wznoszą od ziemi
I dzielą między sobą równo miłe brzemię.

188.

Idą tak śpiesznie, jako iść najśpieszniej mogą
Z ciężarem wdzięcznym wrzкомо bezpieczniejszą drogą,
Już też na złotem wozie jadąc, pan światłości
Wyganiał gwiazdy z nieba, a z ziemi ciemności,

Kiedy szoki królewic, który sypiał mało,
Gdy tego jakie zacne dzieło po niem chciało,
Przez całą noc pogaństwo bijąc w uciekaniu,
Wracał się do obozu prawie na świtaniu.

189.

Miał z sobą trochę jazdy, która obaczyła,
Kiedy para przyjaciół wiernych uchodziła.
Ci za nimi natychmiast poskoczyli wszyscy,
Spodiewając się u nich bogatej korzyści,
Kiedy rzecze Klorydan: „Już tu, bracie drogi,
Trzeba trupa porzucić i iść w prędkie nogi;
Cóż by to był za rozum, dwóch żywych utracić,
Chcąc jednego martwego unieść i nie stracić?”

190

Zrzuca trupa Klorydan z siebie i tak mniema,
Że uczynić inaczej Medor także nie ma,
I uchodzi przez pole śpiesznie oną dobą
Tusząc, że ma Medora swego tuż za sobą;
Lecz on porzuconego dźwiga swego pana
I zakłada go na się, wsparty na kolana.
By był wiedział, że go w tak złem razie odbieżał,
Na dziesięć by był śmierci, nie na jedną bieżał.

191.

Oni jeźni, którzy tak pewnie rozumieli,
Że uciec albo się jem dać poimać mieli,
Rozprószeni tam i sam wszystkie zastępują
Przechody i wkoło nich prawie obstepują;
Sam ich starszy zajężdża, będąc przy nadziei,
Że ich poima, w gęstej okrażonych kniei,
Bo widząc, z jakim wielkiem strachem uchodzili,
Był pewny, że z obozu pogańskiego byli.

192.

Był tam za onych czasów las stary, gęstemi
Drzewami i chróstami zarosły niskimi,
Pełny, jako labirynt jaki, zawikłanych
Ścieżek, od bestyj samych tylko udeptanych.
W tem obadwa poganie tę nadzieję mają,
Że się jego cieniami i gęstwą utają –

Ale kto mię rad słucha i rad się mną cieszy,
Kiedy drugą pieśń zacznę, niechaj się pośpieszy.

PIEŚŃ DZIEWIĘTNASTA

ARGUMENT

*Angelika rannemu Medorowi daje
Zdrowie i potem jego małżonką zostaje.
Marfiza z towarzystwem wielkiej niepogody
Zażywszy, u Lajacu na brzeg morskiej wody
Na ostatek wysiada. Gwidon zawołany,
Od niepobożnych niewiast w niewoli trzymany,
Z Marfizą bohaterką do boju wstępuje,
Potem ją z towarzystwem w dom na noc przyjmuje.*

ALLEGORYE

W tej dziewiętnastej pieśni przez Medora, który ruszony pobożnością przeciwko swemu panu, wdał się w wielkie niebezpieczeństwo zdrowia i nakoniec, naleziony od Angeliki, został jej małżonkiem, dwie rzeczy się znaczą: jedna, że dobre uczynki nigdy nie bywają bez nagrody, druga, że z tego przykładu daje się przestroga miłośnikom, aby to pewnie wiedzieli, że miłość bardziej pochodzi z rozsądku i z obierania, aniżeli z jakiego niebieskiego przeznaczenia.

1.

Żaden nie może wiedzieć, który go miłuje
Prawdziwie, że go szczęście trzyma i piastuje,
Stąd, że są koło niego wierni i fałszywi,
Co mu się pokazują jednako życzliwi;
Ale jeśli w nieszczęście i nędzę upadnie,
Wszytki zgrają pochlebców zarazem odpadnie
A ten, który miłuje z serca, nie ustawa
I wierny swemu panu po śmierci zostawa.

2.

Ten jest wielki na dworze i gardzi wszytkimi,
Ten u pana w niełasce jest między podłemi;
Ale gdzieżby się serce jako twarz widziało
I onych by się szczęście odmieniać musiało;

Ów pokorny i cichy bełby wyniesiony,
A hardy i nadęty bełby poniżony. –
Ale się do Medora wróćmy, co swojemu
Panu beł i żywemu wierny, i zmarłemu.

3.

Nazawikłańsze ścieszki, nieszczęsny, wartował[1066]
Tam i sam, aby się w nich ukrył i zachował;
Ale to brzemię, które na ramionach było,
Wszytkie mu do tej sprawy sposoby trudniło;
Miejsca i kraju nie jest wiadom, chybia drogi,
Wściągają go to krzaki, to kolące głogi,
Drugi się już beł dalej dobrze ukrył w cieniu,
Co takiego brzemienia nie miał na ramieniu.

4.

Tak daleko Klorydan już beł w onej chwili,
Uszedł, że nic nie słyszał tych, którzy gonili;
Ale skoro się postrzegł, że odbiegł miłego
Medora, jakby serca odbieżał własnego.
„Ach, jakom się zapomniał, jakom – pry[1067] – niedbały,
Ach, jakom nieostrożny, jakom beł ospały,
Żem tu uszedł przez ciebie! Przebóg, com to sprawił,
Że ani wiem, jakom cię i kędy zostawił!”

5.

To mówiąć, krzywą[1068] ścieżką bieży niewściągniony
Jak najgłębiej w gęsty las i trafia w te strony,
Skąd beł niedawno wyszedł, ani nóg hamuje,
Aż nieszczęśliwy swojej śmierci ślad najduje.
Słyszcy konie, słyszcy huk i wielkie wołanie,
I głos nieprzyjacielski, i groźne łajanie,
Na ostatek i słyszcy, i widzi swojego
Medora, między konnych tak wielą pieszego.

6.

Ode sta konnych sam jest, pieszy, obegnany[1069];
Zerbin woła, aby beł żywo poimany.
On się kręci jak cyga[1070] nakoło po lesie,
A miły ciężar przecie na ramionach niesie.
Przy dębie i przy buku, co nań biją z koni,
Jako nalepiej może, nieszczęsny się broni.
Nakoniec spracowany, swoje miłe brzemię

Snując się koło niego, upuszcza na ziemię,

7.

Jako więc niedźwiedzica, kiedy łowiec śmiały
Na jej jamę napadnie, w końcu ostrej skały
Na wysokim Krępaku stoi w wątpliwości
I mruczy to z wściekłego gniewu, to z litości;
Gniew jej i okrucieństwo radzi przyrodzone
Gębę, paznokcie, zęby skrwawić wyostrzone,
Miłość ją z drugiej strony miękczy i hamuje,
Że w pół gniewu wściekłego dzieci swych pilnuje.

8.

Klorydan, który widzi, że go nie ratuje,
I który chce z niem umrzeć, sposoby najduje,
Aby mógł niejednego z nieprzyjaciół pożyc[1071],
Niżby mu przyszło żywot samemu położyć;
I między gałęziami strzałę do cięciwy
Pierzastą przyłożywszy, łuk wyciąga krzywy
I tak ugadza w czoło jednemu Szotowi,
Że nieżywy wypada z siodła ku dołowi.

9.

Wszyscy się inszy zatem tam i sam mieszają
I w tę stronę, skąd strzała przypadła, patrzą.
On tem czasem drugi bełt pchnie, aby jednego
Zabiwszy, podle niego obalił drugiego.
Ten drugi, kiedy tego i owego pytał,
Kto by strzelił, i wołał, i zębami zgrzytał,
Przyszła pierzchliwa strzała i w garle utknęła,
I fuki mu surowe i mowę ucięła.

10.

Zerbin królewic, który starszy beł nad niemi,
Nie mógł już więcej wytrwać i słowy groźnemi
Wołając, koniem przeciw Medorowi kinie:
„Ty mnie tego przypłacisz – prawi – poganinie!”
Ale to mniejsza, że nań łajania używa:
Ręką sięga i za włos złoty go porywa;
Potem, wejrząwszy mu w twarz piękną, gniew hamował
I uzaliwszy się go, zdrowo go zachował.

11.

On się do próśb udawa i: „Przez twoje bogi,
Które chwalisz – powiada – nie bądź mi tak srogi
Mój cnotliwy rycerzu, abys mi zmarłego
Miał nie dopuszczać pogrześć wprzód króla mojego.
Nie proszę cię o więcej i wiedz pewnie o tem,
Że nic nie dbam, abys mię darował żywotem,
W którym póty korzystam tylko, póki ciało
Bez pogrzebu by pana mojego zostało.

12.

Ale jeśliś tak srogiem i tak zatwardziałem,
Że chcesz zwierze i ptaki karmić ludzkim ciałem,
I serce tebańskiego masz w sobie Kreonta,
Mnie jemi skarm, a pogrześć daj syna Almonta!”
Takie na on czas słowa Medorowe były,
Które by i kamienie podomno ruszyły;
I już i sam królewic jemi był zmiękczoney,
I na sercu litością wszytek przerażony[1072].

13.

Tem czasem jeden żołnierz Zerbina mężnego,
Nie mając względu najmniej na pana swojego,
Niedostrzeżony, z wielkiem przyskoczywszy gniewem,
Młodzieńczykowi w piersi zadał ranę drzewem.
Zbyt się Zerbin nieludzkim postępkem uraził
Tem więcej, kiedy ujźrzał, że go tak obraził,
Że próżny krwie na twarzy upadł nieszczęśliwy
Na ziemię i rozumiał, że już był nieżywy.

14.

I takim był ku niemu żalem poruszony,
Że zawołał: „Nie będzie pewnie nie zemszczony!”
I skoczył rozgniewany przeciw żołnierzowi,
Co proszącemu ranę zadał Medorowi;
Ale on gniewliwego nie chciał w miejscu czekać
Królewica i zbiegszy, w czas zaczął uciekać.
Klorydan widząc, że ów już na ziemi leży,
Więcej się już nie tając, pędem wielkiem bieży.

15.

Łuk porzuca i bierze od boku miecz goły
W obie ręce i siecze na nieprzyjacioły,

Raczej aby tam zginął, nie żeby być miała
Pomsta, która by z gniewem jego wyrównała;
Widzi, że ów obfitą krew na ziemię leje
I że już żadnej nie ma żywota nadzieje,
A skoro zbył wszystkich sił, tuż podle swojego
Poległ, martwy, na ziemi Medora miłego.

16.

Za swoim się Szotowie wodzem obracają
Przez lasy i na insze dzieło się udają,
Jako skoro obydwu pogan w onej chwili,
Tego martwem, tego źle żywem[1073] ostawili.
Leżał długo na ziemi Medor i odkrytą
Z otworzonej żyły krew wylewał obfitą;
I pewnie by był umarł, zbywszy wszystkiej mocy,
By był nie miał ratunku i prędkiej pomocy.

17.

Bo go tam natrafiła panna obłąkana,
W podłą, pasterską suknią po prostu ubrana,
Ale pięknej urody i dziwnej gładkości,
Z uczciwości, z postępków sławna i z grzeczności.
Już chwila, jakom o niej śpiewał i tak macie,
Że wierzę, że ją ledwo podomno poznacie.
Chcecie li ją znać, mego poradźcie się pióra:
Angelika to, cara katajskiego córa.

18.

Ta, skoro znowu swego pierścienia dostała,
Którego przez Brunella była postradała,
Tak zhardziała i tak się wysoko ważyła,
Że wszytkiem prawie światem, tak rzekę, gardziła.
Sama tam i sam jeździ, ani chce żadnego
Mieć w swoim towarzystwie, by nazacniejszego;
Niemiło jej, że kiedy[1074] w męstwo niezrównany
Służył jej Orland i król z Cyrkas zawołany.

19.

Ale najbadziej tego błędu żałowała,
Że kiedy Rynaldowi chęć pokazywała,
Gniewając się, że się tak podło położyła[1075]
I że tak nisko była wzrok swój obróciła,
I teraz jej tego wstyd; ale bóg miłości

Nie mógł znieść takiej pychy i takiej hardości
I na ścieżce, gdzie Medor leżał ledwie żywy
Czekał jej, przyłożywszy strzałę do cięciwy.

20.

Skoro udatna dziewczka ujrziała rannego
Młodzieńczyka i śmierci ostatniej bliskiego,
Który bardziej niż siebie samego żałował
Tego, że pana swego jeszcze nie pochował,
Poczuła, że jej litość przez piersi przepadła[1076]
I niezwykle wroty w serce się przekradła;
Która je w niej zmiękczyła, tem więcej, gdy młody
Poganin powiedział jej swój żal i przygody.

21.

I cyrulicką[1077] sobie naukę poczęła
Wspominać, którą była w Indyjce pojęła,
Gdzie taka umiejętność w wielkiej cenie zbytnie[1078]
Jest w tem kraju i więcej niż gdzie indziej kwitnie,
Choć kart nie przewracają i ksiąg nie czytają,
Bo ją ojcowie synom przez ręce podają;
I myśli, widząc, że już martwy jest na poły,
Uleczyć go pewnemi co napręcej zioły.

22.

I przypomniała sobie, że kiedy jechała
Przez pewny kraj wesoły, ziele w niem widziała,
Lubo to dyktam, lubo panacea[1079] było,
Co w sobie wielkie skutki lekarskie taiło
I co krew stanowiło, i niewytrzymały
Nawiętszy ból widomie wywodziło z rany;
A nalazszy je blisko, skoro je urwała,
Tam kędy Medor leżał, śpiesznie się wracała.

23.

Potkała, wracając się nazad onem czasem
Pasterza, który jechał wierzchem gęstem lasem,
Szukając jałowice jednej swej zgubionej,
Ode dwu dni od bydła jego obłądzonej.
Tego z sobą pojęła tam, gdzie zbywszy siły,
Medor lał krew obfitą z obrażonej żyły;
Której tak wiele z niego z piersi było wyszło,
Że mu do ostatniego końca było przyszło.

24.

Zsiada z konia skwapliwa i także onemu
Każe zsiść pasterzowi przyprowadzonemu;
Potem sflukszy kamieniem ziele, mocno ściska
I sok z niego białemi rękami wyciska,
Który wprzód w ranę jego wnątrz lała, a potem
Pomazała jem pulsę i piersi z żywotem;
I taki skutek wódka[1080] ona uczyniła,
Że krew zastanowiwszy, siły przywróciła.

25.

I taką mu moc nagle dała, macie wiedzieć,
Że na koniu pasterza mógł całe[1081] wysiedzieć.
Nie chciał jednak odjechać pierwej z tamtej strony,
Aż był jego zmarły pan przy niem pogrzebiony;
Kazał i Klorydana pogrześć jednym razem
Z Dardynellem pospołu, a stamtąd zarazem
Obrócił się i jechał tam, gdzie mu kazała,
A ta z niem w niskim domu pasterskim została.

26.

Tak litością spłonęła nagle, tak pałała,
Kiedy go leżącego napierwej ujrziała;
Potem, widząc piękną twarz i gładką jagodę,
Obyczaje i grzeczność, i jego urodę
Poczuła, że ją gryzł mól z nienagła zakryty
I zajął się w niej płomień miłości obfity,
Który w niej z lekka palił serce zapalone,
W ogniu ciężkiej miłości wszystko utopione.

27.

Pasterz on miał dom w lesie, nisko postawiony
Między dwiema wzgórkami, wczesny i przestrony,
W którym się sam i z żoną i potomstwem chował,
A prawie go był nowo dopiero zbudował.
Tam była Midorowi za mały czas ona
Niebezpieczna od panny rana uleczona;
Ale sama za mniejszy czas ranę nie mniejszą
Poczuła w swoim sercu i niebezpieczniejszą.

28.

Niebezpieczniejszą ranę na sercu i jeszcze

Głębszą poczuła, którą przyniosło żeleźce,
Które pchnął niewidomą drogą rozgniewany
Z oczu Medora na nią bóg w skrzydła ubrany.
Więcej oń dba niż o się i czuje, że chore
Serce w niej coraz większym ogniem srodze gore,
I ni o czym nie myśli, jeno aby zdrowy
Ten był, co jej zadawał coraz postrzał nowy.

29.

Jej się rana tem bardziej jątrzy, im się owa
Bardziej ściska i goi rana Medorowa .
Medor wzmacnia i mocny, i duży zostawa[1082]:
Ona febry gorącej i zimnej dostawa.
Jemu każdy dzień prawie piękności przydaje:
Sama pełna wnętrznego ognia tle i taje,
Tak jako pospolicie taje śnieg zagrzany,
Od słońca gdzie na polu przestronem zastany.

30.

Jeśli nie chce od żądzej umrzeć w tej niemocy,
Potrzeba jej się zdobyć na prędkie pomocy.
I zda się jej, że czekać byłoby czas długi,
Aż by u niej, czego chce sama, żądał drugi.
Tak zrzuciwszy wszystko wzgląd i wstyd Angelika
Użyła śmiałych oczu, śmiałego języka
I prosiła, aby jej uleczył ból z raną,
Podomno nieświadomie od niego zadaną.

31.

Powiedz mi, o Orlandzie grabio, powiedz i ty,
Zacny królu cyrkaski, królu znamienity!
Co wam sława, co wasze pomogły dzielności?
W jakim są poważaniu wasze powolności?
Ukażcie mi jeden znak jej ku sobie chęci,
Lubo świeżej, lubo też dawniejszej pamięci,
I jeśliście nagrodę jaką od niej mieli
Za to, coście czynili i dla niej cierpieli?

32.

O, jakoć by to było przykro, zacny panie,
Gdybyś się na świat wrócił, królu Afrykanie,
Że cię tak nieludzkiemi względami karmiła
I tobą się, może tak powiedzieć, brzydziła!

O Feracie, o inszych sto, których nie piszę,
Którzyście jej służyli wiernie, jako słyszę,
Jaki byście żal teraz i mękę cierpieli,
Gdybyście ją u tego na rękę widzieli!

33.

Angelika kwiat różej długo pilnowany
Dała sobie wziąć, przedtem nigdy nie tykany,
Medorowi, i nie był żaden człowiek żywy,
Który by był w ten ogród mógł wniść, tak szczęśliwy,
A żeby uczciwością onę rzecz pokryli,
Zwykłą ceremonią świętą odprawili
Małżeństwo, które naprzód miłość skojarzyła,
A dziewosłębem[1083] żona pasterzowa była.

34.

Zacne dość pod niskimi wesele dachami
Było, jako to mogło być między lasami;
I więcej niżli miesiąc potem tam mieszkali,
I pociech swych i wczasów miłych zażywali.
Nie mogła prawie nigdy być bez młodzieńczyka
Ani się jem nasycić piękna Angelika
I choć mu ustawicznie u szyje wisała,
Przecię tem swoich wielkich żądź nie umarzała.

35.

Lubo była pod dachem, lubo weszła w lasy,
Miała go podle boku tuż przez wszystkie czasy;
Do rzek albo do łąki rano i wieczorem
Chadzała na przechadzki, a zawsze z Medorem;
W południe ją jaskinia jaka zakrywała,
Która jem nie mniej wczasów nad tę udzielała,
Do której, uciekając kiedyś przed złem czasem
I przede dżdżem, wstąpiła Dydo z Eneasem.

36.

Tak ciesząc się, jeśli gdzie pod wysokim drzewem
Zdrój się albo strumień krył przed słonecznym gniewem,
Nożem natychmiast pisma na skórze drożyła,
Te i na niezbyt twardych kamieniach czyniła
Na tysiącu miejsc; ale nie tylko na skórze,
Nie tylko na kamieniu, ale i na murze
Angelika i Medor coraz odmiennemi
Sposobami związani węzłami różnemi.

37.

Potem widząc, że się tam długo zbyt bawiła,
Do Indyej się nazad wrócić umyśliła,
Do Kataju z Medorem w swą ojczystą stronę
I włożyć nań swojego królestwa koronę.
Miała na ręce drogiem kamieniem i złotem
Osadzoną manelę[1084], którą długo potem
Na znak służb Orlandowych i chęci nosiła,
Któremu, wiecie dobrze, jako była miła.

38.

Zylantowi ją wprzód była darowała
Morgana, gdy go skrycie w jeziorze chowała[1085],
A on, skoro się ojcu stawił, Mondantowi
Za sprawą Orlandową, dał ją Orlandowi;
Orland, który miłował, ato w onej dobie,
Że ją nosił na ręce, przewiódł to na siebie,
Umyśliwszy ją swojej królewnie darować,
O której mówię i tem więcej ją zhołdować.

39.

Nie k'woli Orlandowi tę manelę złotą,
Lecz że była kosztowna i piękną robotą,
W wielkiej aż nazbyt cenie Angelika miała
I niepodobnie się w niej nad wszystko kochała.
Tego nie wiem, jako jej w on czas nie straciła,
Kiedy na Wyspę Płaczu zanesiona była,
Tam kędy ją nieludzki, zły naród srogiemu
Na pokarm był wystawił dziwowi morskemu.

40.

A iż tam nic takiego przy sobie nie miała,
Czem by była pasterza z żoną darowała,
Którzy do tego czasu, jako się trafili
Do ich domu, tak pilnie obojgu służyli,
Zdjąwszy z ręku manelę swoją drogą onę,
Pasterza ją i jego darowała żonę.
Skąd ku górom jechali, które Hiszpaniej
Królestwo wielkie dzielą od pięknej Francyej.

41.

Tak drogą jadąc, z lekka poganiali konie

I myśleli w Walency albo w Barcelonie
Czekać, aby się jaki warowny nagodził
Okręt, co by do wschodnich państw stamtąd wychodził.
Kiedy zjeżdżali na dół z Pirenejskiej góry,
Ujrzeli pod Gironą wielkie morze z góry
I mając morski piasek i brzeg z lewej strony,
Prostą drogą jechali wciąż do Barcelony.

42.

Ale do Barcelony niżli dojechali,
Szalonego jednego pod miastem potkali,
Który, jak świnia jaka, w błocie powalany,
Grzbiet, piersi, twarz i wszytek łeb miał umazany.
Rzuci się na nie zaraz, jako pies się miece[1086]
Na obcych i oboje jeśli nie usiecze,
Będzie źle około nich – ale tych zapomnię,
A przeważną Marfizę teraz wam przypomnię.

43.

I Astolfa, książęca cnego angielskiego,
I Gryfona, i brata jego rodzonego,
Co się słabo bronili morzu oną dobą
Mając, nędzni, widomą śmierć prawie przed sobą.
Coraz większe i coraz sroższe niepogodny
Mięsały okrutnego morza wściekłe wody,
Którego gniewy już to całe trzy dni trwały,
A nie znać było jeszcze, aby się błagały.

44.

Wielkie koło[1087] od wierzchu na dół, skołatane
Spadło, na trzaski prawie wszystko zgruchotane;
Im dalej, tem wiatr większy i mocniejszy wstaje,
Szyper się wszytek morzu w moc z okrętem daje.
Ten z pochyloną głową na skrzyni w szturm srogi
Na pisanej się karcie[1088] dowiaduje drogi
Przy świetle, które w małej latarniej zamyka,
Ten na dnie z świecą dziury w okręcie zatyka.

45.

Ten zaś trzyma przed sobą zegarek ciekący,
Godziny cienkiem piaskiem przez szkło skazujący;
I jeśli kęs odejdzie, śpieszy się w zad wrócić
Patrząc, wiele wyciekło i gdzie się obrócić.

Potem każdy z swą kartą przyszedłszy, swe zdanie
W pół okrętu[1089] powiada i swoje mniemanie
Tam, kędy marynarze, w gromadę zebrani,
Do rady od starszego szypra są zwołani.

46.

Jeden mówi, że są nad Limisonem[1090], kędy
Syrty[1091] są niebezpieczne; drugi to za błędy
Rozumie i powiada, że ich wniosły wały
Niedaleko Trypola między ostre skały;
Ten, że są Satoliej blisko zaniesieni
Twierdzi i tem zawiera, że już są straceni.
Każdy, różno mniemając, przy swem zdaniu stoi,
Ale się każdy równo i jednako boi.

47.

Trzeciego dnia sroższy wiatr sroższe niepogody
Przyniósł z sobą i ze dna wzburzył morskie wody,
Wziął żagiel i niósł go precz pospołu z wiatrami,
Że, co wiedzieć, gdzie poszedł z prętkami wichrami.
Kamienne i żelazne serce być musiało,
Które w onę złą chwilę bez strachu zostało;
Marfiza, która była zawsze niestrwożona,
Próżno to, strachem była w on czas przerażona.

48.

Galicją i Synaj górę, Loret z Rzymem
I Boży Grób mianują i iść tam pielgrzymem
Śluby czynią i miejsca, które jakim słyną
Nabożeństwem, nawiedzić chcą, jeśli wypłyną.
Temczasem powątlony okręt srogie wały
Ode dna ostatniego do nieba miotały;
U którego rozkazał szyper nauczony
Mniejszy maszt ściąć, przy ostrej sztabie postawiony.

49.

Cokolwiek się ciężkiego trafi i nawinie,
Mieć wszystko z okrętu – fasy[1092], bele, skrzynie,
Uprząta w każdym miejscu i w każdej komorze
I w łakome bogaty towar ciska morze.
Jeden pompy pilnuje i słabej nadzieje
Wspierając jakokolwiek, morze w morze leje
I wyciąga niewczesne wody ze dna; drugi

Utyka rozłuczone i rozbite fugi[1093].

50.

Cztery dni w takim strachu, w takiej trwodze byli
I o żywocie byli zgoła już zwątpili;
I zupełne zwycięstwo już by było miało,
By było morze gniew swój kęs dłużej trzymało.
Ale jem uczyniła nadzieje pogody
I że rychle miały być ubłagane wody,
Światłość świętego Herma[1094], która nagle spadła
I na sztabie, bo masztów już nie było, siadła.

51.

Wszyscy, skoro ujrzeli światło pożądane,
Do nieba obracali oczy upłakane
I padszy na kolana, w skrusze i w pokorze
Prosili o pogodę i spokojne morze.
Szturm, który się tak barzo do tej pory srożył,
Ublagał się i gniew swój na koniec położył;
Już Auster[1095] i wiatr jemu poprzeczny ustawa
A Afrykus[1096] na morzu tyrannem zostawa.

52.

Ten srodze dmie i gniewu używa bez miary
I wypuszcza z czarnawej gęby sprosne pary,
Wziąwszy do towarzystwa wicher prętki, który
Wzburzone morze miece ode dna do góry;
I tak mocno pcha okręt, że pręcej nie leci
Sokół, gdy obłów niesie dla zgłodzonych dzieci,
Z strachem szypra, aby go, co mogło być snadno,
Nie wpędził gdzie na koniec świata albo na dno.

53.

Na to uczony szyper lekarstwo najduje
I z rufy wielkie koła zrzucić nakazuje
I linę co nawiętszą spuszcza, i tak godzi,
Że okręt trzecią częścią biegu tylko chodzi.
Ta rada, ale bardziej płomień zapalony
Świętego Herma okręt zachował stracony,
Który sprawił, że w on czas, bezpieczny i cały,
Biegł po głębokiem morzu, porząc srogie wały.

54.

Zaniósł je wiatr na morze, które ma nazwisko
Od Lajaca, ku żyznej Syryej tak blisko,
Że i miasto i oba zamki się odkryły,
Które port zamykały i weścia broniły.
Skoro się szyper postrzegł, gdzie był, pełen trwogi
Zbladł na twarzy i serce strach mu przejął srogi;
Bo ani tam chciał okręt do brzegu przystawić
Ani stamtąd sam uciec i swych mógł wybawić.

55.

Jeszcze by labirował i po głębi pływał,
Ale żagłów i masztów wszystkich popozbywał;
Ławy wszystkie już były bardzo potłuczone
I drzewo srogiem szturmem dziwnie powątlone.
W port też wjechać było chcieć umrzeć tam koniecznie
Albo w pęcie i przykrej niewolej żyć wiecznie;
Bo każdy musi umrzeć lub nosić okowy,
Kogo tam błąd lubo los zanie sie surowy.

56.

Kiedy powątpiwości onej rozrywali,
Niebezpieczeństwo jawne swe upatrywali,
Aby na okręt z miasta nie wypadł lud zbrojny,
Niesposobny na morzu stać, a cóż do wojny!
Gdy tak nie mógł nic zawrzeć u siebie pewnego,
Od książęca pytany był wtem angielskiego,
Na co się tak rozmyślał i przecz nie chciał wjechać
Do portu, kiedy dalej nie mogło się jechać.

57.

Szyper mu odpowiedział, że ten brzeg trzymają
Mężobójce niewiasty, które prawo mają,
Że każdy cudzoziemiec, co się tam dostanie,
Lubo zabity na śmierć, lub więźniem zostanie;
I ten się temu tylko nieszczęściu ukryje,
Co na placu dziesięci rycerzów pobije
I co się takiej siły, takiej czuje mocy,
Że odprawi białychłów dziesięć jednej nocy.

58.

Jeśli się w pierwszej próbie szczęśliwie odprawi,
A na drugiej szwankuje i źle się postawi,
Ginie albo na nogi kładą mu okowy
I bydło mu paść każą srogi białegłowy;

A jeśli mu się zdarzy zwycięstwo oboje,
Czyni wolne z niewolej towarzystwo swoje,
Siebie nie, bo małżeństwo musi odprawować
Z dziesiącią ich i tego ustawnie pilnować.

59.

Nie mógł słuchać bez śmiechu prawa i zwyczaju
Astolf, które chowano z dawna w tamtem kraju.
Marfiza wtem przychodzi i Sansonet śmiały
I Gryfon, i brat jego, Akwilant wspaniały,
Którym także on szyper podeszły powiada,
Przecz się lądu nie chwyta i przecz nie przykłada.
„Niech mię wprzód morze – prawi – pozrze, niżli w pęcie
Mam być wiecznie z wszystkimi, którzy są w okręcie”.

60.

Zdanie swojego szypra wszyscy pochwalili,
Ale mu się z Marfizą inszy sprzeciwili,
Co by się radzi beli na ziemi widzieli
I brzeg za bezpieczniejszy, niżli morze mieli,
I co takiego serca, takiej siły byli,
Że przed tysiącem mieczów nic się nie trwożyli
Na każdym miejscu, gdzie by swych broni dobywać
I na nieprzyjacioły mogli ich używać.

61.

Wszyscy pragnęli wysieść na pożądną ziemię,
Ale nabarziej książąt angielskich cne plemię,
Bo dobrze jest świadomy dźwięku swego roga,
Na który każde serce przejmowała trwoga.
Jedna strona w port wjechać radzi i pochwała,
Druga z wielkiem uporem na to nie pozwala;
Ale zgoła silniejsza nad słabszą przewodzi:
Rad nie rad, szyper każe do portu swej łodzi.

62.

Zaraz, skoro ich z miasta na morzu ujrzano,
Widzieli, kiedy wielką z portu wyprawiano
Galerę, w robotniki dobrze opatrzoną
I ryszunkiem wojennem wszystkę napełnioną.
Ta prosto przeciwko niem żagle obracała
Po to, aby zwątloną nawę poimała;
Tak do swej rufy liną jej sztabę wysoką

Przywiązawszy, wiodła ją przez wodę głęboką.

63.

Wjechali po niewolej do portu, wiosłami
Barziej, niż życzliwemi wniesieni wiatrami;
Bo się tak srogie morze było rozgniewało,
Że jem żagle i maszty poodejmowało.
Tem czasem cni rycerze wierne miecze swoje
Brali i obłóczyli ciała w jasne zbroje
I szyprowi, i wszytkiem, którzy się trwożyli,
Dobre serce i dobrą otuchę czynili.

64.

Na kształt miesiąca jest port wielki i przestrony,
Który na milę wkoło idzie urobiony;
Weście na sześć set kroków, jako powiadają
I dwa zamki ma, kędy rogi się schadzają,
Gdzie się rogi schadzają, oba, a tak stoi,
Że się żadnych niepogod i wiatrów nie boi
Okrom południowego; miasto postawione
Jako teatrum, idzie w górę wyniesione.

65.

Jako skoro był okręt do portu ciągniony,
Tak wieść o tem po mieście szła na wszystkie strony;
Sześć tysięcy z łukami w ręku ukazanych
Białychgłów było w porcie, do wojny ubranych.
A żeby jem nadzieje ucieczki odjęły,
Między dwiema zamkami port nagle zamknęły
Częścią zgotowanemi na to łańcuchami,
Częścią rozstawionemi gęsto galerami.

66.

Jedną, którą mógł równać nieomylnie wiekiem
Z Hekubą albo jakim najstarszem człowiekiem,
Szypra z okrętu wołać do siebie kazała
I jeśli żywot chcieli położyć, pytała,
Jeśli w niewolej zostać wedle obyczaju
I według starodawnych praw tamtego kraju,
A że to było na ich samej dobrej woli
Jedno ze dwu wziąć: umrzeć albo żyć w niewoli.

67.

„Prawda – pry – kiedy by się który między wami
Mógł należeć z takim sercem, z takimi siłami,
Żeby się przeciw naszym dziesiąciom nie trwożył
Rycerzom stanąć w placu i onych by pożył
I żeby mógł przez jedną noc dziesięć odprawić
Naszych niewiast, ten by mógł was wszystkich wybawić;
On by nam był za pana i został koniecznie
Z nami, a wy byście szli w swą drogę bezpiecznie.

68.

Nadto wolno wam będzie wszystkim zostać z nami
Lub części jakiej, ale pod kondycjami,
Aby ten, co zostanie, był według ustawy
Dobry z dziesiąci niewiast do małżeńskiej sprawy.
Ale wasz rycerz, jeśli dziesiąciom nie zdoła,
Albo jeśli tej drugiej probie nie wydoła,
On zginąć musi, a wy z nami zostanieie
I w niewolej w tem kraju do śmierci będziecie”.

69.

Spodziewała się baba, że w nich należeć miała
Strach i bojaźń; lecz rzeczy przeciwnych doznała,
Bo każdy z nich tak dobrze rozumiał o sobie,
Że miał wygrać na pierwszej i na drugiej probie.
I przeważna Marfiza nie mniej serca miała,
Choćby była ostatniej probie nie zdołała;
Ale gdzie jej natura ratować nie mogła,
Pewna była, że by jej szabla jej pomogła.

70.

Szyprowi dać odpowiedź staremu zlecili,
Na którą się wprzód wszyscy w okręcie zgodzili,
W ten sposób, że takiego między sobą mieli,
Który się chciał kosztować w polu i w pościeli.
Dłuższą mową jej szyper podeszły nie bawił
I okręt niemieszkanie do lądu przystawił
I most zrzucił, po którym we zbroje ubrani,
Wyszli z końmi swojemi rycerze wybrani.

71.

Stamtąd, kiedy przez miasta pośrzodek jechali,
Nie w jednym miejscu mężne dziewice zastali,
A one ukasane tam i sam jeździły

Po ulicach i w rynku z kopia goniły.
Nie mogą tam mężczyzny drzewa nosić w toku
Ani miecza używać i nosić przy boku,
Okrom dziesięci naraz, bo taka ustawa,
Takie są tego kraju starodawne prawa.

72.

Wszyscy inszy, którzy są po wsiach oraz w mieście,
Ubrani w czepe, w tkanki i suknie niewieście,
Przędą oraz krośna tczą albo kłębki wiją
Albo doją, albo syr tworzą, albo szyją.
Niektórych też w okowach chowają pod strażą,
Którym bydło paść albo orać ziemię każą;
Barzo mało mężczyzny i kto porachuje,
Na tysiąc niewiast ledwie sto się ich najduje

73.

Po wsiach i po miasteczkach. A chcąc oną doba
Cni rycerze przez losy obrać między sobą,
Który by mógł zwyciężcą nad dziesięcią zostać
I który mógł dziesięciom niewiast także sprostać,
Cnej Marfizy pospołu z sobą nie włożyli,
Gdy losy rzucić mieli; bo się w tem baczyli,
Że by była na drugiej probie nie wskórała,
Kiedy zwycięstwa dostać sposobu nie miała.

74.

Ale ona chciała być przecię między niemi
I zgoła na nią los padł wprzód między wszytkiemi.
„Pierwej ja – prawi – umrzeć i zginąć mam wola,
Niżli wyście by mieli podpaść pod niewolą.
I na tę wam swą szablę ślubuję odkrycie,
Że wszytkie wikłaniny, które w tem widzicie
Tak rozwiklę, jako on król tak zawołany
Macedoński, gordyjski węzeł zamotany[1097].

75.

Niechaj na wieczne czasy i póki świat stoi,
Żaden się tego miasta i kraju nie boi”.
Tak rzekła; towarzystwo na tem też musiało
Przestać, nie mogąc jej wziąć, co jej szczęście dało.
I tak jej onę wszytkę do rąk sprawę dali,
Żeby lubo zginęli, lub wolni zostali.

Ona, iż była zbroje już na się włożyła,
Na placu się ochotnie do boju stawiła.

76.

Jest plac na końcu miasta wielki i przestrony,
Z stopniami do siedzenia, nakoło zackniony,
Który zawsze był wolny okrom, kiedy miano
Gonić, abo turnieje kiedy odprawiano;
Cztery bramy i cztery wrota miał spiżane,
Które go zawierały. Tam z męska ubrane
Niewiasty szły gromadą; zatem zawołano
Aby Marfizie wjechać na plac rozkazano.

77.

Miała wonczas Marfiza pod sobą koń siwy,
Koń siwy, jabłkowity; sam był urodziwy,
Głowę małą, szerokie piersi, chód zuchwały,
Uszy ostre, brzuch lekki, a kark miał wspaniały.
Wybrawszy go na staniu za najpiękniejszego
I za najmocniejszego i najdzielniejszego
Między tysiącem inszych, które w stajni chował,
Król go jej był Norandyn w Damaszku darował.

78.

Przez południową bramę Marfiza wjechała
I ledwie co stanęła, gdy dźwięk usłyszała
Trąb krzykliwych, które się coraz pomykały
I wkoło się na wszystkie strony rozlegały.
Potem widziała, kiedy do północnej strony
Wjechało dziesięć na plac na bój umówiony;
Tak się zdało Marfizie, że jeden z dziesięci,
Co wprzód na plac wjechał, stał za wszystkich dziewięci.

79.

Z wielkiem sercem, jako znać było, na przestrony
Plac wjechał, a pod sobą koń miał wszytek wrony,
Wszytek wrony, jako kruk, okrom że na czele
I na zadniej nodze miał białego niewiele.
Sam także, jaki był koń, czarno był ubrany,
A tą barwą dawał znać on rycerz wybrany,
Że jako mniej na sobie światła niż ciemności,
Tak mniej pociech miał w sobie, niżeli żalości.

80.

Skoro znak dano, dziewięć rycerzów skoczyło
I przeciwko Marfizie kopie złożyło;
Ale czarny na stronie stał sobie z pokojem,
Brzydząc się tak niesłusznem i nierównem bojem,
I tak się o to gniewa, i tak to go boli,
Że gwałcić ostre prawo, niż swoją cześć woli;
Patrzy pilnie, trochę się ustąpiwszy w lewo,
Co przeciw dziewięci drzew sprawi jedno drzewo.

81.

Marfiza wtem koniowi wodze wypuściła
I w pełnym biegu drzewo ogromne złożyła,
Które na maszt pomniejszy raczej było poszło,
Bo by go było innych cztery nie uniosło;
To, wychodząc z okrętu, do potrzeby sobie
Obrała między wielą inszych w onej dobie.
Straszna postać, z którą się do boju puściła,
Tysiąc twarzy zmieniła, tysiąc serc strwożyła.

82.

Tak dobrze otworzyła piersi najpierwszemu,
Że by to było dosyć uczynić nagiemu;
Przebiła mu napierwej tarcz, stałą odzianą,
Potem zbroję zbyt miększą i uhartowaną.
A tak beł ciężki on raz, że drzewa ostatek
Ukazał się na łokieć dobry w tył łopatek.
Tego, tak wetknionego na drzewo, opuszcza,
A naprzeciwno inszem koniowi wypuszcza.

83.

Drugiego i trzeciego koniem potrąciła,
A tak ich dobrze i tak mocno uderzyła,
Że obadwa zarazem nieżywi zostali
I połamani w krzyżach, z koni pospadali.
Tak ciężkie i tak twarde było to spotkanie
I oni też tak żartko przypuścili na nią,
Żem ja tak tylko widział, kiedy kula z działa
Hufce rwała, jako tych Marfiza potkała.

84.

Inszy o nią kopije oraz ułomili,

Ale tak jej ruszyli i tak jej wadzili,
Jako wadzi murowi, kiedy go piłami
Albo balonem biją, nabitem wiatrami;
Tak twarda, tak jej zbroja była niepożyta,
Że wytrwała każdy raz, by namocniej bita;
Przy piekielnem ją ogniu przez czary kowano,
Potem stygijską wodą ją zahartowano.

85.

W końcu placu dzielnego konia zawściągnęła,
Potem go odwróciła i kęs mu wytchnęła;
I dopiero skoczywszy, wszystkich rozerwała
I szablę aż po jelca we krwi umaczała;
Temu ramię, temu łeb, temu pół łba wzięła,
Tego tak ugodziła i tak wpół przecięła,
Że łeb, piersi i ręce na ziemię zleciały,
A brzuch i obie nodze na siedle zostały.

86.

To powiadam, że go tak w miarę ugodziła,
Gdzie graniczą z lędźwiami żebra i sprawiła,
Że został półfigurą[1098], jakie to bywają,
Które przed obrazami świętymi wieszają,
Ze srebra albo z wosku, po pas urobione,
Od dalekich i bliskich ludzi zawieszzone,
Którzy za otrzymanie łaski albo zguby
Ustrzeżenie, iszczą[1099] swe obiecane śluby.

87.

Za jednym się, który miał uciekać, puściła
I właśnie go pośrzodku placu dogoniła
I tak mu rozdzieliła dobrze szyje z głową,
Że się nie mogły zlepić ręką doktorową –
Krótko mówiąc, wszystkich cna dziewica pobiła
Albo na śmierć, albo ich srodze poraniła
Tak, że bezpieczna była i pewna pokoju
Od wszystkich, że znowu wstać nie mogli do boju.

88.

On rycerz, co z inszemi był na wronem koniu
Na plac przyjechał, patrzył i stał na ustroniu;
Bo bić się w takiej z jednym samem nierówności
Zdało mu się być przeciw wszelakiej słuszności;

A teraz widząc, że już wszyscy porażeni,
Wszyscy od jednej ręki byli zwyciężeni,
Ruszył się, chcąc pokazać, że tego nie sprawił
Żaden strach, ale dobroć, że w bój się nie stawiał.

89.

Ruszywszy się, z daleka ręką na nią kiwał
I że z nią coś chciał mówić, pierwiej ukazywał;
I rzekł do niej przed bojem i przyszlą rozprawą,
Nie myśląc, aby się tak pod męską postawą
Dziewica taić miała: „Znać, żeś spracowany,
Rycerzu, pierwszem bojem i umordowany;
I każdy by przyganę mógł we mnie najdować,
Kiedy bym z tak strudzonem miał bój odprawować.

90.

Pozwalam ci, że sobie wytchniesz i odjedziesz,
A jutro na plac, skoro dzień będzie, przyjedziesz;
Bo teraz się bić z tobą sromota by była,
Widząc, jakoć się praca teraz uprzykrzyła”.
„Bić mi się nie nowina – Marfiza odpowie –
Nie tak mam słabą siłę, nie tak słabe zdrowie,
Jako podomno mniemasz; ty to sam uczujesz
I wnet, jeśli tak barzo strudzony, uczujesz.

91.

Dziękuję za twoją chęć, ale mi nie trzeba
Odpoczywać i czekać jutrzejszego nieba;
I jeszcze tak wiele dnia zbywa, że by była
Sromota, kiedy byśwa nic weń nie zrobiła;
Szkoda zasię próżnować” – On jej zasię na to:
„Czego chcesz, będziesz syty; jać ślubuję za to:
Ale patrzaj, abyć się inaczej nie zdało
I abyć zaś dnia tego długiego nie zstało”.

92.

Skoro to rzekł, rozkazał przynieść w onej dobie
Dwie wielkie drzewa i dał jedno obrać sobie
Marfizie, które się jej bardziej podobało,
A sam potem wziął ono, co było zostało.
Już gotowi i tylko już tego czekają,
Że znak dadzą, na który boje rozczynają.
Niebo i ziemia drżała, kiedy się ruszyli,

Kiedy na znak głośnych trąb do siebie skoczyli.

93.

Z tych, co patrzą, nikt gębą i okiem nie ruszy
I ledwie co trochę tchu udzielają duszy:
Tak każdy pragnie widzieć, tak każdy pilnuje,
Który ze dwu rycerzów wygra lub szwankuje
Cna Marfiza na to się wszytka usadziła,
Aby tak dobrze gońce w czerni zawadziła,
Żeby nie wstał i drzewo składa; nie mniej życzy
Rycerz czarny na garle sieć męźnej dziewicy.

94.

Tak się zdało, że mieli kopie wierzbowe,
Suche jakieś i kruche, a nie jesionowe;
Bo się po same gałki zaraz połamały
I w trzaski się rozpierzchły i pogruchotały.
Ono straszne spotkanie poczuły i konie,
Bo jako ich podrąbił, padły na ogonie;
Padły konie, ale się jeźcy poprawili
I dziwnie się od siodła prętko uwolnili.

95.

Tysiąc gońców przez wiek swój Marfiza wybiła
I na pierwszym potkaniu z lęku wysadziła,
A sama, choć tak często z rycerzmi się bodła,
Dopiero ten pierwszy raz dziś wypadła z siodła.
Nie tylko się dziwiła nieszczęściu wielkiemu,
Ale była podobna jakiemu głupiemu.
Ale i rycerz czarny nie mniej się dziwował,
Bo nie tak łatwo spadał i w tej grze szwankował.

96.

A ledwie co bokami ziemię uderzyli,
Jako znowu, wstawszy z niej, do siebie skoczyli;
Cięte razy i sztychy sobie zadawają,
To się mieczmi, to znowu tarczami składają.
Brzmią i straszny puszczają dźwięk twarde żelaza,
Od mieczów i gęstego uderzone raza;
Ich zbroje, ich szyszaki ogromne z tarczami,
Z twardemi równać każdy mógł nakowalnikami.

97.

Jeśli ma ciężkie ramię i rękę dziewczica,
Nie jest lżejsza, rzecz pewna, u niego prawica.
Sprawiedliwą się miarą wzajem pomierzają:
Tyle sobie oddają, ile pożyczają.
Kto chce dwie serca, żadną nie pożyte trwogą
Należć, niech ich tu szuka, a za jedną drogą
Niechaj szuka i męstwa i umiejętności,
Bo się w nich wszystkie zgoła zawarły dzielności.

98.

Niewiasty, które chwilę na wszystko patrzyły
I jako długo bój trwał straszliwy widziały,
A jeszcze nie znać było, żeby się zmordował
Który z nich albo w boju surowem szwankował,
Pierwszy jem przyznawają dank między wszystkimi
Rycerzami na świecie najdoskonalszemi;
Bo kiedy by sił w sobie aż nazbyt nie mieli,
Od samego by trudu pozdychać musieli.

99.

Tak z sobą rozmawiając, Marfiza mówiła:
„Prawieć mi się życzliwie fortuna stawiała,
Że się nie ruszył i stał na stronie z pokojem,
Kiedy się ze mną drudzy rozpierali bojem,
Jeśli się jego sile ledwie dotąd bronię,
A o swojej, rzecz mogę, że już restem gonię”.
Tak w on czas cicho z sobą Marfiza gadała,
A coraz nań nakoło szablą przycinała.

100.

Ten także drugi mówi: „Dobrzeć mi się stało,
Że mu się odpoczywać i wytchnąć nie zdało;
Ledwie mu teraz zdołam, kiedy pierwszym bojem
Zmordował się, bijąc się z towarzystwem mojem;
By był do dnia nowego sobie odpoczynął,
Co by się było stało? – Pewnie bym był zginął!
Wielkie to szczęście, że wždy tego nie przyjmował,
Czem-em go czcił, czem-em go z ludzkości częstował”.

101.

Aż do wieczora prawie on bój trwał samego,
A nie znać było, kogo trzymać za lepszego.
A trudno go też było już przywieść do końca,

Kiedy już dnia nie mieli, ni widzieli słońca.
Pierwszy był rycerz w czerni, który takiej mowy
I tych słów użył w on czas do cnej białejgłowy:
„Co dalej czynić będziem, kiedy nam widoki
W równem szczęściu niewczesne odejmują mroki?

102.

Zda mi się, że byś jeszcze przedłużył żywota
Aż do jutra, kiedy się dziś nasza robota
Nie skończyła; aleć się opowiedzieć wolę,
Żeć pewnie żyć nad tę noc więcej nie pozwolę.
Ale mię w tem nie winuj, że być dłużej żywy
Żadną miarą nie możesz, bom ja w tem nie krzywy;
Winuj raczej okrutność i prawo niewieście,
Prawo złych niewiast, które panują w tem mieście.

103.

Jeśli cię nie żałuję i tych, co są z tobą,
Bóg widzi; jakokolwiek, proszę cię dziś z sobą.
Pospołu z towarzystwem ze mną być bezpiecznie
Możesz, ale gdzie indziej zginąłbyś koniecznie;
Bo ta gromada niewiast, którem-eś ty męże
Pozabijał, na cię się niedługo sprzysięże.
Każdy z nich, coś je pobił, tak ci trzeba wiedzieć,
Miał dziesięć żon, wszak o tem łatwo się dowiedzieć.

104.

Dziewięćdziesiąt jest niewiast, które z wspólnej zgody
Mścić się będą nad tobą terazniejszej szkody;
I jeśli nie zostaniesz ze mną, wszytką mocą
Dziś pewnie na cię najdą i uderzą nocą”.
Ona na to: „Pozwalam, że mię przenocujesz,
I pewien-em, że strzymasz, co mi obiecujesz,
I że nie mniejsza wiara i dobroć jest w tobie,
Niżli męstwo, któreś dziś pokazał po sobie.

105.

Ale, żeć mię żal zabić, możesz także i ty
Ode mnie być, jako ja od ciebie, zabity;
I tak mniemam, żeś poznał z terazniejszej proby,
Żem jeszcze nad cię nie jest słabszy do tej doby.
Zgoła, chcesz li bój rozwieść, chcesz li go do końca
Doprowadzić, lub dzisiaj lub jutro za słońca,

Ślubuję, że mię najdziesz, tem rycerskiem słowem,
Na najmniejszy znak, gdzie chcesz i jako, gotowem”.

106.

Zgodzili się, że bój był dotąd odłożony,
Ażby Febus wóz wegnał na nieba złocony.
Za odłożeniem boju wątpliwość została,
Któremu się pierwsza cześć w niem przypisać miała.
Potem do Akwilanta, do Gryfona cnego
I do książęca rycerz poszedł angielskiego
I prosił ich, aby mu tę chęć okazali,
Aby u niego jedli i przenocowali.

107.

Wszyscy się, co ich było, chętnie obiecali
I przy świetle lanych świec na pałac jechali,
Który był wielkiem kosztem pięknie postawiony,
Na pokoje, na sale wielkie rozdzielony;
Gdzie, skoro hełmy zdjęli i twarzy odkryli,
Barzo się sobie wzajem gońcy zadziwili,
A tem bardziej, że ile znać było z wejźrzenia,
Ledwie lat ośmnaście miał rycerz bez wątpienia.

108.

Dziwuje się Marfiza, jako w takim wieku
Takie męstwo być mogło w tak młodem człowieku.
Ale i drugi nie mniej zdumiony zostawa,
Bo po złotem warkoczu, z kim się bił, poznawa.
O swoje się imiona natychmiast pytają
I tę powinność sobie wzajemną oddają. —

Ale się czuję, zem już dosyć spracowany;
Potem powiem, jako był młodzieńczyk nazwany.

PIEŚŃ DWUDZIESTA

ARGUMENT

*Gwidon z srogiej krainy z inszemi uchodzi;
Astolf, gdzie jeno jego trąby dźwięk dochodzi,
Po mieście i przyległym strach puszcza powiecie,
Potem się błąka to tam, to sam, sam po świecie.*

*Marfiza we Francyej zwycięża Zerbina,
Z którego ma obrońcę i wodza Gabryna,
Gabryna zła, od której, czego wprzód nie wiedział,
Zerbin o Izabelli swojej się dowiedział.*

ALLEGORYE

W tej pieśni dwudziestej przez białogłowy mężobójce, które były rozegnane i w niwecz obrócone dźwiękiem trąby, od Logistylle Astolfowi darowanej, daje znać, że rzeczy gwałtem przeciwko zwyczajowi pospolitemu i przyrodzeniu postanowione, długo trwać żadną miarą nie mogą. W Zerbinie, który z taką cierpliwością i wiarą stał się wodzem i obrońcą złej, niecnotliwej Gabryny, jest przykład prawdziwego i statecznego rycerza, który woli raczej śmierć podjąć, niż wiary danej nie dotrzymać.

1.

Dawniejsze białogłowy wielką sławę miały,
W bojach się i w naukach często obierały
I wszytek świat, jak wielki, dźwiękiem napełniły
Swoich dzieł zawołanych, które porobiły.
Arpalice, Kamilla[1100], bohaterki dawne,
Z dzielności są na świecie do tych czasów sławne;
Z nauk uczona Safo i Korynna[1101] słynie
I dokąd świata stanie, imię ich nie zginie.

2.

I do której się kolwiek nauki udały,
Wszytkiej doskonałości w niej dostępowwały.
Ja ich nie chcę mianować, kto się o nich pyta,
Najdzie, jeno niech dawne historye czyta.
A jeśli takie z dawna na świecie nie były,
Nie zawsze też będą złe planety rządziły
I może być, że ich dzieł wielkich zamilczano
Lub z zazdrości, lubo że o nich nie wiedziano.

3.

Mnie się tak zda, że widzę, że w tem wieku naszym,
Wielkie się cnoty tej płci pokażą za czasem[1102],
Które mi się napełnią papiery uczone,
Że nie będą być mogły nigdy zapomniane.
Aby z wielką swą hańbą zmiłkły nieżycziwe
Języki, które szczypią ich sprawy uczciwe,
I tak się ich zaświeci sława, że swojemi

Przejdą dobrze Marfizę dziełami wielkimi.

4.

Ale wróćmy się do niej. Dziewica surowa
Już imię swoje była powiedzieć gotowa
Rycerzowi, który ją u siebie postawił
Ale tak, iżby i swe on także objawił.
Zaczem ona mu dług swój zarazem oddała,
Aby też wzajem jego przezwiska wiedziała:
„Jam Marfiza” – więcej też nie było potrzeba,
Bo ostatek wszytek świat wiedział, jako trzeba.

5.

Nie mógł się zaś tak prędko ów drugi wyprawić,
Przyszło mu się powieścią tą długo zabawić,
Tak mówiąc: „Ja rozumiem, żeście są świadomi,
Żeście są rodu mego imienia wiadomi,
Bo nie tylko Hiszpani albo Francuzowie,
Tych sąsiedzi, ale też i Etyopowie
I Murzynowie znają imię Klaromonta,
Skąd wyszedł zacny rycerz, co zabił Almonta[1103].

6.

I ten, który Mambryna króla zamordował[1104]
I Krarella, i państwa ich wniwecz zepsował
Z tej krwi, gdzie Ister morze ośmią rogów bodzie
I wypowiada pokój Euksynaktej wodzie[1105].
Matka mię moja z ojcem Amonem spłodziła,
Który tam był pielgrzymem, już lat temu siła.
Już to rok, jakom ja ją żałośną zostawił,
Kiedym się do Francyej, do swoich, wyprawił.

7.

Alem nie mógł, jakom chciałem, dokończyć swej drogi,
Bo mię tu, żal się Boże, zapędził wiatr srogi,
Rok to, jakom do tej złej, niezbożnej krainy
Przybył, bo sobie piszę i dni i godziny.
Gwidon Dziki własnem-em imieniem nazwany,
Małej sławy i jeszcze od ludzi nieznany,
Zabiłem Argillana na rycerskiej probie,
Który miał towarzyszków dziesięci przy sobie.

8.

Alem i drugą próbę odprawił szczęśliwie.
Szczęśliwie i mam dziesięć dziewic niewątpliwie
Najpiękniejszych w tem kraju, ode mnie wybranych
I po wszytkiem królestwie tem wybrakowanych[1106].
Temi władnę, jako chcę, a zgoła wszytkiemi,
Bo mi dały nad sobą rząd i moc w swej ziemi
I każdemu go dadzą, który się tak stawi,
Że dziesięci rycerzów żywota pozbawi”.

9.

Pytali się Gwidona, dlaczego tak mało
Mężczyzn w tamecznym kraju i w mieście zostało,
I jeśli pod swą mocą żony mężów mają
Tak, jako żony mężów gdzie indziej słuchają.
Gwidon odpowie na to: „Częstom o przyczynie
Tej sprawy słyszał, jako mieszkam w tej krainie,
I tak, jako ja ją wiem, kiedy tego chcecie,
Ode mnie o niej słyszeć i wiedzieć będziecie.

10.

W ten czas, gdy się od Trojej wrócili Grekowie
Za dwadzieścia lat spełna – bo historykowie
Tak to twierdzą, że dziesięć lat pod nią strawili,
Ale przez drugą dziesięć po morzu błędzili –
Należli, że i żony, długą utęsknione
Niebytnością, lekarstwa na to nalezione
Swoje miały, bo sobie wyrostki obrały
Młode, aby na zimnie same nie sypiały.

11.

Pełne domy bękartów Grekowie zastali.
Ale się jem tak zdało, że poodpuszczali
Wszytkiem; bo to wiedzieli dobrze, że by byli
Tak długo żadną miarą pewnie nie pościli.
Ale precz cudzem synom od siebie kazali,
Aby sobie gdzie indziej fortuny szukali;
Już tego cierpieć baczni mężowie nie chcieli,
Aby ich swoim kosztem dłużej żywić mieli.

12.

Jednych matki, bojąc się mężów, porzuciły,
Drugich tak, jako mogły, tajemnie żywiły.
A więtszy i ci, którzy już beli dorośli,

W różne strony, tam i sam między ludzi poszli:
Jedni do rozmaitych rzemiosł się udali,
Drudzy zasię na wojny dalekie jechali;
Ci pasterzami, a ci zostali dworzany,
Jako ta chce[1107], której jest wszytek świat poddany.

13.

Między temi inszemi srogi i surowy
Klitemstry pojechał młody syn królowej,
W ośmnastu lat, tak świeży, jako kwiat różany
Albo pięknej liliej, dopiero urwany.
Ten sporządziwszy okręt i nań rzeczy swoje
Oprzątnąwszy, udał się na niem na rozboje
W towarzystwie sta inszych młodzieńców przebranych
Swego wieku, ze wszytkiej Grecyjej wybranych.

14.

Kreteńczykowie beli w ten czas wypędzili
Króla swego i aby się ubezpieczyli,
Na wszytkie strony swoje z pieniędzmi wysłali,
Aby jako najwięcej ludzi nazbierali.
Między temi Falanta[1108] – tak młodzieńca zwano –
Zaciągniono na ich żołąd, któremu oddano
Potem piękne Dyktejskie miasta[1109] do obrony
I z temi, których z sobą przywiódł z cudzej strony.

15.

Między miasty, których sto w Krecie się znajduje,
Pięknością i bogactwy Dyktea[1110] przoduje.
Białogłowy w niej piękne, które chodzą rady
Na dobre myśli, tańce, igrzyska, biesiady;
A iż tam cudzoziemce mają w uczciwości
I w wielkiem poważaniu, i one ludzkości
Takiej przeciwko gościom nowem używały,
Że jem co tylko w domach panować nie dały.

16.

Wszytcy beli na twarzach piękni, gładcy, młodzi –
Bo beł prawie kwiat wywiódł Falant greckiej młodzi –
Że skoro się co tylko w Krecie ukazali,
Zarazem serca z piersi jem powyciągali;
A doświadczywszy, że tak, jako gładcy byli
I w łóżku się jem dobrze podomno stawili,

Tak je sobie za krótki czas upodobały,
Że się na świecie ni w czym bardziej nie kochały.

17.

Skoro wojna stanęła z tej i z owej strony,
Na którą był z swojemi Falant zaciągniony
I służbę, na którą ich wprzód potrzebowano,
Kiedy się pokój zawarł, jem wypowiedziano,
Gotowali się jechać dalej, na co panie
Kreteńskie taki lament, takie narzekanie
Czyniły ustawicznie, tak łzy wylewały,
Jakby ojce umarłe przed sobą widziały.

18.

Każda swego prosiła, aby nie jeździli
I aby się tak barzo od nich nie kwapili[1111];
Ale kiedy nie chcieli, ony swe rodziny
Zostawiwszy i ojce, i bracią, i syny,
Skoro klejnotów, złota i srebra nabrały,
Ze swemi miłośniki cicho ujechały,
Tak cicho ujechały, że w Krecie żadnego
Nie było, co by postrzegł zjachania onego.

19.

Tak wziął wczesną[1112] godzinę Falant do tej sprawy
I tak miał wiatr życzliwy, tak na się łaskawy,
Że pod kilkanaście mil już beli ubiegli,
Niżli Kreteńczykowie swej szkody postrzegli.
Ten kraj je potem przyjął, który w one czasy
Pusty był i zarosły zbyt gęstemi lasy;
Tu sobie po niewczasie morskiem wytychali
I bezpieczni kradzieży swoich zażywali[1113].

20.

Tu ich było przez dziesięć dni z pełna mieszkanie,
Tu pociechy, rozkoszy, tu wczas, tu kochanie;
Ale jako się trafia, że więc na ostatek
Uprzykrzenie przynosi młodzikom dostatek,
Zgodzili się, żeby płeć białą zostawili
I od onej się wielkiej kaźni uwolnili;
Bo się żadne na świecie brzemie tak nie przykrzy,
Jako mieć białą głowę, która się uprzykrzy.

21.

Oni, co zbyt nieradzi z mieszka wydawali
I pieniędzy szczędzili, to upatrowali,
Że kiedy by tak wiele nałożnic karmili,
Szablą by ich i łukiem trudno pożywili.
I tak ze wszystkiego je prawie obłupiwszy,
Złoto, srebro pobrawszy, same zostawiwszy,
Niewdzięczni miłośnicy od nich odjechali
Tam, gdzie znać w Apuliej Tarent zbudowali.

22.

Białogłowy, skoro się ujrzały zdradzone
I od swych miłośników same opuszczone,
Tak się srodze wylękły zrazu, że się zdały,
Jak na brzegu przy morzu nieruchome skały;
Ale widząc, że wrzaski i łzy, które lały,
Pożytku nie czyniły i za nic nie stały,
Poczęły pilno myśleć, jako się ratować,
Jako się w onem wielkiem nieszczęściu sprawować.

23.

Zdania swoje każda z nich w pośrzodek[1114] wznosiły:
Jedne się wrócić nazad do Krety radziły
I raczej się na wolą ojców niebłaganych
I mężów swoich puścić, chocia rozgniewanych,
Niżby na niemieszkanym brzegach między lasy
Głodem umrzeć i cierpieć niezmiernie niewczasy;
Drugie zaś i słowa rzec na to nie dały
I że się było lepiej utopić, wołały,

24.

I chodzić chleba żebrać tam i sam po świecie
I być nierządnicami do końca, niż w Krecie
Poddać się pod surowe i gniewliwe ręki
Srogich ojców i mężów, na kaźni, na męki.
Takie rady i insze różne przed się brały,
Ale się żadne przecię z tych nie podobały;
Na koniec między niemi Orontea wstała,
Co od króla Minosa lud swój wywodziła.

25.

Najmłodsza między niemi i najgładsza była

I namędrsza i mniej też, niż inne, grzeszyła;
Miłowała Falanta i jemu się dała
Prawicą[1115] i dla niego ojca odjechała.
Ta ukazując z twarzy rumianej i z mowy
Śmiałe serce i w sercu śmiałym gniew gotowy,
Rady od wszystkich inszych wniesione zgańła
I że jej zdanie wszystkie przyjęły, sprawiła.

26.

Porzucić on piękny kraj jem nie rozradzała,
Który, że był obfity i zdrowy, poznała.
Miał w sobie przezroczyście rzeki i niziny,
Łąki, lasy, po wielkiej części miał równiny,
Miał i porty, w które się mogli przed wiatrami
I niepogodą ukryć żeglarze z nawami,
Które to od Afryki, to z egipskich włości
Niosły różne towary i różne żywności.

27.

Zdało się raczej zostać i mścić się surowie
Nad zdrażliwą męską płcią srogiej białejgłowie.
Chce, aby każdy okręt, który tam przyplynie
I portu dla przeciwnych złych wiatrów nie minie,
Zarazem na łup, na miecz, na ogień puszczone
I żadnego mężczyzny aby nie żywiono.
Na słowa Orontei wszystkie pozwoliły
I jako chciała, prawo na to uczyniły.

28.

Skoro wiatr wstał, a chmury wzniosły niepogody,
Biegły hurmem niewiasty złe do morskiej wody,
Od nowej prawodawce swojej i królowej
Orontei wiedzione srogiej i surowej,
I nawy, które wiatry do brzegów przygnały,
Ogniem srogiem paliły i na łup dawały.
I jeden żywo nie był mężczyzna puszczone,
Co by onę nowinę zaniósł w cudze strony.

29.

Przez kilka lat tak same w onem kraju żyły
Okrutne białegłowy i mężczyzny biły;
Ale prętko poznały, że by były szkody
Nie uszły, nie zabiegszy jednostajnej zgody

Swem złościom[1116], bo kiedy by nigdy nie rodziły,
Prawa by się ich były w niwecz obróciły
I królestwo by było i prawo ustało,
Które, jak ony chciały, na wieki trwać miało.

30.

Przeto ostrości prawa nieco uchylily
I przez pięć lat z okrętów, co tam przychodziły,
Dziesięć sobie najgładszych mężów obierały
I żywo je puszczały, i zostawowały,
Takich, co by się beli tak dobrze stawili,
Żeby ze stem małżeńskie dzieło odprawili –
Bo ich spełna sto było – i tak był każdemu
Jeden mąż dziesiątkowi oddany jednemu.

31.

Siła ich stracić dały, co się nie udali
I co się źle i słabo, nędzni, popisali.
Tych zaś, którzy mieli potężniejsze siły,
Towarzyszmi swych rządów i łask uczyniły;
Ale pierwej przysięgę uczynić musieli,
Którą pod gwałtem iść i zachować mieli,
Aby wszystkich, co by tam beli przyjechali,
Bez wszelakiej litości mężczyzn zabijali.

32.

Potem mięzszeć brzemiony[1117] i rodzić się jeły
A zatem się barzo bać i trwożyć poczęły,
Aby męskiej tak wiele płci nie narodziły
Za czasem, żeby się jej zaś nie obroniły
I żeby jem nakoniec rządów nie musiały
Puścić, w których tak barzo same korzystały;
Przeto postanowiły, póki byli mali
I póki niedołączni, aby nie wierzgali,

33.

Srogie prawo, okrutne prawo uchwaliły
Strzegąc, aby pod męską zwierzchnością nie były,
Aby jednego tylko matka zostawiła,
Inszych albo sprzedała, albo podawiała[1118].
Dlatego je w dalekie strony zasyłają
I tem, co je prowadzą, srogi przykaz dają,
Aby, jeśli być może, na frymark[1119] je dali
Za białą płęć; jeśli nie, aby je przedali.

34.

Jednego by mężczyzny pewnie nie żywiły,
Kiedy by same bez nich potomstwo rodziły;
Toć jest nawiętsze jego dobrodziejstwo prawa,
Które więcej swem, niżli obcem, zła ustawa
Pokazuje, bo inszych jednako skazuje
Na srogą śmierć i w tem się tylko poprawuje,
Że nie chce, aby wszystkich, jak przedtem czyniały,
Bez porządku niewiasty srogie zabijały.

35.

Jeśli dziesięć lub więcej, wiatrem zapędzeni,
Przybyli tam, do kluzy[1120] wnet byli wsadzeni,
Skąd potem po jednemu na dzień wyjmowani
I przez los, kto miał zginąć, beli wybierani
W ten czas, gdy Orontea okrutna rządziła,
Która tam Pomście ołtarz była wystawiła,
A jeden był z dziesiątka przez los do tej kary
Obrany, aby srogie odprawiał ofiary.

36.

Po wielu lat przybył tu jeden zawołany
Rycerz młody, imieniem Albani nazwany,
Który się był zbyt pięknie i kształtnie urodził,
A od Alcydy ród swój zacnego wywodził.
Ledwie się postrzegł, jako został poimany,
Jako ten, co on kraj miał za niepodejrzany;
Potem go do ciasnego więzienia oddano
I do srogiej ofiary z innemi schowano.

37.

Gładki był i udatny, pięknych obyczajów,
Uczony i świadomy wielu różnych krajów,
I tak był słodkiej i tak przyjemnej wymowy,
Że by rady słuchały jego gładkiej mowy
Srogie żmije. Wtem, gdy go do więzienia dano,
Jako o rzeczy rzadkiej o niem powiedziano
Aleksandrze; córa to Orontei była,
Która długimi ciężka lata jeszcze żyła.

38.

Jeszcze żyła, drugie już były zumierały
Wszytkie, co były z Krety w ten kraj zajechały;

Inszych się narodziło siła, które były
Potem przyszły swem rządem do niemałej siły
I do dziesiąci kuźnic, które próżnowały
Często, jednego tylko robotnika miały[1121];
A dziesięć zaś rycerzów, wszystkich zabijali
Przychodniów, co się jedno w tamten kraj trafiali.

39.

Aleksandra, której tak siła powiadano
O Albanim, i której go tak zalecano,
Tak długo swojej starej macierze prosiła,
Że go jej na ostatek widzieć pozwoliła
I kiedy już miał odejść, poczuła, że mało
Serca w niej, które za niem bieżało, zostało;
Czuje się, sama nie wie, jako, poimana
I zostawa od swego więźnia skrępowana.

40.

‘Kiedy by tu – mówi jej – ludzkość panowała,
Kiedy by się, o piękna panno, najdowała
Tu w tem kraju, jako się gdzie indziej najduje,
Wszędzie, gdzie słońce świeci i bieg odprawuje,
Prosiłbym was bezpiecznie przez wasze piękności,
Dla których serca twarde miękczają z miłości,
Abyście mię żywotem teraz darowały,
A potem jem według swej wolej szafowały.

41.

Ale kiedy w tem kraju krom wszelkiej słuszności
Wszystkie serca są srogie i próżne litości,
Nie proszę, abyście mię zdrowiem darowały,
Bo wiem, że by me prośby skutku nie uznały;
O to proszę, niech umrę jako rycerz prawy,
Z bronią w rękę, nie jako dla jakiej złej sprawy
Osądzony na garło i na śmierć skazany,
Albo wół, na ofiarę bogom zgotowany’.

42.

Aleksandra, co oczy łzami umoczone
I serce miała żalem wielkiem przerażone,
Odpowie: ‘Niech tak będzie, że okrutniejszego
Miasta nad to nie najdzie i nieludcejszego;
Ale tego nie przyznam, aby między nami

Wszystkie były, jako ty twierdzisz, Medeami;
I choćby były wszystkie, ja sama w tę radę
I w tę się liczbę, tak wiedz, Albani, nie kładę.

43.

I jeśli przedtem była okrutna w tej ziemi
I niezbożna zarówno z inszemi wszystkimi,
Podomno to dlatego, że dotąd nie miała
Nikogo, komu bym swą dobroć pokazała;

Ale bych była gorsza niż lwy przemorzeni
I serce bych nosiła twardziejsze kamieni,
Jeżeli bym na twoje słowa nie zmiękczała
I kiedy by mię litość poruszyć nie miała.

44.

Bodaj to prawo srogie było tak zniesione,
Które przeciw przychodniom jest postanowione,
Jakobym się twojego żywota, wiedz o tem,
Nie wzbraniała odkupić mem własnem żywotem.
Ale okrutne prawo zagroziło drogę,
Że cię tak, jako życzę, ratować nie mogę;
I chocia to mała rzecz, o co nas chcesz prosić
Albo prosisz, w tem miejscu trudno coś uprosić.

45.

Tuszę jednak, że tę rzecz za staraniem mojem
Otrzymasz, jako pragniesz, abyś umarł bojem;
Ale się o to boję, aby cię przedzięki
Sroższa śmierć nie potkała zasię z cudzej ręki’.
Na to rzekł Albaniusz: ‘Tak się dobrze czuję,
Kiedy członki żelazem dobrze obwaruję,
Że dziesięci największych rycerzów pożyję
I sam żywy zostanę, a onych pobiję’.

46.

Aleksandra mu na to nie odpowiedziała,
Tylko ciężko westchnęła, kiedy odchadzała;
Stamtąd do Orontei, matki swojej poszła,
A tysiąc ran śmiertelnych w sercu swoim niosła;
I wołą jej nowego więźnia powiedziała
I prosiła, aby go zabić nie kazała,
Kiedy by był tak mężny, żeby jawnie w rynku
Dziesięci inszych zabił sam na pojedyнку.

47.

Orontea królowa do rady zebrała

Swe niewiasty co starsze i tak rokowała[1122]:

‘Wiecie to wszystkie dobrze, jako na tem siła,
Aby straż wszędzie dobra w naszych porciech była;
Ażeby była dobra, trzeba nam probować
Tych wszystkich, co ich będą mieli zawiadywać,
Aby z naszym upadkiem marni nie rządzili[1123],
A mężni bez słuszności zdrowia nie tracili.

48.

Mnie się zda, aby prawo było uczynione

Na mężczyzny, do naszych krajów przypławione,
Aby każdy, niż na śmierć do ofiary stanie,
Jeśli sam tak będzie chciał, uczynił potkanie
Sam a sam w pojedynku na placu przestronem
Z dziesiątkiem naszych mężczyzn, na to naznaczonem;
Jeśli wszystkich zabije, ten niech za tą próbą
Portem rządzi i wszytek lud niech ma pod sobą.

49.

To mówię, że tu jeden więzień się najduje,
Który się bić z dziesiącią naszych ofiaruje;
Jeśli tak, jakim się być udaje, jest śmiały,
Czemu byśmy mu tego pozwolić nie miały?
Przeciwnem obyczajem, niech będzie karany,
Jeśli na pojedynku będzie przekonany’.
Tak w on czas Orontea swą radę dawała,
Na co jej co nastarsza tak odpowiedziała:

50.

‘Nie ta była przyczyna pierwsza, zacne panie,
Żeśmy wzięły męską płęć z sobą w obcowanie,
Aby ich miastu było potrzeba nowemu
Dla obrony i temu królestwu naszemu,
Bo tak, jako i oni, mamy to z śmiałości[1124]
I dowcipu, i serca, i umiejętności;
Bóg by chciał[1125], żebyśmy tak mogły bez nich rodzić
I bez nich same przez się potomstwo wywodzić.

51.

Lecz że to być nie może, na to się zgodziły

Te, które tu napierwej prawa stanowiły,
Aby ich nigdy więcej nie mieszkało z nami,
Jedno – bo by się mogli uczynić panami –
Jeden przeciw nas dziesięć; i to się czyniło
Dla płodu, nie aby ich nam potrzeba było
Do obrony; w tem samem[1126] niechaj będą mężni,
W ostatku niepotrzebni, marni, niedołączni.

52.

Przeciwna to we wszytkiem od celu naszego
Między sobą mężczyznę chować tak męznego;
Bo jeśli dziesięć inszych sam jeden zabije,
Pytam was, wiele taki białychgłów pożyje?
Kiedy by takich dziesięć być między naszymi
Miało, dawno by nam rząd wydarli w tej ziemi.
Głupstwo wielkie panować pragnąć, a inszemu
Dać broń w ręce, niżes sam, dobrze mocniejszemu.

53.

I to masz upatrować, że jeśli pożyje
Ten twój inszych dziesięci, jeśli ich zabije,
Usłyszysz, o królowo, sta niewiast odkryte
Narzekanie o męże od niego zabite.
Chce li wynieść, niech insze sposoby podawa,
A niech tak mężobójcą wielkiem nie zostawa.
Jednak, jeśli sto w łóżku białychgłów odprawi,
Jako ich dziesięć czyni, niechaj się wybawi’.

54.

Surowe beło zdanie Artemiej paniej –
Tak się zwała – atoli nie stanęło na niej,
Bo by beł Albaniusz w kościele, o srogi
Wyroku, błagał swą krwią[1127] niepobożne bogi;
Ale stara królowa, która na tem była,
Aby córce dogodzić, tak wiele wnosila
Wywodów wielkich, że jej przewyższyło zdanie
I wszytek białogłowski senat przypadł na nie.

55.

Gładkość Albaniusza prawie niesłychana
I grzeczność, i uroda, z nikiem niezrównana,
Tak wiele w sercach młodych białychgłów ważyły,
Które w radzie na on czas z Orontęą były,

Że starsze z Artemią niewiasty przegrały,
Które się praw i dawnych zwyczajów trzymały;
I blisko było tego, że od drugiej strony
Mało nie był Albani młody wypuszczony.

56.

Krótko mówiąc, miał szczęście i padł dekret po niem,
Ale tak, aby jako rozumiano o niem,
Dziesięć inszych sam a sam żywota pozbawił,
Dziesięć tylko, a nie sto, białychgłów odprawił.
Drugiego dnia był zaraz z wieże wywiedziony
I w zwykłą swoją dobrą zbroję obleczony.
Mając dobry pod sobą koń, na placu długiem
Wszystkich dziesięci zabił jednego po drugim.

57.

Tejże nocy na drugą próbę był puszczoney
I w łożnice z dziesięci panien położony;
Gdzie mu się tak zdarzyło, choć się był zmordował
Długiem bojem, że wszystkich skusił i skosztował.
Czem sobie taką łaskę zjednał u królowej,
Że go wzięła za syna i do próby nowej
Córkę mu swą i dziewięć dziewic naznaczyła,
Z którymi się najpierwsza proba odprawiła.

58.

Aleksandrę mu piękną i to miasto dała,
Która je potem swoim imieniem nazwała,
Ale tak, aby prawo ono i sam chował
I potomek, co po niem będzie następował,
Aby każdy przychodzić, co do tego kraju
Trafi się, obrać sobie mógł wedle zwyczaju
Albo umrzeć ofiarą na bogów błaganie,
Albo z dziesięci mężów mieć bój i spotkanie.

59.

Gdzie, jeśli by sam wszystkich żywota pozbawił,
Aby i drugą próbę w łożnice odprawił,
A jeśli mu się szczęście stawi tak łaskawie,
Że zwyciężcą zostanie i na tej rozprawie,
Ten niech panem zostanie i według swej wolej
Niech sobie dziesięć dziewic obierze po wolej,
Z którymi niech króluje, aż drugi przybędzie,

Co mu, jako on inszem, na garle usiądzie.

60.

Dwa tysiąca lat spełna, jako powiadają,
Chowają srogie prawo i dotąd chowają;
I rzadki dzień, w który by nie miał być zarznięty
Na ofiarę przychodzić jaki z cudzej strony.
Jeśli się który boju z dziesiącią napiera,
Pospolicie na pierwszym potkaniu umiera;
Z tysiąca ledwie jeden taki się najduje,
Który do drugiej próby, nocnej, postępuje.

61.

Trafiają się niektórzy, którzy postępują,
Ale tak rzadko, że ich na palcach rachują.
Miedzy takimi jeden Argillan się liczył,
Ale niedługo z swoim dziesiątkiem dziedziczył;
Bo kiedym tu przyjechał, wiatry zapędzony,
Beł ode mnie z dziesiącią inszych zwyciężony.
Bóg tak chciał, żem ja raczej nie pozbył żywota,
Niż na mię padła hańba i taka sromota.

62.

Bo wczasy i rozkoszy, które więc człowieku
Smakują, zwłaszcza tego rozkwitłego wieku,
I purpury i złoto, zwierzchność, przodkowanie,
Przełożęństwo, dostatki, rząd i panowanie,
Zda mi się, że nie mają smaku i wdzięczności,
Kiedy człowiek pożądnej nie jest na wolności;
I to mi się zda ciężka niewola, że w drogę
Nigdziej stąd, nieszczęśliwy, wyjechać nie mogę.

63.

Ale to mi najwięcej przydawa żalości,
To mi wszytek smak bierze, że kwiat mej młodości
Ladajako i w marnem tracę próżnowaniu,
Tyjąc, jako wieprz jaki, w tem tu poimaniu.
Sława mojego rodu brzmi tak, jako trzeba,
Prawie po wszytkiem świecie i dosięga nieba,
Której bym ja też mógł mieć jaką odrobinę,
Kiedy bym wždy[1128] nawiedzić mógł moją rodzinę.

64.

Zda mi się, że mi krzywdę nieba uczyniły,
Że mnie do tak nikczemnych posług obróciły,
Jako ten, co więc konia obraca do stada,
W którym się lub chomąta, lubo insza wada
Lub ślepotą najduje, że musi w pokoju
Gnuśnieć i surowego zapominać boju.
I życzę sobie śmierci, kiedym tak zrzucony
Z nadzieje, abym kiedy miał wyniść z tej strony”.

65.

Tu Gwidon potem przestał i złorzeczył dniowi,
Puściwszy wodze swemu wielkiemu gniewowi,
W którym zwycięstwa przeciw dziesiątkowi dostał
I rycerzów, i dziewic i tam panem został.
Astolf się nie chciał dać znać i stał utajony
Tak długo, aż był z wielu znaków upewniony,
Że mu tak, jako Gwidon mówił, być powinny
Syn zacnego Amona i ten, a nie inny.

66.

Potem mu, nie tając się więcej, odpowiedział
I jako był brat jego tak bliski, powiedział,
I wielką mu uprzejmość i chęć pokazywał,
I w głowę go, nie bez łez, kilkakroć całował.
„Nie mogłać – prawi – matka na szyi zostawić
Pewniejszych znaków, które miały cię objawić;
Bo żeś z naszej krwi poszedł, twoje obyczaje,
Twoje serce i męstwo twoje cię wydaje”.

67.

Gwidon, który gdzie indziej byłby był wesoły,
Nalazszy tam tak bliskie swoje przyjaciół,
Z smętną twarzą Astolfa w tem miejscu przyjmował
I że się tam z niem trafił, niezmiernie żałował.
Jeśli sam żyw zostanie, więźniem będzie drugi,
Do czego już kres, tylko przez noc, tak niedługi.
Jeśli też Astolf zginie, zabiją samego:
Tak dobre jego jest złe wyraźne drugiego.

68.

Żal mu k’temu, że inszy rycerze koniecznie
Jeśli wygra, więźniami muszą zostać wiecznie;

Ale jeśli też w onym pojedynku zginie,
Po staremu nieszczęsnych niewola nie minie.
Bo jeśli je z jednego błota wyjmie snadnie,
Kiedy zaś do drugiego przyjdzie, także wpadnie.
Darmo nad nim Marfiza otrzyma wygraną,
Bo zginie, a ci przedsię w niewolej zostaną.

69.

Z drugiej strony wiek młody, rozkwitły i owa
Ludzkość, grzeczność i dzielność wielka Gwidonowa
Tak serca towarzyszków wszystkich przeraziły
I Marfizę takową litością ruszyły,
Że jem przyszła ich wolność prawie do wzgardzenia,
Kiedy jej mieć nie mogą bez jego zginienia;
I jeśli go Marfiza musi zabić, krzywa
Tak się rozumie, że być sama nie chce żywa.

70.

I mówi Gwidonowi: „Pospołu pójdziemy
I gwałtem z tego miejsca wszyscy wynijdziemy”.
On jej na to: „Nie masz tu ucieczki nadzieje –
Na śmierć tu tylko samę dają przywileje”.
Ona zaś: „O co jedno kiedy się pokuszę,
Zawždy skończę w tej sprawie, zawsze sobie tuszę;
A pewniejsza się droga stąd uść nie najduje
Krom tej, którą mi sama szabla ukazuje.

71.

Takem na placu twego męstwa doświadczyła,
Że bym się o większą rzecz z tobą pokusiła;
Przeto jutro chcę, kiedy niewiasty się znidą
Na plac patrzeć na nasz bój i na ganki wnidą,
Abyśmy na nie z każdej uderzyli strony,
Lubo będą uciekać lub czynić obrony,
I żebyśmy ich trupy zwierzom zostawili
I ptakom tego miejsca i miasto spalili”.

72.

Gwidon jej zasię na to: „Ja w każdej potrzebie
Gotowem być i umrzeć zawsze podle ciebie;
Ale stąd żywo wyniść daremnie myślemy –
Dosyc na tem, że się wždy cokolwiek pomścimy.
Często dziesięć tysięcy na plac się zjeździwa

Złych białychgłów, a czasem i więcej ich bywa;
Tyle drugie zostaje tych, które pilnują
Zamku, portu i które na murach wartują”.

73.

„Niech ich będzie tak wiele – Marfiza odpowie –
Jako mieli ludzi swych z Kserksesem Persowie,
Albo tak wiele, jako było pozmatanych
Z nieba pokus, na męki do piekła skazanych:
Jeśli ty będziesz ze mną, a przynajmniej z niemi
Nie będziesz, jam gotowa bić się ze wszystkimi
I wiem, że ich pobiję” – Gwidon zaś: „Ja powiem
Jeden sposób, przez który ujdziem z całym zdrowiem,

74.

Jeden ten tylko sposób, jeśli nam wynidzie
I jeśli jakie znaczne nieszczęście nie przydzie:
Nikom się krom niewiast do morza nie godzi
Chodzić z miasta; jeśli kto ukradkiem wychodzi,
Garłem bywa karany i dlatego muszę
Zwierzyc się tego jednej z tych niewiast i tuszę,
Że mię pewnie nie wyda, bom nieraz miłości,
Nie raz-em jej ku sobie doznał życzliwości.

75.

I wiem to, że i ona ma tę dobrą wolą
Zdjąć ze mnie i tak ciężką i brzydką niewolą,
Spodziewając się, że by sama ze mną żyła
I że by towarzyszek inszych swych pozbyła.
Ta, kiedy ciemne mroki poczną następować,
Każe po cichu dobrą fustę nagotować,
Którą naszy żeglarze i w żagle ubraną
I w wiosła, kiedy będzie potrzeba, zastaną.

76.

Za mną, w kupę ściśnieni wszyscy marynarze,
Wszyscy rycerze, wszyscy kupcy i żeglarze,
Którzyście się dziś w dom mój w terażniejszej chwili,
Za co niechaj wam będzie dzięki, zgromadzili,
Pójdziecie i drogę mi będziecie torować,
Jeśli by nas kto myślał wściągać i hamować;
Tak za pomocą mieczów, ujrzawszy pogodę,
Pewniem, że was z miasta bezpiecznie uwiode”.

77.

„Ty czyn, co chcesz – odpowie Marfiza surowo –
Ja wiem, że sama przez się stąd ujadę zdrowo
I pierwej ujrzysz wszystkie te larwy niewieście
Pobite od mej ręki, które są w tem mieście,
Niż bym krok nazad stąpić albo uciec miała,
Lub jaki znak po sobie strachu pokazała.
Chcę stąd wynieść, chcę za dnia i chcę tylko gwałtem
I mniemam, iż sromota wynieść inszem kształtem.

78.

Kiedy by mię niewiasty, zem dziewczką, poznały,
Wiem to pewnie, że by mię barzo szanowały,
I wiem, że by mi z sobą wszystkie były rady
I wzięłyby mię w senat i do pierwszej rady;
Ale iżem pospołu z temi przyjechała,
Nie chcę, abym przywilej większy nad nie miała;
Błąd by był, kiedy bym się sama wyzwoliła,
A tych drugich w niewolej ciężkiej zostawiła”.

79.

Te i insze tam były Marfizine słowa,
Z których jawnie dawała znać cna białagłowa,
Że się na towarzysze tylko oglądała
I że się, bojąc się ich zawieść, hamowała.
Z pamiętnem swej śmiałości znakiem, że bez wieści
Nie uderzyła zaraz na rodzaj niewieści;
Dlatego na Gwidona onę rzecz puściła,
Użyć drogi, co lepsza według niego była.

80.

Wtem z Aleryą Gwidon, co wierniejszą żoną,
Mówi i odkrywa jej sprawę umówioną.
Nie trzeba mu jej było długo prosić; owa,
Krótko mówiąc, znalazł ją, że była gotowa.
Do morza w skok dla fusty w ciemne mroki poszła
I złoto, i swe skarby co lepsze wyniosła
Zmyślając, skoro by dzień swojemu woźnicy
Febus kazał wieść na świat, wynieść na zdobyczy.

81.

Ale pierwej, niżli się do morza wybrała,

W pałacu miecze, tarcze i zbroje zebrała,
Które na się żeglarze, kupcy obłóczyli,
Którzy na poły nadzy i bezbronni byli.
Jedni spali, a drudzy straż odprawowali
I między się odmienne prace dzielali,
Co raz patrząc, jeśli się niebo czerwieniało
Na wschód słońca i jeśli świtać poczynało.

82.

Jeszcze był, wyjeżdżając z morza, pan światłości
Nie rozegnał, jak trzeba, mroków i ciemności,
Dopiero Artofilaks[1129] od północnej strony
Orać pługiem poczynał niebieskie zagony,
Kiedy niewieście gminy on plac napelniły,
Aby na koniec boju straszego patrzyły,
Jako więc napelniają pszczoły ule swoje,
Kiedy na wiosnę nowe rozczynają roje.

83.

W bębny, trąby i surmy uderzyć kazały,
A dźwięki się nakoło wszędzie rozlegały,
Dawając znać, aby się wrócił, Gwidonowi
I koniec rozciętemu dał pojedynekowi.
Już stali pogotowiu Akwilant z Gryfonem,
Ubrani w świetne zbroje i Astolf z Gwidonem,
Sansonet i Marfiza; ci konno, a owi
Inszy pieszo, do przyszłej potrzeby gotowi.

84.

Kto chciał z pałacu morza i portu dojechać,
Musiał koniecznie poprzek przez on plac przejechać;
Żadnej drogi, lub długiej lub krótkiej, nie mieli
Nad tę, co od Gwidona już wszyscy wiedzieli.
Który, skoro swych zagrzał słowy przystojnemi,
Ruszył się od pałacu cicho ze wszystkimi
I na plac, gdzie niewiasty stały w onej dobie
Wjechał śmieje, mając ich coś nad sto przy sobie.

85.

Zbyt śpiesznie towarzysze swe Gwidon prowadził,
Aby ich był co prędzej z bramy wyprowadził;
Ale wielki tłum niewiast, które stały wkoło,
Wszytek zbrojny, począł mu zachodzić na czoło.

Mniemały, widząc, kiedy inszych wiódł za sobą,
Że chciał uciec i z bramy wypaść oną dobą;
I łuki wszystkie razem ku niemu nałożyły
I w tę stronę, gdzie mieli wypaść, zastąpiły.

86.

Gwidon i inszy wszyscy i mężna dziewica
Wpadła na nie tak, jako przemorzona lwica.
Bijąc, siekąc i koląc długo nie silili,
Aby żelazne wrota u bramy wybili;
Ale tak wielki był tłum niewieści u brony,
Że strzały szły, jako deszcz; ten srodze zraniony,
A ten zabity leży, że na koniec w onej
Potrzebie barzo blisko już beli straconej.

87.

Jeszcze dobrze, że zbroje mieli doskonałe,
Że wzdry piersi za nimi zachowali całe.
Pod Sansonetem dzielny koń poległ, zabity,
Pod Marfizą padł, spisem przez szyję przebity,
A wtem księżę angielskie sam rzecze do siebie:
„A ja w jakiej swej trąby użyję potrzebie?
Spatrzę[1130], kiedy miecz mało sprawił, jeśli mogę
Trąbą samą rozczętą ubezpieczyć drogę”.

88.

Jako się we złem razie każdy więc ratuje
Jako może, tak Astolf trąbę w czas wyjmuje
I przykłada do gęby; dźwięki straszne wstają,
Które ziemię i morze, i niebo mieszają;
Wszytek świat drży, lud, srogiem strachem przerażony,
Chcąc uciekać, na siebie pada obalony,
Niewiasty od bojaźni z teatrum spadają
I swojej bramie więcej obrony nie dają.

89.

Jako wielką bojaźnią ludzie przerażeni,
Kiedy już ogień wszystkie opanował sieni
I wszytek dom nakoło, w ten czas, kiedy spali
I dzienny trud, i troski we śnie umarzali,
Biegając i tam, i sam, i nie wiedząc dziury
Do ucieczki, spadają i z okien, i z góry –
Tak na on czas niewiasty z teatrum spadały

I przed strasliwem dźwiękiem wszytkie uciekały.

90.

Uciekały tam i sam przed dźwięki strasznemi,
Na górze i na dole, pełno ich na ziemi;
Jest ich przez tysiąc w bramie, co się uprzedzają
Do wyścia i same się przez się powalają.
W takim wielkiem nacisku ta żywota strada,
Ta z okna, a ta z ganku wysokiego spada;
Ta rękę, a ta nogę, owa szyję łamie,
Ta zdycha, ta już zdechła, a ta tylko chramie[1131].

91.

Wrzask wylęknionych niewiast, płacz i narzekanie
Aż do nieba sięgało i wielkie wołanie.
Gdziekolwiek dźwięk dochodzi, tłuszcza, pełna trwogi,
Jako nadalej niesie ukwapliwe nogi.
Ale się nie dziwujcie, że w tej mieszaninie
Małe serce widzicie i strach w podłem gminie:
Wiedzcie, że przyrodzenie stworzyło zające
Zawždy lękające się, zawždy się bojące.

92.

Ale co mi o mężnej Marfizie rzeczecie?
Co o Gwidonie Dzikiem rozumieć będziecie?
I co o Sansonecie, co o drugich owych
Rycerzach wielkich, syniech Oliwierowych?
Nie baliby się byli pierwej sta tysięcy,
A teraz uciekają jako ród zajęcy,
Jako króliki, jako gołębnie na ciszą,
Kiedy grzmot jaki bliski i kołat usłyszą.

93.

Tak swem jako i obcem dźwięk i moc wadziła,
Co z uczarowanego rogu wychodziła;
Ucieka za Marfizą Sansonet z Gwidonem,
Za Gwidonem Akwilant pospołu z Gryfonem,
Ale ich wszędzie ściga i dosięga w uszy
Dźwięk, który strach przynosi wylęknionej duszy.
Astolf biega po mieście a u gęby trzyma
Swoję trąbę i coraz bardziej ją nadyma.

94.

Ta do morza, ta w góry wielkie w one czasy,
Ta bieży i kryje się między gęste lasy;
Niektóre tak się były z strachu zapomniały,
Że nie oglądając się, pięć dni uciekały.
Niektóre rozbiegłszy się, z wielkimi pochopy
Z mostów na dół skakały w głębokie przykopy.
Uprzątnął rynki, domy, kościoły, że mało
Albo raczej nic w mieście niewiast nie zostało.

95.

Marfiza spól z Gwidonem i bracia rodzeni
I Sansonet, okrutnem strachem przerażeni,
Uciekali do morza prosto, a za niemi
Kupcy i marynarze z inszemi wszytkiemi,
Gdzie była Alerya fustę zgotowała
Między dwiema zamkami i męża czekała;
Na którą, skoro wpadli, z portu poszli nagle,
Na wodę wiosła, na wiatr wyciągnąwszy żagle.

96.

Wszystko miasto angielskie ksiązę i przedmieście
Przebieżał aż do morza, ale i po mieście
I w porcie wszytkie próżne ulice zostały:
Niewiasty się pokryły i pouciekały.
Beły i te, co z wielkiej bojaźni uchody
Obracały w plugawe miejsca i wychody[1132];
Drugie się wplaw na morze głębokie puściły,
Nie wiedząc, gdzie się podzieć i w niem się topiły.

97.

Astolf, jako się beło rzekło między niemi,
Spodziewał się u portu trafić ze swojemi.
Okolo siebie wszędzie wkoło upatruje
Ale brzeg tylko pusty, bez ludzi najduje;
Patrzy dalej i ujrzy daleko od brzegu
Towarzystwo płynące swoje w pełnem biegu;
Widzi, że już brać musi przed się inszą drogę,
Kiedy fusta odeszła w onę wielką trwozę.

98.

Ale dajmy mu pokój; niechaj zdrowy jedzie
Tam, gdzie go jego wola i chęć jego wiedzie.

Nie bójcie się óń, że sam ma tak wielką drogę
Odprawić przez pogańskie kraje, bo was mogę
Upewnić, że z największych niebezpieczeństw drogiem
I z największych złych razów wyńdzie swoim rogiem,
A puśćmy się za jego wciąż towarzyszymi,
Co morzem uciekają, ujęci strachami.

99.

Kiedy się oddalili płynąc w pełnym biegu
Od niepobożnej ziemi, od srogiego brzegu
Tak daleko, że już ich więcej nie dochodził,
Już jem więcej strasliwej trąby głos nie szkodził,
Tak ich hańba i ona sromota bolała,
Że jem twarz wstydem, jako od ognia, pałała;
Nie śmieją na się spojrzeć, tylko smętni stoją
Nic nie mówiąc, choć się już niczego nie boją.

100.

Tem czasem stary szyper swej drogi pilnuje,
Bieżąc morzem Egejskim i Rod zostawuje;
Widzi Cypr i sto wysep, kryjących się z głową
Niebezpieczną – Maleą[1133] marynarze zową –
I temże wiatrem dobrem jadąc do Maleej,
Widzi kryjący mu się kraj greckiej Moreej[1134];
Puszczając Sycylią, przez Tyreńskie morze
Przy brzegach włoskiej ziemi słone wody porze.

101.

Na ostatek do Luny[1135] szczęśliwie przyjechał,
Gdzie beł żony i swojej czeladzi odjechał;
I wysiadł na brzeg, Bogu dziękując, że wody
Morskie przebył bez jakiej znacznej swojej szkody.
Tam francuskiego szypra jednego zastali,
Który radził rycerzom, aby z niem jechali.
Tego dnia się puścili w drogę do Francyej
I wkrótce dojechali pięknej Marsyliej.

102.

Bradamanta na ten czas w tem kraju nie była,
Która miastem i wszytkiem powiatem rządziła;
By beła, pewnie by ich beła na swem chlebie

Potrzymała czas jakiś w gościnie u siebie.
W tę prawie, kiedy z morza wysiedli, godzinę
Marfiza cnych rycerzów czterech i drużynę
I Gwidonową przy tem żonę pożegnała
I na szczęście się w drogę osobną udała,

103.

Mówiąc, że nie przystało, ani się godziło,
Aby w kupie tak wiele rycerzów jeździło,
A że zwierze i ptastwa bojaźliwe rady,
Wróble, szpacy, jelenie, sarny chodzą stady;
Ale mężni sokoli i śmiali orłowie,
Niedźwiedzie i żubrowie, lwi i tygrysowie
Bez towarzystwa, sami chodzą i latają,
Bo niczyjej pomocy potrzeby nie mają.

104.

Ale inszy rycerze na tym nie przestali,
Aby się z towarzystwa beli rozjechali,
I tak samej Marfizie jednej w one czasy
Przyszło jechać przez puszcze, przez góry, przez lasy.
Bitszem się obrócili gościńcem z Gryfonem
Białem czarny Akwilant, Sansonet z Gwidonem,
Aż do jednego zamku nazajutrz przybyli,
W którym chętnie przyjęci do noclegu byli.

105.

Chętnie, ile znać beło po zwierzchniej postawie,
Ale w sercu niechętnie i zbyt niełaskawie,
Bo pan onego zamku, co jem chęć pokazał,
Zmyślał wszystko i skutkiem inaczej ukazał;
Od którego na łóżku beli poimani,
Kiedy spali, po przykrem trudzie spracowani,
I nie pierwej ich puścił, aż przysiąc musieli,
Że pewnie jego prawo zachowywać mieli.

106.

Ale się wolę jemi w inszy czas zabawić,
A teraz chcę zuchwałą Marfizę odprawić.
Druencę i z Sekwaną Rodan przejechała
I w dolinę wesołą pod górą wjechała;
I ujrzy nad potokiem bystrem w czarne szaty
Ubraną białągłową, już podeszłą laty,

Długą drogą i długim chodem utrudzoną,
Ale bardziej żalością jakąś utrapioną.

107.

Ona to baba, która z zbójcami mieszkała
I co w lesie w jaskinie jem posługowała,
Gdzie się, jeśli pomnicie, bom już śpiewał o tem,
Jako Bóg chciał, trafił był grabia Orland potem.
Teraz, bojąc się śmierci, nie chciała odkrycie
Dać się znać dla przyczyny, którą usłyszycie,
I nie gościńcem, ale ścieżkami jeździła
Ustronnemi, aby gdzie poznaną nie była.

108.

Za obcego żołnierza po zbroi, po stroju
Rozumiała Marfizę; dlatego w pokoju
W miejscu stała nad wodą, ani uciekała,
Jako przed znajomymi więc zawsze czyniała;
I owszem, z śmiałą dosyć i bezpieczną twarzą,
Nie pomnąc, że niecnoty takie wszędzie karzą,
Nad pięknem się potokiem tam zastanowiła,
Gdzie Marfiza jechała, którą pozdrowiła.

109.

Potem jej wielką prośbą zła baba poczęła
Prosić barzo, aby ją na koń za się wzięła
I przez potok przeniosła. Marfiza, co była
Dziwnie ludzka, tak, jako chciała, uczyniła,
I owszem ją za siodłem miała dobrą chwilę,
I niosła ją przez błota więcej niżli milę,
Przez błota, przez kamienie, aż się jem udała
Dobra droga, na której rycerza potkała.

110.

On rycerz był bogato ubrany i strojny,
Na koniu miał drogi rząd, sam był wszytek zbrojny;
Do onej także rzeki jechał, z jednej strony
Od lokaja, od paniej z drugiej prowadzony.
Pani, którą miał z sobą, miała dość gładkości,
Ale nie mniej niewdzięku, pychy i hardości,
Wzrzedna[1136] jakaś i przykra, i godna onego
Rycerza, co ją z sobą prowadził, swojego.

111.

Chcecie wiedzieć, kto to był, na drodze potkany?

Beł to grabia magancki, Pinabel nazwany,
Co niedawno w jaskinią Bradamantę wprawił
I mało jej, zły człowiek, żywota nie zbawił.
One łzy, one jego tak ciężkie wzdychanie,
One skargi, one tak wielkie narzekanie,
Wszytkie były dla tej to, z którą teraz jechał,
A przedtem czarnoksiężnik z nią mu beł ujechał.

112.

Ale skoro on pałac starego Atlanta
Zniosła i obróciła w niwecz Bradamanta,
Bradamanta przez męstwo i swoje dzielności,
Że każdy mógł iść, gdzie chciał, dostawszy wolności,
Ona, co się już beła stawiała powolną
Grabi Pinabellowi, teraz, będąc wolną
I swobodną, do niego znowu się wróciła
I od zamku do zamku sobie z niem jeździła.

113.

A jako zrzędna zawsze i bezpieczna była,
Skoro jeno Marfizę mężną obaczyła,
Za siodłem u niej szpetną, starą sarnę widząc,
Poczęła babę drażnić, śmiejąc się i szydząc.
Marfiza, z którą trzeba było postępować
Obyczajnie i z którą źle było żartować,
Odpowiedziała paniej, gniewem zapalona,
Że jej baba piękniejsza była, niżli ona,

114.

A że to rycerzowi jej pokazać chciała;
Ale to sobie u niej pierwej wymawiała:
Jeśli z siodła wysadzi jej rycerza, aby
Ona dała swe szaty i konia dla baby.
Pinabel, który się bał hańby i sromoty,
Kiedy by się beł z onej wymówił roboty,
Tarcz bierze, koń obraca i z złożonem drzewem
Naprzeciwno Marfizie bieży z wielkiem gniewem.

115.

Marfiza także mężna drzewo swe złożyła

I Pinabella prawie w czoło uderzyła,
Tak że spadł ogłuszony i ledwo do siebie
W dobrą godzinę przyszedł po onej potrzebie.
Cna Marfiza zarazem onej młodej paniej
Zwierzchnie szaty i spodnie, które były na niej,
Zewlec z siebie koniecznie zarazem kazała,
Które tamże plugawej babie darowała,

116.

Kazawszy jej, żeby się ze swoich zewlokła,
A w te, bojem nabyte, aby się oblokła;
I na konia ją potem onego wsadziła,
Na którym młoda pani dopiero jeździła.
Tak z nią dalej jechała baba, im strojniejsza
I im piękniej ubrana, tem dobrze szpetniejsza.
Trzy dni z sobą jechały, ale nic takiego
Nie trafiło się jem tam, pisania godnego.

117.

Czwartego dnia, gdy sobie powoli jechały,
Rycerza, który wielkiem cwałem biegł, spotkały.
Chcecie wiedzieć, kogo to? – Powiem wam: Zerbina,
Króla cnego szockiego jedynego syna,
Przykład rzadkiej ludzkości i wielkiej dzielności,
Który się gryzł sam w sobie od wielkiej żalości,
Że się nie mógł nad jednym pomścić, dla którego
Nie mógł sprawić pewnego dzieła pobożnego.

118.

Zerbin, długo biegając samotny po lesie,
Szukał swojego zdrajce pilnie w onym czesie;
Ale on tak gnał dobrze, i tak wczas uprzedził,
Że go zacny królewic szocki nie dopędził,
Bo i lasem się okrył, i mgłą, która była
W on czas światło słoneczne z rana zasłoniła.
Gonił Zerbin tak długo, aż mu z oczu zginął
I aż go gniew, którym był zagrzany, ominął.

119.

Choć się gniewał, gdy babie Zerbin wejźrzał w oczy,
Począł się śmiać do zdechu onej szpetnej mocy.
Różna mu się daleko stara twarz widziała
Od szat, które na sobie szpetna baba miała,

I Marfizie, co obok z nią jedzie, powiada:
„Pewnieć ta twoja panna kłopotu nie zada,
Mój cnotliwy rycerzu; założę się drogo,
Żeć ktoś by jej miał zajrzeć[1137], nie najdziesz nikogo”.

120.

Jako zmarski i szpetna gęba wydawała,
Laty zeszlęmi z szpetną Sybillą zrównała;
Zdała się własną[1138] małpą zamorską, ubraną
Dla śmiechu i uciechy w suknię szachowaną.
A tem szpetniejsza była, im bardziej pałała
Gniewem, który z wściekłego oka wymiatała.
Bo nic przykrszego nad to nie masz białejgłowie,
Jako gdy ją kto szpetną lub starą nazowie.

121.

Ukazała Marfiza z twarzy, że jej było
Wrzkomo o one żarty na niego niemiło,
I rzecze: „Moja panna więcej ma gładkości,
Więcej gładkości, niż ty masz w sobie ludzkości;
I rozumiem, że zmyślasz, bo to, widzę, umiesz:
Insze mówisz, a insze na sercu rozumiesz
I nie chcesz do niej widzieć wrzkomo jej gładkości,
Abyś przez to wymówić mógł swe nikczemności.

122.

Coć by to był za rycerz, który by tak młodą,
Tak gładką, tak nadobną, tak piękną urodą
Widząc w tak małym poczcie w polu i na stronie,
Nie chciał jej sobie dostać, nie chciał się bić o nią?”
„Tak wam z sobą przystoi[1139] – Zerbin na to powie –
Że was szkoda rozłączać, a też wierz mej mowie,
Nie tak nieobyczajny, nie takem surowy,
Abym ci ją miał odjąć: miej ją sobie zdrowy.

123.

Ale jeśli się ze mną darmo chcesz kosztować
I jakie serce, jaką mam siłę, spróbować,
Jam gotów, ale o tę nie chcę z tobą boju,
Już ją sobie tak sam miej bez zwady w pokoju:
Lubo gładka, lub szpetna, niech z tobą zostawa,
Niech się przez mię tak wielka przyjaźń nie rozstawa.
Prawieście się zgodzili: jako ta gładkości,

Tak wiele pewnieć i ty masz w sobie śmiałości”.

124.

„A tak – rzecz Marfiza – atóż musisz dusznie
Wziąć ją sobie ode mnie, bo czynisz niesłusznie,
Że widząc ją tak gładką, tak barzo niebogę
Przecię ganisz, czego ja wycierpieć nie mogę”.
Królewic na to rzecz: „Ja mam za szaleństwo
Wdać się we zły raz jaki i niebezpieczeństwo
Dla zwycięstwa takiego, co zwycięzcy szkodzi,
A zwyciężonemu się na siła przygodzi”.

125.

Marfiza zaś: „Jeślić się nie zda to podanie,
Insze podam, a słuszna, abyś przypadł na nie:
Jeśli ty mię zwyciężysz, czemu ja nie tuszę,
W jawnem boju, ja ją wziąć i otrzymać muszę;
Jeśli ja zasię ciebie, ty także wzajemnie,
Choćbyś nierad, musisz ją gwałtem wziąć ode mnie;
A zdarzy li się zbić cię i z siodła wysadzić,
Będiesz ją winien wszędzie, gdzie zechce, prowadzić”.

126.

„Więc tak” – odpowie Zerbin i ostrogą kole
Konia, aby się rozwiódł[1140] i aby wziął pole,
I na strzemionach z lekka w siodle wyniesiony,
I w się, aby nie chybił, wszytek zgromadzony,
Biejąc we wszytkiem skoku, kopią Marfizę,
Tak jako był wymierzył, ugodził w paiżę,
Bez skutku, a sam od niej tak był uderzony,
Że na ziemię wnet z siodła wypadł, ogłuszony.

127.

Barzo królewicowi to było niemiło,
Któremu się to przedtem nigdy nie trafiło,
Który inszych tak wielu zbił z konia w potrzebie
I zawsze to za wielką hańbę miał u siebie;
Stał żałośny, do ziemi spuściwszy źrzenice,
Tem więcej, kiedy wspomniał na swe obietnice,
Na obietnice, które takie były, aby
Nigdziej nie odstępował złej, mierzionej baby.

128.

Marfiza się do niego wróci w onej dobie
I rzecze mu, śmiejąc się: „Trzymajże ją sobie,
A im ją być piękniejszą widzę i najduję,
Tem się więcej, że twoją zostawa, raduję.
Ty miasto mnie jej odtąd będziesz bojownikiem,
Ty obrońcą w przygodzie, w drodze przewodnikiem
Z tej umowy, która się między nami stała,
Abyś ją tam prowadził, kędy będzie chciała”.

129.

Nie czeka odpowiedzi, ale konia kole
I bieży dobrem cwałem do lasa przez pole.
Zerbin, który rozumiał, że to rycerz jaki,
Mówi do starej baby: „Niech wiem, kto to taki!”
Zła, niecnotliwa baba, co dobrze wiedziała,
Że się stąd barziej miał gryźć, tak odpowiedziała:
„Nie rycerz to, masz wiedzieć, dziewica to była,
Która z tobą goniła i z konia cię zbiła.

130.

Ta kopiej i tarcze, i zbroje używa
Jako inszy żołnierze; w ten kraj, sławy chciwa,
Niedawno aż od wschodu słońca przyjechała,
Aby się z francuskimi pany skosztowała”.
Zerbin stąd tak sromotę niewymowną czuje,
Że nie tylko twarz wstydem rumianem farbuje,
Ale tak się w sobie gryzł i tak się frasował,
Iż ledwie się sam wszytek krwią swą nie farbował.

131.

Wsiada na koń, żaloszny i ufrasowany
O to, że lepiej konia nie ścisnął kolany.
Śmiejąc się sama w sobie, baba nie przestawa
Drażnić go i większej mu żalości przydawa,
Wspomina na umowę i ślub obiecany.
Zerbin, który zna, że jej jest obowiązany,
Spuszcza uszy jako koń utrudzony z drogi,
Co ma w gębie wędzidło, u boku ostrogi.

132.

I wzdychając zbyt ciężko, sam mówi do siebie:
„Jakiż to, o fortuno, frymark zły u ciebie!
Wzięłaś mi tę, co wiecznie ze mną mieszkać miała,

Z którą gładkość na świecie żadna nie zrównała,
A tęs mi, abys się mię natrapila jeszcze,
Na moje więtszą żalosc dała na jej miejsce;
Lepiej beło daleko w pierwszej szkodzie zostac
Niż frymarku tak barzo nierównego dostac.

133.

Ta, co równia nie miała urodą, gładkością,
Obyczajmi pięknymi, cnotą i wdzięcznością,
Utopiona na morzu – niestety mnie! – ryby
I głodne swoim ciałem pasie wieloryby!
A tej, co już miała być dawno roztoczona
Od robaków pod ziemią i w proch obrócona,
Dwadzieściaś lat, niż trzeba, więcej przyczynila,
Abys mię w żalosc więtszą i w mękę wprawila!”

134.

Tak w on czas mówił Zerbin i tak się frasował,
I postawą nie mniejszą żalosc ukazywał
Z onej swojej zdobyczy nowo nalezionej
Aniż z swojej kochanej dziewczki utraconej.
Baba, która Zerbina przedtem nie widziala,
Z tych słów, które od niego na on czas słyszala,
Postrzegła, że to ten beł, o którym czas pewny
Od pięknej galicyjskiej słyszala królewny.

135.

Szła na on czas, jeśliście tej nie zapomnieli
Historyej, któreście niedawno słyszeli,
Z jaskiniej, w której po swem miłem w narzekaniu
Izabella u zbójców była w poimaniu;
Nie raz, nie dwa i nie trzy jej więc powiadała,
Jako z ojczyzny miłej od ojca zjechała
I jako się beł okręt z nią rozbił, a ona
U Rocelle na bacie[1141] była wysadzona

136.

Tak dobrze Zerbinowę twarz wymalowała,
Tak jego obyczaje babie opisala,
Że teraz, kiedy mu się z bliska przypatrzyła
I słyszala go mówiac, tem go osadzila,
Dla którego w jaskiniej ustawnie wzdychała

Izabella, co o to bardziej narzekała,
Że swojego miłego Zerbina straciła,
Niż o to, że u zbójców w poimaniu była.

137.

Baba słuchając w on czas Zerbinowej mowy,
Kiedy ciężko narzekał żalosnymi słowy,
Widziała, że rozumiał, że jego zginęła
Izabella i w morzu pewnie utonęła.
I aby mu pociechy nie dać, choć wiedziała
O wszystkim, ni o czym mu powiedzieć nie chciała;
Z tem się, co mu ma przynieść radość, nie odzywa,
A to tylko, z czego ma żal wielki, odkrywa.

138.

„Słuchaj – pry – co to sobie szydzisz i szpaczkujesz[1142],
I ze mnie sobie żarty i śmiechy najdujesz,
Byś to wiedział, co ja wiem o twej ulubionej,
Której ty co dzień płaczesz jako już straconej,
Bełbyś krótszy[1143], lecz wolę, że mi utniesz szyję
Albo mię w sztuki zrąbiesz, niż ci to odkryję;
Gdzie, kiedy bym u ciebie w szanowaniu była,
Wszystko bym ci to była podomno odkryła”.

139.

Jako złajnik[1144], który się na złodzieja miece
I od wielkiego gniewu ledwo się nie wściecze,
Uspokoi się zaraz i gniewy porzuci,
Skoro mu trochę chleba lub sera podrzuci:
Tak się szocki królewic udał do pokory
I gniewy swe ubłagał, i porzucił spory
Pragnąc, aby mu wszystko wyraźnie odkryła,
O czym mu tylko trochę baba natrąciła.

140.

I łagodnymi słowy, pełen wielkiej trwogi,
Przez ludzkie ją, przez wszystkie poprzysięga bogi
I prosi jej pokornie, aby powiedziała,
Lubo źle, lubo dobrze, co o niej wiedziała.
„Nie usłyszysz nic – powie baba niecnotliwa –
Czem byś się miał ucieszyć; to rzecz nieprawdziwa,
Aby miała utonąć; Izabella żywie,
Ale tak, że umarłem zajrzy niewątpliwie.

141.

W tych dniach, jakoś nic o niej nie słyszał, bez mała
Nie dwudziestom się w ręce nieboga dostała;
Co mniemasz, co rozumiesz, jeśli jej dostaniesz,
Jeśli przydzie do ręku, jako ją zastaniesz?”
O mierziona, plugawa babo! Czemu żujesz
O cnej dziewczce i szczerze fałsze wynajdujesz?
Sama wiesz, że choć w ręku u dwudziestu była,
Mieszkając tam, czystości swojej nie straciła.

142.

Pytał ją cny królewic, kędy ją widziała
I jako dawno, ale nie odpowiedziała
I nie chciała kłamliwa i zła białągłowa
Do swojej pierwszej mowy przyczynić ni słowa.
Pierwej z nią mów łagodnych używał i prośby,
Potem jej groził szyję uciąć; ale groźby
I prośby próżne były: tak się usadziła,
Tak uparła, że słowa ani przemówiła.

143.

A widząc, że onego szpetnego stworzenia
Nie mógł pożyć, uciekł się Zerbin do milczenia;
Ale się tak o ono, co słyszał, frasował,
Że sercu swemu w piersiach miejsca nie znajdował.
Tak swej dziewczki, o której ustawicznie myślił
Pragnął szukać, żeby się dla niej nie rozmyślił
Skoczyć w najwiętszy ogień; ale żadną miarą
Nie mógł przed[1145] oną sprosną czarownica starą.

144.

Wie, co przyrzekł Marfizie i tak to przez lasy,
To przez góry, gdzie chciała, jechał w one czasy.
Ale ani do siebie słowa przemówili,
Ani na się wejrzeli, aż w drodze trafili
Rycerza o tej dobie, kiedy południowi
Słońce tył obróciwszy, szło ku wieczorowi;
Ten jem przerwał milczenie ono – ale o tem
W drugiej pieśni ode mnie usłyszycie potem.

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIERWSZA

ARGUMENT

*Aby bronił Gabryny, podobnej do żmije,
Wielką złością Zerbin się pojedyńkiem bije;
I tak dla onej sprośnej maskary raniony
Hermonid spadł na ziemię, z siodła wysadzony;
Który potem powiada wszystkie Zerbinowi
Obrazy przeciwko niej swe królewicowi,
Skąd ma ją w nienawiści większej; wtem się wraca
I konia tam, gdzie słyszy krzyk wielki, obraca.*

ALLEGORYE

W tej pieśni dwudziestej pierwszej i wszędzie, gdzie jeno mówi o niepobożnej Gabrynie, jest przykład złej i niecnotliwej niewiasty, która żadnem dobrodziejstwem zwyciężona być nie może. W Filandrze zasię mamy przykład prawdziwego i szczerego przyjaciela i jeśliby kto wiedząc, jak Filander niesłusznie cierpi więzienie od przyjaciela Argeusa, i potem, jak otruty od niecnotliwej baby, wpadł w jaką wątpliwość o sprawiedliwości i opatrności Bożej, ten niechaj raczej stąd się w tem utwierdzi, że jest drugi żywot po śmierci ciał naszych, w którym Bóg sprawiedliwy daje godne karanie za złe uczynki i godną nagrodę za dobre tem, którzy jej tu na tem świecie nie odnieśli.

1.

Nie tak mocno ciężkich bel powrozy ściskają
Ani tak mocno sęki drzewa się trzymają,
Jako wiara, kiedy się w człowieku najduje,
Mocnem węzłem szlachetne serce opasuje.
Stądże starzy inaczej nie opisowali,
Inaczej świętej wiary nam nie malowali,
Jeno w rąbek odzianą[1146]; bo kiedyby miała
Jedną piegę na ciele, szpetną by została.

2.

Wiara i słowo ma być zawsze dotrzymane,
Lub tysiącowi zaraz[1147] lub jednemu dane
Tak na lesie, na polu ustronnem, w pustynie,
Daleko od wielkich miast i wsi, tak w jaskinie,

Jako na trybunalech, jako przed księgami,
Gdzie się ludzie twardemi wiążą zapisami;
Słowo, gdy je kto komu da, ma być ważniejsze
Niż przysięgi, zapisy niżli namocniejsze.

3.

Ta wiara i to słowo, od Zerbina dane,
Widzicie, jako było Marfizie trzymane,
Które, jako poważał, lepszego nie mogę
Dowodu naleźć nad ten, że swą własną drogę
Porzucił w on czas, a z tą jechał, co mu była
Tak, jako wrzód, lub jaka choroba niemiała;
Ale więcej w niem mogła jego obietnica,
Niż ta, co go gdzie indziej ciągnęła, tesknica.

4.

Jużem powiedział, jako niewidomem[1148] psował
Serce żalem i jako gryzł się i frasował
O to, że miał ją z sobą, więc jako milczeli
Jadąc z sobą i patrzeć w twarz sobie nie chcieli;
I tom powiedział, jako było rozerwane
Ich milczenie, gdy Febus koła spracowane
Ostatnie ukazywał światu, od jednego
Co je na drodze potkał, rycerza błędnego.

5.

Zarazem był od baby on rycerz poznany,
Olander[1149] Hermonides imieniem nazwany,
Hermonides, który tarcz wszytkę uczernioną,
A na niej za herb poprzek strefę miał czerwoną.
Poznawszy go, pierwszy gniew i pychę złożyła
I mową i postawą pokornie prosiła
Zerbina, aby się jej ziścił w obietnicy,
Którą świeżo uczynił walecznej dziewicy.

6.

On rycerz był jej w głowę[1150] i jej narodowi
Nieprzyjaciół, jako to potem Zerbinowi
Wypowiedział; ojca jej zabił niewinnego
I brata, krom którego nie miała inszego;
Potem na to się udał, na to się usadził,
Aby ostatek tej krwi zgubił i zagładził.
‘Nie bój się, nie lękaj się! – Zerbin do niej rzecze –

Pókiś jest w mojej straży i w mojej opiece”.

7.

Skoro się Hermonides w sprosnej i brzydliwej
Twarzy z bliska obejrzał baby niecnotliwej,
Zawoła na Zerbina fukliwemi słowy:
„Albo się bij, albo tej odstęp białejgłowy,
Aby tak, jako godna, jako zasłużyła,
Od moich ręką żywot brzydki położyła;
Chcesz li się bić, zabiteś, jako co za krzywą
I za rzecz się ujmujesz zbyt niesprawiedliwą”.

8.

On ludzkie odpowiada Hermonidesowi,
Że to jest podła żądza, że się rycerzowi
Takiemu, jako on był, nie godzi na zdrowie
Stać, lubo zła lub dobra, żadnej białejgłowie;
A że gotów, jeśli być nie może inaczej,
Bić się z niem, jednak radził, aby tego raczej
Zaniechał, ponieważ by wielkiej się nabawił
Hańby, gdzieżby niewieścią krwią ręce splugawił.

9.

Tak w on czas mówił Zerbin, ale to nie miało
Miejsca[1151], owo do rzeczy zgoła przyść musiało.
A skoro z ogromnemi drzewy zajechali,
Koniom przeciwko sobie wodzy wypuszczali.
Jako więc wypadają w tryumfy[1152] puszczone
Albo w jakie wesele race zapalone,
Z takim w on czas ich konie pędem wypadały
I tak od zajechanych kresów wybiegały[1153].

10.

Hermonides poniżył i jako wymierzył,
W prawy bok królewica przez paiz uderzył;
Ale się słabe drzewo w trzaski zgruchotało
Tak, że nieobrażony Zerbin został cało.
Drugiego uderzenie daremne nie było
I tarcz sobie przeciwną drzewem przepędziło
Tak, że na drugą stronę przez prawą przebity
Łopatkę, Hermonides spadł z siodła wybity.

11.

Mniemając, że go zabił, litością zmiękczoney,
Skoczył spiesznie królewic z konia z lewej strony
I odkrył mu z szyszaka twarz bladą, skoczywszy.
Hermonides tak, jako ze snu ocuciwszy,
Długo w niem utopiony wzrok trzymał bez mowy;
Potem język rozwiązał i rzekł temi słowy:
„Nie żał mi, żem od ciebie w boju pokonany,
Bo widzę, żeś jest rycerz jaki zawołany.

12.

Tego dziwnie żałuję, iż za sprawą jednej
Białejgłowy zażywam tej boleści biednej,
Której żeś jest rycerzem, nie przystoi tobie:
Raczej zimny grób załedz miałeś życzyć sobie[1154].
Bo gdybyś wiedział sprawę, która mnie powodzi
Na pomszczenie i z której przyczyny się rodzi,
Nie jeno byś odpuścił gniewowi słusznemu,
Ale byś jeszcze pomógł sam ukrzywdzonemu.

13.

I jeślić tę będę mógł sprawę – bo co wiedzieć,
Jeśli żywy zostanę – wszystkie wypowiedzieć,
Pokażę to na oko, że ta czarownica
Wierutna jest niecnota, zdrajczyni, złośnica.
Miałem brata jednego, który w swej młodości
Z Olandy, gdzie ojczyste mamy majątności
Wyjechał i rycerzem był od Heraklego
Uczyniony, na on czas cesarza greckiego.

14.

Gdzie potem przyjacielem serdecznym jednemu
Został dworzaninowi niedługo zacnemu,
Który miał jeden zamek mocny w serbskiej ziemi,
Obronny, opasany murami dobrymi,
Nakoło miał wysoki parkan i wał nowy.
Argeus był nazwany mąż tej białejgłowy,
Którą on tak serdecznie, tak z dusze miłował,
Że w tej mierze z przystojnych kresów występował.

15.

Ale zła, niecnotliwa żona obrotniejsza,
Powienniejsza, niestalsza i niestateczniejsza,
Niżli od wiatru liście bite, kiedy lasy

Sucha jesień odziera i mróz z pierwszej krasy,
Serce, które do męża była obróciła
Zrazu czas jakikolwiek, prędko odmieniła
I ze wszytkiem staraniem na to się udała,
Aby za miłośnika brata mego miała.

16.
Nie tak Akrocerauńskie niepożyte skały[1155]
Mocno stoją, kiedy w nie biją morskie wały,
I nie tak wielka sośnia odpiera srogiemu
Na Krępakowej górze wiatrowi wściekłemu,
Sośnia, która tak korzeń ma w ziemi głęboko,
Jako wierzch rozłożysty podnosi wysoko:
Jako odpierał, jako stał mocny, surowy
Brat na zapamiętałej żądze białejgłowy.

17.
A jako się śmiałemu trafia i przydawa,
Który szuka hałasu a też go dostawa,
Raniono było brata onego mojego
Niedaleko od zamku Argeusowego;
Gdzie on, choć nie wezwany[1156], często przemieszkiwał,
Lubo doma Argeus bywał lub nie bywał.
Tam sobie odpoczynać myślił onej doby,
Ażby rany podgoił i wstał zdrów z choroby.

18.
A wtem Argeus, w domu zostawiwszy żonę,
Dla pewnej swej potrzeby jechał w cudzą stronę.
Zarazem niewstydliva z bratem mojem mówić
Poczęła, chcąc go na zły uczynek namówić;
Ale on, który nie chciał u boku swojego
Dłużej mieć ani cierpieć bojca[1157] tak ostrego,
Przyjaźni Argeowi dotrzymać umyślił
I z dwojga złego mniejsze obrać się zamyślił.

19.
Które było, aby swej tak dawnej zaniechał
Przyjaźni z Argeusem i stamtąd odjechał
W tak daleki kraj, żeby o niem nie wiedziała
Zła niewiasta i o niem więcej nie słyszała.
Ciężka mu się to zdała, ale już tak wolał,
Aby na złej niewiasty żądze nie pozwolił

I żeby zaś nie musiał tego Argeowi
Co ją z serca miłował, odkryć, jej mężowi.

20.

Tak nie do końca jeszcze dobrze ozdrowiawszy,
W świetną się swoją zbroję zwyczajną ubrawszy,
Jechał z zamku, mając w tem umysł utwierdzony
Nie wracać się, póki żyw, nigdy do tej strony.
Ale mu zła fortuna tego zabroniła
I dobre jego żądze w niwecz obróciła.
Mąż się wtem z drogi wraca i srodze płaczącą
W domu żonę zastawa i narzekającą.

21.

Twarz upłakaną, włosy roztargane miała.
Pyta jej, o co się tak barzo frasowała,
A pyta nie raz, nie dwa, aż mu odpowiada,
Niż mu przyczynę smutku swojego powiada,
Na to się nasadziwszy, aby się pomściła
Nad tem, od którego tak pogardzona była;
A właśnie tak przystało jej niestateczności
Odmienić w nagłe gniewy chęci i miłości.

22.

‘Na koniec, czemu grzech swój pokrywam – mówiła –
Któregom w niebytności twej się dopuściła?
Bo choćbym go przed wszystkim światem chciała taić,
Sumnieniu go mojemu nie mogę utaić;
Bo dusza, która w brzydkim grzechu się najduje,
Taki żal i pokutę taką w sobie czuje,
Że bym nawiętsze męki na ciele wolała
Cierpieć i prędeej bym je podomno wytrwała.

23.

Wiedz i ty o tem grzechu, jeśli zwać możemy
Grzechem, co poniewolne[1158] i przez gwałt czyniemy,
A potem zaraz mieczem twem nieuproszonym[1159]
Rozdziel niewinną duszę z ciałem splugawionem
I zawrzy[1160] mi, proszę cię usilnie, na wieki
Z twoich ręku bez wszelkiej litości powieki,
Abych ich ustawicznie nisko nie trzymała
I abych się wszystkiego świata nie wstydała.

24.

Twój towarzysz tak dawny, tak wielki, któremu
Takeś ufał, gwałt ciała uczynił mojemu;
I bojąc się, abys się tego dowiedziawszy
Ode mnie, nie mścił na niem, jechał nie żegnawszy'.
Temi słowy złośliwej i przewrotnej żony
Tak był przeciwko bratu jej mąż zakrwawiony,
Że zaraz jechał za niem, aby go dogonił
I zabił, lubo mu się bronił lub nie bronił.

25.

I jako ten, co kraju onego świadomy
I wszystkich dróg i ściezek prostych był wiadomy,
Brata, który był chory i pomału jechał,
Powolej idącego niedługo dojechał
I na ustronnem miejscu na niego się rzuca;
On niewinności swojej pilnie go naucza
Wywodząc mu, że tego nie winien uczynku,
Ale próżno; koniecznie chce z niem pojedynku.

26.

Jeden był zdrowy, duży i zbyt rozgniewany,
Drugi chory i słaby z niezgojonej rany
Tak, że się mało bronić mógł Argeusowi,
Teraz głównemu swemu nieprzyjacielowi;
I tak nędzny Filander, niegodny onego
Nieszczęścia – to jest imię mego rodzonego,
O którym ci powiadam – w boju pokonany,
Od Argeusa w on czas został poimany.

27.

‘Nie daj Boże, aby mię na to podwieść miała
Żałość i krzywda, co mię od ciebie potkała,
Abym cię, jakoś godzien, miał zabić, którego
Miłowałem serdecznie od czasu dawnego,
Chociaś mi to źle oddał – tak Argeus bratu
Mówi – ale pokazać chcę wszystkiemu światu,
Że jakom był w miłości szerszy i w przyjaźni,
Takem i teraz nad cię lepszy w nieprzyjaźni.

28.

I acz-eś tego godzien, abym cię tu raczej
Garłem skarał, ale cię karać chcę inaczej’.

To rzekłszy, dał z gałęzi maryl na koń włożyć
I na nich nieszczęsnego młodzieńca położyć.
Tak był, na poły martwy, do zamku niesiony
I do wieże oddany, i na dno wsadzony,
Na więzienie, póki żyw, od niego skazany,
Złej niewiasty potwarzą szczerą pokonany.

29.

Tak jednak siedział, że krom odjętej wolności,
Że nie mógł nigdziej wyniść, wszystkie sposobności
I wszystkie miał dostatki; wszyscy go słuchali,
Wszyscy, co chciał – tak kazał Argeus – czyniali.
Ale chcąc po staremu zła żona swojemu
Zamysłowi uczynić dosyć bezecnemu,
Częstokroć do więzienia do niego chodziła,
Od którego złoźnica klucz sama nosiła.

30.

I śmiałości, niż przedtem, większej używała
I ustawicznie brata mojego gabała[1161].
‘Coć – mówi do Filandra – ta twoja, niebożę
Wierność przeciw mojemu mężowi pomoże?
O, jako cię wysokie czekają zdobyczy,
Jako wielkie tryumfy, kiedy niewolniczy
Żywot musisz prowadzić, kiedyć urągają
Jako zdrajcy i wszyscy za tego cię mają!

31.

Jako by to z twem lepszem i uczciwem było
Uczynić dla mnie chętnie to, co się mówiło!
Barzo tak dobrze dla cię, że ato nagrodę
Masz swojego uporu, straconą swobodę?
Jesteś teraz w więzieniu i bez wątpliwości
Wiecznie będziesz, jeśli swej nie zmiękniesz twardości;
Jeśli mi też będziesz chciał k’woli być, ja sprawię,
Że cię z więzienia, że cię z osławy wybawię’.

32.

Odpowie jej: ‘Darmoś się na to nasadziła.
Ja chcę, aby jaśniejsza wiara moja była
Niżli słońce, choć taką w jasnej niewinności
Nagrodę mam przeciwko wszelakiej słuszności.
Niechaj mi urągają, byle mi sowito
Po śmierci Bóg, któremu nic nie jest zakryto,

Nagrodził to i każdy znał, że bez przyczyny
Wszystko cierpię i okrom żadnej mojej winy.

33.

Jeśli ma mało na tem Argeus gniewliwy,
Niechaj mi zaraz weźmie ten żywot brzydliwy;
Bo za to, da Bóg, w niebie nagrodę odniosę,
Że za dobry uczynek karanie ponoszę.
Może być, że Argeus zobaczy się potem,
Kiedy się duch rozdzieli z tem przykrem żywotem,
I postrzegłszy się w swojej omyłce i błędzie,
Zmarłego towarzysza nieraz płakać będzie’.

34.

Tak co raz zła niewiasta Filandra gabała
I co raz się bez skutku od niego wracała.
Ale jej ślepa żądza, która po staremu
Chce dosyć zamysłowi czynić niezbożnemu,
Na pamięć sobie grzechy swe dawne przywodzi
I uważa, że jeśli z nich który przygodzi
Do terażniejszej sprawy; o tysiącu myśli
Sposobów pierwej, niż się na który namyśli.

35.

Pół roka całe, jako u niego nie była,
Co przedtem ustawicznie do niego chodziła,
Że Filander rozumiał, że dawnych przestała
Swych zamysłów i więcej o niego nie dbała.
Ale fortuna właśnie, jakoby na znowie,
Użyczyła pogody chytrej białejgłowie,
Że koniec z pamiętnem złem dała niezbożnemu
Zamysłowi, na straszny grzech odważonemu.

36.

Wielką z dawna nieprzyjaźń i niepojednany
Zaciąg[1162] miał pewny szlachcic, Morandus nazwany,
Z jej mężem i w niebytność jego tak beł śmiały,
Że na przepych[1163] podjeżdżał aż pod same wały.
Ale kiedy był doma, do zamku onego
Nie przybliżyłby się był Argeusowego
Na dwie mili. On zmyśla, że uczynił Bogu
Ślub iść do Jeruzalem, do świętego grobu.

37.

I od wszystkich widziany, jawnie jedzie z domu
I głosy o tem wszędzie puszcza, a nikomu
Nie powierza się tego, okrom samej żony,
O jej wierze ku sobie będąc upewniony;
I wraca się do domu, gdy mrok świat okrywa,
I w nocy zawsze, we dnie nigdy w niem nie bywa;
I z odmiennymi znaki, gdy świt wstaje rany,
Wyjeżdża, od nikogo, z domu, nie widziany.

38.

Około zamku jeździ w te i owe strony,
Aby tak nieprzyjaciel był ubezpieczony
I potem oszukany jego niebytnością,
Podjeżdżał, jako był zwykł, z tem większą śmiałością.
We dnie się w lesie kryje i tai na stronie,
A skoro Febus w morze wpędzi ręce konie,
Wraca się zaś do domu po cichu, od żony
Tajemną furtą tyłem do zamku puszczoney.

39.

Wszyscy sądzą, krom żony, że Argeus jechał
I że mil kilkadziesiąt od domu ujechał.
Ona wtem[1164] upatrzawszy czas prawie pogodny,
Do brata mego przydzie, uczynek niegodny
Chcąc popełnić i twarz łzą zmyśloną oblewa
I daje znać, że z żalu wrzкомо[1165] nie omdlewa.
'Kto mię, prze Bóg[1166], ratuje – tak bratu mówiła –
Żebym sławy i mej czci wiecznie nie straciła?

40.

Nie tylko mojej, ale i męża mego,
Który by tu był teraz, uszłabym wszystkiego.
Znasz Moranda i wiesz to, jako postępuje,
Kiedy w domu małżonka mego nie czuje;
Ten, patrz, co mi wyrządza; co raz to prośbami,
To na mię surowemi naciera groźbami
I moich naprawuje[1167], abym się skłoniła
I na jego nieczyste żądze pozwoliła.

41.

Iż wie, że mąż precz jechał i tak prędko z drogi
Wrócić się swej nie może, urosły mu rogi[1168]

I tak się zstał zuchwały i śmiały, że wczora –
Jakie to bezpieczeństwo jego! – wszedł do dwora.
Ale przy Argeusa mojego bytności
Nigdy by serca, nigdy nie miał z to śmiałości
I owszem, by omijał – znasz dobrze człowieka –
Na trzy mile i więcej te mury z daleka.

42.

I o to, czego przedtem przez posły chciał po mnie,
Śmiał mię sam w oczy prosić; i już było po mnie
Barzo źle, bo w tem takiej używał śmiałości,
Żem mało nie odniosła wielkiej zelżywości.
I jeno, żem go słowy pięknymi zbywała
I na jęgom pozwolić żądze obiecała,
Gwałtem by był otrzymał i wziął poniewolnie
To, co sobie mieć tuszył z mych słów dobrowolnie.

43.

Prawda to jest, żem mu być k'woli obiecała;
Nie dlatego, abym mu słowa dotrzymała,
Ale żebym mu mogła zbronić takim kształtem
Tego, co by był sobie mógł w on czas wziąć gwałtem.
W tem złem razie, krom ciebie, nikt mi nie pomoże,
Inaczej nie tylko ja na czci, żal się Boże,
Ale i mój małżonek szwank weźmie, którego
Miłujesz, jako mawiasz, nad siebie samego.

44.

Jeśli mię nie ratujesz, twierdzę z każdej miary,
Że tej, którą się chlubisz, nie masz w sobie wiary;
Nie wzgląd na Argeusa żaden to sprawował,
Któraś mi się ty tarczą zawždy zastawował,
Że u ciebie wzgardzona była prośba moja,
Ale srogość i hardość, i nieludzkość twoja;
I co tego nie mógł nikt wiedzieć, teraz wszędzie
Moja niecześć[1169] po świecie rozgłoszona będzie'.

45.

‘Nie potrzeba tak długiej – brat rzecze – przemowy;
Dla mego Argeusza jam wszystko gotowy
Uczynić, jeno niech wiem, czego chcesz, bo jaki
Byłem zawsze, tak teraz, chcę mu być jednaki.

I chocia to, co cierpię, cierpię bez winności,
Nie chcę go w tej winować niesprawiedliwości[1170]
I owszem, pójdę na śmierć chętnie k'woli jemu,
Przeciw memu losowi i światu wszytkiemu'.

46.

'Tego – pry – chcę, co mi cześć moja nakazuje,
Abyś tego zniósł, co mi na nię napastuje;
A nie bój się, bo cię w tem ubezpieczyć mogę,
Żeć do tego ukażę niepochybną drogę.
Obiecał się dziś do mnie, gdy mrok świat pokryje,
Jako trzeba, kiedy w noc zegar trzecią bije[1171];
I ma znak umówiony i hasło ode mnie,
Za którym go do siebie mam puścić tajemnie.

47.

Ty nie teskni i próżny wszelakiego strachu
Bez świece i bez światła czekaj w mojem gmachu
Dotąd, aż ci ode mnie wpół nagi oddany
I z jasnej będzie swojej zbroje rozebrany'.
Taką sztukę nad mężem swoim wyprawiała,
Aby tylko nieczystej żądzej dogodziła
Zła żona, jeśli tę zwać słusznie może żoną,
A nie jędzą, dopiero z piekła wyprawioną.

48.

Skoro noc nastąpiła, z wieże wywiedziony
Filander, dobrą bronią od niej opatrzony
Czekał, nie objawiony w komorze nikomu
Tak długo, aż Argeus wrócił się do domu.
Zstało się, jako chciała, bo rzadko chybiają,
Rzadko złe rady skutku swojego nie mają:
Zabił brat Argusa, krótko powiadając,
Że nie Argeus, ale Morand był, mniemając.

49.

Uciał mu szyję z głową od jednego raza,
Bo hełmu i żadnego na sobie żelaza
Nie miał; tak gorzki koniec był Argeusowy
Z przyczyny niecnotliwej tej, złej białejgłowy.
Ten go zabił, co o tem nie myślał i czemu
Nigdy by nie był wierzył, i ten, co miłemu
Pomóc – o, rzadki przykład! – chcąc towarzyszowi,

Uczył to, co czynią nieprzyjacielowi.

50.

Skoro nieszczęsny poległ Argeus nieznany,
Filander miecz Gabrynie oddał krwią spluskany –
Tak zowią tę łotrynię, co się urodziła
Na to tylko, aby źle niecnota czyniła –
Co do tej doby zawsze o prawdzie milczała,
Filandrowi iść z świecą kazała do ciała
I tak mu ukazuje srodze zabitego
Męża a towarzysza jego tak miłego.

51.

Potem mu pocznie grozić, jeśli nie pozwoli
Na jej nieczyste żądze, jeśli umrzeć woli,
Że on mord wszystkiej swojej czeladzi objawi,
Którego się nie może zaprzec i to sprawi,
Że będzie jako zdrajca i zbójca skarany
I na śmierć z jego wieczną sromotą poddany,
Przypominając często w onej swojej mowie,
Aby dbał o uczciwe, gdy nie dba o zdrowie.

52.

Skoro swój błąd obaczył Filander strapiony,
Wielkim żalem na smutnem sercu przerażony,
Pierwszą tkniony wściekłością, zabić ją zamyślał
I chwilę powątpiwszy, na to się namyślał;
I jeno, że mu rozum wystawił na oczy,
Że był w nieprzyjacielskim domu bez pomocy
I bez broni, wielkimi ujęty gniewami,
Kąsałby ją był w sztuki podomno zębami.

53.

Jako okręt na morzu wielkiem w niepogody,
Gdy przeciwne dwa wiatry biją słone wody,
Który, gdy go od siebie jeden gwałtem pędzi,
Drugi go zaś do kresu pierwszego przypędzi,
I od sztaby do rufy od obu miotany,
Od możniejszego bywa na koniec pognany:
Tak Filander w dwu myśli społem rozdwojony,
Na on czas na mniej gorszą został odważony.

54.

Wie, że jeśli zamkowej czeladzi odkryje
Mężobójstwo i on mord, że pozbędzie szyję;
Lecz to mniejsza, bo na śmierć poszedłby ochotny,
Ale go boli koniec szpetny i sromotny.
Czasu nie ma, aby się namyślił powolej,
I tak musi pić gorzki kielich poniewolej;
Na ostatek więcej mógł strach w myśli troskliwej,
Niż gniew i upór na śmierć niewiasty złośliwej.

55.

Onej śmierci sromotnej tak w niem strach był tęgi,
Że nie jedną i nie dwie, i nie trzy przysięgi,
Ale tysiąc uczynił być k'woli Gabrynie,
Żeby zdrów mógł uść stamtąd w onejże godzinie.
Zła niewiasta nieczystem żądzom koniec dała
I z zamku z niem pospołu cicho ujechała.
Tak się Filander wrócił z nią do Olandyej,
Zostawiwszy po sobie złą sławę w Grecyej.

56.

Ale mu w sercu został stroskanem wryty
Jego miły przyjaciel, tak głupie zabity,
Za którego na swój żal i wielką tęsknicę
Frymarkiem wziąć Medeę musiał okrutnicę;
I jeno, że go wielka przysięga trzymała,
Zabiłby ją był pewnie, bo go tak mierzyła,
Tak się ją barzo brzydził, zostawszy jej mężem,
Jako jaką gadziną albo jakim wężem.

57.

Nikt nie widział, aby się miał śmiać; wszystkie słowa
Żalodne, każda była smętna jego mowa.
Wzdychał zawsze, od żalu tak opanowany,
Że z niego był Orestes własny, na przemiany
Od piekielnych żądz biczem sieczony troistem,
Kiedy matkę swą zabił pospołu z Egistem,
Mając mord popełniony ustawnie przed sobą,
Że na koniec legł, wielką złożony chorobą.

58.

Kiedy zła nierządnicą potem obaczyła,
Że była Filandrowi brzydka i niemiła,
Pierwszej chęci i pierwszej płomienie miłości

Obraca w gniew, w nienawiść i w srogie wściekłości,
I takie serce bierze przeciw Filandrowi,
Jakie miała na on czas przeciw Argeowi;
Chce i myśli koniecznie tak, jako pierwszego
Zgładzić z świata i tego małżonka drugiego.

59.

I znalazła doktora prawie do tej sprawy
Sposobnego – łakomcę, co z cudzej naprawy
Lepiej ludzie zabijać umiał truciznami,
W czym był mistrzem, niżli je leczyć syropami.
Niedługo się okrutna jędza targowała
I więcej jeszcze niż chciał, dać mu obiecała,
By tylko tak on trunek lekarski przyprawił,
Żeby jej niewdzięcznego Filandra pozbawił.

60.

I jam był sam i inszych ludzi wiele przy tem,
Kiedy doktor z napojem przyszedł jadowitem,
Zalecając lekarstwo swoje, że skoro by
Wypił je, miał wstać prętko Filander z choroby.
Wtem Gabryna na zdradę udała się nową
Pierwej, niż mąż receptę wypił doktorową,
Aby tego, co to sam mógł wiedzieć, straciła,
Albo żeby umownej sumy nie płaciła.

61.

Prawie w ten czas, gdy kubek dawał Filandrowi,
Zawściągnąwszy mu rękę, rzekła doktorowi:
‘Nie dziwuj się, że się bać o małżonka muszę,
Którego tak miłuję, jako własną duszę;
I dla tego wolę być pewna, że tem twojem
Nie zawadzisz mu barziej jakim złem napojem.
Przeto lepiej, doktorze, że go wprzód skosztujesz,
A dopiero uwierzę, że go nie zepsujesz’.

62.

Co rozumiesz, jako był starzec pomieszany,
W onem niebezpieczeństwie tak nagłem zastany!
Czas go krótki tak ścisnął barzo w onej dobie,
Że się nie mógł namyślić, co miał obrać sobie?
Na koniec, aby nie był bardziej podejrzany,
Od Gabryny, co tego chciała, pilnowany,

Wypił jadowitego napoju dostatek;
Potem go wziął Filander i wypił ostatek.

63.

Skoro jastrząb, co w nodze trzyma uchwyconą
Kuropatwę i już ją chce jeść oskubioną,
Od nieobyczajnego wyżła bywa zbity
I pokarm, prędkim piórem, opuszcza, zdobyty.
Tak doktor na zysk wszytek bezecny udany
Nalazł, kiedy nie myślił, wstręt niespodziewany.
Rzadki przykład łakomstwa i mało widomy;
Bodaj taką zapłatę brał każdy łakomy!

64.

Sprawiwszy tę robotę lekarz niecnotliwy
Porwał się i do domu chciał iść ukwapliwy,
Aby jakie potężne lekarstwo zgotował
I już zarażonego serca w skok ratował;
Ale go mężobójca żona zatrzymała
I od męża chorego odejść mu nie dała.
‘Postój – pry – aż lekarstwo, surowe z początku[1172],
Skutek jaki ukaże, strawione w żołądku’.

65.

Kręci się i aby mógł na czas odejść, prosi,
Lecz żadnego w swej prośbie skutku nie odnosi;
A czując swą śmierć bliską i już słabe siły
I jadem zarażone niemal wszystkie żyły,
Namyślił się nam, cośmy tam beli, objawić
Wszystkę rzecz, z której się ta nie umiała sprawić;
I tak, co inszem często dobry doktor czynił,
To sobie na ostatek samemu uczynił.

66.

Taka w on czas doktora spotkała zapłata:
Prędko potem za duszą poszedł mego brata.
My, cośmy to od starca przez on czas słyszeli,
Jako żyw był po bracie, i śmierć ich widzieli,
Poimaliśmy ten zwierz srogi w one czasy,
Sroższy wszytkiego zwierza, co go mają lasy,
I do więzieniaśmy ją ciemnego oddali
I na śmierć, jakiej godna, ogniową, skazali”.

67.

Tak mówił Hermonides, nie bez utrapienia
I chciał jeszcze powiedzieć, jako się z więzienia
Wykradła, ale nie mógł dla zbyt słabej siły
I dla krwi wypuszczonej z obrażonej żyły.
Wtem jego dwaj lokaje gałęzie złożyli,
Ucięte tamże w lesie i nosze zrobili,
Na które go włożyli, jak na jakie mary,
Bo inaczej iść stamtąd nie mógł z żadnej miary.

68.

Z Hermonidesem Zerbin wymówek używał
I wielką swoją żalność z tego ukazywał,
Że go obraził, kiedy z niem kopia gonił;
Ale to czynił, aby swej baby obronił
Tak, jako rycerzowi przystało dobremu,
Wiarę i słowo swoje uważającemu,
Ponieważ był obiecał, kiedy jej opieka
Nań padła, od każdego bronić ją człowieka.

69.

Ale jeśli do posług jakich go chce użyć,
Aby mu rozkazał, gotów mu jest służyć.
Hermonides to tylko chce mieć, a nie więcej,
Aby się ze złą rozprzął niewiastą co pręcej,
Pierwej, niżli co pocznie przeciw niemu knować,
Czego by potem nigdy nie mógł wyżałować.
Gabryna w ziemię patrzy w onej ich rozmowie:
„Trudno przeciwko prawdzie”[1173] – powiada przysłowie.

70.

Pojechał stamtąd szocki królewic, gdzie chciała,
Gdzie mu zła, niecnotliwa baba rozkazała,
Złorzecząc jej cały dzień, sam w sobie strapiony,
Że dla niej cny jest rycerz od niego raniony.
Teraz, skoro się onych jej niecnot dowiedział
Od tego, który wszystko, jako trzeba, wiedział,
Co się jej przedtem brzydził, co jej nierad widział,
To jej teraz tak, jako węża, nienawidział.

71.

Patrzeć na nią nie może, lecz nie mniej i ona
W złej wolej być od niego nie chce zwyciężona.
Jeśli jej nienawidzi, jeśli jej on łaje,

Ona mu to oboje sowito oddaje;
Serce jadem nadęte i wściekłością miała,
Która się jej przez oczy i twarz wydawała.
W takiej chęci i w takiej zgodzie onem czasem
Jechali z sobą współ pewnem wielkiem lasem.

72.

Wtem wieczorem usłyszają niedaleko drogi
Tenten jakiś, wołania, kołat i krzyk srogi,
I dźwięki ciężkich razów, nieomyłne znaki,
Że tam zwada albo bój beł straszliwy jaki.
Królewic chcąc się z bliska przypatrzeć wszystkiemu,
Wypuścił w tamtą stronę koniowi rączemu.
Gabryna za niem. –

Ale w drugiej pieśni pocznę
O tem śpiewać, a teraz niech sobie odpocznę.

PIEŚŃ DWUDZIESTA DRUGA

ARGUMENT

*Astolf najduje pałac starego Atlanta,
Psuje zamek i więźnie puszcza; Bradamanta
Z Rugierem się poznawa, od którego zbici
Byli z koni rycerze czterej znamienici,
Kiedy się z nią pośpieszał pospołu, jednego
Wybawić z srogiej śmierci rycerza błędnego,
Który miał być o pewny uczynek spalony;
Pinabella zabija dziewica z Dordony.*

ALLEGORYE

Ta dwudziesta i wtóra pieśń jest pełna wszędzie pięknych i dziwnych przypadków. Trąba Astolfowa, którą mu Logistylla darowała, ukazuje zwykłą moc swoją przeciwko czarom. Pinabel trwając w swej przyrodzonej złości, postanawia i wnosi niecnotliwy zwyczaj odzierać białogłowy i rycerze, które imo jego zamek jeźdzali, gdzie poznany na koniec od Bradamanty, bierze ostatnie karanie za wszystkie swoje niecnoty. Rugier nie chcąc używać w skutku tarczy uczarowanej, aby stąd nie nabył przygany, zarzuca ją w studnię, gdzie potem siła ludzi ladajakich daremnie szukać jej przychodzi.

1.

Piękne panny i panie, stwierdzone w stałości,
Co przestawacie tylko na jednej miłości,
Acz wiem, że takich tak jest mało między wami,
Żeby je podomno mógł policzyć palcami,
Nie przypisujcie, proszę, tego mojej winie,
Żem tak ostry w słowach był przeciwko Gabrynie,
I jeśli jeszcze muszę jej sprawy złośliwe
Lżąc obmawiać i serce, niecnot różnych chciwe.

2.

Gniewacie się snadź na mię o nią jako słyszę:
Jam nie krzyw – taka właśnie była, jako piszę,
Ale przeto[1174] nie tracą swojej czci cnotliwe
I zacne białogłowy, które nic nie krzywe.
Że Judasz Mistrza sprzedał, to namniej Piotrowi
Wadzić nie może ani świętemu Janowi;
I Hipermnestra[1175] w swej czci i chwale została,
Chocia tak wiele złych siostr i przewrotnych miała.

3.

Za jedną, co się słusznie gani i szkaluje,
Kiedy ta historia tego potrzebuje,
Sto innych tak czcić będę i chwalić bez końca,
Że ich cnoty jaśniejsze zawždy będą słońca.
Ale się do swej pracy różnej[1176] wrócić muszę,
Która się wam podobać będzie, jako tuszę.
Śpiewałem o Zerbinie, który w onem czesie

Skoczył na krzyk i na dźwięk, który słyszał w lesie.

4.

Na ciasną ścieżkę między dwa pagórki wjechał,
Skąd głos słyszał i tylko mało co ujechał,
Ujrzał w ciasnej dolinie wtem nieznanomego
Rycerza leżącego, srodze zabitego.
Kto to był? – Powiem potem, a teraz zostawię
Francją, a do wschodnich krajów się wyprawię
Szukać cnego Astolfa, który się już wracał
Ku domowi i konia na zachód obracał.

5.

Pomnicie, zem go naszedł i zostawił w mieście
Złych, srogich żon, gdzie rządy kwitnęły niewieście,
I jako stamtąd jechał, napelniwszy srogiem
Strachem gmin wszystkim swoim szarowanem rogiem,
Więc, jako towarzystwo jego wzniosło żagle
I od brzegu sromotnie ujechało nagle;
Dalej jadąc, powiadam, że koniem nawrócił
I do ormiańskiej ziemi stamtąd się obrócił.

6.

Śpiesznie jadąc, za kilka dni był w Natoliej[1177],
Gdzie się udał gościńcem wielkim do Brusyej[1178];
Stamtąd kończąc swą drogę, do morza przyjechał,
Przez które przepawiony, do Tracyej[1179] jechał;
Z Tracyej nad Dunajem potem prostą drogą
Przez Węgry, a tak dobrze konia kłuł ostrogą,
Że mniej, niż za dwadzieścia dni Morawę minął,
Czechy i Frankonią, i kraj, gdzie Ren płynął.

7.

Przejechał przez Ardenny las do Akwisgrany,
Więc potem do Brabantów, gdzie już spracowany
We Flandryej wsiadł w okręt, na morzu tak mocne
I tak potężne wiatry zastawszy północne,
Że w południe z daleka zobaczył Anglią,
Którą starzy pisarze zwali Brytanią;
Dalej koniem tak śpiesznie jechał, że w Londynie
Tegoż dnia o wieczornej właśnie był godzinie.

8.

Tu słyszy, że król Otton stary cesarzowi
Na pomoc i na odsiecz poszedł Paryżowi
I że za nim przedniejsi wszyscy wyjeżdżali,
Którzy sławę i wiarę świętą miłowali.
On się zaraz namyśla jechać do Francyej
I w porcie u Tamiza wsiada i z Angliej
Pod pełnemi skwapliwy wyjeżdża żaglami
I do Kalesu każe obracać sztyrami.

9.

Wiatrek, który z początku lekki był i mały,
Kiedy się okręt puszczał między morskie wały,
Coraz większy i coraz potężniejszy wstaje,
Na koniec tak mocno dmie, że mu szyper łaje;
Łaje szyper, bo widzi, że okręt wywróci,
Jeśli przeciwko niemu rufy nie obróci.
Bieżą po grzbiecie morskiem rącho prostą drogą,
Gdzie wiatr każe, kiedy iść, tam gdzie chcą, nie mogą.

10.

Raz się w prawą, drugi raz w lewą obracają,
Jako chcą srogie wiatry, co morzem władają;
Na ostatek do lądu idąc w pełnem biegu,
Uchwycili się blisko Rotomagu[1180] brzegu.
Astolf na Rabikana siodło, na się zbroję
Kładzie, na bok broń zwykłą przypasuje swoją
I w dalszą drogę jedzie, mając on u siebie
Róg, który stał za tysiąc człowieka w potrzebie[1181].

11.

I przyjechał pod wzgórek jeden położysty,
Gdzie obaczył źródło piękny, jasny, przezroczysty,
Właśnie o tej godzinie, właśnie o tym czasie,
Kiedy się bydło więcej na trawie nie pasie,
Ale w chłody ucieka; i znojem strapiony
I pragnieniem, zdjął sobie z głowy hełm stalony,
I swego Rabikana u drzewa jednego
Uwiązawszy, poszedł pić do źródła onego.

12.

Jeszcze się był nie napił Astolf upragniony,
Kiedy wieśniak, który był w lesie utajony,

Wypadł z chrustu i wodze odwiązał koniowi
I wsiadłszy nań, ujeźdżał na niem ku domowi.
Usłyszy on dźwięk Astolf i głowę od wody
Podnosi i widome widzi swoje szkody;
I nie pijąc, rad nie rad, źródło zostawuje
I swojego złodzieja goni i szlakuje.

13.

On wieśniak nie we wszytkiem biegu w on czas bieżał,
Bo by go był Astolfus pewnie nie dobieżał;
Ale to wściąga, to wódz koniowi popuszcza,
I to cwałem, to się zaś kłusem sporem puszcza.
Na ostatek po długiem bieganiu po lesie
W pole wyszli i tam się zeszedli w onem czesie,
Gdzie było moc rycerzów, wegnanych czarami,
Co bez więzienia byli więcej niż więźniami.

14.

Do pałacu wielkiego wpadł wieśniaczek młody
Na koniu, który z wiatry mógł biegać w zawody.
Astolf za niem z daleka bieży przez zagony,
Hełmem, zbroją, orężem inszem obciążony.
Na koniec i on sam wbiegł; tu dopiero zginął
Ślad, którem szedł, bo wieśniak daleko wyminął;
Nie widzi go, nie widzi Rabikana więcej,
Bieży przecię, by wściekły, co może naręcej[1182].

15.

I tam i sam wartuje po budownem dworze,
Po salach i po izbach, po każdej komorze,
Bez pożytku i już go poczyna nadzieja
Opuszczać, aby należć miał swego złodzieja.
Nie wie, gdzie mu skrył konia tak barzo ręczego,
Że na świecie bez chyby nie było rętszego;
Tak on cały dzień strawił, bez skutku szukając,
Tam i sam z góry na dół nakoło biegając.

16.

Na ostatek, bieganiem wielkiem spracowany,
Postrzegł się, że on pałac był uczarowany
I wspomniał sobie książkę, co mu była dała
Logistylla w Indyjej, kiedy go żegnała,

Książkę, co w niwecz wszystkie obracała czary,
Że nikomu nie mogły wadzić z żadnej miary;
W tę wejrzawszy, w rejestrze[1183] znalazł napisano,
Na której karcie szukać według liczby miano.

17.

Szeroko książka pałac on opisowała
I sposób zaraz kładła i ukazywała,
Jako od czarownika więźniowie zacknieni
Mieli być od Astolfa zaraz wyzwoleni,
I że pod pałacowem progiem był zawarty
Jeden zły duch piekielny – tak mówiły karty –
I skoro by był z progu kamień obalony,
Miał zniknąć, w lekkie dymy pałac obrócony.

18.

Nauczywszy się z księgi Astolf dostatecznie
O wszystkim, chce do skutku onę rzecz koniecznie
Przyprowadzić, nie widząc u wrót żadnej straży
I schyla się, chcąc patrzeć, jako marmur waży.
Skoro Atlant obaczył ręce wyciągnięte,
Aby jego nauki były zniweczone,
Bojąc się tego, co być może, z inszej miary,
Nowe gusła i nowe obraca nań czary.

19.

Uczył to diabelstwem, że się zdał od tego,
Czem był, daleko różny, odjąwszy od niego
Własną postać: temu się zda olbrzym, a temu
Zbrojny rycerz z surową postawą onemu.
Każdy w tej właśnie widzi postaci Anglika,
Jako w lesie Atlanta widział czarownika.
Wszyscy się na Astolfa razem obracali,
Aby to, co jem był wziął kuglarz, odzyskali[1184].

20.

Mężny Rugier i śmiały Gradus, i Iryldus,
Przesławna Bradamanta, Brandymart, Prasyldus
I inszy cni rycerze w nowy błąd wpadali,
I chcąc Astolfa zabić, mieczów dobywali.
On, od wszystkich nakoło zewsząd obstępiony,
Wspomniał sobie na swój róg, nieraz doświadczony;
I by był nie zatrafił, pewnie, że by byli

Na onem miejscu cnego rycerza zabili.

21.

Ale skoro jeno róg do gęby przyłożył
I dźwięk straszny wypuścił, tak wszystkich potrwożył,
Że w zawód[1185] uciekali, by gołębie w ciszą,
Kiedy więc wystrzeloną rusznicę usłyszą.
Ale i czarnoksiężnik nie mniej potrwożony
I na sercu niezmiernem strachem pomrożony,
Zbladł na twarzy i jako nadalę uchodzi
Aż tam, gdzie go dźwięk strasznej trąby nie dochodzi.

22.

Uciekł sam strażnik, wszyscy uciekli więźniowie,
Oni tak sławni, oni tak wielcy mężowie,
Na ostatek i konie powrozy porwały
I za swojemi pany różnie uciekały.
Szczurek i biedna kotka w domu nie została,
Tak straszliwy głos trąba ogromna puszczała.
I Rabikan chciał uciec, ale poimany
Był od pana i znowu w stajni przywiązany.

23.

Skoro wygnał Atlanta dźwiękiem swego rogu,
Podniósł Astolf kamienia, który był na progu
I znalazł pod niem pisma i znaki zakryte,
I charaktery[1186] dziwne w kamieniu wryte.
Kamienie aż do gruntu wszystkie powyjmował
I co jeno tam znalazł, potłukł i popsował,
Wszystko czyniąc, jako go nauczyły rymy
Mądrej księgi; wtem pałac poszedł w lekkie dymy.

24.

Trafił potem do stajniej, kędy uwiązany
Na łańcuchu ze złota stał w skrzydła odziany
Koń Rugierów, którego Atlant mu darował,
Kiedy go do Alcyny w drogę wyprawował;
Potem mu Logistylla munsztuk urobiła
I jako jem miał Rugier rządzić, nauczyła,
Co na niem wszytkiej ziemie prawy bok z Indyej
Do Angliej okrążył, jadąc do Francyej.

25.

Nie wiem, jeśli pomnicie, że się był odwiązał
I zdarł z uzdy, kiedy go u mirtu uwiązał,
Kiedy od srogiej ryby, przezeń wybawiona,
Znikła mu z oczu naga córa Galafrona[1187];
To dziwna była, jako stamtąd do dawnego
Trafił ubrany w pióra koń mistrza swojego;
U którego się potem przez wszystkie czas chował,
Aż mu wszystkie gusła zniósł Astolf i popsował.

26.

Nigdy się nie stawilo lepiej Astolfowi
Szczęście nad on czas, kiedy lotnemu koniowi
Panem został, bo ziemię i morze okrążyć,
Jako miał wolą Astolf, nie mógłby nadażyć
Żaden inszy, krom tego, który ode wschodu
Mógł za kilkanaście dni przepaść do zachodu;
A już go był i przedtem sprobował i wiedział,
Że lekko niósł i nie trzął, gdy kto na niem siedział.

27.

W Indyj go sprobował Astolf pomieniony,
Kiedy był przez Melisę z ręku wybawiony
Niezbożnej czarownicy onej, co mu była
Twarz człowieczą w mirtowe drzewo obróciła;
Widział, jako mu swoim wędzidłem łeb dziwny
Logistylla rządziła, że nie był przeciwny,
I wiedział, jaki sposób dała Rugierowi,
Że posłuszny być musiał swojemu jeźdźcowi.

28.

Umyśliwszy wziąć konia ubranego w skrzydła,
Siodłał go, potem różne przebierał wędzidła,
Wędzidła, które w stajniej na kołkach wisiały
Tych koni, co za swemi pany uciekały;
I jako mu się która podobała sztuka,
Tę z tego, tę z owego wyjąwszy munsztuka,
Jeden złożył dla niego nie twardy i wolny,
Aby się mniej sprzeciwił i mniej był swawolny.

29.

Że nań zaraz nie wsiada, Rabikan go bawi[1188]:
Nie wie, co z niem uczyni i gdzie go zostawi.
Kochał się w niem, nie mógł być lepszy do kopiej,

Aż z Indyj przyjechał na niem do Francyej.
Na koniec się namyśla, aby go nie stracić,
Kazać go wieść i raczej od niego zapłacić,
Aniżli go porzucić na zdobycz pierwszemu
Tamtą drogą trafunkiem jakim jadącemu.

30.

Patrzy pilnie angielskie księżę w onem czesie,
Jeśli mu się myśliwiec lub jaki chłop w lesie
Nie trafi, który by mu jego kochanego
Rabikana chciał zawieść do miasta bliskiego.
Cały on dzień i kiedy już wynikał drugi
Czekał, żeby mu się kto do onej posługi
Trafił, ale bez skutku; aż kiedy świtało,
Dopiero, że ktoś jechał, tak mu się widziało.

31.

Ale jeśli mam o tem ostatek powiedzieć,
Trzeba wam pierwej nieco o Rugierze wiedzieć
I o cnej Bradamancie. – Gdy się oddaliła
Cna para, że ich trąba w uszy już nie biła,
Poznał Rugier zarazem to, co mu przez czary
Zakrywał do tej pory czarnoksiężnik stary;
Zakrywał i tego chciał, aby się nie znali
Wzajem ci wszyscy, którzy w pałacu mieszkali.

32.

Rugier się Bradamancie swojej przypatruje,
Nie mniej i ona jemu, i zbyt się dziwuje
Oboje, że tak wielkiej gusła były mocy,
Że jem tak długo ćmiły i rozum i oczy.
Rugier obłapia swoją dziewicę nadobną,
Która się zostaje różej rumianej podobną,
I chciwie zbiera z jej ust pierwsze wdzięczne kwiaty
I szczęśliwej miłości swej owoc bogaty.

33.

Częstokroć się wzajemnie oboje ściskali,
Częstokroć obłapiania swoje powtarzali,
Ciesząc się z obopólnej i szczerej miłości,
Że się w sercu nie mogły zmieścić ich radości;
I żałując niezmiernie, że się nie poznali,
Kiedy w błędnem pałacu tak długo mieszkali,
I że się, będąc wespół z sobą, nie cieszyli

I tak wiele wesołych dni darmo stracili.

34.

Jednak ona, jak mądra panna, w tem używa
Przystojnych kresów[1189] i tak chce mu być chutliwa,
Aby swoje uczciwe w całe zachowała,
A jego w pewności swej chęci zatrzymała;
I mówi mu, jeśli chce nie znać w niej twardości
Do zbierania ostatnich owoców miłości,
Aby się naprzód okrzyknął, potem, na co ona
Pozwoli, prosił o nią ojca jej, Amona.

35.

Rugier, co by był dla niej nie tylko pogański
Porzuciwszy, na zakon przystał chrześcijański,
Jako ojciec, jako dziad, jako beli dawni
Przed laty jego domu przodkowie przesławni,
Ale by jej k'woli dał chętnie na ostatek
Żywota, co go jeszcze zbywało, ostatek –
„Nie tylko – prawi – głowę w wodę, jako każesz,
Ale i w ogień włożę, jeśli tak rozkażesz”.

36.

Rugier zaraz wyjechał śpiesznie z tamtej strony
W dalszą drogę, aby był co pręcej okraczony,
Któremu Bradamanta przewodniczką była
I do Walumbrozy[1190] go stamtąd prowadziła –
Tak zwano jeden klasztor, piękny i bogaty,
Nabożeństwem słynący przed dawnymi laty –
A kiedy w pole wielkie z lasu wyjeżdżali,
Białą głowę zbyt smutną na twarzy potkali.

37.

Rugier, co zawsze z każdym ludzkości używał,
Tem więcej przeciw[1191] tej płci, której zawsze bywał
Przyjacielem, ujrzawszy oczy zapłakane
I jej piękne jagody łzami umaczane,
Ujęty był zarazem żądzą i chciwością
Wiedzieć, jaka by była trapiąca żalnością;
I przystąpiwszy do niej, pierwszej ją przywita
I pozdrowi, potem jej, czemu płacze, pyta.

38.

Ona wtem upłakane oczy ucierała
I cnemu Rugierowi tak odpowiedziała,
Z początku mu przyczynę swojej doległości
Odkrywając i onej swej wielkiej żalości:
„Z litości – pry – i z żalu, mój panie, ciężkiego,
Który mam dla młodzieńca jednego pięknego,
Łzy, jako widzisz, tę twarz teraz polewają,
Którego w bliskim zamku dzisiaj tracić mają.

39.

Jedna młoda, nadobna panna miłowała,
Co ojca Marsylego, hiszpańskiego miała
Króla, w panieńskiej szacie to mowę zmyśloną,
To oczy, to postawę chytrze uprzedzoną;
Na każdą noc go niemal do siebie puszczała,
Czego domowa czeladź długo nie wiedziała;
Ale nie jest tak żadna tajemnica skryta,
Aby na koniec z czasem nie była odkryta.

40.

Jeden naprzód postrzegszy, powiedział drugiemu,
Dwaj zaś inszem, a to się królowi samemu
Odniosło i zawczorem[1192] tak tu powiadano,
Że oboje na łożu wspólnie poimano.
Król kazał, aby belki do wieże wsadzeni
I jedno od drugiego różnie rozdzieleni;
Onego spalić mają, a tak nieszczęśliwy
Umrzeć musi i nie wiem, jeśli dotąd żywy.

41.

Jam poszła, abym tylko przy ogniu nie była
I na tak okrucieństwo wielkie nie patrzyła;
Przyznam się, że żałuję serdecznie tej szkody,
Że musi zginąć człowiek tak piękny, tak młody,
I bym w największym szczęściu i weselu była,
Nie może być, abym go w żal nie odmieniła,
Wspomniawszy sobie tylko na ognie złożone,
Co palić będą członki piękne i pieszczone”.

42.

Tak się zda Bradamancie, że jej nie smakuje
I że ją barzo ona nowina frasuje;

I zda się jej, że tak się boi o onego
Skazanego na ogień, jako o jednego
Z braci swojej, a pewnie, że nie bez przyczyny,
O czym wam powiem potem; tak z onej nowiny
Smętna barzo, swojemu rzecze Rugierowi:
„Pomóżmy – prawi – jako temu młodzieńcowi”!

43.

Potem się obróciwszy, gdzie stała niewiasta
Uplakana, mówi jej: „Prowadź nas do miasta,
A wiedz, że jeśli dotąd żyje, żyw zostanie
I bądź pewna, że mu się złego nic nie stanie”.
Rugier widząc życzliwość i pilne staranie
Swojej dziewczki o niego i sam przypadł na nie;
Wnętrzną żądzą zagrzany, chce pomóc onemu
Młodzieńcowi, na srogą śmierć osądzonemu.

44.

I do niewiasty mówi: „Czego czekasz więcej?
Czemu nas nie prowadzisz do miasta co pręcej?
Nie płakać tu, ale go ratować potrzeba,
Bo jeśli zaś omieszkasz, nas nie będzie trzeba.
Ale jeśli do miasta wcześniej przyjedziemy,
Bezpiecznie go z tysiąca mieczów uwiedziemy;
Przeto się śpiesz, abyśmy na czas przybyć mogli
I abyśmy mu pierwej, nim zgorę, pomogli”.

45.

Postawa śmiałej pary i surowa mowa
Sprawiła to, że ona smętna białogłowa
Niewątpliwą nadzieją serce napelniła,
Którą już była pierwej do szczętu straciła,
Lecz iż się barziej bała drogi zastąpionej,
Niż onej dalekości, w myśli rozdwojonej
Sama w sobie wątpliwa, namysły czyniła
Bojąc się, aby próżna jej droga nie była.

46.

Potem rzecze: „Jeśli – pry – przez tę prostą drogę
I przez równą pojedziem, ile baczyć mogę,
Prawie byśmy do miasta na czas przyjechali
I jeszcze byśmy żywo młodzieńca zastali;
Ale jeśli pojedziem przez tę kamienistą

Złą, nierówną, daleką i zbytnie górzystą,
Boję się, że po czasie w miasto przyjedziemy
I onego podomno w ogniu zastaniemy”.

47.

„Czemu krótszą nie mamy – rzecz Rugier – jechać?”

Odpowie białągłowa: „Trudno tam przejechać,
Bo grabiów z Pontyeru zamek jest na drodze,
Którego się podróżni wszyscy strzegą srodze
Dla ustawy, którą tam ode trzech dni kładą
Na panny i rycerze błędne, co tam jadą;
W zamku mieszka Pinabel, człowiek niecnotliwy,
Syn Andzelma starego, grabie z Altarywy.

48.

I rycerz, i biała płeć tędy nie jechała,
Żeby tu odnieść jakiej sromoty nie miała.
Pieszono stamtąd iść muszą, białągłowy stroje
I szaty zostawując, a rycerze zbroje;
Bo z dawnych lat nie było we wszytkiej Francyej
I dotąd jeszcze nie masz lepszych do kopiej
Nad tych czterech rycerzów, co onę zamkowi
Ustawę poprzysięgli i Pinabelowi.

49.

Powiem wam, jako zwyczaj i ona ustawa
Stanęła ode trzech dni i skąd się ta sprawa
Poczęła, a wy sądziecie, czy jest sprawiedliwa,
Bo na nią kazał przysiądz rycerzom, czy krzywa.
Ma ten Pinabel panią tak złą, że na świecie
Gorszej nie masz nie tylko w tem naszym powiecie,
Którą, kiedy z niem w drogę, nie wiem gdzie, jechała,
Od rycerza jednego zelżywość potkała.

50.

Rycerz, o którym mówię, iż z baby szydziła,
Którą za siodłem nosił i źle ją ważyła,
Powabił Pinabella, co w sobie hardości
I postawy więcej miał, niżeli śmiałości;
Zbiwszy go z konia, kazał jego paniej, aby
Za to, że sobie z jego przesydziała baby,
Pieszono szła i swe stroje i szaty zewlokła,
W które się jego baba natychmiast oblokła.

51.

Będąc tak młoda pani barzo obelżona,
Na pomstę z gniewu, wstydu, wszytka obrócona,
Złączona z Pinabelem, który wszytkich złości
I wszytkich jej pomagał zawżdy nieprawości,
Myśli we dnie i w nocy i nie sypia zgoła
I powiada, że nigdy nie będzie wesola,
Ażby tam także pieszo rycerze chodzili
I płeć biała i ta strój, ci zbroje stracili.

52.

A wtem czterej rycerze do zamku jednego
Trafunkiem przyjechali Pinabellowego;
Czterej wielcy rycerze, co niedawno byli
Z barzo dalekich krajów w tę stronę przybyli,
Tak mężni i tak dzielni, jako powiadają,
Że takich drugich czterech te wieki nie mają;
Akwilant z bratem swoim rodzonym, Gryfonem
I Sansonet, mąż wielki, z młodzikim Gwidonem.

53.

Pinabel, który ludzkość z twarzy pokazował,
Ale w sercu źle myślał, w dom ich poprzyjmował;
Od którego we śpiączki beli poimani
I tak długo u niego w więzieniu trzymani,
Aż się wszyscy musieli obowiązać tęgą
Wymieszkać tam rok cały i miesiąc przysięgą;
Przez czas który, żeby tych wszytkich odzierali
Rycerzów, co by tamtem gościńcem jechali.

54.

I ich paniom i pannom zawsze zsiadać z koni
Kazali i szaty jem zabierali. Oni
Choć nieradzi i zbytnie z tego utrapieni,
Przysięgli tak, jako chciał, gwałtem przymuszeni.
Do tych czasów jeszcze nikt tu z niemi nie gonił,
Co by z siodła nie wypadł i piór nie uronił;
A było ich przez liczby, lecz szczęścia nie mieli:
Wszyscy pieszo iść i zbrój pozbywać musieli.

55.

I rozkazał, aby ten, na kogo los padnie,

Wprzód sam jeden wyjeżdżał z tych, co byli na dnie;
Lecz gdzieżby przeciwnemu gońcowi nie sprostał
I sam by wypadł z siodła, a on w siodle został,
Inszy trzej, co zostaną, wszyscy jednym razem
Powinni na zwyciężcę wychodzić zarazem.
Patrzcie, jeśli tak dobry jeden między niemi,
Co będzie, kiedy przydzie czynić ze wszystkiemi?

56.

Ale ta rzecz, na którą i ja mam iść z wami
Nie chce zwłok, nie chce tego, widzicie to sami,
Abyście się tem bojem teraz zabawiali;
Bo chociażby tak było, że byście wygrali,
Co wam z twarzy i mężnej przystoi postawy,
Przecie nie są godziny jednej takie sprawy;
I boję się, że jeśli dziś tam nie będziecie,
Obróconego w popiół młodzieńca najdziecie”.

57.

Rugier rzecze: „Nam na to patrzeć nie potrzeba.
My czynmy, co możemy i co czynić trzeba,
Jedźmy rychło, a puśćmy ostatek na Boga
Lub na szczęście; ty nas wiedz, gdzie najprostsza droga.
Z tej gonitwy świadoma będziesz naszej mocy
I uznasz, jeśli będziem dobrzy do pomocy
Temu, który z tak lekkich przyczyn dziś karany
Ma być, jako powiadasz, na ogień skazany”.

58.

Ona się, nie mówiąc nic, zatem obróciła
I w drogę się równiejszą i bliższą puściła.
Pół mile nie jechali przez gościniec prosty,
Kiedy ujrzeli bramę i wysokie mosty,
Kędy szaty i zbroje często utracają,
A czasem i żywota nieraz pozbywają;
A skoro ich z daleka z zamku obaczono,
Dwa razy, a nie więcej, we dzwon uderzono.

59.

Wtem z bramy przeciwko niemu wyjeżdżał skwapliwy,
Trzęsąc się na podjezdku, jeden starzec siwy
I wołał wielkiem głosem: „Czekajcie! Czekajcie!
I albo wzad się wróćcie, albo myto dajcie.

I jeśli miejsca tego zwyczajnie nie wiecie,
Dostatecznie się o niem ode mnie dowiecie”.
I począł jem powiadać starzec wszystkie sprawę,
Jaką tam chować kazał Pinabel ustawę.

60.

Potem, jako był zawsze zwykł czynić z inszemi,
Radził jem, namawiał ich słowy przystojnemi:
„Każcie tej paniej płaszcz dać, a sami zsiadajcie
Z koni swoich co pręcej i zbroję składajcie,
A w niebezpieczeństwo się nie wdacie, z takimi
Chcąc się bić rycerzami czterema mężnemi:
Suknie, zbroję i konia łatwo dostać wszędzie,
Ale kto żywot straci, nań się nie zdobędzie”.

61.

Mówi Rugier starcowi, aby słów zaniechał.
„Wiem – pry – dobrze o wszystkim, na tom tu przyjechał;
Niechaj się, jeśli w skutku tak dobry, spróbuję
Do tej sprawy, jakim się być na sercu czuję.
Konia, zbroję i szaty, tak wiedz, panie stary,
Na same gołe słowa nie posyłam w dary;
Wiem, że i mój towarzysz na to nie pozwoli
I dobijać się drogi zastąpionej woli.

62.

Ale idź i powiedz jem, niechaj wyjeżdżają
Ci, co to ludzie ze zbrój i szat odzierają;
Bo mamy dalej jechać i jedną rzecz sprawić
Pilna barzo; długo się tu nie mogę bawić”.
„Ano masz już jednego – starzec odpowiedział –
Który się wprzód ma potkać”. I dobrze powiedział,
Bo jechał jeden, który na zbroi bogaty
Miał nasuwień czerwony, tkany w białe kwiaty.

63.

Bradamanta Rugiera długo nalegała
I prosiła, aby się wprzód przed niem potkała
Z onym rycerzem, który nasuwie czerwony
Miał na sobie, białymi kwiaty przedzielony.
Ale próżne jej groźby, próżne były słowa;
Taka była konieczna wola Rugierowi,
Aby mu Bradamanta cugu ustąpiła,

A na miejscu na jego spotkanie patrzyła.

64.

Rugier się u starego potem dowiadował,
Jako się ten, co naprzód wyjechał, mianował.
Starzec powie, że jest to Sansonet w czerwonej
Dołmonie[1193] zwierzchniej, białem kwieciem
[przedzielonej].
Nie mówiąc do siebie nic rycerze wspaniali,
Jeden z tej, drugi z tamtej strony zajeżdżali
I przeciw sobie drzewa ogromne złożyli,
I na pełny bieg wodze koniom wypuścili.

65.

Temczasem z Pinabellem z zamku beli wyszli
Pieszy w niemałej liczbie i na plac z niem przyszli
Przestrzegać i pilnować, aby zbroje kładli
Ci rycerze, którzy by beli z koni spadli.
Przeciwno sobie mężni rycerze bieżeli
I w tokach swoich drzewa pochylone mieli,
Drzewa wielkie, ogromne, miększe, mocne, nowe,
Młodociane i dobrze zaschłe, jesionowe.

66.

Jakich kilka dziesiątków dał był w przeszłym czesie
Wyciąć mężny Sansonet w niedalekiem lesie,
Które były na słońcu potem wysuszone,
A na ten czas były dwie za niem przyniesione;
Trzeba pewnie, aby tarcz z dyamentu była
Albo z stali, żeby w się grotu nie wpuściła.
Jedno, gdy na plac wjechał, kazał przeciwnemu
Gońcowi dać, a drugie wziął sobie samemu.

67.

Z temi, które by były podomno przebiły
Nakowalnie, rycerze niezrównanej siły,
Zastawując się wzajem wielkimi tarczami,
Uderzyli w się mężnie ostremi grotami.
Rugierowa, co była przez czary zrobiona,
Została nieprzebita i nieprzebodzona,
Ona to od Atlanta tarcz czarnoksiężnika,
Największego po wszytkiem świecie czarownika.

68.

Jużeście to nie w jednej pieśni u mnie mieli,
Jużeście to wielokroć ode mnie słyszeli,
Że kiedy ją odkryto, wzrok odejmowała
I pamięć, i wszytek zmysł nagle odbierała;
Ale ją Rugier zawsze pokrowcem nakrywał,
Odkrytej, krom potrzeby wielkiej, nie używał;
I tak twierdzą, że pewnie niepożyta była,
Kiedy w onem potkaniu grotu nie puściła.

69.

Druga, która gorszego rzemieśnika miała,
Onego tak ciężkiego raza nie strzymała
I jako uderzona piorunem, od razu
Przepadła się[1194] i miejsce w tem dała żelazu;
Miejsce dała żelazu, które weszło w ciało
I mięso mu i żyły w ramieniu porwało.
Tak na on czas Sansonet, mocno uderzony,
Od Rugiera na ziemię był z konia zwalony.

70.

Pierwszy to tam ze czterech, którzy tam mieszkali
Na to, aby niezbożną umowę chowali,
Przez którego nie tylko łup nie był zdobyty,
Ale w onej gonitwie z siodła był wybity;
Tak ci, co się weseli i trzęsie porożem,
Płacze czasem i bywa częstokroć pod wozem.
A wtem znowu na wieży we dzwon uderzono
I aby wyjeżdżali drudzy, znak czyniono.

71.

Skoro się ono pierwsze skończyło igrzysko,
Przystąpiwszy Pinabel Bradamanty blisko
Pyta, kto to był, co się tak dobrze postawił,
Że takiej hańby jego rycerza nabawił
I tak go mężnie wybił i wysadził z siodła.
Sprawiedliwość go boska właśnie tam przywiodła
Właśnie na temże koniu, którego na górze
U jaskinie uwiódł był Amonowej córce.

72.

Właśnie się było dziewięć skończyło miesięcy,
Spełna dziewięć miesięcy, jako z nią jadący,
Jako dobrze pomnicie, zepchnął ją z wysoka

Na dół, gdzie Merlinowa leżała zewłoka,
Kiedy jej gałąź, co się powoli łamała
Pod nią, która z nią spadła, śmierci uchowala;
W ten czas wziął jej beł konia, mniemając, że ona
Na wieki być w jaskinie miała pogrzebiona.

73.

Tak Bradamanta konia swojego poznawa,
Którego miał pod sobą; koń grabię wydawa.
Ale gdy głos i mowę jego usłyszała,
I pilnie mu z bliska w twarz i w oczy wejrzała –
„Ten to zdrajca – zawoła – ten to jest niecnota,
Co mię okradł, co mię chciał pozbawić żywota!
Grzech cię tu swój wprowadził teraz, abyś za tę
Niecnotę wziął nagrodę i godną zapłatę”.

74.

To mówiąc, do miecza się od boku porwała
I dobywszy go, chyżo za niem się udała;
Ale mu wprzód od zamku drogę zastąpiła
I żeby weń nie uciekł, dobrze opatrzyła.
Wszystkie dopiero stracił Pinabel nadzieje
Jako lis, gdy mu jamę zajadą od knieje;
Ani się chce obejrzeć, ale wylękniony
W pole wypada, widząc zamek zastąpiony.

75.

Blednie jak trup, a konia to kole, to siecze,
Widzi, że ma dać garło, jeśli nie uciecze.
Bradamanta go bije co raz w dojeżdżaniu,
Grabia wszystkie nadzieje kładzie w uciekaniu.
Ona tuż wszędzie za niem, z oczu go nie spuszcza;
Rozlega się po lesie, stęka wielka puszcza.
W zamku o tem nie wiedzą dotąd, bo się byli
Na Rugiera na on czas wszyscy zapatrzyli.

76.

Dopiero trzech rycerze z zamku wyjeżdżali
I tam, kędy gonitwa była, przyjeżdżali,
Mając złą białogłową przy sobie, co była
Ono prawo nie ludzkie tam postanowiła.
Wszystkiem trzem, bo każdy z nich woli iść ochotny
Na pewną śmierć, aniżli żywot wieść sromotny,

Serca z żalu, a twarzy od wstydu pałają,
Że się wszyscy trzej razem z jednym potkać mają.

77.

Okrutna nierządnicą, która była wniosła
Onę ustawę, pierwej, niż potrzeba, doszła,
Przypominała jem ślub, który uczynili,
Aby się jej sromoty i krzywdy zemścili.
„Jeśli go – prawi – z konia zwałę jednym drzewem,
Co mi po towarzystwie? – tak z surowem gniewem
Gwidon Dziki mówi złej niewieście – a jeśli
Nie tak będzie, utni mi potem szyję, chcesz li”.

78.

Toż Akwilant, toż mówi Gryfon, że gotowi
Pojedynkiem w bój wstąpić przeciw rycerzowi
I że umrzeć albo być poimani wola,
Niżli się wszyscy razem z jednym bić pozwolą.
„Na co spory, na co ta próżna wasza mowa? –
Nierządnicą jem mówi tak Pinabelowa –
Po tom was tu przywiodła, abyście się bili
A nie, abyście nowe umowy czynili.

79.

W ten czas je było czynić, kiedyście więźniami
Beli, w ten czas się beło bawić wymówkami.
Już to wszystko po czasie; cóż, czy nie pomnicie
Swej przysięgi, czy zostać kłamcami wolicie”?
Rugier tem czasem woła: „Awo piękne szaty
Mojej panny, awo koń, awo rząd bogaty,
Awo i nowe siodło, awo zbroję macie:
Czegóż więcej, jeśli to chcecie mieć, czekacie?”

80.

Tu je Pinabellowa ciśnie białągłowa ,
Tu obelżenia pełne Rugierowe słowa
Tak długo, aż się wszyscy, prawie przymuszeni,
Ruszyli razem, ale srodze zawstydzeni.
Naprzód wypadli bracia rodzeni, cne plemię
Margrabie, co burgundzką trzyma żyzną ziemię;
Gwidon, co miał cięższy koń i mniejszej ręczości,
Bieżał po zad za niemi w małej dalekości.

81.

Przeciwko niemu biegł Rugier zapalony gniewem
Z temże, którem zbił z konia Sansoneta, drzewem,
Zakryty drogą tarczą, tarczą drogiej ceny,
Którą miał stary Atlant na górze Pyreny,
Onę, mówię, co jasność taką wydawała,
Że jej żadna żrzenica nigdy nie strzymała,
Której Rugier za pomoc ostatnią używał,
Kiedy w niebezpieczeństwie jakim wielkiem bywał.

82.

Acz mu blask onej tarczy tylko trzykroć służył,
Trzykroć go tylko i to w wielkiem gwałcie użył;
Pierwsze dwa razy, kiedy z rozkosznego kraju
Do chwalebniejszego się wracał obyczaj;
Trzeci raz, kiedy między morskimi wodami
Sroga ryba głodnemi groziła zębami,
Co już, już nagą dziewczkę piękną pożreć miała,
Co mu to, wyzwolona, tak zaś źle oddała.

83.

Trzy razy tylko była od niego użyta
Przez wszystko czas, ale tak bywała nakryta,
Że ją mógł łatwo odkryć, kiedy było trzeba,
Kiedy gwałt, kiedy wielka przypadła potrzeba.
Z tą i teraz, jakom rzekł, w srogi bój wstępował,
A takie serce, taką śmiałość pokazywał,
Że onych trzech rycerzów, które przeciw sobie
Widział, tak, jako dziecko[1195], bał się w onej dobie.

84.

Rugier właśnie Gryfona tak, jako wymierzył,
W róg tarczy wielkiem drzewem haniebnie uderzył;
On się chwieje tam i sam i głową nie włada
I z siodła na ostatek leci i wypada.
Gryfon go zaś w pośrzodek paiza ugodził;
Ale iż grot na poprzek nie prosto przechodził
I Rugier miał tarcz gładką, zbyt polerowaną,
Szedł słózem[1196], porząc wierzchem stal uhartowaną.

85.

I pokrowiec, który blask foremny zakrywał,
Na tarczy w kilku miejscach zdarł i porozrywał,

Blask foremny, na który wszyscy paść musieli,
Którzy tarcze odkrytej by namniej zajrzeli.
Akwilant, który biegał zarówno z Gryfonem,
Rozdarł grotem ostatek pokrowca stalonem
I tarcz odkrył; zaczem wnet blaskiem padł na ziemi
I brat bity i Gwidon, co biegał za niemi.

86.

I tam, i sam, gdzie kogo blask zastał, padają;
Bo nie tylko wzrok, ale zmysły odbierają
Promienie przeraźliwsze i jaśniejsze słońca.
Rugier, który nie widzi boju jeszcze końca,
Obraca koń i szable dobywa w obrocie
I rozczęty bój kończyć chce w zwykłej ochocie
I nie widzi nikogo zgoła przeciw sobie:
Wszyscy beli, jak martwi, padli przeciw sobie.

87.

Rycerze, co na koniach byli przyjechali
I pieszy, co się beli dziwować zebrali,
I białogłowy leżą po ziemi i konie,
I tam i sam, ci na tej, ci na owej stronie.
Wprzód się Rugier dziwuje, potem się postrzega,
Że rozdarty pokrowiec wisi i dosięga
Strzemienia, on pokrowiec jedwabny, czerwony,
Pod którym niewytrwany[1197] blask był utajony.

88.

Obróci się na koniu i koń obracając
Patrzy, swej towarzyszki oczyma szukając.
I jedzie na to miejsce, gdzie była została
W on czas, gdy się gonitwa pierwsza rozczynała.
Ale skoro obaczył, że i tam nie była,
Myśli sobie, że pewnie w drogę się puściła
Skazanego młodzieńca od śmierci obronić
I przybyć w czas, widząc, że długo będą gonić.

89.

I między leżącemi, których przeraziła
Przykra jasność, tę, co go tam przyprowadziła
Ujrzał i wziął przed siebie i zbyt zasromany
Jechał stamtąd, sam w sobie wszytek pomieszany,
I w płaszcz jej, który miała, z pokrowca obraną
Uwinał Atlantową tarcz uczarowaną.

Zaczem przysła do siebie i pierwszych dostała
Zmysłów, skoro na przykry blask patrzeć przestała.

90.

Rugier jedzie żalony po swojej wygranej,
Nie śmie od ziemi podnieść twarzy zasromanej,
Rozumie, że mu będzie zawsze wymiatane
Na oczy tak niegodnie zwycięstwo dostane.
„Jako się mam poprawić – prawi – po tem błędzie?
Każdy ganić, każdy mi tem urągać będzie,
Żem zwyciężył, tak będą mówić, nie siłami,
Nie męstwem jakim, ale brzydkimi czarami”.

91.

Kiedy tak jechał, pełny żalu i frasunku,
Czego chciał, czego szukał, to znalazł z trafunku:
Nadjechał, jadąc potem, studnią zbyt głęboką,
Obsypaną kamieniem i twardą opoką,
Gdzie bydło napasione w południe chodziło
I upragnione w znoje letnie się poilo.
Rzekł Rugier: „Nie będziesz mię, o zła tarczy, lżyła,
Nie będziesz mi już więcej sromoty czyniła!

92.

Niechaj to będzie hańba moja ostateczna,
Którą mam mieć na świecie, o tarczy bezecna”!
To mówiąc, zsiadłszy z konia, zrzucił ją z ramienia
I patrzył koło siebie dużego kamienia;
I nalazszy go, wziął go i z tarczą pospołu
Mocno związawszy, wrzucił do wielkiego dołu
I rzekł: „Niechże tu z tobą, o tarczy zelżona,
Wiecznie moja sromota będzie pogrzebiona”.

93.

Studnia bardzo głęboka i wód pełna była,
Kamień ciężki, tarcza zaś mało mniej ważyła;
Oboje upuszczone poszło na dół snadnie
I okryło się wodą, i zostało na dnie.
Tak wspaniałego dzieła zamilczeć nie chciała
Wieść błędna, świegotliwa i w trąbę zagrała,
I puściła dźwięk o tem po wszystkiej Francyej
I po przyległych krajach i po Hiszpaniej.

94.

Skoro się ona dziwna przygoda rozniosła
I od głosu do głosu na wszytek świat poszła,
Rycerze z dalekich stron i bliskich jechali,
Aby tarczej tak zacnej, tak drogiej szukali.
Ale nie mogli wiedzieć, gdzie kraj, gdzie ta była
Studnia, w której się sławna pawęza[1198] tała:
Bo ona białągłowa, co na to patrzała,
Nigdy kraju i studniej objawić nie chciała.

95.

Skoro Rugier odjechał, zamek zostawiwszy
I bój bez wielkiej prace szybko odprawiwszy,
Kiedy oni rycerze czterej zawołani
Postawili się słabo i jako słomiani,
Wziąwszy tarcz, wziął i światło, które urażało
Wszytkie oczy i wszystkie zmysły odbierało;
Zaczem ci, co leżeli, blaskiem zarażeni
Powstawali tak, jako ze snu ocuceni.

96.

Przez cały dzień ni o czym sobie nie mówili
Czterej rycerze, którzy z Rugierem gonili,
Jeno o onem dziwie, jako zaślepieni
Niewytrwanemi blaski, beli zwyciężeni,
A wtem nowina poszła przed zachodem słońca,
Że już grabia Pinabel doszedł swego końca;
Już i w zamku rycerze tę wiadomość mieli,
Lecz od kogo był zabit, jeszcze nie wiedzieli.

97.

Bradamanta się była w pogonią puściła
Za niem i w wąwozie go ciasnem dogoniła;
I sto mu ran przez piersi, przez boki zadała
I wszytkę krew z martwego wytoczyła ciała.
A skoro on wielki smród, którem zarażony
Wszytek był kraj tameczny, przez nią był zniesiony,
Z koniem, którego jej był uwiódł u jaskinie,
Wracała się do lasa, potem po równinie.

98.

Tam, gdzie była Rugiera zostawiła, chciała

Wrócić się, ale drogi naleźć nie umiała.
Po górach, po dolinach nakoło skręciła
I wszystkie okolice tam i sam zjeździła;
Ale szczęście nie chciało, aby naleźć miała
Drogę, skąd by Rugiera swego dojechała. –
Z drugą pieśnią was czekam, jeśli się kochacie
W historyjej i jeśli mię radzi słuchacie.

PIEŚŃ DWUDZIESTA TRZECIA

ARGUMENT

*Astolf leci pod nieby. Zerbin obwiniony
O śmierć Pinabellowę, bywa wybawiony
Od Orlanda. Rodomont na Frontynie jedzie,
Odjąwszy go Hipalce, co go indziej wiezie.
Grabia Orland straszliwy pojedynek z hardem
Odprawuje tatarskiem królem Mandrykardem;
Potem od swojej dziewczki mając niewytrwane
Urazy, wpadł w szaleństwo nigdy niesłychane.*

ALLEGORYE

W tej dwudziestej trzeciej pieśni widzimy, jako napodlejszy człowiek siłą złego nabroić może, ponieważ baba Gabryna tak wielkiego rycerza, jaki był Zerbin, mało o śmierć nie przyprawiała. W Rodomoncie, który wprzód mając za sromotę sobie wziąć konia białejgłowie, który mu się podobał i którego potrzebował, a potem go jej wziął gwałtem, ukazuje się, jako nietrudno o okazję przywieść do skutku naszą wolą, byśmy tylko mieli na to siły. W Orlandzie potem, który dla swej Angeliki stracił rozum i oszalał, ukazuje się rzeczą samą i doświadczeniem, jako jest moc wielka niezbędnej miłości.

1.

Niech każdy, jako może, bliźniego ratuje,
Bo dobrze czynić rzadko kiedy się znajduje
Bez nagrody; jeśli też chybi cię nagroda,
Przynamniej cię nie potka sromota i szkoda.
Ale który drugiemu źle czyni, to próżno,
Musi mu dług zapłacić lub prędko, lub późno.
Dobrze mówi przypowieść, że się potykają
Ludzie z ludźmi, a góry w miejscu pozostają[1199].

2.

Patrzaj, co Pinabella dopiero potkało
Za jego złe uczynki i co mu się zstało,
Krótko mówiąc, karanie wziął za swe zasługi
I zapłacił, choć późno, razem wszystkie długi,
A Bóg, który przeciwko człowiekowi złemu
Pospolicie swą pomoc daje niewinnemu,
Bradamantę wybawił i zawsze każdego
Niewinnego wybawi i sprawiedliwego.

3.

Tak wierzył zły Pinabel, że w jamę wepchniona
Bradamanta, miała być wiecznie pogrzebiona
I nie myślał ją ujrzeć wiecznie, nie rzkać, za tę
Złość swoją przeciwko niej z rąk jej wziąć zapłatę.
To mu nic nie pomoże, to go nie ratuje,
Że pomiędzy tak wielą zamków się znajduje,
Zamków swoich ojczystych, gdzie między górami
Świecił się Wysoki Brzeg pod Pontyerami.

4.

Wysoki Brzeg na on czas i przyległe włości
I wielkie w okolicy trzymał majątności
Stary Andzelmus, ojciec Pinabella, który
Miał nieprzyjaźń z dawnych lat z domem Jasnej Góry.
Bradamanta, jakom rzekł, skoro dogoniła
Zdrajcę swego, pod górą w lesie go zabiła,
Który inszych pomocy do swojej obrony
Nie używał, krom wrzasku a prośby, strwożony.

5.

Skoro tak fałszywego rycerza zabiła,

Co ją chciał pierwej zabić, nazad się puściła,
Gdzie się naleźć Rugiera swego spodziewała,
Ale się jej fortuna w tem zła sprzeciwiła,
Która ją prowadziła na ścieszkę omylną,
Nie tę, której szukała z chęcią tak usilną.
Tak wjechała w ciemny las, gęsty i głęboki
Właśnie w ten czas, gdy na świat padną ciemne mroki.

6.
A nie wiedząc, gdzie się tak późno podzieć miała,
Na tem miejscu, gdzie ją noc znalazła, została
Na trawie, gdzie był gęstem liściem dąb nakryty,
Częścią śpiąc i czekając na rumiane świty,
Część na marsa, Jowisza i na błędne bogi[1200]
Insze patrząc, jako swe odprawują drogi;
Ale lub czuje[1201], lub śpi, twarde snem zmorzona,
Wszytka jest w swem Rugierze myślą utopiona.

7.
Ustawnie wzdycha z serca i z samych wnętrzności,
Pełna smutku wielkiego i ciężkiej żalości,
Że w niej więcej niż miłość gniew mógł. „Tyś to sprawił,
Zły gniewie, żeś mię mego miłego pozbawił.
Bym wżdy była – powiada – drogę pamiętała,
Kiedym się za tem zdrajcą bezecnem udała,
Żeby tam, skąd-em wyszła, nazad zaś trafiła!
Próżno to, o czem była i pamięć straciła!”

8.
Takie słowa na on czas i takie tesknice
W sercu i w ustach były u pięknej dziewice,
A wtem wzdychania wiatry a łzy, co spadały
Z oczu, na piękną twarz deszcz obfity puszczały.
Temczasem po czekaniu długiem pożądany
Ukazał się na niebie piękny świt rumiany;
Ona też munsztuk[1202] w gębę włożyła koniowi
Tam, gdzie się pasł i wsiadszy, jechała ku dniowi.

9.
Jeszcze była niewiele stamtąd ujechała,
Gdy na koniec gęstego lasu przyjechała,
Gdzie był przedtem on wielki pałac postawiony,
W którym więźnie swe chował czarownik uczony.

Tu zastała Astolfa, który już był w skrzydła
Ubranemu koniowi w pysk włożył wędzidła
I stał myśląc, jako miał z Rabikanem sobie
Postąpić i komu go oddać w onej dobie.

10.

Z trafunku od niej tam był na on czas zastany,
Kiedy był sobie z głowy szyszak zdjął spiżany
Tak, że jeno co trochę z lasu wyjechała,
Tak zaraz stryjecznego swojego poznała;
I z daleka go jeszcze ludzko pozdrowiła,
A potem, bliżej będąc, mile obłapiła
I twarz z hełmu odkryła i poznać się dała,
I nadto mu imię swe własne mianowała.

11.

Nie mógł nikogo naleźć Astolf – i tak wierzył –
Komu by się był lepiej swojego powierzył
Rabikana i kto by lepiej go pilnował,
I do jego zwrócenia z drogi go dochował,
Jako dziewczka z Dordony; i tak mu się zdało,
Że mu ją Bóg lub szczęście w on czas tam posłało
I jeśli ją widział, jeśli ją miłował
Zawsze, tem więcej teraz, gdy jej potrzebował.

12.

A skoro obłapiania swoje powtórzyli
I braterskie[1203] się z sobą wzajem ucieszyli,
Ona jego, a on jej pilnie się pytali
I o swem powodzeniu[1204] sobie powiadali.
Księżę angielskie mówi: „Mam li w drogę jechać
Samem ptakom zwyczajną, czas mi już wyjechać”.
I odkrył jej swe wszystkie zamysły, a potem
Ukazał jej koń, który biegał prędkim lotem.

13.

Ona tego za żaden dziw sobie nie miała,
Kiedy go po powietrzu latając widziała.
Znała go dobrze przedtem; na niem wywabiony
Do boju, wyjechał był czarownik uczony
Przeciwko niej; więc i to dobrze pamiętała,
Kiedy głowę i szyję za niem wyciągała

Tego dnia, kiedy Rugier z jej wielkiem lękaniem
Aż pod same obłoki wzniesiony był na niem.

14.

Mówi księżę angielskie, że jej kochanego
Rabikana swojego chce dać tak rączego,
Że kiedy by go w biegu wodzą nie hamował,
Strzały z łuku puszczone w zad by zostawował,
I zbroje, i rynsztunek niepotrzebny, który
Chciał, aby mu kazała wieźć do Jasnej Góry
I tak to opatrzyła[1205], żeby go to cało
Kiedy się nazad z drogi wróci, doczekało.

15.

„Bo że – powiada – lotem iść mam, ile mogę,
Jako najlepiej się chcę ulżyć w tę swą drogę;
Okrom szable a trąby swej nic nie chcę nosić”.
Acz mu na samej trąbie pewnie było dosyć.
Bradamanta kopią syna Galafrona[1206]
Przy tem bierze, która tem była obdarzona
Przywilejem i która tak potężnie bodła,
Że każdego w gonitwie wypychała z siodła.

16.

A kiedy się już Astolf w onę drogę puszczał
I osiadł lotne zwierzę, wódz mu nie popuszczał
I zrazu szedł od ziemi z lekka; ale potem
W oka mgnieniu zginął jej z oczu prętkim lotem.
Tak, kiedy okręt z portu na głębią wychodzi,
Bojąc się skał i piasków, i miałkich powodzi,
Zrazu pomału idzie; ale kiedy z brzegiem
Port zostawi, wiatr mija niedościgłym biegiem.

17.

Skoro Astolf odjechał, dziwnie frasobliwa
Bradamanta zostawa, w myśli swej wątpliwa
I nie wie, jako onej sprawie ma poradzić,
I zbroję z bratniem koniem, gdzie chciał, zaprowadzić.
Żądza ją wielka grzeje Rugiera swojego
Szukać, nie biorąc zasię przed się nic inszego;
Z którem, jeśli by go gdzie pierwszej nie spotkała,
Widzieć się w Walumbrozie pewnie spodziewała.

18.

Gdy tak stała wątpliwa, ujrziała z daleka
Idąc przeciwko siebie trafunkiem człowieka,
Któremu zbroję bratnią kazała ułożyć
I na Rabikana ją powiazaną włożyć,
Potem za sobą koni dwu wieść w onej dobie,
Z których jeden nic, drugi zbroję miał na sobie;
Dwu miała: jeden dawny, drugi, co go była
Wzięła Pinabellowi, kiedy go zabiła.

19.

Do Walumbrozy jechać stamtąd umyśliła,
Bo tam naleźć swojego Rugiera tuszyła;
Ale drogi tak, jako trzeba, nie wiedziała
I aby nie zbłądziła, barzo się bojała.
On też chłop, który z nią był i za nią też konie
Prowadził, nie był wiadom[1207] barzo w tamtej stronie.
Atoli się na koniec na szczęście puściła
Tam, gdzie że Walumbroza być miała, tuszyła.

20.

Tam i sam patrzy pilnie kogo w onem boru,
Który by jej ukazał drogę do klasztoru;
Ale nie masz nikogo. Z boru wyjechała
O dziewiątej i zamek z daleka ujrziała,
Zamek jeden z daleka na pagórku, który
Zdał się jej być podobny zbyt[1208] do Jasnej Góry;
I tak było, bo potem i sama poznała,
Że była Jasna Góra, gdzie matka mieszkała.

21.

Skoro miejsce poznała, trapić się poczęła
Na sercu i żalność ją okrutna ujęła,
Bo jeśli ją poznają, już, jako ma wola,
Odjechać jej, rzecz pewna, więcej nie pozwolą;
Jeśli też tam zostanie, tak ją palić będzie
Ogień srogiej miłości, że garła pozbędzie,
Jeśli swego Rugiera nie zobaczy więcej
I co rzekł, w Walumbrozie nie ziści co pręcej.

22.

A kiedy tak wątpliwa długą chwilę była,

Na koniec Jasną Górę minąć umyśliła
I przeciw klasztorowi konia obracała
Bogatej Walumbrozy, gdzie drogę wiedziała.
Ale szczęście tak chciało, że onej godziny
Przedtem, niżli na górę wjechała z doliny,
Jednego z braciej swojej, Alarda, potkała
I czasu przed niem gdzie się utaić nie miała.

23.

Wracał się w zad do domu, skoro lud rozprawił[1209]
I piechotę i jezdę na leżach postawił,
Którą, jako mu cesarz świeżo był napisał,
W okolicznych miasteczkach zebrał i popisał[1210].
Pierwej się między sobą wzajem pozdrowili
I braterskie witania nie raz powtórzyli,
Potem do Jasnej Góry pospołu jechali,
A to o tem, to owem oboje gadali.

24.

Do Jasnej Góry z bratem pospołu wjechała,
Kędy jej utrapiona matka jej czekała,
Ustawicznie smętną twarz łzami polewając
I darmo jej po wszystkiej Francyej szukając.
Ale one witania, one obłapiania,
One z matką i bracią spólne całowania,
Wszytkie za nic i wszytkie za fraszkę ważyła
Przeciwno tem, które z swem Rugierem czyniła.

25.

A nie mogąc wyjechać sama z Jasnej Góry,
Myśliła do klasztoru posłać kogo, który
Miał odnieść Rugierowi, czemu, jako chciała,
Za niem do Walumbrozy stamtąd nie jechała,
I prosić go, jeśli go prosić było trzeba,
Aby się, jako beło koniecznie potrzeba
Okrzcił i prosił o nią, jako miał z nią znowę,
Potem do skutku przywiódł małżeńską umowę.

26.

Przez tegoż posła konia odesłać mu chciała,
Konia, w którym, że się on zbyt kochał, wiedziała;
A zaprawdę, beł godzien łaski i miłości
Rugierowej dla cnoty i swojej dzielności,

Bo takiego drugiego we wszytkiem pogaństwie
I we wszytkiem nie było prawie chrześcijaństwie
Okrom Bryliadora, który był Orlandów,
A Bajarda drugiego, który był Rynaldów.

27.

Onego dnia, gdy Rugier osiadł dziwne zwierzę,
Które miało z obu stron przyprawione pierze,
Zostawił był swojego Frontyna – onemu
Koniowi imię było to Rugierowemu –
Wziąwszy go Bradamanta do dom go posłała
I karmić go, i z lekka przejeżdżać kazała,
Że w krótki czas, jako się w Jasnej Górze chował,
Tak, jako nigdy przedtem, zbyt się był wychował[1211].

28.

Robotnice i szwaczki wszytkie, które miała
Zwołała i pospołu z niemi haftowała,
Mało co przestawiając, a wszytka robota
Z białych, czarnych jedwabiów była i ze złota;
Z tej pokrowiec na siodło i dek[1212] urobiła
Dziwnie kosztowny, którem Frontyna nakryła.
Wtem córki Kalitrefy, mamki swej, przyzwała,
Której się swoich wszytkich tajemnic zwierzała.

29.

Częstokroć z nią, trzymając dobrze o jej wierze,
Rozmawiać była zwykła o swoim Rugierze,
Jako jej był na sercu wyraźnie wyryty,
Jako gładki, jako był rycerz znamienity;
Tej zawoławszy, rzecze: „Nad cię w pewną drogę
Miedzy wszytkimi obrać lepszego nie mogę
I wierniejszego posła, o Hipalko moja!
W takiej cenie jest u mnie chęć i wiara twoja.

30.

Jedź” – powiada. Potem jej wszytkiego naucza,
Gdzie ma jechać i to jej, i owo porucza;
A skoro jej zleciła wszytko dostatecznie,
O to barzo prosiła, aby ją koniecznie
U niego wymówiła[1213], że się nie stawiała
W Walumbrozie, ponieważ w tem jej przeszkodziła
Zła, przeciwna fortuna, która więcej nami
I naszemi rzeczami władnie, niż my sami.

31.

Kiedy już na tarepie[1214] Hipalka siedziała,
Aby wiodła Frontyna, wodze jej podała,
Dawszy jej tę naukę, jeśli by kto gwałtem
Chciał go jej wziąć, albo jej w drodze jakim kształtem
Złość wyrządzić, aby się z niem w rzecz nie wdawała,
Tylko mu zaraz, czyj był on koń, powiedziała,
Tusząc, że drzeć na imię Rugierowe mieli
Najmężniejszy rycerze, gdy je usłyszeli.

32.

Wiele jej potem inszych przypomniała rzeczy,
Które, mówiąc z Rugierem, miała mieć na pieczy;
Które skoro w pamięć swą Hipalka zebrała,
Nie chcąc się więcej bawić, w drogę się udała.
Przez pola, przez równiny, przez góry, przez lasy,
Już była ujechała pięć mil w one czasy,
A dotąd ją ci wszyscy, co się z nią potkali,
Puszczali, ani dokąd jechała, pytali.

33.

Dopiero po południu, gdy zjeżdżała z góry
Na równiny, potkała Rodomonta, który
Sam jeden szedł piechotą, a wszystko był zbrojny,
A przed niem spieszenie biegał karlik mały, strojny.
Skoro jej wejrzzał w oczy, brzydkie rozpoczął
Błuznierstwa i swe bogi łajał i przeklinał,
Że na on czas onego konia tak pięknego
Nie znalazł raczej w ręku rycerza jakiego.

34.

Przysiągł to był pohaniec i zaklął się srodze,
Pierwszy koń, który mu się miał trafić po drodze,
Wydrzeć; a to był pierwszy, nad który piękniejszy
Nie mógł być i co by rząd mógł mieć kosztowniejszy;
Udał mu się[1215], tylko że sromoty się boi
Widząc, że białejgłowie brać go nie przystoi.
Mówi często patrząc nań z gniewem i łajaniem:
„Niestety mnie, że pana nie masz jego na niem!”

35.

Hipalka na to rzecze: „Szczęście twe tak chciało,
By tu był, prędkoć by się konia odechciało:

Nie tylko ty, ale nikt pewnie z jego panem
Nie może być na świecie w męstwie porównanem”.
On jej: „Któż to tak cudzą sławę depce?” – powie.
Hipalka mu, że to koń Rugierów, odpowie.
Rodomont zaś: „Więc go chcę, kiedy Rugierowi
Należy, tak sławnemu temu rycerzowi.

36.

A jeśli jest tak mężnem, jako twierdzisz o niem
I żaden mu nie zdoła, ja go z jego koniem
Nie zjadę[1216] i niechaj wie, że mu go nie stracę
I owszem mu, jako chce, za niego zapłacę.
Powiedz mu, żem Rodomont, jeśli pytać będzie
O moje imię i to, że mię najdzie wszędzie,
Jeśli ze mną boju chce, krom żadnej trudności
I pozna mię, bom znaczny z mej własnej światłości.

37.

Gdzie przejdę, takie znaki po mnie zostawają,
Że większe po piorunach nigdy nie zostają”.
Z takim przepychem mówiąc, przeciw Rugierowi,
Złote wodze na szyję włożył Frontonowi
I wsiadł nań, i Hipalkę zostawił żalowaną,
Tkniona ona sromotą i krzywdą nieznośną.
Łaje mu, jako może, nieboga, nagorzej,
On nie słucha i w górę pojeżdża tem sporzej.

38.

Jedzie tam, gdzie go karzeł wiedzie, aby z hardem
Mógł swoją Doralikę znaleźć Mandrykardem.
Hipalka mu, z daleka jadąc za niem – łaje
I klnie go, i złorzeczy, co jej głosu staje.
Co się tam dalej działo Turpin opisuje,
Który w tem miejscu z drogi prostej występuje,
Potem się znowu wraca na gościniec bity
Do kraju, gdzie był grabia z Magance zabity.

39.

Ledwie co Bradamanta stamtąd się puściła,
Co się szukać swojego Rugiera kwapiła,
Jako tam zła fortuna przyniosła Zerbina,
Z którym wszędzie pospołu jeździła Gabryna.
Jedzie dalej i ujrzy, nie wie czyje, ciało,

Które martwe w dolinie pod górą leżało
I jako ten, co zawsze pobożność miłował,
Nieszczęsnego przypadku onego żałował.

40.

Leżał grabia Pinabel zabity na ziemi,
Lejąc krew tak obfito ranami wielkimi,
Że się zdało, że w ciele tak wiele ran było,
Jakby się na jego śmierć sto mieczów złączyło.
Jechał dalej królewic szocki zawołany
Na szczęście śladem, co był świeżo udeptany,
Aby się mógł dowiedzieć, przez kogo tam ono
Mężobójstwo tak srogie było popełniono.

41.

Aby go tam czekała, powiedział Gabrynie,
Obiecując się wrócić pręcej niż w godzinie.
Ona się zaraz blisko pod trupa pomknęła
I przypatrywać mu się stąd i stąd poczęła
Myśląc, jeśli się co jej u niego zda, żeby
Wzięła temu, co tego już nie miał potrzeby,
Jako ta, co miała grzech ten między inszemi,
Że zbyt łakoma była, wadami swojemi.

42.

By była miała sposób, że rzeczy kradzione
Mogły być jakim kształtem u niej utajone,
Zdarłaby z niego beła i zbroję, i szaty
Wszytkie, spodnie i zwierzchnie, nasuwień bogaty;
Dlatego, co skryć może tylko, odejmuje,
Ostatka, że nie bierze, haniebnie żałuje.
Beł pas piękny na trupie; ten mu odebrała
I pod suknią oba jem boki przepasała.

43.

Wrócił się prędko Zerbin, który darmo w tropy
Bieżąc za Bradamantą, patrzył bitej stopy[1217],
Bo trafił ścieżkę, co się w kilka dróg dzieliła,
To na dół, to na górę, a ślady myliła.
Do tego już też późny wieczór następował,
Nie rad by był gdzie w polu pod niebem nocował
I dla noclegu śpiesznie pojechał z doliny

W towarzystwie niezbożnej, przeklętej Gabryny.

44.

Dwie mili ujechawszy, pyszno zbudowany
Zamek ujrzą, Wysoki Brzeg z dawna nazwany;
Tam się zastanowili w nocy dla noclegu,
Co od ziemi do nieba szła już w pełnym biegu.
Ledwie co z koni zsiadli, srogie narzekanie
Usłyszą i wielki płacz, i krzyk, i wołanie.
Widzą potem, że wszędzie co żywo płakało
Tak, jakoby co na tem wszystkim należało.

45.

Kiedy się o tem pytał, taką Zerbinowi
Sprawę dano, że świeżo grabi Andzelmowi
Staremu ktoś z nowiną dopiero przybieżał,
Że syn jego zabity niedaleko leżał.
On, chcąc uść podejrzzenia, czyni tę postawę,
Że dopiero od nich wie teraz onę sprawę;
Lecz myśli, że to ten był niepochybnie, który
Srodze zamordowany leżał podle góry.

46.

Po małym czasie ciało było przyniesione,
Na marach z wielką liczbą świec przyproawdzone
Tam, gdzie był wrzask okrutny i rękę łamanie,
I żałosne po wszystkich stronach narzekanie.
Wszyscy z oczu obfite dżdże na twarz spuszczały
I wołaniem, i płaczem nieba przebijały;
Ale najupłakańsza twarz ojca nędznego
Była między wszystkimi, Andzelma starego.

47.

Kiedy się tak na pogrzeb wielki gotowano
I wielu nań z dalekich krajów zapraszano
Według dawnych porządków, które zachowały
Dawne wieki, które już tych czasów ustały,
Grabia stary, co płakał ustawnie na zeście[1218]
Syna swego, wytrąbić rozkazał po mieście,
Obiecując nagrodę i dar znakomity
Temu, przez kogo by był srogi mord odkryty.

48.

Poszła z głosu do głosu i z ucha do ucha
Od grabie obiecanej nagrody otucha[1219],
Aż się także doniosła onej niezbożnice,
Co złością przechodziła tygry, niedźwiedzice.
Lub to dawna nienawiść wielka w niej sprawuje,
Upadek Zerbinowi nieschronny gotuje,
Lubo, żeby się mogła chlubić sprawiedliwie,
Że sama w ludzkim ciele bez ludzkości żywie
49.

Lubo się też łakomstwem i oną uniosła
Obietnicą nagrody, do Andzelma poszła
I po przemowie, która jakiegokolwiek miała
Podobieństwo, że Zerbin zabił, powiedziała,
Syna jego, i pasa spod suknie dobyła,
I przed starem go grabią na stół położyła.
Poznał nieszczęsny ojciec zabitego syna
Zwyczajny pas, który mu oddała Gabryna.

50.
I z płaczem Bogu dzięki czynił, że objawił
Mężobójcę i zaraz piechotę wyprawił,
Która szedszy do miasta, wszystko pobudziła
Pospólstwo i gospodę w koło otoczyła.
Tak Zerbin nieszczęśliwy, który spał, bezpieczny
I tej krzywdy nie czekał, był na ostateczny
Upadek od bezbożnej niewiasty oddany,
W prierwospy[1220] od Anzelma grabie poimany.

51.
Onej nocy do ciemnej wieże był wsadzony
I w łańcuchu, i w pęcie aż na dno spuszczoney.
Jeszcze było nie weszło słońce, kiedy krzywy
Na zamku wyrok stanął i niesprawiedliwy,
Aby na temże miejscu, gdzie był wykonany
Zły uczynek, Zerbin był rano ćwiertowany;
Inszego też opytu[1221] o tem nie czynili:
Dosyć było, że tak pan i wszyscy wierzyli.

52.
Nazajutrz, skoro światu pełne mokrej rosy
Ukazała Jutrzenka swoje złote włosy,
Wszyscy wyszli – „Niech umrze! Niech umrze!” – [wołając,
Za grzech cudzy niewinnie Zerbinowi łajząc.

Pospólstwo się do kupy z różnych stron schodziło,
Aby z miasta złoczyńcę w pole prowadziło,
Bez sprawy, bez porządku. Zerbin był wsadzony
Na małego podjazdka i w pole wieziony.

53.

Ale Bóg, który często niewinnych ratuje
I tych, co mu dufają, w przygodzie pilnuje,
Już mu był tak potężne zgotował obrony,
Że onego dnia pewnie nie miał być stracony.
Trafił się tam cny Orland, który niewinnemu
Królewicowi przyniósł ratunek szockiemu;
Orland widzi moc ludzi, którzy się skupili
I smętnego rycerza na śmierć prowadzili.

54.

Miał z sobą Izabellę piękną w onem czesie,
Którą z trafunku znalazł niedawno na lesie,
Córkę króla Galega[1222], od zbójców dostaną
I chwile u nich w ciemnej jaskinie chowaną
Potem, jako rozbity okręt zostawiła,
Kiedy go niepogoda morska utopiła,
Samę jednak Bóg dziwnie od śmierci uchował,
Którą barziej niż duszę swą Zerbin miłował.

55.

Odtąd, jako od zbójców wyzwolona była,
W towarzystwie z Orlandem ustawnie jeździła;
A w on czas, kiedy on lud tak wielki widziała,
Co to było, Orlanda strwożona pytała.
On powiedział: „Ja nie wiem”. Potem ją zostawił
Na górze, a sam się w skok w równinę wyprawił
I ujrzawszy Zerbina, z pierwszego wejrzenia
Osądził, że był rycerz godny poważenia.

56.

Przystąpiwszy pyta go, dla której przyczyny
I gdzie go one gęste prowadziły gminy.
On, od ziemi podniósłszy pochyloną głowę,
Tak że mógł dobrze słyszeć Orlandową mowę,
Wszytkę prawdę powiadał, jako się toczyła,
Tak dobrze, tak wyraźnie, że to jawna była
Orlandowi z jego słów, że nie był nic krzywy

I niewinnie miał umrzeć rycerz nieszczęśliwy.

57.

Ale skoro usłyszał, że go na noclegu
To potkało u grabie z Wysokiego Brzegu,
Tem był tego pewniejszy, bo od nieprawego
Trudno się było czego spodziewać inszego.
Do tego nieprzyjaciel był jeden drugiemu,
A to dla nienawiści i k'woli dawnemu
I niepojednanemu zaciągowi, który
Był między krwią z Magance a krwią z Jasnej Góry.

58.

„Rozwiążcie go – zawoła surowemi fuki –
Albo was pozabijam” – Orland na hajduki.
Jeden, co chciał być śmielszy między niemi, rzecze:
„Niechaj wiem, kto to taki, co tak dobrze siecze.
A źleć by to tak fukać, kiedy by z szczerzego
Ognia był, a my z słomy lub z wosku miękkiego”.
I biegł z dobytą bronią przeciw francuskiemu
Rycerzowi; on składa drzewo przeciw niemu.

59.

Zbroja, którą był odjął w nocy Zerbinowi
I którą na się włożył, żadnej profosowi[1223]
Obrony, żadnej w on czas nie dała pomocy
Przeciw onej tak wielkiej Orlandowej mocy.
Hełmu wprawdzie nie przebił, bo był doświadczony,
Uderzył go w policzek grotem z prawej strony;
Ale tak był ciężki raz, takie uderzenie,
Że zdechł zaraz i poszedł między blade cienie.

60.

W jednym biegu i drzewa nie wyjmując z toku,
Drugiemu, co za pierwszym stał na kilku kroku,
Przebił piersi na wylot. Wtem drzewo porzuca,
A wiernej Duryndanie ostatek porucza.
Temu głowę do czysta, jak trzeba, ucina,
A temu ją na poły dzieli i rozcina.
Wielom przeciął gardziele, tak że ich zostało
Sto zabitych; co żywo, potem uciekało.

61.

Już ich zabił trzecią część a ostatek goni,
Siecze, kole, dziurawi; żaden się nie broni:
Wszyscy, aby wolniejszy i lżejszy zostali,
Hełmy, tarcze, pancerze, spisy porzucali.
Jedni w długą, a drudzy w poprzek uciekają,
Ci się w dołach, ci w lesie, ci po chrustach tają.
Tak się niemiłosiernie Orland w ten dzień stawił,
Że, by mógł, jednego by żywo nie zostawił.

62.

Ośmdziesiąt ich – bo właśnie tak najdzie w Turpinie,
Kto czyta jego księgę – najmniej ze sta ginie.
Na koniec się obrócił po onem pogromie,
Gdzie serce Zerbinowi drżało niewidomie.
Jako mu był rad Zerbin, by nie wiem jakimi
Ja tego nie wyrażę rymami mojemu;
Padłby był przed niem krzyżem rycerz zawołany,
Ale i na koniu był i był skrępowany.

63.

Rozwiązał go szlachetny grabia w onem czasie
I pomagał mu zbroję co prędzej wziąć na się
Odjętą ceklarzowi[1224] dopiero starszemu,
Którą się był ustroił ku swojemu złemu.
Tem czasem Izabella na dół się spuszczała,
Co była sama jedna na górze została
A teraz, skoro bitwy koniec obaczyła,
Śpiesząc się, swe piękności z sobą przynosiła.

64.

Skoro Zerbin obaczył z bliska twarz nadobną
Pięknej dziewczki, rumianej Jutrzence podobną,
Której już był opłakał, tak jako zginionej,
Jako mu sprawę dano, w morzu utopionej,
Tak jakoby mu lodu w piersi nakładzono,
Drży od wielkiego zimna; ale zimno ono
Prędko było w gorący ogień odmienione,
Którem mu serce było nagle rozpalone.

65.

By się był na Orlanda nie oglądał, pewnie
Nie wytrzymałby był zaraz nadobnej królewnie

I obłąpiłby ją beł; ale się hamuje,
Bo rozumie, że także Orland ją miłuje.
Krótkie było wesele i jego radości;
Idzie z męki na mękę, z żalości w żalości,
Ciężej mu, że jest w cudzych ręku, bez pochyby,
Niż gdy słyszał, kiedy ją zjadły głodne ryby.

66.

Na większy żal w ręku ją u tego zastawa,
Któremu on tak wiele powinien zostawa;
Wziąć mu ją nie przystało, ani się godziło
I kto wie, jako by się to było zdarzyło.
Mniema, że by to beł grzech sprosny i szkarady
Dać sobie wziąć tę zdobycz bez boju, bez zwady,
A on tak jest powinien grabi, że nic z drogi
Nie uczyni, kiedy mu da szyję pod nogi.

67.

Stamtąd dalej jechali cicho i w milczeniu,
I stanęli przy jednym przejrzystym strumieniu.
Zdjął sobie z głowy szyszak Orland utrudzony,
Toż i Zerbin uczynił, od niego proszony.
Skoro w twarz Izabella znajomą wejźrzała,
Z wielkiej radości zbladła i nagle zmartwiała;
Potem się zstaje, jak kwiat śliczny, umoczony
W niepogodę, od słońca z rosy osuszony.

68.

Bez względu się do niego żadnego porwała[1225]
I u szyje mu wisząc, mocno go ścisłała;
Słowa ani przemówi, tylko co na ono
Nagle poznanie łzami twarz leje i łono.
Orland się ich wzajemnem żądzom przypatruje,
Ani inszych dowodów większych potrzebuje,
Bo ognie ich miłości jawnie znać dawały,
Że to nie beł nikt inszy, jeno Zerbin śmiały.

69.

Skoro się Izabella na słowo zdobyła,
Jeszcze z łez nie oschnąwszy, Orlanda chwaliła,
Jako się z nią obchodził, jako ją ratował
Od śmierci i jako się jej potem zachował.
Zerbin, co Izabellę piękną z swym żywotem

Na jednej szali trzymał, zdumiał się, a potem
Uklęknął na kolana i grabi dziękował,
Że mu dwa jednym razem żywoty darował.

70.

Dłużej by się bawili byli dziękowaniem
I wzajemnem przyjaźni swej ofiarowaniem,
By beli nie słyszeli huku w onem czesie,
Który się jem ozywał głośno w bliskim lesie.
Porwali się do koni i hełmy włożyli
Na głowy, które beli dopiero odkryli;
Ledwie siodeł dopadli, kiedy jadącego
Z lasu ujrzeli z panną rycerza jednego.

71.

Mandrykardem się własnem imieniem mianował,
Który Orlanda wszędzie szukał i szlakował,
Chcąc się zemścić koniecznie króla Manilanda
I Aldziera, zabitych od grabie Orlanda.
Acz dobrze w tem gonieniu potem był zleniwszy,
Gdy piękną Doralikę otrzymał, pobiwszy
Ułomkiem jesionowem jej ludzi tak siłą,
Wszystkich zbrojnych: tak dzielność wielka jego była.

72.

Mandrykard w one czasy ani myślał o tem,
Aby to miał być Orland; ale poznał potem,
Że był jeden z rycerzów błędnych, co wędrują
Po świecie i siły swej, i szczęścia probują.
Na Zerbina mniej patrzył poganin surowy,
Ale grabię obejrzał od stopy do głowy,
Potem, przypatrzywszy się każdemu znakowi:
„Tyś to, którego szukam!” – rzecze Orlandowi.

73.

Już to dziesięć dni wyszło, jako cię szlakuję,
Jako cię i tam, i sam szukam i pilnuję,
Pobudzony twą sławą, która się rozniosła
O tobie i obozu pod Paryżem doszła,
Że jeden tylko uszedł w niedawnej potrzebie
Z tysiąca, którzy beli zabici od ciebie,
Żeś na głowę lud wszytek z Norycyej pobił

I ludzie z Tremeseny i cudaś porobił.

74.

Puściłem się za tobą zaraz onej doby,
Abym się z tobą spatrzył i znał cię z osoby,
I wiem, żeś to ty właśnie: znaki cię wydają
Na zbroi, które wszystkie na cię się zgadzają.
I choćbyś nie miał znaków, choćbyś się, przebrany,
Utaić chciał między stem, abyś był nieznany,
Sama by mi cię postać surowa wydała
I żeś ty jest, nie inszy, jawnie ukazała”.

75.

„Znać po tej samej sprawie i po twojej mowie,
Żeś jakiś rycerz wielki – Orland mu odpowie –
Bo w lada jakim sercu żądze tak wspaniałe
Nie zwykły nigdy bywać, ni tak okazałe.
Iż mię szukasz, chcąc ze mną przyść do znajomości
I z wierzchu mię, i ze wnętrza poznasz bez trudności,
I co jeno chcesz po mnie, na wszystkim gotowy:
Ato, żebyś mię poznał, hełm zdejmuję z głowy.

76.

Skoro mię z twarzy poznasz, potrzeba drugiemu
Zamysłowi też dosyć uczynić twojemu,
Abyś się ze mną w boju spatrzył i skosztował
I abyś rzeczą samą poznał i spróbował,
Jeśli się z męstwem zgodzi ta moja postawa,
Co dopiero ukaże Marsowa rozprawa”.
Powie na to poganin: „Co się tknie pierwszego
Nie potrzebuję więcej; pódźmy do drugiego”.

77.

Stojąc od niego na trzy lub na cztery kroki,
Patrzy mu pilnie Orland na łęk i na boki;
U łęku nic nie wisi, buławy ni toku,
I koncerza nie widzi, i miecza u boku.
Pyta, jeśli się trafi, kiedy z drzewem goni,
Że chybi, jakiej inszej zwykł używać broni.[1226]
Odpowie mu Mandrykard na ono pytanie:
„Siłam ich tak zwojował; nie twe to staranie.

78.

Uczyliem przysięgę dawno Makonowi:
Póki szable nie wydrę gwałtem Orlandowi,
Nie nosić inszej broni i dlatego za niem
Wszędzie jeżdżę, abym ją w boju wygrał na niem;
A przysięgę-m uczynił w ten czas, kiedym swoją
Głowę okrył tem hełmem i wziął na się zbroję
Hektorową; jego to zbroja z tą przyłbicą,
Który, jako miał umrzeć, już lat tysiąc liczą.

79.

Szable mi do całego, którą ukradziono,
Rynsztunku nie dostaje; tak jednak mówiono,
Że ma być u Orlanda, dlatego tak śmiały,
Dufając jej, dlatego tak bywa zuchwały.
Ale jeśli mi się go naleźć trafi, tuszę,
Że mu nie tylko szablę, ale wezmę duszę,
I chcę się zaraz pomścić rodzica mojego,
Agrykana, od niego srodze zabitego.

80.

Orland go zdradą zabił, nie mógł też inaczej,
Którego ja – lecz o niem niechaj milczę raczej”.
Ale grabia nie milczał: „Łżesz i tu, i każdy,
Co to mówi, i tegom gotów dowieść zawždy;
Ato Orland przed tobą, co go szukasz, stoi.
Zabiłem Agrykana tak, jako przystoi,
Ato i szabla, którą jeśli męstwem kupisz,
Będzie twoja, jeśli mię z niej gwałtem obłupisz.

81.

A choć jest moja własna, atoc jej nie bronię,
Ale się pierwej w boju masz rozpierać o nią;
Powieszę ją na drzewie, niech nie będzie moja,
Dokąd się nie rozprawiem, ale i nie twoja;
Jeśli mię ty zabijesz, lubo też poimasz,
Szablę sobie zarazem weźmiesz i otrzymasz”.
To mówiąc, Duryndanę odpasywał sobie
I na małym ją drzewku wieształ w onej dobie.

82.

Już się oba od siebie nie bez gróźb i fuku
Oddalili jako na pół strzelania z łuku,
Już oba przeciw sobie konie wypuszczają

I kolą je bojcami, i wódz nie wściąga;
Już oba kopiami wielkimi w się mierzą,
Na ostatek się w hełmy, w twarz prawie uderzą.
Drzewa onych tak ciężkich razów nie strzymały
I na tysiąc trzask poszły, i w nieba leciały.

83.

Musiały drzewa, groty musiały pomylić,
Bo się sami rycerze nie chcieli nachylić;
Znowu się wielcy gońcy do siebie wracają
Z ułomkami, co całe po gałki zostają.
Tak rycerze przywykli mieczom i żelazu,
Złamawszy wielkie drzewa od pierwszego razu,
Jako chłopci, kiedy się lub o łąkę wadzą,
Lub o rolę, z kijami dalszy bój prowadzą.

84.

Ale i te ułamki niedługo im trwały
I do uderzenia się czwartego spadały;
A skoro się potłukły one małe części
Wielkich drzew, nie mieli nic krom palców i pięści.
Gdziekolwiek ręką dojdzie – tak ich jadowity
Gniew zagrzewa – drą blachy i rwą gęste nity;
Nie tak kleszcze rwą mocno, nie tak biją młoty,
Kiedy swe odprawują kowale roboty.

85.

Nie wie, jako bój skończyć, Sarracen gniewliwy
Z uczciwem swem, który był tak barzo szkodliwy;
Głupie się tam czas traci, kiedy z każdej strony
Więcej cierpi, co bije, niżli uderzony[1227].
Poszli z sobą w cieńszą[1228], wtem poganin ścisnął
I mocno do swych piersi Orlanda przyciskał
Wierząc, że mu uczyni, jako Anteowi
Herkules cny uczynił był zapaśnikowi.

86.

Bierze go w pas i to go wielkimi siłami
Pchnie od siebie, to go zaś potarganie rękami
Do siebie i biedzi się, i z niem się morduje,
I co się z wodzą jego dzieje, nie pilnuje.
Orland się, jako może, na siodle opiera
I fortelów swych patrzy, i sam się w się zbiera,

I ściągnie rękę jego koniowi do grzywy,
I zedrze uzdę z niego, końca boju chciwy.

87.

Wszystką siłą poganin chce się o to kusić,
Aby go z konia zwalić, aby go udusić;
On się nie da nachylić i sam w się zebrany,
Konia jako najmocniej przyciska kolany.
Ale tak był targaniec[1229] od pohańca tęgi,
Że się grabi u siodła zerwały popręgi;
Ledwie Orland postrzega, że już jest na ziemi,
I ściska jeszcze siodło kolany mocnemi.

88.

Z takim grzmotem spadł grabia, z siodłem obalony,
Jaki czyni zbrój pełny wór, z góry zrzucony.
Koń, który był bez uzdy, bez munsztuka w gębie
I już nie czuł żadnego hamulca na zębie,
Porwie się wielkim pędem, drogi nie pilnuje,
Ani gdzie las, gdzie równia, gdzie dół, upatruje;
I strachem przerażony, oślepił w onem czesie
Bieży i niewściągniony Mandrykarda niesie.

89.

Doralika, widząc już swego miłośnika
Daleko i bojąc się stracić przewodnika,
Ostrogi w bok swojemu koniowi włożyła
I za niem się skwapliwa przez pole puściła.
On, gniewliwy, na konia woła i pięściami,
I karze go po bokach obiema nogami,
I łaje mu, jakby miał rozum; lecz im więcej
Fuka nań i bije go, tem on bieży pręcej.

90.

Koń, który był lękliwy, mija proste drogi
I bieży w przek, i sobie nie patrzy pod nogi;
Już zbiegł z milę i jeszcze dalej by był zbieżał,
By był nad rów głęboki jeden nie przybieżał,
W który oba we wszystkim biegu powpadali,
Choć tam sobie kobierca byli nie usłali.
Atoli jako jego dobre szczęście chciało,
Mandrykardowi się tam nic złego nie zastało.

91.

Musi stanąć, musi się koń w rowie zasadzić,
Ale go trudno bez wódcz, bez uzdy prowadzić.
Łaje, bluźni, przeklina Tatarzyn gniewliwy
I trzyma go rękami za włosy u grzywy;
Nie wie, co ma z niem czynić, a wtem Doralika:
„Uzdę mojego – rzecz – weź jednochodnika[1230]
A włóż na swego konia, bo ten mój jest wolny
I w uździe, i bez uzdy, najmniej nieswowlony”.

92.

Ale się pohańcowi ona rzecz nie zdała,
Aby jechać bez uzdy Doralika miała;
Atoli nań fortuna tak łaskawa będzie,
Że się prętko na uzdę gdzie indziej zdobędzie.
Z trafunku biegła tędy galopem Gabryna,
Która, skoro zdradliwie wydała Zerbina,
Uciekała tak jako wilczyca strwożona,
Od myśliwców z ogary i z charty goniona.

93.

Oneż właśnie na sobie w ten czas miała stroje,
Młode i nieprzystojne sobie, i nieswoje,
Które była niedawno Marfiza zewlokła
Pinabellowej paniej i w nie ją oblokła;
Tejże konia pod sobą miała, nad którego
Trudno było na świecie naleźć gdzie lepszego.
Prętko jakoś i nagle na pohańca wbiegła
Gabryna, że ani się, że tam stał, postrzegła.

94.

Śmiała się Doralika i Mandrykard srodze,
Gdy w pięknym, młodem stroju ujrzeli na drodze
Szpetną babę, co się już była przestarzała
I twarz, jako koczokodan, albo małpa miała.
Poganin jej uzdę wziąć z jej konia zamyśla
Na swój koń i prędko się na tę rzecz namyśla;
Zdarszy z jej konia uzdę, zatnie go wodzami
I okrzyknie, i pędzi zjętego strachami.

95.

On ucieka, co jeno mocy ma i niesie
Babę, co z strachu zdycha wielkiego, po lesie,
Po górach, po równinach, po wielkich padolach,

Po skałach, po kamieniu, po chruście, po dołach.
Ale mi nie tak wiele na babie należy:
Orlanda pewnie dla niej mój rym nie odbieży,
Który sobie powoli mocno powiązane
Zawlókł w siodło niedawno popręgi zerwane.

96.

Wsiada znowu na konia i oczy obraca
Patrząc, jeśli się nazad poganin nie wraca;
Ale iż go nie widzi i długiem czekaniem
Na miejscu nic nie sprawi, chce się puścić za niem.
Jako był obyczajny, nie myśli odjechać
Nic nie mówiąc, i nie chce dawnego zaniechać
Obyczaju, i żegna bez długiej przemowy
Izabellę z Zerbinem łagodnymi słowy.

97.

Żałował barzo Zerbin, barzo żałowała
Izabella odjazdu jego i płakała;
I on, i ona się z niem jechać napierali,
Nie chciał Orland i prosił, aby tam zostali,
I tę wymówkę znalazł, że mu się nie godzi,
Co za nieprzyjacielem szukać go wychodzi,
Brać z sobą towarzysza, aby podejrzany
W tem nie był, że od niego chce być ratowany.

98.

Prosił Orland, kiedy się już rozjeżdżać mieli,
Aby poganinowi to odpowiedzieli,
Jeśli ich pierwej potka – tak się on jem sprawi –
Że się jeszcze w tem kraju przez trzy dni zabawi –
A że z tamtego kraju prosto się obróci
Do obozu i nazad do wojska się wróci,
Do wojska lilij złotych, a to, aby o niem
Wiedział wszędzie, gdzieżby chciał znowu boju po niem.

99.

I to, i każde insze jego rozkazanie
Obiecali wykonać, które włoży na nie.
Tak się stamtąd rycerze oba w onej chwili,
Zerbin w tę, Orland w owę stronę, obrócili.
Grabia wziął Duryndanę pierwej, co wisiała
Na drzewie i zwycięzcy w nagrodę iść miała,

I przypasał ją na bok, potem koniem ruszył
Tam, kędy Mandrykarda naleźć sobie tuszył.

100.

Ale iż był pohańca zniósł koń z prostej drogi,
Zbywszy munsztuka, między ciernie, między głogi,
Dwa dni daremnie jeździł grabia tamtem krajem,
Nie mogąc się z niem potkać żadnem obyczajem
I dowiedzieć się o niem; a wtem na zielonej
Łące, zielem i kwieciem pięknem ozdobionej,
Ujrzał zdrój kryształowy, z tej i z owej strony
Pięknem, rozlicznem drzewem wkoło otoczony.

101.

Południe wiatrek mały czyniło nagiemu
Pasterzowi i bydłu już napasionemu,
Którem i Orland w on czas z wolna był chłodzony,
Zbroją, hełmem i tarczą wielką obciążony.
Tu zsiadł dla odpoczynku w ciężkie letnie znoje,
Lecz miasto odpoczynku wielkieś niepokoje
Nalazł w on dzień nieszczęsny, Orlandzie, niebożę,
Tak wielkie, że ich pióro wypisać nie może.

102.

Obracając się wkoło widzi popisane
Na skórach różne drzewa i pokarbowane[1231];
Skoro okiem przebieżał od sęka do sęka
Poznał, że to boginiej jego własna ręka.
To miejsce było jedno z tych, kędy wieczorem
I z ranka na przechadzki częstokroć z Medorem
Angelika z bliskiego domu więc chadzała,
Kiedy z niem u pasterza ludzkiego mieszkała.

103.

Angelikę z Medorem pospołu związanych
Stem węzłów i na stu miejsc widzi napisanych;
Ile słów, raczej liter, tyle goździ było,
Któremi mu się serce żałośnie dzieliło.
Wynajduje sposobów sto, żeby nie wierzył
Temu, czemu na wieki żal swój już uwierzył
I przymusza się wierzyć, że to insza była
Angelika, co w drzewie imię swe wyryła.

104.

Potem mówi: „Wzdyc ja znam to pismo; czy mało
Tego było, co mi się widzieć nie dostało
I czytać? Może też być, że może zmyśliła
Tego Medora tylko i mnie tak okrzyła”.
Tem fałszywem mniemaniem myśli rozrywając
Stał, sam na się fortelów i zrad używając
W nadziei, na którą się w dowcipie zdobywał
I sam siebie umyślnie i chcąc oszukiwał..

105.

Ale im więcej gasi ono podejżrzenie,
Tem je bardziej odżywia i puszcza w płomienie,
Nie inaczej, jako ptak nieostrożny, który
W sieć rozpiętą albo w lep trafi lipki[1232] pióry,
Im więcej macha, chcąc się ratować, skrzydłami,
Tem się więcej uwikle i mota wiciami.
Potem tam przydzie, gdzie się góra zakrzywiała
Na kształt łuku, skąd struga piękna wynikała.

106.

Pierwsze weście zdobyły około krynice
To bluszcze krzywonogie, to błędne macice[1233].
Tu więc w nagorętsze dni szczęśliwi chadzali
Miłośnicy i zwykłych wczasów zażywali;
Tu, więcej niż gdzie indziej, wewnątrz i każda strona
Zwierzchnia pięknej jaskinie miała ich imiona,
Częścią wapnem, a częścią kretą[1234] napisane,
Częścią końcem ostrego noża zrysowane.

107.

Wnidzie tam, zjęty żalem i serdeczną męką
I ujrzy w pierwszym weściu Medorową ręką
Wiersze w rzędy złożone, a takie się zdały,
Jakoby się dopiero beły napisały,
O swych wielkich rozkoszach, których więc zażywał,
Kiedy tam z Angeliką dla chłodu chadzywał;
Skład beł w swoim języku przyrodzonym złożył
I wierzę, że beł piękny, jam go tak przełożył:

108.

„Piękne drzewa, zielone mchy, przejrzyste wody!

I ty, piękna jaskini ciemna, z swemi chłody!
Gdzie króla Galafrona córa zawołana,
Angelika, od wielu próżno miłowana,
Naga na moich ręku częstokroć leżała,
Za ten wczas, którym tu miał, gdyśwa tu chadzała,
Nie mam wam co ja, Medor, ubogi, darować,
Jeno was wiecznie chwalić, jeno wam dziękować.

109.

I prosić wszystkich, którzy miłości skusili,
Którzy by się tu kiedyś z przygody trafili,
Lub rycerz lub biała płeć, lubo by się stawił
Z bliska, lubo z daleka, aby błogosławił
Drzewa, zioła, jaskinią, chłody, wody żywe:
‘Miejcie słońce i miesiąc, i nieba życzliwe,
Niechaj wam wszystkie nimfy tych krajów sprzyjają,
Niech was trzody, niechaj was pasterze mijają’”.

110.

W arabskim to języku w weściu do jaskinie,
Który grabia tak umiał, jako po łacinie,
Jak beło napisano, wszystko wyrozumiał,
Bo ten język tak dobrze, jak swój, grabia umiał
I często przejeżdżając pogańskie narody
Nieraz przez to uchodził nieszczęścia i szkody;
Ale niech się nie chlubi, że mu się przygodził
Na on czas, bo mu teraz aż nazbyt zaszkodził.

111.

Raz, dwa, trzy i czterokroć czyta przykre rymy,
Przykre rymy i różne tworzy w głowie dymy
Myśląc, aby tam beło to pismo nie było,
Ale próżno; pismo się namniej nie mieniło
I coraz tak go gryzły żale niepojęte,
Mdłe serce zimną ręką czuł w sobie ujęte;
Na ostatek myśl i wzrok w popisane skały
Tak wlepił, że się i sam zdał być skamieniały.

112.

Ledwie co żywy został; tak się był onemu
Wszytek dał w moc, nieszczęsny, żalowi wielkiemu –
Temu, który doświadczył, dać wiarę możecie,
Że nad tę nie masz większej żałości na świecie –

Broda mu na pierś spadła, czoło pochylone
Z pierwszej swojej śmiałości było obnażone;
Nie mógł mieć w onej swojej tak ciężkiej żałości
Słów na skargi, a na płacz łez i wilgotności.

113.

Na koniec ciężka żałość wewnątrz w niem została,
Która nazbyt skwapliwie z niego wypaść miała,
Jako woda zostawa w naczyniu u szyje
Ciasnem, wewnątrz brzuchatem, gdy kto z niego pije;
Bo skoro je tylko dnem wywróci do góry,
Wilgotność, co chce gwałtem prętko wypaść z dziury,
W onej się ciasnej drodze trudni i zachodzi
Sama siebie, i ledwie kroplami wychodzi.

114.

Skoro kęs przyszedł k' sobie, myśl jego troskliwa
Rozbiera, jako mogła ta rzecz być fałszywa;
Że ktoś chciał jego pannę osławić, tak tuszy,
Dawając mdłej pociechę jakąkolwiek duszy,
Albo mu to niechętny jemu ktoś z zazdrości
Wyrządził, aby umarł od wielkiej żałości;
Dziwuje się, nieznośną w sercu cierpiąc mękę:
Ktokolwiek był, tak dobrze wyraził jej rękę[1235].

115.

Mając tej kęs nadzieje i słabej otuchy,
Zagrzewa trochę w sobie oziębione duchy
I wsiada utrapiony na Bryliadora,
Kiedy mroki spadały ciemnego wieczora.
Jedzie dalej i ujrzy z dachów dymy gęste
Kurzące się i słyszy psów szczekanie częste,
I ryk krów, co się z paszy do domu wracały,
I jedzie do noclegu smętny i zbolały.

116.

Zsiadszy z Bryliadora, mówi parobkowi
Onego domu, aby obrok dał koniowi;
Ten mu zbroję zewłóczy, ten but ciągnie z nogi,
Ten szyszak, ten mu złote chędoży ostrogi.
Prawie do domu trafił, kędy leżał ranny
Medor i taką łaskę miał potem u panny.

Łóżka chce, nie wieczerzy, Orland utrapiony,
Żałością, nie potrawą inszą nakarmiony.

117.

Im więcej odpoczynku szuka i pokoju,
Tem większy ma niepokój; widzi na podwoju,
Po ścianach i po oknach, gdzie obróci oczy,
Pisma przykre, przyczynę swej wielkiej niemocy.
Chce pytać i zaś milczy, i język hamuje,
I wszelakie sposoby sam sobie najduje,
Aby ona rzecz, co aż nazbyt jasna była,
Mgłą się, żeby mniej cierpiał, jaką zasłoniła.

118.

Nie wskórywa, choć myśli oszukiwa swoje,
Choć nie pyta, bo ściany, okna i podwoje
Nie milczą; wtem coś złego przyniosło pasterza,
Który widząc tak barzo smętnego rycerza,
Aby go weselić, aby go rozruchał,
Historią, której więc niejednen rad słuchał,
Której grabia umyślnie i chcąc nie chciał badać,
Ni z ego, ni z owego, począł mu powiadać.

119.

Jako na Angeliki prośbę dał nadobnej
Złożenie w jednej swojej komorze osobnej
Medorowi, który był okrutnie raniony,
Jako potem był prętko przez nią wyleczony
Z onej rany tak wielkiej, jako potem ona
Sama była od srogiej miłości zraniona,
Jako ogniem tak barzo gorącem pałała,
Że miejsca samej sobie już nie najdowała;

120.

Jako nie dbając, że się zacnie urodziła
I że najmocniejszego króla córą była
Z królów wschodnich, zagrzana miłością szaloną,
Chudemu się drabowi[1236] uczyniła żoną.
Tem skończył historią, że wyszedł na progi
I zawoławszy kazał przynieść klejnot drogi,
Który mu Angelika, nagradzając wczasy
W jego ubogiem domu, dała w one czasy.

121.

Siekierą był on koniec pasterzowej mowy,
Która mu właśnie szyję odcięła od głowy,
Skoro się nad niem sroga miłość napastwiła
I tak się go ciężkimi razami nabiła.
Chce w sobie żal utaić, ale nie pomoże,
Tak się sili, że gwałtem strzymać go nie może;
Przez wzdychanie z ust, przez łzy z oczu, choć go dusi,
Wypuścić go, rad nie rad, nieszczęśliwy musi.

122.

A kiedy mógł popuścić wodze swej żalości,
Zostawszy jeden tylko sam na osobności,
Z oczu zaczerwienionych, wzięwszy twarz na rękę,
Puszcza na dół, na piersi niewstrąconą rzekę.
Przewraca się a stęka, na miejscu nie może
Leżeć i w częste koła zwiedza wszystko łoże;
Ale je tak najduje twarde i kolące
Jako kamienie, jako pokrzywy gorące.

123.

Kiedy tak cierpiał one tesknice i cknienia,
Przyszło mu jakoś na myśl, że okrom wątpienia
Na tem łóżku, na którym leżał, z swem sypiała
Gamratem, gdy tam dziewczka nieszczęsna mieszkała.
Tak mu zarazem brzydkie i zmierzłe zostaje
I tak się z niego prętko porywa i wstaje,
Jako prętko kosiarz, co na sen zawrze oczy,
Widząc węża na trawie podle siebie, skoczy.

124.

W takiej ma nienawiści on dom, ono łoże
I pasterza samego, że wytrwać nie może
Dotąd, ażby wszedł księżyc, lub ażby ubrany
W światło Febus dzień przyniósł albo świt rumiany;
Oblecze się we zbroję i konia wywiedzie,
I do lasa w gęstwinię co największą jedzie,
I jeśli kogo nie masz w koło się obziera,
I strasznym wyciem bramę żalowi otwiera.

125.

I kiedy słońce świeci, i kiedy się kryje

W oceanie, ustawnie woła, krzyczy, wyje;
Strzeże się i miast, i wsi, i na miejsca bieży
Nieludne, i na ziemi, i pod niebem leży,
I sam się sobie często niezmiernie dziwuje,
Jako mu się tak wiele łez w oczu najduje,
Jako tak często wzdychać może i tak w onem
Z sobą samem rozmawia płaczu niewściągnionem.

126.

„Nie są to już więcej łzy, które z podziwieniem
Leją z oczu ustawnie tak żywym strumieniem.
Tak wielkiemu żalowi łzy nie wydołały
I ledwie w połowicy beł, gdy ciec przestały;
Wilgotność to żywotnia, ogniem wypędzona,
Drogą, która do oczu wiedzie, wypuszczona
Ucieka, której leją tak wielki dostatek,
Że mi żalność i żywot weźmie na ostatek.

127.

Wzdychania, które w owych mękach znać dawają,
Nie są pewnie wzdychania; nigdy nie bywają
Takie wzdychania, bo te na czasy próżnują:
Mnie ustawicznie moje męki prześladują.
Miłość to ten wiatr czyni, która mię ogniami
Pali, które rozżarza, machając skrzydłami.
Twój to cud, o miłości, że choć mię tak palisz
I w ogniu zawsze trzymasz, nigdy mię nie spalisz.

128.

Nie jestem tem, czem się zdam z twarzy; już nieżywy,
Już dawno jest pod ziemią Orland nieszczęśliwy;
Jego to niewdzięcznica, która go zdradziła
Nie strzymawszy mu wiary, okrutnie zabiła.
Jam jest tylko jego duch, ale rozdzielony
Od niego, ustawicznie w tem piekle męczony
Przy jego cieniu, który sam został na świecie,
Przykład wam, co w miłości nadzieję kładziecie”.

129.

Całą noc grabia błdził tam i sam po lesie,
Aż jednym razem zły go los jego przyniesie,
Kiedy się rozniewało, tam gdzie była jama,
W której przykre wydrożył Medor epigrama[1237].

Krzywdą ta, która w skale wrysowana była,
Tak go boli i tak go srodze zapaliła,
Żeby się był na żądzą inszą wtem nie zdobył
Krom gniewu a wściekłości. A wtem szablę dobył,

130.

Posiekł pisma, porąbał krzywdy pełne skały,
Tak że pod niebo małe kamienie leciały,
Nieszczęśliwa jaskinia, miejsce nieszczęśliwe,
Które miały na sobie napisy dotkliwe,
Już wiecznie nie użyczą trzodzie swoich cieniów
I pasterzom na ulgę słonecznych promieniów;
I źródło, że tak jasne było, nie pomogło
I bezpieczne od gniewu jego być nie mogło.

131.

Czego jeno mógł dostać, trawy, ziemie, kłody,
Gałęzie i kamienie ciskał w piękne wody
I zmaćił je ode dna, że były nieczyste
I plugawe, bywszy tak przedtem przeźrzoczyste.
Na koniec spracowany, kiedy go już siły
Wszytkie, wielką zwałone pracą, opuściły
I więcej się z wściekłością jego nie zgadzały,
Padł na ziemię i leżał wznak, zapamiętały.

132.

Padł na ziemię, jakom rzekł, i wznak się wywrócił,
Nie mówi nic, jeno wzrok ku niebu obrócił;
Tak nie jedząc i nie śpiąc trzy dni i trzy nocy
Leżał, nie dając zmysłom zemdlonem pomocy.
I tak go ona żałość niezmierna trapiła,
Że go nawet rozumu wszystkiego zbawiła[1238];
Czwartego dnia, od wielkiej wściekłości porwany,
Rozdarł zbroje na sobie, z zmysłów już obrany.

133.

Daleko wielka tarcza, dalej hełm i przedni
Dalej jeszcze na ziemi blach leży pośledni;
Porozciskał i zbroję, i wszystko orężę,
To w trawę, to na rolę, to między gałęzie.
Potem na sobie zdrapał wszystkie spodnie szaty
I nagie piersi i brzuch ukazał kosmaty,
I wpadł w takie szaleństwo, że – kto by to pisał,

Co czynił – straszliwszego nikt nigdy nie słyszał.

134.

W taką wściekłość, w szaleństwo tak niewymówione
Wpadł, że mu wszystkie zmysły zostały zaćmione;
Jeszcze dobrze, że szablę nie wziął, bo co wiedzieć,
Czego by był nie zrobił; acz, mam li powiedzieć,
Co jest, nic mu nie było po niej do cudownej
Jego mocy i siły jego niewymownej.
Ukazał to tam zaraz, gdy jednym trząśnięciem
Wyrwał z ziemi wysoką sosnę i z korzeniem.

135.

Wyrwał i innych kilka, tak jakoby krzaki
Jakie były albo kopr, albo anyż jaki;
Toż uczynił niezłomnem dębom i jesionom,
I bukom, i topolom, i świerkom, i klonom.
Jako ptasznik rwie zielsko, pokrzywy, konopie,
Kiedy pole uprzęta na sieć przy wąkopie[1239]
Lub przy chruście, tak właśnie on czynił z wielkimi
Drzewami, ogromnemi i wystarzałemi.

136.

Wieśniacy porzuciwszy w polu swe roboty
I pasterze swe trzody, tam gdzie wielkie grzmoty
I huk niewymówiony z daleka słyszeli,
Stąd i zowąd krokami wielkimi bieżeli. –

Ale iżem przedłużył i wielce się boję,
Abym się nie uprzykrzył komu, niech tu stoję[1240];
O tem jego szaleństwie ostatek zostawię
Na drugą pieśń, a teraz niechaj was nie bawię.

Koniec części pierwszej

PIEŚŃ DWUDZIESTA CZWARTA

ARGUMENT

*Zerbin Odorykowi złemu jego winę
Odpuszcza, za pokutę dawszy mu Gabrynę;
Potem chcąc bronić szable Orlanda mężnego
Ginie, zabity ręką króla tatarskiego;
Izabella go płacze. Pojedynek zwodzą
Mandrykard i Rodomont, potem się rozchodzą,
Aby Agramantowi prędko pomoc dali,
Którego już w obozie naszy dobywali.*

ALLEGORYE

W tej dwudziestej czwartej pieśni w Zerbinie, który się z Mandrykardem bije i na koniec zabity zostawa, jako na wielu inszych miejscach w tej księdze, chce autor ukazać ludziom chrześcijańskim zły i niepobożny zwyczaj pozwolenia wolnego placu do pojedynku dlatego, aby się mogło przezeń poznać, kto ma sprawiedliwą, a kto niesprawiedliwą, gdyż to nie jest nic inszego, jeno upornie przez tak zły środek kusić Boga, który wielekroć z przyczyn od nas niepojętych dopuszcza na dobrych, że się jem źle dzieje i że niewinnie cierpią, choć się strzegą wszelakiego niebezpieczeństwa, nie tak, jako owi czynią, którzy albo ze złości, albo z hardości, albo z próżnej chwały, albo z jakiej złej inszej dyspozycyjej dobrowolnie wdawają się w jawne niebezpieczeństwa pojedynków.

1.

Kto wpadnie w lep miłości, niech wyrwie co pręcej
Skrzydła i niech się strzeże, by w niem nie Ignął więcej;
Bo według mądrych ludzi – jakoż podobieństwo –
Miłość każda jest jawnie wyraźne szaleństwo;
I choć nie każdy z mózgu oszaleje taki
Jako Orland, musi mieć szaleństwa znak jaki.
Aza[1241] to nie szaleństwo, kiedy dla drugiego
Ginę i w niwecz siebie obracam samego?

2.

To szaleństwo jedno jest, co wam rozum bierze,
Chocia ma różne skutki i nie w jednej mierze
Zawsze stoi, i jest tak jak las wielki, kędy

Kto się trafi, pomylić i wpaść musi w błędy,
Ten w owę, ten w tę stronę z drogi ustępuje;
Tem zamknę, że kto sobie miłość tak smakuje,
Że się w niej i starzeje, nie rzekę: obucha,
Ale godzin przynamniej kluzy[1242] i łańcucha.

3.

Ale mi rzecze który: „Czemu nas strofujesz
Z tego grzechu, a sam[1243] się inaczej sprawujesz?”
Tak powiadam, że i ja widzę swe błazeństwo,
Kiedy mię na jaki czas opuści szaleństwo,
I staram się, i tuszę, że tej prędko zbędę
Choroby i na pierwszy rozum się zdobędę;
Ale ten wrzód tak prędko nie schodzi, bo ciało
Już się prawie do samych kości zepsowało.

4.

Jużeście to słyszeli, jako nieszczęśliwy
Grabia, zmysłów pozbywszy, wielkie czynił dziwy,
Jako zbroję i szaty, które miał na sobie,
I szablę porzucił różnie w onej dobie,
Jako jesiony, sośnie, dęby powyrywał,
Jako na grzmot, który się daleko ozywał,
Dziwować się pasterze przybiegli strwożeni,
Od złej gwiazdy, albo swych grzechów pociągnięni.

5.

A widząc wielkie drzewa, z korzeńmi wyrwane
I siły u szaleńca niewypowiedziane,
Uciekać chcą, jeno że nie wiedzą gdzie sami,
Jako się trafia zdjętem nagłemi strachami.
Ujrzawszy je, szaleniec z miejsca się porywa
Wielkiem pędem i głowę jednemu urywa,
Tak żeby drugi trudniej urwał niewątpliwie
Lub jabłko na jabłoni, lub śliwę na śliwie.

6.

I za nogę wziął trupa onego bez głowy,
I miał go a buławę szaleniec surowy;
Drugim dwiema[1244] wyprawił na oczy sen wieczny,
Z którego się nie ockną, aż w dzień ostateczny.
Inszy wszyscy, co mieli na bieg prędsze nogi,
Uciekali tam i sam pędem w różne drogi.

Bieżałby beł za niemi jeszcze dalej śladem,
Jeno że się obrócił i udał za stadem.

7.

Oracze, mając przykład świeży, przed oczami,
Zostawują swe pługi i radła z bronami,
Na kościoły, na domy śpiesznie uciekają,
Kiedy widzą, że drzewa mało pomagają,
I patrzą z wysoka, jako mocną pięścią,
Paznogciami, zębami, częścią woły, częścią
Konie tłucze i kęsa, i musi być przedniem
Zawodnikiem koń, który może uciec przed niem.

8.

Widzieć było i słyszeć, jako do gromady
Bieżały wsi przyległe i bliższe osady;
Rozlega się wszędzie dźwięk rogów, trąb drzewianych,
Ale najbardziej słyszeć głos dzwonów śpizanych.
Tysiącami jedni z gór na dół z kosturami,
Z siekierami, z nożami krzywemi, z rożnami,
Drudzy z dolin na górę biegli w onej chwili,
Aby na szalonego razem uderzyli.

9.

Jako kiedy na słonem brzegu w niepogodę
Rusza Auster podległą niepokojom wodę,
Pierwsza[1245] zda się, że tylko igra i żartuje,
Druga się już, niż pierwsza, większa ukazuje,
Trzecia większa niż druga i dalej zasięga,
I więcej się po piasku leje i rozciąga:
Tak się właśnie na on czas tłuszcza pomnażała,
Która z gór na Orlanda i z dolin bieżała.

10.

Dwadzieścia ich zadławił, co najprzód przypadli
Bez sprawy, bez porządku i w ręce mu wpadli;
A to je pokazało jawnie, że z daleka
Lepiej od szalonego stać było człowieka.
Nie mogli mu zaszkodzić nic a nic, bo ciało
Orlandowe mieczów się i ran nie bojało
Dla łaski, którą mu dał Stworzyciel z tej miary,
Aby lepiej mógł bronić jego świętej wiary.

11.

By mógł być Orland umrzeć, chłopstwo, co nań biło,
Niewątpliwa, że by go tam było zabiło;
Ale go wieczne nieba tak udarowały,
Że bez zbroje, bez broni mógł być zawsze śmiały.
Już też tłum ustępował i nazad uchodził
Widząc, że mu żaden sztych, żaden raz nie szkodził;
On też, kiedy się wszyscy rozbiegli, powrócił
Od chłopstwa i do wsi się co bliższej obrócił.

12.

We wsi nie masz nikogo; i wielcy, i mali,
Ujęci wielkim strachem precz pouciekali.
Było tam dosyć potraw podłych i niedrogich,
Jako to u pasterzów i chłopków ubogich;
Tam żołądzia od chleba nie rozeznywając
I żołądek tak dawno wypróżniony mając,
W tem, co zastał, surowe lub było warzone,
Utopił zaraz ręce i zęby zgłodzone.

13.

Stamtąd, błądząc po onem okolicznem kraju,
Gonił ludzie i zwierze różnego rodzaju;
Nieraz w biegu na lesie jelenia dotrzymał,
Nieraz lub sarnę, lubo zająca poimał;
Nieraz się z niedźwiedziami i wieprzmi dzikimi
Mocował i gołą je ręką kładł na ziemi,
I ich mięsem i siercią brzuch osurowiały[1246]
Napełnił i żołądek posilił zgłodniały.

14.

Tak po wszystkiej Francyej nie zahamowany
Biegał, aż na jeden most trafił, zbudowany
Przy jednej wielkiej wieży, która zbyt wysoka
Beła – pod mostem rzeka płynęła głęboka,
Rzeka, co oba brzegi miała z twardej skały
Przykre i niedostępne – ale na czas mały
Grabie Orlanda w jego szaleństwie ostawię,
A królewicem szockiem teraz się zabawię.

15.

Zerbin, skoro go Orland samego zostawił,
Małą chwile na onem miejscu się zabawił,
Potem konia obrócił w Orlandową kolej

I jechał sobie za niem z lekka i powolej.
Jeszcze był nie ujechał mile, gdy z daleka
Ujrzał przywiązanego do konia człowieka,
Około którego szli jacyś niepoznani
Dwaj rycerze, a oba we zbroje ubrani.

16.

Ale skoro był bliżej, poznał go, poznała
I Izabella, która obok z niem jechała;
Odoryk to był, co był na koniu związany,
Owej obojej na straż, jako wilk, przydany.
Temu najwięcej Zerbin między swemi wierzył,
Temu się Izabelle swojej był powierzył
Tusząc i miarę biorąc z jego życzliwości
Dawnej, że i w tem doznać miał jego wierności.

17.

Prawie w ten czas onę rzecz królewna swojemu
Powiadała, jako się toczyła, miłemu,
Jako na brzeg na bacie uniesiona była
Pierwej, niżli się pod nią galera rozbiła,
Jako od Odoryka nagabanie[1247] miała,
Jako się do jaskiniey rozbójcom dostała
I jeszcze nie skończyła, gdy więźnia onego
Ujrzeli, mocno w siodle pokrępowanego.

18.

Dwaj, co go między sobą śpiesznie prowadzili,
Poznali Izabellę zaraz w onej chwili;
O tem, który z nią jechał, to mniemanie mieli,
Że to Zerbin, nie inszy, zwłaszcza, że widzieli
Jego zacnego rodu herby zawołane
Na tarczy, którą nosił, pięknie zmalowane.
Lecz gdy się jego twarzy z bliska przypatrzyli,
Poznali i wiedzieli, że się nie mylili.

19.

Spadli z koni i obie ręce wyciągnęli
Bieżąc przeciwko niemu; potem go zaczęli
Witać obadwa nisko i przystojną mową,
Z kolanem pochylonem i odkrytą głową.
Patrzy Zerbin i widzi, że jeden Almoni,
Drugi zaś z Biskaliey był Korebus, oni,

Co byli na okręcie od niego wysłani,
Zdrajcy Odorykowi na drogę przydani.

20.

Almoni pierwszy tak rzekł: „Kiedy widzę z tobą
Izabellę, że ato zesłiście się z sobą,
Jako chciała fortuna i łaskawe nieba,
Słów mi długich w tej sprawie do ciebie nie trzeba;
Bo dla jakiej przyczyny w powrozie więdziemy
Odoryka, mniemamy i tak rozumiemy,
Że ta, co krzywdę większą od niego odniosła,
Już ci to wszystko dawno do uszu doniosła.

21.

I to wiesz pewnie, jakom został oszukany,
Kiedym chytrze od niego był precz odesłany,
Więc i to, jako zaś był Korebus raniony,
Kiedy się Izabelli rzucił dla obrony,
Gdy jej chciał gwałt uczynić; ale co się stało,
Co się potem, jakom się wzad wrócił, przydało,
Czego ona nie mogła widzieć ani wiedzieć,
O tem ci tylko teraz krótko chcę powiedzieć.

22.

Skorom się w mieście zdobył na siodła, na konie,
Wracałem się do morza nazad ku tej stronie,
Kędym był Izabellę stropiona zostawił
I Odoryka, co mię dla niej był wyprawił;
I przyszedłem do brzegu właśnie na to miejsce,
Kędy beli zostali i dalej się jeszcze
Pomknę, ale nie widzę nic, okrom nowego
Śladu, na mokrem piasku świeżo wybitego.

23.

Udałem się za niemi śpiesznie w one tropy
Ku lasowi, gdzie beło trochę bitej stopy.
Skorom wjechał do lasu, na głos-em pobieżał,
Którym słyssał, i trafię, gdzie Korebus leżał,
Pytałem go, gdzie się wždy królowna podziała,
Gdzie Odoryk, od kogo rana go potkała?
Potem, wiedząc od niego wszystko dostatecznie,
Puściłem się w las, chcąc ich gdzie znaleźć koniecznie.

24.

Kręcę się to tam, to sam i gdzie widzę drogę,
Patrzę śladu, ale go upatrzeć nie mogę.
Potem się wróce, gdzieś był Koreba zostawił,
Co był około siebie ziemię tak ukrwawił,
Że gdzieżby tam był dłużej leżał i co pręcej
Nie wziął jakiej pomocy, rzecz pewna, że więcej
Trzeba mu było księżej, aby go włożyli
W ziemię, niżli doktorów, aby go leczyli.

25.

Zaniósłem go do miasta i tam u jednego
Postawiłem go w domu mego znajomego.
Mieszkał w mieście cyrulik jeden doświadczony,
Przez którego był potem prędko uleczony;
Takżeśmy się na konie, na zbroje zdobyli
I za Odorykiem się szukać go puścili,
Co się na dworze króla biskajskiego chował
Alfonsa, kędym potem bój z niem odprawował.

26.

Król, z którym-em kilkakroć o tej sprawie mówił
I te wszystkie rzecz wiedział, placu nie odmówił;
Gdzie sprawiedliwość Boża, która w tem nie mogła
Pochylić, i fortuna moja mi pomogła,
Że nieprzyjaciel w boju jawnie przekonany
I kiedy mi się poddał, został poimany.
Król, wiedząc jego wszystkie niecnoty, pozwolił,
Abym go albo zabił, albo go zniewolił.

27.

Nie chciałem go zabijać, ale jako baczysz,
Prowadzę-ć go w łańcuchy, a ty czyn, co raczysz,
I osądź go, kiedy go weźmiesz z mojej ręki,
Jeśli ma zaraz na śmierć, jeśli iść na męki.
Słyszając, żeś do obozu francuskiego jechał,
W ten-em kraj, abych cię tu mógł naleźć, przyjechał;
Teraz Bogu mojemu pokornie dziękuję,
Że gdzieś się mniej spodziewałem, teraz cię najduję,

28.

Ale i nie mniej za to, że masz swą kochaną

Izabellę, nie wiem, gdzie i jako dostaną,
Bom ja tuszył, żeś jej już nie miał widzieć wiecznie”.
Skoro Zerbin dosłuchał wszystkiego statecznie,
Nie odpowiada na to Almoniuszowi,
Tylko zbyt pilnie patrzy w twarz Odorykowi,
Nie z nienawiści jakiej, ale z żalu raczej,
Że mu Odoryk jego chęć oddał inaczej.

29.

Skoro koniec uczynił Almoni swej mowie,
Chwilę milczał cny Zerbin, rozbierając z w głowie,
Jako ten czy, którego sobie między wilem
Najszczerzym, najdufalszym[1248] obrał przyjacielem,
Śmiał tak okrutnie zdradzić; wtem ruszył języka
I przystąpiwszy bliżej, pytał Odoryka,
Jeśli to prawda była, co mu w oczy zadał
Almoniusz i co nań wyraźnie powiadał.

30.

On, padszy krzyżem, na to: „Zawsze to najdziecie,
Mój panie, że bez grzechu nikt nie jest na świecie
I w niwczem nie jest różny dobry ode złego,
Jeno, że ten, który jest od grzechu jakiego
Albo od jakiej żądze, choć małej, kuszony,
Nie broni się, i w moc się daje, zwyciężony,
A tamten zaś odpiera, póki mu sił zstawa,
Acz jeśli żądza wielka i on się poddawa.

31.

Kiedy bych był u ciebie w jakim zostawiony
Mocnem zamku, co by był dobrze opatrzone,
A ja bych go bez szturmu, bez gwałtu, strachowi
Próżnemu k’woli, poddał nieprzyjacielowi,
Mógłbyś mię mieć za zdrajcę; ale przyciśniony
Wielką siłą, skusiwszy ostatniej obrony,
Kiedy bych to uczynił, według mego zdania
Nie miałbych stąd sromoty ani urągania.

32.

Owszem, chwałę u wszytkich; bo im jest możniejszy
Nieprzyjaciel, tem ów jest wymówki godniejszy.
Ja mniemam, żeś nie winien tak wiele w tej mierze,
Bo zamku, co był mojej poruczony wierze

Broniłem dotąd, póki obron dostawało,
Póki mi sił i póki rozumu zstawało;
Ale kiedy tak wielki gwałt na mię nastąpił,
Co za dziw, żem nie strzymał i żem mu ustąpił?”

33.

Taka Odorykowa w on czas była mowa,
Przydał i insze rzeczy tej służące słowa
Ukazując, że go zbyt ostre bojca bodły.
Które go, nie chcącego, na on grzech podwiodły.
Jeśli co kiedy prośba usilna sprawiła,
Jeśli kiedy pokora skutek uczyniła,
Tu go mogła uczynić, bo wszystko najduje
Odoryk to, co serce błaga, gniew hamuje.

34.

Królewic stoi, w myślach swoich rozerwany,
Jeśli ma być od niego Odoryk skarany.
Kiedy patrzy na jego zdradę, bez wątpienia
Rozumie go być godnem śmierci i zginienia;
Kiedy zasię na dufność wzajemną wspomina,
Kiedy sobie z niem dawną przyjaźń przypomina,
Nie chce mu się go tracić i wodą litości
Gasi gniewy zawzięte i zapalczywości.

35.

Kiedy tak chwilę Zerbin rozmyślał wątpliwy,
Jeśli miał za uczynek on tak niecnotliwy
Odoryka wolnością i zdrowiem darować,
Czy go na dalsze męki żywego zachować,
Przybieżał poryzając[1249] koń, któremu z głowy
Dopiero mu zdjął uzdę Mandrykard surowy,
Niosąc babę na sobie, która przez swe zdrady
Królewica na koniec wydała szkarady[1250].

36.

On koń, widząc z daleka w polu inne konie,
Wielkiem się pędem udał prosto ku tej stronie,
Mając babę na grzbiecie, co srodze wrzeszczała
I bez skutku żadnego ratunku nie miała.
Skoro ją Zerbin ujźrzał, bogom czynił dzięki,
Że mu bez wielkiej prace podali do ręki
Onych dwu winowajców, którzy go zdradzili
I mało go o srogą śmierć nie przyprawili.

37.

Zerbin babę zatrzymać i wściągnąć rozkazał
I jako z nią postąpić, sam w sobie rozważał,
Jako ma z nią postąpić; naprzód myśli sobie,
Że jej najlepiej urznąć nos i uszy obie;
Potem zasię rozumie, że lepiej złoźnicę
Na przykład wszytkiem zdrajcom dać na szubienicę.
Różne męki i różne karania wymyśla,
Na ostatek się na te skłania i namyśla.

38.

Rzecz tak do Koreba i do Almoniego:
„Atom się go namyślił zachować żywego;
Bo acz nie ze wszytkich miar godzien odpuszczenia,
Lecz przecię nie zasłużył śmierci i zginienia.
Niechaj żyje i niechaj będzie na wolności,
Kiedy to, jako mówił, uczynił z miłości,
Bo próżno to[1251]: łatwie się błędy wymawiają,
W które ludzie z gorącej miłości wpadają.

39.

Dobrze więtsze rozумы niż u Odoryka,
Czego nie u jednego pełno historyka,
Miłość z miejsca ruszyła i ludzi tak siła
Do gorszych i sprośniejszych grzechów przywodziła.
Dlatego mu odpuszczam i niech rozwiązany
Zaraz będzie, a ja zań niech będę karany,
Którym olśnał[1252], tej mu się rzeczy powierzając,
Że ogień łatwiej słomę spali, nie patrząc”.

40.

Potem, na Odoryka wejźrzawszy, tak rzecz:
A toć twój grzech odpuszczam, niebaczny człowiecze!
Aleć taką naznaczam zań pokutę, aby
Dwanaście mi miesięcy pilnował tej baby
I miał ją w towarzystwie i we dnie, i w nocy,
Nie spuszczać jej z oka i swojej pomocy
Jej użyczał i żebyś o nią czynił w boju
Z każdym takim, co by jej nie chciał dać pokoju.

41.

Do tego chcę po tobie, abyś ten rok cały

Na każdy dzień z nią jeździł – a wszak to czas mały -
Po Francyej tam i sam, od miasta do miasta,
Tam konia obracając, gdzie zechce niewiasta”.
Takich do Odoryka słów królewic użył,
Który był większe niż to karanie zasłużył,
Co było, rów mu jaki kazać wielki minąć,
Rów, który niepodobna rzecz była ominąć.

42.

Tak wiele była baba sproсна pozwodziła
Rycerzów i białej płci, tak wiele zdradziła
Różnych ludzi, że kto z nią w towarzystwie będzie,
Rzecz pewna, zwad, hałasów, kłopotów nabędzie.
Tak oboje zostanie nieźle pokarane:
Ona za swoje grzechy, dawno podziałane,
On za to, że jej na się wziął niesprawiedliwie
Obronę; tak niedługo zginie niewątpliwie.

43.

Tak n ten czas przezacny szocki rycerz tęgą
Odoryka uwiązał i ujął przysięgą
Obiecując, gdzie by mu nie dotrzymał wiary,
Że wielkich mąk nie ujdzie i surowej kary
Do pierwszego potkania[1253] i niechaj się prosi,
Jako chce, szyje straci i nic nie uprosi.
To mówiąc, Almoniemu rzekł i Korebowi,
Aby zdjęli powrozy z rąk Odorykowi.

44.

Stało się wszystko według Zerbinowej woli,
Acz go rozwiązowali prawie po niewoli
Żalując, że się na niem tak, jako myśleli,
Onej tak wielkiej zdrady jego nie zemścili.
Tak jechał dalej stamtąd Odoryk żaloszny
Z szpetną babą, mając żal na sercu nieznośny;
Co się jem potem stało, Turpin nie napisał,
Alem przecię o jednym historyku słyszał,

45.

Którego nie mianuję, kiedy dostatecznie
Pisze, że chcąc złej onej napaści koniecznie
Zbyć Odoryk, nie pomnąc na swoją przysięgę,
Włożył babie z konopi urobioną wstęgę

Na szyję i zadzierzgnął węzeł, i w porębie
Tuż ją przy samej drodze zawiesił na dębie.
Toż Almoni i jemu – tenże opisuje –
W rok uczynił, jeno że miejsca nie mianuje.

46.

Zerbin, co wszędzie śladu Orlanda pilnował
I nierad by go stracił, do swych wyprawował,
Do wojska, którzy się oń frasować musieli,
Ponieważ nic tak długo o niem nie wiedzieli.
Posłanemu od siebie Almoniuszowi
I który z niem pospołu jedzie, Korebowi,
Różne nauki, różne pouczenia dawa,
A z piękną Izabellą sam tylko zostawa.

47.

Tak barzo Zerbin grabię Orlanda miłuje,
Nie mniej i Izabella, tak ich chęć ujmuje
Oboje dowiedzieć się, jeśli gdzie dojechał
Poganina, za którym szukać go wyjechał,
Onego, przez którego z konia był ściągniony
I od niego na ziemi w polu zostawiony,
Że się, póki dzień trzeci nie minie, nie wróci
Do wojska, i z tamtego kraju nie powróci.

48.

Ten był kres naznaczony od grabie onemu
Rycerzowi, co szable nie ma, pogańskiemu.
Nie masz żadnego miejsca, nie masz żadnej strony,
Której by nie był zwiedził Zerbin pomieniony,
Szukając, i szlakując Orlanda, gdzie jechał,
Aż między drzewa gęste z trafunku przyjechał,
Drzewa, niewdzięcznej dziewczki ręką popisane
I znalazł je, z jaskinią srodze porąbane.

49.

Jedzie dalej, gdzie się coś świeciło, w gęstwinię
I błyszczącą się zbroję poznawa grabinę;
Potem i szyszak znalazł, ale nie on dawny,
Który kiedyś na sobie nosił Almont sławny.
Słyszy potem, że koń rze gdzieś daleko w lesie
I na dźwięk się obróci, i głowę podniesie,
I widzi po pięknej się łące pasącego

Bryliadora, na łęku munsztuk mającego.

50.

Nalazł i Duryndanę, co w trawie leżała
daleko od szyszaka, a pochew nie miała,
I dołomę, na drobne płatki podrapaną
I tam, i sam po różnych miejscach rozmiotaną.
Izabella i Zerbin żałośnie patrzą
Ale ani się, co to było, domyślają.
Wszystkich się przygód boi Zerbin stroskany
Okrom tej, aby miał być z rozumu obrany.

51.

Kidyby tam byli znak krwie jaki widzieli,
Że pewnie go zabito, tak by rozumieli;
A wtem ujrzą, że właśnie przeciwko niem bieży
Pasterz jeden strwożony, który był na wieży
Trochę przedtem i widział z wielkiem podziwieniem,
Kiedy dęby z ziemie rwał pospołu z korzeniem,
Blachy cisnął i szaty po sobie podrapał,
Bydła, ludzkie zabijał, których był nałapał.

52.

Ten wszystko wypowiedział cnemu Zerbinowi,
Co się nieszczęśliwemu stało Orlandowi.
Zerbin ledwie dowierza, chocia świeże szlaki,
Chocia tego przed sobą ma tak wielkie znaki.
Zsiada z konia skwapliwy, smutkiem napełniony
I okrutnem na sercu żalem przerażony,
I zbiera przedtem sławne i tak zawołane
Nieszczęśliwe ostatki, różnie[1254] rozmiotane.

53.

Zsiadła i Izabella z konia i zbierała
Rozciskane oręża, a rzewno płakała;
A wtem ich nadjechała zbytnie stroskana
Piękna panna, na gładkiej twarzy upłakana.
Chcicie wiedzieć, kto to jest i o co się psuje
Ustawiczna żałością, o co się frasuje?
Fiordyliza to piękna, co wszędzie swojego
Wyjechawszy z Paryża, szukała miłego.

54.

Brandymart ją był w mieście Karłowem zostawił,
Ani jej żegnał, kiedy w drogę się wyprawił;
Gdzie go ośm albo dziewięć miesięcy czekała,
Ale, iż się nie wracał, za niem pojechała.
Od morza się jednego do morza puściła
Drugiego i Pyreny, i Alpy zjeździła,
Szukając go po wszystkich miejscach okrom w owem
Pałacu, który dobrze znacie, Atlantowem.

55.

Kiedy by go w tem była pałacu szukała,
Z Gradasem by go była pospołu zastała,
Gdzie i Rugier i piękna była Bradamanta
I Ferat jeszcze pierwej i cny pan z Anglanta.
Ale skoro go Astolf swą w niwecz obrócił
Drogą księżą, Brandymart zarazem się wrócił
Do Paryża, lecz tego jeszcze nie wiedziała
Fiordyliza, co była za niem wyjechała.

56.

Z trafunku tam, jakom rzekł, pierwej najechała
Zerbina z Izabellą i zbroję poznała
I konia, który się pasł na łące chodzący
Samopas, mając munsztuk na łąku wiszący.
Patrzy na pas nieszczęsny wielkiego rycerza,
A już też trochę przedtem także od pasterza
Dowiedziała się była o przypadku onem,
Że Orland zbył rozumu i został szalonem.

57.

Zerbin blachy, z orężem inszem rozmiotane
I do jednej gromady pospołu zebrane,
Chcąc, aby od żadnego nie było człowieka
Ruszane, lubo by tam przyjechał z daleka,
Lubo też był tameczny, zawiesza na górze
Na sośnie i wydraża na zielonej skórze:
„Rolandów to rynsztunek”. Tak się rym zamyka[1255],
Jakoby rzekł: „Kto słaby, niechaj go nie tyka”.

58.

Skoro koniec uczynił tak chwalebnej sprawie,
Wsiadał na koń w żałobnej i smętnej postawie;

Wtem się trafił Mandrykard, który widząc one
Rynsztunki, na wysokiej sośnie zawieszono,
Pytał go, co to było. Zerbin, jako wiedział,
Wszystko Mandrykardowi szczerze wypowiedział.
Do sośnie się król hardy bliżej przystępuje
I ostrą Duryndanę z gałęzi zdejmuje.

59.

Zerbin woła: „Nie bierz jej, nie bierz, poganinie!
Bo cię kłopot i wielkie nieszczęście nie minie;
Jeśliś tak dostał sławnej Hektorowej zbroje,
Żeś ją ukradł, takie jest rozumienie moje”.
Wtem się chyżo do szabel oboje porwali
I ostremi żelazy na się przycinali;
Już dźwięki z ciężkich razów dosięgały nieba,
A jeszcze w bój nie weszli słuszny, jako trzeba.

60.

Zerbin się zda prędkością podobny ogniowi;
Umyka się tam i sam mocnemu królowi
I srogiej Duryndany najwięcej pilnuje,
I gdzie spadnie, tam koniem rącho uskakuje;
Bo kiedy by na niego z tak potężnej ręki
Spadła raz Duryndana, musiałby przedziękować
Iść w pola elizejskie, tam, kędy mieszkają
Te dusze, które się tu w miłości kochają.

61.

Jako więc śmiały złajnik, gdy wieprza dzikiego
W polu, daleko stada, zastanie samego,
Obraca go z tej strony i z owej nakoło,
Ale on czeka, aż mu raz przydzie na czoło,
Tak cny Zerbin pilnuje i nie spuszcza oka,
Gdzie Duryndana spada z niska lub z wysoka
I chcąc mieć zdrowie całe i cześć, jednym razem
Bije i umyka się przed srogiem żelazem.

62.

Z drugiej strony, kiedy się poganin zamierzy
I kiedy srogą szablą zatnie i uderzy,
Zda się, że jest podobny wichrowi wściekłemu,
W marcu w lesie siły swe rozciągającemu,

Kiedy wysokiem sośniom schyla głowy harde
Albo łamie gałęzi. Ale razy twarde
Tak są częste, że chocia pilnie ich się strzeże,
Jednego się na koniec Zerbin nie ustrzeże.

63.

Między mieczem a tarczą sroga szabla wpadła
I minawszy miecz, potem przez tarcza przepadła.
Zbyt miąższy miał przedni blach, nie mniej doskonały
Pancerz, którem okrywał żywot rycerz śmiały;
Ale pancerz i zbroja w on czas nie pomogła
I wytrzymać srogiemu żelazu nie mogła.
I blach przedni, i pancerz tak, jako zajęła,
Aż do samego łęku przeszła i przecięła.

64.

I by był nieskąpy raz, jako by był goły
I nagi, tak by go był przedzielił na poły.
Jeszcze dobrze, że w piersiach nie miał znacznej dziury,
Że broń tylko dosięgła trochę wierzchniej skóry;
Niegłęboka, ale tak długa rana była,
Że by się była dobrą piędzią nie zmierzyła.
Ciepła krew z piersi kropi wypolerowaną
Zbroję i cienką nicią puszcza krew rumianą.

65.

Takem widział niedawno, kiedy białą ręką
Moja pani, co dotąd z wielka moją męką
Serce trapi, na białej jedwabniczy szyła
I srebro karmazynem subtelnem dzieliła.
Już niewiele Zerbina jego męstwo wzmaga,
Mało mu jego serce i siła pomaga,
Bo pewnie, że tatarski król miał nad niem siła:
I moc, i zbroja jego doskonalsza była.

66.

Ale się zdał być cięższy ten raz w pojedynku
Z widzenia niżli z skutku, niż w samym uczynku,
Tak że cna Izabella serce wylęknione
Czuje w sobie prawie w pół grotem przebodzone.
Zerbin, pełen wielkiego gniewu i śmiałości
I chcąc się pomścić onej rany i lekkości,
Z oburącz wielką siłą, tak jako wymierzył,

W pół szyszaka dużego pohańca uderzył.

67.

Nic się Zerbin na onem razie nie omylił,
Bo się poganin głową do łęku pochylił,
I by był nie on szyszak, przez czary zrobiony,
Przedzieliliby mu był łeb z tej i z owej strony.
Ale mu prędko oddał poganin surowy:
„I ja tak – prawi – umiem” – i ciał go w róg głowy,
W szyszak, zebrawszy w kupę wszystkie siłę swoją
I tusząc, że mu przetnie w poły pierś i zbroję.

68.

Zerbin, który tam trzymał wszystkie myśl, gdzie oczy,
W prawą stronę mu chyżo na koniu uskoczy,
Ale nie tak, aby się ostremu żelazu
Mógł uchronić i zdrowy ujść ciężkiego razu;
Bo tak mocno wściekła broń z góry uderzyła,
Że mu tarcz na dwie części równe rozdzieliła
I łokcia mu, i uda lewego pod blachem
Znacznie dosięgła tylko za jednym zamachem.

69.

Zerbin wszystkie swe siły zbiera do pomocy
I siecze Mandrykarda co z największej mocy;
Ale zbroja pogańska wszystko wytrzymała
I żadnej w sobie skazy i rysy nie miała.
A ów nie tylko, że go już tarczej pozbawił,
Ale mu w kilku miejscach zbroję podziurawił,
Szyszak potłukł i nadto przez ran dziewięć jeszcze
Zadał mu tam, gdzie było najszkodliwsze miejsce.

70.

Co dalej, to się słabsza siła pokazuje
W Zerbinie, a tak się zda, że tego nie czuje,
Bo serce zwykła w sobie moc swoją chowało
I słabe i zemdlone ciało posilało.
Tem czasem Izabella, z strachu krwie pozbywszy,
Do pięknej Doraliki bliżej przystąpiwszy,
Prosi jej, aby z placu Mandrykarda zwiodła
I aby pojedynek straszliwy rozwiodła.

71.

Doralika, na prośbę jej, pełna litości,
Nie widząc jeszcze żadnej zwycięstwa pewności,
Czyni rada to, o co prosi, i od boju
Przywodzi miłośnika swego do pokoju.
Zerbin także swe gniewy wściąga i hamuje
K'woli swej Izabelli i bój zostawuje;
I jedzie w dalszą drogę stamtąd, zostawiwszy
Mandrykarda, o szable boju nie skończywszy.

72.

Fiordyliza ujrzawszy, że szabla grabina
Słabą miała obronę w on czas od Zerbina,
Gryzie się sama w sobie i srodze boleje
I płacze, i od gniewu dobrze nie szaleje;
Rada by Brandymarta swego z sobą miała
I gdzieżby go znalazła i sprawę mu dała
O tem wszystkim, tak tuszy, że on się pokusi,
Że Tatarzyn tej szable niedługo zbyć musi.

73.

I tam, i sam po różnych miejscach wszędzie szuka
Brandymarta swojego, ale się oszuka,
Bo daleko od niego jeździ Fiordyliza,
A on się już był dawno wrócił do Paryża.
Jedzie dalej przez góry, przez pola, przez lasy,
Aż nad jedną przyjedzie rzekę w one czasy,
Gdzie Orlanda poznała, jako potem powiem,
Ale wprzód o Zerbinie niechaj wam dopowiem.

74.

Trapi go bardziej niżli wszystkie insze męki,
Że Duryndana poszła do pogańskiej ręki,
Choć ledwie może siedzieć na koniu, zemdlały
Po krwi, które surowe rany wylewały.
Po małej chwili z niego żal i gniew ustąpił,
A ból mu tak gwałtowny, tak ciężki przystąpił,
Ból tak ciężki, tak srogi, że widzi i czuje,
Że się już w niem mało co żywota najduje.

75.

Na koniec nie mógł dalej jachać i mdleć począł,
I aby sobie wytchnął i trochę odpoczął,
Stanął przy jednym zdroju niedaleko lasu.

Izabella, co widzi, że tylko z niewczasu
Samego musi umrzeć, żalosna, stroskana,
Nie wie, co rzec i co ma czynić, upłakana;
O żadnym mieście stamtąd bliskiem nie wiedziała,
Żeby mu cyrulika jakiego dostała.

76.

Wzdycha, stęka, łzami się nieboga rozplęwa,
A nieba niepobożne i srogie nazywa.
„Czemum – prawi – niestetyż, nędzna nie zginęła
W ten czas, kiedym przez wielki ocean płynęła?”
Zerbin, który mdłe oczy i bliskie skonania
W jej twarzy często trzyma, na jej narzekania,
Na jej skargi boleje bardziej ona dobą
Niż na to, że tak bliską śmierć widzi przed sobą.

77.

„Bodajby mię tak – prawi – szczerze miłowała
I po śmierci, kiedy już dusza wyńdzie z ciała,
Jako niczego moje serce nie żałuje,
Jeno że cię bez wodza, samę zostawuję;
Bo kiedy by tak chciały wyroki przedwieczne,
Abym ten żywot skończył i dni ostateczne
Gdzie na bezpiecznym miejscu, a nie w cudzej stronie,
Dosyć bym miał, kiedy bym umarł na twem łonie.

78.

Ale kiedy zła gwiazda tak chce, że cię muszę
Zostawić, nie wiem komu, przysięgam na duszę,
Na te oczy i na te złote włosy twoje,
Któremuś uwiązała dawno serce moje,
Że choćbym się do piekła złem duchom do ręki
Dostał, nad wszystkie insze, które tam są męki,
Ta by była najcięższa, gdybym sobie wspomniał,
Gdybym, zem cię sierotą zostawił, przypomniał”.

79.

Nieszczęsna Izabella, blada jako chusta,
Schyla głowę i do ust jego swoje usta
Przykłada, na żalosej twarzy upłakana,
Słabiuchna jako róża, niewcześnie[1256] urwana,,
Róża, od chciwej ręki urwana na dworze,
Jeszcze w niesłusznem wieku i niesłusznej porze.

Odpowie mu: „Ja na to pozwolić nie mogę,
Abyś beze mnie miał iść, miły mój, w tę drogę.

80.

Zbych tu miała zostać, i myśleć nie trzeba:
Pójdę wszędzie za tobą, do piekła, do nieba!
Niechaj obiedwie dusze jeden koniec mają,
Niechaj z sobą na wieki pospołu mieszkają.
Nie tak cię prędko ujrzę, miły, umarłego,
Jako i sama umrę od żalu wielkiego;
Gdzie[1257] też żal będzie tak mdły, że mnie nie zabije,
Ten mi twój miecz, wiedz pewnie, te piersi przebije!

81.

Mam nadzieję, że ciała nasze nieszczęśliwe
Będą mieć lepsze szczęście martwe niżli żywe;
Trafi się kto podomno, że i mnie, i ciebie,
Litością przerażony, pospołu pogrzebie”.
To mówiąc, gdy już wszystko zginęła otucha
Jego zdrowia, ostatki żywotnego ducha,
Które zła niewidomie śmierć kradła, zbierała,
Póki się go szczerł jaki bawił koło ciała,

82.

Wiele Zerbin, jeśli jej odpowie, uczyni;
Atoli odpowiedział: „O, moja bogini!
Przez tę miłość, którąś mi w on czas pokazała,
Kiedyś dla mnie ojczyste brzegi zostawiała,
Proszę i rozkazuję, jeśli to nie siła,
Abyś dotąd, póki jest Boża wola, żyła,
Żyła zdrowa, a na to zawsze pamiętała,
Jakoś ze mnie szczerzego przyjaciela miała.

83.

Może być, że Bóg, który nigdy nie opuści
Swoich wiernych, nic złego na cię nie dopuści,
Jako w ten czas uczynił, gdy cnego wyprawił
Senatora rzymskiego, aby cię wybawił
Od rozbójców, jako cię z morskich nawalności
Zdrowo uniósł, jako cię uchował lekkością
Od zdrajce Odoryka; przeto nie umieraj
I przed czasem się śmierci, proszę, nie napieraj”.

84.

Wierę, że ta ostatnia Zerbinowa mowa
Nie była zrozumiana od słowa do słowa.
Tak ustał, jako małe światło więc ustaje,
Kiedy mu wosku albo tłustości nie zostaje.
Kto może wypowiedzieć godnie narzekania
Młodej dziewczki, kto wrzaski, kto ciężkie wzdychania,
Kiedy ujrziała, jako lód jaki, zimnego,
Na rękę już bez dusze swojego miłego?

85.

Opuszcza się i cięży na ciełe, i mdleje,
I na martwą zewłokę łzy obfite leje,
I tak wrzeszczy, że się głos daleko rozlega
Po polu i po lesie i nieba dosięga;
Sama się na się sroży, drapie paznokciami
Piękną twarz, tłucze piersi niewinne pięściami,
Rwie złoty włos i co jej głosu i tchu zostawa,
Napełniać pól Zerbinem swoim[1258] nie przestawa.

86.

Od onego ciężkiego smutku i żalości
Do takiej przyszła dziewczka strapiona wściekłości,
Żeby się była pewnie ręką swą zabiła
I miecz swego Zerbina w piersiach utopiła,
By się jej nie był trafił pustelnik z przygody,
Który tam często chadzał dla zdrojowej wody
I by był nie zawściągnął gwałtem śmiałej ręki,
Która się wydzieriała na swą śmierć przezdzięki.

87.

Mąż Boży, który przy swej dobroci wrodzonej
Beł pełen pobożności, pewnie niezmyślonej
I który był dobrymi przykłady wsławiony,
jako był kaznodzieja wielki i uczony,
Poważnemi z niej słowy wybija przekłętą
Jej żądzą, a radzi jej na cierpliwość świętą
I kładzie jej przed oczy zacne białogłowy,
Tak te, które miał Stary, jako Zakon Nowy,

88.

Ukazując, że żaden pociechy nie czuje
Doskonałej, kto Boga szczerze nie miłuje,

A że wszystkie człowiecze nadzieje na świecie
Próżne są i mijają tak jako cień lecie.
I tak piękne i mądre słowa wynajdował,
Że w niej żądzą i upor na śmierć uhamował,
I przywiódł ją do tego, że mu ślubowała,
Że przyszły wiek na służbie Bożej strawić miała.

89.

Nie może jej jednak ześć z pamięci i z myśli
Cny królewic, ciała tam zostawić nie myśli;
I lubo słońce świeci, lubo padną mroki,
Chce mieć z sobą na każdy czas jego zewłoki.
A wtem sobie ciężaru owego pomogli –
Bo pustelnik był duży – i tak jako mogli,
Martwe ciało na konia smętnego włożyli
I nie bawiąc się[1259], w drogę dalszą się puścili.

90.

Nie chce dziewczki tak gładkiej, tak młodej pobożny
Pustelnik, który na grzech każdy był ostrożny,
Żadną miarą prowadzi tam, gdzie swoją małą
Komórkę w gęstem lesie miał pod ostrą skałą,
Kędy były mieszkania i jamy zwierzęce.
Mówiąc: „Trudno nieść ogień z słomą w jednej ręce”
Nie spuszcza się na rozum i na swe baczenie,
Aby w tak niebezpieczne miał wniść doświadczenie.

91.

Do Prowence ją myśli, do zamku jednego
Blisko od Marsyliej zawieść, u którego
Beł klasztor jeden, wielkiem kosztem zbudowany,
Panieński i wielkiemi bogactwy nadany.
W pierwszym miasteczku, które na drodze trafili,
Trunnę, w którą martwego rycerza włożyli,
Wczesną[1260] i zasmoloną dobrze zrobić dali,
Potem tam, gdzie prowadził pustelnik, jechali.

92.

Przez wiele dni część ziemie niemałą zwiedzili,
A zawsze ustronnemi drogami jeździli;
Bo iż po wszystkich miejscach pełno było wojny,
Obierali sobie kraj cichy i spokojny.
Ale na koniec beli w drodze zawściągieni

Od pewnego rycerza i nie uważeni;
O którym potem powiem, skoro pierwej z hardem
Odprawię się tatarskiem królem Mandrykardem.

93.

Jako się skoro zwada ona, która była
Miedzy niem a rycerzem szockim dokończyła,
Miedzy gęstemi drzewy odpoczywał w cieniu
Przy jednym kryształowem, wesołem strumieniu;
Ale pierwej zdjął siodło upracowanemu
Z grzbieta, a uzdę z gęby koniowi swojemu,
Aby się pasł na trawie; wtem w małą godzinę
Ujrzał, że rycerz jakiś z gór wjeżdżał w równinę.

94.

Skoro go Doralika na górze ujrzała,
Choć jeszcze był z daleka, zaraz go poznała;
Rzecz do Mandrykarda: „Widzisz tego, który
Prosto naprzeciwko nam jedzie z onej góry?
Rodomont to jest hardy, jeśli się nie mylę;
Będiesz miał z niem, rzecz pewna, wnetże krotofilę:
Jedzie się mścić nad tobą swej dawnej lekkości,
Żeś mu mię wziął; trzebać tu siły i śmiałości”.

95.

Jako jastrząb, kiedy więc gołębia prędkiego
Albo ptaka z daleka obaczy inszego,
Wznosi głowę i pióra wszystkie wymuskiwa
Na sobie i piękniejszy, i weselszy bywa:
Tak się w on czas wesoło król tatarski stawi
Tuszając, że Rodomonta pewnie garła zbawi;
Konia bierze, w strzemionach nogę ma, a w ręku
Wodze trzyma i wsiada, ująwszy się lęku.

96.

Skoro tak blisko beli, że fuki straszliwe
Mogli swe wzajem słyszeć i słowa dotkliwe,
Rodomont jął nań fukać i ręką, i mową,
Mówiąc, że to zapłaci wnetże swoją głową,
Że jego śmiał rozdrażnić, co miał z to[1261] śmiałości
I z to siły, że się mógł zemścić swej lekkości
Nad swem nieprzyjacielem i co obelżenia

Ani lekkiego nie zwykł cierpieć uważenia[1262].

97.

Odpowie mu Mandrykard z postawą surową:
„Darmo mię chcesz straszyć tą swą groźną mową,
Której tylko na małe dzieci używają
I na niewiasty, które, co jest bój, nie znają,
Nie na tego, który się bardziej kocha w boju
Niż w odpoczynku i niż w nielubem pokoju.
Jam gotów pieszo, konno, zbrojny i niezbrojny,
Lub w polu, lubo w szrankach spatrzeć[1263] z tobą wojny”.

98.

Ale ato już na się krzyczą i wołają
Z wielkiem gniewem i srogich mieczów dobywają,
Jako wiatr, który zrazu ledwie że co dmucha,
A potem z gruntu dębów i jesionów rucha
I ciemny proch, i piasek aż pod niebo niesie,
Potem drzewa wysokie wali w gęstem lesie,
Domy w polu obala i wichry szalone
I grad niesie, i bije trzody rozprószone.

99.

Dwu pogan, którym równych świat nie miał, zagrzane,
Śmiałe serca i siły niewypowiedziane,
Odprawują straszliwy czyn surowej wojny
I bój, tak zuchwałemu nasieniu przystojny.
Drży ziemia od wielkiego i srogięgo dźwięku,
Kiedy szable spadają na się z mocnych ręku;
Skry ze zbrój, uderzonych ciężkimi razami,
Aż do nieba gęstemi lecą tysiącami.

100.

Srogi bój dwaj królowie mężni odprawują
Długi czas bez przestanku i tego pilnują,
Aby sobie wzajemnie zbroje dziurawili
I do ciała śmiertelne sztychy wyprawili.
Jako się bić poczęli, żaden dotąd jeszcze
Kroku nie ustępuje i jakoby miejsce
Ono belo zbyt drogie, oba go pilnują
I z koła tak małego nic nie występują.

101.

Na ostatek Tatarzyn zuchwały mężnemu

Ciężki raz dał królowi w łeb algijerskiemu
Z oburącz, tak że mu się w oczach rozświeciło,
Jakby się tysiąc przed nim świeczek zapaliło.
Rodomont, jakoby już wszystkiej pozbył siły,
Bije głową grzbiet konia swego i, pochyły,
Strzemię gubi, w siedle się ledwie zatrzymuje
Przy bytności[1264] tej, którą tak barzo miłuje.

102.

Ale jako łuk mocny i dobrze złożony
Z dobrej stali, od mocnej ręki wyciągniony,
Im się bardziej wyciąga i im jest mocniejszy
Strzelec ten, który z niego strzela, tem lekcejszy,
Mocniej się znowu wraca i bełt wystrzelony
Z większą potęgą pędzi, z cięciwy puszczonej:
Tak właśnie afrykański rycerz prędko wstawa
I nieprzyjacielowi sowito oddawa.

103.

Rodomont także w czoło haniebnie uderzył
Śmiałego Mandrykarda, tak jako wymierzył;
Ale go nie obraził[1265], bo mu twarz nakrywał
Szyszak, który Hektora trojańskiego bywał.
Tak go jednak ogłuszył dobrze, że nie wiedział,
Jeśli dzień beł, jeśli noc; toli się osiedział
Przecię w siedle. Rodomont drugi raz uderzy
Na niego, a do głowy po staremu mierzy.

104.

Koń Mandrykardów, który z góry spadającej
Szable się srodze boi, straszliwie świszczącej,
Pana swojego z swoim wielkiem złem ratuje:
Wspina się i chcąc uciec, przodek wystawuje,
A wtem go sroga szabla w pół głowy trafiła,
Która na jego pana wyprawiona była;
Nie miał Hektorowego hełmu, nieszczęśliwy,
Jako pan i zostawa martwy i nieżywy.

105.

Ale Mandrykard prędko powstawa na nogi
Po onem ogłuszeniu i kręci miecz srogi;
Zrze się w sobie i gniew go pali jadowity
Wewnątrz o to, że mu beł dzielny koń zabity.

Afrykański go rycerz chce potraćić koniem;
Ale nie tak był słaby, jako trzymać o niem[1266]:
Tak mocno stał na nogach, jako kamień, bity
Od wałów, kiedy pod niem koń poległ zabity.

106.

Rodomont, który koń czuł pod sobą zemdlony,
Na przednim łęku z lekka ręką wyniesiony,
Wyjawszy nogi z strzemion, siodło zostawuje
I z Mandrykardem w równy bój pieszo wstępuje.
Dopiero się straszliwa bitwa zaczynała,
A nienawiść i pycha obu zagrzewała;
Ale nadjechawszy ich z przygody skwapliwy
Posłaniec, między nimi rozwiódł bój straszliwy.

107.

Nadjechał ich jeden z tych, co beli wysłani
I po wszystkiej Francyej różnie rozesłani
Od pogaństwa, aby ci, co się rozjechali,
Do swoich się chorągwi co prędzej wracali,
Dając znać, że Agramant król był porażony
I od cesarza Karła w obozie zamknięty;
I gdzieżby prędkiej rychle pomocy nie mieli,
Swoję klęskę i jawny upadek widzieli.

108.

Poznawa je on poseł bardziej po tych raziech,
Które mi na się siekli srodze po żelaziech,
Niż po herbach zwyczajnych i niżli po stroju,
Bo nikt inszy nie mógł zwieść tak srogięgo boju;
Nie ma jednak z to serca, nie ma z to śmiałości,
Aby wszedł między one gniewy i wściekłości,
Choć go do nich król posłał i choć powiadają,
Że posłowie karani nigdziej nie bywają.

109.

Ale do Doraliki, co stała na stronie,
Idzie i powiada jej, jako w złej obronie
Z trochę wojska Agramant, Stordylan, Marsyli,
W obozie od chrześcijan obleżeni byli.
Powiedziawszy jej wszystko prosi, aby poszła
I obiema rycerzom one rzecz doniosła,
I nalega, aby ich jako pogodziła
I dać Agramantowi pomoc jem radziła.

110.

Miedzy srogie rycerze z wielkiem sercem wchodzi
I onych pojedynk straszliwy rozwodzi,
Mówiąc tak do obydwu, nadobna królewna:
„Przez miłość której-em jest po was obu pewna,
Proszę, abyście szable do lepszej schowali
Potrzeby i żebyście zaraz wyjeżdżali
Do obozu naszego, który obleżony,
Zguby albo pomocy czeka i obrony”.

111.

Potem poseł powiedział, jako Sarraceni
Beli w niebezpieczeństwie wielkiem obleżeni
Prosząc, aby na pomoc szli Agramantowi,
Od którego oddawa list Rodomontowi.
Na koniec tem zawarli i tak uradzili,
Aby oba rycerze pokój uczynili
Między sobą aż do dnia, w który obegnany[1267]
Ich obóz od chrześcijan będzie ratowany.

112.

Ale skoro z onego będą wyzwoleni
Obleżenia i z królem swoim Sarraceni,
Aby się do swych pierwszych niechęci wrócili
I aby rozpoczęty bój z sobą skończyli,
Który gdy koniec weźmie, dopiero ukaże,
Komu przysądzić piękną Doralikę każe;
A ta, która przysięgę od nich odebrała,
Za obu, że ją strzymać mieli, ślubowała.

113.

Była tam niecierpliwa na ten czas Niezgoda,
Którą barzo bolała ona ich ugoda;
Była także i Pycha i obiedwie chciały,
Aby ono jednanie[1268] jako rozerwały.
Lecz Miłość więcej mogła, która tamże była,
Której największa jest moc i największa siła;
Ta przyłożone strzały do cięciwy miała
I pozad i Niezgode, i Pychę trzymała.

114.

Krótko mówiąc, chocia jej przeczyła Niezgoda,

Tak jako Miłość chciała, stanęła ugoda.
Ale nie dostawało konia z nich jednemu,
Co był w boju zabity; lecz dogodził temu
Brylijador, co się pasł na łące zielonej
I z trafunku tam przyszedł do potrzeby onej
Prawie na czas. –

Ale już proszę dozwolenia,
Żebych mógł na mały czas odejść dla wytchnienia.

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIATA

ARGUMENT

*Ratuje Ryciardyna Rugier zawołany,
Który był na srogą śmierć ogniową skazany
O królową hiszpańską, piękną Fiordyspinę.
Aldygierej o braciej swej ma złą nowinę
I z niewesołą twarzą gości w dom przyjmuje;
Potem się w drogę z niemi śpiesznie wyprawuje
Pomódz Malagizemu i Wiwianowi
I wydrzeć je srogiemu z rąk Bertolagowi.*

ALLEGORYE

W tej dwudziestej piątej pieśni Rugier, który nie oglądając się na żadne niebezpieczeństwo jedzie wybawić od śmierci Ryciardyna, chocia go nigdy nie znał, ukazuje powinność każdego rycerza, który swój własny żywot dla cudzego puszcza na odwagę. Ryciardyn na śmierć skazany, a potem ratowany, daje nam znać, że miłość zawsze wdaje ludzkie w niebezpieczeństwo wielkie, chocia czasem z niego wychodzą za jakim szczęściem niespodziewanem.

1.

O, jako wielkie w sobie młodzi spory czują,
Którzy i sławy pragną, i razem[1269] miłują,
I nie wiedzieć, która się mocniejsza najduje:
Czy chęć do czci, czy miłość? Często ustępuje
Jedna drugiej. Zaprawdę, wielce poważali
Swą cześć oba rycerze, którzy zaniechali
Rozpoczętego boju dotąd, ażby byli
Z oblężenia swojego króla wyzwolili.

2.

Ale tu miłość większą swą moc pokazała,
Bo, by była ich pani tak nie rozkazała,
Nie rozwiedliby beli owego spotkania
I nie przyszliby beli nigdy do jednania,
I darmo by był czekał Agramant pomocy
Od nich, od chrześcijańskiej obegnany mocy;
Tem zawieram, że miłość nie zawsze zaszkodzi
I czasem się na wiele dobrego przygodzi.

3.

Obadwa ci poganie pospołu jechali
Ku Paryżowi, aby swoich ratowali;
I piękna Doralika, która jem kazała
On bój rozwieść, w tęż drogę z niemi pojechała
I karzeł mały, który tatarskiego w tropy
Króla gonił, pilnując wszędzie jego stopy
Tak długo, aż na niego[1270] przezeń nawiedziony
Beł Rodomont i na bój z niem naprowadzony.

4.

Stamtąd na piękna łąkę z trafunku wjechali,
Na której przy strumieniu rycerzów zastali
Dwu zbrojnych, dwu niezbrojnych; z niemi panna była,
Która się po zielonej łące przechodziła.
Kto to był? Nie wzbraniam się wam o tym powiedzieć,
Ale mi o Rugierze wprzód trzeba powiedzieć,
Który onę sławną tarcz, przez czary zrobioną,
Wrzucił w głęboką studnię, w lesie nalezioną.

5.

Jeszcze beł mile os tej studnie nie ujechał,

Kiedy go Agramantów posłaniec dojechał,
Z tych, co beli posłani po to, aby byli
Na pomoc mu rycerzów jego zgromadzili.
Ten na on czas powiada cnemu Rugierowi,
Że zbyt ciężko już było tak Agramantowi,
Że jeśli wcześniej prędko pomocy nie będzie,
Wojsko zgubi, żywota i sławy pozbędzie.

6.

Różne myśli na on czas Rugiera mieszały,
Co mu się beły w głowę wszystkie wraz zebrały,
Nie wie, jaką odprawę posłowi onemu
Dać ma, bo nie miał miejsca i czasu po temu
Namyślić się; nakoniec przystojnemi słowy
Posła zbywszy, tam jechał, gdzie od białejgłowy
Był, jeśli to pomnicie, smętnej prowadzony
Na pomoc młodzieńcowi, co miał być spalony.

7.

I tak jechał w swą drogę tam, gdzie go niewiasta
Wiodła i po południu przyjechał do miasta,
Które w śródku Francyej król trzymał spokojnie
Marsyli, pod cesarzem zdobyte na wojnie[1271].
Ani u mostu, ani w bramie w onej chwili
Wolnego mu przejazdu najmniej nie bronili,
Choć przy bramie i koło przykopów niemało
Pospółstwa i żołnierstwa było się zebrało.

8.

Iż znano białogłową, co go prowadziła
I co mu w onej drodze przewodnikiem była,
Dlatego i Rugiera nie zahamowano,
Który z nią był, ani go, skąd jechał, pytano.
Wjechał na plac i ujrzzał ogień zapalony
I lud około ognia wielki zgromadzony,
A we śródku młodzieniec stał, na śmierć skazany,
Blady na twarzy, mocno powrozy związany.

9.

Rugier, skoro mu wejźrzał w oczy umoczone
Łzami, które ku ziemi trzymał pochylone,
Ma go za Bradamantę swoją; tak nadobny
On młodzieniec we wszystkim był do niej podobny!

Potem im mu się dalej z bliska przypatruje,
Tem go jej podobniejszem twarzą być najduje;
Mówi sobie: „Abo to ona nieomylnie,
Albom ja nie jest Rugier”! – a patrzy weń pilnie.

10.

„Nic inszego, jeno że na to się puściła,
Aby osądzonogo na śmierć wyzwoliła,
Potem jako się jej ta sprawa źle nadała[1272],
Poimana, jako to widzę, tu została.
Ach, czemuż się kwapiła, że mię mieć nie mogła
Z sobą, żebyśwa beła sobie spól pomogła!
Jednak Bogu mojemu mam za co dziękować,
Żem w czas przybył, tak, że jej będę mógł ratować!”

11.

I nie rozmyślając się nic, szable dobywa,
Bo kopiej na on czas nie miał i rozrywa
Gęsty lud, rozpuściwszy konia i rozczyna
Srogie dzieło: temu łeb, a temu ucina
Rękę razem z ramieniem i kręci nakoło
Ostrą szablą, tego tnie w gębę, tego w czoło.
Wszyscy, ujęci strachem, krzyczą i wołają,
Wszyscy jako najdalej z rynku uciekają.

12.

Jako szpacy bezpieczni stadami latają
I powolej pokarmu po ziemi szukają,
Jeśli z góry krogulec rączy wpadnie na nie,
Albo jednego porwie z nich niespodziewanie,
Wszyscy idą w rozsypkę, każdy zostawuje
Towarzystwo i aby sam uciekł, pilnuje:
Tak tam właśnie pospólstwa one uciekały,
Kiedy między nie z szablą wpadł bohater śmiały.

13.

Czterem albo sześcioma z nich zdjął do czysta głowy,
Którzy nie uciekali, bohater surowy;
Sześcioma je porozdziałał aż do samej gęby,
Niezliczonem po piersi, po oczy, po zęby.
Prawda, że nie nakryli głów beli hełmami,
Ale ich siła przecię beło z misiurkami;
Ale mało by beły i hełmy pomogły,

Bo by pewnie tak wielkich strzymać sił nie mogły,

14.

Taką miał moc cny Rugier, jaka być w człowieku
Najmocniejszym nie może dzisiejszego wieku,
Jakiej lwi i niedźwiedzie i jakiej zubrowie
I inszy co najsroższy nie mają zwierzowie;
Podobno ziemie drzenie[1273] z jego by zrównało
Wielką mocą albo też wielkie jakie działało,
Do którego, skoro knot i ogień przyłoży,
Drży i niebo i ziemia, morze sobą trwoży.

15.

Nigdy mniej nad jednego, a czasem padali
Dwa od jednego cięcia, owszem, powiadali,
Że i czterech zabijał jednym tylko razem
Z tych, którzy przyodziani nie byli żelazem;
Bo takie ostrze jego szabla sroga miała,
Że najtwardszą stal jako mleko rozcinała.
Faleryna ją była w ogrodzie zrobiła
Morgany za to, aby Orlanda zabiła[1274].

16.

Ale że ją zrobiła, prędko żałowała,
Gdy przez nią spustoszony swój ogród widziała;
A teraz, co mniemacie, jako wielkie rany
Czyniła, kiedy ją siekł mąż tak zawołany?
Jeśli kiedy był Rugier śmiały, jeśli siła
Jego widziana kiedy i wielka moc była,
Tu ją miał, tu jej użył, tu ją pokazywał,
Gdy Bradamanty, jako rozumiał[1275], ratował.

17.

Ale mu wszyscy takie czynili obrony,
Jako zając psom czyni, w polu naleziony;
Siła było tych, którzy pobici zostali,
Ale tych nie mógł zliczyć, co puciekali.
Tymczasem białogłowa ręce rozwiązała
Młodzieńcowi i jako najlepiej umiała
Oblokła go we zbroję, tarcz mu zawiesiła
Na ramieniu, bronią go dobrze opatrzyła.

18.

On się mści, swoją wielką krzywdą urażony
I tak lud pospolity siecze potrwożono,
Że u każdego dobre mniemanie o sobie
Zostawuje dzielnością swoją w onej dobie.
Już było złote koła słońce utopiło
I w morze swoje wozy zachodnie wpędziło,
Kiedy Rugier zwycięzca i z młodzieńcem onem
Jechał z zamku, od śmierci przezeń wybawionem.

19.

Który, skoro bezpieczny był za zamkowymi
Murami i za bramą z Rugierem, pięknymi
Słowy, które w swej głowie w on czas wynajdował,
Rugierowi, wybawcy swojemu, dziękował,
Że nie znając go nigdy, takim mu się stawił
I z sromotnej go śmierci ogniowej wybawił.
Prosząc, aby mu imię swe własne powiedział,
Aby, komu tak wiele był powinien, wiedział.

20.

Mówi Rugier do siebie: „Niebieską ozdobę,
Twarz gładką i urodę, i stan, i osobę
Widzę mej Bradamanty, ale słodkiej mowy
Jej nie słyszę z pięknymi, uciesznymi słowy;
I dziwuje się, że mi tak barzo dziękuje,
Czego wierny miłośnik jej nie potrzebuje.
Lecz jeśliż to jest ona, czemuż wždy własnego
Tak prędko zapomniała imienia mojego?”

21.

I aby się dowiedział o tem pewnej sprawy,
Mówi mu: „Tak mi się zda, że cię znam z postawy
I myślę, gdzie cię widział, lecz sobie nie mogę
Wspomnieć, ale mnie ty sam nawiedź na tę drogę
I powiedz, jeśliś się gdzie widział kiedy ze mną
I nie utajaj swego imienia przede mną,
Abym przynajmniej wiedział, komu się przydała
Moja siła i kogo dzisiaj ratowała”.

22.

„Być może, żeś mię widział – rzekł mu – ja nie pomnię,
Gdzie i kędy, i pewnie, że sobie nie wspomnię,
Bom myślał, nie wiem, jako; prawda, że szukając

Szczęścia, jeżdżę po świecie, sławy dostawiając.
Podobno to gdzie widział jedną siostrę moją,
Co miecz nosi u boku, ubiera się w zbroję,
Co mi tak jest podobna, jako powiadają,
Że nas czasem i swoi nie rozeznawaj.

23.

A bliźniętami sobie. Nie dwaj, nie trzech byli,
Nie pięć, nie sześć, którzy się w tem często mylili;
Ale bracia i ociec, na ostatek matka
Nie może nas rozeznać dobrze do ostatka.
Prawda, że to czyniło tylko między nami
Różnicę, że ja chodzę z długimi włosami,
Jako mężczyzny chodzą, a ona plecione
Ma warkocze, około głowy obwinione.

24.

Ale kiedy jednego dnia była raniona,
O czym by było siła mówić, postrzyżona
Od pewnego kapłana do pół uszu była,
Aby się jej tem pręcej rana zagoiła.
Żadnego między nami znaku już nie było
I krom płci, krom imienia, nic nas nie różniło.
Mnie Ryciarynem, one Bradamantą zowią,
Jam bratem, a ona jest siostrą Rynaldową.

25.

I jeśli wam nie przykro, sprawę usłyszycie
Zbyt foremną, której się barzo zadziwicie,
Która mi się stąd, że jej podobny, trafiła
I pociech wprzód, a potem mąk mię nabawiła”.
Rugier, co historyej słodszej i wdzięczniejszej
Nie mógł słyszeć i uszom swoim przyjemniejszej
Nad tę, w której o jego miłej była mowa,
Chciał ją słyszeć, a on ją rozpoczął w te słowa.

26.

„Trafiło się, że siostra w drogę się wybrała
W tych dniach i kiedy przez las pewny przejeżdżała,
Sarraceni ją w wielkiej gromadzie potkali
I ranę jej, bo hełmu nie miała, zadali
Prawie wśród głowy[1276], która jeśli zgoić chciała,
Włosy ostrzyć i urznąć warkocze musiała,

Bo rana wielka i zbyt niebezpieczna była,
I w drogę, zbywszy włosów, dalszą się puściła.

27.

Miedzy lasy do zdroju trafiła z przygody,
Z którego wynikały przeźrzoczyste wody,
Gdzie strudzona, zdjąwszy hełm z głowy, z konia zsiadła
I na sen się na trawie zielonej układała –
Nie wierze, aby bajka mogła być piękniejsza,
Jako ta historia moja terazniejsza –
A wtem się Fiordyspina Hiszpanka trafiła,
Która po chróście prędkie zające goniła.

28.

Ta, kiedy siostrę moją zastała uspioną,
W żelazo okrom twarzy wszytkę obleczoną,
Która, miasto kądziele, miecz u boku miała,
Że to był jakiś rycerz błędny, rozumiała.
Twarzy się i postawie męskiej przypatruje,
Na koniec serce w sobie zapalone czuje:
W towarzystwie ją z sobą na myślistwo wzywa,
Potem się sama jedna z nią gęstwą okrywa.

29.

A skoro się na miejscu osobnem ujrziała
I że jej tam nikt zastać nie miał, rozumiała,
I mową i postawą serce zniewolone
Odkrywa jej i ostrem sztychem przebodzone;
I z wzdychaniem, i z wzrokiem srodze zapalonem,
Daje jej znać o swoim utrapieniu onem,
Raz blednie, drugi raz się wstydem zafarbuje,
Na koniec, ośmielona, w usta ją całuje.

30.

Moja siostra, która się tego domyśliła,
Że królewna hiszpańska na płci się myliła,
Nie mogąc jej w tem pomóc, czego ona chciała,
W wielkiem się labiryncie zgoła najdowała.
‘Lepiej, że tak omylne mniemanie o sobie
Wykorzenie – tak z sobą mówi w onej dobie –
Lepiej mi się, czem-em jest, odkryć i ukazać,
Aniżli się nikczemnem mężczyzną pokazać’ [1277].

31.

A prawdę pewnie żywą i szczerą mówiła,
Że to nikczemność wielka i wyraźna była,
Nie człowiekowi, ale raczej spróchniałemu
Drewnu raczej przystojna, gdyby ten, któremu
Chciałaby być tak piękna k'woli białagłowa,
Trzymał skrzydła spuszczone[1278], jako leśna sowa.
Lecz to lekarstwo było późne i leniwe:
Tak barzo miłość serce raniła troskliwie.

32.

A do boku dlatego szable przypasała,
Aby przez nią na świecie sławy nabywała.
Urodziwszy się w ciepłej Afryce, gdzie swemi
W Ardzilli morze tłucze brzeg wały straszniemi,
Z młodu zaraz kopia władnąć się uczyła,
Z młodu tarcz siedmioskórą na ręce nosiła.
Cóż potem: te wymówki nie były przyjemne,
Próżne wywody, słowa niewdzięczne, daremne.

33.

Nie przeto w pięknej twarzy kochać się przestawa[1279]
I w pięknych obyczajach, i wszystko się dawa
W moc miłości i serce, które od niej poszło,
Do kochanych się oczu zarazem przeniosło.
Nie wie, przypatrując się jej męskiem ubiorom,
Jako dogodzić żądom swoim i przemorom,
Bo kiedy myśli, że jest dziewica, z żalości
Umiera, od okrutnej zagrzana miłości.

34.

Kto by był onego dnia widział jej wzdychanie
I słyszał płacz i żalość i jej narzekanie,
I sam by był z nią płakał, 'Sroższa – tak mówiła –
Męka nad moję jeszcze na świecie nie była;
W każdej innej miłości swój bym skutek miała
I pożądanego bym się końca spodziewała;
Serce me tylko żądze, czemu nie pomogą
Żadne dowcipy, końca swego mieć nie mogą.

35.

Jeśliś mię, o miłości sroga, trapić chciała,
Kiedyś mi szczęśliwego żywota zajrzała,
Mogłaś przestać na jakiej męce obyczajnej

I między miłośniki inszemi zwyczajnej:
I w ludziach-em i w stadzie nigdy nie widziała,
By samica samicę kiedy miłowała;
Niewiasta o niewiastę druga nie dba, ani
Owca owcę pożąda, ani łaniej łani.

36.

Ja sama tylko taka na morzu, na ziemi,
Na powietrzu, którą ty trapisz tak ciężkimi
Mękami za to, aby mój błąd na czas wieczny
Beł w mojem panowaniu przykład ostateczny.
Niezbożna była żądza żony króla Nina[1280],
Która swego własnego miłowała syna,
Mirra[1281] ojca, a z Krety Pazyfae[1282] byka,
Jako nie u jednego najdzie historyka.

37.

Biała płeć do mężczyzny żądze obracała
I każda pożądany skutek w niej uznała.
Pazyfae w drzewianą krowę, słyszę, wlaźła
I na miłość swój sposób przecie wynalazła;
Ale mnie nie rozwiąże sam Dedalus[1283] węzła
Największem swem dowcipem, w którym-em uwięzła,
Którym mię zawiązało samo przyrodzenie,
Mistrz zbyt pilny, nad wszelkie mocniejszy stworzenie’.

38.

Takiego narzekania, takich słów używa
I płacze ustawicznie dziewczka nieszczęśliwa;
Piersi tłucze, twarz drapie, krzywdę niewinnemu
Wielką czyni swojemu włosowi złotemu.
Siostra, przypatrując się tak wielkiej żalości
Nieszczęsnej dziewczki, żądze i próżne chciwości
Chce jej koniecznie wybić i wytrącić z głowy;
Ale próżne jej słowa, próżne były mowy.

39.

Ona, która pomocy, nie słów potrzebuje,
Jeszcze bardziej narzeka, ciężej się frasuje.
Już się też do wieczora słońce nachylało
I w ocean się wielki ukryć gotowało,
Wczesna godzina, w którą do dom się wracają
Myśliwcy, co na lesie spać wolej nie mają,

Kiedy królewna siostrę pilnie nalegała,
Aby do przyległego miasta z nią jechała.

40.

Nie mogła jej odmówić i tak w onej dobie
Na to miejsce pospołu przyjechały obie,
Kędy mię niecnoliwi ludzie spalić chcieli,
By beli w tem od ciebie przeszkody nie mieli.
Fiordyspina mej siostrze wielkie pokazuje
Swe chęci i wszytkiem ją swem czcić rozkazuje;
Która się w białogłowskie szaty tam przebrała
I że dziewicą była, wszytkiem ukazała.

41.

Widziała, że pożytku stąd nie odnosiła
Żadnego, że po męsku ubrana chodziła
I nie chciała koniecznie, aby z onej miary
Cierpieć miała przygany i jakie przywary,
Aby ci, co niedobrze o niej rozumieli
Stąd, że ją w męskich szaciech wielekroć widzieli,
Teraz ją w białogłowskiem ujrzawszy odzieniu,
Już jej więcej nie mieli we złem podejrzaniu.

42.

Na jednym łożu obie onej nocy spały,
Ale różny sen, różny odpoczynek miały:
Jedna śpi, druga oczu nigdy nie zawiera
I trapi się, i płacze, i schnie, i umiera.
Jeśli też onej ciężkiej, niespokojnej nocy
Snu się trochę krótkiego przypadnie na oczy,
Śni się jej, że to sobie w niebie uprosiła,
Że się w płeć Bradamanta lepszą obróciła.

43.

Jako chory, gorączką wielką upalony,
Pragnie barzo i uśnie, w pragnieniu zemdlony;
W onem śnie rozerwanem, w onem niepokoju
Wszystko mu się o wodzie śni i o napoju.
Tak i onej na żądzą i na jej pragnienia
Sen przynosi wesołe i lube widzenia.
Ocyka się i ręką, ocknąwszy, wartuje[1284],
Ale darmo, bo czego szuka, nie najduje.

44.

O, jak gorąco swego Makona prosiła,
O, jako częste śluby bogom swem czyniła,
Aby cudem widomem, jawnem to sprawili,
Żeby w lepszą płęć siostrę moją odmienili.
Lecz fałszywi bogowie tego nie słuchali
I podomno się z głupiej prośby naśmiewali;
A wtem mroki i ona przykra noc minęła,
I słoneczna się światłość odkrywać poczęła.

45.

Skoro dzień wszedł, obiedwie zostawują łoże.
Fiordyspina ulżyć swych mąk w sobie nie może;
Której o swem odjeździe siostra powiedziała,
Bo więcej w labiryncie onem być nie chciała.
Królowa jej na samem prawie rozjechaniu
Hiszpańskiego dzianeta dała na żegnaniu
Z drogiem rzędem i zwierzchni nasuwie przydała,
Który sama z jedwabiów i złota utkała.

46.

Chwilę ją Fiordyspina dobrą prowadziła,
Potem, płacząc, do zamku swego się wróciła.
Bradamanta tak śpiesznie stamtąd pojeżdżała,
Że do Białej Góry w dzień onże przyjechała.
Matka i my, jej bracia, skoro ją ujrzemy,
Nadmiernie się z przyjazdu siostry radujemy;
Bośmy o niej nic a nic długo nie słyszeli
I jakeśmy, że miała zginąć, rozumieli.

47.

Skoro z głowy hełm zdjęła, pocznem się dziwować
Krótkiem włosom, któremi głowę opasować
Zwykła była nakoło przedtem, i onemu
Strojowi jej nowemu i cudzoziemskiemu.
Ona nam wszytkę sprawę z samego początku,
Tak, jako się toczyła, odkrywa do szcążku;
Jako ranę od pogan wielką w głowie miała
I aby ją zgoiła, włosy zurzynała.

48.

Jako, kiedy usnęła na łące u wody,
Trafiała na nią piękna łowczyni z przygody[1285],

Jako się jej fałszywa postać podobała,
Jako od swych daleko w gęstwę z nią wjechała;
Więc jako, od okrutnej raniona miłości,
Płakała na swe żądze i próżne chciwości,
Jako z nią nocowała i to, co czyniła,
Przez czas wszytek, niżli się do domu wróciła.

49.

Znałem ja Fiordyspinę, nie z powieści czyjej,
Alem ją w Syrakucy[1286] widział we Francyej.
I barzo mi się w on czas jej twarz i uroda,
I oczy podobały, i gładka jagoda;
Alem się nie śmiał w miłość tę wdać, bo szaleje
Każdy, co się zaciąga w miłość bez nadzieje.
Ale z onej powieści siostrzynej ożyły
Dawne żądze i w sercu mi się odnowiły.

50.

Z tych nici tę osnowę, bo z innych nie mogła,
Miłość rozciąła i ta siła mi pomogła;
Bo mi rady dodała i sposób mi pewny
Ukazała, przez którym dostać miał królewny.
Widziałem sam, że ta rzecz łatwo wynieść miała,
Bo jednakość dwu twarzy, która oszukała
Wiele inszych, tem snadniej mogła Fiordyspinę
Oszukać przez podobną do siebie rodzinę.

51.

Długom myślał, jeśli miał tej sprawy zaniechać,
Na ostatek się zaraz namyślał wyjechać.
Nikomu onej myśli swojej nie odkrywam,
Niczyjej do tej sprawy rady nie zażywam.
Idę w nocy tam, kędy była świetna zbroja,
Z której się rozebrała była siostra moja,
I na konia jej wsiadam, i pełny nadzieje
Jadę, ani chcę czekać, aż się rozednieje.

52.

W nocy z domu wyjeżdżam, miłość ze mną jedzie
I prosto mię do pięknej Fiordyspiny wiedzie.
A takem w one czasy jechał kłusem sporem,
Żem na miejsce przyjechał przed samym wieczorem.
Szczęśliwem się poczytał ten, który nowiny

O mnie najprzód do gładkiej zaniósł Fiordyspiny,
Tusząc, że mu dać dobry upominek miała,
Że się naprzód od niego o mnie dowiedziała.

53.

Żem ja był Bradamantą, wszyscy rozumieli,
Jakoś i ty rozumiał i za tę mię mieli,
Tem więcej, żem miał szaty i konia, i zbroję,
W której widzieli w przeszły dzień rodziną moję.
A wtem przyszła po małym czasie Fiordyspina,
Skoro jej przyszła o mem przyjeździe nowina,
Z twarzą dziwnie wesołą, zbytnie się radując
I niewymówione mi łaski pokazując.

54.

Potem mi się u szyje uwiesza rękami
I łączy wargi swoje z mojemi wargami.
Co mniemasz, jeśli miłość co mię tam przywiodła,
Srogiem sztychem serce mi w on czas nie przebodła?
Potem do osobnego gmachu mię prowadzi,
Kędy było nie wolno chodzić jej czeladzi
I mówi mi, abym hełm i zbroję składała
I ostrogi odjęła, i miecz odpasała.

55.

Potem jedną swą szatę przynieść rozkazała,
Zbyt bogatą, w która mię sama ubierała
I jakobym niewiasta była, w czepek złoty
Zbiera mi włosy, w czepek swej własnej roboty.
Ja też zmyślam i skąpo oczyma szafuję[1287]
I żem dziewczka, sposobem każdym ukazuję;
Głos mię mógł tylko wydać, alem i ten zmyślił
Cienko mówiąc, a nikt się tego nie domyślił.

56.

Potem mię na przestroną salę prowadziła,
Kędy była rycerzów i białych głów siła,
Którzy się nam kłaniali zwyczajem dworowem
Tak, jako się kłaniają księżnom i królowem.
O, jakom z wielu szydził, kiedy z podziwieniem
Nie wiedząc, że pod onem niewieściem odzieniem
Mężczyzna był potężny, oczy wytrzeszczali

I chciwe wzroki we mnie ustawnie trzymali!

57.

Skoro było chwilę w noc[1288] – a już się też była
Dobrze przedtem bogata wieczerza skończyła
I potem, po wieczerzy, stół był posprzątniony,
Przedniemi potrawami wszytek zastawiony –
Nie czeka, abym prosił o to, Fiordyspina,
Po com do niej przyjechał, ale co siostrzany
Twarz do mojej podobna podomno sprawiła,
Ażeby z nią nocował, sama mię prosiła.

58.

A skoro się i panie, i panny rozeszły,
I wszystkie pacholeta z pokoju odeszły,
Kiedym się ja i ona także rozebrała
I jużesmy leżeli, a świeca gorzała,
‘Nie dziwuj się – jam tak rzekł napierwej królewnie –
Żem się prędko wróciła do ciebie, bo pewnie,
Takeś sobie tuszyła, takeś rozumiała,
Żeś aż co wiedzieć, kiedy, widzieć mię nie miała[1289].

59.

Powiem pierwej, czemum się od ciebie śpieszyła,
Potem, czemum się prędko tak nazad wróciła.
Kiedy bych twoje ognie była zgasić mogła,
Cna królewno, kiedyć by była co pomogła
Moja bytność i moje przy tobie mieszkanie,
Zawsze bym z tobą była na tve rozkazanie.
Ale widząc, żem ci dać żadnej nie umiała
Pomocy ani mogła, od ciebiem jechała.

60.

Fortuna mię życzliwa z gościńca bitego
W drodze zaprowadziła do lasu gęstego,
Gdziem niedaleko wielki krzyk i wrzask słyszała,
Jakby białej płci, która o pomoc wołała.
Bieżę tam i nad rzeką ujżrzę kryształową
Pojmaną wędami ręką satyrową,
Nagą, nadobną dziewczkę wśrząd między wodami,
Który ją chciał zjeść i już kąsał ją zębami.

61.

Przypadłam tam, abym jej była co pomogła
I mieczem, bom inaczej pomóc jej nie mogła,
Onegom okrutnego rybitwa zabiła,
A ona z brzegu w wodę natychmiast skoczyła.
Potem mi się ozwała zaraz z onej wody,
Mówiąc: “Nie będziesz – prawi – za to bez nagrody;
Jam jest nimfa, która się pod wodami kryje
I która tu w tej rzece przeźrzoczystej żyje.

62.

Siła ja mogę, tak wiedz i słowy, i zioły
Przymuszam przyrodzenie, przymuszam żywioły[1290].
Proś mię, o co żywnie chcesz, a ja, ile mogę,
Do wszytkiegoć, a ty się spuść na mię, pomogę.
Na mój rym[1291] tu na ziemię księżyc schodzi z nieba,
Woda gore a ogień marznie jako trzeba;
Często na proste słowa, którem wymówiła,
Słońcem zastanowiła[1292], a ziemię ruszyła”.

63.

Nie proszę jej ona ono jej ofiarowanie
O skarby i o zamki, i o panowanie,
Nie, abym nadzwyczajnych sił jako dostała,
Nie, abym w każdym boju zwyciężcą została.
Ale, aby cię albo jako pocieszyła,
Albo aby moje płeć w męską odmieniła;
Ani bardziej o jedno niż o drugie proszę
Mając dosyć, że jedno ze dwojga odnoszę.

64.

Ledwie com jej onę swą prośbę przełożyła,
Jako się wszytka w wodzie znowu ponurzyła
I po małej się chwili z niej zaś ukazała,
I inszej odpowiedzi żadnej mi nie dała,
Jeno mię szarowaną wodą pokropiła,
Co mi płeć, nie wiem, jako, zaraz odmieniła;
Czuję, widzę i ledwie wiarę temu dawam,
Że z dziewice mężczyzną, dziwna rzecz, zostawam.

65.

I ty byś temu wiary, ja wierzę, nie dała,
Kiedy byś tego rzeczą samą nie doznała;
Toli, jakom w pierwszej płci była twoją sługą,

Tak w tej być chcę, jeślić się na co z swą postugą
Przydać mogę i odtąd wszystkie wole moje
Są gotowe na każde rozkazanie twoje’.
Takem rzekł, ona też wtem ręką doświadczyła,
Że to, com jej powiadał, prawda szczerą była.

66.

Jako się pospolicie człowiekowi dzieje,
Co o tej rzeczy, której zbyt pragnie, nadzieje
Wszytkie stracił, od żalu tak, jako śnieg, taje
Od słońca, że jej nie ma, że jej nie dostaje,
Jeśli ją potem nagle z przygody najduje,
Niepodobnie się szczęścia onego raduje
I ledwie sobie wierzy, od nagłej zastany
Radości, w sobie samem wszytek pomieszany.

67.

Tak Fiordyspina, która ręką się dotknęła
Samej prawdy i rzeczy, której tak pragnęła,
Nie wierzy swojej ręce, nie wierzy i oku
I zda się jej, że jej się marzy w ciemnym mroku,
I rozumie wątpliwa, że podomno spała,
I lepszej innej próby w tem potrzebowała[1293].
‘Jeśli to sen – powiada – jeśli usnęła,
Życzę sobie, żebym się nigdy nie ocknęła’.

68.

W bębny nie bito, w trąby trębaczce nie grali,
Kiedyśmy bój miłości z sobą rozczynali;
Początkiem pierwszym były częste całowania
Naszej wojny, naszego onego potkania.
Inszych broni krom mieczów w szturmie używamy,
Oszczepów, strzał i łuków, i tarczy nie mamy;
Bez drabinym wlaźł na mur, chorągiew na wieży
Wytknąłem: mój pode mną nieprzyjaciół leży.

69.

Jeśli było, noc przedtem, wielkie narzekanie
Na onem łożu i płacz, i ciężkie wzdychanie,
Ta druga była śmiechu pełna i radości,
Wesela i rozkoszy, smaku i słodkości.
Nie tak się wielą węzłów bluszcze i macice
Do muru i do swojej przywiązują tycze[1294],

Jakośmy beli w on czas gęstemi węzłami
Spół ściśnieni: piersiami, rękami, nogami.

70.

Kilka miesięcy ta rzecz między nami trwała,
Że o niej żadna żywa dusza nie wiedziała;
Na koniec, nie wiem jako, była postrzeżona
I królowi srogiemu potem odniesiona.
Ty, któryś mię wybawił od tych, co już byli
Wielki ogień, aby mię spalić, nałożyli,
Możesz ostatek sprawy tej sam łatwo wiedzieć;
Ale jakom żalosny, trudno wypowiedzieć”.

71.

Tak w on czas Rugierowi tę sprawę odkrywał
I trudu nocnej drogi Ryciarydyn używał
Tą powieścią, wjeżdżając na górę wysoką,
Brzegami i doliną obeszłą głęboką;
A do niej ścieżka ciasna prześcia pozwalała
I przykrą drogę trudnem kluczem otwierała[1295].
Na wierzchu był Agrymont, piękny zamek, który
W opiece miał Aldygier z swojej Białej Góry.

72.

Beł to brat Malagiza i Wiwianiego,
Z nałożnice spółdzony, syn Bowa zacnego;
I kto go własnem synem Gerardowem zowie,
Myli się i nie trzeba wierzyć jego mowie.
Jakokolwiek, zawsze beł hojny i wspaniały
Aldygierem i mądry, i mężny, i śmiały,
I wielką we dnie, w nocy straż na zamku trzymał,
Aby go w cale bratu swojemu dotrzymał.

73.

Ten przyjął z wielką chęcią brata Ryciarydyna
Stryjecznego, jako to rodzinę rodzina,
Bo jako rodzzonego właśnie go miłował
I k'woli niemu barzo Rugiera szanował.
Ale nie wyszedł przecię tem przeciwko niemu,
Jako beł zwykły i jako czyniał więc każdemu,
Bo miał jedną nowinę, z której beł żalosny
I dla której frasunek i żal czuł nieznośny.

74.

I miasto pozdrowienia rzekł do Ryciardyna:
„Niedobra mię, mój bracie, doszła dziś nowina:
Przez pewnego posłańca jestem obwieszczony,
Że zły i niecnotliwy Bertolag z Bajony[1296]
O krew się naszą z srogą Lanfużą[1297] targuje
I za wielkie pieniądze u niej ją kupuje;
Która mu bracią naszą na śmierć i na męki
Malagiza z Wiwianem ma podać do ręki.

75.

Od dnia tego, w który je od Ferata miała,
W więzieniu je i w wieży zbyt ciemnej chowała
Dotąd, aż z Bertolagiem zawarła umowy,
Jakoście zrozumieli dopiero z mej mowy.
Temu je, jako słyszę, śnać[1298] na umówioną
Ma między jego pewnem zamkiem a Bajoną
Godzinę jutro stawić, a sam[1299] śnać kupować
sam się ma o krew naszą zły człowiek targować.

76.

Wyprawilem na dobrem koniu z tą nowiną
Do Rynalda naszego przed małą godziną;
Aleć droga daleka; choć śpiesznie pobieżny
Mój posłaniec, boje się, że na czas nie zbieży.
Ludzi nie mam tak wiele, żebym wyniść w pole
Mógł bezpiecznie i chocia są ochotne wole,
Siły nie masz, bez której trudno co rozczynać
A wiem, jeśli ich kupi, że ich da pościnać”.

77.

Wielką żalność przyniosła ta Ryciardynowi
Nowina, ale nie mniej cnemu Rugierowi;
Który widząc, że bracia obadwa milczeli
I jako by poradzić temu nie wiedzieli,
Rzecz z wielką śmiałością: „Nie myślcie wy o tem
I nie psujcie sobie głów tym darmo kłopotem;
Już wy to temu memu poruczcie mieczowi;
Ja upewniam, że bracia waszy będą zdrowi.

78.

Nie proszę was o pomoc, już ja sam to sprawię,

Ja to sam bez żadnego ratunku odprawię,
Tylko mi wiadomego kogo z swej czeladzi
Dajcie, który mię na to miejsce zaprowadzi.
Usłyszycie wnet trzaski, ujrzycie i trupy
Tych, co się będą o te targować okupy”.
Tak mówił, a nie mówił pewnie rzeczy nowych
Jednemu z nich, co był sił świadom Rugierowych.

79.

Drugi go słucha jako tego, co rozumie
Siła o sobie, a nic abo mało umie.
Ale Ryciaryn potem na stronie go sprawił,
Jaki był mąż, jako go od śmierci wybawił
Upewniając, że więcej, niżli obiecuje,
Uczyni. Aldygierej barzo go szanuje
I więcej go poważa i ma w uczciwości
Z jego męstwa i z jego tak wielkiej dzielności.

80.

U stołu, u którego wylewał dostatek
Pełnem rogiem obfitość, czci go na ostatek.
Wszyscy się namyślili onych dwu rodzonych
Ratować, na niezbożne targi prowadzonych;
A wtem też nastąpiły mroki ciemnej nocy.
I sługi, i panowie zawierali oczy
Wszyscy okrom Rugiera, którego troskliwa
Myśl frasuje i sen mu pożądny rozrywa.

81.

Obleżenie obozu, o którym go doszła
Onegoż dnia od króla Agramanta posła
Nowina, tkwi mu w głowie i widzi, że snadnie,
Gdzie go w czas nie ratuje, nowem złem podpadnie[1300].
Widzi, że go nie minie sromotna przygana
Stąd, że z nieprzyjacioły jeździ swego pana;
Jeśli się jeszcze okrzci, dopiero strachowi
Przypisować to będą albo niestatkowi.

82.

W każdy inszy czas temu byłoby z tej miary
Wierzono, że to czynił dla prawdziwej wiary;
Ale że wtenczas, gdy król jego obleżony
Potrzebował pomocy i jego obrony,

U wszystkich niedobrego nie ujdzie mniemania,
Że to raczej z bojaźni czyni i z lękania.
Nie dla wiary tej, którą tak teraz wychwala;
To serce Rugierowi dzieli i przekala[1301].

83.

I to go nie mniej trapi, że bez dozwolenia
Swej królowej odjechał i bez jej widzenia.
To tą myślą, to ową nachyla troskliwy
Na różne strony serce i umysł wątpliwy.
Widzi, że go chybiło, czego on był pewny,
Że ją miał należeć w zamku hiszpańskiej królowny,
Do którego pospołu z sobą jechać mieli
Ratować Ryciardyna, jakeście słyszeli

84.

Potem wspomniał, że jej rzekł i obiecał jechać
Do Walumbrozy, gdzie się miał z nią pewnie zjechać;
Rozumie, że tam ona na to pojechała
I nie zastawszy go tam, zbyt się dziwowała.
Rad by do niej napisał list, lubo wyprawił
Posłańca, aby się jej wymówił i sprawił,
Czemu do Walumbrozy, jako rzekł, nie jechał
I czemu nie żegnając, od niej precz odjechał.

85.

Długo, jako sobie miał w tem postąpić, myślił,
Na ostatek list do niej napisać umyślił;
A choć nie ma nikogo do tej doby jeszcze,
Który by go bezpiecznie zaniósł na swe miejsce,
W drodze, jeśli się trafi – zamyśla jakiemu
Oddać go posłańcowi sam w ręce wiernemu.
Wtem wstaje i zawoła, aby zapalono
Świece, pióro, kałamarz, papier przyniesiono.

86.

Rzucili się natychmiast pilni pokojowi
I przynieśli to zaraz wszystko Rugierowi.
On, jako pospolicie zwykło bywać, w pierwsze
Pozdrowienia i służby swoje kładzie wiersze,
Potem nowiny, jako od niego pomocy
Król potrzebował przeciw chrześcijańskiej mocy,
I że zginie, jeśli mu wcześniej nie przybędzie,

Albo u nieprzyjaciół pewnie w ręku będzie.

87.

Przydawa, jako mu się na pomoc gotował,
Kiedy tego jego król po niem potrzebował
Prosząc, aby i ona na to pozwoliła,
A niesławy mu z onej miary nie życzyła;
Bo, mając być jej mężem, słusznie się wystrzegał,
Aby uszedł złej sławy, aby nie podlegał
Obmówiskom, i jako w niej zmazy nie było,
Tak i onemu pilnie się jej strzec godziło.

88.

I jeśli przez wszytek czas dobrymi sprawami
I przeważnemi sławy dostawał dziełami,
I dostawszy jej, tego usilnie pilnował,
Aby jej nie oszpecił, aby jej zachował,
Tem więcej teraz miał mieć większą pieczę o niej,
Ponieważ już i ona należała do niej,
Która mu już małżonką zostać obiecała
I z niem być we dwu ciałach jedną duszą miała.

89.

A skoro ją w tem ustnie i przedtem i potem
Upewnił, tak i przez list chciał jej dać znać o tem,
Że skoro ten czas minie, przez który swojemu
Obowiązany wiarą był panu zwierzchniemu,
Okrzci się i przystanie do prawdziwej wiary,
Do której się nachyla z dawna z każdej miary;
Potem ojca Amona, Rynalda i innych
Będzie prosił w małżeństwo o nią jej powinnych.

90.

„Proszę – prawi – u ciebie pilnie pozwolenia
Wybawić mego pana pierwej z obleżenia,
Abym uszedł przymówek i ludzkiej obmowy,
Bo wiem, że by zelżywe były o mnie mowy:
Rugier, póki się jego królowi szczęściło,
Przestawał z niem, a teraz, gdy się odstąpiło
Szczęście i cesarz Karzeł mocniejszy zostawa,
Z jego nieprzyjacioły trzyma i przestawa.

91.

Na dwadzieścia dni tylko, a jeśli to siła,
Więc na piętnaście proszę, abyś pozwoliła;
Pewniem, że przez ten czas mój król obleżony
I z obozem swem będzie przez mię wyzwolony.
A wtem najdę przyczynę i sposób przystojny,
Że mu czołem uderzę i zjadę z tej wojny[1302].
O to tylko dla mego proszę uczciwego,
Ostatek niech twój będzie żywota mojego”.

92.

W takie i w tem podobne słowa napisany
Beł list, który gotował Rugier zawołany;
Acz się on dobrze dłużej w tej rzeczy rozciągał
I pióra, aż beł arkusz pełny, nie zawściągał.
Potem list napisany jako umiał, złożył
I zapieczętował go i w zanadrze włożył
Tusząc, że jutro w drodze potka kogo, który
Zaniesie go tajemnie do jej Białej Góry.

93.

Skoro list on swój zawarł, zawarł także oczy
I znalazł odpoczynek i spokój tej nocy,
Bo sen przyszedł i ciało różgą wyciągnioną
Skropił mu, w niepamiętnej Lecie umoczoną.
I odpoczywał dotąd, aż się zaświeciły
Piękne zorze i kwieciami na wschodzie nakryły
I białem, i czerwonym pola, góry, wody,
I dzień biały ze złotej wychodził gospody.

94.

A kiedy drobni ptacy śpiewać poczynali
I nowe światło głosy pięknymi witali,
Aldygierej, który sam chciał być Rugierowi
Przewodnikiem w tej drodze i Ryciarynowi
I inszem, co strzec mieli, aby poimani
Bracia Bertolagowi nie byli oddani,
Napierwej beł na nogach; co gdy usłyszeli
Oni dwaj, z miękkich także wstawali pościeli.

95.

A skoro ciała jasnym okryli żelazem,
Ze dwiema stryjecznymi wyjechali razem,
Rugier prosiwszy długo darmo, aby byli
Onę sprawę na niego samego puścili;

Ale oni, z tej żądze wielkiej, którą mieli
Ratować swojej braciej, iż rozumieli,
Że to by było jakieś wielkie niebaczenie,
Na tę prośbę twardziejszy byli, niż kamienie.

96.

Przyjechali na miejsce za dnia, gdzie kupować
Więźniów miano i gdzie się targ miał odprawować.
Pole było przestronne, wielkie i odkryte,
Ze wszystkich stron promieniem Febusowem bite;
Dęby, sosny i buki żadne w niem nie były,
Tylko się szczerze piaski z daleka świeciły,
Tu i owdzie odziane chrustami niskimi,
Miejscami nie tykane pługami ostremi.

97.

Tu się oni rycerze trzej zastanowili
Na ścieżce tej równiny; potem obaczyli,
Że przeciwko niem jechał śpiesznie ktoś nieznany,
We zbroję ze złotemi strefami ubrany,
Co miał na tarczy za herb namalowanego
W polu zielonem ptaka wiecznie żyjącego[1303]. –

Ale uczynię koniec, by wam zaś nie było,
Że was tak długo bawię tą pieśnią, niemiło.

PIEŚŃ DWUDZIESTA SZÓSTA

ARGUMENT

*Malagizy figury z marmuru białego
Ukazuje na studnie źródła rozkosznego;
Gdzie Mandrykard przyszedłszy, srogie wszczyną wojny
Z Rodomontem; tych zasię obu Rugier zbrojny
Wyzywa i krwawy bój stacza, odważony,
W dziele marsowym z młodu dobrze wyćwiczony.
Doralikę unosi szkapa opętany;
Mandrykard ją z inszemi goni, rozgniewany.*

ALLEGORYE

W tej pieśni dwudziestej szóstej przez Wiwiana i Malagiza, których Saracenka Lanfuza złemu Bertolagowi z Bajony sprzedać chciała, lecz od Rugiera i Marfizy w samym razie niebezpieczeństwa ratowani z upadkiem nieprzyjaciół wolni zostali, przypomina się nieskończona dobroć Boga miłosiernego, który nad mniemanie i rozum ludzki z ostatnich zwykł wyrwać niefortun zginionych. Przez osoby wielkie i chwały godne, co pierwej, niż się urodzili, na rytych od wieków mogli być poznani figurach, snadno uważysz, jako cnota nie jeno w niebie swoje ma mieszkanie, ale i w pamięci wszystkich ludzi ustawiczne na świecie wspomnienie.

1.

Białą płeć przeszłe wieki tak wspaniałą miały:
Cnotę bardziej, niż złoto drogie, miłowały;
Tych zaś późniejszych czasów rzadko się najdują,
Co zyskom ladajakiem marnem nie hołdują.
Po trzy i po cztery kroć godne szanowania,
W dobrych postępkach swoje co tylko kochania
Ugruntowały; niechaj sławne będą wszędzie
I po śmierci, i póki świat niski[1304] trwać będzie.

2.

Tak Bradamantę zasnę nie mógł okazały
Skarb żaden ruszyć ani państwa, pełne chwały;
Cnoty wspaniałe, dzielność Rugiera mężnego
Upodobawszy, wzięła do kochania swego,
I słusznie, bo takowe dzieła jego były,
Iż go światu wszystkiemu znacznem uczyniły.
Szanował on ją wzajem według pomyślenia
I rzeczy dla niej czynił godne podziwienia.

3.

Już się był w drogę puścił z dwiema rycerzami
Rugier, jakom powiedział niedawno przed wami,
Aby bracią z więzienia wybawił ciężkiego,

W które przez zdradę wpadli grabie bajońskiego,
Gdy ich zjechał bohater jakiś okazały,
A miał we śródtku samem swej tarczy znak mały,
Ptaka, jedyną rozkosz arabskiej krainy,
Co przez śmierć żywot bierze i rodzi się iny[1305].

4.

Ledwie ich zoczył, zaraz dał znać po postawie,
Że miłe mu igrzysko w Marsowej zabawie.
„Będzie podomno – rzeczce – który z was tak śmiały
I przy męstwie animusz okaże wspaniały,
Jeżeli Dużem członkom są podobne siły,
Co mi was na wejźrzeniu pierwszym zaleciły,
Iż lub szablą, lub drzewy spróbujem długiemi,
Kto zostanie na koniu, kto będzie na ziemi”.

5.

„Wygodziłbym ja – mówi Aldygier – wnet tobie,
W jakim jeno chcesz walki kosztować sposobie,
Kiedy by zbytnie czasu ścisłość pozwoliła,
Co nas w gwałtownej sprawie z domu wypędziła.
Ledwie tych kilka słów z sobą przerzec możemy,
Tak rączo i tak chyżo spieszyć się musimy.
Sześćset człowieka najmniej czeka nas zbrojnego,
Z którymi nam się trzeba dnia bić dzisiejszego.

6.

Miłość prawdziwa, miłość szczerą rozkazuje,
Która najtwardsze serca miękczy i ujmuje,
Byśmy własną z więzienia bracią wyzwolili
I w obietnicach się jem swoich uścili.
Z tej przyczyny zbrojeśmy wdziali na się twarde
Chcąc to sprawić, a tamtych skrócić myśli harde”.
„Słuszną – odpowie drugi – wymówkę przyjmuję,
A jednaką w was wszystkich dzielność upatruję.

7.

I dlatego miał wolą serc waszych spróbować,
Chcąc poznać, kto z nas czterech męstwem ma
[przodkować;
Ale, że tam ukazać macie wasze siły,
Gdzie słuszność chce, aby się wszystkie obróciły,
Przypuśćcie mnie, proszę was, w lubą kompanią:

Mam, jak wy, serce, męstwo i me ręce biją;
Doznacie, o, doznacie bez wątpienia tego,
Że towarzystwa godny jestem tak zacnego”.

8.

Zda mi się, iż wy wszyscy, co dotąd nie wiecie,
Słyszeć imię rycerza nowego pragniecie,
Który się w towarzystwo wpraszał Rugierowi

I z nim iść ku przyszłemu chciał zaraz bojowi.
Jest to mężna Marfiza, co raz tęgi dała
Szotowi i Gabryny pilnować kazała,
Gabryny, baby starej, do wszystkich chytrości
Sposobnej, pełnej niecnot, pełnej różnych złości.

9.

Dwaj bracia z Jasnej Góry zaraz pozwolili,
Przyjaźni ucześniczką swych ją uczynili.
Rugier mniema, że to jest rycerz doświadczony,
Twarzy z hełmu nie mogąc widzieć z żadnej strony.
Wtem Aldygier ukaże towarzystwu swemu
Chorągiew naprzeciwno pagórku bliższemu;
Z nią wiatry po powietrzu łagodnie igrały,
Lud do bitwy sprawiony stał wkoło niemały.

10.

Potem przypatrują się nowemu strojowi,
Co samemu zwyczajny tylko Murzynowi[1306];
Poznali, że to właśnie Sarraceni byli,
Dwóch więźniów z twarzą smutną zacnych prowadzili,
Za których Maganzowie według słowa swego
Złota nagotowali najwyborniejszego.
Krzyknie Marfiza: „Czegóż dłużej czekać chcemy?
Bankiet się nam otwiera, gdy już tych widzimy”!

11.

„Wezwanych spełna nie masz – Rugier się ozowie
I tak na onę mowę Marfizy odpowie –
Przydzie czekać; wnet sławny, wnet taniec zaczniemy,
Na którym krok skrwawiony wielom pomylemy”.
Ledwo wyrzekł, aliści obaczą na stronie
Drugą rotę; wiedziono przy niej muły, konie
Złotem, srebrem i drogiem sprzętem najuczone,
Co od grabie Murzyn brać miał za więźnie one.

12.

Były szaty, obicia złotem przetykane,

Szable drogo opravne, łuki malowane.
W śródtku gminu dwaj bracia jadą poimani,
Do pojezdków podlejszych mocno przywiązani,
Nic więcej, jeno targu czekali skończenia,
Który ich miał wiecznego nabawić więzienia.
Sam Bertolag z ich starszem rozmawia niecnota,
Za ich wolność gromady nie żałuje złota.

13.

Już tu ścierpieć nie mogli dalej Amonowi
Synowie, za swą bracią garło dać gotowi.
Tak ten, jak ów wnet w toki kopie włożyli
I obadwa wraz zdrajce niemi uderzyli.
Jeden w bok trafił, drugi nie mniejszej był szkody
Przyczyną, bo obiedwie przepędził jagody.
Padł Bertolag; bodaj tak koniec wszyscy mieli,
Co zyski sobie czynić z swoich szalbierstw chcieli.

14.

Rugier z Marfizą trąby inszej nie czekają,
Na onę kupę Maurów, jak wściekli, wpadają,
Marfiza nie złamała wprzód swojego drzewa,
Aż trzech z koni zrzuciła, trzem wylała trzewa[1307];
Rugierowej zaś godny sam wódz był ich ręki:
Leci martwy do ziemi, umiera przezdzięki,
Taż drugiego, trzeciego posyła w te strony,
Gdzie Pluto z Prozerpiną mieszka zasępiony.

15.

Stąd więc między obiema urósł błąd stronami: Maganzowie mniemają, iż z Sarracenami
Zmówiwszy się ci czterej, tak ich pożyć chcieli;
Przeciwnem zaś sposobem oni[1308] rozumieli.
Grabiów zdrajcami głosem wielkiem nazywają,
Iż ich w ręce nieznanem żołnierzom wydają.
Czyn się Marsów zaczyna, świszczą wartkie strzały,
Drzewa trzeszczą, szable łby gęste zdejmowały.

16.

Rugier, jak ptak, przepada w tę, to w owę rotę
I kończy należytą siłom swem robotę,
Raz dziesięciu obala, dwudziestu zaś potem.
Toż czyni i Marfiza w swem szyszaku złotem
Nieznana: leci z siodeł zgraja wysadzona,
Których chętnie przyjmuje ziemia, krwią skropiona.

Tak ich bronią przyłbice, tak zbroje stalone,
Jak się broni pożarom drzewo wysuszone.

17.

Chciejcie przypomnieć sobie, jeśliście widzieli
Albo przez czyje usta tę powieść słyszeli,
Co za zgielki i jakie szemranie straszliwe
Zwykły więc pszczoły wszczynać, gdy swe garło chciwe
Głodna żołą[1309], aby ich pożarła, otwiera:
Drżą, lękają się wszystkie, siła ich umiera;
Tę połknie, tę zabije, bez liczby ich psuje
I nadzieję do życia wszystkim odejmuje.

18.

Tak z tem gminem Marfiza i Rugier zaczyna,
Głowy, ramiona, piersi szkaradnie rozcina.
Ryciardot z bratem w tamte strony się udali,
Gdzie Maganzowie w kupie z swoją rotą stali.
A iż beł, jako Rynald, serca wspaniałego
I obozy z młodych lat szczera rozkosz jego,
We dwójnasób przyczynia sił, męstwa, ochoty,
Płaci Magazeńczykom zdradę, złość, niecnoty.

19.

Aldygier, sprawiedliwym gniewem poruszony,
Zdał się, jak w gęstej puszczej lew głodem zmorzony.
Przecina najmocniejsze blachy bez trudności,
Spycha z koni rycerzów największej dużości.
Ale któż by ochotny, któż by nie był śmiały,
Kto by nie był on Hektor i Ajas zuchwały,
Mając w swej kompanie Rugiera zacnego
Z Marfizą, męstwa wzorem jedynym dziwnego?

20.

Serdeczna bohaterka po stronach patrzała,
Kogo z większej dzielności przodkiem chwalić miała;
Dziwuje się, widząc ich siły niesłychane,
Ale ją Rugierowe, z żadnem niezrównane,
Do zdumienia przywodzą, bo on ciężkie razy
Zadaje, sam najmniejszej nie czując obrazy.
Zda się jej, iż na Marsa patrzy żelaznego,
Który na ziemię zstąpił z nieba aż piątego.

21.

Nieuleczone, gdzie się chynie[1310], czyni rany.
Już pułk Maurów, już drugi zdrajców pomięszany;
Szyszak się kartą[1311] być zda przeciw szabli jego,
Jeśli nią z bliska srogi dosiężne którego;
Kruszy hełmy i przednie blachy w niwecz psuje,
Kogo tnie, śmierć mu w piekło drogę ukazuje;
dzieli ciało od ciała, lecą w różne strony
Nogi po pas, brzuch od nóg z głową odłączony.

22.

Kogo zajmie, dusza go zarazem odbiega
I koń się przy swem panu śmierci nie wybiega;
Głowę we mgnieniu oka z łopatek zdejmuje,
Rozcięte aż do krzyżów piersi ukazuje.
Jednem machnięciem pięci[1312] zarazem zabija,
Gdzie jeno z Balizardą ostrą się zawija,
Ostatka nie napiszę, bo nie uwierzycie
I snem raczej niż prawdą to męstwo okręcicie.

23.

Turpin, choć szczerze pisze, pozwala i tego,
By według podobania wierzył każdy swego;
Przedziwne tu wysławia męstwa Rugierowe,
Które wy zwalibyście raczej plotki nowe.
Jako pochodnia pasować zwykła zimne lody,
Znowu je obracając prędko w mokre wody,
Tak przeciwko każdemu jest bojownikowi
Marfiza, co więc orzeł przeciwko wróblowi.

24.

Rugier w niej oczy utkwiał, pilno się dziwuje,
Ta zaś nad wszystkich w niem moc większą upatruje;
A jeśli go Marfiza Marsem rozumiała,
Nie mniej by mu się ona Belloną być zdała,
By był wiedział, że pannę hełm z zbroją nakrywa,
Która wzrok i mniemanie jego oszukiwa;
I ponno urosłaby spórka między niemi,
Kto rozlał krwie, kto więcej ciał złożył na ziemi.

25.

Atoli dosyć było czterem sił, śmiałości
Zbić dwie rocie i posłać w podziemne niskości.

Leżą trupy na polach, ostatek ucieka.
Brat brata, powinnego powinny nie czeka.
szczęśliwy, kto rączego jest pan zawodnika[1313] –
Gdzie mógł, jak mógł, uchodził sam bez przewodnika;
Ale kto pieszy został, wnet spróbował tego,
Co to jest być bez konia, co zaś mieć wartkiego.

26.

Został łup, pole wolne zwycięzcy zacnemu;
Prostą Maganzasowie drogą ku swojemu
Uciekają domowi, tędy zaś Maurowie,
A z panów pozostali[1314] wciąż gonią służkowie,
Zostawiwszy dwu więźniów, sprzęt co kosztowniejszy,
Których wyzwolić skoczył Rychard ochotniejszy;
Chłopięta zaś tłumoki z drogiemi rzeczami
Od mułów i od koni odwiązują sami.

27.

Prócz wielkich sztuk od srebra, prócz dziwnej roboty,
Jest siła zapon[1315], łańcuch jest niejeden złoty,
Więc i szat białogłowskich, w kwiaty rysowanych,
Perłami, dyamentem wkoło haftowanych,
Nuż obicia z potrzebą nad podziw ślicznego,
Z jedwabiów i ze złota na pół utkanego;
Wiele, wiele zdobyczy inszej w drogiej cenie,
Wino, chleb i potrawy dziwne na jedzenie.

28.

Wnet na zdjęcie szyszaków wszyscy się zdumieli
Widząc, jak wielką pomoc w bitwie z panny mieli,
Gdy warkoczem wspaniała bohaterka złotem
Błysnęła, wdzięczną twarzą, białą szyją potem.
Czczą ją i ważą wszyscy, proszą, aby swego
Nie taila imienia, wieczności godnego;
Ona ludzka i zacnem kompanom życzliwa,
Nie wiedziane jem dotąd swe imię odkrywa.

29.

Nie mogą się nasycić, patrząc na dziewicę,
Gdy okazała złoty włos, zdjąwszy przyłbicę;
Ta zaś w Rugiera tylko wzrok bystry wlepiała,
Z niem mówi, jego serce i śmiałość chwaliła.
Wtem słudzy do obiadu proszą gotowego,

Który na siodle mieli u źróźdła jednego,
U źróźdła, gdzie słoneczny promień mirt wysoki
Zakrywał, jak więc cenne Cyntyą[1316] obłoki.

30.

Jedna ze czterech dziwnych ta fontanna była,
Co ręka Merlinowa kiedyś urobiła,
Najprzedniejszem marmurem wkoło otoczona,
Jak świeże mleko białem, ślicznie wygładzona;
Widziałbyś beł wyrznione boską ręką prawie
Od Merlina obrazy w swej własnej postawie;
Rzekłbyś, że tchną i żyją, by mówić umiały:
Tak cudowne w robocie swej skutecznej stały.

31.

Tam z lasu jakaś straszna wychodzić się zdała
Bestya[1317] szpetna, brzydka, wzrok okrutny miała,
Uszy ośle, łeb, zęby wilcze, od wielkiego
Wyschła głodu, a łapy cztery lwa srogiego;
Ostatek liszki chytrej własna postać była;
I zdało się, iż cały świat w okrąg schodziła.
Pyszne Hiszpany, własną ziemię i Francją,
Afrykę, Amerykę, Azyą, Anglią.

32.

Wszędzie też lud zbijając bez wszelkiej litości
Podły gmin, średnie stany i wielkiej zacności;
A najbarziej psowała, najbarziej szkodziła
Królom, książętom, panom, gdzie ich zaskoczyła.
Dosięła okrutnością swą dworu rzymskiego,
Zbiła z kardynałami papieża samego,
Oszpeciała od Boga stolec poświęcony
Piotrów, zgorszenie brzydkie dawszy w tamte strony.

33.

Żaden mur przed straszliwą bestyą nie może
Wytrzymać i forteca żadna nie pomoże;
Z gruntu miasta wywraca, nikt się nie obroni,
Gdzie jeno kolwiek przydzie sroga, gdzie się skłoni.
Śmie jeszcze honorowi uwłaczać boskiemu[1318],
Chcąc się za Boga udać gburowi prostemu[1319]
Tem śmieiej, tem bezpieczniej, aby rozumiano,
Że jej od nieba klucze i od piekła dano.

34.

Potem rycerz, bobkowem[1320] wieńcem ozdobiony,
Na tem marmurze z drugiej ukazał się strony;
Trzej inszy obok przy niem, na nich haftowane
I w kwiat złotej liliej szaty złotem tkane.
Przy nich lew, co zarazem rozgniewany godził
Na wspomniany brzydki dziw, poważnie wychodził.
Jedni na czołach mieli imiona pisane,
Drudzy u kraju szaty wierzchniej wyszywane.

35.

Pierwszy, co swą utopił broń[1321] w brzuchu bestyjej,
Franciszkiem się mianował, król i pan Francyej;
Maksymilian drugi, równy cnotom jego,
Rakuszanin, tuż podle Karła stał piątego.
Ten nienatkany[1322] gardziel przepędził zwierzowi,
Mężny, dość wspniałemu czyniąc zamysłowi.
Z ręki Karła przeszyla strzała ustalona
Piersi: krew ziemię broczy, gwałtem wytoczona.

36.

Na kudłatem lew grzbiecie miał to pismo swoje:
„Dziesiąty”[1323]; a za uszy dziw porwał oboje
I tak trzął, gryzł, mordował, tak długo obracał,
Aż kości zdruzgotane wszystkie w niem namacał.
Weselił się zaraz świat i strachy wszystkie
Za fraszkę miał, porzucił pierwsze złości brzydkie.
Lud się schodził im dalej, tem więcej już śmiały
I patrzył na śmierć zwierza jeszcze zadumiały.

37.

Tak Marfiza, jako trzej rycerze pragnęli,
Aby już dostateczniej zarazem wiedzieli,
Zrozumiawszy imiona, królów onych sprawy,
Co krwawe zdali się mieć z bestyą zabawy,
I czemu ją zabili i dlaczego ona
Świat zwodząc, potem ptastwu w pokarm zostawiona;
Patrzą na się, jeśliby który z nich co wiedział,
Aby tę historję zupełnie powiedział.

38.

Wnet Wiwian wejrzawszy na Malagizego,
Który słuchał, a słowa nie mówił żadnego:

„Tobie tę historią powiedzieć potrzeba –
Rzecz – boć to łaskawe wiedzieć dały nieba,
Co zasz te są osoby, co jako sztychami,
Tak żartkami pożyli bestyą strzałami”.
Ten odpowie: „Przyszłych to macie obraz rzeczy,
Których autora nie masz; Bóg je ma w swej pieczy.

39.

Ci wszyscy, co imiona wydrożone mają
W marmurze, w wiekuistej pamięci zostają
I jeszcze ich świat nie miał; po sześćsetnym roku
Z wysokiego spuszczeni przybędą obłoku.
Cień na tej studni jakiś on prorok prawdziwy
Spraw ich przyszłych ukazał i wizerunek żywy,
Prorok Merlin, za króla co żył angielskiego
Artura, budowniczy źródła tak dziwnego.

40.

Ta bestya wynidzie z piekła onych czasów,
Gdy granice stanowić będą pól i lasów,
Gdy chciwa ludzka żądza pakta i pomiary
Mieć zechce, cnocie, słowu nie dodając wiary.
A chocia zrazu świata nie wzruszy wszystkiego
I zostawi od jądów swych nieco wolnego,
Ale potem różnych miejsc poturbuje siła
I z bogatszymi będzie uboższych trudniła.

41.

Od zaczęcia do wieku na potem przyszłego
Więcej będzie przybywać coraz dziwu tego:
Straszny, okrutny, wielki i nieporównany
Róść będzie, aż na koniec zostanie skarany.
Nigdy Piton[1324], o którym napisano siła,
Ani Hydra tak sroga i okrutna była;
Żadna bestya i śmierć nie wydoła temu,
Co by szpetnością, złością równie był naszemu.

42.

Srogie mordy uczyni, miejsca nie zostawi
Wolnego, strachów różnych lud wszytek nabawi.
Mało to, mało macie z wydrożenia[1325] tego:
Więtsze grzechy popełni z uporu krnąbrnego.
Świat będzie gwałtu wołał i prędkich ratunków,

Na który głos, aby go zbawili frasunków,
Wynidą ci, których to czytacie imiona,
Jaśniejszy, niż Tytana zgrzybiałego żona.

43.

Co by się srożej zstawił dziwowi brzydkiemu,
Królowi nie porówna żaden francuskiemu;
I słusznie, iż on przejdzie drugich w tej dzielności,
Bo podobnego nie ma w cnotach i w ludzkości.
Siła po zad[1326] w królewskiej powadze zostawi,
Wiele rozumem, męstwem swoim Frankom sprawi,
Na ostatek, jak wszelka światłość ustępuje
Słonecznej, tak on inszych dobrocią celuje.

44.

Ledwie pierwszego roku zdobić jego skronie
Dopuszczą po obraniu królewskiej koronie,
Aloes przejdzie i wszystko w okrąg opustoszy,
Co potka, złamie, zwalczy, podłabi[1327], pokruszy;
Tak słusznie i wspaniałem gniewem poruszony
Sprawi, że będzie przeszły sławnie wstyd zniesiony,
Ozdobę francuskiemu narodowi wróci,
Z którym w nieprzyjaciółach zbytnią hardość skróci.

45.

Stamtąd się pomknie w pola kraju lombardzkiego
Z kwiatem młodzi przedniejszej królestwa swojego
I Szwajcary tak zetrze, tak pogromi snadnie,
Iż trząść porożem na myśl nigdy jem nie padnie.
Potem z Kościołem bitwę i z Hiszpanem zwiedzie,
Do wstydu Florentczyka wielkiego przywiedzie;
Bo nad mniemanie wojsko tam zasię obróci,
Gdzie niedobytą z gruntu fortecę wywróci[1328].

46.

Do wzięcia jej najlepiej będzie mu służyła
Ta broń, która bestyjej garła pozbawiła,
Broń twarda, ostra, mocna, godna uczciwości,
Co światu lubyh dała przyczynę radości.
Nie wytrzyma jej żaden miecz i głośnie działa,
Tył wnet każda chorągiew będzie podawała,
Wszystko ona powali, przekopy trupami
Wyrówna, przez nią miasta upadną z zamkami.

47.

Takiej Franciszek mężnej dojdzie wspaniałości,
Jaką mieć ma monarcha największej możności;
Sercem wielkiem wielkiemu zrówna cesarzowi,
Roztropnemi dziełami zaś Annibalowi.
Macedończyk go szczęściem nie przewyższy swoim,
Choć Indy, Persy, Greci krwawem stłoczył bojem;
Szcudroblowości dziwnej znaki poda takie,
Iż mu nie wydołają przykłady wszelakie”.

48.

To mówiąc, Malagizy wlał w nich większe chęci,
Że prosili, by drugich z wiecznych niepamięci
Wyrwawszy, opowiedział przezwiski własnymi,
Co mają straszny bój wieść z dziwy piekielnymi.
Wnet Bernarda[1329] imieniem przeczytał pierwszego,
W prorocत्वach Merlinowych nasprawiedliwszego,
Bernarda, przez którego sławna Bibiena
Tak będzie, jak jest piękna z Florencją Sena.

49.

Żaden tam nie poprzedzi, żaden serdecznego
Gismonda, Ludowika i Jana mężnego.
Tu Gonzaga, ten drugi jest z Aragoniej,
To Salwiat, wszyscy trzej głównymi bestyjej
Są nieprzyjaciołami; po nich następuje
Franciszek, ojcowskich zaś kroków naśladuje
Federyk, a powinnych i zięcia bliskiego
Ma w Ferrarzu, w Urbinie książęca wielkiego[1330].

50.

Z tych jeden, Gwidobalda syn zacny dobrego,
Nie chce rodzica wydać w wielkich cnotach jego;
Ottobon i Synibald z Fliszka tuż za niemi
Pędzą zwierza i razy mdlą coraz cięższemi.
Ludwik z Gazola puszcza tak miernie[1331] swe strzały,
Iż wszędzie w miąszej szyi zarazem zostały,
Strzały, które mu Febus z łukiem dał złoconem,
Gdy go Mars przepasował mieczem ustalonym[1332].

51.

Esteńscy Herkulowie dwaj z Hipolitami

Gonią dziw za Gonzagą równemi stopami;
Przy nich Medici bieży i Hipolit trzeci,
Już go zdadzą się dopaść i trzymać za szczeci.
Julian nie myśli być od nich pośledniejszy
Ani Ferant od brata swego mniej rzeźwiejszy;
Andrzej Dorya z Sforzą tak chwały jest chciwy:
Nie życzy, by go człowiek miał poprzedzić żywy.

52.

Zawołanej krwie bracia dwaj wiedzieć nie dają,
Awałowie, co za herb twardą skałę mają[1333],
A ta przyciska głowę Tyfeusa[1334] złęgo
Z nogami, które z węża są jadowitego.
O, jako siła srogich ran dadzą zwierzowi,
O czym przyszły wiek powie późnemu wiekowi:
Franciszek z Peskaryej to niezwyciężony,
Drugi Alfonsa z Wastu imieniem okrzychny.

53.

Ale gdzieżeś Konsalwa podział z Hiszpaniej[1335],
Ozdobę i jedyną światłość Iberyjej?
Którego Malagizy sprawy znakomite,
Potem szczodrobliwości wychwalał obfite?
Z Monferu był kompanem Wilelma[1336] onego,
Co też wzięła tęgi raz bestya od niego.
To ta trocha przeciwko silnej liczbie była,
Których ona pobiła i których raniła.

54.

Tak w uciesznem igrzysku między rozmowami
Po obiedzie zszedł jem czas temi zabawami;
A południowe słońce zaś oszukiwali,
Gdy obiciem promienie jego odbijali.
Więc dla niebezpieczeństwa uczynił obrony
Wiwian, rozsadziwszy lud swój w różne strony.
Po chwili kompania owa obaczyła
Pannę, co właśnie do nich naprost się śpieszyła.

55.

A była to Hipalka, Frontyna dzielnego
Której hardy Rodomont wziął Rugierowego;
Goniła go, czasem łzy z prośbami mieszając,
Czasem szkaradne słowa z gniewu powtarzając.

Ale u niebacznego gdy nic nie sprawiła,
Rugiera w Agrymoncie szukać powróciła,
Dowiedziawszy się w drodze, nie wiem tam, od kogo,
Iż go u Ryciardyna zastanie młodego.

56.

Więc i miejsce wiedziała, bo tam razów wiele
Była i nawiedzała swoje przyjaciele.
Naprost podle fontany żywej się puściła
I tam siedzących w kupie onych obaczyła.
Zdumieje się, a mądrze chcąc poselstwo sprawić,
Wolała się do czasu jeszcze z niem zabawić;
Poznawszy Bradamanty swojej rodzonego
Zmyśliła, iż Rugiera nie znała żadnego.

57.

Do Ryciardyna mowy swoje obróciła,
Jakby właśnie posłana do samego była.
Ten zaś, poznawszy pannę, przeciwko niej skoczy,
Pyta, czemu tak smutna, czemu mokre oczy
I źrenice dlaczego zapłakane miała,
Czy ją w drodze przygoda jaka zła potkała.
Ta, kędy Rugier siedział, bliżej przystąpiła
I głosem, aby sprawę zrozumiał, mówiła:

58.

„Twoja rodzona wieść mi konia rozkazała,
Co mu Francya równia w dobroci nie miała,
Którego ona waży, którego miłuje
I Frontonem jakiemi najczęściej mianuje.
I jużem we trzydziestu ponno milech była
Pod Marsylią, gdzie mi czekać naznaczyła;
Tam ona nie chcąc najmniej w domu się zabawić,
Po kilku dniach i sama miała się też stawić.

59.

A takem swemu szczęściu powierzała wiele,
Takem na nie kazała[1337] i hardzie i śmieie,
Że mię, gdybym wymówki zażyła takowej,
Iż to koń jest kochany siostry Rynaldowej,
Nie miał nikt despektować i ważyć się tego,
Aby gwałtem wydzierał to, co jej własnego.
Atom na Sarracena trafiła niecnotę,

Który takową przecię wnet zrobił robotę.

60.

Wczoraj i dziś cały dzień za zdrajcą biegała,
Abym prośbami serce twarde ubłagała;
Potem mię do łajania upór duży jego
Przywiódł, gdym zrozumiała[1338] grabię nieludzkiego.
Na koniec odeść-em go blisko stąd musiała,
Alem już zemdlonego z pracy, z ran widziała;
Bo się z jakimś potkał mężem doświadczone,
Który, tuszę, zemścił się mych krzywd w miejscu onem”.

61.

Wstał Rugier na takowe Hipaliki mowy
I temi Ryciardyna prosi pilno słowy:
„Za moje dzieła niech tę otrzymam nagrodę,
Abym wetować jechał z tą panną jej szkodę.
Pozwól, iż sam pojedę, daj to prośbom mojem,
Chcesz li chętnego doznać przyszedłem sprawom twojem.
Rad bym widział rycerza co najpręcej tego,
Co rozbójniczą ręką wziął konia cudnego”.

62.

Nieludzka chocia się rzecz zdała Rychardowi
Dopuścić nowych trudów wdzięcznemu gościowi,
Ale iż go zapłatą zaklął swych dzielności,
Dał na wolą, takiej się dziwując śmiałości.
Wsiadł Rugier, kompanią pożegnawszy lubą,
Upewnia, iż się panna najdzie z swoją zgubą,
Ci zaś o jego męstwie z sobą rozmawiali,
Które przypominając, aż się zdumiewali.

63.

Hipalka, gdy opodal od swych odjechała,
Już bezpieczniej wszystko mu prawdę powiedziała,
Jako od tej umyślnie posłana do niego,
Która obraz w sercu swem ma cnót wielkich jego;
I najmniej nie ujmując, z pilnością kończyła
Wszystko, jak Bradamanta zacna poruczyła;
A iż nie powiedziała u fontany tego,
Rychard winien, co go tam miała obecnego.

64.

Potem rzekła: „Ten, co wziął konia w drodze tobie,
Leda jak, widzę, waży twoją przyjaźń sobie.
‘Powiedz – rzekł – gdy go ujrzysz, Rugierowi swemu,
Że się despektem karmię tem na wzgardę jemu;
A jeśli konia mieć chce, niechajże wie o tem,
Iż z wielkiem dobijać się musi oń kłopotem.
Rodomontem mię zowią, którego dzielności
Świata tak jawne, jako słoneczne jasności’”.

65.

Ledwie skry nie wypadły z oczu zapalonych
Rugierowi, gdy słuchał słów i wieści onych;
Gore gniewem i wszytek na twarzy płowieje
Stąd, że konia jedyne wojn wzięto nadzieje,
Stąd, że od przyjaciela dar był kochanego,
Stąd, że na większy despekt stało się te jego;
Zna zmazę na uczciwem, jeśli do pomszczenia
Chyżego nie uczyni zaraz pośpieszenia.

66.

Prowadzi go Hipalka, najmniej się nie bawi
Tuszając, iż wedle myśli pomstę wnet odprawi
I tam, gdzie się dzieliły ścieżki, przyjechała:
Ta w równinę, ta w góry różną drogę miała.
Widzi z daleka miejsce, kędy zuchwałego
Pohańca zostawiła i konia swojego;
Przykrszą, ale zaś prostsza zaraz wziąć woląa,
Dalszą w bok porzuciwszy, choć równinę miała

67.

Tak chęć pomsty despektu Hipalkę rozpiera,
Iż złą ścieżkę dla większej prędkości obiera.
Już na garle zdrajcy sieć swemu obiecuje,
Już i Frontyna bierze, już wzgard swych wetuje.
Ale ten z Mandrykardem w pola się udawa,
Wciąż, jako z proce leci, ani omieszkała;
Równinę gładką obrał i tak rączo idzie,
Że z Rugierem potkać się pewnie mu nie przydzie.

68.

Już byli nienawiści oba swe złożyli
Dla króla Agramanta, któremu życzyli
Dać posiłki naprędsze. Więc jako tej zwady

Z Koraliaki nadobnej poniechali rady,
Wiecie o tem; teraz zaś, u źróźdła onego
Co było po odejściu Rugiera śmiałego,
Słuchajcie, gdzie Aldygier z Rychardem zostali,
Aby zacząć Marfizę mile zabawiali.

69.

Która porozumiawszy ich wołają, już była
Ubrać się po panieńsku chętnie pozwoliła.
Beł ubiór, co Lanfuzie między swemi dary
Magazeńczyk z Bajony posłał grabia stary;
A choć to rzadko zbroje z siebie zdymowała,
Szable nigdy od boku nie odpasowała,
Najrozkoszniejszą w ten czas płeć i członki swoje
Na ich prośby okrywa w białogłowskie stroje.

70

Jak prędko jadąc z bliska Tatarzyn ją zoczył,
Co napręcej dopaść jej z wielką chęcią skoczył,
Doralikę nagrodzić chcąc Rodomontowi
I tak spólnemu koniec uczynić gniewowi.
Nie wie, głupi, iż miłość gardzi rymarkami,
A szczerza wszelakimi brzydzi się targami;
Ani to jest podobna, aby nie żałować,
Gdy twoję wzięwszy, cudzą każeć kto miłować.

71.

I tak, aby opatrzył Rodomonta swego,
A piękna Doralika była żoną jego,
Marfizę, iż męznego godną być najduje
Bohatyra, gwałtem wziąć zaraz się gotuje.
Mniema, że jej dostanie jako pierwszej, snadnie,
Mniema, że i król z Sarce sam na to przypadnie.
Bez wszelakiego tedy wyzwał omieszkania
Rycerzów, których widział przy niej, do potkania.

72.

Malagizy, Wiwian, co we zbrojach byli,
Jako dla bezpieczeństwa straż swych zawodzili,
Porwą się z miejsca oba, bo tak rozumieli,
Że z tamtemi obiema razem czynić mieli.
Ale Afrykan dał znać, że chce być w pokoju,
Podobieństwa żadnego nie czyniąc do boju.

Zaczem już pojedyńkiem przydzie z nich któremu
Przeciw Mandrykardowi stanąć też jednemu.

73.

Wiwian zaraz męską uczynił ochotę,
Iż odprawić gotów był takową robotę;
Najokropniejszą wzięwszy kopią prostuje,
Nie mniejsze, jak Mandrykard, serce ukazuje.
Mierzą i znaczą oba, gdzie by uderzenie
Z większem niebezpieczeństwem swe wzięło zemszczenie.
O hełm pogański drzewo Wiwian swe skruszył:
Nie jeno go nie zrzucił, ale ani ruszył.

74.

Sarracen, potężniejsza co jest jego siła,
Stłukł tarcz Wiwianową, jakby z lodu była,
I z siodła go wyrzucił; ten na ziemię leci,
Zostaje między kwieciem w trawie bez pamięci.
Malagizy probować szczęścia chce lepszego
I zemścić się despektu, bolu, krzywdy jego.
Cóż potem: ledwie drzewo złożył, ledwie skoczył,
Zaraz się w kompanie przy swem bracie zoczył.

75.

Wsiadł był przedtem na konia Aldygier surowy,
Ich stryjeczny, we zbroi, do bitwy gotowy.
Tych dwu na ziemi widząc, popuścił koniowi
I z drzewem leciał żartko ku Mandrykardowi.
Z szyszaka wypadł głośny dźwięk uderzonego,
Bo też trafił, jako chciał, króla tatarskiego;
Drzewo na czworo złamał, trzaski precz leciały:
A ten nienaruszony, a ten ostał cały.

76.

Ale Mandrykard z boku uderzy lewego;
A iż od bohatera raz był potężnego,
Żadnej tarcz, żadnej zbroja pomocy nie dała,
Raczej, jak skórka jaka subtelna się zdała.
Srogi grot przeszedł ramię Aldygierejowi,
On ku bliższemu z konia spadł wnet pagórkowi.
Zbroja krwią opłynęła, tak się gwałtem leje,
Twarz zbladła, słabe zdrowia zostają nadzieje.

77.

Z taką młody Ryciaryn biegł zapalczywością,
Bólem i srogą brata wzbudzony litością,
Aby ukazał, jak więc często okazował,
Że się francuskim słusznie książęciem mianował.
Czego na ten czas pewnie doznałby był śmiały
Mandrykard ani z placu zjechałby mu cały:
Koń szwankował niestety, nieszczęście tak chciało,
Co mu paść, jego srodze przycisnąć kazało[1339].

78.

A kiedy już nie widział rycerza żadnego
Tatarzyn, co by skusić z niem chciał szczęścia swego,
Mniema, iż wiecznej godne chwały jego siły
Słusznie tak pięknej dziewczki panem go czyniły.
„Kiedy nie masz – prawi jej – rycerza takiego,
Co by za zdrowie twoje wsiadł na konia swego,
Moja jesteś, o panno: prawa i wolności
Żołnierskie same mi w moc dają twe wdzięczności”.

79.

Podniwszy bohaterka wzrok z twarzą wstydlivy:
„W jednym się mylisz – rzekła – w drugiemś [prawdziwy].
Tak jest, już bych ja twoją była prawem wojny –
Widziałam twoje męstwo i coś czynił zbrojny –
Gdyby którykolwiek z tych, coś ich zrzucił z koni
Mojem był i swej dla mnie dobył na cię broni.
Wiedz, żem wolna i to wiedz, żem jest własna swoja:
Mnie ode mnie niech ręka wziąć spróbuje twoja!

80.

Szablą, tarczą, kopią umiem i ja robić,
Zsadzać z koni rycerzów, męstwo siłą zdobyć
Nie nowina mi. – Drzewo i konia mojego
Daj!” – gniewliwa na giermka krzyknęła swojego.
Suknię i białogłowski strój długi zdejmuję,
Ozdobę dużych członków mężna ukazuje,
Członków, co wyrażały Gradywa[1340] samego,
Prócz twarzy Kupidowej, wzroku niebieskiego.

81.

Już zbrojna miecz do boku swój przypasowała,
Chyżej nad podziwienie na konia wsiadała,

Tam i sam obracając, ostrogami kole,
Zawściąga i w szerokie wypuszcza go pole.
A potem Mandrykarda wyzywa hardego,
Drzewo kładzie okrutne do toku dużego;
Tak Achillesowego męstwa próbowała
Pentesylea[1341], kiedy Trojej pomagała.

82.

Po same gałki, jak szkło, drzewa się strzaskały,
Ostatki pod obłoki skrami poleciały;
Mocno Mandrykard w siodle, mocniej siedzi ona,
W zad nie była o jeden palec poruszona.
Patrzy Marfiza, jeśli pohaniec zuchwały,
Co siłą swą dopiero tak był okazały,
W ściślejszem wojny skusić będzie chciał sposobie,
Aby skoczyła z mieczem k niemu w onej dobie.

83.

Ten żywioły niezbożnik przeklina i nieba
Widząc, iż w siedle siedzi panna, jako trzeba.
Ta zaś, co mu tarcz przeszyć wielką mocą chciała,
Iż cała, markotno jej i przykro łajała.
Oboje szabel chyżo od boków dostali
I ciężkie po swych zbrojach razy zadawali,
Po zbrojach, co ich ciała wkoło otoczyły,
Aby najostrsze bronie szkody nie czyniły.

84.

Jeśli u tej blach mocny i u tego duży,
Żaden miecz, żadne drzewo przebić go nie służy;
Choćby dwa dni, złożywszy, oboje się bili,
Najmniejszej szkody pewnie by nie uczynili.
A syn też Ulienów[1342] w pośrzodek nich wpada,
Krzyczy na Mandrykarda, iż winę przepada[1343];
Bo jeśli boju pragnie, on pierwszy do niego,
Co słuszne ma przyczyny mścić się żalu swego.

85.

„Ale w pokoju dotąd, sam wiesz, być musimy,
Aż królowi posiłki swemu uczynimy
I inszej strzec wszelakiej powinniśmy zwady.
Te pakta, takie wspólne czyniliśmy rady”.
To rzekszy, wnet Marfizę, skłoniwszy, powita,

A poselstwo od króla Agramanta czyta;
Przypomina zarazem ustne posła mowy,
Nad ich wojskiem upadek jak już jest gotowy.

86.

Potem prosi, nie tylko aby opuściła
Gniew słuszny, ale siły żeby z ich złączyła
I ku wielkiemu zaraz biegła obozowi,
Aby śpieszniejszy dał się ratunek królowi,
Gdzie sławę nieśmiertelną aż do nieba wzniesie,
Gdzie godne dzieł wspaniałych podarki odniesie;
Czego przez terażniejszą spórkę mieć nie będzie,
Choć nieprzyjacielowi na garle usiądzie.

87.

Wspaniała bohaterka, co zawsze życzyła
Aby z francuskim wojskiem próbę uczyniła
I to samo z daleka pędzi ją w te kraje,
Pragnie widzieć strój, męstwo, ludzkość, obyczaje
I jeśli z prawdą sprawa słusznie się zgadzała,
Co o męstwie francuskim siła powiadała,
Więc słyszy, iż król zjęty strachy ostatniemi;
Zaczem jechać w tę drogę już pozwala z niemi.

88.

Rugier tem czasem w góry bieży zapalczywy,
Jak prowadzi Hipalka, pomsty prędkiej chciwy;
A widząc, że daremną drogę tędy czyni,
Gryzie się i nieszczęście zjadły swoje wini.
Poznał, iż równą ścieżką po onej Fontanie
Udał się i pewnie tam rozbójcę zastanie.
Powraca, bieży za niem, wpada na ślad nowy,
Którym Rodomont jechał dopiero surowy.

89.

Życzy, aby na Jasną Górę powróciła
Hipalka, skąd dzień jazdy jeden uczyniła.
Bo gdyby do fontany z niem nazad jechała,
Siła i barzo siła z drogi by już miała.
Potem rzekł: „Najmniej nie wątp – konia mieć będziemy,
Jeśli zdrajcę gdziekolwiek w miejscu zaskoczemy;
O czym lubo to ja sam, lubo też kto Iny,
Niezadługo pocieszne przyniesie nowiny”.

90.

Dał jej i list, co pisał czasu niedawnego
Tusząc, iż będzie skrycie Bradamancie jego
Oddany; nadto ustnie powiada jej siła
Prosząc, aby go szczerze przed nią wymówiła.
Hipalka w swej pamięci wszystko, co rzekł, chowa
I tak lube poselstwo sprawić jest gotowa;
Żegna go i obraca rąco konia swego,
Żeby mogła być w domu wieczora przyszłego.

91.

Rugier za Rodomontem bieży uznojony
Jego śladem i w tamte, gdzie powrócił strony;
Ledwie fontany dostrzegł, alic i samego
Z Mandrykardem u źródła zobaczył chłodnego.
Ci obadwa, jakom rzekł, obiecali sobie
Pokój ani się więcej wadzić w onej dobie,
Ażby Agramantowi pomoc uczynili
I od namiotów jego Karła odpędzili.

92.

Zaraz poznał Frontyna zacny Rugier swego,
Jeszcze prędzej, co na niem siedział, pana jego;
Złoży drzewo straszliwe i krzyknie surowy,
Aby słysząc Afrykan bić się był gotowy.
Rodomont wiele, wiele w on czas czynił z siebie,
Bo k'woli tej ani chciał mężnem być potrzebie
I tak uskromił baczny sierzystości swoje,
Iż był, jak głuchy, krwawe choć lubił te boje.

93.

Pierwszy to i ostatni był ten dzień, którego
Nie wszedł, wyzwany, w szranki Marsa ogromnego.
Tak go uczciwa żądza piecze i zdejmuje,
Tak zapomnieć wspaniałych gniewów rozkazuje,
Że choćby miał po wolej Rugiera mężnego,
Jako lampart w pazurach zająca lichego,
Nie zabawiłby nad niem swych sił i dużości,
Aż królowi oddawszy własne powinności.

94.

Przydam jeszcze, iż wiedział, jako dla swojego

Rugier z niem pragnął bitwy Frontyna dzielnego;
Słyszał często, jako był rycerz doświadczony
I co w krwawych zabawach czynił odważony;
Słyszał, jak jego sława w górę pod obłoki
Wybiwszy, nappełniła i ten świat szeroki.
Teraz z niem nie chce wojny, zbrania się potkania
I jedzie do obozu dla ratunku dania.

95.

Tysiąc mil biegłby pewnie on czasu inszego
Zakupić okazyą igrzyska takiego;
Dziś, Achilles choć by go wyzywał serdeczny,
Zostałby, jako Rugier, od niego bezpieczny.
Okrutnych gniewów uśpił tak twardo płomienie,
Iż na żaden nieczułby wrzask i uderzenie;
Przyczyny, czemu nie chce bić się, Rugierowi
Powiada, prosząc, by z niem biegł ku obozowi.

96.

Bo jeśli to uczyni, wielką przy ozdobie
Zjedna u króla swego wiarę, sławę sobie;
Którego kiedy wyjmą prędko z obleżenia,
Wolne pole, wolny plac najdą do czynienia.
Rugier mówi: „Przypadnę snadno do wszystkiego
I z wami zaraz jadę do wojska naszego,
Byśmy Trojanowego ratowali syna,
Jeno wprzód chcę, abyś mi tu wrócił Frontyna.

97.

Sam przyznasz, żeś rzecz męża niegodną dobrego
Uczynił, mdłej dziewczynie wzięwszy konia mego,
Dziewczynie, która jakoż bronić ci się miała,
Gdy cię niespodziewanie zbrojnego potkała?
A jeśli chcesz, abyśmy bitwę odłożyli
I przymierze do czasu tu postanowili,
Daj konia, bo inaczej ja tu umrzeć wolę,
A na zgodę najmniejszą z tobą nie pozwolę”.

98.

Gdy Rugier z Afrykanem wiedzie spór surowy,
Aby konia dał, abo się bić był gotowy,
Ten zaś zwłócząc, wymówek tysiąc pokazuje,
Którebohaterów gniew już, już ujmuje,

Z drugiej strony Tatarzyn przypadł rozgniewany,
Iż tarczą Rugierową zdobił malowany
Ptak, co inszem wspaniały poważnie króluje,
A Rugier go za swój herb światu ukazuje.

99.

W polu błękitnem Rugier miał orła białego.
Trojanie używali przedtem herbu tego;
A iż wiódł od Hektora ród swój zawołany,
Nosił go, jako znak swój przywilejowany.
O czym Mandrykard hardy nie wiedząc, wyzywa
Rugiera i wielkiem go despektem nazywa,
Aby kto inszy herbu miał zażywać tego,
Który on od Hektora ma namocniejszego.

100.

Miał też Mandrykard ptaka, co Ganimedowi
Uczył w porwaniu gwałt k'woli Jowiszowi,
A wziął go pod fortecę za wielkie nagrody
Cnoty, niebezpieczeństwa i na zdrowiu szkody.
Wiecie o tem z drugimi już historyami[1344]
I jako prorokini z wielkimi chęciami
Dała mu go przy dużej zbroi Hektorowej,
Co pracą boskiej ręki była Wulkanowej.

101.

Już po kilkakroć przedtem o to się wadzili,
Końca burdom dla przeszkód różnych nie czynili;
Kto ich rozwadzał, godził kto zapalczywości,
Podano to do waszej dawno wiadomości.
Atoli do zjechania nie przyszło spólnego,
Aż teraz, kiedy Rugier konia szukał swego.
U którego Mandrykard, jako ptaka zoczył,
Zgrzytając, tak z przykre mi zaraz słowy skoczył.

102.

„Widzę, że z herbem znak mój nosisz, uporczywy;
A już to po kilkakroć, zgody spólnej chciwy,
Dawałem ci przestrozę, ty zaś, jak szalony
I na swoje nieszczęście marnie odważony,
Swą porzesz[1345], anić serca uporu dużego
Nie wypędziły groźby me do czasu tego.
Więc mi przydzie ukazać, jako z lepszym twojem

Uczyniłbyś, nie gardząc rozkazaniem mojem”.

103.

Jak rozpalona głównia na małe dmuchnienie
Oczywiście gwałtowne uczyni płomienie,
Tak sprawiedliwym gniewem Rugier zapalony
Odpowie, fuki przykre usłyszawszy ony:
„Wierę, ty mniemasz, że ja z tem w krwawej potrzebie
Czas jakiś życząc strawić, będę się bał ciebie?
Doznasz wnet, jako konia zdołam odjąć temu,
A Hektora sławnego tarcz tobie samemu.

104.

Jużem ja szczęścia z tobą próbował swojego
I miałem cię po wolej czasu niedawnego;
A żeś szable u boku nie miał w ten czas swojej,
Strzymałem się i szyję nie uciąłem twojej.
Teraz, żeś dał przyczynę słusznemu gniewowi,
Zabiteś, twój ptak memu ustąpi orłowi,
Bo to jedyny dawno znak domu mojego –
Ty go przywłaszczasz darmo, a nic ci do tego”.

105.

Na takową Tatarzyn mowę najątrzony
Zaraz dobywa broni, którą był szalony
Orland przedtem porzucił w lesie zagęścionem,
A on zdrady fortelem załapał ją nowem.
Rugier, co zawsze zwykł być serca wspaniałego,
Iż Mandrykard do miecza ma się tylko swego,
Zsiadłszy z konia, swe drzewo na drodze porzucił
A do swej najmocniejszej szable też się rzucił.

106.

Rzucił się i we mgnieniu oka jej dobywa,
Szable swej, Balizardą którą on nazywa;
Ale Afrykan wespół z Marfizą się wdali,
Pojedynek tak straszny aby rozerwali.
On Tatarzyna, ona zaś Rugiera porwała
I obydwu o pokój uprzejmie żądała,
A Rodomont narzeka, iż postanowienie
Mandrykard dwakroć złamał i zawiódł sumnienie.

107.

Wprzód, gdy zwadę z Marfizą niepotrzebną czynił,
Ustawę znieważywszy, aż nazbyt przewinił;
Teraz, o łaskę króla iż mało dba swego,
Dał znać Rugiera darmo turbując śmiałego.
„A jeżeli warchołem – mówi – już chcesz zostać,
Nasze spórki skończmy wprzód, którym ja chcę sprostać,
Spórki nad inne wszystkie, wiesz dobrze, słuszniejsze,
Co je nam zatrzymały ustawy późniejsze.

108.

Takiemi przyrzekliśmy pokój i przymierze
Przysięgami i taki zakład wspólnej wierze
Daliśmy, iż jak prędko odprawię się z tobą,
Ja i Rugier o konia mamy czynić z sobą.
Potem, jeślić co zdrowia z tej przyczyny zbędzie,
Bić się z niem o swoją tarcz praca twoja będzie.
Ale ja się spodziewam i pewienem tego,
Że ode mnie weźmiesz dość, nie trzeba drugiego”.

109.

„Czem mi grozisz, odniesiesz pewnie sam na sobie –
Odpowie mu Mandrykard – wygodzę ja tobie;
Od stopy aż do czoła napocisz się, tuszę,
Jak na cię doświadczonej swojej broni ruszę;
Weźmiesz za swe, spróbujesz samą rzeczą tego,
Jeśli siłę i siebie znam dobrze samego.
A jako w żywym źródle nie ubywa wody,
Tak zdołam ostatniej wam być przyczyną szkody”.

110.

Przykre mi słowy gdy tak na się nacierali,
Gniewy, fuki, łajania co raz odnawiali,
Sam Mandrykard ze dwiema bój chce wieść zarazem,
Świszczy, błyska, straszliwy swem ostrem żelazem.
Rugier, co we zwyczaju nie miał krzywd połykać,
Nie myśli o pokoju, chce się wnet potykać.
Marfiza srogie rozwieść swary usiłuje –
Prosi ich, trzyma, woła – daremnie pracuje.

111.

Tak więc chłop, kiedy rzeka wylała brzegami,
Inszej ścieżki szukając, nowemi drogami
Broni, najutrapieńszy, czem i jako może,

Choć nawalności mało gwałtownej pomoże;
Bo ta, jak wściekła bieży, uparcie się gniewa,
Rwie, psuje, wali łąki i zboże zalewa;
On tu robi i dużo nieborak tamuje,
Ta z większą szkodą insze gościńce najduje.

112.

Gdy tak Rugier, Mandrykard i Rodomont śmiały
Swarzą się i bój chcą zwieść już, już okazały,
Ten nad tego swe męstwo i swoje dużości
Wysławia, a wszytkiem trzem przybywa śmiałości,
Marfiza szuka takiej tem czasem przygody,
Aby ich pojednawszy, przywiodła do zgody.
Ale czas traci marnie, próżno się strofuje;
Nigdy serc nie porówna, w których gniew panuje.

113.

Życzy Marfiza zacna pojednać ich gwałtem
I wszelakiem stara się sama o to kształtem;
Krzyczy: „Słuchajcie mojej porady, panowie!
Idzie tu o uczciwe i o wasze zdrowie;
Gdy królowi posiłki wspólne uczynimy,
Do gniewów naszych znowu wrócić się możemy.
Bo i ja z Mandrykardem chcę mieć swoje wojny
I ujrzę, weźmie li mię, jak rzekł, mocą zbrojny”.

114.

„Pomoc Agramantowi byśmy dali swoją,
Chęć i wolą obracam ja sam na to moje
I nie przeczę – rzecz je Rugier zawołany –
Ale wprzód chcę, mój Frontyn aby był oddany.
Albo mi konia zaraz niechaj zwróci mego,
Albo zdrowia w tem polu pozbędzie swojego.
Na własnym koniu jechać chcę ku obozowi,
Lub tu zostać, ratunku nie dając królowi”.

115.

Odezwie się Rodomont: „Otrzymasz to snadnie;
Przy śmiałości mam serce, co na to przypadnie.
Ale też moja szczerłość w tem się protestuje,
Iż jeśli jaką szkodę król z wojskiem uczuje,
Z twej przyczyny wszystko jest i z uporu twego,
Bom ja gotów uczynić to, co słusniejszego”.

Rugier słów i porady onej zanedbywa,
Gniewem wzruszony srogiem, szable swej dobywa.

116.

I rzuca się na króla z Algieru dużego
Kształtem wieprza, gdy gniewy wypuści, dzikiego;
Tarczą ciężka tak gęsty raz daje i srogi,
Iż mu z strzemion musiały obie wypaść nogi.
Woła Mandrykard głosem: „Przestań, uporczywy
Rugierze, albo wojny, jeśliś jest tak chciwy,
Ze mną czyń!” Potem zdrajca, to mówiąc, poskoczy
I tnie go w wierzch szyszaka, co z największej mocy.

117.

Aż na kark Rugier schylił z konia głowę swego
I wznieść jej prędko nie mógł z uderzenia tego.
Rodomont z drugiej strony zaraz poprawuje,
Straszne w szyszaku jasnym znaki zostawuje;
Ale ten, że był mocny, jak diamentowy,
Nie zaszkodził mu wiele Rodomont surowy.
Rugier się zapomniawszy, z lewej ręki wodze,
Z prawej wypuścił szablę i leży na drodze[1346].

118.

Nosi go koń po polu, najmniej sił nie czuje,
Na ziemi Balizardę ostrą zostawuje.
Marfiza, co tego dnia swe serce do niego
Skłoniła, pała gniewem, chce boju krwawego.
Żal jej, iż sama jedna w pokoju została,
Drugich, nie dobywając broni, rozwadzała.
Do Mandrykarda ręczo na swem koniu skoczy
I dużo w łeb trafi go, właśnie między oczy.

119.

Rodomont za Rugierem bieży zapalczywy
I już, już go dopadał Frontyn, co biegł chciwy.
Postrzegł Wiwian zaraz i Ryciaryn młody,
Iż niefortunny Rugier nie ujdzie przygody;
Rzucą się: Rodomonta ten porwie zajadłego,
Drugi swą broń podaje własną w ręce jego.
On też z lekka do siebie tem czasem przychodzi
I rozdrażniony, krwawe igrzysko zwieść godzi.

120.

Ledwie przyszedł do siebie kęs Rugier zemdlony,
Poznawszy, iż mu szable dodał odważony
Wiwian, zdrady się mścić i krzywdy napiera,
A w śmiałość przyrodzoną swe serce ubiera.
Tak zwykł lew, gdy rogami byk najduższy swemi
Podniesionego ciśnie i na twardej ziemi
Zostawi; ten przed wstydem nie czuje boleści,
W gorliwej rozedrzyć go chce popędliwości.

121.

Cieęższe coraz powtarza po szyszaku razy;
Ale ten, co się żadnej nie obawia skazy
Od szable, zwłaszcza prostej, głowy pana swego
Broni, bo na początku Rugier boju tego,
Jakom powiedział, miecz swój puścił ukochany,
Któremu ani zbroja, ani echowany
Nie wytrzymałby paiz i sama przyłbica
Babilonu i wieże wysokiej dziedzica[1347].

122.

Niezgoda rozumiejąc, iż tam nic inszego
Prócz swarów być nie może i boju straszego,
A Przymierze z Pokojem miejsc nie będą mieli
W zajątrzonych wnętrzościach, by najbarziej chcieli,
Mówi siostrze: „Już odyść możemy bezpiecznie –
Miłość tu, śmiem upewniać, nie postoi wiecznie”.
Niech idą, my się jeszcze do bitwy wrócimy
I komu był życzliwy Mars, szczerze powiemy.

123.

Tak przykre, tak straszliwe i ostatniej siły
Rugierowe na on czas uderzenia były,
Iż Rodomont łbem w siodło uderzy, chudzina
I lecąc, twardą zbroją przycisnął Frontyna.
Po trzy, po cztery razy już spaść nakłoniony,
Ledwo się mógł pokrzepić, gwałtownie zemdlony;
Na koniec, miecza z ręku pozbyłby ostrego,
Ale bronią temblaki sznura jedwabnego.

124.

Tem czasem zaś Marfiza Mandrykarda swego
Obraca; pot się leje z czoła, z twarzy jego.
Wygadza jej nawzajem i nie mniej dokucza,

Co to jest z męstwem walczyć, białą pleć naucza.
U obojga tarcz, zbroja, szyszak doświadczony
Strzeże ran, broni głowy, piersi z każdej strony.
Tak w Równem męstwie ponno dłużej by swe siły
Pokazowali, ale konie przeszkodziły.

125.

Przykry Marfiza swoim obrót uczyniła
Na łące, co z niedawnych deszczów mokra była;
Ten się pośliznął i padł srodze w onej dobie,
Ani ratunku mógł dać najmniejszego sobie.
Bo gdy się poprawował i ledwo podnosił,
Kilkoro uderzenia raz po raz odnosił
Od Bryliadora, którem z boku przeciwnego
Natarł gruby Mandrykard i serca dzikiego.

126.

Rugier, kiedy Marfizę ujrzął we złem razie,
Skoczył, Tatarzynowi chcąc być na przekazie.
Miał po wolej, bo jeszcze nie przyszedł do siebie
Rodomont, jako w łeb wziął od niego w potrzebie.
I tak uderzył w szyszak Mandrykarda srodze,
Iż wnet ogłuszonego zostawił na drodze;
Rozciąłby go był pewnie w te czasy na dwoje,
By miał swą broń, a on tak dużej nie wdział zbroje.

127.

Jak ze snu otrzeźwiawszy Algieru król srogi
Przeciera wzrok, obraca źrzenie koło drogi;
Ujrzy Ryciarda i wnet przypomina sobie,
Iż dla niego o mały włos nie został w grobie,
Gdy miecza Rugierowi pożyczył własnego.
Dla pomsty z wielkiem gniewem poskoczył do niego
I skarałby był pewnie; ale z nowej rady
Malagiza wnet one rozerwano zwady.

128.

Tak on był w czarnoksiężskiej nauce wyćwiczony,
Iż mu żaden nie zrównał wieszczek nauczony;
A chocia ksiąg i pisma nie wziął z sobą swego,
Którem promienie słońca stanowi jasnego,
Przymuszeniem tylko swem, dziwnymi słowami
Ma moc i władzę wielką w piekle nad diabłami;

Kazał, by jeden w konia Doralicznego
Wszedłszy, do szaleństwa go pobudził jakiego.

129.

W koń spokojny, na grzbiecie którego siedziała
Doralika i bitwy skończenia czekała,
Wszedł jeden duch niecnota z piekielnej ciemności
I rozmajtych wnet się jął rozpościerać złości.
Bo co przedtem o żadnych narowach nie wiedział,
Prócz iż cichy wolno szedł, gdy kto na niem siedział,
Teraz strasznych uczynił kilkanaście skoków,
Wzdłuż na trzydzieści, a wszereż na szesnaście kroków.

130.

Duże było porwanie; przecię z siodła swego
I z konia Doralika nie spadła durnego.
Krzyczy, o zdrowiu żadnej nadzieje już nie ma,
Że ją z wysoka głupi szkapa zrzuci, mniema.
Ten bieży, od piekielnych fury przymuszony,
jakoby od samego diabła był niesiony.
Już jej głosu nie słychać. Nigdy, nigdy strzała
Z cięciwy wypuszczona, pręcej nie leciała.

131.

Cudem Rodomont takim srodze przerażony
Przestał bitwy i na głos, gdzie koń był szalony,
Ratować Koraliki pojechał zarazem;
Marfizie, Rugierowi już też swem żelazem
I Mandrykard nie szkodzi; puszcza się też w tropy,
Gdzie szkapa opętany ślad niósł żywej stopy.
Pokoju i przymierza z sobą nie czynili,
Tak się rączo ci oba za nią obrócili.

132.

Z ziemie Marfiza mokrej na ten czas wstawiała,
Serdecznem żalem wszytka i gniewem pałała;
Myśli pomstę uczynić, ale ją omyli,
Bo Rodomont w dziesiątej ledwie nie jest mili.
Rugier, co taki koniec wojny wspólnej widzi,
Gryzie się, ryczy, jak lew, sam się siebie wstydzi,
Niepodobna, by miały dogonić ich konie
Bryliadora z Frontonem, tak są w różnej stronie.

133.

Rugier wojny poprzestać o konia swojego
Z Rodomontem nie myśli, aż dowiedzie swego;
Z Tatarzynem Marfiza nie chce się rozjechać
I bitwy, aż go lepiej spróbuje, poniechać.
Bo opuścić byłoby coś nieuczciwego:
Wzięli przyczynę wzgardy, despektu jawnego.
Na koniec taką sobie radę wespół dali,
Aby za winowajcy zarazem jechali.

134.

A lub to aż w obozie nie zjadą się z nimi,
Gdzie dla posiłku dania pobiegli z drugimi,
Chcąc króla francuskiego złamać zbytnie siły,
Od którego ich wojska obleżone były,
Pozwalają udać się tam i bronić sławy,
Prawą drogę obrali i gościniec prawy.
Rugier wprzód jechać nie chce, ażby do swojego
Towarzystwa przemówił słów kilka miłego.

135.

Wrócił się i na stronę wzięwszy Ryciardota,
Prosi, by mu nie ciężka była ta robota,
Rodzoną swoją żeby pozdrowił od niego;
On też w szczęściu, w nieszczęściu, zawsze chce być jego
I na każdą przyczynę, przypadek wszelaki
Dozna, że mu życzliwy, dozna, że jednaki.
A to czynił tak mądrze Rugier nauczony,
Iż żaden podejrzenia znak nie był wniesiony.

136.

A potem Wiwiana i Malagizego,
Aldygierę przy nich pożegnał chorego
I tem się z posługami swemi ofiaruje,
Ochotnem na potrzeby ich być obiecuje.
Do obozu Marfiza tak się zaś śpieszyła,
Iż za chęci dziękować braciej zabaczyła[1348];
Ale oni śpieszno ją obaj dogonili,
Swą ludzkość i powinny ukłon oświadczyli.

137.

Toż Ryciardot uczynił; a Aldygier ranny
Leżał i nie mógł, choć chciał, mężnej żegnać panny.

Do Paryża wszyscy się na prost obrócili,
Tak ci, co Doralikę z jej koniem gonili,
Jako Rugier z Marfizą. –
Ale przydzie potem
W drugiej pieśni powiedzieć dostatecznie o tem.
Atoli z wielką szkodą rycerstwa naszego
Ci czterej do obozu przybyli swojego.

PIEŚŃ DWUDZIESTA SIÓDMA

ARGUMENT

*Rodomont z Mandrykardem, gdy nie dogonili
Doraliki, prosto się do wojska puścili,
Gdzie z Marfizą przybywa Rugier doświadczony.
Karła gromią, on w Paryż uchodzi przestrony;
Potem dawne urazy przypomniawszy swoje,
W pojedynkach krwie ciepłej przykre leją zdroje.
Rodomont precz odjeżdża, serce mu żal kraje:
Gardzi niem i pośmiech go Doralika daje.*

ALLEGORYE

W tej pieśni dwudziestej siódmej przez bohaterów z wojska Agramantowego przedniejszych, którzy zostawszy zwycięzcami, w pokoju i próżnowaniu do domowej wrócili się niezgody, widzieć się jawno daje, jako wielcy królowie i hetmani po wielu wspaniałych imprezach zbytniem próżnowaniem opojeni, częstokroć upadali rozruchami.

1.

Nierozmyślne porady lepsze zawždy były
Białej płci, z którymi się mało co biedziły;
Łaskawe za jakiś dar dały jem to nieba,
Iż prędko ratować się mogą, kiedy trzeba.
U mężczyzny zaś rozum częściej płochy bywa,
Jeśli się nań z rozmysłem pilnem nie zdobywa;

I gdy co bez uwagi czynić chce zacnego,
Zbłądzi, a sprawa skutku nie weźmie żadnego.

2.

Zdał się dobry postępek ten Malagizemu,
Przez który bratu pomoc myślił stryjecznemu;
Bo się, jakom powiedział wyżej, przeląkł srodze,
Niebezpieczeństwie nagłem widząc go i trwodze,
Gdy rozkazał piekielnych diabłów co gorszemu
Rodomontowi zadać, także tatarskiemu
Królowi kłopot jaki, którem by do swego
Pociągnął ich zarazem obozu wielkiego.

3.

Ale, by był się na to rozmyślił statecznie –
Wszyscy uwierzyć temu możemy koniecznie –
Dałby on i ratunek słuszny bratu swemu
I wojsku nie szkodziłby tak srodze naszemu.
I mógł bezpiecznie zaraz rozkazać duchowi,
Aby albo na zachód, albo ku wschodowi
Zaniósłszy Doralikę, w tych kątach zostawił,
Gdzie prócz skazy Francyej, wolą by swą sprawił[1349].

4.

Już to nieopatrznością stało się tak jego
I Wierę tu rozumu nie zażył ostrego;
Bo pewnie ci rycerze tam by ją gonili,
Paryż od przykrej klęski wolny ostawili.
Albo też Złość, na ziemię z nieba wypędzona,
Krwia, ogniem, porażkami co bywa karmiona,
Sprawiła to, że Karzeł i lud wszytek jego,
Zbity, musiał ustąpić do miasta swojego

5.

Szkapa, który diabła miał jeszcze w swoim boku,
W tak zapędzonym poniósł Doralikę skoku,
Iż go rzeka gwałtowna, las, przekop szeroki
Nie hamuje; wyniósł ją prawie pod obłoki.
A pierwej nie zawściągnął polotnego biegu,
Aż Sekwany głębokiej dopadł rączy brzegu;
Minął wojska francuskie, hetmana szockiego
I stanął przy namiocie króla granackiego.

6.

Mandrykard z królem z Sarce długo ją gonili
Dnia onego, ale cóż, gdy nic nie sprawili.
Ledwie z daleka, ledwie tył sam upatrują,
Potem cień konia i jej sobie ukazują.
Na koniec w mgnieniu oka, kiedy ją zgubili,
Jako psi, co się zwierza szukać nauczyli,
Bieżą śladem i prędko przypadli w kraj Iny,
Gdzie, iż u ojca była, doszli tej nowiny.

7.

Strzeż się, Karle, bo pewnie szaleństwu wielkiemu
Nie zdołasz, które tobie i wojsku twojemu
Gotują; do tych czterech Gradasa srogiego
Z Sakrypantem na szkodę masz królestwa swego,
A szczęście, aby w samo serce cię dotknęło,
Żrzenicę wojsk, dwu wielkich rycerzów ci wzięło,
Którzy rozumem, mocą napředniejszy byli:
Nie masz ich, jak ślepego ciebie zostawili.

8.

Orlanda i Rynalda wspominam mężnego.
Jeden z tych szalonem już stał się z tak mężnego,
Nie wie, co deszcz, co zimno, co śliczna pogoda:
Tak mu nieszczęsna zmysły zmieszała przygoda.
Nagi po górach, skałach i lesiech zgęścionych
Tuła się, wylewając moc z członków zemdlonych.
Drugi, mało co mędrszy, jechał precz od ciebie
Szukać dziewczki, której dał w moc samego siebie.

9.

Zdrajca sprawił to jeden czarnoksiężnik stary,
O czym mówiłem przedtem, iż dodał mu wiary,
Jakoby Angelika z bratem zjechać miała.
Zaczem żałość serce mu zawsze przerażała,
Żałość, jakowa nigdy żadnego inszego
Nie trapiła rycerza najserdeczniejszego;
Potem, gdy do Paryża przyszedł zagniewany,
Kazano mu z Anglie przywieźć lud zebrany.

10.

Pod Paryżem gdy krwawą bitwę zaś odprawił
I Agramanta w swoim obozie zostawił

Zamknionego, starał się sposobem wszelakiem
O wiadomość, jeśliby w domu, w zamku jakim
Albo też w monasterze piękna Angelika
Nie została, ale gdy pewnego języka
Nie zasięgnął, iż z Rolandem, tak mniemał, jechała
I szukać ich rzecz mu się najślusniejsza zdała.

11.

Tuszy, że w swem Anglancie delicyj zażywa,
Chęć dlatego jechać tam wielka go porywa,
A kiedy ich nie zastał, po różnej krainie
Błąka się, bratu łaje i zradnej dziewczynie.
Wszystkie, gdzie podobieństwo jest, nawiedza strony,
Rannego przecie serca nie leczy strapiony.
Powraca do Paryża, serdecznie styskuje[1350],
Mniema, iż ich gdziekolwiek w mieście poszlakuje.

12.

Czasem dzień, czasem dwa dni w Paryżu się bawi,
Czeka, jeśli Orlanda szczęście jakie stawi;
Ale iż go nie słysząc, w drogę się udaje,
A tesknica w niem przykra, jak przedtem, zostaje.
Po całym dniu, po całej smętny szuka nocy,
Żadnej nie ma w gorących zapalach pomocy;
Gdzie go słoneczny promień, gdzie miesięczny wiedzie,
Tysiąckroć jedną drogą wraca się i jedzie.

13.

Stary zaś nieprzyjaciel, co słowy chytremi
Ewie radził jabłka rwać rękami chciwemi,
Zazdrościcie na Karła podniósł oko swoje,
W krwawą porażkę lub obrócił pokoje
Widząc, iż Rynald mężny nieblizko od niego,
Na zgubę wojska wściekły uparł się naszego,
Co najmężniejsze zewsząd zgromadził pogany
Śmierć dawać, czynić naszym niezleczone rany.

14.

Sakrypantowi, z zamku co sczarowanego
Z Gradasem wespół wyszedł czasu niedawnego,
Tak nieujęte podał do serca chciwości,
Iż zaraz pędem biegał swych sił i dużości
Probę czynić w bezpiecznych[1351] wojskach [chrześcijańskich

I z obleżenia królów wyzwolić pogańskich;
Sam jem wodzem, sam dobrą drogę ukazuje,
Przez najprostsze powiaty przebyć usiłuje.

15.

A drugiemu poruczył zaś towarzyszowi,
By z Rodomontem kazał biec Mandrykardowi
Tym śladem, kędy trzeci królownę prowadził,
Aż na miejsce, gdzie strachu pełną z konia zsadził.
Więc rącho wyprawuje zaraz i czwartego,
Aby z Marfizą przywiódł Rugiera dzielnego;
Ale ten, co ostatniej pary rządził wodze,
Opóźnił się i trochę pozostał na drodze.

16.

Z Marfizą Rugier, para już sobie życzliwa,
Półgodzinie za niemi, nierychłej przybywa.
Bo najchytrzejszy diabeł, chcąc chrześcijańskiemu
Duże razy przez nich dać wojsku Karłowemu,
Opatrzył, aby zamysł niecnotliwy jego
Nie wziął wstrętu poswarkiem o Rugierowego
Konia; bo pewnie by się zwada odnowiła,
Gdyby pospołu z niemi ta para przybyła.

17.

Czterej pierwszy na miejscu takim się zjechali,
Skąd namioty ściśnione swoich oglądali,
Chorągwie rozwidnione, w które wiatry biją,
Te różnem po powietrzu kształtem sobie wiją,
Zatrzymują się w miejscu, aby uczynili
Spólną radę, na koniec tak postanowili:
Męstwem przysługę swemu uczynić królowi,
Z obleżenia go wyrwać, dać się znać Karłowi.

18.

Złączywszy się w gromadę, drogę tę obrali,
Gdzie przedniejszy panowie chrześcijańscy stali;
Głosem krzyczą okrutnem, szable dobywają,
Iż są Sarracenami jawnie powiadają.
Dźwięk broni słychać straszny, a między namioty
Trwoga roście; ci sobie dodają ochoty,
Najprzód najpierwszej straży ręce zabawiają,
Jednych zbiwszy, tył podać drugich przymuszają.

19.

Tumultem chrześcijańskie wojsko poruszone
W niespodziewanej trwodze na okrzyki one
Snują się bez porządku i owszem mieszają,
Szturm szwajcarski iż to jest na Franków, mniemają.
Więc że większa część wojska nie wie nic pewnego,
Gromadzą się do znaku każdy z nich swojego,
Kto na dźwięk kotłów, na głos kto trąb przeraźliwych;
Wiatr gwiazd sięga z wzdychania ludzi na pół żywych.

20.

Karzeł, prócz iż szyszakiem nie nakrył swej głowy,
Już w twardej zbroi wsiadał na konia gotowy,
Przedniejszych wojowników samo prawie czoło
Zgromadziwszy się, wnet go okrążyli wkoło.
Pyta, co by to za zgiełk, kto obóz spokojny
Śmiał trwożyć, kto przyczyną niespodzianej wojny.
Widzi u swego ludu w twarzach srogie rany,
Kęś dalej na gwałt trupów patrzy zagniewany.

21.

A te w polu szerokim wszędzie się walają,
Zaledwie we krwi świeżej szkapy nie pływają.
Zdumiewa się, rozcięcia widząc niesłychane,
Które od cyrulików żadnych ratowane
Być nie mogą, a pewnie i czarnoksiężnicy
Zażywaliby swych gust dla nich po próżnicy;
Nogi po ud i ręce z ramiony leżały,
Głowy ziemię skrwawioną odcięte kasały.

22.

O najpierwszych namiotów aż do ostatniego
Różną śmierć, różne męki widzi ludu swego;
Bo gdziekolwiek serdeczna bieży kompania,
Najmężniejszych rycerzów cesarskich zabija.
On słusznem na swej twarzy gniewem zapalony,
dziwując się, dla prędkiej w skok jedzie obrony.
Tak, gdy w cudzy dom bije z szkodą piorun srogi,
Zwykli szukać, kędy wpadł i ścieszki i drogi.

23.

Jeszcze byli nie przyszli do oblężonego

Obozu ci rycerze Agramantowego,
Alić z drugiej przyjechał strony Rugier śmiały
Z Marfizą, a wzniósłszy wzrok oboje wspaniały,
Z pilnością zacna para to upatrowała,
Skąd by najpręcej swoim ratunek dać miała;
Żal jem serca przenika, litują swojego
Króla, co już do wolej syt strachu wielkiego.

24.

jako w podkopach ziemnych prochy podsadzone
Najmniejszą ognia, nie chcąc, iskierką dotknięte,
Grzmot czynią, żartki płomień tak rączo wychodzi,
Iż go śmiertelny dojrzeć wzrok ledwie ugodzi;
Wali się mur potężny sztukami wielkimi,
Kruszy, psuje, cokolwiek namaca przy ziemi:
Tak Rugier i Marfiza razem przypadają,
razem śmierci i rany śmiertelne zadają.

25.

Wzdłuż, poprzek, jak się trafi, bohater surowy
Piersi szerokie począł rozwalać i głowy;
Lecą łokcie z rękami, lecą i łopatki,
Konie noszą swych panów przeciętych ostatki.
Widział kto, kiedy wichur w zaburzone czasy
Rzuca się z jadem wściekłym na wyniosłe lasy,
Gdzie przejdzie, z ozdób swoich zdarte zostawuje,
Żadna góra, stoletni dąb go nie hamuje.

26.

Wiele tych, co gniewowi Rodomontowemu
Szczęściem uszli, wiele tych, co Gradasowemu,
Rozumieją, iż żartokość i zbyt rącze nogi
Już ich śmierci odjęły, już zbawiły trwogi;
Aliści na Rugiera pod zad natrafiają,
Bezpieczni, nad nadzieję zdrowia pokładają[1352].
Bo człowiek, co swych w Bogu ufności nie miewa,
Tam naprędzej żegna świat, gdzie się nie spodziewa.

27.

I choć niebezpieczeństwa ujdzie on jednego,
Wpada w drugie, płaci grosz cła nieprzebytego;
Tak z dziećmi najchytrzejsza liszka małuskiemi
Przed zębami tuszy uść brytana ostremi,

Kiedy w ojczystym gaju pasterz niecierpliwy
I na zysk, którego się spodziewa stąd, chciwy,
Ogniem, dymem ostrożnie straszy ją u dziury:
Ta wypadłszy, pozbywa wnet zdrowia i skóry.

28.

W sarraceńskie obozy już się przybliżali
Rugier z Marfizą, aby skuteczniejszą dali
Pomoc swem, a ci widząc to, bogom dziękują,
Oczy z wzdychaniem w niebo wysokie prostują.
Nie jedno strachu zbyli, ale wyzywają:
Taką już śmiałość wszyscy, takie serca mają;
Na ostatek bez zwłoki to postanawiają,
Że szczęściem iść, a naszych w szcząt wygładzić mają.

29.

Surm, bębnow, trąb pogańskich głos się precz rozlega
I subtelne powietrze ku niebu przebiega;
Na chorągwie wiatr wolno dmucha rozwidnione,
Sroży się obleżeniem dopiero ściśnione
Wojsko i już na naszych z okrzykiem wypada.
Z drugiej strony też Karłów lud na konie wsiada
Z Anglikami, z Niemcami, a we mgnieniu oka
Z ran śmiertelnych ludzka się wylewa posoka.

30.

Tak wielka moc z dużością niesłychane siły
Rodomonta i króla tatarskiego były,
Także Rugiera nad nich nie mniej ochoczego,
Gradasa, z męstwa świata wszystkiemu sławnego,
Marfizy, co w bój wchodzi najstraszniejszy śmiele,
Cykasa, z którym mężnych nie przyrówna wiele,
Iż zaledwie uchodzi w Paryż murowany
Przed oczywistą śmiercią Karzeł z swemi pany.

31.

Tych bohaterów, jako Marfizy serdecznej
Śmiałość i sławy godna, i pamięci wiecznej,
Nie jeno się opisać, wymówić bezpiecznie
Nie może, ale myślą objąć jej statecznie
Przytrudniejszym by było; dosyć, iż dnia tego
I sam cesarz, i wszytek lud by zginął jego,
Ucieczką ratowani. Ferat najślawniejszy

Przybył też i w tej bitwie nie był pośledniejszy.

32.

Tonie ich, gdy most strzymać nie mógł, w rzece wiele;
Niejeden Ikarowe skrzydła przy swem ciełe
Mieć życzy, aby lotem śmierci uniknęli,
Która na oko i w przód, i pozad widzieli.
Prócz Ugiera, markiza z Wiednia[1353] budownego,
Znaczniejszy poimani wszyscy do jednego;
Oliwier ledwo uszedł z ręką obrażoną,
Ugier się także wrócił z głową rozwaloną.

33.

I by był jako Rugier, jako Orland śmiały,
Brandymarte opuścił cesarza wspaniały[1354],
Żywo pewnie nie wszedłby do Paryża swego
Z porazu i pogromu tak niefortunnego.
To, co mógł, czynił dosyć rycerz odważony,
Długo furją oną nie był przestraszony;
Potem ustąpił widząc, iż Agramantowi
Szczęście życzy, co przedtem śmiało się Karłowi.

34.

Wdów ubogich płacz rzewny, ciężkie narzekania
Osierociałych ojców, dziątek małych łkania
Przebiwszy w lot powietrza tego subtelności,
Przyszły, gdzie Michał siedzi w niebieskiej jasności,
I zaraz te nowiny smutne powiadają,
Iż wojska nasze krukom, psom w pokarm zostają,
A jako pola wszystkie trupem się okryły,
A łąki krwie niezmierną moc ludzkiej wypily.

35.

Anielska twarz Michała wstydem czerwienieje;
Nie tak zastało się, jak chciał, mylą go nadzieje.
Od zdrajczynej Niezgody chytrze oszukany,
Bo ta uczynić miała swar między pogany,
Serca w tych ogniem spólnej paląc nienawiści,
W których wiedziała większą zazdrość i hardości.
Widzi, że wszystko opak wiedma uczyniła,
A przedwieczna inaczej Dobroć mu zleciła.

36.

Więc jako sługa dobry, co nie z powinności,

Ale z cnoty wygadza panu i miłości,
Widząc, iż niepamięci podał rozkazanie,
O którym najpilniejsze miał czynić staranie
I ważyć je, jak zdrowie, w drogę się gotuje,
A prędkością występki przeszły poprawuje;
Ani się pierwej Panu chce ukazać swemu,
Aż to sprawi, co przedtem poruczył był jemu.

37.

Do klasztoru, gdzie widział furye niezborne,
Skrzydła obrócił ślicznem malowaniem różne;
Nalazł Niezgodę, która na krześle siedziała,
Nowe urzędy nowem bratom rozdawała,
Rada, o brewiarze że najmniej nie dbają,
W nienależące sprawy sobie się wtrącają.
Porwał ją dobry anioł za łeb, raz nogami
Tłucze piersi, drugi raz twarz brzydką pięściami.

38.

Po grzbiecie, po ramionach ciężkie razy daje,
A głowy bić złej z piekła jędze nie przestaje.
Ta pokornie prosi i obłapia nogi;
On po staremu błagać nie daje się, srogi,
Aż by do afrykańskich obozów jechała
A między nie z swarami gniewy rozsiewała;
Na koniec okrutniejszym grozi jej karaniem,
Jeśli ich nie uczyni swem własnem mieszkaniem.

39.

Gdy tak ramiona, głowę i grzbiet z każdej strony
Niezgoda od anioła miała potłuczony,
Drży nędzna i czegoś się spodziewa gorszego,
Bieży prosto w przepaści piekła podziemnego
I tam dwujętne miechy[1355] porywa, którymi
Ważni chce wzniecać między królami pogańskimi,
Aby w sercach ich znowu były odnowione,
Co zostały przed bitwą na czas umorzone.

40.

Rodomonta, Rugiera, króla tatarskiego
Tak grzeje jędza brzydka, iż zaraz do swego
Agramanta, by się bić pozwolił, bieżeli
I wprzód słuszne przyczyny gniewów powiedzieli.
Więc też niebezpieczeństwa nie widzą żadnego

Od Karła – przy nich sława zwycięstwa wielkiego.
Wzajem wszyscy chcą podlec jego rozsądkowi,
Proszą, aby nazaczył plac pojedynkowi.

41.

Marfiza też znać daje o przypadku swoim,
Różnem się z Tatarzynem chce rozeprzeć bojem,
Który przedtem u źródła na polu poczęła
I zniewagę z despektem nad przystojność wzięła;
Jednej godziny nie chce czekać i borgować,
Tak przed wszystkimi pragnie wprzód się z niem [kosztować.
Pragnie i prosi króla, by jej zaraz z hardem
Pojedynek pozwolił czynić Mandrykardem.

42.

Nie mniej Rodomont duży chce pola pierwszego,
Najsłuszniejsze przyczyny iż ma do swojego
Nieprzyjaciela – mówi – które rozerwała
Bitwa, Agramantowi gdy się pomoc dała.
Rugier powiada, dłużej iż tak trwać nie będzie,
Aż rozbójcy, co konia wziął, na karku siędzie,
Którego on dotychczas zatrzymał niesłusznie;
O tę krzywdę i bić się i umrzeć chce dusznie[1356].

43.

Tatarzyn te niezgody zawikłańsze czynił:
O znak w tarczy Rugiera i łajał, i winił,
Żadnem sposobem nie chciał pozwolić mu tego,
Aby ptaka nosić miał tak, jak on, białego.
Głupstwem, zapalczywością rozegrzany, woła,
Iż w dziele Gradywowem wszystkim trzem podoła
I razem, jeśli pole stawić śmieją, woli
Bić się z niemi, jeżeli Agramant pozwoli.

44.

Król prosząc, dobrodziejstwa przypomina swoje,
Nie życzy, aby krwawe wznawiać mieli boje;
Pokój chwali i woła, jak nabarziej może:
Ci nie słyszą, z prośbą nic rada nie pomoże;
Chce przynajmniej, aby to porządnie czynili,
A w rozmierzonym placu parami się bili;
Do czego najlepsze być losy[1357] upatruje,
Których, aby słuchali, srodze przykazuje.

45.

Pierwsza para Rodomont z Mandrykardem była,
Na piśmie do szyszaka, która się włożyła;
Tych z Tatarzynem Rugier dobry naśladowuje,
W trzeciej z Rugierem królik z Sarce następuje.
Marfizę z Mandrykardem po nich zapisano,
Niestatecznej bogini na rozsądek dano.
Król każe brać, aliści wyciągną pierwszego
Rodomonta, a przy niem Tatarzyna złego.

46.

Wnet z Mandrykardem Rugier był zaś po tych wtóry,
A Rodomont z Rugierem w trzeciej parze, który
Gniewa się, iż mu miejsca los nie dał pierwszego;
Marfizie z Mandrykardem szczęście ostatniego
Czekać placu kazało, lecz ta marszczy czoło
Ani chce dla tej patrzeć przyczyny wesoło.
Nie mniej Rugier, bo pierwszej pary widział siły,
Boi się, by się spólną śmiercią nie skończyły.

47.

Od Paryża na milę jedno miejsce było
Rozkoszne, wszytkiem dziwne uciechy czyniło.
Przekopem niewysokiem wkoło obegnane,
Igrzyskom ponno jakim umyślnie oddane.
Zameczek był tam kiedyś, pięknie wywiedziony,
Teraz ogniem, żelazem do szczętu zniesiony;
Drugi przy drodze widać, a podobny temu,
Gdy z miasta ku przedmieściu idzie kto wielkiemu[1358].

48.

Tam był plac dla tej sprawy zaraz wymierzony,
Z drzewa krótkiego słusznem kwadratem złożony[1359];
Dwie bramie, dosyć wielkie, miał przeciwko sobie[1360],
Kształtem i urobione w jednakiej ozdobie.
Dzień, co się zdał do bitwy sposobny królowi
I który on rozkazał obwołać ludowi,
Już przyszedł; przed namioty widzieć się też dają
Rycerze, a najmniejszych wymówek nie znają.

49.

W namiocie, co rozbity był ku zachodowi,
Sakrypant łupież smoczą wdział Rodomontowi,

Który olbrzyma członków dużością przemaga,
A tej pracy najśmielszej Ferat mu pomaga.
W tem zaś, co na wschód słońca bokiem właśnie stoi,
Mandrykarda król Gradas w twardą zbroję stroi
Z Falzyronem pospołu i tarcz serdecznego
Hektora kładzie zaraz na ramieniu jego.

50.

Król Afryki na krześle pięknem i Wysokiem
Siedział, wspaniałym patrząc po swych wojskach okiem;
Z niem Hiszpan i Stordylan, przedniejszy panowie,
Których czczą, ważą wszyscy pogańscy wodzowie.
Szczęśliwy, kto pagórku dość może jakiego
Albo drzewa, żeby mógł wszystko widzieć z niego;
Tak wielki lud, tak wielką ciżbę widząc wszędzie,
Łamią porządek ci, co stoją w pierwszym rzędzie.

51.

Z królową kastylijską księżny i królowe
Siedziały, na surowy bój patrzeć gotowe;
Inszej białej płci dosyć tak z Aragoniej,
Jako inszy z Granaty żyznej, więc i z Sywiliej.
Stordylanowa córa w pośrodku siedziała,
A dwie szaty na przechwał[1361] dziwnie drogie miała;
Niedoskonale jedna czerwona była,
Zielona druga, a maść jakby swą traciła.

52.

W krótkiem ubierze stała Marfiza wspaniała,
Jak zwykle do potrzeby bohaterka śmiała;
W termoodońskich polach[1362] tak się ubierała
Hipolita[1363], gdy wojsko dziewczęce szykowała.
Już z rozkazania przyszli Agramantowego
Iraldowie[1364] stanowić prawa wolej jego,
Których nie godziło się przestąpić nikomu
I słowem, i uczynkiem, ażby byli w domu.

53.

Gęsty gmin, co był wielką chęcią uwiedziony
Na pojedynku widzieć bohaterki ony,
Długo na nich czekając, srodze tesknią sobie.
Wtem nowy rozruch jakiś słyszą w onej dobie,
Który z namiotu wyszedł króla tatarskiego;

Ale przyczynę iż dał do poswarku tego
Król serykański duży, uwierzcie bezpiecznie,
Gdy mu Duryndanę wziąć chciał jego koniecznie.

54.

Już był na Mandrykarda zbroje włożył hardy
Gradas i miecz przypasać chciał do boku twardy,
Miecz, co go Orland w lesie zarzucił szalony,
Kiedy różne obchodził bez rozumu strony;
Ujrzał pismo na samem u głowice kraju
Z herbem, który miał nosić Almont we zwyczaj;u;
A tę broń zacny Orland u źródła jednego
Wziął, Almonta zabiwszy w Asprmoncie dużego.

55.

Gdy poznał Duryndanę Gradas doświadczoną,
Która tak sławą była i tak ulubioną
Pana z Anglantu bronią, dla której przyszłemi
Czasy wyprawivszy się z wojski przebrańszemi,
Kastylijskie królestwo pobił i zhołdował,
A Francyej według swej wolej rozkazał[1365],
Zdziwił się, ale nie mógł domyślić się tego,
Jak się Mandrykardowi dostała od niego.

56.

Pyta, jeżeli mocą lub przyjacielskiemi
Otrzymał ja od niego sposoby dobremi.
Ten powiada, iż krwawy dla miecza ostrego
Bój miał i gwałtem wziął go od grabie mężnego,
Który szaleństwo zmyślał w rozmaitem sposobie
Tusząc, iż tak przykrywszy strach, uczciwiej sobie
Może radzić, strach co go w ten czas trapił srodze,
Kiedy mu Duryndanę musiał dać po drodze.

57.

Tak o zdrowie bóbr z chciwem myśliwcem targuje,
Na ostatek własnem ją strojem[1366] okupuje.
„Wymyślaj ty przyczyny, jakie możesz, sobie –
Gradas rzecz – ja pewnie miecza nie dam tobie!
Słów próżnych słuchać nie chcę, znam twoje wykręty
I rad ujrzę, jeśli mi z ręku będzie wzięty.
Tak wilem na to ważył ludzi, srebra, złota,
A teraz czemu mój być nie ma bez kłopotu?”

58.

Starajże się o szablę z inszej sobie strony
Na inszy pojedynek dla zdrowia obrony,
Bo ja tej nie ustąpię, ani pragnę tego
Wiedzieć, jeśliś jej dostał od grabie głupiego.
Swoje, gdzie zdybał – biorę; i to są słuszności,
Kiedy każdy przy swojej zostawa własności.
Przestańże na tem, chcesz li; ja nie dysputuję,
raczej tą bronią słów tych poprawić ślubuję.

59.

I słuszniej, że ją męstwem sobie nagotujesz,
Niżli się z Rodomontem dużem pokosztujesz;
Bo i zwyczaj tak dawny służy żołnierzowi:
Wprzód broń kupić, potem iść służyć ku bojowi”.
Odpowiada Tatarzyn, wzniośszy harde czoło:
„Żaden głos uszu moich nigdy tak wesoło
Nie uderzył; pódź, rzeczą spróbujem tej mowy.
Gdy Rodomont pozwoli, jużem ja gotowy.

60.

Dokaż tego, abym się, wprzód obran, bił z tobą,
Potem król z Sarce i ja będziemy czynić z sobą.
Nie wątp, wygodzę pewnie żądaniu twojemu,
Ciebie zabiwszy zaraz, dam się znać drugiemu”.
Krzyknie Rugier: „Ja nie chcę, abyś sprawiedliwe
Losy rwał; próżno gniewy wszczynasz uporczywe;
Albo Rodomont z tobą niech w pole wprzód idzie,
Albo mnie uderzyć się zaraz o cię przyjdzie.

61.

Bo jeśli Gradasowe słuszne są i twoje
Słowa, iż przed bitwą ma dostać rycerz zbroje,
Nie powinieneś orła zażywać białego,
Aż mię zwyciężysz, aż mię męstwem odrzesz z niego.
Alem ja nie jest sprzeczny: co szczęście kazało
Słucham i komu pierwszy plac do bitwy dało,
Ustąpię; wiesz, iż wtóre nasze jest potkanie,
Jeślić po pierwszej bitwie siły co zostanie.

62.

Jeżeli też rozwiązać porządek przystojny

Zaraz chcesz, nad umowę biorąc się do wojny,
Wiedz, że i ja nie strzymam, rwać go pewnie będę,
Aż ci tarcz wydrę, aż ci na garle usiądę”.
Odpowie mu Mandrykard, przykro rozgniewany:
„Choćbyś ty i on Mars był, w dyament ubrany,
Nie zabronicie miecza nosić mi dobrego
Przy inszej jasnej zbroi Hektora wielkiego”.

63.

Tak rzekł, gorącą wewnątrz kolera ruszony,
A potem Gradasowi pięścią wymierzony
Zadał ciężki policzek, iż z prawice jego
Wypadł miecz najkochańszy Orlanda zacnego.
Ten, co się nie spodziewał i nie wierzył temu,
By tak głupio miał dać się uwieść drugi[1367] swemu
Gniewowi, stał na razie i miecza pozbywa,
Który Mandrykard zaraz z ochotą porywa.

64.

Srogiej zapalczywości jadem Gradas błyska,
Twarz mu gore, z czerwonych źrzenic ogień ciska;
Wstyd go, padła nań zmaza despektu jawnego
Między kupą rycerstwa najwyborniejszego.
Pragnie pomsty, w zad jednym krokiem ustępuje,
A dużą ręką szable swą ostrą wyjmuje.
Mandrykard tak jest śmiały, tak serca wielkiego:
Wyzywa i Rugiera z niem oraz[1368] mężnego.

65.

„Póďtecie – woła – chcecie li, obadwa zarazem
I Rodomont niech da wam w pomoc jednym razem
Afrykę z Hiszpanią, z inszemi narody;
Nigdy się was nie złękę i nigdy do zgody
Nie przydę”. Kręci srogi mieczem ustalonym,
Ten świszczy, po powietrzu idąc przeredzonym;
Paź na ramię kładzie, a gniew zapalczywy
Śle z bystrych na Rugiera oczu płomień żywy.

66.

Którego Gradas prosi, aby to staranie
Nań włożył i pierwsze mu pozwolił potkanie.
„Ulecę ja – mówi mu – wnet szaleństwo tego,

Co to chce tryumfować z świata dziś wszystkiego”.
Rugier nie myśli o tem, wstyd go ostry kole,
Krzywdę i pierwsze swoje być powiada pole.
Spórka między obiema trwa w dziwnem sposobie,
Tak ten, jak ów wprzód w placu stanąć życzy sobie.

67.

Hamuje ich co żywo, wszyscy się zbiegali,
Aby w nich niepożądne gniewy uśmierzali;
Ale cóż, nie sprawiwszy, na darmo pracują,
Niebezpieczeństwo cudzem zdrowiem swe kupują.
Nie przywiódłby ich ponno wszytek świat do zgody;
Sam zacny syn Trojanów bojąc się stąd szkody,
Przybiegł z królem hiszpańskim, powagę którego
Znać powinno i wojsko słuchało jednego.

68.

Pyta król, nienawiści co jest za przyczyna
Tak nagłych, przy kim większa znajduje się wina;
Sposoby rozmajtemi potem usiłuje
I dziwne pojednać ich środki wynajduje.
Prosi, aby przynamniej na ten dzień dobrego
Miecza Tatarzynowi Gradasi dał swojego,
Póki końca nie weźmie bój w placu surowy,
Gdzie Rodomont do bitwy czekał już gotowy.

69.

Gdy Agramant koło tej sprawy pilno chodzi,
Z tem, z owem rozmawiając, pojednać ich godzi,
Inszy krzyk usłyszeli z namiotu drugiego,
Gdzie Rodomonta Cyrkas ubierał dużego.
Bo ten, jakom powiedział przedtem, z swej ludzkości
Zbroję na Rodomonta kładł dziwnej twardości,
Zbroję, co Nemrodowa własna kiedyś była,
Teraz z Sarce w potrzebach królowi służyła.

70.

Przyszli oba, gdzie koń stał bogato ubrany,
Wędzidła złote gryząc, gęste ciskał piany,
Koń Frontyn, co nadeń nic Rugier ukochańszego
Nie miał i z Rodomontem bić się chciał o niego.
Sakrypant, który prace podjął się takowej,
Zbrojnego do zabawy prowadzić Marsowej,

Pojrzał zaraz, warownie jeśli ukowany
I jeśli inszem dobrze rynsztunkiem odziany.

71.

Gdy mu się tak król z Cyrkas pilno przypatruje,
Znaki, grzeczność, urodę kształtną ogląda,
Bez chyby poznał prędko Frontalata swego,
Co kiedyś w wielkiem bywał kochaniu u niego
I po którym zbyt tęsknił, gryzł się i frasował,
Tysiąc poswarków, tysiąc bitew odprawował,
Ani chciał więcej wsiadać na konia inszego,
Ale piechotą chodził aż do czasu tego.

72.

Od Brunella na ten czas wzięty był niecnoty
Przed Albraką, gdy ukradł Angelice złoty
Pierścień, potem kochaną szablę Orlandowi,
Balizarde, kiedy biegł czatą ku wschodowi,
Więc Marfizie miecz i róg, złotem oprawiony;
Wszystko to bieglec[1369] Brunel, w chytrościach ćwiczony,
Do Afryki przyszedłszy, oddał Rugierowi,
Który przezwisko insze odmienił koniowi.

73.

A kiedy go bez wszelkiej poznał wątpliwości
Król cyrkaski, zażywać nie chce cierpliwości.
„Wiedz – mówi – iż to mój koń, z dawna ulubiony,
Co mi był u Albraki chytrze ukradziony;
Więcej świadków dam na to, niż włosów na głowie.
Ale na cóż to dobra, co po próżnej mowie?
Bo jeśli tego przyznać kto nie chce, zarazem
Stwierdzę tych słów, dobywszy od boku, żelazem.

74.

Ato dla kompaniej i wspólnej miłości,
Co gorąca urosła w tej czasu krótkości,
Na dzisiejszy dzień konia pożyczam ci tego,
Bo nie zdołasz na innem czynić tak strasznego
Pojedyńku; cnotliwem tylko słowem swoim
Przyrzecz mi, że on już jest mojem, a nie twojem.
Inaczej przywłaszczyc byś go miał, nie wierz temu:
Prędzej w tem polu kupisz śmierć sobie samemu”.

75.

Rodomont, co nad niego nigdy pysniejszego
Nie było ani mistrza w bitwach bieglejszego,
Mocą do tego, siłą, sercem przedniejszemu
Zawsze bohaterowi zrównywał każdemu,
Odpowie: „Sakrypancie! Harde twoje mowy
Przyniosłyby drugiemu upadek gotowy;
I nie tak barzo pewnie sobie by zaszkodził,
Kiedy by bez języka niemy się urodził.

76.

Ale jakoś powiedział, niedawno zawzięte
Przyjacielstwo tak gniewy me rządzi ujęte,
Iż wzgląd słuszny muszę mieć na cię, choć głupiego,
I upomnieć, abyś się boju nierównego
Strzegł pilno, aż wprzód ujrzysz bitwę dokończoną,
Mnie z Tatarzynem w polu przez los naznaczoną.
Obejmie cię strach, tuszę, i – ‘Weź konia’ – przeczesz,
A potem lub się skryjesz, lub z placu ucieczesz”.

77.

„Ludzkość ci pokazywać, głupstwo, widzę, wielkie –
Rzekł Cyrkaszczyk – więc kiedy chęci moje wszelkie
Nie mogły-ć wzruszyć serca bynajmniej grubego,
Szczerze mówię, chciej konia zaniechać mojego.
Bo ja dotąd, nie wąż nic, bronić ci go będę,
Póki tej szable ostrej z ręki nie pozbędę.
A na koniec, gdyby to chybiło, zębami
Kąsałbym cię i drapał z tobą paznogciami”

78.

Od słów przykrych, gróźb, swarów, które gniewy rodzą,
Zaraz do bitwy, zaraz haniebnej przychodzą.
Nigdy najsuźsze[1370] słomy takich nie wydają
Ogniów, zapalczywości jakie w nich wzniecają.
Ten od głowy do stopy żelazem odziany,
Ów prócz zbroje przecię w bój wchodzi niespodziany.
Lecz krzywda tak go uczy, słusznej pomsty chciwa,
Iż, jak szermierz najlepszy, bronią się okrywa.

79.

Rodomontowe męstwo, potęga i siła,

Choć inszych niemal wszystkich w wojsku przechodziła,
Więtsza nie jest, niżeli ostrożność drugiego
Z chyżością, co ran broni ciała niezbrojnego.
Nie czyniła obrotów prędszych młyńska skała,
Kiedy ziarno dla starcia w mąkę przyciskała,
Jako w ten czas Sakrypant, raz ręką, raz nogą;
Widzi, iż skutki ledwie gwałtowi pomogą.

80.

Szabel swych z Serpentyńcem Ferat dobywają
I śmieie w pośrzodek ich zarazem wpadają;
Król Grandoni, Izoler, śpieszą się za niemi
Z wojska sarraceńskiego z ludźmi przedniejszemi.
Huk, zgiełk głośny z namiotu wypędził każdego,
Który przeszedł okopy obozu wielkiego.
Mandrykard też i Rugier zaraz przybywają,
Aby ich pogodzili, pilno się starają.

81.

Nowiny przyniesiono wnet Agramantowi,
Iż Rodomont o konia przeciw Cyrkasowi
Krwawy bój wszczął i z niem się, jak trzeba, próbuje.
Ten słysząc, niezgod takich serdecznie żałuje,
Potem, westchnawszy ciężko, rzecze Marsylemu:
„Tych baczeniu, o królu, poruczam twojemu;
Miej, proszę, oko, aby do zgody się mieli,
A dawnych, może li być, gniewów zapomnieli”.

82.

Kiedy Rodomont króla postrzegł idącego,
Cofnął się i w zad krokiem ustąpił od niego;
Z takim go i Cyrkaszczyk przyjął szanowaniem.
Ten pyta, kto przyczyny pierwszem zgrzeszył daniem;
Z oczu powaga pańska i z słów się znać daje,
Twarz królewska wspaniałe zdobią obyczajem,
A kiedy się już od nich dowiedział wszystkiego,
Chce jednać, lecz pożytku nie czyni żadnego.

83.

U Rodomonta dłużej aby był koń jego,
Sakrypant nie pozwala i słowa żadnego
Nie da rzec, na ostatek sposoby inszemi
Pożyczyć go nie myśli, ażby pokornemi

Słowy Rodomont prosił. Ale ten zuchwały:
„Ani niebo – mówi mu – ani ten świat cały
Nie dokaże, abym się o to kłaniał tobie,
Czego męstwem i szablą mogę dostać sobie”.

84.

Król pyta Sakrypanta, co by miał do tego
Konia, kędy go stracił i czasu którego.
Ten powiada, a z żalu ledwie łez nie leje,
Na męskiej twarzy wszytek wstydem czerwienieje:
„Nigdy, królu, złodzieja, nigdy sztuczniejszego
Nie widziałem, jako ten, co konia wziął mego.
Zamyśliłem się, a on cztery kije włożył
Pod siodło; tak go ukradł, tak mię zdrajca pożył”[1371].

85.

Przyszła też i Marfiza na ten krzyk z drugimi,
Gdy na Brunella Cyrkas skarżył przed wszystkimi.
Słucha, na pięknej twarzy wnet się zasepiła
Wspomniawszy, iż też swą broń dnia tego straciła.
Patrzy na koń, co ledwie nogami rączemi
Nie porówna w zawodzie z ptaki lekcejszemi[1372].
Sakrypanta, którego przedtem nie widziała
Poznawszy, zaraz ludzka chętnie przywitała.

86.

Drudzy zaś, wkoło wielki co plac otoczyli
I chytróści świadomi Brunellowych byli,
Obróciwszy wzrok prosty i twarzy do niego,
Mruganiem znać dawali, iż to sprawka jego.
Marfiza podejrzanie nań ma, wszystkich pyta
I chciwemi uszami nowe skargi chwyta
Tak długo, aż się pewnej rzeczy dowiedziała,
Że to był Brunel, przezeń co broni skradała.

87.

Brunell, co go Agramant dla dziwnych chytróści
Z tyngitańskich umyślnie wziął do siebie włości[1373],
Godniejszy, aby stryczek gardziel niecnotliwy
Ścisnął mu, ciało krukowi dał w pokarm brzydliwy.
Zastarzały Marfiza uraz przypomniwała,
Zaczem uczynić pomstę zaraz obiecała;

Skarać chce zdrady, figle i fortele jego:
Tkwią troski, co ją gryzły dla miecza wziętego.

88.

Wnet od giermka kochaną przyłbicę porwała,
Bo żelaznego blachu nigdy nie składała
Od tego dnia, jako mu kształtne członki swoje
Przyzwyczała; ledwie z dziesięć dni bez zbroje
Widziano ją; tak żywot rycerski ważyła,
Tak wszystkie w niem rozkoszy swoje położyła.
Wziąwszy szyszak, biegła tam, gdzie między pierwszymi
Beł Brunel, na bój patrząc oczami bystremi.

89.

W chytre piersi zarazem dużo go trafiła,
Zaś potem tak od ziemie prędko podnosiła,
Jako rozbójca orzeł pazury krzywemi
Matkę bierze zdumiałą z kurczęty drobnemi,
I niesie rącho franta tam, gdzie król z drugimi
Miedzy bohaterami gniew koił srogimi.
Brunel niebezpieczeństwo widząc, ręce wznosi,
Płaczem twarz zlewa hojnem, o ratunek prosi.

90.

Tak krzyczał, wołał Brunel, gwałtem utrapiony,
Aż głos rycerzów onych beł już zagłuszony
Co pogwarkami wszystko pole napełniali,
Kiedy do bitwy swoje umysły skłaniali;
Raz pomocy, drugi raz żąda odpuszczenia.
Wszystko wojsko się zbiega na jego wrzeszczenia;
Ta go trzyma, a potem przed królem stanęła
I mówić, najweselszą twarz wzniośszy, poczęła:

91.

„Ja chcę widzieć, o królu, zaraz łotra tego,
By też przez ręce moje, tu obieszonogo.
Bo w ten dzień, kiedy ukradł, złodziej, konia temu,
Mój też własny przypasał miecz sobie samemu;
A jeżeli tu kto jest, co by słowom mojem
Nie wierzył, niechaj stanie, niech się z męstwem swoim
Popisuje przed tobą; bo ja chcę ukazać,
Iż o krzywdę swą z koni mogę mężów zrażać.

92.

Ale, aby płochości mej nie przeczytano,
Ani za rozsiewacze niezgod uważano,
Bo wiem, iż wielką pracą, godząc ich, masz z niemi,
Co rycerzami w wojsku twem są przedniejszemi,
Trzy dni mu sfolgowawszy, żywotem daruję,
Ty w tem czasie wyzwól go; boć pewnie ślubuję,
Iż jeśli sam nie zjedziesz, lub nie pošlesz swego[1374],
Tysiąc ptaków nakarmię trupem zdrajce tego.

93.

Trzy mile stąd mam nowy kasztel, abyś wiedział,
Mały gaj wkoło niego; tam on będzie siedział.
Tam z niem jadę a z sobą nie biorę żadnego
Prócz dziewczyny niewielkiej a sługi jednego.
Jeśli kto śmie gonić mię, niechajże sprobuje,
Byle duży, bo pracą nielekką poczuje”.
To rzekszy, rączem koniem żartko obracała
W swą drogę, ani czekać odpowiedzi chciała.

94.

Brunel siedzi na karku końskim, smutne głosy
Powtarza, ta go trzyma za zjeżone włosy;
Łzami kropi zanadrze, wołając częstemi
Imiony na pomoc tych, co wiódł przyjaźń z niemi.
Król, kiedy takie w rzeczach widział zamieszanie,
Biedzi się, rozwikłać to pilne ma staranie;
Ale mu to niemiło, zbytnie się frasuje,
Iż takową zniewagę od Marfizy czuje.

95.

Nie dlatego, aby się w niem[1375] kochał, bo wszystkie
Sprawy Agramantowi były jego brzydkie
I często po zgubieniu pierścienia onego
Życzył widzieć na boku gdzie zawieszzonego;
Ale postępek taki Marfizin bezpieczny
Gryzie go i wzbudza w niem żal z gniewem serdeczny;
Twarz wstydem pała, chce ją gonić swą osobą,
Aby pomstę uczynić kazał z niej przed sobą.

96.

Sobryn, co na ten czas był obecny u niego,
Odradza, uśmierzając sierzdystości jego.

„Nie zyńdzie się[1376] – powie – stanowi twojemu,
Byś tak wiele pozwolić miał gniewowi swemu.
Co za sława i chwała, gdy z małej przyczyny
Przez szablę będziesz jednej dobywał dziewczyny?
Więtsza zmaza, choć pewnie, iż wygrasz, nadzieje
Potuszą, a życzliwy Mars ci się rozśmieje.

97.

Mała uczciwość, wierz mi, a niebezpieczeństwo
Stąd wielkie; raczej życzę, abyś swawoleństwo
Brunellowe pokarał: niech jego niecnoty
Ustaną, niech ma swoją zapłatę roboty.
I choćbyś go wyzwolić mógł z więzienia tego
Przez najpodlejsze środki, cóż sprawisz dobrego?
Bo czemuż, gdy jest na tem, nam sprawiedliwości
Nie masz czynić i karać z występkami złości.

98.

Pośli raczej, tak radzę ja, z swoich którego
Do Marfizy, aby cię obrała sędziego,
Z obietnicą, iż stryczek dasz złoczyńcy temu
Na szyję, powołaniu dosyć czyniąc swemu.
Zostanie ona, tuszę, ukontentowana
Ani przyjaźń, mem zdaniem, będzie rozerwana.
Rzecz to równa i słuszność, i sama chce tego
Obiesić, szubienice wysokiej godnego”.

99.

Baczny król rozsądnego usłuchał Sobryna;
Widzi, iż z Brunellowych przebiegów przyczyna.
Już wojska za nią nie śle i sam nie pojedzie,
Terminu dnia trzeciego raczej czekać będzie;
Sobrynową skłoniony pozwala mądrością
Aby posłał prosić jej, choć ci to z ciężkością,
Bo znieść rycerstwa gniewy chce zajątrzonego
I obmówiska zatrzeć obozu swojego.

100.

Niezgoda rozruch widząc, z radości się śmieje,
O pokoju z przymierzem już nie ma nadzieje;
To tu, to ówdzie biega po placu szerokim,
Miejsca w sercu nie może uczynić głębokim

Dobrej myśli. Pycha z nią, jędze nieszczęśliwe,
W piersiach pogańskich ognie niecąc gniewu żywe,
Tak straszny wrzask w królestwo wyższe posyłają,
Iż o swem Michałowi znać zwycięstwie dają.

101.

Zadrzał Paryż, rzeki się do gruntu wzburzyły
Na krzyk piekielny, co go larwy uczyniły.
Dźwięk głosów aż do lasa poszedł Ardeńskiego
I zwierzów z legowiska wypędził własnego;
W Alpes i na Gebeńskiej górze się rozlega,
Echo Blaje, Ruanu i Arle dosięga;
Ren, Rodan i z Garonną Sonna usłyszała[1377],
A mać dziecko do piersi każda przyciskała.

102.

Pięć bohaterów, co już słusznie umyślili,
Aby przez szable krzywe wprzód swoje skończyli,
Tak barzo powikłanych spór nagle zostawił,
Iż z trudnością Apollo sam by ich wybawił.
Agramant węzeł sztuczny nie chcąc, rozwiązuje,
Pierwszej pary gniew godzić raczej usiłuje,
Która dla pięknej córki króla granackiego
W placu ostremi mieczmi chce dowodzić swego.

103.

Wszystkie obrócił mądry król starania swoje,
Aby uśmierzył straszne między niemi boje;
Raz do tego, drugi raz idzie do owego,
Wraca się po wielekroć, bez skutku żadnego.
Widzi jednako głuchych, nie słuchają rady,
Tak ten, jak ów do krwawej ma się zaraz zwady.
Nie chcą pół godziny być bez kochania swego;
Stąd zdroj żywy wyniknął gniewu ich dużego.

104.

Na ostatek swoje jem zdanie ukazuje,
Przez które razem obu wnet ukontentuje;
Prosi ich, rozsądkowi aby się poddali
Nadobnej dziewczki swojej, a słowo strzymali
Tem sposobem, iż będzie ten mężem jej wiecznie,
Którego ona przyzna, a prawdę koniecznie
Ma powiedzieć. Wnet na to oba pozwalają.

Tak jednaką w miłości jej nadzieję mają.

105.

Król z Sarce, co oddawał szczere jej posługi
Wprzód dobrze[1378] niż Mandrykard, przez czas dosyć [długi,
Wzajem ona zawsze mu chęć pokazywała,
Póki uczciwość zacnej panny pozwałała,
Rozumie, iż ten śrzodek będzie z lepszym jego
I uczyni go już, już, jak chciał, szczęśliwego.
A nie tylko on temu sam wierzy tak snadnie,
Ale Afrycki lud wszytek, którem on władnie.

106.

Wiedzieli o tym wszyscy, jako trudów wiele
Podjął, k'woli jej w szrankach czyniąc często śmieie;
Więc i w różnych potrzebach różne on ochoty
Pokazował, chcąc ją mieć swej zapłatą cnoty.
I gdyby na to przypadł Mandrykard, mniemali,
Iż go postanowieniem tem już oszukali;
Ale ten, co często z nią swe uciechy miewał,
Z próżnych sądów prostego ludu się naśmiewał.

107.

A gdy królowi stwierdzić swój ślub pozwolili,
Prosto do Koraliki pięknej powrócili;
Ta twarz wdzięczną i oczy wstydlive schyliła,
Potem swem Tatarzyna mężem nazaczyła.
Na głos niespodziewany po sobie spojrzeli
Wszyscy i długo słowa przemówić nie śmieli.
Na pół zmartwiał Rodomont, słysząc to zdumiały,
Łzy mu ciepłe z zaćmionych oczu wyleciały.

108.

Jak zaś gniew wyгнаł z serca żal i wstyd ciężkiego,
Wstyd, co twarz zarumienił najsmutniejszą jego,
Fałszywy dekret zowie i niekontent z niego,
Do miecza sięgnął, który miał u boku swego,
Mówiąc: „W oczach zarazem ten waszych osądzi
Kto z nas ma sprawiedliwszą, kto w słusności błądzi;
Ja na zdaniu niewiasty lekkiej nie przestanę,
Co często puszcza złą rzecz za dobrą w zamianę”.

109.

Nie wycierpiał Mandrykard przykrej onej mowy,
Rzekł: „Jako-ć się podoba, wszak-em ja gotowy;
A co mówisz, to mieszkasz[1379]”. Zatem już by byli
Nienawiści pokryte znowu odnowili;
Ale Agramant pojrzał krzywo na zajadłego
Rodomonta i zaraz zamknął gębę jego.
Mandrykard też widząc to, już ciższym[1380] zostaje,
Puszcza gniew, hamować się towarzystwu daje.

110.

Dwojakiem wstydem królik z Sarce zapalony
Twarz ku ziemi i wzrok swój trzymał pochylony;
Niefortunę cicho klnie, z wojska ustępuje,
Królowi i dziewczynie płochej nie dziękuje;
Nie chce, aby tam dłużej jego noga stała,
Gdzie w oczach zacnych mężów wzgarda go potkała.
Jedzie, a z ludu swego dwu tylko sług bierze,
Których staraniu zdrowie swe zleca i wierze.

111.

Tak żalu nie mogąc znieść byk odchodzi srogi,
Gdy ostre utopiwszy w niem kilkakroć rogi,
Wyrzuca go ze stada spółmiłośnik jego;
Ten, wstydem zjęty, lasu szuka pochmurnego
I tam położywszy bok na piasku skrwawiony,
Gniew z rykami pospołu puszcza w różne strony;
Nie cieszą go z pastwiskiem najchłodniejsze źródła;
Wskroś wstyd, ból, srom i miłość haniebnie go zbodła.

112.

Postrzegł Rugier, kiedy wsiadł na Frontyna jego,
Co igrzysko mieć w placu miał krwawe dla niego;
Bieży za niem, ale wnet przypomina sobie,
Iż z Mandrykardem bić się winien w onej dobie.
Tak został, chcąc ukazać wprzód Tatarzynowi,
Że krzywdy czynić nie da białemu orłowi;
Pragnie w szranki uprzedzić króla z Serykany,
Co przez bój chciał kradzionej dostać Duryndany.

113.

Gryzie się jednak srodze, iż w oczach jego
Konia wzięto, a bronić on nie może tego.
Milczy, sposobniejszemu puszcza to czasowi,

Teraz ku przyszłemu się gotuje bojowi.
Ale Sakrypant, inszej co nie ma przeszkody,
Żadną miarą upuścić nie chce tej pogody:
Udał się prosto po niem i stóp naśladuje,
Które między inszemi świeże upatruje.

114.

A już by go był pewnie tam dopadł zarazem,
Ale przypadek dziwny trafem był przekazem[1381],
Przypadek, do wieczora co gwałtem samego
Zatrzymał go i stracić ślad przymusił jego.
W Sekwanie piękna dziewczka już była tonęła,
Gdyby była ratunku od niego nie wzięła;
Ale ten skoczył z konia, a potem do wody
I ledwie żywą wyrwał z ostatniej przygody.

115.

Potem, kiedy na konia chciał znowu wsieść swego,
Nie postrzegł, jako z ręki wnet się wyrwał jego
I ucieka wciąż pędem, ten wołając goni,
W ciasnych miejscach przebiega i ucieczki broni.
Na koniec poimał go, lecz śladu dawnego
Już nie najdzie, choć do dnia szukałby sądnego,
A raczej we dwuset mil prostą drogą będzie,
Niż krążyć Rodomonta najdzie i dojedzie.

116.

Kiedy go znalazł, jako wespół się zjechali,
Jak z złem Sakrypantowem swego okazali,
Bo konia utraciwszy, był poiman potem,
Zamilczę teraz, niżej będę pisał o tem.
Wprzód mi trzeba powiedzieć serdeczne żałości,
Gniewy i zapalczywe mowy, zelżywości
Rodomonta, któremi króla i dziewczynę
Szczypał, obojgu dając swych niefortun winę.

117.

Subtelne wiatry ciepłem wzdychaniem zagrzewał,
Gdy częstokroć poganin wżgardzony omdlewał;
Smutne wznawiając skargi, Echo głos niecały
Rozsyłała z padołu między bliższe skały.
„O, lekkich niewiast – wołał – zdradziecki narodzie!
Jakoś się mienić prędko zwykł ku naszej szkodzi!

Tak to wiarę i służby lekko ważysz sobie!
Nieszczęśliwy, mizerny ten, co ufa tobie.

118.

Ani długi czas wiernych moich posług, ani
Szczera miłość, piersi me co i teraz rani
I której-eś tysiącem znaków probowała,
W powinnościach ci serca swych nie zatrzymała.
Nie dlatego ja pewnie od ciebie wygnany,
Niegodniejszy abym był, niż kto, rozumiany
Łaski twej, lecz nieszczęścia ta mego przyczyna,
Że niestateczna, płocha, odmienna dziewczyna.

119.

Wierzę, iż cię dla tego natura stworzyła,
Przekłętą płci niewieścia, byś szalbierska była,
A mężczyzna w uciechach nie prowadził swego
Żywota, dał mu cię Bóg na złe większe jego.
Tak on jadowitemu rodzić się wężowi
Kazał, aby swem żądłem szkodził człowiekowi;
A na co wilk z niedźwiedziem, bący i szerszenie,
Kąkol w zbożu, na to nam złe twoje nasienie.

120.

Czemu Bóg nie pozwolił człowiekowi tego,
Aby bez ciebie waszego mógł zażyć lubego?
Tak gruszka, śliwa, jabłko swe owoce dają,
Choć ludzkie tylko ręce rósć im pomagają.
A kiedy upatrować pilniej rzecz będziemy
I samo przyrodzenie we wszystkim najdziemy
Niedoskonałe, bo się natura mianuje
Imieniem białogłowskiem, co w skutku szwankuje.

121.

Jeśli harde dlatego wznosisz, pyszna, czoło,
Że mężczyznami świat ten, jako wielki, wkoło
Napelniasz – i różą też najwonnieszą rodzi
Ciernie, a przecię kole, przecię wszystkim szkodzi.
O marne i uporne, wszelakiej miłości
Próżne, kłamliwe, chytre, złe, pełne zazdrości,
Bez porady i wiary, w fałsz, w zdradę ubrane,
Na ten świat dla zarazy mężczyznom zesłane!”

122.

Gdy tak łajał Rodomont i skargi rozwodził,
A od obozu coraz tem dalej odchodził,
Zdało mu się, jakoby doszedł uszu jego
Głos mowy zrozumianej z gaju co bliższego,
Iż niesłusznie zwaśniony, szkaradnemi słowy
Na uczciwem wspaniale szczypał białęgłowy;
Bo jeśli jedna lub dwie złość swą pokazują,
Tysiąc zaś na o miejsce dobrych się najdują.

123.

Dał miejsce rozumowi Sarracen strapiony
I tak sam z sobą mówił prawdą przyciśniony:
„Próżno to, choć te, w których aż do czasu tego
Kochałem się, nic w sobie nie miały szczerego,
Nie już drugie zarazem zdrajczyne być mają,
Nieszczęścia raczej moje te męki mi dają.
Siła była takowych, jest i będzie siła,
Co ich cnota z dobrocią w niebo wprowadziła.

124.

Wzdyć jeszcze kiedykolwiek i ja doznam tego,
Nim umrę, nim się włosu doczekam siwego,
Że natrafię na taką, co by chęci moje
Ważyla i wzajem mi oświadczyła swoje,
Przysięgi dotrzymawszy; tak mi się nagrodzi
Moja szczerłość, co przykry dziś żal we mnie rodzi,
A ja po takiej probie wszytkiemi siłami
Chwalić ją i językiem będę i pismami”.

125.

To mówił, ale wodzów nie ujął gniewowi,
Który przeciwko dziewce miał swej i królowi.
Tak tę ustawicznie klął, jako i onego,
Obojgu z dusze życząc nieszczęścia wszystkiego.
Rad by widział królestwo jego wyniszczone,
Domy wszytkiej Afryki tak opustoszone,
Iż kamień na kamieniu nie zostałby cały,
A poddanych powietrza[1382] aby w grób posłały.

126.

Albo żeby go z państwa wygnali własnego,

Przymusiwszy żywota jąć się żebraczego,
A on w nieszczęściach takich i w ciężkim frasunku
Na stolicę go wsadził i dodał ratunku,
Szczerą swą wiary korzyść tę przeciwko niemu
Ukazując, iż służy, chociaż niewdzięcznemu
I jako przyjaciela nie zmienia wiernego
Najgwałtowniejsze razy szczęścia przeciwnego.

127.

Tak pałając chciwością pomsty ku królowi,
Żadnego odpoczynku nie dał Frontonowi;
We dnie i w nocy bieży, od żalu umiera,
Sen łzami obciążonych powiek nie zawiera,
Aż na gościniec inszy przypadł dnia trzeciego
U Sonny, co do morza wiedzie głębokiego;
Którym do swej Afryki jechać się gotuje,
A wzgarda, jako przedtem, zrze[1383] go i morduje.

128.

Tak ów, jako i tamten, oba brzegi miały
Statków siła, co przejazd dość wczesny dawały,
Które na potrzebę wojska pogańskiego
Żywności do obozu wiedziono wielkiego.
Bo gdy się Sarraceni pod Paryż ściągali,
Wszystkie rzeki, jeziora, w moc swą zaraz brali
I te, co ku hiszpańskim granicom się mają,
I co po prawej ręce pola zalewają.

129.

Z bark zaś żywność na muły i wozy wkładano,
A lądem dróg świadomym prowadzić kazano.
Pełno wszędy po polach bydła rogatego,
Tak za pieniądze, jako czatą dostanego;
Kupców rozmaitych dość targi odprawują,
Swoją poprzedawszy towar, u drugich kupują.
Tem czasem wieczór późny nadszedł i każdego
Do stanowiska odyść przymusza własnego.

130.

Król z Algieru, kiedy się noc dobrze skłoniła,
Czarne i ślepe wszędy powietrze czyniła,
Od chłopca był proszony z tamtej wsi jednego,
Aby został i chęcią nie pogardzał jego.

On konie sładze dawszy, do stołu się śpieszy,
Pokarmem głodny nieco i winem się cieszy,
Winem, które do smaku tak mu przypadało,
Iż jako żywo lepsze nigdy się nie zdało.

131.

Z dobrą wolą i z twarzą pełną życzliwości,
Różne Rodomontowi czynił uczciwości
Gospodarz, bo uroda i stan okazały
Wydawał go, iż jakiś bohater był śmiały.
Ale ten, jakby w piersiach nie miał serca swego,
Zapomniał i ludzkości, i siebie samego;
Wszystkie myśli posyła wciąż ku obozowi
Do swej panny, jako głuch, siedzi, nic nie mówi.

132.

Tak wiele on gospodarz sobie swą ludzkością
Sprawił u pogan, iż go wszystką majątnością
Darowawszy, najmniejszej krzywdy nie czynili,
Praw i swobód zażywać dawnych pozwolili.
Oddawał on to wzajem, częstował każdego;
I wtenczas, aby gościa ucieszył smutnego,
Kilku wezwał powinnych, ale ci nie śmieli
Nic rzec, utopionego gdy w myślach widzieli.

133.

Frasobliwą twarz na dół i wzrok miał skłoniony,
W ziemię ustawnie patrząc królik zasmucony;
Huku nie usłyszałyby ponno największego,
Zmysły ledwie nie wszystkie odbiegły od niego.
Potem, gdy długo siedział tak uspokojony,
Ciężko westchnawszy, jakby ze snu oczucony,
Pokrzepił się, wznosił oczy, łzami nakropione,
Na swego gospodarza i na goście one,

134.

A przerwawszy milczenie, gospodarza swego
I gości pytał wszystkich, co byli u niego,
Jeśliżby żony swoje i jak dawno mieli,
A ci, iż są żonaci, zaraz powiedzieli.
Pyta zaś, co też o ich ku sobie szczerości
Rozumieją, jeśli im prawdziwej miłości
Dotrzymawszy, przysięgę swych ślubów spełniły,

Na koniec, jeśli dobre i cnotliwe były.

135.

Wnet oprócz gospodarza wszyscy powiadają,
Iż uczciwe i dobre, piękne żony mają;
Bo ten, trząsnąwszy głową, tak rzecze po chwili:
„Przysięgnąłbym, iż każdy z was w mniemaniu się myli,
A który to twierdzić chce, ja mu powiem śmieje,
Iż głupi i rozumu w głowie ma niewiele.
Tuszę – i ten gość zacny mem słowom pomoże,
Bo czarnego za białe ukazać nie może.

136.

Ale co po tych słowach próżnych? Dobrze wiecie,
Jako jedyny feniks rodzi się na świecie,
Tak to jest najpewniejsza, iż między wszystkimi
Jednej, co jest mężowi wierna, nie najdziemy.
A choć kto dobrze trzyma o cnocie swej żony,
Już tu jest od własnego rozumu zwiedziony;
Bo jakoż to podobna, by sam szczęścia tego
Dość miał, co nie potkało z nas jeszcze żadnego?

137.

W tem błędzie byłem i ja do czasu pewnego,
O tej płci rozumiałem sam wiele dobrego;
Lecz mądrość z Wenecyjej szlachcica sprawiła,
Którego w dom fortuna mój przyprowadziła,
Iż mię prawdy nauczył przykłady jawnemi,
I jedno kazał z ludźmi rozumieć mędrszemi.
Jan Waleryusz[1384] na krzcie imiona wziął dane,
Które nigdy nie będą u mnie zapomniane.

138.

Zdrady, sztuki, chytryści, przebiegi, fortele,
Co niemi oszukało swych mężów żon wiele,
Wszytkie wiedział, jak trzeba, więc świeższe do tego
I drugie, co się działy wieku dawniejszego,
Tak czytał historye, iż snadno wszystkimi
Dowiódł, że się nie najdzie żona między niemi
Cnotliwa, a jeśli by która się trafiła,
Tem się działo, że mądrze swych niecnot taiła.

139.

Ale między inszemi, com słyszał od niego,
Jedną pamiętam powieść z początku samego,
Bo się tak w mojej głowie dobrze wydrożyła,
Iż głębszych nigdy liter ręka nie czyniła
W marmurze, który wiecznej dać pamięci mają,
Gdy dzieła bohaterów wielkich poświęcają.
Tę ja, byleście tylko sami chcieli wiedzieć,
Na złość żonom zaraz złem mogę opowiedzieć”.

140.

Odpowie mu Rodomont: „A cóż wdzięczniejszego
Uczynić możesz, jako, kiedy żalu mego
Ulżysz powieścią lubej historyej jakiej,
Co będzie zrozumieniem mem woli jednakiej?
Ale żebym cię lepiej mógł słyszeć, bliższego
Patrz miejsca, lub ja pójdę do ciebie samego”. –

Dalej co będzie, w inszej pieśni usłyszycie,
Jeżeli z Rodomontem słuchać pozwolicie.

PIEŚŃ DWUDZIESTA ÓSMA

ARGUMENT

*Siadszy przed Rodomontem, szkaradnemi słowy
Lży gospodarz bez braku wszystkie białogłowy.
On potem do królestwa gdy odjeżdżał swego,
U kościółka na drodze pozostał jednego;
Ale mu, jako przedtem srogie, dawał rany
W pół struchlałego serca gniew z wzgardą zmieszany;
Wtem ujrzał Izabellę, którą gwałtem bierze,
Mnicha gromi, co jego oddała się wierze.*

ALLEGORYE

W tej dwudziestej ósmej pieśni przez Rodomonta, który po niewymówionej przeciwko białej płci nienawiści, jako prędko ujrzał Izabellę, znowu się w niej serdecznie zakochał, ukazuje się wielka moc, którą Bóg i nieba w każdą nadobnusięnką twarz wlały wspaniałych i pięknych na świecie białychgłów, iż słuszniejsza rzecz jest miłować ich i szanować, jako przyrodzenie kazało, niż nad

słuszność wszelką mieć w nienawiści i pomsty z nich pragnąć.

1.

Biała płci i wy, co jej dobrego życzycie,
Nic na tem, choć powieści tej nie uwierzycie,
Którą na większe hańby, niesławę i wzgardy
Chce powiedzieć gospodarz nieludzki i twardy.
A też tak podły język nie może waszemu
Próżną wstydu naganą szkodzić uczciwemu;
Bo cóż za dziw, iż cnoty ważyć nie umieją
Prości gburowie, rzeczy co nie rozumieją?

2.

Opuśćcie jednak tę pieśń; snadno zrozumiecie
Bez niej wszystko, co wiedzieć i słyszeć pragniecie.
Turpin ją wpisał mądry, więc też ja dla niego[1385],
Lecz wam nie na złość, ani z uporu żadnego.
Bo język mój i pióro zawždy na tem było,
Aby te, co was zdobią, przymioty chwaliło.
Czyniłem to i jeszcze dotąd czynić będę,
Póki tchu ostatniego i ducha nie zbędę.

3.

Trzy lepiej albo cztery iż przestąpi karty,
Ktokolwiek na czytanie tej pieśni uparty,
Lub jej tak niechaj wierzy, jako zmyślonemu
Bajaniu, co niem dziecka tuli, niewieściemu.
Ale pódźmy do rzeczy. Gdy gospodarzowi
Czyniąc k'woli, słuchać go już beli gotowi,
On, w pośrzedku usiadszy, słowy zaraz temi
Historią zaczynał powiadać przed niemi:

4.

„Król Astolf w Lombardyej rozkazał młody,
Kwiatem pierwszych lat śliczne okrywał jagody,
Najozdobniejszy między rówienniki swemi,
Których weselsze wieki czynią wdzięczniejszemi;
Żaden między ludzkimi w tych czasiech narody
Nie zrównał mu i kształtnej nie doszedł urody;
Nigdy nie zrobił Zeuksys[1386] obrazu takiego

Z Apellesem[1387], co by był twarzy równie jego.

5.

Nie chlubił on się z państwa tak barzo swojego,
Z powagi, z dostojenstwa, z bogactwa zbytniego
Ani stąd, iż miał książąt pod swą władzą wiele
I mógł się królem większym nad innych kłaść śmieie;
Z samej tylko piękności i wzrostu ładnego
Miał z podziwieniem chwałę od świata wszystkiego,
Wszyscy się zdumiewali, wszyscy go chwalili,
Wszyscy w oczach niebieskich źrenice topili.

6.

Ten na dworze miał swoim między znaczniejszemi
Fausta, którego ważył wielce przed inszemi;
Z niem często odprawował ucieszne zabawy,
Przezeń królestwa swego wielkie robił sprawy.
Nakoniec w posiedzeniu, gdy Faust gładkość jego
Raz chwalił, król też wiedzieć szczerze chciał od niego,
Jeśli widział osobę kiedy podobniejszą,
Kształtniejszych członków równość i twarz nadobniejszą.

7.

Rzecz Faust: 'Wedle tego, co uważam w tobie,
Rzadki, o królu, pewnie może zrównać tobie;
Ale ja znam Jokonda, młodzieńca jednego,
Coć podobny i wzrostem swem doszedł twojego.
Brata chwałę, przyznam się, a nie bez przyczyny:
Prócz ciebie nie najdzie się gładszy odeń iny.
Albo jeśli chcesz wierzyć, powiem ci bezpiecznie:
Jak ty wszytkich, tak ciebie on przeszedł skutecznie'.

8.

Zdziwił się, słowa o tem król rzec więcej nie da
Tuszając, niepodobieństwo iż jakieś powieda;
Potem wielką chciwością prędko uwiedziony,
Życzy, aby nawiedził Jokond kraje ony.
Dają ręce na zakład, koniec ten, którego
Iż Faust stawić ma brata co pręcej swojego,
Choć różne zrazu dawał wymówki królowi
Wiedząc, iż Rzym opuścić trudno Jokondowi.

9.

Jako żywo na jedną piądz z miasta wielkiego

Nie mógł nikt nigdy wywieść brata Faustowego;
Z tych dóbr kontent, fortuna co mu użyczyła,
Żył spokojnie, żadna go troska nie dręczyła.
Sprzętu, który po ojcu został dość obfity,
Ani przysparzał, ani tracił, nieużyty.
Tyczyn[1388] tak on rozumiał od Rzymu daleki,
Jak te, co dzielą Indów z Ameryką, rzeki[1389].

10.

Ale największa trudność w tem mu się być zdała:
Wątpi, by przypaść na to jego żona miała;
Tak niewymowną wzajem miłością gorzeli,
Iż jedno we dwu cielech z duszą serce mieli.
Chcąc jednak być posłusznym panu, co prośbami,
Potem wolą zniewolił jego podarkami,
Milczy, a przecie w drogę prędko się gotuje,
Jako brata nachylić, z myślą się mocuje.

11.

Jedzie i po kilku dniach do Rzymu przybywa,
Gdzie próśb dziwnych i sztucznych sposobów zażywa;
Na ostatek poruszył tak brata swojego,
Iż do króla pozwolił jechać lombardzkiego.
Co większa, upór żony jego słowy swemi
Odmienił: mówi jedno i jedno tchnie z niemi;
Przekładał dobrodziejstwa, które małżonkowi
Jej gotowe, jeśli w tem wygodzi królowi.

12.

Czas drodze znaczy Jokond, już sługi przyjmuje,
Konie, o najcudniejszych gdzie widział, kupuje;
Szaty mu drogie robią, by dziwna zdołały
Gładkość, co jej z swych darów nieba użyczyły.
Dzień i noc żona, ciężar słodki, z szyje jego
Wisi, chcąc dusze wylać na łonie onego.
'Tak li to mię odjeżdżasz – mówi – mężu drogi,
A piersi nie przenika-ć śmierci postrzał srogi?

13.

Ja, ilekroć pomyślę o tem, tyle razy
Umieram i z lewego boku nie bez skazy
Wykorzeniasz mi serce: raczej ręce twoje
Raz mię zabiwszy, w niskie niech pošlą pokoje[1390]!'

‘Prześtań, ma duszo złota – na słowa zaś ony
Jokond rzekł, w serce z żalu stem grotów trafiony –
Dwóch miesięcy tam dłużej nie zamieszkać bez ciebie,
Choćby mi z państwem dawał król samego siebie’.

14.

To ona usłyszawszy, kęs weselsza była,
Bo tak długim terminem przecię się dręczyła.
‘Wielki dziw – mówi – będzie, za rzecz mniej prawdziwą,
Jeśli mię tu zastaniesz, gdy się wrócisz, żywą’.
Ostatek słów wzdychaniem gorącym przerywa,
Nie je, nie śpi, nie pije, twarz w hojnych łzach pływa.
Serce się w piersiach pada z bolu Jokondowi,
Żałuje, iż wiarę dał bratu i królowi.

15.

Potem z łańcuszkiem złotem z swej szyi zdejmując
Krzyżyk bogaty i wnet mężowi darując.
A beł relikwiami wewnątrz napełniony
Od pielgrzyma, co wszystkie kołem zwiedził strony
Palestyńskie; ociec jej przyjął w dom chorego,
Gdy nazad z Jeruzalem wracał się świętego,
Ten umierając, na znak miłości swojemu
Dał go gospodarzowi z ochotą ludzkiemu.

16.

Tak drogi i tak piękną podarek robotą
Przyjął wdzięcznie i włożył na szyję z ochotą.
Ona prosi, aby ją tyle razy wszędzie
Chciał wspominać, jako nań często patrzeć będzie.
‘Nie dla pamięci – rzekł jej – biorę go od ciebie,
Bo rychlej zapomniałbym sam samego siebie,
Niż tej miłości, którą takeś mię pożyła,
Iż w grobie i po śmierci chcę, byś ze mną była’.

17.

Tej nocy, co już bliski wyjazd poprzedzała,
Ledwie na wdzięcznych jego rękach nie skołała;
Mdleje, trupowi równa, jako martwa leży,
Strumień płaczu rzewnego wciąż po piersiach bieży.
On godzinę przed świtem wstawszy z łoża swego
I do sług, i do brata poszedł rodzony,
I pożegnawszy żonę, w drogę się puszczają,
Którą wpół żywą dziewczynki w pościel odnaszają.

18.

Ci zaś jadąc, żartami trudów używali;
A gdy ledwo dwie mili spełna ujechali,
Wspomniał Jokond, krzyżyka że nie wziął swojego,
Który włożył pod głowy wieczora przeszłego.
'Niestetyż – mówi cicho – jakom nieszczęśliwy!
Gdzie dar kochanej żony, gdzie jest, przez Bóg żywy?
Jakie wymówki najdę? Będzie rozumiała,
Iż szczerą miłość u mnie lekką wagę miała'!

19.

Nabiedziwszy się z myślą, wnet się rezolwował
Wrócić, aby go sam wziął, jako go sam schował;
Bo zdało mu się przecie coś niebezpiecznego
Słać tam, gdzie żona spała, sługę nowotnego[1391].
Zatrzyma się i rzecze tak bratu swojemu:
'Ku gościńcowi miej się prosto Bakańskiemu[1392],
Bo ja nazad do Rzymu stąd powrócić muszę,
Lecz znowu dogonić cię prócz zabawy tuszę.

20.

Dziwnie gwałtownej, wiedz to, wygadzam potrzebie,
Ale nie wąż bynajmniej: stawię się do ciebie'.
To rzekszy, rączo koniem do Rzymu obraca,
Cwałem, co w szkapie siły, pilnej drogi skraca.
Z sług nie bierze żadnego, a gdy świt różany
Dawał znać, że już za niem dzień idzie rumiany,
Wjechał w dom, udaje się do pokoju swego,
Gdzie krzyżyka przede dniem zapomniał złotego.

21.

Dybie do łóżka cicho, jakby kroki mierzył
I ujrzy to, czemu by sam nigdy nie wierzył:
Żona, snu zażywając bezpiecznie, twardego,
Trzymała z sług pomniejszych na rękach jednego.
Poznał cudzołożnika Jokond zadumiały,
Zmartwiawszy, nie czuje się, jako skamieniały.
Widzi, iż pięknie wiary szczerzej dotrzymała,
Choć stokroć, gdy wyjeżdżał w drogę, umierała.

22.

Jeśli się gryzł i jeśli z widzenia onego

Beł kontent, niech rozumu każdy pyta swego.
Bo, żebyście na żonach swych tej nie widzieli
Proby, wierzyć podomno będziecie woleli.
Co miał rzec, co miał czynić Jokond nieszczęśliwy?
Ujawszy się za swą broń, zemsty prędkiej chciwy,
Chciał zdrajców oraz przebić; lecz nie pozwalała
Zbytńia ku żenie miłość i ręce wiązała.

23.

Jeśli go niewolnikiem swem nie uczyniła,
Patrzcie, że niejedno się mścić nie dopuściła
Jawnej krzywdy, ale tak sercem włada jego,
Iż ścierpiał w oczach swoich zdrajcy łoża swego[1393].
Stał długo nie budząc ich, a potem westchnawszy
I krzyżyk spod poduszki, gdzie go schował, wzięwszy,
Nazad z pokoju idzie cicho przemierzonego,
Wsiadł na koń i dogonił w drodze brata swego.

24.

Piękność ona, anielskiej co podobna była
Widza wszyscy, jak się w niem do szczętu zmieniała.
Wpół serca iż mu dosiagnął frasunek okrutny,
Oczy, łez pełne i sam wzrok wydaje smutny,
Żaden nie śmie sekretu pytać nieszczęsnego,
Wszyscy jednak snadno się domyślają tego,
Iż miłość tych przyczyną melankolij była,
Co tak prędko szpetną twarz z pięknej uczyniła.

25.

Oczu z niego nie spuści brat: tak się dziwuje,
Mniema, iż mu dlatego żal przykry dojmuje,
Że jednej tylko w domu swej odjechał żony;
Ten przeciwnem sposobem jest zaś utrapiony,
Bo samowtóra[1394] zdybał. Więc go rozmajtemi
Cieszy słowy, on czoło marszcząc, nadętymi
W ziemię patrzy wargami, lekarstwa żadnego
Nie chce brać od tych, rany co nie wiedzą jego.

26.

Jedzie z niem oraz o żal pytać nie przestaje
I co by miał umniejszać, bolu mu przydaje;
Od którego zaledwie ten już nie umiera,
Gdy drugi przykrem plastrem rany mu otwiera,

Przypominając żonę, co niefortunnego
Jest kłopotą jedyną przyczyną onego.
Nie je, nie pije we dnie, sen utracił w nocy
I siły przyrodzone nie mają swej mocy.

27.

Oczy się w najeżonym łbie skryły głęboko,
Nos, rozwlokły po wyschłym obliczu szeroko,
Nie tylko równać mu się gładkością królowi
Ale najszpetniejszemu zabrania gburowi.
Przykra do tego febra tak w skok nastąpiła,
Iż w Arnio[1395] zostać wszystkim zaraz przymusiła;
A jeśli jeszcze co w niem było nieszpetnego,
Ginie, jak z kwiatu róży, dawno urwanego.

28.

Prawda to, iż Jokonda żal z serca Faustowi,
Ale jakoby się miał wymówić królowi
Bardziej myśli; kłamcą być, zwłaszcza u takiego
Pana, któremu godność równał brata jego,
Szkardna to rzecz, widzi, więc w dobrej pamięci
I obietnice swoje, i jego ma chęci.
Atoli aby dalej u Tyczynu jechał,
Chocia schorzały, dziwnych środków nie zaniechał.

29.

Nie chce jednak, żeby go widział tak brzydkiego
Król nagle, by nie baczył, iż żartował z niego.
Ale przez list oznajmił, iż u wszystkich dziwy
Będą wielkie, jeśli z niem brat przyjedzie żywy;
Bo i Niewczas podróży i powietrza złego
Odmiana do kresu go pędzą ostatniego,
Gorączka tak go trapi z febrami zimnemi,
Iż nie jest ten, jakiego udawał[1396] przed niemi.

30.

Rad był król, o przyjeździe usłyszawszy jego,
Bo i wielce poważał przyjaciela swego
I nic bardziej nie pragnął pod ten czas na świecie,
Jeno widzieć schwaloną gładkość, jako wiecie.
Ani on o tem myślał, ani się frasował,
Lub pośledni w gładkości, lub będzie przodował;
Wie dobrze, iż nie nazbyt źle dzieć się z niem będzie,

Choć niżej w porównaniu urodą z niem sędzie.

31.

Gdy przyjechał, złożenie w pałacu mu daje,
Cieszy go i nawiedza, częścią z niem przestaje;
Dostatki wielkie w picciu i jedzeniu noszą,
Czczą, szanują, aby był dobrej myśli, proszą.

Ten truchleje: rozkoszna wdzięczność[1397] z członków [spadła,
Trupowi podobniejszy, twarz różana zbladła;
Żadne gry z gonitwami, słodkie luteń strony
Nie cieszą go, jak prędko wspomni złość swej żony.

32.

Naprzeciwno złożenia[1398] jego sala była
Stara, lecz inne gmachy wszystkie przewyższyła.
Tam on sam dla ulżenia bolu serdecznego
Często chodził, kompana nie biorąc żadnego.
Tam się troskami karmił, łyż pił, dręczył srodze,
Tam rozpuszczał nieszczęsem wolne myślom wodze;
Tam na ostatek znalazł – kto by się spodziewał? –
Lekarstwo srogim ranom, dla których omdlewał.

33.

W kącie bowiem, gdzie ciemność jako noc się zdała,
Żadnego bowiem okna tamta część nie miała,
Postrzegł balka[1399], od muru część odwalonego,
Przez który dawał promień blask słońca jasnego.
Przystąpiwszy się, widzi rzecz zaraz cudowną
I do wierzenia mało samemu podobną;
Chocia w oczach ta sprawa toczyła się jego,
Tuszył przecię, iż wzrok coś omamiło jego.

34.

Tą skałubina[1400] wszystkie królowej pokoje
Widać było, te zwłaszcza, w których drogie swoje
I skarby, i przedmioty przedniejsze chowała
I do nich żadna panna wniść nigdy nie śmiała
Prócz świadomszej tajemnic[1401]. Tam, gdy rzucił okiem,
Ujrzał karła, dybiącym co wszedł cicho krokiem;
Który wziąwszy się w pasy dość ściśło z królową,
Pod się ją chyżo rzucił jakąś fodzą[1402] nową.

35.

Jokond mniema, widząc to, iż go sny bawiły:

Tak rozerwane wtenczas jego myśli były.
Wytrzeszcza oczy: 'Co to – mówi – prze Bóg żywy!
Śpięż ja, czli na jawie widzę takie dziwy?'
Potem ledwie samemu uwierzywszy sobie,
Na pojedynek, w trafnem[1403] co się wszczął sposobie
Patrząc, rzekł: 'Tak żeś i ty brzydką uwiedziona
Miłością, choć to króla przedniejszego żona?'

36.

Toć ja muszę swej za złe nie mieć, iż zgrzeszyła,
Bo przynajmniej z rażnem się chłopem pocieszyła
I snadno ja wymówić to przede mną może,
Że z zbytniej chęci spólne znieważyla łożę.
Więc ta płeć ułomna jest od początku świata,
Gdy bystrej zwłaszcza krwi wrzeć młode każą lata.
Mniejsza to, choć z podlejszych sług wzięła jednego:
A to ta cześnikiem ma dziw łoża swego'!

37.

Wstawszy nazajutrz, nie chce uchybić godziny;
Będzie li jakie bitwy wczorajszej przyczyny
Dawać nierówna para, aby widział, życzy.
Patrzy, czeka, kwadransy z minutami liczy:
Wnet panią, gdy przed panią wprzód weszła, obaczy,
Potem zdrając, co do niej znowu zmierzać raczy.
Radzi sobie, ale ta przykro utyskuje,
Iż on ją nie tak, jako ona go, miłuje.

38.

Dziwnie, słysząc, te skargi, Jokond się zdumieje;
Żal mu króla, co tak się niedobrze z niem dzieje,
Barziej, kiedy czwartego dnia zaś ujźrzał potem,
Iż po karła onego z żalem i kłopotem
Trzykroć pannę królowa cicho posyłała,
Ta zaś, iż do niej nie chciał przyść, odpowiadała,
Dla szeląga, który on utracił jednego,
Gdy się grą z towarzystwem bawił dnia onego.

39.

Na tak cudowny widok Jokond rozwesela
Oczy, zwykłej czołu twarz śliczności udziela;
Ociera łzy, już lepszej pełen jest nadzieje,
Płacz w radość mieni, sercem i usty się śmieje.

Wraca się do pokoju swego odmieniony,
Tłuściejszy, z cerą lepszą, jak urumieniony.
Z królem brat, słudzy inszy, co w niem upatrują
Taką odmianę prędką, znowu się dziwują.

40.

A jeżeli król z serca życzył sobie tego,
Aby wiedzieć mógł zaraz przyczynę nagłego
Wesela, nie mniej Jokond pragnie wszelakiemi
Sposoby powiedzieć mu, jako go sztuczniemi
Oszukiwano po te czasy fortelami.
Lecz chce, aby mu swemi wprzód stwierdził ślubami
Słowa o tem nie mówić nigdy najmniejszego,
Nie gniewać się, póki duch będzie w ciele jego.

41.

Przysięga król zarazem na to, iż wszystkimu
Dosyć uczyni, choć co opak[1404] Jokond jemu
Powie na osobliwą szkodę państwa jego,
Na zniewagę korony albo uczciwego,
Ani się mścić zarazem ani potem będzie
W cudzem państwie i swoim, w inszych krajach
[wszędzie;
Na koniec podobieństwa nie poda żadnego,
Przez które winowajca domyśli się czego.

42.

Dopiero mu powiada Jokond temi słowy,
Jak już dla zdrad żony swej umrzeć był gotowy,
Straciwszy i dobrą myśl, i pociechy swoje,
A z oczu tylko pędząc obfite łez zdroje.
Gdy niewiadomie psował frasunek go tęgi
Dla zdrajczynej i ślubu łamce i przysięgi,
Co ulubiwszy z chłopców podlejszych jednego,
Była mu k'woli w oczach nieszczęśliwych jego.

43.

Ato przecię tak ważne w wyszszem zamku było
Lekarstwo, iż żal wczora wszytek uśmierzyło?
Bo choć to na uczciwem szwank nie lada jaki
Odniósł, ale iż on sam nie był jeden taki,
Rad wielce. Tak z niem mówiąc, do dziury go wiedzie,
Przez którą, jak na cudzej klaczy kształtnie jedzie,
Jak kole ostrogami, jako nią kieruje

Brzydkie karlisko, wnet mu palcem pokazuje.

44.

Tak szkarady postępek widząc król swej żony,
Strętwiał, twarz się zmarszczyła, oczy, jak szalony
Wywraca, prosto ścianą chce tam skoczyć oną
Lecz Jokond obietnicę, przysięgę stwierdzoną
Przypomina; tak zamilkł, gniew przykry połyka,
Choć w pół serca uczynek bezecny go tyka;
Z źrzenic skry szczere lecą, twarz pała ogniami,
Gryzie wargi, włosy rwie i zgrzyta zębami.

45.

Potem rzekł: ‘Co mam czynić? Powiedz, bracie drogi.
Dla ciebie skarany być występki tak srogi
Nie może; bo co do mnie, jako stoję żywy,
Już bych ja, już gniew pomstą napasł sprawiedliwy’.
‘Opuśćmy – rzecz Jokond – oba zaradne żony,
A udajmy się wespół różne widzieć strony,
Abyśmy taki figiel cudzem oddawali,
Jaki naszym służkowie marni wyrządzali.

46.

Obaśmy młodzi, oba rozkoszną pięknnością
Tak uczczeni, iż trzeci należć się z trudnością
Będzie mógł dla jakiego porównania z nami.
Już tak, milcząc, puśćmy się rychło w drogę sami;
Snadno białych głów wszędzie dostaniemy takich,
Co z naszą wolą myśli będą też jednakich.
Jest gładkość, są pieniądze; wprzód się nie wrócimy,
Aż z tysiąca żon cudzych korzyść odniesiemy.

47.

Wiesz dobrze, jako i czas, i pielgrzymowanie
Dawniejsze troski z naszych serc i frasowanie
Niszczą, starą zaś miłość i serce zranione
Goją zabawy, z białą płcią indziej wznowione’.
Król to słysząc, puścić się w drogę dnia onego
Zaraz chce: tak mu rada podoba się jego.
Wychodzą, giermków tylko dwóch sobie obrawszy,
Spólną miłość i spólną przyjaźń obiecawszy.

48.

Odmieniając się w szaty już przeszli Francją,
Włoską ziemię, Niderlandy z wesołą Anglią,
A takie do białej płci szczęście wszędzie mieli,
Iż wnet im pozwalano na wszystko, co chcieli.
Jeśli oni podarki kosztowne dawali,
Tysiącuroć upominki nazad droższe brali;
Siła proszą pań, by jem chęć swą oświadczały,
Lecz więcej tych, co się zaś w ich miłość wpraszały.

49.

W tej prowincyjej miesiąc, a w tej dwa mieszkają,
Nie ruszając się, aż gdy probę pewną mają
Osobliwej czystości białych głów i wiary;
Cóż potem, jeden wszytkich widzą zwyczaj stary:
Jaka w ich domiech, taka i tu się znajduje
Cnota; żaden z nich lepszej nigdy nie szlakuje.
A potem w jednej tylko już się kochać chcieli,
Dla niebezpieczeństwa, co wielkie stąd widzieli.

50.

Jednę nalazszy, chować spólną uradzili,
Byle gdzie obyczajną, piękną utrafili,
Co by zarówno wolej obu wygadzała,
Zwłaszcza iż zazdrość w sercach ich postać nie miała.
'Bo czemuż – mówi mu król – dwaj w jednej nie mamy
Kochać się? Białogłowski wszak obyczaj znamy:
Sam wiesz, iż takiej na świat natura nie dała,
Która by na mężczyźnie jednym przestać miała.

51.

Tak będziem bez wszystkiego mogli mieć silenia
Przyrodzone, gdy jeno zechcem, pocieszenia.
Spórki żadne nie będą trwały między nami –
Jeśli by co przypadło, wnet pogodzimy sami.
Więc każda snadno na to, tuszę ja, pozwoli,
Bo któraż za jednego dwu w łóżku nie woli?
I wierniejszą podomno mężom będzie dwiema,
Wiarą, cnotą popisać chcąc się przed obiema'.

52.

Słyszając mowę Rzymianin króla swego taką,
Na zdanie i na wolą z niem przypadł jednaka.
Chodzą po różnych miejscach, zwykle odprawują

Igrzyska, na ostatek, co chcieli, najdują.
Bo gdy się w Walencji czas jakiś bawili,
Gospodarska trafunkiem dziewczynę zoczyli;
Smagłej urody, kształtna i nadobna była,
O rzecz domową z gośćmi staranie czyniła.

53.

Pierwszych czasów rozkoszne lata i wiek młody
Nad śnieg bielsze zawsze jej rumienił jagody.
Ojciec, co niedorosłych synów miał niemało
I któremu ubóstwo zbytnio dokuczało,
Nie dał się długo prosić, kiedy nalegali
O córkę i pieniędzy coś siła dawali;
Dał ją jem, pozwoliwszy, by ją z sobą wzięli
I do swego królestwa, jeśli będą chcieli.

54.

Biorą pannę i pociech z nią obfite zdroje:
Raz ten, drugi raz zaś ów ma rozkoszy swoje;
Tak więc wzajemne miechy jednako dmuchają,
Gdy w kominach kowalskich płomień z węgla dają.
Stamtąd Hiszpanią prześć wszystkie umyślili,
Potem pragną, Afrykę aby nawiedzili.
Jadą już z Walencyej, wieczora pierwszego
W Zacie[1405] u gospodarza stanęli jednego.

55.

I zaraz według swoich dawniejszych zwyczajów
Idą kościoły, gmachy widzieć onych krajów;
Bo tak, gdzie jeno kolwiek w cudzej ziemi byli,
Chcąc doskonalszą biegłość w rzeczach mieć, czynili.
dziewczyna zaś z drugimi została służkami
Dla siania, a ci koni by dojrzeli sami;
Jedni na przyście pańskie wieczerzę gotują,
Ci poruczonych sobie spraw inszych pilnują.

56.

Beł młodzieńczyk w gospodzie, co czasu przeszłego
Służył u gospodarza w Walencie onego;
Z dzieciństwa w tej panience kochał się i ona
Miłością była k'niemu z pierwszych lat wzruszona.
Postrzegł ją, jako prędko z niemi przyjechała –
Czegóż miłość nie widzi, choć ślepą została? –

Lecz z podejrzaniem zgiełku bojąc się jakiego,
Przywitanie odłożył do czasu pewnego.

57.

Aż gdy goście odeszli wnet się dowiaduje,
Co to są za panowie, gdzie z niemi wędruje.
Powiada mu Fiametta – gdy ją krzcić kazali,
Takowe jej rodzice imię własne dali –
Wszystkę sprawę. ‘Niestetyż, jako me nadzieje –
Mówi Grek, tak zaś służkę zwano – wiatr rozwieje!
Gdym się spodziewał z tobą żyć, kochanko moja,
U samego mię śmierci zostawiasz podwoja!

58.

Już dotąd ciepły z oczu mych strumień popłynie,
Póki ciało w proch, a duch w wiatr się nie rozwinie.
Tak żeś to już jest cudza, tak li mię odbiegasz,
Tak serce chcąc rozedrzyć me, gwałtem go sięgasz!
Jam umyślił, pieniędzy dostawszy z trudnością,
Twojem być, wiecznie twoją chlubić się miłością,
I nazad wróciwszy się do ojca twojego
Prosić, aby mi szczęścia nie zazdrościł tego’.

59.

Ściskała ramionami uboga dziewczyna,
Klnie się srodze, przysięga, iż nie z niej przyczyna,
Lecz omieszkanie jakieś i niedbalstwo jego
Trosk takowych z żalością nabawia samego.
‘Dopusć przynamniej – ten zaś mówi jej chudzina –
Kiedym tak nieszczęśliwy, gdy jest przy mnie wina,
Abym wylał na rękach twych ducha nędznego,
Nim cześnikiem będzie wzrok odjazdu twego’.

60.

Gdy płacz gorzki i łkanie ciężkie upatruje,
Fiametta poruszone serce w sobie czuje.
‘Wierz – mówi – jeślim z serca przedtem cię lubiła,
Iż wszystko i teraz bym, co chcesz, uczyniła;
Ale czasu i miejsca nie widzę po temu:
Każdy z nich pilnować mię każe oku swemu’.
On na to: ‘Jest li jaka miłości skra w tobie
Dawnej, każ mi posłużyć przyszłej nocy sobie’.

61.

‘A to jako być może? Czyś zbył – rzekła – swego
Rozumu? Ja na rękach tego lub owego
We śrzodku każdej nocy sypiam między niemi,
Bawiąc ich rozmowami do świtu lubemi’.
‘Mniejsza o to – odpowie Grek – nauczę ciebie,
Jak będziesz miała wspólnej wygodzić potrzebie;
Tylko pozwól, a dzisiaj użałuj się mego
Nieszczęścia, do pokoju wpuściwszy mię swego’.

62.

Myśli trochę, słysząc to, potem mu kazała
Przyść w ten czas, gdy w pierwospy[1406] dusza każda spała;
Jako drzwi otworzywszy miał postąpić sobie,
Którędy przyść do łóżka uczy w onej dobie.
Grek czuły według nauki mistrzyni kochanej
Godziny, jak posnęli wszyscy, pożądaney
Dopatrzy, idzie cicho, drzwi otwiera małe,
Dybie pomału, kroki włócząc ociężałe.

63.

Stopy szeroko kładzie, a zadnią się wspiera,
Nos ściska, gębę dłonią do tchnienia zawiera;
Tak więc ostrożnie chodzić po ciemku pragniemy,
Gdy goździa lub szkła zdeptać ostrego nie chcemy.
Rękę przed sobą niesie, ślepej[1407] drogi maca,
Chód, jako zawieszony, do łóżka obraca.
Nalazł je, a przyjaciół dwu postrzegłszy, nogi
W zad cicho cofnął: strach go zrazu przejął srogi.

64.

Zaś przystąpił i między Flametcine obie
Kolana wemknąwszy się w cudownem sposobie,
Twarz z twarzą i swe ręce zrównał z jej rękami,
Oczy, czoło i wargi całuje wargami;
I tak trzyma się na niej aż do dnia samego;
Jedzie mocno, dopadłszy bydłęcia dobrego,
Nie pocztą, bo odmieniać nie chce zawodnika,
Woli kłusem cała noc biec bez przewodnika.

65.

Słyszał król, słyszał Jokond tenten biegu tego,
Bo łóżko z niemi wespół z ruchania częstego

Chwiało się; ale jednej obaj myśli byli,
Przeszkadzać sobie wspólnej jazdy nie życzyli.
Grek potem, gdy swą drogę wesoło odprawił,
Poszedł, a pośrodku ich Fiamettę zostawił;
Która wstawszy, do panów chłopiąt zawołała
Widząc, słońcu jutrzienka już ustępowała.

66.

Król zasię rzecze, wstając, Jokondowi swemu:
‘Leż ty, bracie, a spoczni utrudzeniu swemu,
Bo tej nocy tak wielką odprawiłeś drogę,
Iż ja się wydziwować tej pracy nie mogę’.
Wnet Jokond, rozśmiawszy się, tak odpowie jemu:
‘Raczej ty, królu, zdrowiu sfolguj, radzę, twemu;
Po tak ciężkiej robocie chcę, byś go szanował:
Dosyć, iżeś całą noc na klaczy polował’.

67.

‘Bez wątpienia – rzekł zaś król – uwierz mi żadnego,
Zemknał bych beł zraz charta ze smyczy mojego;
Aleś ją sam tak dobrze osiadł przeszłej nocy,
Że by cię beł nie zraził mąż największej mocy’.
‘Twój sługa – znowu Jokond - jestem – rzekł do niego –
Uczyń to, gdy jeno chcesz, bez żartu takiego.
Znam ja moję powinność: rad ustąpię tobie,
Gdy tego szczwania częściej będziesz życzył sobie’.

68.

Kiedy temi żartami na się nacierali,
A po nich do ostrzejszych słów przystępowali
Rozumiejąc, iż jeden śmieje się z drugiego,
Gdy w nocy nie chciał konia ustąpić spólnego,
Zawołali Fiametty, co poblizu była,
A twarz bladą z przestachu bojaźń jej czyniła,
Aby sama przed nimi szczerze powiedziała,
Z kiem tak wiele mil, wespół leżąc, ujechała.

69.

Z krzywa patrząc, z Jokondem dowiedzieć się tego
Chce król, kto przy nich wczasu zażywał lubego;
Sami do odpowiedzi uszu nadstawują,
Kto skłamał, kto się zaparł, wiedzieć usiłują.
A ta do nóg królewskich nisko się rzuciła,

Grzech wyznawa; aby go odpuścić, prosiła;
Wątpi o zdrowiu, widzi, iż zdradę poznano,
Co się jej, jako żywo, wziąć nie spodziewano.

70.

Odpuść mi – mówi – panie i ty, proszę drugi,
Żem na uprzejme wspomnieć musiała posługi
I na gorącą miłość chłopięcia jednego,
Która się już nie mogła zmieścić w sercu jego’.
Potem szczerze rzecz samą zaraz powiadała
Przed niemi, jako mu przyść do siebie kazała
Tuszając, że się żaden z nich nie domyśli tego,
Raczej rozumieć będzie jeden na drugiego[1408].

71.

Jokond z królem po sobie pojrzawszy, zdumieli,
Dziwiają się, bo jeszcze nigdy nie słyszeli,
Aby kiedy inszy dwa byli oszukani
Tak sztucznie i niewieścich zrad w sieć uwikłani.
A gęby otworzywszy, śmiechu serdecznego
Zażywają, łóżka się ułapiwszy swego,
Na które się pospołu oba porzucili,
Trzymają się za piersi, oczy zamrużyli.

72.

Zaledwie już od śmiechów oddychają onych,
Które jem wyciskają łzy z oczu zamkniętych;
Mówią: ‘Jako pilnować żon swoich będziemy,
Jeśli dwa tej, z nią leżąc, ustrzec nie możemy?
Chocia by oczu miał mąż jak włosów na głowie,
Nie ustrzeże jej nigdy, wierz, królu, mej mowie.
Ato ta między nami dość ściśło sypiała,
Przecię obu, sam widzisz, chytrze oszukała.

73.

Tysiąc-eśmy białych głów pięknych probowali
Miedzy temi i jednej jeszcze nie doznali,
Aby odmówić miała i gardzić prośbami;
Toż i drugie uczynią i postąpią z nami.
Jednaka jest ich wola, chęć i skłonność wszędzie,
Ale ostatnią próbą niech nam i ta będzie.
Słusznie tedy, iż do żon swoich się wrócimy,
Gdy cnotliwszych wyszukać nad nie nie możemy’.

74.

Tak rzekł Jokond, a potem Fiametcie kazali
Po jej kochanka, bo chcą, aby go poznali.
Ta go przyprowadziwszy, stawiała przed niemi,
Ci zaś wzięwszy oboje, w domu przed wszytkiemi
Posag, dostatki dają i ślub jem brać każą,
A sami się do domu powrócić odważą.
Wsiedli na konie, jadą wprost ku zachodowi,
Ani się chcą sprzeciwić swych żon występkiowi”.

75.

Tu gospodarz, po większej już zemdlony części
Przestał i swojej koniec uczynił powieści.
Słuchał pilno Sarracen, słowa najmniejszego
Nie mówiąc do skończenia prawie ostatniego;
Potem rzekł: „Ja się pierwszy nie dziwuję temu
I wierzę, że przeciwko narodowi złemu
Chytrych niewiast mężczyzna lekarstwa żadnego
Nie najdzie, choćby szukał aż do dnia sądneho”.

76.

Co słuchali pospołu, jeden między niemi
Beł mędrszy i obciążon laty dojrzałemi;
Ten, nie mogąc trwać, aby dłużej białogłowy
Miały być tak przykremleni znieważane słowy,
Do gospodarza twarz swą obrócił onego
I rzecze: „Dosyć-eśmy cierpieli twojego
Fałszu, który najmniejszej nie ma prawdy w sobie;
Nabajałeś się, bracie, czas już milczeć tobie.

77.

I temu ja nie wierzę, coć tę historiją
Powiedział, nienawiścią rzecz swą zdobisz czyją.
Choćbyć ewangelista dobrze beł ten isty[1409]:
Już tu hojnie jad wylał na nich oczywisty
I złem raczej mniemaniem mówił uwiedziony,
I z rozsądka zdrowego beł snadź obnażony.
Słyszałbyś beł, przysięgę ja tobie, od niego
Insze słowa, gdyby gniew nie wrzał w sercu jego.

78.

I kiedy by beł prawdę chciał powiedzieć tobie,

Szersze pole chwalić ich i smakować sobie
Z materyą mógł on mieć tysiąckroć prawdziwszą.
Bo cóż za dziw, choć kiedy jedną mniej cnotliwszą
Miedzy dobrými widział? Miałże już zarazem
Lżyć, potępiać i mieszać dobrych z złými razem?
Wiedz, iż twój Waleryusz nie mówiłby tego,
By się radził rozumu, a nie gniewu swego.

79.

I ty sam powiedz, jako mił jest ten wiek stary,
Z swymi gośćmi, jeśliście dotrzymali wiary
Żonom waszem, gdy różna czasem się trafiła
Okazyja, do cudzych co was prowadziła.
Wiem, żeście nie jeno dość często prosili
Nadobnych, ale jeszcze i z chęcią płacili.
Bo takiej nie mogliście, co by się kłaniała
Wam sama, należć nigdy, choć złą sławę miała.

80.

Więc niepodobna to jest, aby miedzy wami
Był ten, co by poigrać z cudzemi żonami
Nie chciał, nadzieję tylko wzięwszy przedsię taką,
Iż z swem zamysłem wolą najdzie ich jedną.
Cóż, kiedy by was samych przód jeszcze wzywano
Albo podarki jakie umyślnie dawano!
Wyskoczyłby i z skóry od radości drugi,
Chcąc się zachować[1410], chcąc swe oddać w czas posługi.

81.

Tych zrad, których po żonach doznali mężowie,
Jeśli każdy z nich szczerą o tem prawdę powie,
Sami byli przyczyną w domu własnem, tego
Nie biorąc, co chcieli mieć u sąsiada swego.
Miłuj, bracie, aby cię wzajem miłowano
I bierz tą miarą z chęcią, jakąć dawać chciano.
Na ten uraz lekarstwo prędko byście mieli,
Gdyby na zdaniu mojem wszyscy przestać chcieli.

82.

Niechby to prawo było, aby każda żona
Dała garło w tem grzechu brzydkiem naleziona,
Jeżeli nie dowiedzie na męża swojego,
Że on też wszeteczeństwa winien był takiego.

Bo inaczej zażby[1411] był sędzia tak surowy,
Co by słusznie wyzwolić nie był jej gotowy?
Bóg sam rzekł, iż wyrządzać drugim nie masz tego,
Coć niemiło, obraża co ciebie samego.

83.

Sama tylko miłość w nich przyczytać[1412] się może,
Co do osławy trochę u ludzi pomoże;
Lecz na to miejsce my zaś jako wiele złego
Czynimy, porównania w tej mierze żadnego
Mieć nie możemy: hultajstwa, złodziejskie roboty,
Zdrady, gry i pijaństwa, rozmaite niecnoty,
Mężobójstwa tyrańskie, wydzierstwo[1413] z lichwami
Są mężczyzn sprawki naszych, przyznacie to sami”.

84.

A potem chciał przykłady dowodzić słusznemi,
Iż to prawda, dopiero co mówił przed niemi
I jak darmo białą płec na sławie szkalują
Ci, co jem uczciwego swą gębą ujmują.
Ale Sarracen, słuchać co nie myślił prawdy,
Bo przysiągł w nienawiści mieć ten naród zawdy,
Zgrzytnął, z krzywa pojrzawszy; ten też umilkł zatem,
Nie chcąc z Rodomontem w gniew zachodzić zębatem.

85.

Który po onej spólnej obydwu powieści
Siadł jeść za stół, a potem, gdy gęste ciemności
Świat zaślepiły, w łóżko dla spania się kładzie.
Lecz żal gryzie go przecię, myśl wszytka o zdradzie.
Klnie swą dziewczkę a lub to zamknąć usiłuje
Powieki, świeża krzywda sen mu odejmuje;
Potem, widząc Febusa promienie świeżego,
Wstał i morzem chce jechać do królestwa swego.

86.

Więc i konia, na wzgardę co go Rugierowi
Wziął z sobą, żal mu było, jako rycerzowi
Dobremu, trudzić dalej, bo po dwa dni całe
Bez odpoczynku prace dawał mu niemałe
Ani go opatrywał, troską obciążony,
Jako był w gospodarskiej stajniej postawiony:
Na barkę go wziąć kazał, iść za życzliwemi

Wiatry spodziewa się być prędzej w swojej ziemi.

87.

Sam wsieść bez omieszkania za niem się gotuje;
Jeszcze na brzegu stoi, a już rozkazuje
Odepchnąć się: zarazem wszystkie chęci jego
Zbyć z oczu co napręcej kraju przemierzonego.
Wsiadł, barka zaś na Sonnie leci jako strzała,
Bo i ludzi, i rzeczy mało w sobie miała;
A wzdarda po staremu serce mu przejmuje,
Na wodzie i na koniu, wszędzie go najduje.

88.

Ciężkie myśli mieszkanie czynią w sercu jego,
Radę precz wypędziwszy, rozum, siłę z niego.
Nie widzi odpoczynku, nie widzi wytchnienia;
Domowy nieprzyjaciół, srożąc się, ulżenia
Najmniejszego i we dnie, i w nocy nie daje,
Z którym w piersiach straszliwa wojna coraz wstaje.
Biedzi się, żadnego mieć nie może ratunku
W niespodziewanych wzdardach, w nieznośnym frasunku.

89.

Cały on dzień i całą noc wespół żeglował,
A lub to nienawistne brzegi zostawował,
Krzywda przecię głęboka we wnętrzościach tkwiła
I z królem Doraliki zapomnieć nie dała.
Jednaka męka z bólem jednakiem mu szkodzi,
Choć się umknął na morze, choć jedzie na łodzi;
Ani on gasi wodą ognia nieszczęsnego,
Ani mieni trosk miejsca odmianą tamtego.

90.

Jako kiedy gorączka zemdlila chorego,
Szukać zwykł rozmaitych miejsc dla wczasu lepszego;
Raz na ten bok kładzie się, na drugi zaś potem,
Aby sfolgował z przykrem tesknicy kłopotem;
Próżno pracuje nędznik, daremnie się sili,
Bo ta o zwykłej ledwie opuszcza go chwili:
Tak pohaniec nie może nigdy należeć swemu
Pomocy, co go trapi ustawicznie, złemu.

91.

Na ostatek, zbrzydźwszy sobie statki ony
Chce, by go żeglarz na brzeg wysadził przestrony.
Mija Lyon z Wienneą i Walencą[1414] zatem,
Bieży w Awinionie po moście bogatem.
Bo te wszystkie powiaty, jako długie stały,
Co ich u Celtyberu[1415] rzeki oblewały,
Oddają posłuszeństwo z Afryki królowi,
Odtąd, jako ich minąć kazał obozowi[1416].

92.

Nad jeziorem po prawej stronie drogą jedzie,
A zbóż i win obfitość widzi wielką wszędzie;
Potem do wioski jednej przybył zmordowany,
Z której lud, żołnierzowi na korzyść[1417] wydany,
Rozbiegł się i uczynił puste domy swoje,
Gdy swawola i przykre dokuczały boje.
Stąd wały srogie huczą po morzu głębokiem,
Stąd kłosa w polu pływać zdają się szerokiem.

93.

Tam się zastanowiwszy przy kościółku małym,
Który stał na pagórku blisko okazałym,
Był i wewnątrz od pogan szpetnie spustoszony,
I od księżej[1418] z bojaźnie dawno opuszczony,
Na mieszkanie do czasu obiera go sobie,
Dając znać, iż go smutek żywo kładzie w grobie.
Ażeby go wieść żadna nie doszła z wielkiego
Obozu, państwa nie chce dojechać swojego.

94.

Odmienia przedsięwzięcie, Algierem się brzydzi,
Wczesne męczyć się smutkiem ono miejsce widzi[1419].
Sług z wozami, co było, i konia dzielnego
Wprowadził do kościółka zarazem onego.
Od Monpoliera to miejsce blisko było,
Z pięknem w kilka mil zamkiem w stronę graniczyło[1420];
Wioska w bok nad wesola rzeką pusta stała,
Wielki przodkiem dziedziniec jadącym dawała.

95.

W tem miejscu, gdy dzień mieszkał Sarracen strudzony,
W myślach przykrych, jako zwykł, wszytek pograżony,
Przez łąkę, zielonemi trawami okrytą,

Ujrzał dróżkę, mało co wozami ubitą.
A po tej nadobniuchna panienska jechała,
W towarzystwie jakiegoś z sobą mnicha miała.
Za niemi koń dosuży[1421], na grzbiecie którego
Skrzynia, odziana dekiem[1422] z sukniaska czarnego.

96.

Kto to jechał i co by pod przykryciem mieli,
W pierwszej[1423] pieśni jużście poniekąd słyszeli;
Najniefortunniejsza to Izabella była,
Co Zerbina swojego ciało grześć myśliła.
Staruszek ją nabożny przez ten kraj prowadzi,
Aby świat opuściwszy, mniszką była, radzi.
I tak mógł wiele sprawić słowami świętymi,
Iż chce z rozkoszami świat opuścić marnemi.

97.

A choć tak smutnej twarzy i wejźrzenia była,
Iżby snadno serc dzikich bestyj poruszyła,
Jedno za drugim gdy śle z wnętrza głębokiego
Westchnienie, co wiatr grzeje powietrza wolnego,
Źrzenie, jako dwie źródła, z których ustawiczny
Strumień bieży, wzrok dwu gwiazd jaśniejszych ćmiąc [śliczny,
Przecię Miłość w swej władzej wszystkie członki miała
I razy nieuchronne z każdego ciskała.

98.

Zajrzawszy jej Połaniec, zaraz myśli one
Precz rzuca, co w swem sercu miał postanowione:
W białejgłowie, choćby też najpiękniejsza była,
Nie kochać, póki dusza w ciele będzie żyła;
Ale mu Izabella godną się być zdała,
Aby w niej wtóra miłość jego przemieszkała.
Tak gasi pierwszy zapal, z przysięgą się mija,
Obietnic zapomina, klin klinem wybija.

99.

Wychodzi przeciwko niej, najłagodniejszymi
Myśląc się przypodobać wprzód słowy swoimi;
Pyta o urodzenie, jakiego by była
Stanu, więc co za troska piękność oszpeciła.
Ta odpowiada, jako światu odmiennemu
Służbę wypowiedziawszy, już Bogu swojemu

Oddała się. Sarraceni, co z nabożeństw szyci,
Wiary nie zna, bo niebo bajką mu się widzi,

100.

Mówi jej, iż to zamysł lekki i zmyślony:

„Bo jako łakomego, co w skarb zgromadzony
Swe serce wlał, przemierze skępstwo jest każdemu,
Którym najmniejszych pociech sobie i drugiemu
Nie czyni, tak i swoją rozkoszną urodę
Chcesz skryć w klasztory, świata wszystkiemu na szkodę!
Niech się niedźwiedź, smok i lew zamyka z węzami,
A ty, wdzięczna dziewczeczko moja, mieszkaj z nami!”

101.

Mnich, co uszu przykładał na tę powieść jego,
Bojąc się, przedsięwzięcia aby tak świętego
Nie zraził królik żalem panny napelnionej,
Duchownem chce pokarmem zabiec mowie onej;
Słów używa poważnych, rozkosz świecką gani,
Szczęśliwych zowie, na stan co mniski[1424] wybrani.
Rodomont, potrawami iż wzgardził takimi,
Na zakonika pojrzzał oczami wściekłemi.

102.

I rzecz jego[1425] fukaniem gniewliwym przerywa,
Do swej u boku broni zaraz się porywa,
A potem wolne puszcza wodze swej wściekłości,
Milczeć każe i z konia bez wszelkiej litości
Zrzuca go. –

Dalej zasię, co się z niemi działo,
W inszej pieśni o wszystkim będzie się pisało;
Żałować mnichowego przypadku będziecie,
O którym niezadługo wiadomość weźmiecie.

PIEŚŃ DWUDZIESTA DZIEWIĄTA

ARGUMENT

*Wstydliva Izabella, aby zatrzymała
Panieństwo, Rodomonta nędznie oszukała,
Namówiwszy bez wielkiej prace pijanego,
Iż jej od ciała głowę szablą ściał pięknego.
Ten zaś, most zbudowawszy, z końców go zawiera,
Przechodzących rycerzów z szat i zbrój odziera;
Potem z grabią, co dziwne wszędy zostawuje
Swego szaleństwa znaki, w pasy się mocuje.*

ALLEGORYE

W tej dwudziestej dziewiątej pieśni przez dziwnie rzadki sposób, którego najpiękniejsza użyła Izabella na obronę czystości swojej, woląc raczej garło dać aniżeli ją stracić, jawnie tę serdeczność, tę wspaniałość i wielką cnotę, o której w tych całych księgach autor traktuje, zacnych można widzieć białychgłów; przeciwnym sposobem w Rodomontcie, który chcąc być do śmierci nie obrażonym, a nie mając wolej nadobnej Izabelli przysięgi spełnić, dał się głupio oszukać, ukazuje się, jako niepowściągliwe zamysły i głupie chciwości nie mogą nigdy prawdziwego światła subtelnej poznać mądrości.

1.

Tak jest niepewny zamysł człowieka każdego,
Że nigdy statku w sobie nie miał najmniejszego.
Płochóść jakaś często się w sercach naszych rodzi,
W tej zwłaszcza sprawie, która z miłości pochodzi.
Nieuczciwemi z Sarce król niedawno słowy
Rozgniewany, lżył przykro wszystkie białegłowy,
Zapał wnętrzna tak gasząc łzami, które leje
Z oczu swych, iż go wzniecić już nie ma nadzieje.

2.

Nic to, o szlachetna płci, pomogę ja tobie
I ukażę, że głupio w tem postąpił sobie,
Piórem, mową, rozumem dokazawszy tego,
Że postępku żałować będzie musiał swego
I weźmie to w swą gębę sposobem nietajnym,
Co gniewem uwiedziony był nieobyczajnym,
A raczej wolałby być w swojej nie mieć gębie
Języka, niż dać przykład kaźni[1426] takiej z siebie.

3.

Bo mówił bezrozumnie, jak jeden[1427] szalony,

Co statku nie zna, w swoich myślach rozdwojony;
Gniewem dopiero pałał przeciwko wszystkiemu
Narodowi bez braków[1428] żadnym niewieściemu:
Teraz na jednej dziewczki wesołe pojrzenie
Jad morzy, swe odmienia wnet postanowienie;
Królowny[1429] zapomina, już jej nie żałuje,
Na jej miejsce jej zyskać miłość usiłuje.

4.

Tak go rozpala gładkość nowa i zagrzewa,
Iż żadnych odpoczynek w swem sercu nie miewa;
Przeszkodzić zamysłowi chce zaraz świętemu,
Broni, aby się miała Bogu oddać swemu.
Pustelnik, co w nieszczęściu podał jej swą rękę
I srodze utrapioną pod swą wziął opiekę,
Zastawia się potężnie, powiada przyczyny,
Iż nie ujdzie, kto śluby łamie Bogu, winy.

5.

Świętych słów i poważnej pustelnika mowy
Nie mógł już dalej słuchać pohaniec surowy;
Widzi, iż darmo, aby przestał, zakazuje,
Bo mnich śmiały w swych naukach dalej postępuje.
Widzi, jak przedsięwzięciu jego jawnie szkodzi,
Przymierza nie chce, swego upornie dowodzi.
Ręce podniósł, kolera wściekłą rozpalony
I oraz wyrwał z brody siwej włosy ony.

6.

Potem go niesłychana furja ruszyła
I katem krwi niewinnej chciwem uczyniła:
Porwał mnicha za nogi, którem cztery razy
Obrócił nie bez znacznej na zdrowiu obrazy
I ku morzu rzucił niem, że ja już sam mało
Wiedzieć mogę, co z ciałem nieszczęsnem się zstało.
Różni różnie o strasznej śmierci powiadali:
Ci, iż członki rozbite o skałę zbierali,

7.

Drudzy zaś, po powietrzu iż lecąc wysokiem,
Utopiony był w morzu na koniec głębokiem,
Które trzy mile stamtąd brzegi obmywało,
Skąd go szaleństwo króla z Algieru wysłało;

Trzeci, iż święty jakiś, którego on sobie
Ważył wielce, w nieznanym wyrwał go sposobie.
O tem niech według wolej każdy wierzy swojej,
Bo on więcej nie będzie wspomnian w pieśni mojej.

8.

Rodomont, gdy sposobem takim mnicha zbywa[1430],
Łagodnych słów i mowy pochlebnej używa;
Twarz srogą uspokaja, oczy, co ciskały
Skry gniewów, wesoły wzrok zaraz podawały.
Tysiąc sposobów, które między miłościami
Zwyczajne, z gorącemi posyła prośbami;
Mówi do Izabelli: „Żywot, serce moje
Ty jesteś, bom ja tobie już darował swoje”.

9.

I z okrutnika zaraz łaskawy się zostaje,
Zapalczywości znaku żadnego nie daje.
Tak swe utopił żądze w niebieskiej gładkości,
Iż w ociemgnienu zwykłych zabywa[1431] srogości.
Obyczajniejszym już jest, gasi jad przekłętą,
Prosi, za sługę od niej aby był przyjęty
I z miejsca odyść na piądz nie myśli tamtego,
Aż co sprawi, aż miłość skutek weźmie jego.

10.

Tuszy, iż ją zwyciężyć może łagodnemi,
Jak najlżej postępując, prośbami swojemi.
Izabella, co jeszcze zadumiana stała,
Jako straszny przypadek staruszka widziała,
Tem bardziej trwoży sobą, jak szczurek ubogi,
Gdy w ostre ułapił go kot pazury srogi;
Patrzy po stronach i wśród ognia by skoczyła,
Byle czystości świętej jako obroniła.

11.

Już, już po większej części zwątpiła o sobie,
Pragnie własną ręką śmierć sama zadać sobie,
Wprzód niż srogi Rodomont, swe brzydkie chciwości
Nasyciwszy, większej ją nabawi żalości.
Najmniejsza się jej dobra nie trzyma otucha,
Rycerzowi, co swego na jej łonie ducha,
Zabity, wytchnął, krzywdy nie chce czynić takiej,

By z królem z Sarce wolej miała być jednakiej.

12.

Widzi nieszczęsna dziewczka, iż zamysły jego
Na tem wszystkie, choć mocą aby dopiął swego.
Coraz do niej poganin srogi się przymyka,
Ta zaś pomału nazad swych kroków umyka;
Na koniec w nagłym razie lekarstwo najduje,
Którym u Rodomonta czystość okupuje,
Godna, aby jej cnota wspomnana była,
Póki swem luna[1432] będzie promieniem świeciła.

13.

Rzecz Sarracenowi, co po prośbach onych
Już swych zaraz zażyć chciał sił nieukróconych,
Zapomniawszy ludzkości, którą okazował,
Gdy się anielskiej zrazu twarzy przypatrywał:
„Pozwól mi kilka, proszę, słów przerzec do siebie,
Chcesz li, iż dziwnej sztuki wnet nauczę ciebie,
Sztuki, która tę gładkość tysiąckroć przechodzi,
Coć tak miła, co serce twe w okowach wodzi.

14.

Dla rozkoszy znikomej nie trać tego, radzę,
Czem cię z napředniejszemi zarówno posadzę
Bohatyrami, wieku co byli dawnego
I których męstwo kresu nie pozna żadnego.
Wytrwaj trochę, wszak takich możesz należeć wiele,
Z którymi rozkosz i swe będziesz miał wesele;
Ale podarek, com go ja nagotowała,
Wątpię, by taki drugi insza tobie dała.

15.

Znam jedno ziele dobrze i oczyma temi
Widziałam, jako roście na najtłustszej ziemi,
Które do cyprysowych ogniów przystawione,
Z rytą i z bluszczem długo pospołu warzone,
Wyda sok drogi z siebie, sok nieprzepłacony,
Lecz ten najczystsą ręką ma być wygnieciony;
Ten kiedy kto swą trzykroć skórę nasmaruje,
Od szable i od ognia szkody nie poczuje.

16.

To jedno wiedzieć trzeba, iż takie mazanie

Ciał naszych jeden miesiąc w swej mocy zostanie,
Po którym nikt najtwardszą nie będzie raniony
Bronią ani najstroższym ogniem upalony.
Po czasie zaś moc traci i trzeba nowego,
Kto pragnie nad stal ciała do wojny twardszego.
Ja to zrobię i próbę dziś widzieć będziecie,
Przez którą snadno wszytek świat posieść możecie.

17.

Za tę pracę podarku nie proszę żadnego,
Tylko przysięgi, którą bronić uczciwego
Powinni mi będziecie i czystości mojej,
Aż szczęśliwej roboty dam wam koniec swojej”.
To mówiąc, Rodomonta do tego przywodzi,
Iż nie tak na uczciwe jej, jak przedtem, godzi;
Ważniejsze śluby czyni, niżli sama chciała,
Byle go niepożytem[1433] przez miecz udziałała.

18.

Szczerze wiary dotrzymać z klątwą obiecuje,
Mocy nad złoto droższych soków się dziwuje,
Na ostatek i słowa wyrzec plugawego
Nie chce, póki niem ciała nie namaże swego.
Do końca jednak strzymać nie myśli przysięgi;
Tak mu płomień miłości serce zagrzał tęgi,
Więc nie zna, co wstyd z wiarą, co jest Bóg z świętymi,
Bo machlarstwem miał przodek[1434] zdrajca przed [wszytkimi],

19.

Które chytry pokrywa, prosi Izabelle,
By sobie poczynała bezpiecznie i śmieie,
A wódkę co napręcej dziwną gotowała,
Która by z Achillesem, z Cygnem[1435] go zrównała.
Ta po padolach, skałach, przykrych górach chodzi,
W lasach ciemnych, gdzie gęsty list[1436] wdzięczny chłód [rodzi,
Rwie zioła, jakie ziemia obfita wypuszcza;
Rodomont wszędy z nią jest, oka z niej nie spuszcza.

20.

Potem, kiedy już miejsca rozmaite schodzili,
Ziółmi wonnemi kilka koszów napełnili,
Te z korzeniem pospołu, te zaś rwąc bez niego,
Opóźniwszy się Ida do mieszkania swego.

Nadobna Izabella, wzór i przykład cnoty,
Do obiecanej w skok się usposabia roboty;
Warzy je przez całą noc, naczynia gotuje
Dla wódek, a Rodomont wszędy jej pilnuje.

21.

Słudzy, co ich niewiele z niem na ten czas było,
Aby się ono czucie[1437] nocne nie sprzykrzyło,
To grą, to winem samych siebie zabawiają,
Mądrość i pracą pięknej dziewczki wychwalają.
Pomaga jem Rodomont, dwoistem zagrzany
Ogniem, tak długo, aż dwie beczki, spracowany
Pragnieniem i niespaniem, wypił wespół z niemi,
Usiadszy wedle swego zwyczaju na ziemi.

22.

Barzo niewiele pijał z przyrodzenia wina
Król z Sarce, a ta własna jest tego przyczyna,
Iż zakon sarraceński srodze zakazuje
I na takich karanie ciężkie wynajduje;
Ale w ten czas, tak prędko skosztował dobrego,
Zda mu się, że to napój boski i swojego
Narodu klnie ustawy, nie dba nic, flaszami
Nosić każe, a z nich zaś pić wszytkiem czarami.

23.

Izabella tem czasem od ognia niemały
Garniec umyka, w którym zioła dowierały[1438],
Mówiąc: „Aby się szczerą prawdą pokazała,
O której-em wam wczora wszytkiem powiadała,
Czyń próbę, zacny królu: doznasz, jako moje
Umiejętności wielkie mają ceny swoje;
Czyń próbę, chceszli zaraz, choć na mojem ciele:
Jam nadstawić gotowa szyje własnej śmieie.

24.

Ja chcę, abyś na mnie wprzód moc lekarstwa tego
Zrozumiał, póki siebie nie natrzesz samego;
Bo byś mógł mniemać, iż to trucizny są jakie,
Do wyścia ducha drogi co dają dwojakie.
A toż namażę głowę, piersi, szyję sobie,
Którą uciąć pozwalam, będziesz li mógł, tobie.
Ujrzysz wnet, iż i ta moc twoja przyrodzona

I szabla nic nie sprawi, chocia wyostrzona”.

25.

To rzekszy, z ochotą się sama namazuje,
Potem Sarracenowi szyję nadstawuje;
Ten poznania sekretu chciwością wzruszony
I winem, którego pić nie był wzwyczajono,
Najtwardszej broni swojej od boku dobywa
Tem prędzej, im go bardziej chęć próby porywa.
Tak głowę od pięknego odcina wnet ciała,
W której gorąca miłość przedtem gniazdo miała.

26.

Czterykroć, nim do ziemi bliskiej doleciała,
Strętwiałemi już usty Zerbina wołała,
Zerbina, dla którego zdrowie rada daje,
Aby prętko z niem osieść górne mogła kraje.
O, najszczęśliwsza dziewczko, jako cię będziemy
Chwalić, gdy taką szczerłość wiary twej widzimy!
Ty czystość więcej ważysz, niżli żywot sobie,
Niż wiek kwitnący: w złotem schować by cię grobie.

27.

Idź w pokoju, o duchu, idź, błogosławiony,
Abyś w dziedzictwo wieczne wziął rozkoszy ony.
Jeśli kiedy co będą mogły rymy moje,
Sławić wiarę i cnoty będą zawsze twoje;
Tysiąc i drugi tysiąc lat ich nie wyniszczy,
Będą je opisować poetowie wszyscy.
Idź, o kochany duchu, do nieba jasnego,
A zostaw przykład inszem ślubu prawdziwego.

28.

Na tak cudowną sprawę Bóg sam oczy swoje
Obrócił na dół prosto w te nasze pokoje
I mówi: „Więtszą sławę ty już będziesz miała
Niż ta, co z Rzymu króle czystością wygnała[1439].
Miedzy temi, o śliczna duszo, ja chcę ciebie
Posadzić, co przedniejszy mają stołek w niebie,
I przysięgą to stwierdzą dziś nieodmienioną,
Że na wielki już będziesz moją ulubioną.

29.

A która by się twojem imieniem krzcić dała,

Każda rozum nad insze więtszy będzie miała[1440];
Piękność, ludzkość, roztropność przedniejszą dam takiej,
Uczeńską mądrości zostanie wszelakiej,
Aby lepszą ci wszyscy materyą mieli,
Co pismem swem to imię chwalić będą chcieli.
Poda Helikon z Pindem i sam Parnas[1441] dawny
Do wiecznej wiadomości postępek tak sławny”.

30.

Tak Bóg rzekł i rozpędza chmury na znak tego,
Nawalności uśmierza morza burzliwego.
Szczęśliwa dusza niebo trzecie przeniknęła[1442]
I na łono się swego Zerbina wsunęła.
Rodomont, takim w serce nieszczęściem ruszony,
Gniewa się, ale bardziej, iż jest omamiony;
Omija go pijaństwo, klnie swe porywczosci,
Co tak nagłej przyczynę dały wnet żalości.

31.

Więc aby błagał ducha błogosławionego,
Co świat opuścić musiał dla szaleństwa jego,
Chce, pamiątka przynajmniej aby jaka była,
Która by mu nieszczęsnych ciężarów ulżyła.
Umyślił tedy zaraz on kościółek mały
Na grób dać panińskiemu ciału okazały,
Aby tam odpoczynek już swój wieczny miało,
Gdzie, sił zbywszy, umarłe bez głowy leżało.

32.

Ze wszystkiej tedy on sam zbiera okolicy
Rzemieślnika i wnet go sześć tysięcy liczy;
Ten z bojaźni, drugi iść pozwala z miłości
Z skał wielkich odzierają górne wysokości,
Z których dość okazałą machinę buduje,
W pośrodku dwu zabitych ciała zostawuje;
A tak wielka od wierzchu z fundamentów była,
Iż łokci dziewięćdziesiąt dobrych wystarczyła.

33.

Na kształt budynku w Rzymie[1443] ten chciał mieć pysznego,
W którym swój u strumienia schował Trybowego
Popiół cesarz Adrian; więc przy niem wysoką
Wieżę robi nad rzeką z wejźrzeniem, głęboką,
Przez która na dwa łokcia wąski most postawił,

Most, co strachu przedniejszych rycerzów nabawił;
Rzeka szeroka pędem straszliwym bieżała,
Ustawicznie wysokie brzegi podrywała.

34.

Żadnym sposobem jeznych dwaj[1444] się nie minęło
Po moście: tak go wąskie umyślnie ścisnęło
Budowanie; więc nie miał poręcza żadnego
Na obie strony: i koń, i człowiek spaść z niego
Mógł snadno, bo tak chce mieć Sarracen surowy,
Aby każdy, tam jadąc, umrzeć był gotowy,
Mężczyzna lub biała płeć, poganin lub krzcony,
A z nim łup na cmentarzu miał być zawieszony.

35.

W dziesięć dni albo co mniej zamysł każdy jego,
Co się tknie[1445] mostu, przyszedł do końca swojego;
Ale grób nie był jeszcze całe wystawiony
Z wieżą, co miała widok dać na wszystkie strony.
Tak przecię wywiedziona wzgórz z gruntu była,
Iż z niej straż najmniejszą rzecz snadno upatrzyła
I wskok głośnym trąbieniem prętko znać dawali
O tych, co się do mostu jadąc, przybliżali.

36.

Rodomont zaś, głos rogu gdy usłyszał tego,
Zbrojny wychodził rączo do gościa onego;
To na tem, to na owem kraju[1446] zastępuje,
Skąd rycerzów poblizszych przyjazd upatruje,
Aby w pośrodku mostu potkał ich ciasnego
Dla starcia i zepchnięcia do brodu bystrego.
Bo jak najmniej koń ścieszki uchybił kopyty,
Spadał w rzekę, gdzie wirem nurt szedł nieprzebyty.

37.

Z mężobójstwa, które on popełnił pijany
Rozumie, iż go dekret oczyści wydany
Na gościa, aby każdy, co tu będzie mijał,
W rzece ginał i z strachem wody z niej upijał,
Z strachem, którego i sam cześnikiem bywa,
Z niebezpieczeństwem zdrowia kiedy przez nią pływa;
Bo tak wierzył, iż to zmyć woda z czasem miała,
Co po pijanu prędką ręką udziałała.

38.

W małym czasie wiele ich wpadło w sidła jego.
Niektórych jawna droga gościńca wielkiego
Do Włoch, do Hiszpaniej sama wprowadziła,
Bo prościejsza tam żadna już inna nie była,
A drugich sława droższa nad kochane zdrowie;
Gdy słyszeli, iż się tak pohaniec surowie
Obchodził, pragną się mścić; lecz pobici sami
Zdrowia tam zostawują i zbroje z szatami.

39.

Z tych zaś, co ich zwyciężał, jeśli wiary jego
Był który, zbroję tylko zdjęć dosyć ma z niego,
Którą zawiesić wedle drugich rozkazał,
A imiona na wierzchu własne wypisował.
Ale chrześcijanin tam trafił li się który,
Lub zabity, lub w rzekę zepchniony był z góry.
Trafunkiem w tamte kraje przyszedł też szalony
Orland, pierwiej niż z wieżą grób on był skończony.

40.

Gościńiec wielki grabię wiódł bezrozumnego
Prosto do budowania Rodomontowego,
Który około pracy onej zabawiony,
Do najprędszej roboty rzemieślniki ony
Sam przymuszał, a ciało duże otoczyła
Zbroja wszytka, prócz iż twarz sama wolna była.
Pojrzy pohaniec – alić człowieka nagiego
Zoczył, co bieży prosto do mostu wąskiego.

41.

A też już, jak szaleństwo zbytnie jego chciało,
Przeskoczywszy płot z drzewa, biegł po moście śmiało.
Rodomont, jadowicie zaraz rozgniewany
U grobu, co jeszcze był nie domurowany
Stojąc, grozi, woła nań i łaje z daleka.
Nie chce, by dobyć broni miała jego ręka
Na tak podłego gbura, krzyczy tylko srodze:
„Stój, chłopie, jeśli nie chcesz zabit być na drodze!

42.

Dla bohaterów samych ten most zbudowany,

Nie dla ciebie, coś lub to głupi, lub pijany”.
U Orlanda, iż w głowie co inszego było,
Wciąż bieży, o tem strachu ani mu się śniło.
Tu wściekłem zapalony wnet pohaniec jadem
Porwie się, chce go zwykłem, jako drugich, śladem
W rzekę wrzucić, nie wiedząc, iż znajdzie równego,
Co siłom, męstwu, mocy da odpowiedź jego.

43.

W ten czas właśnie dziewczka się śliczna przybliżała
Do mostu i już, już go wolą przebyć miała;
Ubiór kształtny kształtniejsze członki przyodziewał,
Z najwdzięczniejszego oka każdy się spodziewał
Dobroci i cnót wielkich; twarz tak biała była,
Iż różom z liliami znaczny wstyd czyniła:
Fiordylizi to smutna, jako wszyscy wiecie,
Co szuka Brandymarta swojego po świecie[1447].

44.

Ta, gdy wodzą bieg koński na most prostowała,
Z Rodomontem grabine spotkanie ujrzała;
Bo ten i rzucić zaraz, i widzieć pod mostem
Chciał Orlanda, w pasy[1448] go wzięwszy trybem prostem.
A iż się przedtem często w Paryżu widali
I na różnych bankietach pospołu bywali,
Zarazem go na pierwsze wejście poznawa
I zdumiała, iż wszytek nagi jest, zostawa.

45.

Zastanawia się tedy i patrzy z pilnością
Końca spórki wzajemnej dwu, co swą dużością
Wszystkich innych przechodzą; widzi, jako swemi
Nogami i rękami pracują mocnemi.
Tam i sam obraca się i dokoła biega
Poganin; wściekłość z jadem, gniew mu serce sięga,
Mówi: „Niepodobna tu, aby moje siły
W rzece tego szaleńca wnet nie utopiły”.

46.

Raz tą, drugi raz ową chwyta go za boki
Ręką i grabie objął niemi grzbiet szeroki;
Kolana swe pod jego podkłada golenie:
Chce to wziąć sztuką, czego ostatnie silenie[1449]

Mieć nie może; tak niedźwiedź, kiedy z barci spada,
Rozjadszy się, to szarpie, to naprzód dopada,
Bieży z rykiem do drzewa, które go zrzuciło,
Gryzie, zęby w niem topi, jakby winne było.

47.

Orland, co pozbył cale rozumu swojego,
Samych tylko zażywa sił swych na moc jego,
Sił, co je żaden albo rzadki zrównał kiedy
U pogan, u chrześcijan, w inszych krajach wszędy.
Ścisnąwszy Rodomonta, z mostu wysokiego
Do brodu z niem pospołu spada głębokiego;
Idą na dół obadwa, okryły ich wały,
Woda wzgórze wybucha, brzegi zahuczały.

48.

Pierwszy Orland ukazał głowę na wierzch wody,
Najmniejszej na swem zdrowiu nie wzięwszy tam szkody;
A iż żadnemi nie był obciążon sukniami,
Sporo rzekę przesięgał[1450], płynąc, ramionami.
Prosto się ku brzegowi ma i nań wychodzi,
Nie zna, czy mu to chwałę, czy zelżywość rodzi,
Idzie wciąż; poganin zaś, co był uzbrojony,
Nierychło się ukazał z wody, zanurzony.

49.

Tem czasem Fiorfylizi przez most bieży nowy,
Gdy ma czas, gdy Rodomont nie broni surowy.
Patrzy ze wszystkich kątów na grób nieskończony,
Jeśliby Brandymarta swego zawieszony
Lub jaki znak, lub świetną widzieć mogła zbroję;
Ale tam darmo i wzrok, i myśl bawi swoją;
On gdzie indziej, a ta też prosto w drogę jedzie,
Ja zaś powiem, co dalej z grabią się dzieć będzie.

50.

Głupstwo wielkie by było, gdybym głupstwa jego
Wypisował z początku aż do ostatniego;
Bo któż by je mógł zliczyć? O tych usłyszycie,
Co się jem z uzaleniem dziwować musicie;
Powiem niektóre, powiem, choć to mniej podobne,
Bo do tej historyej zdarzą się sposobne.
Nie zamilczę, co czynił między wysokiemi

Górami nad Tolozą[1451] Pirenejskimi.

51.

Już był niemało krajów grabia utrapiony
Przeszedł, szaleństwa swego mocą przyciśniony,
Miedzy góry na koniec wpadł zemdlony one,
Co z Francją Tarakon[1452] czynią rozdzielone.
Zawsze jednak tam twarz niósł i czoło wspaniałe,
Gdzie słońce, znikając nam, zachodzi zbrudniałe.
Tak idąc wpadł na dróżkę, co z obu stron miała
Przepaść, a dwom z trudnością mijanie dawała.

52.

Ledwie się na niej ujrzzał, alic dwaj chłopkowie
Idą, tych poprzedzają, drwa niosąc, osłowie.
Pojrzawszy na Orlanda, jako szedł, nagiego
I na zarosłą brodę, głowę, piersi jego,
Domyślili się snadno, iż rozumu mało
We łbie; za czym im krzyknąć nań się obu zdało,
Aby lub to wzdą poszedł, lub ustąpił z drogi,
Jeśli nie chce wpaść w przepaść, w on wąwóz tak srogi.

53.

Orland nie odpowiada na ono wołanie,
Tylko, ognistem wzrokiem błyszcząc, w miejscu stanie
A potem, żaden temu ponno nie uwierzy,
Jak z niewymowną mocą w pierś osła uderzy
I ciśnie go do góry; ten jak ptaszę jakie
Zda się, że skrzydła na bok rozciągnie dwojakie;
Potem na milę jedną od miejsca onego
Padł na wierzchu pagórka trochę wyniosłego.

54.

To sprawiwszy, do onych chłopków krok prostuje,
Z których jednego szczęście, nie rozum sprawuje.
Bo gdy chciał uciec, wpadł w głąb na trzydzieści łokci
W onę dolinę, w one straszliwe niskości;
Ale w pół kresu o krzak wielki i rozwity
Oparł się, został na niem i nie był zabity.
Twarz mu tylko i ręce ciernie podrapały,
Sam zaś na inszych członkach zdrowy był i cały.

55.

A drugi się uwiesił u drzewa jednego,
Co z góry i z kamienia wyrosło twardego
Mniemając, iż nigdy tam nie natrze szalony,
Ujrzawszy przykro w przepaść kamień nachylony.
Ale ten, co nie chciał nic, jeno zdrowia jego,
Gdy już miał wyszszej skoczyć do miejsca inszego,
Oderwał go, a potem, okrutny i srogi,
Na dwie części rozerwał, ujawszy za nogi.

56.

Tak więc porywa jastrząb pazury ostremi
Lichą kawkę, aby się nasycił ciepłemi
Wnętrznosciami ubogiej, lub krogulec chciwy,
Gdy na przepiórki biednej dybie obrok żywy.
Trzykroć szczęśliwsze było spadnienie drugiego,
Bo i szyje nie złamał, i uszedł straszego
Zamordowania, jako Turpinowi o tem
Sam powiedział, Turpin zaś napisał to potem.

57.

Te i rozmaite insze czynił okropności
Przechodząc Pirenejskich gór w skok wysokości.
Na ostatek udał się wprost ku południowi,
Przeciwko hiszpańskiemu całemu krajowi;
Głębokiego obchodzi morza krzywe brzegi
Nad Tarrakoną, które wstrąca jego biegi.
Tak szaleństwem i srogą furją wzruszony,
Za wczesny odpoczynek obrał piaski ony,

58.

Któremi się dla słońca okrył gorącego,
Leży na niem i pod niem w mrok i dnia białego;
Wtem królewna z Katalaju trafunkiem go zjedzie,
A Medora małżonka podle siebie wiedzie.
Wespół do swoich królestw imo[1453] one góry
Przez Hiszpanią pojazd[1454] chcieli czynić spory.
Mniej niż na jeden łokieć już od niego była,
Nie wiedząc, kupa piasku iż grabię przykryła.

59.

Kto by był Orland dawno, dawno zapomniała.
Więc furya nieszczęsna tak go udziałą
Odmiernym, podobieństwa iż nie ma żadnego

Do wnuka, jako przedtem bywał, Karłowego;
Od słońca jest szkaradnie wszytek opalony
Jak Murzyn, który osiadł Etiopskie strony,
Albo jako Maurowie, co podle mieszkają
Nilu, a twarzy na kształt uczernionych mają.

60.

Oczy mu się pod czoło zmarszczone pokryły,
Twarz wyschła, członki insze szczerą kością były;
Włosy wzgórzę zjeżone, jak kołtunowate,
Broda brzydka, poplwana, policzki kosmate.
Ledwie go Angelika nadobna zoczyła,
Wzad prędko, przeląwszy się, koniem obróciła.
Wrzeszcząc ucieka, a jej głosy żałościwe
Powtarza i śle echo w przepaści straszliwe.

61.

Na głos krzyku podniesie głupi Orland głowy
I rąco skoczy za nią, dopaść ją gotowy.
Najwdzięczniejsza twarz mu się prętko spodobała,
Ochoty do gonienia żądza przydawała.
Ani on myśli o tem, ani on pamięta,
Jeśli to Angelika, co była tak wzięta.
Bieży pędem w jej tropy: jak pies bojaźliwe
Goni sarneczki, aby głody napasł chciwe.

62.

Jako prędko Orlanda Medor młody zoczył
Iż goni Angelikę, z ostrą bronią skoczył
I dopadłszy, gniewliwy, tnie z tyłu nagiego;
Lecz się broń ciała nie chce jąc szarowanego.
Raczej w drobniuchne sztuczki tak się pokruszyła,
Jakoby z gliny szczerzej, nie z żelaza była.
Ten zaś, obróciwszy się, w łeb konia ugodził
Tą mocą, którą inszych na świecie przechodził.

63.

I druzgoce, jako Okło, pięścią kości jego,
Szkapa padszy, pozbywa żywota słodkiego.
Potem, lubo to szczęście Medorowe było
Lub szaleństwo, które wzrok grabin zaślepilo,
Opuszcza go i żadnej nie czyni srogości
Nad tem, co wielkich jego przyczyną żałości,

Ale zarazem za tą wzd się chyżo puści,
Co ucieka, goni ją, oka z niej nie spuści.

64.

Angelika ze wszystkiej mocy ostrogami
Konia bodzie swojego i tłucze nogami,
Nahajka mu dojmuje; ten jak strzała leci,
Panią niosąc na sobie piękną bez pamięci;
Bo rozumie, że już jest w dużych rekach jego,
Co ją goni, a potem, moc pierścienia swego
Przypomniawszy, w gębie go językiem ścisnęła
I jako zadmuchniona świeca w skok zniknęła.

65.

W tem razie, jako konia pozbyła swojego,
Ja sam nie umiem szczerze powiedzieć wam tego;
Bądź to pierścień zdymując z palca, sama zsiadła,
Bądź trwogą zjęta wielką uciekając, spadła:
Atoli w mgnieniu oka widzi się na onem
Piasku, a koń ucieka pędem niewściągnionem.
Stoi w miejscu, pierścienia mocą dziwną swego
Niewidziana, a ona widzi zaś każdego.

66.

Bo by była o kroki dwa na niem siedziała,
Bez chyby zabita by od grabie została,
Który już się przybliżał ku niej, obie pięści
Podniósłszy, ale go w tem fortuna nie szczęści[1455].
Ta zaś, pieszo zostawszy, myśli w onem czasie,
Jaką konia inszego sztuką ukraść zasię;
Bo uchwycić pierwszego już nie ma nadzieje,
Co bystro lecąc, piasek kopytami sieje.

67.

Nie wątpię jednak, radzić ona umie sobie,
Pełna chytrości, figłów w tysiącnym sposobie;
Raczej do grabie znowu wróćmy się głupiego[1456],
Co wściekłem ogniem pała z gniewu okrutnego.
Widzi, iż w żywe oczy zginęła nadobna
Angelika ani jej należć rzecz podobna;
Udaje się za koniem i już go dopada,
Trzyma za wodze, jednym skokiem w siodło wsiada.

68.

Takiej jest, dostawszy go szalenie radości,
Jakby pannę poimał nawiętszej piękności;
Grzywę głaszczę, przekłada, wodzy poprawuje,
Śmieje się z serca, wczesne siedzenie smakuje[1457];
A potem mu wypuszcza i wiele mil jedzie
Dniem, nocą ustawicznie, ani z niego zsiędzie,
Ani siodła zdymuje, ani mu popuszcza
Popręgów, ani owsa z sianem nie dopuszcza.

69.

Chciał rów przeskoczyć wielki, ale koń zmorzony
Nie doniósł w tak szerokim miejscu drugiej strony:
Wpada weń biedny szkapa i łopatki obie
Wybiwszy, żadnej nie da pomocy już sobie.
Ten ciągnie raz za grzywę, drugi raz za wodze,
Chodzi w koło: koń tylko jęczy, stęka srodze.
Potem go na ramiona, duży, włożył swoje
I stamtąd na strzelanie łuku poniósł troje.

70.

A poczuwszy, iż ciężar przykry do żywego
Dojął mu, znowu kładzie na ziemię nędznego
I ciągnie go za sobą; ten się ledwo wlecze,
Z obrazonego ciała krew z kilku miejsc ciecze.
Woła Orland: „Cu! Dalej!” – ale próżno woła:
Głodny, zbity, szerokim krokiem nie wydoła.
Na koniec, zdjawszy uzdę, u prawej mu nogi
Wiąże mniemając, iż tak przysporzy[1458] swej drogi.

71.

Jako mogąc, szedł za niem zrazu szkapa chory;
Ale iż jego był bieg po złej drodze spory,
Nie wydołał prędkości takiej; potłuczony
Między kamieniami zwłaszcza, których pola ony
Pełne są, padł i zaraz najbiedniejszy zdycha,
A głupi go, aby wstał, nogami popycha.
Lecz widząc, że iść nie chce, rozgniewany srodze,
Po kamienistej wlecze go za sobą drodze.

72.

Wlecze szalony Orland, choć dawno zdechłego,
Do kraju obracając bieg swój zachodniego;

A kiedy w przemorzonym żołądku głód czuje,
Gwałtem bierze, zabija, wsi gęste plundruje,
Owoce, mięso, chleby, co zastanie w domu
Zjada, nie przepuszczając, okrutny, nikomu;
Ten w jego rękach skonał, ten okaleczony
Wyrwawszy się ucieka przed niem w las zgęściony.

73.

I by się była jego pani nie schroniła,
Po tem świecie więcej by pewno nie chodziła.
Bo co za sprawa z głupiem? Zawsze on rozumie,
Iż szkodząc, dobrze czyni; więc zaż takie umie
Rozeznać, co by białe albo czarne było?
Przeklęty pierścień, co mu skryć się ją godziło,
Bo inaczej wzięłby on pomstę beł surową
I napasł oczy swoje śmiercią jej gotową.

74.

A nie tylko tej samej życzę ja zdrajczynej
Dać karę zasłużona, ale każdej inej;
Niech w Orlandowe ręce te wszystkie wpadają,
Co szczerość niewdzięcznością, szalbierski, oddają. –
Ale odpoczniemy tu, bowiem świeże strony
Nawiązane dadzą głos bardziej ulubiony;
Więc i temu, co słucha, milej ponno będzie,
Gdy kęs wytchnie, gdy z pracy kęs w pokoju siedzie.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA

ARGUMENT

*Szaleństwa swego Orland zostawuje znaki
Straszliwe, gdzie krainę, gdzie dom mija jaki.
Pojedyнку Mandrykard dusznie chce, zuchwały,
Na którym go zabije Rugier mężnie śmiały;
A nań zaś Bradamanta narzeka troskliwa,
Iż wiarę łamie, iż ją w ślubie oszukiwa.
Do Montalbanu Rynald serdeczny przychodzi,*

Cesarza z niebezpieczeństw z bracią wyrwać godzi.

ALLEGORYE

W tej trzydziestej pieśni przez niewymowne siebie samego i mocy swojej Mandrykarda przed Doraliką wychwalanie widzisz jawnie, jako wiele razy w rzeczach wojennych ci, którzy o sobie i o siłach swoich więcej trzymają, niż trzeba, mniej czynić zwykli, gdy z sercem język się nie zgadza, i jako żaden nic pewnego nie ma sobie na świecie obiecować.

1.

Kiedy więc bierze górę moc z zapalczywością,
A odeprzeć jej rozum nie może z mądrością,
Ślepa porywczosć, już tam wolne mając wodze
Ręką, językiem snadno przyjaciela srodze
Obrazi; a choć tego po czasie żałuje,
Słabo pierwszego grzechu troską poprawuje.
Tak ja darmo się ponno trapię, nieszczęśliwy,
Że mię na owę powieść gniew ruszył skwapliwy.

2.

Aleć się i choremu często dość przydaje:
Po długiej cierpliwości klnie, ucieża, łaje
Ból przykry, któremu się stateczność wszelaka
Nie opiera i wola z niebieską jednaka;
Ustają siły, wściekłość wnętrzości zemdlone
Rani, język śle mowy gniewy napełnione.
Obacza się on potem, gdy bole uciekły,
Lecz słów wrócić nie może, które się raz rzekły.

3.

Nic to, spodziewam się ja, iż te nienawiści
Porzucisz, o biała płci, z wrodzonej ludzkości
I będziesz mię chciała mieć za wymówionego,
Patrząc na mój żal, z serca co idzie smutnego;
Bo raczej tę tyrankę winować byś miała,
Co zdrowie wziąwszy, tak mię chorym udziałała,
Iż muszę mówić przykre, bólem zdjęty, słowa,
Z jakich próżna rozumu uciechę ma głowa.

4.

Takem odszedł od siebie, jak Orland szalony,
Dlatego snadniej grzech mój ma być odpuszczony,
Orland, co wszystkie góry obszedł już wysokie,
Skały, puszcze, padole i pola szerokie,
Psując obfite państwo króla afryckiego
I ścierwem zabijając lud szkapę zdechłego,
Który aż u jeziora porzucił jednego,
Kędy do morza wpada rzeka głębokiego.

5.

I zarazem się rzuca w wodę prostą onę,
Płynie żartko, przebywa wnet na drugą stronę,
A pasterza, opodał widząc jadącego,
Który konia napoić chciał w rzece swojego.
Bieży przeciwko niemu; lecz się ten nie boi,
Iż i jeden, i nagi, w miejscu onem stoi.
Rzecz głupi: „Choćby co nie mogło wystarczyć,
Przydam ci, a na konia chcę z tobą frymarczyć[1459].

6.

Pokażę go, jeśli chcesz, tu na drugim brzegu,
Jeno że już z wielkiego leży zdechły biegu.
Ty go możesz ożywić i uleczyć sobie,
Ja za cnotę i defekt inszy ręczę tobie[1460];
Ba, co mówię, ty przydać jeszcze masz do niego:
Jakoś dobry, zsiądź rychło, zsiądź, proszę, z swojego”.
Pasterz śmiejąc się na swem koniu przecię siedzi,
Potem jechał od niego w bród bez odpowiedzi.

7.

Krzyczy Orland: „Nie słyszysz? Ja chcę konia twego!”
A potem z gniewu żartko pomknął się do niego,
Chłop, jak poganiał szkapę kijem sękowatym,
Uderzył wzdłuż Orlanda. Ale głupi zatem
Najstraszliwszą zjęty jest wnet zapalczywością,
Co przeszła wszystkie miary zuchwałą skromnością,
Wnet pasterza onego, jak z bliska umierzył,
Pogruchotawszy kości z krwią, z mózgiem, uderzył.

8.

Wpada na konia zaraz i przez różne drogi
Lata, biega; już, już ten ledwie tchnie ubogi.
Jeżeli nie zabije, przecię co każdemu

Wyrządzi, jeść nie daje nigdy szkapie swemu.
Już ustał, wlecze kroki niespore, zemdlony,
Przecię Orland nie myśli pieszo iść szalony;
Gdzie potka, mieni konia: pierwszy mu smakuje
Frymark[1461], a kto by przeczył, kaleczy, morduje.

9.
Do Malegi[1462] na koniec przybywszy, straszliwe
Znaki jadu zostawił, ludzie nieszczęśliwe
Tak zabijając srodze, iż niejednym razem
Napełni się[1463], co ogniem, kijem i żelazem
Zniósł głupi niebezpieczny; siłą lat wynidzie,
Nim Malega z mieszkańcy do swej kluby[1464] przydzie.
Tak wiele wsi i domów z rąk jego zgorzało,
Iż z prowincyej żyznej mało co zostało.

10.
Stamtąd ku jednej pędem puści się krainie
Zyzery, u Zybelty[1465] co leży w cieśninie
Albo u Zybeltery, bo ją przezywają
Dwoistemi imiony ci, co tam jeżdżąją.
Ujrzał szalony barkę, co się odpychała
Od brzegu, a dość ludzi w sobie przednich miała,
Którzy w rane zaranie[1466], gdy wiatr wieje mały,
Na drugą stronę chcieli srogie przebyć wały.

11.
Namocniejszym zawołał głosem: „Postój, bracie!
Weź mię; ja chcę też jechać, a o swej zapłacie
Nie miej troski, oddam ją”. Ale głosy jego
Próżne wiatr w stronę morza pędzi szerokiego.
Barka leci po wodzie jak najchyższa strzała,
Gdy ją z cięciwy ręka kozacka wysłała;
Ten nie rozmyślając się, choć koń ledwie dycha,
Tłucze go i złamanem kijem w wodę spycha.

12.
Opierając się długo na ostatek ony
Opuszcza szkapa brzegi, biciem przymuszony;
Topi kolana naprzód, brzuch potem z uszami,
A Orland go między nie okłada pięściami.
Płynie biedny i nie chcąc brzegi zostawuje –
Częstemu się pryskaniu woda ustępuje –

I albo musi na dno morza iść głębokie,
Albo na brzeg przez wody wypłynąć szerokie.

13.

Już ani statków, ani ziemi z żadnej strony
Nie widzi siedząc Orland na koniu szalony.
Daleko są i w stronę kędyś się pokryły,
W oczach niebo a wody mokre tylko były.
Przecię on pędzi szkapę dalej zemdlonego:
Kraje chce widzieć duszne państwa afryckiego.
A gdy już wodą dobrze miał brzuch napelńiony,
Z żywotem bieg od grabie skończył naznaczony.

14.

Szedł na dno, gdzie i pana wciągnąłby beł swego,
Ale ten do pływania zaraz ochotnego
Nogi i obie ręce szeroko rozciąga,
Wały przejmuje, brzegów dalekich dosiada.
Więc wiatr łagodniusieńki powiewał a morze
W najspokojniejszej stało czasu tego porze,
Bo, by najmniejsza była wstała niepogoda,
Połknęłaby nędznika grabię pewnie woda.

15.

Ale szczęście, co błaznów z głupimi pilnuje,
Zmordowanego na brzeg piaszczysty wyjmuję,
Tak daleko od murów, gdzie Setta leżała,
Jak dwakroć z łuku niesie wypuszczona strzała.
Tam spoczynawszy trochę, znowu dnia drugiego
Ku wschodowi obracał lot biegu swojego,
Aż na ostatek przypadł, gdzie po brzegach onych
Wojsko szło chrześcijańskie z mężów doświadczonych.

16.

Niech idzie; materyą wszak jeszcze najdziemy,
Iż o zabawach jego powiadać będziemy.
Angeliki co się tknie, od czasu onego,
Kiedy się z rąk wymknęła grabie szalonego,
Zaraz okręt najduje dobrze sporządzony,
Na którym jako prędko w swe przybyła strony
I jako Medorowi państw scepter[1467] wolny dała,
Życzę, by lutnia potem uczeńsza śpiewała.

17.

Ja przed się wziąć tem czasem muszę co inszego;
O sprawach krótko powiem króla tatarskiego,
Który Rodomontowi pomyliwszy szyki
I z obyczajów wdzięcznych swojej Doraliki
I z cudownej poniekąd cieszył się gładkości,
Która w Europie wielkiej nie miała równości,
Zwłaszcza, jak Izabella w niebo się udała,
A do swych Angelika królestw ujechała.

18.

A choć wielką dziewczki swej chlubił się miłością,
Przecię jej z całą zażyć nie może wdzięcznością.
Spórki ma przed wrotami, więc zniewagi bołą,
Które go na uczciwem i na sławie kołą.
Pierwszą Rugier konać[1468] z niem ma wolą wspaniały –
Nie chce, aby tarcz jego zdobił orzeł biały.
Po niem zaś najślawniejszy królik z Serykany,
Co się swej upomina mocno Duryndany.

19.

Sam Agramant z Marsylem haniebnie styskują,
Proszą i środki dziwne ugody najdują.
Lecz się ci w przedsięwzięciach swych dużo oparli,
Chcą, aby o swe krzywdy[1469] przed wojskiem pomarli.
Ani mogą obadwa wymóc tego, żeby
Tatarzynowi szable chciał dać do potrzeby
Gradas, albo pozwolił Rugier ptaka swego,
Aż się skończy bój, wszczęty dla miecza dobrego.

20.

Nie chce Rugier, aby tarcz, orłem naznaczona,
Od innego do bitwy miała być niesiona;
Ani Gradas pozwala, aby mieczem jego
Skusił Tatarzyn boju z Rugierem krwawego.
Widząc Agramant upór w nich tak zatwardziały,
Którego znieść przedniejszych rady nie zdołały –
„Niech przynajmniej – rzekł – samo szczęście pokazuje,
Komu życzliwsze, kogo z was bardziej miłuje”.

21.

Ja jeśli za chęci me godzin też jest tego,

Abyście pozwolili cokolwiek mi swego,
Jeden, proszę, tę za dwóch niech bitwę odprawi,
Którego los naznaczy i w placu postawi.
Bo choć różne urazy, ale z jednym macie,
Przez którego obadwa potrzebę wygracie;
Któremu jeśli też zaś Tatarzyn usiądzie
Na garle, już przegrana i drugiego będzie.

22.

Mała różnica męstwa między dwiema wami:
Otóż trzeba, abyście obrać chcieli sami,
Kto z was do pojedynku będzie miał iść tego,
Szablą nieprzyjaciela pokonać spólnego.
Szczęścia się radzić zdaniem mem w tej mierze trzeba:

Niech tak będzie, przedwieczne co rozkażą nieba.

Bo nie może żaden z was już być winowany,
Choć przegra, gdy Bóg sędzią w tej sprawie obrany”.

23.

Zamilkli na te słowa zrazu, potem zasię
Z ochotą kondycją[1470] tę przyjęli na się;
Dopuszczają imiona we szyszak zawarty
Włożyć, a czyjej z niego przód dobędą karty,
Ten i za się i zaraz czynić za drugiego
W szrankach będzie i o swe i o krzywdy jego.
To między sobą kiedy już postanowili,
Wstydem zjęci i gniewem, w miejscu się kręcili.

24.

A potem przywoławszy dziecińy małego,
Po kartkę do szyszaka każą mu onego
Rękę ściągnąć; ten zaraz pierwszą gdy wyjmuje,
Rugiera na niej imię wszytkiem ukazuje.
Trudno wymówić, jako Rugier się radował,
Pierwszem do pojedynku iż się już najdował.
Ale zaś serykański królik z drugiej strony
Klnie fortunę, iż znacznie od niej ukrzywdzony.

25.

Wszytkie swe chęci, wszytkie obracał starania
Gradas, by Rugierowi pomógł do wygrania;
Sztuki szermierskie sam mu szczerze pokazuje,
Co do bitwy potrzebne onej, upatruje:
Kiedy się tarczą okryć, albo złożyć bronią,

Jako cięcia i razów prawdziwych się chronią,
W który czas szczęścia zażyć, kiedy mu umykać,
Jako się ustępować i znowu przymykać.

26.

To sprawiwszy, ostatek dnia trawią onego
W kompanie uciesznej siedzenia spólnego,
Gdzie wojowników różnych sobie spominali,
Co wielkie pojedynki kiedyś wygrywali,
A gmin zaś pospolity wszytkiemi siłami
Miejsca starają się mieć tuż przed poręczami;
Siła tych, co je sobie zaraz zastępują[1471]
I w onem polu, nie chcąc go stracić, nocują.

27.

Prosty lud tak wielką jest ujęty chciwością,
Iż jak najpręcej widzieć chcą, kto z nich dużością,
Kto sercem, siłą, męstwem plac pierwszy otrzyma,
Ogień chęci gorących żądze w nich rozdyma.
Ale Sobryn z Marsylem, co stąd upatrują
Zgubę wojska niemałą, barzo się frasują;
Obadwa przymawiają wraz Agramantowi,
Iż pozwolił, iż miejsce dał pojedynkowi.

28.

Ukazują stąd wielkie szkody w ludzie jego,
Bądź to Rugier wygrawszy, Tatarzyna złego
Pożyje, bądź wysokie nieba naznaczyły
Iż on upadnie w szrankach przez tatarskie siły.
Bo do wzięcia, jak myślą, państwa francuskiego
Więtszą jem ci dwaj pomoc z męstwa dadzą swego,
Niżli dziesięć tysięcy tych, co w polu stoją,
A najmarniejszych cieniów własnych się swych boją.

29.

Poznał król mądry zaraz, iż prawdę mówili,
Życzy, aby od niego i szli, i prosili
Pojedynkarzów twardych, żeby spórki one
Opuściwszy, trzymali za niedozwolone;
Bo choć jemu cofnąć się już słów nie godziło,
Lecz tak dużo będzie zaś to wszytkiem szkodziło,
Niech uważają; dlatego chce, by zaniechali,
Lub do bitwy skończenia przynamniej czekali.

30.

Pięć miesięcy to sprawi, niech tylko cierpliwi
Przez ten czas trwają, zwady nie będąc tak chciwi,
Aż Karła wypędziwszy z państwa bogatego
Sceptr z ręku a koronę wezmą z głowy jego.
Ale ci, zwiesiwszy łby, nie odpowiadają,
Króla i posłów jego rady nie słuchają;
Zda się jem, iż kto by z nich wprzód pozwolił na to,
Wstyd, hańbę od wszystkiego wojska weźmie za to.

31.

Miedzy inszemi córa króla Granackiego
Wszytek czas trawi, prosząc małżonka swojego;
Trzyma biedna za nogi, wzdycha, lamentuje,
Najwdzięczniejszy wzrok łzami gorącemi psuje.
„Pozwól, o zacny królu, hetmanowi swemu,
Daj to i wojsku – mówi – ocz[1472] prosi, wszystkiemu!
Czy tak zawsze dla ciebie utrapiona będą,
Czy tak nigdy frasunków z bojaźnią nie zbędę!

32.

Niestety, kiedyż pokój najdę, nędzna, taki,
Co radość, co by mi dał odpoczynek jaki,
Jeśli cię ustawiczna do porywczej zwady
Chciwość wiedzie, jeśli tak co raz karmisz jady
Wściekłemi głodne gniewy, a ja, nieszczęśliwa,
Myśląc o tem, zaledwie już zostawam żywa?
Cóż mi pomaga, proszę, choć zapalczywości
Zgasiłeś przeciw inszem dla mojej miłości?

33.

darmo, widzę, nad inszych przedkładałam siebie,
Najzacniejszego króla mężem mając ciebie,
Co dla mojej rozkosznej wielekroć urody
Śmierć, prace, pojedynki wzgardzał i przygody,
Jeśli teraz dla ważnej mało co przyczyny
Ode mnie gwałtem ponno porwie cię kto inny,
Jeśli teraz dla twojej jakiejś srogości
Wiecznej ja pewnie będę używać żałości!

34.

Ale prawda li szczerza, iż takiej miłości

Nie masz w nikiem, jaka twe przenika wnętrzości,
Przez tę, proszę, pokaż mi dziś w tem chęci swoje,
Abyś tak natarczywy nie był na te boje.
Bo cóż to za obraza, chocia orzeł biały
Twój jest, a mieć go też chce także Rugier śmiały?
Pozwól, niech cię gorące wzruszą prośby moje,
Co pędzą z oczu ledwo nie krwawe łez zdroje.

35.

Więc choć przez pojedynek tak chytry i srogi
Sam otrzymasz ten klejnot herbu twego drogi,
Mały zysk za odwagi niewypowiedziane,
Co własnem będą zdrowiem zapieczętowane.
Bo jeśli tył ukaże szczęście zaradne tobie –
Jakoż, abyś go trzymał za łeb, nie tusz sobie –
Sprawisz mi taką żalność, na której wspomnienie
Już w piersiach czuję ciężkie serca rozpadnięcie.

36.

I choć-eś ty sam sobie tak podło kochany[1473],
Że więcej ważysz tarczej swój znak malowany,
Dla mnie przynamniej, dla mnie ochraniaj się, proszę,
Wszak wiesz, iż własne w twojem sercu zdrowie noszę.
Uczyń to: czy cię łkanie już ciężkie nie ruszy
I chcesz w jednej zagubić dwie nieszczęsne duszy?
Niechże ja wprzód garło dam, abym nie patrzała,
Jeślić sroga śmierć żywot będzie wydzierała”.

37.

Tak prosi Doralika i słowy takimi
Miękczy serce, gniewami objęte srogiemi;
Łzy, jako strumień żartki z oczu wynikają,
Ciężkie wzdychania wkoło wiatry zagrzewają.
Prosi cały dzień smutna, nie da mu spać w nocy,
Aby zwłókł bitwę, aby nie ufał tak mocy.
Ten tuli jej lamenty, płacz z oczu ociera,
Choć sam od żalu już, już ledwie nie umiera.

38.

Potem rzekł: „Najkochańsza żono moja, czemu
Unosić się dopuszczasz żalowi przykremu?
A z tak małej przyczyny, bo, by wojska wszystkie
Francuskie z afryckimi i murzyńskie brzydkie

Swe chorągwie na moję szkodę rozwinęły,
Prędzej by okrutną śmierć, niż zwycięstwo wzięły.
Znać, że mię lekce ważysz, znać, że nie miłujesz,
Gdy taką o me zdrowie bojaźń pokazujesz.

39.

Wspomni sobie, jakom ja silny pułk przełomił
Z wojska twojego mężów, gdym przedniejszych gromił
Bez szable, bez koncerza, jedną sztuką kija;
A przecię niejednemu z twoich spadła szyja,
Stracona oraz z głową na ziemi została
I piasek krwawy, zęby ścinając, kąsała.
Przyzna Gradasy, choć go wstyd, że był więźniem mojem:
Będzie i Rugier, z męstwem choć wylata swoim.

40.

Przyzna Gradasy, chocia by nie chciał, bo wie o tem
Izolier, któryć wszystkie powie prawdę o tem;
Więc i Sakrypant przy niem z Cykas zawołany,
Gryfon sławny, brat jego Akwilant nazwany,
I inszych sto i więcej, co do zamku mego
Z Gradasem wespół wzięci byli dnia jednego.
Tych-em ja zaś z wrodzonej zarazem ludzkości
Wypuścił i pozwolił zażywać wolności.

41.

I jeszcze się dotychczas oni zdumiewają,
Gdy wielką moc i męstwo moje wspominają,
Więtszą, niż wszystkie pułki Maurów nagich miały
I rot francuskich, które wkoło naszych stały.
A teraz młodzik Rugier miałby mi być srogi,
Co w potrzebach nie raz brał swe na pomoc nogi,
Zwłaszcza, gdy szabla wisi u boku mojego,
Upominek niekiedy Hektora zacnego?

42.

Ale czemu żeś przedtem znaków mej dużości
Nie widziała, nim twojej dostałem miłości?
Bez chyby tak się by-ć moc moja dziwna zdała,
Iżbyś śmierć Rugierową i w ten czas widziała.
Otrzyż te łzy, dla Boga, żono moja wdzięczna,
Nie wnoś nieszczęścia jemi, bądź o mię bezpieczna,
A wiedz pewnie, iż bić się każe mi uczciwe,

Nie orzeł malowany, nie gniewy, krwie chciwe”.

43.

Tak rzekł i już powolej ognie w niem znikają
Ostrych zapalczywości i jady ustają;
Bo najsmutniejsza dziewczka nie tylko surowe
Serce, lecz słupy wzrusza płaczem marmurowe,
Płaczem, który po twarzy dziwnie pięknej leci
I oczy najweselsze ćmiąc, policzki szpeci.
Już skłonniejszym do zgody, już nie jest od tego[1474]
Jednać się, jeśli wola będzie króla jego.

44.

I uczyniłby to beł, ale Rugier śmiały
Jak się prędko jutrzeńki złotej ukazały
Najjaśniejsze promienie, z łoża swego wstaje,
Zbroję wdziewa i jawnie zarazem znać daje,
Iż samem jest uczynkiem pokazać gotowy,
Że orzeł biały jego, nie próżnemi słowy.
Nie chce odkładać dalej, czeka uzbrojony
Na placu i trąbi w róg, złotem oprawiony.

45.

Zarazem, jako pyszny król dźwięk rogu tego
Usłyszał, mówi, iż to wyzywają jego;
Gore gniewem, z pościeli ręczo się porywa,
Krzyczy zbroje, chęć bitwy serce grzeje żywa.
I tak straszną twarz zaraz, srogi, ukazuje,
Iż sama Doralika już nie przystępuje
Ku niemu ani słowa śmie rzec najmniejszego
O zgodzie i aby chciał przymierza pierwszego.

46.

Nie czeka giermków, sam się ubiera, ochoczy
I płomień z oczu srogi ledwie nie wyskoczy.
Potem siada na konia co najdzielniejszego,
Na konia, co przedtem beł Orlanda męznego,
I bieży jak najprędzej na plac naznaczony,
Aby przez szablę skończył o herb spórki ony.
Tamże zarazem i król z swem dworem przychodzi,
Szczęścia znowu próbuje, porównać ich godzi.

47.

Próżno, bo ci na głowy hełmy biorą swoje
Najświeńsze i drzewa w tok kładą oboje;
Trąba grzmi, twarzy z strachu patrzącym blednieją,
Umilkli wszyscy, słowa przemówić nie śmieją.
I z tej i z owej strony, zwarszy ostrogami,
Mężnych koni próbują siedząc na nich sami.
Potem z tak wielkiem pędem skoczyli do siebie,
Iż się ziemia trząść zdała, pioruny bić w niebie.

48.

Stąd i z owąd widziałbyś tam orła białego,
Co przez powietrze nosi Jowisza samego,
Jaki więc w Tesaliej najmężniejszy lata,
A białością szarzyznę w swych piórach przeplata.
Jako ten i jako ów mąż jest doświadczony,
Ukazuje pomniejszy maszt[1475], w toku niesiony,
Lecz więcej, z uderzenia gdy w się nasroźszego
Są niewzruszeni, jak dąb od wichru wściekłego.

49.

Trzaski aż pod obłoki wysokie leciały –
Turpinowe mi pisma szczerze powiadały –
A znać trzy abo cztery nazad zapalone
Spadły, bo sfery ogniów[1476] przeszły wywyszszone.
Potem bohaterowie szabel dobywają
Naostrzych, jak piorunów, gdy z błyskiem spadają,
I na napierwszem starciu oba jednym razem
W twarz się ugodzą twardem, gniewliwi, żelazem.

50.

W twarz się zaraz ugodzą na pierwszem potkaniu;
Ale to w najpilniejszym zaś mają staraniu,
Aby koni, na których siedzą, nie ranili,
Bo ci przyczyną wojny najmniejszą nie byli.
Od dawniejszych rycerzów zwyczaj taki wzięli,
Nie spólnie umówiony przed tą bitwą mieli,
Którzy za jakiś wstyd to mieli naganiony,
Gdy beł koń od którego w potrzebie raniony.

51.

Tak ciężkie po szyszakach razy jasnych dają,
Iż ledwie, choć dwoisty blach w nich, wydołają;

Nie częściej z czarnej chmury grad pada zuchwały,
Kiedy z liściem, z gałęziem, owoc niedojrzały
Tłucze; on już nadzieje żniwa odejmuje,
Najsmutniejszym oraczom strach serca przejmuje.
Wiecie, jak z Balizardą siecze Duryndana,
A cóż, gdy w rękach dużych tak mocnego pana!

52.

Lecz jeszcze uderzenia żaden z nich srogięgo
Nie wziął; ma pilne oko jeden na drugiego.
Potem pierwszy Mandrykard raz tak ciężki daje
Rugierowi, bez dusze iż jakby zostaje.
Bierze Rugier raz ciężki, niewypowiedziany,
Co paiz, blachą trzykroć hartowną odziany
Rozwaliwszy, zbroję wskroś potężną przebiega
I ciała najdłuższego po wierzchu dosięga.

53.

Przykry raz, z którego szły skry aż po obłoki
To sprawił, iż zimny mróz patrzących za boki
Ująwszy, pożałować Rugiera dobrego
Przymuszał, gdy mniemali już być zabitego.
Bo kiedy by fortuna tak mu chętna była,
Jak ci, co ich tam miłość jego zgromadziła,
Dawno on Mandrykarda pożyłby hardego,
Uciąwszy bez rozlenia krwi swej szyję jego.

54.

Anioł, bez chyby, anioł z nieba wysokiego
Ratował bohatera w ten czas serdecznego,
Który straszliwszy potem, niż kiedy, na świecie,
Najmocniejsze powtarza raz po raz swe cięcie,
Spuszcza swą Balizardę, gniewem zapalony,
Na szyszak Mandrykardów mocny, doświadczony
I znowu ją podnosi wzgóre w ocmgnieniu
Po onem niesłychanem dużem uderzeniu.

55.

By była szabla nie w sam kraj hełmu trafiła,
Bez chyby z głową by go na pół rozdzieliła.
Przecię i tak Mandrykard z uderzenia tego
Puszcza z rąk wodze, a mgłą zaćmił się wzrok jego.
I już trzykroć, jak wolno biegał koń puszczonej –

Mało na ziemię nie spadł z niego, pochylony –
Koń Bryliador, co jeszcze dotychczas żałuje,
Iż inszego na grzbiecie swoim jeźdźca czuje.

56.

Nie srożej wąż zdeptany troistem migoce
Żądłem albo lew ranny paszczeką skrzypoce,
Jako Tatarzyn zjadły, gdy po wziętem razie
Otrzeźwiawszy, krew własną ujźrzał na żelazie.
A im barziej z furją gniewu mu przybywa,
Tem na większą i siłę, i moc się zdobywa.
Zwarł konia ostrogami i szablą dobytą
W głowę chce ciąć Rugiera, szyszakiem nakrytą.

57.

Chce ciąć zaraz w sam hełmu śrzodek, jako mierzył.
Zląkł się król, gdy to ujźrzał, bo tuszył i wierzył,
Iż najdłuższy raz głowę przepędzi z piersiami.
Lecz bystremi Rugier to postrzega oczami
I wprzód, nim spada z góry Duryndana jego,
Żartko nań sztychem miecza uderzył ostrego,
A uczyniwszy i tarcz i zbroję dziurawą,
Wraził mu dziwnie prędko broń pod pachę prawą.

58.

I znowu Balizardę rączo podejmuje,
A za tą krew strumieniem z rany wyskakuje,
Która moc Mandrykarda zwątlivszy dużego
Sprawiła, że śmiertelny nie był on raz jego,
Chocia jem Rugierowi wzrok i słuch tak mli,
Że ten, zapomniawszy się, kark na siodło chyli;
I by był hełmu nie miał nad podziw twardego,
Ostatni pewnie on dzień byłby życia jego.

59.

Poprawuje się Rugier i na koniu swoim
Skoczywszy, Tatarzyna uderzeniem trojem
W bok prawy, do wściekłości przywodząc, przemaga.
Mało najwyborniejsza stal z miedzią pomaga,
Sztuki przedniego blachu lecą, gdzie zawadzi,
Tarcz, siedmioraką łuszczką spięta, nic nie wadzi,
Bo tak skutecznie jest broń szarowana jego,
Iż zbroja liściem się zda Hektora mężnego.

60.

Tak wiele kruszy zbroje, tak szabla zajęła;
Krew z boku tatarskiego potokiem runęła,
Który niebo przeklina z jadu ostatniego,
Burzy się na kształt morza nieuśmierzonego;
Potem rzuca na ziemię paiz, naznaczoną
Orłem, aby tak mocą robiąc zgromadzoną,
Straszniejszym był i męstwem zjednoczonym sobie
Pomagał, Duryndanę wzięwszy w ręce obie.

61.

Krzyknie Rugier: „Już teraz jawnie pokazujesz,
Iż się niegodnym herbu tak zacnego czujesz,
Cisnąwszy go od siebie, chociaż mało cięży;
Sam bądź świadkiem, iż tobie więcej nie należy!”
To mówiąc, z jaka z góry przypada srogością
Duryndana, postrzegłszy, z zwyczajną chyżością
Gdy konia w bok wodzami kieruje swojego,
Unika i nie bierze cięcia śmiertelnego.

62.

Lecz przecię nie tak całe spełznąć mógł razowi,
Aby się nie nawinął na koniec mieczowi,
Który z przodu szyszaka przepadł rozciętego
Do siodła, we dwa rzędy blachą okutego,
A potem w namocniejszych nakolankach nity
I trzykroć jedwabiami rwąc ubiór przeszyty,
W samo kolano ranę niebezpieczną daje,
Z której nie rychło z łóżka dobry Rugier wstaje.

63.

Już dwiema strumieniami krwią zbroja spływała
U obu, a rozeznąć jeszcze nie umiała
Żywa dusza, kto wygrał, kto lepszy był w onem
Pojedynku, o orła białego wznieconem.
Aż najmężniejszy Rugier z szablą doświadczoną
Bitwę, co do tych jeszcze czas była zwątpiono,
Pokazuje, iż wygrał, gdy tam broń obraca,
Gdzie tarcz nie zasłoniła i w bok go namaca.

64.

Na dłoń z boku przez zbroje szabla wylatuje
I drogę, kędy serce mieszka, wnet najduje;
Ten srogiem uderzeniem w miejsce złe trafiony,
Jeno co z Bryliadora nie spadnie zemdlony.
Zapomina, przegrawszy, i herbu swojego
I miecza, co się kochał w niem, Gradasowego;
Bardziej go trapi, żywot iż traci jedyny
W szczętych uparcie zwadach z tak lekkiej przyczyny.

65.

Bez pomsty jednak nędznik znacznej nie umiera;
Bo w ten właśnie czas, gdy mu bok Rugier otwiera,
Chyżo mieczem świsnąwszy, twarz dzielić chce jego,
Która widać z szyszaka, przedtem rozciętego.
Ale gniew nie tak waży siły umniejszonej,
Więc pierwszą moc swą szablą broni wyniesionej
Zraża Rugier, nie widząc, iż ten z drugiej strony
Już ją spuszcza na szyszak jego ustalony.

66.

Trafia weń ostatni raz jak nacięższem razem,
Gdzie kolco[1477] dosyć miąższem skręcone żelazem,
I skofiją[1478] odcina z stali najprzedniejszej.
Nie może Duryndanie hełm najpotężniejszej
Wytrzymać, pozwala jej, a ta na dwa palce
W głąb łeb przesiekszy, czyni z kości w niem kawalce:
Leci z konia i zdrowia małe ma nadzieje
Rugier, a krew z haniebnej rany rzeką leje.

67.

Pierwszy Rugier na ziemię z konia spadł swojego,
Później mu towarzystwa dopomógł onego
Tatarzyn; zaczęli wszyscy snadno rozumieli,
Iż Mandrykarda witać za zwycięzcę mieli.
Z którymi Doralika jest tego mniemania;
Łzy utarszy, przystąpić już chce do witania,
Dziękując Bogu, ręce ku niebu podnosi,
Że taki koniec bitwa straszliwa odnosi.

68.

Ale gdy się jawnemi znaki pokazuje,
Kto tchnie żywy, a kto zaś bez dusze się czuje,
Różne ochoty w różnych zaś sercach powstają:

Ci żal w radość, ci śmiechy w płacze obracają.
Sam król bieży na on plac z pany przedniejszymi
Do Rugiera, co mały czas leżąc na ziemi
Z trudnością się podnosić począł i wielkiego
Obląpiwszy rycerza, rany wiąże jego.

69.

Co żywo się weseli i życzy[1479] onego
Zwycięstwa, z pojedynku które tak straszego
Odniosł; wrzaski wysokich obłoków sięgają,
Dobłą myśl, co jest w sercu, usty oświadczają.
Sam Gradas, choć go chwali, chocia mu winszuje,
Choć w powierzchownej twarzy radość ukazuje,
Zazdrością się poniekąd męczy, iż los srogi
Zabronił mu i nie dał tej do sławy drogi.

70.

Co powiem o weselu, co i o radości,
Którą Agramant z wielkiej ku niemu miłości
Pokazuje? A nie dziw, bo gdy afryckiego
Króla potomstwo zeszło, on na miejsce jego
Rugiera tak szanował, iż chorągwi swoich
Bez niego wnieść nie kazał do państw, Karle, twoich
I sam z żyznej Afryki ruszyć nie chciał stopy,
Ażby się Rugier wybrał i szedł za niem w tropy.

71.

Ale nie tylko z niem się towarzystwo jego
Z wygranej bitwy cieszy, lecz wszytka do tego
Biała płeć, co z Afryki, z Hiszpaniej były,
Zaraz życzliwość swoją ku niemu skłoniły;
I sama Doralika, choć łzami zlewała
Martwe małżonka ciało, też by oświadcziała
Chęć swoją, ale wstydu najmocniejsze wodze
Zatrzymywaną nędzną i hamują srodze.

72.

Bo taka ludzkość jego z obyczajmi była,
Tak z męskiej twarzy wdzięczność powabna świeciła,
Więc przymioty rozkoszne, kształt stanu ładnego,
Iż do podziwowania porywał każdego.
Zaczem i ona snadno z tej niestateczności,
Co przedtem słyszeliście o niej, do miłości

Jego nachylała się, chcąc, by znowu miała,
Komu by serca i swych tajemnic zwierzała.

73.

Prawda to, iż póki był jej Mandrykard żywy,
Płomień miłości miała gasić gdzie tęskliwy;
Lecz teraz co ma czynić, gdy leży zabity
I miecz wziął mu na wieki czerstwość jadowity?
Starać się o takiego męża jej przychodzi,
Co się kochać w niej będzie i co jej wygodzi.
Tymczasem cyrulicy wszyscy powiedają,
Iż Rugiera uzdrowić nie za długo mają.

74.

Którego w swoje bierze Agramant namioty,
We dnie i w nocy cieszy, dodaje ochoty;
Sam barwierzów[1480], by go w skok leczyli, pilnuje,
Mandrykardową nad niem zbroję rozkazuje
Zawiesić i tarcz, orłem białem naznaczoną,
Którą on krwią uczynił tatarską skropioną,
Więc i inszy rynsztunek oprócz Duryndany,
Bo tę z chęcią królowi daje z Serykany.

75.

Wszystkę przy najmocniejszej korzyść bierze zbroi
I konia, co niezmiernej dla cnót sumy stoi,
Konia, którego Orland, w las wszedłszy zgęściony
Porzucił, gdy z rozumu był już obnażony.
Lecz tego Rugier zaraz królowi daruje,
Bo, iż miał być w kochaniu wielkiem, upatruje.
Ale tu koniec o tem; zaś szczerze miłości
Bradamanty napiszę i dziewczęce żałości.

76.

Serdeczny zapal teraz powiedzieć chcę, który
Żarł dziewczkę, gdy Hipalka czas czekała spory,
Żarł tak długo, aż ona wraca się i wieści
Powiada, jak Rodomont lekce płacz niewieści
Poważywszy, wydarł jej na drodze Frontyna,
Chcąc tem uparcie zelżyć Gallacyej syna,
Więc jako go z jej bracia przy źródle najduje
I miejsce, gdzie jej konia wzięto, ukazuje.

77.

I jako z niem pospołu dzień cały jechała
Chcąc, aby Sarracena zbrojczką ukazała,
Co się ważył dziewczynie mdłej konia dzielnego
wziąć gwałtem, gdy go wiodła umyślnie do niego;
Jako się zaś minęli, goniąc go na drodze,
Jak się o to frasował i gryzł Rugier srodze,
I co mu za przyczyna pośpieszyć nie dała
Do Montalby z nią wespół, szczerze powiadała.

78.

Odnosi i sekretne słowa, jej zleczone,
Daje drugie na piśmie, karcie powierzone.
Bradamanta list bierze rękami smutnymi
I oczyma nań patrzy, łzami zalanymi;
Czyta, a im zatłumić barziej usiłuje
Pożar w sercu, tem większy coraz się zajmuje.
Pała gniewem, małą ma nadzieję miłości,
Pełna bojaźni, pełna różnych wątpliwości.

79.

Bo przez ten czas Rugiera czekała samego,
Nie listu, który musi wziąć na miejsce jego;
Twarzą nażałościwszą nieba wyjaśnione
Smutna dziewczka zarazem czyni zachmurzone.
List do serca przyciska i po tysiąc razy
Całuje, na Rugiera choć ma swe urazy,
A iż go ogniem tesknic wewnętrznych nie spaliła,
Łzy bronią, które z oczu obficie cedziła.

80.

Po sześć, siedemkroć kartę obraca i czyta,
I o kochanku swoim ustawicznie pyta;
Rozkazuje Hipalce, aby powiadała
Poselstwo znowu, które w swem zleceniu miała.
Wzdycha ciężko i żalu ukoić swojego
Nie chce, póki Rugiera nie ujrzy samego.
Hipalka serce smutki pociechami bawi,
Przysięga, w krótkim czasie iż się do niej stawi.

81.

W piętnaście dni, nie więcej, miał Rugier nawiedzić
Do Montalby lub jeszcze i ten czas uprzędzić;
Tak upewnił, i tak chciał, aby powiedała,
Gdy się do Bradamanty Hipalka wracała.
Ale tej przygody tkwią w oczach nieszczęśliwe,
Wie, iż na każdym miejscu strzały nieleniwe
Na ludzki naród zwykły wysyłać i onych
Najczęściej zażywają w wojnach ukrwawionych.

82.

„Niestety – prawi – tak to upór głupi w tobie:
Tych czcisz, którzy krew twą łać za cześć kładą sobie;
Tem zaś boleści dajesz śmiertelnej przyczyny,
Co w ich oczach wdzięczniejszy nie jest nad cię iny.
Kogo byś miał miłować, Rugierze kochany,
Temu przykre zadajesz swą niełaska rany;
A na jawną nieprzyjaźń kto zarobił tobie,
Szanujesz go, służysz mu, czcisz, poważasz sobie.

83.

Wiesz bez chyby, wiesz dobrze, bo i same skały
Na tak okrutny patrząc uczynek, wzdychały,
Iż Trojan[1481] zabił ojca umyślnie twojego,
Trojan, co dla potomka wazysz zdrowie jego.
Takaż to pomsta być ma, którą ty krwi swojej
Koniecznie masz uczynić z powinności twojej!
Taka mojej zapłata serdecznej miłości,
Iż wytchnąć ducha muszę, nędzna, z biednych kości?”

84.

Tak mówiąc Bradamanta, jak do obecnego
Rugiera, kropi łzami twarz płaczu gorzkiego.
Hipalka żal uśmierza, tesknice rozwodzi,
Stokroć w jednej godzinie cieszyć ją przychodzi;
Z klątwami rozmajtemi przysięga jej śmiało,
Iż wiarę z obietnicą strzyma Rugier cało,
Tylko ona ma czekać dnia pomienionego
Cierpliwie, z serca bojaźń wypędziwszy swego.

85.

Nadzieja, która w piersiach miłością zranionych
Mieszkać zwykła, żrzenice dwie oczu zaćmionych
Rozwesela poniekąd i troski hamuje

W Bradamancie, Hipalka gdy jej ukazuje,
Iż niesłusznie Rugiera przed czasem takimi
Lży słowy, wiatr skargami stanowiąc próżnemi.
„Nie dotrzyma li wiary po terminie swojej,
Już on niełaski w ten czas godzin będzie twojej”.

86.

Tak mówi sługa wierna, a nie myśli o tem,
Iż Rugier, przerażony nie mniejszem kłopotem
Przysięgę złamać musi i przerwać ustawy,
Kiedy tak niefortunna, los chce niełaskawy.
Na łóżku w ciemnym miejscu, tesknic pełen, leży,
Gdzie sam nędznik nie może, tam myśl prędką bieży.
Między śmiercią a zdrowiem na poły wątpliwy,
Swej Bradamanty stawia w oczach obraz żywy.

87.

Ta zaś, miłością zjęta, gdy darmo czekała
Dni kilka, które dosyć pilno ratowała,
Gryzie się, inszej znowu iż nie ma nowiny,
Różne w myślach niepewnych roją się przyczyny.
Bo choć to od Hipalki i od rodzonego
Słyszy często o wiernej Rugiera swojego
Miłości przeciw sobie, przecię ją trapiła
Jedna rzecz, co się w głowie świeżo jej wlepiła.

88.

Marfizy męstwo, ludzkość i śliczną urodę
Swoje nieszczęście, swoją rozumie być szkodę.
Bo iż z Rugierem współ do króla jechała,
Aby oblężonego w trwogach ratowała,
Chwali z tem przedsięwzięciem zamysły wspaniałe,
Ale jej źle coś wróży serce ociężałe:
Boi się godnej siebie cnotą kompaniej,
Tuszając, iż do żalości da przyczynę czyjej.

89.

„Jeśli jest tak nadobna, jako powiadają –
Myśli sobie – ci, co ja i jej gładkość znają,
Nie będzie dziw, Ze Rugier wesoły i młody
Zakocha, więźniem kształtnej zostawszy urody.
Ale zaż mej zapomnieć niewdzięcznik miłości,
Zaż takiej nabawić mię będzie chciał żalości?”

Tak myśląc ustawicznie bladła i wzdychała,
Dnia, którego się stawić obiecał, czekała.

90.

Czeka nautrapieńsza dziewczka i trwa w błędzie,
Aż tem czasem na jasną Górę Rynald wjedzie,
Rynald, co wszystko bracią przechodzi dzielnością,
Nie pierworodztwa, nie lat dojrziałych zacnością,
Rynald, co męstwa swego sławnymi dziełami
Świeci, jak złote w pół dnia słońce promieniami.
Już dziewięć bił[1482], do zamku gdy wjechał swojego,
A z czeladzi chłopczyka miał tylko jednego.

91.

Jego przyjazdu własna ta przyczyna była:
Wieść rącza nowiny mu przykre oznajmiła,
Gdy z Brawy do Paryża powracał wielkiego,
Na ślad chcąc Angeliki wpaść i brata swego,
Z Malagizem Wiwian iż w łykach zostali,
Które jem Maganzowie chytrze zgotowali;
On, aby ich co pręcej z więzienia wybawił,
Na Jasną Górę przeto biegł i swem się stawił.

92.

Matkę, żonę i dzieci obłapia, całuje,
Od których inakszych się wieści dowiaduje,
Jak z Rugierem Marfiza, jednaką dzielnością
Sławna para, pobili zdrajców i wolnością
Dwu braci, puściwszy ich z oków, darowali
I w dalszy czas do posług chęć ofiarowali.
Dziwuje się, widząc ją, Rynald tej ludzkości,
Serce mu ogniem pała nowotnej miłości.

93.

I z rodziną ma różne uciechy kochaną;
Tak więc, gdy przez długi czas ujrzy oplakaną
Matkę najświęgotliwsze jaskółczę, a ona,
Miłością przyrodzoną dziwnie zniewolona,
Pokarmy w pyszczku niesie, któremi zgłodniałe
I odżywia, i cieszy oraz ptaszę małe.
Ale iż one dwa dni zdadzą mu się rokiem,
Znowu chce jak narętszym stamtąd wybiec krokiem.

94.

Ryciardota, Alarda bierze, Ryciardyna
W drogę i kęs starszego z niemi Gwyciardyna;
Malagi też, Wiwian tak ochoczy byli:
W domu jeszcze swe zbroje na grzbiety włożyli.
Umyślnie Bradamanta przy matce została:
Tkwi jej w głowie czas, co go teskliwie czekała,
Braciej się wymówiwszy, iż dla zdrowia złego
Nie może towarzystwa dopomóc lubego.

95.

I prawdę ona mówi, bo tak chora była,
Iż ledwie wątłą głowę we mdłościach trzeźwiła;
Ale miłość przyczyną zdrowia jest słabego,
Nie febry, nie gorączka, nie co przeciwnego.
Potem wyjeżdża Rynald z Montalba swojego
Z kwiatem młodzi przedniejszych, domostwa zacnego. –
Jako przybył pod Paryż i jako zarazem
Daje pomoc Karłowi, powiem drugim razem.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA PIERWSZA

ARGUMENT

*W surowem pojedynku Rynald się próbuje
Z Gwidonem, po którym go za brata przyjmuje;
A potem puściwszy się wciąż ku Paryżowi,
Rozgromił wojska z bracią swą Agramantowi.
Orlanda Brandymarte szukając głupiego,
Bój z Rodomontem zwodzi u mostu wąskiego.
Rynald o konia wyzwiał króla z Serykany
I z niem plac bitwie znaczy u jednej fontany.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej pierwszej pieśni przez piękną Fiordylizę, która wiedząc, jako serdecznie mąż jej, Brandymart, miłował Orlanda, namawia go na drogę; przez Brandymarta zaś, który zaraz jedzie i tak wiele niebezpieczeństw, aby go znalazł, podymuje, daje się przykład doskonałej przyjaźni. Przez Rynalda, co tak ludzko usprawiedliwia się Gradasowi i nie dopuszcza żadnemu z swoich czynić mu despektu namniejszego, chcąc sam dla Bajarda znowu z niem pojedynkę czynić, ukazuje się, jako wielkie osoby raczej się na uczciwe, aniżeli pożytek oglądać mają; bo nie dla czego inszego zowią się wspaniałymi i zacnymi, jeno, aby wszystkie poważne sprawy ich na oku wszystkiego świata przez ich żywot cały były.

1.

Nad serce, gdy miłością ujęte prawdziwą,
szczerze oświadcza chęci z przyjaźnią życzliwą,
Co lepszego i co jest błogosławieńskiego?
Inszy stan nie porówna z rozkoszami jego,
Kiedy by jędza, co ją złość ludzka wywiodła
Z przepaści, serc i myśli wspaniałych nie bodła,
Jędza brzydka, szkaradna, pełna opacznego
Mniemania, co ustawy rwie związku świętego.

2.

Bo choć to gorzka żółcią zapały serdeczne
Zowiemy, choć słodkości są ich mniej bezpieczne,
Wszystko człowiek znieść może, statkiem umocniony,
Aż w doskonałość samę będzie zaprawiony.
Cierpieć, trwać, służyć, czekać – takie ukazuje
Nagrody zrazu miłość, gdy swoich probuje:
Smaczniejsza woda zda się słońcem ugrzanemu
I pokój wdzięczniejszy jest wojną strudzonemu.

3.

A iż nasze nie widzą oczy czasem tego,
W czym serce kochać każe i co własne jego,
Nie już to jest śmiertelna: milej więc witamy
Przyjaciela, w tęsknicach kiedy nań czekamy.
Ani to nam ostatniej może rodzić szkody,
Choć dawno służył, gdy jest nadzieja nagrody,
Nadzieja, co nawiętsze utrapienie słodzi
I myśl z trosk ustawicznych rozmajcie wywodzi.

4.

Gniew, wzdychania, łzy, odmów próżnych groźne słowa,
Gdy je stateczność męska wytrzymać gotowa,

Przydzie ten dzień, przykrości iż straciwszy swoje,
Odmienią się w najśłodsze lubych zabaw zdroje.
Ale jeśli zaraza piekielna swojemi
Napuszy serca nasze jady śmiertelnemi,
Już podejrzana miłość prawdziwa zostaje,
Stąd nienawiść do pomsty tysiąc przyczyn daje.

5.

To jest najsroźsza rana w sercu rozpalonem,
Której ani olejkiem kosztownie sprawionem,
Ani plastrami zleczyć będziesz mógł drogiemi,
Babiem szeptaniem, gusły czarnoksiężniczemi;
Nie pomoże nauki Zoroaster swemi,
Co z piekieł kołowroty władnie niebieskiemi,
Rana najokrutniejsza, której ból tak dusi,
Iż zdesperowawszy, dać garło człowiek musi.

6.

Nieuleczona rana, co nasze wnętrzości
Wskrós przeniknąwszy, przykrej nabawia żalości,
Nie mniej przez pewne, jako wątpliwe mniemania
Do ostatniego wiedzie jednako skonania;
Rana ciężka, co rozum nasz ćmi i mądrości,
W gniew ostry odmieniając najśłodsze miłości:
Przeklęte Podejrzenie! Tyś wszystkie nadzieje
Zgasiło w Bradamancie, skąd w niej jad gniew grzeje.

7.

Nie dlatego, iż owe nowiny słyszała,
Które brat i Hipalka świeżo powiadała;
Ale skąd inąd wieści wzięwszy mniej prawdziwe,
Zarazem ognie gniewów nieci w piersi żywe,
Pała chciwością pomsty, daremnem kłopotem
Zjęta dziewczka, o czym zaś usłyszycie potem.
Teraz napiszę, co się z Rynaldem dzieć będzie,
Który pod Paryż z bracią jak najśpieszniej jedzie.

8.

Potkał, ledwie godzina do wieczora była,
Rycerza, którego tarcz czarna zasłoniła;
Więc i w czarną dołomę zwierzchnią beł ubrany,
A poprzek ją kraj zdoił, biało przesywany;
Ten zaraz Ryciardyna ujrzawszy pierwszego,

Wyzywa do potkania z kopią srogiego;
Z takiego się igrzyska nie wymawia drugi
I drzewo swe gotuje na jego usługi.

9.

Skoczą żartko do siebie, słowa najmniejszego
Nie mówiąc więcej; Rynald zaś z boku prawego
Zastanawia się w miejscu i patrzy na one
Potkania, z czyją będą fortuną skończone.
„Zaraz, zaraz na ziemi rozciągnę ja tego –
Rychard myśli – jeśli moc i siebie samego
Znam dobrze”. Ale szczęście zamysłem zuchwałem
I skutek odpowiada opak słowom śmiałem.

10.

Bo go w podbródek drzewem, jak w pól twarzy mierzył,
Tak potężnie bohater postronny[1483] uderzył,
Iż dalej na kopij dwie od konia własnego
Zostawuje na ziemi twardej leżącego.
Aladyn zelżywości tej mścić się gotuje,
Lecz zaraz w kompaniej z bratem się najduje;
Ogłuszony spadł, siodło wypróżniwszy swoje,
Raz najęźszy rozczepił tarcz jego na dwoje.

11.

Kładzie po nich Gwiciardyn w tok kopią duży
Widząc, iż Mawors[1484] braciej i szczęście nie służy,
Choć Rynald krzyczy, woła: „Zostań, mnie należy
Trzecie potkanie”. Ale ten wciąż przecię bieży
I składa zapalczywy swe drzewo straszliwe,
Aby nasycił gniewy, prędkiej pomsty chciwe.
Cóż potem, w ociemnieniu leci z konia swego,
W pól właśnie od rycerza trafiony cudzego.

12.

Wiwian i Malagiz spórkę z sobą wiedli,
Kto z nich wprzód miał poskoczyć, gdy na konie wsiedli.
Ale ich najmężniejszy prędko Rynald godzi,
Mówiąc, iż: „Omieszkanie najmniejsze tu szkodzi;
Bo i do Paryża biec jak najprędzej trzeba
I tego, ktokolwiek jest, nie pobija z nieba
Pioruny; mnie tu potkać przydzie się samemu
I wstręt bohaterowi dać tak potężnemu”.

13.

To rzekszy, prosto konia obraca ku niemu;
Nie zleniwszy jest drugi; wypuszcza swojemu.
Uderzą w się srogimi okrutnie drzewami
Tak, jako wymierzyli, jako chcieli sami.
Moc obu niewymowna z konia spaść nie dała
Żadnemu, w swej potędze siła zostawała;
Kopie się do gałek, jak szklane, skruszyły,
A samem pyszne czoła ani się ruszyły.

14.

najcięższe uderzenie, raz gwałtownie srogi
Upaść konie przymusił, jak jem podciął nogi.
Bryliador przecię z miejsca zaraz się porywa,
Lecz drugi wstać nie myśli: leży, odpoczywa;
Bo prócz tego, łopatki iż wytrącił sobie,
Złamał w najtęższym starciu i goleni obie.
A ten widząc, że zdycha koń jego na ziemi,
Nogami z siodła swego wyskoczył rączemi.

15.

I do Rynalda mocnem głosem rzekł dobrego,
Który z ręką bezbronną wracał się do niego:
„Konia, rycerzu dobry, co z twojej padł ręki,
Prawa żołnierskie mścić się mi każą przedzięki:
W kochaniu u mnie zawsze był, wielcem go ważył,
Siła trudności, siła dla niegom ja zażył.
Ty wiedząc to, zarazem gotuj się do boju,
Bo pewnie nie będziesz miał, ani myśl, pokoju”.

16.

Uśmiechnąwszy się, Rynald rzekł: „Jeśli dla swego
Konia w szrankach się widzieć chcesz Marsa krwawego,
Mniejsza to: inszy zaraz będzie dany tobie,
Którego dla cnót wielkich ja też ważę sobie”.
Odpowiada mu drugi: „Próżne słowa twoje:
Zrozumieć ponno nie chcesz, czego pragną moje
Żądania; jaśniejszemi więc ukażę słowa,
Czemu chcę pojedynek z tobą mieć surowy.

17.

W ustawach już bym zbłądził nielekko żołnierskich[1485],

Gdybym cię jeszcze w sztukach nie doznał szermierskich,
Nie wiedząc, jeśli z ręki twych miecz wyostrzony
Umie tak srogi raz dać, jako grot stalony.
Zsiadajże nie mieszkając, zsiadaj z konia tego,
A dobywaj go zaraz od boku twojego.
Nie wąp nic – pierwszej tobie ustąpię ja chwały,
Tylko chcę wiedzieć, z bronią jakoś też jest śmiały”.

18.

Syn Amonów wspaniałem słowom się dziwuje
I bić się nieodwłocznie pieszo obiecuje,
Mówiąc: „Abyś nie wąpił o śmiałości mojej,
Na stronę każę iść wprzód kompaniej swojej
I nie zostawię, jeno sługę tu jednego,
Co konia będzie trzymał opodal mojego”.
Potem na bracią kinie, aby ujechali
I w ćwierci mile dobrej na drodze czekali.

19.

Ludzkość ta, co się męstwu równała dobremu,
Zaleciła Rynalda nad podziw drugiemu;
Widzi, iż z konia zsiadłszy zarazem własnego,
Wodze do ręki sługi oddaje swojego.
Szyszaka poprawuje, śmiertelnej dobywa
Szable, piersi najtwardszą paizą zakrywa
I na kilka ku niemu kroków postępuje;
Gniew mu z twarzy, a płomień z oczu wyskakuje.

20.

Srogą, zszedłszy się wespół, bitwę zaczynają,
Moc, siłę, serce, dużość oba równą mają,
Której się mniej spodziewał jeden u drugiego,
Kiedy do pojedynku mieli iść straszego.
Teraz zaś, jako równe swe męstwo poznali,
Sztukami i nauką oba odpierali;
Wściekle poniekąd jady z gniewem uśmierzają,
O zwycięstwo samem się baczeniem starają.

21.

Głos najmocniejszy razów po różnej się stronie
Rozlega, raz w łeb trafią, a drugi raz w skronie;
Miąszsze u zbroje jasnej już puszczają nity,
Przeciwna miecz żelazo twarde nieodbity,
Jeśli ten pstrą bronią, okiem nieścignioną,

Rany surowe czyni ręką wyćwiczoną,
Niemniej drugi naciera, ani się hamuje,
Znaki śmiertelnych sztychów straszne zostawuje.

22.

Na półtóry godziny bitwa przykra trwała
I już noc wypędziwszy dzień, następowała,
Słońce zapadło jasne, a wieczorne zorze
Powoli w nieprzebrnione zakryły się morze:
A ci jeszcze dźwięk straszny mieczami czynili,
Hełmy posiekli, tarcze mocno dziurawili,
Choć nie gniew, ani żadne wzbudzają ich jady,
Ale najśłodsza sława do haniebnej zwady.

23.

Patrzy Rynald i takie myśli ma sam w sobie,
Co by to był za rycerz, którego w tej dobie
Trafunek jakiś zesłał, tak mocny i śmiały,
Bo mu się nieczłowiecze siły jego zdały.
Dziwuje się i już by rad poprzestał wojny,
Pot z najniebezpieczniejszej pracy płynie hojny,
A choć nie trwoży sobą, ale powątpiwa
O zwycięstwie, co go chęć pragnie, sławy chciwa.

24.

I bohater nieznan także z drugiej strony
Nie wiedząc, aby to był Rynald doświadczony,
Rynald, najmężniejszymi co dzieły podaje
Sławę domu swojego w różne świata kraje,
Rynald, we wszystkich sztukach rycerskich ćwiczony,
Jedyna swych ozdoba, jedyne obrony,
Chwali jego wspaniały umysł i przymioty,
Wysławia obyczaje, śmiałość, inne cnoty.

25.

Ani by się już więcej chciał bić o swojego
Konia z niem, by o zmazę nie szło uczciwego;
Zabawa mu tak straszna najmniej nie smakuje;
Skończenie krwawej sprawy początkiem miarkuje[1486].
Mrok do tego, z czerniawej co wypadał nocy,
Krył dzielność, słońca godną, ich siły i mocy;
Rzadki raz, aby na wiatr nie szedł, po próżnicy,
Szabel zaledwie dojrzeć swych mogą w prawicy.

26.

Potem Rynald wyrwie się w przód słowy takimi,
Iż ich męstwo zakryte cieniami nocnymi,
Gubi cześć i lepiej by trzykroć uczynili,
Gdyby do jutra krwawą spórkę odłożyli;
Tem czasem zaprasza go do namiotu swego,
Kędy i wczasu zażyć z niem może lepszego
I od jego przyjaciół będzie szanowany,
Aż ich do wszczętej bitwy wróci zaś świt rany.

27.

Pozwala Rynaldowi bohater serdeczny,
Widząc zwłaszcza, iż będzie u niego bezpieczny,
Idą wespół, gdzie bracia z drugimi czekali,
Aby do stanowiska z niemi pojechali.
Potem od giermka wzięwszy konia wybornego
Rynald ludzki, co w wielkiej wadze był u niego,
Zarazem rycerzowi daje nieznanemu,
Ofiarując i w dalszy czas chęć swoją jemu.

28.

Z niewątpliwych podobieństw, z tak wielkiej ludzkości
Wzruszają się w rycerzu nieznanem wnętrzości;
Poczyna znać Rynalda, brata stryjecznego,
Bo z tej szedł krwie, co i on, Amona wielkiego.
Oczy, wielką miłością pijane, pałają
I łzy z naglej radości ciepłe wynikają,
Tym bardziej, jak usłyszał, iż Rynald mianował
Swe niechcąc imię wtenczas, gdy się spać gotował.

29.

Ale i wy rycerza chcecie ponno tego
Poznać, z Rynaldem szczęścia co próbował swego?
Nie zataję: Gwidon to, który z Sansonotem
Przez morze wielką z wielkiem uczynił kłopotem
Drogę; przy niem Marfiza była i z synami
Oliwiera. Jako już wspomniałem przed wami,
Pinabel poimawszy, zabronił mu tego,
Iż prędzej poznać nie mógł Rynalda mężnego.

30.

Teraz, skoro przyjmuje to imię w swe uszy,

Że to brat jego luby niewątpliwie tuszy,
Sławniejszy wódz nad sławne pod słońcem hetmany,
Którego w sercu obraz nosił wykowany.
O, jako on widzieć go pragnął dawno chciwie! –
Tak zwykł wzroku pożądać ślepy niewątpliwie –
A nie mogąc dłużej trwać, rzekł: „Bracie kochany,
Czemu własną krew chcemy lać przez srogie rany?

31.

Jam Gwidon, Konstancya zrodziła mię memu
Ojcu, gdzie wstręt brzeg czyni morzu Euksyńskiemu.[1487]
Twój-em brat, twój powinny i krwie jednej z tobą,
Krwie, której ty jedyną sam jesteś ozdobą.
Chęć i chciwość zawsze mię niezwykła do tego
Prowadziła, abym cię oglądał zdrowego;
Ale patrz niefortunny: gdym posługi moje
Miał ci oddać, w okrutne wszedłem z tobą boje!

32.

Odpuść mi, odpuść, proszę, bo nieświadomości
Grzechu nie są przyczyną i największych złości;
Odpuść, a daj pokutę, którą ja gotowy
Pełnić jestem, bym tylko zgładził grzech takowy.
Nic mi zadać nie możesz nigdy tak przykrego,
Abym z chęcią nie konał rozkazania twego[1488]”.
Na te skargi Rynald zaś odpowiada jemu,
Iż w tej mierze winę dać ma nieszczęściu złemu

33.

„Teraz dopiero wierzę, iżeś urodzony
Z naszej krwi, któryś męstwem takim ozdobiony
I świadectwa, upewniam, nie pragnę inszego,
Nad tę próbę dzisiejszych sił i męstwa twego.
Tak czyń, bracie, zawsze, tak sprawuj się, mój drogi:
Te do sławy są słodkiej, te do nieba drogi.
Nie urodzi gołębia śmiały orzeł, ani
Najserdeczniejszego lwa bojaźliwa łani”.

34.

Tak mówiąc, Rynald wielkie serce zaprawuje
Do wielkich dzieł, prace mu rycerskie smakuje.
On chciwie barzo słucha z przyrodzonej chęci
I złote słowa w żywej rysuje pamięci.

Potem go drugiej zaraz braciej ukazuje;
W tych serdecznej miłości ogień się zajmuje.
Patrzą mu wszyscy pilno w twarz i powiadają,
Ojcu podobniejszego iż nie oglądają[1489].

35.

Aladyn z Ryciardotem najprzód się do niego
Przystąpiwszy, w pół brata obłapiają swego;
Toż czyni z Wiwianem i Aldygier młody,
To Malagizy nad nich składniejszej urody.
Ale któż ich wzajemne miłości wypowie?
Tak się krwie swej radują ci bohaterowie,
Iż mu jako największe chęci oświadczali,
Tem bardziej, iż wiedzieć go mniej się spodziewali.

36.

Ja rozumiem, że braciej wdzięczny przyjazd jego
Bez wątpliwości bełby czasu wszelakiego;
Ale dla terażniejszej, co ją umyślili,
Potrzeby, łagodniejszym wzrokiem nań patrzyli.
Nazajutrz, kiedy nowem jutrzeńka promieniem
Błysnąwszy, mrok okropny wypędziła z cieniem,
Wsiada na konia Gwidon z bracią, powinniemi
I do samego jechać Paryża chce z niemi.

37.

Jadą pospołu jeden dzień, jadą i drugi,
Oszukiwając drogę żartem i czas długi;
A gdy dziesięć mil tylko od Paryża byli,
Na brzegu u Sekwany daleko zoczyli
Gryfona z Akwilantem, w zupełne ubranych
Zbroje, z tarczami, w hełmach dobrze echowanych.
Gryfon w bieli, u tego czarna suknia była;
Oliwierowi obu Gismonda zrodziła.

38.

Z niemi nadobna dziewczka cosi[1490] rozmawiała;
Twarz jako najśliczniejszy alabaster miała,
Szata ją z aksamitu przykryła drogiego,
U której listwa tkana ze złota szczerzego;
Oko dziwnie wesołe, chocia podawała
Wzrok smutny, a jagody łzami polewała.
Tej jak prędko dojrzeli, wnet się domyślają,

Iż ją kłopoty wielkie w swojej mocy mają.

38.

I Gwidon ich i ci dwa Gwidona poznali,
Bo się niedawno, jakom pisał, rozjechali.
Powiada Rynaldowi: „Śmiałość obu tobie
Zalecam, w jakim jeno bitwy chcesz sposobie.
Jeśli do Karłowego pójdą wojska z nami,
Dadzą się Afrykanom znać swemi siłami”.
Wierzy Rynald, z pierwszego i jemu się zdali
Wejźrzania, iż rycerze oba doskonali.

39.

Poznał ich Gwidon zaraz, a nie bez przyczyny,
Bo takiego, jak oni, żaden nie miał iny
Stroju: ustawiczny ten oba zwyczaj mieli,
Iż różną barwą zbroje swe okrywać chcieli.
Z drugiej strony Gwidona jak prętko śmiałego
Ci zasię obaczyli, rzucą się do niego;
Przy niem zaraz Rynalda z ochotą witają,
Co ich wadziły długo waśni – zabywają.

40.

Od niemałego czasu z sobą się gniewali
I despekty sposobem różnem wyrządzali
Dla Trufaldyna[1491]; lecz nam ta powieść trudności
Nie da żadnej: ja teraz piszę ich miłości.
Rynald potem przywitał Sansoneta mile,
Słyszając o wielkiem męstwie i o jego sile,
Oblapia go i wielkie chęci pokazuje;
On też dla niego ważyć zdrowie obiecuje.

41.

Więc i najgładsza dziewczka, jak prędko poznała
Rynalda, bo go często w Paryżu widziała,
Przystępuje się bliżej i mówi do niego:
„Widziałam, najzacniejszy hetmanie, twojego,
Widziałam, ach, niestetyż, brata temi czasy,
A on przez góry, skały, rzeki, pola, lasy
Biega, rozumu zbywszy, prawdziwie szalony:
Próżno kościół z cesarstwem chce jego obrony.

42.

Przyczyny nie umiem dać głupstwa tak wielkiego,

Bom nie mogła nic o tem zasiądz skutecznego;
Dosyć masz, iż patrzyły na to oczy moje,
Gdy go trapiły wściekłych fury niepokoję.
Szaty zdrapawszy własne, potym miecz i one
Porozrzucał, nieszczęsny, zbroje doświadczone.
Te rycerz jakiś zebrał i pniak okrył wielki,
Aby idąc bił czołem bohater im wszelki.

43.

Ale tegoż dnia jeszcze, przyszedszy w te strony,
Syn Afrykanów gwałtem wziął miecz zawieszony.
Tak znowu Duryndana u pogaństwa w mocy,
O, jak wiele krwi naszej wypije, wytoczy!
Ty uważ, jaką przez to szkodę będą mieli
Chrześcijanie, iż jej wprzód z tamtych miejsc nie wzięli!
Porwał i Bryliadora niewiązanego,
Który wkoło rynsztunku chodził pana swego.

44.

Niedawny czas, oczyma gdym Orlanda swemi
Widziała; on członkami bez wstydu, nagiemi
Świecił, głupstwa tak srogie czyniąc znaki swego,
Iż trudno uwierzyć ma, kto nie widział tego.
Nieszczęśliwy przypadek fortuny przekłętej
Wziął nadzieję obrony, przez niego zaczętej.
I tom jeszcze widziała, kiedy do bystrego
Brodu wpadł z Rodomontem z mostu wysokiego.

45.

Częstom ja powiadała sprawę tę każdemu,
Kogom być rozumiała przyjacielem jemu
Tusząc, iż którykolwiek z nich tak ludzki będzie,
Że go, użaliwszy się, najdzie i przywiedzie
Lub do Paryża, lub to do powinnych jego,
Aż się wytrzeźwi z głupstwa tak niesłychanego.
Wiem pewnie, Brandymarte gdyby wiedział o tem,
Szukałby go z nawiętszą pracą i kłopotem”.

46.

Była to Fiordylizi najsmętniejsza ona,
Miłością Brandymarta swego zwyciężona,
Która nie mogąc naleźć gdzieś obłąkanego,
Do Paryża się na zad wraca przestronnego.
Więc i ta odnajmuje teraz Rynaldowi,
Na pojedynku Rugier jak Tatarzynowi
Wziął zdrowie dla tej broni i jak, ubłagany,
Darował ją po bitwie panu z Serykany.

47.

Nieszczęśliwą nowiną Rynald przerażony,
Łzy leje, wzrok na ziemię trzyma pochylony;
Serce w niem od przykrego żalu tak topnieje,
Jak lód, gdy południowe słońce mu dogrzeje.
Wzdycha, żalem ujęte wnętrzości go bolą.
Nieodmienną Orlanda szpiegować[1492] ma wołą,
Aby gdziekolwiek najdzie, nędzny, mizernego,
Do zdrowia z tej furycy przywrócił pierwszego.

48.

Ale z sobą serdeczną mając kompanią,
Bądź to niebo tak chciało, bądź poradą czyją
Uwiedziony, wprzód myśli wpaść na Sarraceny,
Co byli pod Paryżem na brzegu u Seny.
A iż szturm lepszy mu się zda w pół samej nocy,
W ten czas fortelów zażyć umyślił i mocy,
O czwartej, a nadalej o piątej godzinie[1493],
Gdy natwardszem zmorzony snem zmysł odpocznie.

49.

Tak wszytek lud swój w lasku zakrywa zgęścieniem
Przez cały dzień; aż kiedy słońce spracowanym
Koniom dla odpoczynku w ocean kazało,
Noc ciemna nastąpiła, swój, co żywo, miało
Pokój, lew, niedźwiedź, wilk, wąż, ptastwo malowane,
Ryby, w głębokich rzekach wodami odziane:
Rynald, jako najciszej, swej wojsko wywodzi
I nagle na afrycki gmin uderzyć godzi.

50.

Sam z Akwilantem naprzód i mężnem Gryfonem,
Wiwianem, z Alardem, z najdłuższem Gwidonem
I z inszemi na milę dobrą od swojego
Idzie wojska, chcąc dostać języka pewnego.
Zdybał Agramantową straż, co twardo spała,
Zbił ich, najmniejsza dusza żywą nie została.
Poszedł dalej, arabskiej gdzie kwiat stoi młodzi,
Rozlewa krew haniebnie, srogą bitwę zwodzi.

51.

I razu darmo szablej krwawej nie wyniesie,
Strach w zagniewanej twarzy a śmierć w ręku niesie;
Gdzie się obróci, zaraz wielkie widać rany,
Kogo zarwie, od dusze leci odbieżany.
Żadnemu nie przepuszcza, nie żywi żadnego,
Wszyscy polegli z wojska nieprzyjacielskiego.
Na pół śpiący, bezbronni i strachem objęci,
Nie bronią się tem, co tak są sławni i więci.

52.

Więc dla większej bojaźni, kiedy ich mordował,

Muzyce Rynald trąbić trwogę rozkazał;
Głosy się pod obłoki z wiatrami mieszają,
Ci dusze ze krwią leją, ci jęczą, stękają.
Potem Bajarda mocno zewrze ostrogami,
Ten przebywa głębokie rowy z poręczami[1494],
Rwie sznury, wielkie, małe wywraca namioty,
A pan z niego farbuję krwią pogańską płoty.
53.

Nie był żaden tak duży, ani tak był śmiały,
Coby mu z strachu włosy na głowie nie wstały,
Najsławniejsze gdy słyszał imię Rynaldowe,
Które Echo śle między ściany obozowe.
Ucieka afrykańska hałastra z Hiszpany,
Drogi sprzęt w stanowisku został odbieżany.
Milsze zdrowie: to każdy wprzód unosić woli,
Gdy się w nieszczęsnem razie nie dzieje po woli.

54.
W też tropy najmężniejszy za niem Gwidon chodzi,
Gwałt koło niego trupów we krwi hojnej brodzi.
Gwiciardyn z Sansonetem drogę ostrą bronią
Wolną czynią, gdzie bieżą, gdzie wodzami skłonią.
Rwie gęste hufce Alard i między śmieciami
Harde rotysze hiszpańskie pędzi z Arabami.
Też robotę wszystek pułk odprawuje, który
Współ z swoim Rynaldem wyszedł z jasnej Góry.

55.
Sześćset miał Rynald z sobą ludu walecznego,
Z Montalby i z przyległych krajów zebranego;
A tak do wojen krwawych zaprawieni byli,
Iż i w zimie i lecie we zbrojach chodzili.
Mirmidonowie kiedyś Achillesa swego
Tak słuchali, tak zdrowie swe kładli dla niego.
Nie dziw: wybierano ich z mężów najprzedniejszych,
Jakowi się nie najdą wieków pośledniejszych.

56.
A lub to Rynald nie był tak barzo bogaty,
Aby dla nich codzienne podejmował straty[1495],
Ochotę jednak, jawnej pełną życzliwości
I twarzą, w której obraz tkwił wielkiej ludzkości,
Tak zniewala i tak ich pociąga ku sobie,

Iż wszyscy, byle on zdrów został, ledz chcą w grobie.
Ci zawsze w Jasnej Górze w dziedzińcu[1496] mieszkali
I nigdy, prócz gwałtownych trwóg, nie wyjeżdżali.

57.

Teraz, aby posiłek prędko dał Karłowi,
Zostawiwszy swemu straż niewielką zamkowi,
Wiedzie na Sarraceny ludzie najmężniejsze,
O których to są mowy moje terazniejsze,
Ludzie, którzy wnet wielką szkodę uczynili
W pogaństwie, jak więc wilcy, gdy ich zapuścili
Głodnych do stada owiec, jak tygrys, lew srogi,
Kiedy rozdziera, zrze tłum zwierząt mdłych ubogi.

58.

Dał znać Karłowi Rynald, iż Paryża blisko
Krwawe z pogaństwem zacząć chce w nocy igrzysko,
Aby, jeśli potrzebę ujrzy tego jaką,
Z drugiej strony rozkazał pomoc dać wszelaką.
Czekał, wiadomość wzięwszy, cesarz z przedniejszemi
Wojska swego pospołu, chcąc się złączyć z niemi;
Przy niem był Monodantów syn, pięknej dziewczyny
Zdrowie, rozkosz, pociecha, przyjaciel jedyny.

59.

Którego ona wiele dni pilno szukała,
Wszystkę Francją kołem i wszere objechała,
A tam nad spodziewanie z znaku widomego
Poznawa go, co w śrzodku tarczy był u niego.
Zdumiał się Brandymarte, gdy obaczył swoje
Kochania i przykre w skok opuściwszy boje,
Bieży ku niej; miłość mu wnętrzości przejmuje,
Tysiąckroć ją obłapia, tysiąckroć całuje.

60.

Takiej ufności, takiej o pannach był wiary
Dawniejszy świat szczęśliwy, wiek późny i stary,
Iż wolno było białej płci jeździć, gdzie chciała,
Bez baby ochmistrzynie, co ją w mocy miała.
I lubo się to druga wędrówką bawiła
Czas długi, niesławy jej żadna nie czyniła.
Fortunne po dziesięćkroć dni na ten czas były,
Przeklęte terazniejsze wspak to odmieniły.

61.

Prawi Brandymartowi Fiordylizi swemu,
Co się przydało grabi najnieszczęśliwшему.
Ten ledwie słowom wierzy pięknej białejgłowy,
Choć szczerzej, choć prawdziwej świadom już jej mowy.
Powiada mu, oczyma iż na to patrzyła
Własnymi, gdy go szukać po świecie jeździła,
Jako okrutny srodze zabijał każdego,
Gdy się trafunkiem dostał w duże ręce jego.

62.

Jak był z niebezpieczeństwem dużem we złej toni
Na moście, gdzie z Algieru zły król prześcia broni,
Grób zbrojami, gwałtownie z rycerzów zdartemi
I cmyntarz zdobiąc wkoło znakami cudzemi,
Z którym w pasy się Orland ująwszy serdeczny,
Spadł prosto w głęboki bród i wir niebezpieczny,
I tam ledwie pohańca nie utopił złego,
Który dla ciężkiej zbroje dna dosiagnął samego.

63.

Syn Monodantów, grabie iż z dusze miłował,
Serdecznie mizernego przypadku żałował;
Odważa się szukać go, pracy nie lituje,
Aż go najdzie gdziekolwiek, aż go poszkaluje.
Wsiada na konia smutny zaraz, w onej dobie,
Za przewodnika wzięwszy piękną dziewczkę sobie;
Myśli, jako postąpić: trudno wycicować
Durnego: zawsze on chce swych głupstw naśladować.

64.

Tam jedzie, gdzie go dziewczka nadobna widziała,
Kiedy się zapańnicza potrzeba staczała.
dzień po dniu drogę śpieszy, aż przybył do tego
Mostu, kędy straż broni przejazdu wolnego.
Trąbią w róg, aby słysząc, Rodomont surowy,
Według zwyczaju gościa przyjąć był gotowy.
ten w ocemgnienu zbroję wdział, miecz przypasuje,
Wsiadł na koń, Brandymarta w pół mostu pilnuje.

65.

Dużem głosem, co równy jego okrutności,

Woła: „Ktokolwiek, coś tu w ten kraj i w te włości
Lub niefortunna przybył lub błędzeniem drogi,
Widzisz krwie niesyty most tyrański i srogi:
Zsiądź z konia, zdejmuj zbroje wprzód, nim szyję twoję
Utnę, wysławiaj grób ten i w niem dziewczkę moję.
Zsiądź zaraz, bo pewnie już stąd się nie wykręcisz:
Miłosierdzia tu nie masz, daremnie się smęcisz”.

66.

Nic na to, ale drzewo w rzemienny tok włożył
Brandymarte i prosto ku niemu je złożył,
Aby onej zuchwałej ukazał dużości,
Iż choć sił nie tak wiele, lecz ma z nią śmiałości;
Bartolda ostrogami w oba boki kole,
Dla próby wypuszcza mu wprzód przez miękkie role.
Bieży i drugi na swem w najprędzszym zawodzie
I ledwie się opiera przy mostowem wzwodzie.

67.

Ustawicznem zwyczajem tak był zaprawiony
Koń jego, iż po moście onem, nieulekniony
Biegł rażno i już mu to nie nowina była
Zrzucić wielu, którem zaś rzeka dokuczyła.
Bartold po drżących deszczkach nie bieży tak śmiało,
Bo iż most z niem upadał, ponno mu się zdało.
Atoli przecię oba do siebie skoczyli
I gdzie niebezpieczniejszy raz, w czoła mierzyli.

68.

Drzewa, które pomniejszych tramów na kształt były,
Tak w najmocniejsze zbroje przykro uderzyły,
Iż choć się to w swych siedlech sami osiedzieli,
Po niesłychanem razie, który wspólnie wzięli,
Konie ich oba duże i oba ćwiczone
Upadły na tarcice, przez most przełożone;
Upadły, a z ciał pańskich i z ścierwa swojego
Podobieństwo pagórka czyniły mniejszego.

69.

Ani się z taką mogą znowu wznieść chyżością,
Z jaką jem ci ostrogi kładą w bok pilnością;
Bo deszczki są tak śliskie mostu wążiuchnego,
Iż nie mają kopyta oprzeć gdzie gładkiego.

Zaczem obu nieszczęście jednakiej przygody
Z najogromniejszym grzmotem zrzuca w skok do wody;
Taki po Faetoncie[1497] ledwie był słyszany,
Gdy wpadłszy w morze, gęste dał za sobą piany.

70.

Obadwa na dno idą brodu głębokiego
Z ciężarem zbrój zupełnych i wzrostu mięszszego;
Bo ich razy potężne z siodeł nie ruszyły
Ani konie mogły zbyć, gdy się powaliły.
Nie pierwszy to już był skok tam poganinowi,
Nie jednemu pomagał on bohaterowi
Tej strasznej kompaniej z koniem swoim śmiałem;
Dlatego wie, gdzie zginąć, gdzie ma zostać całem.

71.

Wie, gdzie twarda jest ziemia, wie, gdzie w miękkiej może
Koń ulgnąć, skąd ratunku nic mu nie pomoże;
Wie, gdzie głębina wielka, w której miałko stronie.
zaczem najpierwszy zaraz swe ukazał skronie,
Boki, szerokie piersi; potem, jadowity,
Więcej mając[1498] nad tego, co wodą przykryty,
Skoczy ku niemu; ten zaś, gdy na piasek swego
Konia chciał wieść, od wiru porwany bystrego.

72.

Topi się na głębinie, którego w skok one
Bystrości niosą i już siły nademdlone
Nie mogą jem wydołać; spada z konia swego,
Ledwie nie wytchnie w pracy ducha ostatniego.
Najsmutniejsza zaś dziewczka, co z mostu patrzyła,
Do Rodomonta z płaczem srogię wołała:
„Jeśliś się kiedy kochał, jeśli cię ruszyły
Miłości, broń, by wody tego nie zgubiły!

73.

Broń, najmężniejszy królu, przez śmierć proszę tego,
Co szanujesz i co czcisz, choć już umarłego
I jeśli litość jaką chcesz mieć nad ubogą,
Nie trap mię, nie trap więcej równą śmierci trwogą!
Dosyć, o, dosyć więźniem iż zostanie twój
Ten, którego miłość tkwi zawsze w sercu mojem”.
Na te słowa, choć dziwnie tyran rozgniewany,

Zmiękczył się, wzruszył nieco, został ubłagany.

74.

I co zdrowie miał wydrzeć, ratunek mu daje
Pierwej, niżli zalany wodą żyć przestaje;
Ale mu ostrą szablę odpasał zarazem,
Hełm wziął i twardem trzykroć tarcz zjętą żelazem.
Potem wywlókłszy z wody na poły żywego,
Morderstwa wprawdzie nad niem nie czyni żadnego,
Ale do ciemnej zamknąć wieże rozkazuje
I nadzieję wolności złotej odejmuje.

75.

Najnieszczęśliwsza dziewczka wszystkie oraz swoje
Radości w sobie gasi, hojnych tylko zdroje
Łez wylewa; lecz przecię woli mieć żywego
W więzieniu, niż w głębokiej rzece zalanego.
Na się narzeka, sobie rozgniewana łaje,
Iż go przyprowadziła, najgłupsza, w tej kraje;
Bo gdyby mu o nędzy grabie szalonego
Nie powiedała, on by nie przyszedł do tego.

76.

Jedzie stamtąd, półmartwa, częstokroć omdlewa,
Najgorętszem wzdychaniem powietrze zagrzewa
Z tą nadzieją, iż lub to Rynalda mężnego
Lubo tam przyprowadzi Gwidona śmiałego,
Co by poganinowi zrównał siłą złemu,
Zwyciężył go, swobodę zwrócił jej miłemu.
„O szczęśliwa godzino, o dniu pożądanym,
Przyjdź rychło – myśli sobie – zlecz serdeczne rany!”

77.

Ku Paryżowi na zad pojazd prostowała[1499]
I już była kilka dni drogi ujechała,
A jeszcze się nie zdarza, by mogła takiego
Należć, co by okrócił złość króla srogięgo;
Aż potem łaskawsza jej fortuna błysnęła
I potkała i oraz ścisłą przyjaźń wzięła
Z bohaterem; szatę miał drogo haftowaną
W cyprysy, a zbroję nią nakrył echowaną.

78.

Kto by to był, na innym miejscu usłyszycie;
Teraz się do Paryża ze mną nawróćcie
I do srogiej porażki, którą przez zacnego
Wziął Arabin Rynalda i Malagizego.
Co sromotnie pierzchając, tyły podawali
I jako chmurę gęstą, proch przed sobą gnali,
Trudno zliczyć: noc czarna skrzydłami ciemnymi
I przed Turpinem skryła to i przed inszemi.

79.

W pierwospy sen najtwardszy z piersi wychrapywał
Agramant, do namiotu gdy jego przybywał
Rynald, krwią opojony; lecz jeden z sług jego
Obudziwszy za ledwie, tak mówi do niego:
„Jeśli nie chcesz więźniem być, albo tu zabity,
Uciekaj, ciemnych mroków mgłą, królu, zakryty!”
Ten się porywa; widzi w onej mieszaninie,
Jak jego lud ucieka nagi ku dolinie.

80.

I w tak nagłym rozruchu, nie mając porady,
Chce się oprzeć zwyciężcom, chce pokusić zwady.
Zbroję wdział doświadczoną, szablę przypasuje,
Oczy po stronach, gniewem pijane, kieruje;
Ale Falzyron z synem, Balugant szedziwy,
Nie chcą pozwolić, koją gniew w niem zapalczywy.
„Wiele powinien szczęściu – powiadają – będziesz,
Jeżeli z niebezpieczeństw tych zdrowy ujedziesz”.

81.

Toż Marsyli, toż Sobryn w radzie doświadczony,
To mówi i inszy lud wkoło zgromadzony,
Iż tak bliski jest śmierci, tak bliski zginienia,
Jako daleki Rynald od jego złożenia;
Którego jeśli czekać chce z ludem przebranem,
Z bracią i z towarzystwem w wojsku zawołanem,
Bez pochyły rycerstwo i siebie zawiedzie,
Lub poimany z niemi, lub zabity będzie.

82.

Ale lepiej uczyni, kiedy do Narbony,
Bądź do Arle zjehawszy, swój lud rozpłoszony

Zbierze znowu i wojska przyczyni[1500] swojego,
Potem odnowi straszny czyn Marsa krwawego.
Bo jeśli jego zdrowa zostanie osoba,
W swej klubie królestw wszystkich będzie i ozdoba;
Hiszpania, Afryka, obie jeszcze całe,
Skąd pułki prędko zebrać może okazałe.

83.

Słucha rady i na nią, mądry król, przypada.
Wsiadł na koń, choć mu nie smak, drogi nie odkłada,
Bieży, jak strzała żartko puszczone z cięciwy,
Tem bezpieczniej, im gęstsze cienie przyjaźliwy
Mrok nocny rozpościera, pod których zasłoną
Wiatry żartkością konia rwie nieukróconą.
Dwadzieścia tysięcy miał z sobą wojska swego,
Co krwawej szable uszli Rynalda dzielnego.

84.

Tych zaś, których on pobił z swą bracią rodzoną,
Gdzie Gryfon i Akwilant moc nieprzełomioną
Pokazawszy przez srogie rany, gęste trupy
Kładli na kształt równiejszych gór w okrągłe kupy,
Sześćset było; ale tych, co Sansonet śmiały
I co sekwańskie wiry głębokie zalały,
Ten niech liczy, co zliczyć najwonnejsze kwiecie
Może, szerokie pola gdy przykryją lecie.

85.

Odniósł i Malagizy cześć nie byle jaką
Z tej bitwy, w której pracą pomagał dwojaką:
Nie jeno męstwem, szablą dawał on swojemu
Pomoc w potrzebie nocnej bratu stryjecznemu,
Ale i diablów zaklął przez straszliwe mowy,
Iż mu posłali z dolnych przepaści gotowy
Hufiec hałastry, wszystko co pole przykryła,
Jakiej nie da Francya, choćby większą była.

86.

Krzyk surm, bębnow, trąb strasznych wszędzie się rozlega,
Powtórzonemi głosy Echo gór dosięga;
Konie żartkie rżą, kwiczą głosy rozmajtemi,
Wrzaski się pod obłoki snują wysokimi.
Wojska gwałtowne stoją w oczach omamionych

Arabów z pokus i larw, z piekła wypuszczonych:
Strach ich chwytą za boki, tem skrzydła przyprawia
Do nóg, tych w pół obozu zabitych zostawia.

87.

Nie zapomniał Agramant Rugiera swojego,
Co jeszcze chory leżał w namiocie u niego;
Na konia go, co lekko niesie, wsadzić każe,
Z rycerzów doświadczonych dość przydawszy straże,
A potem, gdy na miejsce takie przyjechali,
Iż się niebezpieczeństwa już nie spodziewali,
W łodzi go wieźć do Arle wcześniej rozkazuje,
Gdzie sam poprzedzić lądem wojsko obiecuje.

88.

Ci, co przed najostrzejszą szablą uchodzili
Rynaldowi, ku lasom twarzy obrócili;
Ze sto tysięcy albo co mniej w kupie onej
Mógł ich liczyć, z stanowisk swoich rozplószonej;
Farbują krwią, co się z ran leje strumieniami,
czarne role i piaski żółtawe z trawami.
Gdy siecze w tył zwycięzca, sam Gradas bezpieczny
Śpi, mając swój w obozie namiot ostateczny.

89.

Jak zaś rozruch gwałtowny doszedł uszu jego,
Rad z dusze, słysząc imię Rynalda zacnego,
Zaledwie nie szaleje król hardy z radości,
Wesele mu odjęło serce i wnętrzności;
Chwali i Makonowi dziękuje swojemu,
Iż ku szczęściu nocy tej przyszedł tak wielkiemu,
Które mu nagle wraca Bajarda dzielnego,
Co mu nie masz na świecie cnotami równego.

90.

Pragnął, ale już sami czytaliście o tem,
Ten król, by też z najwiętszem mieć szablę kłopotem
Duryndanę u boku jak najprędzej swego,
Po niej konia, co Rynald na niem jeździ tego,
I umyślnie w te kraje z wojskiem się swem stawił,
Aby zamysłów skutek w porę własną wprawił;
O co i przedtem już on wzywał był mężnego
Rynalda w krwawe szranki Marsa żelaznego.

91.

I na brzegu u morza miejsce sobie dali,
Aby się o dobrego konia rozpierali;
Lecz wszystko swą mądrością mieni Malagidzi,
Co zbytniem czarnoksięstwem przyszłe rzeczy widzi,
I Rynalda na deszczu[1501] każe nieść na morze
Prócz naruszenia zdrowia piekielnej potworze –
Długo by pisać o tem – Gradasowi zasię
Zdał się Rynald niewieściuch marny po tem czasie[1502].

92.

Dlatego, gdy usłyszał, iż Agaramantowe
On napadłszy obozy, śmierci i surowe
Rany każdemu, kto się nawinął, zadaje,
Porywa się i rączy z łóżka swego wstaje.
Wdział zbroję, na Alfane wsiadł, jedzie w obozy
Przez tak ślepią noc, pełen i gniewu, i grozy;
Zabija, kogo potka, nie dba, lub to swoi
Zastąpili na drodze, lub kto z naszych stoi.

93.

Już się przez najmocniejsze wojsko przebił, woła
Rynalda, co dać głosu duże garło zdoła;
Gdzie najgęstszy trup leży, prosto się udaje,
Nieuleczone rany z obu stron zadaje.
A jako trafunek chciał, zesli się i razem,
Aż skry do obłoków szły, swem ścięli żelazem;
Bo drzewa ich w tysiąc sztuk tak się zdruzgotały,
Iż trzaski nieba i gwiazd jasnych dosięgały.

94.

jako poznał Rynalda Serykan zacnego,
Nie z znaku, co we śródku był puklerza jego,
Lecz przez najokrutniejsze rany, gdy surowy
W ocemgnienu afryckiem gminom ścinał głowy.
Więc po Bajardzie, który z inszemi przymioty
Żartkiem orłom mógł zrównać z najprędzemi loty,
Krzyknął nań, czci uwłócząc: „A tak to trzymają
Umowę, gdy rycerze bić się słowo dają?”

95.

Przyda potem: „Ponno ty, skrywszy się przede mną,

Mniemałeś, iż już nigdy nie ujrzysz się ze mną?
Patrz, jakoś się oszukał; tu zdybawszy ciebie,
Gniew pomstą, a uciechą nakarmię sam siebie.
Wiedz pewnie, choćbyś poszedł w piekielne nizkości,
Lubo wzięty do górnych stąd był wysokości,
Trafiłbym tam za tobą i konia wziął tego,
Boś nie godzien, gdyż światem szalisz[1503], tak dobrego.

96.

A jeśli serca nie masz ze mną krwawem bojem
Rozeprzeć się i raczej chcesz być za pokojem,
Widząc, żeś mi nie równie i wolisz swojego
Ochronić zdrowia, a zbyć całe uczciwego,
dajże konia, a już żyj, kiedyć żywot miły,
A moje zaś tak straszne w oczach twoich siły.
Żyj, ale konia nie miej odtąd na czas wszelki,
Bo rycerskiemu czynisz stanowi wstyd wielki!”

97.

Na te słowa z Rychardem Gwidon niecierpliwy
Dobyl miecza i już, już, srogiej pomsty chciwy,
Do Serykana leci, aby mu ukazał,
Iż z tak przykreml słowy głupie się odważał;
Ale go rącho Rynald serdeczny dogoni,
Hamuje, trzyma, prosi, nie dopuszcza broni,
Mówiąc: „Mnież sił nie staje, ja rąk nie mam swoich,
Abym się zaraz zemścił krzywd, despektów moich?”

98.

Potem na poganina krzyknie gniewliwego:
„Gradasie, pokazać chcę ci w mig, iż mojego
Omieszkania przyczyna dziwnie słuszna była,
Co mi z tobą u morza bić się zabroniła.
Wiedz to, zem cię tam czekał, a jeśli rozumiesz
Inaczej, praw rycerskich znać iż sam nie umiesz.
Kłamcą jesteś i słowa mówisz tu kłamliwe,
Zbych związki praw naszych rwać miał świątobliwe.

99.

Ale nim się czyn Marsa zacznie między nami,
Słuchaj wymówki mojej, co ją dowodami
Prawdziwą być pokażę najsprawiedliwszemi,

A nie szczyp na uczciwym słowy tak przykre mi.
Potem z ostatnią własnych sił o konia próbą
Będziem pieszo, jakośmy rzekli, czynić z sobą
Na osobliwym miejscu, nie wzięwszy żadnego
Przyjaciela i sługi na ten plac swojego”.

100.

Ludzki był i wspaniałych Gradasy zawsze myśli;
Dlatego, nim do bitwy wspólnej z sobą wyśli,
Słuchać go bez tesknicy z chęcią obiecuje
I z niem na osobny brzeg sekwański wstępuje.
Gdzie Rynald powie mu rzecz samą prawdziwie,
Jak był na morzu wiatrem wzięty nieszczęśliwie;
Powiada mu, ten słucha, a dla lepszej wiary
Klątw zażywa częstych i przysięg bez miary.

101.

Potem zawołać kazał i Malagizego
Do spólnych rozmów, sprawcę przypadku onego,
Aby sam wyznał, jako najdoskonalszemi
Oszukał go sztukami czarnoksiężniczemi.
Ten prawi historią, a oni słuchają;
Potem, gdy mówić przestał, znowu przysięgają,
Rynald zwłaszcza, iż prawdy tej życzy dowodzić
Bronią i prędko we krwi Gradasyowej brodzić.

102.

Nie od tego i Gradasy, wojna mu smakuje,
Której najprędszy koniec widzieć usiłuje;
Ufa męstwu, potędze, siłom i śmiałości,
Bajardowi mu w oczach tkwią cnoty, dzielności.
Zaczem o plac jem tylko idzie umówiony,
Bo się na brzegu nie chcą bić u Barcelony,
Żeby to w długą nie szło[1504]; ale świt do tego
Rany i miejsce znaczą u źródła jednego.

103.

Z tem dokładem, iż Rynald Bajarda przywiedzie,
Który zwycięży łupem i korzyścią będzie.
Jeśli Rynalda Gradasy pożyje dobrego,
Zaraz go, zaraz weźmie tak, jako własnego;
Jeśli też Mars użyczy szczęścia Rynaldowi,
Iż zdrowie lub to mieczem weźmie Gradasowi,

Lub w ręce, poddawszy się, wpadnie poimany,
Ma mu ustąpić szable, mocnej Duryndany.

104.

Dowiedział się beł – i żal miał z tego niemały –
Od Fiordylizie Rynald, jakom pisał, śmiały,
O nieszczęsnem przypadku brata stryjecznego,
Iż szalonem zostawszy, różne świata tego
Obchodził, zostawiając straszne znaki, kraje,
Gdzie Apollo zapada i gdzie jasny wstaje.
Wiedział i to, iż szabla najkochańsza jego
Dostała się do ręki Gradasa mocnego.

105.

To kiedy między sobą wspólnie umówili,
Do sług swoich obadwa nazad powrócili,
Gdzie Rynald Serykana z ludzkości wrodzonej
Do kompaniej prosił, blisko zostawionej.
Nazajutrz, gdy godzina była do świtania,
Obadwa zbroje wdzieli swe bez omieszkania
I schodzą się, jak słowo rzekli, u fontany
Dla Bajarda rozlewać krew i Duryndany.

106.

Bracia, powinni, wszyscy, co z dusze miłują
Rynalda, smutni chodzą, barzo się frasują;
Bitwa, straszliwa bitwa z mężem doświadczone
Trapi ich, w miejscu zwłaszcza pustem, odłączonym.
Niezmierną siłę Gradasa ma z wielką dużością,
W oczach jad wściekły, w twarzy gniew z zapalczywością,
Broń do tego u boku wisiała mięszszego,
Co najtwardszy przenika blach z kruszcem przedniego.

107.

Malagizy nań oczy obraca życzliwe,
Serca strach i nadzieje sięgają wątpliwe;
A choć mógł on snadno tej zbyć by przykrej trwogi,
Rozerwawszy fortelmi pojedynek srogi,
Ale iż wszytka siłą brat na to stryjeczny
Udał się, tak śmiało być nie chce i bezpieczny;
Że mu markotno, że mu niemiło wie pewnie,
Co go uniósł z pierwszych trwóg przez morze na drewnie.

108.

A choć to między strachem i między nadzieją
Są wszyscy, Rynaldowi jednak serce grzeją
Bezpieczeństwo z weselem i jest tej ufności,
Iż tryumf najślawniejszy uniesie z dzielności.
Cieszy bracią, znak pięknej na twarzy ochoty
I męskiej okazuje wzór dziadów swych cnoty;
Idzie, wspaniałej pomsty chęcią uwiedziony,
Aby wieńcem zwycięstwa został ozdobiony.

109.

I ten, i ów do źródła skoro przyjechali,
Gdzie miejsce do czynienia wczora sobie dali,
Miłość jakąś i wprzód chęć wielką oświadczają,
Wiernych kształtem przyjaciół wpół się obłapiają,
Jakby z jednej krwi oba urodzeni byli
Lub w ścisłym towarzystwie nie mały czas żyli.
Cóż po tym: w oka mgnieniu biją się serdecznie –
O czym wam niezadługo powiem dostatecznie.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA DRUGA

ARGUMENT

*Bradamanta Rugiera darmo oczekiwa,
Podejrzenie ją trapi, żalów jej przybywa;
Tuszy, iż mu gorącą rozpala miłością
Serce piękność Marfizy z męstwem i ludzkością.
Jedzie z domu i w drodze do zamku wstępuje
Trystanowego, gdzie znak wieczny zostawuje*

*Nieśmiertelnej śmiałości, trzech zrzuciwszy z koni
Królów; potem się na noc, tam przyjęta, skłoni.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej wtórej pieśni przez Marfizę, która słysząc o porażce Agramantowej, niebezpieczeństwa jego użalowała się i z Brunellem, odpuściwszy mu wszystko, przyjechała do obozu, przykład się daje prawdziwego i szczerego przyjaciela; przez Bradamantę, która się gwałtownie zawisną trapi miłością, o szczerym zwątpiwszy Rugierze swoim, każdy się widzieć może, kto kocha, bo o tych rzeczach powieściom najbarziej serce jego wierzyć zwykło, których albo barzo pragnie albo się barzo boi.

1.

Teraz dopiero, teraz przypomniałem sobie,
Żem o żalu powiedzieć miał i o żalobie,
Którą dla podejrzenia dziewczka nieszczęśliwa
Cierpi, gdy jej w pól serca bije trwoga żywa
I zębem ją przenika ostrem jadowicie,
Prowadząc do ostatniej zguby nędzna skrycie;
Bo choć od brata dobrą nowinę słyszała,
W miłości przecię słabą ufność swojej miała.

2.

Miałem powiedzieć, ale nie pozwolił tego
Rynald, który Gwidona potkawszy dużego,
Takie świadectwo męstwa i sił sobie dali,
Iż się za bracią i krew powinną przyznali.
O czem, kiedym wam śpiewał rymy, bawiąc, moje,
Bradamanta w milczeniu swe miała pokoje,
Głęboką niepamięcią jakby pogrążona,
Z której czas przyszedł, aby była wyzwolona,

3.

Nim się Rynald bić zacznie; lecz pierwej przed wami
Dotknę trochę, Agramant jak zbiegł z ostatkami
Ludu swego do Arle, którzy mgłą okryci
Nocną, szczęśliwi uszli i nie są zabici.
Więc ich żywnością krzepi, a tę rozkazuje
Z bliższych miast wozić, sam się z pilnością gotuje
Obóz prędko zatoczył nowy, dla którego
Przeciw Afryce stanął u brzegu morskiego.

4.

Po swych królestwach wszystkie Marsyli spisuje
Lud do boju, jaki się gdziekolwiek znajduje,
Lubo dobry lub to zły; cnotliwi, hultaje
Mają miejsce, wolny glejt wywołańcom daje.
Statki pod Barcelioną wodne złączył, aby
Morską armatą nie zdał Karłowi się słaby.
Agramant co dzień radzi; miast i wsi ostatki
Biedne pobór składają i ciężkie podatki.

5.

Więc i do Rodomonta posłał, aby swego
Zapomniał gniewu, a w skok przybywał do niego,
Córkę mu Almontowę, siostrę swą stryjeczną,
Obiecawszy, z nią ścisłych chęci przyjaźń wieczną,
A w posagu Orańskie państwo. Lecz król hardy
Gardzi wszystkim, serce mu krają dawne wzdardy;
Nie chce od grobu, który wokoło zbrojami
Z jedną stronę ozdobił, a z drugą szatami.

6.

Inaczej się Marfiza, inaczej stawiała,
Jak ją prędko tak zła wieść w uszy uderzyła,
Iż Agramant, w obozie swoim pogromiony,
Zbiegł do Arle i tam lud zbiera rozprószony.
Odważa swe dostatki, nie żałuje siebie,
By jeno wspólnej mogła wygodzić potrzebie;
Osobą swą do króla zaraz przyjechała
I zdrowie do usługi własne obiecała.

7.

Szedł Brunel, przywiązany za nią wpół do siodła,
Którego bohaterka gdy piękna przywiodła,
Agramantowi znowu oddaje do ręki,
Nie chcąc się pastwić, nie chcąc zasłużonej męki
Zadawać przebieglcowi; wie, iż to nikczemna
Pomsta, co się jej bronić nie może wzajemna
Potęga, wie, iż męstwo zelżywość wszelaką
Rodzi takie, gdy się krwią pyskle ledajaką[1505].

8.

Z tych przyczyn odpuszcza mu złodziejskie wykręty,

Dla których w oczach wojska wszystkiego był wzięty.
Niewymownie obecność jej królowi wdzięczna,
Łzy przez źrzeńce z ochoty śle radość serdeczna.
Ażeby mógł oświadczyć czem, jak wiele waży
Przyjazd mężnej żołnierki, porwać zaraz straży
Brunella rozkazuje, aby, obieszony,
Trupem nieszczęsnem karmił kruki i gawrony.

9.

Tak na miejscu odludnem między pustyniami
Wziął ściśle towarzystwo wykrętarz[1506] z sępami.
Rugier, co od szubieńce przedtem go ratował,
Dotąd na większe jego nieszczęście chorował.
Zaczem, próżen pomocy, Brunel utrapiony
Wytchnął ducha nędznego przez oddech ściśniony.
O czem wiadomość wzięwszy, bardzo się frasuje
Rugier, ale po czasie: już go nie ratuje[1507].

10.

Tem czasem Bradamanta skarży się na swego
Rugiera, iż jej słowa poprzysiężonego
Nie strzymał, we dwadzieścia dni do Góry Jasnej
Stawić się obiecawszy w osobie swej własnej.
Nigdy tak pilno czasu więzień nie rachuje,
O którym sobie wyniść z oków obiecuje;
Nie czeka z taką banit[1508] tesknicą godziny,
Co mu ojczyznę wróci, matkę, żonę, syny,

11.

Z jaką troskliwa dziewczka; bo tak się jej zdało,
Iż lub to słońce biegań zwykłych uchybiało,
Lub konie, co je ciągną, razem pochramiały[1509],
Albo koła z swych złotych osi pospadały.
Każdy tak się jej wielki zda być dzień i długi,
Jako ów, gdy do swej stać Febowi usługi
Żyd mężny kazał[1510]; noc zaś widzi się jej taka,
W jaką się duży rodził Herkules, dwojaka[1511].

12.

O, jak po wiele razy ona niedźwiedziowi
Sześcioniedzielnego snu zajrzy i szczurkowi,
Aby jako najtwardszem czas długi uśpiona,
Nie była od nikogo dotąd obudzona,

Póki Rugier, przyszedłszy, oka wesołego
Nie ukaże, przyczyny omieszkania swego
Powiedając jej słuszne. Ale nic nie może
Sprawić, bo częściej, niż śpi, łzami zlewa łóże.

13.

I po niem się tam i sam ustawnie przewraca,
Wytrzeszczone do okien źrenice obraca,
Przez które, gdy różaną twarz urumieniła,
W jasny świt Tytonowa małżonka wchodziła,
Najśliczniejsze po plecach rozpuściwszy włosy,
Z których siała lilie na zaranne rosy.
Pragnie w nocy, aby dzień co prędzej widziała,
We dnie zaś, aby noc się gwiazdami odziała.

14.

A kiedy już cztery dni do naznaczonego
Czasu miała, o którym Rugiera swojego
Widzieć tuszy, wesołą karmi się nadzieją,
Serce otuchy jakieś, pociech próżne, grzeją.
Na wieżę co godzina wstępuje wysoką,
Z której lasy z łąkami i morską głęboką
Wodę widzi, więc wielką część gościńca tego,
Co do Montalby wie dzie z Paryża wielkiego.

15.

Jeśli kto świetnem ciśnie z jasnej błyskiem zbroje,
Zaraz weń wlepia ostry wzrok i oczy swoje,
Twierdzi, iż to jest Rugier; jeśli zaś pieszego
Zajrzy gdzie, rozumie być posłańca od niego,
Zbiega co prędzej na dół, aby usłyszała
Nowiny, których z wielką radością czekała.
A choć się często zdradza, choć się oszukiwa,
Przecię jej tem ufności dobrej nie ubywa.

16.

Kilkakroć przez godzinę z Montalbu swojego
W pole szerokie bieży, chcąc potkać samego
W pół drogi; ale gdy nic upatrzeć nie może,
Pewne śle w różne strony, którym ufa, stróże.
Sama wzdychając ciężko, do zamku się wraca,
Krok ku łóżnicy, nie chcąc, leniwy obraca;
Miłość z gniewem zrzą[1512] serce, nikt jej nie dogodzi,

A termin dni dwudziestu powoli wychodzi.

17.

Mija powoli po dniu dzień i blisko tego,
Iż drugi raz doczeka w domu dwudziestego,
A jeszcze o niem nie wie, nikogo nie widzi:
Dopiero mniema, iż z niej kochanek jej szydzi.
Wzrok łzami zlewa, usta skrwawiła nadobne,
Piersi potłukła, śniegom najświeższem podobne;
Warkocz gwałtem rwie złoty, smutnemi skargami
Wzrusza piekielne duchy, jędze z furyami.

18.

„Tak-li to – mówi – szczerą miłość moja goni,
Niestetyż, niewdzięcznika, co przede mną stroni!
Tak-li, najgłupsza dziewczka, będę się kochała
W tem, co mu moja nigdy chęć nie smakowała!
Długoż szaloną będę, pozwalając tego,
Aby ten, co mną gardzi, był pan serca mego,
Ten, co tak o przymiotach swoich hardzie tuszy,
Iż go chyba boginiej z nieba gładkość ruszy!

19.

Najokrutniejszy młodzian! Wie on, iż dla niego
Schnę, omdleвам, boleję, siła cierpię złego;
Cóż za dziw, że wyniosły, twardy, pyszny, srogi
I za podłą mię sługę wzbrania wziąć niebogi!
Co cięższa, aby mych łez, wzdychania, trosk, męki
Nie wiedział, jak najdalej ucieka przezdzięki;
Tak jadowitej czyni złe robactwo żmije:
Chcąc śmierć w żądlach ostrych mieć, łeb dla klątw kryje.

20.

Ty sama bohaterza zastanów dzikiego
Wenus, co na kształt wichru bieży w skok lekkiego,
Zastanów, prze Bóg proszę, albo pierwsze moje,
Gdym nie znała, co to jest miłość, wróc pokoje!
Ale czegoż, nędzna, chcę? Cóż mi się wždy dzieje?
Próżne mię, próżne trzykroć nadęły nadzieje.
Ty, sroga, troski nasze jesz, wzdychaniem tyjesz,
Gniewami się zabawiasz, łzy nieszczęsne pijesz!

21.

A ja darmo narzekam i ratunków twoich
Próżno wołam w najcięższych utrapieniach swoich.
Głupstwo mi, głupstwo winno, bo zaż trzeba było
Sercu memu, aby się unieść pozwoliło
Bujnem zaraz chciwościom, co tak wyleciały
W górę, iż jem do szczętu skrzydła już zgorzały?
Zaczem przyszło mi, na dół spadłszy, zbyć ufności,
Co poniekąd miłością grzała me wnętrzości.

22.

Aleć i na się ponno bez żadnej przyczyny
Uciążam[1513], bo cóż za grzech, cóż za moje winy,
Prócz tego, żem, najszczęśliwsza dziewczka, zakochała
Tak prędko, jakom rychło Rugiera ujrzała?
Ale to spólna białej płci ułomnej wada,
To są przebiegi[1514] nasze, to sztuki, to zdrada!
Obyczaje mię zwiodły, gładkość, cnoty jego:
Głupi, kto słońca widzieć nie chce rozkosznego!

23.

Więc słowa, które wielkiej wiary godne były,
Bez wszelakich trudności prościznę[1515] zdradziły,
Ukazując fortunę i dzieła mojego
Potomstwa, sławy godne u świata wszystkiego.
Ciebie, Merlinie, ciebie z Melissą kłąć przydzie,
Póki duch z nieszczęsnego ciała nie wynidzie,
Duch mój mdły, suche kości co już ledwie wspiera,
A gwałtem z najnędźniejszych piersi się wydiera.

24.

Na Merlina ja muszę skarżyć się koniecznie
I na Melissę, bo mię ci w te troski wieczne
Wdali, owoc, co iść miał z nasienia mojego,
Ukazawszy przez duchy z piekła podziemnego,
Tą nadzieją mnie ponno i chęcią fałszywą
Chcąc wdać w niewolą długą, ciężką i dotkliwą.
Przyczyny inszej nie wiem, jeno iż mojego
Zajrzeli mi pokoju i wczasu słodkiego”.

25.

Tak, zjęta zbyt zalem, dziewczka narzekała,
Żadnej z poradą przyjąć pociechy nie chciała;
Bo choć się wkrada cicho nadzieja wątpliwa
W bierne serce, ale zaś bojaźń niecierpliwa

Wnet ją gasi. Na koniec przypomniawszy sobie,
Jak jej Rugier w tysiącnym przysięgał sposobie,
Chce zwyciężyć swej wiary słabość statecznością
I dłużej jeszcze czekać nań lub to z ciężkością.

26.

Czeka stroskana dziewczka dni dwadzieścia drugich,
Wzdycha, oczy w łzach topi, a nie mogąc długich
Tesknic w cichości chować, jako zwyczaj miała,
Zawsze na wielką drogę bez panien chadzała,
Aby, jeśli nie potka Rugiera samego,
Wzięła jaką wieść o niem i o sprawach jego.
Ma, co chce, ale słyszy nieszczęsną nowinę,
Która z ostatniej zdarła nadzieje chudzinę.

27.

Gaszkona, co z obozu szedł afrykańskiego,
Od Maurów wyrwawszy się z więzienia ciężkiego –
A ten jeszcze w tej bitwie został poimany,
Kiedy Paryż przez wielki szturm był dobywany –
Potka i sztucznie zakryć chcąc swoje miłości,
Z daleka nowin pyta i wojskowych wieści,
Aż do Rugiera przyszło; na tem się stanowi,
Ale wprzód co inszego, nie swe ognie mówi.

28.

Ludzki jakiś był rycerz, znał wszystkie do tego
Przedniejsze pany z wojska Agramantowego;
Powieda jej zarazem, jako Rugier zbrojny,
Sam a sam pragnąc z dużem Tatarzynem wojny,
Zabił go; ale i on szkaradnie raniony,
Między nadzieją życia, śmierci zostawiony,
Ciężki żal obozowi zostawił wszystkiemu:
Tak jego grzeczność, dzielność miła jest każdemu.

29.

Przydał potem, iż: „Dziewka najmężniejsza ona,
Której ty ponno nie znasz, Marfiza rzeczona,
Nad podziw bohaterka piękna, wielkiej cnoty,
Rozkosznymi tak jego wnętrzości przymioty
Ujęła, iż się Rugier do inszej nie chyli,
Myśli jeno najczęściej, aby z sobą żyli;
Zawsze ich każdy widzi wespół, zaczem tuszą,

Że sobie wiarę dali, że się pojąć muszą.

30.

Ożenić się jem przydzie; takie między pany
Są mowy, byle Rugier swoje zleczył rany.
Wszyscy mu są życzliwi, wszyscy pragną tego,
Aby para tak godna do skutku lubego
Swe przywiódszy zamysły, wzajem się cieszyła
Z tych rozkoszy, fortuna co jem naznaczyła,
I aby męstwa dali nieporównanego
Świadectwo w swych potomkach do wieku późnego”.

31.

Mówił i wierzył temu, ale bez przyczyny
Gaszkończyk, bo po wszystkim wojsku te nowiny
Rozsiały się, co żywo rozumienia tego
Było[1516], że się z wesela ucieszą prędkiego.
Więc podobieństwo wielkie widziano i znaki,
Przez które miała koniec ich miłość wziąć taki;
A wieść też, choć z pierwotka[1517] małej siły bywa,
Wzbija się i mocy jej z biegu wnet przybywa.

32.

Iż z nią pospołu przyszedł do sarraceńskiego
Obozu, towarzystwa iż w niem zaś ścisłego
Ustawnie zażywali, to wszystkim czyniło
Podejrzanie, które zaś jeszcze się mocniło
Tem barziej, gdy ujrzeli, że po odjechaniu
Z Brunellem i na króla ciężkiem rozgniewaniu,
Nie przyzwana, na zad się z ochotą wróciła,
Aby tylko rannego Rugiera cieszyła.

33.

Aby mu bólu, które serce z ran przejmuje,
Ulżyła, nawiedza go, trudu nie lituje;
Skoro dzień, podle łóżka siedzi u chorego,
Świt ją przyżenie[1518], noc ją wypędzi od niego.
Tą chęcią nazbyt wielkie podejzrzenie daje
O sobie, ale barziej górne obyczaje
Czynią miejsce mniemaniu u ludzi próznemu,
Iż inszem harda, ludzka jest tylko samemu[1519].

34.

Pukało się[1520] nieszczęsne serce od boleści
W Bradamancie, kiedy tej słuchała powieści;
Milczy, twarz jako chusta najbielsza, pobladła,
Ledwie się trzyma, aby na ziemię nie padła.
Obraca najsmutniejsza dziewczka konia swego,
Zazdrości, gniewu pełna i jadu wściekłego;
Ostatek jej ucieka z wnętrzości nadzieje,
Bieży, jako szalona, a z oczu łzy leje.

35.

Przyjechawszy do zamku, idzie w swe pokoje,
Porzuca się na łóżko, nie zdymuje zbroje,
Na dół źrenice trzyma, ażeby ciężkiego
Wzdychania nie słyszano, usta do miękkiego
Posłania jak nabarziej przyciska, więc w głowie
Powieść Gaszkończykową powtarza po słowie;
A nie mogąc dłużej znieść, aby nie gadała[1521],
Nieszczęsna znowu w ten kształt skargi zaczynała:

36.

Komuż, o niefortunna dziewczka, wierzyć będę,
Gdzież na szczerość drugi raz inszą się zdobędę,
Kiedyś, najokrutniejszy, zdradził mię, Rugierze,
Kiedy krzywoprzysięstwo twe żywot mi bierze!
Słyszał kto: niechaj powie, niech powie, dla Boga,
Aby szczerości w przyszły czas była przestroga,
Jeśli kiedy zdradziectwo równe temu było,
Choć go serce niewinne wziąć nie zasłużyło!

37.

Czemuż, niestetyż, czemu, Rugierze kochany,
Jakoś jest najwdzięczniejszy, jakoś zawołany
Miedzy inszemi rycerz – bo pewnie drugiego
Coby dość jakiej części męstwa miał twojego,
Nie najdziem – nie starasz się i o to zarazem,
Abyś wierny, stateczny mógł być jednym razem?
Czemu do inszych boskich, co ich nie masz miary,
Cnót nie przyłączysz prawdy, stałości i wiary?

38.

Nie wiesz, iż każda dzielność w lekkiej bywa cenie,
Jeśli łamaniem przysięg maże swe sumnienie?
Fraszka są najpiękniejsze postęпки i siły,

Choćby, jak słońce, w każdym rycerzu świeciły,
Przy kłamstwie! O, jak snadno, trzykroć snadno było
Oszukać dziewczkę, której na cię patrzeć miło
I która, jako Boga, czci ciebie samego,
Skoroś jej serce wyjął z ciała nieszczęsnego!

39.

O srogi! Za jaki grzech będziesz pokutować,
Jeśli zabiwszy tego, nie możesz żałować,
Co cię z serca miłuje? Więc co ważyć sobie
Będziesz, gdy się tak lekka zda przysięga tobie?
Jako z nieprzyjacioły swemi się obchodzisz,
Kiedy tych, co twoi są, do śmierci przywodzisz?
Rzekę i słusznie rzekę, iż sprawiedliwości
Nie ma niebo, nie mszcząc się mych krzywd, a twych [złości!]

40.

Jeśli nad insze grzechy niewdzięczność przoduje
I tak samego Boga dobrotliwość psuje,
Iż zarazem anioła najdoskonalszego
Dla niej rozkazał zrzucić z nieba wysokiego,
I jeśli wielkich wielkie występków karanie
Czeka, kiedy kto nie chce pokorzyć się za nie:
Strzeż się, Rugierze, strzeż się, a wczas, radzę tobie,
Abyś go nie przyśpieszył niewdzięcznością sobie!

41.

Niewdzięcznością tak wielką, która serce twoje
Zaraziła, za chęci i miłości moje.
Co większa, winę-ć daję kradziestwa chytrego:
W sercu-ś mnie podszedł, serca zbawiłeś mię mego!
Ty właśnie, nie kto inszy, ty, co sługą mojem
Zostałeś przysięganiem, wspomni sobie, twojem,
Teraz wydarłeś mi się gwałtem bez przyczyny,
A wiesz, kto cudze bierze, iż nie jest prócz[1522] winy.

42.

Ty mię opuszczasz, ja zaś, będę-li żyć chciała,
Bez ciebie ducha wytchnąć pierwej muszę z ciała.
Jakoż przydzie mi na to, bo w takim frasunku
Od śmierci jednej szukać mam wołą ratunku.
To mię boli, to tylko serce me przejmuje,

Że w tej niełasce żal mi zdrowie odejmuje.
O, jak trzykroć szczęśliwą śmierć bym rozumiała,
Gdybych z jedno tve przy niej westchnienie słyszała!”

43.

To mówiąc, upłakana dziewczka już, już sobie
Pierś białą umyśliła przebić w onej dobie:
Porywa się z pościeli, łzami umoczonej,
Gniew jej leci z wściekłością z twarzy zapalanej;
Potem chyżo dobywszy broni, uderzyła
W bok lewy, nic nie pomnąc, iż we zbroi była.
Zdumieje się zaś potem i mówi do siebie:
„Tak to umrzeć tu marnie chciałam, nie w potrzebie!

44.

Zaż nie lepiej, do wojska iż pojedę swego,
Gdzie nabywszy zwycięstwa wprzód męstwem jakiego,
Umrę zaś potem sama, lubo to przebita
Kopią najostrzejszą lub szablą zabita?
Tam i to trafić mi się może, iż srogięgo
Aza poruszę nieco zmiennika[1523] mojego,
Gdy dzielność moję ujrzy, której się dziwował
Przedtem, choć mię to inszej teraz rozmiłował.

45.

Więc i to może Bóg dać, że tam pomstę znaczną
Wezmę za złamany ślub, za wiarę opaczną,
W oczach chytrości pełnych Rugiera zaradnego
Łeb Marfizie uciąwszy, co nieszczęścia mego
Jest przyczyną”. Tak mówiąc, w drogę się gotuje,
Szatę tylko haftować trefną rozkazuje
Fodzą[1524], aby serdeczne żale wyraziła,
Dla których sobie żywot słodki omierzyła.

46.

Cyprysy, twardą stalą z pniaków odwalone,
Chce mieć na czarnej sukni złotem urobione,
Cyprysy, co nadzieję dalszego rośnienia
Tracą, gdy je siekiera dzieli od korzenia,
I kiedy, rozbracone[1525] z niem, wnet usychają
I więcej wilgotności zielonych nie mają,
Aby znać utrapiona przez to dziewczka dała,
Iż umrzeć chce, iż pociech wszystkich już skradała.

47.

Potem na konia wsiada w skok Astolfowego,
Kopią w ręce trzyma ze złota szczerego;
Ta niesłychanej i tak dziwnej mocy była,
Iż najdłuższych rycerzów dotknięciem zrzuciła,
Dotknięciem tylko małym z nich koni. Dlaczego
Dał ją Astolf, już wiecie historią tego.
Wzięła ją mężna dziewczka, choć nie rozumiała,
Aby tak w sobie wielką moc tajemną miała.

48.

I giermka i namniejszej nie chce kompanie,
By się nie zdała w mocy nadzieje kłaść czyjej.
Jedzie ku Paryżowi najprościejszą drogą,
Gdzie niedawno porażką mężny Rynald srogą
Zniósł obóz sarraceński i oblężonego
Karła ratował z częstką śmiałą ludu swego;
O czym iż jeszcze ona nowin nie słyszała,
Do obozów pogańskich konia kierowała.

49.

Jedzie i w tył za sobą miasta zostawuje
Francuskie, które góra wielka opasuje,
Gdzie Dordona i powiat Montferański leży,
A rzeka najbystrzejsza z Jasnej Góry bieży.
Alić tamże gościńcem jadącą zoczyła
Dziewkę, nadobniusieńskiej która twarzy była;
Paź u siodła wisi, kopią ma w toku,
A trzech jacyś rycerze pilnują jej boku.

50.

Inszej białej płci, inszych giermków w gwałt jechało,
Ci wprzód, a ci zaś po zad, jako jem się zdało.
Pyta, co ją pomijał, z nich zaraz jednego
Bradamanta, skąd jadą, kogo czcą starszego[1526].
Ten odpowiada: „Widzisz pannę piękną w bieli?
Tęśmy za posła sobie w te tu kraje wzięli
Do króla francuskiego przez morze głębokie
Z Islandyjej, co góry w sobie ma wysokie.

51.

Aż z Islandyjej wyspy, gdzie pani króluje
Mężna, wspaniała, ludzka, gładkością celuje

Bez chyby wszystkie insze: tak niebo życzliwe
Onę ubogaciło za cnoty wstydlive.
Paiz, który u siodła widzisz uwiązany,
Karłowi ma być od niej w podarku oddany
Z tem dokładem, by go dał według zdania swego
Temu, kogo wie w wojsku swem najmężniejszego.

52.

Bo jako sama wzrostu dziwnie jest kształtnego,
Tak wszędy rozkazała szukać podobnego
Rycerza, co by męstwem wielkiem, niezrównanem
Sławny był po szerokiem świecie, nieprzejźranem
I te jej są zamysły, tak uprzedła sobie
W inakszej się nie kochać do śmierci osobie;
Kto pierwszą chwałę wielkich otrzyma dzielności,
Tego do swojej z chęcią przypuści miłości.

53.

Tuszy, iż we Francyej, na tak sławnem dworze,
Gdzie jutro chcemy przybyć w świt, gdy błysną zorze,
Najdzie się taki rycerz i bohater sławny,
Co by jej chciwy zamysł uspokoił dawny.
Ci trzej, co jadą wespół z nią jako wodzowie,
Są śmiali, doświadczeni, a wszystko królowie;
W najstarszej Norwegiej ten pierwszy króluje,
To szwedzki, ten w Gotyej zimnej rozkazuje.

54.

A lub to granic swoich tak blizkich nie mają
Z wyspą jej, Islandyą którą nazywają
Zginioną, to dla tego, iż cudze okręty
Rzadko tam płyną, choć to kraj sławny i wzięty,
Słyszac przecię o dziwnych cnotach i gładkości,
Płomiennych zachwycili zarazem miłości;
Chcą ją za żonę i tak robią dzieła wielkie,
Iż się jem świat i wieki zdziwią potem wszelkie.

55.

Lecz ona z nich nie chciała mieć męża żadnego:
Tuszy należć gdziekolwiek dobrze dzielniejszego.
‘Małą – mówi jem – sił swych próbę jeszcze macie,
Iż w tem miejscu odległem z bronią wydziwiacie;
I choć jeden najdzie się taki miedzy wami,

Co będzie świecił męstwem jako promieniami
Febus jasny, jeszcze on nie ma się tem chlubić,
Aby wszystkich na świecie zwalczyć miał i ubić.

56.

Karła ja nade wszystkie chrześcijańskie pany
Szanuję, Karzeł u mnie król jest zawołany;
Przetoż tarcz złotą posłać mam wolą do niego,
Aby bohaterowi dał ją z ludu swego
Takiemu, coby w wojsku z celniejszych przebranem
Pierwszy w rejestrze sławy wiecznej był wpisanem.
Nie pobłądzi ten pewnie ani się omyli:
Musi tam proba być, gdzie ludu wiele zbili.

57.

Wiem, iż oświadczy Karzeł w tem mi ludzkość swoją,
Któremukolwiek da tarcz rycerzowi moją,
Rycerzowi, nad wszystkich co będzie mężniejszy
I między jego sławnem żołnierstwem przedniejszy.
Tam pojedyńkiem każdy z was pódzie do niego
Szczęścia patrzeć w igrzyskach Marsa żelaznego;
A który go zabiwszy, tarcz do mnie przyniesie,
Za pracą moje państwo i ze mną odniesie”.

58.

Przyjęli wyrok z chęcią ci to trzej królowie,
Z nadobnem jadą posłem na szańc[1527] kłaść swe zdrowie
I gotowi jej lub tarcz nazad przynieść złotą
Lub pieczętować miłość swem garłem i cnotą”.
Bradamanta dość chciwie słów jego słuchała
I pytać o co więcej jeszcze wolą miała,
Ale ten po rozmowie w oba boki kole
Konia i do swych prosto obraca przez pole.

59.

Nie jedzie za niem dziewczka utrapiona srodze,
Na drogę przedsięwziętą obróciła wodze;
Powieści jednak tamtej barzo się dziwuje
I stąd nienawiść, swar, gniew wielki upatruje
Miedzy młodzią francuską z domu przedniejszego;
Bo jeśli Karzeł zażyć rozumu swojego
Nie będzie chciał i da tarcz złotą z nich któremu,

Wściekle wszystkich zazdrości wznieci przeciw niemu.

60.

Taka ją myśl zabawia w ten czas, lecz jej wierci
Druga serce najprzykrzej, równając się śmierci,
O kochanego zbiega, która się stąd wszczęła,
Iż jej Marfiza piękna miłość jego wzięła.
Zapomniawszy się jedzie, łza gęstą łzę spycha
Z jasnych gwiazd, klnie swą szczerą, bez przestanku [wzdycha.
Gościńca, chocia wozy ciężkimi ubity,
Chybiła, tak ją miłość i gniew pali skryty.

61.

Jako nieuśmierzone gdy więc okręt wały
Gwałtem uderzą o róg najostrzejszej skały,
Z wielkiem niebezpieczeństwem straciwszy sternika,
Płynie, gdzie wiatry każą sam, przez[1528] przewodnika:
Tak w nieszczęśliwych myślach dziewczka utopiona
Samopas jeździ, z wielkiej drogi obłądzona.
Już mrok padł, już się słońce w morzu zanurzyło,
A tej z swemi myślami gadać jeszcze miło.

62.

Już słońce u Maroki w wodzie się płukało,
Gdy jej smutny wzgóre wzrok podnieść się udało;
Ledwie wsi okolicznych dojrzy dla ciemności,
Co z chmur wypadły czarnych, zgasiwszy światłości.
Żalem, gniewem ujęta, więc postanowiła,
Aby się gdzie przy chróście w polu położyła;
Lecz widząc, że dość przykrą niepogodą grozi
I śnieg z wiatrem gwałtownem do rana ją zmrozi,

63.

Odmienia zamysł, nie chce odpoczynać sobie,
Rabikanowi kładzie w bok ostrogi obie,
A mało ujechawszy, pasterza jednego
Dogoniła, co trzodę gnał do domu swego.
Pyta z pilnością dziewczka zemdlona gospody;
Choćby w niej przyzwoitej nie miała wygody,
Woli w jakiegokolwiek spać pod dachem komorze,
Niż dżdzem być umorzona i gradem na dworze.

64.

Odpowiada jej pasterz: „Ja miejsca inszego
Nad cztery albo sześć mil nie wiem tu bliższego:
Fortecą Trystanową zamek nazywają,
Ale tam rzadko stania komu pozwalają,
Chyba kiedy go mężnie, serdeczny i śmiały,
Przez kopiją dobędzie – takie prawa dały
Te miejsca – i jeśli zaś dostawszy go sobie,
W rycerskiem bronić będzie drugiemu sposobie.

65.

Jeżeli się też trafi, iż próżną zastanie
Fortecę ten, co pierwszy przyjęty tam stanie,
Zaraz gospodarzowi musi obiecować,
Że się z każdym powinien nakoniec probować,
Z każdym, co po niem w tamte, ktokolwiek jest, kraje
Przybędzie – bo taki tryb, takie są zwyczaje –
A kto z nich w dziele przegra Marsa surowego,
Wyjeżdża precz ze wstydem z zamku bogatego.

66.

Kiedy zaś dwaj, trzej, czterej pospołu przybędą,
W pokoju wczasów wszelkich zażywać tam będą,
Ale gdy po nich jeden, lub to zbłądzony
Lub się trafi umyślnie z którejkolwiek strony,
Ze wszystkiemi kosztować musi szczęścia swego;
Uważ, jeśli mu serca nie trzeba śmiałego.
Także, jeśli ich więcej jednego zastaną,
Wyjeżdża do nich bitwę staczać niezrównaną[1529].

67.

Więc i pani lub panna sama z kompanią
Zaraz się o tem dowie za przestroga czyją,
Iż piękniejszej szpetniejsza będzie ustępować,
A to biała płeć sądzić ma i upatrować”.
Spyta go Bradamanta, w której leży stronie
Zamek, co w takiej prawa swe chowa obronie.
Dobry pasterz nie tylko palcem ukazuje,
Ale doprowadzić ją chęć swą ofiaruje.

68.

Śpieszy się bohaterka nadobna z pilnością,
Serce wspaniałe pała wrodzoną dzielnością;
Rabikanowi, choć jest żartki, boki kole,

Wypuszcza mu przez łąki mokre, błotne role
Z deszcza, co padał spory wieczora onego.
A gdy już do wrót zamku przybiegła pięknego,
Tak dużo tłucze w bramę, aż z niej stróże wysli;
Którem mówi, że tu stać i nocować myśli.

69.

Rzekł jeden z nich, iż goście miejsce zastąpili,
Co ją pojazdem sporyszem we dnie uprzedzili;
Teraz siedzą u ognia, wspólnie rozmawiają,
Na wieczerzą, aż będzie gotowa, czekają.
„Ty, jeśliś jeszcze nie jadł gdziekolwiek w gospodzie,
O tej nie myśl, do dnia stój na tej niepogodzie”.
Ona na to: „Wiem zwyczaj; idź, mów gościom twojem,
Iż ich przed bramą czekam z ostrem drzewem swoim”.

70.

Bieży straż i nowiny przynosi niewdzięczne
Królom, co się na wczasy udali bezpieczne;
Więc przykry wiatr, deszcz gęsty z gradami zimnemi
Nie był jem w smak i spórkę czynił między niemi.
Atoli przecię kładą, nie chcąc, na grzbiet zbroje
I konie, osiodławszy, każą wywieść swoje.
Jadą z bramy, gdzie piękna żołnierka czekała,
A druga kompania w fortecy została.

71.

Trzech bohaterów, którem nie każdy na świecie
Zrównał męstwem, jako już dobrze o tem wiecie,
Wypadło, co z Islandy posła prowadzili,
Aby próbę na dworze francuskim czynili,
Próby męstwa i siły, za której pomocą,
Przysięgli, iż się z tarczą na wyspy nawrócą;
A iż swych rażno koni po bokach wzbierali[1530],
Prędko do Bradamanty zacnej przyjechali.

72.

Ta im dłużej na zimnie przed zamkiem czekała,
Serce ostrząc dzielnością, bardziej się gniewała.
Więc głodna i gwałtownem deszczem umoczona,
Nie chce, aby na dworze była zostawiona.
Ci zatem, co pośrodku fortece zostali,
Chciwie na sławne z okien spotkanie patrzali

Po miesiącu, który się powolej dobywał
Z gęstych chmur, gdy po niebie wiatr ich rozpędzywał.

73.

Nie tak się więc raduje młodzian urodziwy,
Co kradzioną miłością chęć i zamysł chciwy
Pragnąc nasycić, cichy chód swojej kochanej
Usłyszał, gdzie jej czeka, do furty drzewianej,
A ta już w dużych kłódkach kluczem obróciła,
Aby mu otworzywszy, ściśle obłapiła,
Jak wtenczas Bradamanta, kilku uzbrojonych
Widząc, kiedy przez most z bron jechali przestronych.

74.

Zaraz Rabikanowi wypuściła swemu,
Aby był sposobniejszy ku biegu przyszlęmu;
Wraca się zaś i konia zastanawia swego,
Najokrutniejszą kładzie u boku dużego
Kopią, która tę moc skrytą w sobie miała:
Najsubtelniejszych celów nigdy nie chybiała;
By był Mars, spadać musiał na łeb z konia swego,
Skoro dotknęła ciała gdziekolwiek dużego.

75.

Pierwszy król szwedzki, jak ją bystrem okiem zoczył,
Całą okryty zbroją, z drzewem żartko skoczył;
Pierwszy też ciężko wypadł zaraz z siodła swego
Z uderzenia, które wziął w hełm mocny, dużego.
Po niem gocki; lecz i ten, srodze w pól trafiony,
Nieblizu od swojego konia spadł zrzucony.
Nogi trzeci z spadnienia wzgóre wzniosł przykrego
I wala się w kałuży błota śmierdzącego.

76.

To sprawiwszy, serdeczna dziewczka zaraz jedzie
Do zamku, gdzie wieczerzać i nocować będzie;
Wprzód się jednak przysięgą swą obowiązuje
Gospodarzowi, co ją już z męstwa szanuje,
Iż na namniejsze z chęcią wyjedzie wyzwanie
Za broną z gościem nowem uczynić spotkanie.
Tak ją puszcza straż w zamek, otwiera jej wrotny,
A pokój zasię daje gospodarz ochotny.

77.

Wyszła też przeciwko niej panna na dół ona,
Co za posła jest z tarczą złotą naznaczona
Do króla francuskiego, jakoście słyszeli,
I co ją z trzema królmi do zamku przyjęli
Przed Bradamantą, aby, jako ludzka była,
Chęć jej też z posługami swoją oświadczyła;
Ujęła ją za rękę i do ognia wiedzie,
Zabawia rozmowami, aż wieczerza będzie.

78.

Odważona rycerka już się poczyniała
Rozbierać, już tarcz, już hełm jasny zdymowała,
Kiedy niespodziewanie błysnął warkocz złoty,
Jak jej spadło zawicie subtelnej roboty,
I po szerokich plecach wolno rozpuszczony,
Do zdumienia wielkiego przywiódł goście ony.
„Co to – prawią – za cud jest, że tak męskie siły
W ciele subtelnym dziewczem miejsce ulubiły”?

79.

Jako na nocnej scenie między pochodniami
Tysiąc nimf najwdzięczniejszych widać z obrazami,
Kiedy się czarna nagle zasłona przerwała,
Najpiękniejsze osoby co nam zakrywała;
Jako, gdy jasnej twarzy z chmur słońce dobędzie,
Przeraźliwsze z promienia strzały ciska wszędzie:
Tak ta raj w ślicznej twarzy, we wszystkie obfity
Rozkoszy, otworzyła, szyszak zdjawszy lity.

80.

Już włosy, co jej brat uciął z przymuszenia
Dla prędszego w ciemieniu rany zagojenia,
Urosły dosyć długie, tak, iż snadnie w koło
Otoczyła swe niemi śliczne znowu czoło.
Gospodarz w niej wzrok utkwiał i tak mu się zdało,
Że ją gdzieś oko jego niedawno widziało.
Im ją bardziej poznawa, tym bardziej szanuje,
Poważa niewymownie, ludzkość[1531] pokazuje.

81.

U ognia siedząc, uszy żartami lubemi

Chcą bawić, aż wieczerzą postawią przed niemi.
Zaczem wnet Bradamanta spytała ludzkiego
Gospodarza, co oka z niej nie spuszczał swego,
Aby jej chciał powiedzieć, skąd wżdy urósł taki
Zwyczaj, iż się tu gość bić powinien wszelaki,
Dawno swój początek wziął i postanowiony
Od kogo. Ten powiada tak na słowa ony:

82.

„Za czasów, gdy Francyej żyznej rozkazał
Faramont, syn Klodyan serdecznie miłował
Nadobnusięnką pannę z pięknymi przymioty,
Której równia mieć nie mógł dawny on wiek złoty;
A tak nieugaszonym płomieniem miłości
Rozpałyły się jego gorące wnętrzości,
Iż bez kochanej nie mógł sam wytrwać dziewczyny
Malusieńkiego czasu, minuty, godziny.

83.

Z wielkiego podeźrenie urosło kochania;
Zaczem to miejsce sobie obrał do mieszkania,
Miejsce mocne, stróżami mieli być którego
Dziesięć mężów najduższych, co ich tam do tego
Wybrał z młodzi francuskiej. Potem się trafiło,
Iż tu Trystana[1532] jakieś szczęście przypędziło,
Z niem wespół dziewczkę śliczną, którą wziął na drodze
Jakiemuś olbrzymowi, zabiwszy go srodze.

84.

Przybył Trystan, gdy Febus nurzał w wielkim łonie
Oceanowem w tyle Sywiliej[1533] konie;
Prosi, aby był na noc łaskawie przyjęty,
Póki od mroków czarnych dzień nie będzie wzięty;
Próżno, bo Klodyana miłość tak zniewala,
Iż na ludzkość, okrutny, żadną nie pozwala;
Nakoniec to uradził i to postanowił,
Aby tam żaden nogi gość swej nie stanowił,

85.

Póki nadobna dziewczka będzie przebywała
W zamku; tak go zawisna miłość zagrzewała.
Ten zaś powtarza swych próśb; ale gdy nic niemi
Nie zyskuje, wyprawiał wnet z odpowiedniemi

Słowy, by mu się stawił i z niem dziesięć jego
Na kopią według ich prawa rycerskiego;
Bo zaraz chce ukazać, ufając dzielności
Swojej, iż gwałt Klodyan uczynił ludzkości[1534].

86.

Z tą wymową, aby on w zamku sam nocował,
Gdyby ich z koni zraził, choć nie zamordował,
A oni zaś przed broną powinni pilnować
Za pokutę, iż gościa, źli, nie chcą przymować.
Dla wstydu[1535], królewski syn, wzięwszy na się zbroję,
Wyjechał do Trystana przed fortecę swoją;
Lecz jego drzewem dużo z swemi uderzony,
Spadł z konia i za broną zostaje zamknięty.

87.

Trystan wszedłszy do zamku, dziewczynę najduje,
Co Klodyanowemu sercu rozkazuje;
Widzi, nieporównana iż ją obdarzyło
Gładkością przyrodzenie, tak, iż trudno było
Namniejszej dać przygany. Mówi z nią, a tego
Miłość na dworze dręczy, krając do żywego;
Nie może wytrwać, prosi, woła utrapiony,
By ją do niego posłać chciał za mury ony.

88.

A choć to piękna była, Trystan serca swego
Nie mógł do niej przyłożyć dla szarowanego
Napoju[1536], który przedtem Izota[1537] mu dała,
Izota, niewymownie co się w niem kochała.
Przecież dużo się chcąc mścić dzikiej niehumanności
Klodyanowej, nie dba o jego miłości;
„Niesłuszna rzecz – mówi mu – aby z zamku tego
Niebieska gładkość wyszła do ciebie, marnego.

89.

Ale jeśli na zimnie do dnia spać samemu
Przykrzy się, niewczasowi zabiegę ja temu:
Mam młodzusięnką pannę – nic to, choć gładkością
Twej nie doszła – tęć pošlę z chęcią i radością
I dam na wolą[1538], abyś z nią poczynał sobie,
Jako chcesz i jako się upodoba tobie.
Piękniejszą, nie miej za złe, iż w zamku zostawię:

Tak rychlej twą nieludzkość zwierzęcą naprawię”.

90.

Słyszał Klodyan powieść onę wyrzucony,
Klnie, łaje, a ogień mu serce rozżarzony
W popiół kruszy, mniejsza się zimno cierpieć widzi,
Deszcz, grad, wiatr; lecz iż Trystan jawnie z niego szydzi,
Pociechy wszystkie wziąwszy[1539], to go wskrós przejmuje,
To w ostatniem skonaniu już, już zostawuje.
Nazajutrz najbiedniejszy, chocia nie dowierza,
Bierze wróconą i żal najprzykrszy uśmierza.

91.

Bo dobry Trystan z swojej wrodzonej ludzkości
W takiejże, jako ją wziął, oddał mu całości,
Choć godzien był despektu i zniewagi wielkiej
Królewic, co jest próżny wspaniałości wszelkiej.
Atoli tem się mężny rycerz kontentował,
Iż na zimnie Klodyan pod niebem nocował,
Ani przyjąć wymówek takich chciał od niego,
Ze miłość jest przyczyną grubijaństwa jego.

92.

Bo ta serce szlacheckie uczyni z chłopskiego,
Ale w chłopskie obracać nie ma szlacheckiego.
A gdy stamtąd precz jechał Trystan doświadczony,
Klodyan się też zaraz w insze udał strony,
Te kraje okoliczne sobie obrzydziwszy,
Zamek przecię jednemu z swoich poleciwszy
Z tem dokładem, by chował zawsze zwyczaj taki,
Iż tu męstwa ma czynić próbę gość wszelaki.

93.

Kto wygra, kto zarobi serdeczną dzielnością
Na nieśmiertelną sławę, temu z uczciwością
Stania w zamku pozwolą; ale zwyciężony
Za murem na dżdżu, wietrze będzie zostawiony.
Atoż macie przyczynę zwyczaju naszego,
Który z dawnych wieków trwa do dnia dzisiejszego”.
Tem czasem, gdy to mówił, stoły przykrywano
I oraz ciepłych potraw dostatek stawiano

94.

Na jednej sali, która takich przestrzeń była,
Iż do podziwowania każdego wzruszyła,
Gdzie gospodarz z świecami wosku najbielszego
Sam ich z chęcią prowadził od ognia onego.
Ledwie próg Bradamanta z drugą przestępuje,
Alić misternych dosyć obrazów najduje,
Które ozdobiono zewsząd białe mury
I umyślnie po kątach wydrożone dziury.

95.

Patrzą i obrok dają[1540] zgłodniałemu oku
Ani mogą nasycić subtelnością wzroku;
Już zimne, już potrawy wszystkie się przestały[1541],
A te od lubych zabaw odwieść się nie dały[1542].
Godzina mija pierwsza, druga następuje:
Wszystkiem ta ich bezpieczna biegłość nie smakuje;
Nakoniec, nie wytrwawszy, pan zamku tak rzecze:
„Najedzcie się wprzód, proszę, wszak to nie uciecze”.

96.

Siadły za stół, tą jego mową poruszone,
I już ręce do misy niosły wyciągnięte,
Aż ten, komu to właśnie przestrzedz należało,
Widząc, iż dziewczek pięknych dwie[1543] obok siedziało,
Według prawa mówi jemu: „Wszak wiecie, naszego
Jedna tylko powinna być u stołu tego;
Szpetniejszej przydzie noc tę spać na dźdzu za wroty,
Piękniejsza gospodarskiej zażyje ochoty”.

97.

Dwom starcom zatem każe, aby zawołali
Letnich[1544] białychgłów, którym ten sąd w moc podali
Przodkowie onych włości; a ci rozkazanie
Słyszając, co nie podlega namniejszej odmianie,
Wiodą ich. Baby patrzą i zdanie swe dają,
Którem gładkość Amona córce przyznawają,
I jako siłą już jest sławna niesłychaną,
Tak urodą odnosi plac[1545] nieporównaną.

98.

Nie bez bojaźni panna z Islandy czekała
Dekretu, który jako prędko usłyszała,
Smutna po stronach patrzy; ale pan zamkowy

Wymawia się, iż tak jest srogi i surowy
Zwyczaj, powiada: „Zwyczaj, dawno stanowiony,
Nie może być sposobem żadnem odmieniony:
Odpuść, łaskawa panno, a jedź w inszą drogę,
Bo ja, bym nabarziej chciał, targać go nie mogę”.

99.

Jako we mgnieniu oka lecie chmury gęste,
Z których strzela po górach piorun błyski częste,
Kryją narozkoszniejszą twarz słońca jasnego,
Co wszystkie wesela kąty świata tego:
Tak wnet dziewczka na przykre rozkazanie zbladła,
Wzrok słupem stanął, cera z ust rumianych spadła;
Mieni się, a w minucie nie poznać godziny,
Jako to ona siedzi, czy przyszedł kto inny.

100.

Mieni się gwałtem, wewnętrzna żal sercu dojmuje,
Jawnie, iż ją nagły ból przejął, ukazuje.
Lecz mądra Bradamanta zarazem powstała,
Aby strapionej gości pomoc jaką dała;
Mówi, iż mniej uważnie dekreta skazane
Nie mają być na nikiem pierwej wykonane,
Aż druga strona wzajem wysłuchana będzie;
I u niesprawiedliwych taki tryb jest wszędzie.

101.

„Ja tej sprawy bronić chcę i ujmę się za to.
Cóż na tem, przyrodzenie chocia mnie bogato
Pięknemi dosyć hojnie przymioty nadało?
Mnie do tych krajów wjechać za męża się zdało
I sprawy moje męskie podobno widzicie,
Lubo to za płęć białą wszyscy dziś sądzicie.
Jestem, nie jestem: na tem co zależy komu?
Jam wjechała do tego jako żołnierz domu.

102.

Siła sama na świecie jam takich widziała,
Co jem długi włos nosić pieszczota kazała;
Przecię oni męskiej płci nie zbyli dla tego.
Więc jeśli nie jako mąż i jam tak dobrego
Dzisiaj dostała stania, uważć możecie:
Czemuż mię dziewczką, czemu białą płcią mieć chcecie?
A prawa wasze każą, tak mieć chcą zwyczaję,

Iż dla panny opuścić panna ma te kraje.

103.

Ale nic to, żem białą płcią jest: niech tak będzie,
Choć z trudnością ponno z was kto tego dowiedzie;
Jednak, abym ja gładkość tej swą celowała,
Przypaść pewnie nie będę z wami na to chciała,
Bo tem nagrodę cnoty i męstwa mojego
Chcecie, widzę, umyślnie ćmić dnia dzisiejszego.
A słuszna, iż nie stracę tego dla gładkości,
Czegom szablą nabyła przez swoje dzielności.

104.

Więc choćby też i zwyczaj ten był między wami
Przeciwny, iż spać gładsza będzie za wrotami,
Lub to dobrze, lub to źle, jabym nie myśliła
Stąd wynieść, choćbym takim uporem grzeszyła,
Dlatego, że różna jest spórka między nami,
Co przyznać, jeno chcecie, moglibyście sami.
Zwycięstw dziewiczych nie pragnę, bo mi w oczach brzydkie,
A tak ozdoby męstwa straciłabym wszystkie.

105.

Gdzie zysk z stratą jednakiej widzimy być cenie,
Głupi, kto na to sam się waży i swe chcenie;
Lecz niebezpieczeństwo zaś gdy sława celuje,
Miłe tam garłowanie i praca smakuje.
Ale zdadzą-li się złe komu te wywody,
Znać, że nie dba o przyjaźń, nie chce znać do zgody;
Bo drzewem i wszystkimi ukazać siłami
Ja chcę, iż godna zostać dziś ta panna z nami”.

106.

Tak córka Amonowa, wzruszona ludzkością,
Nie pozwala, by gościa z tą nieuczciwością,
Gdzie deszcz nagestszy pada, wygnana być miała,
Gdzie niepogoda wiatry i grady wzbudzała.
Gospodarza słusznemi miękczy wywodami,
Zarazem ten przypada z drugimi gościami
Na jej zdanie; nakoniec wszyscy uradzili,
Onej nocy pospołu aby z sobą byli.

107.

Jako słonecznem ogniem upalone zioła,
Wdzięczną straciwszy krasę, pochylają czoła,
Kiedy wiatr w kanikułę[1546] od południa wieje,
Lasy schną, trawy w popiół idą, ziemia mdleje;
Jeśli deszcz pożądany znagła na nie spadnie,
Biorą przyrodzoną moc, ożywią się snadnie:
Tak za obroną mężnej dziewczki otrzeźwiała
Islandka i twarz pierwszą znowu ukazała.

108.

Z ochotą, której jeszcze dotąd nie tykali,
Wieczera jeść zarazem wszyscy poczynali.
Dobra myśl roście, troski zbyli, nie masz trwogi,
Twarz się rumieni znowu u dziewczki niebogi,
Wesoły wzrok obraca. Ale z drugiej strony
Trapi zaś Bradamantę żal, na czas tajony[1547],
Westchnienie się z jej piersi głębokich wymyka;
Zmilkła, myśl, mowę w gębie zdumiałej zamyka.

109.

Po wieczerzy prędko się obie pokwapiły,
By oczy malowaniem ślicznem nasyciły;
Pomaga jem gospodarz kompanie wspólnej,
Daje wolej na wolą wszystko czynić wolnej[1548].
Świec dostatek zapalił po kątach szerokich,
By mogli dojrzeć lepiej obrazów wysokich,

Na które z jaką obie patrzyły chciwością,
W drugiej pieśni powiedzieć chcę z wielką pilnością.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA TRZECIA

ARGUMENT

*Bradamanta na sali Francuzów serdecznych
Obrazy wojen widzi, a oni walecznych
Włochów gromią w ziemi ich, lecz przecię ten mają*

*Zysk nakoniec, iż tyły sromotnie podają.
Z Serykanem się Rynald u fontany schodzi
I straszny pojedynek o Bajarda zwodzi.
Harpie Astolf wygnał dźwiękiem rogu swego
I tu koniec trąbienia czyni ogromnego.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej trzeciej pieśni w osobie Synapowej, którą położył autor na podobieństwo zmyślonego Fineusa, uważasz, jako częstokroć wielkie bogactwo i szczęście snadno od bojaźni Bożej człowieka tak odwodzi, iż i wojnę przeciwko niemu podnosić równiejsza zda mu się rzecz; tego przykład masz w olbrzymach, którzy góry na góry kładąc, samego zrzucić chcieli z nieba Jowisza. Potem kładzie nasz autor osobliwej dobroci Boskiej przykład, iż Synapowi długo trwać w grzechu nie jeno nie dopuścił, ale i czasu do pokuty słusznego pozwolewszy, przez dziwny środek z nieszczęścia wyrwał zaś przykrego.

1.

Tymagoras[1549], Parrazys, Polignotus[1550] sławny,
Protogen z Apellesem, Apollodor[1551] dawny,
Tymant, Zeuksys i inszy, co wieku swojego
W nauce malarskiej sobie nie mieli równego
I których słodka dotąd sława będzie trwała,
Choćby z jadu pukać się skrzętna Kloto miała[1552],
Póki pisma u świata uczonych wślawione
Nie będą w niepamięci wiecznej pograżone.

2.[1553]

Ci wszyscy i jeśli ich więcej było kiedy
Po szerokich krainach świata tego wszędy,
Tak pięknie subtelných sztuk wyraz malowany
Dać mogli, iż królewskie snadno zdołał ściany.
Lecz w przyszłych rzeczach oni aby dosiędz mieli
Tajemnic boskich, o tem azaście słyszeli?
Nigdy to nie podobna; nie ich to robota,
Nie ich tak bystra mądrość i biegła ochota.

3.

Niechaj się żaden malarz i młody i stary
Tem nie chlubi, choćby on najgodniejszej wiary:
Czarnoksiężnicza nauka mocna to sprawiła,
Przed którą piekielna drży potęga i siła;
Bo lub to księgi wzięwszy z Awernu[1554] czarnego

Lub z straszliwej przepaści kraju Nursyńskiego[1555],
Kazał Merlin, co diabły wszystkie miał w swej mocy,
Salę tę i obrazy zrobić jednej nocy.

4.

Ale chcąc się tam wrócić, kędy mnie czekają
Ci, co na sali widzieć malowanie mają
Przyszłych wojen, powiem wprzód, iż zamku onego
Gospodarz, zawoławszy z sług swoich jednego,
Dać dostatek kazał świec z pochodniami małych
Do lichtarzów, po ścianach które okazałych
Są przybite; na pańskie ten wnet rozkazanie
Z nocy biały dzień czyni i jasne zaranie.

5.

Potem rzecze do gości: „Chcę, byście wiedzieli,
Iż te walki, co ich tu znak będziecie mieli
I co w izbach są zamku wyrażone tego,
Nie wszystkie się skończyły do dnia dzisiejszego.
Więc ten prorok, malować co je rozkazał,
To wieszczem mądrze duchem o nich praktykował,
Kędy wygrać i przegrać wojska nasze miały,
Gdy w kraje włoskie śmiało na zdobycz chadzały.

6.

Wojny, których początkiem prędcy Francuzowie,
Gdy dla korzyści Alpes przeszedłszy, swe zdrowie
Ważyli, dobrze li się, źle li się nadały,
Przed tysiącem lat już tu wizerunek swój miały.
Bo na tę salę Merlin, prorok zawołany,
Wnieść je kazał, kiedy był z Anglie posłany
Do króla, co Francyej panował przed laty,
Po Markomirze wzięwszy scepter[1556] w rękę bogaty.

7.

Merlinowa to praca, lecz własną rzecz tego
Abyście usłyszeli ode mnie samego,
Tak pocznę: Gdy Faramont Ren przeszedł głęboki
I podbił kraj Galliej obfitej szeroki,
Wnet munsztuk przybrać[1557] myślił hardemu Włochowi
I swe rozciągnąć państwo aż ku zachodowi;
Ażeby tak wspaniałe prędzej się skończyły
Zamysły, chciał z Arturem złączyć swoje siły.

8.

Z Arturem, który wojny i boju żadnego
Nie czynił bez porady Merlina swojego –
O tem mówię Merlinie, co znał przyszłe rzeczy,
Chytrych diabłów potomek, a nie syn człowieczy –
Ten Artura upewniał, iż swe wojska straci,
Jeśli na włoską ziemię z Farmontem się zbraci[1558],
I radził, aby kraje pokój od nich miały,
Które Apenin dzieli, Alpes opasały.

9.

Diabelskie pokolenie skutecznie wiedziało,
Iż te wojska nieszczęście różne zniszczyć miało
I wszystkie insze, których francuscy królowie
Jeden po drugim będą obrani wodzowie;
Głód, powietrze i szabla nie minie ich sroga,
Matka, żona zapłacze niejedna uboga.
Bo tak nieba łaskawe od wieków mieć chciały,
Aby lilie w kraju tem nie zakwitwały[1559].

10.

Uwierzył i Faramont onem słowom jego
I gdzie indziej potęgę rzucił wojska swego;
Merlin zaś, co te rzeczy wiadome mu były,
Jakoby się za jego żywota toczyły,
Na prośbę Farmontową swojemi czarami
Tę salą wnet postawił i z historyami,
Chcąc pokazać narodu dzieła francuskiego,
Dzieła przyszłe potomkom późnem wieku tego,

11.

Aby ci, gdy na państwo będą postępować,
To z pilnością umieli wielką upatrować,
Iż jako sławę z snadnem zwycięstwem mieć mogą,
Gdy w przykrych raziech swoim posiłki pomogą
Ściśnionej włoskiej ziemi od króla jakiego,
Tak zaś nieszczęścia zażyć muszą rozmajtego,
Jeśli ją sami podbić będą sobie chcieli,
Bo za temi górami swój by pogrzeb mieli”.

12.

Tak rzekł, a potem piękną bohaterkę wiedzie,

Gdzie pierwsza historia w pierwszym stała rzędzie.
Ukazał Sygeberta, który skarby drogie
Od Maurycego wzięwszy, wojska wywiódł srogie
I lekko postępuje z Krety do Tyczyna,
Gdzie między Lambrem leży przestrona równina[1560].
Lecz go Ewtar nie tylko odpędził sierdzy[1561],
Ale z porażonego łup wziął znamienity.

13.

Patrzcież Klodoweusza, co wojska swojego
Więcej niż sto tysięcy stawiał przebranego;
Któremu Benewentu książę[1562] zastępuje
W różnem poczcie, a potem sztucznie rozkazuje
Opuścić stanowiska, winem napełnione,
Aby snadniej Francuzy przywiódł upragnione
Do zguby; wiedzie mu się, bo je wypijają
I wnet krew, duszę wino oraz wylewają.

14.

Tu zaś Chyldybert lud swój i z pułkownikami
Posyła, aby Włochów bili za górami
Ale mu się tak, jako Klodoweuszowi
Szczęści, co fortecę wziąć chciał Lombardczykowi.
Szabla bez chyby, szabla z nieba wysokiego
Straszną porażkę w wojsku uczyniła jego:
Ci powietrzem zdychają, tych wody okryły,
Ten gorącem umiera, tego ómy zabiły[1563].

15.

Dalej Pipina z Karłem wielkiem ukazuje,
Jako jeden po drugim Alpes przestępuje,
A obadwa wesole zamysłu pięknego
Widzą skutki, bo przyszli w te kraje dla tego,
Aby w niebezpieczeństwach wielkich ratowali
Papieżów i ślubów jem swoich dotrzymali.
Ten Astulfowę[1564] hardość skraca, ów zaś jego
Potomka i więźniem czci biskupa rzymskiego.

16.

Przy tych blisko ukazał Pipina młodszego,
Który, jak chmurą jaką, wojskiem ludu swego
Padoły Palestyńskie[1565] okrył i z brzegami,
U Malamokki[1566] morze ująwszy mostami;

A te z nakładem wielkiem i pracą zbudował,
Aby fortuny na nich Marsowej sprobował.
Cóż po tym: zerwały je wody niezbrodzone
I pożarły zarazem rotę uzbrojone.

17.

Anoż Ludwik z Borbonu[1567] w ten kraj się udaje,
W którym za więźnia wzięty, w okowach zostaje
I przysięga zarazem, co go związał, temu,
Iż swojej nie podniesie broni przeciw niemu.
Alić po małym czasie wiarołomca płochy
Wyprawuje się znowu potężnie na Włochy
I znowu w łyka wpada, w których wzroku swego
Zbyszszy, do domu ślepy jedzie ojczyzstego.

18.

A tu macie Ugonę, jako wpadłszy w ziemię
Włoską, precz z Berengarem wygnał jego plemię.
Trzykroć bitwę wygrywa, lecz zaś Bawar tego
I Hunni[1568] wnet prowadzą na stolice jego,
A ów prosi przymierza; ten mu pakta daje
I z sromotą w ojczyznie iść przymusza kraje.
Bieży Ugon i Alpe po zad zostawuje
A Berengar swe państwo całe obejmuje.

19.

Patrzcież drugiego Karła[1569], co na poduszczenie
Pasterskie gwałtowne wniósł za góry płomienie;
We dwóch potrzebach strasznych dwu królów zabija:
Manfred wprzód, Konrad po nim śmierci się nawija.
Potem, gdy się zdał trzymać swe państwo w pokoju,
Sromotnie go pozbywa bez szable, bez boju:
Na głos mroków wieczornych lud jego przebrany
Duszę ze krwią wydycha przez okrutne rany.

20.

A potem ukazuje Francuza jednego,
Kapitana[1570], co wieku dobrze późniejszego
Przeszedł Alpe i bojem mało spodziewanem
Zrazu się znać Wiskontom daje zawołaniem.
Pieszonych Francuzów kupy gęste i z jeźniami
Otoczyły fortecę strzelbami różniami,
W której małą obronę księżę zostawuje,

A w polu chytre sztuki wojenne gotuje.

21.

Wpada w sidła francuski naród niespodziane:
Świecą się pola, trupem brzydliwym odziane,
Na które z Armeniaku z Wiszkontem na znowie
Przywiódł ich grof i mści się krzywd swoich surowie.
Włoką więźniów do ciemnic, od słońca zakrytych,
Biorą dostatkami łupów, korzyści obfitych;
Tanar[1571], ze krwią francuską na poły zmieszany,
Czerwone z gniewem miece do Padu bałwany.

22.

Andziainów i z Marki pana zaś widzicie[1572],
O których to ode mnie dzisiaj usłyszycie,
Brucyom, Daunom, Marsom[1573] iż znać się dawali,
Często na salentyńską włość[1574] następowali.
Ale ani francuska tak jest ważna siła
Ani pomoc skąd inąd, aby ich zbawiła
Srogich mordów: ono jem Ferant[1575] tu dokucza,
A tu Alfons z swojego królestwa wyrzuca.

23.

Patrzcież i na ósmego Karła[1576], który z kwiatem
Młodzi francuskiej w kraju widzi się bogatem;
Przeszedł Liri[1577], królestwo wesołe odbiera,
Szable nie dobywając, i w niem się zawiera.
Od jednej tylko, co łeb i brzuch tłoczy, skały,
Tyfeuszowi, bierze wstręt[1578] nagle niemały,
Bo dobry Inik ze krwie Awalów przezacnej
Oparł mu się i sławy stąd dostawa znacznej”.

24.

Potem do Bradamanty bliżej przystępuje
Pan zamku i Iskią wyspę ukazuje,
Mówiąc: „Serdeczna dziewczko, teraz powiem tobie,
Nad wszystko spodziewane com przypomniał sobie.
Pradziad mój, wiekiem ciężki i w leciech dojrzały,
Powiedział to, gdym ja był chłopczyk jeszcze mały,
A on od swego dziada za pewne to wiedział,
Który przed samą śmiercią jemu tak powiedział,

25.

Iż na tem miejscu z męża ma wyniść dzielnego,
Co w tych czasach pan będzie i obrońca jego,
Rycerz najozdobniejszy[1579], z nikiem nie zrównany,
Który, jak piorun, skruszy wszystko, niedojrzany.
Nigdy takiej Nireus nie doszedł piękności,
Nigdy Achilles męstwa, Ulisses mądrości,
Nie był tak rączy Lada, nie był i szedziwy
Nestor bieglejszy, choć to trzysta lat był żywy.

26.

A jeśli stara Kreta pragnie chwały z tego,
Że była wychowawcą Jowisza wielkiego,
Jeśli Herkules z Bachem miasta uczynili
Długo sławne[1580], w których się oba porodzili:
Nie mniej swem wieczną sławę Iskia przyniesie
I pod same obłoki skroń pyszną wyniesie,
Że tam wielki bohater wziął początki swoje,
Któremu szczodrych fortun z nieba płyną zdroje

27.

I który urodził się szczęściem wieku tego,
Gdy ściśniony Rzym będzie siłą cierpiał złego;
Bo go przez swoje męstwo, przez swoje dzielności
Obroni i do pierwszych przywróci wolności.
Ale iż mam tę wolą niżej spraw tknąć jego,
Do przedsięwzięcia rzecz swą obrócę pierwszego,
Abym południowego godne męstwo słońca
Karłowe tu przed wami ukazał do końca.

28.

Widzicie, jako Ludwik żałuje serdecznie[1581],
Iż go do swych państw wezwał, wierząc mu bezpiecznie;
A on nie tylko mocą wszystkie zwalczył jego
Nieprzyjacioły, ale wygnał i samego.
Próżno nań Wenetowie wielkie wojska zwodzą,
Próżno i na przepawach zastąpić mu godzą,
Bo gdzie namężniejszy król swą złoży kopią,
Wszyscy szpetnie pierzchają, wszyscy czoła kryją.

29.

Ale lud jego zasię, co był zostawiony
W królestwie nowo wziętem dla zamków obrony,
Przeciwną zna fortunę; bo Ferant serdeczny

Z posiłkiem, Mantuańczyk co mu go waleczny
Użyczył, tak się, srogi, znać jem dobrze daje,
Iż najbiedniejszy człowiek żywy nie zostaje;
Choć sam, zdradą zabity od nieznajomego,
Krótką widział pociechę z zwycięstwa nowego”.

30.

To mówiąc, z Peskaryej zaraz ukazuje
Alfonsa[1582], co dzielnością mężniejszych celuje.
„W tysiąc potrzebach, w tysiąc szturmach, mąż wspaniały,
Świecił, jako we złocie pirop[1583] okazały;
Nakoniec Sforca Murzyn sztucznie go przywodzi
Pod sieć napiętą i wnet we krwi jego brodzi.
Patrzcie, jak strzałą żartką upada przeszyty
Ten, co go miecz nie pożył nigdy jadowity.

31.

To zaś dwunasty Ludwik Alpes w skok przechodzi:
Włoskie łakomstwo do swych krajów go przywodzi.
Maura Sforcę zniósł w żyznych włościach Wiszkontiego,
Położył wszytkę wojska potęgę swojego.
Stamtąd czaty śle, aby mostem wodę spięli
Garylanowę, a wzgląd na ślad Karłów mieli;
Lecz jedni giną w drodze, od różnych pobici,
Drudzy na rzekach toną, wodami okryci.

32.

Anoż nie mniejsze mordy wojska francuskiego
W Apuliej poznacie, dwakroć pobitego.
Ferant Hiszpan z Konsalwem[1584] sztuką bojowniczą
Przez swój lud zaprawiony tak ich dobrze ćwiczą,
Iż co tam Ludwikowi szczęście się stawiło
Macołą, to tu wielkiej czci przyczyną było;
Gonią ich równem polem, gdzie Adrya brzegi
Tłucze, Padus ich wstrąca z Apeninem biegi”.

33.

To rzekszy, alić ganić jął siebie samego,
Iż jem wprzód nie ukazał, zamyślony, tego,
Jak jeden zdrajca Szwajcar fortecę sprzedaje
Powierzoną, a w cudze sam uchodzi kraje.
Wraca się tedy na zad, bliżej przystępuje:
„Ano – powieda – zmiennik i ten, co kupuje.

Patrzcie, jak bez złożenia kopiej jednego
Dostał Francuz za złoto zamku potężnego”.

34.

Kęś dalej na Borgiego[1585] twarz patrzą straszliwą,
Który za tegoż króla przyjaźnią życzliwą
Urósł możny we Włoszech, skąd ludzie przedniejsze
Na wygnanie posyła w kraje odleglejsze.
Potem, jako stolicę Ludwik z Bononiej
Przenosi[1586], nie słuchając porady niczyjej,
I jako Genuieńczycy poddaństwa zrzucili
Jarzmo, jako ich jego ludzie zaś gromili.

35.

„Widzicie – mówi – trupem okrutnie pobitych
Niem mało okolicznych pagórków przykrytych;
Nie dziw, że strachem zjęte miasta się poddają,
Zaledwie Wenetowie[1587] mały odpór dają.
Widzicie, jak na prędkość nie dba papież jego,
Choć się do Rzymu z wojskiem przybliży samego;
Wziął Modenę, a jeszcze na tem nie przestaje,
Do Ferrarza się, chcąc go dobywać, udaje.

36.

Tam zaś Bonończykowi zastępują drogę
I czynią nad mniemanie w wielkim wojsku trwogę;
Brześcię on przecię bierze, pomaga Felsynie[1588],
Co wiary dotrzymaniem na wszytek świat słynie.
Z drugiej strony hiszpańskie wojsko się gotuje
I sposobnego bić się miejsca upatruje,
Bo się jem w ciasnych zjechać nizinach przychodzi,
Gdzie w bok od portu morze głębokie zachodzi.

37.

Anoż ledwie nie wszystka stąd Francya stoi,
Anoż Hiszpan na pułki lud przebrany dwoi.
Bitwa się sroga wszczyną[1589] z wielkimi zapędy,
Krwia pole opłynęło, trupów pełno wszędy;
Nie wie Mars, do której się ma przysłonić strony,
W równej wadze z nadzieją strach trzyma włożony;
Nakoniec serdecznością Alfonsa śmiałego
Francuz pole otrzymał, uciekł Hiszpan z niego.

38.

Lecz to nie na pociechę, o Rawenno, tobie,
A papież z jadu, z żalu gryzie wargi sobie,
Niemców z gór na ratunek wzywa jadowitych,
Ci lecą, jak szarańcza, po polach obfitych
I zaraz bez wszelakich, waleczni, trudności
Wyrzucają Francuzów z Enotryskich włości[1590],
A Maurowie[1591] ostatki nędzne dobijają,
Wkorzeniać się liliom we Włoszech nie dają.

39.

Wraca się Francuz[1592] do swych, szpetnie wypędzony,
Któremu na pół drogi Szwajcar odważony
W liczbie niemałej ludzi zbrojno zastępuje,
Wiąże, bije, zażarty gniewem, i morduje.
Więc zaś w domu niezgoda: ano tam nowego
Widzicie króla, co go obrali bez niego.
Tak zdrajczyzna fortuna swem sługom wygadza:
Gdy ich najwyższej wzniesie, w ociemgnięciu zsadza.

40.

Patrzcież Franciszka[1593], losy co już szczęśliwszemi
Z ludźmi królestwa swego jedzie przedniejszemi
Na Szwajcary i tak jem rogów wnet przyciera,
Iż ledwie i przezwisko z niemi nie umiera.
Jednak brzydka hałastra tytuł, który sobie
Hardzie przywłaszczyć śmiała, traci w onej dobie:
Uśmierzycielmi królów, kościoła obroną
Zwać się kazali, pychą nadęci szaloną.

41.

Potem Mediolanu dobył i Sforcego
Z nieprzyjacioły zaraz porównał młodszego.
Anoż tam Borboniusz broni miasta zasię
I gwałt srogi niemiecki czuje zewsząd na się.
Anoż, gdy inszych wojen Franciszek pilnuje
Ani o rządzie wziętych miast się dowiaduje,
Nie wiedząc, co gorący broją Francuzowie,
Traci Milan i w niem swych ludzi wszystkich zdrowie.

42.

Awoż drugi Franciszek, podobny swojemi
Dziadowi serdecznemu cnotami wielkimi,

Który po wypędzeniu z królestwa własnego
Odbiera je przez pomoc kościoła samego.
Bieżą znowu Francuzi do Włoch, lecz jem wodze
Zatrzymano i muszą pozostać na drodze:
Wspaniały Mantuańczyk[1594] z namężniejszym synem
Przepraw broni, zamyka drogę pod Tyczynem.

43.

Federyk najpiękniejszej ten to jest urody,
Co pierwszym kwiatem jeszcze nie opędził brody[1595],
Wiecznej pamięci godzien dla męstwa swojego,
Dla pięknych obyczajów, rozumu ostrego.
Patrzcie, jak ma przy męskiej piękną surowości
Twarz, jak broni francuskiej miasta okrutności,
To zaś markieżów para[1596], pioruny włoskiego
Narodu, a zaraza, strach i śmierć naszego.

44.

Oba jednej krwie, oba i gniazda jednego;
Ten pierwszy jest Alfonsa syn namężniejszego,
Alfonsa, co mu z piersi krew Murzyn obfitą
Wytoczył, przebiwszy je strzałą jadowitą;
Mąż w najniebezpieczniejszem na schwał dobry boju,
Trudów, Niewczasów, zimna przyjaciel i znoju.
Drugi, co wzrok po stronach obraca łaskawy,
Pan z Wastu na wszytek świat sławny przez swe sprawy.

45.

Alfons także, Iskią gdym wam pokazywał,
Powiadałem, iż Merlin siła prorokował
O niem dawno, jako miał w ten czas się urodzić,
Gdy trzeba właśnie było Włochy wyswobodzić,
Ściśnione Włochy i wszczął kraj ich spustoszony,
Dostatki rozszarpane, kościół splugawiony.
O, jako wieczną sławę bohater serdeczny
Będzie miał, zniózszy naród dziki i wszeteczny!

46.

Ten przy bracie stryjecznem z Prosperem Kolumną[1597]
Francuzom i Szwajcarom okróci myśl dumną
I Bikokę, co ją wziąć po kilkakroć chcieli,
Tak obmierzi, iż o niej nie będą myśleli.
Awoż znowu swej Francuz chce wetować szkody

W Lombardyej: przebywa Tanarowe brody[1598],
Pod Mediolan wojsko niezliczone wiedzie;
Z drugiej pod Neapolim strony Hiszpan jedzie.

47.

Ale ta, co więc zwykła postępować z nami,
Jak niezgoniony wicher na polach z piaskami,
Zakręciwszy niem żartko w minucie godziny,
Wznosi ku niebu i zaś opuszcza w doliny,
To sprawiła, iż o swe wojsko nie był dbały,
Bawiąc się pod Pawią Franciszek czas mały;
Niewiadomie się żołnierz rozjeżdżał swawolny,
Gdy go nikt nie pilnował, gdy był sobie wolny.

48.

Tak król przez swoją dobroć, przez sług swych niedbalstwo
W wojsku z różnych narodów namnożył zuchwalstwo.
Dopiero ujrzą, jak lud rzadki pod znakami,
Gdy ich niespodziewanie w ciemną noc trwogami
Hiszpan nastraszył, który wał i rów głęboki
Przeszedłszy, z krzykiem wpada na obóz szeroki;
Ze krwi Awarów[1599] bracia dwaj go prowadzili
Tak śmiali, iż i w piekło samo by skoczyli.

49.

Patrzcież, jak młódź francuską stanu przedniejszego
W ocemgnienu pobito przy niem do jednego,
Patrzcie, jak siła kopij i szabel skrwawionych
Do samego się ciśnie śródkiem kup zgęścionych.
Już z konia przebitego krew potokiem ciecze,
Ten się poddać nie myśli, bije, kole, siecze;
Pełno pobitych przed niem, pełno leży za niem.
A wždy bojaźni z trwogą jeszcze nie znać na niem.

50.

Przecię król najmężniejszy, choć pieszo zostaje,
Srogie rany i śmierci co bliższem zadaje,
Nieprzyjacielską szpetnie posoką zboczony,
Plac sobie bronią czyni stępioną przestrony.
Cóż po tem: cnota musi ustąpić gwałtowi,
Biorą go i oddają zaraz Hiszpanowi.
Kilka godzin w ciemną noc bitwa sroga trwała,
Która strach gęstych śmierci mrokiem zakrywała.

51.

Tak pod Pawią Francuz srodze porażony
Nakoniec w Iberyej w więzieniu zamknięty,
Okupuje się własną krwią[1600] i w zakład daje
Syny małe, a potem sam wolny zostaje.
Wraca się do królestwa z Hiszpaniej swego,
Które się różnych niecnot napiło przez niego[1601].
Patrzcież: gdy znowu do Włoch lud zbrojny gotuje,
Kto inszy w jego ziemi wojnę obiecuje.

52.

Anoż mordy, wydzierstwa, gwałty, zabijania
Bez wszelakiego w Rzymie widzicie karania;
Chciwy żołnierz to czyni, co łakomstwo radzi,
Winę daje niewinnem, cnotliwy mu wadzi,
A wojsko sprzysiężone, jakby nie widziało,
Na znowie ponno[1602] łupiestw ciężkich dopuszczało.
Nakoniec o papieża[1603] gdy się bić samego
Trzeba było, w oczach ich wzięto związanego.

53.

Posyła król z pułkami Lotreka[1604] nowemi,
Nie dla tego, by wojnę miał odnawiać z niemi
W Lombardyej, ale z rąk kazał wziąć przeklętych
Pasterza i zacnych z niem ludzi wiele wziętych.
Lecz ten, leniwo idąc, już zastał wolnego;
Ażeby wojska darmo nie rozpuszczał swego,
Miasto obległ i wszystko królestwo potrwożył,
Gdzie kości przodek jego syreny położył[1605].

54.

A tu zaś wodną cesarz armatę wyprawił,
Aby swoim pomoc dał, aby je wybawił;
Ale się z niem, potkawszy, Dorya[1606] probuje,
Zabija, łupi, wiąże, ogniem wszystko psuje.
Cóż z tego: gdy się szczęściu rozkazować zdali,
Nad wszystko spodziewanie złych losów doznali.
Potęga wojsk schorzałych w niwecz się obraca:
Ledwie z tysiąca jeden do domu się wraca”.

55.

Te i insze w tej sali historye były,

Co przyszłych wojen własny wizerunek czyniły.
Trzy albo cztery razy do nich się wracają,
Pismo na samym spodku obrazów czytają,
Wielkimi literami na najlepszym złocie
Wydrożone, tak, iż koszt równy był robocie.
Kilka godzin na lubem widoku strawiły,
A chciwych przecię oczu swych nie nasyciły.

56.

Potem nadobne dziewczki były prowadzone
Do pokojów, które jem dawno naznaczone.
Gospodarz, co miał zwyczaj ludzkość pokazywać,
Jak prędko gości jakich podjął się przymować,
Wczasem wygadza; już się wszyscy położyli,
Już luby odpoczynek we śnie utopili.
Bradamanta do swych się myśli znowu wraca,
Z lewego na bok prawy co raz się przewraca.

57.

Nakoniec obłąpił ją sen leniwy swemi,
Gdy wynikał biały świt, skrzydły czarnawemi,
I ujrzy najsmutniejsza dziewczka kochanego
Rugiera, co omdlewa tysiąckroć dla niego.
A on tak zdał się mówić: „Czemu, siostrze moja,
Czemu najrozkoszniejsza twarz struchlała twoja?
Wątpisz o mej przyjaźni? Wiedz, iż bardziej ciebie
Miłuję, niż swe zdrowie, niż samego siebie”.

58.

Zaś przydał: „Jam umyślnie w te przyszedł pokoje,
Abym się okręcił, abym śluby spełnił swoje.
Odpuść, jeżeli późno; nie moja przyczyna:
Rany mię, rany, lecz nie z rąk Miłości syna
Zatrzymały koniecznie”. Tu przestał, a onę
Sen subtelny opuścił i uciekł na stronę.
Ta zaraz, porwawszy się, na łóżku usiada
I tak z myślami, pijąc łyż obfite, gada:

59.

„Patrzcie, jak mi znikome sen pociechy daje,
A czucie przeraźliwem bólem serce kraje!
To, co mojem weselem i radością włada,

Wnet jako piorun z błyskiem najbystrzym, przepada.
Czemuż nie słyszy teraz i nie widzi tego
Ocknienie, co dopiero sen porwał od niego?
Oczy, na coście przyszły? Zacknione, widzicie
Szczęście moje; otwarte, żalność przynosicie!

60.

Słodki sen pokój mi dać prędko obiecuje,
Ale niespanie wojnę straszliwą gotuje.
Cóż po tem, choć luby sen zamysłem wygadza,
Gdy przykre ocucenie w samej rzeczy zdradza?
Nowy kształt dziwnych rzeczy, fałsz mię próżny cieszy,
A prawda serce, bólem zjęte, zabić spieszy.
Więc jeśli z spania rozkosz, a z czucia mojego
Ból rośnie, niechże już śpię do wieku późnego!

61.

Fortunniejsze zwierzęta[1607], co są tak ospałe,
Iż swych oczu pół roku nie otworzą całe.
Bo któż by na taki sen, co wszystkich radości
Przyczyną jest, nie przypadł bez wszelkiej trudności?
Niestety, już od ludzi różne szczęście moje:
W niespaniu śmierć, we śnie mam żywot i pokoje!
Jeśliś, o śmierci, do snu podobna takiego,
Przydź zaraz, przydź, powieki zamkni wzroku mego!”

62.

Tak skargi biedna dziewczka niehamowane
Czyni; tem czasem włosy jutrzeńka zmieszane
Z lilijami na jasnym wschodzie pokazała,
Ponure ciemnej nocy mroki rozpędzała.
Porywa się i zbroję bierze ukochaną,
Aby co w skok skończyła drogę obiecaną.
Wsiadwszy na konia, panu fortece dziękuje
I swych czasów chęć chęcią oddać obiecuje[1608].

63.

Wyjechawszy za bronę, kompankę zoczyła,
Co posłem do cesarza z tarczą złotą była.
Już ona z kilką giermków i z swemi pannami,
Wstawszy rano, gotowa stała za murami,
Tam, gdzie trzech bojownicy ze wstydem czekali,
Co od złotej kopiej z koni pospadali

I co z niebezpieczeństwem wielkiem zdrowia swego
Niewczasów dość zażyli nieba odmiennego.

64.

Więc tak ich konie dzielne, jako oni sami,
Cierpiąc głód, cknęły sobie z próżnemi brzuchami
I tłukąc zębem o ząb z wieczora do świtu,
Wyrzuceni za bramę od dobrego bytu.
Ale ich barziej trapi i ciężej frasuje,
To jem wskós utrapione wnętrzości przejmuje,
Iż Karłowego jeszcze wojska nie widzieli,
A już tęgiej kopiej francuskiej raz wzięli.

65.

I gotowi lub umrzeć, lub pomścić się tego
Despektu, co ich potkał wieczora przeszłego,
Starac się umyślili sposobem wszelakiem,
Aby w mniemaniu u swej paniej ladajakiem
Nie zostali; gniew, miłość, wstyd jem serce grzeje,
Zaczem, pełni otuchy i dobrej nadzieje,
Jak prędko Amonowę córę obaczyli
Na moście, wszyscy do niej rączo poskoczyli.

66.

I wyzwali ją znowu na srogie kopie,
Nie wiedząc, że nadobną dziewczkę zbroja kryje;
Bo wszystkie jej postęпки tak wspaniałe były,
I podobieństwo męża dzielnego czyniły.
Wymawia się ta drogą, ci zaś nalegają
I cnotą bohaterów wielkich zaklinają.
Tak złożywszy wnet drzewo swe, ściera się z niemi
I zostawuje z koni zrzuconych na ziemi.

67.

A sama wciąż gościńcem wielkiem się udaje,
Aby te, gdzie jest Rugier, ujźrzała wnet kraje.
Ci, co dla złotej tarczej z królestwa swojego
Umyślnie do obozu biegli Karłowego,
Wstawszy z błota, przemówić słowa nie umieją
I oczu wzgóre podnieść dla wstydu nie śmieją.
Zdumieli, jeden tylko patrzy na drugiego,
A potem każdy wsiada na konia swojego.

68.

Ułania[1609] dla większej pysznych królów wzgardy,
Pomnąc słowa i zamysł w domu wszystkich hardy –
Bo jawnie na to przysiądz w Islandyej chcieli,
Iż należć sobie w męstwie równego nie mieli –
Powiada jem, że panna dziwnie piękna była,
Co ich z siodeł i wczora, i dziś wyrzuciła.
Ci niesmacznej nowiny zmarszczeni słuchają,
A twarzy wstydem, niż krew, czerwieńszem pałają.

69.

„Cóż rozumiecie – dalej zaś do nich mówiła –
Jaka jest Orlandowa i z Rynaldem siła?
Nie bez przyczyny pewnie, co i sami wiecie,
Sława dziwnego męstwa ich lata po świecie.
Jeśli Karzeł któremu da tarcz z znakiem złotem,
Z pracą ponno dostać jej przydzie i z kłopotem;
Lepiej wy to, tuszę ja, uważycie sami
Za dzisiejszemi sił swych z dziewczką mdłą probami.

70.

Bez mała by nie lepiej[1610] tem się kontentować,
Niżli z większą na sławie sromotą szwankować
W oczach ludzi przedniejszych królestwa wielkiego
Z ostatnią zgubą zdrowia, sił i uczciwego.
Chyba byście za wielką kładli sobie sławę
Z doświadczenem rycerstwem mieć krwawą zabawę
I do wstydu przyłączyć szkodę niebezpieczną,
Ze krwią duszę wylawszy z piersi ostateczną”.

71.

Trzech bohaterów onych, jak się dowiedzieli,
Iż to jest panna, co ją dotąd rozumieli
Za rycerza francuskiej ziemie przedniejszego,
Od gniewu i od żalu zmartwieli wielkiego.
Tak się wścieklemi wewnątrz jady napełnili,
Iż zaledwie ostrych w się szabel nie wrażli.
„Patrzcie – mówią – co broi nieszczęsna godzina:
Z ozdób wszystkich licha nas złupiła dziewczyna”.

72.

Wzgardą i nienawiścią potem uwiedzeni

Samych siebie, każdy z nich przedsięwzięcie mieni:
Nie chcą jechać do Karła, ale zaraz swoje
Zdejmują najświetniejsze tarcze, hełmy, zbroje;
Więc szable odpasawszy, to wszystko pospołu
Do głębokiego za mur przerzucają dołu
I ślub czynią z ostremi nie chodzić żelazy
Cały rok za podjęte na uczciwem razy,

73.

Ani na koniu jeździć, lecz piechotą wszędzie
Odprawować swą drogę, lub najgorsza będzie.
A choć to i rok minie, przecię ci u swego
Przysięgają nie nosić boku najduższego
Żadnej broni, aż znowu dostaną jej sobie,
Nieprzyjaciół w rycerskim pożywszy sposobie.
Tak bez zbrój i z gołemi wędrują rękami,
Na swe konie czeladzi wsieść kazawszy sami.

74.

Bradamanta, gdy siostrze Febus ustępował,
W zamek, co na paryskiej drodze się znajdował,
Wjechała i nowinę słyszy pożądaną,
Iż zniósł Rynald pogany siłą niezrównaną.
Dobry wczas mężna dziewczka ma tam i wygodę
Ale dawno straciwszy z wolnością swobodę,
Nie je, nie śpi; im bardziej w sobie usiłuje
Taić miłość, tem większa w nędznej się najduje.

75.

Ale o niej tą razą dosyć; do mężnego
Wrócić się chce Rynalda, który dnia przeszłego
Z Serykanem u studnie bić się postanowił,
Gdzie Gradus miejsce dobre już był przygotował.
Wiedzcież, iż pojedynek tak straszny i srogi,
Nie o państwo, królestwo ani klejnot drogi,
Ale dla Duryndany wprzód najostrszej będzie,
Potem, kto na Bajarda, wygrawszy go, wsiedzie.

76.

Już się zesłi i trąby inszej nie czekają,
Wrodzonym serca męstwem rozpalone mają.
Twarzy z szyszaków widać obudwom wesołe,

Blask wzrok z szabel uraża, które mają gołe.
Skoczą żartko do siebie i oba ostremi
Trafia w mocne puklerze broniami swojemi;
Gęste i ciężkie razy precz się rozlegają,
A płomienie sierdzistych jądów gniew wzbudzają.

77.

Rynald to stąd, to z owąd wielkie czyni koła,
W bok uskakuje, głowy strzeże, chroni czoła;
Wie, jako najdłuższy blach nie może hamować
Najdoskonalszej szable, woli ustępować.
Gradas, ledwie dościgły subtelnemu oku,
Za niem leci i swego w skok pomyka kroku,
Ciskając na wiatr lekki najgęściejsze razy,
Aby go gdzie dosięgnąć mógł między żelazy.

78.

Ten zaś umiejętnością zraża Duryndanę,
W niezastłoniony jego bok zadawszy ranę;
Stalanej coraz sztukę chce urwać odzieże,
Która ramion i piersi powierzonych strzeże.
Czyni straszliwe sztychy, gdzie są słabsze nity,
Aby przez nie utopił miecz w niem jadowity.
Próżno, bo zbroja jego, przez czary zrobiona,
Nie może być od prostej szable dziurawiona.

79.

Gdy czas niemały męskie się oba silili
Bez odpoczynku i tak oczy zabawili,
Iż na żadną obrócić nie mogli ich stronę,
Ustawiczny wzgląd mając na ciał swych obronę,
Nowy jakiś zgiełk i grzmot zatrwożył ich nowy,
Jaki więc z błyskiem spada na dół, piorunowy.
Obejrzawszy się, widza ptaka szkaradnego,
A on konia pazury zmie[1611] Rynaldowego.

80.

Dziw jakiś niesłychany i wielki był srodze,
Od którego w niemalej koń Bajard był trwodze;
Pysk na trzy łokcie dłuższy miał, a postać ciała
Nietoperza brzydkiego właśnie wyrażała.
Pióra, jak najczarniejsza smoła, na niem były,
Śmiercią krzywe pazury widomą groziły;

Wzrok ogniem pałał, którem strach mógł czynić nagle,
Skrzydła, jak u okrętu największego żagle.

81.

Lubo to był ptak lub nie, twierdzić nie chcę tego,
Bom ja – upewnić was śmiem – nie widział takiego
I nie czytałem nigdy w żadnej historyej
O tak cudownem zwierzu i srogiej bestyjej
Prócz Turpina; zaczem być rozumienia tego
Muszę, iż to był diabeł z piekła podziemnego,
Który Malagizemu na większą wygodę
W tem sposobie chciał w bitwie uczynić przeszkodę.

82.

Tak wierzył i sam Rynald, o co kilka razy
Uciążał[1612] nie bez znacznej dla brata obrazy.
Przał się[1613] on ustawicznie i Boga samego
Świadkiem czynił, iż nie dał przyczyny do tego;
Więc przydawał i częste klątwy z przysięgami
Na znak swej niewinności, twarz skropiwszy łzami.
Jakożkolwiek, był-li to diabeł lub ptak chciwy,
Wnet swój w koniu utopił pazur niecierpliwy.

83.

Utopił, a ten wodza, chocia mocne były,
Zerwawszy, kopytami co z największej siły
Broni się i tak gęste z gniewem razy daje,
Iż się straszny dziw pióry pod niebo udaje
I znowu chyżem na kształt żartkiej strzały lotem
Wpada nań z rykiem straszem i z ogromnem grzmotem.
Zaczem już w kilku miejscach Bajard obrażony[1614]
Uciec musi, chcąc inszej zasiądz gdzie obrony.

84.

Ucieka najbiedniejszy do lasu bliskiego
I patrzy miejsca w chróście co najgęściejszego.
Leci skrzydlate zwierzę, oczy w niem utkwione
Trzyma, aby z raz jeszcze pazury stalone
We krwi jego omoczył; lecz koń, strachem zjęty,
Szczęściem jakimśi z oczu najwścieklejszych wzięty,
Wpadł w gęstwę; bestya też pod same się wzbiła
Obłoki, jak prędko z niem ślad oraz straciła.

85.

Rynald z Gradasem widząc, iż zakład ich drogi
Ucieka, co oń zwodzą pojedynek srogi,
Przestali się bić zaraz, ale z tem dokładem,
Iż pilno biec mają oba jego śladem,
Aby go wprzód od dużej spony[1615] wybawili,
Potem u tegoż źródła znowu się oń bili;
I na to wiarę ręce społem sobie dają,
Sami rączo, gdzie bieży, po niem się udają.

86.

I gdzie zdeptana trawa świeżo się wznosiła,
Co ją dopiero stopa jego przytłoczyła,
Pilnują; ale bystry koń z oczu jem ginie,
Wpadłszy do bliskich chróstów w najgęstszej krzewinie.
Gradas, iż w pobliżu miał kochaną Alfoneę,
Dopadł jej i puszcza się w tamtę, gdzie biegł, stronę,
Zostawiwszy daleko Rynalda pieszego,
Który wydołać nie mógł wielkiem krokom jego.

87.

Gryzie się dobry Rynald, żal mu serce psuje,
Widzi, iż próżno goni, daremnie pracuje;
Bo Bajard, strachu jeszcze nie zbywszy pierwszego,
I do piekła by ponno z chęcią wpadł samego:
Tak mu krzywe pazury gwałtem dokuczyły
I oczy wściekle, z których ognie wychodziły.
Zaczem, po biegu onem zbytnie spracowany,
Wraca się, swe nieszczęście łając, do fontany.

88.

I tam czekać chce, ażby Bajarda dzielnego
Przywiódł Serykan według zakładu spółnego;
Ale gdy do wieczornej zorze nic nie sprawił,
Żaloszny pieszo odszedł i swoim się stawił.
Ten drugi zaś lepsze miał szczęście, bo gdy w gęsty
Las wszedł, głos z rżania w stronie wnet usłyszał częsty;
I pełen dobrych otuch przybliża się, rączy,
Gdzie w gęstwinie odbijał list promień gorący.

89.

Wzrok miece w kąty różne, alic tuż pod skałą
Zoczył, a koń w jaskinią wcisnąwszy się małą,

Stoi, okropnem strachem niewymownie zjęty;
Potem za wodzę złotą od niego ujęty,
Zaledwie się wieść daje, jak nie chcąc, wychodzi,
Mniema, że nań gdzie w polu zły zwierz jeszcze godzi.
Gradas, choć pomniał słowo, iż się z niem miał stawić
Do źródła, ujeżdża precz, nie myśli się bawić

90.

„Głupstwo – mówi sam w sobie – głupstwo by to było
O zakład, którego dziś samo mi życzyło
Szczęście, straszną spórkę wieść; dosyć, dosyć tego,
Żem z Indyj przyjechał umyślnie dla niego.
I tobie się, Rynaldzie, kazi pewnie głowa,
Jeśli według spólnego czekasz na mnie słowa;
Bo ja nie myślę z koniem tu być u fontany:
Ty, pragniesz-li go dostać, nawiedz Indiany.

91.

Spróbuj też, serykańskie jakowe są kraje,
Jeślić z sercem śmiałości męskiej na to zostaje,
Wyjedź z żyznej Francyej”. Tak mówiąc, prostuje
Wodze, gdzie w Arli nowe król wojsko spisuje;
Stąd na pomniejszej, ale opatrzonej łodzi
Z Bajardem, Duryndaną do swych państw odchodzi,
Rad, iż mu w ręce wpadło bez wszelkiej trudności
To, co nad zdrowie ważył i królewskie włości.

92.

Ale o ten drugi raz, bo mi Astolfowe
Czas wspomnieć po powietrzu drogi obłokowe;
Pod którymi gdy latał w niedościgłem pędzie
I znaki wielkie dziwnych dzieł zostawiał wszędzie,
Obrócił hipogryfa za Renem głębokiem
Przeciwko zachodowi, aby po wysokiem,
Lekki, bieząc powietrzu, widział Hiszpanią
W tem kącie, gdzie z obfitą dzieli się Francją.

93.

Przeszedł Nawarrę, prosto ku Aragoniej
Udał się, potem kraje minął Kastyliej;
W lewej ręce daleko puszcza Tarrakonę,
Biskalią wesolą, w prawą zasię stronę
Przy Gallicyjej państwo widzi Ulizbony.

Nawraca bieg polotny do żywej Kardony,
Miedzy morzem i polem nic nie zostawuje
Niewidzianego, ptaka gdzie swego kieruje.

94.

Widzi Gades, postawił gdzie kres zamierzony
Alcyd na chciwą śmiałość, Alcyd niezwalczony.
Afryckim państwem bieży, stamtąd się udaje
Przy brzegu morskiem w płodne do Egiptu kraje.
Balearyjskie wyspy sławne prędko mija
I przeciwko Ewize[1616] pod słońce się wzbija;
Obrócił do Ardzille skrzydła nieścignione,
Z którą ma Hiszpania państwo rozdzielone.

95.

Widzi Marokkę, Oran pyszno murowany,
Hipponę, Algier, Fezzę[1617], bogate Budzany[1618];
Nie może się wydziwić pompe miast budownych,
Co wyniosłością nie masz na świecie im rownych.
Potem nad wielką leci Bizertą z Syrtami,
Zostawia w zad Aldzierbę[1619] z drugimi wyspami,
Więc i Tunis, Bernikę[1620], Trypol z Tolomitą,
Skąd Nil śle przez Azyą dań morzu obfitą.

96.

Przebiega krzywe brzegi, gdzie Atlant surowy
Królestwo rządzi swoje i kraj zachodowi;
Wielkiem Kareńskim górą tył żartki podaje,
Na drogę Cyrenejską[1621] prosto się udaje.
Wpadł w pola, co je piaski szerokie przykryły,
Ku Nubiej granice Albady[1622] gdzie były;
Ginie mu cmyntarz z oczu, od Batta zrobiony[1623],
I wielki zbór Amonów[1624], z gruntu rozwalony.

97.

Leci ku Tremizenie drugiej[1625], gdzie obrzędy
Mahometowe chowa lud i brzydkie błędy;
Potem złote obraca wodze ku tej ziemi,
W której strasznych Murzynów czarne mieszka plemię.
Miedzy Dobadą[1626] trzyma pióra rozciągnięte,
Obłoki rwąc i wiatry wskroś nieokrócone,
Do Nubiej się wielkiej równem lotem spuszcza,
A gniazdo Saracenów, Koalle[1627], opuszcza.

98.

Rządził Etyopią Synap[1628] wielkiej cnoty,
Miasto sceptrum krzyż w ręku swych piastując złoty;
Pełen nieprzepełnionych skarbów, bogobojny,
W naszej wierze państw różnych rząd trzymał spokojny
Tam, gdzie Czerwone Morze skały tłucze krzywe
I na brzegi wymiata wały zapalczywe,
A jeśli się nie mylę, za pana go mają
Te miejsca, kędy do krztu ognia używają.

99.

Tu się zatrzyma Astolf, z konia skrzydlatego
Zsiadszy, w mieście Nubiej króla pobożnego;
Oględuje pyszny gmach, gdzie na wszystkie strony
Jasne złoto po ścianach śle blask nieścigniony,
Z którego klamki, skoble, zawiasy, zapory
I u wzwodów głębokich wisi łańcuch spory.
Nie może chciwem objąć drogich kruszców okiem,
Świecą, jak Febus, rzadkiem odziany obłokiem.

100.

Widzi z najprzedniejszego kryształu robione
Słupy, pod strop kruczganków[1629] długich wyniesione;
Każda ściana, różnych barw perłami drogiemi
Natkniona, wzrok sposoby cieszy tysiącznemi:
Tu rubin zapalony wydaje płomienie,
Tu karbunkuł czarnawe precz wygania cienie,
Tu smaragi z wdzięcznemi błyszczą szafirami,
Dyamenty wesołe strzelają ogniami.

101.

Wszystkie dachy wysokich obłamków[1630] z murami
Najprzedniejszego złota okryte blachami;
Wdzięczność drogich balsamów, który się tam rodzi,
Po wspaniałych pokojach mile się rozchodzi.
Pełno ambry i inszych rozkosznych wonności,
Co ich Jerozolima nie zna w swojej włości
I które na wszystek świat stamtąd rozsyłają:
Słusznie szczęśliwą ziemią ten kąt nazywają.

102.

Jak słuch jest, iż mu trybut wielki sołtan[1631] daje,
Co Egipt i Nilowi bliższe rządzi kraje;
Bo to w mocy jego jest, rozkopawszy brody,
W insze państwo Nilowe nakierować wody,
Zaczem suchością zbytnią Kair utrapiony
Przez ciężki głód nakoniec zostałby zniszczony.
Raz Synapem poddani, drugi raz zaś panem
Zowią go swem językiem, a my Pretorjanem[1632].

103.

Wszyscy inszy królowie, co Etyopią
Owładnęli dawniejszych lat i co teraz żyją,
Nie mieli takich bogactw, ani takiej siły,
Jakie z jego domową wielmożnością były.
Ale za cóż to stało: bo go przecię tłoczy
Przykry żal, iż niedawno swe utracił oczy;
Nadto, choć hojny w sobie dostatek zawiera
Żywności jego państwo, on głodem umiera.

104.

Bo jeśli jeść albo pić chciał król nieszczęśliwy,
Jak za stół siadł, żeby głód wygnał niecierpliwy,
Piekielne ptastwo zaraz kupą przyleciało,
Brzydka zaraza, którą Harpiami[1633] zwało
Pospółstwo, i potrawy, pazurem zostrzonym
Porwawszy, uciekały lotem nieścignionem;
A to, co w się nie mógł wziąć ich kałdun niesyty,
Ząb splugawił z paszczęki sprośnej jadowity.

105.

Skarał go Bóg dlatego, iż on, jeszcze młody,
Gdy pierwszym ledwie kwieciem osłaniał jagody,
Widząc takie dostatki bogactwa i siły
Które poblizszych królów znacznie przechodziły,
Jako Lucyfer kiedyś, pychą uniesiony,
Myślił przeciwko niemu lud wieść zgromadzony
I w prawą stronę do gór udać się wysokich,
Skąd żyzny Egipt moczy rzek kilka głębokich.

106.

Słyszał, iż na tych górach, najwynioślejszemi
Co sięgały obłoków wierzchami swojemi,
Iż raj dziwnie rozkoszny, raj niewychwalony,

Gdzie od Boga był z Ewą Adam wprowadzony.
Zaczem i mocą go wziąć i mieszkańcom jego
Na kark niewola włożyć chciał jarzma swojego;
I już z wielkiem wojskiem szedł, z słoniami, wielbłądy,
Lecz niebieskie zaś o tem insze były rządy.

107.

Bóg zawściągnął uparty zamysł i śmiałości,
Anioła wyprawiwszy z górnych wysokości,
Co królowi hardemu jednej pobił nocy
Pułki zbrojne i tłumił zjednoczone mocy,
A ślepotą mizerną zaraził samego
I brzydliwe przypuścił robactwo na niego,
Robactwo straszne z piekła, które niesytemi
Potrawy mu zjadało pyskami swojemi.

108.

Co większa, proroctwo go także przerażało,
Iż dopiero opuścić stół królewski miało
Najdrapieżniejsze ptastwo, gdy poddani jego
Ujrzą męża na koniu skrzydlatem zbrojnego,
A on do nich z obłoków spuszcza się i pióry
Lekkiemi ku Nubiej lot kieruje z góry.
Ta rzecz iż niepodobna zawsze mu się zdała,
Najtroskliwsza w rozpaczy dusza omdlewała.

109.

Ale jak straż, co murów mocnych pilnowali,
Przybiegszy, z radością mu o tem powiadali,
Iż ten gość, który miastu dziwuje się jego,
Z nieba na ptaku żartkiem przyleciał do niego,
Wspomina król nieszczęsny na proroctwa one,
Łzami zlewa jagody, głodem wysuszone;
Porywa się i swoją sam bieży osobą,
Ręce, drogi macając, swe niesie przed sobą.

110.

Astolf po wielkiem placu zamku cudownego

Przechadzał się, koszt dziwny z bogactwami jego
Uważając, gdy ślepy król z dworzan swemi
Przyszedłszy, upadł przed niem i klęknął na ziemi.
„Witaj – mówi – aniele Boga prawdziwego,
Mesyaszu, pociecho świata szerokiego!
Odpuść mi, bo odpuszczając tobie brzydkie złości
Należy, a nam grzeszyć z ułomnej krewkości.

111.

Znasz ty mój grzech, za który ja nie śmiem mojego
Prosić wzroku u ciebie, dawno straconego,
Choć wiem dobrze, iżbyś to mógł uczynić snadnie,
Bo zaż na twoję wolą Bóg nasz nie przypadnie?
Ale dosyć, o dosyć będzie, gdy mi głodem
Nie dopuścisz umierać i plugawem smrodem
Najbrzydszych z otchłań Harpij, które co dzień moje
Wydzierają pokarmy, brzuchy tuczając swoje.

112.

A ja tobie z marmuru najkosztowniejszego
Kościół prześliczny stawię u pałacu mego;
Ten bramy z zawiasami i dachy wysokie
Z drogich będzie miał kruszców, a sale szerokie
Z najprzedniejszego złota obiję blachami,
Rzemieślników przyzwawszy uczonych z mistrzami”.
Tak rzekł król utrapiony, potem przystępował
Coraz bliżej, aby mu nogi pocałował.

113.

Odpowiada mu Astolf: „Widzisz śmiertelnego,
Nie Mesyasza, jako rozumiesz, nowego.
Człowiek jestem, wiedz pewnie, pełen nieprawości,
Niegodny boskich darów, łaski i miłości;
Starać się jednak będę, abym dzisiaj wszystkie
Wygnać z państwa twojego mógł Harpie brzydkie.
Jeśli tego dokażę, nie mnie, ale Bogu
Oddaj dzięki i śluby u świętego progu.

114.

Buduj pyszne kościoły jego imieniowi,
Bom ja podległ, jako ty, śmierci i grzechowi”.
Tak mówiąc, między kupą książąt znamienitych
Szli do pokojów, złotem wybornem okrytych.
Król każe sługom, aby gotowano stoły,
U których z przedniejszych chce sięść przyjaciół,
Bo już tej jest nadzieje, tak twierdzi, tak tuszy,
Iż mu sprosna szarańcza pokarmów nie ruszy.

115.

Wnet na bogatej sali między pokojami
Obciążają złotem stół pański misami;
Kędy zaledwie z grofem siadł król, głodem zjęty,
Poczuł smród i straszliwy chrzęst, skrzydłami wszczęty;
Leci drapieżne ptastwo kłapając zębami,
Zaraźliwemi wszystko napelnia parami.
Zapachy potraw ciepłych z powietrza lekkiego
Zwabiły ich do stołu hurmem królewskiego.

116.

W jednej kupie było ich siedm, a wszystkie miały
Twarz panięską tak bladą, iż śmierć wyrażały,
Członki suche, jako kość, od głodu przykrego,
Który ich zawsze trapi z przejźrzenia[1634] Bożego,
Ręce drapieżne, ostre paznokcie i krzywe
Zęby wilka dzikiego, na chleb cudzy chciwe,
Brzuch odęty, podobny ogon wężowemu,
Gdy się parzy przeciwko słońcu gorącemu.

117.

Razem na stół nędznego króla przypadają,
Razem ciepłe potrawy w nogi porywają,
A pożarszy z półmisków wszystko złe bestye,
Złote czary rozlały, z których zawsze pije.
Potem z kałduna tak smród brzydki łakomego
Puściły, iż nic nad to nie było cięższego.
Astolf dobywa szable, gniewem poruszony,
A przemierzę, serdeczny, chce bić cuda ony.

118.

To w szyję, to zaś w piersi, czasem w twarz ugodzi,
Ale ostre żelazo nic ptastwu nie szkodzi:

Żartko się umykają lekkimi skrzydłami
I zaś z góry stanęły w skok nad potrawami.
Żadnej nie zostawują gardzielem niesytem
Nie dotkniętej z frasunkiem królewskim obfitem,
Ani z szerokiej sale wprzód na dwór leciały,
Aż do szczętu jedzenie wszystkim popsowały.

119.

Miał Synap tę nadzieję pewną, nieszczęśliwy,
Iż przez Astolfa już Bóg chce mu być życzliwy;
Ale skoro usłyszał, że broń ostra jego
Nic nie jest przeciw sile ptastwa cudownego,
Wzdycha, z desperacyej w zimnem chce lec grobie,
Zabiwszy się. Astolf zaś przypomina sobie
Róg dziwny, co w trudnościach wielkich go ratował
I który na przygody ostateczne chował.

120.

Tak woskiem uszy zaraz dobremu królowi
Zatyka, wszystkim panom, podłemu gminowi,
Aby dźwięk najstraszliwszy, przykry, przeraźliwy,
Dźwięk, przed którym sam diabeł uciekłby lękliwy,
Nie wprowadził ich w jaką śmierć; potem na swojego
Hipogryfa wskoczywszy, pięknie ubranego,
Znowu potrawy na stół przynieść rozkazuje,
Sam w róg, złotem oprawny, trąbić się gotuje.

121.

Ledwie na drugiej sali jeść nagotowano,
Ledwie insze półmiski na inszy stół dano,
Alić według zwyczaju Harpie swojego,
Nieproszone, przylecą do bankietu tego.
Astolf jak najpotężniej dmie w róg, ten różnemi
Głosy bojaźń śle między mury przestronemi.
Nie może brzydka zgraja wytrwać, pełna strachu,
Wzbija się skrzydły wyszszej[1635] złoconego gmachu.

122.

Leci mężny grof za nią, kole w oba boki
Swego konia, prostując wodze pod obłoki;
Nie przestaje trąbienia: grzmot po kraju onem
Rozchodzi się, od słońca przykro upalonem.
Te ku północy drogę w prawo obierają

I niewściągnionym wszystkie pędem uciekają;
Minęły na wysokiej górze zimne zdroje,
Z których ma Nil początki przeźrocyste swoje.

123.

I w końcu góry samem w jaskinią głęboką
Wpadły oraz niemałą dziurą i szeroką,
Którą oknem lub drzwiami zową piekielnemi
Obywatele wszyscy, co siedli w tej ziemi.
Tam żartko kupy one weszły rozbójnicze,
Jak na wieczne więzienie do jakiej ciemnice,
I na dół do Kocytu[1636] leciały samego,
Gdzie już głosu nie mogły słyszeć okropnego.

124.

A gdy w piekielną ciemną wleciały paszczękę
Na wieczne utrapienie, na okrutną mękę,
Skończył wspaniały Astolf rogu cudownego
Przykry głos i zawściągnął Hipogryfa swego. –

Ale iż pełne karty są już tej powieści,
Według mego zwyczaju w drugiej powiem części,
Co się z niem dalej działo; teraz, spracowany,
Odpoczynąć chcę trochę, aż przydzie świt rany.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA CZWARTA

ARGUMENT

*Lidycej utrapionej słucha Astolf śmiały,
Która porządek biedy swej powiada całej;
Potem na Hipogryfie lotnem do ziemskiego
Wszedł rajy i rozkoszy wszystkie widzi jego.
Zmysł Orlandów nalazszy, bierze go z radością,
Wrodzoną ku krwi własnej ujęty miłością;
Przodkom wieku naszego starem się dziwuje
I znowu pierwszym torem krok na świat prostuje.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej czwartej pieśni masz przykład wyuzdanej miłości w Alcestesie przeciwko Lidyej, która na żadne jego skłonić się nie dała zasługi; uważysz potem umysłu dziwną stateczność wspaniałej białejgłowy i choć autor zmyśla o jej ciężkiem w piekle karaniu najwięcej za to, że serdeczną lekce poważywszy miłość jego, śmierci mu przyczyną była, czyni to dla dyskursów raczej jakich, a nie dla przykładu naśladowania godnego w gorących zalotnikach.

1.

Łakomstwem zaślepione bezdennem Harpie,
Naszych włości zarazo, drapieżne bestye,
Za grzech bez chyby, za grzech dawnych nieprawości
Wieczna Myśl wysłała was z piekielnych ciemności
Na stół ludzi zacniejszych, aby głód cierpiały
Pobożne matki i płód, cnotą okazały;
By co miało być słusznie ich własną żywnością,
Wasz kałdun trawi z płaczem dobrych i żalością.

2.

Nie lekko zgrzeszył[1637] i dał dwie, krnąbrny, przyczynie
Do złości, kto otworzyć śmiał wasze jaskinie,
Skąd najprzykrzejszy wyszedł dym wielkiego smrodu,
Co włoską ziemię przejął i przywiódł do głodu.
Niestety, wszystko szczęście w ten czas jej zginęło,
Pokój i dobre żytło[1638] z niem gdzieś utonęło;
Wojny, ubóstwo, nędza, frasunki, kłopoty
Nastąpiły, wygnawszy wiek z rozkoszą złoty.

3.

I będzie dotąd trwało to wszystko, aż ona
Roztarchane swe włosy, srodze utrapiona,
Niedbałem ukazawszy synom, co ma mocy,
Zawoła na ratunek i prędkie pomocy.
Tuszę ja, iż się Zetes i Kalais[1639] jaki
Najdzie jeszcze, co ten dziw wypędzi dwojaki,
Jako Fineuszowi ci kiedyś, a po niem
Uczylił Synapowi Astolf, groźny koniem.

4.

Astolf, co niesłychanem dźwiękiem bydło ono

Wegnał z wielką bojaźnią w ich piekielne łono
Dziurą przepaści srogiej, gdzie, jak zapomniali[1640],
Stał, uszu nadkładając wszędzie czas niemały.
Słyszysz szum z głębokości wielkich przeraźliwy,
Narzekanie, wzdychania i płacz żałośliwy;
Zaczem, iż to jest piekło, domyśla się snadno,
Myśli, czy się ma wrócić w zad, czy tak iść na dno.

5.

Życzy, aby widzieć mógł tych w wiecznej ciemności,
Co już przez śmierć słoneczne stracili jasności,
I miąższość przebyć ziemie do kresu samego,
Gdzie w piekle ma swe męki pycha diabła złego.
„Czego się – mówi – mam bać? Róg mój doświadczony
W niebezpieczeństwach swojej doda mi obrony;
Nie strzyma głosu jego Pluto, Cerber wściekły,
Pies troglowy, gdy przed niem Harpie uciekły.

6.

Tak mówiąc, żartko zsiada z konia polotnego
I wiąże go u drzewa co prędzej jednego;
Potem się wpuszcza na dół bohater serdeczny,
Róg piastuje, co przejazd miał dawać bezpieczny.
I ledwie trzykroć pomknął swego w jamę kroku,
Nos, oczy uraził mu dym z czarnego mroku,
Dym smrodliwy, siarczany, niezahamowany;
Ale na to nic nie dba rycerz rozgniewany.

7.

Idzie wciąż, lecz im bliżej w dolinę przychodzi,
Tem gęściejszy szerzy się dym, tem bardziej szkodzi.
Stanął i nieco spuścił z swej pierwszej radości,
Zrozumiawszy, iż dalej trudno prześć ciemności.
A gdy w zad się już cofał, widzieć mu się zdało
Jakby wiszące w jednym kącie jakieś ciało,
Które trupowi równe, gdy je deszcz, wiatr srogi
I słońce wysuszyło na polu u drogi.

8.

Tak niejasne, tak błędne płomienie tam były,
Które przy mgłę czarnawej z jaskiń wychodziły,
Iż grof żadnym sposobem nie rozeznał tego,
Co się w pośrodku dymu kołysze lekkiego;

Potem serdeczną wewnątrz kolera wzruszony,
Dobywa szable, siec, kłuc chce przez chmury ony
To, czego znać nie może, choć jest tej nadzieje,
Iż bez chyby duch jakiś, co się w cieniu chwieje.

9.

Poskoczy i zarazem smętne narzekania
Usłyszał: „Wstępuj, gościu, do tego mieszkania
Bez szkód nieszczęsnej dusze, która piekielnemi
Dręczyć się wiecznie musi dymy smrodliwemi”.
Stanął zdumiały Astolf takie słysząc słowa
I woła tak: „Niech wolna będzie twoja głowa
Od nieznośnej zarazy, jako życzysz sobie.
Powiedz swój stan i czemu dzieje się to tobie?”

10.

A ja, jeśli chcesz, świata te dziwne nowiny
Objawię, gdy się dowiem, z jakiej tu przyczyny
Pokutujesz”. – Na to cień odpowiada blady:
„Inszemi życzyłabym wsławić się przykłady
U was, żywiących jeszcze; lecz twoje ludzkości
Prawdziwie-ć moje każą powiedzieć boleści,
Imię i urodzenie, choć mi żal surowy
Wydzierać będzie, wiążąc język, szczere mowy.

11.

Wiedz, rycerzu, Lidyą iż mię kiedyś zwano,
W wielkiej pieszczocie, w wielkich rozkoszach chowano
Jako córkę królewską. Cóż potem: z Bożego
Przejrzenia potępionam do dymu smrodnego,
Niestety, przyjaciela zem nie szanowała,
Którego chęci wielkie i miłość-em znała.
Ujrzysz jeszcze niemało inszych, co te męki
Za takowy grzech cierpią w tem dole przedzięki.

12.

Na samem dnie, najsroższa gdzie z dymu czarnego
Kurzawa, Anaksare[1641] jest serca twardego,
Co się w krzemień na świecie waszem obróciła,
Iż nieużyta, serca kamiennego była;
Bo u gmachu jej garło dał Ifis ubogi
I szkaradną żalobą pyszne zmazał progi.
Podle niej stoi Dafne[1642], Dafne nieszczęśliwa,

Mąk wielkich, że uciekła przed Febem, zażywa.

13.

Ale któżby zliczyć mógł niefortunne duchy,
Co już żadnej wyścia stąd nie mają otuchy?
Nie mają, a niewdzięczność w głąb wszystkich wprawiała;
Pod temi niżej zdrajców męzczyzn ujrzysz siła,
Którzy wierną miłością miłości życzliwych
Nie płacili białej płci, figłów z nią zradliwych
Zażywając. O, jako na miejscu smrodliwym
Płomień ich zrze i parzy ogniem zaraźliwym!

14.

Tem barziej, iż skłonniejsze widząc białogłowy
Do kochania, próżnemi zradzali je słowy.
Tu Tezeus, tu Jazon[1643], łamcy przysięg, wiary,
Tu i ów, co go przyjął w dom swój, Latyn[1644] stary;
Tu Absolomów z niemi współ brat[1645] rodzony,
Dla Tamary na ucztę mieczem przebodzony,
Tu inszy wszyscy, którzy o śmierć przygotowili
Swe żony, gdy się z niemi chytrze obchodzili.

15.

Ale cóż mi się dzieje[1646]? Jam powiedzieć tobie
Nie o cudzych występkach, lecz miała o sobie.
Słuchajże, a wiedz, iżem dziewczką śliczną była,
Jeno mię pyszną nazbyt gładkość zaś czyniła,
Tak górnych obyczajów, tak prędkich do wzdgardy,
Iż wdzięczność onę twarzy hydził[1647] umysł twardy;
Choć ta wyniosłość zbytnia stąd początki miała,
Że mi w urodzie żadna kształtnej nie zrównała.

16.

Beł na ten czas w Tracyej bohater wspaniały,
Którego cnoty wszytkich inszych przewyższały.
Ten od wielu częstokroć wieść słysząc takową,
Żem piękniejszą nad insze była białogłową,
Zachwycił ognia, nową ujęty miłością,
Tuszając, iż niezrównanem męstwem i śmiałością
Nakłonić mię miał sobie i w mej własnej ziemi
Za małżonkę otrzymać dzieły serdecznemi.

17.

Przyjechał do Lidyej na powieści ony
I w krętych nędznie łykach został usidlony
Twarzy tej, którą widzisz; oddawszy się memu
Właśnie za niewolnika ojcu bogatemu,
Co robił, dokazywał, czynił w państwie jego,
Ścisły czas nie dopuszcza powiedzieć wszystkiego.
Nikt go w domu urodą, dworstwem i ludzkością,
Nikt w polu nie celował sercem i dzielnością.

18.

Pamfilią, Karyą, cylicyjskie państwa[1648]
Przymusił, iż królowi oddały poddaństwa,
Bez straty znacznej wojska, lub[1649] w polach szerokich
Rozlewał krew, lub zamków dobywał wysokich.
Zaczem rozumiejąc się już być zasłużonem,
Wniósł do ojca mojego w gmachu odłączonem
Pilną prośbę, aby on za posługi jego
Pozwolił mi do związku iść z niem małżeńskiego.

19.

Najsłuszniejsze rycerza wzgardził król żądanie,
O tem jedynie w głowie mając swej staranie,
Za wielkiego aby mię króla w cudzą stronę
Wydał, a z przyjacielstwem oraz[1650] miał obronę.
Więc na podziw łakomy był on z przyrodzenia,
Nie miała nigdy cnota swego zalecenia;
Tak ważył doskonałą śmiałość, męstwo sobie,
Jak osieł lutnią, gdy mu gra kto w nią przy żłobie.

20.

Alcestem – bohatera tak zwano tamtego –
Wziąwszy znaczną od pana wzgardę niewdzięcznego,
Od pana, u którego przewaga i siły
Najdzielniejszego męża w lekkiej wadze były,
Smutny wyszedł z pałacu, w drogę się gotuje,
Swej zelżywości pomstę prędką obiecuje;
I do króla, gryząc się, jedzie ormiańskiego,
Nieprzyjacielem głównem co był ojca mego.

21.

Przyjechawszy, pobudza już rozjątrzonego
Do zdobywania państwa w Lidyej żyznego.

Usłuchał król, lud zbiera, buławę mu daje,
Na wszystkim, co on każe, co on chce, przestaje[1651].
Ten zaś wymawia sobie, gdy państwa podbije
Lidzkie i chorągwie w niem ormiańskie rozwije,
Aby mu wolno było nadobną wziąć sobie
Królowę, co umiera dla niej w każdej dobie.

22.

Pozwala król z ochotą, Alcest niewymownie
Gniewem zjęty wspaniałem, przypada gwałtownie
W państwo ojca swojego tak prędko, tak sporo,
Iż w kilku dniach wojsk wielkich zbił na głowę czworo,
Ziemię wszystką odebrał; ledwie król strwożony
Uszedł w kasztel, na skale mocnej wystawiony,
Z kilka przyjaciół, skarbów nieco wzięwszy drogich,
Aby się nie dostały w ręce Ormian srogich.

23.

Tak najmeźniejszy rycerz, dostawszy Lidyej,
W nieszczęśliwej zostawił nas desperacyej,
Tem barziej, gdy przypuszczał pieszce pułki swoje
Pod nasze, gdzie złożenie mieliśmy, pokoje.
Dopiero swe upory z głupstwem ojciec gani,
A serce mu mizerna postać rzeczy rani;
Już nie żoną, lecz sługą chce mię widzieć jego,
Byle na starość w łykach sam nie był u niego.

24.

Pierwej jednak przez śródki uczciwsze probować
Chce szczęścia, niż zelżywie o krew swą targować.
Z zamku mię tedy zaraz na dół wyprawuje
Do Alcesta, co murów wysokich pilnuje.
Tak schodzę z tem umysłem, abym ubłagała
Rycerza walecznego i w korzyść mu dała
Śliczną swoją urodę, byle gniewy swoje
W pokój odmienił, państwa wzięwszy ze mną moje.

25.

Ten zaś, jako usłyszał, że idę do niego,
Przeciwko mnie pośrodkiem wyszedł wojska swego;
Rzekłbyś, że nie zwycięzca, lecz jest zwyciężony:
Tak drżał, bał się i lękał, grotem przerażony,

Grotem srogich płomieni, w źrzenie patrząc moje.
Ja, postrzegłszy ten zapal i gorące znoje,
Odmieniam przedsięwzięcie, insze zmyślam mowy
I zdobywam się na gniew nieszczerze surowy.

26.

Miasto próśb, zażywałam łajania przykrego,
Wprzód, iż śmiał szable dobyć na króla swojego,
Nie dotrzymując wiary, przysiąg, powinności,
A potem mnie wzajemnej niesłownej miłości;
Bo, by był w przedsięwzięciu swoim trwał statecznie,
Lubych zamysłów skutek odniósłby koniecznie,
Za posługi te snadno otrzymawszy swoje,
Czego przez krwawe mocą chce dochodzić boje.

27.

A choć na pierwszym wstępie nie ludzki i twardy,
Wezdrznął się nieco ojciec, nakarmił go wzdargy,
Przyrodzenie w tem winno, co jakby dzikiego
Utworzywszy, przyczyną grubych spraw jest jego;
On jednak panu wiernem miał być po staremu,
Wodzy nie popuszczając gniewowi prędkiemu,
Bo czego mniej życzliwe początki nie dają,
Dni fortunniejsze z czasem do rąk naszych tkają.

28.

Zwłaszcza, zem miała dosyć ochoty wrodzonej
Ratować go w tej żądzej słusznie zapalanej,
Nieubłagane miękcząc serce ojca mego,
Aby mi wziąć pozwolił męża tak zacnego.
Jeśliby też w uporze zwykłym swem był srogi,
Inszych sposobów, inszej chciałam szukać drogi,
Przez którą i on z mojej cieszyć się miłości
Snadno mógł i ja z jego cnót, męstwa, dzielności.

29.

Tych słów i jem podobnych u niegom zażyła
I zaraz-em związała, zaraz zniewoliła.
Już gniew, co sercem jego kieruje i włada,
Ginie precz, grzech swój widzi, do nóg mi upada,
Prosi, żalem i ogniem serdecznem ujęty,
Aby przemierzył żywot zaraz mu był wzięty.
Dobywa szable, woła: 'Bij, dziewczko kochana!

Moją krwią krzywda twoja niech będzie zmazana’.

30.

Zwycięstwo, gdym już miała nad niem niespodziane,
Dalszych myślę chytrości zażyć, co odziane
Pokorną były twarzą; wstać mu rozkazuję
I królewskim imieniem stale obiecuję[1652],
Iż mię małżonka ma mieć: gdy przeszłych poprawi
Błędów, Lidyę wróci, do posług się stawi.
Ani to w myśli jego postoi na wielki,
Aby gwałtem z ojcowskiej miał mię brać opieki.

31.

Pozwolił na to Alcest, zraniony miłością,
I do bram mię prowadził z wielką uczciwością.
Uważ, gościu, jeśli go ogień nie grzał tęgi,
Uważ, jeśli czyniła próżne z zamku biegi[1653].
W tak oplakanych rzeczach, znać, iż w samo ciemię
Z oczu mych trafiło go Erycyny plemię[1654].
Idzie do króla[1655], wzięte co miały być jego
Państwa według przysięgi i słowa spólnego.

32.

Tam gorących próśb śródki rozmaite najduje,
dziwnych szuka sposobów, dzień i noc pracuje,
Radząc, aby królestwo ojcu wrócił memu,
A rozejść się do domów wojsku kazał swemu.
Lecz on, płochą nadzieją zmysły mając wsparte
I w ludzkiej krwi gniew, serce już dobrze zażarte,
‘Nie życz – mówi – Alceście mnie tego i sobie:
Tu umrzeć albo odejść nieprzyjaciół w grobie.

33.

Jeśli ciebie pieszczone przeraziły mowy,
Uroda kształtnej, ale sztucznej[1656] białej głowy,
Niechaj to twój wstyd będzie: ja za pół godziny
Tracić nie chcę, com długo brał, dla mdłej dziewczyny’.
Gryzie się Alcest nędzny, serdecznie żałuje,
Iż w żądaniu swem skutku nie ma, nie zyskuje;
Nakoniec tak go żal, gniew, srom i miłość dusi,
Iż gwałtem przyciśniony, gwałt uczynić musi.

34.

Porywa się słowami na króla przykremlu,
Oczyrna bleszczy[1657], jadem ujęty, krwawemi;
Potem szable dobywa tak chyżo od boku,
Iż prędzej grom nie leci z czarnego obłoku,
Ciśnie się przez tysiąc sług i żołnierzów jego,
Nieuchronne ciskając razy na samego,
Zabija za pomocą Traków najmężniejszych
Króla i wiele Ormian przy niem co przedniejszych.

35.

Kończy zwycięstwo, idąc za fortuną, krwawe,
Którego użyczyły nieba mu łaskawe.
Swoją siłą, bez kosztu oddał królewskiego
Mniej, niż za jeden miesiąc, całe państwo jego,
Łupy, korzyść, zdobyczy z skarby przedniejszych,
Nie zostawując sobie nic z ludźmi swojemi;
Armenią przyłączył, Kapadoki śmiało
I Hirkania[1658], wojska ich zraziwszy niemale.

36.

Miasto triumfu, kiedy wracał się, sławnego
Chcieliśmy lubo zabić lub otruć samego.
Ale iż wielką kupę przyjaciół miał z sobą,
Którzy mu i pomocą byli i ozdobą,
Ucichł on zły zamysł nasz; do zwykłych chytrności
Udałam się, dawne mu smakując miłości,
Upewniwszy, iż prędko mojem mężem będzie,
Jeśli pogranicznych państw ostatki posiadzie.

37.

Nie tak-em prędko rzekła, jako on ochoczy
Wesoło się zakrzątnie, do swych koni skoczy;
Najokrutniejsze lekce poważywszy trwogi,
Na zły raz swój prostuje krok i śmiało nogi.
Tysiąc przygód wojennych rycerz odważony
Zwyciężył, ogniem chęci szczerych zapalony,
Sosnom równe olbrzymy zniósł z Lestrygonami[1659],
Co gwałtem żyzną brali ziemię pod Lidami.

38.

Nigdy takich macocha sierdzista trudności
Z wrodzonej Alcydowi nie czyniła złości;
Od Eurysteusza[1660] on nie był tak trapiiony,

Gdy w Lernie dziw zabijał, jadem napuszczony;
Lżejsze jego w Nemeej, w Erymancie[1661] były
Prace, choć oczywistem zginieniem groziły:
Przeszedł go w wielkich dziełach Alcest zawołany,
Umyślnie na pewną śmierć ode mnie wysłany.

39.

Gdy mi się nie powiodły te zamysły moje,
Bo mu z nieba płynęły hojne zwycięstw zdroje,
Przyjacioły-m kochane wprzód mu odmówiła[1662],
Aby męża dobrego tesknica zabiła.
Zniósł wszystko żołnierz mężny, wielkiej cierpliwości,
Utopiwszy w zdradzieckiej swe serce miłości;
Trwał statecznie, na moje gotowy skinienie,
Lub zabraniało, lubo kazało sumnienie.

40.

Na ostatek nie wiedząc, com już czynić miała –
Tak spraw jego fortuna dobra pilnowała –
Twarz wesola odmieniam, a czołem zmarszczonem
Gniew pokazuję, chytrze co był utajonem.
Potem zawoławszy go, mówię mu bezpiecznie,
Aby o mej miłości nie myślał koniecznie,
Bo najszkaradniejszy grzech nie zrze tak mojego
Sumnienia, jako on sam i postępki jego.

41.

Strętwiał ubogi Alcest, słysząc takie słowa,
Wzrok słupem stanął, w uściech mdłych ustała mowa;
Stoi, trupowi równie, oczy nieszczęśliwe
Gwałtem strumień łez pędzą, jak dwie źródła żywe.
A ja, najokrutniejsza, widząc żalność jego,
Pałam gniewem, aby już do pokoju mego
Nigdy, nigdy nie śmiał wniść, srodze rozkazuję,
Potem w gmach za zasłonę dalszy ustępuję.

42.

Ta niesłychana moja niewdzięczność z gniewami
Tak mu przykre mi serce zemdliliła troskami,
Iż po małym czasie rycerz doświadczony
Duszę żalną wytchnął i był pogrzebiony.
A ja za ten grzech, jako widzisz, gościu drogi,

Wiecznie płakać i ten dym cierpieć będę srogi,
Wiecznie, bo na tem miejscu z Bożego przejścia
Nie masz żadnego nędznem duchom odkupienia”.

43.

To, gdy rzekłszy, umilkła dziewczka nieszczęśliwa,
Astolf chciał iść, gdzie droga dalej wiodła krzywa;
Ale mgła, niewdzięczności mściciel, w źreńce jego
Uderzywszy, z miejsca mu nie dała tamtego
Na piądz jedną postąpić i tak przykro dusi,
Iż na zad przez wielki gwałt chód prostować musi.
Zatyka gębę, oczy, nos, a krokiem sporem
Uchodzi tem, kędy tu wszedł w on padół, torem.

44.

Bieży wspaniały Astolf ciemnymi podkopy,
Ku dziurze obracając rąco chyże stopy;
A im dalej, tem rzadszy dym, w oczach mu ginie,
Pozwalając kęs światła widzieć u jaskinie.
Zaczem trudno mu zbłądzić po promieniu onem,
Jak po sznurze od dziury prosto wypuszczonem;
Na ostatek z trudnością, z wielkimi pracami
Wychodzi z dołu i dym zostawia z smrodami.

45.

Ażeby zamknął drogę ptakom drapieżliwem,
Co pazurem stół pański splugawiły krzywem,
Drzewa ścina co większe, znosi wielkie skały,
Które gęsto na polu szerokim leżały.
Potem drzwi swoją ręką piekielne szpontuje[1663]
I jako najmocniejszy wał wkoło buduje.
A tak mu się powodzi ona praca jego,
Iż nie ujrzą Harpie więcej świata tego.

46.

Pary dymu onego, nad smołę czarniejsze,
Nie tylko pobrudziły szaty subtelniejsze,
Ale do ostatniego przeszły gwałtem ciała,
Koszulę zaraziwszy, co je przykrywała.
Musi wody gdziekolwiek Astolf dobry szukać,
Aby z brzydkiego smrodu mógł członki opłukać.
Pojrzy w bok prawy; alć przy pięknej gęstwinie
Z góry wysokiej rzeczka spada i wciąż płynie.

47.

Obmywszy się od stopy aż do wierzchu głowy,
Do Hipogryfa bieży, co czeka gotowy.
W żartkim locie pod same wzbija się obłoki,
Aby wierzch góry onej oglądał wysoki,
Która na wschód rumiany pogląda wesoło,
A pod sferę miesięczną pyszne wznosi czoło.
Opuszcza ziemię, siecze powietrze zrzędzone
I już wlatą na góry, pod niebo wzniesione.

48.

Szafiry, chryzolity, perły z rubinami
Wyrażały nadobne fiołki z kwiatkami,
Które po pięknych łąkach z łona wilgotnego
Różą pstrzyła jutrzienka za świtu ranego;
Trawy tak oczom lubej były zieloności,
Iż przeszły smaragowe daleko wdzięczności.
Drzewa, uciesznem rzędem po wierzchu sadzone,
Rozkosznych są owoców ciężarem schylone.

49.

Ptacy rozmaitej barwy między gałęziami
Wesołych głosów gościa witają pieśniami;
Szemrząc rozwlokła woda po drobnem kamieniu,
Smaczne wnęty[1664] do spania daje przy strumieniu;
Szum miernego powietrza tak w swej mierze stoi,
Iż południowych znojów żaden się nie boi;
Niebo się jasne śmieje, wiatr wolnemi chłody
Trzęsie liście na drzewie i w krynicach wody.

50.

I zaraz wonne kwiatki z zapachów pieszczonych
Złupiwszy, niesie z sobą po polach przestronych;
Niesie, a wkoło niemi karmi świat wysoki,
Ostatnie do samych sfer przechodząc obłoki.
W śródtku łąki jest pałac, pyszno budowany,
Jaśniejszy, niż słoneczny ogień nieścierpiany;
Nie może wzrok śmiertelny znieść blasku przykrego,
Daleko promieniami strzela wkoło niego.

51.

Przecię mężny grof wodze ku niemu prostuje,

Niezmiernej szerokości jego się dziwuje.
Na trzydzieści mil wielkich, zda się, iż jest wkoło;
Rozkoszne miejsca zewsząd krążą go wesoło.
Dziwuje się, już sądzi nieszczęśliwą ziemię,
Gdzie przypadkom podległe mieszka ludzkie plemię
I której Bóg użycza mało co dobrego,
Przeniószy delicye jej do miejsca tego.

52.

jako bliżej przyjechał pod słoneczne gmachy,
Okropnemi bojaźń go przeraziła strachy;
Zdumiewa się, mur widząc z kamienia drogiego,
Co karbunkułu jasność ćmi płomienistego;
Topi w dziwach myśl wielkich: „O, Dedalu[1665] nowy,
Gdzieś jest – woła – coś zrobił dom ten promieniowy?
Niech milczą siedmi dziwów pisarze[1666] uczeni:
Tu, tu do wolej będą nad tem zabawieni”.

53.

W świetnem progu u bramy domu szczęśliwego
Ujrzał Astolf z daleka męża szedziwego[1667];
Czerwona zwierzchnia szata, biała spodnia była,
Ta szkarłat, druga mleko świeże przechodziła.
Włosy, jako śnieg białe, broda roztrzęsiona
Po piersiach, siwiuteńka, w pół skędzierzawiona;
Twarz najwspanialsza oczy tak poważne miała,
Iż go obywatelem rajskim wydawała.

54.

Ten z ochotą przyjąwszy wielką Angielczyka[1668],
Który uczciwość czyniąc, z swego zawodnika
Już był skoczył, w głos rzecze: „Witaj, pożądany
Grofie, co z wolej Bożej nawiedzasz te ściany.
Nie rozumiej, abyś miał wjechać bez przyczyny
W ten kąt błogosławiony, w szczęśliwe krainy:
Bóg tak chciał, Bóg tak przejrzał, który z artyckiego
Hemisferu[1669] przywiódł cię do miejsca świętego.

55.

A ty masz się nauczyć tu, jako Karłowi
Pomóc trzeba przeciwko Maurom i Afrowi;
Moją radą, rozumem wsparty szczerze będziesz,
Wszystkiego się nauczysz, nim na zad odjedziesz.

To jednak wiedz, iż nie moc, cnota, mądrość twoja
Przywiodła cię do tego sług Bożych pokoja,
Nie twój róg, nie lekkiem koń natkniony pióry[1670],
Aleć Bóg sam gościniec ukazał w te góry.

56.

O czym szerzej ci powiem czasu wolniejszego,
Jako sobie postąpisz; teraz do dalszego
Pójdź, wesoly, mieszkania, a uciesz się z nami
I precz niecierpliwy głód wyżeń[1671] potrawami”.
Tak mówiąc, prowadzi go wielkiej uczciwości
Godny starzec; ten, pełen serdecznej radości,
Wydziwić się nie może, zwłaszcza, kiedy jego
Słyszy imię, iż pisarz słowa jest Bożego,

57.

On Chrystusowi swemu Jan tak ukochany,
Co w śmierci i w żywocie nie miał znać odmiany.
O czym za dziw to mając, uczniowie szemrali
I Piotra, aby Pana spytał, nalegali,
Co to jest, że do przyścia kazał mu tu swego
Czekać? Czy żądła śmierci nie uzna przykrego?
Choć Bóg nie rzekł: „Nie umrze” słowa wyraźnemi,
Tylko, iż przyścia jego poczeka na ziemi.

58.

Do świętej kompaniej tu jest przyłączony,
Gdzie Enoch, od anioła wprzód zaprowadzony,
Potem Heliasz[1672] przybeł na koniach ognistych,
Aby dni zażywali oba wiekuistych,
Dni rozkosznych, obfitych, gdzie wiosna szczęśliwa
W najdoskonalszych zawsze pogodach opływa,
Dotąd, aż Chrystus trąbić swym aniołom każe
I w białych się obłokach na sądzie ukaże.

59.

W spólny pokój od świętych z wielką uczciwością
Przyjęty jest bohater, więc i koń z pilnością
Opatrzony pokarmem, jaki owe kraje
Rodzą żyzne i jaki raj wesoly daje.
Najsmaczniejszym owocem sam się karmi, który
Przyniesiono, urwawszy świeżo z jednej góry;
Je i godny być sądzi, iż dla smaku tego

Wypędzono Adama stąd nieposłusznego.

60.

Potem , gdy swój wczas skończył, trudem nademdlony,
W najszcześniejszą godzinę Astolf urodzony
I rozmaitych skosztował, śpiąc, czując, rozkoszy,
Złote jutrzienka śliczna rozpuściwszy włosy,
Tytona na wysokim łożu opuszczała
I w liliowy wieniec skronie ubierała,
Wstał i wynieść z pokoju chce uzłoczonego,
Alić w progu kochanka obaczy Pańskiego.

61.

Ten wziąwszy go za rękę, krok z izby prostuje,
Tajemnice nieznanych rzeczy rozwiązuje.
„Wiedz – powiada – o synu, co czasy bliskimi
Stało się we Francyej za odjazdy twemi:
Orland, wasz Orland mężny, pobożny, serdeczny,
Prowadzi płochy, głupi żywot niebezpieczny,
Oszalawszy; tak Bóg zwykł barziej karać tego,
Kto łaską i świętymi dary gardzi jego.

62.

Ty sam wiesz, jako śmiałość, potęga i siły
Od urodzenia zaraz nadane mu były;
Nadto najwyższy Sprawca górnych, dolnych rzeczy,
Kościół rzymski na pilnej zawsze mając pieczy,
Dla obrony tak ciało twarde sprawił jego,
Iż ranne od żelaza nie będzie żadnego;
Samsonowi u Żydów dał to był swojemu,
Aby przeciw ludowi walczył niewiernemu.

63.

Za takie dobrodziejstwo Orland mało wdzięczny
Już, już na żywot myślił udać się wszeteczny,
W pogance utopiwszy zakochania swoje
W ten czas, gdy najgorętsze wieść z pogany boje
Winien był; na ostatek, tąż zjęty miłością,
Brata diabelską dla niej zdradzał nieszczerością
I wielokroć okrutny krwią niewinną jego
Srogie chciał skropić ręce, zgładzić z świata tego.

64.

Skarał go Bóg, odjąwszy rozum ubogiemu;
Biega nagi i ńędzę swą światu wszystkiemu
Pokazuje, pamiątkę wszędy czyniąc srogą
Swoich szaleństw, a ludzie rozeznać nie mogą,
Jeśli to Orland dobry, co czasy przeszłemi
Mężniejszy był w obozie między przedniejszemi,
Czy Nabuchodonozor[1673], od Boga dotknięty,
Siedm lat trawą i sianem z wołami karmiony.

65.

Ale iż mniejsze grzechy były Orlandowe,
Dla tego swe karania Bóg nad niem surowe
Przez trzy miesiące tylko chciał mieć rozciągnięte,
Bo jego miłosierdzia są niepoliczone[1674],
I ciebie tu, w te kraje, nie dla inszej sprawy,
Niewiadomego rzeczy, Bóg posłał łaskawy,
Jeno, żebyś sposób wziął, nauczył się tego,
Jako Orlanda wrócisz do rozumu jego.

66.

Prawda to, iż jeszcze masz daleką stąd drogę,
Której ja tobie z chęcią, nic nie wążp, pomogę:
Na pierwszą sferę luny, do pierwszego nieba
Prowadzić cię, Astolfie, dzisiaj mi potrzeba.
Tam najpewniejsze najdziesz na mądrość straconą
Lekarstwo z maścią, w jednym naczyniu zamkniętą.
W nocy, jak Febe wznidzie i srebrne zapali
Promienie, my tam pojazd będziemy prostowali”.

67.

Tak mówił wielki uczeń Boga najwyższego,
Tak Astolfa przychęcał do dzieła wielkiego;
Potem, kiedy w swe łono ocean przestrony
Słońce przyjął, a miesiąc z drugiej pędził strony
Swoje loty ogniste, wóz nagotowano,
Który dla niebieskich dróg umyślnie chowano,
Wóz, na którym Heliasz z oczu ludzkich wzięty,
W mieście wiecznych delicyj wdzięcznie jest przyjęty.

68.

Cztery konie płomiennej barwy do dziwnego
Święty ewangelista zaprzął jarzma swego;

Potem usiadł z Astolfem i lec[1675] w ręce swoje
Wziąwszy, opuszcza rajskie szczęśliwe pokoje.
Pod obłoki się udał, ku niebu kieruje
Żartki bieg, ledwie rączych woźników[1676] wstrzymuje.
Lecą, jak wpadły w ogień wieczny, który gwałtem
Ustępuje się, żadnem nie szkodząc jem kształtem.

69.

Całą sferę powietrznych ogniów[1677] wnet mijają,
A do królestwa luny rączo pospieszają.
Takiej jasności miejsce to na wszystkie strony,
Iż przechodzi przedniejszy kruszec wygładzony;
Widzą, co do wielkości, że równe ziemskiemu
Okręgowi, jaki jest w sobie szerokiemu,
Prócz morza, które świat ten wkoło opasało
I niezmierne swe wody daleko rozlało.

70.

Im dalej rącze konie w lunę ich prowadzą,
Tym większe przestrzeństwa jej grofowi się zdadzą;
Nie może wzrokiem objąć srogiej okrągłości,
Choć się widzi, jak jakie dno, z naszych niskości.
Wytrzeszcza oczy, ledwie z miejsca wysokiego
Poznawa ziemię na kształt punkcika małego;
Wydziwić się nie może, patrząc w onej dobie
Na to wszystko, co okrąg dolny nasz ma w sobie.

71.

Inszą wodę, jeziora, rzeki, źródła, morze
Ma sfera, gdzie miesięczne zawsze świecą zorze;
Insze pola, równiny, góry z pagórkami,
Otoczone piękniemi nad podziw miastami.
Ma luna swe fortece, domy, budowania
Więtsze nad pomyślenie ludzkie i mniemania,
Gajów, lasów wesołych, puszczy dostatek wielki,
Gdzie Nimfy tańce wiodą i zwierz biją wszelki.

72.

Nie mógł się Astolf dobrze napatrzeć możnego
Państwa dla biegu koni płomiennych żartkiego,
Który święty apostoł w dół między dwie góry
Kierował, pojazd[1678] prędki, pojazd czyniąc spory.
Tam wprzód ujrzął, gdy w dziwach bystre utkwiał oczy,

Jako prędkie planety przedwieczna Myśl toczy,
Więc co lub niefortuną lub głupstwem, grzechami
Traci się albo czasem złem i zabawami.

73.

Nie mówię o królestwach, państwach, majątności,
Bo to płocha fortuna ma w swej odmienności;
Ale do czego jej nic i na co jej siły
Próżno biją, me rymy, chcę, aby mówiły.
Sława w tem dole była, co ją czas drogami
Zjadł długiem i całej nie dał być tu z nami,
Więc nabożne modlitwy, śluby i przysięgi,
Które za grzech Bogu strach każe oddać tęgi,

74.

Łzy gorące, wzdychania tych, co się kochają
W białej płci, a czas marnie w żartach utracają,
Lekkie myśli, nieuków gnuśne próżnowania,
W pohożych[1679] okazyach marne omieszkania;
Najdaremnniejszy zamysł rozmaitych chciwości
Największe tam zastąpił miejsce w swej wielkości.
Nakoniec, co tu stracił kto na świecie kędy,
Wszystko tam jest, lub to cień próżny lub są błędy.

75.

Tak postępując dalej po pagórkach onych,
Miedzy dołem z obu stron przykro wyniesionych,
Pyta Astolf, z pęcherzów ujrzawszy nadętych
Górę, w których zgiełk, tumult głosów, wrzasków [wszczętych
Rozlegał się, co by to było; i wnet słyszy,
Że są korony dawnych monarchij, co w ciszy
I w cieniu pogrzebione wiecznem, giną, aby
Widziano, jako ziemski wasz dostatek słaby.

76.

Podle[1680] zaś są ze złota i srebra szczerego
Wędy w kupie; były to dary wątpliwego
Ufania i nadzieje, co niemi królowie
Wielkich ludzi nęcić chcą, sług mniejszych panowie.
Widzi, jakoby w wieńcach sieci, sidła skryte
I słyszy, że pochlebstwa są to jadowite;
Wiersze koników głośnych podobieństwo maja,
Co je na chwałę książąt uczeni składają.

77.

Węzły złote, perłami usadzone łyka,
Które każdego serce wiążą miłośnika,
Zakrzywione pazury orła wspaniałego
Powaga jest, gdy ją wziął od pana mądrego
Godny sługa; miechy zaś znaczą obojętne
Fawory. łaski, słowa mądre, umiejętne,
Co niemi Ganimedów swych łowią królowie,
Potem, gdy zaś strawili, trzymają na słowie.

78.

Ruiny miast i zamków, które upadają
Z czasem, a ledwie pamięć w swych popiołach mają,
Są wszystkie i z skarbami; ale iż na spodzie,
Widzenia ich Astolfa chciwość mała bodzie.
Wnet mężów z panięskimi obaczy twarzami:
To mincerzów[1681] złych znak był i z rozbójnikami.
Kęś dalej widzi gęby, różno posieczone:
U dworów służby to są nędznych utrapione.

79.

Kupę przy stronie tłustych potraw upatruje;
Co ważą, u swego się wodza dowiaduje.
Ten powie: „Jałmużny widzisz, synu miły;
Po śmierci ich ręce je dobrych zostawiły”.
Tak rzekł i na pagórek wbiegł, kwieciem okryty,
Z którego zapach i smród wraz szedł jadowity.
Był to dar, jeśli rzecz się godzi, okazały,
Który dał Sylwestrowi Konstantyn wspaniały[1682].

80.

Widzi lepia[1683] dostatek haniebnie lgnącego:
Piękność wasza, o panie, znakiem była jego.
Ale gdybym te rzeczy oraz miał powiedzieć,
Grofowi ukazane, które trzeba wiedzieć,
Nie skończyłoby tysiąc mych wierszów wszystkiego,
Co do żywota zwłaszcza należy naszego.
Głupstwo wspomnę, choć Astolf widział go tam mało:
To na świecie snadź mieszka, tu całkiem zostało.

81.

Swoje też dni i swoje ujrzał przeszłe sprawy,

Gdy je na pamięć przywiódł przewodnik łaskawy,
Za którego pomocą, łaską i miłością
Ledwie rozeznał, dziwną odmienne różnością.
Potem blisko do jednej góry przyszedł progu,
Gdzie to jest, czym podobni zostajemy Bogu:
O zmyślech[1684] ludzkich mówię, które tam chowano,
Lecz z trudnością przystępu do nich pozwalano.

82.

Na kształt olejku były najwyborniejszego
Albo soku, w naczyniu pięknem zamkniętego;
Te w większym, drugie w mniejszym, jako ukazuje
Potrzeba, zwyczaj i sam czas, co ich pilnuje.
Dopiero chciwe wlepił oczy Astolf śmiały,
Wszystkie z wielkiej radości żyły w nim skakały,
Gdy zmysł grabin[1685] obaczył, bo tak wydrożono
Na wierzchu: „Tu Orlandów rozum położono”.

83.

Wszystkie insze naczynia pisma swoje miały
I wiadomość, czyj który był, snadną dawały.
Patrzy Astolf, poznawa, że rozumu jego
Mało co w jasnej bańce jest zostawionego;
Więtsza część w niem, ale zaś dziwuje się temu,
Iż marnie dał mniemaniu uwodzić się swemu,
O niektórych tak tusząc, jakby mądrzy byli,
A oni przez lada co swój zmysł utracili,

84.

Więcej go w ich naczyniach; więc zaraz poznawa,
Jako go który z nich zbył, jak się głupim zstawa:
Ten zbytnią omamiony oszalał miłością,
Tego łakomstwo silną zaślepia chciwością,
Drugi próżne w książęta wetkawszy nadzieje,
Oszukany, gorzkie łyzy, w cieniu siedząc, leje;
O, jak wielu chytrości diabelskie zdradziły,
Jak wielu astrologów kłamstwa usidliły!

85.

Astolf za pozwoleniem Jana szedziwego
Niesie swój i u nosa trzyma dwudziurego;
Potem czuje, iż w głowę przez meaty[1686] wchodzi
I jako nowy rozum znowu się w niem rodzi.

Jakoż i Turpin przyznał, księgi pisząc swoje,
Że grofowi dotychczas ostrych zmysłów zdroje
Płynęły i był mędrcecm długo, choć zaś potem
Upsnął się[1687] z wielkiem żalem swoich i kłopotem.

86.

Lecz najpełniejsza bańka i najwyższa była,
Co Orlandowę w sobie roztropność nosiła.
Wziął ją Astolf i schował z największą pilnością,
Aby grabię straconą obdarzył mądrością.
A kiedy już chciał na dół znieść z miejsca onego
Po słońcu, nad planety mniejsze jaśniejszego,
Zatrzymał go apostoł i w bok ukazuje
Pałac wielki, który w krąg rzeka opasuje.

87.

Zdumiał się, ujrawszy w niem pełno Astolf śmiały
Wełny, której niewiasty jakieś pilnowały,
A każda inszą barwę, inszy kolor miała:
Ta szpetna, ta się w ludzkich oczach piękną zdała.
W pierwszym progu niewiasta, obciążona lamy,
Wszystek miała w swej mocy towar on kudłaty;
Sama tak przędła, jak więc wieśniaczki ubogie,
Gdy na przedaj[1688] najcieniej robią płótna drogie.

88.

I co ta nagotuje z przedzenia swojego,
Druga do kołowrotu nosi najprędszego;
Trzecia nici obiera złe między dobrymi
I w skok je nożycami ustrzyga ostremi.
„Co to za rzemiosło jest – Janowi świętemu
Mówi Astolf – bo się ja wydziwować temu
Nie mogę”. Ten powie: „Widzisz stare baby,
Co w rękach swych wasz żywot mdły mają i słaby.

89.

Póki nic trwa, póki jej Parka nie urzyna,
W waszym wieku odmiana nie może być ina.
Tu z przyrodzeniem sroga śmierć oko wlepiła,
Aby godziny, kogo wziąć ma, nie chybiła.
Piękne zaś przędze tej są od szpetnych różności;
Trzeba wiedzieć, kto rajskie zasłużył radości;
Bo czyje brzydsze widzisz wełny i kądziele,

Tych w piekle strasznym dusze cierpieć będą wiele.

90.

Powierzchowne tej różnej bawełny związania
Wszystkie miały imiona snadne do czytania,
Jedne z liter żelaznych, a drugie z srebrnego
Kruszcu, trzecie ze złota wyryte jasnego.
Te z kupy biorąc wielkiej nieupracowany
Jakiś starzec, wynosił w wieczór i świt rany,
Wynosił ustawicznie i z onej roboty
Większej sobie dodawał bez trudu ochoty.

91.

Tak był rączy, tak żartki staruszek zgrzybiały,
Iż się zdało, jakby go dla zawodów dały
Nieba na świat; ten z płaszczu w podołku szerokim
Mając wielu imiona, sporem biegał krokiem.
Gdzie je nosił, gdzie chodził, dlaczego to robił? –

Powiedzieć w drugiej pieśni już-em się sposobił,
Jeśli według zwyczaju słuchać mię będziecie
Z chęcią, którą na twarzy swej pokazujecie.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA PIATA

ARGUMENT

*Historyków Jan dobry chwali z poetami.
Bradamanta, wielkimi wstawiona dziełami,
Króla z Sarce kopiją z Frontyna zrzuciła,
Co go jej przeszłych czasów panna utraciła,
I w Arli go posyła Rugierowi swemu,
Aby ku pojedynku gotów był przyszedłemu.
On się nie wiedząc, kto go wyzywa, dziwuje;
Ta męstwo nad inszemi zwykle ukazuje.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej piątej pieśni przez osobę Rodomontową honor, który jest bojcem wspaniałych animuszów, widzieć się znacznie daje; bo lubo to on poganinem będąc, wżgardzicielem wiary i Boga, wszystko na świecie lekceważył sobie, nie chce jednak Bradamancie rycerskim obiecaną słowem nie dotrzymać wiary. W Bradamancie, która konie wysadzonych z siodła rycerzów ludzko na

zad wracała, widzisz jawny wizerunek serdecznych bohaterów, którem tak przystoi być mężnemi, jako niemniej ludzkiemi.

1.

Kto wnidzie, o biała płci, do nieba pierwszego,
Aby rozumu bańkę przynieść chciał mojego?
Bo jako z oczu waszych jasnych bystre strzały
Przeraziły mi serce, zmysły mi ustały.
Nie skarzę-ć się ja na was ani mi żal tego,
Jeno na potem cierpieć nie chcę nic takiego;
Bo inaczej tak głupi, tak będę szalony,
Jako Orland, do szczętu w rozum obnażony.

2.

Zbych mądrość straconą znowu mógł mieć zasię,
Nie potrzeba mi i piór i skrzydeł brać na się
Ani do nieba luny, do raju niższego
Latać, bo tak wysoko nie masz zmysłu mego:
W słonecznem wzroku waszem, w piersiach [najpiękniejszych,
W twarzy nad śniegi bielszej, w ustach [najwdzięczniejszych
Został, zapomniawszy się; zaczem ja, strapiony,
Przez całowanie ponno muszę mieć wrócony.

3.

Gdy tak po pięknych gmachach grof chodził wspaniały,
A to tam, to sam bawił wzrok i słuch zdumiały,
Pilno na pierwsze naszych lat patrząc początki,
Które miały uporne w mocy swojej prządki,
W kącie jednym z przedziwa oczy jego chciwe
Uraził płomień, co go blaski niecierpliwe
Miotają, nigdy kruszec, ślicznie wygładzony,
Nie lśnił się, tak i perła z orientalskiej[1689] strony.

4.

Tem barziej mu się piękność wełny podobała,
Im wdzięczniejszą nad insze światłością błyskała.
Zaczem ewangelisty wnet pyta świętego,
Komu należy, hasłem żywota czyjego.
Ten mówi: „Kiedy, synu, dzień zjawi się taki,
Z którem na świat wynikną złotych wieków znaki,
Wszyscy w najrozkoszniejszym pokoju usiądą,

A pisać do pięciuset lat dwadzieścia będą[1690].

5.

W ten czas urodzi się mąż serdeczny i śmiały[1691],
Mąż, przed którym odległe kraje będą drżały;
Temu łaskawe nieba chęci swe gotują,
Co naszemi, jako chcą, myślami kierują.
Bo jako lubą insze jasnością przechodzi
Ta przedza, z której płomień słoneczny wychodzi,
Tak więc w ten czas fortuna szeroko na ziemi
Szczęścia rozsiewe, nędzny lud bogacąc niemi.

6.

Nad brzegiem, gdzie monarcha rzek[1692] wysokie rogi
Wałów pienistych wznosi nie bez wielkiej trwogi
Kraju, co z jedną stroną wkoło chałupkami,
A z drugą otoczony kołem bagniskami,
Przyjdzie czas rączem krokiem, przyjdą z niem i lata,
Iż tam sławniejsze miasto[1693] u wszystkiego świata,
Sławniejsze z przedniejszych miast stanie, które swemi
Przejdzie obłoki niższe mury wyniosłemi.

7.

To podniesienie prędkie i niespodziewane
Nie przypadnie, trafunkiem od szczęścia nadane;
Ale je sam Bóg zrządzi najwięcej dla tego,
Aby męża, o którym powiadam, wielkiego
Wydało; dopiero on dziwnymi cnotami
Ozdobi je, a potem rozumem, naukami.
Tak więc rzemieślnik złoto uczony gotuje,
Gdy niem drogi dyament w koło obejmuje.

8.

Żadna dusza w tem ziemskim królestwie nie miała
Śliczniejszej wełny, co by jego porównała;
Rzadko i barzo rzadko z nieba wysokiego
Równy duch temu zstąpił do kraju naszego.
O, zacny Hipolicie, przedwieczna Myśl tobie
Dała wszystko, co jeno człowiek życzy sobie;
Bo Hipolitem z Estu ten będzie nazwany,
Komu bogatej wełny, jak widzisz, dar dany”.

9.

Tak mówił do Astolfa Jan błogosławiony,
Wodząc go po pałacach w te i owe strony.
Potem lekko wychodzą oba z wysokiego
Budowania, co moc ma żywota naszego,
I prosto się do rzeki piaszczystej udają,
W której ryby z czarnymi ptakami igrają.
Co imiona wynosił od Park w prędkim biegu,
Tam staruszka ujrzeli onego na brzegu.

10.

Wiecie o tem, nie wątpię, czerstwą starość jego
Wspomniałem w pierwszej pieśni czasu niedawnego;
Bo choć mu letnie[1694] czoło zmarszczki porały,
Choć bielsze nad śnieg włosy skronie okrywały,
Biegał przecię tak żartko na dół i do góry,
Jako strzała, lekkimi przyprawiona pióry,
I w rzece, którą Lete zowiemy, imiona
Topił, złupiwszy wełny różne i przedziona.

11.

Bo skoro na brzeg wiru przyszedł czarnawego
Szczodry starzec, podołek rozpuszczał swojego
Płaszcz a i w mętną wodę słowa wydrożone
Dobrowolnie upuszczał w brody nieprzebrnione.
Ginie bez liczby imion, piasek ich pożera,
Z którymi żywa pamięć zarazem umiera;
Ledwo ze sta tysięcy, co dna dosięgają
Samego, kilka liter po wierzchu pływają.

12.

Wzdłuż i wszerz rzeki wielkiej sępów gwałt[1695] latało,
Kruków, kawek i ptastwa inszego niemało,
A różne ich wołania, wrzaski, krzyki, głosy
Aż pod samemi słyszeć snadno mógł niebiosy.
Potem do łupu biegli żartko bogatego,
Który starzec wyrzucał z łona przestronnego,
To w pyski porywając, to w paznokcie krzywe,
Choć tem nie nasycy się łakomstwo ich chciwe.

13.

Bo gdy już skrzydła podnieść na powietrze mają,
Moc ich ginie; ciężary liter przeszkadzają,
I muszą je opuszczać w wodę niezbrodzoną

Z pamięcią, w niepamięci rzecznej pogrążoną.
Między tak wielą ptastwa dwaj łabędziów było,
Którym łup i korzyść tę w pysk też chwycić miło;
A co w swe nosy[1696] biorą, to oba bezpiecznie
Precz biorą i chowają bez przeszkody wiecznie.

14.

Tak przeciwko złej wolej starca upartego
Zostaje u nich, co on do wiru bystrego
Ciskał, lecz insze wszystkie zarazem przezwiska
Zapomnienie pożera, wyrzucone z bliska.
Same cnoty bieluchnych ptaków to sprawują,
Iż wolno pod obłoki z swemi ulatują,
Skąd zaś poblizu rzeki na pagórek mały
Spuszczają się, kościółek gdzie jest okazały.

15.

Miejsce to poświęcone snadź nieśmiertelności,
Które nimfa jakaś ma w swojej opatrności;
Ta, z ochotą wyszedłszy, z pysków bierze one
Od łabęci imiona, w kruszczach wydrożone
I zawiesza pośrodku kościółka ślicznego,
Przy obrazie, który był z kamienia gładkiego;
Zawiesza, a ta praca bywa tak szczęśliwa,
Że ich pamięć na wieki zostaje tam żywa.

16.

Kto by był ten staruszek, czemu imionami
Karmił najbystrszą rzekę i z jej głębinami?
Co ptacy znaczą różni: szarzy, czarni, biali?
Dlaczego się do kruszczu z krzykiem uprzedzali[1697]?
Więc pagórek, z którego piękna dziewczka schadza,
A odbieraniem przezwisk łabęciom wygadza?
Chce Astolf dusznie wiedzieć i pyta swojego
Powodnika[1698]; ten zaraz mówi tak do niego:

17.

„Wiedz, iż się nic na świecie nie dzieje takiego,
Co by znaku tu u nas nie miało swojego.
Ledwie się liście ruszy na waszej niskości,
A my już w pierwszej wiemy o tem wysokości,
Choć różniejszem sposobem: ten, co broda jego
Suche piersi okryła do pasa samego,

Podobieństwo roboty takiej odprawuje,
Z którą się czas najprędszy u was popisuje.

18.

Nożycami ostremi nici ustrzyganie
Tu od Park, u was z duszą ciała jest rozstanie,
Po którym mielibyście wieczną sławę pono,
Spraw swych na ziemi, choć z niem przez śmierć was [wymkniono;
Lecz jej nie dopuszczając rósć, czas lekko ściera,
A tu zasię niepamięć w tej rzece pożera.
Bo ten starzec, jak widzisz, już w wiecznym milczeniu
Pogrążywszy ją, szkodzi ludzkiemu plemieniu.

19.

A jako tu sępowie i kawki z krukami,
Z inszem ptactwem nad temi wiszą głębinami,
Pilnując, aby z wiru mogły smrodliwego
Wyrwać jaśniejsze kruszce z imionami jego,
Tak na waszej niskości zwodnicy, błaznowi,
Łgarze, pochlebcy, co ich szanują panowie,
Mażą imiona wielkie i sławę do szczęta,
Gdy dobrzy w cieniu kędyś siedzą niebożęta.

20.

Co cięższa, są dworzan u nich przedniejszemi,
Iż na złe pozwalają, iż trzymają z niemi,
Dotąd w łasce pływając, póki sprawiedliwa
Nici Parka i tego, i tych nie urywa;
Szalbierze najobrzydliwszy, gnuśni, lekcy, podli,
Urodzili się na świat, aby godnych bodli
Najadowitszem kłamstwem, a swój brzuch niesyty
Tuczyli, pański jedząc obiad znakomity.

21.

A jako z chęcią biali łabędzie oddają
Cało imiona, których w Lete nabywają,
Tak dobrzy poetowie wierszami swojemi
Bohaterom zaginąć nie dają na ziemi.
Trzykroć, czterokroć mądrzy królowie, hetmani,
Jeśli od nich godni są ludzie szanowani
Kształtem Augusta[1699], bo go oni uczynili
Wiecznym i z niepamięci głuchej wyzwolili.

22.

Rzadko, o jako rzadko poetę dobrego
Najdziesz teraz, rozumu co jest subtelnego:
Niebo samo tak każe, niebo uradziło,
Aby godnych niewiele tu na ziemi było,
Dla panów [1700]najłakomszych, co za chciwościami
Udawszy się, wielkimi gardzą dowcipami;
Gardzą i cnotę cisną, aby wywyższali
Hultajów, których się dziś obrońcami zostali.

23.

Zaślepieni, Astolfie, od Boga dla tego,
Straciwszy całą mądrość rozumu ostrego,
Iżby z śmiercią ozdoby wszystkie ich ustały,
Które za poezją [1701]na wieki trwać miały;
Niegodni są albowiem przez swe liche cnoty,
Wydzierstwa, zabijania, wszeteczne roboty
Słodkiej sławy, choć ci też mało o nią dbają:
Dość, kiedy przy pochlebcach bezwstydnym zostają.

24.

Nie był nigdy tak duży Achilles u Troje,
Nie był tak doskonały w pobożności swojej
Zdrajca Anchizyades[1702], Hektor, Troil[1703] śmiały,
Aleksander serdeczny, Hannibal zuchwały;
Przydano im coś więcej, przydano dla tego:
Byli dobrodziejami poety wielkiego.
Miała godność zapłatę, nauka swe dary:
Miasta, zamki a podczas[1704] i boskie ofiary.

25.

Nie był tak Oktawian dobry i łaskawy,
Choć nauczony Maro pisał jego sprawy.
Wszystko to wdzięczność pańska sprawiła z hojnością,
Zaczem on darowan też jest nieśmiertelnością.
Kto by był brzydkie zbrodnie wiedział Neronowe,
Kto późniejszych cesarzów bezceństwa nowe?
Nie umieli szanować, ani czynić sobie
Przyjaciół z mądrych ludzi w najmniejszym sposobie.

26.

Homer Agamemnona i z jego Grekami
Uczył, Trojany łącząc mężne, zwycięzcami,

Cnotą, wiarą małżeńskiej ozdobił czystości
Penelopeą i jak najprzkrzszej trudności
W zalotach od rozmaitych mężów doznawała,
Póki męża w królestwie sierocem nie miała.
Prawdy szukaj: wnet doznasz, iż Troja zwalczyła
Greków, a ta przeciwnie: mniej cnotliwa była

27.

Z drugiej strony słuchaj zaś, jako złupił onę
Niesprawiedliwie Maro z cnoty jej Dydoneę,
Choć na swoje uczciwe tak się oglądała,
Iż dla niego śmierć obrać straszliwą wołała.
Nie był jej przyjacielem: tu tego przyczyna,
A przecię przy niej został grzech, przy niej i wina.
Ty się nie dziwuj, iż słowa szerokiemi
Chwalę pisma: pisarzem sam byłem na ziemi.

28.

I słusznie Chrystusowi dziękuję mojemu,
Iż nie użyczył takiej mądrości drugiemu,
Której tysiącletni wiek i śmierć zazdrościła
Nie popsuje, póki świat, będzie trwała żywa.
Lecz tych złych czasów ludzkość, iż wrota zamyka
Uczonem, to mię boli, to mi serce tyka;
Bo choć kołacą do nich, wyschli i zgłodzeni,
Z swą sromotą bywają szpetnie odrzuceni.

29.

Cóż za dziw, jakom wspomniał niedawno przed tobą,
Że cnota ginie u was i z swoją ozdobą.
Mało godnych uczonych, co by ją chwalili:
Nie masz baczenia na nie, nie masz, skąd by żyli”.
Tak rzekł Chrystusów uczeń, Jan błogosławiony,
Srogim na twarzy jasnej ogniem zapalony;
Z oczu płomień wynikał, lecz zasię wnet jego
Śmiech luby weselił Astolfa dobrego.

30.

Ale już niech zostaną tu oba tym razem;
Ja chcę gdzie indziej od nich poskoczyć zarazem
I udać się z pierwszego w nasz niższy kraj nieba:
Do pięknej bohaterki wrócić mi się trzeba,
Którą zawisna miłość do żywego kraje
I srogie wpół wnętrzości biednych rany daje.

Wiecie, zem ją zostawił tam, gdzie trzej królowie
Zbici od niej kopią przy zamkowym rowie,

31.

I jako do kasztelu wieczora późnego
Przybywszy, słyszała wieść dobrą od swojego
Gospodarza, który jej o bracie rodzonym
Powiedział, iż Agramant od niego zwalczonym.
Zaraz strapiona dziewczka, zaraz umyśliła,
Skoro by swe jutrzienka ogień zapaliła,
Do Prowence obrócić, bo Rugiera swego
Spodziewa się oglądać w Arli dnia którego.

32.

Jedzie najprostszą drogą, myśli w onej dobie
O swych zapalach: alić ujrzy przeciw sobie
Wdzięcznej twarzy dziewczynę; na koniu siedziała
Bieluchnem, twarz i oczy zapłakane miała,
Wzdychaniem wiatry miesza, wszystka zamyślona,
Głowa ku ziemi na dół jakby pochylona:
Ta to jest, co na moście Brandymarta swego
Zostawiła w więzieniu u króla dzikiego.

33.

Po wszystkich biedna dziewczka krainach szukała
Bohatyra skądkolwiek, co by z niego miała
Pomoc w nieszczęsnem razie przeciwko srogiemu
Pohańcowi, który wziął wolność jej miłemu.
Tę smutną Bradamanta jako szybko zoczy,
Do smutnej w bystrem biegu zarazem poskoczy
I ludzko ją pozdrowi, pyta, czemu swemi
Oczyrna na dół patrzy tak zapłakanemi.

34.

Wzniósła wzrok Fiordylizi, zda się jej, że mówi
Z rycerzem, co może być zaraz pogotowi
Potrzebie jej[1705]; powie o przeszkodzie drogi
U mostu, na którym król mieszka z Sarce srogi,
Jak jej małżonka wydarł sposoby chytremi,
Nie mocą, nie siłami, zdrajca, bojowemi,
I jako już niejeden został w sidłach jego,
Nie mogąc nigdy minąć mostu wążiuchnego.

35.

Potem mówi: Jeśli jest męstwo takie w tobie,
Jaką piękność po twarzy znam i po osobie,
Zemści się, najmężniejszy rycerzu, mojego
Żalu, wróć mi, bo możesz, męża straconego!
Zemści się, albo dodaj takiej, proszę, rady,
Za którą wetować bym mogła przykrej zdrady[1706],
Bohatyra nalazłszy gdziekolwiek takiego,
Co by pohańca drzewem zrzucił z mostu jego.

36.

Uczynisz to nie jako z wrodzonej ludzkości,
Co wielkiem ludziom, wielkiej przystoi śmiałości,
Ale nadto oświadczysz te ochoty swoje
Rycerzowi, którego szczerych ogniów znoje
Stałej miłości grzeją i który cnotami
Pod samemi wsławiony został niebiosami.
Ale na cóż ta chwała, wielkie dzieła jego
Na kształt Febusa świecą w południe jasnego?”

37.

Wspaniała Bradamanta, której zawsze było
O krzywdę i zelżywość słabszych bić się miło,
Z chęcią pozwala, prosi, aby ukazała
Most tyrański, na którym strata ją potkała,
Tem barziej, tem ochotniej, im prędzej myśliła
Desperatka serdeczna umrzeć; tak zraniła
Miłość śmiertelnie duszę jej, iż lekce waży
Najstraszliwsze spotkanie, najprzykrzejsze razy.

38.

„Co moje zmogą siły – łagodnemi słowy
Mówi jej – na usługę twą jestem gotowy.
Czynić dla ciebie despekt twój każe mi wiele:
Pójdę, nadobna dziewczko, do tych mostów śmiele.
Wzruszyłby żal twój słuszny kamienne wnętrzości
Dla tego, żeś jest z szczerych złupiona miłości.
Ale to dziwy jakieś: zaż nietrudno z wielu
Obrać jednego, co by kochał w przyjacielu?

39.

Trudno obrać mężczyznę: zawsze odmienności,

Zdrad pełni”. Po tej mowie z głębokich wnętrzości
Jak najcięższe westchnienie w obłoki puściła,
Iż najśroźszą od żalu lwicę by wzruszyła.
Potem jedzie z nią żartko, aby dnia drugiego
Przybyć mogły za czasu do mostu srogiego.
Stały tam, straż woła i trąbką królowi
Dają znać, aby witał i rad był gościowi.

40.

Jako ich prędko dojrzał, woła haniebnemi
Głosy, iż jem rękami wnet utnie własnymi
Szyje, jeżeli z dzielnych wprzód nie zsiadłszy koni,
Zbrój z grzbietów swych nie dadzą i od boków broni;
Bo on je chce zawiesić u grobu wielkiego,
Aby ubłagał ducha błogosławionego.
Bradamanta, iż wszystkę sprawę już wiedziała,
Z gniewem Sarracenowi w skok odpowiedziała:

41.

O, wściekły, rozbójniku, jadem zapalony!
Jam umyślnie, nie wążp nic, przybyła w te strony,
Abym ci ukazała, że ty masz krwią swoją
Omyć to, co złą ręką popełniłeś swoją.
Tyś zabił: czemu karzesz, zdrajco, niewinnego,
Kochane biorąc zdrowie, konie, zbroje jego?
Milsza ofiara, wierz mi, temu ciału będzie,
Gdy z rąk mych twoje brzydkie swej duszy pozbędzie.

42.

I tuszę ja, że wdzięczniej przymie pracę moję
Duch jej dobry, gdy szyję utnę dużą twoję.
Bom taka, jaką ona kiedyś panną była,
Jej krzywda tu w te strony biec mnie przymusiła.
Mam chęć, mam serce mścić się, lecz wprzód uczynimy
Postanowienie z sobą, nim się bić będziemy:
Jeśli ty mnie pożyczysz i dokażesz tego,
Wsadzisz, jako i drugich, do kasztelu swego.

43.

Jeśli zaś Bóg życzliwszy mnie będzie, jak wierzę,
I nad tobą zwycięstwo chwalebne odzierzę[1707],
Zaraz konia masz mi dać i te jasne zbroje,
Które mi otoczyłeś harde ściany woje;

Więźnie wszystkie wypuścisz, swobodą darujesz,
Których przykrym więzieniem niewinnie mordujesz”.
„Słuszna – mówi Rodomont – ale z tych żadnego
Nie mam tu: do królestwa odesłałem mego.

44.

Do Afrykim ich posłał, jednak obiecuję
Rycerskim słowem, na co i rękę daruję,
Stawić tu, jeśli z konia swojego zrzucony,
Czarnej ziemi się dotknę, ty zaś z drugiej strony
Na swoim się osiedzisz i wygrasz surowy
Pojedynek, rzeczą się pobiwszy, nie słowy.
Miesiąć to jeden sprawi: poślę ja rączego
Aby z Algieru przywiódł co do najmniejszego.

45.

Lecz jeśli z konia chyżo ty będziesz zrzucona,
Bo przystojniejsza tobie pilnować wrzeczona,
Ja nie pragnę tak zbroje, jako chwały z ciebie,
Którą snadno w panińskiej otrzymam potrzebie:
Anielska gładkość, coć jej użyczyły nieba
I przeraźliwe oko, włos złoty dać trzeba.
Albo cię, wdzięczna dziewczko, bez bitwy daruję
Polem, bo już urody twej kształtnej żałuję.

46.

Bo tak jest niezrównana moc moja i siły,
Jakie w żadnym rycerzu na świecie nie były.
Zaczem wstydu nie będziesz stąd miała żadnego,
Choć od mojej kopiej z konia spadniesz swego”.
Rozśmiała się, lecz z gniewem śmiech był zjednoczony,
Serdeczna Bradamanta, słysząc słowa ony,
I zaraz bojca dawszy w bok swemu koniowi,
Biegła z drzewem złożonym przeciwko Maurowi.

47.

Nieleniwszy Rodomont Frontyna dzielnego
Zwarł mocno z drugiej strony mosteczka długiego.
Bieży, tęten, co deszczki źle zbite dawały,
Głuszył wszystkich, o bliższe wstrącając się skały,
Bardziej, kiedy kopią król złotą trafiony,
Spadł z konia, choć w rycerskim rzemiośle ćwiczony.
Na huk głosu góry się, lasy odezwały,

A ten dużemi członki most zastąpił cały.

48.

Zaledwie Bradamanta ma rozpędzonemu
Miejsce dziwne, wążiuchne koniowi swojemu;
Z niebezpieczeństwem zdrowia niemałym swojego
O włos w rzekę nie wpadła, do wiru wściekłego.
Ale Rabikan z wiatru, z ognia urodzony
Po samem kraju żartko deszczki przeszedł onej;
Nie dziw, bo tak z młodu był w ćwiczeniu surowem,
Iż snadno i po tylcu[1708] biegać mógł mieczowem.

49.

Skoczy na zad do niego dziewczka urodziwa
I z najweselszą twarzą takich mów zażywa:
„Teraz snadno rozsądzisz i sam powiesz szczyrze,
Kto wygrał, o najduższy kiedyś bohaterze”!
Ten przemówić nie może słowa najmniejszego,
Lubo nie chce, strętwiąły od wstydu wielkiego.
Gryzie się, serce żale ciężkie przeraziły;
W oczach mężnej panny tkwią niezrównane siły.

50.

Potem z ziemie cicho się jął podnosić smutny,
A twarz przykrego sromu płomień grzał okrutny;
Zrzucił tarcz, szyszak jasny, szable od dużego
Boku co w skok[1709] odpasął najtwardszą swojego,
Zbroję zerwał gwałtownie, to wszystko o skały
Roztrącił, a wzrok gniewem i skronie pałały.
Więc żeby dość uczynił słowu rycerskiemu,
Po więźnie jechać kazał zaraz z swych jednemu.

51.

Sam biegł wciąż i nic o niem nie wiemy inszego,
Jeno, iż wszedł w jaskinią u lasu jednego.
Tem czasem Bradamanta na cmyntarzu onem
Przypatruje się zbrojom, wszędzie rozwieszonem,
Czyta pisma nad niemi, a którą poznała
Z rycerstwa Karłowego, zdjęć prędko kazała;
Pogańskiem daje pokój, wszystkie zostawuje,
Do inszych wkoło onej wieże postępuje.

52.

Prócz tej, co była syna Monodantowego[1710],
Widzi Sansonetową, trzecią brata jego,
Olwierową; ci wszyscy Orlanda szukali
I razem króla z Sarce w sidła powpadali.
Samych wprowadzie nie było: dwiema przed tem dniami
Do Algieru z swemi ich odesłał sługami;
Te mężna dziewczka z ściany wysokiej pobrała
I na wieży schowawszy, zamknąć rozkazała.

53.

Miedzy temi widzi też zbroję tam jednego
Dziwnie piękną robotą króla pogańskiego,
Który za Rodomontem biegł dla Frontalina
I złupion, jako drudzy, został tu chudzina.
O królu to cyrkaskiem powiedam wam, który
Po dość długiem błakaniu przez pola, przez góry
Przyszedł do mostu, aby konia wziął własnego,
Lecz pozbeł za jakimś nieszczęściem drugiego.

54.

Tak pieszo i bez zbroje poszedł, wypuszczony,
Z niebezpiecznego mostu z żalem w swoje strony.
Bo Rodomont każdemu, lub młody, lub stary,
Wolność dawał, jeśli był tej, co on sam wiary,
Prócz tego, iż się wracać już na zad nie śmieli
W obozy dla despektu, co od niego wzięli;
Wstyd ich kłui; że go stłuką, wszyscy się chwalili,
Kiedy przeciwko niemu od swych wychodzili.

55.

Umyślił tedy – nowa chęć go jakaś grzała –
Kochanej dziewczki szukać, która niem władała;
Bo widział albo słyszał, nie wiem tam, od kogo,
Iż do państwa jechała z nowożenią[1711] swego.
Zaczem – miłość go gwałtem bodła przeraźliwa –
Po niej biegł, choć nie była przy nim dusza żywa;
Obrócił krok do drogi świeżo bitej, nowej,
Ja też do córki idę znowu Amonowej.

56.

Kiedy tak poganina złego okróciła,
Wiadomy okoliczny kraj wnet uczyniła
Przez listy[1712], potem dziewczki pyta utrapionej,
Co do mostu i wieże z nią przybyła onej,

Gdzie się obróci stamtąd. Ta zlawszy hojnemi
Twarz łzami odpowiada, skłonią ku ziemi:
„Najmniejszego dotąd mieć nie będę pokoja,
Aż się dowiem gdzie rozkosz i pociecha moja.

57.

Do Arle mam pojechać wola, stamtąd zasię
Nalazszy łódkę jaką, co w najkrótszym czasie
Ku Afryce przez morze prostować bym chciała,
Abym się o małżonku mem gdzie dowiedziała.
Tysiąc sposobów, tysiąc środków szukać będę,
Aż go najdę, oglądam, do niego przybędę.
Bo jeśli to są plotki, co Rodomont tobie
Powiedział, pewnie umrę i zadam śmierć sobie”.

58.

„Ja z tobą – Bradamanta ludzka do niej rzecze –
Pojadę nieco, bo żal i ból mię twój piecze,
Jeśli chcesz i do Arle, kędy z chęci swojej
Aza i ty cokolwiek dla miłości mojej
Uczynisz, spytawszy się o rycerzu jednym,
U króla Agramanta w łasce niepoślednim;
Temu chcę, gdy go ujrzysz, abyś dała tego
Konia, com dzisiaj zabiła Sarracena z niego,

59.

Przydawszy to, iż rycerz jakiś doświadczony
Umyślnie tu dla ciebie w te przybieżał strony,
Chcąc to ludziom i światu ukazać wszystkiemu,
Żeś, zdrajca, wiarę złamał, obiecaną jemu;
Za co do pojedynku abyś się gotował,
Ludzejszy, konia-ć tego przysłał i darował.
Ty miej tarcz pogotowiu, szyszak, szablę, zbroję,
Bo idzie o tve zdrowie, o uczciwość twoję.

60.

Powiesz mu to, proszę cię; jeśliby co więcej
Chciał wiedzieć, pójdiesz z jego pokoju co pręcej,
Nic nie mówiąc”. Wnet na to dziewczka stroskana
Odpowiada: „Twej wolej wszystkim ja oddana.
Rozkaż, o najmężniejsza bojowniczo moja,
Coć się podoba, bom ja niewolnica twoja,
Zdrowie me dam dla ciebie”. Wtem Frontyna bierze,

Którego Bradamanta poleca jej wierze.

61.

Tak mówiąc, jadą wespół nadobne dziewczyny,
Przykrych oszukiwając zapałów godziny.
Przyjechawszy do Arle, Bradamanta swego
Zastanowiła konia u wału miejskiego,
Gdzie morze brzegi tłucze, a straszliwe wały
Z haniebnem grzmiotem wody najśłońsze[1713] mieszały,
Ażby czas Fiordylizi dosyć wczesny miała
Do oddania Frontyna, co mu go posłała.

62.

Bezpiecznie piękna dziewczka do wzrodu samego
Jedzie, a w bramie z sobą wzięwszy świadomego,
Przybywa w stanowiska rącho Rugierowe
I poselstwo zarazem sprawuje surowe.
Potem najdzielniejszego Frontyna oddała,
Ażeby się już więcej tam nie zabawiała.
To sprawiwszy, nie czeka żadnych odpowiedzi,
Śpieszno do konia idzie i już na niem siedzi.

63.

Rugier, w myślach głębokich wszystek utopiony,
Dziwuje się, zdumiewa na powieści ony:
Kto go wyzywa, kto jest poselstwem tak srogiem
Groźny, a kto zaś ludzki upominkiem drogiem?
Kto mu na oczy wiarę wymiata złamaną?
Przez kogo to ta zdrada ma być pokaraną?
Nie wie, rozdwojony jest, ani się spodziewa,
Aby to Bradamanta, co się nań tak gniewa.

64.

Podejrzenie na króla ma z Sarce, dla tego,
Iż z niem niedawno boju kosztował przykrego.
Lecz aby kiedy wiary nie dotrzymał jemu,
Nie czuje się, Bogu to zlecając samemu,
Chocia po kilka razów swary wspólne mieli
I krwawe rozpierania czynić z sobą chcieli.
Tem czasem najpiękniejsza żołnierka z Dordony
Wyzywa i trąbi w róg, złotem oprawiony.

65.

Dano znać Marsylemu i Agramantowi,

Iż rycerz nieznajomy ku pojedynkowi
Co przedniejszych pragnie mieć. On na Serpentyna
Kinął, któremu wojny nie były nowina;
Do tego jasną zbroją wszystek był okryty,
Miecz hiszpański u boku wisiał jadowity.
Wsiadł na koń, wziął kopią; młodzi, starzy, mali
Szli na mur, aby na bój straszliwy patrzali.

66.

Skoczą żartko do siebie, lecz z siodła swojego
Serpentyn zaraz wypadł od grotu złotego;
Koń do miasta obraca nogi nieleniwe,
Tak rączo, jakby skrzydła u nich miał pierzchliwe.
Ale go Bradamanta dobra zatrzymała
I do rąk sarraceńskich przywiódłszy, oddała.
„Wsiądź – mówi – a ode mnie proś króla swojego,
Aby tu wysłał w pole nad cię mężniejszego”.

67.

Agramant taką ludzkość i mało słychany
Postępek widząc, z swemi zdumiewa się pany;
Wychwala bohatera, który po wygranej
Gniewom wodze i żądzy ujął niebłaganej.
Bo choć jej własny mógł być zwykłym prawem wojny
I koń i sam, co z niego spadł, bohater zbrojny,
Obom wolność darował. Tem czasem do swego
Hiszpan króla przyszedłszy, mówił o drugiego.

68.

Wnet z Wolterny Grandoni pychą uniesiony
Prosi, aby był po nim w pole wyprawiony.
Pozwala król, ten zaraz z ochotą wypada
I łając Bradamancie, duże drzewo składa.
„Wielka ludzkość, ktośkolwiek, nie pomoże tobie,
Gdy cię zbiwszy, poimam na tej krwawej probie,
Abym szyję swą ręką nie miał uciąć twojej,
Jeżelim dobrze świadom z mocą siły mojej”.

69.

Odpowiada mu dziewczka: „Grubiaństwo takie,
Z chłopskimi obyczajami co ty masz jednakie,
Nie wymoże, abym ja z wrodzonej ludzkości
Twojej się sprzeciwiła nikczemnej wściekłości.

Raczej życzę, jedź na zad do wojska wielkiego,
Póki nie stłuczesz ziober[1714], z konia spadłszy swego.
Jedź, a powiedz, iż najmniej ciebie się nie boję:
Lepiej niechaj wyjadą, dla których tu stoję”.

70.

Uszczypliwa przymówka serce uraziła
W poganinie i ogniem gniewu zapaliła.
Wzrok mu krwią bleszczy, jadem źrzenie ma pijane,
Obraca, nic nie mówiąc, drzewo hartowane
Ku Bradamancie prosto. Ta też z drugiej strony,
Grot złożony kopiej złoty ustalony,
W pół tarczy Sarracena trafiła hardego;
Ten lecąc, nogi w niebo wznosił z razu tęgiego.

71.

Konia potem, gdy już, już ucieka, porwała
I za wodze ująwszy, do rąk podawała.
„Lepiej było poselstwo – mówi – sprawić tobie –
Jakom upominała, niż stłuc boki sobie.
Wsiadajże, a powiedz tak, proszę cię, królowi,
Aby najdzielniejszemu kazał rycerzowi
Stawić się, który męstwu porówna mojemu
I sławę towarzystwu przywróci waszemu”.

72.

Ci, co po murach białych i basztach siedzieli,
Aby chciwe spotkanie z obu stron widzieli,
Jeden drugiego pyta, kto by był ten nowy
Bohater tak serdeczny, ludzki i surowy.
Iż jest Rynald, snadno się drudzy domyślają,
Brandymarta niektórzy zaś być powiadają;
Bo przypadek nieszczęsny grabie szalonego
Wiadomy był i w śródtku wojska pogańskiego.

73.

Trzecie spotkanie aby syn mógł mieć Lanfuzy[1715],
Życzą wszyscy, bo serce, moc, Gradyw[1716] mu służy.
Nie wymawia się i on, choć też mniej się śpieszy:
Spadnienie go pierwszych dwu bynajmniej nie cieszy.
Atoli, dobry żołnierz, nie tak przecię stroni,
Aby do stajniej iść w skok nie miał, gdzie sto koni

Opatrywano własnych jego; między temi
Obrał najprzedniejszego z obroty gładkiemi.

74.

I wypadł zaraz w pole, gdzie dziewczka czekała.
Którą on wprzód, ona go potem pozdrawiała,
Mile mówiąc: „Proszę cię, z rycerskiej ludzkości
Podaj twoje do mojej imię wiadomości:
Pragnę wiedzieć, coś zasz jest”. Ten się wiele prosić
Nie daje, odpowiada i czyni jej dosyć.
„Z chęcią – mówi mu znowu – z chęcią przymę ciebie,
Choć bym inszego w tej mieć wolała potrzebie”.

75.

„A kogo”? – spyta Ferat. Odpowiada ona:
„Zgadnij, wszak dzielność jego u świata wślawiona.
Bo i mnie, jako widzisz, wielkie jego dzieła
Przymusiły, żem drogę w ten kraj przedsięwzięła
I o żadną na świecie rzecz bardziej nie stoję,
Jeno, abym skruszyła swe drzewo o zbroję,
O zbroję Rugierowę”. Ledwo domówiła,
Najpiękniejszą twarz wstydem wdzięcznym zrumieniła.

76.

Znowu Ferat rzekł do niej: „Niechaj szczęścia tego
Dziś doznam, żeby męstwa mógł być godny twego.
Raz skoczywszy rozsądzim snadniusieńko sami,
Kto w rycerskiem potkaniu lepszy między nami.
Jeśli mi się to przyda, co inszych potkało,
Dopiero przydzie tobie poczekać tu mało,
Aby niesławy naszej i mdłych sił poprawił
Ten rycerz, co chciwości takiej cię nabawił”.

77.

Gdy z Feratem serdeczna dziewczka raz mawiała,
Niebieskiej twarzy gładkość z hełmu ukazała.
Patrzy Hiszpan i już jest na wpół zwyciężony,
Ostrych miłości strzałą w serce ugodzony.
Milczkiem sam w sobie mówi: „Prze Bóg, co za dziwy
W ludzkim ciele: anioł to z raju jest prawdziwy!
Jeszcze kopia jego tarczy mej nie tknęła,
A już mi oczu wdzięcznych jasność wzrok odjęła!”

78.

Potem według zwyczaju z drzewem się rozwiódła
I Ferata uderzy tak, iż wypadł z siodła,
A konia uchwyciwszy, gdy ten z ziemi wstaje,
Łaskawa bohaterka w ręce mu podaje.
„Weź – mówi – lecz chciej pomnieć obietnicę twoją,
Mów Rugierowi, iż tu ma ukazać swoją
Moc z sercem”. Ferat jedzie do swych, zawstydzony,
Powiedając, że Rugier w bój jest zaproszony.

79.

Rugier dotąd nic nie wie, w sobie się dziwuje,
Kto go wyzywa, kto go w pole potrzebuje.
Wesoły jednak i już zwycięstwa wielkiego
Pewny, zbroję z kruszcu wdział najwyborniejszego.
Nie trwoży go bynajmniej, choć jednej godziny
Miał do strachu z zbicia trzech z siodeł trzy przyczyny.

Jako na plac wyjechał i co się z niem działo,
Odpoczynawszy, pióro będzie wam pisało.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA SZÓSTA

ARGUMENT

*Gdy srogi pojedynek Bradamanta z swoją
Czyni nieprzyjaciółką, jasną błyszcząc zbroją,
Obie wojska w zapędzie wielkiem się potkały
I krwie szarłatnej przykre zdroje wylewały.
Rugier z kochaną dziewczką na stronę uchodzi
Dla rozmów, lecz je przerwać Marfiza jem godzi.
Wtem usłyszą głos jakiś z grobu kamiennego,
Który ją czynił siostrą Rugiera dobrego.*

ALLEGORYE

W tej pieśni trzydziestej szóstej przez osobę Marfizy, Bradamanty i Rugiera znać się daje, iż wszelakie podejrzanie, choć często dobrą przyjaźń w gniew, miłość w chciwą pomstę obraca, przecię Bóg i osobliwa łaska jego taką poda snadno okazyą, iż się prawda odkrywszy, do pierwszej miłości niezgodliwe przywiedzie serca.

1.

Tak musi być, jeśli kto serca wspaniałego,
Iż poszedł z najstarszej krwi domu przedniejszego;
A co od przyrodzenia wziął i od nałogu,
To zachowa do śmierci ostatniego progu.
Tak musi być inszemi znowu zaś sposoby,
Iż serce grubiańskie swą złość każdej doby
Ukazuje, ani go oduczysz krnąbrności,
Do samego ześcia stąd w dojrzałej starości.

2.

Ludzkich postępków częste bywały przykłady
Miedzy dawnem rycerstwem, twojemu pradziady;
Lecz ich gdzie indziej nie masz: wszyscy tyrańskimi
Pomazali swe serca dziełami brzydkimi
W tej wojnie, Hipolicie, coś ją miał, wiesz, kiedy[1717],
Gdyś kościelne znakami natknął ściany wszędy,
Piętnaście galer wzięwszy oraz Wenetowi,
Których z korzyścią swemu zwierzyłeś portowi.

3.

Wszystkie nieprzyjaciela okrucieństwa twego
Przeszły złość Turka, Maura, Gety okrutnego,
Nie zwolą-ć[1718] to, trzymam ja, Wenetów, bo oni
Stróżami praw, ludzkości są postanowioni:
Najemny żołnierz srogi ręce jadowite
Rozciągnął na twe państwo żyzne i obfite.
O, jako siła ogień miast pięknych splundrował,
Któreś dla swych pożytków i uciech zbudował!

4.

Głupia pomsta, bo jeśliś ich Padwie dobywał
Z cesarzem, wielkiej zawsze skromności zażywał.
Wszystek świat wie, iż jedno tve staranie było,
Aby żołnierstwo bogactw cudzych nie ruszyło;
Ognia zaś jakieś bronił wszystkimi siłami,
Tuszę, nieprzyjaciele powiedzą to sami;
Często zapalone wsi, miasta swą osobą
Gasileś z tej ludzkości, co urosła z tobą.

5.
Ale zamilczę o tym ani powiem onych
Postępków, okrutnością takową zelżonych;
Ten wspomnę, co wyciśnie łzy z najtwardszej skały[1719],
Bo tak żałośliwego wieki nie widziały.
Tego dnia, gdyś na wojnę krew swą wyprawował,
Aby przy niej lud mężny twój Marsa próbował,
Za nieszczęściem wojska ich tam się wprost udały,
Kędy nieprzyjacielskie mocny obóz miały.

6.
Jako kiedyś z Eneą Hektor urodziwy
W śródek greckich naw wpadał, prędkiej pomsty chciwy,
Tak Herkul z Aleksandrem, serdeczną wzruszeni
Śmiałością, jadą na nich; oni, wylęknieni
Uchodzą, na zasadki[1720] przywodząc zdraдлиwe.
Ci, przed wszystkimi konie puściwszy pierzchliwe,
Lecą w przód, aż nakoniec tam, nędzni, wpadają,
Gdzie pomocy od swoich najmniejszej nie mają.

7.
Ferrufin przecię uszedł; Herkul pojmany
Sercu biednego ojca srogie zadał rany,
Kiedy staruszek patrzył oczyma smutnymi,
Jak syna okrywano szablami ostremi,
A potem związanemu, zdjąwszy szyszak lity,
Kazano, aby miecz wziął głowę jadowity.
Dziw, żeś, nieszczęsny ojcze, z widowiska tego
Nie wytchnął wespół z synem ducha ostatniego!

8.
Srogi nieprzyjacielu, gdzieś nawykł tej złości?
W Scytyej – przeczesz – gdzie są wszystkie okrutności?
Wątpię, bo i poganie więźnia związanego,
Broń mu samę odjąwszy, chowają żywego.
Iż ojczyzny ratował, to cię uraziło?
O słońce, jakoś w ten czas na ten grzech patrzyło!
Przeklęty wieku, coś tak Atrekusów[1721] siła
Narodził, a ludzkość ci z dzielnością niemiła!

9.
Uciałeś serdecznemu głowę młodzianowi,

O którego dzielności późnemu wiekowi
Słodka napisze słowa w ten kraj, kędy wschodzi
Płomienisty Apollo, i w ten, gdzie zachodzi.
Rozkoszne jego lata, twarz pełna wdzięczności
Odejmowały dzikie Gigantom[1722] srogości:
Ty, okrutniejszy nad nich, zły, nieproszony,
Przeszedłeś Polifema, krwawe Lestrygony[1723]!
10.

Takowego przykładu między dawniejszemi
Nie najdziem, upewniam was, ludźmi rycerskiemi.
Ich jedyne staranie po wszytek czas było,
Tak z inszemi poczynać, jako samem miło.
O zacna bohaterko! Słusznie twemi tory
Ludzie mężni iść mają, biorąc z ciebie wzory;
Jaka ludzkość: oddajesz Sarracenom konie,
Z których-eś ich zrzuciła z kopią w obronie!

11.
O tej nadobnej dziewce jużście słyszeli,
Jako razy najtęższe od jej drzewa wzięli
Trzech Hiszpanów i jako zwycięzca łaskawa
Dzianety, z których zbici, sama jem podawa,
Grandoniego z Wolterny, Ferata dzielnego
I Serpentina prosząc, by do niej czwartego
Rugiera, co nań chętkę ma, zaraz wysłali,
A rycerską jej wiarę w tem swą pokazali.

12.
Przyjmuje pojedynek Rugier odważony,
Hełm, bo już we zbroi był, wdziewa doświadczony.
Po wojsku zaś szerokiem to szemranie było,
Co żywo żołnierza znać nowego życzyło,
Który tak najstraszniejszym dobrze drzewem władnie,
Iż przednich bohaterów z siodeł zrzuca snadnie;
Wszyscy o niesłychanem męstwie rozmawiają
I Ferata, jeśli go zna kędy, pytają.

13.
Odpowiada jem Ferat: „Wiedzieć pewnie macie,
Iż się w mniemaniu znacznie swem oszukiwanie.
Nie jest Rynald, Brandymart: z wejźrzenia wdzięcznego
Poznawam, którem widział z hełmu otwartego.
Rzekłbym na Ryciardyna, gdybym jego siły

Nie wiadome mi dobrze w różnych wojnach były;
Siostra bez chyby jego większej nadeń mocy,
Ale twarz właśnie taką ma, jak on, i oczy.

14.

Tak o niej powiadają, że równa mężnemu
Dzielnością Rynaldowi, bratu rodzonemu;
Lecz ja z niebezpieczeństwem doznałem dziś tego,
Iż przeszła i Orlanda, i Rynalda swego”.
Jako przed wschodem słońca ślicznie się rumieni
Złota zorza, gdy czarne światło w mroki mieni,
Tak Rugier, słysząc słowa nad mniemanie ony,
Drży wszystek, spłonął wstydem, stoi zapomniony[1724].

15.

Niespodzianą w pół serca nowiną przebity,
Kędy kochanej dziewczki obraz mu wryty,
Pała ogniem miłości wewnątrz, a mróz srogi
Kości objął, co jakieś wzbudzały go trwogi;
Trwogi, które gniew przykry zaraz w niem zgasiły,
A miłość samę tylko w piersiach zostawiły.
Myśli, jeśli mu wynieść, czy z sławą niecałą
Zostawszy, na inszy dzień bitwę zwlec wspaniałą.

16.

Na ten czas i Marfiza niedaleko stała,
Która do pojedynku chciwość wielką miała,
W zupełnej zbroi według zwyczaju dawnego,
Bo i sypiała rzadko bez blachu przedniego.
Widząc, że się wybiera Rugier, żartko skoczy,
Chcąc z nowem bohaterem swej probować mocy;
Tuszy, iżby ją chwała zwycięstwa chybiła,
Gdyby Rugierowi iść pierwej dopuściła.

17.

Na konia, jak szalona wpadła i bojcami
Zwiera, prosto tam lecąc, kędy za murami
Amonowa nadobna Rycerka czekała,
A po szerokich polach Rugiera patrzała;
Serce jej skacze, gniewem, miłością ujęte,
Myśli, gdzie go uderzyć, aby razy wzięte
Od niej mniej mu szkodziły. Tem czasem wychodzi
Marfiza z brony i swe drzewo składać godzi.

18.

Feniksa ma na hełmie jasnym jedynego,
Podomno uniesiona pychą, a dla tego,
Iż się za bohaterkę przednią rozumiała,
Której męstwu żadna moc porównać nie miała.
Bradamanta się piękna pilno przypatruje,
Lecz poznawszy, iż nie jest ten, co go miłuje,
Zaraz pyta o imię i słyszy, chudzina,
Iż stąd przykrych jej żalów urosła przyczyna.

19.

Poznawa dziewczkę, co ją, jak ona wierzyła,
W miłości niecierpliwej chytrze podchodziła.
Z oczu jej płomień leci, tak ją serce boli,
Iż umrzeć, niż nie mścić się krzywdy jawnej, woli.
Obróci koniem, sroga, z gniewami wielkimi,
Nie tak dlatego, by ją widziała na ziemi,
Jako same przepędzić chcąc piersi kopią,
A z głowy wybić sobie tem melankolią[1725].

20.

Od najcięższego razu Marfiza musiała
Stłuc się gwałtownie, z konia gdy przykro zleciała;
A iż jej, jako żywo, tak się nie przydało,
Ledwie ciężkie od żalu serce nie szalało.
Jeno ziemie dopadła, zaraz w mgnieniu oka
Najostrzejszej dobywa szable swej od boka.
Krzyczy druga: „Co czynisz? Stój! Darmo szermujesz:
Więznem mojem jesteś już, tem się nie ratujesz.

21.

Bo choć zwykłej zażywam z inszemi ludzkości,
Z tobą nie chcę: twoje mię odwodzą hardości
I grube obyczaje, com o nich słychała
Częstokroć, pókim sama ciebie nie poznała”.
Na te słowa Marfiza jady szalonemi
Gore, ząb o ząb zgrzyta; tak niewściągionemi
Morze wichry wzruszone burzy się, a skały
Z gruntu trzeszczą, kędy ich wściekłe tłuką wały.

22.

Z gęby niezrozumiana mowa jej wypada;
Bliżej ku Bradamancie z bronią swą przypada,

Chce lub samę lub konia gdziekolwiek ugodzić,
Lecz ta rączemi skoki umie go uwodzić,
Potem kopia złotą znowu w nią zawadzi
I na piasek żółtawy haniebnie wysadzi,
Pałając niewymownem gniewem i zazdrością.
Gryzie ją zdrada srodze z zawistną miłością.

23.

Zaledwie się pod koniem Marfiza ujrziała,
Wstając rączo, mocno ciąć Bradamantę chciała.
Znowu drzewo hartowne ona na nią złoży
I na ziemi trzeci raz szkaradnie położy.
A choć to Bradamanta dosyć silna była,
Moc jej Marfizie przecię nie tak by szkodziła,
Aby za każdym razem obalić ją mogła:
Szarowana kopia wiele jej pomogła.

24.

W ten czas właśnie niektórzy z rycerstwa naszego,
Gdy się ten odprawował czyn Marsa krwawego,
Iż w półtoru mil tylko stanowiska mieli,
Umyślnie dla tej spórki kupą przybieżeli.
Widząc zwłaszcza tę dzielność, którą ukazywał
Ich bohater, co z kilką pogan się próbował,
Aby jednego[1726] wzgarda z jaką zelżywością
Nie potkała, przestrzegać chcą z wielką pilnością.

25.

Więc dojrzeli z daleka i króla samego,
Jako do wału z ludźmi przednimi miejskiego
Przybliżał się; żołnierstwu kazawszy drugiemu
Niebezpieczeństwu w mieście zabiegać wszelkiemu,
Sam za przepok głęboki wciąż szedł i za mury,
Jeśli gdzie jakiej w starszem nie postrzeże dziury.
Miedzy niemi był Rugier, co mu ukwapliwa
Marfiza z Bradamantą potrzebę przerywa.

26.

Zapalczywej miłości ogniem młodzian zjęty,
Patrząc na pojedynek, chwilę dobrą wszczęty,
Kręci się, serce z wielkiej bojaźni drży jego,
Świadom męstwa Marfizy niewymówionego.

Zaczem niepodobna rzecz zrazu mu się zdała,
Aby kochana jego wygrać dziewczka miała;
Lecz zaś ujrzawszy, jako szczęście jej zdarzało,
Zdumiewa się, wesele wzrok opanowało.

27.

Potem, kiedy zażarta gniewami srogimi,
Nie kończyła ludzkością bitwy, jak z drugimi,
Ciężkie z głębokich piersi posyła wzdychanie,
Już by nie życzył patrzeć, by mogło być, na nie;
W obu się kochał, życzył obiema dobrego,
Choć różne ma przyczyny, różna miłość jego:
Tę jako przyszlą żonę serdecznie miłuje,
Drugiej cnoty i męstwa wrodzone szanuje.

28.

I myślił rozwieść spórkę straszną onej doby,
Jakiemi jeno kolwiek zdołałby sposoby;
Ale tem czasem mężna kompania jego,
Widząc, iż rycerz przodek ma z wojska naszego,
Skoczą żartko między nie i w skok pomiesza
Gniewy ich, a rozeznać, kto wygrał, nie dali;
Nie leniwsza, widząc to, chrześcijańska strona,
Do obrony swojemu z chęcią nachylona.

29.

Po obydwu obozach na pomoc wołają:
Ci w pole lecą, ci się w zbroję ubierają;
Swych chorągwi i znaków co żywo pilnuje,
Trąba wojenne rymy z surmą przyśpiewuje.
We wszystkie Sarraceny wraz biją muzyki,
Pod niebem mieszają wiatr głośnie końskie kwiki.
Sercu sława najśłodsza dodaje otuchy,
Różne głosy, przykry wrzask wydzierają słuchy.

30.

Krwawa się bitwa wszczęła, sroga, niesłychana;
Już pola nie znać, już krew z piaskami zdeptana
Nędzne czyni widziadło: ranni umierają,
Drudzy do wściekłych robót Marsa przybywają.
Najmężniejsza zaś dziewczka żałuje serdecznie,
Że jej nie pozwolono pomścić się koniecznie,
Wzdycha, gryzie się, bystry koń wszędy obraca,
Aż gdziekolwiek Marfizę z Rugierem namaca.

31.

Poznała go po białem orle w tarczy jasnej,
Gdy między chrześcijan krew lał w kupie ciasnej,
I strętwiała oczyma patrzy utkwionemi
Na twarz najrozkoszniejszą z piersiami kształtnemi;
Widzi nieporównaną urodę, wzrok śliczny,
Co dla niego cierpi ból w sercu ustawiczny;
Widzi stan najśliczniejszy, wdzięczne obyczaje
I tak jadem ruszona, zaraz sobie łaje:

32.

„Jaż dopuścić mam, aby te wargi rumiane
Dla całowania inszej były zachowane?
Ja mam dopuścić, biedna? Nie wierz, nie wierz temu;
Nie będzie ten, Marfizo, panem sercu twemu;
Pierwej, niżli od żalu garło dam przezdzięki,
Pozbędzie on swojego od mej własnej ręki.
Tak wolę, bo sposobem chocia go tem stracę,
U podziemnych zaś duchów znowu się z nim zbracę.

33.

Więc i pospolite mieć zawsze prawa chciały,
Mężobójców dekretem aby zabijały;
Ma sam umrzeć koniecznie, kto śmierć drugiem daje:
Takie sprawiedliwości świętej są zwyczajne.
Co większa, ja niewinnie zdrowie dziś dać muszę,
Ale on dobrem sądem chytrą wytchnie duszę.
Co zabija, niestety, ja zabiję tego,
A Rugier przyjaciela bezwierny szczerego!

34.

Pomóż, o moja ręko, gniewowi słusznemu,
Otwórz dziś grotem serce zdrajcy wierutnemu,
Co mi rany śmiertelne pod płaszczem miłości
Zadaje, pełen figłów, zrad, obłud, chytrości!
Bądź śmiała: widzisz, jako utrapienie moje
Śmiechem u niego, śmiechem i łez ciepłe zdroje!
Zemści się tysiąc śmierci moich w jednej jego,
A pokaż, iżes wiernem członkiem pana swego!”

35.

Tak rzekszysy, konia mocno zewrze ostrogami,
Lecz wprzód temi poprzedza natarcie słowami:
„Strzeż się, o strzeż się, zdrajco, obłudny Rugierze,
Coś słowa nie dotrzymał przysiężonej wierze:
Nie dopuszczę, wiedz pewnie, jeśli moje siły
Wydołają, abyś był inszej dziewce miły!”
Poznał głos Rugier żenin, który miał w pamięci
Odtąd, jako miłością pierwszą są ujęci.

36.

Zrozumiał i to, czego chce surowa mowa,
Widzi być słuszne skargi, co je białągłowa
Oszukana powtarza, bo według umowy
Nie stawivszy się, rzeczą zdradził ją i słowy.
Zaczem chce się wymówić, ręką ukazuje,
Iż jej zwykłym sługą jest, iż z serca miłuje.
Próżno, bo ta wścieklemi pałając gniewami,
Hełm spuszcza, z ostatnimi bieży nań siłami.

37.

Ten zaś, kiedy ją postrzegł najątrzoną srodze,
Swemu w miarę wypuszcza Frontonowi wodze;
Drzewo trzyma w bok prawy trochę nachylone,
Aby ludzkością jady zgasić mógł wzniecone.
I wskórał[1727], bo jej serce i umysł wspaniały
Nie mógł natrzeć na tego, co się zdał nieśmiały;
Jako blisko przybiegła, pojrzy łagodnemi
Oczyrna i już nie chce widzieć go na ziemi.

38.

Tak drzewa obie skutku nie wzięły żadnego;
I słusznie, bo już miłość, używszy małego
Dzieciny, słodkiem piersi ich poprzebijala
Grotem, kiedy dwie serca w jedno złączyć miała
Bradamanta, gdy przenieść nie może na sobie
Z Rugierem się potykać więcej w onej dobie,
Czyni dziwy tam, gdzie, wie, najgęstsza potrzeba,
Które trwać będą, póki kołem pójdą nieba.

39.

Raz trzysta uzłoconem drzewem zrzuca z koni,
Drugi raz jeszcze więcej; żaden się nie broni.

Sama ona tak straszną potrzebę wygrała,
Sama murzyński szabłą lud wyzabijała.
Rugier to tu, to owdzie na swem koniu skoczy,
Aby jej w ciasnym miejscu mógł gdzie zabiec w oczy.
Woła: „Serdeczna dziewko! Patrz, umrę przed tobą,
Jeśli mi nie pozwolisz teraz mówić z tobą”.

40.

Jako południowy wiatr i sopte i lody
Ciepłym wianiem obraca prędko w mokre wody,
Harde rzeczki zebrawszy, w najbystrzejszym biegu
Straszą, gdy się kra ściera z umarzonego śniegu:
Tak prośby i lamenty, narzekania smutne
Miękcza serce zajadłe, gniewliwe, okrutne,
Miękcza wnet w Rynaldowej siostrze, a co była
Niedawno twardy marmur, ludzka się stawiła.

41.

Wprawdzie mu odpowiedzi tam żadnej nie daje,
Ale na Rabikanie swem w bok się udaje;
Potem nań ręką kiwa, aby do onego
Biegł miejsca, gdzie go czeka sama, bezludnego.
Małuśka szła tamtędy od wojska dolina,
Którą opasowała pomierna[1728] równina;
W pośrodku gaj z cyprysów ciemnych niewesoły,
Jeno przegrodzon jakby umyślnie, na poły.

42.

W tem lasku był z marmuru grób wygładzonego,
Dochodził swą kształtnością drzewa najwyższego.
Kto leżał, krótkiem wierszem wydrożone było,
Snadno się mógł dowiedzieć, komu czytać miło.
Tam Bradamanta piękna przybywszy, czekała,
Ale starania wiedzieć, kto by był, nie miała.
Rugier za nią obraca konia i w bok kole
Bojcami, aż jej dopadł równiną przez pole.

43.

Ale się do Marfizy wróćmy, co wsiadała
Już tem czasem na swój koń i chciwie szukała
Nieprzyjaciółki, która drzewem ustalonym
Zrzuciwszy ją, na błocie odeszła[1729] zgęścieniem.
Widzi, kiedy wzrok w stronę bystry obróciła,

Iż się daleko od wójsk obu odłączyła,
A Rugier jej dopada; zaczem jest tych myśli,
Iż umyślnie do bitwy spólnej znowu wyszli.

44.

Skoczy rączo, na prost się za niemi puściła
I u cyprysowego lasku dogoniła.
Jako nie w smak obojgu było jej przybycie,
Snadno się, choćbym milczał, sami domyślicie.
Bradamancie skry lecą z twarzy i ze wzroku;
Widzi nieszczęsna dziewczka podle swego boku
Przyczynę wszystkich żalów, bo pewnie wierzyła,
Iż Rugierowa miłość tam ją przypędziła.

45.

Dopiero rozgniewana swe jady odkrywa,
Najobłudniejszym znowu Rugiera nazywa,
„Aza nie dosyć – mówiąc – o mój zdrajco, tobie
Krom oczu ze mnie, biednej, czynić śmiechy sobie?
Czemuż, o wiarozmienny, przed źrzenice moje
Stawiasz jeszcze kochania i miłości twoje?
Ja chcę umrzeć, wiedz pewnie, ale wprzód dokażę,
Że was dzisiaj oboje z słodkich pociech zrażę”.

46.

To rzekłszy, jadowitsza niż surowej żmije
Potomstwo, Marfizę w tarcz niedaleko szyje
Groźnem drzewem w zapędzie mocno uderzyła;
Ta lecąc w znak[1730], na ziemię szyszakiem trafiła,
I co się chce poprawić, siodła pragnąc swego
Dopaść, znowu upada z razu okrutnego.
Jasnym hełmem rysuje w piasku, a swojemu
Nie może prędko pomóc spanieniu ciężkiemu.

47.

Amonowa zaś córa, co już umyśliła
Sama umrzeć, byle wprzód Marfizę zabiła,
Z konia skoczywszy swego, nie chce drzewem więcej
Być srogą, ale życzy łeb uciąć co pręcej,
Łeb Marfizin; odrzuca kopią staloną,
Szablą, jako piorunem błyska wyostrzoną.
Leci, niewymówionem gniewem pobudzona,
Gdzie się z swem koniem biedzi Marfiza zrzuciona.

48.

Na jej szczęście wprzód nogi z strzemion ratowała,
Niż druga z krwawą bronią do niej przybieżała;
Ale tak jady gore nieporównanemi,
Widząc się już piąty raz na piaszczystej ziemi,
Że Rugierowe prośby próżne i wołania,
Próżne najśłodsze mowy, rady, hamowania.
Wściekle gniewy obiedwie dziewczki zaślepily,
Pojedynek swój na kształt szalonych czynily.

49.

Ściawszy się kilka razy szablami srogimi,
Hardością uniesione, siłami dużemi,
O tem myślą, to jedno chcenie ich wspaniałe,
Aby się w pół ujęły; bohaterki śmiałe
Bronie z ręku puściwszy, które wybornemu
Nie tak szkodziły, jak chcą, żelazu ostremu,
Żelazu na szyszakach, krótkich dobywają
Puinałów[1731] i na się, jak ślepe, wpadają.

50.

Rugier widząc, że prośby jego w lekkiej cenie,
Na tem ostatnie musiał swe założyć chcenie,
Aby ich mocą rozwiódł, krótkie z ręki bronie
Wydarszy, które w gaju położył na stronie.
Te zaś, gdy sobie szkodzić nie mogą żelazem,
Pięściami się, nogami jęły tłuc zarazem.
Grozi jem Rugier srodze raz, a drugi prosi,
Próżno, skutku staranie jego nie odnosi.

51.

Nie przestaje on przecię: tę sobą zawiera,
Drugiej ręce trzymając, siłami odpiera
Tak długo, aż nakoniec gniew niewymówiony
Marfizin wrzusił na się, która ten przestrony
Wszystek świat lekce waży i na przyjaźń jego
Mniej trwa; zaczem do miecza rzuci się swojego.
Opuszcza Bradamantę, a ku Rugierowi
Skoczywszy, takie słowa, gniewem zjęta, mówi:

52.

„Grubo i głupie czynisz, Rugierze nikczemny,

Nie obyczajnie nasz bój rozwodząc wzajemny;
Ale ja wnet pokażę, żeć będzie żal tego:
Zstanie mi, nie frasuj się, z sercem męstwa mego
Na was obu”. Rugier zaś najludzcejszy swemi
Błaga ją, jako może, słowy łagodnemi;
Lecz ta nie słucha, wściekłość ją opanowała,
Śmiertelną broń na jego tarcz już, już spuszczała.

53.

Dobyc i Rugier musi rączo szable swojej,
Znać mu gniew na jagodzie czerwonej obojej.
Wierzę, iż komedyej w Atenach nie było
Tak sławnej, na którą by pospółstwo życzyło
Z większą uciechą patrzeć, jak się radowała
Zawistna Bradamanta, gdy ten swar ujźrzała.
Żal w niej taje pomału, radość wyszła z miary
I już lepszej o swoim Rugierze jest wiary.

54.

Bierze broń swą powolej z ziemie i na stronę
Umknąwszy się, chce zwadę z chęcią widzieć onę;
Zda się jej, iż na boga wojn patrzy samego:
Tak jej miłe męstwo jest Rugiera dobrego.
Jędzę z piekła być mniema Marfizę gniewliwą,
Gdy swój wzrok nań obraca i twarz zapalczywą;
A lub to kilka razów przykrych mu zadała,
Przecię do swej obrazy długo nie wzruszała.

55.

Wiedział bowiem moc szable swojej niesłychaną,
Która najtwardszą zbroję, trzykroć sczarowaną,
Jako papieru kartkę snadno przecinała,
Gdzie jeno kolwiek lub w tarcz lub w blach zajmowała;
Rzadko odszedł, kogo nią Rugier ciął, bez rany,
Kruszył się najmocniejszy szyszak, jako śklany.
Dla tego jej tak cierpiał[1732], lecz nakoniec ona
Przywiodła go do pomsty złość jej najątrzona.

56.

Bez wszelakiego względu tęgi, niepojęty
Raz mu dała, gdzie karku obojczyk przypięty
Strzegł pilno; ten tarcz rączo wznosi dla obrony,
Na którą miecz haniebnie spada wyniesiony.

Wprawdzie-ć orła, który był w pośrodku nie psuje,
Bo uczarowana stał moc mu odejmuje;
Ale ramię tak tłucze, iż gdyby nie zbroja,
Upadłaby, Rugierze, z niem i ręka twoja.

57.

A stamtąd pewnie by się i głowie dostało:
Tak ciąć surowej dziewczce w ten czas się udało.
Ledwie wznieść Rugier może ramienia lewego,
Ledwie dźwiga w puklerzu znak orła białego;
Zaczem, mając kolerą serce poruszone,
Z oczu płomienie ciska, gniewem rozżarzone,
I z jak najwiętszą siłą sztych podał w tę stronę,
Gdzie prędko przyść nie mogła druga na obronę.

58.

Tu powiedzieć nie umiem, jako znalazł srogi
Raz nie tam, gdzie Rugier chciał, insze sobie drogi;
Bo w pniak miasto Marfizy cyprysa jednego
Wpadła najstraszliwsza broń na piadź dobrą jego.
Tem czasem on przygórek[1733] z równinami swemi
Zadrzał, iż mało wszyscy nie byli na ziemi;
Zadrzał przykro, a z grobu głos – o, jakie dziwy! –
W ocemgnienu wychodził okropny, straszliwy:

59.

„O, dajcie zwadom pokój, przykrem, dzieci moje:
Lube bratu i siostrze należą pokoje.
Co za słusność, prze Boga, aby rodzzonego
Siostra zabijać miała, wyszedłszy z jednego
Żywota; i brat siostrze nie ma śmierci dawać,
Póki z sobą będą żyć i spólnie przestawać.
Wierz, Rugierze, i ty wierz, Marfizo, bezpiecznie,
Iż, bliźnięta, z jednej krwi poszliście koniecznie.

60.

Wtóry Rugier wasz ojciec, matka zasię była
Galaciella[1734], co razem obu urodziła.
Tej bracia zdradą męża zabiwszy dobrego,
Pomazali złe ręce krwią niewinną jego,
Nie mając względu, że was w swem w ten czas nosiła
Żywocie i najbliższą onych siostrą była.
Samę potem, okrutni, w pół zimy na morze

Pchnęli w starem czólnisku, gdy już gasły zorze.

61.

Ale szczęście, choć jeszcze na świat was nie dało,
Iż do dzieł najślawniejszych od wieków przejrzało,
Bat do brzegu przybiwszy pustego dziurawy,
Port waszej matce czyni nieszczęsnej łaskawy;
Gdzie potem urodzonych skoro oglądała,
Radością nakarmiona, z światem się rozstała.
A jako Bóg chciał, co strzegł żywota waszego,
Ja trafunkiem do miejsca przyszedłem onego.

62.

I pozbierawszy z żalem lichej drewna fusty,
Dałem jej pogrzeb, jaki kraj pozwolił pusty.
Was w suknię uwinione biorę i krok spory
Czyniąc, niosę zarazem na Kareńskie góry.
I kiedy ciałka kąpię biedne, z najbliższego
Lwica lasku wypadła od płodu swojego;
Ta dwadzieścia miesięcy swojemi piersiami
Karmiła was, wzrok czyniąc wesoły nad wami.

63.

A potem jednego dnia odszedłem trafunkiem
Z chałupki, chcąc i wam być i sobie ratunkiem
W nabywaniu żywności, gdyście już podrośli
I ponno na igranie w głębszą puszcę poszli,
Kiedy rota arabskich zbójców was zoczyła
I Marfizę, choć prosząc, twarz łzami zmoczyła,
Poimali; lecz Rugier chyży uciekł rączo,
Któregom, po szkodzie mądr, pilnował gorąco.

64.

Masz to pomnieć, Marfizo, i ty masz własnego,
Rugierze, znać Atlanta, mistrza zgrzybiałego.
Jam wiedział z gwiazd – życzliwe nieba mi to dały –
Iż cię umorzyć zdrady chrześcijańskie miały;
Więc aby skutku wróżka zła nie wzięła swego,
Różnych sztuk probowałem, starania dziwnego.
Niestety, nie mogąc nic pomóc, tu z żalości
Umieram, głuche w grobie tem schowawszy kości.

65.

Bo przed śmiercią widziałem duchem wieszczem mojem,
Żeście się tu rozpierać krwawem mieli bojem,
Tu w tem gaju; dlatego diabłów z otchłań niskich
Przymusiłem, aby skał naniósłszy z gór bliskich,
Ten piękny, jak widzicie, grób mi zbudowali,
A z niego dusze mojej aż dotąd nie brali,
Póki by się przejrzana zwada nie zaczęła
Dwojga rodzonych, teraz co już koniec wzięła.

66.

Tak po tem ciemnem lasku duch mój długo chodził,
Jakby ciało miał, a ja znowu się urodził,
Na wasz przyjazd czekając. Ty zaś - mówię tobie
Bradamanto – zawisną nie kraj serca sobie
Miłością; Rugier twój jest. Lecz już czas, iż moje
Mowy zmilkną: osiągnie cień mieszkanie swoje”.
Tu głos ustał, po którym strach niewymówiony
Nastąpiwszy, bojaźnią strwożył pola ony.

67.

Z wielką radością Rugier za siostrę przyjmuje
Marfizę, obłapia ją, ściska i całuje;
Nie mniej ona cieszy się, że na serdecznego
Brata patrzy, ozdobę co jest wojska swego.
Tak, gdy jem serce pała wrodzoną miłością,
Przypominają, co się z pierwszą ich młodością
Działo przedtem i widzą dowody słusznemi,
Że to prawda, jako duch powiedział przed niemi.

68.

Na ostatek wynurza przed nią i nie kryje,
Iż jedna Bradamanta w sercu jego żyje,
Jako mu siła dziwnych dobrodziejstw czas długi
Czyniła, którem żadne nie zdolą posługi[1735].
Prosi, aby przyjąwszy najślusniejszą radę,
Odmieniła w skuteczną miłość przeszłą zwadę.
Ta słucha i już w niej gniew niezgodliwy taje,
Obłapić Bradamantę rączy z miejsca wstaje.

69.

Prosi potem Rugiera, aby jej powiedział
Stan ich ojca, bo o tem od Atlanta wiedział,

Kto śmierci był przyczyną i zabicia jego,
Czy w szturmie, czy w potrzebie pozbył zdrowia swego,
Tyrańskim sercem kto zaś matkę utrapioną
Na morze puścił, aby była utopioną;
Bo choć w dziecinnych lecjach kęs o tem słyszała,
Lecz do szczętu wszystkiego z czasem zapomniała.

70.

Mówi Rugier: „Wiedz, siostrze, iż od trojańskiego
Nasz przodek idzie wodza, Hektora dużego,
Bo jako Astyanaks[1736] najchytrszych srogości
Uszedł Ulissesowych w słabiuchnej młodości,
Podrzuciwszy dziecinę podobnego sobie,
Który w ojczystem zań legł, udawiony, grobie,
Sam po długim błakaniu, kędy go wiatr żenie,
Nakoniec w Sycylii panował Messenie.

71.

Jego zaś potomkowie część opanowali
Kalabryej, a gdy się gęściej rozradzali,
Do miasta, gdzie Mars krwawy ulubił mieszkanie[1737]
Jechali, kochając się w tamtej miejsc odmianie.
I nie darmo, bo byli wielcy cesarzowie
Byli z nich – snadno dojdiesz z historyj – królowie,
Począwszy od Konstansa i od Konstantyna[1738],
Aż do Karła, co synem króla był Pepina.

72.

Z tych Rugier pierwszy wyszedł, Dziambar, Rambald [śmiały,
Rugier wtóry, któremu równego nie miały
Przeszłe wieki; z niem, jakoś porządnie słyszała
Od Atlanta, matka nas dwoje bliźnięt miała.
Opuszczam inszych wiele, których zawołane
Dzieła opowiadają kroniki pisane.
Tam się doczytasz, jako z królem Agolantem
Almont przyszedł i Trojan z synem Agramantem[1739].

73.

Z niemi nadobnusięńka wespół dziewczka była,
Agolantowa córka, której tak służyła
Siła, serce i męstwo, iż w oczach wszystkiego
Wojska zbiła kopią męża niejednego.
Potem w Rugierze z jego cnót się zakochała,

Dla krztu i małżeństwa z niem od ojca zjechała”.
Tu wspomniał Rugier siostrze Beltramowe złości,
Jako w pokrewnej topił swe żądze miłości[1740];

74.

Jako zdrajca ojczyznę, ojca, braty swoje
Wydał, gdy wściekłych ogniów paliły go znoje,
Rysę[1741] otworzył, w moc dał nieprzyjacielowi,
Co mogła najtęższemu odeprzeć szturmowi;
Jako Agolant z synmi najokrutniejszymi,
Brzemiennej Galacielle nie chcąc mieć w swej ziemi,
Na morze w złem czółniku wyprawił bez wiosła,
Aby ją na pewną śmierć wzdęta woda niosła.

75.

Długo z wesołą twarzą Marfiza słuchała
Brata swego i powieść w sercu rozbierała;
Cieszy się niewymownie, słysząc znakomite
Dzieła wielkich pradziadów, od których obfite
Wszędy z najśłodszą sławą idą wiadomości,
Gdzie Mongrana i Jasnej Góry leżą włości.
Widzi, iż z najwięszymi zawsze porównali
Bohatyrami, co tu kiedyś przemieszkali.

76.

Nakoniec, kiedy Rugier powiada jej, jako
Trojan z dziadem i stryjem zdradą ladajako
Ojca ich zamordował, a matkę ubogą
Wypchnął na morską wodę straszliwą i srogą,
Nie może dalej ścierpieć, przerywa mu mowy,
Odpowiada, wzdychając ciężko, temi słowy:
„Odpuść, bracie, słusznie cię każdy będzie winił,
Iżes dotąd nad niemi pomsty nie uczynił.

77.

Jeśli w Almontowej krwi serca zażartego
Omieszkałeś zaprawić, nim zszedł z świata tego,
Synom potrzeba było to oddać koniecznie,
Bo zmaza ta na tobie musi zostać wiecznie.
Żyje Agramant, żyjesz i ty, a swojemu
Powinności nie dajesz ojcu kochanemu;
I nie jenoś nie zabił jeszcze króla złego,
Ale na większą mieszkasz zelżywość u niego.

78.

Ja obietnice takie z przysięgą oddaję
Chrystusowi, co dzisiaj do niego przystaję,
Iż szable nie odpaszę od boku mojego,
Póki śmierci nie zemszczę ojca zabitego.
Wszystkie siły i wszystkie dam na to starania,
Aby się z niewinnej krwi nie cieszył przelania
Zły naród i ty, masz-li rozum, myślić będziesz
O tem, jako mu wprędce na garle usiędziesz”.

79.

O, jako z wielką słów tych słuchała radością
Bradamanta! Serce jej gorącą miłością
Przeciw Marfizie pała, bliżej przystępuje,
Aby tę radę przyjął, prosi, usiłuje.
„Poznaj – mówi – Rugierze, cesarza naszego,
Który o wielkiej sławie wie ojca twojego.
Przyjedź, a ujrzysz, jako on poważa sobie
Twą dzielność, nad inszych ją przypisując tobie”.

80.

Odpowiada jej Rugier: „Dziewko piękna moja!
Wielkiej wagi być musi u mnie wola twoja.
Wiedz pewnie, żem ja dawno, dawno myślił o tem,
Abym poświęcił żywot swój liliom złotem.
Atom zamieszkał trochę; ta przyczyna tego
Że mię zdrowia uczynił król rycerzem swego
I sam mi miecz przypasał[1742]; zaczem złości zażyć
Tej nie mogę, abym miał na krew jego ważyć.

81.

Wszak z mów i z listu mogłaś wyrozumieć mego,
Iż słusznej okazyej, czasu sposobnego
Szukać chcę, abym z moją stamtąd uczciwością
Wymknąwszy się, twą siebie cieszyłem grzecznością.
Bitwa wprzód z Tatarzynem dużym przeszkodziła,
O której, że cię pewna wieść uwiadomiła,
Nie wątpię; potem insze zabawy, kłopoty
Nadplenily[1743] tej we mnie z mem żalem ochoty”.

82.

Chęcią tę Bradamanta wymówkę przyjmuje,

Ledwie łyż w oczach jasnych wilgotne hamuje.
Nakoniec najpiękniejsze bojowniczkę obie
W tysiącnym zaklinają Rugiera sposobie
I przysięgą stwierdzają, to postanowiwszy,
Aby bez żadnej zwłoki, swój czas upatrzywszy,
Do cesarza przyjechał; choć teraz swojemu
Ukazać się jeszcze ma królowi pierwszemu.

83.

Cieszy Marfiza smutną Bradamantę swoją:
„Nie bój się, siostrze, i wierz, na uczciwość moją,
Iż się w kilku dniach Rugier znowu do nas wróci,
A z tesknicią żal spólny w dobrą myśl obróci,
I musi nie znać odtąd za pana swojego,
A to mu w oczy mówię, zdrajce afryckiego”.
Rugier pozwala, potem i siostrę, i żonę
Obłąpiwszy, już konia nawiódł w inną stronę.

84.

Ale wtem narzekanie i płacz żałośliwy
Z bliższych rowów o ich słuch uderzył się chciwy.
Na głos lamentów przykrych, które napełniają
Powietrze, cicho stojąc, uszu nadstawiają.
Zda się jem, białogłowskie jakby wrzaski były,
Politowania godne, co się precz szerzyły. –
Lecz o tem w drugiej pieśni, bo już strony moje
Nademdlawszy, zwykłe chcą mieć na czas pokoje.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA SIÓDMA

ARGUMENT

*Smutny głos ciężkich żalów z narzekaniem biednym
Kompanija serdeczna w rowie słyszy jednym.
Skoczą i swe prostują konie wyćwiczone
W padole, gdzie trzy dziewczki najdą obelżone
Od Marganora zdrajce; ten z oberznionemi
Szatami, w poły nagie, porzuca w swej ziemi.*

*Mszczą się krzywdy widomej; Marfiza stanowi
Nowe prawo, druga śmierć daje Marganowi.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej siódmej pieśni znaczny jest przykład statecznej miłości, wiary, męstwa, rozumu, którego czasem natura dla jakiejś uciechy swojej wspanialszem udziela białymgłowom; w Marganorze zaś zwierciadło osobliwej pomsty, iż Bóg sprawiedliwy albo rzadko, albo nigdy bez karania nie puszcza tych, którzy lub słowy wszetecznymi lub uczynkami niepobożnymi poszpeceni, poprawy przyszłej żadnej nie dają nadzieje.

1.

Gdyby, jak obracają swój rozum wspaniały
Aby od przyrodzenia dar wymyślny miały,
Pracując we dnie, w nocy z wielką cierpliwością,
I o to z ostatnią się biedziły pilnością
Zacniejsze białogłowy, żeby pamięć jego
Nie zaginęła, póki świata zostanie tego,
Do tych nauk się udawszy, co śmiertelne cnoty
Nieśmiertelnymi czynią przez piękne roboty:

2.

Same bez chyby, same mogłyby dać wieczną
Swem dzielnością dojrzałość i sławę bezpieczną,
Nie żebrząc od pisarzów ratunku żadnego,
Których serce zazdrość zrze i pochlebstwa złego
Brzydkie kłamstwo zaślepia; zaczem dobre sprawy
W milczeniu topią, a złe są pism ich zabawy.
I rosłoby mem zdaniem, imię ich tak wielkie,
Że by zaćmiły mężczyzn wnet odwagi wszelkie.

3.

Nie dosyć było komu pracą zmysłu swego
Oddać wiecznej pamięci męża serdecznego,
Ale jeszcze postęпки, co skryte być miały
Białej płci, z ich zelżeniem przezeń światło brały,
A to dla tego, żeby nie były tak snadno
Chwalone, raczej poszły z zapomnieniem na dno.
Inaczej sprawy wielkie, dowcip ich wysoki
Kryłby mężczyńskie dzieła, jak słońce obłoki.

4.

Ale tak wielkiej wagi i język łagodny
I pióro nie może mieć i rozum swobodny,
Choćby się najwścieklejszym jadem złość pukała,
Choćby najbarziej cnocie zazdrość ujmowała,
Aby ich najawniejsze chcąc zatłumić chwały,
Jakiejkolwiek zostawić części nie musiały,
Części, lub to niepełna, która jem należy,
A trwać będzie, póki dzień wciąż za dniem pobieżny

5.

Nie pierwsza Harpalice i Tomirys[1744] była,
Co wójsk nieprzyjacielskich kilka poraziła;
Wiele przed Orytyą, przed Kamillą żyło[1745]
Panien, którem garło dać za ojczyznę miło.
Kto mądry nie pochwali syjońskiej Dydony,
Iż traci dla czystości żywot ulubiony.
Kto się nie podziwuje wielkiej Zenobiej[1746],
Kto Semiramidzie[1747], zwyciężcy w Syryej?

6.

To te przez szablę sławne; a drugich czy mało
Oko śmiertelne w Rzymie, w Grecyjej widziało,
U Indów i tam, kędy Febus złote włosy
Topi, noc z czarnych mroków miecąc na niebiosy,
Co czystością, naukami, wiarą tak świeciły,
Iż najślawniejszych mężów w zad precz zostawiły?
A wżdy z tysiąca jedna ledwo się mianuje:
Kłamstwo złych historyków wszystko jem ujmuje.

7.

Nic to, o zacny stanie; przecię ty swojemu
Czyń dosyć zamysłowi, nie ustępuj złemu.
Rób dobrze, niech cię bojaźń najmniej nie hamuje,
Że wielka cnota wielkiej płacej nie zyskuje.
Przydzie ten czas, uwierz mi, przydą takie wieki,
Iż godność pyszną głowę musi wznieść przedzięki,
A jeśli pióro przedtem nie służyło tobie,
Teraz musi: twa dobroć zwycięży go sobie.

8.

Ato już masz Pontana i Marulla[1748] swego:
Oni pismem do wieku dadzą cię późnego,

Dwaj Strozzów[1749], ociec z synem, Bembus, Kapel[1750] z [niemi,
Co wydał z obyczajmi dworzanina swemi[1751],
Więc Ludwik z Alamanem[1752], Marsowi podobni,
Do szable i do pióra nad podziw sposobni,
Ze krwi tej, która rządzi ziemię, co ją wspiera
Menzo, a jezior kilka głębokich zawiera[1753].

9.

Z tych jeden czci twoją płeć z natchnienia własnego
I godną być powiada nieba wysokiego:
Już Parnas brzmi, już w Cyncie[1754] sława się rozlega
Twojej wiary i samych obłoków dosięga!
Miłość serdeczna, umysł stały, niewzruszony,
Co żadnymi groźbami nie był zniewolony,
Wspaniałej Isabelle[1755] dodaje mu chęci,
Aby cię prędko z głuchej wyrwał niepamięci.

10.

A tak mu lubie te są codzienne roboty,
Iż ze wszystkiej czyni to bez trudu ochoty.
Próżno twych nieprzyjaciół pióro zazdrościwe
Lży cię: przytępi je wnet pismo jego mściwe.
Nie ma świat bohatera, co by zdrowia swego
Mniej ważył na obronę cnót i uczciwego;
Sam sobie materyą jest, a piękna praca
W zysk wieczny i jemu się i drugim obraca.

11.

I zaprawdę słuszna rzecz, aby tak serdeczna
Białagłowa w przyjaźni była swej stateczna
Przeciwko niemu dotąd, póki w zimnem grobie
Nie odpocznie próżne ducha ciało sobie,
Dotrzymawając szczerze wiary niewzruszonej
I chęci, węzłem słodkich miłości ściśnionej.
Godzien on jej, godna go bez chyby i ona:
O, jak szczęśliwem losem ta para złączona.

12.

Nowy tryumf na brzegu Ogliej[1756] stawiajcie,
Którym niezapomnianą ludzkość wystawiajcie
Zacnego stadła; ognie, żelaza i wody
Niech mu nie szkodzą, wiecznej niech dozna pogody!
Podle tego Bentywol[1757], Herkules nazwany,

Chwali twe cnoty, nigdy nie upracowany;
Po niem Renat z Trywulcem[1758], Gwido[1759], Molza stary[1760],
Co od Feba, iż pisał o tobie, wziął dary.

13.

Nuż i ksiązę z Karnutu[1761], syn pana mojego,
Skrzydła na kształt łabędzia rozciąga białego,
Aby słodkiem śpiewaniem imię wielkie twoje
Uczył, zabawiając nad niem głosy swoje,
I wznosi je pod niebo. Nie dosyć mu na tem,
Że pisał o Atenach i Rzymie bogatem:
Uczciwszą pracą mniema, gdy rymy swojemi
Wieczną uczyni sławę białej płci na ziemi.

14.

Prócz tych i inszych wiele, co przez nauki swoje
Wywyższą ozdoby ustawicznie twoje,
Sam byś, o zacny stanie, sam byś zdołał temu,
Nie ustępując czerstwem dowcipem żadnemu;
Chciej tylko igły na czas zapomnieć z kądzielą,
A w źródle Aganippe[1762] kochać się z niewielą,
Z niewielą wielkich ludzi: o, jak w skok dziwnemi
Pisma zetrzeć się będziesz mógł z najuczeńszemi.

15.

Były pierwszego wieku mądre białogłowy,
Na których rozum komuż stałoby wymowy?
I niebo pierwaj ponno z prędkimi obrotu
Wstecz by poszło, niż wszystkich zliczyć bym mógł cnoty.
Kilka zaś pochwałę-li: wnet na się zazdrości
Wzruszę drugich z gniewami oprócz wątpliwości.
Cóż wżdy mam czynić? Milczeć o każdej, czy sobie
Wziąć jedną, abym godność jej chwalił w tej dobie?

16.

Próżno: obiorę jedną, a obiorę taką,
Co swem rozumem bystrość zaćmiła wszelaką
Krętnych łbów[1763]; ani drugie za złe będą miały,
Choć ją wspomnę, bo jej to zawsze przyznawały.
Ta nie jeno już, już się sama uczyniła
Nieśmiertelną swem pismem, co je w świat puściła,
Lecz i teraz sprawi to, o kim mówić będzie,
Iż go, wyjąwszy z grobu, w żywych stawi rzędzie.

17.

Jako na piękną siostrę Latoides[1764] śmiały
Milej patrzy, gdy w morskie ma zapadać wały,
I promieńmi zdobi ją w ten czas jaśniejszemi,
Niż Wenerę lub Maję[1765], co się błyszczą z niemi:
Tak wymowa wszystkie swe natchnęła wdzięczności
W język tej, którą waszej podam wiadomości,
Taką pozwoliwszy moc słowu najśłodszeemu,
Iż subtelnością w mowie równa Merkuremu.

18.

Wiktorya[1766] jej imię, a słusznie, bo tego
Czasu urodziła się, kiedy wesołego
Zwycięstwa wielkich wiele tryumfów stawiano
I za jej zdrowie bitwy przykre wygrywano;
Druga Artemizya, co dziwną swojemu
Mauzolowi[1767] oddała miłość kochanemu,
Tem większą, im słodsze są nad cukier jej słowa,
Które pogrzebionych ożywiać gotowa.

19.

Jeśli Laodamia i Brutowa żona[1768]
Na miecz z kochanem mężem była odważona,
Jeśli Arrya, jeśli Argia z Ewadną[1769]
Dla wspólnej wiary śmiercią zginęły szkaradną,
Jak wielką Wiktorya, zjednałaś ty sobie
Sławę, co nie jeno lec chcesz z małżonkiem w grobie,
Ale rymy go bierzesz w jednej roku ćwierci
Na złość upartem Parkom jadowitej śmierci.

20.

Jeśli Meońska księża[1770] zazdrość poruszyła
W Macedonie, iż dzieła przeważne chwaliła
Achillesa dużego, o jak Franciszkowe
Bodłyby go, gdyby żył teraz, męstwa nowe!
Tem bardziej, im subtelniej pismy najmędrszemi
Żona jego z laty je złączyła wiecznemi;
Zaczem tak głośne już jest imię jego wszędzie,
Iż potrzebować trąby on inszej nie będzie.

21.

Ale gdybym, jak trzeba, godne białe głowy

Tu w tej księdze chciał zamknąć choć krótkimi słowy,
Pełne wielkich byłyby imion moje karty,
A zamysł skutku przecię nie wziąłby uparty.
Więc i Marfiza głucho musiałaby zostać
Bo oraz dwiema wielkiem trudno rzeczom sprostać,
Marfiza, której dzieła u świata wsławione,
Do przyszłego nie będą wieku zapomniane.

22.

Wracam się tedy do niej według obietnice,
Abym wam, co słuchacie, ulżyć mógł tesknice,
O męstwie powiadając serdecznem, którego
Uczeńniczką jest córa Amona wielkiego.
To wszystko, o zacna płci, chcę dla ciebie czynić,
Aza przyczyn nie najdziesz łajać mię i winić;
Odkryję nieba godne obu dziewczek sprawy,
Którem Bellona siostrą, bratem zaś Mars krwawy.

23.

Już Rugier, jakom przedtem pisał, na rączego
Wsiadał konia, chcąc jeszcze zraz nawiedzić swego
Agramanta, i siostrę z Bradamantą wdzięczną
Żegnał, miłość jej szczerze poprzysiągłszy wieczną,
Kiedy płacz żałośliwy z lamenty przykreml
Odezwał się padły co między bliższymi.
Zastanowi się zaraz i dwiema pannom radzi,
Aby szły na ratunek tam, gdzie głos prowadzi.

24.

Porwą się, a im bliżej w one przyjeżdżają
Doliny, tem rzetelniej krzyk rozumiewają.
Przypadłszy, wnet trzy nagie zoczą białogłowy,
Co tam najsmutniejszemi wrzask wznawiają słowy;
Tem pod same piersi ktoś zły, nieludzki, srogi,
Urznął szaty i nago opodał u drogi
Zostawił; ony biedne na ziemi siedziały,
A siebie, jakokolwiek mogąc, zakrywały.

25.

Jako kiedy Wulkanów syn[1771], z prochu samego
Urodzony, nogi miał smoka najbrzydszego,
Które bezpieczna chciwie Aglauros[1772] ujrzała,
Choć jej Pallas patrzyć nań srogo zakazała,

A on krzywe pazury i stopy plugawe
Udami jak najmocniej, co były białawe,
Przyciskał: tak trzy panny swe dziewcze skrytości
Zasłaniały, od wielkiej pół żywe żalości.

26.

Sprośne widziadło, wszelkiej próżne uczciwości,
Obiedwie bohaterki do słusznej litości
Przywiódłszy, gniew w nich budzi, twarz pała wstydam;
Tak w pesteńskich ogrodach[1773] róże i fiołkami
Czerwienieją, tak Febus dzień światłem pleciony
Rumieni, na wschodowe gdy wóz pędzi strony.
Poznawa Bradamanta postać Ulaniej,
Co obrana do Karła posłem z Islandyjej.

27.

Poznawa i dwie panny, które przy niej były,
Gdy w zamku Trystanowem pospołu patrzyły
Na obrazy Francuzów bitnych, i żałuje,
Że ją w takim nieszczęściu widzi i najduje.
„Kto – mówi – o kochana dziewko, tak złośliwy,
Kto tak ludzkości próżen i Nielitościwy,
W kim jad, w kim zapalczywość, prze Bóg, tak [straszliwa,
Iż śmiał odkryć, co sama sromota zakrywa?”

28.

Bradamancie się swojej gdy przypatrywała
Ulania, płaczem wzrok hojnym zalewała;
Widzi, że ta jest własna, co trzech królów srodze
Drzewem z koni zrzuciwszy, odbiegła na drodze.
Powiada jej, iż w zamku, co wierzch widać jego,
Najwścieklejszy lud mieszka serca niedźwiedziego;
Ten z szat ją zdarł, despekty nakarmił różnemi,
Nakoniec tarcz złotą wziął z klejnoty inszem.

29.

Ale najmniejszej sprawy dać nie umie o tem,
Gdzie ją podzieli i co zostało się z nią potem;
Ani o trzech rycerzach, którzy w kompaniej
Umyślnie przez wiele ziem biegli do Francyej,
Nie wie, jeśli zabici, czy siedzą w więzieniu.
Ona szukać ratunku chce w swem obelżeniu
U Karła, nic nie wątpiąc, iż powaga jego
Zgani dzikie postępy ludu tyrańskiego.

30.

Najserdeczniejsze dziewczki, których pobożnością
Piersi zawsze pałały, nie mniej jak dzielnością,
Gryzą się, widząc srogą rzecz i niesłychaną;
Twarzy nadobne farbą spłoniły rumianą,
Serce ich nie może się zmieścić samo w sobie,
Skacze. Zaraz chcą pomstę czynić w onej dobie
I nie czekając prośby panny utrapionej,
Biorą drogę, kwapiąc się ku fortecy onej.

31.

Lecz wprzód zelżonem gościom, których żalowały,
Zdjąwszy zwierzchnie odzienie z siebie, darowały,
Żalem ujęte, słuszną wzbudzone ludzkością,
Nie chcąc, aby błyskały więcej swą nagością.
Bradamanta, spostrzegłszy barzo zmordowana
Ulanią, łaskę jej czyni niezrównaną:
Na konia za się bierze; Marfiza zaś drugą,
Trzeciej Rugier takowąż wygadza posługą.

32.

Jadą śpieszno, gościniec przednia ukazuje
Do zamku[1774], a gdzie bliżej, tam konia kieruje.
Kompanią Marfiza cieszy nieszczęśliwą,
Upewniając, iż pomstą swe oczy straszliwą
W oka mgnieniu napasie, a co w koniu siły
Lecą; przecię już krzywy wawóz opuściły.
Więc choć słońce w ocean swe promienie skryło,
Te swą drogę konają[1775], pracować jem miło.

33.

Aż poblizu wioseczkę małą obaczyły,
Na górze, z której skały ostre wychodziły.
Tam mrokiem przymuszone, na noc się udają
I z wieczszą gospódkę nie najgorszą mają.
Dziw jednak wszystko troje wielki opanował,
Gdy w różne strony wzrok swój każdy z nich prostował,
Iż mężczyzny w tem domu nie widzą żadnego,
Niewiasty same panem i dozorcą jego.

34.

Nie był zdumiały barziej Jazon doświadczony,
Kiedy z Argonautami w cudze jadąc strony,
W Lemnie[1776] ujrzał białą płeć waleczną przed laty,
Która pobiwszy męże, syny, ojce, braty,
Łukiem i szablą groźna, wyspie panowała,
A mężczyzny najmniejszej z sobą mieć nie chciała,
Jako Rugier natenczas i dwie dziewczki one,
Wspaniałem na swych twarzach gniewem zasepione.

35.

Wprzód po tych białych głowach, co wespół mieszkały,
Mieć chcą, aby trzech sukien dla nagich dostały,
Choćby podłe i nie tak wyśmienite były,
Jakich jem trzeba właśnie i one życzyły.
A Rugier zaś najstarszej zawoławszy sobie,
„Niech to – mówi – nie wzrusza żadnych gniewów w [tobie,
Iż śmiem pytać, czemu tu rycerza żadnego
Nie masz”. Ta odpowiada wnet na słowa jego:

36.

„Dziw, widzę, jakiś w tobie, o gościu, się rodzi,
Że żaden po tem domu mężczyzna nie chodzi.
Co mniemasz, jeśli nam serc ból wskroś nie przejmuje,
Gdy wspomniem, jak tu dawno każda pokutuje
Bez kochanych przyjaciół, wygnanka uboga,
Skoro ją potępiła zapalczywość sroga
Nieludzkiego tyrana, co męże i syny
Wydziera biednem żonom prócz najmniejszej winy.

37.

Z naszej ziemi, która stąd leży o dwie mili,
Gdzie i mu i powinni naszy się rodzili,
Wypędził nas okrutnik w puste pogranice[1777]
Dla przykrych żalów, cięższej nad żale tesknice,
Zagroziwszy pod śmiercią najstraszliwszą srogo,
Abyśmy w ten dom z mężczyzn nie brały nikogo.
Nie mniemaj, by to plotki: wściekłe jego jady
Mizerne przelanej krwi dały nam przykłady.

38.

Wszystkich niefortun życzy naszemu stanowi,
Nie stawia się tak srogo nieprzyjacielowi.

Strzeż Boże, abyśmy co gadać z swemi miały,
Chocia by ich w te kąty nasze łzy przygnały.
Patrz, gościu, już dwie lecie drzewa okazałe
W pięknych sadach wydały owoce dojrzałe
Odtąd, jako przykry pan swoje sierdżistości
Rozciąga nad ubogiem ludem różnych włości,

39.

A jeszcze się nikt nie mści, podomno dla tego,
Iż w okolicy nadeń nie masz mocniejszego.
Więc niewymowną weń złość przyrodzenie wlało
I z olbrzymami ciało duże porównało:
Fraszka sto terażniejszych ludzi przeciw niemu.
Wzrok ciska ogień równy w piekle diabelskiemu,
Co cięższa, nie jeno swem krzywdy działa takie,
Lecz różnem łzy sposobem i goście wszelakie.

40.

Jeśli swój żywot, jeśli sławę ty miłujesz,
Które w swej kompanie mając, tak szanujesz,
Nie jedź, prze Bóg cię proszę, nie jedź do krwawego
Zamku, trzymaj się, radzę, gościńca inszego.
Z większą i to ochroną zdrowia twego będzie,
Gdy i stąd precz pobieżysz, póki nie przybędzie
Szpieg jaki, co wydaje cicho biednych gości,
Aby zwykłej nad niemi pan zażywał złości.

41.

Marganorem go zową; o, jak tyran srogi!
Wszystkich nabawia sąsiad[1778] niewymownej trwogi.
Nigdy Nero, lub jeśli kto sroższy był jeszcze,
Co go pióro dawniejszych wieków tknęło wieszczce,
Nie był tak jadowity, nieuhamowany
Na krew ludzką, na srogię i śmiertelne rany.
Lecz bardziej białogłowskiej pragnie; tak wilk głodny
Stado pode mgłę dusi mdłe w dzień niepogodny”.

42.

Czemu by okrucieństwa zażywał takiego,
Rugier i kompania wiedzieć pragnie jego;
Proszą swej gospodyniej, aby powiedała
Samą rzecz, jako w sobie z początku się miała.

„Był pan tych wszystkich – ona wnet zaczyna – włości
Zawsze nieokrócony, hardy, bez ludzkości;
Jeno tak chytrze umiał gniew z jadem pokrywać,
Iż się zdał, jakby przez gwałt wielki, nań zdobywać.

43.

Bo póki z niem pospołu dwaj synowie byli,
Którzy się od postępów dzikich wyrodzili,
Mądrzy, wspaniali, dobrzy, rozkoszni, serdeczni,
Gościom wolny był przejazd, bywali bezpieczni.
Kwitnęły obyczaje, ludzkość zostawała
W powadze, szczodropliwość swój owoc dawała;
A ociec, choć był skąpy, przecież rad wygadzał
Dobrem synom i wolej słusznej nie przeszkadzał.

44.

Jeśli się trafił kiedy gość, co jechał tędy,
Lub umyślnie, lub jakie zanosły go błędy,
Tak wdzięcznie był przyjęty, tak uszanowany,
Iż chęć obu rodzonych sercu jego rany
Pamiętej wnet musiała uczynić miłości,
Tem barziej, im wspominał częściej ich ludzkości.
Cylander był nazwany jeden, a drugiego
Mianowano Tanakrem u chrztu zwyczajnego.

45.

Oba kawalerowie kształtni, gładcy, śmiali,
Czci wiecznej godni, gdyby uwieść się nie dali
Tem błazeństwom, które my miłością zowiemy
I z dobrej drogi dla nich często zstępujemy
W labirynty tak sztuczne, w ścieżki tak wątpliwe,
Że nas wyrwać stworzenie nie wydoła żywe.
Tak się jem zastało właśnie, tem kształtem swe cnoty
Zmazali: męstwo, dzielność, domowe ochoty.

46.

Przyjechał do kasztelu ich czasu jednego
Bohater ode dworu cesarza greckiego
Z nadobną dziwnie żoną, rozkosznej gładkości.
W tej Cylander swe zaraz utopił miłości,
Pała srogiem płomieniem i jeśli ratunku
Nie weźmie, przydzie mu dać garło w tem frasunku;
Bo gdy swój odjazd przed niem kiedy wspominała,

Serce mu z nędznych piersi gwałtem wydzierają.

47.

A widząc, iż nie mają miejsca prośby jego,
Desperacko sposobu kusi ostatniego:
Mocą dostać jej myśli, wdziawa twardą zbroję,
Rozsyła w różne drogi kompanią swoją.
Sam na pewnej pilnuje[1779]; ogień, co go grzeje
Wewnątrz, wątpliwe w sercu mdłym wskrzesza nadzieje.
Czeka, zakryty w lasku, potem nań wypada,
Postrzegłszy, gdy już jechał i swe drzewo składa.

48.

Za pierwszym starciem iż go rozciągnie na ziemi,
Tak tuszy i tak hardy jest z siłami swemi;
Lecz rycerz, co mu wojny nie nowina były,
Przepędził grotem przedni blach z najtęższej siły,
Tarcz wprzód, jak szkło, skruszywszy; temu z wielkiej rany
Krew pryska, już nią wszystek mizernie spluskany.
Niosą ojcu z lamenty trupa żalosierni,
Który go pogrzebł, rzewno płacząc, z dziady swemi.

49.

Lecz tem przypadkiem dawnej ochoty, ludzkości
Nie ubyło młodszemu; z taką chęcią gości
Przymował, jaką starszy za żywota swego
Oświadczał, gdy się trafił kto w kasztelik jego.
Aż znowu tegoż roku z dalekiej krainy
Z żoną przyjechał tu grof niespodzianie inny.
Sam grzeczny, mądry, siły do Marsa sposobnej;
Sama nad podziw twarzy wdzięcznej i nadobnej.

50.

Każdy rozumiał, iż ich umyślnie złączyło
Przyrodzenie: tak równe jedno z drugim było;
Sercem, urodą, dworstwem, rozumem, ludzkością
Ten kwitnął, ta zaś cnotą, wiarą i miłością.
Oboje godne siebie, obiema panował
Równy płomień i skutki równe w nich sprawował.
Olindem bohatera zwano z Longawille,
A ona imię na krzcie odniosła Druzylle.

51.

Skoro jej dojrzał Tanakr, skoczywszy, przywita
I zaraz ogniem spłonął; tak więc rącho chwytą
Płomień najsuchszą słomę, gdy kto pieca blisko
Kładzie ją, aby z perzyn uczynił igrzysko.
Zapomniał przygód bratnich, ledwie myśli o tem,
Iż z miłości przyplacił zdrowiem, krwią, żywotem;
Wzdycha, twarz swoją w sercu jego wykowała
Piękna gościa, nowy żal, nowy ból zadała.

52.

Ostrożniejszym jednak być chce, bo strach ma oczy,
I w głowie swej uknował zastąpić mu w nocy
Z taką kupą żołnierzy swych, żeby z to siły
Olinder mścić się nie miał, gdy go będą biły
Bronie wszystkich: tak lekko gaśnie ludzkość ona
Wrodzona dla miłości, co w niem tkwi wpojona.
Poczyna tonąć w brzydkich występkach i swego
Powoli naśladowe ojca okrutnego.

53.

Milczkiem wyjeżdża z zamku, a z sobą prowadzi
Pod trzydzieści we zbrojach najtwardszych czeladzi
I blisko od gościńca w jaskinią ich kryje;
Sam, miłością zraniony, ledwie tchnie i żyje.
Tem czasem Olindr jedzie i widzi, że drogi
Z ścieżkami opanował nieprzyjaciel srogi;
Dobywa rącho szable, ale obskoczony
Od wielu, ze krwią leje żywot ulubiony.

54.

Zabit Olinder; żonę najpiękniejszą jego
Bierze zdrajca do zamku poniewoli swego.
Ta drapie niebieską twarz, tłucze piersi białe,
Żrzenice zatopiła w płaczu okazałe;
Życ nie chce, spuszcza na dół pochyloną głowę,
Mdleje nieszczęsna wdowa i zamyka mowę.
Potem z mostu do rzeki wysoko skoczyła
I srodze o róg skały ciemię uderzyła.

55.

Nie mogła zaraz umrzeć; tak na poły żywą
Niesiono, ale skargą przykrą, żałośliwą,
Najtwardszy krzemień, lwicę najsroższą wzruszała

I w samej śmierci rozkosz z pociechami miała.
Próżno, bo smutny Tanakr sam chorej pilnuje,
Nie śpi, lekarzów prosi, siła obiecuje.
Za żonę ją już mieć chce, widząc cnotę taką,
I poprzysięga wiarę, uczciwość wszelaką.

56.

Tego pragnie, tego chce Tanakr bólem zjęty,
Aby prędko swój skutek odniósł zamysł wszczęty;
Jako może, błaga ją, na się zwała winę,
Miłością się wymawia, co dała przyczynę.
Darmo, bo im ją barziej, nieszczęsny, miłuje,
Im rychlej wkraść się w łaskę gwałtem usiłuje,
Tem cięższe w utrapionem sercu bole wzrusza,
A jakby na śmierć swoją jatrzy i przymusza.

57.

Lecz to sztucznie chce czynić mądra białągłowa,
Stokroć umrzeć dla swego Olindra gotowa:
Weselszy wzrok prostuje na tanagra, słowy
Łagodnemi uśmierza żal jego surowy.
Leczyć ranę lekarzom różnem z chęcią daje,
Na wszystkim, co oni chcą i każą, przestaje;
Przysięga, że już starej miłości skutecznie
Zapomniała, a z nowej cieszyć chce się wiecznie.

58.

Pokój zmyśla po wierzchu, ale pomstę knuje
W sercu i wszystka siłą do niej się gotuje.
Różne rzeczy rozbiera w myślach rozdwojonych,
W powiekach nie postoi sen, łzami zemdlonych;
Na ostatek dać garło sama umyśliła,
Byle wprzód przed swą śmiercią Tanakra zabiła.
Umrzec chce, rozumiejąc zginienie szczęśliwe,
Jeśli pomstą nasyci oko żałośliwe.

59.

Tak gniew morzy, wesołą wnet twarz ukazuje,
Wstawa rączo z pościeli, zdrowszą się być czuje;
Na Tanakrową wolę przypada i ono
Wesele, prosi, aby co rychlej kończono,
Ubiera się nad zwyczaj piękniej, głowę stroi.
Tanakr trosk zapomina rad, już się nie boi;

Jeno chce mieć Druzylla, aby ślub dawano
Tem sposobem, jaki w jej ojczyźnie chowano.

60.

Lub to była prawdziwa rzecz, lubo nie była –
Bo i ja mniemam, iż ten figiel wymyśliła
Najutrapięsza wdowa, aby swych żałości
Pożądaną nagrodę wzięła bez trudności –
Atoli to natenczas mieć chce i tak tuszy,
Że Olindra swojego najkochańskiej duszy
Wdzięczną pośle ofiarę, zabiwszy srogięgo
Młodziana, co mu wydarł żywot z żoną jego.

61.

‘Wdowa – mówi – co bierze małżonka nowego,
Powinna wprzód, nim wnidzie do łożnice jego,
Błagać cień pierwszych mężów, których obraziła
Tem samym, iż za mąż iść znowu pozwoliła,
W kościele, kędy głuche ich schowano kości;
A to snadź ma jem pomóc do wyścia z ciemności,
Jeśli w jakiej byli na czas zatrzymani
Od Boga za występki i grzech swój skarani.

62.

A przy ślubie zaś z drugim kapłan wyniesione
Wino ma święcić, mówiąc modły zwyczajone,
Potem, kiedy przemieni wieńce na ich głowy,
Pierścienie złote odda, wnet kubek gotowy
Poda do rąk małżonki naprzód, aby piła
Jedną część, a mężowi drugą zostawiła.
Taką powinność, takie prawo ustawili
Przodkowie naszych krajów, kiedy je rządzili’.

63.

Tanakr, co mniej trwa o to, choć według nowego
Zwyczaju odprawi się ślub w kościele jego,
Byle mu się czas krócił, byle nie trudniono
Chciwych zamysłów, kazał, aby gotowizno
Wszystko co prędzej; nie wie, nędznik oszukany,
Że na jawną śmierć tem jest pomysłem wydany.
Bo tak bodzie serce żal w troskliwej sierocie,
Iż chce najprędzej czynić skutek w złej robocie.

64.

Miała z sobą Druzylla białogłową starą,
Co z dziecinnych lat szczerą przysięgła jej z wiarą;
Tej zawoławszy, sobie szeptem najciszzemi
Rozkazuje napełnić jady śmiertelnemi
Kubek z winem i schować do czasu pewnego,
Ufając, że sekretu nie wyda wielkiego.
Bo tem sposobem żywot chce odjąć srogiemu
Mężobójcy, synowi Marganorowemu.

65.

Bieży baba z największą, jak może, ochotą
I maże nieszczęśliwą swe palce robotą;
Przyprawia wnet truciznę, wina kandyjskiego
Przemieszawszy do soku najjadowitszego.
Potem się do pokoju bez odwołki wraca,
Daje paniej; ta patrzy i w rękach obraca
Przyczynę śmierci przyszłej, a zławszy twarz łzami
I najpiękniejsze piersi, miesza żal z gniewami.

66.

Przyszedł dzień i godzina, ślubowi oddana,
Alic w kosztownych szatach Druzylla ubrana
Idzie w kościół; muzyka przed nią dźwięczna brzmiała
I dźwiękiem słodkim smutek zewsząd wygnać chciała.
Już nabożeństwo zwykłym trybem poczynają
Wszyscy po wschodach, gankach, oknach się wieszają.
Weselszy, niż kiedy, był sam Margano stary,
Bogate ciska z synem na ołtarz ofiary.

67.

Jak prędko nabożeństwo odprawili swoje
Księża, stanęło obok ludzi pięknych dwoje.
W złotym naczyniu kapłan wino poświęcone
Przyniósł; to do pięknych ust Druzylla przytknione
Pije śmiało tak wiele, jako rozumiała
Po truciznie, iż skutek swój w niej sprawić miała.
Potem młodemu panu najweselsza daje;
Ten z taką chęcią wypił, iż nic nie zostaje.

68.

A oddawszy precz kubek, ręce ściągnął obie
W najściślejszem aby ją obłapił sposobie.

Lecz ta prędko w straszna się postać odmieniła,
Wściekłość miasto dobroci z gniewem zastąpiła;
Trąci go, twarz jej gore, w źręczach strach surowy
Gniazdo usłał, nakoniec tej zażywa mowy:
‘Odstąp, o odstąp, zdrajco przemierzły, ode mnie:
Nieprzyjaciela odtąd głównego masz ze mnie.

69.

Cóż, słodkich pociech szukasz – jakie głupstwa twoje! –
U tego, któremuś wziął radość i pokoje?
Tak żeś prędko zapomniał, że ja z tej złej ręki
Nieszczęśliwy początek wzięła mojej męki!
Atoć płacę: bierzesz śmierć, ale mię to boli,
Iż bez morderstwa będziesz umierał powoli.
Bo choćby się tyraństwa wszystkie zgromadziły
Na cię, jeszcze twej złości równe by nie były!

70.

Żałuję, że obietnic inszych nie spełniła,
Póki się dusza z ciałem tem nie rozdzieliła.
Nic to: była chęć, była wola dostateczna,
Przyjmie ją, nie wątpię ja, przyjmie Myśl przedwieczna.
Niedostatek wymawia zawsze ubogiego:
Z jakim sercem dał, z takim brać trzeba od niego.
Dość na tem, że ci zdrowie dziś własne odjęła,
Jakom chciała, myśliła i zawsze pragnęła.

71.

A choć według występków nie bierzesz karania
Tu na świecie za twego i mego mieszkania,
Ufam, iż duch pocierpi w piekielnej ciemności,
Ja na to patrzeć będę z jasnych wysokości’.
To rzekłszy, wzniosła w górę żałośliwe oczy
I płaczem najhojniejszym twarz nadobną moczy,
‘Przyjmi – wołając – proszę, Olindzie kochany,
Dar, od najnieszczęśliwszej żony zgotowany.

72.

Przyjmi, a uproś zaraz Zbawiciela swego,
Abym z tobą dziś mogła być w królestwie jego.
Jeślić rzecze, iż dusze, co zasług nie mają,
Próżno się do niebieskich gmachów napierają,
Powiedz, iż znamienite mam korzyści z sobą,

Z którymi przed najświętszą stanąć chcę osobą:
Bo zaż więtsza może być przysługa na ziemi,
Jako gubić bezbożnych z grzechami brzydkimi?’

73.

Ledwie tych słów ostatnich z płaczem domówiła,
Ducha z najkształtniejszego ciała wypuściła,
Nie utraciwszy pierwszej bynajmniej gładkości,
Wesoła, iż się znacznie zemściła srogości
Tanakrowej, bo umrzeć on musiał tem pręcej,
Iż z ochoty nieborak trucizny pił więcej.
Biało, jako lilia najpiękniejsza, bladła
I niedaleko trupa zdrajce swego padła.

74.

O, jak żalem nieznośnem został przerażony
Marganor, sprawy widząc z nagła dziwne ony!
Z niewymówionej nędznik umrzeć chce żałości,
Co mu niespodziewanie przeraża wnętrzości.
Dopiero dziatki widział, a teraz czas mały,
Jako mizerny ociec jest osierociały.
Więc przyczyny żalonych śmierci go przejmują:
Dwie białe głowy dwóch mu synów odejmują.

75.

Razem go zdrada gryzie, miłość, żal, sromota,
Gniew wściekły i białej płci najchytrzej niecnota;
Burzy się na kształt morza, kiedy go ruszyły
Wiatry, co je w dzień chmurny grady pobudziły.
Pomsty chce, lecz w tej mierze próżna jest otucha:
Sam widzi Druzylline ciało próżne ducha.
Nic to przecię: on jadem surowem ruszony,
Kole bezduszne piersi przez obiedwie strony.

76.

Tak pełna trucizn zmija żądło pomsty chciwe
Topi w kiju, którym ją chłopczysko gniewliwe
Przyciska; tak pies wściekły, sierść na grzbiecie jeży,
Gdy za ciśnionem na się kamieniem w skok bieży,
Aby go kasał darmo kłem nielutościwem,
Jakoby on był winien, jakoby był żywym,
Ani może uśmierzyć swych jądów i złości,
Aż go ktokolwiek sprzątnie z nieznanomych gości.

77.

Ale gdy się nie mogły napaść jego oczy
Tą pomstą, jak szalony, w pośrzodek nas skoczy;
Żadnego nie ma względu na stan, na włos siwy,
Wiele zabił białych głów różnych, zapalczywy;
Nie inaczej chłop kładzie kosą wyostrzoną
Na ziemię trawę z kwieciem barwistem zieloną.
My, nędzne, nie bronim się; mniej niż w pół godziny,
Ze sto ranił, z pięćdziesiąt zabił bez przyczyny.

78.

Ludzie bojaźń objęła, włosy z strachu wstały,
Jedni wrzeszczą, a innych słowa odbieżały;
Ucieka z podłem gminem i stan wynioślejszy,
Na koniec z rady jego skoczyli przedniejszy
I szaloną porywczosć według sił hamują
Prośbami, swą powagą, broń z ręku wyjmują.
Tak zostawiwszy i płacz i krwie potok cały
W kościele, wszedł do zamku na sam wierzch tej skały.

79.

Gniew jednak w niem nie umarł: dekret dał surowy,
Aby z państwa wygnano wszystkie białogłowy,
Bo kochańszy z przyjaciół ledwie uprosili,
Iż ostatka żołnierze srodze nie pobili.
Zaczem wszystka płeć nasza, gdy był nakłoniony
Dzień do zmierzchu, uciekać musi w cudze strony
Z tem zakazem, aby już, póki zstawa świata,
Żadna nie oglądała męża, syna, brata.

80.

Tak od żon oderwano mężów ulubionych,
Tak i od matek w naukach synów wyćwiczonych,
A żaden z nich nawiedzić nie śmie, gościu drogi,
Tych progów: wielką bojaźń wlał w nich tyran srogi.
I nie dziw: najsroższemi pokarał mękami
Wielu, co malusieńki czas tu byli z nami.
Więc i do kasztelu wniósł tak przykre zwyczaje,
Iż gorszych nie słychały nigdy dzikie kraje.

81.

Biała głowa, co tędy umyślnie pojedzie,

Lub trafunkiem przygnana, pokarmować[1780] będzie,
Prawo tak chce, aby grzbiet, nędzna, nagi dała
Pod miotły z orszakiem swem, będzie-li go miała.
Potem, kiedy ją z miasta wygnać będą chcieli,
Trzeba, żeby jej szaty po piersi urznęli:
Niech u niej widzą wszyscy, co natura kryje;
A żołnierstwo zaś mężczyzn, będą-li, pobije.
82.

Bohaterów, jeśli też trafi się tu który,
Sam go poimać każe, zaraz zbiegłszy z góry,
I jak ofiarę jaką na cmyntarze one
Prowadzi, gdzie są ciała synów pogrzebione.
Zdziera zbroje swą ręką, zsiadać każe z koni,
Odpasuje od boku doświadczone broni;
Potem w turmę straszliwą, pełną smrodów, wpycha,
Gdzie ostatniego ducha większa część wydycha.

83.
Nadto powiem ci jeszcze: jeśli który będzie
Tak szczęśliwy, iż jego cnotą się uwiedzie,
Wypuszcza go z tarasu, lecz na święte księgi
Ewangeliej musi te uczynić przysięgi,
Iż póki dusza w żywym będzie trwała ciełe,
W domu, w polu, na morzu, w lesie i w kościele
Z najokrutniejszym gniewem wszystkie białogłowy
Ma prześladować zawsze szablą, piórem, słowy”.

84.
Tak mówiąc, bohaterki śmiało rozdrażniła
I wielomyślne serca w gniewy zaprawiła.
Gryzą się, iż nierychło mija noc i łają,
Ledwie na sen powieki ciężkie pozwalają.
A gdy jutrzienka biała na wschód podawała
Rany świt i dać miejsce bratu Febe miała,
Porwawszy się, żelazne odzieże wdziewały
I na konie ochoczo najrętsze wsiadały.

85.
Ledwo że wrót pomkną się trzy lub cztery kroki,
Ujrzą, ano z kurzawy gęstej dym wysoki
Z tyłu jem się ukazał, a tęten prędkiego
Poskoku jazdy sporej zagłuszał każdego.
Obróć wzrok, gdzie prochy mgłą wzbudzają ony

Tak daleko, jak zasiądz może wyciśniony
Kamień, i wnet we zbrojach dwudziestu postrzegli,
Co na koniach w pochyły wawóz pędem wbiegli.

86.

W pośrodku prowadzili wiekiem obciążoną,
Na szkapsku białąglowę z twarzą pochyloną;
Tak zbrodnia[1781] do szubienic na katowskie męki
Najczujniejsza straż zwykła wlec z miasta przezdzięki.
Tej gospodyni biedna gdy się przypatruje,
Zbladszy, jako trup, gościom zaraz ukazuje
I powiada, że: „To jest Druzylle kochana
Sekretarka, dziś na śmierć haniebną skazana.

87.

Sekretarka, co oraz poimana była
Od Tanakra i której pani poruczyła
Jad śmiertelny gotować; ta w kościół chudzina
Wniść dla podejrzanego strachała się wina.
Potem, gdy ją wieść przykra w pół serca trafiła,
Iż desperacko pani zdrowie utraciła,
Wypadła z miasta chyżo w minucie godziny,
Chcąc opuścić przemierzone złych ludzi krainy.

88.

Ale Marganor zdrajca, wszędzie rzucił szpiegi
Na ląd i tam, gdzie morza tłuką swoje brzegi,
Różnych sposobów, różnej próbując chytryści,
Jako by jej dostać mógł i napaść srogości.
Nakoniec czegoż brzydkie łakomstwo nie sprawi?
Grof jeden, u którego staruszka się bawi,
Wydał ubezpieczoną pokojem[1782] za dary,
Których dosyć Marganor obiecał mu stary.

89.

I pod samą Konstansę, mocno przywiązaną
Do konia, odprowadził, naga, roztarchaną.
O czym dowiedziawszy się, nasz pan jadowity,
W domek opodal drogi, od ludzi zakryty,
Wsadzić kazał nieszczęsną, aby oczy jego
Nie widziały przyczyny żalu najcięższego.
Dziś zaś, jako ja tuszę, babę utrapioną
Już chce zabić i śle z nią zgraję najątrzoną.

90.

Jako rzeka, którą śle Wesulus[1783] wysoki,
Gdy się z nią Tyczyn, Adda, Lambr[1784] zejdzie głęboki,
W nieokróconem pędzie domy wywalone
Hardsza kruszy, most każdy rwą wiry szalone:
Tak Rugier, słysząc coraz większe okrutności
Marganorowe, serce zapala w śmiałości,
Tak bojowniczkę obie goreją gniewami
I pomstę obiecują swemi wziąć szablami.

91.

Nie mogą się wydziwić brzydkim złościom jego,
Bardziej, jako jem cierpiał Bóg do czasu tego[1785].
Potem nadobne dziewczki wespół uradziły,
Aby bez żadnej zwłoki zdrowia go zbawiły;
Jeno dać zwyczajną śmierć zda się jem nie k'rzeczy
Temu, co bestyalski żywot, nie człowieczy
Prowadzi: przez tysiąc mąk, tysiąc zelżywości
Przeklętą duszę posłać w niskie chcą ciemności.

92.

Ale niż jem to przydzie, co myślą, odprawić,
Najutrapieńszą babę wprzód skoczą wybawić.
Skoro bronni dobyli ostrych w mgnieniu oka,
Zaraz z najstraszliwszych ran leje się posoka.
Przykrzejszego zapędu, jako rozum wzięli,
Marganorowi na się hultaje nie mieli[1786];
Uciekając, ciskają puklerze, szyszaki,
A ci w tyły sromotne sieką nieboraki.

93.

Tak wpada na zjadłych psów kiel niechroniony,
Kiedy się nabarziej zda być ubezpieczony,
Rozbójca wilk, z obłowem co śmieie kradzionem
Szedł do jamy dać pokarm szczennikom zmorzonym[1787],
A widząc, iż o zdrowie idzie ulubione,
Puszcza zdobycz, sam w gaje uchodzi zgęścione
I niedościgłą stopę takim pędem niesie,
Że go chciwość myśliwca darmo szuka w lesie.

94.

Potem nie tylko swych zbrój i baby ubogiej
Odbiegli, rozum z trwogi utraciwszy srogiej,
Lecz z własnych posiadali jak napręcej koni
Widząc, iż rozjuszony zwycięzca ich goni,
I w jaskinie co bliższe gwałtem się wcisnęli,
Które w chróstach najgęstszych przed sobą widzieli.
Zacna zaś kompania dziewczki utroskane[1788]
Z chęcią wielką na konie wsadza odbieżane.

95.

I w najbystrzejszem skoku bieżą ku srogiemu

Zamkowi prostą drogą Marganorowemu.
Chcą z sobą wziąć staruszkę, lecz ta, strachem zjęta,
I spojrzeć w ten nie może ką, gdzie złość przeklęta
Tyrańskich ludzi mieszka: krzyczy, płacze, prosi;
Ale ją Rugier dobry na konia podnosi
I za sobą bezpiecznie siedzieć rozkazuje,
Ażby pomstę ujrziała, którą obiecuje.

96.

Przypadli w mgnieniu oka na miejsce, z którego
Widzą kształt z wielu kamień rynku bogatego;
Nie miał przekopu, muru, nie strzegły go wały,
Wkoło tylko kamienie przykre opasały.
A w pośrodku stał pałac, pięknie wyniesiony,
Grzbiet na skale swej trzymał dużej umocniony.
Tam swe wodze kierują z wielkiem kwapianiem,
Tuszając, Marganorowem iż on jest mieszkaniem.

97.

Zaraz, jak wpadli w rynek, straż oczy straszliwe
Obraca i ręce nieść chce, na korzyść chciwe;
Pytają przyczyn weścia i co zacz by byli,
W który sposób w dziedzictwo pana ich przybyli.
Wtem sam Marganor wyszedł rącho z niektórymi
I słowy jem powiada zaraz gniewliwemi
Prawo złe swojej ziemi i ustanowiony
Zwyczaj na gościa, który trafi się w te strony.

98.

Wnet Marfiza serdeczna konia ostrogami
Jako najmocniej zwarłszy, nie chce nowinami
Bawić tyrańca złego, prędkiej pomsty chciwa.
I kopiej nie składa, szable nie dobywa,
Ale pięścią w wierzch hełmu z tej mocy i siły,
Które jej z przyrodzenia w ciało wlane były,
Tak okrutnie Margana zdrajcę uderzyła,
Iż na poły martwego w siedle zostawiła.

99.

Za Marfizą nadobna żołnierka z Dordony
Bieży, a przy niej Rugier, gniewem zapalony,
I zaraz między brzydką zgrają się zawiera,
Sześciu jednym kopiej złożeniem zabija:
Pierwszemu brzuch, a dwiema piersi srodze skrwawił,
Czwarty szyję, piąty łba trafunkiem nadstawił;
Szóstemu o tył duży drzewo się spadało,
Żeleźce sztych śrzodkiem zbrój krwawy ukazało.

100.

Córka zaś Amonowa w kogo uzłocony
Grot wymierzy, ziemie się chwyta, obalony,
Równa piorunom, które strzela z pochmurnego
Obłoku błyskawica dnia nie pogodnego,
A w co jeno zawadzi, kruszy, łamie, psuje,
Dęby ścina, krzemienie najtwardsze rysuje.
Ucieka, kędy może, żołnierz wylękniony,
Kto w kościele, kto w domu tai się, zamkniony.

101.

Marfiza Marganowi ręce powięzała
Opak i Druzyllinej słudze w moc oddała.
Ta rada, niewymownie cieszy się, ślubuje,
Iż krzywdy paniej swojej znacznie powetuje.
Potem radę zarazem spólną uczynili,
Aby zamek tyrański do szczętu spalili,
Jeśli lud nie pozwoli na ich prawa nowe,
Które dać bojowniczką zaraz jem gotowe.

102.

Lecz najmniejszej wola ich nie ma w tem trudności:
Wszyscy nad złoto droższej pragnęli wolności.
Nie trzeba miasta palić, mieszczan bić, bo oni
Dawno najostrszych dobyć myśleli nań broni
I tak panu życzyli źle, jak prawom jego,
Jeno czasu musieli czekać sposobnego,
Posłuszeństwa oddając dotąd przymuszone,
Póki pomsty nie wezmą gniewy zajuszone.

103.

Więc nieufność na wielkiej bywała przeszkodzie:
Niezdolni są, każdego podejrzenie bodzie.

Tem czasem wyzabijał jednych tyran srogi,
Drugich na wyspy posłał, za morskie odnogi,
Aż nakoniec, choć serce milczało strwożone,
Łzy nieba przeraziły, gwiazdami natknione,
Zwabiwszy na szeroki krąg ziemski gniew boży,
Który im jest późniejszy, tem surowszej grozy.

104.

Bo za tą okazyą on lud utrapiony
Wylewa na Margana jad wewnątrz tajony:
Tłucze, bije, włosy rwie, lży słowa szpetnemi.
Pełni się to, co czasy rzeczono dawnemi,
Iż na pochyłe skaczą drzewo biedne kozy,
A na nieszczęśliwego co żywo się sroży.
Słusznie przykład królowie stąd wezmą, a swemu
Źle panować nie będą pospółstwu biednemu..

105.

Ci zaś, którem przykry pan córki, siostry, żony
Pobił, widomy niosą gniew i odważony,
Zabić chcą okrutnika, cisną się z szablami;
Lecz bohaterki obie skoczywszy, broniami
Okryły go, a z drugiej strony Rugier śmiały,
Nie chcąc, by lekko z świata tyran zszedł zuchwały;
Bo jeszcze zrazu spólnie tak postanowili,
Aby go tysiącem mąk różnych nakarmili.

106.

Obnażonego tedy w pół wnet porywają
I słusznem zjętej gniewem znowu starce[1789] dają,
Wprzód krętami związawszy dużo powrozami,
Iż najmniejszymi ruszyć nie zdołał członkami.
Ta sługa Druzyllina, zajętrzona srodze,
Wodzi skępowanego po rynkowej drodze,
Wodzi, a bojcem, który z drzewa kończatego[1790]
Uczyniła, krwawi brzuch, piersi, boki jego.

107.

Ulania też z swemi we spółek pannami
Miedzy ciskaniem błota, miedzy kamieniami
Bieży, ręce do góry wzniesione trzymając

I dotkliwemi z niego słowy przesydzając.
„Gdzie teraz twoja srogość – woła – gdzie sierzdziste
Zamysły, gdzie panińskiej krwi serce niesyte?”
Potem mu tłucze głowę, twarz kąsa zębami,
Drugie ostrem paznokciem drą, kolą szpilkami.

108.

Jako ojczysty potok, co go uczyniły
Niezniemem deszcze, lody, śniegi, gdy puściły,
Leci z najstraszliwszem z gór szumem, rwie kamienie,
Chałup, brogów, drzew wielką moc do morza żenie;
A kiedy zaś ustały głębokie powodzi,
Znowu malusieńki jest, nikomu nie szkodzi,
Pychy zapomniał pierwszej, wąskość brodów jego
Bez zapędów przeniesie krok chłopca małego:

109.

Tak Marganor niedawno krajom okolicznem
Beł straszny swem tyraństwem srogiem, ustawicznym;
Teraz czas przyszedł, w który rogów mu utarto
I w garści mdłej białej płci moc dziką zawarto.
Biedne dziecka pastwią się, plugastwem ciskają,
Gęby krzywią, plują nań, w błota popychają.
Rugier zaś z kompanią porwawszy się swoją,
Do pałaców pobiegli, co na skale stoją.

110.

Prócz wszelakiej trudności w zamek ich wpuszczono,
W którym skarbów, klejnotów siła naleziono,
Część biorą, część rozdają gościom ukrzywdzonem,
Więc i tarczą naleźli złotą w miejscu onem –
Rada jej Ułania – a potem szukają
Trzech królów; kłodki u turm[1791] wszystkich odbijają
I widzą, iż do kłoców, blachą okowanych,
Przywiązani są mocno w sukniach oszarpanych

111.

Bez szabel; bo jako są zrzuceni z swych koni
Od Bradamanty, nie mieć poprzysięgli broni,
Ażby znacznej niesławy, znacznej zelżywości
Zmazę plugawą znieśli i skutek dzielności
Szczęśliwej kędykolwiek otrzymali, swemi
Zdarszy zbroje najtwardsze rękami dużemi,

U rycerzów przedniejszych, których w onej stronie
Potkają i zwyciężą w Marsowej obronie.

112.

Wyniść każą z więzienia wszytkiem trzem ciężkiego,
A same, nim odjadą do kraju inszego,
Obywatelom tamtem przysiąc rozkazują,
Aby, jeśli się w słusznej powinności czują,
Żony, mężom w swem mieście pobrane, oddali,
A z dalszych wzięte krajów bez zwłok odesłali;
Inaczej srogą pomstą grożą i karaniem,
Nie pójda-li za wolą tą i rozkazaniem.

113.

Nadto jeszcze chcą, żeby i to obiecali,
Iż gdyby w te odległe kąty przyjechali,
Lubo rotmistrze sami lubo roty jakie,
Będą powinni przysiąc wprzód na punkta takie
Przez Boga i przez świętych[1792], albo jeśli mają
Srozsze klątwy w tem mieście, co ich zażywają,
Że wielkimi białej płci przyjaciółmi będą,
A ich nieprzyjaciółom na garle usiędą.

114.

Więc i z przedniejszych domów wszyscy małżonkowie
Swych żon, gdy zwłaszcza która co do rzeczy powie,
Słuchać koniecznie będą, bo tak snadno rady
Białogłowskie wielkimi wsławią się przykłady.
Ażeby to w swej klubie[1793], co mówią, zostało,
Marfiza wrócić się chce, nim rok zbieży cało,
I jeśli zwyczaj nie ten, lecz zastanie iny,
Lud wyścina, a miasto obróci w perzyny.

115.

To sprawiwszy, ukazać miejsce każą sobie,
Gdzie Druzylline ciało w sprosnem leży grobie.
To biorą, splugawione, z jej mężem pospołu
I do jednego kładą w jednej trunnie dołu
Z takim dostatkiem, z taką pompą i żalością,
Jaka za małą czasu mogła być krótkością.
Tem czasem starka biedna Marganora swego
Trapi i dojmuje mu bojcem do żywego.

116.

Potem wspaniałe dziewczki przy jednym kościele
Słup widzą, co pismo niósł, wyryte na czele
Prawa, które sam tyran stanowił bezecny,
Gdy obchód Tanakrowi czynił ostateczny.
Na tem Marfiza dobra tarcz, hełm, zbroję jego
Zawiesiwszy, znak dała tryumfu wielkiego
I wydrożyć kazała z wierzchu literami
Żywot srogi, bezbożny z złemi postępkami.

117.

A na drugiej zaś stronie swoje prawa nowe,
Przeciwnie temu, co jest złe, dzikie, surowe,
Z strony niewinnych dziewcząt, wyryć rozkazuje;
Pierwsze do szczeru niszczy, maże, skrobie, psuje.
Islandka zaś dla inszych szat się odłączyła,
Które jej wierna sługa swą ręką robiła;
Bo wstyd wielki rozumie, zelżywość niemałą
Przyść w Karłów dwór tak marną, tak nieokazałą.

118.

Zostaje tedy w mieście z biednem Marganorem,
Który aby ludziom był przykładem i wzorem
Karanja za swe złości, nie mordując więcej
Białej płci, na wieżę go prowadzić co pręcej
I z najwyższego ganku każe, aby skoczył.
Ten, ledwie spadł, haniebnie krwią swą ziemię zboczył.
Ale już o niej dosyć; o tych, co się śpieszą
Do Arle, wiersze moje coś nowego wniesą.

119.

Cały ten dzień i cztery godziny drugiego
Jechali do gościńca śpieszno dwoistego:
Jeden w obozy nasze drogę ukazywał,
Drugi ścieżkę do morza ku Arli prostował.
Zsiadłszy kochana para, gdy nie ma przekazy,
Oblapia się, żegnając, do tysiąca razy.
Potem Rugier w swą stronę biegł; te się udały
W obóz –

moje też wiersze wytchnąć będą chciały.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA ÓSMA

ARGUMENT

*Jedzie Rugier do Arle, Marfiza do Karła,
Krztu pragnie, w naszej wierze chcąc, aby umarła.
Astolf raj opuściwszy, przybył w ziemskie strony
I wraca Synapowi wzrok przedtem stracony;
Potem z swem wojskiem w państwo króla afryckiego
Wpada nagle i żyzny kraj pustoszy jego.
Karzeł z Afrem pozwala, aby się dwaj bili
Rycerze i burdom kres krwawem uczynili.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej ósmej pieśni przez Astolfa, który cudownie skały przemieniał w konie, poznasz snadno, jako rzeczy nie masz tak niepodobnej, którejby ten, kto miłosierdziu ufa boskiemu, snadno otrzymać nie mógł. Przez radę Agramantową, która się w Marsylem i Sobrynie doskonalsza najduje, uważać możesz, jako szkodliwa rzecz jest na perswazye spuszczać się cudze, zwłaszcza gdy różne w różnych głowach rozpierają się dowody.

1.

Najsławniejsza biała płci przez swe dzielne sprawy,
Co rymom dajesz mojem wzrok i słuch łaskawy,
Wiem ja, iż odjazd nagły Rugiera zacnego
Gwałtem cię do mniemania wzbudza opaczego,
Rodząc frasunek w sercach, jaki smutna miała
Bradamanta, kiedy go na drodze zęgała;
Bo któż by nie rozumiał, że jego wnętrzości
Kłamliwy palił ogień nieszczerých miłości?

2.

Gdyby insza przyczyna nad wolą kochanej
Wypędziła go dziewczki smętnej, upłakanej,
Lub to skarbów tak wiele, któremi samemu
Zrównać by mógł Krezowi z Krasem[1794] bogatemu,
Ja sam trzymałbym, że mu serca nie zraniła
Miłość, choć w same piersi swą strzałą trafiła;
Bo jej rozkoszy słodkie z lubemi żartami
Przewyższają najdroższe kruszce z klejnotami.

3.

Ale iż uczciwemu k'woli swemu drogę

Przed się wziął, snadno, snadno wymówić go mogę
I jeszcze to powiadam, iż stąd osobliwej
Godzien chwały i sławy, w przyszłe wieki żywej;
A gdyby najkochańsza tego mu broniła
Bradamanta, słusznie by taki głos puściła
O sobie, że rozsądku lub to jest miłkiego,
Lub serdecznie Rugiera nie miłuje swego.

4.

Bo jeśli przyjaciela przyjaciel prawdziwy
Ma tak szanować, jako swój żywot właściwy,
Cóż rozumiecie o tych, co szczerzej miłości
Nierozzerwanem związkiem spięci od młodości?
Nad rozkosz, której jedno udziela drugiemu,
Powinni pierwsze miejsce dawać uczciwemu
Tem ochotniej, im pewniej wiedzą, iż przechodzi
Sława żywot, co się tak z wielką pracą godzi.

5.

Słusznie tedy do króla jedzie Rugier swego,
Aby nie mazał w żadnej sprawie uczciwego.
Bo odjazdu najmniejszej nie mając przyczyny,
Trudno by uść miał płochęj porywczosci winy.
Więc jeśli Almont ojca jego zamordował,
Nie jeno się kilkakroć Agramant sprawował[1795],
Lecz łaski pańskiej kładł nań różne często znaki,
Życząc, aby dostatek z sławą miał wszelaki.

6.

Słusznie i Bradamanta na to przypadła,
Choć obraz jego wdzięcznej twarzy w sercu miała.
Słusznie prośbą, słusznie go łzami nie wstrzymywa,
Którebi bielsze nad śnieg jagody umywa;
Wie najwdzięczniejsza dziewczka, iż jej to nagrodzi
W krótkim przybywszy czasie, choć teraz odchodzi,
A gdyby na uczciwem wziąć miał zmazę jaką,
Nie nagrodziłoby lat sto z liczbą dwojaką[1796].

7.

Przyjechawszy do Arle, gdzie Agramant swego
Ludu ostatki zbierał z pogromu pierwszego,
Myśli różne nadzieją ustawiczną wspiera,
A od świeżych zaledwie tesknic nie umiera.

Bradamanta zaś serce Marfizie kochanej
Wylawszy, do obozu z nią za zorze ranej
Przybyła, kędy Karzeł wszystkimi siłami
Spustoszenia Francyej mścił się nad Maurami.

8.

Co żywo[1797] się raduje, drogę jej przebiega,
Winszowania różnego huk, głos się rozlega;
Ten wita, ów pochwała przyjemnymi słowy,
Ona każdemu schyla najwspanialszej głowy.
Sam Rynald przeciwko niej z stanowiska swego
Bieży, mając Ryciarda z sobą rodzonego;
Mile ją obłapiwszy, wesoło przyjmują,
W twarzy ohotnej szczerą miłość ukazują.

9.

A skoro po obozie ta wieść się rozeszła,
Że Marfiza w namioty z nią pospołu weszła,
Marfiza, co od granic Kataju żyznego
Po same oceanu brzegi niezmiernego
Niewymówionemi się dziełami wślawiła,
Najmniejsza dusza z kotar[1798] swoich wychodziła;
Pragną ją widzieć wszyscy, ten tego popycha,
Ledwie już w najgęściejszej ciżbie drugi dycha.

10.

Dla witania zaś kiedy do Karła przybyła,
Pisze Turpin, iż niski pokłon uczyniła,
Na kolana upadłszy: dla cnót, dostojności
Sam Karzeł godny się jej zdał tej uczciwości.
Bo jako na okrągły świat się urodziła,
Tak schylonej pokory nigdy nie czyniła
I sarraceńskim królom i tem, co panują
W chrześcijaństwie, a wszystkich możnością celują.

11.

Wszedłszy z swych namiotów, chęć jej ukazuje
Cesarz wzajem i obok siedzieć rozkazuje
Wyszej królów i książąt, co mu hołdowali,
A dla niego w tej wojnie krew swą rozlewali.
Potem ustąpić zaraz pospólstwu kazano,
Przedniejsze urzędniki ledwie zostawiono.

Biorą swe miejsca, pełni wesołej ochoty;
Gmin podły dla przestrzeństwa wyszedł za namioty.

12.

Marfiza wesoły wzrok w twarzy utopiła
Cesarskiej i tak usta słodkimi mówiła:
„O, jeden między królmi godny należony,
Którego dźwięk głośnych spraw niezastanowiony
Od tyrreńskiej odnogi u Scyty białego
Nie został, ale przeszedł Murzyna brudnego;
Twego krzyża się wszystkim świat nie darmo lęka,
Bo sprawiedliwym sądem zwycięstwo cię czeka.

13.

Ta sprawa z ostatecznych kątów świata tego
Przygnała mię, o królu, do ciebie samego,
Nie mniej i zazdrość, jeśli przyznam prawdę tobie,
Bom w głowie fantazyą tę uprzedła sobie:
W okrutnem przelewaniu krwi bić się z twojemu,
Chcąc, aby przedniejszy pan między europejskimi
Różnej nie szczepił wiary; alić patrz odmiany:
Dziś dla ciebie do boku mam miecz przypasany.

14.

Bo kiedym ci najbarziej i twem szkodzić chciała,
Żem córką Rugierową, trafniem usłyszała,
Którego bezecny brat zabił w niewinności,
Gdy matka napełnione mną miała wnętrzości,
Matka trzykroć nieszczęsna, na morze wypchniona,
Gdzie z wylaniem hojnych łez jam jest urodzona.
Chował mię czarnoksiężnik siedm lat przy krynicy,
Temu zaś arabscy mię wzięli rozbójnicy

15.

I w Persyej królowi przedali jednemu.
Lecz ja musiałam głowę, jako swawolnemu
Uciąć, bo skażcą być chciał niewinnej czystości;
Potem i naród jego w podziemne niskości
Posławszy, samam wielkie królestwo rządziła,
A tak fortuna cnotcie mej życzliwa była,
Iż w osiemnastym lecie wieku panieńskiego
Sześć królestw przyłączyłam do państwa mojego.

16.

Sławy potem zazdroszcząc, jakom powiedziała,
Tobie, tum się umyślnie w te kraje udała,
Abym wyniosłość wielkich dzieł i męstwa twego
Zniżywszy, popsowała do szczeru samego.
Lubo to było dobre lubo złe zamysły,
Ty sam sądz, jeśli z brzegów przystojności wyszły.
Ato memu upadły skrzydła już gniewowi:
Dość, zem tak wielkiemu krwią bliska jest królowi.

17.

A skoro ojciec mój był sługą krewnem tobie,
Toż, o królu, obiecuj i po córce sobie.
Tych zazdrości, tych jądów nieuhamowanych,
Chciwości do lania krwi niewypowiedzianych,
Krwie, mówię, chrześcijańskiej, zapominam, ale
Na Agramanta wszystko zachowam to wcale
I na jego potomki, stryje, bracią, sługi:
Śmierć ojcowska z myśli mi nie zejdzie czas długi”.

18.

Dalej mówi, iż pragnie prędko krztu świętego,
Po którym Agramanta zabiwszy hardego,
Do swoich państw wrócić się chce znowu schodowych, Aby poddane wiary i obrzędów nowych
Nauczywszy, królestwo szeroki okręciła,
A stamtąd świeże wojsko znów wyprowadziła
Na tych, którzy Makona z Trywigantem chwałą,
Jeśli meczetów brzydkich zaraz nie obalą.

19.

Cesarz, co był wymowny nie mniej, jak waleczny,
Chwali początki pierwsze i zamysł serdeczny;
Ojca jej przypomina sprawy znakomite
I wszystkiego domostwa, które on wryte
Na swem sercu teraz ma i dotąd mieć będzie,
Póki ostatniem dusze ciało tchem nie zbędzie.
Nakoniec przysięgliemi tak zamyka słowa,
Iż ją za własną córkę przyjąć jest gotowy.

20.

I powstawszy, znowu ją obłapia, całuje;
Lud wszystek uprzejmie się weseli, raduje,
Ci zwłaszcza, co z Mongrany są i z Jasnej Góry,

Ledwie z ochoty wielkiej nie wyskoczą z skóry.
Jaką jej Roland czyni uczciwość wspaniałą,
I twarz, i oczy same snadno wyświadczały,
Tem ohotniej, im częściej jej śmiałość cudowną
Niedawno pod Albraką widywał budowną[1799].

21.

Długo bym musiał pisać, jak jej Gwidon duży
Rękę całuje mężną, z wielką chęcią służy.
Akwilant z Sansonetem, Gryfon urodziwy
Pomni ją w mieście, dekret gdzie mężczyzn straszliwy
Zabijał, pomni Ryciard, Wiwian w tej stronie,
Kiedy przeciw Maganzom była ku obronie
Stryjecznego odbiwszy brata Bertolowi,
Który zapłacił go był drogo Hiszpanowi.

22.

Na jutrzejszy dzień tedy sam cesarz gotować
Miejsce kazał, gdzie się krztu miały odprawować
Święte ceremonie, z królestwa całego
Przywoławszy biskupów do aktu wielkiego
I najuczeńszych w wierze doktorów z księżdzami,
Co celują bystremi inszych rozumami,
Aby dobrej Marfizie, skoro ją okręcili,
Tajemnice w zakonie skryte wynurzyli.

23.

Przyszedł poważny Turpin w biskupiem ubierze
I najpierwsze początki robi w świętej wierze.
Karzeł z pompą, z wielkimi ceremoniami
Podnosi od zbawiennej wody, a prośbami
Boga błaga rzewnemi – ale o tem skrócę,
A do zmysłu się znowu grabionego wrócę,
Z którym zstępował Astolf z nieba wysokiego
Na wozie, Heliasza co potwał wielkiego.

24.

Już zjeżdżał z jasnej sfery z naczyniem szczęśliwym
Grof na ziemię pospołu z prorokiem prawdziwym,
Aby rozum mistrzowi wojn krwawych wielkiemu
Wrócił, co głupstwem czyni strach światu wszystkiemu,
Gdy mu ziółko ukazał mocy doświadczonej
Apostoł na dolinie przykro pochylonej

I kazał, aby oczu tknął niem Synapowi,
Bo tak ku pierwszemu go przywróci wzrokowi.

25.

A on tak za tę, jako za pierwsze posługi,
Których mu czas zapomnieć i wiek nie da długi,
Ma przebranego ludu pozwolić tak wiele,
Z którym Bizertę mocną zdoła oblec śmieie;
Z temi zaś jako miejsca puste z Murzynami
Przejdzie, aby zasuty[1800] nie zginął piaskami,
Jako mu prędkich wichrów wściekłość nie dokuczy,
Najświętobliwszy starzec powiada i uczy.

26.

A potem go do konia prowadzi rączego,
Co Rugierów był przedtem i wieszczka starego.
Żegna grof święte kraje, odpuszczenia prosi
I na swem Hipogryfie wzgóre się podnosi.
Bok o bok z Nilem bieży i swą tam prostuje
Bestyą, gdzie obłoki niższe upatruje;
A poznawszy Nubią, powolnemi loty
Spuszczał się prosto w pałac do Synapa złoty.

27.

O, jako z niewymowną chęcią go przyjmuje,
O, jak ochoty dziwne w twarzy ukazuje!
Dobroczynności mu tkwią w sercu znamienite,
Pomni, iż z państwa wygnał ptastwo jadowite;
Ale skoro grof dobry moc ziela drogiego
Powiedział i przycisnął na źrenice jego,
Dopiero się król wielki, przejrzawszy, raduje,
Dopiero go, jak Boga, czci, chwali, szanuje!

28.

I nie jeno tak wiele dał wojska swojego,
Co Bizertę wywróci z gruntu ostatniego,
Lecz sto tysięcy nad to wybrać rozkazuje,
Z którymi sam bez zwłoki jechać obiecuje.
Ledwie lud wszystek stanął w polu zgromadzony,
Zaraz szerokie łąki, pola okrył ony.
Prawda, że pieszo byli, bo w tamecznej stronie
Wielbłądy tylko same rodzą się i słonie.

29.

Tej nocy, co z Nubie wyjazd poprzedzała,
Taka grofowi rada najlepsza się zdała,
Aby na Hipogryfie góry południowe
Oglądał, gdzie są lochy głębokie Austrowe,
Z których z najprzykrszym szumem swe wydyma gniewy,
Skały, drzewa porywa, jako letsze plewy.
Uczył tak, jaskinią znalazł, miejsce potem,
Skąd na morza wściekłość śle z żeglarskiem kłopotem.

30.

A iż w pamięci Jana najświętszego chował
Nauki, pęcherz z niemalej skóry nagotował,
I kiedy srogi Notus[1801] spał po pracy w dziurze,
On na cienkim, nachytrzy, zawiesił go sznurze
Na kształt sidła jakiego tuż przy samem wietrze,
Aby, skoro się porwie rano trząść powietrze,
Wpadł w miech niespodziewanie i tam zawiązany
Z hańbą szalenie wielką dyszał, poimany.

31.

Sprawił to; potem z łupu już weselony,
Przybieżał do Nubiej w etyopskie strony
I tegoż dnia puścił się w drogę z wojski swemi
Żywności z potrzebami wzięwszy wojennemi.
Idzie obok Atlanta najwynieślejszego
Który Mauretanią od słońca przykrego
Zasłania, środkiem piasków, co już żadnej szkody
Nie czynią, gdy Austrowe milczą niepogody.

32.

I wszedłszy na część góry, oczyma bystremi
Upatruje z wodami równinę morskimi.
Potem mężniejszych z ludu obiera swojego,
Którzy są sposobniejszy do Marsa krwawego,
I z niemi idzie w górę barziej wywyszczoną,
Co się w końcu z doliną dzieli rozciągnioną;
W tem miejscu, iż szerokie, wszystkich zostawuje,
A sam na trochę wysuszy pagórek wstępuje.

33.

Tam upadł na kolana swe, zachwyconemu
Podobny i modlił się mistrzowi świętemu;
A tusząc, iż przyjęte będą prośby jego,

Ciskał na dół moc wielką kamienia twardego.
O, jak, kto ma nadzieję w Bogu, zyskał siła!
O, jak szczęśliwy, wiara kogo uzbroiła!
Z skał wywalonych mocą, konie w mgnieniu oka
Zstały się, które i sam grof widzi z wysoka,

34.

Gdy z wesołemi krzyki po pagórkach onych
I po polach, w szerokim placu rozwiedzionych,
Zawód wielki biegały[1802], ten szpakowatemu
Podobny, ten cisawy, ten jasnosiwemu.
Murzynowie, co niżej w równinie czekali,
Skoro dzielne bez pracy konie połapali,
Najrętszy dziwnie prędko strzemion dopadają,
Koła jak najcieńsze dla próby działają.

35.

Sto ośmdziesiąt tysięcy grof wojska pieszego
Wsadził we dwie godziny na konia rączego
I obegnał Afryki lądem kraj wokoło,
Wyborniejszych na samo postawiwszy czoło.
Pali żołnierz, plundruje, uwodzi korzyści,
Choć powierzonych fezki król pilnuje włości
I Branzard z poruczenia Agramanta swego;
Cóż potem: nie mogą znieść sił wojska wielkiego.

36.

W łodzi lekkiej, którą nieść zwykł żagiel przez wały
Tak żartko, iż nie jest ptak lotów prędszych śmiały,
Posłali, oznajmiając swojemu królowi,
Że nie jeno wytrzymać polem Murzynowi
Nie mogą, ale odbiec muszą i Afryki:
Tak jem potężne wojska coraz mylą szyki.
Poseł przybiegłszy, króla w pół obleżonego
Zastał w Arli; sam Karzeł z wojskiem szedł do niego.

37.

Dopiero na nowinę taką zadumiały,
Gryzie się, żyły z strachu i gniewu skakały;
Widzi, iż nabywając królestwa cudzego,
Bez mała nie utraci w kilku dniach własnego.
Królów, książąt pogańskich zwołać rozkazuje;
Czoło marszczy, brwi krzywi, smutną okazuje

Postać, na Marsylego z Sobrynem pogląda,
Których rady w najgorszych raziech zawsze żąda.

38.

Potem rzekł: „Wiem ja dobrze, iż boskie wyroki
Miecią czasem strzały swe bez żadnej odwłoki,
Skąd jeśli szkoda jaka przydzie człowiekowi,
Mniej winien ani się to ma nierozumowi
Słusznie przeczytać jego; lecz kto wiedząc błądzi,
Sam sobie przyczyną jest, sam się niechaj sądzi.
Zgrzeszyłbym, zostawiwszy Afrów bez obrony,
Gdybym się był spodziewał wojsk z nubijskiej strony.

39.

Ale któż jest tak mądry prócz Boga samego,
Co by wiedział pewny czas nieszczęścia przyszłego?
Kto to kiedy rozumiał, aby lud daleki
Chciwej używać myślił na me państwo ręki?
Lud, co go nieprzejrzane piaski dzielą z nami,
Grób i śmierć najpewniejsza, gdy igra z wiatrami,
Ato obległ Bizertę, wszereż, wzdłuż ziemię psuje,
Pustoszy, w mieście, w polu leje krew, morduje.

40.

Na tak pochyłe rzeczy ratunku zdrowego
Proszę: mam-li stąd jechać, zamysłu chciwego
Nie natkawszy, czy czekać, ażby w łykach moich
Beł Karzeł, a z korona postradał państw swoich,
Albo jakobym wraz mógł i swą wyswobodzić
Stolicę i królestwu tutecznemu szkodzić?
Kto co wie, niechaj mówi: na moje sumnienie
Usłucham, bo nas, widzę, gubi to milczenie”.

41.

Tak rzekł król; a gdy żaden nic nie odpowiedział,
Pojrzał na Marsylego, który bliżej siedział,
Dając znać, iż to właśnie należało jemu,
Zaczem dosyć ma czynić powołaniu swemu,
A ten też zaraz powstał, kolana i głowę
Wprzód skłoniwszy, szanując króla, potem mowę
Zaczął, gdy znowu na swem siadł królewskim tronie,
A najbielsze koroną złotą okrył skronie.

42.

„Lubo dobre przynosi lub złe sława wieści,
Zwyczaj ma, królu, swoich przyczyniać powieści;
Dlatego ja był zawsze serca jednakiego,
Choć żal dręczył, choć rozkosz lała z brzegu swego,
W tej wadze mając strachy, w której i nadzieje.
Bo dziś przeciwna smęci, a jutro się śmieje,
Wesoła; lecz gdy samej prawdy dojedziemy,
Iż język siła przydał, snadno się dowiemy.

43.

Słusznie mu mniej potrzeba wierzyć w każdej rzeczy,
Zasadziwszy zmysł, rozum przeciwko człowieczy,
Bo co za podobieństwo i teraz, słyszemy,
Aby z ludźmi Afrykę tak niezliczonemi
Jeden król miał najechać hardzie, srogo, śmieie
Przez piasek niebezpieczny, przez królestw tak wiele,
Przez piasek, które wojska wielkie Kambyzowi[1803]
Pożarł, gdy głupi wierzył głupszemu wieszczkowi?

44.

Podobna to, iż zbójcy wpadli Arabowie,
Gór mieszkańcy co swoje łupem tuczą zdrowie;
Podobna, iż cokolwiek spalili, plon wzięli,
Jeśli przeciwko sobie nikogo nie mieli.
Zaczem Branzard, na miejscu coś go swem zostawił,
Umyślnie z tem poselstwem do ciebie wyprawił,
Strach czyniąc, aby snadniej wymówione było
Niedbalstwo, przez które się w Afryce zgrzeszyło.

45.

Jeszcze pozwalam, że są Nubowie, i tego:
Niech to z deszczem cudownie z nieba wysokiego
Pospadali, niech przyszli, zakryci obłokiem,
Bo ich nikt, gdy w drodze szli, swem nie postrzegł okiem.
Cóż, tuszysz tak, aby lud, kradziestwu oddany
Sprawił co, gdy nie będzie prędko ratowany?
O, jak będą obrony twe za fraszkę stały,
Gdy się mdłych, nagich, marnych, brzydkich Maurów [bały!

46.

Pośli, usłuchaj rady, kilka statków wodnych,
Z Równem ludzi swych poczem, do potrzeby zgodnych.

Ledwie chorągwie, ledwie znaki ujrzą twoje,
Nogom poruczą prędkim zaraz zdrowie swoje
Ci, lub to są od granic dalekich, Nubowie,
Lub rozbójnicy z bliższych lasów, Arabowie,
Którzy wiedząc, żeś odszedł za morze z wojskami,
Przerywają wspaniałe zamysły z pracami.

47.

Masz teraz czas, gdy wnuka Karzeł nie ma swego,
Wnuka, co murem wojska słusznie jest wszystkiego,
Snadno twych pomścisz się krzywd; któż rycerstwu [twemu
Wydoła w ustawicznych bitwach zaprawnemu?
Na pilności należy: tej przyłóż, a potem
Ujrzysz, iż cię zwycięstwo wieńcem uczci złotem.
Inaczej goły z hańbą tył łapać będziemy
Po czasie, gdy za włosy szczęście brać nie chcemy”.

48.

Tak rzekł Hiszpan i słowy znacznemi przywodził
Króla, aby z Francyej żyznej nie wychodził,
Póki Karłowi sceptru nie wydrze złotego
Z królestwy, na wygnanie posławszy samego.
Lecz w mądrości i w radzie Sobryn doświadczony
Postrzegł, że chciwością jest Marsyl uwiedziony;
Widzi, do czego zmierza, własny go przejmuje
Pożytek, mniej o spólny trwa, złe rady knuje.

49.

Wstawszy, mówi: „Przed czwartem lubo trzeciem rokiem,
Obym, królu, fałszywem był raczej prorokiem,
Albo, jeśli me słowa prawdę powiedały,
Czemuż wiary dotychczas odnieść nie zdołały?
Ufałeś, odpuść, proszę, Martanozynowi,
Ufałeś z Marbolustem i Rodomontowi;
Na tych dziś – prawe szczęście gdyby zdarzyć chciało –
Moje oko rade by przy tobie patrzyło.

50.

Wymówiłbym, a zwłaszcza z Algieru królowi,
Co Francją równą być mówił kryształowi
I stłuc ją, jako szkło miał, dlaczego nie wzięły
Skutku słowa pierzchliwe, lecz wiatrem puknęły.
Chciał przedtem na dno skoczyć piekła głębokiego,

Gdybyś kazał, chciał nieba dobywać samego;
Teraz gdzieś próżnowaniem brzuch tuczy, a owi,
Coc się tchórzami zdali, dziś umrzeć gotowi.

51.

Z temi ja wiary tobie z mojej powinności
Dotrzymam, chociaż się to skrzywił od starości,
Poświęcę-ć zdrowie moje, staruszek zgrzybiały,
By też olbrzyma wojska Karłowe wysłały
Przeciwko mnie, mam jeszcze siłę, ręce obie,
Jeszcze i czerstwość, żywe serce czuję w sobie.
Nie zgani, da Bóg, spraw mych ten, co chluba robi,
Prawda, męstwo, cnota mię u świata ozdobi.

52.

Nie rozumiej, aby ta śmiała moja mowa
Hardość, butę i próżne miała tylko słowa;
Nie z płóchego, uwierz mi, serca to pochodzi,
Ale co miłość szczerą, co życzliwość rodzi.
Ja radzę co najprędzej, abyś do swojego
Biegł królestwa i wygnał Nubów z granic jego:
Głupi, co państwa chcąc brać cudze przez swe męstwo,
Traci tem czasem z hańbą ojczyste królestwo.

53.

Trzydzieści dwaj z nas królów w swej własnej osobie
Od portu na tę wojnę pchnęło się przy tobie;
Teraz, każesz-li znowu po głowie rachować,
Trzej zaledwie tu w Arli mogą się najdować.
Bóg niech strzeże ostatka, ale się ja boję,
Bo będziesz-li upartość zwykłą trzymał twoję,
Pomrą i ci bez chyby, a potem surowy
Miecz ostatkom biednego gminu zdejmie głowy.

54.

A iż Orlanda nie masz, nie to już wygrana:
I nasz obóz i nasza strona odbieżana,
Odbieżana od wielu; tem nie umniejszemy
Niebezpieczeństw, nad głową które już widzimy.
Bo Rynald serdeczny jest, Rynald, co siłami
Dał próbę, iż się potkać może z olbrzymami
I ukazał, że nie jest podlejszy od swego
Orlanda z naszą szkodą, brata stryjecznego.

55.

Nuż inszych grofów aza mało we Francyej,
Co z najmężniejszych poszli rycerzów liniej?
Mają – odpuść mi, królu, iż to szczerze, co wiem,
Chwaląc nieprzyjacioły, dzisiaj tobie powiem –
Brandymarta w obozach swoich najśmielszego,
I ten w oczach wojsk naszych sprzątnął niejednego;
Nakoniec, choć Orlanda dawno swego zbyli,
Przecię niezapomniane żale porobili.

56.

Nam wypadł z wielką szkodą Mandrykard serdeczny,
Gradas ponno, aby był w królestwie bezpieczny
Ujechał, sprzykrzył mu się niewczas, więc i ona
Opuściła nas męstwem Marfiza wsławiona,
Nad którą bohaterki ja oczyma memi
Nie widziałem wspanialszej między wojski temi;
Król z Algieru do tego, co okrom zazdrości,
By był wiary dotrzymał, przeszedł nas w dzielności.

57.

Prócz tych, jeno się pilno sam chciej dowiadywać,
Jako wiele tysięcy daliśmy pochować
Podlejszych dusz, co byli u nas zaniedbani;
Patrzyłeś sam, gdy nędzni i odżałowani
Hurmem we krwi tonęli swej; ato późniejsze
Posiłki były twoje w czasy terażniejsze.
U nich co dzień przybywa z różnych stron pomocy,
Twoje jakoś szwankują i słabiej mocy.

58.

Wiesz ponno, jakiej Gryfon i Gwdo są siły,
Bo to ich szable w ludzie twojem oświadczyły,
Sansonet z Akwilantem, co sobie równego
Nie mają prócz z Rynaldem Orlanda samego.
Tych ja boję się barzo, ci swe ostre bronie
Napoją we krwi naszej i podgrodzą konie.
Bodaj-em sny powiedział, bodaj słowa moje
Na nich jad swój wylały, nie na wojska twoje!

59.

Ileś razy wychodził do potrzeby w pole –

Niech cię, proszę, nie gniewa, niech w oczy nie kole
Prawda szczerą – lubo tył zawsześ musiał dawać,
Lub zwyciężony z wielką sromotą zostawać.
Jeżeli plac tak często Afryka traciła,
Kiedy szesnastu na ośm rycerzów puściła,
Co przeczesz, wielki królu, słysząc, iż na twoje
Nieszczęście narody się już przysięgły troje,

60.

Włoch, Niemiec z Angielczykiem? Wątpić nie potrzeba,
Iż zwycięstwo z samego popłynie im nieba.
Tak wojska tu, w ojczyźnie królestwo utracisz,
Jeśli się z tem, co szkód tych przyczyną jest, zbracisz
I jeśli przy Marsylem z uporu zwykłego
Zostawszy, bronić państwa nie pobieżysz swego.
Tu masz jedno lekarstwo: z Karłem pokój sobie
Uczyń; uczyni go on i pozwoli tobie.

61.

Zda-li-ć się też, iż by to z twą nieuczciwością
Było przymierza prosić z jakąś lęklivością
U Karła, od którego jesteś ukrzywdzony,
A Mars ci opanował serce najątrzony
I barziej wojnę lubisz: słuchajże wzdry mojej
Porady, którą-ć podam z powinności dwojej:
Spuść na rycerza żale i krzywdy jednego;
Nie bój się: masz Rugiera na to sposobnego.

62.

Ja wiem i ty wiesz dobrze, iż jest Rugierowe
Nie mniejsze u nas męstwo, jako Orlandowe
U chrześcijan; bezpiecznie podufaj jednemu
Sławej swej, wysławsz go przeciw najdłuższemu
Z bohaterów. Jeśli też nie ruszy to ciebie
I w walnej jeszcze szczęścia chcesz kusić potrzebie,
Zgubiłeś go, wiedz pewnie, choć masz wielkie siły:
Lwa czasem kły kondysów[1804] wielu udawiały.

63.

Wypraw, jeśli-ć się to zda, dziś posła swojego
Do cesarza, wszak w mili jest, chrześcijańskiego
Z tem, iż nie życzysz, aby więcej się lać miała
Krew z obu stron z ludzkiego hojna rzeką ciała;

Słusznie tedy spuścić ma spórkę na jednego,
Wszak w wojsku swoim snadno najdzie tak dzielnego,
I dwa dokończą wojny i sprawią pokoje
Przez najstraszliwsze w krwawem pojedynku boje,

64.

Z tem dokładem: który z nich na placu zostanie[1805],
Tego król ma doroczne na czas zsyłać danie
Zwycięzcy. Zaczem tuszę, że i Karzeł na ty
Przypadnie kondycje, nie bojąc się straty.
Ale i my nadzieje mieć w naszym możemy,
Przy wygranej, wiedz, królu, da Bóg, zostaniemy;
I słusznie, bo jest taka dzielność Rugierowa,
Iż bez chyby zgasłaby przy niej Gradywowa”.

65.

Sobryn tak poważnemi sprawił, co chciał, słowy:
Już Agramant do Karła wyprawić gotowy;
Obrano zaraz posłów, którem polecają
Wszystkę uważnie sprawę, jako mówić mają.
Słyszac Karzeł, nie przeczy, ufa serdecznemu,
Którego sił probował, rycerstwu swojemu.
Włożono na Rynalda wojn brzemień uczciwe;
Temu skacze z radości serce, sławy chciwe.

66.

Wojska obiedwie w wielkiej cieszą się radości: Pozbawiono ich bólu i strasznej trudności;
Wszystkich prace i wszystkich wszystkie mordowania,
Które z potem i ze krwią lali do skonania,
Dwaj na się tylko wzięli, a oni już będą
Odpoczywać i w lubem pokoju usiedą.
Bo jem tak w wściekłych bitwach rany się znać dały
Po ten czas, iż ledwie mdłe w nich dusze zostały.

67.

Rynald, znając tak wielką łaskę pana swego,
Przez którą wybawienie cesarstwa całego
W moc mu dał, najweselszy, z chęcią się gotuje,
Zdrowia dla pospolitych potrzeb nie żałuje.
I już zwycięstwa pełen, nieomylnie wierzy,
Że bez wielkich trudności snadno je odierży;
Lekce waży Rugiera, choć przeszłemi czasy
Przerwał Mandrykardowi, zabiwszy go, wczasy.

68.

Z drugiej zaś strony Rugier, lub to upatruje
Nieśmiertelną stąd sławę, co go naśladuje,
Lubo widzi, w jakim jest u swych rozumieniu,
Którzy najmężniejszemu rąk jego czynieniu
Wszystkę rzecz poruczyli, przecię mu jagody
Bledną, w oczach jawne znać żalów niepogody;
Nie z strachu, bo nie jeno Rynalda dużego
Nie boi się, lecz przy niem Orlanda samego.

69.

Ale widzi, zna dobrze, że jest bratem onej
Najserdeczniejszej dziewczki jego ulubionej,
Która codziennem pismem wzrusza go i bodzie,
Aby z Rynaldem zawarł przyjaźń, mieszkał w zgodzie;
Teraz – jaki trafunek! – wadzić się z niem musi.
Spólna potrzeba, własne uczciwe go dusi
I jeśli szczęście zdarzy, że go zdrowia zbawi,
Gniew pozyszcze, straconej łaski nie naprawi.

70.

Tak się milczkiem zrze, gryzie, drogi nie najduje
Wyniść z ciężkiego żalu, który go przejmuje.
Tem czasem Bradamanta, gdy się dowiedziała
O nieszczęśliwej zwadzie, co raz omdlewała;
Tłucze najbielsze piersi, złoty włos wie gwałtem,
Drapie twarz, krwią farbuję szalonego kształtem.
Znowu w najżałośliwszej smutnych skarg ponowie
Rugiera swego wiary chytrąlamcą zowie.

71.

Bo jakikolwiek weźmie koniec zapalczywa
Bitwa, onę zabija boleść przeraźliwa:
Umrze-li Rugier, umrą wszystkie jej radości,
Sercu przyjdzie rozpaść się od wielkiej żałości,
A skargi zostawiwszy duch niewymówione,
W grób zimny ciało wpędzi smutne, utrapione;
Pożyje-li też Rugier Rynalda dobrego,
Taż szkoda, ten ból z zdrowia złupi ją własnego.

72.

Nie mogłaby bez wielkiej swojej zelżywości
Korzystać już w niem samym i w jego miłości.
Co by rzekli powinni, co zacna rodzina?
Opacznych mów jawna by urosła przyczyna.
Źle zewsząd, z bojaźni drży serce wylęknione,,
Mars wątpliwy ją trwoży, oczy utopione
W gorzkim płaczu pozwolić nie mogą na spanie;
Dzień i noc z głębokich śle wnętrzości wzdychanie.

73.

Ale ta, co ją we złych zawsze wspomagała
Raziech, nagle się przed nią w wieczór ukazała,
Melissa, wiedma stara i zemdloną swemi
Cieszy, boleść uśmierza, słowy łagodnemi:
„Darmo – mówi – przyszłego boju niewytrwany
Kole cię strach, najprzykrsze w sercu czyniąc rany.
Przestań, kochana dziewczko, moje to staranie,
Bezpiecznie na mój rozum spuść i się i na zdanie”.

74.

Tem czasem Rugier mężny, Rynald doświadczony
Gotują się porządnie na bój odważony.
Jaką się bronią w bitwie tej rozpierać mieli,
Aby Rynald obierał, wszyscy po niem chcieli.
Ten, iż utracił konia trafunkiem dobrego,
Ślub uczynił do czasu nie wsieść na inszego
I piechotą się bić chce, w rękę niepożyty
Berdysz[1806], puinał mając, sam zbroją okryty.

75.

Lubo to był trafunek, lub Malagizego
Sztuka, co rozumu był nad inszych ostrszego,
Ja nie wiem; on znał dobrze, jak dziwną moc miała
Balizarda, gdy gwałtem na zbroję spadała.
Zaczem, aby bez szabel krzywych się silili,
Duchem jakiemi[1807] snadno wszyscy pozwolili.
Plac niedaleko miasta naznaczono mały,
Gdzie starej Arle mury zwałtłone leżały.

76.

Ledwie czujna jutrzienka w sam brzask od Tytona
Wyszła, siejąc lilie z różanego łona,
A na wschodzie uprzedzał Febusa świt rany,

Gdy w niezliczonej kupie nieuhamowany
Gmin bieżał, przedniejszy zaś z wojska obojego
Namioty rozbijali w pół placu onego;
Od których niedaleko ołtarz postawili
I do swych, to sprawiwszy, znowu się wrócili.

77.

Potem po małej chwili pięknie zszykowane
Wojsko pogańskie wyszło, w łuki opasane;
W pośrodku się od złota świecił najstrojniejszy
Król, a koń jego wprawny, gniady, najdzielniejszy
Niósł lekko, z czarną grzywą, z odmianą[1808] na czele,
Tak żartki, że i z wiatry biec zawód mógł śmieie;
Obok Rugier, któremu Marsyli wspaniały
Służy chętnie, niosąc hełm za niem okazały.

78.

Hełm, który on z przelaniem krwi swojej niemalem
Wygrał na Tatarzynie surowem, zuchwałem,
Hełm, co go najmężniejszy Hektor wprzód próbował,
Kiedy przed tysiącem lat z Grekami wojował.
Inszy książęta, inszy baronowie zasię
Insze posługi z chęcią wielką wzięli na się:
Ten nabijany puklerz złotem, ten ostrogi
Niesie, które ozdobił zewsząd kamień drogi.

79.

Z obozów zaś wychodził Karzeł z drugiej strony,
A jako do potrzeby lud miał uzbrojony,
Porządkiem najpiękniejszym pułki za pułkami
Szły, a tarcze blask słały, bite promieniami.
Przedniejszy go z rycerzów wkoło otoczyli
I jakoby jaką straż nieznacznie czynili;
Rynald z niem w całej zbroi, szyszak Ugierowi
Nieść kazano, który on wydarł Mambrynowi.

80.

Jeden książę z Namu miał w ręku berdysz srogi,
Drugi, co u brytańskiej panuje odnogi,
Król Salomon piastował; potem swych kieruje
Karzeł ręką i w prawy bok iść rozkazuje.
Toż czyni król Agramant, zawraca wojsk rotę
I za pierwsze kęs każe ustąpić namioty
Dla uwolnienia placu, jako chce surowy

Wyrok, bo kto by tam wszedł, wnet pozbywał głowy.

81.

Potem, gdy wszystkie rzeczy w swojej klubie były,
Jak się między oboją stroną umówiły,
Wszedł kapłan w ubierze poważnem, a księgi
Trzymał ewangeliej dla strasznej przysięgi.
Z namiotów też pogańskich posłano drugiego
Z alkoranem[1809], do takich usług sposobnego;
Przy tem Agramant stanął, pełnić ślub gotowy,
Przy swem Karzeł, świętami jego zmocnion słowy.

82.

Stanąwszy u ołtarza, który księza jego
Postawili, wzniósł Karzeł do nieba jasnego
Dwa palca i rzekł głosem: „Boże miłosierny,
Coś przenajdroższą lud twój krwią okupił wierny,
I ty, najświętsza Matko, któraś taka miała
Łaskę, iż Chrystus ciało wziął z Twojego ciała,
Chrystus, najdziwniejszy Twych mieszkańiec wnętrzości,
Bez skazy po wszystkim czas panieńskiej czystości,

83.

Bądźcie mi, proszę, bądźcie tu dzisiaj świadkami,
Że ja chcę i przyrzekam z memi potomkami
Królowi afryckiemu i kto w pierwszym rządzie
Po niem na jego państwo chwalebnie usiądzie,
Dać pewny trybut i dań od złota szczerego,
Jeśli dziś jego rycerz pożyje mojego;
Nad to wieczne przymierze chować mam i zgodę,
Więżniom pogańskiem dawszy najśłodsza swobodę.

84.

A jeślibym nie strzymał tej wspólnej umowy,
Niechaj mnie gniew z dziatkami zabije surowy,
Gniew Stworzyciela mego, aby ludzie znali,
Żem winien, że mię słusznie za mój grzech skarali”.
Tak pan najpobożniejszy rzekł, zapłakanemi
W niebo patrząc pogodne oczyma swojemi;
Na księgach trzymał pisma świętego swą rękę,
A kapłan Bogu winną głosem czytał dziękę.

85.

Do ołtarza stamtąd się drugiego pomknęli,
Który Sarracenowie w swem namiocie mieli.
Tam król przysiągł, iż na zad do królestwa swego
Popłynie, jeśli Rugier przegra dnia onego;
I trybut da Karłowi, spólnie umówiony,
Nim się ruszy z wojskiem swem w afrykańskie strony,
Przymierze wiernie strzyma, przywróci wolności
Więżniom wszystkim, co ich jest, zaraz bez trudności.

86.

Potem słowa głośnemi do świadectwa tego
Mahometa Agramant król wzywał swojego.
Mufty[1810] alkoran trzymał w rękach wyniesionych
Przy ołtarzach, pogańską pompą ustrojonych.
To sprawiwszy, do wojsk swych sporem poszli krokiem,
Które po łąkach stały obozem szerokiem.
Zacna zaś bohaterów para do przysięgi
Szli we zbrojach, a strach lud obejmował tęgi.

87.

Pierwszy Rugier przed wszystkim ludem obiecuje
I klątwami srogiemi klątwę zawięzuje,
Iż rycerzem nie będzie więcej swego króla,
Przeszkodzi-li mu bitwę i ześć każe z pola.
Po niem przysięgę Rynald zaraz czyni taką,
Że da-li karzeł z strony swej przyczynę jaką
Do rozerwania boju, póki końca swego
Nie weźmie, on do śmierci sługą nie jest jego.

88.

Gdy tę ceremonią oba odprawili,
Do roboty wściekłego Marsa pokwapili.
Trąba wojenna bitwy znak okropny dała,
A głos w przyległych górach Echo powtarzała.
Już się starli, już rękę, bystre oko, nogę
Jak najostroźniej niosą, coraz nową drogę
Do nowych ran najdując; z berdyszów straszliwych
Skry lecą, gniewy w piersiach ser5c sięgają żywych.

89.

To ostrzem, to obuchem zmierzają do głowy
Z taką umiejtnością, aż berdysz surowy

Miga się tylko w rękach; raz w zad pomykają
Kroków, czasem ostrożnie sobie dowierzają.
Ma jednak na Rynalda wzgląd[1811] Rugier śmiałego,
Miłość i gniew serce mu bodą do żywego.
Najokrutniejszą Bronia powoli obraca,
Gdzie haniebnym raz mógł dać, ledwie kęs pomaca.

90.

I traci tem poniekąd dobre rozumienie.
Na tak nagle zmartwieli wszyscy odmienienie;
On się rozdwoja w myślach: umrzeć od swej ręki
Nie życzy Rynaldowi, sam też chce przedziękować
Żyw zostać; tu zakład[1812] tkwi wielki w oczach jego,
Tu zapęły serdeczne trapią nieszczęsnego –

Ostatek w drugiej pieśni, jeśli chcecie wiedzieć,
Odpoczynawszy teraz, mam wolę powiedzieć.

PIEŚŃ TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA

ARGUMENT

*Rwie umowę Agramant i w szcząt porażony,
Do Afryki uchodzi, gwałtem przyciśniony.
Astolf ściska Bizertę, dniem, nocą szturmuję,
Mury tłucze, drabiny długie przystawuje.
Orland jakiemsi szczęściem przypadł tam szalony
I bierze od grofa zmysł, marnie utracony.
Agramant, gdy bezpiecznie morskie siecze wały,
Wpadł na naszych; gromi go, wstrąca Dudon śmiały.*

ALLEGORYE

W tej trzydziestej dziewiątej pieśni przez Agramanta, który rwie przysięgę, potem porażony ucieka, przypomina się, jako w każdej religie Bóg jest surowy mściciel złamanych przysięg; przez Orlanda, który dla zbytniej oszalałszy miłości, z nieba ratunku szukać musiał, widzieć się daje, jako

w ważniejszych potrzebach naszych, co się tknie dusznych i cielesnych, nieuleczonych rozumem ludzkim chorób, zawsze ci prędką od Boga pomoc odnoszą, którzy jedyną w Niem pokładają nadzieję.

1.

Frasunek przykry, srogi, tęgi, niepojęty,
Którem najutrapieńszy Rugier dziwnie zjęty,
Przechodzi insze wszystkie kłopoty mem zdaniem,
Serce w niem drży, haniebnem przejęte lękaniem,
Miedzy dwiema śmieciami; jednej się wziąć boi,
Wielkooki strach myśli najsmutniejsze dwoi:
Zabije-li go Rynald, króla sławę straci;
Pożyje-li Rynalda, z żona się rozbraci.

2.

Lecz zaś Rynald przeciwnem sposobem serdeczny
Gwałtem zwycięstwa pragnie, berdysz niebezpieczny
Topiąc w twardej odzieży Rugiera dobrego,
Rąbie tarcz, psuje nity hełmu stalonego.
Ten się umyka ręczo, krok krokiem zakłada,
Najokrutniejszym razem tylko co się składa;
A jeśli uderzyć chce, tak to czyni bacznie,
Iż drugiemu nie szkodzą cięcia jego znacznie.

3.

Część pogańskich hetmanów więtsza, co patrzyli
Na bój srogi, o państwie afrykiem zwątpili:
Szczerze swą bronią robi Rynald odważony,
Rugier jakoś głąbieje, zda się, nademdlony.
Wzdycha ciężko Agramant, z bojaźni blednieje,
Różny koniec tuszy wziąć od wszczętej nadzieje;
Sobrynowi staremu wszystkę winę daje,
Rady jego przeklina, grozi, fuka, łaje.

4.

Tem czasem okropnych gusł źródło i studnia,
Najdoskonalsza wieków owych czarownica,
Melissa, stara baba, króla algierskiego
Wziąwszy postać, przybiegła do wojska swojego.
Wszyscy Rodomontowę twarz widzą i oczy,

Wszyscy znają na piersiach twardy łupież smoczy;
Jego własną do boku szablę przypasała,
Jego paiz na lewe ramię przywiązała.

5.

Potem w oczach stanąwszy króla afryckiego,
Co pojedynku czekał skończenia onego,
Wyniosłem głosem, krzywiąc brwi z czołem, mówiła:
„Królu, czyja cię kolwiek rada przymusiła,
Abyś ciężar państw twoich młodzikowi temu
Zlecił, w surowych wojnach mniej jeszcze biegłemu,
Bez chyby przyjacielem nie był i on tobie
I ty w tak ważnych sprawach płochoś począł sobie.

6.

Przeto broń i nie daj brać spórkom skutku swego,
Które za sobą ciągną całość państwa twego;
Niech się wojska uderza, nie dbaj na umowy:
Dziś Rodomont za sławę twą umrzeć gotowy,
Rodomont, który tysiąc Rugierów przechodzi,
A we krwi chrześcijańskiej, gdy jeno chce, brodzi”.
Ledwie to rzekła wiedma, wnet w gwałtownym skoku
Uderzył się Agramant o nasz obóz z boku.

7.

Mniema, że król z Algieru w ropy za niem bieży,
W najtwardszej afryckiego robaka odzieży.
Tak mu ufał, tak wielce ważył jego siły,
Iż przymierza stargane za fraszkę ważyły.
Leci co żywo z królem do wścieklej roboty,
On jem drogę toruje, sam pełen ochoty.
Melissa, skoro burdy znowu sporządziła,
Znika zaraz i w lekki wiatr się obróciła.

8.

A zacna bohaterów para, gdy postrzegli,
Iż z wojskiem swem hetmani przeciw sobie biegli,
Ręce hamują żartkie, na broniach się wsparli
Według postanowienia, które współ zawarli,
I wszystkie winy oraz sobie odpuszczają
Ani się przy swych paniach wiązać dotąd mają,
Póki by nie wiedzieli, świętej związek wiary
Kto stargał: czyli Karzeł, czy Agramant stary.

9.

Nadto przysięgą nową na placu stwierdzili,
Aby nieprzyjacielmi wraz obadwa byli
Łamcy przymierza, co ich w hańby podał takie,
Skąd osławy i sromu zmaży są dwojakię.
Tem czasem obie wojska cieśniej się mieszają
I krew z najstraszliwszych ran hojnie rozlewają.
Próżne niemal obozy obadwa zostały,
Na gwałtowną potrzebę i słabszych wysłały.

10.

Jako urodziwy chart, kiedy zwierza zoczył,
A on przed kupą gończych psów w bliższy chróst skoczył,
Wydziera się, targa smycz, na miejscu nie stoi,
Oczy jadem pałają, gniew w niem wściekłość dwoi;
Próżno grozi myśliwiec, daremnie hamuje,
Bo ten całą wydrzeć się mocą usiłuje:
Tak najwspanialsze w ten czas wojowniczkę obie,
Iż krwie nie rozlewały, dziwnie tęsknią sobie.

11.

Gryzą się, serca bodzie gniew niewymówiony,
W pokoju jem każe być pokój umówiony:
Te, próżnować niezwykle, i ich ostre bronie
Pragną wojny, lub w cieśni lub w placu na stronie,
A przymierze ich trzyma. Lecz gdy bystrem okiem
Postrzegły, iż się w polu lud kupi szerokiem,
Ledwie najrętszych koni, jak wściekłe, dosiadły,
Zaraz, gdzie najgorętsza bitwa wrzała, wpadły.

12.

Trzech Marfiza swem drzewem oraz położyła,
Trzem przez hełmy do zębów głowy rozczepiła;
Żaden szyszak nie strzyma szable jadowitej,
Żadnej nie masz obrony w tarczy niepożytej:
Wszystko to ona kruszy, jak szkło, wszystko psuje,
W ocmgnieniu najdłuższem Maurom łby zdejmuje.
Bradamanta, w kogo swą kopią zawadzi,
Lub zabije, lub z konia w pół martwego zsadzi.

13.

Tak różnem zapalone jadem w tej potrzebie,

Afrów gromią po obu stronach blisko siebie.
Potem w różne strony szły, gdzie podaje tyły
Pogaństwo i gdzie pułki nachylone były.
Któż pomnieć może wszystkich, co od uzłoconej
Kopiej brali tęgi raz w pogoni onej?
Abo kto zliczy głowy, które rozłączała
Srogą szablą Marfiza od własnego ciała?

14.

Widział kto, kiedy deszcze i wiatry szalone
Pobudziły potoki dwa z tatr niezbrodzone,
Jako straszliwie lecą, jak najdłuższe skały
Z gruntu rwie i precz niesie z sobą wir zuchwały;
A choć te różne drogi obie mają wody,
Przecię haniebnie ludziom biednym czynią szkody,
Wszystko z pól żyznych bierze powódź zapalczywa,
Chałup, obór, różnego bydła mnóstwo pływa:

15.

Tak bohaterki, gniewem zagrzane wspaniałem,
Sieką brodate twarzy Sarracenom śmiałem;
Gdzie jeno najbystrzejsze swe kierują konie,
Pełno ran, trupów, śmierci i krwi w tamtej stronie.
Uciekają wciąż wszyscy; próżno ich hamuje
Agramant, darmo sławę z zyskiem obiecuje.
Nakoniec strachem zjęty, sam pogląda wszędy,
Aza by Rodomonta mógł upatrzeć kędy.

16.

Na słowa, chluby pełne, hardą mowę jego
Stargał związki przymierza poprzysiężonego,
A teraz go nie słyhać, gdy ratunku trzeba,
Z wiatry cień próżny poszedł między niższe nieba.
Co cięższa, i dobrego nie widzi Sobryna,
W żywe oczy gdzieś zgubił z Bulardem Gradyna.
Zaczem go blada bojaźń zrze, a ci już byli
Do Arle dla złamanej wiary powrócili.

17.

Uciekł i sam Marsyli, śluby niewstrzymane
Krają mu do żywego serce stroskane.
Dopiero swe upory król Afryki wini,
Dopiero mu w sercu ból płochosć głupia czyni.

Tem czasem jadą na niem roty odważone
Z Niemców, z Włochów, z Anglików, Francuzów [skupione.
Miedzy temi przedniejszych grabiów samo czoło[1813]
Świecą, jak tkana szata dyamenty wkoło.

18.

Kto wychwalić będzie mógł serce niestrwożone
Gwidona, kto odwagi, sławą zapalone,
Oliwierowych synów, gdy świeżą moczyli
Krwia piaski, a przekopy trupami tłoczyli?
Siły z parą żołnierek złączywszy waleczną,
Odjęli Afrom drogę ucieczki bezpieczną
I tak wiele poganów mężniejszych pobili,
Iż mosty na głębokich rzekach z ciał czynili.

19.

Ale odłóżmy na czas ten bój zapalczywy,
Bo nas Astolf do siebie ciągnie, szturmu chciwy;
Astolf, którego dzieła i roboty śmiałe
Wszelkiego świata kraje napełniły całe.
Jakie mu rady dawał Jan błogosławiony,
Jak go z rajy wprawiał w afrykańskie strony,
Wiecie o tem, więc jako Branzard swoje roty
Przeciw niemu gotował do krwawej roboty.

20.

Cokolwiek Afryka mieć ludzi mogła w sobie,
Wszystkich zbiera z Algazrem Branzard w onej dobie;
Nie może się w dojrzałej wymówić starości
Późny wiek, nie okupią młodych majątności.
Bo tak barzo w Afryce ludzi się przebrało,
Iż prócz letnich a dzieci mdłych nic nie zostało.
Dwakroć na głowę stamtąd król wojska wywodził,
Gdy przez szturm, ogniem, szablą Paryża dochodził.

21.

Zaczem tego motłochu ostatki strwożone,
Ledwie pułki ujźrzały Nubów uzbrojone,
W rozsypkę się udały, nogom polecają
Swe zdrowie, a do zwrotu nadzieje nie mają.
Goni serdeczny Astolf, Astolf niebłagany
I szkaradne zadaje w sromotny tył rany.
Padł trup gęsty, Bucyfar draba podlejszego

Został więźniem, gdy bronił Branzarda swojego.

22.

O, jako ciężkiem żalem Branzard jest ujęty,
Postrzegłszy, Algazeru iż król w łka wzięty:
Bizeta wielka w sobie wielkich potrzebuje
Obron, które bez niego daremnie gotuje.
Myśli się różne roją w sercu do gromady,
Napędce subtelniejsze biedny zbiera rady,
Na ostatek przypomniał, iż chrześcijańskiego
Ma więźnia, co krwią dosięgł[1814] króla francuskiego.

23.

Beł to Dudon[1815], w książęcem domu urodzony,
Wpadł w sidła, gdzie król z Sarce miał swój most [ściśniony[1816],
I tak siedział w bizerskiej ciemnicy chudzina,
Gdy o niem dowiedzieć się nie mogła rodzina.
Tego w zamianę puścić Branzard usiłuje
I posły do Astolfa zaraz wyprawuje;
Jeśli się to nie uda, insze we łbie kręci
Przemysły; tak go strata towarzyska smęci.

24.

Wysłuchawszy poselstwa grof dobry onego,
Rad z dusze, iż wybawi więźnia tak zacnego,
Z Branzardem wolej jednej jest, użyć się daje,
Bucyfara wypuszcza, a na swem przestaje
Dudonie. Ten stanąwszy przed niem, wyzwolony,
Dziękuję za staranie, prace i obrony;
Potem do wojennych spraw oba się udali,
Lud na okręty z łądu trwalszy przebierali.

25.

Tak wielkie w ten czas wojsko Astolfowe było,
Iżby się oraz Afryk sześć nie obroniło;
Więc pomnąc wszystko dobrze, co mu rozkazał
Apostoł, na tę wojnę gdy się wyprawował,
Chce żyzną Sarracenom odjąć Prowincją[1817],
Skąd czaty[1818] naszych często mordują i biją.
Zaczem część jedną pułków na morze gotuje
I Dudona wyprawić z niemi obiecuje.

26.

Gdy to w swej zamknął myśli, stanął nad wodami,
Napełniwszy swe dłonie obie gałązkami
Z cedru, z oliwy, z lauru; to razem na wody
Wyrzucił w najpiękniejsze zaranne pogody.
O, jak szczęśliwe dusze i błogosławione,
Co są miłości Bożej chęcią zapalone!
Patrz dziwu, co stąd urósł, patrz niesłychanego:
Ledwie różgi dopadły morza głębokiego,

27.

Alić tak wiele zaraz okrętów się rodzi,
Więszych, średnich i mniejszych zakrzywionych łodzi,
Jako sama na ten czas potrzeba mieć chciała,
Co grofowi dzień i noc troski zadawała;
Maszty tkwią pod samemi długie obłokami,
A żagle rozpuszczone igrają z wiatrami.
Wszyscy na oczywisty cud się zdumiewają,
Wszyscy przedziwne sprawy boskie wychwalają.

28.

Bo któż by się spodziewał, aby z różg urwanych
Taki gwałt miał być galer pięknie zbudowanych!
Kto śmiał tuszyć o wiosłach, kotwicach z linami,
Iż w okamgnieniu staną gotowe z batami?
Nadto, kto by tem rządził i wiatry szalone
Ujeżdżał, miał już na to grof mistrze ćwiczone:
Z Balearyckich wyspów i z bliskiej Korsyki,
Z Sardyniej pobocznej przybrał wnet sztyrniki[1819].

29.

Ci, jak prędko w okręty swoje powsiadali,
Ku Prowincyjej pojazd prosty gotowali.
Dwadzieścia sześć tysięcy do boju godnego
Dał Astolf ludu z niemi, a Dudona swego
Hetmanem postanowił, moc, serce i męstwo
Znając, gdy przedtem z Maurów odnosił zwycięstwo.
Jeszcze armata[1820] w brzegu na wiatry czekała,
Gdy z daleka powiększą łódź płynąc widziała.

30.

Siedziało w niej rycerzów przedniejszych niemało,
Którem się króla z Sarce w ręce wpaść dostało
U wąziuchnego mostu, przy kościółku onem,

Zbrojami różnych mężów w koło zasłonięnym.
Beł powini Astolfów, Sansonet związany,
Brandymarte, od swojej dziewczki oplakany,
Nuż inszych wielka liczba ze Włoch, z Gaszkoniej,
Z Niderlandy, z niemieckiej ziemi i z Anglij.

31.

Iż starszy[1821] jeszcze dotąd nie miał wiadomości,
Iż na niespodziewane natrafi tu gości,
Zaczem w porcie odpocząć myślił i swojego
Półokręcia[1822] połatać do świtu ranego.
Bo od potężnych wiatrów kęs beł nadwątłony,
Gdy go w przeciwne gnały pod Bizertę strony;
A widząc na ładzie lud, tak śpiesznie do niego
Biegł, jak zwykła jaskółka do gniazda swojego.

32.

Rozumiał ich za swoje, ale skoro znaki
Cesarskie zoczył z ptakiem, co ma łeb dwojaki[1823]
I lilie francuskie, pardy z kły ostremi[1824],
Zbladł i chciał na zad cofnąć z więźniami swojemi.
Tak pasterz nieostrożny, gdy węża śpiącego
W trawie zdeptał, w skok kroku pomyka rączego
I w pół martwy uchodzi w stronę nie bez trwogi,
Gdy ten wzdyma modrawy brzuch, wznosi grzbiet srogi.

33.

Obstąpiwszy go naszy, snadnie poimali
I Astolfowi wespół z więźniami oddali.
Wesół grof niewymownie, całuje starego
Oliwiera, obłapia Brandymarta swego;
Sansonetowi wszyscy chęć swą ukazują
I z niem pospołu wszystkich zaraz rozwiązują,
A Maurowi zapłatę aby słuszną dali,
Co ich przywiózł, do wiosła w poły przykowali.

34.

Potem wspaniały Astolf bohaterów onych
Do stołów potrawami bierze obciążonych.
Przy obiedzie szatami wszystkich opatruje,
Zbrój, koni szabel wielki dostatek daruje.
Dudon zaś dla miłości dawnych przyjacieli
Odłożył żeglowanie, bo się nie widzieli

Przez czas długi, i życzy w tej szczęścia wygodzie
Nieco się z niemi cieszyć, niż będzie na wodzie.

35.

Różne o wojskach swoich wznawiają powieści,
Co by się z Karłem działo, jako mu się szczęści,
Co za skutki swych trudów odnosi Francya,
Jeśli ją ratowała w złem razie Anglia.
Gdy to mówią, gdy jeden powiada drugiemu
Co wie, rozruchowi się zdziwili srogiemu,
Rozruchowi, co wrzaskiem tak głuszył ich uszy,
Iż każdy coś dziwnego w obozie być tuszy.

36.

Syn Otonów[1825] i luba kompania jego,
Jako pospołu beli, na konia swojego
Każdy z nich wsiadł, więc zbroje już zupełne mieli,
Prosto na głos gwałtownych huków pobieleli.
Kierują bystre konie, skąd straszliwe krzyki
Wychodzą i gdzie widzą rot gęściejsze szyki,
Aż wpół obozu właśnie zoczyli z daleka
Z najokrutniejszym kijem nagiego człowieka.

37.

Szermował niem oburącz, a jeśli którego
Dosiągnął z bliska, wnet duszę wystraszył z biednego.
Co raz jednym mniej[1826], kędy swe kroki prostuje,
Już za niem więcej niż sto trupów się najduje.
Wszystkich trwoga objęła, co żywo się boi,
Nikt nie natrze, od strachu wstyd zwyciężon stoi.
Z boków tylko Nubowie trzciniami ciskali,
Ale blisko do niego nie przystępowali.

38.

Niewymownie się wszyscy długo dziwowali
Najsroźszej mocy, skoro bliżej przyjechali
Astolf, Dudon, Oliwier; wtem na pięknym koniu
W czerni pannę jadącą ujrzeli po błoniu;
Ato bogate wodze do nich obracała,
Najwdzięczniejszą twarz w płaczu zatopioną miała.
Ta zaraz Brandymarta poznawszy, całuje,
Wita, rękoma ścisło szyję opasuje.

39.

Fiordylizi to, której najprzykrsze żałości
Nie mogą najmniej ulżyć niezmiernej miłości;
Tak jej serce codziennem ogniem rozpalala,
Iż na śmierć niefortunna dziewczka pozwalala
Od tego czasu, jako Rodomont surowy
Na jej kochanka włożył u mostu okowy.
Teraz, wziąwszy wiadomość, iż siedzi w Algierze,
Umyślnie wyzwolić go w tamten kraj się bierze.

40.

Do Marsylie jadąc, okręt natrafiła,
Co go od wschodu burza gwałtowna przybiła;
Miał w sobie bohatera w leciech podeszłego,
Który z królestwa płynął Monodantowego,
Od najsmutniejszych z prośbą rodzice w te strony
Dla Brandymarta morzem śpieszno wyprawiony.
Szukał go w różnych państwach, aż też do Francyej
Wybierał się nakoniec z grubej Barbaryej.

41.

Poznała Fiordylizi Bardyna[1827] starego,
Co ukradł Brandymarta ojcu maluśkiego
I na Sylwańskiej pilno fortece go chował,
Nim się do dzieł mężniejszych z laty przygotował.
A zrozumiawszy drogi tak pilnej przyczynę,
Siebie klnie, sobie daje, nieszczęśliwa, winę,
Powiadając, jako go w więzienie wprawiała,
Gdzie srogość króla z Sarce przeprawy broniła.

42.

Tak wsiadszy z sobą w okręt, na zad powrócili
Do Afryki i ledwie ziemie się chwycili,
Mają wieść, iż Bizerty grof mocno dobywa,
Gdzie i Brandymarta chęć trzyma, sławy chciwa.
Atoż, jako w niem prędko bystry wzrok utkwiała,
Zaraz gorącą swoją miłość oświadczyła
I jawnie z pewnych znaków taką ukazuje
Ochotę, co z kłopotem żal przeszły celuje[1828].

43.

Nie mniej syn Monodantów najkochańszej żenie

Rad wielce, którą w większej ma, niż zdrowie, cenie;
Trzykroć ją ściska, trzykroć obłapia, całuje,
Tysiąc pociech w tak nagłych pociechach najduje;
Ledwie dowierza sobie oko ukwapliwe,
Choć patrzy na rozkoszy bez zasłon prawdziwe.
Potem na pierwsze poznał Bardyna wejźrzenie,
Bo z pieluch zaraz bierał od niego ćwiczenie[1829].

44.

Już swe wyciągnął ręce, aby go obłapił,
Chcąc spytać, po co w ten kraj z domu się pokwapił,
Alić srogi szaleniec niezrównanej mocy
Z kijem śmiertelnem bliżej przeciwko niem skoczy
I czyni skrwawiony tór[1830] przez długie obozy,
Rwie namioty, tłucze lud, zbroje, konie, wozy.
Ledwie do Fiordylizi nadobna dojrzała,
Głosem: „Awoż Orlanda macie!” – zawołała.

45.

Poznawa go i Astolf; od Jana świętego
Słyszał w raju, iż patrzeć miał na tak wściekłego,
Skutecznie mu opisał postęпки i sprawy
Apostoł, które kilka miesięcy trwać miały.
Inaczej nigdy by był sam swemu wzrokowi
Nie wierzył: tak twarz wyschła nędznemu grofowi.
Zarosły łeb, kosmate piersi, broda, nogi
Dają znać, iż nie człowiek, lecz zwierz z niego srogi.

46.

Niewysłowioną Astolf ruszony litością,
Łez hamować nie może, serce mu żałością
Przykrą boleść przejmuje; mówi do swojego
Oliwiera, najbliższy co stał obok niego:
„Patrz, dla Boga, patrz, bracie, jakie nieszczęśliwy,
Cale rozumu zbywszy, Orland broi dziwy!”
Ten z Dudonem wzrok wznosi i z dusze żałuje,
Iż go nikt w oplakanej biedzie nie ratuje.

47.

Wszyscy z najgłębszych ciężko wnętrzości wzdychają,
Wszyscy nieutulone płacze wylewają.
Potem do kompanie dobry Astolf rzecze:
„Lament, żal, narzekanie nigdy nie uciecze;

Opatrzania tu pierwszej trzeba i pomocy”.
Tak mówiąc, sam ku niemu w przód ręczo poskoczy,
Za niem Oliwier, Dudon, Sansonet też w tropy,
Pilnują Orlandowych kroków, dużej stopy.

48.

Ten widząc, iż nakoło kilka ich zachodzi,
Nielutościwem kijem śmierć im zadać godzi;
I Dudona, co pierwszy do niego przybywał,
A tarczą wyniesiona swą głowę nakrywał,
Tak gwałtownie uderzył, iż gdyby tem razem
Nie złożył go[1831] Oliwier najtwardszem żelazem,
Szkaradny raz, raz tęgi, przykry i surowy
Roztrąciwszy hełm z tarczą, wylałby mózg z głowy.

49.

Skruszył jednak tarcz w niwecz, a w łeb tak uderzył,
Że Dudon na ziemię padł i sobą ją zmierzył.
W ten czas dobywszy szable od boku swojego,
Sansonet uciał kija dwa łokcie krwawego.
Zaczem śmielszy Brandymart porwał go dużemi
Rękoma, pragnąc z tyłu rozciągnąć na ziemi.
Pomaga Astolf dobry, nogi obejmuje
I którąkolwiek podnieść wzgórze usiłuje.

50.

Tak mocno Orland sobą zatrzasnął szalony,
Iż Adolf na sześć sążni leciał przez zagony,
Lecz go przecię Brandymart z ostatnią gromadą
Sił swych trzyma, jak zrazu wziął za plecy zdradą.
Zgrzyta grabia zębami, a potem letniego[1832]
Oliwiera w wierzch trafił szyszaka jasnego,
Trafił ogromną pięścią; ten, padszy, blednieje,
Z uszu, z nosa, z gęby krew strumieniami leje.

51.

I by był hełmu nie miał najdoskonalszego,
Nie wstałby już był, nie wstał od razu dużego;
Bo i tak zapomniał się ani zbytnie głosy
Otrzeźwiły go, które szły z hukiem w niebiosy.
Tem czasem Dudon, Astolf, wraz obadwa wstali
I Brandymarta swego znowu ratowali.
Przypada i Sansonet, co piękny raz sprawił,

Gdy najostrzejszą szablą kija grabię zbawił.

52.

Skoczy do Brandymarta Dudon w tył śmiałego
I z niem wespół w pół wzięwszy Orlanda głupiego,
Pokłada swe golenie między miąższe nogi,
Aby na ziemię pręcej padł szaleniec srogi.
Ten się miece, wydziera, ciska, pomsty chciwy;
Tak więc w polu przy kupie łowców byk straszliwy,
Gdy kły w uszach brytani jego utopili,
Rycząc włóczy ich tam, sam, jakby z słomy byli.

53.

Włóczy ich, lecz go oni przecię nie puszczają,
Raczej co raz na większą moc się zdobywają.
Już też Oliwier, nieco przyszedłszy do siebie,
Po nienadanej oczy przecierał potrzebie[1833];
Porywa się i bieży, gdzie Astolf pracuje,
A widząc, iż w ten sposób darmo usiłuje,
Szalonego obalić inszy śrzodek chwali,
Tylko chce, jak starszego, aby usłuchali.

54.

Kazał powrozów przynieść w skok mocno plecionych,
Lub miąższach lin od masztów, wzgóre wyniesionych.
Te na duże golenie, mocne barki jego
Z węzłami sztucznie kładzie i między każdego
Dzieli końce, sam z nimi ciągnie w różne strony,
Aż nakoniec grabia padł, gwałtem obalony;
Tak kowal umiejętny konia upartego,
Tak wali rzeźnik wołu u jatek dużego.

55.

Nie mógł i Orland strzymać, na ziemię upada;
W tym razie Dudon na grzbiet szeroki mu wsiada,
Drudzy ręce i nogi twardemi sznurami
Ściśle wiążą; tego moc już próżna z siłami,
Daremnie się dobywa. Potem go ruszyli
Z miejsca i z wielkiem żalem długo nań patrzyli.
Nakoniec mądry Astolf wieść go rozkazuje
Do morza i lekarskie potrzeby gotuje.

56.

Sześć razy zanurzywszy, sześć razy go myje,
Brud mięszy z chudej twarzy zgarnia precz i szyje;
A drudzy ogorzałe członki wycierają,
Najeżony łeb czeszą, brodę, wąs muskają.
Astolf zielonej trawy i kwiecica różnego
Garść wziąwszy, uślinioną gębę zatkał jego,
Bo tak chce, aby oddech, wprzód w ustach ściśniony,
Do samego beł tylko nosa obrócony.

57.

To sprawiwszy, naczynie dziwne nagotował,
W którym najsubtelniejszy zmysł Orlandów chował,
I jak najbliżej nosa przytknął dwudziurego.
Ten tchem mocnem porwał go dziwnie w się samego
- O cudo niesłychane! – a słoik drożony
Został we mgnieniu oka razem wypróżniony.
Wrócił się rozum na zad do głowy schorzałej,
Wrócił się i rozsadek przy mądrości całej.

58.

Jako więc dziecko liche, snem twardem zmorzone,
Widzi straszdyła, w brzydką postać obleczone;
Idą na oczy jego ćmy blade i larwy,
Chimery ksykające, swingi szpetnej barwy;
Dziwuje się z bojaźnią niewidomej sprawie,
Chocia go sen opuścił, choć już jest na jawie:
Tak pozbywszy szaleństwa, gdy przyszedł do siebie,
Utkwił źreńce zalane łzami Orland w niebie.

59.

Utkwił, słowa nie mówiąc, zadumiały siedzi,
Z myślami tylko swemi sam milczkiem się biedzi.
Potem na Brandymarta pojrzał kochanego
I na Astolfa, rozum co przywrócił jego.
Nie wie, jako tam przyszedł, jak się trafił z niemi,
Po stronach tylko patrzy oczami smutnemi,
A nade wszystko to w niem wielki wstyd sprawuje,
Iż nagiem, iż związanem być się upatruje.

60.

Nie wytrwał i pierwsze rzekł najbiedniejsze słowa,
Jako Sylen[1834] niekiedy, co mu jeszcze głowa
Winem mdleje wczorajsem: „Co to są za węzły,

W których boki, ramiona, nogi mi uwięzły?
Rozwiążcie je, dla Boga!” Ci zaraz skoczyli,
Rzną stryczki, potem szaty nowe nań włożyli;
Widza, iż jadowity wzrok, co wynikała
Wściekłość niedawno z niego, dobroć w swą moc brała.

61.

Tak wnet Orland do pierwszej wrócił się mądrości
I nadto zapomina bezecnej miłości;
Dziewkę, w której rozkosze utopił kochania,
Lekce waży, już nie chce o nią mieć starania.
A co przedtem nad insze piękniejsza się zdała,
Teraz tak brzydka w oczach i szpetna została,
Iż o tem tylko myśli, aby jej koniecznie
Zapomniał, przeszłych błędów wetując skutecznie.

62.

Brandyn Brandymartowi zaś powiada swemu,
Że Monodant ustąpił przez śmierć państwa jemu,
Na którym najsluszniejszem prawem wprzód rodzony
Wzywa go, a potem lud, w jedno zgromadzony;
Lud, co w odległym mieszka królestwie wschodowem
Po wyspach siebie bliskich na powietrzu zdrowem,
Pełen rozkosznych bogactw, złota przedniejszego,
Bydła, ptastwa, ryb dziwnych, zwierza rozmajtego.

63.

Namawia go i słowy wdzięcznemi przychęca,
Ojczyzny słodkiej lubie uciechy zaleca.
„Porzuć – mówi - podaruj żywot terażniejszy
Biegunom[1835]; już ci na wczas radzi wiek późniejszy”.
Odpowiada Brandymart iż zdrowie Karłowi
Poświęcił, póki rogów nie przytrze Afrowi;
Jak prędko wojnę skończy za pomocą Boga,
On też do ojczystego w skok pośpieszy proga.

64.

Nazajutrz swą armatę Dudon wyprawuje,
Czas weścia w Prowincyą z pogody miarkuje.
Z Astolfem ku Bizercie Orland się udaje,
Gdy ranego Febusa złoty promień wstaje,
Pytając go o wojnie, jak się w sobie miała,
Dawno młódź Nubów mężnych miasto obegnała.
Powieda grof i zaraz słucha jego rady,

Która ostrą być wiedział przez różne przykłady.

65.

Jako się straszny zaczął szturm i dnia którego
Wielką wzięto Bizertę, z gruntu ostatniego
Wywróciwszy ją srodze, komu szczęścia sławy
Najpierwszej w tej potrzebie Bóg życzył łaskawy,
Jeśli zamilczę teraz, niech was nie obchodzi:
Kęś w inszą stronę skoczyć moje pióro godzi.
Powiem tem czasem, jako Francuzowie dali
Maurom krwawą pamiątkę, kiedy uciekali.

66.

Tak w złem razie Agramant od swych opuszczony,
Słabiej i ledwie się broni przymuszony.
Wielką część Sobryn ludu, większą wziął Marsyli,
Gdy do armaty oba żartko uchodzili;
Do której przyśpieszywszy, zarazem wsiadają,
Bo lądowi i murom w Arli nie dufają.
Z niemi niemało wodzów, żołnierstwa lepszego
Przybiegło, w trwodze króla zostawiwszy swego.

67.

Sam Agramant na sobie przykre trzyma razy
W najtwardszej zbroi, która nie bała się skazy.
Potem gwałt widząc wielki, tył sprosny podaje
Do bramy, co mu Weście, otworzona, daje.
A Bradamanta kole pierzchliwemu boki
Rabikanowi, aby żartkie czynił skoki;
Chce, dogoniwszy, sroga dziewczka króla złego
Ściąć zaraz, iż jej bawi Rugiera dobrego.

68.

W tropy za nią Marfiza leci odważona:
Śmierć niewinna ojcowska, śmierć niezapomniona
Serce jej kruszy mężne; swego konia, który
Z najlekcejszemi biegiem porównać mógł pióry,
Bojcami ustawicznie wzbiera i morduje.
Ale cóż, próżno robi, daremnie pracuje:
Uniosło Agramanta szczęście wprzód, niż one
Przypadły jedną pomsty chęcią zaognione.

69.

Jako para sierdzistych tygrysic się wstydzi,
Kiedy po bok tłustego zwierza idąc, widzi,
Jeśli za pierwszym razem, puściwszy się z góry,
Nie połapią go w ostre kły, krzywe pazury;
Idą nazad i gniewem, i sromem ujęte,
A oczy skry ciskają, z jadów słusznych wszczęte:
Tak obie bohaterki, iż nie przebieżały
Drogi Agramantowi, gryzły się, wzdychały.

70.

Nie zatrzymały przecię koni swych dla tego,
Ale w pojszr zadek gminu uciekającego
Wpadłszy, gniew po staremu swój zwykły chowają,
Śmiertelne głowy, piersi, grzbiety rozcinają.
Walą się gęsto trupy szkapie i człowiecze,
Niewstrąconem potokiem krew z ran srogich ciecze.
Więc Agramant, lub z głupstwa lub z strachu wielkiego,
Zamknąć bronę od pola kazał przestronnego.

71.

I wszystkie mosty znosić na bystrem Rodonie
Z przeprawami, których dość trudnych w tamtej stronie;
Tak ludzie nieszczęśliwi marnie garła dają,
Jak bydło, które na rzeź umyślnie chowają.
O, jako w rzece siła i w morzu ich tonie!
O, jak wielom łby strzygą nieuchronne bronie!
Ściekły piaski posoką, a hartowne zbroje
Huczały z tęgich razów, jak grom w letnie znoje.

72.

Srogiej potrzeby, w której tak siła zginęło
Ludzi prócz tych, co w bystrych wirach potonęło,
Są dotychczas ogromne znaki w kącie onem,
Gdzie Rodon nurtem tłucze w brzeg nieokróconem:
Blisko murów budownych Arle wyniesionej
Mogiły nieprzejrzane aż do wody słonej,
Twoich rąk, Bradamanto, robota straszliwa,
Której szczerze-ć pomogła Marfiza gniewliwa.

73.

Król zaś uciekszy w miasto, okręty gotuje
I na morze głębokie z portu wyprawuje;

Zostawił jednak nieco tem, co po zad byli,
Lżejszych, aby swe zdrowie prędzej unosili.
Sam dwa dni zmieszkać myśli, ażby się zebrały
Ostatki niedobitków biednych, co zostały.
Trzeciego wnet rozpuścił żagle i do swego
Nakierował bez zwłoki państwa afryckiego.

74.

Nie mniejszy Marsylego strach gryzie, przejmując:
Tuszy, iż Hiszpanią Karzeł wnet starguje,
A on sam płacić będzie musiał cło swojego
Uporu, gdy zgasła moc króla afryckiego.
Do Walencyej tedy bieży, jak szalony,
Miasta mocni, fortecom przyczynia obrony;
To sprawiwszy, odnowił wojnę, która wzięła
Zły koniec, bo nadzieja z szczęściem się minęła.

75.

Agramant ku Afryce płynie po staremu
I łaje, najsmutniejszy, szczęściu opacznemu;
Zdumiewa się, w okrętach widząc lud tak rzadki,
Cieszy, sam utrapiony, mizerne ostatki.
Cieszy, lecz ci w sercu swem myślą co inszego:
Pyszmem, okrutnem, głupiem cicho króla swego
Nazywają najwięcej stąd, iż nie ratował
Tych, co po zad zwycięzca surowy mordował.

76.

Jeden drugiemu, wierni zwłaszcza przyjaciele,
Zwiera się tego jadu tajemnego śmieje
I pospołu gniew wielki, słuszny, sprawiedliwy
Wynurzają z serc swoich przez język dotkliwy.
Agramant, iż nie słyszy tego w swoje uszy,
O ich przeciwko sobie wierze dobrze tuszy,
To dla tego, że twarzy wszyscy mu zmyślane
Pokazują, pochlebstwa, zdrady mówiąc płone.

77.

Nakoniec postanowił w gniewie i uradził,
Aby swych w port bizerski ludzi nie prowadził:
Miał od szpiegów wiadomość pewną i przestrogi,
Iż Nubowie wszystkie w moc wzięli ładem drogi.
Tak milczkiem dalej żagle puścić rozkazuje

I opodal Bizerty w bok zsieść usiłuje,
Chcąc, sporządziwszy wojska ostatek na ziemi,
Niespodziewanie przypaść i zetrzeć się z niemi.

78.

Dobra rada, ale ją los wywrócił płochy
I zabronił cieszyć się z tej, co zbywa, trochy.
Z armatą, która śpieszny lot swój prostowała
Do Prowincyej, aby brzeg jej w mocy miała,
Potkał się, gdy noc wyszła z progu podziemnego,
Okrywszy czarnem skrzydłem krąg świata wszystkiego,
Noc niepodobnie ciemna, chmurna, niepogodna,
Do wykonania śmiałych zamysłów wygodna.

79.

Nie miał jeszcze Agramant o tem wiadomości,
Aby pływał po morskiej Dudon głębokości
Z swem wojskiem ani ponno uwierzyłby temu,
Iż sto okrętów różne różgi dały jemu.
Dla tego bez bojaźni pruł morze bezpiecznie,
Żadnych trwóg w myśli swojej nie mając koniecznie;
Prócz straży i prócz szpiegów biegł w domowe strony,
Wysoką fantazyą swą ubezpieczony.

80.

Tak okręty, które miał od Astolfa swego
Dudon z niemałą liczbą żołnierstwa dobrego,
Wpadły nań niespodzianie i wnet się mieszają;
Lecz jak prędko po mowie Maurów poznawają,
Żelaz dobywszy krzywych[1836], na to Dudon godzi,
Aby niemi zatrzymał budowne ich łodzi;
Krzyk mężów zapalczywych, chrzęst zbrój i dźwięk broni
Wydziera słuch każdemu i wiatr lekki goni.

81.

Skoro w zapędzie mocnem wraz się uderzyli,
Królewskich kilka galer stłukłszy, utopili.
Więc iż po naszej stronie Mars służył życzliwy,
Za najpierwszem zderzeniem lud nasz, boju chciwy,
Zaraz oszczepy, strzały i ognie ciskają,
Zaraz pogan strwożonych wiele zabijają.
Już morze krwią spłynęło, okryte trupami,
Już pożera szyszaki, szable z puklerzami.

82.

Przyszedł czas, aby skarał Bóg pogańskie złości,
Pychę krzywoprzysięstwo, chciwe wszeteczności;
Zaczem bohaterowie, co z Dudonem byli,
Snadno ich w słonem morzu, gdy On chciał, grążyli.
I z daleka tak dają raz niechroniony,
Że ledwie sam Agramant, nieszczęściem zemdlony,
Cał[1837] dotąd; chmura na nich strzał pada, a z boku
Insze pociski lecą, niedościgłe oku.

83.

Z machin ciężarów wielkich wyciśnione skały
Wszystko z wielkiem poganów strachem druzgotały;
Skałubami[1838] leje się szerokimi woda,
Lecz przez ogień daleko nieznośniejsza szkoda,
Przez ogień, który jako prędko się zajmuje
Z małej skry, wszystko niszczy, gubi, trawi, psuje.
Niefortunny gmin to w ten, to w ów kąt ucieka,
Bólem, strachem ujęty, ledwie się nie wścieka.

84.

Ci, o zdrowiu zwątpiwszy, w morze się ciskają,
Ci, na pomniejszych batach w stronę uciekają;
Tonie ich niezmierna moc, mroki niewidome
Ciałmi ludzkiemi wody karmiły łakome,
Gdy razem szkody, śmierci, rany i dzielności
Okrywała noc czarna płaszczem swych ciemności.
Więc i pomniejsze barki, jak znosić nie mogły
Ciężaru, do zginienia nędznikom pomogły.

85.

Ci, co darskiem[1839] pływaniem śmierć oszukać chcieli,
Namordowawszy sobie, gdy już tonąć mieli,
Znowu do swych okrętów na zad powracają,
Które ogniem gwałtownem haniebnie pałają.
Strach utonięcia przykry, aby gardł na wodzie
Nie dali, tak ich dusi, przymusza i bodzie,
Iż gorające drzewa biedni obłapiają
I we dwu mękach jakby dwakroć umierają.

86.

Siła ich, gdy pociskom co się umykali,
W nienasyconą morską głębokość wpadali,
Tak jednej chcąc się ustrzec, wnet śmierć biorą drugą –
Ale żebym was razem nie zabawiał długą
Powieścią jednej rzeczy, odmieniwszy strony,
W inszej pieśni napiszę rym niedokończony.
Tusze, iż na to z chęcią sami pozwolicie,
Bo coraz świeższe słyszeć nowiny wolicie.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA

ARGUMENT

*Gdy nieuczciwy morzem Afer tył podaje,
Z daleka swe zniszczone widzi ogniem kraje,
Wysiada smutny na ląd, gdzie Gradus serdeczny
Namawia go z Orlandem na bój niebezpieczny
I chce mieć, aby wyzwiał choć samotrzeciego,
A on w starciu łeb uciąć obiecuje jego.
Rugier zwodzi z Dudonem pojedynek srogi,
Pragnąc z oków wyzwolić siedmi królów nogi.*

ALLEGORYE

W tej czterdziestej pieśni, pełnej pamięci godnych przykładów, poznać możesz przez szturm bizerski doskonały sposób dobywania miast, ziemią i morzem umocnionych; z Agramanta przykład weźmiesz mądrego, serdecznego i mężnego pana, z Sobryna szczerego i roztropnego poradnika, w Gradasiu prawdziwego i jednakiego w obojem szczęściu poznasz przyjaciela; w Dudonie i Rugierze niemniej ludzkich, jako i wspaniałych dwóch bohaterach, sercem wielkiem i poważną skłonnością świecących, ujrzysz chwały godny pojedynek.

1.
Gdybym różne przykłady boju straszliwego
Pisać miał, zacny synu Herkula[1840] wielkiego,
Sowy do Aten[1841] według dawnej przypowieści,
Krokodyle zdałbym się nieść w egipskie włości.
Darmo do Samu z inszych państw kryształ przychodzi[1842],
Nie trzeba w las nosić drzew, bo się to tam rodzi.
Ciebie miały hetmanem wojska zagniewane,

Ja śpiewam z historyków[1843] krwie dawno przelane.

2.

Widział twój lud przez mury i brony otwarte,
Gdy żagle nieprzyjaciół hardych rozpostarte
Najłakomszy ogień żarł wespół z galerami,
A łby, dziwnie ostremi ucięte szablami
W piaskach pogrzeb znalazły. O, jak ogłuszały
Przeraźliwe wrzaski świat i wiatry mieszały!
Padus krwią zafarbował wiry zrumienione,
Kręciły maszty sztyry, na poły spalone.

3.

Przyznam, swemi oczyma nie widziałem tego,
Bo dnia przed tą szczęśliwą porażką szóstego
Do Rzymu kazałeś mi, abym święte nogi
Pocałowawszy, twoje opowiedział trwogi
I ratunku wraz prosił; lecz cóż potem było?
Po odjeździe mem wszystko-ć dobrze się zdarzyło:
Takeś przytępił ostrych pazurów zjadłemu
Lwowi[1844], iż szkodzić państwu już nie myśli twemu.

3.

Ale Alfonsyn, Trotto, co był w tej potrzebie
Z Morem, z Afraniem, zdrowie swe kładąc dla ciebie,
Więc Annibal, Zerbinet, trzej Aryostowie,
Banialaty zeszłego[1845] dorośli synowie[1846],
Powiedzieli mi samą rzecz, potem znak dały
Chorągwie, które w wielkim kościele wisiały,
Niemniej piętnaście galer u portu z więźniami,
Co ich między gęstemi wiązano śmieciami.

5.

Kto te haniebne ognie i śmierci bladawe,
Kto wyroki złych losów widział niełaskawe,
Które się naszych domów popalonych mściły,
Gdy z ciał zimnych z jelity dusze się toczyły,
Może snadno swą objąć myślą i ten twardy
Stos, co go wziął na morzu król Afryki hardy,
Kiedy Dudon serdeczny, Dudon zapalczywy
We krwi jego chciał gasić swój gniew, pomsty chciwy.

6.

Noc była nazbyt czarna, tak, iż dla brudnego
Cienia nie widział jeden w okręcie drugiego.
Ale kiedy się srogie zabijania wszczęły,
A ogień siarką, smoła przyprawione, jęły
Płomień żartki wybuchnął, w popiół i w perzyny
Obracając galery w minucie godziny.
Zaraz gęste ómy z nagłą uciekły, a wkoło
Blask z nocy dzień uczynił, wzrok ciesząc wesoło.

7.

Dopiero najbiedniejszy król widzieć mógł siły,
Które jego potęgę słabszą przechodziły.
Trwoży, bojaźń za boki blada go chwytą
I strach w żyły, krwie próżne, okropny wlewała.
Bo póki nieprzejrzane mroki noc czyniły,
Póki mdłe ognie góry z dymów nie wybiły,
Lekce ważył ten rozruch i tak mu się zdało,
Iż wojsko jego snadnie uskramiać go miało.

8.

Potem rzeczy mizerną postać obaczywszy,
A Sobrynowi swemu tylko się zwierzywszy,
Przesiadł się, troską zjęty, dziwnie skłopotany,
Gdzie skarby i Bryljador był jego kochany.
Tak cichuchno na małej lecz sposobnej łodzi,
Zostawiwszy nieszczęsne swe ludzkie, uchodzi;
Którem woda, płomienie, szabla dokuczała,
A śmierć w trojkiej męce jeden żywot brała.

9.

Ucieka król, a mając przy sobie Sobryna,
Na widome nieszczęście narzeka chudzina;
Łzy gęste z oczu pędzi, dziwnie mu żal tego,
Iż rady, jako boskiej, nie usłuchał jego.
Niech się zrze; do Orlanda my się nawróciemy,
Który radami grofa nalegał zdrowemi,
Aby Bizertę z ziemią zrównał, nim w obrony
Nowe będzie skąd inąd Branzard opatrzone.

10.

Tak jawnie po obozie wszytkiem wytrąbiono,
Iż dla szturm trzeci dzień pewny naznaczono;
Statki wodne, co jeno jeszcze ich zostało,

Astolf Sansonetowi i wojsko w moc dało,
Sansonetowi, co jest rycerz doświadczony,
Lub morzem lubo lądem krwie nienasycony
Mars swoje proby czyni; ten w mili niemalej
Od portu ku Bizercie stanął okazałej.

11.

Jak dobrzy chrześcijanie, surowo kazali
Orland z grofem, aby post wszyscy zachowali:
Wiedzą, że każde sprawy od Boga zaczęte
I koniec dobry muszą mieć i skutki święte;
Nadto porządkiem obóz cicho obwieszczają,
Iż trzeciego dnia kusić o mury się mają.
Zaczem na odpoczynek wolno iść każdemu,
Dla obmyślenia pociech sumnieniu swojemu.

12.

Gdy takowem porządkiem toczyły się rzeczy,
A zmysł w bogobojnościach utonął człowieczy,
Powinni, przyjaciele, bracia się starali,
Aby pospołu z sobą przez on czas mieszkali;
Zajadłe morzą gniewy i wszelakie winy,
Choć to z największej kiedyś urosły przyczyny,
Oblapiają się wespół, łzy każdy z nich leje,
Jakby tracili wspólnej miłości nadzieje.

13.

W obleżonej Bizercie do meczetnych progów
Biedny lud pośpiesza się głuchych wzywać bogów;
Tłuką piersi chudzięta, a głosy smutnemi
Na Makona wołają, aby swą nad niemi
Litość pokazał prędką; o, jak ślubów wiele
I darów znamienitych wieszają w kościele,
Pamiętkę niefortunnych trosk, płaczu gorzkiego,
Najnieszcześniejszych żalów, strachu widomego!

14.

A gdy błogosławieństwo od każdego mieli,
Zbroje wdziawszy, do murów wyniosłych bieżeli.
Jeszcze jutrzienka nazbyt mdły słała i mały
Dzień, jeszcze mroki ciemne wszystko okrywały,
Kiedy z jednego boku z ludźmi przebranemi

Grof stanął, a Sansonet z drugiego z swojemi.
Potem głos usłyszawszy trąb krzykliwych, który
Chętne serca zapalał, skoczyli pod mury.

15.

Morze głębokie ze dwu stron Bizeta miała,
Ze dwu drugich na suchej równinie siedziała.
Starą robotą wały, ale mur północny,
Gdzie woda nie zachodzi, nad podziw był mocny.
Przekopy zaniedbane, bo do ich naprawy
Czas ścisły Branzardowi bronił i zabawy
Naglejsze; więc o cieśle przytrudniejszym było:
Co żywo się za wojskiem hultajską włóczyło[1847].

16.

Astolf z najprzedniejszych skoczył Murzynami,
Którzy łukiem groźni są, kuszą i procami;
Lekce ważą śmierć, pełni wesołej ochoty,
Tak w lepszych zbrojach jazda, jako i piechoty;
I już się do przekopów rączo przymykali,
Aby je równo z murem mięszem wyrównali,
Już gwałt chrustu, kamienia, ziemie, drzewa na dnie:
Idzie z rąk nieleniwych pilna praca snadnie.

17.

Pomogło nie mniej i to, iż wodę odjęli[1848]
Dniem przedtem, niż do szturmów lud przypuścić mieli.
Tak, choć się zbyt głębokie same w sobie zdały,
Wypełnił je i dobrze, i w skok Murzyn śmiały;
Zaledwie się haniebne murów nie tykają
Kupy skał, które gęste ręce w rów ciskają.
Astolf, Orland, widząc to, ludzie zgromadzone
Bez odwołki na mury wiodą wywyższone.

18.

Więc i sami Nubowie, dawno skwapliwi
Na zysk i zdobycz, której tuszą dostać chciwi,
Z wielką ochotą, tarcze niosąc nad głowami,
Skoczyli z rozwitemi na prost chorągwiemi.
Ci ze spodu mur duży wałą, wywracają,
Ci naczyniem sposobnem brony wyważają;
Daje srogi, śmiertelny raz, niewytrzymały
Tram[1849] ścianie, wielką mocą wzdłuż rozkołysany.

19.

Na zjednoczone siły Afrowie strapieni
Race, wieńce, gromadę spychają kamieni.
Ktokolwiek ukaże się z naszych, murów bliski,
Ognie, żelaza, różne nań lecą pociski;
Ciężkie drzewa, gwałtownie z obłamków[1850] spuszczone,
W trzaski kruszą zasłony wzgóre wyniesione,
Kruszą i niejednemu zdruzgotały czoło
Przez szyszak; piasek mózgiem, krwią skropił się wkoło.

20.

Dodaje serca, otuch Orland niecierpliwy,
Ze wszystkich stron odnawia bój i szturm straszliwy.
W port z armatą Sansonet swoją wpadł bez zwłoki
I uderzył się o mur narożni szeroki,
Na który wojska z chęcią pną się natarczywe;
Szablami błyszczą, łuki wyciągają krzywe,
Dardy, proce i długie drabiny gotują
I z przewagą ostatnią pod sam wierzch wstępują.

21.

Oliwier z Brandymartem z drugiej także strony
I Astolf jedną ścieżką idzie odważony;
Krwawą bitwę wznawiają, wzrok podnoszą srogi,
Bezpieczniejsze do weścia upatrując drogi.
Raz bron patrzą spiżanych, prędkimi nogami
Obbiegając mocny mur z dużymi basztami;
Potem, kędy wre bitwa najniebezpieczniejsza,
Wpadają, nie trwoży ich strzelba najgęściejsza.

22.

Widome być odwagi każdego musiały,
Sława najśłodsza, sromy serca dodawały;
Świadkiem dzielności jeden zostawał drugiego,
Snadno rozeznać gnuśnych od męża dobrego.
Ale wysokie wieże, gdy postępowały
Na kołach, Sarracenom najsroźsze się zdały,
Nie mniej słonie, co wielkie na swych grzbietach mają
Czyny wojenne[1851], a wzwyz z murem podolają.

23.

Najpierwszy, choć kamienny grad nań z wierzchu spadał,

Brandymarte z drabiną do muru przypadał,
Czem w sercach mężnych chciwe rozpala ochoty;
Bieżą z niem serdeczniejszy do pięknej roboty.
Nie dba na srogie strzelby, namniej się nie wzdryga
Pocisków, jedną ręką tarcz na sobie dźwiga,
A drugą już obłapił mury uchwycone
I zabija pogany, na się zgromadzone.

24.

Nogami i rękami przy wysokiej wieży
Pracuje, na mur chcąc wniść, choć nań zewsząd bieży
Nieprzyjaciel zajadły, szabla kole, siecze,
Kaleczy; krew z ran srogich wzdłuż po morze ciecze.
Tem czasem drabina znieść ciężaru wielkiego
Nie mogąc, u wierzchu się złamała samego:
Wszyscy prócz Brandymarta w przekopy wpadają
I haniebne stłuczenia z miejsc wysokich mają.

25.

Nie tracąc serca, oślep zaczętej dowodzi
Przewagi i już murów wysokich dochodzi.
Proszą, wołają wszyscy, aby opuszczony
Od swych, na zad obrócił krok swój ukwapiony.
Nie słucha ten, straszliwą twarz, oczy gniewliwe
W miasto niósł: w Maurach wnętrza topnieją lękliwe,
I z muru na trzydzieści łokci wysokiego
Wskoczył w samy pośrzodek gminu afryckiego.

26.

Jakoby na słomę padł lub na miękkie pierze,
Nie stłukł się: taka chciwość w wielkiem bohaterze
Sławy serce paliła; potem rozgniewany
Rwie gęsty lud i srogie zadaje mu rany;
Surowem grozi wzrokiem, tłucze i morduje,
Niezmierzony strach w poganach wspanialszych sprawuje.
Naszy, co kiedy wskoczył, widzieli na oko,
Wzdychają, żalem zjęci, ciężko i głęboko.

27.

Po szerokiem obozie wprzód ciche szemranie
Wieść rodzi świergotliwa, a potem lękanie;
Wszyscy zdumiałych uszu szeptom nadstawują,

Wszyscy jego śmiałości bystrej się dziwią.
Sława, co zwykła płonne rzeczy i prawdziwe
Roznosić, bodzie w grabi serce nieszczęśliwe,
Ani wprzód żartkiem skrzydłom odpoczynać dała,
Aż Dudonowi z grofem wszystko powiedziała.

28.

Na nowinę nieszczęsną zarazem pobladli,
Chcąc go ratować prędko, jak piorun, wypadli;
Drabiny co najwyższe do muru stawiają,
A tarcze nad głowami złożone trzymają.
I już się ku wysokiej podemknęli ścienie;
Nie trwożą ich pociski, oszczepy, kamienie,
Nienasyconą chciwość mordów ukazują
Przez oczy, z których szczere ognie wyskakują.

29.

Tak więc, gdy wściekle wichry morze poruszyły,
W ocemgnienu na gniew się zdobędzie i siły;
Grożą, śmierć niosąc mokrą, najstraszliwsze wały,
W żeglarzach martwe serca od strachu strętwiąły;
Maszty trzeszczą, żagle rwie wiatr nieokrócony
I krzyk nieszczęsnych topniów[1852] pędzi w różne strony,
Bo skoro wzdęta woda w bok łodzi przypadnie,
Kruszy ją, wszystko z niej zrże i połyka snadnie.

30.

Kiedy na mur skoczywszy ci trzej w onej chwili,
Sarraceńskie zastępy jak bydło pędzili,
Drudzy bezpiecznie w miasto wpadali bronami,
A miecz niechroniony karmił się śmieciami.
Krew ciepła prędkiem ciekła strumieniem, wrzask srogi
Napełnił domy, rynki, ulice i drogi;
Trupy lub wznak lub leżą twarzami ku ziemi
I zębami ją kąsać chcą rozgniewanemi.

31.

Nie z takim pędem leci, gdy Wisła wylała
I brzegi najwścieklejszą mocą rozerwała,
Choć nowe drogi łąką przestroną najduje,
Pola pustoszy, domy bierze, zboża psuje;
Nie mogą strzymać gwałtu obory zacknione,

Niosą ich z biednym stadem potopy szalone,
Psi z pasterzami toną, a gdzie gniazda liche
Ptak miał, przez wierzchy dębów ryby płyną ciche:

32.

Z jakim gwałtem zwycięzca biegał ukwapliwy
Na dźwięk trąby, co hasło daje, przeraźliwej;
We wszystkich miasta kątach szerzy się miecz srogi,
Z roztarchanemi matki włosami niebogi
Do piersi nieszczęśliwych dziecka przyciskają,
Oczy łzami ku niebu zalane wznaszają,
Przeraźliwemi prosząc zlitowania słowy
U zwycięzce, co swój jad krwią karmi surowy.

33.

Któż srogie razy, różne śmierci dnia onego
Wypowie, kto twarz nędzną miasta dobytego?
Kształtem jezior szerokich krwią ziemia opływa,
Pomsta boża najmiętsze serca zatwardzywa;
Okropny strach trup czynił i pobojowiska,
Kiedy kto bystrem okiem pojźrzał na nie z bliska.
Zrze pałace wyniosłe płomień niezgaszony,
Gorzkich płaczów głos smutny w różne leci strony.

34.

Ciężki łupem bogatem miasta przedniejszego,
Do obozu odchodzi mężny Murzyn swego,
Łakomem w pokarm ogniom zostawiwszy mury,
Które przez gęste dymy buchają do góry.
Idą żalodne matki na długie więzienie;
O, jako jem wnętrzości przykre utrapienie
Srodze rani, oczyma gdy patrzą mokremi,
Co zwycięzca z córkami broi ich własnymi!

35.

Swą ręką Bucyfara Oliwier serdeczny
Zabił, kiedy w pół szturm trwał bój niebezpieczny;
Zaczem Branzard, straciwszy wraz wszystkie nadzieje,
Własną przebity ręką duszę ze krwią leje.
A Folwina poimał i chciał mieć żywego
Astolf, ale okowy nogom sprawił jego.
Tem trzem, kiedy odjeżdżał z wojskiem do Francyej,
Polecił rząd Afryki król i Barbaryej.

36.

Który przez morze, gdzie go najtwardszy mus wiedzie,
Z Sobrynem opuściwszy biedne wojsko, jedzie;
Wzdycha, z oczu obfite łzy się dobywają,
Widzi, jako wyniosłe płomienie pałają.
Zwątpił o swej Bizercie, zaledwie na brzegu
Usiadł[1853], alić w najprędzszym ma posłańca biegu
Z przykrą wieścią; dopiero nieszczęściem zwałony,
Chce mieczem piersi przebić na obiedwie strony.

37.

Broni Sobryn i oczu swych nie spuszcza z niego.
„Tak to – mówi – pociechę z przypadku srogięgo
Zostawić chcesz Karłowi, który wszystkie siły
Waży, aby twe państwa w mocy jego były?
Wie on, iż póki żyjesz, póki w ręce twojej
Szablę masz, on chciwości nie utuczy swojej.
O, jakby mu sprawiła wesołe nowiny
Śmierć, którą zadać sobie myślisz tej godziny!

38.

Wszystkich poddanych oraz zbawiłbyś nadzieje,
Którą jem z męstwem ludzkość twoją w serca leje.
Przetrwaj szczęście opaczne; tak na świecie bywa:
Rozkosz nędza, weselem żal się przeplatywa.
Nie czynź więźniami wolnych, bo za śmiercią twoją
Z wolnością byśmy żegnać musieli się swoją.
Żyj dla nas oraz swojej Afryki, prosimy,
Albo, lubo to nie w smak, twem torem pójdziemy!

39.

Porzuć niewymówioną troskę i frasunki:
A to i od zołdana[1854] możesz mieć ratunki.
Da on ludzi, tuszę ja i pieniędzy tobie,
W przyszły czas zachowując twoje chęci sobie.
Więc Noradyn aza tak w gwałtownej potrzebie
Nie odważy dostatków i samego siebie?
Masz Turki, masz Araby, Persy i z Medami:
Ci świeżemi wszyscy cię posilą wojskami”.

40.

Tak najmądrzejszy starzec poważnemi słowy
Usiłuje kłopoty ciężkie wybić z głowy,
Czyni dobrą nadzieję, iż prędko Afryka
Stanie w zwykłej ozdobie, zbywszy przeciwnika.
Ten słucha, a serce w niem taje żałośliwe;
Trwożą go zebranych trosk skutki nieszczęśliwe,
Widzi, jak to ostatnia[1855], gdy sił swych nie staje,
W postronne dla ratunku udawać się kraje.

41.

Tkwią w głowie wizerunki dawniejszych przykładów,
Jako to niebezpieczna potężnych sąsiadów
Wzywać na wsparcie rzeczy państwa leżącego:
Łakomy był zawsze scepter i powaga jego.
Tak Murzyn Sforca zginął w terażniejsze wieki,
Gdy go wziął Ludwik na ślub do swojej opieki.
Słusznie trzykroć za błądza mądrzy mają tego,
Co szczęścia cudzem ręką powierza własnego.

42.

Myślał to, a kierować kazał ku wschodowi
Okręt, wsiadwszy na morze, swemu sztyrnikowi.
Ten za ledwie opuścił port, gdy wichur srogi
Zatrzasnął blisko od nich pomniejsze odnogi,
I krzyknął głosem wielkim wzniosłszy wzgórze oczy:
„Widzę – lecz próżne siły, próżne i pomocy
Upatruję być nasze – nagle niepogody,
Które z gruntu poruszą te pod nami wody.

43.

Jeśli mojej usłuchać zdrowej rady chcecie,
W lewej ręce wyspę tu mieć małą będziecie;
Tam ja obrócić życzę, ażby wściekłe wały,
Skoro wiatry ucichną, srożyć się przestały”.
Pozwala król Agramant, pędzić rozkazuje,
Gdzie bezpieczniejszy sztyrnik miejsce upatruje.
Tak leci i do wyspu żagle wielkie miece,
Co wszerej Afrykę, wzdłuż ma Wulkanowe piece[1856].

44.

Pusty wysep po prawdzie, lecz czynią wesoły
Różne drzewa i łąki z pachnącemi zioły.
A iż tam rzadko łodzie stania swe miewały,

Kochał się w miejscu jeleń, sarna, zając mały;
W miejscu wolnem, bo tylko sami rybitwowie[1857],
Spracowani po długiem w letni znój obłowie,
Sieci swe rozwiesiwszy, w skok się przesypiają,
Ryby w morzu tem czasem bezpiecznie igrają.

45.

W port przyjechawszy, kilka innych widzą łodzi,
Które zegnały w ten kąt przeciwne powodzi;
Bohatyra wielkiego przy nich poznawają,
Co mu hołd serykańskie królestwa oddają.
O, jak wesołe czynią wszyscy trzej obrady
Widząc, iż samo szczęście do onej gromady
Trafunkiem ich złączyło! Wraz się obłapiają,
Spólne trudy paryskich szturmów wspominają.

46.

Ale skoro początek nieszczęścia przykrego
Wlał w uszy przyjaciela Agramant swojego,
Tak w niem pobudza żale, z gniewem zjednoczone,
Iż chce k'woli niemu dać garło odważone.
W egipska ziemię, która z dawna słynie zdradą,
Zabrania jechać mądrą i odważną radą.
„Wiesz – mówi – jako chytry król wodza rzymskiego
Zabił, gdy uszedł z bitwy przegranej do niego.

47.

Z strony Synapa mniejsza trudność jest czarnego,
Co ludu, jak powiadasz, do boju godnego
Grofowi dał, twe państwo, nie mając przyczyny,
Opustoszył, Bizertę obrócił w perzyny;
Weźmie on swą nagrodę, lecz to u mnie dziwy:
Snać tu z niemi jest Orland, on Orland prawdziwy,
Który statecznie zbywszy niedawno mądrości,
Wszędy znak czynił srogi wściekłej okrutności.

48.

Gorsza to, ale cóż rzec? Za hojne łzy twoje
Żywot własny poświęcę ja i siły moje:
Pojedynkiem go wyzwę, choćby był z szczerzego
Żelaza, z dyamentu lubo najtwardszego.
Co wilk owcy, kiedy jest długo przemorzony,
Co chart, gdy kiel w zającu utopił skrzywiony,

Zwykł czynić, tak postąpię z niem; ci zaś Nubowie
Przez straszny mord zostawią w twej Afryce zdrowie.

49.

Na ostatek ich naród ruszę, co z tę stronę
Nilu mieszka, a w szabli położył obronę,
Różny wiara, językiem; bliższych Arabami,
Trochę zaś odleglejszych zowią Makrobami[1858];
Ci bogatego złota gwałt mają i słoni,
Tamtem stada wojennych rodzą siła koni.
Pod mem sceptrem posłuszni, ja jem rozkazuję
I z nich prędką Nubowi pomstę nagotuję”.

50.

Z płaczem król, obłapiwszy Gradasa, całuje;
Iż mu chęć swą w zginionych rzeczach ofiaruje,
Szczęściu chce być powinien[1859], które go w te strony
Przywiodło, gdzie przyjaciel tak jest ulubiony.
Ale pojedynku zaś co się tknie przykrego,
Na zdanie nie przypada i na radę jego;
Znaczną stąd na uczciwym zmazę ukazuje,
Gdy cugu w sprawie takiej inszem ustępuje.

51.

„Jeśli – mówi – w złem razie fortuny surowej
Na śmierci nam należy siła Orlandowej,
Czemuż ja sam za krzywdę swą zdrowia własnego
Ważyc nie mam, na Boga spuściwszy się mego?”
„Prawdę mówisz – rzekł Gradus – więc insze sposoby
Podam, co zachowają wcale tve ozdoby.
Daj grabi znać, kogo chce, aby przybrał sobie,
Bo jutro będziem się bić dwaj z niem o tej dobie”.

52.

„Temu nie przeczę – rzekł król, jakby kęs wesoły –
I ja i on, niegłodzien[1860], tuszę, w przyjaciół:
Niech będzie, co chce: nie dbam, kiedy w tej potrzebie
Doświadczonego mam mieć pomocnika z ciebie”.
Gdy tak postanowili, Dobrym z drugiej strony
Boleje, wzdycha, iż jest od nich wyłączony.
„Starość – mówi – jeszcze mi nie zwątlila siły,
A lata biegły w rzeczach rozum zaostrzyły”.

53.

Jakoż duży był jeszcze staruszek i w ciało
Serce męskie czerstwości ochocze wlewało;
Siwy włos, wojenny trud, prace nie wadziły,
Żywe oczy za śmiałość serdeczną ręczyły.
Tak widząc słuszną prośbę i żądania jego,
Pozwolili, aby był z niemi za trzeciego,
I zaraz Orlandowi znać przez posły dają,
Iż trzej samotrzeciego w pole wyzywają.

54.

I chcą, aby się stawił na wyspie rzeczonej
Lipaduza[1861], w bok prawy trochę nakłonionej;
Morze ją ze wszystkich stron jedno opasuje,
Lecz bezpieczny i wolny przejazd zostawuje.
Bieżą posłowie, żagle prędkie rozwinęli,
Już połowicę drogi skwapliwej minęli.
Przypadłszy, widzą grabię, a on między swoje
Dzieli złoto i srebro, więźnie, konie, zbroje.

55.

O, jak ich wdzięcznie przyjął Orland zawołany,
Ogień śmiałości serce nieuhamowany
Rozpala, mile z niemi rozmawia, szanuje,
Upominki bogate posyła, daruje.
Słyszał od towarzystwa w tych czasiech swojego,
Iż Gradasa Duryndanę u boku dużego
Nosił, po której takie żarły go tesknice,
Iż za indyjskie dla niej bieżęć chce granice.

56.

Tuszył, iż tam Gradasa zadybie dużego,
Bo o wyjeździe wiedział z państw francuskich jego.
Teraz, że tu poblizu zasiągnął o niem wieści,
Serce dla niepojętej skakało radości.
Więc Almontów róg piękny, róg złotem sadzony
Smakuje mu wyzwania niepodobne ony,
W tąż Bryljador, co jako więźniem był chudzina
W stajniej Trojanowego, zbywszy grabie, syna.

57.

Obiera kompaniją bez wszelakiej zwłoki,

Godziny zdadzą mu się jak najdłuższe roki,
Brandmarta z Olivierem; wie, jak jem dzielnością
Rzadki zrównał, serca zaś wszystkich trzech miłością
Jednaką zjęte były. Potem w onej chwili
Tarcz, zbrój, szyszaków szukać przednich umyślili,
Koni, szabel i kopij: świadomości tego,
Iż z tych rzeczy z sobą nic nie mieli własnego.

58.

Orland, szaleństwem zjęty, porozrzucał swoje,
A tem drugim Rodomont przez surowe boje
Zdarł gwałtem, zastąpiwszy na ciasnej moście,
Gdzie niewstrąconem rzeka straszna pędem płynie.
Afryka nic nie miała, król ją ze wszystkiego
Złupił, kiedy Paryża dobywał wielkiego;
Więc w szturmie blisko przesłem[1862] łakome płomienie
Brały z wielu rynsztunków zrzac ich, pożywienie.

59.

Zbiera po trosze Orland, gdzie może, dostaje,
Zardzewiałe co prędzej polerować daje.
Sam tesknice niecierpliw, nad brzegiem z swojemu
Chodzi, o pojedynku rozmawiając z niemi.
Gdzie skoro na morze wzrok wznieść mu się przydało,
Postrzegł, iż się kłodzisko jakieś przybliżało
Ku miastu właśnie na prost; w żagle rozwidnione
Wiatry dmuchały prędkie, niezastanowione.

60.

Bez sztyrnika, bez inszych żeglarzów po wodzie
Biegła łódź w różnej wiatrów swawolnych niezgodzie.
Potem niedaleko tych, co się przechadzają,
W miałkiem miejscu stanęła, piaski ją trzymają.
Lecz tą razą o tem dość; Rugierowe cnoty
Wołają mię do siebie: ja z zwykłej ochoty
Idę i powiem, jako dwaj bohaterowie
Po uczynionem ślubie stoją przy swem słowie.

61

Stoją, gniew, żal ich serca objął przykry, tęgi,
Ujrzawszy potargane umowy, przysięgi,
Kiedy z zapędzie rzadkiem lud z obojej strony
Gasił w strumieniach krwawych gniew niewymówiony.

Chcą wiedzieć, kto przyczynę podał do srogięgo
Rozruchu, kto przymierza skarcą jest ścisłego.
Bo tem bardziej dręczy ich nagła mieszanina,
Im mniej wiedzą, na kogo ściągać ma się wina.

62.

Tem czasem jeden sługa Rugiera dobrego,
Mądry, wierny, tajemnic świadom pana swęgo,
Przebiwszy się przez wojsko, konia mu dodaje,
Gdy on tak skłopotany, gdy frasunek kraje
Serce biedne, a potem szablą wyostrzoną
Na bok jego przypasał, złotem oprawioną,
W tę bez chyby nadzieję, aby uzbrojony
Dodawał swojem, wpadłszy między nie, obrony.

63.

Nie myśli on; jechać chce, lecz wprzód obiecuje
Rynaldowi, iż jeśli króla poszkaluje
Łamcą wiary swęgo, tej zaraz godziny
W zad cofnie, aby nie dał najmniejszej przyczyny
Do zgwałcenia przysięgi; potem wiarę jego
Złą porzuci, a do krztu uda się świętego.
Tak rzekł i do swęj Arle drogę na prost bierze,
Jadąc, pyta, kto stargał, bezecny, przymierze.

64.

Co żywo odpowiada, iż król uwiedziony
Próżną jakąś nadzieją, wszczął bój zabroniony.
Strętwiął, ciężkie z wnętrzości posyła wzdychanie,
Widzi, iż pewnie musi dość z królem rozstanie[1863].
Nie jeno się w niem kochał, lecz i srogię znaki
Niefortun rodzą w sercu jego żal dwojaki:
Coś nie k'rzeczy, gdy szczęście mieni swe obroty,
Mienić miłość ku panu i spuszczać z ochoty[1864].

65.

Różne dyskursy w głowie, różne myśli knuje,
Co godzina się biedzi, dzień i noc frasuje,
Czy jechać ma, czy zostać: tu mus niepożyty
Uczciwego biec każe, tu zaś ogień skryty
Serdecznej Bradamanty na powinność jego
Munsztuk kładzie i gwałtem wstrzymuje biednego.

Nie mniej przysięga grozi, serce trapi, bodzie
I niemądrą powiada roztropność po szkodzie.

66.

Z drugiej strony czujne go starania mordują
Sławy i najostreszemi bojcami przejmują
Bojaźń, strach: serce by mu przyznano lęклиwe,
Jeśli zjedzie pod ten czas, kiedy nieżyczliwe
Szczęście pogan zrzuciwszy z wierzchu najwyższego
Pociech, do dna niefortun posyła samego;
Więc takich wiele będzie, co z klątwą umowy
Słuszne nazwą, gdy tłumy Mars swoich surowy.

67.

Tak cześć, sława i miłość gryzie ustawicznie
Serce w niem ani wytchnąć dopuszcza koniecznie.
Wątpliwe myśli rzuca na rozmaite strony,
Nie przychodzi do siebie, jako zbłądzony.
Nakoniec postanowił, umyślił sam w sobie
Powrócić do Afryki rączo w onej dobie.
Siła mogła w niem miłość najgorętsza, ale
Uczciwe z sławą pragnie, aby było wcale..

68.

Puścił wodza ku Arle, mniemania jest tego,
Iż jeszcze jaki okręt zdybie króla swego.
Przybiegł i swój po brzegach wzrok obraca chciwy;
Nie widzi nic prócz trupów, co je zapalczywy
Miecz chrześcijański złożył; tu dopiero nowe
Skłuły żale wnętrzości wskroś bohaterowe.
Myśli, twarz schylił smutną, potem ze wszystkiego
Pędu ku Marsylie puścił konia swego.

69.

Tuszy, iż tam przybiegłszy, troską obciążony,
Przeprowadzi się na tamte co najprędzej strony,
Lub przez prośbę lub przez gwałt, w czyjejkolwiek łodzi;
Takie w niem ciężka żałość myśli dziwne rodzi.
Już też pod Marsylią w port wszedł Dudon śmiały,
Skoro okręty nasze wstręt poganom dały,
I na mile od brzegu morze zastąpiła
Armata jego i co Afrom wzięta była.

70.

Wszystkie nawy pogańskie, co ich jeno zbyło
W ten czas, gdy ogień drugie żarł, morze grążyło,
Wszystkie pod Marsylią Dudon w porcie stawił,
Potem korzyści dzielił, z więźniami się bawił.
Miedzy którymi znalazł stanu przedniejszego
Siedmi królów udatnych, wzrostu wysokiego;
Ci z swemi poddawszy się okrętami, stali
Na brzegu, a ku ziemi wzrok smutny trzymali.

71.

Dudon, iż witać Karła miał wola dnia tego,
Przywodził plon i więźnie do porządku swego,
Aby gdy z pompą wnidzie w miasto lud ochoczy,
Swój wzrok w nowem tryumfie utopił i oczy.
Zaczem więźnie wywiódłszy na brzeg, rozkazuje
Swych urzędów strzec wszystkim, kto czego pilnuje.
Nubowie wkóło niego wrzaski wyniosłemi
Zwycięstwo krzyczą, głos swój Echo śle za niemi.

72.

Ujrzał z daleka Rugier morze, co pianami
Toczyło, ujrzał brzegi, zakryte wiosłami,
Rad: tuszy iż armata króla jego była,
Lecz dla pewnych w te kąty przyczyn powróciła.
Natrze żartko, alić wprzód króla z Nasamony
Poznał, widzi, łańcuchem iż wpół jest ściśniony;
Potem Balstra z Manlardem, więc i Faruranta,
Bambiraga, Rymdonta, swego Agrykanta.

73.

Zdumiał się, a z dusze ich miłując, takiego
Przypadku znieść nie może: rozpuszcza swojego
Konia i w najbystrzejszem, jako piorun, skoku
Składa drzewo, gniew niesie w zapalonem oku
I wprzód tego, co ich wiódł, uderzywszy srodze,
Na ubitej bez dusze zostawuje drodze;
Potem szable dobywa, a w onej gromadzie
Więcej trupów, niżli sto, dziwnie prędko kładzie.

74.

Słyszy Dudon różnego tumultu niezgody,
Widzi krwie potok srogi i śmiertelne szkody;

Tył pierzchliwi podają, wszyscy nogi ręcze
Ku okrętom prostując przez piaski gorące.
Woła tarczej, na głowę szyszak bierze lity,
Bo już twardą na piersiach zbroją był okryty;
Kopią, jako wściekły, pędem wielkiem chwyta,
Gniew i chciwość na krew go podwodzi niesyta.

75.

Konia, włożywszy mu w bok ostrogi, kieruje
Na głos, a lud się w stronę ręczo ustępuje.
Tem czasem najmężniejszy Rugier tylo dwoje
Zabija Nubów, kruszy tarcze, hełmy, zbroje;
A zoczywszy Dudona, iż w te, zapędzony,
Kędy on ludzie biedne siecze, bieżał strony,
Ma za to, że ich jest wódz i prosto do niego
Z wielką chciwością konia obraca ręczego.

76.

Postrzegł Dudon, iż nie ma kopiej w swem toku;
Cisnął swoją, końskiego zatrzymawszy skoku,
Ani się słusznem gniewom daje tak uwodzić,
Aby miał w pierś rycerza tą bronią ugodzić,
Której on nie zażywa wzajem przeciw niemu.
Zaczem Rugie sercu się dziwuje wielkiemu,
Tuszy, postępkiem jego pięknem zwyciężony,
Iż pewnie jest bohater jakiś doświadczony.

77.

I myśli wprzód: „O, gdyby jeszcze z tej ludzkości
Chciał podać imię swoje do mej wiadomości!”
A potem prosi o to. Wnet Dudon wspaniały

Powiada, iż jest tej krwi, co i Rynald śmiały,
Syn księżęcia Danesa[1865]; ale zaraz tego
Życzy, aby nie tał i on stanu swego.
Pozwala z chęcią Rugier; a gdy już wiedzieli
Swe imiona, do krwawej zabawy lecieli.

78.

Groźny był Dudon swoją buławą staloną,
Która w tysiąc potrzebach sławę niezginioną
Dała mu i z którą się tak dobrze sprawował,
Iż snadno stąd wysoką swą krew ukazywał.
Nie mniej szablą, co psuje hełm, najtwardszą zbroję,
Oświadczał najmężniejszy Rugier dzielność swoją,
Gdy jej dobywszy, dał znać jawnie Dudonowi,
Jakiem w boju potrzeba być bohaterowi.

79.

Ale, iż miał tę wola najukochańszej żony
Nie gniewać nigdy, by też gwałtem przymuszony,
Nie chce, od Dudona się dowiedziawszy tego,
Iż jej bratem jest, gniewu nań wylewać swego.
Więc i sam we Francyej miał te jeszcze wieści,
Gdy przedniejszych familij złączenia[1866] po części
Chciał wiedzieć, jako siostrą Beatryce[1867] była
Armeliny, Dudona która porodziła.

80.

Z tej przyczyny, jak nie chcąc, swoją szablą kręci:
Tkwi mu wdzięczna Bradmanta w głębokiej pamięci.
Nigdy nie tnie, gdzieniegdzie płazą tylko zmierza,
Sam się buławie srogiej składa, nie dowierza.
Pisze Turpin, iż w ten czas mógł snadno mężnego
Dudona pożyc, gdyby wola była jego;
Ale miłość gorąca gniew, ręce wiązała,
Cięcia srogie, śmiertelne sztychy hamowała.

81.

Płazą jednak, aby się nie zdał być nikczemny,

Dudonowej oddaje sile raz wzajemny
I tak ciężko na szyszak spuszcza ustalony
Szablę swą, iż zostaje zaraz ogłuszony.
Oczy mgła ćmi, pamięć w niem ginie w onej chwili,
Sam na przykre spadnienie z konia już się chyli. –

Koniec bitwy do drugiej pieśni odłożemy,
A teraz jakikolwiek czas odpoczniemy.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA PIERWSZA

ARGUMENT

*Dudon więźnie z ochotą Rugierowi daje,
On z niemi w afrykańskie morzem bieży kraje.
Giną burzą straszliwą, samego łaskawa
Woda na skałę wnosi, gdzie przez chrzest poznawa
Drogę zbawienia pewną, gdy pustelnik stary
Rozwiązał mu prawdziwej tajemnice wiary.
Srogą bitwę samotrzeć Orland odprawuje,
Łby uciąwszy dwom królom, zdrowie odejmuje.*

ALLEGORYE

W tej czterdziestej pierwszej pieśni z Agramanta, który wzgardziwszy mądrą i roztropną Brandymartową radą, garło dał i królestwo stracił, przykład masz, jako szkodliwy ludziom wszelkim, gdy mu się w korzyść dają, jest gwałtowny upór. Przez Rugiera, który już, już tonąc na morzu, przysięgę obiecaną i śluby iśći, Panu Bogu poświęcone, zaczem i zdrowy wypływa cudownie i krzci się u pustelnika, znać się daje wielka i nieskończona łaska Boga naszego przeciwko tem, którzy lub to z prostoty grzeszą lub szczerą tknieni skruchaą, poprawę obiecują.

1.
Najrozkoszniejszy zapach, w którym lub to szaty
Lub swój pieszczony zmaczał włos młodzian bogaty,
Młodzian, co go trwożliwa miłość często ludzi,
Gdy wewnętrznych ogniów zapal zmysły słabe trudzi,

Jeśli przeciągiem czasu długiem nie zwietrzeje
Jego wonność i jeśli moc nie osłabieje,
Widomemi to snadno ukazuje znaki,
Iż cena jego dobra i skutek jednaki.

2.
Wiecznej pamięci godnych Estensów[1868] krwi sławna,
Której i starożytność wieków przeszłych dawna
Ludzkości nie zważyła, świecisz, jako złoty
Febus, gdy blask ciskają płomienne obroty
W najjaśniejsze południe; nie dziw, bo z takiego
Przodka idziesz, co nie ma porównania swego;
Nie migoce tak luna między drobniejszemi
Planety, gdy swój srebrny wóz złączyła z niemi.

3.
Zawsze miewał w potrzebach wielkich Rugier śmiały
Przy męskim sercu umysł wielki i wspaniały;
Zawsze jednaką ludzkość i powagę chował,
Lub pieszo lub na koniu wojn krwawych próbował.
Zaczem i Dudonowi jawnie pokazuje,
Iż do zwycięstwa chromem krokiem postępuje;
Zmyśla mdłych członków słabość, siły przyrodzonej
Tłumi pożar, litując grofa w bitwie onej.

4.
Widzi Dudon i przyznać namniej się nie wzbrania,
Iż go zabić nie myśli, iż go sam ochrania;
Widzi, jako wielokroć daremny raz jego
Wiatr tylko próżny siecze powietrza lekkiego.
Tak niewymowną zaraz ujęty ludzkością,
Chce onę miłość oddać wzajemną miłością,
Tem bardziej, iż pomniejsze poznawa swe siły,
Które już od Rugiera nadwątlone były.

5.
Krzyczy: „Pokój, dla Boga, pokój, o serdeczny
Bohaterze, uczynmy między sobą wieczny!
Widzę jawnie wielką chęć twoją przeciw sobie
I niezrównaną ludzkość w poważnej osobie”.
Odpowiada mu Rugier: „Przymierza lubego
I ja chcę, lecz umowa ta niech będzie jego,
Obowiąż mię do usług, mężu doświadczony:

Daruj wolnością, wypuść z oków więźnie ony!”

6.

Tak rzekł i ukazuje więźniów utrapionych,
Którzy w żelazie nieśli i w stryczkach kręconych
Pokrępowane nogi, ręce, szyje, boki.
Tych zaraz dobry Dudon bez wszelakiej zwłoki
Z chęcią oddaje, jechać pozwoliwszy z niemi,
Kędy chce, morzem, lądem, lasy zgęścionemi;
Nadto co lepszy okręt wybrać rozkazuje
I wnet go Rugierowi ludzkiemu daruje.

7.

Puszcza się ku Afryce Rugier odważony,
Bierze wiatr w swą moc żagle, w obłudach[1869] ćwiczony,
Rozbójca wiatr i wprzód dmie wolnemi siłami
W gęste płótno, aby tak przyłudził zradami
Snadniej żeglarzów biednych; brzeg się z nagła kryje
A morski rosół[1870] nawę chwiejąc gładką myje.
Aliści w mgnieniu oka słońce jasność traci,
Eurus, Auster i Korus[1871] z sobą się rozbraci.

8.

Dają jawny znak niezgod wichry zapalczywe,
Poprzecznem dęciem czynią upory straszliwe.
Okręt lata samopas, najeżone wały
Gwałtem oń swoje wściekle jady roztrącały.
Chmury wzrok wydzierają, ciemność nieprzejrzana
Dzień bierze, śmierć zginieniem grozi nieubłagana,
Zginieniem oczywistem; sztyr, wiosła i żagle
Nie czynią powinności swej, ustają nagle.

9.

Ryczy okropnem głosem, wydawszy się z wody
Dziw morski, stado brzydkie Proteowej trzody.
Szum gwałtowny rwie wszystko, trzeszczą wyniesione
Maszty, a w łódź powodzi wdzierają się słone.
Dziwnie twarz sztyrnikowi zbladła złękcionemu,
Wzdycha ciężko, strach przykry sercu nieszczęsnemu
Dojmuje; raz rękami swem szyprom[1872] znak daje,
Raz najsmutniejszy woła, co mu garła staje.

10.

Próżno, nie pomaga wrzask, daremny krzyk jego:

Niesie wiatr głosy w stronę powietrza czarnego.
Skwierk[1873] najbiedniejszych ludzi Echo szczebiotliwa
Powtarzając, w odległych górach się ozywa;
Łamią o się wspólną moc powodzi gniewliwe,
Huczą z razów gwałtownych skały, brzegi krzywe;
Odjęła niepogoda słuch na wszystkie strony,
Uszy tylko napełnia płacz nieutulony.

11.

Żartkość wichrów szalonych między skałubami
Gwizd najstraszniejszy czyni, błyski z piorunami
Niewymownych trwóg dają przyczynę, a srogi
Szturm w obadwa okrętu tłucze przykro rogi.
Już go zwątlił, już wały, gdzie chcą, niem ciskają,
Już władzej marynarze strętwieli nie mają.
Poprzeczne wiatry w deszczki ustawicznie biją,
A te wierzchem i spodkiem morska wodę piją.

12.

Oto świszcząc haniebna burza wnet przypadnie,
Którą Akwilo wzruszył, i raz wraz szkaradnie
Targa żagle, niosąc je na wieżate wały,
Które swą wysokością nieba dosięgały.
Łamie zła niepogoda wiosła, sztyr urywa,
Dusze ostatniej sztyrnik ledwie nie pozbywa,
W bojaźni utopiony sam sztyrnik ubogi,
A włosy mu strach zjeżył na łbie skrzydłonogi.

13.

Okrętu prawa strona tonie stłuczonego,
Dziury się rozdziewiły u oderwanego
Szyru: wrzask w niebo leci, boskiej Opatrzności
Co żywo się poleca, swych nie tając złości[1874].
Idzie ich na dno siła, zdrowia pozbywają,
A żywi na przeciwne szczęście narzekają.
Już odpierać nie może nawa skołatana
Krętem wirom, grąży ją woda w wał zebrana.

14.

Już najbystrzejsza burza i szturm jadowity
Zgubę niósł wszystkim jawną i strach niekryty;
Zda się, iż głowami nieba dosięgają,
Gdy łódź wały szalone wzgórze wymiatają;

Zda się, iż w piekielne zaś upadła ciemności,
Gdy ich znowu spuszczają w niezmierne niskości.
Żadnej nadzieje nie masz, co by ręczyć chciała
Za zdrowie, śmierć się zewsząd mokra dobywała.

15.

Całą noc w onem strachu chudzięta pływali,
Całą noc żale przykre z lamenty mieszali,
Jeżdżąc po rozgniewanem morzu, gdzie ich srogi
Wiatr pędził, pełen grozy surowej i trwogi.
Ledwo się dzień ukazał na wschodzie białawy,
Rozpuszczał zaś swe jady wichur niełaskawy
I do bliskiej ich poniósł z wielkiem pędem skały,
Której wody nadęte w pół nie zakrywały.

16.

Po trzy i po czterykroć naukler[1875] wylękniony
Duszenie chce minąć miejsca niebezpieczne ony;
Nawraca w stronę okręt, wedle sił kieruje,
Cóż po tem: próżno robi, daremnie pracuje
Bez sztyru, wiatry mają żagle w swojej mocy,
Nie może jem ratunku przybrać i pomocy.
Leci okręt, podobny żartkiem orłem piórom,
Z niewymówionem strachem ku skalistym góróm.

17.

Tu dopiero o zdrowiu wszyscy swem zwątpili,
Gdy na widome nawy rozbicie patrzyli;
lamenty, narzekania blada bojaźń dwoi,
Cisną się w bat, przy słabem co okręcie stoi,
I wnet go wielkiem gwałtem zaraz obciążają,
Ledwie weń bystre przez wierzch wody nie wpadają;
Tak strach, rozsądku próżen, gdy się nie odważa,
Tuszając, iż śmierci ujdzie, prędzej się naraża.

18.

Postrzegł Rugier, w okręcie iż nie masz samego
Sztynnika, bo już beł wpadł do batu małego;
Tarcz, zbroję zdjął, odpasał szablę swą od boku
I w rześkiem tam do niego puścił się też kroku.
Lecz bat przez zbytni ciężar snadno przemagała
Sroga powódź i na dno morskie pociągała;

Pacierze w każdym kącie z płaczem pomieszane
Przebijają gwiazdami sfery osypane.

19.

Poszła nieszczęsna łódka, jako ołów, z temi
Na dół, których ma w sobie, utonawszy z niemi.
Pomocy nie mógł nikt dać: żałośliwe głosy
Nieunoszony pędził wicher pod niebiosy.
Ostatek najłakomsze morze połykało,
Głuche morze, smutnych próśb co przyjąć nie chciało.
Już skarg więcej nie słychać, usta spracowane
Musiały pić przezdzięki wody rozgniewane.

20.

Ten w głębokości morskiej bez dusze zostaje,
Ten rękę, aby mógł mieć ratunek, podaje;
Ten kilkakroć ukazał głowę z ramionami,
Ten jedną nogą bosą robi pod wodami.
Rugier, jak skoczył, gdy już tonąć miała, z łodzi,
Na wszystkie strony wzrok wzniosł przez one powodzi
I zaraz się udaje, bo najbliższej była,
Do skały, kędy okręt nawałność pędziła.

21.

I z mocy, na jaką się mógł zdobyć, pracuje,
Wały nieubłagane ramionmi przejmuje.
Krople wzgórze pryskają, uchodzi częstemu
Woda tknieniu, on przecię wygadza swojemu
Z odwagą przedsięwzięciu. Tem czasem szalony
Wicher ciskał po morzu okręt opuszczony,
Opuszczony od ludzi nieszczęsnych, co z niego
Do batu, jak na pewną śmierć, uszli mniejszego.

22.

O, głupia zjętych strachem topielców ufności!
Patrzcie: bezpiecznie nawa uszła surowości
Niezgodnych Akwilonów, gdy sztyrnik z swojemu
Uciekł do nich szyprami i ludźmi wszystkimi,
Bez rządu puściwszy ją; bo wnet, jak na znowie,
Ucichł gniewliwych wiatrów szum i dał jej zdrowie.
Nastąpiła pogoda, która w inszą stronę
Obraca próżny okręt, biorąc go w obronę.

23.

Tak leci bez wszelakich rządów ludzkich, wolny,
Gdzie go lekkim dmuchaniem żenie wiatr swowolny,
Jakoby ku Bizercie na prost rozwalonej,
Dwie lub to trzy mile w bok od krainy onej,
Którą Nil żyzny moczy; w tem miejscu utkwiony
Został, jakby umyślnie, w piasku zostawiony.
W ten czas właśnie po brzegu Orland urodziwy
Przechadzał się z swojemu, tesknie niecierpliwy,

24.

Jakom przedtem powiedział; a chcąc wiadomości
Dość, co by za łódź była, jakich niesie gości,
Wziął z Oliwierem wespół Brandymarta swego
I w lekkim czólnie bieżał do miejsca onego.
Przyjechawszy, wysiedli, ale się dziwiają,
Iż żywej dusze w żadnem kącie nie najdują
Prócz Frontyna dobrego, zbroje ustalonej,
Szable, na wybór kształtnej, dziwnie wyostrzonej.

25.

Rugierów to rynsztunek był, odbiegł którego,
Gdy uchodził przed burzą do batu małego.
Przypatruje się Orland szabli i z radością
Poznawa Balizarde, którą swą dzielnością
Przeszłych czasów wydarł był wiedmie, gdy jej psował
Pyszny ogród[1876] i ręce we krwi zafarbował,
We krwi pogan obrzydłych; jako ją zaś potem
Ukradł mu chytry Brunel, czytaliście o tem.

26.

I jako pod wysokiej Kareny górami
Rugier dobry z inszemi wziął ją podarkami,
Co za mocy, dobroci, co za kuźnie była,
Jako krew ludzką pijąc, zbrój gwałt pokruszyła,
Wiedział grabia; zaczem wzrok wzniósłszy zapłakany,
Nisko przypadł do ziemi swojemu kolany,
Mówiąc: „Tak to wygadzasz dziś mojej potrzebie,
O dobrotliwy Panie, który mieszkasz w niebie!

27.

Wielkiej mojej potrzebie, bo za święte twoje
Imię jutro odważę z chęcią garło moje”.

Tak rzekł nie darmo, wiedząc, iż król z Serykany
Bel panem najmocniejszej szable Duryndany
I Bajarda miał w mocy. Inszego rynsztunku
Nie chciał brać dla jakiego piersi swych warunku[1877];
Lekce waży, choć złotem nabijana była,
Zbroję, i od drogich się kamieni bleszczyła.

28.

Dał ją Oliwierowi; broń tylko do swego
Przypiął, pełen radości, boku cierpliwego;
Konia Brandymartowi pozwala swojemu,
Aby był sposobniejszy na niem ku przyszłemu
Pojedynkowi; dzieli bohater wspaniały
Miedzy swe zdobycz drogą i łup okazały.
Serce wielkie nie chce być samo ucześnikiem
Tych fortun, do których ma Boga przewodnikiem.

29.

Wróciwszy się, do nowej potrzeby mieć chcieli
Nowe szaty, w których by na koniach siedzieli.
Wysoką Orland wieżę na teleju[1878] swoim
Dał haftować, co ją Bóg zniósł piorunem trojem,
Oliwier psa w pancerzu, na którym gotowa
Obróż jest, a na tej zaś szyte w ten kształt słowa:
„Męstwu przy roztropności każdy ustępować
Musi, chyba żeby chciał sromotnie szwankować”.

30.

Brandymarte dla ojca swojego miłości,
Co szerokich, umarłszy, swoich odbiegł włości,
Nie chce, jeno czarny mieć strój na jasnej zbroi,
Listwa tylko białych go aksamitów dwoi
Po samem kraju, który dziwnie jest bogaty,
Bo go w różne perlami usadziła kwiaty
Nadobna Fiordylizi, złączywszy niemało
Dyamentów, od których blask słońce miotало.

31.

Swą ręką najwdzięczniejsza dziewczka to zrobiła
Tak szeroko, że szata i zad zasłoniła
Po zbroi się zemknąwszy, konia wspaniałego,
A z przodu subtelny włos miękkiej grzywy jego.
Ale od pierwszego dnia tej swojej roboty,

Co był znak zły, lubego śmiechu i ochoty
Żaden po niej nie postrzegł: zawsze smutna była,
Zawsze melankolia jakaś ją dręczyła.

32.

Lękanie jej nad podziw przejmuje wnętrzości.
Świadoma odwag pięknych i dziwnej śmiałości,
Brandymarta swojego często widywała,
Gdy go we stu Fortuna prawa pilnowała,
We stu potrzebach przykrych; boi się odmiany,
Strach do tego srogi ją, z trwogą pomieszany,
Co raz trapił, a z onej nowej zaś bojaźni,
Dwoja w niej bojaźń dwojem strachem serce drażni.

33.

Już sporządziwszy wszystko, bohater serdeczny
Rozwinął żagle na wiatr, pogodny, bezpieczny,
A Sansonet z Astolfem u wielkiej zostali
Bizerty, którą świeżo z ziemią porównali.
Fiordylizi gęstemi oczu łzami psuje,
Nieba śluby obciąża, moc ich obiecuje;
Póki dojrzeć okrętu może najprędszego,
Trzyma w niem wzrok, z brzegu się nie da brać krzywego.

34.

Zaledwie dobry Astolf z mężnem Sansonetem
Od morza ją z niemałym odniósłszy kłopotem,
Przyprowadzili do jej pokoju własnego,
Gdzie utrapiona dziewczka dopadłszy swojego
Łoża, ciska się na nie, przykre mi skargami
Wznawiając ból, głęboko co tkwi pod piersiami.
Tem czasem trzech rycerzów przyniósł wiatr życzliwy
Na wyspę, pojedynek gdzie ma być straszliwy.

35.

Wysiadszy najmężniejszy Orland i z swojemi,
Pod namioty na brzegu stanął rozbitemi;
Ku wschodowi przedniejsze miejsca zastępuje,
Należące do bitwy potrzeby gotuje.
Tegoż dnia król Agramant i teź godziny
Przy płynął i obrał plac naprzeciwko iny;
A iż z wieczorem zorza już się nakłoniła,

Wszystkich zgoda do rana bitwę odłożyła.

36.

I z tej i z owej strony nocną odprawuje
Straż żołnierz i hetmanów swych zbrojny pilnuje.
Dobry Brandymart, gdy już w noc była godzina,
Szedł do Trojanowego sam umyślnie syna
Z pozwoleniem Orlanda, bo się przedtem znali
I przodkowie ich sobie sąsiady bywali;
Sam Brandymart, od ojca wyprawiony swego,
Do Francyej z niem wjechał pod znakami jego.

37.

Po spólnem przywitaniu siła rozprawuje
Z Agramantem, przyczyny ważne ukazuje,
Które do pokoju kierował lubego
Z tej miłości, co ją ma z dzieciństwa do niego.
Od Nilu, kędy płynie najszerzej trojaki,
Po same Herkulesa najduższego znaki
Ofiarował mu kraje, jeśli brzydkie błędy
Porzuciwszy, Chrystusa chce wysławiać wszędy.

38.

„Gdybym, o wielki królu, nierad służył tobie,
Gdybym – mówił mu – krwie twej nie považał sobie,
Zamknąłbym usta słowom mojem, takowego
Nie przynosząc ci szczęścia dziś osobliwego.
Spróbowałem ja stokroć, jakie są przysady
Szalbierskie w Mahomecie, jakie jego zdrady;
Uwierz w Chrystusa, proszę, a doznasz sam snadnie,
Iż ci wnet lepsze szczęście i twem wszystkim padnie.

39.

Tu zawisła fortuna i uciechy twoje:
Przymi, o przymi rady i żądania moje!
Co wskórasz, lub pożyczysz Orlanda mężnego?
Jeszcze nie upatruję ja stąd dobra twego:
Sławę niebezpieczeństwo, sam widzisz, przechodzi,
Która twe serce na ten srogi bój podwodzi.
Bo jeśli Mars życzliwy będzie z naszej strony,
Szyje, przyjaciół, królestw zbędziesz i korony.

40.

Położy-li też grabia tu zdrowie i z nami,
A wy trzej zwycięzcami zostaniecie sami,
Twoje rzeczy nie będą tak ugruntowane,
Jako-ć porady z różnych głów tuszą zebrane,
Ani Karłowa weźmie potęga odmiany,
Chocia byśmy przez piękne zginęli tu rany.
Sam wiesz, o zacny królu, jakich w wojsku swoim
Ma hetmanów, bo nieraz dali się znać twojem”.

41.

Tak rzekł serdeczny młodzian i jeszcze miał więcej
Przydać, ale gniewliwy Agramant co pręcej
Przerywa; ogniem mu twarz i skronie pałają,
Oczy szczerze płomienie na wierzch wymiatają.
„Upór – mówi – z głupstwem jest w tobie pomieszany,
Wrywasz się w rzecz, do której nie jesteś przyzwany;
Bo któż twej rady pragnął? Skąd-eć to urosło,
Że cię politowanie tu jakieś przyniosło?

42.

Rada, którą mi dajesz, jeżeli pochodzi
Z miłości, co ją w sercu twem życzliwość rodzi,
Ja nie wiem; lecz z Rolandem ponieważ cię widzę,
Tak tą, jako i tobą samem się już brzydzę.
Diabłom, którzy dusze zrzą, żeś siebie samego
Głupie oddał, więc i mnie życzysz szczęścia twego?
Zachowaj je dla siebie: już tak w piekło zatem
Beze mnie wędruj, proszę, z chrześcijańskim światem.

43.

Przegram – wygram, dostanę nazad państwa mego,
Lub, wygnaniec ubogi, wieku mizernego
Dokończę: mądrość twoja podomno nie zgadnie.
Bóg sam wie, skąd w przyszły czas śmierć na nas [przypadnie.
Ale niech będzie, co chce: ja zawołanemu
Nie uczynię, wiedz pewnie, urodzeniu memu
Namniejszej hańby i dać jeśli garło przydzie,
Upewniam, na męstwie mi, na sercu nie zydzie.

44.

Idźże precz, a poranku raczej jutrzejszego
Szablą ostrą chciej poprzeć dzieła wspanialszego;
Bo za fraszkę nie ważą u mnie rady twoje:

Jam krwią rozstrzygnąć sprawy postanowił moje”.
Te ostatnie choć wielkiem głosem wyrzekł słowa,
Ledwie mu przecię z ust szła zrozumiana mowa:
Tak gniewem wściekłem pałał. Potem się rozeszli
A swem świeże nowiny nowych mów przynieśli.

45.

Nazajutrz, skoro wyszła z morza głębokiego
Jasna zorza, wszyscy trzej do umówionego
Pojedyнку się kwapią, wyborną robotą
Najdoskonalsze zbroje wdziewają z ochotą.
Zjehawszy się, namniejszych zabaw nie czynili,
Zaraz najokrutniejsze kopie złożyli. –
Ale wprzód do Rugiera wrócę się dobrego,
Bo w morzu nie zda mi się odbiec tonącego.

46.

Rękami i nogami tłukł bohater śmiały,
Siląc się bez przestanku, nieużyte wały.
Suknie przemokły na niem, z trudem mu przychodzi
O najniebezpieczniejsze kusić się powodzi.
Wzdycha, chęć serce grzeje do prawdziwej wiary,
Widzi, jak trudno ma uść pomst boskich i kary.
Bo iż nie chciał, gdy czas był, w wodzie poświęconej
Krzcić się, musi podomno w tej gorzkiej i słonej!

47.

Więc mu związki w oczach tkwią przysięgi trojej,
Którą pięknej uczynił Bradamancie swojej,
Nuż Rynaldowi danie ręki, że przyjedzie
Do Karła, gdy na jego króla kto dowiedzie
Starganie bitwy wspólnej; tak myśląc, ślubuje
Zostać chrześcijaninem, jeśli go ratuje
Bóg od widomej śmierci, w brzegu pożądanem
Pozwoliwszy stawić się nogom spracowanem.

48.

I szable nie dobywać na pomoc brzydkiemu
Narodowi, co kłamcy wierzy przekłętemu,
Ale zaraz do Karła wróci się i jego
Sługą będzie, aż z ciała duch pójdzie zimnego.
Bradamancie nadobnej ślub spełni rzeczony,
Zapał w słusznej miłości zgasiwszy wzniecony.

Patrzcie cudu! Zaledwie to rzekł, wnet mu mocy
Przybywa, nowe siły, nowe zna pomocy.

49.

Nową rzeškość i serce niestrwożone czuje:
Dopiero-ć, pełen nadziei, z ochotą pracuje.
Nieuśmierzonym wichrem wyniesione wody
Same go wynosić się zdały z tej przygody.
Szeroko ramionami wał przez wał przejmując,
Aż nakoniec na piasek żółtawy wstępuje
I z tej strony, gdzie kopiec widzi pochylony,
Idzie ku skale równią, do szczętu zmoczony.

50.

Inszy wszyscy od morza groźnego połknieni,
Straszliwą burza, gdy on patrzył, zwyciężeni;
On sam tylko, bo się tak Bogu podobało,
Wyszedł nienaruszony, zdrowy, czerstwy, cało.
I gdy przy onej skale pustej i odludnej
Po równinie niewielkiej chodził, ale cudnej,
Nowy strach zajmuje go, nowa bojaźń dusi,
Iż tu na tem wygnaniu głodem umrzeć musi.

51.

Lecz serce niestrwożone przychodzi do siebie,
W skok zatopione łzami oczy utkwiał w niebie,
„Cierpieć, cierpieć-em gotów – mówi – Boże prawy,
To wszystko, co twój dekret rozkaże łaskawy”.
Wtem chęć jakaś, która się w dobrem sercu rodzi,
Aby na wierzch skały wszedł, znowu go podwodzi.
Idzie i pojrzy w górę, alić siwiuchnego
Zoczy człowieka, na prost co idzie do niego;

52.

Odzież ma pustelniczą. Ten wnet przeraźliwym
Krzyknął głosem: „Czemuś tak, Szawle, uporczywem?
Czemu Chrystusa wiarę świętą prześladujesz?
Krew toczysz chrześcijańską, lud dobry mordujesz?
Tuszyłeś ponno morze, cła nie płacąc na niem,
Przepłynąć ze swem z wielką odwagą staraniem:
Ale, patrz, jako ręka daleko dosięga
Boska, patrz, jak się żaden przed nią nie wybiega”.

53.

Miał świątobliwy starzec to o niem widzenie,
Iż mu go boskie stawić miało opatrzenie,
Wyrwawszy z niebezpieczeństw szturmów i powodzi
Bez ludzkiego ratunku, pomocy i łodzi.
Nadto przyszyłych spraw jego obraz Bóg swojemu
Ukazał słudze i śmierć naznaczoną jemu,
Syny, wnuki, więc wszystkie linią krwi jego,
Jak urosną, jak będą wielcy czasu swego.

54.

Zaczem zaraz gromi go na pierwszym wejźrzeniu,
Aby zranionemu dał plastr zdrowy sumnieniu.
„Czemu – mówi – odkładasz? Czemu karku swego
Pod słodkie jarzmo Boga nie schyłasz mojego?
Któremu nie tak miły mus: usty wolnemi
Imię jego wyznane tu ma być na ziemi.
Tyś był łaski niewdzięczne: cóż za dziw, iż twemu
Dał munsztuk uporowi tak wyuzdanemu?”

55.

To rzekł najpobożniejszy mąż, a potem słowy
Łagodniejszemi daje ratunek gotowy:
„Ufaj, dobry Rugierze. Chrystus nasz przymuje,
Choć kto zrazu leniwo za niem postępuje”.
I wnet o robotnikach powieda mu onych,
Na godziny od Pana różnie zgromadzonych
Do obfitej winnice, a ucząc go wiary
Idzie z niem lekko w górę ku skale mnich stary.

56.

Na której samem wierzchu był kościółek mały
Ku wschodowi, o który wiatry gniew wstrącały;
Trochę niżej z jałowcu, z lauru gaj wesoły,
Żyznemi przeplatany palmami na poły.
Krynicy żywych moc wielka, które zasłaniają
Mirty gęste, a ptacy z nich się ozywają
Najucieszniejszym głosem; śródkiem rzeczki małe
Bieżą i odżywiają trawy zagorzałe[1879].

57.

Mało nie czterdzieści lat brat błogosławiony
Na onej skale mieszkał, jakby rozłączony

Z światem i z rozkoszami jego, żywot święty
Prowadząc, dóbr niebieskich miłością ujęty.
Sam Bóg najdobrotliwszy miejsce to zbudował,
Sam żywność z palmowego drzewa nagotował,
Którą on, wypędzając głód, przy jasnym wzroku
Ośmdziesiątego dognał, zdrowy, czerstwy, roku.

58.

W komórcie niskiej ogień z pilnością gotuje,
Suknie, włosy gościowi suszyć rozkazuje.
Przychodzi biedny Rugier do siebie z przestachu,
Odżywia się owocem w najuboższym gmachu.
Tem czasem subtelniejsze wiary tajemnice
Otwiera mu, z niebieskiej daje pić krynice.
Słucha Rugier nauk zdrowych, dziwnie się buduje,
Drogę prostą zbawienia i prawdy smakuje.

59.

Drugiego dnia krzest święty przyjąwszy z radością,
Już nie tak tesknicami, już nie tak żalnością
Związane czuje serce, bo mu troski z głowy
Ustawicznie wybijał pustelnik surowy.
Obiecuje, iż za dni kilka do własnego
Odeśle go niechybnie kraju ojczystego;
Raz o wiecznym bawi go niebie powieściami,
Raz, jako wnuki ma mieć zacne z potomkami.

60.

Wiedział to on: skrytości Bóg co zna łaskawy,
Tak przeszłe, jako przyszłe objawił mu sprawy
Rugiera wspaniałego i jak nieszczęśliwy
Od przyjęcia krztu sześć lat tylko będzie żywy.
Zdradą dla Pinabella, w chytrościach mistrzowie,
Przyprawia go o nagłą śmierć Magazenzowie,
Dla Pinabella, który serdecznej dziewice
Poległ szablą, rozcięty u jednej krynice.

61.

Co większa, tak to cicho sprawi złość przeklęta,
Iż najmniejsza wiadomość nie będzie przejęta
Rozlania krwi niewinnej, bo przeklute ciało
W tem miejscu sztucznie skryją, gdzie ducha wylało.

Zaczem żona i siostra rychłą pomstą swego
I gniewem nie nasycą serca zażartego.
O, jak siła dróg, aby była pocieszona,
Odprawi Bradamanta, płodem obciążona!

62.

Miedzy Brentą, Adygiem[1880], w końcu gór wysokich[1881],
Gdzie Antenor[1882] władzą miał swoch państw szerokich,
Gdzie tak rozkosznych wiele po łące zielonej
Rzek płynie, kędy w gajach nie masz zamierzonej
Uciechy, wyszła z kresu, a znać, gdyby znała
Wenus miejsce, z chęcią by Cypr frymarkiem dała,
Nakoniec skłopotaną, trudem nademdloną
Rozwiąże Bóg, dziecinę dawszy ulubioną.

63.

Ta torem bitnych dziadów męstwy kwitnąć będzie,
Krwia najzacniejszych dawnych Trojan słynąc wszędzie.
Potem, podrósłszy sił swych, z odwagą Karłowi
Da ratunek przeciwko złemu Lombardowi[1883]
I otrzyma margrabstwa tytuł zawołany,
Pan na Eście szerokich dzierżaw uczyniony;
Wiedział, jakim sposobem mścić się miała swego
Rugiera Bradamanta zamordowanego.

64.

Wiedział, iż się jej, gdy świt powiedzie białawy
Febusa, przebodzony ukaże i krwawy,
I o śmierci, jak mu ją zdradziecko zadano
Powie, i kędy ciało martwe pochowano.
Zaczem żalem ujęte bojowniczkę obie,
W tysiącnym mścić się będą swych żałob sposobie;
Pontygier[1884] ogniem, szablą zniszczą, potem młody
Niewymowne Maganzom Rugier zada szkody.

65.

Alberta, Adzia, Borsa, z którymi Obidzi
Obok stoi, Alfonsa, Hipolita widzi
Wieszczem wzrokiem pustelnik święty i Nikola,
Izabellę, a przy niej na końcu Herkola.
Lecz język za zębami ma i tai tego,
Co milczeń rozkazano z nieba wysokiego;
Nic mu o przyszłej śmierci nie powiada, ani

Jako się jej wnukowie zemszczą rozgniewani.

66.

Tem czasem z Brandymartem swoim Orland śmiały
Zbroję, od której blaski promienie ciskały
Wdziawszy, do pogańskiego Marsa drzewo składa.
Z drugiej strony Agramant z markiezem wypada,
Dobry Sobryn z Brandymartem i groty stalone
Zniżywszy, mierzą w piersi, tarczą zasłonię.
Od najbystrzejszych brzegi poskoków zadrzały,
Morze szum więtszy dało, góry się ozwały.

67.

Sześć kopij, jakby z lodu urobione były,
Do samych gałek w drobne trzaski się skruchyły.
Głosy rozlegających huków usłyszała
Francya, gdzie je Echo w lasy posyłała.
Zwarł się Orland z Gradasem; oczy jem pałają
Najwspanialszą kolera, zębami zgrzytają
I mogli sobie zrazu równi być dzielnością,
By beł Bajard drugiego nie przeszedł dużością.

68.

Tak konia grabionego piersiami swojemu
Trącił, iż się rozciągnął, upadłszy, na ziemi,
Ani się mógł pokrzepić więcej od tęgiego
Razu, choć się dobywał z piasku chropawego.
Po trzy, po cztery razy bohater surowy
To mu do pochylonej sięga pięścią głowy,
To zaś bez cierpliwości, bez najmniejszej zwłoki
Ostrem bojcem obadwa juszy mocno boki.

69.

Próżno robi, wyskoczyć musi z siodła swego,
Chyżo szable dobywszy od boku dużego.
Z Oliwierem Agramant wraz się uderzyli
I Równem męstwem tarcze obiedwie przeszli.
Lecz Sobryna Brandymart tak za pierwszym razem
Ugodził, iż go z strzemion wysadził zarazem:
Lub to końska lub jego pomniejszych sił wina,
Atoli wnet na ziemi ujźrzał się chudzina.

70.

Nie bawi się Brandymart nad niem, do wściekłego
Serykana prostuje Frontyna rączego,
Widząc, iż jego Orland, Orland ukochany
Z koniem upadłszy, odniósł raz niespodziewany.
A między markiezem zaś i Afryki panem
Wszczyła się bój, wzruszony gniewem niesłychanem;
Po zdruzgotaniu kopij szabel dobywają,
Srogie cięcia, śmiertelne sztychy wymyślają.

71.
Orland, widząc Gradasa w potrzebie dużego
Z Brandmartem, już się więcej nie wraca do niego;
Bo ten ma dość mocy zeń i tak niem kieruje,
Iż się prędko Serykan upoci, zmorduje.
Tak w najrzeźwiejszym skoku do Sobryna bieży,
Co był pieszo, jako on, w żelaznej odzieży;
Na grzmot stopy pierzchliwej góry się ozwały,
Niebo grzmi, huczą brzegi, jęczą lasy, skały.

72.
Niestrzymany raz na się rzeźwy starzec czuje,
Chowa piersi pod paiz, zasłania, ratuje;
Tak mało spodziewane na morzu odmiany
Widząc szyper, chce sztuką uść wściekle bałwany,
Obraca sztyr i żagle do bliskiego brzegu,
Gdzie się bezpieczniejszego spodziewa noclegu.
Podnosi tarcz na srogi raz, niechroniony,
Sobryn, który nań Orland spuszcza rozdrażniony.

73.
Lecz doskonałych hartów Balizarda była,
Weścia jej najmocniejsza zbroja nie broniła,
Zwłaszcza w ręku grabiny, w ręku doświadczonych,
Co dużością równały moc Gigantów onych.
Rznie tarcz broń nieuchronna, przepada kręczone
Kolca i łuski, z stali szczerej zjednoczone;
Rznie tarcz do samych gruntów, potem jasnej zbroje
Blach kruszy i przecina ramiona oboje.

74.
Nie dał żadnej pomocy obojczyk sowity
I telej atlasowy, jedwabiem podszyty;

Otwiera się szeroka rana, a onego
Krew uchodzi i zlewa ziemię wkoło niego.
Oddaje wzajem Sobryn, wściekłością zażarty
I chce mieć u mężnego grabie bok otwarty.
Próżno, bo i z przejźrzenia i z daru boskiego
Żadna broń nie jęła się twardej skóry jego.

75.

Powtarza srogie cięcia Orland zajuszony,
Aby mu zniósł z łopatek kark, krwią pobroczony.
Widzi to mądry starzec, widzi i zna wielką
Moc Balizardy, szablę co przechodzi wszelką,
Zna i grabię dużego. Zaczem chyżem krokiem
W zad cofa; niedościgły tak więc pod obłokiem
Błysk leci. Lecz go przecię końcem w samo czoło
Dosiągnął grabia; ten, nędznik, zwinął się wnet w koło.

76.

Zwinął się, od ciężkiego razu ogłuszony,
Choć płazą w szyszak trafił Orland zapędzony;
A tusząc, iż go odbiegł duch, iż już nie wstanie,
Pojrzawszy, gdzie się silą dwaj duży poganie,
Skoczył i do Gradasa bieg z żartkością dwoi.
Idzie mu o Brandmarta, dziwnie się oń boi;
Wie, jako zbroją, szablą, koniem doświadczonem
Przechodzi go Serykan w pojedynku onem.

77.

Lub to syn Monodantów na dzielnem Frontynie
Siedział, co swą żartkością na wszystkim świat słynie
I którego był własnem panem Rugier śmiały,
Póki między szalone nie wyskoczył wały,
Ma jednak z poganinem co czynić, bo jego
Niepożyta jest zbroja z kruszcu wybornego,
On zaś ma słabszą; zaczem rączo uskakuje,
Gdy ów szkaradne cięcia na szyszak miarkuje.

78.

Nie masz na świecie konia mem zdaniem drugiego,
Co by lepiej rozumiał wolą pana swego;
Skądkolwiek Duryndana przypada straszliwa,
Jego noga unosi w drugi bok pierzchliwa
Jeźca z razów śmiertelnych. W kącie inszem zasię

Agramant z Oliwierem nacierają na się
I tak zapalczywy bój, gniewliwi, staczają,
Iż ich za bohaterów przednich słusznie mają.

79.

Odbiegł na ziemi, jakom powiedział, Sobryna
Orland i do srogięgo bieżał poganina,
Chcąc dać Brandymartowi pomoc, a gdy spory
Krok czynił, ujrzał konia w środku pola, który
Piasek kopyty siejąc, biegł wciąż z wielkiem pędem,
Osiodłany i drogiem ozdobiony rzędem.
Sobrynow beł; udał się za niem grabia śmiały,
Tęten, grzmot z biegów żartkich pola ogłuszały.

80.

Nie długi czas, jako go rączy grof dopada
I jednym krokiem w jarczak[1885] uzłocony wsiada;
W prawej mu ręce bleszczy szabla wyostrzona,
A w lewej od nagłówka jest wodza ściśniona.
Postrzegł Gradas Orlanda, imieniem go woła,
Tusząc, iż w srogiem boju obiema wydoła.
„Pódź – mówi – pódź, Orlandzie, abys nieprzespaną
Wziął noc z mych rąk, nim zorze wieczorne nastaną”.

81.

Tak rzekł i zaraz konia obraca rączego,
Opuściwszy Brandmarta, do grabie dużego
I sztych gwałtem prostuje srogi, jadowity
Do boku między słabsze i przęczi[1886] i nity.
Ale się oszukiwa, bo z twardego ciała
Broń ostra krwie wytoczyć rumianej nie chciała.
Zaś Balizardę spuszcza grof; a tarcz, przyłbicę
Skruszywszy, twarzy męskiej ścina połowicę.

82.

Potem zbroję przenika, pierś, kolana, srodze
Rani Serykanowi, krwie dając dwie drodze.
Ten pobladł, zdumiewa się i barzo dziwuje,
Iż szcarowany jego blach ran nie hamuje;
Uważa raz szkaradny, ciężki, niestychany,
Co go dopiero Orland zadał niebłagany,
Bo, by była kęs więtszy szabla uczyniła
Pochop, głowę by i brzuch razem rozdzieliła.

83.

Tak nie chce ufać stali, widząc próbę taką,
Raczej najbystrzszym okiem, pilnością wszelaką
Umyka razem srogiem, rozumem sprawuje
Wzrok, rękę, nogę, tarczą miejsc słabszych ratuje.
Brandymart widząc, iż mu grabia najątrzony
Z ręką bój wydarł, stanął z szablą z drugiej strony
W pośrodku tej i owej pary, aby swoim
Dawał pomoc, jeśli mdleć będą Marsem trojem.

84.

Gdy tem kształtem straszliwa bitwa się toczyła,
Sobryn, co go na ziemi już krew uchodziła,
Po małej chwili z lekka przychodzi do siebie,
Trzyma oczy z stłuczonym czołem w jasnym niebie.
Potem to w ten, to w ów bok patrzy mglistym wzrokiem
I ociężałem z ziemi podnosi się krokiem,
Widzi, iż w onej bitwie słabszy jest król jego;
Zaczem przybiega milczkiem na pomoc do niego.

85.

Przybiega i markieza, co ma oczy swoje
W Agramancie, gdy srogie z sobą wiedli boje,
Obala surowy dziad gwałtem w onej dobie,
Swą przeciąwszy koniowi szablą nogi obie.
Upada z wielkim grzmotem Oliwier na ziemię,
A nogę mu przyciska lewą twarde strzemię,
Której spod konia dobyć próżne prace były,
Bo mu nie pozwalają wstać podcięte żyły.

86.

Sieczce tem czasem Sobryn szablą wyostrzoną
Markieza i przyłbicę psuje ustaloną;
Chce mu jednym zamachem szyję odciąć, ale
Broni zatylek[1887] mocny i chowa ją wcale;
Zatylek, co go Wulkan zrobił, Hektor zasię
Na razy niebezpieczne z hełmem wdziewał na się.
Bieży na pomoc Brandmart, co jest siły w koniu
I strąconego starca zostawia na błoniu.

87.

Lecz ten porywa się w skok i znowu koniecznie

Nie chce dopuścić, aby markiez wstał bezpiecznie;
Posłać go na drugi świat myśli, zaskakuje
Stąd zowąd, na śmierć prędszą miejsca upatruje.
Oliwier, iż ma rękę wolną, gdzie przypada
Sobryn, wyciąga szablę i rączo się składa;
Raz tnie, drugi raz sztych da i jak jest broń jego
Długa, tak ów daleki musi być od niego.

88.

Spodziewa się, gdyby kęs miał w on czas pokoju,
Nogi z strzemia dobyć, siebie z błota, z gnoju;
Widzi ściekłego[1888] starca krwią, która tak leje,
Iż we mdłych siłach wściekły gniew jego niszczeje.
Gdzie stąpi, czerwony deszcz wychodzi strumieniem,
Słabo siecze i macha rozciętem ramieniem.
Snadno by go mógł pożyc markiez, zaczem kusi
Sposobów uść spod konia, co go ścierwem dusi.

89.

Do Agramanta w lot biegł Brandymart serdeczny
I dał mu w sam szyszaka wierzch raz niebezpieczny;
Obraca się na koniu rączem w pełnem skoku,
To w piersi tnie, to zasię dziurę czyni w boku;
Frontyn, jak żartka cyga, ciasne robi koła.
Już Agramant nadpocił, uskakując, czoła,
Choć też niepośledniejszy jest Bryljador jego,
Co Mandrykarda Rugier zrzucił przedtem z niego.

90.

Ale doskonalszą zaś ma Agramant zbroję;
Ów porwał w prędkiem razie służebną, nie swoją,
Z niewymowna się chęcią kwapiąc do przyszłego
Boju, aby nie wydał grabie kochanego.
Zła ma zbroję, lecz serce wielkie, niestrwożone,
Co przechodzi najtwardsze odzieży stalone.
Bo choć srogi Afrykan dużem uderzeniem
Rozkrwawił mu łopatkę prawą i z ramieniem,

91.

Choć najsilniejszy Gradass, Gradass niebłagany
Uczynił mu w piersiach dwie niebezpieczne rany,
Przecię ów tak obraca króla wschodowego,
Iżby życzył poprzestać igrzyska onego:
Rozciął twarz, popsował blach, gdzie się schodzą nity,

I z prawej ręki strumień wypuścił obfity,
Strumień krwi hojnej; lecz to przeciw razem były
Żarty, które od drugiej pary się robiły[1889].

92.

Wierzch hełmu zniósł precz Gradas i obiedwie stronie
Boków: stąd zowąd widać grabie gołe skronie;
Rozczepił paiz, zrąbał zadni blach i przedni,
Łęk w drobne trzaski skruszył u siodła pośledni.
Prawda, iż go nie ranił, bo najtwardsze ciało
Najdłuższy ostrej szable raz za fraszkę miało.
Ale Orland twarz przeciął i w brzuchu szkodliwą
Ranę zadał, z jelity krew tocząc mu żywą.

93.

Już zdesperował Gradas, dwa dobre potoki
Widząc krwi swej, co jego pobroczyła boki,
A ów jeszcze nie ranny, a ów nie drażniony,
Po wielu razach ciężkich prędszy do obrony.
Zaczem prawej swej ręce lewą pomagając
Spuszcza szablę; ta z góry haniebnie spadając,
Jak chce Serykan srogi, w czoło uderzyła
I wspaniałego grabię zaraz ogłuszyła.

94.

Głowę, piersi, brzuch oraz miecz, przykro spuszczoney,
Rozdzieliłby beł pewnie na obiedwie strony;
Lecz grabinemu ciału nic to nie wadziło:
Żelazo, jak od twardej stali, odskoczyło,
Skry jednak wyskoczyły z oczu Orlandowi.
Tak niesłychanemu się dziwuje razowi,
Potem wodzą nie władnie, powoli słabiej,
Szablę jedwabny temblak, z rąk puszczoneą, chwieje.

95.

Na dźwięk grzmotu straszego koń się zląkł i uszy
Ścisnąwszy, gęsty piasek żartką nogą kruszy;
Leci wciąż, w siedle mając Orlanda dobrego,
Gdy w pół martwy nie trzymał munsztuka twardego.
Mgła mu oczy zaćmiła, twarz poty zlewają,
Mdłości serce ujęły, siły w pół ustają.
Skoczył za niem, skoro to postrzegł, Gradas srogi
I obie Bajardowi w bok włożył ostrogi.

96.

Już go dopadał, kiedy w złem razie swojego
Ujrzał króla od syna Monodantowego:
W pół go z zbroje obnażył, podziurawił blachy,
Szyszak rozwiązał, potłukł srogimi zamachy,
Nakoniec puinałem gardziel usiłuje
Przebić; ów się nie broni z strachu i nie czuje.
Już mu i szablę wydarł z ręku posieczonych,
Nie masz żadnej nadzieje w karwaszach[1890] stalonych.

97.

Tak chyżo w zad się cofa i grabie nie goni,
Przeciwko Brandmartowi swej chce użyć broni,
Który tusząc, iż Orland Gradasa od siebie
Nie puści, tyłu nie strzegł w okrutnej potrzebie,
Wszystkę myśl utopiwszy w tem, aby srogiemu
Sztylet w garło mógł wrazić panu afryckiemu.
Tem czasem przypadł Gradasi szablą straszliwą
Ciał z oburącz przyłbicę jego nieszczęśliwą.

98.

Boże, który duchami władniesz niebieskiemi,
Męczennikowi twemu miejsce między niemi
Daj, co już burzliwego morza straszne boje
Przeszedłszy, w porcie zwinął dzisiaj żagle swoje.
Tak to, o Duryndano sroga, panu twemu
Oddajesz chęć, tak gubisz przyjaźń miłą jemu,
Srodze zabiwszy w oczach żałośliwych jego
Towarzysza, co nie miał nadeń ukochańszego!

99.

Kolco w miąsz na dwa palca kręczone żelazem
W koło hełmu, jako nic, przestrzygnał zarazem:
Tak był niewytrzymały raz, tak duże siły
Gradasa, które szyszak na pół rozwaliły.
Odpada precz skofia z najprzedniejszej stali,
A Brandymart się biedny na dół z konia wali;
Pobladł, gwałtem haniebnem krew wylewa z rany,
Którą się piasek pieni, z mózgiem pomieszany.

100.

Już też Orland raz wzięwszy ciężki, niesłychany,

Wzroku dobywał, co mgłą gęstą był odziany;
Potem na ziemię pojźrzy: alić jego drogi
Brandymart krwie wylewa z głowy potok srogi.
Widzi zabójcę nad niem: tu go żal przejmuje,
Tu gniew z jadem do serca oraz przystępuje,
Do pomsty się sposobia –

o czym w pieśni drugiej
Powiem; teraz tesknice nie chcę wam dać długiej.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA DRUGA

ARGUMENT

*Sławne nakoniec grabia odnosi zwycięstwo
Przez zwykłą dzielność swoją, niezrównane męstwo.
Ale Rynalda wewnętrzne ognie ugarają,
Ognie, co i rodzonej jego dosięgają.
Ta dla Rugiera wzdycha, ten dla Angeliki,
Której gdy jechał szukać do ciepłej Afryki,
Gniew go wzdad do Włoch wraca w niewstrzymanem biegu;
Ktoś na pierwszym wdzięcznie go przyjmuje noclegu.*

ALLEGORYE

W tej czterdziestej wtórej pieśni z Orlanda, który mężnie w boju stanąwszy, zwycięża, potem sam z ziemię podnosi i bratersko zawiązuje Sobrynowi, nieprzyjacielowi swemu, rany, przykład masz wielkiego i serdecznego bohatera; przez Rynalda, co pozbeł niebezpiecznej za pomocą nieznanego rycerza miłości, który mu potem Gniewem się mianował, daje się znać, jako twardej, nieużytej białej płci miłość przywodzi nakoniec do wielkiej siebie samej wzdardzie swoich miłośników.

1.

Żaden munsztuk nie będzie tak twardo zrobiony,
Żaden węzeł nie będzie tak mocno ściśniony,
Aby gniew mógł utrzymać słuszny, sprawiedliwy,
Nie bez ważnej przyczyny prędkiej pomsty chciwy
Widząc, iż przyjaciela, co jest wykowany
W sercu twem, potykają, gdy ty patrzysz, rany,
Rany lub to despektów lub szkód i żalości,
Lubo widomej śmierci, nieszczęścia, boleści.

2.

I jeśli wściekłych jądów rozum nie hamuje
W ten czas, jeśli ich czasem i sam naśladuje,
Słusznej wymówki godzien, bo w sercu zażartem
Rozsądek nie panuje tak, jako w upartem.
Skoro najdłuższy Greczyn ujrzzał kochanego
Patrokla[1891], a on ścieszki z boku przebitego
Krwia kropi, nie dosyć ma śmierć dać Hektorowi,
Włóczy go na większy żal ojcu i ludowi.

3.

O, wspaniały Alfonsie[1892], gdy cię jadowity
W róg czoła kamień trafił przez twój szyszak lity,
Jakie skry z zapalonych oczu wylatały
Rycerstwu twemu, jako nie zahamowały
Mury, baszty, przekopy gniewu ich słusznego!
Tem bardziej, im pewniej już ciebie zabitego
Tuszyli, i tak gaszą w pomście z tej przyczyny
Jad swój, iż nikt złej do nich nie przyniósł nowiny.

4.

Żeś upadł z najtęższego razu, to bolało
Twoich, to w sercach litość żalonych wzniecało;
Zaczem bez żadnych względów szable ich śmieciami
Karmiły się, a krew z ran ciekła potokami;
I Bastya za kilka godzin w ręce twoje
Przeszła, co w mury przedtem chciała ufać swoje,
A tak przyszła, że dotąd Kordubeńczyk[1893] śmiały
Nie weźmie jej, póki tve dzieła będą trwały.

5.

Bóg tak chciał, Bóg dopuścił i naznaczył ciebie,
Abyś w sławnej zwycięstwo otrzymał potrzebie,

Grzech ludu pokarawszy brzydki złośliwego,
Którym się z dawna mazał aż do czasu tego,
I Westydła się pomścił, co strumień obfity
Krwie wylał, stem koncerzów pogańskich przebity,
Gdy chydrość jedwabnemi zdradziła go słowy,
A Bóg wykonał dekret przez nie swój surowy.

6.

Nakoniec tem zamykam, iż boleśnieszego
Nic nie masz, jako, gdy kto w oczach kochanego
Ciemięży-ć przyjaciela i tyrańsko temu
Stawia się, który panem sercu jest twojemu.
Cóż za dziw, że wściekłościom wolne puścił wodze
Dobry Orland, ujrzawszy krwią ściekłego srodze
Brandmarta, we wnętrzościach co jego wryty
Ścisłej przyjaźni związek nosi znamienity.

7.

Jako numidzki pasterz, gdy mu dziecko małe
Wąż zabił, w pierś wraziwszy nagą żądło śmiałe,
Kij porywa z furją, pasie pomstą oczy,
Morduje ksykający łeb i w ziemię tłoczy:
Tak Orland utrapiony, Orland nieszczęśliwy,
Widząc, że już przyjaciel jego nie jest żywy,
Leci z okrutną szablą, namniej nie odkłada
I wprzód do Agramanta w zapędzie przypada.

8.

Już ten krwią hojnie spłynął, szablę mu wydarto,
Szyszak ze wszystkich boków stłuczono, otwarto,
Tarcz miał rozpadłą w poły, zbroję dziurawioną,
Ręce, piersi, głowę, twarz srodze posieczoną.
Naciera srogi Orland, wzrok niesie surowy
I czoło groźne marszczy okazałej głowy,
Potem, gdzie z ramionami kark się duży schodzi,
Tnie i duszę niechętną z ciałem swem rozwodzi.

9.

Tak w zatylek haniebnie, gdzie nit blachy spina,
Ugodził, iż jako włos, szyję mu ucina.
Padł w jedną stronę tułów króla libyskiego,
W drugą zaś ustrzygniony łeb z karku twardego;
Cień[1894] po powietrzu lecąc, skargi niepojęte

Powtarza, a Charon go w łódź, między przekłete
Bierze duchy. To Orland sprawiwszy, prostuje
Bieg dalej i Gradasa wściekłego najduje.

10.

Widział smutny Serykan, kiedy odleciała
Biedna głowa Afrowi od własnego ciała;
Bojaźń mu serce trzęsie, mróz przejął wskroś żyły,
Twarz pobladła, znikają przyrodzone siły.
Trwoga wieszczą zginienie prędkie prorokuje,
Żałość go z gniewem bodzie, a strach oblatuje;
Stoi, słupowi równie, na poły zmartwiały,
Nie postrzega, gdy ciężkie razy nań padały.

11.

Nakoniec w boku prawem szablę piorunową
Topi grabia i rzeką krew wylewa nową;
Ta pod ostatniem ziobrem oba rozerwała
Blachy, potem sztych na piądz tyłem precz podała.
Jako siły jest męskiej, snadno ukazuje
Zacny Orland, gdy tego na śmierć wyprawuje,
Co nadeń nie był duższy w pogańskim obozie
I tam, gdzie wschód zapala Febus na swem wozie.

12.

Z tak sławnego zwycięstwa namniej nie wesoly
Grabia, widząc na ziemi oba przyjacioły,
Z siodła chyżo wypada, bieży do swojego
Brandymarta, a serce strach przenika jego.
Widzi szkaradnem cięciem szyszak rozwalony,
Jakiego lub siekiera lub berdysz stalony
Nie mógłby srożej sprawić, bo jak kartę jaką
Przestrzygnęła go szabla przez blachę dwojaką.

13.

Podnosi lekusieńko smutny, żałośliwy,
Szyszaka i widzi zły raz, Nielutościwy,
Który między obie brwi do nosa samego
Rozczepił czoło gładkie męża serdecznego.
Jednak tak wiele jeszcze zostało w niem ducha,
Iż kilka słów powiedzieć cicho mógł do ucha,
Za swe grzechy żalując, a potem swojego
Cieszy biedny Orlanda, rzewno płaczącego.

14.

„Pomni – mówiąc – mój drogi Orlandzie, kochany,
Aby Bóg za me grzechy często był błagany;
Pomni na najwdzięczniejszą, proszę, dziewczkę moję,
Którą spuszczam w opiekę ostatni raz twoję”.
To rzekszy, zamknął mowę rycerz odważony
I Bartkiem lotem w niebo, ubłogosławiony,
Z kupą aniołów bieżał między melodyą
Niebieskich pieśni, dusze gdzie szczęśliwe żyją.

15.

Choć Orland miał się z czego cieszyć i radować,
Choć takiej nie powinien śmierci być żałować,
Będąc bez chyby pewien, iż go w miejsca święte
Wziął sam Bóg za odwagę i prace podjęte,
Przecię miłość wrodzona znieść nie może tego,
Aby łzami nie zlewał ciała strętwiąłego;
Wzdycha, po twarzy, piersiach wciąż gęsty płacz bieży,
Raz podle trupa siedzi, a drugi raz leży.

16.

Sobryn, co go już uszła krew w hojnym potoku,
Gdy z ramion, twarzy cieczę ustawnie i z boku,
Na wznak się rozciągnawszy, leżał, zapomniały,
A żyły oziębione w niem wszystkie strętwiąły.
Więc i markiez nie mogąc przywalonej nogi
Spod konia dobyć siłą swą, ból cierpi srogi;
Rusza się, najbiedniejszy i darmo pracuje,
Darmo, bo ranny huków koń żadnych nie czuje.

17.

I by był smutny Orland, Orland upłakany
Do ratunku nie przyśpiał sporuszonej rany[1895],
Dopiero byż go przykre trafiły boleści!
Alić ten porwawszy się, w prędkiej skwapliwości
Szkapę przewraca na bok drugi i swojemu
Daje pomoc w nieszczęsnem razie powinnemu.
Lecz ten przecię z miejsca się nie rusza, bo srodze
Trapi go w przytłoczonej raz szkaradnej nodze.

18.

Małą rozkosz z zwycięstwa odnosił krwawego

Grabia, serce mu kraje śmierć kochanka[1896] jego;
Więc i Oliwierowe nie mniej go frasuje
Zdrowie płocze, jeśli go prędko nie ratuje.
Potem zaś do Sobryna biegł rozciągnionego,
Z oddechu, iż żyw będzie, poznawa sporego,
Choć w niem krwie kropli kilka ledwo jest, a żyły
Zmartwiawszy, przyrodzoną wszystkę moc straciły.

19.

Kazał go podnieść, sam mu zawięzuje rany,
Ciepłe łzy nad niem leje rycerz ubłagany;
Otrzeźwia go i cieszy lubemi słowami,
Ten przychodzi do siebie, obraca źrzeńcami.
Wiedział Orland o cnotach starca roztropnego,
Wiedział, iż pragnął zawsze pokoju lubego.
To sprawiwszy, trupom wziął szable, konie, zbroje,
A inszy sprzęt rozdzielił między sługi swoje.

20.

Potem podniósł ku morzu oczy ociężałe
I ujrzzał łódź z daleka, co ma żagle małe,
Łódź lżejszą; oczywiste ta znaki dawała,
Iż w porcie onej pustej wyspy stanąć chciała.
Kto był w niej, skąd ją pędzi wiatr, wiedzieć będziecie
Niedługo; lecz wprzód ze mną do Karła pójdziecie,
Abyśmy zrozumieli, jeśli jest wesoły,
Wyrzuciwszy z Francyej swe nieprzyjacioły.

21.

Więc i to usłyszycie, co robi serdeczna
Dziewka, gdy ją nowina w uszy niebezpieczna
Uderzyła, iż Rugier z wojskiem uszedł swoim,
Przysięgę oraz złamał troję z ślubem trojem,
Przysięgę, przed królami dwiema uczynioną,
Gdy bitwę z pojedyńkiem miał mieć odważoną.
Bo gdy ten słowo zmienił, tak nieszczęsna tuszy,
Że już mężczyzną szczerłość żadnego nie ruszy.

22.

To uważywszy, skargi wznawia niesłychane
I łzy znowu wylewa nieuhamowane;
Srogiem, okrutnem zdrajcą Rugiera lekkiego
Mianuje, klnie wyroki nieba przeciwnego.

Wzdychaniu wolne wrota do serca otwiera,
Tysiąckroć mdleje, biedna, tysiąckroć umiera.
„O, wiarołomco – mówi – zły, niesprawiedliwy!
Com winna, że tak na me cnoty jedziesz mściwy?”

23.

Potem do inszych żalów prędko się udaje,
Melissie i prorocctwom jej jaskinnym łaje.
Pomni, iż pierwsze stąd w niej urosły zapaly,
Które nieporuszoną stateczność zachwiały;
Stąd w niezbrodzonem morzu gorącej miłości
Swe naprzód pogrzyła serce i wnętrzości.
Nakoniec przed Marfizą uciąża, boleje,
Ratunku prosi, zleca wątpliwe nadzieje.

24.

Ta ją ściśło obłapia i co może, czyni,
Brata wymawia, nagłą jej porywczosć wini;
Ręczy za prędkie jego zwrot, ręczy, iż swego
Dotrzyma ślubu, stokroć poprzysiężonego.
Bo gdyby chciał postąpić Rugier z nią inaczej,
Ona wprzód za jej krzywdę umarłaby raczej,
Lub na srogą kopią zaraz go wyzwawszy
Lub, iż niegodzien jej być bratem, napisawszy.

25.

Tak wściąga nieco żalów dziewczki utrapionej
Marfiza, gdy przestaje na poradzie onej.
Nie tak ją kłopot bawi, nie tak ból przejmuje,
Folgę przykrem frasunkom u siostry najduje.
Lecz to opuścim na czas, a do serdecznego
Udamy się Rynalda, który gorącego
Ognia znosić nie może; w kościach, w żyłach, wszędy
Pała, a tesknic próżnych zrzą go próżne błędy.

26.

Próżnych, bo Angelika piękna, jako wiecie,
Już dawno, dawno była na katajskiej świecie,
Która mu srogiem grotem serce przebodzone
Grotem miłości. z sobą wzięła ukradzione.
Tak w krętej sieci został Rynald nieszczęśliwy
Gładkiej twarzy i tak go bodzie niecierpliwy

Kłopot, iż między swemi, co tryumf radosny
Z pogan mieli, sam, jakby więzień jest żaloszny.

27.

Sto posłańcom szukać jej każe utrapiony,
Za którymi sam jechać myśli w różne strony,
Aby wżdy jakiegokolwiek dosięgł wiadomości,
Gdzie twarz najrozkoszniejsza cudownej gładkości
Podziała się; ale wprzód biedny, skłopotany,
U Malagiza chce wziąć na serdeczne rany
Nieco lekarstw: raz wstydem jagody farbuje,
Raz blednie, prosi, woła, ból swój ukazuje.

28.

Zdziwił się Malagizy, bo czasu przeszłego
Wiedział, jak miłowała Rynalda dobrego
Angelika nadobna i mógł ze sto razy
Na łóżku ją bezpiecznie mieć swem bez przekazy.
Lecz nie jeno nie chciał dbać o to, ale swemu
Gdy się za nią przyczyniał, łajał stryjecznemu.
Żaden człowiek nie mógł go nachylić prośbami,
Żaden nie wzniecił ogniów miłości groźbami.

29.

Dziwi się Malagizy, mniema, iż zmyślone,
Chocia je z płaczem mieszał, jego prośby one;
Ale gdy ustawicznie łzy lejąc, nalegał,
A najcięższem obłoków wzdychaniem dosięgał,
Boi się, aby z ciężkiej nie umarł żalosci,
Ogniem nieuśmierzonych zagrzany miłości;
Ratunek jak najprędzej bratu obiecuje
I gdzie jest, prędką mu dać wiadomość ślubuje.

30.

Lubo to we Francyej lub w Afryce będzie
Angelika, dowie się snadno o niej wszędzie.
To rzekszy, nadzieję mu czyni, iż szczerego
W tej mierze dozna brata i ochoty jego.
Potem bieży, kędy zwykł klątwami srogiemi
Diabłów zwoływać między padoły ciemnymi,
W jaskiniach nieprzystępnych, głębokich, straszliwych,
A ci wnet stawili się w postaciach kłamliwych.

31.

Obrał jednego, co mu przypadki w miłości
Nie tajne od stworzenia tych ziemskich niskości,
I wiedzieć chce zarazem prawdziwie od niego,
Czemu był przedtem Rynald tak serca twardego,
Iż go niebieska gładkość namniej nie ruszyła,
Co teraz nieszczęśliwe serce przeraziła.
Ten dwóch krynic przyległych moc dziwną winuje:
Jedna, co miłość robi, druga, co ją psuje.

32.

I dalej prowadzi rzecz, jak czasy jednego
Niewiadomie napił się wody z źródła tego
Rynald, która w szcząt gasi serdeczne zapaly
I na płacz ślicznej dziewczki skamiał[1897] ogłuszały.
Potem nieszczęściem w tamten zaś kraj przybłąkany,
Z drugiej pragnienie przykre zagasił fontany,
Z drugiej, co miłość wznieca i mocą tej wody
Kocha się w Angelice i życzy z nią zgody.

33.

Lecz jako szczęście jego przeciwne mieć chciało,
W ten czas, gdy z pośledniejszej pić mu się przydało
Studnie, z przeciwnej piękna Angelika piła
I wnet, co ma do niego, miłość swą straciła,
Tak straciła, i tak ma serce nieużyte
Po tem trunku, iż węże woli jadowite
Widzieć; wściekła nienawiść z gniewem się zakryła
W jej piersiach, z których pierwszą miłość wyrzuciła.

34.

Tak rzekł diabeł i taką o Rynaldzie sprawę
Malagizemu dawał, a potem zabawę
Dalszych postępów dziewczki nadobnej powiedział,
Jako wpadł Medor w szczęście, o którym nie wiedział,
Jako z niem z Hiszpanie na śmiałej galerze,
Swe zdrowie poruczywszy śliskiej wiatrów wierze,
Nigdy nienawrócona, morzem pobieżała
Do Katalju, kędy swych państw wolny scepter miała.

35.

To mądry usłyszawszy czarownik, swojemu
Wszystko szczerze powiedział bratu strapionemu,

Nie życząc, aby w sercu jego mieszkać miała
Dziewka, co się podłemu gburowi oddała;
Ani chce, aby ją miał gonić, bo już ona
Do swych królestw bez chyby była wprowadzona
Z Midorem, co od szczęścia znacznie jest uczczony,
Najwdzięczniejszej zostawszy nagle mężem żony.

36.

Nie tak odjazd kochanej dziewczki Rynaldowi
Przeraził serce, nie tak jady jej surowe,
O których słyszał, że je woda uczyniła
Szarowana, której się niechcący napiła,
Jako to, iż pierwiastki najbielszego ciała
Poganinowi głupia wiejskiemu oddała.
Zrze się wewnątrz, śmiertelny ból wśród piersi bije,
Wzdycha ciężko, ciepłe łzy i gorzki płacz pije.

37.

W ziemię patrzy, podobien do słupa wrytego,
Gniew mu wargami trzęsie, wściekłość struchlałego
Tyka serca, nie może pół słowa związany
Język wstydem przemówić, jad w uściech zebrany
Swe przykrości rozsiewa; potem zapalony
Zazdrością miłością, biegł w odludne strony
I po najżałośliwszych skargach, łzach obfitych
Myśli jechać do krajów wschodnich znamienitych.

38.

Prosi o pozwolenie u cesarza swego,
A przyczynę odjazdu kładzie dalekiego,
Iż dziwnie po kochanem teskni koniu swoim,
Którego rozbójniczem dostał Gradás bojem;
Więc aby to ukazał, iż go tknął w ucziwe
Z swem złem, zdrowie odważa serce, pomsty chciwe,
I tej chluby nie wytrwa kłamcy Gradásowi,
Co udaje, iż go wziął przez miecz Rynaldowi.

39.

Przymuje Karzeł prośbę i na wolą daje,
Chocia mu niepoślednia żałość serce kraje,
Ten rad, z wielką się w drogę gotuje ochotą,
Zbroję najdoskonalszą wdział na się robotą.
Wprasza mu się do lubej Dudon kompaniej,
Wprasza Gwido, ale on nie pragnie niczyjej.

Wypada z miasta, a gdzie stąpi i gdzie jedzie,
Gniew go wściekły prowadzi, miłość ślepa wiedzie.

40.

Tkwi mu w pamięci, jako był roku przeszłego
Szczęśliwy, tysiąc razy zapalu wewnętrznego
Płomień mogąc ugasić w najśliczniejszym ciele
Wdzięcznej dziewczki, gdyby był choć z raz natarł śmieie.
Teraz, skoro już stracił tak czas pożądany
Z gładką twarzą, dopiero najprzykrzejsze rany
Serce mu otwierają; dałby własne zdrowie
Temu, kto ją ukaże, kto mu o niej powie.

41.

Niepodobna zda się rzecz, aby tak podłego
Służkę miała wziąć łoża ucześnikiem swego
Harda, wyniosła dziewczka, co pięknnością ciała
Wszystek świat, jako wielki, w sobie celowała.
Taką ujęty myślą, wodze wprost kieruje
Ku wschodowi, a piersi miłość bodzie, psuje.
Mija Ren z Bazylea cudowną za czasu
I do Ardeńskiego w lot przypadł, smutny, lasu.

42.

Jedzie kilka mil puszcza, liściem się okrywa,
A wzdychanie mu słowa, skarg pełne, przerywa.
Z oczu miasta daleko i wsi już zniknęły,
Gęstwiny, ciemność przywiódszy, strach jakiś przymknęły;
A potem w ociemgnięciu niebo swą odmieni
Wesołość, słońce jasnych nie daje promieni:
Alić dziw ujrzy straszny, co wypadł z głębokiej
Jaskinie, a postać ma niewiasty wysokiej.

43.

Dziw brzydki; tysiąc oczu pod czołem rogatem
Bleszczy się tysiąc usz we łbie ma kosmatem.
Nie śpi straszdyło nigdy szkaradne, powieki
Dziurawe źrzenic zamknąć nie mogą na wieki.
Kupa wężów na głowie sprośnej jadowitych
Wije się, z członków inszych smród leci odkrytych.
Okrutny wąż, szpetny wąż, wąż nad insze srogi
Miasto ogona obie okręcił mu nogi.

44.

Fraszka od urodzenia strach był Rynaldowi,
Najniebezpieczniejszemu rad bywał razowi;
Ale jako cud ujrzał z daleka straszliwy,
A on się zda, iż chce gniew swój w niem topić mściwy,
Tak go bojaźń przeraża, tak strętwiąłe żyły
Strach ujmuje, iż giną w niem do szczętu siły.
Pomni jednak na swój stan sławy śmiałość chciwa
I przecię drżącą ręką szable w skok dobywa.

45.

Ale okrutna postać straszdyła szpetnego
Sroży się, żądłem grozi węża świszczącego,
Nieutrzymanem, jako strzała, pędem bieży,
Łeb żmijami natkniony modrawemi jeży,
Stąd, zowąd zaskakuje i zachodzi w oczy,
Ten szablą macha ostrą, co ma sił i mocy,
I cięcia na wiatr próżny wyrzuca daremne,
Choć mu się zda, iż razy oddaje wzajemne.

46.

Wprzód dziw najszkaradniejszy puszcza węża w oczy,
Potem najbystrszym lotem na stronę uskoczy
I dobywa z parszywych włosów drugiej żmije,
Którą na piersi ciska; ta się pod blach kryje,
Wnętrznosci przechodząc wskós. Rynald nieszczęśliwy
O wygranej zwątpiwszy, koń bodzie pierzchliwy,
Ucieka, ale darmo; bo jędza obrzydliwa
W darskiem[1898] skoku za siodło do niego przybywa.

47.

I lubo na prost bieży lub konia kieruje
W bok, zawsze go przekłeta zaraza morduje.
Nie może najść sposobów zbyć dziwu straszego,
Choć koń częstem wierzganiem pomaga do tego.
Drży w niem serce; tak więc zwykł w jesienne list czasy,
Kiedy wichur odziera z swoich ozdób lasy.
Dokucza mu gadzina brzydka, ale więcej
Strach; schnie, wzdycha, gniewa się, umrzeć chce co [pręcej].

48.

W najciemniejszą gęstwinę, gdzie wyniosłe skały
Widomą śmierć w przepaściach swych ukazywały,
Gdzie ścieszki namniej nie znać, a najprzykrzej góry

Ledwie mężna orlica dosiędz może pióry,
Leci, jako na pewną zgubę, odważony;
Tak przemierzłe straszydła dogryzły mu ony.
I złamałby beł pewnie szyję, lecz w tem razie
Ujrzy rycerza w jasnym nad podziw żelazie.

49.

W jasnym, jako dyament, żelazie beł zbrojny
Bohatyr, pod którem koń i dzielny i strojny.
Jarzmo złamane za herb swój ma przy szyszaku,
A szabla na jedwabnym wisiąta temblaku.
Paź równa się słońcu, szaty haftowane
Blask miecą, u nich kraje dziwnie wypuszczane;
W ręku dzida, z obu stron dziwnie wyostrzona,
A u łęku buława, ogniem zapalona.

50.

Pełna buława ognia zawsze jest wiecznego,
Nigdy się sam nie trawi, nigdy wesołego
Nie utracą płomienia; stal najwyborniejsza
Ustępować jej musi i tarcz najmocniejsza.
Zbroje, hełmy, pancerze kruszy doświadczone,
Karaceny[1899] przenika, trzykroć wypławione.
Takiej właśnie potrzeba było Rynaldowi,
Aby się z rąk brzydkiemu wydrzeć mógł dziwowi.

51.

Ten na krzyk wrzasków jego w rozpuszczonem pędzie
Przeciw potworze dziwnej, rozgniewany jedzie;
Widzi, iż kilka węzów śliskich tysiącznemi
Węzłami opasało Rynalda ścisłemi;
Widzi, iż się wydziera, biedzi, odejmuje,
A przecię drogi jadam zniknąć nie najduje.
Zaczem w bok buzdyganem dziw przemierzły bije:
Ten w lewo z konia spadszy, nakoło się wije.

52.

Lecz prędko pokrzepiony, dobrze rętszy wstawa
I zmij grofowi kilka do pierwszych przydawa.
Świszczą te i po gładkiej przebiegają zbroi,
A ów się zapomina, jako wryty stoi.
Bohatyr zaś nieznany raz wraz rozpaloną
Buławą tłucze głowę, węzami natknioną,

Wymierza gęste razy brzydkiemu zwierzowi,
Nie dopuszczając szkodzić więcej Rynaldowi.

53.

I tem czasem, gdy spuszcza bez najmniejszej zwłoki
Na łeb parszywy swą broń, na grzbiet, piersi, boki,
Krzyczy i taką radę Rynaldowi daje,
Aby w dalsze uchodził za gęsty las kraje,
Przeciwno wielkiem górom; ten leci, a swego
Nie obraca w zad czoła do dziwu strasznego
Ani hamuje biegu, aż wysokie skały
Minął, choć niebezpieczny i zły przejazd miały.

54.

Serdeczny zaś bohater, gdy w piekielną dziurę
Stłukszy smrodliwe ciało, stłukszy na niem skórę,
Wpędził jędzę szkaradną, gdzie się zrze, omdlewa
I łzy z tysiąca oczu żalonych wylewa,
Wraca się i po grofie bieży utrapionem,
Chcąc mu być przewodnikiem w błędnym lesie onem.
Pogonił go, skoro już wyjeżdżał z padołu;
Ten zaś krzyknął, gdy obok z niem jedzie pospołu:

55.

„Dotąd, o najwspanialszy mężu, dzięki tobie
Oddawać chcę, póki mię nie położą w grobie.
Dłużnikiem zostałem ci żywota mojego,
Tyś go dał, tyś do zdrowia wrócił mnie pierwszego.
Ale do tych dobrodziejstw przyłóż jeszcze i to,
Tak ci Bóg niechaj płaci twą dobroć sowito:
Powiedz twe imię, niech wiem, kto mi pomoc dawał,
Abym przed Karłem chwalcą cnót takich zostawał”.

56.

Odpowiada mu drugi: „Nazwiska mojego,
Odpuść, wiedzieć nie będziesz do czasu pewnego,
Choć potem oznajmię je, skoro wyjedziemy
Z gęstwy tej i na łące zielonej staniemy
Przy źródle zimnem, jasnem, co pomiernem pędem
Szum wdzięczny czyni, mając mirty gęstem rzędem
Nad sobą; z niego pije pasterz i podróżny,
Gdy w czas miłość zgubić chce niewdzięczną, ostrożny”.

57.

Z tej jakiemsi trafunkiem studnie żywej wody,
Która zapaly lube gasi wewnętrznej zgody,
Napila się katajska królowna i swego
Wnet sobie obrzydziła grofa kochanego.
Ta fontana toż przedtem w Rynaldzie sprawiła,
Iż długo Angelika w nienawiści była
U niego, ani się on wzruszał płaczem, słowy,
Aby na miłość przypadł pięknej białej głowy.

58.

Skoro do tego miejsca oba przyjechali,
Koni upracowanych z chęcią zatrzymali.
Mówi rycerz nieznanemu panu z Jasnej Góry:
„Sam wiesz, jakośmy pojazd przepędzili spory.
W tak niesłychane znoje dobrze uczynimy,
Gdy siadamy nad tą wodą, trochę spoczniemy”.
„Pozwolę z chęcią – Rynald rzekł – bo oprócz tego,
Iż mię Febus upalił w pół dnia gorącego,

59.

Dziwnie strachem przejęty, dziwnie zmordowany,
Więc i ten sam nas wzywa kwieciem farbowany
Pagórek” – Po tych słowach z siodeł wyskoczyli
I konie w żyzną łąkę na paszę puścili.
Wprzód Rynald do kryształu biegł przezręczystego,
Po trudzie, prochu, znoju nie mogąc przykrego
Znieść słońca; pije i wraz mocą wody onej
Pragnienia i swej żądzei zbywa rozpalonej.

60.

Wielka radość rycerza drugiego przejmuje,
Bo gdy ten od wód zimnych wargi odejmuje,
Postrzegł, że go odbiegła miłość zapalczywa,
Miłość niewycierpiana, zła, głupia, szkodliwa.
Skoczy zaraz i mówi wyniosłymi sowy:
„Teraz spełnić twą wolę, Rynaldzie-m, gotowy:
Wiedz, iż Gniew imię moje; przybiegłem dla tego,
Aby cię ciężkie jarzmo zdjął dziś z karku twojego”.

61.

To rzekszy, znikł zarazem kształtem mgły i z koniem,
Rynald tylko wzrok swój śle zadumiały po niem.

Dziw wielki rodzi mu to, dziw niewymówiony,
Mniema, iż go piekielnych larw próżne zasłony
Chytrze bawia; trzykroć się nakoło obraca,
Trzykroć ręką wątpliwą zginionego maca;
Tuszy zaś, iż to sprawka jest Malagizego,
Bo on zawsze rozerwać chciał te pęta jego,

62.

Pęta nielutościwe, co pierś skępowały
I w niej sercu wolności nigdy nie dawały;
Albo Bóg z górnych niebios posłał mu dobrego
Anioła, co go z strachu wyrwał nieznośnego.
Ktokolwiek był, lub to zły lubo duch szczęśliwy,
On mu za to powinien jest, iż został żywy.
Chwali nieporównane i męstwo i siły,
Co z nieuchronnej serce zguby wyzwoliły.

63.

Wraca mu się pierwszy gniew do najątrzonego
Serca: znowu królową Kataju żyznego
Zbrzydźwisiwszy sobie, w takiej zaś ma nienawiści,
Iż niegodną rozumie być swojej miłości.
Na rzeczy większe chęć go z uczciwem podwodzi,
Co nie bez przyczyn w ludziach wspanialszych się rodzi:
Bajarda znowu dostać chce, bo tak Karłowi
Obiecywał, tak braciej, tak Sansonetowi.

64.

Jedzie na zad z ochotą w nieodmiennem biegu
I w Bazylejej stanął pierwszego noclegu.
Gdzie usłyszał wieść nową, wieść niespodziewaną
O Orlandzie, co bitwę miał mieć zawołaną
Z Agramantem i z królem dużem z Serykany,
A tę grof jeden przyniósł, umyślnie posłany
Z Sycylijej, i sławę taką puścił wszędzie,
Iż prędko po rozprawie i po wojnie będzie.

65.

Rad Rynald w towarzystwie chce być Orlandowi,
Ku afryckiemu żartko pojeżdża krajowi.
Co trzy mile odmienia konie, przewodniki,
Na ręce nie żałuje złota zawodniki.
Bieży, najserdeczniejszy rycerz, już Ren mija,

Już Alpes, już granice, gdzie jest Italia;
Wpadł w kraj włoski, Mantuą po zad zostawuje
I przez głęboki łączo Pad się przeprowuje.

66.

Już noc swoje czarniawe rozwijała włosy,
Już wieczorna wypadła gwiazda na niebiosy,
Gdy Rynald rzeki wielkiej stanąwszy na brzegu,
Polotnego kęs wściągnął, spracowany, biegu
I aby wytchnął dotąd, tę myśl przed się bierze,
Póki w jasnym nie stanie świat złoty ubierze.
Aliści przed wzrok jego bohater nieznany
Stawił się, ludzki, kształtny, z rycerska ubrany.

67.

Po spólnem pozdrowieniu odwiódłszy na stronę
Rynalda, pyta, jeśli miał lubo ma żonę.
Odpowiada mu drugi, iż ściśle miłości
Małżeńskiej dawno węzeł zżał jego wnętrzości.
„Rad-em temu – pierwszy rzekł – i przyczynę mego
Pytania słuszną, nie wątp, dam terażniejszego;
Jeno proszę, chęciami nie gardź ubogiem,
A nawiedz szlachecki dom z progami niskiem.

68.

Dziwną rzecz, dziwną ujrzysz, przyjacielu drogi,
O której nie słyszałeś, jakoś wstał na nogi.
Rad jej będziesz, a zwłaszcza, żeś już ułowiony
Sidłem, w które wpadają ci, co mają żony”.
Zdumiał się Rynald na to, wszystek w się zebrany,
A choć jest prędkiem biegiem dziwnie spracowany,
Tak go chęć widzieć on cud gorąca morduje,
Iż wnet pozwala i koń wprost za niem kieruje.

69.

Ledwo na jedno z łuku strzelanie skoczyli,
Piękny, rozkoszny pałac zarazem zoczyli,
Skąd służków kilkanaście, ćwiczonych w ludzkości,
Wypadło i ponure z podwórza ciemności
Wypędzili, świec lanych nastawiwszy wszędy.
Potem Rynald przez długie gmachów cudnych rzędy
Idąc, wzrok cieszy składnem kształtnie budowaniem
I subtelnem nad podziw w koło rysowaniem.

70.

Z ofitu[1900] i z porfiru ślicznie wygładzone
Łśnią się mury; przy bramach wysokie, przestronne
Wrota z mosiądzów gładkich, na których figury
Subtelniejsze trochę się wydają do góry,
Rzekłbyś, że tchną i mówią; jeśli wzrok nie błądzi,
Z najsztuczniejszej roboty tak je każdy sądzi.
Podwórze, na sto łokci kształtnie wymierzone
W kwadrat, uciechy swoje ma niewymówione.

71.

Każdy gmach piękną sale, piękne ma pokoje,
W każdym rozkoszy, w każdym są uciechy swoje.
ganki na mosiądzowych słupach wyniesione,
Na frambugach kamiennych, drugie uzłocone.
Nadto misterna ręka rzemieślników sztucznych
I pod ziemią pałaców narobiła bucznych[1901],
Których takie są stania i rozkoszne wczasy,
Iż ich prędko wypisać krótkie bronią czasy.

72.

Rubych[1902] filarów wierzchy ze złota szczerego,
Same z marmuru zaś są najwyborniejszego,
Rozmajcie wyrzezane i sflorysowane[1903]:
Tu perłami, tu drogiem szafirem sadzane.
Jakobyś na największe złota patrzył bryły,
Ściany jasne blask oku chciwemu czyniły.
Malowanie tak sztuczne, tak rozkoszne było,
Iż na szerokiem świecie insze przechodziło.

73.

Ale nad wszystkę piękność, różnemi sposoby
Zbogaconą, nad wszystkie koszty i ozdoby
Fontana celowała, która żywym zdrojem
Trudy, prochy, pragnienia z najgorętszym znojem
Uśmierzała; od niej trzy z trzech stron wypadały
Strugi, a zagorzałe kwiecica odżywiały.
Słodki szmer rozerwanej po kamykach wody
Wszystkie uciechy, wszystkie zdał się mieć wygody.

74.

Zbudowana od mistrza dziwnie uczonego

Dość subtelnie i fodzają[1904] rozumu bystrego
Na kształt namiotu albo ośmrożnej altany,
Której strop wielkiem kosztem był pomalowany
Gwiazdami, jakowe noc błękitnawa miewa,
Gdy szare bez chmur ciemnych poświaty rozsiewa;
Wierzch na ośmiu statuach stał alabastrowych,
Które trzymają niebo ono planet nowych.

75.

Amalteej róg[1905] w prawej ręce jest obfity,
Dziwnie wesołem kunsztem od mistrza wryty;
Tam w naczynie z marmuru bielusienieczkiego,
Szepcząc, woda pryskała ze źródła onego.
Każdy słup podobieństwo pięknej białej głowy
Takie ma, iż żywemi jakby mówią słowy;
A choć różną twarz, postać, szaty różne mają,
Wdzięczną jednak gładkością sobie porównają.

76.

Każda oparła nogi, nogi spracowane
Na dwu obrazach niższych, co też są rzezane.
Ci zaś otworzonemi dają znać gębami,
Że jem muzyka miła i z melodyami,
A iż na to umysłem stałem się udali,
Aby cnoty, wieczności godne, wysławiali,
Cnoty najświętobliwszych niewiast, które stały
Na ramionach ich własnych, a wierzch gwiazd trzymały.

77.

Te niższe podobieństwa mężczyzn w rękach mają
Pisma imion, a źrzeńce nad nimi trzymają,
Jakoby je z pilnością największą czytali
I dzieła w szeroki świat wielkie podawali.
Przypatruje się to tej, to owej ozdobie
Dobry Rynald, w każdą twarz wlepia oczy obie;
Świec każe więcej przynieść, aby pod obłoki
Wygnał ponurą ciemność i czarnawe mroki.

78.

Pierwszy napis, co oczom jego się nawija,
Daje wiedzieć, iż to jest ona Lukrecja
Z Borgiów krwie[1906] przezacnej, co twarzy pięknnością

Równa się dawnej rzymskiej, cnotą i czystością.
Dwaj mężczyzn, którzy ciężar ten tak świątobliwy
Trzymają, jako napis wyświadcza prawdziwy,
Teobald jeden, drugi Strozza[1907] się mianuje;
Ten Orfeusza nauką, ów Lina[1908] celuje.

79.

Nie mniej wdzięczniejsza, nie mniej piękniejszej postaci
Druga figura, co się z pierwszą obok braci:
Córka Herkola sławna, córka zawołana,
Izabella[1909] imieniem i rzeczą nazwana.
Przez tę Ferrarz o, jako musi być szczęśliwy,
Dla tej poddany każdy na śmierć natarczywy;
Dobra, wspaniała, ludzka, szczęście jej łaskawe
Wszystko da, zjedna niebo, zjedna bogi prawe.

80.

Ci dwaj, co to afekty wielkie ukazują,
Iż chcą, pragną, ostatniem gwałtem usiłują,
Aby sława cnót wielkich jej kwitnęła wszędy
I u Indów, gdzie brzydkie diabłów są obrzędy,
Obadwa się jednako zową Jakubami,
Kalandr, Bardelon[1910], równi godnością, naukami.
Na trzeciem, czwartem miejscu dwie są białe głowy
Jednej krwie, roztropności, rozsądku, wymowy.

81.

Elizabeta[1911] pierwsza, drugą nazywają
Leonorą[1912], marmury jako wyświadczają.
Próżno, o mantuański, chwalisz się, obfity
Kraju, Wirgiliuszem, co tak znamienity;
Nie zazdroszczę, szanuj go, waż święte zwłoki,
Mądrość drogą z rozumem wynoś pod obłoki:
Aza mniejszy Sadolet, Bembus[1913] z swej roboty,
Co pierwszej na wszystkie świat rozsławiają cnoty?

82.

Kastylion[1914] zaś drugiej, w naukach ćwiczony,
Z niem Muty Arelius[1915] na to zjednoczony.
Te imiona już ponno dawno by zginęły,
Ale marmury wieczną ich pamięć w się wzięły.
Potem pojrzeli okiem bystrem zaraz na tę,
Co i prawego szczęścia nieraz znała stratę

I najazdy wytrzymać umiała lewego,
Wsparta wielomyślnością rozumu bystrego.

83.

Bentywolę złote być pasmo ukazuje
Lukrecyą[1916], co cnotę tak barzo miłuje,
Iż Ferarczyk za jedno szczęście swe poczyta
Być jej ojcem i że ją za córkę swą wita.
Kamil[1917] o sprawach dzielnych, sprawach wyniesionych
Tej śpiewa z wielką chwałą królów, miast uczonych;
Nigdy pasterza swego chętniej nie słuchała
Amfryza[1918], choć się słodkimi pieśniami zdumiewała.

84.

A drugi[1919], od którego ziemia, gdzie się schodzi
Izaur z morzem, w słońce się wmieszawszy powodzi,
Nazwana będzie, swego nie tracąc imienia[1920],
Póki ludzkiego zostanie na świecie plemienia,
Póki Indom i Maurom świecić będzie rany
Febus, póki krąg ziemski nie weźmie odmiany,
Gwido Posthum, któremu oraz dwie koronie,
Stąd Pallas, stąd Apollo, włożyli na skronie.

85.

Ta zaś, co w pierwszym rzędzie po tych następuje,
Dyana[1921] jest, cnota ją i rozum sprawuje.
Nie sądz jej, gościu, choć wzrok obraca szeroki,
Z postaci, i choć umysł zda się mieć wysoki,
Ludzka jest, pokorna jest. Kalkanin[1922] zaleci
Cnoty jej, kędy gaśnie i gdzie słońce świeci,
Mones królestwo[1923] z sławy pozna ja szerokie,
Pozna Murzyn, pozna lud przez morze głębokie.

86.

Więc i Kawal[1924] o zacnych sprawach tej dziewice
Tak zaśpiewa, iż żadne parnaskie krynice
Nie zrównają, lub je koń wybił nagopióry[1925],
Nie wiem, czy z Helikonu czy z Parnasu góry.
Beatrycze[1926] tuż za nią gładkie wznosi czoło;
O tej pismo, w marmurze wydrożone wkoło,
Tak mówi: „Beatrycze męża błogosławi
Żywa, śmiercią swoją w nieszczęście go wprawi”.

87.

Ba, raczej włoską ziemię, bo póki ta żyła,
Tryumfy ustawiczne z zwycięstw swych czyniła;
Bez niej, jak niewolnica biedna, utrapiona,
Głowę zwiesza, niszczeje, leci spustoszona.
Koredz[1927] o tej napisze rymy tak wdzięcznemi
Z Tymotem[1928], co jest jasną świecą między swemi,
Iż dźwiękiem słodkich luteń, usiadłszy na brzegu
Ady[1929], oba jej nieraz zahamują biegu.

88.

Miedzy tą, a ostatnią, Borgiej podobną,
Widać twarz najwdzięczniejszą[1930], twarz bardzo nadobną
Serdecznej białejgłowy z marmuru białego,
Kształtnych nad podziw członków, oka poważnego;
Bieluchne alabastry czarną zakrywała
Szata, pereł, kamieni, złota nic nie miała.
Nie tak Wenus przechodzi gwiazdy swą jasnością,
Jako ta piękne panie niebieską gładkością.

89.

Nie rozeznac, choćbyś dzień na twarz patrzył cały,
Jeśli powagi więcej oczy będą miały,
Oczy gwiazdom podobne, czyli wspaniałości
Majestatu pańskiego, wdzięcznej wesołości:
Najdziesz oraz to wszystko przy ostrem rozumie.
„Kto mądry, kto uczony, kto jeno co umie,
Niech pisze – takie marmur litery ma w sobie –
O cnotach nieśmiertelnych w anielskiej ozdobie”.

90.

Bo choć pełna dobroci, pełna i wdzięczności
Jej postać, choć ją samo skłania do ludzkości
Przyrodzenie, zda przecię gniewać się, iż swemi
Chwalił ją ktoś wierszami niedouczonemi.
Te imiona wyróżnione w alabastrach były,
Które zakrytych przezwisk wiadomość czyniły;
Insze, czy z zapomnienia czyli też z niechęci,
Mądry rzemieślnik podał ciemnej niepamięci.

91.

W śródtku figur okrągłe miejsce uczyniono,
A pawiment[1931] koralem szczerem położono;
Przezeń z kryształu strużka bieży żywej wody,

Podając w gorące dni pragnącem ochłody,
Potem większem w podwórze wypada zapędem
W kanał, który sadzone kwiaty różnem rzędem
Odżywia, z niemi miękkie trawy zagorzałe
I wkoło usadzone szczepy niedojrzałe.

92.

Tem czasem z gospodarzem ludzkim ma rozmowy
Rynald, często dając znać, iż już jest gotowy
Z chęcią widzieć to, z czem się w drodze popisował,
Kiedy go do swych gmachów przywieść usiłował;
Patrzy po cztery razy, wzmiankę czyni o tem,
Lecz postrzega, iż z ciężkiem jakiemi kłopotem
Rozpływa się w niem serce, płacz w źrzenicach stoi,
A sto w głębokich piersiach wzdychania się roi.

93.

Już co jeno nie spyta przyczyny ciężkiego
Frasunku; bezpieczeństwa lecz zażyć takiego
Nie zda mu się, hamuje mowę, wraca słowa,
Które już gęba była wypuścić gotowa.
A wtem też, gdy wieczerzy pół się odprawilo,
Chłopię, co do posługi naznaczone było
Podczastwa[1932], czarę z wierzchu kamieńmi sadzoną,
A wewnątrz winem dobrem niesie napełnioną.

94.

Pojrzawszy na Rynalda pan zamku dobrego
Uśmiechnął się; lecz kto by serce widział jego,
Snadno pozna, iż jako śmiech w uściech zmyślony,
Tak w piersiach tai się ból, łzami upojony.
Potem rzekł: „Teraz już czas, mój gościu kochany,
Zwłaszcza, żem był od ciebie jawnie nagadany,
Spełnić słowo, ukazać zaraz próbę taką,
Której dawnoś miał szukać z pilnością wszelaką.

95.

Miałeś szukać i ty sam i wszyscy, co macie
Żony, a w nich się, jako w czem dobrem, kochacie.
Niech tak będzie, dla Boga; lecz jeśli miłuje
Ciebie twoja i spólnej osławy pilnuje,
Jako ty wiedzieć możesz? Lekka rzecz na głowie
Rogi są, ale zmażę kto słowy wypowie?

Ciężka ta, ciężka, gościu, a kto ją wczas czuje,
Szczęśliwy, bo się prędko z obmówisk wyzuje.

96.

Twoja jeśli przestrzega przysięgłej czystości,
Słusznie, słusznie małżeńskiej godna jest miłości.
Wiedz, iż siła żon takich, co się popisują
Z swą cnotą, a na targ ją cicho wystawują.
Wiedz, iż siła żon takich, co są w podejrzeniu
Bez winy, prawe cnotcie, prawe i sumnieniu.
Ludzieśmy, mylemy się, więc trudno pewności
Szczerej dosiądź w gęstej mgle zmyślonych miłości.

97.

Ty, jeśli chcesz dość pewnej dzisiaj wiadomości,
Nie urania-li twoja wstydu i czystości,
Jako podomno tuszysz, zwłaszcza jeśli próby
Przez widome nie miałeś sam nigdy sposoby,
Wnet ujrzysz; bo ta złota na tem stole czara
Ukaże, jaka żony twej ku tobie wiara,
Jaka miłość i przyjaźń, jeno wina tego
Napij się, dla przyczyny tej przyniesionego.

98.

Napij się, a wierz szczerej i prawdziwej mowie,
Bo jeśli rogi nosisz miasto piór na głowie,
Taką roztruchan[1933] ma moc ponno szarowany,
Iż na twe piersi Bachus będzie wnet wylany.
Kropla najmniejsza z niego do ust ci nie wpadnie.
Samą rzeczą ujrzysz to, jeno sam chciej snadnie”.
To rzekszy, oczy trzyma w Rynaldzie utkwione,
Będzie-li wino z czarą złotą wywrócone.

99.

Potrętwiął, usłyszawszy Rynald dziwne rzeczy,
Ledwie się trochę przy niem zmysł bawi człowieczy.
Wyciąga jednak ręce, bierze kubek złoty,
Myśli, ma-li probować w oczach ludzkich cnoty
Niepodejrzanej nigdy, jako ją wziął, żony;
Uważa co za żal stąd, żal niewymówiony
Snadno wyniknąć może. –

Lecz odpoczyniemy
Wprzód trochę, potem słuchać Rynalda będziemy.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA TRZECIA

ARGUMENT

*Rynald serdeczny słucha rycerza ludzkiego,
Gdy przyczynę nieszczęścia powiada trefnego,
Jako głupio utracił małżonkę kochaną,
Zdradą chytrej niewiasty zwiedzion niestychaną.
Potem swą łódź do pięknej Rawenny prostuje
I na wyspie zwyciężcę Orlanda najduje.
Pustelnik, na odludnem co mieszka ostrowie,
Krzci Sobryna, przywraca markiezowi zdrowie.*

ALLEGORYE

W tej czterdziestej trzeciej pieśni przez żonę rycerza mantuańskiego znaczy się podłość animuszu i głupstwo wielu nikczemnych małżonków, którem lub to łakomstwem zbyt ułudzeni lub nieszczęściem swoim przyciśnieni, własne dają w małżeństwo ojcowie córki; w Fiordylizie nie rzekę rzadki, ale własny i przyrodzony, po którym cnotliwe białogłowy, iż słuszną nakłonione są miłością, poznać snadno, ukazuje się przykład szczerzej, nieodmiennej w obojej fortunie jednakiej miłości.

1.

O, przeklęty tyś i nienasycony
Głodzie, z łakomstwa w samym piekle urodzony!
Co za dziw, że parszywą zarazasz chciwością
Podlejszy gmin, któremu cnota z uczciwością
Mniej smakuje; lecz wyszszsze iż prowadzisz stany
W temże pęcie, to rodzi żal nieporównany.
O, jako siła mądrych, godnych, dobrych siła,
Którem niesytość drogę szczęścia zagroziła!

2.

Ten morze, ziemię, niebo przepędził i skryte
Ich wyroki zrozumiał w planetach wryte;
Więc aby badał samej tajemnic natury
Pod obłoczne, jako ptak, myślą lata góry,
Więtszej chęci, starania nie mając większego,
Od żądła ukąszony szkodliwie twojego,
Jeno pieniądze zbierać, bogatem być, brzydkie

W tem chęci utopiwszy i nadzieje wszystkie.

3.

Rwie wojska nieprzyjaciół drugi, waży zdrowie,
Blachy, choć je robili sami Wulkanowie,
Kruszy najdoskonalszą szablą, nastawuje
Swych piersi we dnie, w nocy nie sypia, pracuje,
Królestwa, prowincye posiada i bierze:
Cóż potem, chciwość też go trapi w jednej mierze.
O drugich pisać nie chcę, co serce w bezdennem
Pograżyli łakomstwie i zysku codziennem.

4.

Co rzekę o piękniejszych paniach w przednim stanie,
Które na łzy, posługi, prośby i wzdychanie
Najrozkoszniejszej młodzi nie jeno nie dbały,
Ale marmurem twardem, srogie, skamieniały?
To twój despekt, Miłości, bo skoro kęs złota
Wzrok ich dopadł, wnet serce gorąca ochota
Kruszy twarde, mienią się – kto by wierzył temu? –
I urodę w moc dają chłopu najbrzydszemu.

5.

Rzecz mówię doświadczoną, lub się boję tego,
Aby kto nie rzekł, żech jest języka płóchego.
Nic to, cnotliwy zawsze szczerociami robi,
Nie zmyśla, próżen obłud, prawdę prawdą zdołi.
Ale od przedsięwzięcia nie chcąc odstępować,
Tam swój, kędym umyślił, bieg będę prostować,
Wróciwszy się zarazem do grofa dobrego,
Co już, już wino pić miał z kubka tak dziwnego.

6.

Wprzód jednak straszmem skutkiem rzeczy zamyślony,
Nim roztruchan do jego ust beł przyłożony,
Głosem rzekł: „Miedzy mądre słusznie się policzy
Ten, kto szukać nie będzie, czego mieć nie życzy.
Moja żona jest żona, a tyś świadom tego,
Iż każda żona miękka i da się do złego
Snadniej pociągnąć, zwłaszcza kiedy lubość rodzi
I lub z miłości lubo z zalotów pochodzi.

7.

Dopuść mi, proszę, wierzyć o cnocie mej żony,
Jakom wielą przykładów dobrych nauczony.
Zła rzecz jest kusić Boga: groźniej zakazuje
Takich czarów, niż jabłka, co go snąć pilnuje
Anioł w raju i które dziwnie przyczyniało
Żywota, gdy namniejsze stworzenie go rwało.
Kaźże wziąć ten kosztowny kubek z stołu swego,
Bo nie mając pragnienia, pić nie będę z niego.

8.

Tych owoców choć bronił sam Bóg litościwy,
Skosztowawszy w pierwszy wiek Adam niecierpliwy,
Wnet śmiech na płacz frymarczył, a co lat zbywało,
W pracach, bólach, kłopotach trawić się musiało.
Tak jeśli kto będzie chciał postęпки swej żony
Skryte wiedzieć, biegiłością głupią uwiedziony,
Wpadnie, zbywszy rozkoszy, w żal, w lamentsy takie,
Których szepty[1934], lekarstwa nie zleczą wszelakie”.

9.

To mówiąc, dobry Rynald, nienawistnej czary
Popchnie dalej, jakoby gniewał się bez miary,
I wraz na gospodarza pojźrzy siedzącego.
A temu hojny potok z oka zaćmionego,
Hojny wypada potok łez nieutulonych,
Które bieżą na ziemię wciąż z szat pomoczonych.
Jak zaś wytchnął, wstał i rzekł: „Gościu ulubiony,
Ten kubek najukochańszej pozbawił mnie żony.

10.

Czemum tak niefortunny, czemum nieszczęśliwy,
Że mię przed dziesiątkiem lat przyjaźni życzliwy
Węzeł z tobą nie ścisnął? Bo te rady twoje
Wprzód, niż się nie zrównane wszczęły żale moje,
Mogły całą pomoc dać, a ja płaczu tego
Nie lałbym dziś, który mię już czyni ślepego.
Ale abyś rzecz wiedział, gościu mój kochany,
Dziwną nieuleczonej dam ci sprawę rany.

11.

Wyszszej kęś mimo miasto biegleś murowane[1935],
Od przeźroczysej rzeki wkoło opasane,
Która do Padu wpada gościńcem szerokim,

A początek snąc swój ma w Benaku[1936] głębokiem;
Gdy mury rozwalono Agenorowego
Węża[1937], w ten czas pierwiastki rosły miasta tego.
Tam ja urodziłem się ze krwi dosyć znacznej,
Lecz w ubóstwie, co krzywda fortuny niebacznej.

12.

Krzywda fortuny ślepej, która zaniedbała
Mnie i moich, a bogactw namniejszych nie dała.
Ale dobra natura z zwykłej łaskawości
Na to miejsce dziwnej mię nabawia gładkości,
Tak obficie, iż tysiąc żelezc z sercu czuje
Każda panna, co twarzy mej się przypatruje.
Więc miałem ludzkość wdzięczną do wzrostu ślicznego;
Odpuść, iż głupie chwałę sam siebie samego.

13.

Beł w mieście naszym człowiek mądry i uczony,
Ciężkimi, zgrzybiałymi laty obciążony;
Bo gdy głucha śmierć oczy zamykała jego,
Sta dwudziestu ośmi lat doszedł wieku swego.
Odludny żył, póki żył, jak w puszczej chowany,
Nie znając, co to miłość, co są jej odmiany.
Lecz ta, iż pojął żonę, mściwa przymusiła,
Z której się cicho dziewczka piękna urodziła.

14.

Ażeby płoczej matce podobna nie była,
Co wiary, co i wstydu mocno uroniła,
Przedawszy drogą czystość, czystość ulubioną,
Czystość nad wszystkie zioła, perły wyniesioną,
Zamyka ją na miejscu pustem, osobliwem,
Aby w życiu kwiknęła niewinnem, cnotliwem;
I ten pałac budowny, wyniosły, bogaty
Diabłom postawić kazał dla niej bez swej straty[1938].

15.

Samę zaś białem głowom zlecił podstarzałem,
Które z pilnością wielką, z kłopotem nie miałem
Młode dziewczę ćwiczyły i wychowywały,
Z żadnem mężczyzną rozmów mieć nie pozwalały.
Więc przykład ustawiczny aby w oczach miała
Uczciwych pań i torem cnoty iść umiała,

Różne obrazy, różne dał wyryć figury,
Które się zakrywają pod temi marmury,

16.

Nie tylko tych, co wzięte z swej czystości były
U świata, którą wiek on dawniejszy zdołał,
I których wieczna sława do późnych podaje
Prawnuków, gdzie zapada i gdzie Febus wtaje,
Ale i inszych wielu, co dni świeższych żyły,
A cnotami włoski kraj wszystkim rozświeciły,
Jakoś swemi oczami widział sam ośm one,
W alabastrze gładzonym kształtnie wydrożone.

17.

Potem, gdy piękna dziewczka lat swych dorastała,
A do małżeństwa ojcu sposobną się zdała,
Lub tak moje nieszczęście lub szczęście sprawiło,
Mnie jej mężem za wolą wszystkich naznaczyło.
Szerokość pól obfitych, które wkoło leżą,
Stawy, jeziora, rzeki, co ich gruntem bieżą,
Na dwadzieścia mil wielkich staruszek zgrzybiały
Dał mi z chęcią w posagu i skarb pozostały.

18.

Tak nadobna, tak wdzięcznych obyczajów była,
Iż najpiękniejsze wieku swego przewyższyła;
Co się tknie w haftowaniu subtelnej roboty,
Zrównać jej Pallas temi nie mogła przymioty.
Chód wspaniały, roztropna mowa, gdy śpiewała,
Niebieski głos, nie ludzki, wszystkim się mieć zdała.
Ociec biegły w rozumie, biegły i w mądrości,
W naukach ją od najpierwszej wyćwiczył młodości.

19.

Z najostrzejszem dowcipem, z cudowną gładkością
Łączył się wesóły wzrok, napełnion słodkością.
Same najtwardsze skały, głuche, nieme skały
Jej anielskiem jakby się wdziękiem radowały.
Cóż za dziw, że i teraz na samo wspomnienie
Czuję w piersiach biednego serca rozpadnięcie!
Największą radość, wszystkę chęć z pociechą miała,
Aby ze mną, gdzie jeno stąpił, przebywała.

20.

W sześć lat, jakom małżeńskiem wieńcem był ściśniony,
Rozstał się z światem ociec, luty obciążony.
Zaczem i na nas fortun śliskich kołowroty
Przywiodły po weselu frasunki, kłopoty;
Powiem, jakim sposobem, powiem, gościu drogi,
Dla oczywistej stadłu drugiemu przestrogi.
Biała głowa nadobna w tem kraju mieszkała,
Która zajrzawszy mię raz, dziwnie zakochała.

21.

Od pierwszych lat były jej gusła zabawami,
Umiała rozkazywać i władać diabłami;
Wszystkie miesiąca, wszystkie słońca tajemnice,
Wszystkie sztuki przedniejszej wiedząc czarownice.
Cóż potem: wiary mojej nie mogła wyszpocić[1939],
Nie mogła ran swych zgoić, bolu, troski skrócić,
Bo najkochańszej żony miłość pilnowała
Mnie wszędy i tej krzywdy wyrządzić nie dała.

22.

Nie mogła mię pokonać groźbą ni prośbami,
Gładkością, gorącemi dziwnie miłościami;
Tysiąc lubych słów, tysiąc podarków dawała,
Tysiąc razy w godzinie jednej namawiała,
Nigdy nie dopinając, abym chęcią mała
Leczyć pozwolił miłość tak zapamiętałą;
Żadnej skry nie pobudził płomień jej szalony
We mnie: cnotą żony swej byłem uzbrojony.

23.

Cnotą, wiarą, przysięgą namniej niewątpliwą
Takem utwierdził miłość w sobie zapalczywą,
Iż najpiękniejsza córka Ledy[1940] zwołanej,
Choć przeszła rozkoszny świat jutrzeńki rumianej,
Próżno by się kusila, daremne by były
Obietnice, które trzy boginie czyniły
W Idzie: niepożytem był, do tysiąca razy
Odrzucałem ją, strzegąc w łożu swem tej skazy.

24.

Lecz jak moje nieszczęście chciało dnia jednego,
Zdybawszy mię opodal pałacu mojego

Melissa – takie wiedma krzcone imię miała –
Najłagodniejszych słówek zwykle zażywała;
Potem, obłudy pełna, sposoby najduje,
Które mi słodki mój wczas, wdzięczny spokój psuje
I z serca, gdzie gospodę czystość lubą miała,
Podejrzaną zazdrością wiarę wyrzucała,
25.

‘Chwałę twą cnotę – mówiąc – że nie zdradzasz żony,
Choć o jej wstydzie jesteś mniej uwiadomiony.
Lecz jeśli ona wierna temże kształtem tobie,
Jako próbujesz, w którym dowodzisz sposobie?
Mniejsza rzecz, iż swojego z niej nie spuszczasz oka,
Mniejsza rzecz, iż ją jakaś podle twego boka
Wiąże miłość, bo nigdy mężczyzny żadnego
Nie widzi z wolej twojej, z rozkazania twego.

26.
Odjedź jeno na mały czas, a głos puść taki,
Iż cię z domu gwałt pędzi, gwałt nie lada jaki
Ważnych spraw, niech się o tem wsi, miasta dowiedzą,
Co o bliższą granicę z grunty twemi siedzą;
Daj czas młodzi rozkwitłej, ich listom pieśczone
Gorącym prośbom, darom drogiem, ulubionem:
Wytrwa-li, nie złamawszy wiary przysiężonej,
Do śmierci godna łaski twej nierozdzielonej’.

27.
Takie i tem podobne mówiąc ze mną słowa,
Wiedma złośliwa, sztuczna, chytra białągłowa
Pociągnęła snadniuchno wolą na to moję,
Żem umyślił siec próby na małżonkę moję
Rzuciwszy, precz odjechać; lecz przecię w tej dobie,
Jaki znak cnót jej będę miał, myślę zaś sobie,
I po czem, wróciwszy się, poznam, że dla wiary
Złamanej godna gniewu, godna będzie kary.

28.
Proszę o radę zdrową wiedmy nauczonej,
Ta pozwala, wynosi moc nieprzeplaconej
Czary, którą Morgana dla brata swojego
Zrobiła[1941] we dni chmurne księżycy pewnego,
Aby wstydu doświadczył żonej podejrzanej
I troski, co go gryzła, pozbył niewytrwanej.

Bo kto szczodra ma, a z niej napić się chce wina,
Rozlewa je do szczętu, macza pierś, chudzina.

29.

‘Spróbujże też ty – rzekła – nim odjedziesz, tego,
Choć ja jeszcze o niej nic nie rozumiem złego
I tuszę, iż uczciwa dotąd się najduje,
Uczciwa i prócz ciebie inszych nie miłuje.
Ale skoro się wrócisz, nie śmiem ręczyć tobie,
Abyś ją w terażniejszej cnót zastał ozdobie.
Śliska rzecz gładkość: ponno wylejesz przez szpary
Wino do jednej krople, gdy będziesz pić z czary’.

29.

Z chęcią mądrej mistrzyni poradę przyjmuję,
Kubka mocy cudownej przez wino probuję,
Które w oczach jej do dna wypijam samego
I dobry skutek wstydu widzę żoninego.
‘Patrz – mówi mi Melissa – żem prawdę mówiła.
Patrz, iżem za jej czystość nie darmo ślubiała.
Odejźże kęs, a jeśli tem kształtem wypijesz,
Gdy się wrócisz, już jej wierz, już szczęśliwy żyjesz’.

30.

Mnie, iż nieznośna przy niej nie być rzecz się zdała,
Bo miłość serce skłute stem grotów trzymała,
Wymawiam się i proszę sposobu inszego,
Przez który wziąłbym skutek zamysłu mojego.
‘Dobrze – odpowiada mi – zaraz ja to sprawię,
Więc przez snadniejszy środek w tem kresie postawię
Chęć twoję, do którego bieży: mowę, szaty,
Twarz odmienię-ć, jutro mi nie będziesz brodaty’.

31.

Wiesz o najbliższem mieście[1942], tuszę, gościu drogi,
Pod którym wznosi Padus straszny groźne rogi;
Wiesz nie mniej i o władzy, bo jego szerokie
Rozciągnęły się kopce po morze głębokie.
Miasto ludne, bogate; kształtem, wesołością
Najprzedniejszemu nie da i starożytnością.
Ostatki biednych Trojan, kiedy uciekały
Przez Atylą, w porywczą ono zbudowały.

33.

Stamtąd do nas przyjechał młodzian urodziwy,
Młody, kształtny, roztropny, bogaty, wstydlivy.
Ten, gdy mu uciekł z ręku sokół dnia jednego,
Trafunkiem do pałacu wpadł za niem mojego
I ujrzy żonę moję, żonę dziwnie śliczną,
Która mu niezgojoną ranę ustawiczną
Niebieskiem zaraz wzrokiem przez piersi zadaje
I dzika nieludzkością biedne serce kraje.

34.

Czego nie czynił, czego, nędzny, nie probował,
Aby jej jakokolwiek miłość pozyskował!
Lecz tysiąc odmów czyni mądra białągłowa,
Gardzi złotem, płacz, smutna nie ma miejsca mowa.
Tak przestał, nieużytość widząc, utrapiony,
Choć cudowną twarz pożar nigdy nie zgaszony
W jego wyrył pamięci; schnie, łzy gęste leje,
Raz omdlewa, raz kona, pozbywszy nadzieje.

35.

Tem czasem ja też w drogę wyjeżdżam zmyśloną,
Małżonkę pożegnawszy dziwnie zasmuconą,
I nazajutrz chód, oczy, mowę, twarz, odzienie
Biorę młodziana, który kochał się w mej żenie,
Tak, jako chce Melissa, co też sługi jego
Postać zmyśla i boku pilnuje mojego.
Jedziem na zad, a prędszą chcąc wykonać zdradę,
Dyamentów, rubinów bierzemy gromadę.

36.

Wszystkie skryte pokoje pałacu mojego,
Wszystkie ścieżki wiedziałem, wszystkie drogi jego.
Zaczem wszedłem, bezpieczny, tam, kędy siedziała
Bez swych służebnych, sama, jak fortuna chciała.
Powtarzam próśb gorących, które żalosiemi
Przerywają się łzami, stokroć obfitemi,
A bojce najostrzejsze szalonej miłości,
Ukazują klejnoty cudownej piękności.

37.

Powiadam, iż to jeszcze mniej kosztowne dary,
Choć robotą, choć ceną wielką wyszły z miary,

Przeciwko tem, które jej chowam, gdy swojego
Użyczy mi, ludzcejsza, wzroku weselszego.
Zalecam czas sposobny, co nam wszystko sprawi,
Gdy męża nie masz w domu, gdy się drogą bawi;
Przypominam, iż miłość szczerą, wielkie straty
Jakiegokolwiek nakoniec godne są zapłaty.

38.

Obruszywszy się zrazu, słuchać mię nie chciała,
Wstydem najpiękniejszą twarz swą zafarbowała.
Ale błysk pałających jak ogień kamieni
Powoli twarde serce i surowe mieni:
Odpowiada łagodniej, a we mnie wnętrzości
Padają się, niestety, od wielkiej żalości!
Odpowiada, iżby chęć też, co i ja, miała,
Kiedy by żywa dusza o tem nie wiedziała.

39.

Tem słowem, jako darda[1943] srodze wyostrzoną,
Poczułem duszę w poły srodze przebodzoną:
W kości zaraz zimny mróz wkradł mi się i w żyły,
Stoję, jako słup, tają przyrodzone siły.
Melissa też w tenże czas postać mi zdejmuje
Cudzą, a własną moję pierwszą ukazuje.
Uważ, gościu, jakowe żale ją napadły:
Twarz chustą była, wargi rumiane pobladły.

40.

Oboje, trupom równi, strętwiązcy stojemy,
Oboje wzrok spuszczoney mając, nie mówimy.
Aż ja wprzód rozwiązałem język zasromany,
Abym jad z niecierpliwej wyrzucić mógł rany:
'Tak mię to, najkochańsza żono, zdradzasz, moja,
Za złoto? Tak to na nie łakoma chęć twoja?'
Ona nic, milczy, gościu, jako kamień wryty,
Z oczu tylko płynął jej źródój płaczu obfity.

41.

Wstyd ją ujął, prawda to; ale gniew surowy
Oddać mi on mój figiel, oddać jest gotowy.
Dwoi go w sobie sromem serce niecierpliwe,
Żrzenice jej pałają obie zapalczywe;
Nakoniec gdy na zachód Febus zniżał konie

I już w Oceanowem zanurzał je łonie,
Wpadłszy na małą barkę, całą noc bieżała
Rzeką, która szeroko po dżdżu rozlewała.

42.

I rano przysła w pałac rycerza onego,
Co ją przedtem miłował, co zdrowia swojego
Tysiąckroć nie litował dla niej, a osoby
Użyczył mi swej przez zlej złe wiedmy sposoby.
Jako mu wdzięczny był jej przyjazd, gościu drogi,
Jako szczęśliwe odtąd nazywał swe progi,
Kto wierzyć nie będzie chciał? Stamtąd mi wskazuje,
Iż już nie moja, iż mię więcej nie miłuje.

43.

Niestety, od dnia tego on lubej pociechy
Z nią zażywa, a ze mnie stroi żarty, śmiechy.
Ja zaś od smutku jęczę, stękam, schnę, boleję
I łzami się rozpływam, co godzina mdleję.
Bo żal mi dalej, większy piersi mi przeraża,
Skąd nieszczęśliwy na śmierć żywot się odważa.
Jednak pierwszego roku, zem ducha biednego
Nie wytchnął, te przyczynę, a pewną, wiedz tego:

44.

Przez dziewięć lat, co jeno kolwiek było gości
U mnie dla używania frasunków, żalości,
Wszystkiem z tej nienawistnej czary nieszczęśliwej
Dawałem pić, chcąc rzeczy doświadczyć prawdziwej.
Każdy swe piersi polał, każdy się najdował
W tem rosole[1944], którego jam naprzód skosztował.
Zaczem lżej cierpię z wielą; tyś tylko tej doby
Mądry był, niebezpiecznej nie chcąc kusić proby.

45.

Lecz przecię wesołego od godziny onej
Nie mam czasu, jakom zbył żony ulubionej,
A ponno w tych dniach winny dług śmierci zapłacę
I z żywotem wzgardzonym wiecznie się rozbraceę.
Wieszczą zaś, mój żal widząc, dziwną radość miała,
Bo się prędszych w swej żądzy skutków spodziewała;
Ale darmo: tak ją wzrok kwaśny mój rad widzi,

Jako psa nadgniętego, co się niem świat brzydzi.

46.

Postrzegła niepochybnie przykraj surowości,
Postrzegła wnet, iż mój gniew płacić jej chytrności
Koniecznie usiłuje; tak bez omieszkania
Do inszego, żalosa, wędruje mieszkania.
Nie dosyć na tem: bolu przyczyny swojego
Nie chce mieć blisko, jedzie w kąć świata dalszego
I tak sztucznie opuszcza te poblizsze kraje,
Iż mi się wiedzieć o niej nic, nic nie dostaje”.

47.

Gdy tak bolesną skargę, niezgojone rany
Przekładał Rynaldowi gospodarz stroskany,
Ten milczy, zamyślił się, litość w niem wnętrzości
Porusza i do spólnej przychodzi żalosci.
Potem rzekł: „Złą poradę, złą-ć Melissa dała
I szerszenie jakoby drażnić rozkazała.
Ale nie mniej samemu dziwuję się tobie,
Żeś szukał, czego należć nikt nie życzy sobie.

48.

Nie dziwuj się, iż złotem piękna twoja żona

Do złamania przysięgi spólnej przywiedziona:
Nie pierwsza, nie dziesiąta, nie ostatnia była;
Siła w tem pasowaniu, siła zwyciężyła
Białychgłów chciwość brzydka przednich, które cnoty
Zapomniawszy, sprzedały wstyd za kruszec złoty.
Mniejsza to; sroższą-ć powiem: srebro nieszczęśliwe
Wydało niewinnego Pana w ręce mściwe.

49.

Twoja słusznie tak straszną potrzebę przegrała:
Niestrzymany szturm, sam mi przyznasz, na się miała.
Albo nie wiesz, jaką ma moc, co złoto broi:
Murów, wałów, dział, szabel, kopij się nie boi.
Tyś zgrzeszył mojem zdaniem bardziej, niżli ona:
Niebezpiecznie w tak śliskiem razie jest kuszona.
Uważ sam, jeśliby cię nie zwiodła ochota,
Choć mąż w swem statku jesteś, do pięknego złota”.

50.

To rzekszy, wnet od stołu Rugier się porywa:
Tkwi mu w żywej pamięci cnota sławy chciwa,
Krótkość czasu ściska go, minuty godziny
Nie chce daremnie tracić bez ważnej przyczyny.
Tak gospodarza prosi zarazem ludzkiego,
Aby za pozwoleniem ukłaść się mógł jego.
Ten, iż wszelakiem wczasem wdzięcznemu gościowi
Wygodzić chce, na wolą daje Rynaldowi.

51.

I mówi: „Jako z cery twej zrozumieć mogę,
Pilną gdzieś, gościu miły, masz przed sobą drogę.
Nie zbywam cię, Bóg widzi, bo mdłe moje siły
Dziwnie wielką ludzkością twoją dziś ożyły;
Ale jeśli cię pędzi gwałt, jako powiadasz,
Czemuż z swem przewodnikiem w lżejszą łódź nie [wsiadasz,
Gdzie bezpiecznie śpiąc, drogi nie omieszkasz sobie?
Ja z ochotą żywności rozmajtej dam tobie”.

52.

Wdzięcznie od gospodarza chęć owę przyjmuje
Rynald i zniewolony uprzejmie dziękuje.
Potem bez omieszkania z pałacu wypada
I w gotową pomniejszą barkę ręczo wsiada,
W której legł, długą jazdą przykro spracowany,
A sen mu pokój na wzrok przyniósł pożądanym.
Łódź leci, jako strzała, puszczona z cięciwy,
Albo jak po powietrzu ptak, obłowu chciwy.

53.

Leci łódź, sześciu wiosłom różnym rozpędzona,
Woda się ustępuje w wały zgromadzona.
Potem, gdy już farerskich murów blisko byli,
Jako prosił, Rynalda ze snu obudzili.
W lewej ręce Melara[1945] na brzegu zostaje,
A Sermido[1946] po prawej kęs się widzieć daje.
Figarellę, Stellaty[1947] widzą niskie progi,
Gdzie Padus srogi zniża rozdwojone rogi[1948].

54.

Puszcza do Wenecyjej gościniec szeroki,
A w prawy bok kieruje żeglarz sztyr bez zwłoki
I Bondenę[1949] w bok mija. Już wozy złożone
Apollo wyprawował na niebo przestronne,
Już z jutrenką w ubierze złotem świt rumiany
Trząsł światem, mając wieniec na głowie różany,
Gdy Tealdu[1950] ujrzawszy Rynald wieże obie,
Cicho mówić i myśleć sam począł tak w sobie:

55.

„Trzykroć szczęśliwe miasto, nigdy-ć Febus wieczny
Nie zgaśnie, jako mój brat z aspektów stryjeczny,
Z aspektów upatrował na niebie utkwionych
I z gwiazd tajemne duchem wieszczem opatrzonych
W ten czas, gdy w niedojrzałym wieku, dziecko małe,
Z niem jeździł włoskie miasta widzieć okazałe,
Które, gdy przydał lata, snadno niezrównaną
Przejdiesz sławą, naukami, męstwem przeplataną”.

56.

Gdy to mówił, żartka łódź, jakby skrzydła miała,

Po wysokich bałwanach Padowych leciała.
Potem od miasta wyspę najbliższą mijają[1951],
W której tylko zwierzowie pomniejszy mieszkają.
Pusta teraz, nieznaczną, przecię Rynald swemi
Oczyrna na nią dziwnie patrzy wesołemi;
Wiedział bowiem, jako jej życzliwa być miała
Fortuna, skoro szturmy opaczne wytrwała.

57.

Tą droga z niem pospołu jadąc Malagidzi,
Co przyszłe rzeczy duchem czarowniczem widzi,
Powiedał, iż jej szczęście łaskawsze się stawi,
Gdy jad losów przeciwnych srogość swą odprawi.
I ledwie siedmset razy w czarnej baran sferze
W kędzierzawem się żartko obróci ubierze[1952],
Będzie tak znaczna, będzie tak niewysławiona,
Iż jej druga nie zdoła, na świecie stworzona.

58.

Onę, co się jedynem chlubić śmie kochaniem
Tyberyusza[1953], baczmem przejdzie budowaniem;
Pierwsze miejsce dadzą jej Hesperyjskie sady,
Gdzie nimfy dla swych uciech przebywają rady.
O, jak utuczy zwierza wielką moc różnego!
Nigdy Cyrce w swem stadzie[1954] nie miała takiego.
Tu Cypr swój opuściwszy, Wenus mieszkać będzie,
Tu z lubem Kupidynem Gracye przywiedzie.

59.

Opatrzy ją niepodłą nakoło obroną
I uczyni bez chyby nieprzezwyjęzoną
Ten, co miastu mury da i wysokie wały,
Za którymi bezpieczne domy będą stały;
Tak bezpieczne, iż cudzej nie pragnąc pomocy,
Wszystkiego świata snadno wytrzymają mocy.
Herkula ociec zacny najserdeczniejszego
Sprawi to i wyniesie możność miasta tego.

60[1955].

Taka bohaterowa cicha była mowa,
Tak sobie przypominał prorocstwa i słowa
Braterskie, o których więc często rozmawiali,
Gdy się wieszczbą spraw przyszłych dziwną zabawiali.

Jednak widząc pierwiastki drobnych chałup małe,
Podziwienie mu serce trwoży zadumiałe;
„Jako to, prze Bóg, ma być – myśli zaś – iż z tego
Wielkie miasto wyniknie miejsca bagnistego?

61.

Jako rzecz jest podobna, aby w tej piękności,
O której mi powiedział brat w pierwszej młodości,
Urosło sławne miasto, miasto zawołane
Na tem miejscu, co Igniącą kałużą zalane?
Tu to pola być mają żyzne i obfite,
Tu skarby, szczerłość, ludzkość, cnoty znamienite?
Szczęśliwe trzykroć miejsce, jak wielkich narobisz
Spraw i dzieł, któremi świat napełnisz, ozdobisz!

62.

Bóg sam, Bóg, szczerą dobroć, niechaj pany twoje
Błogosławi i złote zdarza jem pokoje.
Miłość, prawda, wstyd, wiara zszedłszy się społecznie
Niech w tobie przebywają na wieki bezpiecznie.
Wszystkie najazdy wściekle nieprzyjaciół twoich
Niech tają, niechaj skutków nie odnoszą swoich.
Na twe dostatki zazdrość niech zębami zgrzyta,
Ty się śmiejesz, gdy złość będzie płakać jadowita”.

63.

To rzekł serdeczny Rynald, a łódź takim lotem
Rznąła wody, iż prędzej błysk nie leci z grzmotem.
Nie prędzej żartki sokół na myśliwcze głosy
Lekkiem skrzydłem wiatr siekąc, wpada pod niebiosy.
Mija uczone szyper w prędkim dziwnie biegu
Kasztelliki[1956], co stały na obojem brzegu;
W ocemgnienu Gabanę[1957] pozad zostawuje,
Za którą w ręce prawej Foszę[1958] ukazuje.

64.

Potem, gdy Febus wyszszej wóz kierował złoty,
A co z tych prorocstw pięknej pełen był ochoty,
Do stołu siadłszy, żądzą morzą przyrodzoną
Potrawami, których dał moc niewymówioną
Mantuańczyk do batu i zaś po obiedzie
W drogę bez żadnej zwłoki przedsięwziętą jedzie.
Ginie z oczu Argenta, Giron w zad zostaje[1959]

Z brzegiem, gdzie Santern[1960] głowę wspaniałą wydaje.

65.

Wierzę, że jeszcze wtenczas Bastyej nie było,
Na którą Hiszpanowi dzisiaj patrzeć miło.
Potem w prawo puściwszy łódź, lewy róg mija
Sztynnik, a ta się, jako lekki wiatr, uwija;
Woda, wiosłami bita, szum głośny wydaje,
Grzbiet straszny kędzierzawiąc, i przy brzegach kraje.
Do przekopu w minucie godziny wpadają
I w Rawennie, dopadłszy brzegów, wysiadają.

66.

Tu Rynald odprawuje do domu żeglarza,
Który był od dobrego dany gospodarza,
Oświadczywszy mu naprzód z wrodzonej ludzkości
Niepośledni bogatej znak szczodrobliwości.
Sam bieży, odmieniając często poszty[1961] ręcze,
Nie wstrzymywa go wiatr, deszcz, grad, znoje gorące.
Przypadł do Aryminu[1962], jeszcze słońce było
Brudów z nadobnej twarzy w morzu nie omyło.

67.

Stamtąd ze wschodem równo Febusa ranego
W Urbin wjechał, gdzie dotąd Gwidona[1963] zacnego
Nie było z Federykiem, Halszki, Leonory[1964],
Co gościa przyjmowali z chęcią w swoje dwory,
Gościa, który się jeno tą drogą nawinął;
Żaden bez wzięcia znacznej łaski ich nie minął,
Jako to dobrze widziem terażniejszej doby,
Którego czczą, szanują różnemi sposoby.

68.

Mija to dobry Rynald, gdy go nikt za wodze
Nie wziął, potem na prawej Kali[1965] puszcza drodze.
Górą, co ją Gaur dzieli i Metaur głęboki[1966],
Jak najprędzej Apenin przebiega wysoki,
Przez Umbry, przez Hetruski do Rzymu przypada
I tam na odpoczynek z konia trochę zsiada.
Stamtąd biegł do Ostyej[1967], a morzem do tego
Miasta, gdzie kości schował syn Anchiza[1968] swego.

69.

Tu zaś bat odmieniwszy, do wysepki onej
Kieruje, Lipaduzę, od wszystkich rzeczonoj,
Gdzie srogą bitwę, skoro wspólne hasło wzięli,
Sześć bohaterów przednich odprawować jęli.
Przynagła Rynald szyprów, aby się śpieszyli
I zgromadzoną siłą wiosłami robili.
Pracują ci, lecz darmo; Zefiry uparte
Poboczną niepogodą dmą w żagle otwarte.

70.

Zaczem opóźnić musiał, bo już urodziwy
Skończył Orland przez szablę swój bój zapalczywy
I duży afryckiemu przeciął kark królowi,
W sercu ostrą utopił broń Serykanowi.
Ale krwawe zwycięstwo wnętrzości mu psuje,
Wszystkie uciechy, wszystkę radość odejmuje;
Raz patrzy na Brandmarta, smutny, zabitego,
Raz na markieza, z bólu na poły żywego.

71.

Potem zoczywszy brata, hojniej rozkwilony,
Prowadzi go, gdzie wiecznem snem leżał uspiiony
Syn Monodantów blady, a krwie czarnej szlaki
Ukazowały razu okrutnego znaki.
Westchnął serdeczny Rynald, litość go przejmuje,
Ściska trupa i wargi strętwiąłe całuje.
Stamtąd do Oliwiera szedł i nogę jego
Obląpia, od strzemienia zgniecioną twardego.

72.

I ból przykry uśmierza łagodnemi słowy,
Choć samemu dojmuje żal i gniew surowy,
Iż pogody omieszkał takiej i swojego
Nie ratował Brandmarta, dziwnie kochanego.
Tem czasem nad trupami swych królów czynili
Lament słudzy i w miasto z płaczem prowadzili,
W miasto bliskiej Bizerty, które gdy chowają,
Nieśmiertelne ich dzieła z męstwem wspominają.

73.

Już też wieść świergotliwa w Bizercie latała,
A Orlanda zwyciężcą być opowiadała.
Cieszy się częścią Astolf i Sansonet śmiały,

Częścią wnętrza ich żale smutne przejmowały
Dla śmierci Brandmartowej i oka swojego
Nie chcą ukazać dziewce nadobnej smutnego,
Którą już wieszczy trapił ból z frasunkiem srogi
I serce przerażały jakieś nowe trwogi.

74.

Tej nocy, co straszliwą bitwę poprzedzała,
Taki sen Fiordylizi najsmutniejsza miała:
Szatę, którą rękami robiła własnymi,
Kroplami poboczona widziała krwawemi,
Kroplami, które na nią spadały z wysoka,
Jako więc grad lubo deszcz z ciemnego obłoka,
Gdy w zawichrzeniu chmury powietrznem się schodzą,
A gwałtowne pioruny żartki błyski rodzą.

75.

Potem, ocuciwszy się, mówi sama w sobie:
„Wzdyc nie w takim zrobiłam szatę ja sposobie,
Szatę kochanka mego: czarna, pomnię, była
I Czarnem ją jedwabiem ręka ma przeszyla.
Skądże ta krew się wzięła? Niestety, złe znaki,
Złe są i zlej fortuny los to ladajaki”.
Wtem Astolf z Sansonetem obadwa pospołu
Wszedłszy, u okrągłego siedli przy niej stołu.

76.

Ledwie jem w smutne czoła i twarzy pojrzała,
Sto bólów czuje, strachem niezwykłym zadrzała.
Już o kochanem pytać nie chce mężu swoim:
Zna serce, iż w potrzebie okrutnem legł bojem.
Źrzeńce mgłą ćmi, z których łza gęsta, jak deszcz, spada,
Potem na ziemię, zimny trup, ciężko upada;
Zęby, perłom podobne, ścina, tchu żadnego
Nie czyni, traci wdzięczność czoła wesołego.

77.

Gdy zaś przysła do siebie, rzewnem płacze głosem,
Głowę szarpie, pokrzeptem[1969] najeżoną włosem,
Drapie najwdzięczniejszą twarz, łzy gorące pije,
Powtarza słodkie imię, pięścią piersi bije,
Woła, wrzeszczy, a prochem skronie posypuje;

Tak zwykł broić, gdy duch zły człowieka morduje,
Tak zwykł broić, swych zmysłów pozbywszy, szalony,
W którym rozsądek, pamięć i rozum uspiiony.

78.

Prosi o nóż to tego pilno, to owego
I niem do serca drogę chce otworzyć swego;
Potem ponurem patrzy ku portowi wzrokiem,
Gdzie dwu królów są ciała przy morzu głębokiem.
Nad temi pomstę czynić myśli przykrą, srogą
I zaś morską tam biegać zarazem odnogą,
Gdzie ostydła zewłoka[1970] Brandmarta wdzięcznego
Leży, aby umarła razem podle niego.

79.

„Czemu, niestety, garła nie dałam przy tobie,
Czemu mój grób nie miał być własny w twojem grobie? –
Chrapliwem krzyczy głosem – oszalałam była,
Żem cię w niebezpieczny bój bez siebie puściła!
Bo choć płochy ratunek mdła ręka dać może,
Choć biała płeć jest słaba, choć mało pomoże,
Krzykiem samem, gdy Gradus wzniosł dłoń niebłagany,
Przestrzegłabym, śmiertelnej żebyś nie wziął rany.

80.

Albo bym twoje piersi swemi zasłaniała,
Albo bym, dobywszy jej, bronią cię składała,
Raz z mej głowy czyniąc ci puklerz nieprzebity,
Raz sztych nieprzyjacielski psując jadowity.
Trafilo-li by się też w surowej potrzebie
Paść i wytchnąć biednego ducha podle ciebie,
O, jako tę szczęśliwą śmierć bym rozumiała,
Która me zdrowie wzięwszy, tobie sfolgowała!

81.

Jeśli by też złe losy na to się uparły,
Aby ostatnie wieku twego dni zawarły
W tej utarczce, przynajmniej skropiłabym łzami
Twarz bladą, usta zimne całując ustami,
I wprzód, niżby duch wyszedł twój błogosławiony
Z ciała, przez ręce w niebo anielskie niesiony,
Rzekłabym: Idź w pokoju, droga duszo moja,
Idź, w też tropy za tobą bieży dziewczka twoja!

82.

A także to królestwo, któreś obiecywał,
Kiedyś mi z cnotą wiarę małżeńską ślubował?
Tak to w królewski stołek przyjmujesz mię złoty,
Ten scepter dajesz dziedzicznych państw drogiej roboty?
Trzykroć szczęście okrutne, fortuna zradliwa!
Weź wszystko, kiedyś na mię tak Nielutościwa;
Bo czemuż przez śmierć nie mam ukrócić dni moich,
Zbyszy pociech, rozkoszy wszystkich oraz swoich?”

83.

Tak i więcej mówiła dziewczka utrapiona,
Potem niewymówionem żalem przerażona,
Znowu targa włos złoty, znowu łamie ręce,
Twarz strętwniem powłóczy, serce topi w męce;
Wzdycha ciężko i z wielkiem wszystkich uzaleniem
Hojnem na ziemię gęste łzy leje strumieniem.
Niech się płaczem rozplywa i psuje Niewczasem;
My do pana z Anglantu wróciem się tem czasem.

84.

Ten z swoim Oliwierem, co nieodwłocznego
Potrzebował ratunku i wczasu lepszego,
Przeciwno górze, która noc jasną ogniami
Zawsze czyni, a dzień ćmi gęstymi dymami[1971]
Bieżyć chce, bo tam pogrzeb najukochońszemu
Brandmartowi ma sprawić, gdy czas jest po temu:
Widzi cichą pogodę, widzi wiatr łaskawy,
Który do tak sposobnej sam pomagał sprawy.

85.

Po prawej ręce wyspę sławną blisko mieli,
Do której z ciałem jechać Brandmartowem chcieli.
Odpychają się, kotew wyjmują zębata,
Gdy Febus swych promieni światu grozi stratą,
A cicha Latonówna jasnym rogiem z góry
Ukazywała jim bród, rozpędzając chmury.
Nazajutrz na wesołym brzegu spoczyli,
Skąd Agrygentę[1972] pięknie budowną widzieli.

86.

Tam Orland jął gotować wieczora drugiego
Potrzeby do pogrzebu przyjaciela swego;
Które skoro w porządku słusznem zostawały,

Gdy po zachodzie słońca zorze zapadały.
Miedzy szlachtą z tamecznej zgromadzoną strony,
Miedzy kupą świec, które żal nieuśmierzony
Wzbudzają, przyszedł do mar młodziana dzielnego,
Co za żywota nadeń nie miał ukochańszego.

87.

Przy marach Brandyn, wiekiem ciężkiem znakomity,
Łzami się, biedny, karmił, a płacz pił obfity;
Oczy dwie źródła własne mając, brodę, skronie
Prochem miąższu posypał; sam niewymówionie
Wzdycha, najokrutniejsze niebiosy nazywa,
Złe gwiazdy, złą fortunę, co trosk jego chciwa.
Ręce siwy targają włos, a twarz zmarszczoną
Paznokcie pokrwały srogością szaloną.

88.

Na przyście Orlandowe dopiero boleści
Wszczynają się, dopiero płacz, krzyk, żal, litości;
Bo ten, skoro u ciała bliżej kochanego
Stanął, od żalu blady, niemy padł ciężkiego.
Tak więc rano liliej kwiat, z różą urwany,
Wieczór, cerę straciwszy, wędnie zaniedbany.
Zaś gdy przyszedł do siebie po ciężkiem westchnieniu,
W hojnym zatopił ciepłych łez oczy strumieniem.

89.

I rzekł: „O, drogi bracie, o, pociecho moja!
Tuś umarł, ale w niebie żyje dusza twoja.
Nie wydrze-ć już rozkoszy wiecznych jadowity
Sarracen: ten twej śmierci, ten masz zysk sowity.
Odpuść mi, kiedy pojrzysz z nieba wysokiego
Na mój płacz, bom tu został bez ciebie samego,
Ani ja wiecznych pociech zażyć mogę z tobą,
Ani cię tu na ziemi mam, jak przedtem, z sobą.

90.

Sam-em bez ciebie został, niestety, i rzeczy
Tej nie widzę, co bych ją już miał mieć na pieczy.
Lecz jeśli ci obok stał w wojnach ukrwawionych,
Czemuż nie mam w pociechach być też nieskończonych?
Garść to błota, co duszę zamyka, sprawuje,
Iż mi śladu twych broni stóp, nie ukazuje,

A słuszenie, kto frasunku z kiem zażył ciężkiego,
Ma też być ucześnikiem i radości jego.

91.

Ty zysk stąd masz, a ja zaś szkodę, bracie drogi,
Tem większą, im cięższy żal i przykrzejsze trwogi
Włoska ziemia, francuska, niemiecka poczuje,
Z którą znowu w bój przykry pogaństwo wstępuje.
O, jako wiele razy westchnie mój kochany
Pan i wuj, na śmierć twoją wspomniawszy i rany!
O, jak z cesarstwem kościół będzie utrapiony,
Gdy usłyszysz, iż z tobą pozbył swej obrony!”

92.

Tak rzekł Orland; tem czasem mniszy czarni, biali
Pogotowiu pilnując swych urzędów, stali,
Więc księżej świeckiej liczba wielka, którzy swoje
Szepcząc ślali modlitwy w niebieskie pokoje,
Aby duszy szczęśliwej i błogosławionej
Dał wieczny odpoczynek Bój w ojczyźnie onej.
Świec tak wielka gromada wprzód i po zad była,
Iż z ciemnej nocy jasny dzień snadno czyniła.

93.

Wziąwszy mary, podnieśli przedniejszy wodzowie,
Na przemianę książęta, rycerstwo, grofowie.
Szarłat okrywał trunnę, złotem przetykany,
U którego perłami kraj w krąg haftowany,
Po stronach nie podlejszą herby zaś robotą
Dziadów bitnych, co męstwem słynęli i cnotą;
Sam najmężniejszy leżał w takowejże szacie
Bohatyr, klejnotami ozdobion bogacie.

94.

Postępowało trzysta ubogich z świecami,
Czerwonemi okryci do kostek sukniami;
Sto pacholąt po stronach trunny dzielnych koni
Sto wiodło, złote wodza w swej ściskając dłoni;
W jedwabnych kapach, wszystkie jednakiego kroju,
Których najczęściej rycerz zażywał do boju.
To, jako pacholęta, co ich prowadziły,
Wzdychaniem częstem w sercach ludzkich żal budziły.

95.

Siła chorągwi po zad, siła naprzód było,
Przez które umarłego męstwo się znaczyło;
On je sam najsroższemu nieprzyjacielowi
Powydzierał, gdy wściekłem bitwom i szturmowi
Mężne odpory dawał ręką wyprawioną,
Niszcząc hardość pogańską i moc odważoną.
Tarczy niezliczona rzecz, herbem naznaczonych
Arabów i we krwi ich dobrze umoczonych.

96.

Dwieście do pogrzebowej posługi oddano,
Dwiema set białe świece lane nieść kazano.
Za ciałem Orland smutny, Orland upłakany
Szedł, przydając do dawnych nowe serca rany;
Oczy od ustawicznych łez mu szcerwieniały,
Twarz niewymownie zbladła, wargi potrętwiały.
Nie mniej smutniejszy Rynald z lekka postępuje,
Zbolała Oliwiera noga zatrzymuje.

97.

Długo bym, długo zmieszkał, wszystkie procesye
Wyliczając i święte wzdłuż ceremonie,
Które duchowieństwo Boga niebieskiego
Za duszę bohatera błagali wielkiego.
Nakoniec w katedralnem kościele stawiają
Zimne ciało i nad niem płacze odnawiają.
Tak to, o tak to młodzian dobry, zacny, młody,
Nie mógł uść srogich losów, śmiertelnej przygody.

98.

Skoro próżne łzy, łkania, lamenty daremne
Ci, a księża z muzyką śpiewania wzajemne
Skończyli, na katafalk wielki kładą ciało,
Gdzie lamp tysiąc tysięcy różnych barw gorzało.
Znowu Orland szarłatem trunnę sam okrywa,
Klnie złą fortunę, nieba przeciwne nazywa,
Chcąc mieć, aby zewłoki tak jego leżały,
Póki nie będą grobu wspanialszego miały.

99.

Porfirów posłał szukać i z alabastrami,
Rzemieśników z dobrymi przedniejszych mistrzami

Zwoławszczy, fozdę grobu najwynioślejszego
Ukazuje, więc długość i szerokość jego.
Tem czasem Fiordylizi smutna przyjechała,
A gdy i materyą i mistrze ujrzała,
Sama grób stawiać każe i słupy wysokie,
Sama gładzić marmury na ściany wysokie.

100.

Potem płacze wylewa nieuhamowane,
Jęczy, stęka, boleje, włosy rwie złotawe,
Ani myśli już stamtąd odjechać przezdzięki,
Póki śmiercią nie skróci nieskończonej męki.
I wnet wybladła dziewczka komórkę buduje
Przy trunnie, swe sieroctwo w której oplakuje;
Tam mieszka, tam łzy pije, karmi się wzdychaniem,
Pacierze odprawuje z żaloznem szemraniem.

101.

Stąd, gdy jej nie mógł grabia i swemi listami
I gorącemi długo odwabić prośbami,
Do niziuchnej komórki poszedł w swej osobie,
Aby w śmiertelnej jaką dał pomoc chorobie.
Raz ją chce towarzyszka widzieć Galerany[1973],
Raz Aldy[1974], potem mówi, iż ma zbudowany
Klasztor dla niej, jeśli swój żywot utrapiony
Pragnie oddać w czystości Bogu poślubiony.

102.

Skały prosi, bo ona przy grobie siedziała,
A oczy zapłakane we dnie, w nocy miała.
Zaczem, gdy przyrodzonej mocy ubywało,
Złej Parce duszę z ciałem rozdzielić się zdało.
Umiera biedna dziewczka przy Kochanem ciele
I w temże od Orlanda schowana kościele;
Który z wyspy olbrzymkiej[1975] z przyjaciółmi swemi
Wodami nieodwłocznie popłynął słonemi.

103.

Bez cyrulika jednak odjechać nie chcieli,
Bo markiezową boleść haniebną widzieli.
Straszliwie mu opuchła noga i zsiniała,
Kość stłuczona niezmiernej męki przydawała,
Której on nie mógł wytrwać, ale co godzina

Omdlewał, wołał, sarkał, narzekał chudzina.
Tak gdy o słabe jego zdrowie się lękają,
Od szypra wiadomego miejsc[1976] tę radę mają:

104.
Radzi jem, powiadając sztyrnik, iż świętego
Męża najdą na skale wysepku jednego,
Który, gdy się w przypadkach ludzie uciekają[1977],
Nie zwłóczy, wszyscy na zad zdrowi odjeżdżają.
Wzrok ślepem snadno daje, żywot umarłemu
O, jak przywrócił wiele razy niejednemu!
Wiatr uśmierza, stanowi krzyżem wichher srogi,
Uspokaja na morzu rozgniewanem trwogi.

105.
Zaczem wątpić nie trzeba, gdy mnicha świętego
Uproszą, co wolą zwykł pełnić Boga swego,
Iż markieza, choć bliski śmierci jest, uzdrowi
I najprzykrzejsze zaraz bole zastanowi.
Podobała się dziwnie rada Orlandowi,
Wnet obracać rozkazał sztyr ku wysypkowi;
A gdy się najwdzięczniejsze świty zapalały,
Twarde skały swój ostry wierzch jem ukazały.

106.
Z radością żagle jeden po drugim zwijają
I do brzegu żeglarze cicho przypuszczają.
Potem z wysiłkiem wiela sług utrapionego
Oliwiera z okrętu wynoszą krzywego
I z spólnych sprawiwszy mu rąk krzesło szerokie,
Na skały jako najlżej prowadzą wysokie;
Na skały, gdzie staruszek święty miał złożenie[1978],
Co Rugierowi przez krzest darował zbawienie.

107.
Wdzięcznie pustelnik dobry Orlanda przyjmuje,
Ochotną twarz, wesołe oczy pokazuje;
Z błogosławieństwem wszystkich rozmajtemi wita,
O podróże niewczasy i przypadki pyta,
Choć wiedział, upewniony z nieba wysokiego,
Że bez chyby przyplynać dziś mieli do niego.
Orland mu odpowiada smutnie, a swojemu

Ratunków nieodwłocznych prosi powinienemu,

108.

Który za wiarę świętą i Chrystusa swego
Ledwie ducha w złem razie nie wytchnął biednego.
Łagodnemi ten znowu słowy obiecuje,
Iż markieza uzdrowi zaraz i ratuje,
Lub to ziół panaceej nie zna i dyktamu[1979],
Drogich plastrów[1980] nieświadom z lekarskiego kramu.
Tak rzekł i do kościółka biegł sporo małego,
Gdzie Boga modlitwami błaga wszechmocnego.

109.

Stamtąd skoro się wrócił, śmiały i wesoły,
Na utrapione wejrzał mile przyjacióły.
Potem w imię najświętszej i nierozdzielnej
Trójce u nogi bliżej stanął przytłuczonej:
O cudo niesłychane! Rana wprzód przykrego
Zbywa bolu, on zdrowia dostaje pierwszego.
Sobryn, co dotąd z naszych ceremonij szydzi,
Zdumiewa się, gdy wielki cud okiem swem widzi,

110.

Okiem mdłym, bo i jego rany takie były,
Iż mu widomą śmiercią koniecznie groziły.
Zaczem skruczą ujęty, którą w niem duch nowy
Sprawował, brzydkie błędy wygnać myśli z głowy
Mahometańskie, na krzest dufność go podwodzi
I jakąś najweselszą światłość w sercu rodzi;
Prosi, aby go zaraz Chrystusowi swemu
Oddał starzec i pomógł do nieba staremu.

111.

Krzci go ten i całe mu oraz zdrowie daje,
A w piersiach Orlandowych nowa radość wstaje;
Cieszy się z nawrócenia króla pogańskiego,
Cieszy się z uzdrowienia markieza zacnego.
Ale najbardziej serce pływa Rugierowe
W radości, jako prędko cuda ujrzał nowe;
Potwierdza w wierze świętej Sobryna i siebie,
Dopiero jest pewniejszej nadzieje o niebie.

112.

Od czasu, jako z morza wypłynął srogięgo,

Mieszkał serdeczny Rugier u starca świętego,
Który między wielkimi stał bohaterami,
Niebieskimi ich karmiąc wdzięcznie rozmowami.
Prosi, żąda, jeśli się chrześcijany liczą[1981]
I ojczyznę oglądać onę wieczną[1982] życzą,
Aby świecką rozkoszą krótką pogardzali
I do Boga wzniesione oczy obracali.

113.

Tem czasem dobry Orland z okrętu swojego
Chleba przynieść rozkazał i wina starego;
Pustelnik rozkoszniejszych potraw choć smak stracił,
Jako się z zdrajcą światem dla nieba rozbracił,
Miłość jednak snadno go przywodzi, iż z niemi
Je mięso z przyprawami najwymyślniejszemi
I wina trochę pije; a gdy wypędzili
Głód przykry, do rozmów się świętych zaś wrócili.

114.

A jako pospolicie bywa, iż człowieczy
Zmysł jedną rozumiewa rzecz po drugiej rzeczy,
Pierwszy Rynald poznawa Rugiera dzielnego,
Z którym krwawą miał spórkę czasu niedawnego,
Kiedy ten o cesarstwo, ów o państwo swoje
Strasliwe rozczynali berdyszami boje.
Potem Oliwier, Orland wnet go poznawają
I mile obłapiwszy, prawą rękę dają.

115.

Sobryn, choć zaraz wzrok swój utkwiał w twarzy jego,
Gdy przy witaniu obok starca stał dobrego,
Ręki przecię zawściągnął[1983], odłożył witanie,
Aby go nie zmamiło jakie oszukanie.
Skoro zaś nieomylniej doszedł wiadomości,
Iż to Rugier u świata sławny z swych dzielności,
Rugier, co męstwo, ludzkość przeplatuje z cnotą,
Porywa się i z wielką ściska go ochotą.

116.

O, jako znowu został u Rynalda więtem,
Gdy usłyszał, iż krztem jest odrodzony świętem!
Przypada, raz źrzenice, raz usta całuje,
Łzy wylewa, rękami szyję opasuje,

Ofiarując mu ludzkość i chęć swoją wszędy,
Rad, iż brzydkie opuścił Malonowe błędy.

Dalej u pustelnika co się z niemi działo,
W inszej pieśni pióro wam będzie powiedało.

PIEŚŃ C ZTERDZIESTA CZWARTA

ARGUMENT

*Rugierowi swą siostrę Rynald obiecuje,
Potem do Marsyliej z niem się wyprawuje.
Astolf z dymem Bizertę posławszy w obłoki
I hojne afryckiej krwie wylawszy potoki,
Jedzie z niemi do Karła; ten za dzielne cnoty
Dał na ich skronie wieniec tryumfalny złoty.
Rugier zabić Leona bieży rozgniewany,
Któremu ślubił córkę Amon zawołany.*

ALLEGORYE

W tej czterdziestej czwartej pieśni snadno uważysz, jako w sercach, szczerą miłością zapalonych, wiele ostatnia robi desperacya; Rugier przykładem, który wielką w zamysłach swoich przez spólną z Leonem miłość widząc przeszkodę, jedzie go odważony zabić. Leon, iż nieporównane męstwo upodobawszy sobie Rugierowi, lubo to hojne w wojsku jego krwie uczynił rozlanie, zakochał się w niem niewymownie. Tak cnota, która w animuszach prawdziwie szlacheckich mieszkać zwykła, i w nieprzyjaciołach naszych podobać się musi.

1.

Częściej w biednych chałupkach i w domach ubogich,
W utrapieniach żalonych i przygodach srogich

Wiążą się szczerze pieśni przyjaźnią prawdziwą,
Niż w zamkach wielkich między zazdrością złośliwą,
Gdzie pełno figłów, obłud, łakomstwa, chytrości,
Gdzie zgasły piękne cnoty, wierne życzliwości,
Kędy, jeśli-ć kto serce chce otwierać swoje,
Nie wierz: zawsze zdrać pełne wyniosłe pokoje.

2.

Stąd ono jest, iż między królami umowy
Spólne często śmierć, często swar rodzą gotowy.
Bo jako wiele razy książęta panowie
W poprzysiężonym spólnie nie stanęli słowie!
Aza raz monarchowie ligi czynią swoje
Dziś, a jutro nieszczęsne toczą z sobą boje?
Czemuż myśl chytra z twarzą piękną się nie zgadza,
A mowę, wrzкомо szczerą, serce sztuczne zdradza?

3.

Tacy, iż się w serdecznej mało co kochają
Przyjaźni, nie dziw: skarby bardziej poważają
I lub o wielkich sprawach sekretne ich mowy,
Lub przy trunku weselnem zagrzewają głowy,
Po staremu jakiejś pełni nieufności,
Język miód leje, wewnątrz nie masz uprzejmości.
Szczęśliwe niższe dachy, co serce jednakie
Mogą mieć bez przysady na szczęście wszelakie.

4.

Świeży przykład: w ubogiej chałupce mąż boży
Mocniej, niż najduższemi miłością powrozy
Piersi tych pokrępował, którzy w pańskim dworze
Schowani, trudno mieli kochać się w pokorze.
Co większa, do skonania trwali ostatniego
W tem węźle, którem twardo ściśnieni od niego,
I serca ich, skoro jad przykry wyrzuciły
Złej zazdrości, niż łabęd, bielsze wewnątrz były.

5.

Szczerze się obłapiają, szczerze się kochają
W swoich przyjaźniach wszyscy, bo prawdziwe mają.
Pochlebstwo z farbowaną twarzą ustępuje,
Zmyślonego nic nie masz, wstyd prawdy pilnuje.
Niewinnością się szczytą, przeszłe odpuszczają

Winy i w niepamięci gniewy umarzają,
Tak, jakoby pod jedną wątrobą leżeli,
Albo jednego ojca, jedną matkę mieli.

6.

Ale nad inszych wszystkich pan z Alby szanuje
Rugiera, chęć oświadcza, ludzkość pokazuje;
Wiedział o jego męstwie, świadom był dzielności,
Doznał w ścisłych z niem szrankach serca i śmiałości.
Potem po wspólnej zgodzie, gdy jem do rozmowy
Spólnej przyszło, piersi ich ogień ujął nowy;
Lecz nade wszystko stąd mu jest obowiązany,
Iż znak przyjaźni jego wziął niespodziewany.

7.

W ten czas, gdy Ryciardyna wybawił młodego,
Co skępowany czekał ognia gwałtownego,
Iż z najpiękniejszą dziewczką króla z Hiszpaniej
Lubej zażywał kilka dni ceremoniej;
Znowu, kiedy książęcia Bowa dwu serdecznych
Odbił synów z okrutnych ręku niebezpiecznych,
Których Sarracenowie złemu Maganzowi
Za drogie poprzedali złoto, Bertolowi.

8.

Stąd snadno się domyśla, iż mu winien siła
I słusznie w jego sercu pamięć odnowiła
Dziś znak przeszłych miłości; znowu go całuje,
Narzeka na niedbalstwa swoje, utyskuje,
Bo dawno za te dziwne wielkie uczynności
Mógł on też swoje jemu oświadczyć miłości.
Zaczem, aby odpuścił, prosi, obiecuje
Zdrowiem słuszną nagrodę, które mu daruje

9

Tem ochotniej, im z większą patrzy dziś radością,
Iż nowej wiary nową zapalił miłością
Serce ku prawdziwemu Bogu. To gdy święty
Słyszy starzec, weselem słodkiem jest ujęty
I mówi, przystąpiwszy: „Rynaldzie kochany,
Twoja chęć, niechaj, proszę, nie bierze odmiany.
Wiedz, że jest niedaremna ta spólna ochota:
Złączy ją pokrewności węzłem wielka cnota,

10.

Aby z zacnego obu domów pokolenia
Jedna krew zawołana, jednego plemienia
Wyszła na świat i dzieły tak go wspaniałemi
Ozdobiła, jak Febus zwykł koły złotemi.
Nie baśni to, wiedz pewnie: Bóg, co prorockimi
Duszy władnie, to mi dał wiedzieć przed inszemi.
Pójdą jeden po drugim, sławni u narodów,
A który świata koniec, ten jest waszych rodów”.

11.

Potem dalej nabożny starzec postępuje,
Tysiąc pociech z złączenia tego obiecuje.
Zaczem tak Alby pana poruszył dobrego,
Iż Rugiera obiera wnet za pokrewnego,
Siostrę mu obiecawszy. Chwali Orland śmiały
Tę sprawę, cieszy się z niej Oliwier wspaniały.
„Przypadnie – mówią – na to Am Amon, a jego
Chęci z Karłem Francya pomoże do tego”.

12.

Tak w ten czas nic nie wątpiąc, wszyscy rozumieli,
Bo iż Amon obiecał córkę, nie wiedzieli,
Z pozwoleniem cesarskiem Konstantynowemu
Synowi, co panował światu schodowemu.
Leon własne imię miał; kształtny, urodziwy,
Przymioty go pięknemi los z nieba życzliwy
Obdarzył. Ten o męstwie dziewczem mając wieści,
Rozpalił się miłością na pierwsze powieści,

13.

Nie znając jej jak żywo; tylko to wadziło
Iż Amon kończyć nie chciał, póki by nie było
Rynalda, z którem o tej sprawie chciał koniecznie
Mówić, bo go nad inszych miłował serdecznie.
Zaczem taką odpowiedź zaraz dał posłowi,
Że swemu zawierzy się tylko Rynaldowi,
Do skutku przyprowdzi rzecz zaczęta snadnie,
Nie wątpiąc, na tak miłą sprawę iż przypadnie.

14.

Rynald zaś, od swojego ojca oddalony,

Nie wiedział, aby stwierdził Karzeł prośby ony.
Tak z Rolandem zniósłszy się[1984], oraz i z inszemi,
Którzy u stołu jedli w on czas obiad z niemi,
W małżeństwo Bradamantę piękną obiecuje
Rugierowi, co go już uprzejmię miłuje.
Bo i pustelnik tuszył, iż nie będzie temu
Wyrokowi śmiał Amon przeczyć przedwiecznemu.

15.

To zamknawszy, cały dzień aż do nocy bliskiej
Zażywali uciesznych rozmów w celi niskiej,
Jakoby żadnej drogi przed sobą nie mieli,
Choć wiatr pogodny, cichy, dzień jasny widzieli.
Nakoniec ich szyprowie, co czasu żałują,
Aby go nie tracili, kilkakroć wskazują.
Ci żądaniu ich zaraz dosyć uczynili,
Staruszka pożegnawszy, z skały pospieszyli.

16.

Któremu za wzięty krzest najbarziej dziękuje
Dobry Rynald i wdzięczność wszelką obiecuje,
Prosząc, aby co jeno jeszcze może wiedzieć
Trudnego w wierze, chciał mu na prędcę powiedzieć.
Tem czasem najmężniejszy Orland szablę jego
I Hektorowę zbroję, i konia dzielnego
Wraca mu z tej, którą już zawarł z niem, miłości
Dla cnoty, męstwa, wiary, wrodzonej ludzkości.

17.

Potem, błogosławieństwo wzięwszy, w łódź siadają
I żagle rozpostarte Zefirom podają.
Ta leci, gdy jasne dni służą, rozpędzona,
Woda się wkoło pieni, wiosły poruszona,
I w marsylijskiem porcie za pięknej pogody
Stanowi się, przebywszy ciche morskie brody.
Niech tu będą i czasu niech czekają tego,
Aż przyprowadzę do nich Astolfą zacnego.

18.

Ten, jak prędko usłyszał, iż Orland serdeczny
Pojedynk z królami wygrał niebezpieczny,
Tuszy, iż trwóg nie będzie więcej żadnych miała
Francya od Afryki, której się znać dała.

Zaczem do swoich królestw pana nubijskiego
Odesłać chce ze wszystkiem oraz wojskiem jego
Tą drogą, jaką sam szedł, kiedy wyniesionej
Bizercie rogów przytrzeć chciał w krainie onej.

19.

Armatę, co z nią zwalczył na morzu pogany,
Skoro odesłał po zad Dudon zawołany,
Jak się prędko Maurowie ruszyli, cud nowy
Obrócił zaś przeciuchno w chróścik gałęziowy;
Znowu się wielkie, małe łodzie przemieniają
W różgi pierwsze i wierzchem wód morskich pływają.
Te wiatr pod same bystry porwawszy obłoki,
Tak zgubił, iż ich żadne nie mogły dość wzroki.

20.

Kto pieszo, kto na koniu z afrykańskich brzegów
Ku Nubie odjeżdża, do pierwszych noclegów.
Grof Synapowi dzięki sam niewymówione
Czyni, ofiarując mu zdrowie odważone,
Że w osobie swej własnej z całą państwa swego
Potęgą w ten kąt przybył za żądanie jego.
Potem w pęcherzu dziwnem daje mu zamknięty
Auster przykry, gniewliwy, okrutny, szalony.

21.

Daje wiatr od południa, co z taką wściekłością
Wychodzi, że najsroższy wichur nawalnością
Nigdy bardziej nie miece morską, kiedy wały
Raz piekła, drugi nieba dosięgać się zdały,
Bo tak suchemi władnie szaleniec piaskami,
Iż twarz słońca zasłaniać zwykł taśmą z gwiazdami,
Upomniawszy wprzód, aby gdy przyjdzie do swego
Państwa, wypuścił go zaś z woru skórzanego

22.

Skoro pod Atlantowi wierzch przyszli wysoki,
Pisze Turpin, iż konie ich bez wszelkiej zwłoki
Znowu postać twardych skał pierwszą wzięty na się,
A ci pieszo, jak przyszli, musieli iść zasię.
Ale już czas, aby grof nawiedził Francją,
Opatrzywszy żywnością, ludźmi Barbaryą;

To jak prędko uczynił, Hipogryfa swego
Osiodłał i we mgnieniu oka wsiadł na niego.

23.

Leci do Sardyniej w niedościgłym biegu,
Potem na krzywym stanął pod Korsyką brzegu.
Stamtąd nad samem morzem rozciągnięte skrzydła
Trzymając, w lewą rękę kieruje wędzidła
I do Prowincyęj się bogatej udaje,
Afrykańskie za morzem precz opuszcza kraje.
Tam, dawną rajskich dziwów pamięcią ujęty,
To czyni z Hipogryfem, co Jan kazał święty.

24.

Kazał ewangelista, Jan błogosławiony,
Aby skoro przyjedzie w te zamorskie strony,
Siodła nań więcej nie kładł, nie bódł ostrogami,
Nie krępował dzikiego pysku munsztukami,
Lecz mu raczej wolność dał; bo też i róg jego
Już był w pierwszym niebie dźwięk stracił głosu swego
I nie jeno ochrypiał, ale – jakie dziwy! –
Zgubił cale w królestwie luny grzmot straszliwy

25.

Do Marsyliej Astolf gdy przybył szczęśliwy,
Wita Orlanda, z którem Oliwier szedziwy
I pan z Montalby siedział, z boku zaś prawego
Wita Sobryna, wita Rugiera dobrego.
Tem świeże wspomnianie Brandmartowej śmierci
Świeżą żalnością smutne serce bodzie, wierci;
Nie mogą być minuty godziny weseli,
Choć przyczynę wesela słuszną z zwycięstw mieli.

26.

Już też miał z Sycylie i Karzeł nowiny,
Iż dwom ucięto królom szyje z ich przyczyny,
Trzeci dyszał w więzieniu, Brandymart zabity,
Rugier się okręcił, cnotą, męstwem znakomity.
Rad dziwnie, sercem objąć nie może nadzieje,
Nowa wieść nową wdzięczność przez piersi mu leje;
Widzi, że już ramiona są wolniejsze jego
Od ciężaru, co ledwie nie przygniótł samego.

27.

Zaczem, aby nagrodę słuszną nagotował
Tem, których serdecznością państw wątlých ratował,
Co wyborniejszej zaraz szlachcie rozkazuje
Zajechać jem[1985], gdzie Sonna wiry swe prostuje.
Sam za murem z książęty, z królmi przedniejszemi,
Z cesarzową i z syny czekał dorosłemi;
Nadobniusięńkich dziewczek kompania była
Tak wdzięczna, iż świat na kształt słońca weseliła.

28.

Wprzód Karzeł dziękuje jem, gdy się przybliżyli,
Potem drudzy powinni ściśło obłapili;
Szlachta najmężniejszego grabię wysławiają
I wdzięczności rozmajtej jawny znak działają.
Krzyk pieśni o Mongranie i o Górze Jasnej
Powtarza lud, co w kupie obok idzie ciasnej.
Przez Orlanda, Rynalda i przez Oliwiera
Poznawa wielki Karzeł dobrego Rugiera.

29.

Ci mu wiadomość dali, iż syn jest onego
Rugiera z Rysy, sobie co nie miał równego;
Jeżeli go on wydał, jeśli się wyrodził,
Nasze pułki rozsądzą, we krwi których brodził.
Tem czasem nierozdzielnej kompaniej sobie
Pomagają wspaniałe bojowniczkii obie;
Marfiza brata ściska, obłapia, całuje,
Bradamanta chęć wzrokiem lubem ukazuje.

30.

Kazał znowu wsieść na koń cesarz Rugierowi,
Bo był wyskoczył przeciw siodła cesarzowi,
I chce, aby ten obok jechał z niem koniecznie,
Którego wielce waży, miłuje serdecznie.
Wiedział już, iż krzest przyjął i w Trójcy jednego
Wyznawa z niemi wespół Boga prawdziwego;
O tem i inszych sprawach zaraz powiedzieli
Trzech bohaterów, skoro cesarza ujrzeli.

31.

Z wielką pompą na zad się do miasta wracają,
Różne tryumfy czyniąc, z różnych sztuk strzelają.
Ulice sukmem cienkiem wszystkie położono,

Wszystkie pałace drogiem obiciem upstrzono.
Deszcz wieńców wonnych z góry na zwyciężcę spada,
Nowy akademii wesoła rym składa;
Panny z ganków i z okien, kosztownie przybrane,
Ciskały pełną ręką kwieciecia farbowane[1986].

32.

We wszystkich kątach nowe arki[1987] poczyniono;
Tu zdobyczy pogańskie droższe zawieszono,
Tam ogień, co Bizertę psował, malowany,
Owdzie szturmy i w mieście lud pomordowany.
Na teatrach fochy[1988] są dziwne, niezliczone,
Gdzie błaznowie swe figle czynią ucieszone.
Po kamieniach i w każdym wyryto kościele:
„Taką cesarstwa mają cześć wybawiciele”.

33.

Przy dźwięku krzykliwych trąb i różnej muzyki
Więźniów smutnych z podbitej wiedziono Afryki;
Pospółstwo proste między wyniosłemi śmiechy
Ledwo zwyczajne w piersiach może mieć oddechy.
Potem do pałaców zsiadł cesarz wynioślejszych
I wziął książąt z rycerstwa swego wyborniejszych,
Gdzie dni kilka wszystka z niem kompania była,
Gonitwami, tańcami, winem się cieszyła.

34.

Tem czasem kiedy Amon siedział z przyjaciółmi
U cesarza pod onę dobrą myśl, wesoły,
Rynald przystąpiwszy się, cicho rzekł do niego,
Iż przy bytności grabie i markieza swego
Bradamanę obiecał z chęcią Rugierowi,
Co było i samemu miło Orlandowi;
Bo na krew zaczął patrzeć, męstwo, ludzkość, siły,
Słusznie się jego zdania z niem na to zgodziły.

35.

Obruszył się wnet Amon, że bez wolej jego
Śmiał siostrę swą wydawać za nieznajomego,
Gdyż on już postanowił i w głowie uradził,
Aby w cesarskim krześle prędko ją posadził,
Za Konstantanowego wydawszy ją syna.
Rugier bez państw szerokich, gołota, chudzina,

Najmniej mu się podobać nie może, bo cnota
Z szlachectwem mało waży, kiedy nie masz złota.

36.

Potem skoro i matka te wieści przejęła,
Uszczypliwemi słowy syna łajac, klęła;
Jawnie przeciwko temu jest, przeszkadza, broni,
Płacze, z gniewu pierś bije, wrzeszcząc, łamie dłoni
I wszystkimi się na to usadza siłami
Do Leona ją z jego wyprawić posłami.
Uparł się dobry Rynald w przeciwnym sposobie,
Nie chce z płochych słów puścić niesławy po sobie.

37.

Beatrycze serdecznej dziewczki zawołała,
Tuszac, iż na jej wolą przypaść będzie chciała.
Radzi, aby śmierć raczej nagłą ulubiała,
A ubogiego żoną rycerza nie była.
Bo jeśli słuchać będzie Rynaldowej rady,
Przed wszystkimi jej zaraz zaprze się sąsiady;
Gdyż snadno przyłożywszy śmiałości i chcenia,
Ujdzie tego swej głupiej braciej niewolenia.

38.

Słucha wspaniała dziewczka i na słowa ony
Nie śmie matce najmniejszej, biedna, dać obrony[1989];
Ma ją w takiej powadze, w takiej uczciwości,
Iż przykrej woli zażyć, milcząc, cierpliwości.
Raz jej bojaźń i blady strach mowę hamuje,
Raz rumiany wstyd piękne jagody farbuje.
Co czynić w ścisłym razie, nie wie, utrapiona:
Miłość serce przenika sroga, niezmyślona.

39.

„I przyznać i zaprzeć się – o, jako rzecz sroga!”
Tak, nic nie mówiąc, wzdycha nędznica uboga.
Ale skoro odeszła, w płaczu hojnym tonie,
Twarz tłucze, z włosów złotych swe odziera skronie.
Rada, iż nikt nie widzi, dziewczka upłakana
Teskni, drętwieje, stęka, smutna, skłopotana.
Potem na żałośliwe głosy rozwiązuje
Język i na nieszczęścia swoje tak styskuje[1990]:

40.

„Niestety, mamże ja chcieć, czego zakazuje
Z ojcem matka, która mię nad zdrowie miłuje?
Tak-li to w lekkiej, nędzna, będę miała cenie
Najkochańszych rodziców i wolą i chcenie?
Któryż grzech cięższy może być i cięższa wina,
Jako, gdy tych nie słucha mdła, licha dziewczyna,
Co ja w swej władze mają? Aza to być może,
Abym drogiej czystości oszukała stróże,

41.

Męża sobie obrawszy sama? Więc czy będzie
Tej wagi zaś pobożność, iż mię w kres przywiedzie
Srogiej śmierci, jeśli cię, Rugierze kochany,
Opuszczę, coś mi w piersiach pierwsze zadał rany?
Tak-li dla macierzyńskiej winnej uczciwości
Oddam się, niefortunna, niewdzięcznej miłości?
Czy tą wzgardziwszy, ciebie będę po staremu
Miłować i kochana, dam się kochanemu?

42.

Wiem ci ja, co mam czynić, jakiej powinności
Przeciwko rodzicielskiej zażywać miłości;
Ale cóż potem: rzecz jest niepodobna, aby
Mocną miłość zwyciężyć miał mój rozum słaby;
Ta niem władnie, niestety, ta niem rozkazuje,
Ta wewnątrz rozpalonem, jako chce, kieruje.
Nie wiem sama o sobie, wszystkie me nadzieje
W Rugierze, po niem serce teskni, wzdycha, mdleje.

43.

Choć córka Beatryki jestem i Amona,
A przecię od miłości jestem zwyciężona,
Którą jeślibym grzechem jawnem obraziła
I gwałt jej najwdzięczniuszem prawom uczyniła,
Kto mię z ręki wybawi swą przyczyna mściwych,
Kto w karaniach ratuje srogich, zapalczywych?
Bo czyjeż, gdy się gniewa, wymówki przyjmuje?
Co żywo winy u niej garłem okupuje.

44.

O, jakom z dawnych czasów o to się starała,
Abym chrześcijaninem Rugiera widziała!

Nakoniec dokazawszy z kłopotem wszystkiego,
Niestetyż, cóż mam dzisiaj za pożytek z tego?
Tak słodkie plastry pszczoła robiąc pracowita,
Głodem schnie w swych bogactwach, łacna i niesyta.
Próżno, jeśli już męża wziąć inszego muszę,
Wyleję raczej biedną przez srogą śmierć duszę.

45.

Wyleję, lecz któż będzie karać mnie chciał, srogi,
I rzecze, iż uchybiam przystojności drogi,
Matki swej nie słuchając, kiedy słucham brata,
Któremu późne nazbyt nie ujęły lata
Z rozsądkiem roztropności, rozumu bystrego?
Nadto też wolą widzę i Orlanda mego.
Kto nie wie, iż tych obu świat bardziej szanuje,
Niż inszą krew, co w mojem domu się znajduje?

46.

Jeśli ci są przedniejszy i na wszystkie kraje
Słusznie wieść nieśmiertelna dzieła ich podaje,
Jeśli ich ludzkość, męstwo, serce znamienite
Zwycięża złej zazdrości strzały jadowite,
Czemuż ich słuchać nie mam – wszak są bracia moi –
Zwłaszcza, gdy w sercu miłość ojcowska się dwoi?
Będę słuchać: Rynald mię szczerze Rugierowi
Dał, wątpliwie obiecał ociec Greczynowi”.

47.

Tak najpiękniejsza dziewczka troską się dręczyła
I z obydwu łyż żrzenic obfite toczyła.
Ale i Rugier nie mniej wzdycha, lamentuje,
Skoro w mieście przykrych się nowin dowiaduje;
Fortunę klnie przeciwną, co małżonkę jego
Wydziera i skarbu go zbawia jedynego.
„Jeśliś – mówi – z bogactwy królestw mi nie dała,
Niesłusznie najwdzięczniejszą dziewczkę będziesz brała!

48.

Niesłusznie, o przekłeta, bo zaż moje cnoty,
Które dała natura z wrodzonej ochoty,
Zaż prace ustawiczne, serce niestrwożone,
Umysł wspaniały, męstwo, królom poświęcone,
Nie godne lepszej dobrze od ciebie nagrody

Za trudy, koszty, rany i podjęte szkody?
Godne, po trzykroć godne; lecz ja nie dbam o to,
Jeno mi dziewczki nie bierz ukochańszej nad złoto!

49.

Niech mię głupie pospółstwo sądzi, żem ubogi,
Trzykroć głupie pospółstwo, co jeno skarb drogi
Waży wielce i kruszcom świetnem się dziwuje,
Na nie we dnie i w nocy zarabia, pracuje,
Cnotę ganiąc, na którą często potwarz kładzie
Język brzydki, w piekielnem omoczywszy jadzie.
Nic to: u mnie ta będzie po staremu w cenie,
Choć ty odymiesz gwałtem swój dar, dobre mienie”.

50.

Tak rzekł Rugier strapiony; potem żalów skraca,
Do Amona, jakby z niem był, mowę obraca:
„Jeśliś tak postanowił, jeśliś tak uradził,
Abyś swą Leonowi córkę zaprowadził,
Rok mi wolny daj, proszę, a ja obiecuję,
Iż i syna z cesarstwa i ojca wyzuję;
Potem, kiedy obudwom wezmę ich korony,
Pozwól, abym córki twej mąż był ulubiony”.

51.

Tu przestał dobry Rugier i zaś się frasuje,
Bo stąd ostatnią zgubę swoją upatruje.
Myśli: „Co będę czynił, jeśli Rynaldowa
Chybi mię obietnica albo Orlandowa,
Którą przy świątobliwym starcu uczynili.
Przy markiezu, Sobrynie, gdyśmy wespół byli?
Cóż uczynię? Ścierpieć mam despekt nieprzełkniony,
Czy poniosę na pomstę żywot odważony?

52.

Niestetyż, co uczynię? Jaż niespodziewanej
Mam krzywdy mścić, dobywszy szable niebłaganej?
Czyli lekką uwagę niedbalstwem pokryję[1991],
A w kącie kędy siedząc, twarz łzami umyję?
Bo choćbym zdrowia zbawił starca upornego,
Choćbym do szczętu wszystek dom wyniszczył jego,
Tem słabo nasycą się moje rozgniewania,
Raczej do ostatniego przypędzą skonania.

53.

Ta chęć zawsze, to było uprzejme staranie,
Abym u pięknej dziewczki miłość i kochanie
Zyskał, ale nie gniewy; lecz jeśli takiego
Co zrobię lub to ojcu lubo braciej złego,
Azażby tu niesłuszną okazyją miała,
Aby mię nienawiściom i gniewom w moc dała?
Cóż mam czynić, dla Boga? Cierpieć, czy żywota
Dla najnieszczęśliwszego pozbędę kłopotu?

54.

Pozbędę, ale pierwej szyję Leonowi
Utnę, co przyczynę dał mojemu żalowi,
Odmieniwszy w serdeczną boleść me pociechy
Swemi nad wszelką moją nadzieję pośpiechy.
Nu, nic to: nigdy więcej krwi nie rozlewali
Grekowie, gdy dziesięć lat Troje dobywali,
Nie dał śmierci Pirtous[1992] Centaurom tak wiele,
Jako ich siła z synem ojcu mój gniew ściele!

55.

Prawdaż to, najwdzięczniejsza Bradamanto moja,
Iż mi rozkoszy bierzesz i zajrząysz pokoja?
Prawdaż to, iż Rugiera już opuszczasz swego
Dla Greczyna – wszyscy są takowi – chytrego?
Niech tak będzie, zgadzaj się z ojcem, z matką twoją,
Co mi cię, złota duszo, biorą złością swoją;
Niech ci się tak zda, lepiej iż za cesarskiego
Iść syna, niż być żoną rycerza dzielnego.

56.

Ale podobna to rzecz, aby twoje cnoty,
Męstwo, dzielność, królewski zwalczyć miał scepter złoty?
Podobna rzecz, aby twój umysł wyniesiony
Cesarskie zwyciężyły tytuły, korony,
Tak, iż dla nich przysięgi wyszpacisz na nice,
Wiarę złamiesz, w pośmiech dasz klątwy, obietnice
I nie zostaniesz raczej ojcu upornemu
Uporną, Rugierowi oddawszy się twemu?”

57.

Te słowa mówiąc Rugier nieszczęsny sam w sobie,

W niebie łzami zalane trzymał oczy obie;
A gdy je zaś powtarzał głosem, a swojego
Świadków wzywał skał niemych żalu nieznośnego,
Trafunkiem usłyszał ktoś i smutne nowiny
Do smutniejszej, zmarszczywszy czoło, dziewczyny,
Którą nie tak bolały własne utrapienia,
Jak jego żal, skoro jej przyszedł do wiedzenia.

58.

Lecz ze wszystkich skarg, które od posła słyszała,
Ta jej piersi nabarziej biedne przerażała,
Iż niepotrzebnie Rugier rozumiał i sądził,
Aby Leon jej sercem bardziej, niż on, rządził.
Tak z głowy chorej próżne chcąc wybić mniemania,
Uśmierzyć żal, umorzyć przykre narzekania,
Jedną do niego z swoich posyła kochanych,
Co mu tajemnic powie rzecz niezrozumianych.

59.

Takie było poselstwo: „Rugierze serdeczny,
Skoro szczerych zapalów węzeł z tobą wieczny
Ścisnął mię, w tem bez odmian, ufaj mojej cnocie,
Pragnęłam na inszy świat iść po tem żywocie,
Lubo miłość łaskawa lub będzie gniewliwa,
Lub fortuna pochlebi lub mi, zapalczywa,
Pogrozi, chcąc być skałą, której nie poruszą
Srogie wały z wichrami, choć się o nią kuszą.

60.

Cale całem ja sercem w moc twoją oddała,
Szczerze, wątpienia nie miej, tobie przysięgała,
Nie Grecyjej książęciu, któremu iż wiary
Nie dotrzymam, niech ociec nie ma za złe stary.
Któż taki, co by wolną myśl i chęci moje
Zniewoliwszy, podbić chciał w posłuszeństwo swoje?
Tobie, drogi Rugierze, żadnych nie potrzeba
Czynić szturmów: Bóg ci je, sam Bóg podał z nieba!

61.

Do nieprzebitych murów nie puszczaj piechoty:
Z dobrowolnej ja chcę być żoną twą ochoty.
Nie masz bogactw na świecie takich i godności,
Które by wydrzeć śmiały mnie twoje miłości.

Fraszka sceptr, fraszka drogie cesarskie korony:
Ja z tobą prowadzić chcę żywot zjednoczony.
Te rzeczy choć pospólstwo waży, lecz ty w takie
Nie wdawaj się mniemania, proszę, ladajakie.

62.

Nie da tam nowej twarzy serce ryc nikomu,
Gdzie chce, abyś sam mieszkał, jak we własnym domu,
A gdzie w pośrodku samem jesteś wykowany
Tak znacznie, iż cię żadne nie zetrą odmiany.
Tem pewniej, im twardsze są i nie z wosku moje
Piersi; wie Miłość: strzały złała w nich swoje.
Zaczem już się też kusić podomno nie będzie
Śmierć mię stawiać w obłudnym lekkich dziewczek rzędzie.

63.

Wiesz, iż dyament z stałą drugich nie przymuje
Herbów, skoro pierwsze wziął i wyróżnione czuje,
I raczej się rozpada, a nigdy inszego
Rzezania nie pozwala tam, gdzie znak pierwszego.
Nie jest od tych me serce różniejsze w stałości:
Jednej przyjaźni pragnie, jednej chce miłości;
Rychlej na sztuki miłość pokruszy go drobne,
Niż uczyni na nowe zapały sposobne”.

64.

Tak niefortunna dziewczka do niego wskazała,
Aby w nieszczęsnym sercu żale hamowała,
I nie bez skutku, bo moc miały taką słowa,
Iż otrzeźwiała nieco skłopotana głowa.
Skąd kiedy był weselszy wieczora onego,
Znowu zażywa smutku tęgiego, przykrego,
Bo te, co już w porcie być nadzieje się zdały,
Wichry zaś na głębokie morze wnet porwały.

65.

Tem sposobem, iż dziewczka biedna się starała
Rozmącić, jakby przy swych zamysłach została,
Nakoniec zwykłą śmiałość wzięwszy, bez wszelkiego
Względu do Karła zaraz z gniewem szła wielkiego
I mówi: „Jeśli z całą powolnością swoją
Pragnęła zawsze służyć tobie z bracią moją,
Jeśli uprzejmie o to zawsze się starała,

Abym twoję królewską łaskę pozyskała,

66.

Chciej, królu i panie mój, dzisiaj prośbę moję
Przyjąć jedną i zwykłą oświadczyć łaskę swoją.
Słuszna jest, jeno ty wprzód, nim wyrzekę słowo,
Ślubuj, iż wszystko mam mieć od ciebie gotowo”.
„Cnoty twoje, serdeczna dziewko, i dzielności,
Dawno moje ujęły serce i wnętrzości –
Mówi Karzeł – żądania weźmiesz skutek swego,
Chocia byś której chciała części państwa mego”.

67.

„Mam to już – rzekła – z pańskiej twej szczodrobliwości.
Tego pragnę, aby ten, co węzłem miłości
Małżeńskiej ośmieli się ze mną być ściśniony,
Do pojedynku na plac wychodził przestrony
I ukazał lub szablą lub grotem stalonym,
Że mię męstwem, wygra-li, kupił doświadczone.
Jeśli też moją bronią będzie uśmierzony,
Niech sobie w inszych krajach słabszej szuka żony”.

68.

„Godne sił twoich – rzekł zaś Karzeł – to żądanie,
O najwspanialsza dziewko; przypadam ja na nie.
Bądź dobrej myśli, bo twe chęci się zgadzają
Z Mojem chceniem i dziwnie mi się podobają”.
Ta ich rozmowa spólna nie w pokoju była,
Zaczem uszy zarazem wielu napełniła;
Nakoniec sam ją Amon słyszy dnia onego,
Gryzie się, żalu żenie udziela przykrego.

69.

Oboje Równem gniewem haniebnie pałają,
Oboje na swą córkę zębami ściskają,
Widząc dobrze, iż te jej prośby i żądania
Te na srogą kopią groźne wyzywania
Dają znać, że nie myśli syna cesarskiego
Mężem mieć, ale raczej Rugiera swojego.
Więc żeby zamysłowi temu przeszkodzili,
Gwałtem ją do fortece jednej wprowadzili.

70.

Tę niedawno darował Karzeł Amonowi,
Przyległą do Karkason Perpinianowi[1993];
Nad samem brzegiem morskiem wyniesiona stała,
Mocna i niezdojta wszystkiem się być zdała.
Tam ją chował w uczciwym więzieniu, niebogę,
Myśląc, dzień upatrzywszy, odesłać ją w drogę
Na wschód słońca, aby tak z chęci lub z niechęci
Wziąwszy Leona, Rugier wypadł z jej pamięci.

71.

Najutrapieńska dziewczka, jako się stawiała
Zawsze mężną w potrzebach, tak tu skromną była;
Słucha wolej rodziców, na zamku zostaje,
Rozkazaniu wygadza, w moc się jem podaje.
Jednak tysiąc więzienia, tysiąc śmierci woli
Podjąć, niż Leonowi być kiedy po woli.
Miłe jej dla Rugiera męki, katowania,
Byle do ostatniego z niem była skonania.

72.

A serdeczny zaś Rynald, skoro postrzegł tego,
Iż Amon ukradkiem skrył kędyś siostrę jego,
Wstydzi się, nie śmie patrzeć w oczy Rugierowi,
Wolne wodze przykreemu wypuszcza żalowi,
Gada, łaje, na ojca swego utyskuje,
Ani się w powinności swej synowskiej czuje;
Cóż potem: ociec mało dba o słowa ony,
Sam swą córką rządzić chce, do Greka skłoniony.

73.

Nie mniej Rugier blednieje, boi się, chudzina,
Aby go nie minęła kochana dziewczyna;
Widzi, iż na swych żądzach nigdy nie utyje,
Póki Leon na świecie jest i póki żyje.
Tak milczkiem postanawia, w sercu nieszczęśliwy,
Aby w niem prędko pomsty miecz utopił chciwy
I wydarł, jeśli szczęście pomoże dzielności,
Uciąwszy łby obiema, królewskie ich włóści.

74.

Zbroję, która niekiedyś była Hektorowa,
A tych późniejszych czasów zaś Mandrykardowa,
Wdział i osiodłał zaraz Frontyna dobrego.

Znak tylko herbu mieni: w pół puklerza swego
Nie chce orła mieć w polu jasnym, lazurowem,
Aby go nie wydał gdzie w zamyśle surowem;
Jednorożca w szkarłatnej barwie na tarcz kładzie
Białego, chcąc w najgęstszej znaczem być gromadzie.

75.

Wnet zaś sługę obiera z swych najwierniejszego,
Rozkazawszy mu taić zamysłu skrytego,
I aby nie powiadał przed człowiekiem żywym,
Że z Rysy jest potomkiem Rugiera prawdziwym.
Tak jedzie; Mossę i Ren minął precz głęboki,
Austryą, z której w kraj wpadł węgierski szeroki,
Potem opodal Istru[1994] prawem jedzie brzegiem,
Aż u Białogrodu[1995] stanął, spracowany biegiem,
76.

Gdzie Sawa w Dunaj wpada; ten z nią zjednoczony
Hardszem nurtem zalewa brzeg nad morzem słony.
Widzi wojska cesarskie wielkie pod znakami,
Widzi pstremi okryte pola namiotami.
Sam tam leżał Konstantyn i miasta mocnego
Dobywał, przez Bulgary[1996] niedawno wziętego;
Najwyborniejszej młodzi greckiej kwiat miał z sobą,
Z niemi Leon, cesarski syn, swoja osobą.

77.

I z Białogrodu i z gór, co są za murami,
Które rzeka bystremi umywa nurtami,
Bulgarowie do Sawy gwałtem wypadali,
Aby z końmi dobytek mniejszy napawali.
Nie dopuszczał i prześcia Grek bronił serdecznie,
Chcąc most co prędzej długi rozrzucić koniecznie.
O to gdy się wręcz siekli, srogie czyniąc rany,
Nad spodziewanie Rugier przypadł zagniewany.

78.

Na Bulgara, tak Greków siła jest, jednego
Czterech z wojska rachować może cesarskiego.
Most na powiększych łodziach mają przyprawiony,
Na którym lewej dopaść usiłują. strony.
Tem czasem chytrą sztuką Leon się układa
Od swych i w drugim miejscu most na dole składa,
Przechodzi, jako piorun, w najbystrzejszem skoku

I pod Białogrodem się widzieć daje z boku.

79.

Z wielką kupą wybornej jazdy i piechoty,
Których świadom dzielności, odwag, męstwa, cnoty.
Pod dwadzieścia tysięcy było w szyku onem,
Do szturmów po drabinach na mury puszczone.
Cesarz, skoro Leona zobaczył swojego
Po drugiej stronie rzeki, u brzegu lewego,
Most z mostem i łódź z łodzią łączy bez przeszkody,
Potem z wojskiem przebywa swem głębokie wody..

80.

Watran, król Bulgaryej, roztropny, serdeczny,
Wypadł z swemi, odbija raz zły, niebezpieczny
I gdzie jest nieprzyjaciel gęsty, tam szturmuje,
Sam się uwija, siecze, rannych posiłkuje.
W tem czasie otoczył go Leon z przedniejszych,
Konia skłół i gwałtem paść przymusił na ziemi;
Ale gdy żadną miarą imać się nie daje,
Stem szabel trup na placu przebity zostaje.

81.

Bulgarowie pozbywszy hetmana swojego,
Zwątpili o wygranej, nie mogą przykrego
Znieść zapędu w tak gęstej ludzi nawalności,
Uciekają, a nowe strach czyni trudności.
Rugier, co między greckiem wojskiem był wmieszany,
Wielką w Bulgarach szkodę, srogie widząc rany,
Mało myśli, pomoc dać biednym usiłuje,
Gniewu przeciwko ojcu z synem nie hamuje.

82.

Zwarł podobnego wiatrom Frontyna w żartkości,
Mija wszystkich, jako błysk, gdy wypadł z ciemności,
Miedzy lud wpada, co krwią pola napojone
Opuszczał i strachy z głów wybija jem płone.
Sam okrutna kopia złożywszy, prostuje,
Gdzie greckie więszem gwałtem wojsko następuje,
I tak, surowej grozy pełen, serce swoje
Na krew ostrzy, najsroźsze iż mu fraszka boje.

83.

Ujrzał na samem czele wojska przebranego
Rycerza, jako mu się zdał, doświadczonego;
Nasuwie miał szarłatny, wkoło haftowany,
A zasiadacz[1997] okrywał nogi, złotem tkany.
Konstantynów siostrzeniec był to ulubiony;
Tego naprzód uderzył drzewem, rozpędzony:
Puścił przedni i zadni blach, tarcz się rozpadła,
Kopia na piądz tyłem przez piersi wypadła.

84.

To sprawiwszy, szable swej straszliwej dobywa
I w co najbliższej kupie Greków się okrywa.
Lecą jedna po drugiej głowy, z karków zdjęte,
Ręce, nogi w krwi własnej topią się odcięte;
Temu czoło rozczepił, a ten w pól przebity,
Śliskimi świeci brzydko przez ranę jelity.
Krew po piaskach pełnemi ciecze strumieniami,
Pola się okrywają szerokie trupami.

85.

Nigdyście tak szkaradnych razów nie widali,
Nigdyście o straszliwszych ranach nie słychali,
Jakowe srogi Rugier, Rugier niebłagany
Zadawał: ucieka lud niezahamowany,
Twarz jem blednie, strach wznosi najeżone włosy,
Wrzask, krzyk, huk, płacz, stękanie leci pod niebiosy.
W mgnieniu oka pułki się wszystkie pomieszały
I bez wstydu pierzchliwy tył pokazywały.

86.

Z wyniosłego pagórka Leon utroskany
Widząc nieuleczone swych żołnierzów rany,
Wzdycha, bojaźń niem trzęsie, ale myśli swoje
Topi w Rugierze, przykre co świeżo wzniosł boje
I sam z przedniejszych mężów wojsko zniósł skupione,
Namioty powywracał hojna krwią zbroczone,
Ani się może wstrzymać, nieporównanego
Aby nie miał sam w sobie męstwa chwalić jego.

87.

Zna po herbie, po szacie drogo haftowanej,
Po najświetniejszej zbroi, jasno echowanej,
Że nie jest Bulgarczykiem, choć Bulgarom daje

Dziwną pomoc, w opiekę swą wzięwszy ich kraje.
Mniema, iż anioł z nieba bez chyby zesłany,
Aby greckich złości grzech przezeń był skarany,
Nieludzką widząc jego moc, nieludzkie siły,
Co w mgnieniu oka ziemię krwią, mózgiem skropiły.

88.

I jako młodzian grzeczny, serca wyniosłego,
Kochać się w niem poczyna z tych dzielności jego;
Już nie życzy, aby nań czyjaś broń spaść miała
I obrazić w urodzie kształtnej choć kęs ciała.
Raczej swych na to miejsce kilku stracić woli:
Tak go krzywda w nieznanem bohaterze boli,
Krzywda, jak własna swoja; nie dziw: cnota budzi
Miłość gorącą prędko w sercach wielkich ludzi.

89.

Tak utrapione dziecko, które z pieszczzonego
Łona gwałtem wypchniono dla płaczu częstego,
Nie skarży się przed bracią starszą i siostrami,
Matkę raczej biednemi ściska rączynami;
Ta zasię cichem tkniona w pól serca wzdychaniem,
Do piersi go przyciska z lubem całowaniem,
Gniew uśmierza i pierwszej nie chce pomnieć winy
Najsmutniejszej, co za grzech żałuje, dzieciny.

90.

Lecz jeśli z dusze Leon Rugiera miłuje,
Jeśli moc jego chwali, siłom się dziwuje,
Przeciwnem on sposobem pragnie śmierci jego,
Pragnie nasycić głody serca zajadłego.
Biega tam, sam a w ręku kręci miecz gotowy,
Którym go własnej myśli wnet pozbawić głowy.
Pyta u wszystkich, gdzie jest, gdzie się skrył, gdzie swoje
Lub namioty wojenne lubo ma pokoje.

91.

Ten zaś, aby lud jego wszczął nie był zrażony,
Na odwrót trąbić każe, strachem nakarmiony,
I do cesarza posłów prędko wyprawuje,
Przez których o most wolny prosi i wskazuje
Dla prędzej niedobitków strwożonych przeprawy,
Którym Mars żywot jeszcze zostawił łaskawy.

Sam uchodzi ku rzece głębokiej przez pole,
A konia w oba boki ostrogami kole.

92.

Siła ich poimano u mostu samego,
Siła ich powpadało do wiru wściekłego;
Topią się niebożęta na wielkiej głębini,
Z tysiąca ledwie jeden do brzegu wypłynie.
Idą na dno, tych rzeka pożera straszliwa,
Tych szabla Rugierowa ścina zapalczywa.
Włoką więźniów do zamku gwałt białogrodzkiego
Bulgarowie, weseli z zwycięstwa nowego.

93.

Skończyłaby się była bitwa dnia onego,
Bo Bulgarowie króla straciwszy własnego,
Słabszy się już być zdali, lecz mąż doświadczony,
Co swój miał jednorożcem puklerzznaczony,
Fortunę jem pojednał przeciwną i swoim
Męstwem sprawił, iż będą siedzieć za pokojem.
Z wygranej nad mniemanie co żywo się cieszy
I do Rugiera, chcąc go poznać, swój krok śpieszy.

94.

Ten mu się nisko kłania, ten słowy dziękuje,
Ten rękę, a ten nogę schylony całuje.
Każdy się rozumie być za najszcześniejszego,
Kto bliższy jest, kto może dotknąć szaty jego.
Nie człowieka być sądzą, widząc niezrównaną
Odwagę, dzielność, serce, moc niewytrzymaną.
Proszą, wołają wszyscy, życzą tego sobie,
Aby złotą koroną skronie okrył obie

95.

I na miejscu Watrana królem był zmarłego,
Wziąwszy w swą opiekę kraj państwa bulgarskiego.
Ten się wymawia, małej dotąd życząc zwłoki,
Póki z tę stronę trzyma Greków nurt głęboki,
Póki nie wpadną za most w równiny przestronne,
Do ucieczki bezpiecznej barziej sposobione;
Bo odpoczynku nie chce swemu dać koniowi
Aż szyję, jak umyślił, utnie Leonowi.

96.

Tysiąc mil dla tej samej ujechał przyczyny,
Ta jedna chęć gnała go tu, nie zamysł Iny.
To rzekszy, odbiega ich i konia prostuje
Na ślad, gdzie pierzchliwy tył Leon ukazuje.
I leci, co ma siły, często bojcem swego
Zwiera, choć dziwnie żartki, Frontyna dzielnego.
Daleko już, daleko po zad zostawuje
Giermka, a przecię o to nic się nie frasuje.

97.

Lecz nieleniwszy Leon śpieszy ku domowi,
Ani zmordowanemu folguje koniowi.
Przebiegłszy most, który mu wolną drogę daje,
Zrzuca go, a w ojczyste sam uchodzi kraje.
Już też promienie zniżał Apollo wysokie,
Chcąc je w Oceanowe łono skryć głębokie,
Mrok padł; Rugier nie widzi domu w żadnej stronie,
Gdzie by stał, choć rozświecał miesiąc pełny błonie

98.

A iż miejsca nieświadom, umyślił noc całą
Jeździć lub wielką drogą lubo ścieżką małą.
Potem, kiedy już słońce wschodziło do góry,
W prawej ręce opodal białe postrzegł mury
Miasteczka pomniejszego i tam myśli swemu
Frontonowi kęs wytchnąć upracowanemu,
Na którym tak wiele mil ubiegł w przykre znoje,
Odprawiwszy surowe po południu boje.

99.

Undziard od Konstantyna trzymał je bogaty,
Dojrzałem już obciążon i wiekiem i laty,
Z dusze go Leon, z dusze sam cesarz miłował,
Mocniejszych zamków w swoim dozorze pilnował.
Więc i na przyszlą wojnę ludzi dał niemało
Z ochotą tak, jako się panu jego zdało.
Wjechał Rugier do miasta, dziwnie spracowany,
I chce czekać, ażby świt wszedł nazajutrz rany.

100.

Chce czekać, lecz jak jego nieszczęście mieć chciało,
Z Romaniej[1998] żołnierza w tenże dom przygnało,
Który zaledwie z krwawej bitwy uszedł żywy,
Gdy Bulgarom pomagał rycerz zapalczywy;
Jeszcze drży, jeszcze włosy na łbie ma zjeżone,
Jeszcze serce w niem skacze, strachem nakarmione.
Zda mu się, iż za sobą widzi serdecznego
Męża, co w tarczy zwierza miał jednorogiego.

101.

Pojrzy z boku na puklerz biało malowany
I poznawa wnet, że to rycerz niebłagany,
Rycerz, co greckich ludzi wojska zbił zebrane,
Wpadłszy, gniewliwy, pędem na niespodziewane[1999].
I zaraz do pałacu biegł Undziardowego,
Prosząc o wolny przystęp, do pana samego;

Któremu co powiedział, w drugiej mieć będziecie
Pieśni, jeśli nie teskniąc, słuchać mię zechcecie.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA PIATA

ARGUMENT

*Z oków Leon wybawia Rugiera dobrego:
Bradamanę swą Rugier zwycięża za niego,
Tarcz z zbroją pod znakami wziąwszy cesarskimi,
Aby herby sam siebie nie wydał własnymi.
Potem koniecznie umrzeć biedny usiłuje,
Tak go przeraża srogi żal, troska morduje.
Małżeństwo rozerwać chce Marfiza zmówione
I niesie na Leona serce najątrzone.*

ALLEGORYE

W tej czterdziestej piątej pieśni masz osobliwy dwóch wielkich bohaterów przykład, co szczerzej

cnoty ścisłem ujęci są węzłem, osobliwie w Rugierze, który lekarstwa na żal słuszny nie mogą należeć zdrowego, bo zwątpiwszy o Bradamancie swojej, garłem zapieczętować miłość umyślił prawdziwą, daje się widzieć, że między szczerze ukochanemi przyjaciółmi lekceją się żywot waży własny, niż miłość z prawdziwych cnot wszczęta; którego jednak żywota mężowie serdeczni wpróż tracić nie mają, aż wszystkich spróbowawszy środków do ustrzeżenia się niebezpiecznej desperacyej. Rugier, jeżeli uczynił dobrze albo źle, iż wiarę Leonowi słowem stwierdzoną przełożył nad miłość Bradamanty kochanej, snadno rozeznac możesz, te pieśni uważając.

1.

Na niestatecznem kole szczęścia obłudnego
Im kto wyszszrej wzbije się, do wierzchu samego,
Tem cięższe, upadłszy zaś, zwykł miewać stłuczenie,
O czem i same ledwo nie mówią kamienie.
Zaż Polikrates[2000], Krezus nie doświadczył tego,
Zaż i Dyonizyus[2001], mistrz z króla wielkiego,
Nuż inszych aza mało, co we mgnieniu oka
Z tronu do głębokiego nądz[2002] wpadli potoka?

2.

Przeciwnem zaś sposobem im kto jest zniżony
Barziej od tego koła i biedą ściśniony,
Tem prędzej obróci się z niem i żądze jego
Do skutku przyprowadzi najfortunniejszego.
Bo cóż za dziw, iż ten dziś kark pod jarzmo daje,
Który wczora sceptrem swem chełznął[2003] ziemskie kraje?
Wszak Maryusz, Serwius[2004] za czasów dawniejszych
Ukazali to, a król Ludwik terażniejszych.

3.

Król Ludwik krwią z mem panem blisko zjednoczony,
Na głowę pod Albinem świętem porażony,
Jeno co z szyją nie zbył zdrowia nieszczęsnego,
Na które nieprzyjaciel dawno czyhał jego.
Nuż i Korwin Matyas w więzieniu chowany,
Aby mieczom katowskiem rano był oddany.
Cóż z tego: ten francuski osiadł stolec złoty,
Ten królował dla wielkiej swojem Węgrom cnoty.

4.

Tysiącznemi gotów-em dowieść przykładami,
Które są objaśnione od wieków pismami,
Iż stopa w stopę radość smutku naśladowuje,
Śmiech płaczem, wzdychanie się, śmiechem przeplatuje.

Głupi, kto w skarby ufa, w sceptr, w zwycięstwa swoje,
Niezmierną osadziwszy swe strażą podwoje:
Najdzie czas niefortuna, kiedy go ułowi
I wydrze z dostojęństwem majestat królowi.

5.

Taką miał ufność w męstwie Rugier zawołany,
Skoro zwyciężył greckie co przedniejsze pany,
Tak o szczęściu rozumiał, o swej mocy siła,
Iżby jej rzeźwia czerstwość nigdy nie pożyła
Największych nieprzyjaciół jego, lub to zbrojny
Będzie na koniu pragnął lub pieszo z niem wojny;
Myśli między tysiącami nierozzerwanemi
Zabić ojca i syna rękami własnymi.

6.

Ale ta, co za pieniądz statku nie ma w sobie
I w rozmaitem ten niższy świat rządzi sposobie,
Prędko mu swojej władzej skutek oświadczyła.
Macochę miasto własnej matki się stawiała.
Bo go poznawszy rycerz, co uszedł z krwawego
Pogromu, biegł zarazem wieczora onego
Do pałacu i tejże powieda godziny
Undziardowi wesołe, przyjemne nowiny.

7.

„Wpadł nam – powiada – w ręce rycerz jednorogi,
Co sam z naszemi wojski wszedł w bój przykry, srogi.
Dajże Konstantynowi znać o tem twojemu,
Aby go ludowi wziąć rozkazał zbrojnemu,
Póki noc, póki z pracy niewypowiedzianej
Twardo zaśnie, bo mocy jest nieporównanej.
Wielką rzecz sprawisz, skoro w łyka podasz tego,
Co królestwa obronił jeden bulgarskiego.”

8.

Od tych, którzy cały dzień z bitwy uciekali
I w mieście Pierwszem z trudów, ranni, spoczywali,
Już był sam Undziard nieco doszedł wiadomości
O Rugierowem męstwie, sercu i dzielności;
Słyszał, iż swoją ręką rycerz odważony
Zbiwszy wielu, ostatek pędził w różne strony,
Białogrodu obronił, Bulgarom darował

Zdrowie, jako ich prędko z boku posiłkował.

9.

Rad, iż sam dobrowolnie wpadł w sieć, nieszczęśliwy,
Choć jej łowiec nie rzucał nań, korzyści chciwy,
Wesele na swej twarzy jawnie ukazuje,
Ściska rycerza wdzięcznie, nowinę przyjmuje.
Potem, kiedy był we śnie Rugier utopiony,
Cichuteńko posyła lud swój uzbrojony
I wiąże bohatera, na łożu śpiącego,
Co podejrzenia nie miał o zdradzie żadnego.

10.

Niestety, własna go tarcz do więzienia daje,
W którym, szerokie mając okowy, zostaje;
Wzdycha, jęczy, gryzie się, łańcuchem ściśniony,
Do wieże na samo dno głębokie spuszczoney.
Undziard, pełen otuchy, wesela, radości,
Różnych na zawołany bankiet prosi gości,
Potem do Konstantyna posztą wyprawuje
I nowinę o zacnem więźniu oznajmuje.

11.

Już był swoich wojsk cesarz zjednoczone mocy
Drugim mostem przez Sawę przeprowadził w nocy
Do Beletyki, miasta Androfilowego.
Był to serdeczny młodzian, bliski krewny jego.
Miał przy cesarskiem swój lud w bitwie nieudanej,
Który między inszemi ręki niebłaganej
Doznał też Rugierowej w pierwszym zająszeniu,
Gdy jem ucinał ręce, głowy w ociemgnienu.

12.

Tam opatrywał stare i zwałtłone mury
I w wale zasypował zaniedbane dziury,
Bojąc się, aby z wodzem Bulgarowie swoim
Ostatka mu nie znieśli wojska krwawem bojem
Z wodzem, którego siłom wielkiem się dziwuje
I coraz, skąd jest, kto jest, wiedzieć usiłuje.
Teraz zaś, jak usłyszał, iż w turmę wsadzony,
Niezmierną jest radością wewnątrz zapalony.

13.

Pływa serce cesarskie w pociechach, iż swego
Snadno nieprzyjaciela związał potężnego;
Lekce waży Bulgarów, już się ich nie boi,
Pełen rozkoszy nowej, śmiech z weselem dwoi;
Tak więc na pojedynku tuszy wygrać sobie,
Gdy już kto zdrajcy swemu utnie ręce obie.
Nie może myślą objąć rozczętej nadzieje,
Która mu w piersi radość potokami leje.

14.

Nie mniej się Leon cieszy, nie mniej się weseli,
Słyszając od różnych wielu swoich przyjacieli,
Iż do więzienia wzięto męża serdecznego,
Który mu się w serce wkradł dla męstwa dziwnego;
Chce się w niem kochać, myśli zniewolić go sobie
Dobrodziejstwem i łaską swą w nieszczęsnej dobie.
Nie zazdrości Rynalda, Orlanda Karłowi:
Z tem każdemu chce zdołać nieprzyjacielowi.

15.

Ale zaś Teodora, której jedynego
Syna na pierwszym wstępie boju straszliwego
Zabił Rugier, wścieka się, od gniewu szaleje
I nieuhamowane łzy, stroskana, leje.
Do nóg się Konstantyna porzuca starego,
Prosząc, aby jej więźnia dał nienawisnego,
I tak hojnym zanadrze płaczem napełniła,
Iżby złą do litości lwicę pobudziła.

16.

Woła: „Cesarzu, panie i bracie kochany!
Ja tę ziemię przyciskać chcę dotąd kolany,
Póki mi nie darujesz tyrana srogięgo,
Co syna wczora zabił okrutny mojego.
Nie mniemaj, żeby więtsza część nie należała
Pomsty tobie: własna krew twoja się rozlała;
Twój siestrzeniec wszak on był, który w tej potrzebie
Za twe zdrowie samego ofiarował siebie.

17.

Widzisz, jako i sam Bóg lituje naszego
Żalu, zdrajcę podawszy do rąk przemierzłego;

Tak więc niespodziewanie lepiem usidlony
Mniejszy ptak traci wolność i świat ulubiony.
Darujże mi go, proszę, abym nasyciła
Pomstą krew i krew brzydką wzajem wytoczyła.
Niech w Acheroncie syna mego cień znikomy
Męką nieprzyjacielską wzrok cieszy widomy”.

18.

Tak mówiąc płacze, wzdycha, nogi mu całuje
I smutne bólów przykrych znaki ukazuje.
A choć to brat rękami kilka kroć swojemi
Podnosił ją, ta znowu przyklęka na ziemi,
Ani od nóg cesarskich oderwać się dała,
Aż skutek pokropionej łzami prośby miała.
Przypada na jej wołą, żalem przerażony,
Rozkazuje, aby beł więzień przywiedziony.

19.

Ledwie nie w ociemnieniu stawiono przed niego
Męża, co jednorożca ma w tarczy białego;
Ten go najokrutniejszej Teodorze daje,
Co jadem niewymownem gniew jej serce kraje.
Ta wzięwszy w rozdrażnionej głowie uradziła,
Aby przez tysiąc żelaz nad niem się pastwiła.
Lekkie jej ćwiartowania zdadzą się być męki:
Pragnie go w różnych widzieć boleściach na wieki.

20.

I wnet na szyję łańcuch, na nogi okowy
Wrzuciwszy, swój wylewa jad pierwszy surowy.
Potem na dno więzienia wpycha straszliwego,
Gdzie Febus najmniej światła nie użycza swego.
Tam trochę tylko chleba spuszczać rozkazuje
Z kubkiem wody, a straż go tak sroga pilnuje,
Iż miasto przyzwoitej więźniowi pociechy
Śmiercią okrutną grożą, stroją żarty, śmiechy.

21.

O, jakby stokroć była umrzeć zań gotowa,
Gdyby wiedziała o tem, córka Amonowa!
O, jako by Marfiza serdeczna bieżała
Na ratunek, kiedy by złą wieść usłyszała,
Iż Rugier w więzy wzdycha, jęczy, lamentuje,

A zła baba rozmajte męki mu gotuje!
Żaden wzgląd na rodzice dziewczek najątrzonych
Nie utrzymałby w polu i w zamkach zamknionych.

22.

Tem czasem, jako wiarę i słowo dał swoje
Karzeł, iż przykre ten wprzód ma rozpocząć boje,
Ktokolwiek ucześniczką łoża pragnie swego
Nadobnej Bradamanty, domu książęcego,
Zaraz nie jeno w mieście swoim rozkazuje
I w poblizszych królestwach, gdzie stolec gruntuje[2005],
Obwołać tę wolę swą, ale w cudze kraje
Śle ją i wszystkiemu znać o tem światu daje.

23.

Tego obwoływania własne były słowa:
„Kto chce, aby zań poszła córa Amonowa,
W sam świt przed wschodem słońca bronią wyostrzoną
Ma przymusić, iż jego pozwoli być żoną,
Albo w pół pojedynku, jeśli sama ona
Przyzna, iż jego męstwem dzielnem zwyciężona,
Już go powinna będzie za męża wziąć sobie,
W czyjejkolwiek twarz[2006] swoją zatai osobie.

24.

Różność zaś broni na jej wolej obrać będzie,
Plac lub w Paryżu lubo w inszych miejscach wszędzie,
Lub piechotą, na żartkiem lubo zechce koniu,
Lub w obozie za miast lub w przestronem błoniu”.
Amon, gdy to usłyszał, wolej Karolowej
Nie śmie przeczyć, stąd, z owąd rady sięga zdrowej;
Nakoniec postanowił jechać swą osobą
Do dworu, Bradamantę piękną wzięwszy z sobą.

25.

A choć to przeciwko niej gniewami pałała,
Choć się ta sprawa matce jej nie podobala,
Szaty jednak na zbroje robić rozkazuje
I złotem w różne kwiaty i farby haftuje.
Bradamanta do dworu z ojcem przyjechawszy,
Rugiera po kilku dniach swego nie ujrzawszy,
Nieznacznie oczy łzami zalewa zaś swoje,
Brzydki Paryż zda się jej i pańskie pokoje.

26.

Jako więc w lubem maju pachnące ogrody,
Co sercu rozkosz, oczom przynoszą ochłody,
Mienia się snadno, wściekły gdy skrzydły swojemi
Auster w jesieni odrze list z kwiaty pięknemi:
Tak najsmutniejsza dziewczka, nie widząc swojego
Kochanka, lekce waży dwór Karła wielkiego,
Ani ten być rozumie, jaki odjechała
W ten czas, gdy na Rugiera obecna patrzała.

27.

Nie śmie pytać, kędy był, osławy się boi
Podejrzanej, z nadzieją strachy blade dwoi,
Ucha szeptom nadstawia, zrze się, gryzie srodze,
I lub to o dalekiej coś wie jego drodze,
Dokąd by jednak jechał, z jej wielkiem kłopotem
Nikt namniejszej sprawy dać nie umie jej o tem,
Bo Rugier giermka z sobą wziął tylko jednego,
Któremu nie zwierzył się sekretu wielkiego.

28.

Wzdycha ciężko, te w sercu myśli utrapionem
Wznięca, że jej być nie chce mężem sprzysiężonem,
Słyszając, iż Amon wolej sprzeciwił się jego,
Zaczem ponno do kraju odjechał inszego.
Bojaźń ją w pół przenika, serce troska psuje,
Pokoju w niewymownych trwogach nie najduje,
Mniema, iż umyślnie precz puścił się dla tego,
Aby jej nie przeszkadzał męża wziąć inszego,

29.

A sam dawną mógł wygnąć miłość z swych wnętrzości,
Zapomniawszy obietnic, przysięg i miłości,
Gdzie indziej chcąc dziewczynę piękną obrać sobie,
Z która by klin wybijał klinem w onej dobie.
Z drugą zaś stroną statek i powaga jego
Nie każe jej mniemania być tak opaczego;
Świadoma wiary, stokroć szczerości doznała
Odtąd, jako jeno go pierwszy raz poznała.

30.

Tak smutna i wesola raz w raz białagłowa

Rozbiera dawne jego z kłutwą dane słowa;
Żałuje, iż winować bez przyczyny śmiała
Wielką szczerłość, co samem skutkiem jej doznała.
Tłucze piersi, przyczynę sama sobie daje,
Niepotrzebnie miłości podejrzaney łaje.
„Zgrzeszyłam po czterykroć, Rugierze serdeczny –
Woła, jakoby on był w oczach jej obecny –

31.

Zgrzeszyłam, lecz przyczynę miłość grzechu dała,
Która wdzięczność w mem sercu twoję wykowała,
W oczy mi zawsze kładąc postęпки wspaniałe,
Cnoty i obyczaje twoje okazałe
Tak głęboko, iż się rzecz zda być niepodobna,
Aby się w tobie kochać nie miała nadobna
Każda dziewczka, miłości życząc z tobą wiecznie
Zażyc i mnie nieszczęsnej ukraść cię koniecznie.

32.

Dałby to Bóg, aby w mych twe myśli wryte
Były myślach, jako twarz nosi serce skryte.
Nigdy bym, nigdy o nich nie powątpiewała,
Bo, jako we źwiedziedle, na nie bym patrzyła,
Próżna już podejrzaney, niestety, miłości,
Która płomieniem gniewu me przenika kości;
Tak przenika, iż gdybym nie przypominała
Cnót twych, tysiąc bym śmierci przez dzień doznawała.

33.

Nie dziw: naśladowuję w tem słusznie łakomego,
Co odszedł w zbiorach serca swych pogrzebionego,
Ustawicznie się bojąc, aby zgromadzony
Od bezecnych nie był skarb ręku ukradziony.
Póki cię nie oglądam, Rugierze kochany,
Tych strachów musi serce cierpieć przykre rany,
Które lub są zmyślone lub prawdy nie mają,
Przecię mię szczerem zawsze troskom w korzyść dają.

34.

Ale ledwie co słońce ślicznych oczu twoich
Błyśnie w zaćmionych czarnem strachem źrzeńcach [moich,
Zaraz przepadnie, zaraz bojaźń nieścierpiana,
Ufność sama nastąpi niewypowiedziana;

Przepadną złe o pięknej mniemania szczerości,
Wszystka w twojej utonę, szczęśliwa, miłości.
Przynieśże, przynieś prędko różaną twarz twoją,
A ożyw obumarłą nadzieję w skok moją!

35.

Jako na samem Feba pod wieczór zachodzie
Gęsty mrok nową czyni bojaźń w niepogodzie,
Jako na przyście rane znowu weselszego
Apollina ucieka przed promieniem jego:
Tak i mnie bez Rugiera serce trwoga wierci,
Trwoga, najokrutniejszej co się równa śmierci;
Przy niem bezpieczna jestem. Wróćże się, o drogi
Mężu, póki strach nadziej nie umorzy srogi.

36.

Jako w nocy najmniejszy promień ukazuje
Moc swoją, którą w niwecz zorza rana psuje,
Tak pod niebytność słońca, niestety, mojego
Bojaźń górę ma, bije w pól serca biednego.
Lecz skoro zaś rozkosznem promieniem zapali
Horyzont, wnet, wnet bojaźń okropną oddali.
Wróćże się, najpiękniejsza, wróć, moja światłości,
A wypędź ciemność, co mi zaślepia wnętrzości.

37.

Jako w jesienne czasy mroźne, uprzykrzone,
Gdy słońce od nas dalej stroni, w bok schylone,
Ziemia z wielkiem żywiołów żalem utraciła
To, co najpiękniejszego w lecie urodziła;
Nie śpiewa ptak, opadło kwiecie, list zielony
Uwiadł, wiatr dmucha przykry, zimny, obostrzony:
Tak skoro twe przymioty słodkie ustąpiły,
Tysiąc strachów, tysiąc zim we mnie uczyniły.

38.

Przyjdźże, przyjdź co najprędzej, wdzięczne słońce moje,
Spraw z zimy wiosnę, wróć kwiat, liście, łąki, zdroje;
Roztop śnieg żalów przykrych, znieś w skok śliskie lody,
Rozświeć najsłuszniejszych skarg ciemne niepogody!”
Jako skwierczy, na sam wierzch ptak wleciawszy góry,
Gdy mu dziecińy porwał, w pól odziane pióry,
Rozbójca jastrząb, kiedy odleciał ubogi

Dla pokarmu, którem chciał odżywiać płód drogi:

39.

Tak w głębokich strapiona dziewczka troskach tonie,
Tak łzy leje, narzeka, obie ściska dłonie.
Miłość sto grotów w sercu łamie nieżyczliwa,
Mdłe oddechy ledwie ma dusza nieszczęśliwa.
Cóż, gdyby najmniejsza wieść przypadku srogięgo
Doszła ją – umarłaby od żalu tęgiego –
Jako siedzi w więzieniu, łańcuchem związany,
Na śmierć najokrutniejszą nazajutrz skazany!

40.

Stokroć sierdzita[2007] baba już się gotowała,
Aby mu przez tysiąc mą różnych śmierć zadała.
Już kaci rozkazania surowi czekali,
Już instrumentów strasznych różność gotowali,
Ale Bóg, najędniejszych co prośby przyjmuje,
Prędko ratunek, prędką pomoc obiecuje,
Wlał zaraz w najwspanialsze serce Leonowi
Miłość niewymówioną przeciw Rugierowi.

41.

Wlał miłość; tak go Leon uprzejmię szanuje,
Tak nieporównanemu męstwu się dziwuje,
Iż myśli, jako w ciężkiej ratować przygodzie
Rugiera, okowy stłuc, stawić na swobodzie
Cicho, aby się ciotka zła nie dowiedziała,
Która wczas drugiego dnia katom przyść kazała.
Widzi szkodliwą zwłokę, rad by wiedział jego
Imię dla towarzystwa w przyszły czas ścisłego.

42.

Nad więźniami starszego wnet przyzwał do siebie.
„Wygódź – mówi mu – mojej, proszę cię, potrzebie:
Więźnia tego chcę poznać wprzód, nim wywiedziony
Na plac, swój straci żywot w mękach ulubiony.
Puśćże mię z jednym tylko sługą do tarasu[2008],
Kędy przyzwoitego zażywa niewczasu;
W pierwospy to sprawić mi tej nocy się zdało,
Aby żywe stworzenie o tem nie wiedziało”.

43.

Pozwala ten i cicho prowadzi Leona
Sam jeden, gdy noc dobrze była nachylona.
Skoro drugie do wieżej otworzył jem wrota,
Do większych dzieł wspaniała budzi ich ochota:
Porwą z tyłu rekami starostę[2009] dużemi
I obalają zaraz gwałtownie na ziemi;
Potem powróż na szyję jedwabny wrzucili
I starca w mgnieniu oka oba udusili.

44.

Uchyliwszy na sznurze zwieszanej zasłony,
Wszedł Leon z laną świecą wewnątrz odważony
Do sklepu[2010], w którym siedział Rugier nieszczęśliwy,
Z głodu, z ciężaru żelaz miąższach ledwie żywy,
W wodzie, co go, niż po pas wyszszej, zalewała
I już, już, biedny żywot wydzierać się zdała.
Tem niewczasem prócz inszych mąk nieporównanem
Ducha przed świtem jeszcze wytchnąłby był ranem.

45.

Potem się bliżej dobry Leon przystępuje,
Ściska, obłapia więźnia miłego, całuje.
„Bohaterze – mówi mu – twe cnoty, dzielności
Węzłem serdecznej z tobą łączą mię miłości
Tak ściśle, iż w ostatnim tem nieszczęściu twojem
Atoć i własnym dziś chcę zdrowiem służyć mojem;
A nie mniemaj, dla ciebie bym nie czynił wiele,
Gdy co bliższe mniej ważę z ojcem przyjaciele.

46.

Doznasz wnet samą rzeczą z niemalej przyczyny.
Wiedz, że Konstantego syn jestem ja jedyny;
Przyszedłem tu umyślnie w swej własnej osobie,
Abym prędką dał pomoc zginionemu tobie.
Co mniemasz, gdyby ociec dowiedział się tego,
Jeśliby mię dziedzicem chciał mieć państwa swego?
Bo dla wspaniałych robót i męskiej śmiałości
Jutro srogiej chciał z tobą zażyć surowości.

47.

Bierze żywot ode mnie, mężu doświadczony,
Odtąd wieczną przyjaźnią ze mną zjednoczony”.
To mówiąc, duże kłódki tłucze obuchami

I trupa ukazuje bladego za drzwiami.
Rugier się do nóg ciska, przysięga, ślubuje,
Iż mu to, które sam dał, zdrowie dziś daruje,
Stokroć chcąc je położyć w potrzebie dla niego,
Gdy najmniejsze usłyszysz rozkazanie jego.

48.

Gdy tak serdeczną zjęci miłością mówili,
Wzgóre po niskich stopniach śpieszno wychodzili;
Zdjawszy szaty wszyscy trzej prędko z burgrabiego[2011],
Na Rugiera dla strażej włożyli dobrego.
Ten nieznajomy wyszedł w cesarskie pokoje,
Gdzie Leonowi znowu chęci całe swoje
Oświadcza; ten mu konia i zbroję gotuje,
Undziarda ściąc za jego krzywdę obiecuje.

49.

Ledwie jutrzienka mały dzień na świat posłała,
Wielka kupa przed turmę ludzi przybieżała.
Lecz straż drzwi obaczywszy całkiem otworzone,
Burgrabiego martwego członki rozciągnione,
Zadumiawszy się, milczą, powiesili głowy,
Każdemu dziwny się zda przypadek on nowy.
Na Leona któż by śmiał pomyśleć samego,
Tuszając, iż z ojcem pragnął krwie więźnia męznego.

50.

Tą ludzkością tak barzo Rugier był zraniony,
Tak na twarzy nadobnej dziwnie zawstydzony,
Iż onę złośliwą myśl, co mu najątrzyła
Serce i dla której mil ujechał tak siła,
Mieni w nieporównane zarazem miłości;
Tkwi mu znak jawny w sercu z dostanej wolności
I jako przedtem pałał wściekłemi gniewami,
Tak teraz zwyciężyć go pragnie posługami.

51.

We dnie i w nocy myśli, aby porwał taką
Pogodę, przez którą chęć oświadczy wszelaką;
Bo choćby to wszystek czas życia tu swojego
Odważył na posługi napodlejsze jego,
Jeszcze, jeszcze nie zrówna wspaniałej ludzkości,
Która z wrodzonej zdrowie wróciła miłości.

Fraszka sto podjąć śmierci zda mu się dla niego,
Co swem okupił zdrowiem zdrowie własne jego.

52.

Już też tem czasem przykra wieść się rozchodziła
O Bradamancie, która chce, aby się biła
Z tem, ktokolwiek przyjedzie do francuskich krajów
Wziąć ją za żonę według dawniejszych zwyczajów.
Ta nowina tak w serce Leonowi wpadła,
Iż na głos pierwszy zaraz piękna twarz pobladła:
Zna swe siły, wie dobrze, że nie podołają
Siłom walecznej dziewczki, co równia[2012] nie mają.

53.

Biedzi się ustawicznie z swojemu myślami;
Czego mocą nie zdoła dostać, chce sztukami,
Bohaterowi, co go nie zna jeszcze, swoje
Dawszy cesarskie na tarcz herby, znaki, zbroje.
Bo tak tuszy, iż męstwem snadno najduższemu
Zrówna w rycerskich dziełach mężowi każdemu;
Zaczem i Bradamanta będzie zwyciężona
Od niego, chocia w boju dziewczka doświadczona.

54.

Dwie rzeczy ma przed sobą, które do swej kluby[2013]
Przywieść musi, jeśli uść widomej chce zguby;
Pierwsza, na swe miesce dać Rugiera męźnego,
Druga, aby u wojska nie był obojego
Poznany. To w swej głowie zawarszy, los srogi
Klnie przed niem, prosząc, aby podjął się tej drogi.
„Masz z to serca – mówi mu – bracie ukochany,
Iż w tem razie mogę być przez cię ratowany”.

55.

Wiele mogła uprzejma prośba Leonowa,
Ale więcej daleko ludzkość Rugierowa;
Pomni, jako za zdrowie siła darowane
Winien mu, co na męki już było skazane.
Tak choć przykrą w pół serca dotknięty żalnością,
Z wielką na pojedynek pozwala radością,
Pozwala i w drogę się ochotny gotuje,
A Leon mu zwycięstwo pewne praktykuje.

56.

A choć to ostre dardy[2014] bólów niewytrwanych
Bodą go przez pośrzodek piersi skłopotanych,
Słowa jednak nie mówi, nieszczęsny, żadnego,
Którym by pojedynku unikał straszego;
Schnie we dnie, schnie i w nocy, nigdy nie uśpiony,
Smutek piersi przenika srogi, niezgojony.
A przecię tysiąc śmierci podjąć raczej woli,
Niż kochanemu nie być Leonowi k'woli.

57.

Łzy mu się, znak ciężkiego serca, w oczach wiją,
Wnętrze ból srogi zwarzył, śmierć wisi nad szyją;
Widzi, iż nie wydoła żalom wielkiem głowa,
Wielkiem, jeśli go córa minie Amonowa.
Sam sobie zdrowie wydrze, a duch nieszczęśliwy
Późnie w podziemne kąty, krzywdy niecierpliwy.
Bo zaż to znieść podobna, aby droga żona
Jego komu inszemu była poślubiona?

58.

Tak umrzeć postanowił Rugier skłopotany;
Ale przez jakie duszę wylać by miał rany,
Nie wie jeszcze; wystawić myśli bok odkryty,
Aby go miecz przepędził żonin nieużyty,
Gdy w straszliwej postaci do siebie z szablami
Skoczą między przedniejszych ludzi gromadami.
Bo tę błogosławioną śmierć sądzi i drogą,
Gdy Bradamanty swojej ręką padnie srogą.

59.

Lecz się wnet obaczywszy, przypomina sobie,
Iż w Neonowej bić się dał rękę osobie.
Zaczem, jeżeli przegra, okrutnie zabity,
Dwoję szkodę będzie miał, żal i ból sowity;
On przez śmierć żonę straci, Leon zwyciężony
Przez edykt zaś w cesarskim państwie wytrąbiony.
Różne myśli najduje, nakoniec uradził
Serdecznie stanąć, aby Leona nie zdradził.

60.

A ten już pozwolenie od ojca swojego

Mając, do królestwa się śpieszył francuskiego,
Rycerzów kwiat wybranych, koni urodziwych
I dworzan z młodu sobie wzięwszy moc życzliwych.
Rugier w niem obok jedzie, któremu własnego
Wrócił konia i zbroję doświadczoną jego;
A tak śpiesznem pojazdem gościńca skracali,
Iż za kilka dni wielki Paryż oglądali.

61.

Nie wjechał Leon w miasto, ale za murami
Stanął ze wszystkim ludem sam pod namiotami,
Skąd do króla swych posłów zaraz wyprawuje
I przyczynę przyjazdu ważną oznajmuje.
Rad Karzeł, wiele razy nawiedza samego,
Czci, opatruje dworu potrzeby wszystkiego.
Nakoniec Leon prosi o pole bezpieczne,
Którego dziewczka mężna pragnie tak serdecznie,

62.

Dziewka, co męża nie chce nad swą moc słabszego,
Dziewka, co to umysłu jest tak wyniosłego.
Bo on ze wschodnich krajów przyjechał koniecznie,
Aby lubo małżeńską miłością był wiecznie
Z nią zjęty, lubo zdrowia pozbywszy słodkiego,
Późnem wiekom podał znak serca niemniejszego.
Przyjął to z chęcią Karzeł i plac wymierzony
Tuż za broną ogrodzić kazał z prawej strony.

63.

Ta noc, co pojedynek straszny uprzedzała,
Jako najbiedniejszego Rugiera troskała,
Snadno wiedzieć; tak prawem zbójca przekonany
Trętwieje, co na męki w sam pójdzie świt rany.
Wzdycha stokroć, potem się z pościeli porywa
I zupełnem kirysem wszystek się okrywa,
Aby go nie poznano, w rękę doświadczoną
Jedną broń tylko wzięwszy, dobrą, wyostrzoną.

64.

Nie chce konia i drzewa; nie dlatego, aby
Naprzeciwno kopiej zdał się ludziom słaby,
Kopiej Argalinej, potem Astolfowej,
Co mocy takiej była straszliwej, surowej,

Iż za małym dotknięciem wszystkich wysadzała
Z siodeł, a tę przez czary wlaną dużość miała,
Ale aby Frontyna nie ukazał swego
Na pojedynku, obom wojskom znajomego.

65.

Po którym zaraz by go bez chyby poznała
Gniewem ujęta dziewczka, co się z niem bić miała;
Bo i sama w Montalbie jeść mu przynosiła
I potrzebniejsze na niem pojazdy czyniła.
Rugier zaś, co w tem myśli utkwil wszystkie swoje,
Aby póki trwać będą z Bradamantą boje,
Od nikogo poznany nie był, ma na pieczy
Najmniejszej z dawnych swoich z sobą nie brać rzeczy.

66.

Zaczem i Balizarde srogą zostawuje
Wiedząc, iż gdzie jeno w blach najdłuższy zajmuje,
Kruszy go jako śklany: stokroć hełm stalony,
Stokroć puklerz nigdy jej nie strzymał pławiony[2015].
Nadto i terazniejszej młotkiem ostrze psuje
I wszystek hart z twardością pierwszą odejmuje.
Potem, gdy zaiskrzywał Febus dzień rumiany,
Skłóty tysiącem żalów, szedł na plac ubrany,

67.

Ubrany w Leonową zbroję nabijaną,
Na tę zaś gęsto włożył szatę haftowaną:
Orzeł w czerwonym polu sroży się dwugłowy,
Szyszak, czub trzęsąc, ludziom strach czynił surowy.
Więc mógł to snadno zmyślić, bo wysokość ciała
I miąższość z Leonową osoba równała,
Taki jeden, jak drugi; ten się w pole stawiał,
Ów w miejscu skrytem myśl swą i odludnem bawił.

68.

Bohatyrki zaś wielkiej insza wola była.
Bo jeśli Rugierową szable przytępiła
Miłość zbytnia, tej gniewy tak broń wyostrzyły,
Iż nigdy bystrsze[2016] brzytwy balwierskie nie były.
Pragnie serdeczna dziewczka, aby blach stalony
Przepędziwszy, jak papier subtelnie ścieńczony,
Jednem cięciem do serca drogę otworzyła

I nienawistną z niego dusze wystraszyła.

69.

Jako po groźnym grzmieniu burza zapalczywa
Wichry w skok rozpędziwszy, dachy rozsiepywa[2017],
W mgnieniu oka z piaskami słońce miesza wały,
Buki wywraca, duże sztukami rwie skały;
Bojaźnią zwierzę przejęty do jaskiń uchodzi,
A stada z pasterzami biorą złe powodzi:
Tak najątrzona dziewczka, skoro usłyszała
Dźwięk trąby, na Rugiera w zapędzie leciała.

70.

Ale nie tak mocno dąb stoi wiekuisty,
Nie tak go wiatrom broni korzeń rozłożysty,
Nie tak jest gruntem żywym krzemień utwierdzony,
Kiedy Korus[2018] nań wstrąca wściekłość swą szalony,
Jako broni Rugiera zbroja doświadczona,
Dla syna cesarskiego umyślnie zrobiona;
Znosi nielutościwej zapalczywość żony,
Która to w łeb, to w piersi z każdej siecze strony.

71.

Tu tnie, tu straszny sztych da, na to usadzona,
Aby skóra przez zbroję była dziurawiona;
Miedzy odległe przeczki, miedzy słabsze nity
Pcha miecz, gniewem zażarta, ostry, jadowity.
Raz na prawy bok skoczy, drugi raz z lewego
Krwie utoczyć gwałtem chce z Rugiera swojego;
Zrze się, gniew ją przejmując przykry, tęgi, srogi,
Iż jej do szkodliwych ran bronią naleźć drogi.

72.

Jako pod mocnym miastem hetman odważony,
Gdy go z wojskiem przebranem z każdej obległ strony,
Wszystkich sposobów kusi; to z boku przypadnie,
To ukradkiem przez podkop dziurę czyni na dnie,
Ognistymi wyrzuca bronię petardami,
Piechoty pod mur pędzi, nakryte tarczami:
Tak serdeczna rycerka sili się, pracuje;
Próżno, bo broń od twardej blachy odskakuje.

73.

Z zbroje, z tarczy, z szyszaka skry tak wylatają,
Jako z komina, w ogień gdy miechy dmuchają.
Krzywe, proste, zmyślane cięcia wynajduje,
Lubo szyję lub ramię przeciąć usiłuje;
Tak z pochmurza[2019] wypchniony czarnego deszcz z [gradem
Urodzaj w polach żyzny częstem wali padem[2020].
Rugier nakoło krokiem sporem ręczo chodzi,
Składa się, a choćby mógł, namniej jej nie szkodzi.

74.

Raz stanie, raz uczyni odwrót prędko w stronę,
Czasem tarcz chyżą ręką wzniesie na obronę;
Podaje tam swą szablę, gdzie ręka gniewliwą
Sroga dziewczka broń mierzy wrazić popędliwą.
On jej albo nie bije lub lekko na zbroję
Spuszcza szablę, jakoby szkodzić nie chciał, swoją.
Lecz ta mocno się stara, dziwnie pragnie tego,
Aby skończyła bitwę wieczora onego.

75.

Ból ją przeraża ciężki i żal niesłychany,
Kiedy sobie wspomina edykt wywołany,
Bo jeśli przed wieczorem nie zwycięży swego
Leona, musi dusznie być małżonką jego.
Już Febus w tej, gdzie Alcyd słupy wetknął, stronie
Nurzać poczynał w wieczór spracowane konie:
Ta dopiero o swoim zwycięstwie zwątpiła,
Coraz słabszą jest, coraz odbiega ją siła.

76.

Im ją mniej moc, im ją mniej i nadzieja wspiera,
Tem gwałtowniej gniew wściekły z oczu się wydiera;
Chyżo raz wraz powtarza ciężkie cięcia, ale
Po staremu Rugier jest nie drażniony wcale.
Tak więc rzemieśnik pilny, kiedy nakłonioną
Noc widzi, ręką raźnie miece wyprawioną;
Ta sam i ówdzie lata, na miejscu nie stoi,
Z głowy się para kurzy, a twarz z czołem znoi.

77.

O najwdzięczniejsza dziwko! Gdybyś rozumiała,
Komu tej zguby życzysz, kogoś zabić chciała!

Zaż nie wiesz? – Rugier to jest, co w pół serca twego
Wszystkie wiszą nadzieje wszystkich pociech jego!
Rugier to jest, który cię tak barzo miłuje,
Iż ukochańszej na świecie rzeczy nie najduje!
Czemuż tak przykre razy i śmiertelne rany
Co raz mu zadać pragnie twój gniew niebłagany?

78.

Karzeł i inszy wszyscy, co są z niem, wodzowie,
Książęta i przedniejszych baronów synowie
Tuszą, że to jest Leon; zaczem się dziwiają
Sercu jego i męstwu, które upatrują.
Snadno ich ona ludzkość pociąga do siebie,
Iż Bradamanty nie chce obrazić w potrzebie.
„Patrz – mówią – jako sił są jednakich oboje:
Godna go ona, godzien on jest tylo troje!”

79.

Ale gdy już Apollo głowę ukurzoną
W oceanie głębokiem mył nad Barcelloną,
Wszyscy, na pojedynek co straszny patrzyli,
Wszystkich pociech w małżeńskim stadle jem życzyli.
A Rugier nieszczęśliwy wsiadszy na małego
Podjezdka[2021], pokwapił się w lot z miejsca onego,
Nie ruszając szyszaka, nie zdymając zbroje
Tam, gdzie teskliwy Leon miał namioty swoje.

80.

Ten, skoro go obaczył, czterykroć całuje
I ścisło ramionami szyję opasuje.
Potem zdjawszy hełm jasny, pot mu z czoła ściera
I całe szczerych pociech wnętrzości otwiera.
„O bohaterze – mówi – drogi, ukochany,
Aby mogły mieć nasze miłości zamiany,
Wzajem żywot mój, zdrowie tobie ofiaruję
I wielkiego cesarstwa rząd pierwszy daruję.

81.

Lecz jeszcze i to mała twem pracom zapłata,
Bo cóż dla rodzzonego mogłeś więcej brata
Uczynić? Tak mię twoje cnoty zwyciężyły,
Tak rozkoszne przymioty serce przeraziły,
Iż i tę, z głowy mojej zdjawszy ją, koronę

Dam, o serdeczny mężu, pod twoją obronę”.
Rugier smutny dziękuje, potem herby jego
Oddawszy, jednorożca z tarczą bierze swego.

82.

I ukazując mu się nieco nademdlonem[2022],
Odjechał do stanowisk w biegu zapędzonym.
Potem w pół nocy właśnie zbroję ukochaną
Wdziewa, troską zażęty[2023] ciężką, niesłychaną ,
Na konia siodło kładzie tak cicho swojego,
Iż odjazdu nie postrzegł namniejszy z sług jego.
Jedzie, łzami zalewa twarz i wzdycha srodze,
A Frontonowi, gdzie chce, wolno puszcza wodze.

83.

Frontyn przez pola bieży, proste, krzywe rowy,
Rozkazaniu pańskiemu wygodzić gotowy.
Ale się ten nie czuje, tylko łzy obfite
Z oczu śle, przeklinając losy jadowite;
Woła śmierci, wszystkie swe w niej mając pociechy,
Aby ostatnie prędko ścisnęła oddechy.
Bo nie widzi sposobu, stroskany, inszego
Do skończenia męczeństwa i bólu przykrego.

84.

„Na kogóż, niestetyż, wprzód narzekać ja będę,
Póki najbiedniejszego żywota nie zbędę?
Komu – mówi – winę dam, nad kim pomstę srogą
Uczynię, żem utracił dziewczkę moję drogą?
Jam jest sam nieszczęśliwy, sam przyczyną sobie,
Mój własny grzech, moje mię głupstwo kładzie w grobie.
Tak jest, a nie inaczej: ty przyplacisz tego,
Rugierze, żeś zbył skarbu nieprzeplaconego.

85.

Odpuść mi, najkochańsza Bradamanto moja,
Żem był przeszkodą do twych wczasów i pokoja.
Zgrzeszyłem, zgrzeszył znacznie: o, jako by była
Szczęśliwa śmierć, którą mi zła baba myśliła!
Zła baba Teodora, bo przynamniej ciebie
Nie rozgniewałbym tam był i samego siebie.
Fortunne po czterykroć więzienie to było,
Choć przykrą aż do śmierci tesknicą dręczyło.

86.

Z którego na okrutne męki potępiony,
Lubo bym to był w sam świt pewnie wywiedziony,
Po tobie jednak mógł-em przynamniej litości
Spodziewać się w straszliwych bólów surowości;
Lecz teraz, gdy się dowiesz od życzliwych tego,
Żem w polu za Leona stanął dnia przeszłego,
Cóż za dziw, iż cię gniewem słusznym zapaloną
Sama miłość uczyni złą, nieprzeproszoną?”

87.

Tak mówiąc, wzdychał ciężko Rugier żałośliwy,
A oczy, jak dwie źródła, pędzą strumień żywy.
Już też błyszcząc, Apollo postępował złoty
I promienie srebrnymi na świat ciskał wroty,
Kiedy Frontyn przychodził do gaju jednego,
Niewymownie i drzewem i liściem gęstego.
To miejsce postrzegł Rugier wnet, a iż mierzony
Żywot wzgardził, tam umrzeć pragnie, zatajony.

88.

Jedzie w las, gdzie najgęstsze z chróstem chaszczce były
I gdzie jasne promienie nigdy nie wchodziły;
Tam zsiadł i uzdę zdjawszy z Frontyna swojego,
Wolność mu daje, smętny mówiąc do smętnego:
„Mój najmężniejszy koniu, Frontynie kochany!
Czujesz i ty podomno, jako przykre rany
Słuszny żal dziś mi daje; zaczem umrzeć muszę
I już nigdy na tobie, już siedzieć nie tuszę.

89.

Idźże, gdzie chcesz, bo za twe niewymowne cnoty
Godzie-eś, godzien osieść krąg niebieski złoty.
Wszystkie konie, o których Grekowie pisali,
Wszystkie konie, co o nich inszy powiadali,
Miały coś, ale takiej nie doszły godności,
W jakiej miało cię szczęście z swojej życzliwości.
I słusznie tę odniesiesz chwałę przed inszemi:
Z tobą nie zrówna żaden, a ty ze wszystkimi.

90.

Ciebie nad insze dziewczka piękniejsza karmiła,
Dziewka, co wieczną sławę męstwem uczyniła

Krwi swojej; tyś przedniejszym u niej był kochaniem,
Ty jedynem w kłopotach największych staraniem.
Dziewka kochana moja w tobie się kochała,
Ale co mówię – moja! – jeśli już musiała
Z inszem ślub brać, a ja zaś, abym na to żywy
Nie patrzył, w pól się przebić muszę, nieszczęśliwy!”

91.

Gdy tak ciężko narzekał Rugier utrapiony
I szablą chciał otworzyć bok niezastłoniiony,
Żwierz niemy do litości budząc i lichego
Ptaka, co w gęstwie słuchał lamentu onego,
Bradamanta się nie mniej łzami rozpląwała,
Skoro wolą rodziców przykrą usłyszała.
Wymówki już jej żadne nie służą, surowy
Leon pragnie wesela prędkiego z umowy.

92.

Ta zaś wszystkich sposobów kusi, żałośliwa,
A fortuna jej piersi przenika zdradliwa.
Wiarę zmienić, rodzicom daną i Karłowi,
Przyjaciołom zacniejszym, wszystkiemu domowi –
Coś nieuczciwem pachnie. Nakoniec stanowi
Nienawisnemu przez jad uniknąć węzłowi;
Woli tysiąckroć umrzeć, biedna, niż swojego
Raz opuścić Rugiera naukochańskiego.

93.

„Niestetyż, gdzieś się podział – woła – mój serdeczny
Rugierze? Chcesz podomno, aby ostateczny
Dni moich dzisiejszy był? Cóż ci się wzdry dzieje,
Iż moje coraz czynisz wątpliwe nadzieje?
Tyś to sam głuchy, ty to jeden cesarskiego
Nie słyszałeś, biadaż mnie, edyktu głośnego?
Jakoż, prze Bóg, postąpić i radzić mam sobie,
Chyba opacznie sądzić i trzymać o tobie!

94.

Bo zaż to rzecz podobna, aby serce twoje
Na wywołane natrzeć nie pragnęło boje,
Jeśliś słyszał, jeśli cię w uszy uderzyła
Wola cesarska, z moją co jednaka była?
Ale co mówię, smutna? W chytrościach ćwiczony

Leon ci ponno wydarł żywot ulubiony,
Leon zdrajca, aby cię uprzedził do mego
Małżeństwa, stokroć tobie poprzysiężonego.

95.

Nie darmom ja u Karła sobie uprosiła,
Abym się w pojedynku z przyszedłem mężem biła.
Tak tusząc i tak twierdząc, że ciebie jednego
Miałam mieć, co by w placu mężnie dowiódł swego.
Ale, niestetyż, skarał Bóg moje śmiałości
I miasto pociech ciężkiej nabawił żalości,
Tego, co dziełem nie był najmniejszym wsławiony,
Zwycięzcę uczyniwszy przez bój dokończony.

96.

Cóż czynić? Zmienię wiarę czy dotrzymam słowa,
Którem Karłowi dała, nędzna białagłowa?
Zmienię, a w dotrzymaniu przysięg Rugierowi
Skale będę podobna lub dyamentowi.
Niechaj mię niestateczną, kto jeno chce, zowie,
Niech o prędkiej odmianie późnem wiekom powie:
Mniej dbam, byłem się przy swem Rugierze została,
Choćbym się, jak na drzewie list powienny[2024], zdała”.

97.

Te skargi utrapiona dziewczka powtarzała,
A ciężko ustawicznie wzdychając, płakała,
Ani jej sen mógł zamknąć oczu zmordowanych
Ani wystraszyć z serca trosk niehamowanych.
Potem, kiedy czarnawe mroki wypędziła
Rana zorza i piękne słońce prowadziła,
Niebo, co ją małżonką z wieków naznaczyło
Rugierowi, nagłą jej pomoc uczyniło.

98.

Rano Marfiza piękna przed Karłem stanęła,
A skoro pozwolenie do rozmowy wzięła,
Uciąży żałośliwie, iż jej brat rodzony
Niesłusznie Bradamanty swojej odsądzony,
Bradamanty, co stokroć przy niej przysięgała,
Że mu małżonką zostać, gdy się okrzci, miała.
Rzecz to w oczy samej i cierpieć takiego
Despektu nie ma wolej Rugiera dobrego,

99.

Szablą albo kopią chcąc ukazać swoją,
Że się przy prawdzie w jawnej sprawie nie zostają
Jego nieprzyjaciele[2025], ona zaś dowiedzie,
Iż to, co teraz mówi, szczerłość sama będzie.
I gdyby Bradamanta przyznać się nie chciała
Do przysięgi, na którą stokroć rękę dała,
Ona zada, iż władnąc nie mogą oboje
Sami sobą, zakłady dawszy naspół swoje.

100.

Marfiza lubo prawdę lubo fałsz mówiła,
Atoli się snać na to dobrze namyśliła,
Żeby Leona zrazić z przedsięwzięcia jego,
Małżeństwa nie dopuścić konać[2026] zawziętego.
Wszystkie surowych gniewów zbiera do gromady
Zapały, różne w głowie wynajduje rady,
Lecz ta naucziwsza jej zda się być przyczyna:
Wystraszyć cesarskiego męstwem swoim syna.

101.

Dziwnie się zafrasował Karzeł z mowy onej,
A zawoławszy sobie dziewczki utrapionej,
Wprzód jej słowa Marfizy przykre odnajmuje,
Potem zaś po Amona bieżeć rozkazuje.
Bradamanta swe oczy w ziemię ma utkwione,
Jagody zarumienił wstyd, łzami zmoczone;
Stoi jak słup i samem milczeniem znać daje,
Że Marfiza słusznie się gniewa, słusznie łaje.

102.

Nie mniej i serdecznemu mowa Rynaldowi
Marfizy podoba się, także Orlandowi;
Pomną swe obietnice, które uczynili,
Kiedy u pustelnika na wysepce byli.
Więc teraz na tem oba są i pragną tego,
Aby Rugiera mogli mieć za powinnego.
Bez kłopotów, bez wielkich gniewów Amonowych
Chcąc Bradamantę wyrwać z ręki Leonowych.

103.

dają znowu braterskie ręce oba sobie,

Iż Rugiera w nieszczęsnej chcą ratować dobie
I to, co obiecali, do skutku swojego
Przywiodą, by też Karła rozgniewać samego.
Stary zasię narzeka Amon, utyskuje
I na wolą pozwolić ich nie obiecuje.
„Znam – mówi – znam ten figiel wasz chytro zmyślony,
Który zaraz musi być wniwecz obrócony.

104.

Niech tak będzie, chocia ja mniej chcę wierzyć temu,
Abyście w moc mieli dać Rugierowi swemu
Dziewkę moję, którego cnoty zalecacie,
Na co i ta przypadła snąć, jak powiadacie.
Głupie była przypadła, jednak, gdzie to było,
Kiedy, o którym czasie, przy kim się toczyło,
Chcę wiedzieć; bo jeśli on nie był jeszcze krzcony,
Nie mógł, poganin, pojąć, chrześcijanki żony.

105.

Ani ja cierpieć będę, wierzcie temu snadnie,
Płonnych przysiąg, ani wam według wolej padnie
Tak poskoczny postępek: nigdy, nigdy ona
Nie mogła być żadnemu z pogan poślubiona.
Cóż było potem wzywać człowieka wielkiego
Do pojedynku, który wygrał dnia przeszłego?
Więc i sam cesarz pewnie na to nie pozwoli,
Bo przy prawdzie i słowie swem zostawać woli.

106.

Jakiejkolwiek by słowa wasze wagi były,
Póki się w klubę słuszną rzeczy nie wprawiły,
Teraz, gdy już z Leonem surowe potkanie
Koniec ma na jej własne u Karła żądanie,
Zakładu-ć trudno cofnąć w zad upewnionego
I edyktem poważnem pańskim stwierdzonego”.
Tak rzekł Amon, a cesarz wsparłszy dłonią skronie,
Milczał ani pobłażał tej i owej stronie.

107.

Jako straszny powstanie szum między jodłami,
Gdy Auster i Akwilo zatrząśnie Tatrami,
Jako tłuką brzeg krzywy wały rozgniewane,
Skoro Eol rozpuści wichry skrępowane:
Tak idzie szmer przez pałac wprzód, potem Francją

Napełnia i w sąsiedztwie bliższą Hiszpanią.
Ten to mówi, ów owo, uszu nadkładają
Szeptom drudzy i końca w tej sprawie czekają.

108.

Siła ich, siła, którzy życzą Rugierowi,
Wiele i nazbyt wiele, co zaś Leonowi
Przychylni; jeden Karzeł tylko się najduje,
Który rozumem spórki rozwieść usiłuje
I do parlamentu[2027] je odsyła swojego,
Sam przyczyn do rozruchu nie chcąc dać jakiego.
Tem czasem Marfiza się przed nim zaś zstawiła
I głosem, podniósłszy wzrok wesoły, mówiła:

109.

„Żadną miarą, cesarzu, nie może być ona
Leonowi, póki mój bat żyw, poślubiona
Dla srogich przysiąg; ale jeśli Leon tego
Pragnie małżeństwa, zabić wprzód ma brata mego.
Tak bez uraz sumnienia dziewczkę weźmie sobie,
Skoro Rugier pożyty w zimnem łożu grobie”.
Tę mowę zrozumiawszy, Karzeł Leonowi
Śle chcąc, aby gotów był ku pojedynkowi.

110.

Niespodzianej nowinie ten się zaś dziwuje;
Rycerza z jednorożcem szukać rozkazuje,
Pewien będąc zwycięstwa, gdy on pod znakami
Jego z najsroźszymi się bić będzie mężami.
Nie wie, iż mu przykry raz w pól serca otwiera,
A śmierć blada już duszę, już w lesie wydziera;
Tuszy, że po straszliwej bitwie, zmordowany,
Na wczas lepszy ustąpił spuchłe wiązać rany.

111.

Teksli dziwnie, po ścieżkach różnych upatruje,
Jeśli go nie potkano gdzie, sam wypytuje;
A gdy dzień drugi żadnej nie ma wiadomości,
W nieuśmierzonej serce opływa żałości.
Niebezpieczna rzecz zda się z mężem doświadczonem
Bez niego bitwy kusić w placu naznaczonem.
Znowu drugich i trzecich za niem wyprawuje,
Wzdycha, czeka i z godzin godziny rachuje.

112.

Przez tysiąc wiosek jeżdżą posłowie strudzeni,
Od świadomych gościńca ludzi prowadzeni;
Których gdy się doczekać nie może, na swego
Wsiadł konia, troską tkniony żalu nieznośnego.
Szuka, jeździ, to pola, to lasy przebiega,
Lecz żadnej wiadomości o niem nie dosięga.
Aż nakoniec Melisę potkał; -

ta żal jego

Jako tuli, do czasu odkładam małego.

PIEŚŃ CZTERDZIESTA SZÓSTA I OSTATNIA

ARGUMENT

*Długo naszukawszy się Rugiera z pilnością,
Nalazł go Leon, przykrą zjętego żalością.
Potem mu Bradamanty pięknej ustępuje,
On po ślubach wolno ją na łonie piastuje;
Piastuje bez żadnych trwóg, swój tylko jad srogi
Król z Sarce nań wylać chce i wydrzeć skarb drogi.
Ale nakoniec szablą Rugiera dobrego
Przebity, piekła otchłań nawiedza ciemnego.*

ALLEGORYE

W tej pieśni czterdziestej szóstej i ostatniej z Leona, który widząc wielką ludzkość Rugierowę przeciwko sobie, nie jeno mu ją wzajem oddawa ustąpieniem Bradamanty, ale i Karłowi o wielkich jego szczerze powie o cnotach, poznać możesz, iż wspaniałe serca w ludzkości pięknej żadnym nie dają się zwyciężyć sposobem; śmiercią potem Rodomontową i ostatniem Rugierowem zwycięstwem, którem kończy się ta księga, bardziej ucieszysz chciwy swój dowcip, niż Wirgiliuszową ostatnią z strony Turna z Eneaszem księgą; on bowiem nie dał najmniejszej Eneaszowi do zwady przyczyny, raczej wydrzeć Turnowi umyśliwszy małżonkę, przedsięwzięcia powikłał jego, ten zaś pod najweselsze czasy wyzywa Rugiera i pożądanym zbawić go usiłuje pociech.

1.
Jeśli ta pieśń ostatnia prawdę ukazuje,
Już mej nawie[2028] prędko być w porcie obiecuje,
Gdzie szerokie zwinąwszy żagle, uwolniony
Wytchnę po trudnym biegu przez pław niezbrodzony[2029].
Skąd lub z okrętem na zad wrócić się niecałem,
Lubo do śmierci błędzić po morzu nie miałem
Obawiałem się, smutny; lecz darmo, bo bliski
Dom widzę, a me w radość mienią się uciski.

2.
W radość uciski morskie mienią się; już głosy
Wdzięcznych piszczałek słyszę, które pod niebiosy

Z huczniemi się bębniemi wespół rozlegają,
A ludzie krzyk swój z niemi ochoczy mieszają.
Już pocynam poznawać na wysokiem brzegu
Tych, którzy z dalekiego chcą mię witać biegu;
Już snadno rozeznawam twarzy ulubione
I wzdłuż do obłapienia ręce rozciągnione.

3.

Widzę zacnych gromadę białych głów wspaniałą,
Z niemi liczbę rycerzów serdecznych niemiałą,
A obok zaś przyjaciół ukochanych czoło,
Za swego mię poznawszy, wykrzyka wesoło.
Tu Ginepra z Mammeą rękę mi podaje,
Tu przeciwko mię z Molu Weronka powstaje[2030],
Weronka Febusowi dziwnie miła swemu
I chórowi uczonych panien aońskiemu[2031].

4.

Juliusa zacnej krwie widzę poważnego,
Z niem Sforcę Hipolita przyjaciela jego[2032];
Najrozkoszniejszą dziewczkę widzę, Trywulcyą
Margaretę[2033], po drugiej stronie Emilią[2034].
Tu Andziela Borgia z Gracyożą stoi[2035],
Tu z Estu Ryciardety[2036] strzegą boku swoi;
Bijanka i Dyana, siostry urodziwe,
Dalej kęs rozpuszczają swe głosy życziwe.

5.

Anoż piękna lecz mędrsza Barbara daleko,
Barbara Turka[2037], na świat co słynie szeroko;
Anoż Laura[2038], tak ludzka, tak rozkoszna pani,
Iż jej i sama Zazdrość przeklęta nie zgani.
Nad tę parę nic słońce nie widzi lepszego
Tam, gdzie Inda i Maura pali skopciałego[2039].
Anoż Ginepra[2040], światłość krwie Malateścinej,
Mężniejszej w świecie dziewczki nie najdziecie inej.

6.

By była w Aryminie pod ten czas mieszkała[2041],
Gdy Gallia zwyciężąc Cesarza witała,
Który rzeczkę przeszedłszy po długiem myśleniu,
Ojczyźnie upad przyniósł i miał ją w więzieniu,
Nigdy by on był, nigdy nie przyszedł do tego,

Aby Rzym najechawszy, skarb miał łupić jego;
Ta najwspanialsza dziewczka zastąpiwszy drogi,
Wstrąciłaby zły upór i zamysł tak srogi.

7.

Żonę Bodzola[2042] widzę, matkę i stryjeczne
Siostry, jako filary swoich ozdób wieczne,
Z Bentywolą Torellę, Wiszkontki rodzone[2043],
W cnotach, w naukach z młodości swej tak wyćwiczone,
Iż greccy i łacińscy więcej nie pisali
Historyej o swoich, kiedy tu mieszkali;
Żadna dawniejszych wieków takowa nie była,
Której by skłonność ludzka cześć większą czyniła.

8.

Gonzaga[2044], gdzie wesołe oko skłoni swoje,
Wszystkie kąty rozświeca i wszystkie pokoje;
Tej tak insze piękności nagle ustępują,
Jak gwiazdy Latonównie, gdy przyście jej czują;
Powinna z nią[2045], co przeciw szczęścia odmiennościom
Wyjechać swem kazała na plac statecznością,
Anna Aragonia[2046], światłość Wastu swego,
Już mię wita, z przyjazdu już się cieszy mego.

9.

Anna wdzięczna, roztropna, ludzka i wstydliva,
Której wiarą, miłością żadna dusza żywa
Nie zrówna, siostrę z sobą ma[2047] takiej gładkości,
Iż insza, gasnąc przy niej, zachodzi w ciemności;
Tej wiersze najuczeńszej wdzięczne białej głowy[2048]
Tak rozkosznemi Parki powięzały słowy,
Iż męża, nieużyte, puścić jej musiały,
Którego cnoty wielkie do nieba posłały.

10.

Farerskie moje dziewczki są też co przedniejsze.
I z Turbino podle nich widzę, nadobniejsze;
Z Mantuej i co jeno Lombardia miała
Ślicznego, na mój przyjazd tu, widzę, posłała.
Miedzy temi bohater, jeśli moje oko
Nie zbłądzi, co go wszystek lud waży wysoko
I jeśli jasnych twarz promień mi nie szkodzi,
Aretyn[2049] jest, a męstwem swych dziadów dochodzi.

11.

Jako przeze mgłę wnuka Aretynowego[2050]
Widzę w birecie pięknym z sukna czerwonego;
Z kardynałem z Mantuej i z Kampedziem[2051] mówi,
A są świecą świętemu trzej konsystorzowi.
Każdy z nich, jeśli z twarzy dobrze sądzić mogę,
Na przywitanie śpiesząc, zająć mi życzy drogę.
Zaczem, abym tak wielką łaskę, wielkie cnoty
Oddać mógł wrodzonej mi nie staje ochoty.

12.

Z niemi Laktancy, Klaudy Tolomej, Dreseni[2052],
Których miłość nigdy się ku mnie nie odmieni,
Molza, Montyn[2053] i ten, co do źródła żywego
Pustą drogą wieść umie Askreusowego[2054];
Zda mi się, że i Panse z Latynem uczonem
Widzę, przyjaciół sercem równych zjednoczonem.
Kamilla, Bernę, Sangę, więc i Antoniego
Flaminiusza z Julem[2055], Sassa[2056] subtel nego.

13.

Bernardyna Kapela z Piotrem widzę mojem[2057],
Bembusa[2058], dziwnie pismem wsławionego trojem,
Gaszpara w kompaniej jednej Obidziego,
Co nieśmiertelną chwałę ma z pióra swojego,
Z Bewadzanem Tryfona, Cela, Majnardyna[2059]
I bicz możniejszych książąt, Piotra Arretyna[2060];
Widzę Frakastorona, Gabryela, za niem[2061]
Tassa[2062], wziętego wierszy uciesznych składaniem.

14.

Mikołaja Tiepola, Amania mego[2063]
Widzę, iż wzroku ze mnie nie spuszcza swojego;
Antonius Fulgozy[2064] dziwnie się raduje,
Że blisko moję nawę portu upatruje.
Ano mój Waleryusz[2065], co się między panie
Wmieszał i jakieś o nich zda się mieć staranie
Z Baryniem[2066]; lecz opodal ten jakoby stoi:
Nowych podomno ogniów zachwycić się boi.

15.

Dwa dowcipy nad ludzki rozum wyniesione,

Pika, Piusa[2067] widzę, krwią z sobą złączone.
Ten zaś, co z niemi idzie, od nich szanowany,
Nie tuszę, aby mógł być z daleka poznany.
Lecz jeśli mię nie mylą pewne znaki jego,
Kształt poważnej osoby, wzroku wesołego,
Jakub Sannazar[2068] to jest, człowiek wielkiej ceny,
Po którym często tesknią odbiegłe Kameny[2069].

16.

Anoż wierny i dziwnie sekretarz uczony,
Pistofil z Aciawolem, z Andziarem złączony[2070];
Patrz, jak wszyscy trzej z serca szczerze się radują,
Iż mię zdrowego z jazdy dalekiej przymują.
Aannibal Malaguccy[2071] z Odoadrem mojem
Poważnem chcą mi dodać wieku piórem swoim,
Piórem, co śmierci nie zna i co odległego
Inda od Apeninu dojdzie wysokiego.

17.

Wielkie Wiktor z Tankredem[2072] swe uciechy mają,
Wielkie, widzę, z daleka chęci oświadczają,
Mój zwrot już pewny czując, insze białogłowy,
Bo to jawnemi pięknie oświadczają słowy.
Zaczem, abym ostatek drogi w skok odprawił,
A w porcie pożądanem wątlą nawę stawił,
Nie chcę się bawić, idę do wiedmy uczonej,
Która Rugiera śmierci wydrzeć chce kwapionej.

18.

Stokroć-eście słyszeli, jako pilne miała
Staranie, aby węzłem małżeństwa związała
Nadobną Bradamantę, w toż Rugiera swego
Zaprząwszy lube jarzmo związku rozkosznego.
Obojgu dobrze baba najmędrsza życzyła,
Obojgu przyjaciółką nierozdzieloną była,
Dla spraw ich duchy w drodze mając rozsadzone,
Którzy jej przynosili nowiny wzniecone.

19.

Przypadł jeden i wiedmie mówi, zasmucony,
Iż Rugier, w ciężkiem dziwnie żalu utopiony,
Już, już śmierci wygląda, chcąc kres życia swego
Zamknąć przez śrzodek[2073] przykry głodu codziennego;

Jakoż tak było właśnie. Zaczem wylękniona,
Bieży wnet w przedsięwziętą drogę, odważona,
I umyślnie z synem się cesarskiem potkała,
Którego z oznajmienia swych diabłów poznała.

20.

Leon, gdy bohatera długo kochanego
Nie widział, tysiąc wprzód śle sług swoich dla niego,
Potem za nimi sam w też tropy bieży, rączy;
Ogień wznieconych chęci pali go gorący,
Schnie, nie widząc rycerza, co jednorogiego
Żwierza nosi w pośrzodku puklerza swojego.
Na diable w szkapiej skórze zbyt żartkiem siedziała,
Kiedy się z niem Melissa uczona potkała.

21.

Mówi mu: „Jeśli dobroć taką i zwyczaję
Masz wewnątrz, jakich zwierchnia twarz wizerunk daje,
Twarz najludzcejsza twoja, słusznie dziś jednego
Ratujesz bohatera sobie podobnego,
O najdzielniejszy mężu, i przykrych żałości
Ulitujesz się, tuszę, co zrzą biedne kości.
Jeno by rychło trzeba, bo jeśli co zwlecze
Twa ochota, śmierć z duszą tem czasem uciecze.

22.

Miedzy temi, co szablę u boku swojego
Noszą i do ramienia tarcz wiążą lewego,
Nie najdziesz nigdzież, nigdzież, jako świat szeroki,
Co by męstwo i umysł przeszedł tak wysoki.
Cóż po tem: śmierć go przykra zatem oblatuje,
Iż ludzkość, najwspanialszy, wszystkim zachowuje.
Dla Boga, ratujże go z pilnością wszelaką
I miłości wzajemnych uczynj próbę jaką”.

23.

Mowa Melissy w myśl wnet Leonowi wpadła,
Wzrok w niej utkwiał, rumiana twarz z strachu pobladła,
Tuszy, iż o rycerzu powiada mu onem,
Co wygrał pojedynek w placu naznaczonem
I którego sam szuka. Zaczem ofiaruje
Chęć jej swą i aby go wiodła, usiłuje.
Ta leć, co w szkapie sił, prędko przybieżała

Tam, gdzie śmierć Rugierowi zdrowie wydzierają.

24.

Już ten trzy dni nie jakszy, mocy przyrodzonych
Nadwąłił, już mu zbiegła krew z żył oziębionych;
W całym leżał kirysie, a hełm gniótł wierzch głowy,
Miecz u boku na przęczkach dwóch wisiał surowy.
Ręką i nogą ruszyć nie mógł, źrzenie łzami
Zatopił, twarz poszarpał wyschlą paznokciami.
Pod głowy puklerz włożył, z krajów okowany,
Na którym jednorożec lśnił się malowany.

25.

Tak głęboko był w myślach przykrych ponurzony,
Tak go przerażał przykry żal niewymówiony,
Że nie jeno gorącym wiatr pali wzdychaniem,
Oczy traci łez gorzkich hojnym wylewaniem,
Ale i włosy targa, wściekłością ujęty,
Dzień narodzenia swego mianuje przeklęty.
Wargi skrwawił, a przecię coraz go morduje
Ból większy i przyjazdu swych gości nie czuje[2074].

26.

Nie chce mu odpoczynku troska dać surowa,
Już duch ustaje, już krew w żyłach się nie chowa.
Stoi cichuchno Leon, zsiadłszy z konia swego,
A potem się przybliży na palcach do niego,
Ucha nadkłada pilno, chce wiedzieć przyczynę
Nieszczęśliwych lamentów: czuje, iż dziewczynę
Mianował, ale nie wie, która by to była
Przez wiskiem, co mu śmierci okrutnej życzyła.

27.

Dybie coraz to bliżej i pomyka kroku,
Aż z prawego tuż nad nim stanął nagle boku.
Z wielką chęcią go wita, braterskie całuje,
Obląpia, ściska, podnieść z ziemi usiłuje.
Nie bel wdzięczny Leonów przyjazd Rugierowi
Stąd, iż mu przykry smutek łagodnie stanowi
I znaczną jest przeszkodą śmierci odważonej,
Której już, nieszczęśliwy, czekał w gęstwie onej.

28.

Ten zaś słodsze, niżli miód, słowa z ust swych leje

I obumarłe wewnątrz ożywia nadzieje.

„Powiedz – mówi – przyczynę wczas żalu przykrego,
Bracie drogi, co to ssie krew z serca twojego.
Powiedz, bo nie masz w świecie takich doległości,
Którym by ludzkie zabiec nie mogły mądrości.
Trzykroć, czterokroć głupi ten, co desperuje,
Póki żyw, póki jaką czerstwość w sobie czuje.

29.

Boleję ciężko, przygód iż mi taisz swoich,
Znacznie, o znacznie w chęciach powątpiewasz moich.
Jeślim ci dotąd mniejsze świadectwa miłości
Ukazał, czas, nie moje winuj życzliwości,
A bierz przykład stąd serca ku tobie dobrego,
Żem cię, ludu zarazę, umiłował, mego.
Co mniemasz, gdyś mi został już obowiązany,
Nie dam-li zdrowia za cię przez tysiączne rany?

30.

Niechże-ć ciężko nie będzie ust otworzyć smutnych,
Bo chcę koniecznie wiedzieć tych żalów okrutnych
Samę rzecz i abyś z nich wyszedł bez odwłoki,
Zdrowie, skarb, mądrość i scepter dam na to wysoki.
Z tych odwag jeśli żadna nie pomoże tobie,
Dopiero szukaj, skąd chcesz, inszej rady sobie.
A teraz z nieszczęśliwem proszę, nieszczęśliwy,
Abyś na głupią nie był zgubę skwapliwy”.

31.

Tak rzekł Leon i słowa naciągał lubemi,
Iż łzami zalawszy się znowu obfitemi
Mile nań spojrział Rugier; serce w niem miękceje,
Które jakaś nadzieja nowa z lekka grzeje;
Zda mu się, iżby zgrzeszył przeciwko ludzkości,
Gdyby milczeniem zbyć miał najwdzięczniejszych gości,
I już chce odpowiadać, lecz trzykroć wrócony
Hamuje słowa język, Niewczasem zemdlony.

32.

Potem przedziękui mówi: „O, gdybyś znał tego,
Leonie, co mu życzysz tak wiele dobrego,
Bez chyby w gniewy przykre, tęgie, niepojęte
Obróciłbyś te swoje miłości rozczęte!

Wiedźże, żem ja jest Rugier nienawisny tobie,
Którego śmierci pragniesz w stokrotnym sposobie,
Jam jest Rugier, co w państwo umyślniem wpadł twoje,
Abym krwią twoją jady mógł ugasić moje.

33.

Najukochańsza dziewczka tego jest jedyną
Z swojemu rodzicami sprawą i przyczyną.
Słyszałem, iż ci słowo Amon niestateczny
Dał swoje, mnie żal i ból zostawiwszy wieczny.
Ale patrz, gdy co zrobić człowiek usiłuje,
Jako Bóg jego sprawy odmienia, nicuje:
Ludzkość, cnota z moich mię zamysłów spędziła
I twem z nieprzyjaciela sługą uczyniła.

34.

Chciałeś, nie wiedząc, żem ja mąż jej przysiężony,
Abym z nią w najstraszliwszy bój wszedł z twojej strony.
Uczyniłem to z chęcią, choć te prośby twoje
Wydzierały mi z piersi żywe serce moje;
I jeśli ci źle służył, jeśli nie odważał
Wszystkiego k'woli tobie, dzień czwarty pokazał.
Ustąpiłem, wygrawszy, Bradamanty tobie,
A sam w zinnem lec za to umyśliłem grobie.

35.

Dajże przynamniej pokój memu zamysłowi,
Jeśli najsroższemu kres uczynię żalowi
Słodką nad podziw śmiercią, bo pozbywszy żony,
Gardzi światem mizernem żywot znieważony.
Więc i ty, pókim ja żyw, mieć prawa słusznego
Nie możesz do niej, a to najwięcej dla tego:
Małżeństwo-śmy na własne poprzysięgli zdrowie,
Jakoż jedną żonę mieć dwaj mogą mężowie?"

36.

Niepodobnie się Leon strętwiały zdumiewa,
Skoro Rugiera z mowy tej być zrozumiewa;
Stoi na miejscu, jako wryta w ziemię skała,
Co małe podobieństwo człowiecze dawała.
Milczy, oczu nie spuszcza z męża serdecznego,
Twarz mieni i powagę czoła wesołego.
Niesłychanej ludzkości słusznie się dziwuje,

Której na wszystkim świecie równia nie znajduje.

37.

I wściekły jad, co przedtem serce zajątrzone
Tuczył, niespodziewane widząc chęci one,
Precz wymiata, bo go tak żal Rugierów boli,
Że z niem umrzeć pospołu, aniżli żyć, woli.
Rzeczą oświadczyć pragnie, iż syn jest wielkiego
Cesarza, co scepter objął kraju wschodowego,
I choć to Rugierowi męstwem ustępuje,
W ludzkości z niem porównać jednak usiłuje.

38.

„Najkochańszy Rugierze – mówi – od onego
Czasu, jakoś siły zniósł wójsk ojca mojego,
Bym też był dobrze poznał, żeś jest głównem mojem
Nieprzyjacielem, przecię dziwnem męstwem twojem
Zwyciężyłbyś mię zaraz i tę miłość tobie
Oświadczyłbym, którąśmy już przysięgli sobie.
Nie mniemaj, drogi bracie, aby mię nie miała
Ruszyć cnota, co w tobie, jak słońce, błyskała.

39.

Przyznawam, groziłem się na to imię srodze,
O przedsięwziętej gdym tu zamyśliwał drodze;
Wzajemna miłość gniewem serce mi drażniła,
Bom cnót nie znał, któremi dzielność się zdołała.
Lecz potem, bym też dobrze, żeś jest Rugier, wiedział,
Gdyś u mojej w więzieniu ciotki srogiej siedział,
Po staremu z tąż chęcią byłbyś szanowany,
Z jaką na on czas, gdyś szedł z turmy, rozwiązany.

40.

Co się tknie Bradamanty, Rugierze serdeczny,
Kiedyś tak jest w miłości wierny i stateczny,
Przyznać sam muszę, choć ją uprzejmie miłuję
Dla cnót niewymówionych, które upatruję,
Iż ona raczej tobie należy, bo swemi
Kupiłeś ją siłami nieporównanemi,
Zamilczę dawnych przysiąg. Wstańże, a tusz sobie
Pociech zażyć, nie myśląc o śmierci, o grobie.

41.

Ato i z mej już ją dziś weź, proszę cię, strony,
Bo nie jeno kochanej ustępuję-ć żony,
Ale nie ma ten świat nic w sobie tak drogiego,
Abym cię wprzód tem nie miał czcić, męża wielkiego.
Prawda to, niepomału o to się żałuję,
Iż nieufność tak wielką w tobie upatruję.
Umrzeć pragniesz: cóż, abo już nie pomnisz onych
Chęci sobie w więzieniu przykrem oświadczonych?”

42.

Gdy się tak Leon skarżył, gdy tak utyskiwał,
Najsmutniejszą obfitem płaczem twarz rysował
Stąd, iż śmiał wątpić Rugier o jego szczerości,
Stąd, iż lekce poważał skarb wiernej miłości.
Drugi, niespodziewaną mową przerażony,
Rozwesela wzrok, chmurą płaczu zasłoniony.
„Żywot – mówi – już dwakroć, Leonie wspaniały,
Nieodszluzone chęci twe mi darowały”.

43.

Potem, kiedy go z pracą dźwignęli oboje,
Ledwie nogi powłóczyć mógł za sobą swoje;
Ale dobra Melissa prędko uczyniła
Kilka potraw, któremi mdłego posiliła.
Tem czasem Frontyn koni poczuwszy, w zapędzie
Lata po gęstwach onych i wszere i wzdłuż wszędzie;
Potem go swoim sługom Leon rozkazuje
Ułapić i z munsztukiem siodło nań gotuje.

44.

Z pomocą sług, z pomocą Leona samego
Zaledwie Rugier wsieść mógł zemdlony na niego:
Tak ono serce żywe, niezrównana siłą
Za kilka dni moc swoją wrodzoną straciła,
Moc, której nie nowina wojska zrażać całe
I krwią ich ręce juszyć po sam łokieć śmiałe!
Nakoniec stamtąd jadą po lekku[2075] i w mili
Dla słabego Rugiera stanie uczynili.

45.

Ten dzień, drugi i trzeci w gospodzie mieszkali,
Lubemi zabawami tesknic używali.
Już Rugierowi nie tak żal nieszczęsny szkodzi,

Już je lepiej, ponieważ do siebie przychodzi.
Tak znowu wszystko troje na swe wsiadły konie,
Nie oparli się w samej aż paryskiej bronie,
Gdzie posłów z Bułgaryj znajdują przedniejszych
Od rzeczypospolitej w sprawach uważniejszych[2076].

46.

Naród ten chciał koniecznie Rugiera dobrego
Mieć królem i umyślnie posłali dla tego
Do Francyej, bo pewną tę wiadomość wzięli,
Że go przy Karle wielkiem zawsze zastać mieli.
Więc i sługa, co był z niem, jako pana swego
Stracił, jako w ręce wpadł Undziarda starego,
Wrócił się z niemi wespół i w Paryżu prawił,
Co Rugier Grekom broił, jako się jem stawił.

47.

Nazajutrz, ptaka w tarczy mając dwugłowego,
Z Leonem poszedł Rugier do Karła wielkiego
W temże nasuwniu, co był złotem tkany drogiem
A wszędzie dziurawiony w pojedynku srogiem,
Pokłuty, posieczony, aby ludzie znali,
Że ten jest, na którego w bój srogi patrzali,
Że to ten jest bohater, co bitwą straszliwą
Zniewolił Bradamantę sobie nieżyczliwą.

48.

Więc i Leon w królewskim stroju i ozdobie
Szedł, Rugiera prowadząc w nieznaney osobie;
Stąd i zowąd kwiat greckiej wyborniejszej młodzi
To mu w tył, to mu w oczy, to zaś w bok zachodzi.
Potem nisko Karłowi pokłoni się, który
Już był przeciwko niemu za próg wyszedł, z góry.
Idą w pałac cesarski pospołu, on swego
Po staremu Rugiera trzyma kochanego.

49.

Gdy szmer ucichł w pokoju, Leon trochę głowy
Nakłoniwszy, tak swoje rozpoczyna mowy:
„Bohatyra, cesarzu, widzisz serdecznego,
Co się bił do wieczora z poranku samego.
Lecz iż go Bradamanta w boju nie pożyła,
Słusznie, aby małżonką jego dzisiaj była.

Tak twe edykty mieć chcą, taka jej jest wola:
Czemuż na to z Beatą Amon nie pozwala?

50.

Tego serdeczna dziewczka, ja wiem, sama chciała,
Aby dzielnością sobie małżonka dostała;
Któż może być mężniejszy, jako ten, co siły
Jej zwątlił w ten czas, gdy się najbarziej srożyły?
Jeśli o miłość idzie, z jego płomieniami
Nikt, nikt nie zrówna, co ich gasić chciał śmieciami.
Nakoniec ostrą szablą chce zaraz dowodzić,
Iż jego jest, iż mu w tem nie ma żaden szkodzić”.

51.

Zdumiał się, słysząc Karzeł powieść niespodzianą
I na dół twarz nieznacznie spuszcza zasromaną;
Bo tak tuszył, tak twierdził, że Leon serdeczny
Z dziewczicą pojedynek wygrał niebezpieczny.
Niedaleko Marfiza najmężniejsza stała
I zaledwo, aż Leon domówił, wytrwała.
Potem przed Karłem stanie, wzrok trzyma surowy
W Leonie i prowadzi rzecz swą temi słowy:

52.

„Ponieważ brata nie masz, co by zapalczywe
Skończył spórki o swoje przyjaźni życzliwe,
Więc aby ładajako wzięta mu nie była
Żona, co stokroć wiarę i miłość ślubiała,
Ja w bój zaraz, ktokolwiek pragnie go, wstępuję
I, siostra, rodzzonego słusznie zastępuję.
Niechże w skok ten bohater wyjeżdża, co swego
Dowodzić chce o krzywdę małżeństwa przyszłego”.

53.

Gdy to najserdeczniejsza dziewczka wymówiła,
Wzrok jej pałał, twarz straszną postawą groziła;
Zaczem nie bez przyczyny wszyscy rozumieli,
Że na rany haniebne prędko patrzeć mieli.
Lecz tem czasem z Rugiera hełm Leon zdejmuje
I najwdzięczniejszą jego wnet twarz ukazuje,
A potem do Marfizy mówi obrócony:
„Awoż go masz: bijże się z niem z braterskiej strony!”

54.

Nie zdumiał się Egeus[2077] w ten czas barziej siwy,
Kiedy na szabli swojej znak poznał prawdziwy,
Na szabli, którą przypiął do boku swojego
Tezeusz, nieznajomy macosze syn jego,
A ta mu jad śmiertelny u stołu podaje
I trucizną potrawy napuszczone kraje,
Jako Marfiza, swego gdy brata ujrzała
W osobie bohatera, co go zabić chciała.

55.

Dziwnie weselona, rąco przystępuje
I rękami w okrągłą szyję[2078] obejmuje.
Rynald potem z Rolandem oba przypadają,
Szczerzej miłości jawne znaki oświadczają.
Stąd Dudon, stąd Oliwier usta mu całuje,
Ale między innemi Sobryn ukazuje
Niepodobną do wiary chęć z życzliwościami,
Twarz z twarzą, piersi łączy szerokie z piersiami.

56.

Gdy inszych wszystkich wspólne ucichło witanie,
Znowu do Karła Leon uczynił powstanie
I słowa wyniosłemi Rugierowe cnoty,
Męstwo, serce, odwagi, krwią ściekłe roboty
Wychwala, jako z wielką szkodą wojska jego
Przedniejszych pozabijał u mostu długiego,
Jako sam Białogrodu obronił, gdy z swemi
Już wpadał w brony cesarz ludźmi przebranemi,

57.

Potem jako śpiącego zdradą poimano
I babie Teodorze za więźnia oddano,
Jako się zakochawszy w dziwnem męstwie jego,
Zabił stróża i z turmy wywiódł pół żywego.
Więc aby mu te wielkie oddał życzliwości,
Rugier wzajem swej lubej ustąpił miłości
I bił się z Bradamantą pod jego znakami,
Gdy on w namiocie siedział, zakryty cieniami.

58.

Jako po bitwie żalem przykrem zwyciężony,
Gdy już najukochańszej pozbył swojej żony

Umrzeć chciał i koniecznie usadził się, srogi,
Aby stygijskie mętne nawiedził odnogi.
I dokazałby pewnie, ale prośba jego
Sprawiła, że promienie widzi słońca tego.
Tak rzekł Leon wymowny; wszyscy, co słuchali,
Twarzy obfitem płaczem, wzdychając, maczali.

59.

Do krnąbrnego Amona zaś wnet przystępuje
I tak w niem słodką mową wnętrzości ujmuje,
Iż już inszy i na to, co Leon powiada,
Nie jeno dobrowolnie i z chęcią przypada,
Ale Rugiera prosi najserdeczniejszego
Przy wszystkich, aby winę chciał darować jego,
Winę, którą nagrodzić córką obiecuje,
Jeśli wdzięczen, jeśli go za ojca przymuje.

60.

Gdy się to w zamku dzieje, Bradamanta smutna
Włosy rwie, sama na się sroga i okrutna;
Wzdycha, płacze, narzeka, aż biednej dziewczynie
Ktoś o dobrej, przyszedłszy, powiedział nowinie;
Której najutrapieńsza ledwie dosłuchała,
Blednieje, leci na dół, nagle potrętwiiała.
Niespodzianej odmianie poseł się dziwuje,
Dźwiga ją prędko z ziemie, jak może, ratuje.

61.

I by nie jego pilność, zabiłaby była
Wesoła wieść niebogę, gdy ją przeraziła;
Siły we mgnieniu oka wszystkie w niej ustały,
Nogi słabe wrodzonej pomocy nie miały.
Tak zwykł, gdy wiodą kogo na śmierć zasłużoną,
Martwieć i mowę tracić, z bojaźni zamknioną;
Lecz skoro od dekretu będzie uwolniony,
Niepojętą radością zaś jest napelniony.

62.

Mongrana z Jasną Górą dziwnie się raduje,
Przyszłych potomków zacnych już, już upatruje.
Ale zaś Anzelm z Ganem, Falkon[2079] smutno chodzą,
Tuszając, iż jem te związki coś złego urodzą;
Zmyślają jednak pięknie i służą czasowi[2080],

Co dzień i co godzina na pomstę gotowi.
Tak na zająca dybie przy dziurze biednego
Chytra liszka, gdy mięsem chce być syta jego.

63.

A choć zgładzić koniecznie chciał ten dom bezecny
Kilku zabiwszy Rynald i Orland serdeczny,
Choć cesarz często spórki koił ich surowe
Powagą pańską, przecię najątrzenia nowe
Wszczywały się sto razy na dzień między niemi:
Tak pałali jadami nieporównanemi.
Knuje w sercu pomstę gniew zawsze jadowity:
Tkwi w pamięci Bertoladz, Pinabel zabity.

64.

Posłowie z Bulgaryej, jakoście słyszeli,
Z tą nadzieją do Karła w Paryż przybieżeli,
Aby Rugiera wzięwszy za pana swojego,
Do opieki Białogród poruczyli jego.
Więc iż się na ufności swej nie omylili,
Skoro wychodzącego z pałacu zoczyli,
Dziękują szczęściu, do nóg nisko się rzucają,
Koronę i bulgarski scepter w ręce podają.

65.

„Wiedz to, o najmężniejszy – mówią – bohaterze,
Iż cesarz znowu zbiera przedniejsze rycerze,
Aby kraje pustoszył Białgrodu naszego,
Który do rządu dzisiaj dajemy twojego.
Śpiesz się, śpiesz, dla Boga, a broń utrapionych
I uczyń próbę drugą sił niezwycięzonych,
Sił, które nie jeno państw swoich ratujesz,
Ale i greckie sławne wywrócisz, zepsujesz”.

66.

Z ochotą wdzięcznie Rugier poselstwo przymuje
I pod Białogród przybyć prędko obiecuje,
Jeśli łaskawsze szczęście życzliwie się stawi
I w pożądane kresy zamysł jego wprawi.
Leon, skoro o posłach nową wieść przejmuje,
Rugierowi korony i sceptra winszuje,
Prosi, aby dotrzymał wiary Konstantemu
I tej miłości, którą ofiarował jemu.

67.

Bo on wzajem już całym przyjacielem jego
I bratem został szczerem według słowa swego.
W Grecyjej rozkazawszy swem, aby go znali
I powinną sąsiedzką miłość oddawali.
Żadna cnota tak wielka w Rugierze nie była,
Która by Bradamanty matkę poruszyła,
Matkę nadętą, jako, gdy te wiadomości
Doszły ją, iż jest królem bulgaryskich włości.

68.

Pozwala na wesele, które sam sprawuje
Cesarz i największego kosztu nie żałuje;
Kiedy by własną swoją córkę miał wydawać,
Życzliwości by większej nie mogła doznawać.
Nie dziw, bo najmężniejszej dziewczki takie były
Zasługi, iż znaczniejsze inszych przewyszczyły.
Dla dziwnych cnót Karzeł ją ważył, czcił, szanował
I powiat Marsylijej obfity darował.

69.

W państwie, jako szerokie jest, kazał wywołać,
Aby każdy, kto jeno mógł drodze wydołać,
Przybywał do Paryża i naznaczonego
Dobrej myśli nie tracił czasu sposobnego.
Wszystkie przestrzeńsze pola, łąki za murami,
Ozdobiono drogiemi dziwnie namiotami;
Ten się wybornem złotem świeci, przetykany,
Ten wzrok cieszy, jedwabiem różnym malowany.

70.

W samem Paryżu ludu wielki gwałt różnego,
Zacnych, bogatych, stanu uboższych podłego;
Jest Greczyn, jest Arabin, Afer zwyciężony,
Włoch, Niemiec, Francuz, Hiszpan pychą wyniesiony.
Posłów z różnych monarchij tak się najechało,
Iż na ostatni świata kraj patrzeć się zdało.
Tem wszystkim na cesarskie własne rozkazanie
W kosztowniejszych namiotach dano z chęcią stanie.

71,

Tej nocy, co wesele przyszło poprzedzała,

Łoże małżeńskie wiedma mądra gotowała
Z najwynioślejszą pompą, ubrane bogato,
Bo Se przemysły dawno odważała na to,
Wieszczę od duchów lekkich mając wiadomości,
Jakiej ich potomkowie nabędą zacności,
Jaka dobroć w przyszły wiek stąd wyniknąć miała,
Co włoską ziemię całą będzie rozświecała.

72.

Nad łożem wielki namiot, długi i szeroki
Zawiesić rozkazała bez wszelakiej zwłoki,
Namiot drogi, kosztowny i dziwnie bogaty,
Jakiego żaden, żaden pan nie miał przed laty.
A ten z brzegu trackiego widomie porwała,
Gdy już dzień i godzina ślubu przyśpieszała,
Nad Konstantynem, który rad pod niem siadywał,
Gdy, wesoly, przy morzu uciech swych zażywał.

73.

Z pozwoleniem Leona stara prorokini,
Aby mu ukazała, jakie cuda czyni,
Jako snadno piekielnem duchom rozkazuje
I wędzidłem sprzeczne[2081] ich paszczeki kieruje,
Kazała z bizantyjskiej przywieźć go granice
Przez kryjomu nauk swoich sztucznych tajemnice.
Diabli, jak rozkazania zaraz usłuchali,
Tak w mgnieniu oka namiot w Paryżu jej dali.

74.

I kapę nie mnie drogą z długimi sznurami
I z inszemi do niego wraz ochędóstwami[2082].
Ten wzięwszy wieszczka dobra, dla Rugiera swego,
Uczyniła w łożnicy pięknej pokój z niego
I tak rozkosznie łoże małżeńskie nakryła,
Iż porównana z inszą ta piękność nie była.
Ale zaś po weselu duchom rozkazała
Zanieść tam, gdzie go klątwą straszliwą porwała.

75.

Przed dwiema tysięcy lat ten nieprzeplacony
Namiot za Pryamusa był w Troi zrobiony
Od królewny, co ducha prorockiego miała

I przyszłe rzeczy, jako na dłoni, widziała.
Ta na niem wspaniałych spraw historią jasną
Wielkich ludzi wyszyła swoją ręką własną
I Hektorowi bratu za wielki dar dała,
A sama zaś Kassandra imieniem się zwała.

76.

Wielkiego bohatera, któremu dzielnością
Porównać żaden nie miał i skłoną ludzkością,
Choć wiedziała, iż ze krwi bratniej zawołanej
Późno miał wynićć, przecię niezapamiętanej
Sławie wprzód poświęciła, twarz właściwą jego
Wyraziwszy i dzieła umysłu wielkiego.
Hektor, dziwnie rozkoszną ujęty robotą,
Kochał się w niem i dar wziął od siostry z ochotą.

77.

Ale skoro od Greków zdradą był zabity,
A miecz Trojan micideński[2083] psował jadowity,
Po otwarciu przez zdradę Synonową[2084] brony
Menelaus losem wziął namiot zastawiony;
Z którym kiedy egipskie żyzne mijał włości,
W nieuśmierzoną zaś wpadł troskę i żałości,
Bo mu małżonkę znowu wziął Proteus srogi,
Za którą dać frymarkiem musiał namiot drogi.

78.

Helena imię było tej; dziwną gładkością
Uczczona, ale wiarą, cnotą i miłością
Ku mężowi odmienna. Po śmierci zaś jego
W ręce Ptolemeusza wpadł chciwe pierwszego.
Nakoniec Kleopatrze kiedy zwojowano
A łup przedniejszą, złoto, srebro, szaty brano,
Agrypie się w dział dostał; ten go Augustowi
Darował, August z chęcią Tyberyuszowi.

79.

Tak z ręki w rękę długo szedł, aż Konstantemu
Dostał się, włoska ziemia powinna któremu,
Póki świat stoi, będzie; ten go do Tracylej
Przeniósł, gdy kraje sprzykrzył sobie Hesperylej.
Z wyborniejszego złota sznury miał kręcone,
Płoty srebrem miejscami gęsto osadzone;

Figur rozkosznych było i tak pięknych siła,
Jakby Apellesowa ręka go robiła.

80.

Miedzy inszemi sztuka napiękniejsza była,
Sama ją z wielką pracą Cassandra przeszyla:
Przy rodzeniu ratować Gracye się zdały
Królową jednę[2085], którą dziwnie miłowały;
Ta zaś nadobnusięnką powiwszy dziecinę,
Wszczętą między bogami koi mieszaninę;
Chce go Jowisz, Merkury, Wenus, Mars serdeczny:
Tak był chłopiec rozkoszny, tak był dziwnie grzeczny.

81.

Nakoniec za jej wolą wszyscy się zgodzili
I cnót swoich z osobna dziecku udzielili.
Pismo go Hipolitem być opowiadało,
Które nad uzłożoną kolebką wisiało.
Gdy podrośł, malowanie znowu ukazuje,
Gdzie go szczęście prowadzi, jak cnota piastuje;
Bo od Korwina proszą go wielcy posłowie
I z królem swem w opiekę biorą jego zdrowie.

82.

Pozwala Herkul zaraz, jedzie ucieszone
Chłopię za Dunaj, gdzie go z wojskiem rozwidnione
Chorągwie biorą chętnie, ważą i szanują,
Z nabystrzejszem dowcipem twarzy się dziwiają.
Pływa serce królewskie w niezmiernej radości,
Nie może objąć w młodem ciele nauk[2086], mądrości
I jako w swoim własnem kocha się dziecięciu,
Czyni powagę, która należy książęciu.

83.

Namalowała i to mądra prorokini,
Jako w niedoszłym wieku biskupem go czyni
Strygońskim, a on radę lub wesół w pokoju
Zdrową królowi daje lub krew leje w boju
I z niem współ srogiego albo Traka[2087] bije,
Albo pod wziętem bez szturm Wiedniem Dunaj pije.
Gdziekolwiek serdeczny król swe ruszy namioty,
On go prowadzi, pełen szczęścia i ochoty.

84.

I to się z haftowania pięknego znać daje,
Najrozkoszniejszy przy niem jak Fuszko[2088] zostaje,
Fuszko, co mu wspaniałych dzieła czyta ludzi
I w rozpalonem sercu większe męstwo budzi.
Raz go naucza, czego naśladować trzeba,
Jeśli wieczystą pragnie sławą dosiądz nieba,
Raz jako się wielkiemu wystrzegać mężowi
Tych, co cielesnem żądom służą i brzuchowi.

85.

Jeszcze i to nadobna Cassandra wyszyła,
Jak go na kardynałstwo cnota wywyszczyła:
Już w konsystorzu siedzi, już na mądrość jego
Zdumiewa się powaga Rzymu budownego.
„Co mniemasz – jeden mówi poszeptem drugiemu –
Nie godzien-li by świata panować wszystkiemu?
O, gdyby jego Piotrów płaszcz[2089] otoczył cnoty,
Szczęśliwe mielibyśmy lata i wiek złoty!”

86.

Na drugiej części widać młodziana dzielnego
Zabawy przyzwoite urodzeniu jego:
Tu zjadłą niedźwiedzicę z Krępakowej góry
Pędzi, tu żółtej każe lwa odzierać skóry;
Tu w ostrowach[2090] gęściejszych, zemknąwszy smycz z [dłoni,
Poruszone z wierzchu skał sarny co dzień goni,
Lub wieprza, kręcąc w ręku oszczep ustalony
Dogoniwszy, przebija na obiedzie strony.

87.

W wierzchu samem namiotu dziwnie bogatego
Insze sprawy wyryła chłopca serdecznego
Cassandra, któremi już w wieku poważniejszym
Słyszał po włoskiej ziemi, gdy był doroślejszem.
Wiele przykładów, wiele układnej ludzkości
Męstwa namalowała i lubej skromności,
Lecz nad te cnoty hojność jego wywyszczyła
Tak barzo, iż namiotu część ją zastąpiła.

88.

A potem z nieszczęśliwem Insubrów książęciem[2091],
Co był zawołanemu Herkulowi zięciem,

Jako na wojnę jedzie i żądła węzowe[2092]
Rozpuszcza, co jady tchną smrodliwe, surowe,
I wiary jednakiej mu zawždy dotrzymuje,
Lubo go gromi lubo fortuna piastuje.
Ucieka z porażonem i w przypadku jego
Cieszy, serca dodaje, nie chce żyć bez niego.

89.

Po drugiej stronie, z boku jakoby lewego,
Wyraziła plac, gdzie się za Alfonsa swego
Zastawia i Ferrarza broni roztropnością,
Kiedy go zdradą dostać chciano i chytrnością,
I widomemi znaki zarazem szlakuje,
Iż brat przyrodzony ich zdrajcą się najduje[2093];
Zaczem tego imienia dziedzicem zostaje[2094],
Które Cyceronowi Rzym słusznie wprzód daje.

90.

Potem, jak w jasnej zbroi z kruszcza wybornego
Bieży w zapędzie bronić kościoła świętego
I z trochą swoich wpadłszy na uszykowany
Lud, gęsto przez okrutne zabija ich rany.
Gdzie koń bystry kieruje, gdzie szablę podnosi,
We mgnieniu oka tumult sprzysiężony znosi
I wraz, nim pocnie płomień pałac, węgle psuje:
Przychodzi, widzi zdrajców, jak Cesarz, morduje[2095].

91.

U dołu zaś wesołą robotą wyszyła
Armata, co się w morzu, przegrawszy, topiła[2096],
Armata, jako większej przeciwko Turkowi
Wenetowie nie ślali lubo Greczynowi.
Tę kruszy, topi, pali i łupu drogiego
Część przedniejszą z zwycięstwem śle do brata swego,
Miedzy żołnierstwo dzieli ostatek, szafuje,
Sobie jedyną tylko sławę zostawuje.

92.

Białogłowy wspanialsze oczy utopiły
W pięknych osobach, co wzrok każdego cieszyły.
Cóż po tem: zadumiały darmo patrząc, śledzą,
Bo przyszłych rzeczy skutku w obrazach nie wiedzą.
Miło jem jednak patrzeć w twarzy haftowane,

W których są tajemnice boskie zawiązane.
Bradamanta tylko się serdecznie raduje,
Gdy od Melissy krwie swej wiadomość przejmuje.

93.

Ale i Rugier nie mniej przypomina sobie,
Iż od Atlanta pierwiej, niżeli legł w grobie,
Po wiele razy słyszał o cnotach wspaniałych,
Choć to jeszcze z lat słusznie nie wyroście małych,
Hipolita, co nadeń między wnuki jego
Bohatyra nie miało być serdeczniejszego.
Ale do Karła pódźmy, który rozmajtemi
Dostatkami chce uczcić gości cesarskiemi.

94.

Tysiąc krotofil różnych, tysiąc uciech czyni,
Snadno poznać, kto mąż jest dobry w onej chwili,
Gdy kopiami gęste czynią pojedynki
O zakład męstwa, droższe w złocie upominki.
Skry z hartowanych grotów koło zbrój latają,
Trzaski drobne obłoków pierwszych dosięgają,
Wszystkich jednak dzielnością swą Rugier celuje,
W zapasach, w męstwie, w tańcu sam jeden przoduje.

95.

Dnia, jako się bankiet wszczął sławny, ostatniego
Miał Rugiera po lewej ręce serdecznego
Cesarz, a Bradamantę po prawej posadził
I wesoły o sprawach ich ważniejszy radził.
Alić z pola przyśpieszył bohater nieznany,
W czarny, kosztowny, piękny nasuwień ubrany;
Koń czarny, puklerz wisiał z ramienia lewego
Czarny, a sam nad podziw wzrostu ogromnego.

96.

Beł to Rodomont, z Sarce królik zawołany,
Co po wziętem od dziewczki razie, zasromany,
Przysiągł nie nosić szable u boku swojego
I zbroją nie okrywać grzbietu szerokiego,
Aż rok jeden, dzień jeden, miesiąc jeden minie.
Sam tem czasem u jednej taił się jaskinie,
Bo tak rycerze zwykli karać samych siebie

Po nienadanej wieków dawniejszych potrzebie[2097].

97.

Tak z konia nie zsiadając, nie schylając głowy,
Zdał się wszytkiem gardzić, hardy i surowy;
Nic go obecność wielkich ludzi nie ruszyła,
Nic pań pięknych, Karłowa fraszką zacność była.
Co żywo się zdumiewa, co żywo dziwuje,
Wstali wszyscy, szmer ucichł, każdy swe gotuje
Uszy na nowe wieści; już ich nadkładają,
Już w niem utkwwszy oczy, co powie, czekają.

98.

Ten zaś, jak ruszył koniem przed samego Karła,
Głosu dobywa, pychą uniesiony, z garła,
„Król – mówiąc – z Sarce jestem, Rodomont nazwany;
Przyjechałem umyślnie tu, niespodziewany,
Ciebie, Rugierze, wyzwać na okrutne groty
I ukarać, nim Febus swą twarz skryje złoty,
Żeś zdrajca, żeś niegodzien między tak wielkimi
O bok bohatyrami siedzieć francuskiemi.

99.

A choć to jawnie twój fałsz może być widziany,
Bo wiarę swą wzgardziwszy, siedzisz z chrześcijan,
Ja przecię i tą kopia poprzeć pragnę tego,
Żeś bez żadnej przyczyny króla zdradził swego.
Wsiadajże, albo jeśli sił się boisz moich,
Obierz kogo z przyjaciół na swe miejsce twoich,
Bo ja o tę swej wiary i krzywdę i szkodę
Z każdym, że to jest prawda, com wyrzekł, dowiodę”.

100.

Na to buczne, surowe i harde łajanie
Porywa się od stołu Rugier niemieszkalnie
I z pozwoleniem Karła mówi do srogiego
Rodomonta, iż nigdy nie dowiedzie tego,
Aby w tem, co by wadzić miało uczciwemu,
Zgrzeszył kiedy przeciwko królowi swojemu;
Raczej tak go szanował, tak się z niem obchodził,
Iżby i pomyśleniu rad jego wygodził[2098].

101.

Zaczem bez wszelkich odwłok, najmniejszej zabawy
Sam dziwnie ukrzywdzonej będzie bronił sprawy
I ukaże, ufając Bogu mocno swemu,
Że sił przeciw Afrowi dosyć ma dużemu.
Tem czasem Rynald, Orland wraz się porywają,
O kirysy i konie na giermki wołają;
Markiez, Dudon, Marfiza za Rugiera swego
Chcą lub umrzeć, lub zabić króla wyniosłego.

102.

„Nie powinieneś – mówią – wesela swojego
Sam rozrywać dla hardych słów króla dzikiego.
Siedź w pokoju, my za cię lubo dziś wygramy,
Lubo zdrowie, jeśli Bóg tak nazaczył, damy”.
Lecz daremne to słowa były, bo on swoją
Zaraz wdział doskonałą, rozgniewany, zbroję.
Orland mu do przypięcia ostrogi gotuje,
Karzeł złotem oprawną szablę przypasuje.

103.

Z Bradamantą Marfiza hełm nań jasny kładzie
Hektorów, aby głowy w przykrej bronił zwadzie,
Astolf wspaniały konia trzyma wyprawnego[2099],
Dudon posługę przyjął strzemienia lewego.
Sposobny plac z markiezem Rynald obierają,
Gdzie dwaj najserdeczniejszych mężów bić się mają;
Ten, jak prędko wyniosłem zrębem[2100] ogrodzono,
Niepotrzebny z pośrodka gmin wnet wyrzucono.

104.

Płec biała wylekniona do kupy się ściska;
Tak więc gładko gołębiat mdłych, gdy obłok ciska
Z najstraszliwszych piorunów gromy, trzaskawice[2101],
Skoro na rolę wyszły posianej pszenice,
Uchodzą, a wicher ich w bok pędzi szalony,
Grad tłucze, z nieprzejrzanych chmur nagle spuszczoney,
Boją się o Rugiera, widząc siły jego
Mniej podobne do wzrostu Afra najduższego.

105.

Toż się i inszem wszystkim zda, strach ich przejmuje,
Żywa mdłe serca pamięć dotąd w nich rysuje
Pamięć sił niezrównanych i męstwa dziwnego,

Gdy trupem doły równał ludu pobitego
W śródku samem Paryża, a ognie wzniecone
Połykały z rąk krwawych domy wyniesione;
Znak świeży pogańskich dzieł tkwi w oczach każdemu:
Nierychło tuszą wskórać[2102] Paryżowi swemu.

106.

Ale nad ine wszystkie Bradamanta smutna
Lęka się, żywe serce rżnie żałość okrutna,
Nie dlatego, aby mniej o męstwie trzymała
Rugierowem, którego tysiąckroć doznała,
Ale miłość serdeczna, miłość świeżo wszczęta
Sprawuje, iż troskami musi być przejęta.
Skry oraz i łzy z oczu pięknych wylatują,
Gniew, wątpliwość, nadzieja biedną obejmują.

107.

O, jako by życzyła tę spórkę za niego
Podjąć, na wadze stanąć Marsa wątpliwego
I swem własnem okupić zdrowie Rugierowe
Przez to niebezpieczeństwo straszliwe, surowe!
Tysiąc śmierci fraszka jej, byle na swojego
Co godzina patrzyła małżonka zdrowego;
Świeżych chęci i świeżych, gorących miłości
Nie chce nagle frymarczyć w płacze i żałości.

108.

Lecz i próśb i słów takich smutna nie znajduje
Użyć go; gniew mu szczery z oczu wyskakuje.
Milczy, twarz bladą spuszcza, serce żałościwe
Ledwie patrzeć pozwala na boje straszliwe.
A ci zaś, skoro na plac wjechali szeroki,
Srogie kopie wzięwszy, w swoje kładą toki
I tak w się przykro w żartkiem skoku uderzyli,
Iż obie aż do gałek, jako lód, skruszyli.

109.

Drzewo pogańskie w tarczy sam śrzodek trafiło,
Ale najmniejszej szkody w niej nie uczyniło,
Bo miedź, co ją czterykroć Mulcyber[2103] ćwiczony
Dla Hektora wypławił, grot zniosła stalony.
Rugier także w kraj trafił puklerza twardego,
Który wskroś przepędziwszy, kęs blachu przedniego

Zdziurawił i szerokich piersi jednym razem
Dosiągnął srogiej kopiej hartownem żelazem.

110.

Z tak gwałtownego razu doliny zadrżały
I przyległe lasy okropny dźwięk dały.
Kopia się w drobniuchne trzaski zdruzgotała
I na kształt mniejszych ptasząt pod niebo leciała.
Jak jem nogi podrąbił, wraz obadwa konie
Na wymierzone padły z wielkim grzmotem błonie.
Lecz się bohaterowie sami poprawiają,
Ostrogami, munsztukiem z ziemi ich wzbudzają

111.

Skoro ułamki srogich kopij zarzucili,
Z dobytymi szablami do siebie skoczyli.
Oczy szczerem płomieniem obiema pałają,
Gniewliwe zęby coraz straszliwiej zgrzytają.
Stąd Rugier, zowąd Afer przypada zuchwały,
Dzielność się ostrzy, jako żelazo od skały,
Wielką sławy chciwością; już cięte spuszcza
Rany na hełm, już sztychem twarzy dosięgają.

112.

Nie okrył twarzem smoczem łupieżem swej głowy
Rodomont, który nosił król niegdyś surowy,
Król Babilonu srogi, i u boku swego
Nie miał tej szable, własna ci bywała jego,
Bo jak od Bradamanty został zwyciężony
Na mostku, gdzie wir wściekłej rzeki biegł szalony,
Różnie to porozrzucił wszystko, zasromany;
Tak go gniew, żal i wstyd bódł srogi, niesłychany.

113.

Wdział jednak inszą zbroję dobrą, doświadczoną
I broń przypasał twardą, dziwnie wyostrzoną.
Lecz ani ta ni insza znaleźć się nie mogła,
Co by Afra ustrzegła, co by mu pomogła
Przeciw najokrutniejszej Balizardzie jego:
Tak hełmy, tarcze kraje z żelaza przedniego.
Za każdym cięciem blachy, gdzie zajmie, ukroi:
Już w kilku miejscach ciecze krew po śliskiej zbroi.

114.

Ciecze krew z Rodomonta, gniewem zajadłego,
Mieć się, zrze sam w sobie na kształt szalonego;
Nieuśmierzonem wichrem tak wzruszone wały
Grożą krzemiennem gruntem wyniesionej skały.
Tarcz cisnął precz, a szablę chyżo w onej dobie
Porwał w ręce, co są sił niezrównanych obie;
Potem najgwałtowniejszą mocą serdecznego
Ciął Rugiera w samy wierzch szyszaka jasnego.

115.

Nie tak u Wulkanowej na wyspie roboty
Dużemi Cyklopowe raz wraz tłuką młoty,
Nie tak machinę ciężką po klubach[2104] spuszcza ją
Na tramy, które w ziemię głęboko wbić mają,
Jako poganin, wielką siłą rozwiedziony,
Z obu rąk trafił w szyszak mocny, doświadczony
I wzdłuż Rugiera pewnie rozciąłby dobrego,
Lecz hełmu nie drasnęła broń szarowanego.

116.

Ten jednak niesłychanem ogłuszony razem,
Z siodła się na spadnienie pochyla zarazem.
Powtarza srogie cięcia Afer zapalczywy:
Ów się najmniej nie czuje, jakby nie był żywy;
I trzecikroć wyniosłem gdy z wierzchu zamachem
Ciął w szyszak, pięciorakiem umocniony blachem,
Nie strzymała krucha broń, w proch się rozsypuje
I bezbronną Afrowi rękę zostawuje.

117.

Poskoczywszy Rodomont, bliżej przystępuje
Do Rugiera, co z razów ciężkich się nie czuje;;
Bo tak zmysły i ostry wzrok mu zaślepiły,
Iż przyrodzonej już nic nie zdał się mieć siły.
Lecz go trzeźwi Saracen, idzie z niem w ciaśniejszą,
Że szyję łapa prawą swą ręką silniejszą;
Tem kształtem i sztukami, z mocą złączonemi,
Wyrzuca go precz z siodła, zostawia na ziemi.

118.

Zaledwie piasku dopadł Rugier doświadczony,

Przyszedł do siebie, gniewem, wstydem zapalony;
Postrzegł, iż nakochańsza Bradamanta jego
Mdleje, przejęta strachem przypadku onego.
Kręci dobytą szablą, wziętej chce lekkości
Mścić zaraz, przybywa mu serca i śmiałości.
Raz wraz śmiertelne razy ciska, aby głowy
Dosiądz przez twardy szyszak mógł miecz piorunowy.

119.

Ten konia ostrogami zwarł i chce pieszego,
Potrąciwszy, na ziemi mieć obalonego.
Ale lewą porywa Rugier prędko dłonią
Za uzdę, potem trzykroć jadowitą bronią
W boku, brzuchu, kolanach czyni krwawe sztychy
I karze Rodomonta hardego przepychy.
Kręci się najmocniejszy król, wodze wydziera
I coraz bystrem koniem, bodąc go, naciera.

120.

Nakoniec jako jeszcze miecza skruszonego
Jelca[2105] miał, tłucze przez hełm Rugiera mężnego
I mocy przydawając rękom zjednoczonej,
Chce w niem znowu przygasić siły nademdlonej.
Lecz Rugier, co się ostrem rozumem sprawuje,
Ramię duże oboją ręką obejmuje
I tak go mocno ciągnie, iż poganin srogi
Musiał siodło wypróżnić i stanąć na nogi.

121.

Lub ta moc jego lubo szczęście tak mieć chciało,
Iż najsilniejszego z niem pohańca zrównało,
W tem większą Rugierowi oświadczając swoją
Życzliwość, że miał jeszcze całą bez skaz zbroję
I szablę w rękach, z którą w wielkim chodzi kroku,
To w głowę tnie, to dziurę sztychem czyni w boku,
Tak przystępu Afrowi chcąc bronić bliskiego,
Który rękami objąć pragnie piersi jego.

122.

Widzi krew, co mu ciecze z boku i z kolana,
W którym przez nakolanka świeciła się rana;
Zaczem tuszy i tej jest, weselszy, nadzieje,
Iż zmordowana jego wściekłość nademdleje.

Poganin zaś jelmami szable potłuczonej
Z ostatnią siłą mocy oraz zjednoczonej
Rugiera po trzecikroć tak dosięgnął dobrego,
Iż znowu zmysły zaćmił i wzrok bystry jego.

123.

W twarz przez hełm i łopatkę trafił odważony
Sarracen: chwieje sobą Rugier ogłuszony
I zaledwie się trzyma, aby z okrutnego
Razu grzbietem nie zmierzył piasku chropawego.
Widząc to, Afer śmierć mu pewną obiecuje
I podpaść jak najbliżej podeń usiłuje;
Lecz kiedy się porywa z ochotą do niego,
Szwankuje z zbytnich bólów kolana rannego.

124.

Nie traci Rugier czasu: porwawszy mu prawy
Łokieć, daje w dużą pierś raz przykry krwawy
I gdzie obojczyk strzeże powierzonej szyje,
Gniewem ujęty srogiem, tłucze, siecze, bije,
Nakoniec na ziemię go wali w onej chwili.
Ten zaś, aby prędko wstał, nie darmo się sili,
Ramionmi go mocnemi dużo opasuje,
Dziwne sztuki, aby padł na spodek, najduje.

125.

Odpiera Rugier sztuką zapaśniczą śmieie;
Rodomontowi ranny bok wziął mocy wiele,
A ów żartkiem obrotem i stanu lekkością
Przeszedł go, w się zebrany, i umiejętnością.
Zna rzeźwiejszą swoją moc, nie tak obrażony,
Zaczem, gdzie potok widzi krwie hojnej puszczonej,
Mdli go różnem sposobem, zajadły i srogi,
Pod kolano ranione podkładając nogi.

126.

Temu z sierdzytych oczu płomień wyskakuje,
Kark mu ramieniem lewem mocno obejmuje,
A prawem za bok trzyma, raz podniesionego
Chcąc o ziemię uderzyć, raz zaś ściśnionego
Udusić; obraca niem, lecz Rugier żartkami
Stopami chwyta piasek, chcąc stanąć na ziemi,
Albo jeśli też przydzie paść, aby nie miała

Razów śmiertelnych nauka od miąższości ciała[2106].

127.

Chodzą dokoła oba, pomykając kroku;
Dopadł Rugier lewego pod piersiami boku
I wszystką mocą wraz go ścisnął żylistemi[2107]
Rękoma, Anteusa jak Alcyd[2108] swojemi.
Potem prawą swą goleń, trochę pochylony,
Pod kolana podłożył, z którego czerwony
Ciekł strumień i wzniówszy go, tak puścił na ziemię,
Iż swą tłucze haniebnie twarz, czoło i ciemię.

128.

Ciemieniem wprzód, łopatką potem padł surowy
Sarracen: krew mu pryska z przytłuczonej głowy
I ziemię chciwie zlewa, jako potok jaki,
Co od źródła gościniec udzialał trojaki.
Rugier szczęścia będąc już mistrz własny lepszego,
Na Rodomonta wpada bez zwłoki srogiego
I jedną ręką gardziel żmie[2109], ścisną odkryty,
Drugą puinał wyrwał żartko jadowity.

129.

Jako w jamach, gdzie złoto Węgrowie kopają,
Lubo ci, co nad rzeką Iberem mieszkają,
Jeśli ziemia przywali z górników którego,
Ledwie oddech ściśniony ducha subtelnego
Wypuści, skarg nie czyni język zasypany,
Oczy tylko, nos, uszy krwawe toczą piany:
Tak bel ciężko Sarracen nie mniej przytłoczony
Od zwycięzce, na piasek gdy padł, obalony.

130.

Do twarzy mu przymierza raz puinał srogi,
Raz do czoła, gdzie prędsze wyścia dusze drogi,
Krzyczy: „Poddaj się, radzę, a ja obiecuję,
Że cię, serdeczny mężu, żywotem daruję”.
Lecz ten, widząc szeroką raną bok otwarty,
Woli umrzeć, niżeli żyć: tak jest uparty;
Mieć się gwałtem bardziej, niż przedtem, potężny,
Lub mu na siłach zeszło lub jest niedołączny.

131.

Tak więc, kiedy pod sobą brytan kundla tłoczy,
Świecą mu się czerwone wściekłem jadem oczy,
A kły w niem utopiwszy, krew z garła wylewa;
Ten ledwie skrzeczy i tchnie, w pół martwy omdlewa,
Już o swem zwątpił zdrowiu, dziwnie spracowany,
Krwia ściekły pysk zboczyły brzydkie w koło piany;
Lecz iż jeszcze w niem mieszka ciepło przyrodzone,
Wydziera się, światło chce widzieć ulubione.

132.

Mieć się straszliwy król, choć w bezkrewnem[2110] ciele
Trochę sił zostało mdłych i mocy niewiele;
To jednak uporami sprawił w ten czas swemi,
Iż ręki prawej dobył, gdy leżał na ziemi,
Z puinałem, w jeden raz cicho serdecznego
Chcąc uderzyć Rugiera w pół łona samego.
Postrzegł ten i jawnie stąd swą śmierć upatruje,
Jeśli zwlecze, jeśli go w skok nie zamorduje.

133.

Tak po trzy, po czterykroć ręką wyniesioną
Trafia w czoło i wskroś je mocą zgromadzoną
Przebija, naostrzejszy puinał się kryje
Wszystek w mózgu i ze krwią łakomie go pije.
Do Acherontu[2111] leci dusza podziemnego,
Od ciała oderwana nad lód zimniejszego;
Leci w Kocyt brzydkie duch, a z ostatniej mowy
Daje znać, jako tu był zły, hardy, surowy.

KONIEC

- [1] L. Ariosto, Orland szalony. Przeł. P. Kochanowski, wyd. J. Czubek. Kraków 1905, t.I, s. 154. Dalej to wydanie jako op. cit.
- [2] Z.Szmydtowa, W kręgu renesansu i romantyzmu. Studium porównawcze z literatury polskiej i obcej. Oprac. Z.Libera. Warszawa 1979, s. 538. Z kolei Johann Christoph Gottsched (1700-1766), hołdujący klasycznym zasadom wartościowania przekazów literackich, oświadczył: „Dość tych fantazji Ariosta, które podobne są raczej do majaków chorego, jak mówi Horacy, niż rozsądnej twórczości poety, gdyż nie ma w nich ani prawdopodobieństwa, ani porządku” (Próba krytycznej poetyki. Przeł. E. Golińska-Pietrzakowa. {W:} Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674-1810. Oprac. T. Kostkiewiczowi i Z. Goliński. Warszawa 1997, s. 467).
- [3] R.Pollak, Wstęp do: L. Ariosto, Orland szalony. Przeł. P. Kochanowski, opr. R. Pollak. Wrocław 1965, s. XXVI.
- [4] L. Ariosto, op. cit., t.I, s. 260
- [5] Seneka, O pocieszeniu do Marcji. [W:] Tegoż, Pisma filozoficzne, t.I. Przeł. i oprac. L.Joachimowicz. Warszawa 1965, s. 434.
- [6] L. Ariosto, Orlando furioso. Prefazione e note di L. Caretti. Torino 1971, s. 149-150.
- [7] L. Ariosto, op. cit., t.I, s. 129-130
- [8] N. Sapegno, Historia literatury włoskiej w zarysie. Przeł. Z. Matuszewicz, K. Kasprzyk. Warszawa 1969, s. 191.
- [9] L. Ariosto, Iskierka. Nowela wierszem. Przeł. T. Filip. Kraków 1982, s. 55, 57.
- [10] L. Ariosto, op. cit., t.I, s. 159
- [11] L. Ariosto, op. cit., t.II., s. 389-390.
- [12] Zob. P. Rajna, *Le fonti dell' „Orlando furioso”*. Firenze 1975, s. 460-461.
- [13] M. Kromer, O sprawach, dziejach i wszystkich inszych potocznościach koronnych polskich ksiąg XXX. Kraków 1611, s. 250.
- [14] Zob. J. Rajna, op. cit., s. 459-460.
- [15] w tekście oryginalnym – *vitale umore* (XXIII 126) w przekładzie Kochanowskiego – „wilgotność żywotnia”.
- [16] L. Ariosto, op. cit., t.II., s. 223.
- [17] Pliniusz Młodszy, Listy. Przeł. S. Patoń, oprac. J.Mikołajtis. Częstochowa 1964, s. 56.
- [18] L. Ariosto, op. cit., t.III., s. 230.
- [19] Ibidem, s. 264.
- [20] Ibidem, t.I, s. 110. W staropolszczyźnie formuły „przebierać głosem”, „przebierać garłem” oznaczają „trelowanie” (zob. S.Reczek, Podręczny słownik dawnej polszczyzny. Wrocław 1968, s. 372). W edycji „Orlanda”, którą opracował R. Pollak, wyraz „przebierali” zamykający cytowaną strofę, został zastąpiony (niepotrzebnie) określeniem „przepierali” (śpiewali, przyśpiewywali, trelowali).
- [21] Ibidem, t.II., s. 341.
- [22] M. de Cervantes Saavedra, Przemysłny szlachcic Don Kichote z mancy. Cz.2. Przeł. A.L. Czerny, Z. Czerny. Warszawa 1957, s. 43-44.
- [23] L. Ariosto, op. cit., t.I., s. 316.
- [24] Źródłem tej zarysowanej w poemacie (I, 42-43) paraleli jest jeden z utworów poetyckich (LXII, 39-40) Katullusa.
- [25] L. Ariosto, op. cit., t.III., s. 309
- [26] tzn. kiedy Murzynowie (Afrykanie, Maurowie) przeprawili się przez cieśninę Gibraltarską i

dotarli do Francji

[27] Karol Wielki, król Francji, w tekście zwykle nazywany jest Karłem.

[28] król afrykański Agramant miał lat siedem, kiedy Orland zabił jego ojca, króla Bizerty, Trojana.

[29] dowcip - rozum

[30] aluzja do nie wymienionej po nazwisku Aleksandry Benucci; rozmówany w niej poeta przez szereg lat żył z nią w związku, dopiero ok. 1527 r. zalegalizowanym

[31] zawołany - sławny

[32] kardynał Hipolit d'Este był synem księcia Herkulesa I, protektora poety

[33] przym - przyjm

[34] Rugier – książę saraceński z trojańskich przodków; z jego związku z Bradamantą wywodzi się ród Estów

[35] zabawa - zajęcie

[36] Angelika – królowna katajska (z północnych Chin), córka Galafrona

[37] w Medyej – w Medii, kraina w dzisiejszym Iranie

[38] śmiałemu...przepychowi – zuchwałej pysze

[39] Marsyli (Marcilio) – znany i z „Pieśni o Rolandzie” saraceński król Hiszpanii

[40] godził – tu: nadawał się

[41] Orland przybył z Dalekiego Wschodu, gdzie walczył w obronie oblężonej w zamku Albraka Angeliki (Patrz: Boiardo)

[42] hesperyjski - zachodni

[43] eojski - wschodni

[44] cesarz uczynił to, chcąc stłumić tę gwałtowną miłość Orlanda do Angeliki

[45] Rynald – jeden z palatynów cesarza Karola Wielkiego

[46] dla...zwady – z powodu zwady

[47] książęca...bawarskiego – książę ten, imieniem Nam (Namo), był nestorem pośród paladynów Karola Wielkiego; miał czterech synów, dość często wspominanych w poemacie: Awina, Wolina, Ottona i Berlingera

[48] królowna – tzn. Angelika

[49] karacena – pancierz; paiz (pawęza) - tarcza

[50] zakłady – tu: nagroda

[51] wodze powróciła – skierowała wodze konia w przeciwną stronę

[52] tzn. Rynald z Montalbano w Langwedocji, jeden z najdzielniejszych bohaterów

[53] Bajard – sławny rumak Rynalda, obdarzony ludzką inteligencją

[54] jedno co jej zajrzał – gdy ją tylko zobaczył

[55] jeśli...jeśli – czy...czy

[56] Ferat (oryg. Ferrau) – miłośnik Angeliki, krewny króla Marsylego

[57] niechąc – niechący; z przygody - przypadkiem

[58] podomno - podobno

[59] potrzeba – bój, walka, wyprawa wojenna; kosztowali się – walczyli, zmagali się z sobą

[60] męskie czynić – walczyć po rycersku

[61] pakowalnie - kowadła

[62] zabawili się – zajęli się

[63] pożyli się – przemogli, zwalczyli, pokonali się wzajem

[64] Hiszpanowi – tu: w znaczeniu Saraceni z Hiszpanii

[65] traciła – l. podwójna: obaj tracimy

[66] przebieżysz – zastąpisz, przetniesz; zszlakujesz – podążysz tropem

[67] omieszkanie - opóźnienie

[68] niedogoda – niewygoda, uciążliwość

[69] dwie ostrodze – l. podwójna: dwie ostrogi

[70] na rozstaniu – na rozstajach

[71] oboja – obie krzyżujące się drogi

[72] wszędzie nią...robił – wszędzie nią...grzebał

[73] jakiś rycerz – jest to duch rycerza Argalii, brata Angeliki. Zabił go Ferat w pojedynku i wbrew przyrzeczeniu nie oddał pożyczanego mu zaczarowanego hełmu miał go zatrzymać tylko cztery dni, do końca walki, a to dlatego, że jego własny hełm był zniszczony; potem miał pochować Argali w pełnej zbroi, ale zaniechał tego) Nawiązuje tu Ariosto do motywu z Boiadra (I,3)

[74] Maranowie – Żydzi hiszpańscy, którzy w czasie prześladowań w XIV i XV w. przeszli na chrystianizm, potajemnie jednak wyznawali swą wiarę; tu wyraz ten użyty w znaczeniu: zdrajca, wiarołomca

[75] zadam - zarzucę

[76] Almont – syn króla afrykańskiego Agolanta; Orland zabił go w walce i zabrał jego zaczarowany hełm oraz szablę Duryndanę

[77] Mambryn – król saraceński, zabity przez Rynalda, który zabrał jego hełm

[78] Lanfuza – matka Ferata

[79] Aspramonte – masyw górski w Kalabrii. Tu Karol Wielki walczył z królem afrykańskim Agolantem

[80] po niem – za nim

[81] zastanów się – zatrzymaj się; psia strawo – forma przekleństwa

[82] zagorzałe - spalone

[83] wypychała - wydawała

[84] zemdlona - zmęczona

[85] wczesne - wygodne

[86] nie rzkąc oku – a tym bardziej oku

[87] tenten - tętent

[88] pry – prawi, mówi

[89] przecz – przez co, dlaczego

[90] omieszkał pogody – zaniedbał sposobności

[91] dostałe - dojrzałe

[92] ledwie słowa... miał użyte – tylko słowami, tylko spojrzeniami mogłem się uradować

[93] panna - tłumacz osłabił tu i zatarł znaczeniowy odcień pieszczotliwy i zdrobniały włoskiego: la verginella; właśnie – właściwie, prawdziwie

[94] ale skoro...pręty – ale skoro (kwiat róży) odłączy się od macierzystego krzaka

[95] dobre myśli – tu: chwile zabawy

[96] w sekwestr – w opiekę

[97] złotej liliej – cesarskiej korony, której symbolem były lilie; szerzej - Francji

[98] Kupido (Kupidyn) – bóg miłości

[99] Gdzieżby...upuściła – gdyby zmarnowała taką pomyślną okazję

[100] z Delu – z wyspy Delos Diana (Artemida); z Cypru – z wyspy Cypr Wenus (Afrodyta)

[101] niebieską – niebiańską, boską

[102] nabatejska Serykana – kraina azjatycka

[103] w całe – w całości, bez szwanku

[104] niewidomą - niewidzialną

[105] pogody - sposobności

[106] winuje - obwinia

[107] się dostała – rozkwitła, rozwinęła się

[108] gdzieby się przestała – gdyby przekwitła

[109] przyłożył - przyzwyczał

[110] pogotowiu – w gotowości; drzewo – tj. kopię; tok – specjalny uchwyt na kopię mocowany do siodła

[111] w tem dziele – w rycerskiej walce

[112] wżdy - jednak

[113] trzymał o tem – sądził o tym, o nim

[114] biegł w długą – popędził naprzód

[115] nawinionej – zwicznijętej

⁸⁷ w gonitwie – w pojedynku

[117] zem bił w ziemię głową – że upadłem na głowę, uderzyłem głową w ziemię

[118] mam za to – sądzę, przypuszczam

[119] Bradamanta – córka księcia Amona i siostra Rynalda

[120] z...czarpagiem – tur. czarpak: ozdobne przykrycie na konia

[121] co trudni drogi – co utrudnia drogę

[122] przed liściem...gałęziami – przez liście i przez gałęzie

[123] wielką z niego... mieli – wielki pożytek z niego wnet będziemy mieli

[124] Albraka – kraina na zachodnim krańcu Kataju (Chin)

[125] syn...Amona – tj. Rynald

[126] Ardenna – las między Renem a Mozą

[127] jem - nim

[128] I tak to...trzymacie? – I takie to marne macie o mnie wyobrażenie?

[129] Tu Sakrypant przypomina, jak w trzystu ludzi, choć ranny, uwolnił Angelikę obłąconą w Albrace przez króla Agrykana (patrz. Boiardo)

[130] w sferności – w zgodzie

[131] dwie serca – l. podwójna : dwa serca

[132] jem - nim

[133] ją - nią

[134] na kupi – na towarze, na kupnie

[135] nie zejdzie się – nie przystoi

[136] miał konny nad pieszem – konny miał przewagę nad pieszym

[137] zasadził się – zaparł się

[138] Wulkan – Hefajstos, bóg ognia; wraz z Cyklopami sporządzał pioruny dla Jowisza

[139] w się...zbici - skuleni

[140] miąższości – masywności, grubości

[141] Fusberta – sławna szabla Rynalda

[142] przepędziła - przebiła

[143] przeciwnem kształtem – na odwrót

[144] cieszył - pocieszał

- [145] kaleta –torba podróżna wiązana do pasa
- [146] grabia z Anglantu - Orland
- [147] „Bądź łaskaw” – tu: tyle co „bądź zdrow” (włoskie a Dio)
- [148] czynić - staczać
- [149] przekazy - przeszkody
- [150] bojcem go zajmuje – kłuje go ostrogą
- [151] potrzeby – tu: rzeczy potrzebne
- [152] przykop – fosa, rów
- [153] skusić marsa z Murzynami – zaryzykować walkę z Saracenami
- [154] przedzięki -po niewoli, pod przymusem
- [155] mus ma swe osęki – na mus nie ma rady
- [156] Kales – Calais, port francuski
- [157] wały - fale
- [158] ława - burta
- [159] postaw - sukna
- [160] bohater – Rugier, syn Rugiera; por. przyp. do P.I 4
- [161] nieprawie łaskawe – niezbyt łaskawe
- [162] Febowe...gniewy – żar słoneczny
- [163] hecowany - polerowany
- [164] nie trzymał jej na słowie – nie pozwolił, aby czekała na odpowiedź
- [165] imo ludzkość – prócz uprzejmości
- [166] Góra Pireny - Pireneje
- [167] niepilność – nieuwaga, niedbalstwo
- ¹³⁹ Nie zejdem się – nie obejdem się
- [169] jest to zamek Atlanta, który opiekował się Rugierem
- [170] rymami – tu: zaklęciami
- [171] stygijską wodą – wodą z rzeki Styks, płynącej w podziemnym królestwie zmarłych
- [172] W nocy, we dnie...moję dziewczkę zawarł – brak tu podmiotu: tym tajemniczym władcą zamku jest, oczywiście, Atlant
- [173] lekkimi...pióry – może w sensie: unosząc się na lekkich skrzydłach
- [174] się zapuszcza – bierze rozpęd, przebiega
- [175] ptak Jowiszów – ptak Jowisza czyli orzeł
- [176] jako szyb – jak strzała
- [177] wrzкомо – rzekomo, pozornie, na niby
- [178] Pinabel – z przeniewierczego rodu Maganza d’Alta Ripa (z Wysokiego Brzegu)
- [179] przyrównał - przewyższył
- [180] Śpi – dawna forma trybu rozkazującego: śpij
- [181] zbawić się – pozbawić się
- [182] Pinabel sądzi, że mówi do rycerza, mężczyzny, nie poznał bowiem Bradamanty w zbroi
- [183] Monpolijer – Montpellier w pld. Francji
- [184] Martwa Woda – franc. Aigues Mortes, miejscowość na brzegu zatoki o tej samej nazwie
- [185] War – rzeka Waro, graniczna między Włochami a Prowansją
- [186] Amonowanie, tj. córce Amona, czyli Bradamancie
- [187] odkaz - odpowiedź
- [188] Gdzieby – tu: gdyby

[189] sroga nieprzyjaźń – między domem Magance a domem z Jasnej Góry miała powstać stąd, że kiedy głowa rodu magańczyków, Ganelon, popadł w niełaskę u Karola Wielkiego, miejsce jego w sercu cesarskim zajął Rynald z rodziną

[190] grof – graf, grabia, hrabia

[191] Dordona – jeden z zamków księcia Amona

[192] chutnie - skwapliwie

[193] Duszkoż...mieć cię tu – oby można cię ty mieć

[194] przepadłać się – przełamała się

[195] doleciał mego...wysokiego – był adekwatny do mego wielkiego zamierzenia

[196] śpiewa...dziady – opiewa jego przodków

[197] dziewięsiele - olbrzymów

[198] naczynie – tu: narzędzie

[199] I co z mięszego...obcinać – i z grubsza tylko kamień chcę obrabiać

[200] zmazanych – skażonych, zbrukanych

[201] Bez pasa...jedna – chodzi tu o Melisę, wieszczkę, opiekunkę Rugiera i Bradamanty; zawicie – zwierchnia szata

[202] Merlin – prorok, wieszczek, czarodziej; postać znana głównie z cyklu bretońskich opowieści rycerskich; związany z legendarnym królem Arturem i rycerzami Okrągłego Stołu

[203] zwłoki - zwłoki

[204] od dziewczki z Lagu – oryg. „donna del Lago”, „pani Jeziora”, Wiwiana, kochanka Merlina.

Merlin położył się z jej namowy do zbudowanego dla siebie grobu, by przekonać się, czy jest wystarczająco obszerny; tymczasem Wywiana mocą czarów, które wyłudziła od niego, sprawiła, że już nie mógł grobu opuścić.

[205] gdy go niebieskiej trąby...się ubrudzi – kiedy stanie na Sądzie Ostatecznym, gdzie zdecyduje się, czy będzie zbawiony, czy potępiony

[206] barzo dalekiej przyszła – ta kraina to Włochy, dokładnie Mantua, skąd pochodziła przemawiająca tu do Bradamanty wiedźma Melissa; jej pochodzenie tłumaczy szczególne zainteresowanie Bradamantą, matka rodu Estów

[207] zbyt tajemnej – bardzo tajemnej

[208] należącej...zabawy – należącej do mego fachu, rzemiosła

[209] wymieszkała - przeczekała

[210] w powiadaniu – w przepowiedniach

[211] I nie wie...się ocknęła – nie wie, czy śpi, czy nie śpi

[212] dobrze przedtem – na długo przedtem

[213] nauczona wiedma – nauczona wiedźma, czarownica

[214] w trunnie – w trumnie

[215] przyrodzenie – natura, właściwości

[216] sklep – sklepienie, sufit

[217] krew, która...źródła pomieszana – wnuk Priama, Francus, miał być wg kronik praojcem rodu królewskiego we Francji, z którego wywodzi się też dom Jasnogórski (a więc i Bradamanta). A że Rugier pochodził od innego wnuka Priama (dom Mongrana), więc w potomku Rugiera i Bradamanty płynie dwojaka krew trojańska, zmieszana poprzez małżeństwo tych dwojga bohaterów

[218] Arktyk - północ

[219] Antarktyk - południe

[220] sceptra - berła

- [221] swój czas miała – zaczęła robić swoje
- [222] nie obrazili – nie uczynili krzywdy
- [223] w niezliczonym gminie – w nieprzeliczonej liczbie
- [224] wstrąceni - zatrzymani
- [225] obłądy - duchy
- [226] postawy – osoby, postaci
- [227] Co wiedzieć...nie mogła odprawić – Nie wiadomo, ile czasu bym ci zabrała, bo w jedną noc bym nie skończyła
- [228] czas zniesie – czas pozwoli
- [229] osiądzie – siądzie na tronie, będzie panował
- [230] gród Kalaony – Calaon, zamek w okolicy Padwy
- [231] śliskie węże – tj. ród Sforca z Mediolanu, który w herbie miał węże (por. P. 13, okt.63)
- [232] Insubry – Insubrów, czyli przedstawicielei starożytnego narodu Insubrów, mieszkających kiedyś nad górnym Padem; poeta nazywa tak mieszkańców księstwa mediolańskiego
- [233] postawa - przystaje
- [234] Syn jego...nie zostawa – syn jego, który w męstwie nie jest gorszy od ojca
- [235] w mieście bogatem – w Ferrarze nad Padem; wspomniany tu (w.3) syn Febusa, tj. Faeton, nieszczęśliwą jazdę po niebie przypłacił śmiercią w nurtach Padu; jego siostry Hellady zostały zamienione w topole, a przyjaciel Cygnus w łabędzia
- [236] w swej mierze – samoistna, zależna tylko od siebie samej
- [237] Na Redziu i Modeny – W Reggio i Modenie, miastach księstwa Modeńskiego
- [238] słone wody - Adriatyk
- [239] imię...od wonnej różej – poeta ma na myśli miasto Rovigo, którego nazwa pochodzi od greckiego słowa ‘róża’
- [240] I miasto...stoi – Comacchio nad Padem, niedaleko ujścia tej rzeki; w czasie burzy (sztormów) ryby morskie chronią się w korycie Padu, skąd je mieszkańcy miasta z łatwością wyławiają i dlatego są „radzi niepogodzie”
- [241] rady Tydeowe – Tideo hrabia Conio radził Azzonowi d’Este, wygnanemu z Ferrary, podnieść broń przeciw Mikołajowi d’Este
- [242] Godna płaca...kupi – Godna zapłata za oszukańczy proceder
- [243] nędzy – doprowadza do nędzy, zubaża
- [244] Pod Butrem – pod zamkiem Budrio w okolicy Rawenny, gdzie w 1482 r. odbyła się bitwa, a w niej oznaczył się Herkules d’Este, ojciec Alfonsa
- [245] przyczyni - powiększy
- [246] lew skrzydlaty – znajduje się w herbie Wenecji, często więc tym terminem określa się samo miasto (patrz też: P.15, okt.2 i in.)
- [247] Tyndarskiego łabędzia – tzn. Jowisza (Zeusa), który pod postacią łabędzia nawiedzał Ledę, żonę Tyndareusa
- [248] Mulcyber – mit. Wulkan
- [249] Astrea – mit. Dike, bogini sprawiedliwości; w złotym wieku ludzkości przebywała na ziemi wśród ludzi, w wieku spiżowym jako ostatnia przeniosła się do nieba, gdzie odtąd błyszczy w zodiaku jako Panna
- [250] matką czy macochą – poeta ma tu na myśli Kościół rzymski, którego głowa, „pasterz przewielebny” (okt.54, w.2.), papież Juliusz II, zawzięty wróg Alfonsa d’Este sprzymierzył się przeciw niemu z Wenecją, ale w „polach między Zaniolem, Padem i Santermem” (okt.53, w.8)

poniósł sromotną klęskę

[251] Medea – postać mitologiczna; zabiła swoje dzieci

[252] na Marona – Poeta rzymski Publius Vergilius Maro (zm. 70 n.e.), autor m. in. „Eneidy” i „Sielanek”

[253] stęskniła – tu: zmęczyła

[254] ci dwaj smętni – synowie Herkulesa I, prawy syn Ferdynand i nieślubny Juliusz; zaplątani w spisek przeciw swoim braciom, Alfonsowi i Hipolitowi, zostali, gdy rzecz się wykryła, skazani na śmierć, lecz na szafocie ułaskawieni i skazani na dożywotnie więzienie

[255] wzdyc – przecież to; próżno to – taka jest prawda, niestety

[256] zrozumieć – domyślać się

[257] powolej - powoli

[258] Mars był bogiem wojennego szału, Pallada boginią sztuki wojennej

[259] zawierała – przymykała, zamykała

[260] Brunel – karłowaty brzydał, słynny ze swoich sztuczek złodziejskich; ukradł Angelice cudowny pierścień (patrz – Boiardo)

[261] rozoko patrzy – patrzy zezem, zezowaty

[262] a przodków zagiął ukasaniem – a jego poły podwinął

[263] rada się spatrzyła – chętnie się zmierzyła

[264] niedaleko Bordejej – niedaleko Bordeaux, miasta we Francji

[265] ludzko - uprzejmie

[266] poblizu - blisko

[267] przymyka – zbliża, przysuwa się

[268] odmyka – oddala, odsuwa się

[269] umysły – tu: myśli

[270] frantowskie – po frantowsku, chytrze

[271] wytrwać – wytrzymać, zdzierżyć

[272] na co by beł dobry – do czego by się nadawał

[273] jeno co oświtło – skoro tylko zaświtało, rozjaśniło się

[274] może - można

[275] Morze Słowieńskie – „il Mare Schiavo” - Adriatyk

[276] górę Kamedołu – góra Camaldoli w Apeninach, na której znajduje się słynny klasztor, kolebka zakonu kamedułów

[277] stalone – ze stali

[278] ima - chwyta

[279] zemknęła - zdjęła

[280] używa - dodaje

[281] brona - brama

[282] drzewo - kopia

[283] by się blach nie spadał – by się pancierz nie rozpadał

[284] własny – prawdziwy; gryf – mityczny zwierz o ciele lwa, a głowie i skrzydłach orła

[285] Ryfejskie Góry – góry na dalekiej północy

[286] na staniu – w stajni

[287] czynił – tu: latał

[288] Ale mu to...pierścień miała – ale nie wyszło mu to z tą, która pierścień miała (z Bradamantą)

[289] kęs - kawałek

[290] wyprawny – sprawny, zwinny

[291] nie bawiąc – nie zatrudniając walką

[292] ma stąd kochanie – czyni sobie z tego miłą zabawę, przyjemność

[293] nie służyło – traciło na znaczeniu

[294] dla pierścienia – z powodu pierścienia

[295] od prawdy – naprawdę, prawdziwie

[296] ludzie - ludziom

[297] podobnego – nadobnego, pięknego

[298] z mojej sprawy – z mojego powodu

[299] nie schodzi – nie brakuje

[300] dośpiewały - dojrzewały

[301] nie porz – nie pruj, nie niszczy

[302] frymark – tu: zamiana

[303] przejrzanych - przewidzianych

[304] została raniona – wg Boiarda rzecz miała się tak: W bitwie Franków z Saracenami pod

Montalban, doszło do strasznej walki między Bradamantą a Rodomontem, królem Algieru. Nadjeżdża Rugier i przywozi wieść o klęsce Karola Wielkiego. Bradamanta prosi Rodomonta, by przerwać pojedynek, bo w tak ciężkiej chwili chce być przy cesarzu – Rodomont jednak odmawia. Wtedy Rugier, choć sam jest Saraceniem, podejmuje się zastąpić Bradamantę w pojedynku. Ta oddała się, lecz niespokojna o los Rugiera wraca właśnie w chwili, gdy ten celnym uderzeniem ogłusza Rodomonta. Szlachetny Rugier nie korzysta z tej przewagi, a Rodomont godzi się wówczas na przerwanie walki. Obaj Saraceni nie wiedzą, że Bradamanta to kobieta – zbroja okrywa ją dokładnie. Dopiero teraz, pytana o imię przez Rugiera, odkrywa swą tożsamość. Wtedy też zakochują się w sobie. Lecz w tej samej chwili nadciąga hufiec zbrojnych Saracenów, którzy ranią Bradamantę w odsłoniętą głowę. I ona, i Rugier rzucają się na przeciwników i walczą z nimi, ale w ferworze zmagania tracą się z oczu i odtąd bezskutecznie próbują się odnaleźć.

[305] wg teorii Ptolemeusza w połowie czerwca słońce dochodzi do Zwrotnika Raka okrążając Ziemię

[306] Kalidońskie lasy – in. lasy szkockie; w starożytności Szkocję nazywano Kaledonią

[307] bohaterów...dawnego zakonu – poeta ma tu na myśli rycerzy Okrągłego Stołu, założonego za radą Merlina przez Utra Pendragorna, a odnowionego przez jego syna, Artura (wyżej wymienieni do nich należeli)

[308] u Beroik – Beroiki; miasto Berwick przy ujściu rzeki Tweed na granicy Anglii i Szkocji

[309] Megera – jedna z Erynii (Furii), trzech bogiń pomsty, która karała za zbrodnie – ale i sama do nich podjudzała

[310] w Micenach – w Mykenach; greckie miasto Mykeny, stolica państwa Agamemnona, który po powrocie z wojny trojańskiej, został tam zamordowany przez żonę i jej kochankę

[311] Książęca...albańskiego – księcia Albany w Szkocji, tj. Polineksa

[312] Na frymbugach – framugach, arkadach, łukowatych sklepieniach

[313] Do świętego Andrzeja miasta – do miasta Saint Andrews, dawnej stolicy Szkocji

[314] zabawić – tu: wspólnie mieszkać

²⁵⁵ sprawić - dowiedzieć

²⁵⁶ jeśli - czy

[317] zawarł na umyśle - postanowił

[318] zmalowano żółto i zielono – barwa żółto-zielona oznaczała u średniowiecznych rycerzy rozpacz

[319] był niewiadomy – nie znał

[320] imo się puścił – puścił obok siebie, machnął na to ręką

[321] znaki minął...Herkules ustawił – chodzi tu o dwa przylądki w Cieśninie Gibraltarskiej, zwane Słupami Herkulesa

[322] nie dał wprzód ptakowi – nie pozwolił się prześcignąć ptakowi (ten ptak to orzeł)

[323] Aretuza – mitologiczna nimfa Aretuza uchodząc przed Alfeusem, bóstwem rzeki Alfeus, dostała się drogą podmorską na wyspę Ortygię pod Syrakuzami i, dogoniona, przemieniła się w źródło

[324] przepierali - przyśpiewywali

[325] obeszęłem - otoczonym

[326] z nią tesknił – zmierzył, uprzykrzył ją sobie; miał jej dość

[327] drzeń - rdzeń

[328] krom - oprócz

[329] ktoś – kto jesteś

[330] ślub kładę u ciebie – ślubuję ci, przyrzekam

[331] skutkiem - czynem

[332] oczywiście – widzialnie, dostrzegalnie

[333] przeciw mnie – względem mnie

[334] kto...obrócił – kto mnie odmienił, przeobraził, z czarował

[335] po ześciu – po śmierci

[336] przeraził – tu: oczarował, zachwyił

[337] Rycerz z Brawy - Orland

[338] W całej strofie 34 Astolf wspomina krótko o swoich przygodach na Wschodzie, obszerniej opisanych w poemacie Boiarda

[339] Potem-eśmy na zachód...kręci piaskami – gdzie po mongolskiej pustyni szaleją północne wichry

[340] Alcyna – wiedźma, postać alegoryczna

[341] wyz – rodzaj tuńczyka

[342] salpa – walcowata ryba morska, zwykle spoczywająca nieruchomo na dnie

[343] mułowie (wł. mule albo triglie) – delikatne w smaku ryby, czarno nakrapiane; łosio – chyka: łososiowie - łososie

[344] pstryki – ryby-piły; fizytery – ryby mające u nasady paszczy otwór, z którego tryska woda; orki, baleny – potwory morskie (dopiero później mianem orki ochrzczono jeden z gat. rekina)

[345] Morgana – siostra Alcyny i Logistylli, wiedźma, więziła w swoim pałacu podmorskim Zykanta, syna Monodanta, króla Damogiru (patrz: Boiardo)

[346] naszy – tzn. towarzysze Astolfa

[347] ciesząc mię – pocieszając mnie

[348] Logistylla – siostra Alcyny, postać równie alegoryczna, uosobienie prawości i rozsądku

[349] dwu miesięcy więcej – więcej niż dwa miesiące

[350] sprawił – uprzedził, powiadomił

[351] siostrą mu była – była jego (Astolfa) siostrą

[352] nie zawściągnie – nie zatrzyma

[353] jakim kształtem – jakimś sposobem

[354] alchemija – alchemia, średniowieczna nauka, usiłująca m. in. przerabiać różne metale na złoto

[355] właściwe - prawdziwe

[356] puścił – opuścił, ominął

[357] mieszańcy – pół ludzie, pół zwierzęta

[358] centaur – w połowie człowiek, w połowie koń

[359] basałyk – bicz z kulą na końcu

[360] przepadł – tu: przeszedł (na wylot)

[361] wstręty – przeszkody

[362] tak gęstej ręki – tylu rąk

[363] co bądź, to bądź – dziś: bądź co bądź

[364] były prawie w samej porze – w kwiecie wieku

[365] niebieskiego - niebiańskiego

[366] tyle dwoje - podwójnie

[367] może - można

[368] nie dwoi – może: nie obarcza, nie obciąża

[369] Niewczas - niewygodna

[370] niedorośle Miłości - Amorki

[371] na ośle – na osełce

[372] rząd – przybranie na konia

[373] nie wydawają...synowie – synowie nie różnią się niczym od matki

[374] szmaragi...szafiry – szmaragdami...szafirami

[375] u was – dla was, w waszym rozumieniu

[376] dziewięsiłka - olbrzymka

[377] okróciła - ujarzmiła

[378] stan - postać

[379] arabska kraina Sabelów słynęła z wyrobu wonności (dziś – Jemen)

[380] Argus – w mitologii greckiej stuoki stróż młodzianki Io

[381] przydłuższem wąska – podłużna i wąska, wysmukła

[382] nie wydaje – nie wystaje, nie uwypukła się

[383] się wykłada – odsłania, wylania się

[384] wyforował - wyrzucił

[385] nieustawicznością - niewiernością

[386] przypadki - przygody

[387] Ninus – król asyryjski, założyciel stolicy Niniwy

[388] Ganimed (Ganimedes) – porwany na Olimp z powodu swojej piękności; tam był podczaszym Jowisza

[389] pogody – tu: sposobności

[390] zawarli - postanowili

[391] z lanemi świecami – z wielkimi świecami woskowymi

[392] konfektów - słodczy

[393] forboty – koronki, frędzle

[394] Arachne – mityczna mistrzyni tkactwa, królewna frygijska

[395] zna - poznaje

[396] praktykował – tu: domyślał się

- [397] piżmom – wonnościom (pochodzenia zwierzęcego)
- [398] namiestnik – zastępca, namiestnik
- [399] zażęta – zapalona (od zażęgać – zapalać)
- [400] tafta – tu: jedwabne okrycie
- [401] w...gźle – w...koszuli
- [402] Ani macica swojej tycze – ani winna latorośl swojej tyki
- [403] hyblejskie – z góry Hybla na Sycylii, słynącej z pachnących ziół
- [404] Morze...Erytrejskie – Morze...Czerwone
- [405] wiedziane... milczane – wiadome...przemilczane
- [406] zamilczywa - przemilcza
- [407] poły – sieci na ptaki
- [408] nadany - obdarzony
- [409] wypraktykował - objawił
- [410] ku Pontyjerowi – ku Ponthieu w Bretanii, gdzie pasterze wskazują mniemany grób Merlina
- [411] uczona wiedma – Melissa, opiekująca się Bradamantą i Rugierem
- [412] razy – tu: rany
- [413] jady – jadami, truciznami
- [414] opiek – opieka, piecza
- [415] Nestor – jeden z greckich bohaterów „Iliady”, najstarszy wśród wodzów greckich
- [416] błędna – błakająca się
- [417] zabieży - zapobiegnie
- [418] do Profance – do Prowansji, francuskiej prowincji
- [419] latawiec - czart
- [420] przekazy - przeszkody
- [421] On czarnoksiężnik – czyli Atlant, opiekun Rugiera
- [422] własny – prawdziwy, autentyczny
- [423] noszenie - naszyjnik
- [424] manele - bransolety
- [425] przepędzony – przewleczony, przekłuty
- [426] z fukiem – z groźbą, z napomnieniem, surową naganą
- [427] Adon – Adonis, mitologiczny piękniś, tu: kochanek
- [428] Aleksandra, Julego – czyli: Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara
- [429] w zamtuzie - w domu publicznym, w burdelu
- [430] zdym...maszkare – zdejmij...maskę
- [431] kresy – granice, miarę
- [432] Hekuba – małżonka Priama trojańskiego, która przeżyła całe swoje bardzo liczne potomstwo; Sybilla – wieszczka, miała podobno żyć tysiąc lat
- [433] młodniała – odmładzała się
- [434] przywora - przegroda
- [435] niewidoma - niewidzialna
- [436] złączonych... upilnowanie – przez obserwacje gwiazd, zwyczajem astrologów
- [437] wzwody – zwodzone mosty
- [438] się stanowi – zatrzymuje się
- [439] wściągniony - zatrzymany
- [440] palcat – pręt, kij

- [441] w larmę – na alarm
[442] wydrożone - wryte
[443] o księżęciu angielskim – o Astolfie
[444] z Melissinej sprawy – za sprawą Melissy
[445] tęskno – tu: nudno; nie k' rzezy – niedorzecznie, niepotrzebnie
[446] Tamis – rzeka Tamiza w Anglii
[447] Do Londru – do Londynu
[448] strony - struny
[449] stępią – stępa, czyli wolnym krokiem
[450] żeby mu zbyła – że by mu się wymknęła
[451] zapały - wybuchy
[452] przy morzu...napawa – chodzi o Zatokę Biskajską
[453] Febus – Apollo, bóg słońca
[454] skutkiem – w istocie, naprawdę
[455] Że cierpię...domniemania – w oryginale: że włącząc się tak, jestem bezwstydnicą
[456] zbawiła - pozbawia
[457] Paweł, Hilarion – pustelnicy, jeden z Egiptu, drugi z Palestyny
[458] z łkania – z płaczu, łkania
[459] Taszka – kieszek, sakwa
[460] Hibernija – Irlandia; Ebuda – wyspa z grupy Hybryd
[461] orka – potwór morski
[462] Proteus – bóstwo morskie, syn króla mórz, Neptuna
[463] obmowy – tu: wymówki, usprawiedliwienia
[464] garłem ją darować – darować jej życie
[465] udawiono – zadławiono, uduszono
[466] zbyły garła – dały gardło, straciły życie
[467] samych ziemek – samych tubylczyń, rodowitych kobiet z Ebudy
[468] fusty, baty – rodzaje mniejszych statków
[469] Kaukaskie Bramy – przejście między Górami Kaukaz a Morzem Czarnym
[470] nie zszedł się – nie przydał się
[471] córki...Latony – czyli Diany (Artemidy), bogini księżycy
[472] pod Bordelą...porażony – pod Bordeaux...pobity
[473] Nam – księżę bawarski, pod jego opiekę oddał Karol Wielki Angelikę (patrz: pieśń I)
[474] wždy - przecież
[475] głosem - głośno
[476] dwie gwieździe – l. podwójna – dwie gwiazdy; troki – pęta, więzy
[477] co go zostaje – ile tylko sił mu starczy
[478] szachownice – tarczy z herbem przedstawiającym szachownicę
[479] Almont – król afrykański, stryj Agramanta, zabity w Kalabrii przez Orlanda (Patrz: Boiardo)
[480] kiedy go było najpilniej – kiedy był najpotrzebniejszy
[481] rozwieść - odradzić
[482] pana z Anglantu - Orlanda
[483] wyrazić – tu: odebrać, wydrzeć
[484] duży - silny

[485] Duryndana – szabla Orlanda

[486] z Trypla – z Trypolisu

[487] mieszkania ...zabawy – pobytu i...zajęcia

[488] Uwernija – Auvergne, kraina we Francji

[489] Trytonowie - Bretończycy

[490] rzeka Coësnon, oddzielająca Normandię od Bretanii, która w okolicach Saint-Maló wpada do Atlantyku

[491] Przechody – przejścia, brody

[492] poblizu – w poblizu

[493] armatę – tu: flotę, flotyllę statków

[494] wscząt – doszczętnie, zupełnie

[495] u Świętego Mola – w Saint Maló (port w Bretanii)

[496] Góra świętego Michała znajduje się w Normandii

[497] Bryjakę i Landrygler – Saint-Brieuc i Landriguer: miejscowości na zachodnim brzegu Zatoki Saint-Maló

[498] Anwersa – raczej Anwersy, czyli Antwerpii; chodzi o rzekę Skaldę we Flandrii

[499] gdzieby – tu: gdyby

[500] błędzące rycerze – błędni rycerze

[501] szedziwy - sędziwy, stary

[502] u wschodu – u wchodu, u wejścia

[503] Olandyi - Holandii

[504] z Zelandyjej – z Zelandii: wyspa, obecnie duńska

[505] do Biskalijej – do Biskanii, kraju Basków, wówczas zajętej przez Saracenów

[506] Fryzyjej – Fryzji, czyli krainy w płn.-zach. Holandii

[507] namowy o mnie – rokowania w sprawie mojej ręki

[508] przepadła - przeszła

[509] zdrajca – tu: łotr, zabójca

[510] zwieść – tu: wyprowadzić

[511] rozwieść - wyperswadować

[512] gdziebym - gdybym

[513] nie rzkać – nie mówiąc

[514] niewiastą - synową

[515] do Flandryej – do Flandrii; Flandria, dawne hrabstwo niderlandzkie, podzielone potem między Francję, Belgię i Holandię

[516] co więcej stało – co miało większą wartość

[517] rok mu kładzie – naznacza mu termin

[518] Biren wolen być ubogi – biedny Biren może być wolny

[519] przenajmując - przekupując

[520] wychowanie – tu: utrzymanie

[521] nie zostawa – nie zostaje

[522] bezpieczna – tu: pewna, przeświadczona

[523] rozciągać – rozwodzić, wiele mówić

[524] mieszkać - czekać

[525] omieszkać - spóźnić

[526] z Brawy – Brawa: posiadłość lenna należąca do Orlanda

[527] do Dordreku – do Dordrechtu, miasta w Holandii

[528] armata – broń (wszelka), wojsko, armia

[529] drab – żołnierz piechoty, piechur

[530] rybitwy – gatunek ptaków morskich

[531] spary – spar: drążek, na którym przywiązywano ptaka, aby wabił inne

[532] choć się spuka – choćby pękł

[533] rętszy – bardziej rączy

[534] Anteus – libijski olbrzym, syn Neptuna i Ziemi; dopóki dotykał ziemi, nikt go nie mógł pokonać w walce

[535] krzywy - zły

[536] jej szanują – ją szanują

[537] dość - dojść

[538] udawa do ludzi – tu: rozgłasza ludziom

[539] z fortelem – posługując się podstępem

[540] z odnóg – z zatok, z labiryntu wysp

[541] z abissów – z otchłani, z piekieł

[542] ślepy bożek – bóg miłości, Amor, którego czasem przedstawiano z zawiązanymi oczyma

[543] dobrze – nawet (podobnie oktawa 3 wers 3)

[544] spuściła – poróżniła; mowa tu o Helenie Trojańskiej

[545] trzęsiono - rozgłaszano

[546] czyru – hubki do krzesania ognia

[547] namiesniczki - następczyni

[548] przyczyta - przypisuje

[549] rozumieją pobożne – uważają za pobożne, bogobojne

[550] sztyry - stery

[551] łona...dopadła – dotarła do zatoki

[552] uboga – nieboga, biedaczka

[553] wzad – w tyle

[554] Alcyona – Alkione, mit. żona króla Keiksa; znalazłszy ciało męża wyrzucone przez fale na brzeg morza tak rozpaczała, że bogowie zmienili ją wraz z mężem w parę zimorodków

[555] Cyntya – Cyntia, Diana: mit. bogini księżyca

[556] Hekuba – mit. wdowa po Priamie, królu Troi, oszalała po utracie ostatniego syna, Polidora.

[557] winy - winami

[558] jemi - nimi

[559] przepych - pycha

[560] obieszono – obwieszono, powieszono

[561] odważony - odważny

[562] olśnili - oślepli

[563] armaty – tu: flotylli

[564] strzelba - strzelanina

[565] cztery nadobne panny – to niewątpliwie cztery cnoty kardynalne, jak na to wskazują ich imiona: Andronika – męstwo, Dycylla – sprawiedliwość, Fronezja – roztropność i Sofrozyna - umiarkowanie

[566] pogotowiu – w gotowości

[567] Kloto – mit. Parka, jedna z trzech bogiń, które przędą nici ludzkich żywotów: gdy nić pęka, człowiek umiera; dowiła przędziona – skończyła prząść nić; Dydo – mit. królowa Kartaginy, która zadała sobie śmierć po stracie Eneasza; Królowa Nilu – Kleopatra, władczyni Egiptu, która odebrała sobie życie, aby nie iść za wozem triumfalnym zwycięskiego Augusta, który ją pokonał.

[568] na...frambugach – na...łukach, wysokich sklepieniach

[569] śpicami - szczytami

[570] gelseminy - jaśminy

[571] amaranty – ozdobne rośliny o czerwonych kwiatach

[572] dobrze piękniejsze – o wiele piękniejsze

[573] zawołany - sławny

[574] księżę – dawna forma biernika, a więc: księcia, tj. Astolfa

[575] zawarła - postanowiła

[576] zawodnika z pióry – tj. skrzydlatego rumaka, Hipogryfa

[577] wschodnie morze – ocean indyjski

[578] Eol – mit. władca wiatrów

[579] nad...Kwinsajem – prawdopodobnie chodzi o miasto Nankin w południowych Chinach (Mandziana)

[580] nad Imawem – nad Himalajami

[581] Do Hirkany – Hirkana, kraina między morzem Kaspijskim a północnym Iranem

[582] stać na skrzydłach – lecieć w powietrzu

[583] Ta najwiętsza...z fiordylizą – franc. fleur-de-lis, lilia; połączona na sztandarze lub herbie z angielskim leopardem, oznaczała urojone prawa królów angielskich do francuskiej korony

[584] z Linkastru – z hrabstwa Lancaster w Anglii

[585] z Warwece – z hrabstwa Warwick w Anglii

[586] z Glocestru – hrabstwo Gloucester w Anglii

[587] klarenckiego – księcia Clarence

[588] eborackiego – księcia Yorku

[589] nazwy geograficzne księstw i hrabstw angielskich występujące w tej strofie, po kolei: z Norfocyej – hrabstwo Norfolk, z Kancyej – hrabstwo Kent tamże; z Pembrocyej – hrabstwo Pembrook; sfulolckie księżę – księżę Suffolk; z Esny – z hrabstwa Essen; z Norbelandy – z hrabstwa Northumberland

[590] nazwy zapisane w tej strofie, to kolei: z Aryndelu – z hrabstwa Arundell w Anglii; z Barkle – z hrabstwa Berkeley w Anglii; z Ritmundu – z hrabstwa Richmond; z Markle – z hrabstwa March; na Antonie – z hrabstwa Southampton; z Dorsetu – z hrabstwa Dorset.

[591] kolejne nazwy: z Dewony – z hrabstwa Devon w Anglii; z Wigony – z hrabstwa Winchester w Anglii; z Battoniej – z hrabstwa Bath; z Sormosedyej – z hrabstwa Somerset

[592] tyle dwoje – dwa razy tyle

[593] kolejne nazwy: na Bokingamie – hrabstwo Buckingham w Anglii; powiat Sarysberski – hrabstwo Salisbury; Krosberskie – hrabstwo Strawsbury; kraj burgieński – hrabstwo Abergovanny

[594] roscyjskie księstwo – księstwo Ross w Szkocji

[595] z obłowem – z łupem

[596] grabia ottonlejski – hrabia z Athol; grabia z Galafrony – hrabia Galafrony; księżę z Marry – księstwo Mar – wszystkie krainy w Szkocji

[597] złajnika - psa

[598] Księżę na Kransfordyej – pom. zamiast: Transfordyej – księstwo Strafford w Anglii; z

Angoście – z hrabstwa Angus w Anglii; Bokaniej – hrabstwo Suchan w Anglii

[599] na...Forbesie – z hrabstwa Forbes; z Kaldery – z hrabstwa Kildare; z Desmundy – z hrabstwa Desmond

[600] bindeę - wstęgę

[601] mowa tu o jaskini św. Patryka w Irlandii; św. Patryk (ur.372 r.), apostoł i chrystianizator Irlandii, wg legendy w jednej z jaskiń założył czyściec, w którym ludzie mogli oczyszczać się z grzechów

[602] Bretania Mniejsza – Półwysep Bretoński

[603] pożądna – tu: namiętna

[604] drzewo – tu: kopia

[605] widzący - widząc

[606] w mocną sponę – w mocny szpon

[607] pluski – ogon zwierzęcia morskiego

[608] lub w tem...naśladuje – albo w sierpniu, albo w październiku; naśladuje – następuje, postępuje śladem

[609] między wały – między falami

[610] nie czując się – będąc nieprzytomna

[611] przed...kościami – z powodu...kości

[612] zbawiając jej – pozbawiając ją

[613] smug - łączka

[614] w pudle – tu: w ulu

[615] chcąc – dobrowolnie, umyślnie

[616] Ksenokrates (396-314 p.n.e.) – grecki filozof, uczeń Platona, słynny z czystości obyczajów

[617] w Albrace – Albraka: zamek w Chinach; pozbyła - utraciła

[618] czary, które Malagiz czynił u Merlina – Angelika, przybywszy po raz pierwszy ze swym bratem Argalią do Francji, rozbiła namiot przy skale Merlina. Czarownik Malagiz nocą wtargnął do namiotu, mając zamiar zabić księżniczkę, olśniony jednak jej urodą zmienił zamiar i w tym celu czynił dalsze czary, aby ją w jeszcze głębszy sen pogrążyć (patrz: Boiardo)

[619] Z niewolej Dragontyny – wiedźma Dragontyna więziła w swym zaczarowanym ogrodzie Orlanda i innych rycerzy; za pomocą czarodziejskiego pierścienia Angelika zniszczyła ten ogród i wyzwoliła uwięzionych (patrz: Boiardo)

[620] z wieże wyszła niewidziana – z pomocą tegoż pierścienia Angelika wyzwoliła się z wieży, w której trzymał ją dla swojego pana Organiego stary sługa („srogi starzec”) Polifern (patrz: Boiardo)

[621] na bałuku – na czworakach

[622] różnem...strojem – w różny...sposób

[623] imiona pasterek i pasterzy z sielanek Wergiliusza

[624] naubitszy – najbardziej ubity, utorowany

[625] okrócony – tu: zwyciężony

[626] kształt - wzór

[627] do szable – z wyjątkiem szabli

[628] po niem – z tyłu

[629] namiąszą – najgrubszą, najmocniejszą

[630] kotew - kotwicę

[631] powłokiem - pomału

[632] Tyton – mit. bóstwo morskie, które przez zapomnienie Jutrzenki (Aurory) pozbawione zostało wiecznej młodości; dlatego Tryton wysechł, skurczył się i stracił głos – bogini zamieniła go wówczas w polnego świerszcza

[633] z tak wielkiem...morskiego – z tak wielkim sercem (tak odważnie) czekał tam na przybycie srogiego morskiego potwora

[634] stojąc - stojącego

[635] nieostrożnej - niebezpiecznej

[636] w tej i poprzedniej oktawie wymienione są rozmaite mit. bóstwa morskie

[637] o pokój...droga – pokój, który w jeden tylko sposób można było uzyskać

[638] występnik – przestępca; niemieszkanie – natychmiast, nie czekając

[639] zbieganie - zbiegowisko

[640] Orland, jakoby...nie należały – Orland, jak gdyby nic go nie obchodził ten upadek i trwogi (ten napad i spustoszenie)

[641] Latonówna – mit. córka bogini Latony: Diana (Artemida)

[642] Akteon – mit. łowca, myśliwy, który został przez Dianę zamieniony w jelenia i rozszarpany przez własne psy – za to, że podglądał boginię w kąpielu

[643] sprawić się – dowiedzieć się

[644] mianował - wymieniał

[645] Fidyasz (Fidiasz) – (500-432 p.n.e.) najwybitniejszy rzeźbiarz grecki

[646] Ida – pasmo górskie w Triadzie (Azja Mniejsza)

[647] amiklejskie strony – okolice Amikle w Lakonii (Grecja)

[648] ta oktawa streszcza historię królewicza trojańskiego (frygijskiego – Troja sąsiadowała z Fryzją) Parysa, który przyznał Wenerze (Wenus) złote jabłko, nagrodę dla najpiękniejszej, do czego rościły sobie pretensje Atena i Junona; nagrodą za ten werdykt była Helena, żona króla Menelaosa, którą Parys porwał mężowi z pomocą Wenus

[649] Krotona – osada grecka w Kalabrii

[650] Zeuksys (przeł. V-VI w. p.n.e.) – słynny malarz grecki

[651] zawieram - kończę

[652] Ale jak skoro...na sobie nosiło – gdy słońce weszło na wiosnę w znak Barana; Fryks – mit. syn króla beockiego, umknął przed prześladowaniem macochy do Kolchidy na zesłanym mu przez ducha zmarłej matki baranie o złotym runie

[653] Ceres – w mit. rzymskiej bogini opiekuńcza ziarna

[654] góra etneńska – wulkan Etna; Encelades, jeden z gigantów, czyli olbrzymów z węzowymi ogonami zamiast nóg, zbuntowany przeciw Zeusowi, został przezeń przygnieciony Etną

[655] zawściągniony - zatrzymany

[656] obiedwie ostrodze – l. podwójna: obie ostrogi

[657] nic na ty – nic na te

[658] osobny - samotny

[659] namniej – tu: wcale

[660] pawimenty – podłogi, posadzki

[661] czynili próżne drogi – szukali na próżno

[662] tydzie - tygodnie

[663] „Rata! Przebóg! Rata!” – „Ratunku! Na Boga! Ratunku!”

[664] sklepy - piwnice

[665] oczy odejmował – oślepiął, odbierał wzrok

- [666] warował - strzegł
- [667] zniżyć – zmusić do posłuszeństwa
- [668] Sakrypanta zaś...samy nieba – Sakrypanta zaś może, jeśli się postara, wysłać nawet do nieba; tzn: Sakrypant zrobi dla niej wszystko
- [669] przyczyna utraty hełmu przez Ferata: patrz: pieśń I.
- [670] biedz - biec
- [671] szlakuję – tu: idę tropem
- [672] Masz to...z serca, że – naprawdę sądzisz, że...
- [673] A nie chcę mieć nic nad cię – nie chcę mieć nad tobą żadnej przewagi
- [674] sam w się zebrany – skupiony, skoncentrowany
- [675] z twardości – tu: z powodu odporności (na rany)
- [676] blach siedmioraki – pancerz składający się z siedmiu żelaznych warstw
- [677] wyrządził - oszukał
- [678] ocyka - budzi
- [679] Trawigant, Makon – Bożkowie saraceńscy
- [680] zbawiła - pozbawiła
- [681] król norcki – król Norycji; zapewne przekręcone – winno być: Nigrycji (Nigru) w Afryce
- [682] z Tremizeny – dziś: Tlemcen (Tremcen), miasto w Algierze, niedaleko Oranu
- [683] trawili leżami – zimowali, spędzali zimę w obozach
- [684] nazimca – rocznego prosiaka
- [685] po...przyłogach – po...odłogach
- [686] po skrześlonych – po poplątanych
- [687] kierz - krzak
- [688] czoło – tu: przód skały
- [689] I co by...nie czekając – I nie czekając na kogoś, kto by go do niej wprowadził
- [690] Tam, kędy...pogrzebiono – Tam, gdzie ludzi żywych pogrzebano
- [691] króla galickiego – króla Galicji w Hiszpanii
- [692] z niezbednej – z niepohamowanej
- [693] z korzenia – od początku
- [694] Bajona – Bayonne nad Zat. Biskajską w Hiszpanii
- [695] przez śrzodek – za pośrednictwem
- [696] Święta Marta – miejscowość na Zach. od Bayonne
- [697] zamierzonego kresu – oznaczonego czasu
- [698] Mondzia – Mongolia, przylądek Zat. Biskajskiej
- [699] Auster – wiatr południowy
- [700] sztabę – dziób statku
- [701] Rocella – La Rochelle, miasto nadmorskie w środkowej Francji
- [702] Szot - Szkot
- [703] rozoko – koso, zezem
- [704] trafią mi się – przydadzą mi się
- [705] W obie...powiece – l. podwójna: w obie powieki
- [706] Że go...Charon pisze – że go włączył w pisane przez Charona spisy zmarłych; Charon – mit. starzec, przewożący w swej łodzi dusze zmarłych przez podziemne rzeki do królestwa śmierci
- [707] chramią - kuleją
- [708] Turpin – arcybiskup w Reims, we Francji; za czasów Karola Wielkiego miał napisać

kronikę swoich czasów

[709] w długą – prosto przed siebie

[710] obfitej - bogatej

[711] uganiała - walczyła

[712] Lingwadocja, Prowencja – Langwedocja, Prowansja, krainy francuskie

[713] przysła...ta – mowa tu o Melissie

[714] o...błędzie – o praktykach czarnoksiężskich, o czarach

[715] stawi – zjawi się, pojawi się

[716] Jaka jest...umysł człowieczy – na co człowiek ma ochotę i o czym myśli

[717] szkojce – szkodziciela, wroga

[718] długo bym zmieszkała – zajęło by mi to wiele czasu

[719] sforą – ilością, liczbą, tu: osobą

[720] z...pokolenia – z...rodu, rodziny

[721] Izabella – Izabella d'Este, córka Herkulesa I, księcia Ferrary, małżonka Franciszka

Gonzagi, księcia Mantuy

[722] Oknowej macierze – mit. Oknus, założyciel Mantuy, syn wieszczki Manto

[723] ludzkość - dobroć

[724] pod Tarem – rzeka Taro, lewy dopływ Pady

[725] Tyfisa – Tyfis, sternik okrętu Argo, na którym najślawniejsi bohaterowie greccy

(Argonauci), płynęli do Kolchidy po złote runo

[726] Beata – Beatrice d'Este, małżonka Ludwika Sforcy, księcia Mediolanu, który za jej życia

potężny, po jej śmierci utracił księstwo i zmarł w więzieniu we Francji

[727] zydzie - trafi

[728] Z których...węgierskiej koronie – Beatrice d'Este, żona króla węgierskiego Andrzeja (1234

r.)

[729] Druga...boginią będzie – Beatrice d'Este, założyła klasztor Gemola pod Padwą i została

po śmierci (1226 r.) zaliczona w poczet świętych

[730] Jeśli który...w białej płci – jeśli więc który, to twój właśnie dom (ród) będzie miał

szczęście do kobiet

[731] zabawię – tu: zajmę mało czasu

[732] wyprawię – tu: opowiem

[733] Rykarda – małżonka Mikołaja I d'Este, matka Herkulesa I, doczekała się powrotu z

wygnania syna i jego wstąpienia na tron przodków

[734] Reginy – wyraz „Regina” – ‘królowa’ w dawnych włoskich wydaniach pisano dużą literą:

tłumacz wziął więc to słowo za imię własne i uczynił z owej „Reginy” matkę Hipolita, Alfonsa i

Izabelli. W rzeczywistości była nią Leonora (patrz: okt. 69) „z domu aragońskiego przesławnej

rodziny”, małżonka Herkulesa I d'Este

[735] Lukrecyjej Borgiej – Lukrecja Borgia, córka osławionego papieża Aleksandra VI, druga

żona Alfonsa d'Este; poprzednio miała już dwóch mężów i z tych czasów historia niezbyt pochlebne

daje jej świadectwo (zm. 1520)

[736] za czasem – w czasie

[737] wonia - zapach

[738] Renaty z Francyej – Renata, córka króla Francji Ludwika XII,

żona Herkulesa II d'Este, a więc synowa (niewiasta) Lukrecji Borgii.

[739] Lippe z Boloniej – Lippa Ariosto, córka Jakuba Ariosta, przodka poety Ludovica; zakochał

się w niej Obizzo d'Este, wziął ją z sobą do Ferrary i po 20-letnim pożyciu poślubił na łożu śmierci (1347 r.); bracia Lippy przenieśli się wraz z nią z Bolonii do Ferrary. Nie udało się ustalić tożsamości innych kobiet wymienionych w tej strofie.

[740] Na samem rozjechaniu – przy rozstaniu

[741] ściskali – mocno napierali, atakowali

[742] wcale - całkiem

[743] źle...rozumieć – źle...myśleć

[744] olśnęła - oślepla

[745] zeszło i nie dostawało – poginęło i brakowało

[746] mało wielkiej ceny - bezcenne

[747] złote żołędzie...kij czerwony i żółty – godła państwa hiszpańskiego, a dokładniej: dąb ze złotymi żołędziami był herbem rodowym papieża Juliusza II; buława o barwach czerwonych i żółtych to barwy hiszpańskie – złamać buławę („kij”) znaczyło: pokonać Hiszpanię

[748] Fabrycego – Fabricio Colona, dowódca wojsk papieskich w bitwie pod Rawenną

[749] wielka rzymska kolumna – dowódca wojska papieskiego, Fabricio Colonna, ojciec znanej podówczas poetki Victorii, dostał się w bitwie pod Rawenną 1512 r. do niewoli; Alfons d'Este, mimo natarczywego żądania Francuzów, nie wydał im go, lecz wyleczywszy z ran odesłał do Rzymu

[750] wozów, tknionych oszczepami – w czasie tej bitwy Hiszpanie dysponowali jakimiś wozami uzbrojonymi w oszczepy, na wzór wozów starożytnych Persów

[751] wielkiego...hetmana – naczelnego wodza francuskiego, Gastona de Foix

[752] Nieszczęśliwa Ravenna – Francuzi oblegali Rawennę jeszcze przed bitwą. Po zwycięstwie Francuzów miasto było gotowe się poddać, ale nim jeszcze ukończono rokowania, wpadła pewna część francuskiego wojska do miasta i dopuściła się strasznych okrucieństw.

To samo spotkało niedługo przedtem Brescię (Bressa w tłum. Kochanowskiego), gdy tymczasem Rimini, Faenza i inne pobliskie miasta dobrowolnie się poddały.

[753] poszli – poślij, wyślij

[754] Trywulcego – Gianni Giacomo Trivulzio, marszałek francuski

[755] ludy wymienione w tej strofie to kolejno: Katalony – mieszkańcy Katalonii w Hiszpanii; nawarski lud – mieszkańcy Nawarry, księstwa w Hiszpanii

[756] Kolejno: Leonowie – mieszkańcy królestwa Leon w północnej Hiszpanii; Algarbowie – mieszkańcy południowej Portugalii; Kastylia – Kastylia – kraina w Hiszpanii; z Sywiliej – Sewilla, miasto w Hiszpanii; Gade – Kadyks, miasto w Hiszpanii; Betys – Gwadalkiwir, rzeka w Hiszpanii; Kordubę – Kordowa, miasto w Hiszpanii

[757] Kolejno: Lizbona – Lizbona, miasto portugalskie; Granata – Grenada, kraina w Hiszpanii; Majoryka – Majorka, jedna z wysp Balearskich, należąca do Hiszpanii; Galicya – Galicja, kraina w Hiszpanii

[758] zszedł – został zabity, umarł

[759] Kolejno: z Toletu – z Toledo nad rzeką Tag w Hiszpanii; z Kalatrawy – Kalatrava, miasto hiszpańskie nad rzeką Gwadiana w Kastylii; z Asturgi – Asturia, kraina w północnej Hiszpanii nad Zat. Biskajską; z Piacence – Piacenza, miasto nad Zat. Biskajską; z Salamanki – Salamanca – miasto w królestwie Leon w Hiszpanii; z Zamory – Zamorra, miasto w pn. Hiszpanii; z Palence – Palencia, miasto w pn. Hiszpanii

[760] z Almerii – Almeria, miasto w prowincji Granada w Hiszpanii

[761] pułk Garamantów – Garamantowie, starożytna nazwa jednego z ludów środkowej Afryki

[762] z Marmundy – może: z Marmundy, miasta marokańskiego

[763] na wodzach schodziło – brakowało dowódców

[764] z Libikany – nazwa tego ludu utworzona od nazwy Libia, tzn. północna Afryka, jak nazywano ją w starożytności

[765] na troistem drewnie – na szubienicy

[766] obiesić – obwiesić, powiesić

[767] Kolejno: z Mauryny – z Mauretanii, dziś: Maroko; z Konstantyny – Konstantyna, miasto w Algierze

[768] Esperya – staroż. Insulae Esperides, Wyspy Zielonego Przylądka na Atlantyku (pn.-zach. Afryka); Setta – Ceuta, miasto w Afryce nad Zat. Gibraltarską; Nazamanowie – nazwa starożytnego ludu z Afryki Północnej; Amonijczycy – mieszkańcy oazy Siwah na Saharze; z Fizanu – Fizan, kraina w Afryce Północnej; z Kanaryej – z Wysp Kanaryjskich na Atlantyku (pn.-zach. Afryka)

[769] Kolejno: z Almansylle – może: kraina starożytnego ludu Massylów we wschodnim Algierze; z Ardzille – z Argille, miasta portowego w Zach. Maroku; z Mulgi – może: Molocha, miasto w Algierze; z Getuliej – Getulia, południowa część Maroka; z Koski – z miasta Kasena w Algierze

[770] z Bolgi – prawdopodobnie chodzi o którąś z krain Algieru

[771] aldzierskiemu...królowi – algierskiemu królowi

[772] znaku zimnego Centaura – Centaur – znak zodiaku; centaur Chiron został umieszczony w zodiaku niebieskim, tworząc konstelację Strzelca – słońce wstępuje w ten znak 21 listopada

[773] z Alwaraki – z Wysp Szczęśliwych (Kanaryjskich); z Sumary – Sumara – miasto w Maroku

[774] Hektor – największy z trojańskich bohaterów, zabity ostatecznie przez Achillesa; soryska wiedma to czarownica syryjska, w której zamku Mandrykard otrzymał zbroje Hektora (patrz: Boiardo)

[775] dołoman – zwierchnia szata

[776] bojca - ostrogi

[777] zmorzony – zamorzony, zagłodzony

[778] omieszkał wieczerze – opuścił, nie brał udziału w wieczerzy (tzn. walce)

[779] Pod Otrykułem – miasto Otricoli nad Tybrem w Umbrii we Włoszech

[780] zwiedzeni - sprowadzeni

[781] król z Granaty – Stordylan

[782] o godzinie półwieczornej – po południu, pod wieczór

[783] kazić się głowa – miesza ci się w głowie

[784] czeluścią - szczęką

[785] na śmierć widomą – na śmierć pewną

[786] kręcąc się – tu: zataczając koło

[787] zbytnie - wielkie

[788] z swemi dzielić – rozstawać się ze swymi (towarzyszami)

[789] za wszystko towarzystwo stanie – wystarczy za całe towarzystwo

[790] ale co rozumiecie – ale jak sądzicie, co się stanie

[791] o wczesnej gospodzie – o gospodzie, która się trafi jak najszybciej, w porę

[792] słuszna...mię miłowała – powinnaś...mnie miłować

[793] bezpieczeństwo wzięła – ośmieliła się widząc, że jest bezpieczna

[794] co w tem nieraz bywał – co miał w tych sprawach doświadczenie

[795] przestał na tem – zgodził się na to

[796] podobieństwo – prawdopodobne jest

- [797] w swej mierze stała – stała niezmienna, bez ruchu
- [798] syn króla Trojana - Agramant
- [799] Rodomont – król Algieru, największy heros saraceński
- [800] Marsyli – król Saragossy, sprzymierzeniec Agramanta i jego doradca
- [801] Sobryn – jeden z wodzów saraceńskich, górujący nad innymi doświadczeniem i powagą
- [802] czyny – tu: maszyny oblężnicze
- [803] z przywojcami – z przywódcami
- [804] zakon – prawo, tu: religia
- [805] wspomni, że to...plugawem odjęty – anachronizm; Ziemia Święta została wyzwolona przez krzyżowców o wiele później
- [806] do jednej – co do jednej, wszystkie
- [807] pospolite żądze – wspólne pragnienia
- [808] najdzi – znajdź, odszukaj
- [809] ogniwa – tu: krzesiwa
- [810] w Awernie – Avernus, jez. w kampanii, z którego unoszą się trujące wyziewy; stąd uważano je za wejście do piekła
- [811] że należć...czasu siła – że miał wiele czasu zużyć, aby ją odnaleźć
- [812] bramy – obszycia, listwy przy odzieży
- [813] ruse – czerwonawe, rude
- [814] skrutynija – wyniki śledztwa
- [815] praktycy - prawnicy
- [816] najmniej bezpieczny – skromny, nie zuchwały
- [817] Eliaszowe i Benedyktowe ustawy – reguły dla pustelników i zakonników
- [818] przy Pitagorze...przy Archicie – w szkole filozofa Pitagorasa (VI w. p.n.e.) Obowiązywało milczenie przynajmniej przez dwa lata nauki; Architas – filozof grecki z IV w. p.n.e.
- [819] po sklepach – po lochach
- [820] złożenie – leże, łoże
- [821] przed gałęziami – z powodu gałęzi
- [822] widzi li – jeśli widzi
- [823] cug – pochód, przemarsz
- [824] skusić - spróbować
- [825] Krępak – nazwa ogólna Karpat, Beskidów
- [826] ók - oczu
- [827] kradzież – tu: tajemne, ukradkowe spotkania
- [828] starzy – starożytni (Grecy, Rzymianie)
- [829] pogańskiem następom – pogańskiemu naporowi
- [830] czynów zażywać – obsługiwać maszyny obronne
- [831] dla strzelby okna - strzelnice
- [832] twierdził - umacniał
- [833] król z Sarce - Rodomont
- [834] lecie – w lecie
- [835] łaźnie – wrzutki, ukropy
- [836] wieżę babelską – wieża Babel, zgodnie ze średniowiecznymi legendami, miała zostać zbudowana przez Nemroda, dziada Rodomonta
- [837] nieokrócony - niepoohamowany

- [838] przed którego...nie wysiedział – nawet Bóg nie uniknął bluźnierstwa Rodomonta
- [839] od lew – od lewej strony
- [840] imo - mimo
- [841] pochodziste – spadziste, strome
- [842] od Frankolinu – Francolino, miejscowość niedaleko ujścia rzeki Pad we Włoszech
- [843] Łona Perskiego – Zatoki Perskiej
- [844] dobre – tu: mocne, silne
- [845] kraj świętego Tomasza – Malabar, gdzie święty Tomasz nauczał i poniósł śmierć
- [846] Złoty Chersonesz – półw. Malakka; strychując – tu: przemierzając
- [847] wody Gangowe – wody rzeki Ganges w Indiach
- [848] Taprobanę – Taparobanę, wyspę Cejlon
- [849] Kochin – miasto na wybrzeżu Malabaru
- [850] Etiopia – tu: Afryka
- [851] pław – podróż morską
- [852] Drudzy krążą Afrykę – Portugalczycy pod wodzą Vasco da Gamy
- [853] naśladują – idą śladem, tu: wędrują
- [854] Aż miną kres...znaki zostawuje – Słońce nigdy nie przekracza granicy wyznaczonej przez

Zwrotnik Koziorożca

- [855] cugu – biegu, marszu
- [856] drudzy brzeg zostawują...itd – Hiszpanie pod wodzą Kolumba i innych
- [857] krzyż święty – konstelacja Krzyż Południa
- [858] Co się...nad Renem urodzi – cesarz Karol V, który urodził się w Gandawie we Flandrii, a więc na lewym brzegu rzeki Ren
- [859] Augustus...Sewerus – imiona cesarz rzymskich
- [860] Kortezy – Fernando Cortez, zdobywca Meksyku
- [861] Jędrzej Dorya – Andrea Doria, Genuńczyk, początkowo admirał króla Francji Franciszka I, ale obrażony przezeń przyjmuje służbę u wroga Francji, cesarza Karola V; jeden z największych morskich bohaterów: oczyścił Morze Śródziemne z piractwa arabskiego; mogąc zostać przy pomocy cesarza księciem Genuy, wolał jednak obdarzyć ją swobodą, za co wdzięczna ojczyzna uczciła go przydomkiem „ojca ojczyzny”
- [862] od ciasnej Kalpy - Herkules wbił dwa słupy: jeden po stronie europejskiej (Kalpa), drugi po stronie afrykańskiej (Abila) w dwa przylądki tworzące ciasną Cieśninę Gibraltarską (nota bene również dzieło Herkulesa)
- [863] idzie brać korony – chodzi o świetną koronację Karola V w Bolonii w 1529 r.
- [864] skrytem bojcem – skrytą ostrogą (wyrzutem sumienia)
- [865] miasto, co będzie początkiem... – nadmorskie miasto Amalii, nieopodal Neapolu
- [866] Do łona...mędrcomie nazwali – mowa tu o magach perskich, od których wzięła nazwę jedna z mniejszych zatok Zatoki Perskiej: Portus Magorum
- [867] wzięła port armata – flota zawinęła do portu
- [868] nadaną - obdarzoną
- [869] Feniks – bajeczny ptak, cudownie się odradzający z popiołów
- [870] Aż przyjechał do wody...izraelskie plemię – chodzi o Morze Czerwone
- [871] bohaterów ziemię – jest to prawdopodobnie wspomniana w Biblii kraina Gosen (Gessen), która Józef darował swemu ojcu i braciom
- [872] rzeka Trajanowa – kanał, którym cesarz Trajan połączył Nil z Morzem Czerwonym

- [873] szlaku - śladu
- [874] Argali – Argalia, brat Angeliki
- [875] rzeczony - nazwany
- [876] żelaza...wypławnego – żelaza...zahartowanego w wodzie
- [877] zenie – żonie; żoną Wulkana była Wenus, która zdradziła go z Marsem
- [878] ją Klorę – ją – nią; Klorą – Flora, Chloris, bogini roślin i kwiatów
- [879] Kanopa – Abukir, miasto nad deltą Nilu ze świątynią bożka Anubisa (Anubisza)
- [880] Damiata – Damietta, miasto nad deltą Nilu
- [881] z latawca – z diabła
- [882] Gryfon...Akwilant, rodzeni – synowie Oliviera, margrabiego Burgundii; rodzeni - bracia
- [883] Gismunda – matka Gryfona i Akwilanta
- [884] w...klimie – w...klimacie
- [885] wyspy szczęśliwe – prawdopodobnie chodzi o Wyspy kanaryjskie, zwane przez starożytnych Insulae Fortunatae
- [886] rycerz zawołany z lamparta – Astolf, jako księżę angielski, miał w herbie lamparta, godło Anglii
- [887] dziesięć piechoty – dziesięciu pieszych, strażników
- [888] niepożyty - niezwyciężony
- [889] pień – tu: tułów
- [890] dobrze wcześniejszą – wiele szybszą do przebycia
- [891] nie rzkać – nie wspominając, nie mówiąc o...
- [892] Meka – Mekka – miasto na Płw. Arabskim
- [893] ty - te
- [894] z przęczkami i bojcami – ze sprzączkami i kolczastymi kółkami
- [895] rycerza dzielnego – św. Jerzego, który wyzwolił od smoka libijską królową
- [896] zbawiennej – tej, która zbawiła ludzi
- [897] niepodobnie - nadzwyczaj
- [898] nieustawiczności - niestałości
- [899] Z...gamratem – z gachem, z kochankiem
- [900] baczenie - rozsądek
- [901] wyrazić - wyrzucić
- [902] obmawia – tu: broni
- [903] przeciwnej - sprzeciwu
- [904] zajmując – kłując, poganiając
- [905] zgadzali się dobrze – pasowali do siebie
- [906] uważać – poważać, szanować
- [907] wywołane - ogłoszone
- [908] ściągając - wyciągając
- [909] prawie na czas – w samą porę
- [910] I słyszy go...powiadając – I słucha, jak tamten opowiada mu po drodze
- [911] bez braku – bez wyjątku
- [912] ud - udo
- [913] mdłemu – słabemu, tchórzliwemu
- [914] przemorzony - wygłoszony
- [915] pod sprawą – pod dowództwem

- [916] monarchów dwóch – tj. króla brytańskiego Ottona i cesarza Karola
- [917] Od Alcydowych znaków – od Cieśniny Gibraltarskiej; Alcyd był ojcem Herkulesa, którego dziełem, wg mitologii, jest ta cieśnina
- [918] Będąc dobrego...wymowy – Mówiąc głośno i przekonywująco
- [919] ku kresowi – ku mecie
- [920] ozdobę - zaszczyt
- [921] na cwał popuszczając – pozwalając koniowi cwałować
- [922] w serce ubogi – tchórzliwy; mały – tu: nędzny, nikczemny
- [923] zbyt - bardzo
- [924] Że nie mógł...się wymówi – Rynald się wytłumaczy, że nie mógł sięgnąć wyżej (poganin był bardzo wysokiego wzrostu – patrz: P.14, okt.108, w.4)
- [925] przepadła - przebiła
- [926] Nila – rzeka Nil
- [927] z prochem – tu: z pyłem, z kurzem
- [928] na pował – warstwami, jeden na drugim
- [929] niedoszej – niedorosłej, niedojrzałej
- [930] nad sobą – rozumie się: nad Zerbinem
- [931] na bałuku – na czworaka
- [932] w równi – w równowadze, bez niczyjej przewagi
- [933] A brać za tem...chrześcijanie – Chrześcijanie odtąd zaczęli stawać się bardziej pewni siebie
- [934] słodkiej strony – słodkiej struny
- [935] żadnej sprawy – żadnej wiadomości
- [936] dowodzi – czyni, jest przyczyną
- [937] inszem czasem – kiedy indziej
- [938] Mezencyusz – Mezentius, mit. król Agilli w Etrurii, z powodu swego okrucieństwa wygnany z państwa; poległ z ręki Eneasza
- [939] Ecelin – Ezzelino da Romano (1194-1254), władca Padwy i Werony, jeden z najokrutniejszych tyranów w dziejach
- [940] miasto - zamiast
- [941] Ronkus – rzeka w pn. Włoszech, dopływ Padu; Mela – j.w., dopływ Oglio; Tarus – Taro, jw. lewy dopływ Padu
- [942] pohańca - poganina
- [943] ognie pożerce - ognie wywołujące pożary
- [944] tramy - belki
- [945] balki - belki

- [946] wód cedrowych – olejków cedrowych
[947] w Erytrejskim morzu – w Morzu Czerwonym
[948] jeśli - czy
[949] po ranu - rano
[950] Cyklop – znany z „Odysei” jednooki potwór pożerający ludzi
[951] miąższy - gruby
[952] szlakuje - tropi
[953] zajrzawszy - ujrzawszy
[954] samego nie było – jego samego nie było (Cyklopa)
[955] nie błąd – nie zabłądzenie
[956] podeprą - potwierdzą
[957] parchem – tu: smrodem, odorem
[958] przyżenie – przygna
[959] Bo lubo mi...tego kłopotu – Bo choć to gorzka świadomość
[960] lub - albo
[961] syn...Latony - Apollo
[962] lubo – albo, czy to
[963] barzo pieszczono – zbyt delikatnie
[964] Tak-eśmy się każdy...cudzych nie patrzyli – tak każdy z nas był zajęty sobą, że na innych nie zwracał uwagi
[965] chrósty – krzaki, zarośla
[966] za czasem – po pewnym czasie, później
[967] i tylko że umrzeć nie może – i prawie umiera
[968] pełen obrady – pełen radości
[969] nieokrócony – nieopanowany, dziki
[970] Satalia – miasto na pld. wybrzeżu Azji Mniejszej
[971] Nikozya – Nikozja, stolica Cypru
[972] zawołane gody – sławne uroczystości
[973] Tem zawarli – taki wyciągnęli wniosek, na tym zakończyli
[974] wiedmy białej – tzn. Dobrej czarownicy (opiekunki Gryfona; patrz: P.XVI)
[975] warował – obwarowywał, zabezpieczał, chronił
[976] zżyłowane – żyłaste, mocne
[977] swoje powinne – swoich wasali
[978] I pociechę...żał ukazuje – I ukazuje, czy jego dama jest dla niego łaskawa czy nie
[979] bisurmańcy – poganie, mahometanie
[980] urazy – tu: rany
[981] Paktola, Herma – Paktol, Hermus, złotonośne rzeki w Azji Mniejszej
[982] Migdonia – miasto w Azji Mniejszej; Lidia – miasto między Damaszkiem a Antiochią
[983] wymiatają - obrzucają

[984] wrzkomo – niby, pozornie

[985] w jego miarę ugodził – trafił go w miejsce, w które celował, gdzie wymierzył

[986] pod skofią – skofia – rurka metalowa na szczycie hełmu, w której tkwi pióropusz

[987] przecię – co prawda

[988] Błąd na piądz...łokci rozumieli – małe potknięcie, jako że już źle o nim myślano, poczytano

by za wielka hańbę

[989] laodycejskiemu – Laodycea (dziś: Latakieh), miasto w Syrii

[990] wysadzony od siodła – stojąc w strzemionach

[991] z Apamiej – Apamia, miasto w Syrii

[992] dank - nagrodę

[993] z...łakomstwa – tu: z zachłanności, chciwości

[994] amiralstwo – admiralstwo, dowództwo floty

[995] z Seleucyjej – Seleucja, syryjskie miasto nad rzeką Orontes; do dziś zachowały się tylko jego ruiny

[996] miał siła – miał przewagę

[997] toli – atoli, przecież, jednak

[998] baczny – ostrożny, przezorny

[999] pilchowie – pilcha: zwierzę futerkowe, popielica

[1000] za niego się udać – podać się za niego (za Gryfona)

[1001] nasuwień – zwierzchnia szata rycerska, delia

[1002] waży – poważa, honoruje

[1003] chwilę – przed chwilą

[1004] napadł na ślad - zrozumiał

[1005] gamratem - kochankiem

[1006] wczesnego - wygodnego

[1007] podomno - podobno

[1008] uważał - szanował

[1009] grubem piórem – prymitywnie pisząc

[1010] I za oczy...odniesionemu – i za plecami przed tobą obgadaniem

[1011] Sam przed tobą...się sprawi – sam się przed tobą wytłumaczy z pomówień

[1012] skazać - wydać

[1013] dla niego – przez niego

[1014] w prędkie poszli nogi – prędko uciekali

[1015] rętsze – szybsze, bardziej ręczne

[1016] wzwody - mosty

[1017] Dopiero...wziął za boki – teraz dopiero zimny strach chwycił mieszczan

[1018] poprawił - wyprostował

[1019] na Krępaku – na Giewoncie w tatrach

[1020] nakowalniej - kowadłu

[1021] smoczy łupież – smocza skóra

[1022] do...okołu – do... ogrodzenia, do... szranek

[1023] zajuszają - zakrwawiają

[1024] awo - oto

[1025] massyjska puszcza – puszcza w Numidii w Afryce, zwana tak od szczepu Massylów, jednego z dwóch głównych zamieszkujących ten kraj

[1026] przerażony – tu: przeniknięty

[1027] Anteusz – Anteus, syn Posejdona i Ziemi (Gai), olbrzym; dopóki dotykał ziemi, nikt nie mógł go pokonać w zapasach

[1028] gdzieby - gdyby

[1029] syna Agrykanowego – tzn. Mandrykarda

[1030] zwartowała – znalazła, zastała

[1031] Między...Wiktorem – tzn. między Porte Saint-Germain oraz Porte Saint-Victor

[1032] do bramy Marcella świętego – tj. do Porte Saint-Marcelle

[1033] gdzie - gdy

[1034] z Aldziebry – z Algieru w Afryce

[1035] z Maury – tzn. Maurowie; tłumacz uważał tę nazwę ludu za nazwę miasta

[1036] bez sprawy – tu: bez porządku, w rozsypce

[1037] wzdyc - przecież

[1038] nie dośpiał – nie zdążył

[1039] tak jako za wały – że leżeli spiętrzeni (martwi) w wał

[1040] Zda mu się...wszystkę dzierzącego – Horacjusz Kokles stojąc sam jeden na moście dawał odpór całemu etruskiemu wojsku Porsenny

[1041] do sfory prawie się zgadzają – doskonale do siebie pasują

[1042] chwostany - chłostany

[1043] Strofa ta streszcza historię opowiedziana przez Boiarda: Brunel, skradłszy Angelice pierścień, ukradł także Marfizie jej ulubioną szablę; ta goniła go przez dwa tygodnie, przeważnie na piechotę, gdyż w szóstym dniu pogoni padł jej koń, więc aby sobie ulżyć w pogoni, zrzuciła z siebie zbroję, do której była nadzwyczaj przywiązana; daremnie, bowiem Brunel zdołał uciec, a zbroja przepadła.

[1044] I chcąc się...lekkości - i chcąc się zemścić za obrazę majestatu królewskiego

[1045] ochopił...się – rozpędził... się, (najechał na kogoś)

[1046] I spatrzeć...był imieniu – I przekonać się, czy rzeczywistość odpowiadała opowieściom

[1047] Pożądaney miłości wysep – Cypr; znajdowało się tam jedno z największych i najważniejszych miejsc, w którym w starożytności kultywowano miłość upersonifikowaną w Afrodycie

[1048] Famagusta – miasto na Cyprze

[1049] Konstanca – bagna nieopodal Famagusty

[1050] Paf – Pafos: miasto na Cyprze

[1051] dla kupiej – w celach handlowych (na zakupy)

[1052] twardą sztabę – dziób okrętu, bukszpryt, który w czasie burzy ustawiano przodem do fali

[1053] juńca - buhaja

[1054] lemiężem – lemieszem, pługiem

[1055] Kiedy mu...zażyć pogody – wykorzystać okazję, kiedy się nadarzyła

[1056] W Tolomicie – Tolomita, miasto w krainie Barka, na zachód od Egiptu

[1057] syna Almontowego – tzn. Dardynella

[1058] W jednakiej...wśród nieba – o północy

[1059] co wiedzieć – kto wie

[1060] wyrazić – tu: wybić

[1061] na pował - bezładnie

[1062] z bębmem – tu: z beczułką, z baryłką

[1063] chudzi – tu: biedni

[1064] Endymionowi – Endymion, mit. piękny pasterz, kochanek Seleny, czyli Diany (Latonówny, t.j. córki Latony)

[1065] Martyr...Lera – dwa podparyskie wzgórza :Montmartre i Montlhery, odległe od siebie o ok. 25 km.

[1066] wartował – szukał, znajdował

[1067] pry - rzeczce

[1068] krzywą – tu: krętą

[1069] Ode sta...obegnany – jest otoczony, będąc pieszo, przez stu konnych

[1070] cyga – fryga, bąk (zabawka)

[1071] pożyć - pokonać

[1072] przerażony - przeniknięty

[1073] źle żywem – zemdlonym, bez przytomności

[1074] kiedy - kiedyś

[1075] podło położyła – nisko upadła, poniżyła się

[1076] litość...przepadła – litość...przeniknęła

[1077] cyrulicką - lekarską

[1078] zbytnie - bardzo

[1079] dyktam – ziele lecznicze; panacea – lekarstwo na wszystkie schorzenia

[1080] wódka – tu: lekarstwo

[1081] cale – cało, bez szkody

[1082] Medor wzmaga...zostawa – Medor zdrowieje i staje się coraz silniejszy

[1083] dziewosłębem – druhną na weselu

[1084] manelę - naramiennik

[1085] Zylantowi...w jeziorze chowała – wiedźma Morgana, siostra Alcyny i Logistylli, trzymała w swoim podwodnym pałacu w niewoli Zylanta, syna Monodanta i brata Brandymarta; uwolnił go z rąk czarownicy Orland (patrz: Boiardo)

[1086] miece - miota

[1087] Wielkie koło – prawdopodobnie chodzi o bocianie gniazdo

[1088] Na pisanej...karcie – na mapie

[1089] W pół okrętu – na śródokręciu, na głównym pokładzie

[1090] nad Limisonem – dziś: Limasol, miasto na Cyprze (staroż. Amathus)

[1091] Syrty – mielizny morskie

[1092] fasy - pakunki

[1093] fugi – części poszycia dna okrętu

[1094] Światłość świętego Herma – zwana także: światełka św. Elma, Eliasza lub Heleny: zjawisko elektryczne; ukazują się niekiedy na szczytach masztów w czasie burzy; dobra wróżba dla żeglarzy

[1095] Auster – wiatr południowy

[1096] Afrykus – gwałtowny wiatr południowo-zachodni

[1097] Że wszystkie wikłaniny...węzeł zamotany – w tych wersach chodzi o Aleksandra macedońskiego, który – miast rozwiązać – przeciął węzeł gordyjski

[1098] półfigurą - popiersiem

[1099] iszczą – ziszczają, dopełniają

[1100] Arpalice – Harpalice, królewna tracka, pokonała syna Achillesa Neoptolema i wypędziła

go z Tracji;

Kamilla – kobieta-rycerz z „Eneidy” Wergiliusza

[1101] Safo (Safona), Korynna – poetki greckie

[1102] za czasem – z czasem, po jakimś czasie

[1103] Stąd wyszedł...Almonta – tzn. Orland

[1104] I ten, który...zamordował – tzn. Rynald

[1105] Euksynaktej wodzie – Euksyńskiej wodzie, Morzu Czarnemu

[1106] wybrakowanych - wybranych

[1107] Jako ta chce – tzn. Fortuna

[1108] Falanta – Falant, dowódca Parteniów, tj. młodzieży nieprawego łoża, wypędzonej przez

Greków po wojnie trojańskiej; przypisuje mu się założenie miasta Tarent

[1109] Dyktejskie miasta – miasta kreteńskie; nazwa pochodzi od góry Dikte na Krecie

[1110] Dyktea – miasto tak nazwane nigdy nie istniało, jest wytworem wyobraźni Ariosta

[1111] kwapili - spieszyli

[1112] wczesną – odpowiednią, w samą porę

[1113] I bezpieczni...zażywali – I spokojnie współżyli z uprowadzonymi kobietami

[1114] w pośrzodek – w czasie narady, podczas której siedziano kołem, każda kobieta

występowała ze swoją radą na środek tego koła

[1115] dała prawicą – chyba: oddała mu się, będąc dziewicą

[1116] nie zabiegwszy...swem złościom – nie pohamowawszy czasem swojej złości

[1117] mięzszeć brzemiony – tyć w czasie ciąży

[1118] podawiła - udusiła

[1119] frymark - zamiana

[1120] do kluzy – do więzienia

[1121] I do dziesiąci...robotnika miały – frywolnie: na dziesięć kobiet przypadł jeden

mężczyzna, stąd owo „próżnowanie” (płciowe)

[1122] rokowała – wydawała sąd

[1123] aby do naszego upadku nie doprowadziły rządy marnych mężczyzn (rządy portem)

[1124] mamy to z śmiałości – mamy śmiałości tyle, ile trzeba

[1125] Bóg by chciał – oby Bóg chciał

[1126] w tem samem – w tej sprawie (sprawie płodzenia)

[1127] błagał swą krwią – był złożony w ofierze

[1128] wždy - przynajmniej

[1129] Artofilaks – „Stróż Niedźwiedzi” Araks, syn czy też wnuk Likaona, zaprowadził

uprawę roślin w Arkadii i został razem z pługiem przeniesiony na niebo

[1130] spatrzę – spróbuję, zmierzę się

[1131] chramie - charczy

[1132] plugawe miejsca i wychody – eufem. latryny, ubikacje

[1133] Maleą – Malea, niebezpieczny dla żeglarzy przylądek na południu Peloponezu

[1134] Moreej – Morea, mniej znana nazwa Peloponezu

[1135] do Luny – Luna, włoskie miasto na wybrzeżu Toskanii, dziś w ruinach

[1136] wrzedna – zrzędliva, dokuczliwa

[1137] zajrzeć - zazdrościć

[1138] własną – identyczną, wykapaną

[1139] Tak wam z sobą przystoi – tak pasujecie do siebie

[1140] aby się rozwiódł – aby się rozpedził

[1141] na bacie – na łodzi

[1142] szpaczkujesz - drwisz

[1143] krótszy – tu: grzeczniejszy

[1144] złajnik - pies

[1145] przed – tu: przez, z powodu

[1146] jeno w rąbek odzianą – tak o religii m.in. Horacy, Pieśni, 1, 35: „Te albo rara fides colit velato panno”.

[1147] zaraz - naraz

[1148] niewidomem - niespotykanym

[1149] Olander - Holender

[1150] był jej w głowę – był jej samej (nieprzyjacielem)

[1151] nie miało miejsca – nie znalazło posłuchu

[1152] tryumfy – święta, obchody

[1153] I tak od...wybiegały – I tak pędziły od startu

[1154] Raczej zimny...życzyć sobie – raczej powinienesz chcieć leżeć w zimnym grobie

[1155] Akrocerauńskie...skały – skalisty przylądek w Epirze

[1156] choć nie wezwany – bardzo zadomowiony, mogący się czuć jak u siebie

[1157] bojca - ostrogi

[1158] poniewolne - zniewoleni

[1159] nieuproszonym - nieubłaganym

[1160] zawrzy – zawrzyj, zamknij

[1161] gabała – narzucała się

[1162] zaciąg – dług honorowy

[1163] przepych – tu: despekt, ubliżenie

[1164] wtem - wówczas

[1165] wrzкомо – niemal, prawie

[1166] prze Bóg – na Boga

[1167] moich naprawuje – moich nagabuje (dworzan)

[1168] urosły mu rogi – tu: rozzuchwalił się

[1169] niecześć – dyshonor, hańba

[1170] Nie chcę go...niesprawiedliwości – nie chcę uważać go za winnego tej niesprawiedliwości

[1171] kiedy...zegar trzecią bije – poeta, rzymskim wzorem, dzieli tak dzień jak i noc na 12 godzin; „trzecia w noc” jest więc trzecią godziną po zachodzie słońca, a więc trzecią przed północą

[1172] surowe z początku – nie działające od razu

[1173] Trudno przeciwko prawdzie – dziś: prawda w oczy kole

[1174] przeto – przez to

[1175] Hipermnestra – mit. jedna z pięćdziesięciu Danaid (córek króla Argos Danaosa); na rozkaz ojca miały one zabić swoich mężów w noc poślubną – H. jako jedyna nie wykonała rozkazu

[1176] różnej – tu: odmiennej od omawianej, poprzedniej

[1177] w Natoliej – w Anatolii, czyli Azji Mniejszej

[1178] do Brusyej – Brussia, jedno z miast anatolijskich

[1179] do Tracyej – Tracja, południowo-wschodnia część Półwyspu Bałkańskiego

[1180] Rotomag – miasto Rouen w Normandii

[1181] Róg, który...w potrzebie – róg, który w niebezpieczeństwie zastępował (był wart) tysiąc ludzi

[1182] naręcej - najszybciej

[1183] w rejestrze – w spisie treści

[1184] W całej tej strofie o dość skomplikowanej składni autor mówi, że Atlant za pomocą kolejnych czarów sprawił, iż Astolf wydał się uwięzionym rycerzom tą osobą, za którą gonili, gdy dostali się do zamku: wszyscy więc teraz rzucili się na Astolfa

[1185] w zawód – w zawody, jak najszybciej

[1186] charaktery – pismo, znaki kabalistyczne, czarnoksiężskie

[1187] córka Galafrona – tzn. Angelika

[1188] Że nań zaraz...go bawi – nie wsiada zaraz na konia (Hipogryfa) z powodu Rabikana

[1189] używa Przystojnych kresów – dba o przyzwoitość

[1190] do Walumbrozy – Walumbroza w Toskanii; Ariosto dowolnie przeniósł je w swym poemacie do Francji (n.b. w pierwszym wydaniu poematu klasztorne miasto, do którego zmierzała para bohaterów, zwało się Valspinosa)

[1191] przeciw – do, ku

[1192] zawczorem - przedwczoraj

[1193] w...Dołmonie – w...wierzchniej szacie zakładanej na zbroję

[1194] przepadła się – została przedziurawiona

[1195] jako dziecko – jak dzieci

[1196] słózem – na ukos, pochyło

[1197] niewytrwany – nie do wytrzymania

[1198] pawęża - tarcza

[1199] Dziś to powiedzenie przybrało formę: Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem tak.

[1200] na błędne bogi – na fałszywych bogów (w odróżnieniu od Jedynego, prawdziwego, chrześcijańskiego Boga), których imionami ochrzczone zostały gwiazdy

[1201] czuje - czuwa

[1202] munsztuk - wędzidło

[1203] braterskie – po bratersku

[1204] o swem powodzeniu – tu: o swych poczynaniach

[1205] opatrzyła - zabezpieczyła

[1206] syna Galafrona – tzn. Argalego, brata Angeliki

[1207] nie był wiadom – nie orientował się

[1208] zbyt - bardzo

[1209] rozprawił - rozłokował

[1210] popisał – dokonał przeglądu

[1211] zbyt się był wychował – bardzo korzystnie wyglądał, poprawił się

[1212] dek – przykrycie, derka

[1213] wymówiła – wytłumaczyła, usprawiedliwiła

[1214] na tarepie – na koniu

[1215] udał mu się – spodobał mu się

[1216] nie zjadę – tu: nie ukradnę mu i nie ucieknę

[1217] bitej stopy - śladu

[1218] zeście – zejście, śmierć

- [1219] otucha – tu: nadzieja, obietnica
- [1220] prierwospy – pęta, więzy
- [1221] opytu – dochodzenia, wypytywań
- [1222] Córkę króla Galega – w oryg. „Del re Galego la figlia Izabella”; tłumacz z przym. „Galego” (Galijskiego) zrobił imię własne króla
- [1223] profosowi – tu: przywódcy pachołków
- [1224] ceklarzowi – pachołkowi, drabowi (żołnierzowi)
- [1225] Bez względu...porwała – Nie bacząc na nic, skoczyła do niego
- [1226] Pyta, jeśli...używać broni – Pyta, jakiej broni używa (Mandrykard), kiedy w pojedynku zdarzy mu się stracić kopię
- [1227] Głupie się tam...niżli uderzony – Głupia to walka, w której ten, co bije, bardziej cierpi niż bity
- [1228] w cieńszej – w zwarcie, w zapasy
- [1229] targaniec - szarpnięcie
- [1230] jednochodnika – konia chodzącego jednochodnią, tzn. szybkim stępem; też: koń w ogóle
- [1231] Obracając się...pokarbowane – Patrząc wokół widzi napisy i wycięcia na korze drzew
- [1232] lipki - lepki, klejący się
- [1233] błędne macice – płożące się części roślin, bluszcz
- [1234] kretą - kredą
- [1235] wyraził jej rękę – podrobił jej charakter pisma
- [1236] Chudemu...drabowi – biednemu żołnierzowi
- [1237] epigrama - napisy
- [1238] zbawiła - pozbawiła
- [1239] przy wąkopie – przy wądole, przy wykrocie
- [1240] niech tu stoję – niech tu skończę
- [1241] Aza - czyż
- [1242] kluzy - więzienia
- [1243] a sam – a czy sam
- [1244] drugim dwiema – dwóm innym
- [1245] Pierwsza – domyślnie: fala
- [1246] osurowiały - zdziczały
- [1247] nagabanie - napastowanie
- [1248] najdufalszem – najbardziej zaufanym
- [1249] poryżając - rżąc
- [1250] szkarady - szkaradny
- [1251] Bo próżno to – bo tak już jest
- [1252] olśnął - oślepl
- [1253] Do pierwszego potkania – przy pierwszym spotkaniu
- [1254] różnie – na wszystkie strony
- [1255] tak się rym zamyka – co tak należało rozumieć
- [1256] niewcześnie – nie w porę, w niewłaściwym czasie
- [1257] gdzie – gdy, jeśli
- [1258] Zerbinem swoim – imieniem swojego Zerbina
- [1259] nie bawiąc się – nie zwlekając
- [1260] wczesną – odpowiednią, wygodną

[1261] z to - tyle

[1262] lekkiego...uważenia - lekceważenia

[1263] spatrzeć – tu: zażyć, zakosztować

[1264] przy bytności – w obecności

[1265] nie obraził – nie zranił

[1266] jako trzymać o niem – jak można by o nim sądzić

[1267] obegnany - otoczony

[1268] jednanie – pojednanie, ugoda

[1269] razem - jednocześnie

[1270] na niego – tzn. na Mandrykarda

[1271] Które w śródku...zdobyte na wojnie – które w środku Francji spokojnie trzymał król Marsyli, zdobywszy je w czasie wojny z cesarzem (Karolem)

[1272] sprawa źle nadała – sprawa nie wyszła

[1273] ziemie drzenie – trzęsienie ziemi

[1274] Faleryna ją beła...Orlanda zabiła – wiedźma Faleryna, królowa Organii (Morgany), sporządziła czarodziejską szablę, która miała zabić Orlanda; ten jednak zabrał jej zaczarowaną broń i zniszczył nią czarodziejski ogród Faleryny (patrz: Boiardo)

[1275] jako rozumiał – jak mu się wydawało

[1276] prawie wśród głowy – w sam środek głowy

[1277] Anizli się...pokazać – niż się okazać fałszywym mężczyzną, niezdolnym do pełnienia męskich powinności

[1278] trzymał skrzydła spuszczone – fryw. nie był podniecony (w sensie erotycznym)

[1279] Nie przeto...przestawa – mimo to (Fiordyspina) nie przestaje kochać się w pięknej twarzy

[1280] żony króla Nina – Semiramidy, małżonki Ninusa, króla asyryjskiego, założyciela Niniwy

[1281] Mirra – mit. córka Kiniroza, króla cypryjskiego; według mitu oboje mieli spłodzić z sobą Adonisa, najpiękniejszego mężczyznę

[1282] z Krety Pazyfae – mit. żona króla Krety Minosa, która za sprawą Posejdoną rozgorzała nienaturalną miłością do buhaja – efektem tego związku sta się potwór Minotaur

[1283] Dedalus – Dedal, mit. budowniczy ateński, który zbudował na Krecie labirynt dla Minotaura

[1284] Ocyka się...wartuje – Budzi się i ręką, obudzona, szuka

[1285] z przygody - przypadkiem

[1286] w Syrakucy – w Syrakuzach: błąd tłumacza, miasto to nie leży we Francji

[1287] Ja też zmyślam...szafuję – Ja też udaję i mało się rozglądam

[1288] chwilę w noc – jakiś czas po zapadnięciu zmroku

[1289] Żeś aż co wiedzieć...nie miała – Żeś mnie nie miała oglądać nie wiadomo, jak długo

[1290] Przymuszam...żywioły – władam żywymi istotami, władam żywiołami

[1291] rym – tu: zakłęcie

[1292] zastanowiła - zatrzymała

[1293] I lepszej, inszej...potrzebowała – i potrzebowała pewniejszego dowodu

[1294] do...tycze – do...tyczki

[1295] I przykrą drogę...otwierała – I otwierała wąską, niebezpieczną drogę

[1296] Bertoląg z Bajony – członek rodu Maganza, z którego pochodził również Pinabel, a więc wróg domu z Białej Góry, do którego należała m. in. Bradamanta i Rynald

[1297] z srogą Lanfuzą – Lanfuza – Saracenka, matka pogańskiego bohatera, Ferata (patrz:

Boiardo)

[1298] snać - podobno

[1299] sam – tzn. Bertolag

[1300] nowem złem podpadnie – wpadnie w nowe kłopoty

[1301] przekala – przekłuwa, przeszywa

[1302] zjadę z tej wojny – wycofam się z tych walk

[1303] ptaka wiecznie żyjącego – feniksa, który spalał się i odradzał z popiołów

[1304] świat niski – życie na ziemi

[1305] rodzi się iny – odradza się

[1306] Co samemu...Murzynowi – Co jest charakterystyczny tylko dla Murzynów (Saracenów)

[1307] trzewa – wnętrzości, trzewia

[1308] oni – tzn. Sarraceni

[1309] żoźna – gatunek ptaka południowo- i środkowoeuropejskiego

[1310] chynie - wdziera

[1311] kartą – tzn. kartką papieru

[1312] pięci - pięciu

[1313] zawodnika – tu: konia

[1314] A z panów pozostali – bez panów, straciwszy panów

[1315] siła zapon – wiele spinek, guzów, klamer (wszystkiego, co nadaje się do zapinania)

[1316] Cyntyą – Cytia, a więc mit. bogini Diana (Artemida), nazwana tak od góry Cyntos, gdzie miała się urodzić

[1317] Bestya – jest nią prawdopodobnie chciwość; część naukowców i komentatorów poematu widzi w niej (raczej mniej słusznie) zabobon

[1318] Śmie jeszcze...boskiemu – poeta prawdopodobnie ma na myśli nadużycia, jakie wystąpiły przy udzielaniu (sprzedaży) odpustów

[1319] Chcąc się...prostemu – Chcąc wydawać się Bogiem ubogim chłopom

[1320] bobkowem - laurowym

[1321] Pierwszy, co... – wymienieni tu bohaterowie to: Franciszek I, król francuski, cesarz Maksymilian I i cesarz Karol V

[1322] nienatkany - nienasycony

[1323] „Dziesiąty” – papież Leon X

[1324] Piton - mit. smok prześladowający Latonę, zabity przez jej syna Apollina

[1325] z wydrożenia – z wizerunku wyrzeźbionego w marmurze

[1326] po zad – z tyłu

[1327] podłabi – zdławi, zdusi

[1328] Gdzie niedobytą...wywróci – Franciszek I zdobył fortecę mediolańską, która uchodziła powszechnie za niezdobytą

[1329] Bernarda – Bernard Dovizi z Bibbieny (1470-1520), znany bardziej jako kardynał Bibbieny, autor pierwszej włoskiej komedii pt. „Calandria”

[1330] Wymienione w tej strofie postaci to, po kolei: Gismund – kardynał Zygmunt Gonzaga, brat margrabiego Franciszka; Ludowik – kardynał Ludwik z Aragonii; Jan – kardynał Jan Salvati; Franciszek – Franciszek Gonzaga, książę mantuański, mąż Izabelli d’Este; Fryderyk – Fryderyk Gonzaga, syn Franciszka, Książę mantuański

[1331] tak miernie – tak celnie

[1332] Postaci wymienione w tej strofie to, kolejno: Gwidobald – Gwidobald II, syn Franciszka

Marii Della Rovere, księżę Rubinu;

Ludwik z Gazola – Ludwik Gonzaga zwany Rodomontem; pozostałe postaci nieznane

[1333] Awalowie...skałę mają – Awalowie, margrabiowie Franciszek z Pescary i Alfons z Wastu, z rodu d'Avalo; skała w herbie oznacza wyspę Ischia, niegdyś posiadłość rodu d'Avalo

[1334] Tyfeusa – Tyfeus, mit. najmłodszy syn gaj i Tartara. potwór o stu łbach smoczych, walczył z Jowiszem (Zeusem) o panowanie nad światem; Jowisz, po zwycięstwie, strącił go do Tartaru; według Pindara potwór leży spętany pod Etną, wypuszczając kraterem na ziemię swój ognisty oddech

[1335] Konsalwa...z Hiszpanie – Ferdynand Consalvo, słynny wódz hiszpański zwany „El gran capitano”

[1336] Z Monferu...Wilelma – Wilhelm z Monferre, margrabia z rodu Paleologów

[1337] takem na nie kazała – tak na nie liczyłam

[1338] gdym zrozumiała – gdy stwierdziłam, (że grabia jest nieubłagany)

[1339] Co mu paść...kazało – co jemu (koniowi) upaść, a jeźdźca przygnieść kazało (nieszczęście)

[1340] Gradywa - Marsa

[1341] Pentesylea – Pentezylea, królowa Amazonek, przybyła Trojanom z pomocą; zabita przez Achillesa

[1342] syn...Ulienów – tzn. Rodomont

[1343] winę przepada – może: nie dotrzymuje słowa

[1344] Wiecie o tem...historyami – poeta odwołuje się tu do Boiarda, ks.3, p.2.

[1345] swą porzesz – robisz po swojemu

[1346] i leży na drodze – leży szabla, nie Rugier

[1347] przyłbica Babilonu...dziedzica – przodkiem Rodomonta był, według podań, Nemrod, dziedzic (władca) Babilonu

[1348] zabaczyła - zapomniała

[1349] Gdzie prócz...swą sprawił – Tak bez szkody dla Francji przeprowadziłby swój zamysł

[1350] styskuje - narzeka

[1351] w bezpiecznych – w czujących się bezpiecznie

[1352] Bezpieczni...zdrowia pokładają – Tracą życie pomimo nadziei, że już są bezpieczni

[1353] z Wiednia – m. Vienne we Francji

[1354] I by był jako...cesarza wspaniały – I gdyby Brandymart wspaniały opuścił cesarza tak jak Rynald i śmiały Orland...

[1355] dwujętnie miechy – miechy z dwoma rękojeściami, drążkami

[1356] dusznie – z całej duszy

[1357] losy - losowanie

[1358] Drugi przy drodze...idzie kto wielkiemu – zwrot niezrozumiały z winy tłumacza; w oryg.: Podobny może widzieć Parmeńczyk przy gościńcu, którym idzie ku Borgo (Borgo: miejscowość Borgo Sa-Donnino k. Parmy)

[1359] Z drzewa krótkiego...złożony – kwadrat wyznaczony przez wbicie krótkich palików w każdy róg

[1360] przeciwko sobie – naprzeciw siebie

[1361] na przechwał – aby się wywyżżyć, pokazać

[1362] W termoodońskich polach – pola nad rzeką Termodont w Azji Mniejszej

[1363] Hipolita – królowa Amazonek mieszkających nad Termodontem w Kapadocji (Azja Mniejsza)

[1364] iraldowie - heroldowie

[1365] Król serykański Gradass przeprawił się z ogromnym wojskiem do Europy po to, żeby zdobyć szablę Orlanda, Duryndanę oraz rumaka Rynalda, Bajarda. Wylądowawszy w Hiszpanii, pokonał króla Marsylego i wtargnąwszy z nim razem do Francji, obległ Paryż i wziął cesarza Karola Wielkiego do niewoli; pokonany przez Astolfa w pojedynku musiał jednak ostatecznie wycofać się z Francji (patrz: Boiardo, ks. I, p. 4-7)

[1366] własnym...strojem – własnym... futrem

[1367] drugi – tzn. Mandrykard

[1368] oraz – wraz, jednocześnie

[1369] bieglec – człowiek przebiegły, podstępny

[1370] najsuźsze – najbardziej suche

[1371] Zamyśliłem się...Pod siodło – Sakrypant siedział na koniu zamyślony na wiadomość o klęsce swego ludu, gdy wtem Brunel podstawił cztery kije pod siodło i ukradł spod jeźdźca konia. (patrz: Boiardo, ks.II, p.5 – tam jednak Brunel użył tylko jednego pala)

[1372] Patrzy na koń...ptaki lekcejszemi – patrzy na konia, co prędkością dorównuje w zawodach lekkim ptakom

[1373] Z tyngitańskich...włości – Tyngitana, pn.-zach. część Maroka z miastem Tanger: stąd: Tingis - Tingitana

[1374] Iż jeśli sam...poślesz swego – Że jeśli sam nie przyjedziesz, lub nie przyślesz kogoś (żeby go wyzwolił)...

[1375] w niem – tzn. w Brunellu

[1376] Nie zydzie się – nie przystoi, nie wypada

[1377] wymienione tu miejsca geograficzne to, po kolei: Alpes – Alpy; Gebeńska...góra – góry Sewenny (des Cevennes) we Francji; Blaje – miasto Blaie w Gjuenie we Francji; Ruan – rzeka Rodan we Francji; Arle – miasto Arles na brzegu Morza Śródziemnego we Francji; Ren – rzeka Ren; Rodan – w oryg. Rodonna, a więc nie rzeka Rodan, lecz miasto – może Rodez w Owernii; Garonna – rzeka Garonna – rzeka we Francji; Sonna – rzeka Saona, dopływ Rodanu we Francji

[1378] wprzód dobrze – o wiele wcześniej

[1379] A co mówisz, to mieszkasz – a gadając tracisz czas

[1380] ciższym – bardziej cichym, spokojnym

[1381] trafnem był przekazem – był z wyroku losu przeszkodą

[1382] powietrza – tu: zarazy, mór

[1383] zrze - pali

[1384] Jan Waleryusz – Gian-Francesco Valerio z Wenecji, przyjaciel Ariosta, wielki wróg kobiet; wspomina jeszcze poeta o nim w pieśni 46, okt.137, w.6. Obwiniony, że dał się przekupić królowi francuskiemu Franciszkowi I, skończył „między słupami św.św. Marka i Teodora”, tzn. został powieszony

[1385] dla niego – tu: jego przykładem

[1386] Zeuksys – sławny malarz grecki, współczesny Parrazyasowi

[1387] Apelles – sławny malarz grecki z wyspy Kos, współczesny Aleksandrowi Macedońskiemu

[1388] Tyczyn – Ticino, rzeka w pn. Włoszech, dopływ Padu

[1389] rzeki – tu: w ogóle wody, oceany

[1390] w niskie...pokoje – do grobu

[1391] nowotnego – niedawno przyjętego do służby

- [1392] Bakańskiemu – Baccano, miejscowość kilka mil od Rzymu
- [1393] Iż ścierpiał...łoża swego – Iż wytrzymał widok kochanka swojej żony
- [1394] samowtórą – we dwoje
- [1395] w Arnie - w oryg. : nad Arnem, tj. we Florencji; tłumacz z nazwy rzeki zrobił nazwę miasta
- [1396] udawał – tu: przedstawiał
- [1397] wdzięczność – tu: wdzięk
- [1398] złożenia – miejsca, w którym leżał chory
- [1399] balka - belkę
- [1400] skałubiną – szparą, dziurą
- [1401] świadomszej tajemnic - zaufanej
- [1402] fodzą – fosą: sposobem, modą
- [1403] w trefnem – w dziwnym
- [1404] co opak – co złego
- [1405] w Zacie – Xativa albo San Felipe, miasto w prowincji Walencja w Hiszpanii
- [1406] pierwospy – pierwsze godziny nocy
- [1407] ślepej – tu: niewidocznej
- [1408] Raczej rozumieć...na drugiego – Raczej będą wyobrażać sobie wzajemnie, że to ten drugi
- [1409] Choćbyć ewangelista...isty – choćby był samym ewangelistą
- [1410] się zachować – tu: przypodobać się
- [1411] zażby - gdzieżby
- [1412] przyczytać – przypisać, zarzucić
- [1413] wydzierstwo – zdzierstwo, rabunek
- [1414] Lyon z Wienneą i Walencą – miasta nad Renem
- [1415] u Celtyberu – Celtyber, góry Pireneje
- [1416] Odtąd, jako...obozowi – od czasu, jak je oszczędził (nie dał splądrować wojskom)
- [1417] na korzyść – na łup
- [1418] od księżej – przez księży
- [1419] Wczesne męczyć się...widzi – Uważa to miejsce za dogodne, aby tu oddać się smutkowi
- [1420] Z pięknem...graniczyło – graniczyło z odległym o kilka mil pięknym zamkiem
- [1421] dosuży – silny, wielki
- [1422] dekiem – przykryciem, derką
- [1423] W pierwszej – tu: we wcześniejszej
- [1424] mniski – mniszy, klasztorny
- [1425] rzecz jego – jego słowa
- [1426] kaźni – tu: kary
- [1427] jeden - jakiś
- [1428] bez braków – bez wyjątków
- [1429] Królewny – tzn. Doraliki
- [1430] zbywa – pozbywa się
- [1431] w ocemgnienu...zabywa – w oka mgnieniu...zapomina
- [1432] luna - księżyc
- [1433] niepożytem - niezwykniętym
- [1434] machlarstwem miał przodek – szalbierstwem, oszukaństwem wyprzedzał
- [1435] z Cygnem – Cygnus, mit. syn Neptuna zmieniony przez Apolla w łabędzia

[1436] list - liść

[1437] czucie – tu: czuwanie

[1438] dowierały – dogotowywały się

[1439] ta, co z Rzymu króle...wygnała – mowa tu o słynnej rzymiance imieniem Lukrecja, żonie Tarkwiniusza Kollatyna. Zgwałcona, nie mogła przeżyć swojej hańby; popełniła samobójstwo, co stało się przyczyną wypędzenia rodziny królewskiej z Rzymu

[1440] A która by się...będzie miała – panegiryczna aluzja do Izabelli d'Este, siostry Alfonsa i Hipolita, małżonki Franciszka Gonzagi, która sławiona była przez Ariosta i wielu innych współczesnych poetów (por. pieśń 13, okt.59-61.)

[1441] Helikon – góra w Beocji, siedziba Muz; Pindus – góra między Tesalią a Epiirem, poświęcona Muzom i Apollowi, podobnie jak i góra Parnas

[1442] Szczęśliwa dusza...przeniknęła – trzecie niebo to sfera Wener, gdzie przebywają dusze miłujących

[1443] Na kształt budynku w Rzymie – chodzi tu o mauzoleum cesarza Hadriana, dziś zamek Św. Anioła na Zatybrzu

[1444] jeznych dwaj – dwóch jeźdźców

[1445] co się tknie – co się tyczy

[1446] na...kraju – na...brzegu

[1447] Fiordylizi to smutna...po świecie – o Fiordylizie por. pieśń 8, okt. 88-90

[1448] w pasy – objąwszy go w pasie

[1449] ostatnie silenie – największy wysiłek

[1450] sporo rzekę przesiegał – szybko przepływał rzekę

[1451] nad Tolozą – nad Tuluzą w płd. Francji

[1452] Tarakon – lub Tarrakona (patrz: okt.57) – dziś Aragonia w Hiszpanii

[1453] imo – tu: poprzez

[1454] pojazd – przejazd, podróż

[1455] go...nie szczęści – (fortuna) nie sprzyja mu

[1456] głupiego - szalonego

[1457] Śmieje się...smakuje – Śmieje się serdecznie, rozkoszuje się wygodnym siodłem

[1458] przysporzy - przyspieszy

[1459] Rzecze głupi...z tobą frymarczyć – Rzecze szaleniec: „Chcę się z tobą zamienić na konie i nawet dopłacić”

[1460] Ja za cnotę...ręcę tobie – Ręcę, że jest dobry i nie ma innych wad

[1461] pierwszy mu smakuje frymark – wpierw chce dokonywać wymiany

[1462] Do Malegi – do Malagi, miasta w Hiszpanii

[1463] niejednym razem napełni się – nie od razu wróci do dawnego stanu

[1464] kluby - chluby

[1465] Zyzery u Zybelty – Zyzera, starożytne Igilgili, miasto w Mauretanii; Zybelta (Zybeltera) – cieśnina Gibraltarska

[1466] w rane zaranie – wcześniej rano

[1467] sceptr – berło, tu: władza

[1468] konać – tu: kończyć

[1469] o swe krzywdy – w obronie swoich krzywd

[1470] kondycją - warunek

[1471] zastępują – zajmują, rezerwują

[1472] ocz – o co

[1473] I choć-eś...podło kochany – I choć sam siebie tak słabo kochasz / nie zważasz na swe bezpieczeństwo

[1474] nie jest od tego – nie jest przeciwny

[1475] pomniejszy maszt – włącznie były niewiele mniejsze od okrętowego masztu

[1476] sfery ogniów – według dawnych wierzeń atmosfera ziemská miała być otoczona sferą ognia

[1477] kolco - kółko

[1478] skofiją – skofija, metalowa rurka na szczycie hełmu, w której tkwi kita (pióropusz)

[1479] życzy - gratuluje

[1480] barwierzów – balwierzy, lekarzy

[1481] Trojan – ojciec Agramanta, zamordował ojca Rugiera; sam zginął z ręki Orlanda (patrz: Boiardo)

[1482] dziewięć bił – wybiła godzina dziewiąta

[1483] postronny – tu: obcy, nieznanomy

[1484] Mawors – Mars, mit. rzymski bóg wojny

[1485] W ustawach już...żołnierskich – byłbym bardzo w niezgodzie z rycerskimi obowiązkami

[1486] Skończenie krwawej sprawy...miarkuje – zaczyna myśleć o skończeniu krwawej walki

[1487] morzu Euksyńskiemu – morzu Czarnemu

[1488] Abym z chęcią...rozkazania twego – Abym chętnie nie stracił życia dla wykonania twoich poleceń

[1489] Ojcu podobniejszego...nie oglądają – Iż podobniejszego do ojca nie widzieli

[1490] cosi – o czymś

[1491] Dla Trufaldyna – z okrutnym i chytrym królem Baldachu Trufaldynem, prowadził wojnę Rynald; sprzymierzeńcami króla byli m.in. Gryfon i Akwilant (patrz: Boiardo, P.4 i nn.)

[1492] szpiegować - szukać

[1493] O czwartej...godzinie – licząc sposobem starożytnych pierwszą godzinę nocną od zachodu słońca

[1494] z poręczami – z barierami, z zaporami

[1495] Aby dla nich...straty – prawdopodobnie: Aby im płacił dużo

[1496] w dziedzińcu – w obrębie zamku

[1497] Faetonie – Faeton, mit. syn Heliosa, boga tarczy słonecznej; uprosił ojca, który pozwolił mu poprowadzić wóz słoneczny; młodemu woźnicy nie starczyło jednak sił, konie poniosły i słońce tak nisko sunęło nad ziemią, że zaczęły płonąć pola; rozgniewany Zeus stracił więc Faetona piorunem w głąbiny rzeki Pad (nie w morze, jak u Ariosta).

[1498] więcej mając – mając przewagę

[1499] pojazd prostowała – obierała drogę

[1500] przyczyni – przysporzy, powiększy

[1501] na deszcze – na tratwie, na łodzi

[1502] W strofach 90 i 91 Ariosto przypomina historię wyprawy Gradasa do Hiszpanii i Francji w celu zdobycia Duryndany i Bajarda; w jej czasie miał mieć miejsce pojedynek Gradasa z Rynaldem, udaremiony przez czarodzieja Malagizego (Boiardo, ks.1, p.13 i nn.)

[1503] światem szalisz – świat zwodzisz, oszukujesz

[1504] Żeby to w długą nie szło – tu: Żeby coś nie przeszkodziło

[1505] pyskle ledajaką – maże się, babrze się byle jaką (krwią)

[1506] wykrętarz – oszust, matacz

[1507] już go nie ratuje – już nie jest w stanie mu pomóc

[1508] banit – banita, wygnaniec

[1509] pochramiały - okulały

[1510] Jako ów...Żyd mężny kazał – Jozue wstrzymał słońce, ażeby mógł dokonać zwycięstwa nad Amorytami

[1511] noc zaś widzi się...Herkules, dwojaka – pod niebytność męża Alkmeny, Amfitriona, nawiedził ją Zeus, który przybrał postać jej nieobecnego męża; wtedy właśnie został spłodzony Herkules, nocą, którą zadowolony Zeus przedłużył do trzech nocy (nie dwóch, jak chce Ariosto)

[1512] zrzą - spalają

[1513] uciążam – obwiniam się

[1514] przebiegi - przebiegłość

[1515] prościznę - prostotę

[1516] co żywo rozumienia tego było – kto żyw (każdy), tak to rozumiał

[1517] z pierwotka – z początku, początkowo

[1518] przyżenie – przygna, przywiedzie

[1519] ludzka jest tylko samemu – uprzejma jest tylko dla niego (Rugiera)

[1520] pukało się – pękało, rozrywało się

[1521] A nie mogąc...nie gadała – a nie mogąc dłużej wytrzymać milczenia

[1522] prócz - bez

[1523] zmiennika – zdrajcę (Rugiera)

[1524] trefną...fodzą – dziwną...modą, specyficznie

[1525] rozbracone - rozdzielone

[1526] kogo czcą starszego – kto jest ich panem

[1527] na sząc – tu: na szalę (kłaść zdrowie, ryzykować zdrowiem)

[1528] przez - bez

[1529] bitwę...niezrównaną – tu: nierówną walkę

[1530] wzbierali – tu: uderzali, poganiali

[1531] ludzkość - szacunek

[1532] Trystana – Tristan, jeden z najslawniejszych rycerzy Okrągłego Stołu króla Artura; opowiedziana tu historia zdarzyła się, gdy Tristan kochał już Izoldę

[1533] w tyle Sywiliej – za Sewillą w Andaluzji, na zachodzie

[1534] ludzkości – tu: uprzejmości, grzeczności

[1535] Dla wstydu – żeby uniknąć wstydu

[1536] dla szarowanego Napoju – z powodu czarodziejskiego napoju

[1537] Izota – Izolda, żona króla Marka, wielka i nieszczęśliwa miłość Tristana

[1538] dam na wolą - pozwolę

[1539] Pociechy wszystkie wzięwszy – odebrawszy całą radość, nadzieję

[1540] obrok dają – dają się nasycić

[1541] potrawy...się przestały – potrawy...wystygły

[1542] od lubych zabaw – tzn, od oglądania obrazów

[1543] dziewczek pięknych dwie – tzw. liczba podwójna: dwie piękne dziewczęta

[1544] Letnich - leciwych

[1545] odnosi plac – pozostaje na placu, zwycięża

[1546] w kanikułę – z łac. canicula: ‘pies’; inaczej Syriusz, gwiazda, której pokazanie się na

niebie przypada w czasie największych upałów; stąd kanikuła - spiekota

[1547] na czas tajony – dotąd, póki co ukrywany

[1548] Daje wolej...czynić wolnej – pozwala czynić im czego tylko zapragną (a pragną oglądać obrazy)

[1549] Tymagoras – starożytny malarz grecki rodem z Chalkis na Eubei

[1550] Parrazys, Polignotus – Parrazys, właśc. Parrazyasz, sławny malarz grecki z IV w. p.n.e.; Polignotus, sławny starożytny malarz grecki z Tasos; tworzył głównie w Atenach w V w. p.n.e.

[1551] Protogen z Apellesem, Apollodor – Protogen, malarz starożytnej Grecji, IV w. p.n.e.; Apelles – współczesny Aleksandrowi Macedońskiemu malarz grecki z wyspy Kos; Apollodor – starożytny malarz grecki, wynalazca pędzla malarskiego, tworzący na przeł. V i IV w. p.n.e.

[1552] z jadu pukać...Kloto miała – choćby Kloto pękała ze złości; Kloto – mit. „prządka”, bogini przeznaczenia, przędła nić żywota ludzkiego, którą przecinała na koniec Atropos; obie to tzw. Parki

[1553] W oryginale ten oktostych ma nr 3; tłumacz z niewiadomych przyczyn opuścił bowiem strofę nr 2, w której odwoływał się do współczesnych sobie malarzy włoskich, m.in. wspominając Leonardo da Vinci, Rafaela, Tycjana.

[1554] z Awernu – Averno, jez. w płd. Włoszech, przez które prowadziła droga do piekła; też: otchłań, samo piekło

[1555] kraju Nursyńskiego – nursyjski kraj, okolica miasta Nursia, dziś: Noria w środkowych Włoszech; w sąsiadującej z miastem górze Monte-Vittore znajdują się groty, w których czarownicy odbywać mieli swoje spotkania

[1556] szept - berło

[1557] munsztuk przybrać – założyć uzdę, okiełznać

[1558] Jeśli na włoską...się braci – jeśli połączy się z Faramontem przeciwko Włochom

[1559] Aby lilie...nie zakwitwały – Aby Francja (która na swych chorągwiach ma kwiaty lilii) nie panowała we Włoszech.

[1560] Ukazał Sygeberta...przestrona równina – Sygebert, właśc. Hildebert, władca frankoński stał się na terenie Włoch w zwycięskiej walce z cesarzem bizantyjskim Maurycym, po czym udał się z Krety na północ, na równinne tereny między rzekami Ticino i Lambro (dopływy Padu). Nb. w oryginale nie z Krety, lecz z „góry Jowisza”, *dal Monte di Giove* – zmiana prawdopodobnie stąd, iż Jowisz miał się wychowywać na Krecie

[1561] sierdzy - wściekły

[1562] Benewentu książę – Grimoaldo, włoski książę i wódz, w starciu z Francuzami Klodoweusza (właśc. Chlodwiga z dyn. Merowingów) wycofał się z obozu pełnego wina, którym upili się następujący nań Francuzi; pijanych wyciął w pień

[1563] Ci powietrzem zdychają...ćmy zabiły – Ci umierają z powodu zarazy, ci się potopili, tego zabiła gorączka, ten umarł opętany.

[1564] Astulfa – Astulf, król longobardzki, pokonany przez Pepina Małego; „potomka jego, tj. syna, Dezyderiusza, wziął do niewoli Karol Wielki

[1565] Padoły Palestyńskie – w oryg. *lito Palestino*, w starożytności *fossae Philistinae*, dziś: Chioggia

[1566] U Malamokki – Malamocco, jedna z wysp na lagunach weneckich

[1567] Ludwik z Borbonu – w oryg. *Luigi Borgognion*, czyli Ludwik Ślepy (887-929), król Arelatu czyli Burgundii

[1568] Hunni - Węgrzy

[1569] drugiego Karła – Karol z domu Andegaweńskiego, zm. 1284 r., brat Ludwika Świętego,

otrzymał w 1265 r. od papieża Klemensa II Neapol, pobiwszy Manfreda i Konradyna, których kazał ścinać. W 1282 r. utracił Sycylię podczas tzw. „Nieszporów Sycylijskich”, czyli sprzysiężenia poddanych: w czasie jednej nocy wszyscy Francuzi zostali wymoedowani

[1570] Francuza jednego, Kapitana – Jan III, hrabia Armagnac, w 1391 r. przybył z wojskiem do Włoch, aby pomagać Florentczykom przeciw księciu mediolańskiemu Galeazzo Viscontiemu. Obległ Aleksandrię, lecz napadnięty z przodu przez osadę fortecy, z tyłu przez Viscontiego, poniósł sromotną klęskę i ranny dostał się do niewoli, w której zmarł. Niezrozumiałe są dwa wiersze w następnym oktostychu, 3 i 4, bo „grof z Armeniaku” nie przywiódł do Włoch swego ludu „na znowie z Wiszkontem”, lecz z Florentczykiem; i nie „grof mści się swoich krzywd surowie”, lecz Galeazzo.

[1571] Tanar – rzeka we Włoszech, prawy dopływ Padu

[1572] Andzioinów...zaś widzicie itd. – Królowa neapolitańska Joanna II wypędziła swojego męża, Jakuba Burbona, pana z Marki (*de la Marche*), gdy ten chciał ją pozbawić korony i adoptowała Alfonsa V, króla Aragonii, ten zaś pokonał „Andzioinów”, tj. Ludwika i Regniera z Anjou, roszczących sobie prawa do korony Neapolu

[1573] Brucyom, Daunom, Marsom – Bruchowie, mieszkańcy krainy Bruttium w południowych Włoszech; Faunowie – plemię południowowłoskie; Marsowie – szczep damnicki w środkowej Italii znad rzeki Iris; wszystkie nazwy plemion starożytnych tu użyte na metaforyczne określenie mieszkańców Włoch

[1574] na salentyńską włość – starożytni Salentynowie mieszkali na południowym krańcu Kalabrii, krainy w południowych Włoszech; tu: przen. Włochy

[1575] Ferant – Ferdynand Gonzaga, sławny wódz, syn Franciszka i Izabelli d’Este, brat Federyka (patrz: p.26, okt. 51, 6)

[1576] ósmego Karła – Karol VIII (zm. 1498), król francuski, który zdobył Neapol, lecz wkrótce go utracił

[1577] Liri – rzeka Garigliano w południowych Włoszech

[1578] Od jednej tylko...bierze wstręt – Pod wyspą Iskią (Ischia) miał być pogrzebany gigant Tyfoeusz (Tyfon); posiadał ją wówczas Inico (Inik) del Vasto z domu Awalów, ojciec sławionego poniżej (okt. 25-27) Alfonsa.

[1579] Rycerz najozdobniejszy – w okt. 25 – 27 autor opiewa nad miarę i rzeczywiste zasługi Alfonsa d’Avalo, margabia z Wastu, syn wspomnianego wyżej (okt.23) Inika

[1580] Herkules z Bachem...długo sławne – Zarówno Herkules jak i Bachus urodzili się w Tebach i tak też w oryginale: *Si Tebe fece Ercole e Bacco lieta*; tłumacz, prawdopodobnie przez nieuwagę użył tu l. mn. „miasta”

[1581] Ludwik żałuje serdecznie – Lodovico Sforza, książę mediolański. Namówił on Karola VIII do wyprawy na Neapol, ażeby zwyciężyć swego wroga, Alfonsa, króla Neapolu; zaniepokojony jednak powodzeniami Karola, połączył się z Wenecjanami (Wenetowie) i papieżem Aleksandrem VI, żeby Karolowi odciąć odwrót do Francji; ta operacja nie udała się

[1582] z Peskaryej...Alfonsa – znajdujący się w wojsku francuskim Murzyn, niewolnik, przekupiony przez Alfonsa z Pescary, przyrzekł zamek (Castel Nuovo w Neapolu) wydać w ręce Hiszpanów; żeby jednak więcej zarobić, zdradził za pieniądze cały plan Francuzom i „żartką strzałą” zadał Alfonsowi śmiertelną ranę. Z „łotra Murzyna”, w oryg. *il rio Ethiopo*, tłumacz zrobił Sforzę z przydomkiem „il Moro” („Murzyn” u Kochanowskiego)

[1583] pirop – kamień półszlachetny z grupy granatów o barwie ciemnoczerwonej, niekiedy przechodzącej w czern

[1584] Ferant Hiszpan z Konsalwem – Frant Hiszpan – Ferdynand II, syn Alfonsa I, króla

Neapolu; Konsalwo – słynny wódz hiszpański, zw. El gran Capitano (patrz: p. 26, okt. 53)

[1585] na Borgiego – Cesare Borgia, syn papieża Aleksandra VI, słynny kondotier i okrutnik, wsparty przez Ludwika XII, króla francuskiego, którego łaski umiał sobie pozyskać, częścią wymordował, częścią powyganiał małych dynastów rzymskich i zrobił się panem całej Romanii

[1586] stolicę Ludwik z Bononiei Przenosi – jedna z najpoważniejszych pomyłek tłumacza. W oryginale: *Poi mostra il re, che di Bologna fuore // Leva la sega, e vi fa entrar le giande.* (Pokazuje mu króla, który z Bononii // wyrzuca **piłę** a wprowadza **żołędzie**), tj. wyrzuca Bantywoliów, którzy mieli w herbie znak piły, a wprowadza papieża Juliusza II, mającego w herbie dąb z żołędziami. Tłumacz pomylił prawdopodobnie *sega* z *seggio* (siedziba)

[1587] Wenetowie - Wenecjanie

[1588] Brześcię..., Felsynie – Brześcia, tj. Brescia, miasto we Włoszech;

Felsyna – dawna, etruska jeszcze nazwa Bolonii

[1589] Bitwa się...wszczyzna – bitwa pod Rawenną, wspomniana już w p. 14, okt. 2.

[1590] z Enotryskich włości – z Włoch; Enotria – inna nazwa Italii

[1591] Maurowie – Ludovico Moro (Murzyn) i jego syn Maksymilian, księżę mediolański; (nie mylić ze Sforzą Murzynem z okt. 30-31.

[1592] Wraca się Francuz – Francuzi wtargnęli ponownie do Włoch, lecz księżę Maksymilian zadał im z pomocą Szwajcarów klęskę pod Nowarą

[1593] Franciszka – Franciszek I (1494-1547), król francuski

[1594] Wspaniały Mantuańczyk – Fryderyk (Federyk) Gonzaga, syn Franciszka, księżę Mantuy

[1595] Co pierwszym...opędził brody – który jeszcze nie miał pierwszego zarostu, gołowąs, młodzik

[1596] markieżów para – para markizów: Franciszek z Pescary i Alfons z Wastu; obaj należeli do rodu Awalów, o czym w okt. niżej i w okt. 48.

[1597] Prosperem Kolumną – Prospero Kolumno, sławny hetman króla Hiszpanii, Karola V (patrz: p.15, okt.28)

[1598] Tanarowe brody – Tanar, rzeka we Włoszech, prawy dopływ Padu

^Z ze krwi Awalów – patrz: przyp. 356.

[1600] Okupuje się własną krwią – tzn. daje okup w postaci swoich synów, którzy są dla Hiszpanów gwarantami wykonania traktatu pokojowego

[1601] przez niego – bez niego, podczas jego nieobecności

[1602] Na znowie ponno – prawdopodobnie będąc w znowie (z grabieżcami)

[1603] o papieża – o Klemensa VII, obleganego przez najemne wojska Karola V w zamku św. Anioła

[1604] Lotreka – Lotrec, wódz francuski, wyprawiony na pomoc papieżowi Klemensowi VII; idąc wolno, zastał go już wolnego, po zapłaceniu wielkiego okupu; następnie Lotrec obległ Neapol

[1605] Miasto obległ...syreny położył – Syrena Partenopa, zwyciężona przez Odyseusza, miała się rzucić w morze; fala zniosła ciało na brzeg kampański i wyrzuciła na ląd w tym miejscu, gdzie założono później miasto Neapol

[1606] Dorya – Andrea Doria z Genui, jeden z największych morskich dowódców; patrz: p.15, okt. 30.

[1607] Fortunniesze zwierzęta – te, które zapadają w sen zimowy, np. świstaki

[1608] I swych czasów...obietuje – i obietuje odwdzińczyć się w odpowiednim czasie

[1609] Ułania – imię panny, która wiozła królowi Karolowi złotą tarczę; dopiero tu autor je podaje

[1610] Bez mała by nie lepiej – chyba lepiej byłoby

[1611] źmie – szarpie, drze

[1612] Uciążał - obwiniał

[1613] Przał się – zapierał się, przeczył, że to on

[1614] obrażony - zraniony

[1615] od dużej spony – od wielkich pazurów

[1616] przeciwko Ewize – na wprost Ibizy, jednej z wysp archipelagu balearskiego

[1617] Fezzę – miasto Fez w Maroku

[1618] bogate Budzany – bogatych mieszkańców miasta Bugia w Algierze

[1619] Aldzierbę – Algerba, wyspa w Zat. Małej Syrty

[1620] Bernikę – Bernika, staroż. Berenice, miasto w Trypolitanii

[1621] Na drogę Cyrenejską – na drogę wiodącą ku Cyrenie (dziś: Barka) w Afryce północnej

[1622] Ku Nubiej granice Albady – Ku Nubii (dziś: Etiopii), gdzie graniczy ona z Albadą, krainą we wschodniej Afryce

[1623] cmyntarz...od Batta zrobiony – w mieście Cyrena Battus (założyciel tego miasta, ok. 650 p.n.e.) leżał pochowany w pobliżu agory (ryнку), nie na cmentarzu

[1624] zbór Amonów – świątynia Amona, boga egipskiego w oazie Siwah

[1625] ku Tremizenie drugiej – pierwsza Tremizena, miasto, leży w Algierze; tu mowa o jakiejś drugiej, prawdopodobnie dalej w głąb Afryki

[1626] Dobadą – Dobada, dziś: Dobas w Etiopii

[1627] Koalle – może: Kollalme, miasto portowe w górnym Egipcie

[1628] Synap – chrześcijański władca Etiopii; patrz: Pretojan w okt. 102

[1629] kruczganków – krużganków; krużganek – długi ganek, najczęściej obiegający budynek, z dachem podpartym zwykle arkadami

[1630] wysokich obłamków – wysokich wież

[1631] sułtan - sułtan

[1632] Pretorjanem – Marcin Bielski w renesansowej „Kronice” pisze: „Preto Gijan, którego oni sami (poddani) zowią Belul, my zowiemy Pop Jan [...] ma swoje królestwo w Afryce [...] wierzy ten król w Chrystusa i ewangelie, wszakże nie po rzymsku”. W tym fragmencie widać jakieś niejasne wiadomości dawnych Polaków o afrykańskim (etiopskim) chrześcijańskim królestwie, które rzeczywiście istniało. Książd Jan to postać na poły mistyczna, jego państwa współcześni Europejczycy szukali w Afryce, Azji Wschodniej, Mongolii; Marco Polo państwo owo umieszcza w Tartarii

[1633] Harpiami – harpie, skrzydlate potwory z kobiecymi głowami

[1634] z przejrzzenia – z wyroku, z woli

[1635] wyzszej – wyżej, ponad

[1636] do Kocytu – Kocyt, błotnista rzeka podziemna w krainie zmarłych; też: piekło

[1637] Nie lekko zgrzeszył... – poeta ma na myśli, jak się zdaje, papieża Juliusza II, który po bitwie pod Rawenną wezwał na pomoc Szwajcarów

[1638] żytło – życie, byt

[1639] Zetes i Kalais – synowie Boreasza i Orytii, bracia Kleopatry, żony króla Salmidesu w Tracji, Fineusza. Fineusz oślepił z woli bogów, gdyż zdradzał ich wyroki; cierpiał nadto ustawiczny głód, gdyż Harpie porywały mu potrawy, zakażając resztę smrodem za to, że z namowy macochy oślepił dwu synów z pierwszego małżeństwa. Od tej klątwy uwolnili go bracia zmarłej pierwszej żony, Zetes i Kalais właśnie

[1640] jak zapomniały – jak zaklęty, zapominając o świecie

[1641] Anaksare – właśc.. Anaxarete, piękna dziewczyna z Cypru; wzgardziła miłością wspomnianego niżej w tej okt. Ifisa, który z rozpaczy powiesił się przed jej domem.

[1642] Dafne – piękna nimfa zamieniona przez Apolla-Feba w drzewko laurowe

[1643] Tu Tezeus, tu Jazon – Tezeus, Tezeusz – król ateński, syn Aigeusa, obiecał poślubić córkę króla Minosa, Ariadnę, za to, że mu dopomogła w zabiciu potwornego Minotaura; wiary jednak nie dotrzymał. Jazon – jeden z Agronautów, z pomocą córki królewskiej, Medei, zdołał zabrać złote runo w Kolchidzie i pojął ją za żonę, później jednak rzucił ją dla Kreusy, córki króla korynckiego, Kreona

[1644] Latyn – król Aborygenów w Lacjum, przyjął do swojego domu Eneasza, który złamał przysięgę Dydonie, kartagińskiej królowej, ta natomiast popełniła samobójstwo

[1645] Absolomów...brat – Amnon, zabity przez Absaloma za to, że zgwałcił siostrę, Tamarę

[1646] Ale cóż mi się dzieje – Ale co ja gadam

[1647] hydził – zohydzał, szpecił

[1648] Pamfilią, Karyą, cylicyjskie państwa – dwie krainy leżące w Cylicji w Azji Mniejszej

[1649] lub – czy to

[1650] oraz – wraz, zarazem

[1651] Na wszystkim...przestaje – Zgadza się na wszystko, co on chce i każe

[1652] królewskim imieniem...obietuję – daję królewskie słowo

[1653] Uważ, gościu, jeśli go...z zamku biegi – Zauważ, gościu, czy go ogień (miłość) nie grzał wielki, zauważ, czy moje wyjście z zamku (na rokowania) było daremne

[1654] Erycyny plemię – bożek miłości, Kupido (Eros), syn Erycyny (tj. Wenus, Afrodyty), czczony zwłaszcza na górze Eryks na Sycylii

[1655] do króla – tj. do króla ormiańskiego

[1656] sztucznej – tu: oszukańczej, nieprawdziwej, zdrażliwej

[1657] bleszczy - błyska

[1658] Armenią...Kapadoki...Hirkany – Armenia, historyczna kraina w Azji Mniejszej, opodal Cylicji; Kapadoki, mieszkańcy Kapadocji, krainy w Azji Mniejszej; Hirkany – mieszkańcy krainy Hirkania, leżącej między morzem Kaspijskim a północnym Iranem (dawna Media)

[1659] z Lestrygonami – Lestrygonowie, bajeczny lud olbrzymów znany z „Odysei” Homera (p. X)

[1660] Od Eurysteusza – Eurysteusz, stryjeczny brat Alcyda (Herkulesa). W nocy, kiedy się miał urodzić Herkules, zapowiedział Jowisz (Zeus), że dziś urodzi się mąż potężny, mający panować całemu ludowi, z którego pochodzi. Posłyszawszy to Junona (Hera), przyspieszyła urodzenie Eurysteusza, który w ten sposób zyskał władzę nad swym stryjecznym bratem Herkulesem i zadał mu znane prace, jedna od drugiej trudniejszą.

[1661] w Lernie...w Nemeej, w Erymancie – w tych miejscowościach Herkules wykonywał swe najniebezpieczniejsze prace: w Lernie, bagnisku na Peloponezie, zabił potworną Hydre, której odrastały ucinane łby; w Nemei, małej dolince także na Peloponezie, zniszczył wielkiego lwa nemejskiego; w Erymancie, w górach arkadyjskich, złapał żywcem potężnego odyńca, który mordował tamtejszą ludność

[1662] Przyjacioły-m...odmówiła – zabroniłam mu spotykać się z kochanymi przyjaciółmi

[1663] szpuntuje – szpuntuje, zatyka

[1664] wnąty – pokusy, zachęty

[1665] Dedalu – Dedal (Dedalos), ojciec Ikara; budowniczy ateński, który między innymi zbudował Minosowi labirynt na Krecie

[1666] siedmi dziwów pisarze – tzn. pisarze opiewający siedem cudów świata: piramidy egipskie, wiszące ogrody Semiramidy w Babilonie, świątynię Diany w Efezie, Kolosa Rodyjskiego, Mauzoleum na Halikarnasie, Posąg Zeusa, latarnię morską w Pharos

[1667] szedziwego – sędziwego, starego

[1668] Angielczyka – Anglika, tj. Astolfa

[1669] z artyckiego Hemisferu – z północnej półkuli (ziemskiej)

[1670] natkniony pióry - upierzony

[1671] wyżeń - wygnaj

[1672] Enoch...Heliasz – postaci z pisma świętego: Enoch, ojciec Matuzalema, miał już za życia dostać się do Raju; Heliasz (Eliasz), prorok, który na ognistym wozie został uniesiony do nieba (patrz: Stary Testament)

[1673] Nabuchodonozor – król babiloński, za karę wykluczony przez Boga z ludzkiej społeczności, zachowywał się jak zwierzę i żywił jak wół, sianem (patrz. Stary Testament, księga Daniela)

[1674] Bo jego...są niepolichone – ten wiersz jest cytatem z „Psalmu” 136 w tłum. Jana Kochanowskiego

[1675] lec – lejce, wodze

[1676] woźników – koni, wierzchowców

[1677] sferę powietrznych ogniów – wg Ptolemeusza Ziemię otacza sfera ogniowa

[1678] pojazd – tu: podróż konna

[1679] W pohożych – W pomyślnych

[1680] Podle - Obok

[1681] mincerzów – mincerzy, rzemieślników wykuwających monety

[1682] Był to dar...Konstantyn wspaniały – Cesarz Konstantyn miał darować Rzym wraz z całą jego okolicą papieżowi Sylwestrowi I.

[1683] lepia – lepu, kleju

[1684] O zmyślech – o zmysłach; tu: o rozumie

[1685] zmysł grabin – umysł hrabiego

[1686] meaty – otwory, kanały

[1687] upsnął się – popsuł się, potknął się

[1688] na przedaj – na sprzedaż

[1689] z orlentarskiej – z orientalnej, ze wschodniej

[1690] A pisać...dwadzieścia będą – chodzi o rok 1480; w przekładzie data ta podana jest niedokładnie

[1691] mąż serdeczny i śmiały – Hipolit d’Este

[1692] monarcha rzek – tu: rzeka Pad

[1693] sławniejsze miasto – tj. Ferrara

[1694] letnie - wiekowe

[1695] gwałt – bardzo wiele, mnóstwo

[1696] nosy – tu: dzioby

[1697] do kruszcu...upprzedzali – ścigali się w chwytności (tzn. imion wrytych w kruszczach)

[1698] powodnika - przewodnika

[1699] Kształtem Augusta – przykładem Augusta; cesarz rzymski August (63 – 14 r. n.e.) był protektorem uczonych i artystów

[1700] Dla panów – Z powodu panów

[1701] za poezją – za sprawą poezji

[1702] Anchizyades – syn Anchizesa, Eneasz

[1703] Troil – Troillus, jeden z synów Priama, króla Troi; zmierzył się z Achillesem, ale został pokonany

[1704] podczas – w odpowiednim czasie

[1705] pogotowi Potrzebie jej – będzie gotów pomóc jej w potrzebie

[1706] wetować...zdrady – powetować sobie zdradę, zadośćuczynić zdradzie

[1707] odzierzę - otrzymam

[1708] po tylcu – po przeciwległej do ostrza części mieczowej klingi

[1709] co w skok – co szybciej, jak najprędzej

[1710] syna Monodantowego – tj. Brandymarta

[1711] z nowożenią – z niedawno poślubionym małżonkiem

[1712] Wiadomy...kraj...uczyniła przez listy – powiadomiła o tym listownie okoliczne ziemie

[1713] najśłońsze – najbardziej słone

[1714] ziober - żeber

[1715] syn...Lanfuzy - Ferat

[1716] Gradyw – Gradivus, ‘kroczący’ – przydomek Marsa.

[1717] W tej wojnie...wiesz, kiedy – Ariosto mówi tu o zwycięstwie Hipolita d’Este nad Wenecjanami (Wenetowie u Kochanowskiego), którym odebrał liczne galery

[1718] Nie zwolą-ć – Nie za zgodą

[1719] Ten wspomnię...z najtwardszej skały – w okt. 5 – 9 Ariosto przedstawia jedną z batalii wspomnianej wyżej wojny. Wenecjańska flota płynęła w górę Padu ku Ferrarze; ostrzeliwana z lądu skutecznie przez Alfonsa, wysadziła wojsko na ląd, które się oszańcowało na brzegu. Hipolit posłał do szturm na szaniec silny oddział pod dowództwem Herkulesa Kantelmo, syna księcia Sory i Aleksandra Ferrufina. Szturm się nie udał; Ferrufin uszedł, Herkules natomiast dostał się w ręce najemników słowiańskich, którzy – nie mogąc się między sobą dogadać, do kogo jeniec ma należeć – pozbawili go życia.

[1720] zasadki - zasadzki

[1721] Atrekusów – Atreuszów; Atreusz, władca Myken i jego szwagier Tyestes, skazani byli wyrokiem niebios na wieczną nieprzyjaźń; w sporze między nimi Atreusz pozabijał dzieci swego krewniaka-antagonisty, a dwoje z nich podał mu do zjedzenia

[1722] Gigantom – mit. przerażającym olbrzymom o wężowych splotach zamiast nóg; byli oni synami Gai, poczętymi z krwi okaleczonego Uranosa i choć pochodzili od bogów, nie byli nieśmiertelni; za namową Gai zaatakowali bogów na Olimpie

[1723] Lestrygony – Lestrygonowie, mit. naród ludożerców (patrz; Homer, Odyseja, p.X)

[1724] stoi zapomniony – stoi w zapamiętaniu, nieobecny duchem

[1725] melankolią – tu: utrapienie, smutek

[1726] jednego – tu: samotnego

[1727] I wskórał – i osiągnął, co chciał

[1728] pomierna – tu: niewielka

[1729] na błocie odeszła – zostawiła ją w błocie

[1730] lecąc w znak – spadając na wznak

[1731] puinałów – puginałów, krótkich, zakrzywionych noży

[1732] Dla tego jej tak cierpiał – Dlatego tak długo ją oszczędzał

[1733] przygórek – pagórek, tu: grobowiec

[1734] Galaciella – córka Agolanta, matka Rugiera i Marfizy

[1735] którym żadne nie zdolą posługi – za które nie sposób się odwdziżyć

[1736] Astyanaks – in. Skamandrios, mit. syn Hektora i Andromachy, po zdobyciu Troi za radą

Ulissea został skazany na śmierć i – choć jeszcze był niemowlęciem – zrzucano go z wysokich murów. Arosto zmienia tu znany mit, by móc wyprowadzić od Hektora ród Rugiera, a zatem i swoich mecenasów.

[1737] Do miasta...mieszkanie – tzn. do Rzymu

[1738] Konstansa...Konstantyna – Konstans, nie wiadomo, o którego z cesarzy chodzi Ariostowi;

Konstantyn, zw. Wielkim, cesarz rzymski w latach 306-337

[1739] Wszystkie występujące w tej okt. postaci są fikcyjne; ich losy i współzależności pełniej podaje Boiardo

[1740] Beltramowe złości...żądze miłości – Bertram pożądał żony swego brata, Rugiera II, matki Marfizy i Rugiera

[1741] Rysę – Rysa, dziś Reggio, miasto w Kalabrii (południowe Włochy)

[1742] Że mię zdrowia...miecz przypasał – król Agramant, pasując Rugiera na rycerza, zobowiązał go tym samym do obrony królewskiego bezpieczeństwa

[1743] Nadplenili – nadpsuły, zmniejszyły

[1744] Harpalice i Tomirys – Harpalice, postać nieznana; Tomirys, wojownicza królowa Massagetów, małoazjatyckiego plemienia, która wg Herodota miała pokonać i zabić władcę Persów, Cyrusa I

[1745] Wiele przed Orytryą...żyło – w oryg. *Non fu chi Turno non **chi Ettore** soccorse*. Tą wojowniczką, która **Hektorowi przybyła na pomoc**, nie była Orytya, lecz Pentezylea, królowa Amazonek. Kamilla natomiast, to wielka Rycerka z „Eneidy” Wergiliusza

[1746] Zenobiej – Zenobia, wojownicza królowa Palmiry (Płw. Arabski), pokonana w obronie ojczyzny przez cesarza Aureliana w 273 r.

[1747] Semiramidzie – Semiramida (Sammuramat), władczyni babilońska, znana głównie ze swoich sławnych wiszących ogrodów

[1748] Pontana i Marulla – Pontano Giovanni (zm. 1503), rodem z Umbrii, był sekretarzem na dworze aragońskim w Neapolu; mąż uczony, poeta; Marullo Michele Tarcagnola (zm. 1500), z pochodzenia Grek, układał łacińskie epigramy wzorowane na utworach Marcjalisa

[1749] dwaj Strozzów – ojciec Wespazjan (1422-1505) i syn Herkules (1471 – 1508), obaj poeci

[1750] Bembus, Kapel – Pietro Bembo (1470 – 1547), Wenecjanin, wpierw sekretarz Leona X, później kardynał; jeden z najslawniejszych autorów włoskich XVI w., piszący zarówno po włosku, jak i po łacinie; Kapel –Bernardo Cappello (1504 – 1565), jeden z najlepszych włoskich poetów lirycznych XVI wieku

[1751] Co wydał z obyczajmi dworzanina swemi – hrabia Baltazar Castiglione, autor dzieła „Dworzanin”, na którym wzorował się nasz Górnicki, pisząc swego „Dworzanina”

[1752] Więc Ludwik z Alamanem – w 4 ostatnich wersach tej okt. tłumacz popełnił dwa błędy: 1) Nie Ludwik z Alamanem, lecz Ludwik Aleman (w oryg. wyraźnie: *C'è un Luigi Aleman*), 2) błąd raczej stylistyczny, polegający na tym, że zwrot „Marsowi podobni” wygląda na przydawkę do „Ludwik z Alemanem”, podczas gdy ma to być osobne ogniwo w łańcuchu wyliczonych postaci i przez tych „Marsowi podobnych” bohaterów należy rozumieć dwóch Gonzagów: Ludwika, hrabiego Sabioneto i Gazolo, zwanego Rodomontem oraz Franciszka II, margrabiego mantuańskiego, który w

1490 zaślubił sławioną przez Ariosta Izabellę Este (wg innych należy tu rozumieć Ludwika Gonzagę di Castel Giufredi)

[1753] Ze krwi tej...głębokich zawiera – chodzi o Mantuę; Menzo to rzeka Mincio, lewy dopływ Padu

[1754] w Cyncie – Cyntos (Kyntos), góra na wyspie Delos, gdzie bywały Muzy

[1755] Wspaniałej Isabelle – Izabella Colonna, narzeczona Ludwika Gonzagi, mimo gróźb papieża Klemensa VII, który się sprzeciwiał temu związkowi, dotrzymała mu wiary

[1756] na brzegu Ogliej – Ogljo, rzeka w Lombardii, lewy dopływ Padu

[1757] Bentywol – Ercole Bentivoglio z Bolonii, poeta włoski wygnany przez papieża Juliusza II

[1758] Renat z Trywulcem – kolejna pomyłka tłumacza; winno być: Renat Trywulec, chodzi bowiem o jedną osobę, w oryg. *Renato Trivulzio*

[1759] Gwido – raczej: Francesco Guidetti, poeta florencki, literat, prezes tamtejszej akademii

[1760] Molza stary – Francesco Molza (1489 – 1544) z Modeny, poeta liryczny piszący po włosku i po łacinie; tłumacz nadał mu przydomek „stary”, chociaż w roku wydania „Orlanda” (1516) miał on zaledwie 27 lat

[1761] książę z Karnutu – Herkules II, syn Alfonsa I d’Este, mąż Renaty, córki Ludwika XII, miał tytuł księcia Chartres (w starożytności żył na tym terenie lud Carnutów)

[1762] w źródle Aganippe – chłodny źródł w Helikonie w Grecji, darzył pijących zeń natchnieniem poetyckim

[1763] Krętnych głów – Tu: mądrych głów

[1764] Latoides – syn Latony, Apollo

[1765] Maję – Maja, matka Merkurego, tu: sama planeta Merkury

[1766] Wiktorya – Victoria Colonna, małżonka Franciszka, margrabiego Pescary, której przyznaje się pierwsze miejsce wśród poetek włoskich renesansu; w swych najlepszych utworach opiewa śmierć małżonka

[1767] Druga Artemizya...Mauzolowi – Mauzolos (? – 352 p.n.e.), satrapa Karii, zręczny polityk pod panowaniem Persji; sobie i swojej żonie Artemizji postawił potężny grobowiec, od jego imienia zwany mauzoleum

[1768] Laodamia i Brutowa żona – Laodamia była żoną Protezylaosa, króla Fylaki w Tessalii, który jako pierwszy z greckich bohaterów zginął pod Troją. Laodamia wyprosiła sobie u bogów powrót małżonka z podziemia na trzy dni, a potem razem z nim umarła. Brutowa żona – Porcia, żona Markusa Brutusa, który sam sobie zadał śmierć po przegranej bitwie pod Filipami; na wieść o jego śmierci Porcia odebrała sobie życie

[1769] Arrya...Argia z Ewadną – Aria, małżonka zawikłanego w spisek przeciw cesarzowi Klaudiuszowi (42 n.e.) Cecyny Petrusa; by zachęcić męża do samobójstwa, sama przebiła się przed nim nożem. Argia – żona Polinika, syna Edypa, która nie chciała przeżyć męża i gdy ten zginął w bratobójczej wojnie, popełniła samobójstwo. Ewadna – żona Kapaneusa, jednego z siedmiu bohaterów zdobywających Teby; kazał spalić się żywcem wraz ze zwłokami męża

[1770] Meońska księga – „Iliada” Homera, który wg jednego z podań miał pochodzić z Meonii; wg tradycji lektura tego poematu tak podziałała na Aleksandra Macedońskiego, że postanowił wyprawić się na Persję, by dorównać wojennym wyczynom Achillesa.

[1771] Wulkanów syn – Erichtonius (Erechtheus), król ateński

[1772] Aglauros – właśc. Agraulos, córka Kekropsa. Atena powierzyła jej oraz jej siostrom pieczę nad skrzynią, w której zamknięty był Erechtheus; miały tej skrzyni nie otwierać. Przekroczyły jednak zakaz i zobaczyły potwora: pół człowieka, pół węża; oszalałe na ten widok rzuciły się w

morze lub też padły ofiarą Erechteusa

[1773] w pesteńskich ogrodach – ogrody w mieście Paestrum w południowej Italii słynęły z hodowli róż

[1774] gościniec przednia ukazuje Do zamku – jadąca przodem (Urania) wskazuje drogę do zamku

[1775] konają - pokonują

[1776] W Lemnie – Lemnos, wyspa na Morzu Egejskim

[1777] pogranice – pogranicze, pustkowie

[1778] sąsiad - sąsiadów

[1779] Sam na pewnej pilnuje – Sam pilnuje (drogi), którą na pewno będzie jechać ukochana

[1780] pokarmować – popasać, zatrzymywać się na odpoczynek

[1781] zbrodnia - zbrodniarza

[1782] Wydał ubezpieczoną pokojem – Wydał (tę), która miała zapewnione bezpieczeństwo

[1783] rzeka, którą śle Wesulus – rzeka Pad; Wesulus – góra Monte Viso, gdzie znajdują się źródła Padu

[1784] Adda, Lambr – rzeki w północnych Włoszech, lewe dopływy Padu

[1785] Bardziej...do czasu tego – Bardziej (dziwią się) jak Bóg mógł to do tego czasu tolerować

[1786] Przykrzejszego zapędu...hultaje nie mieli – straszniejszej napaści hultaje Marganora nie doświadczyli, odkąd sięgali rozumem

[1787] szczennikom zmorzonem – głodnym szczeniakom (wilczętom)

[1788] dziewczki utroskane – Urańię z dwórkami

[1789] starce - staruszce

[1790] z drzewa kończatego – z zaostzonego drzewa

[1791] kłodki u turm – kłodki u (bram) lochów

[1792] przez Boga i przez świętych – w imię Boga i w imię świętych

[1793] w swej klubie – w wyznaczonych ramach

[1794] Krezowi z Krasem – Krezus (? -546 p.n.e.) król Lidii, słynny z bogactw; Krassus Marcus Licinius (115 – 53 p.n.e.), wódz rzymski, jeden z triumwirów władających Rzymem, słynny z bogactw

[1795] Nie jeno...Agramant sprawował – Agramant nie tylko się kilkakroć usprawiedliwiał

[1796] lat sto z liczbą dwojaką – dwa razy po stokroć lat

[1797] Co żywo – kto żyw

[1798] z kotar – z namiotów

[1799] Niedawno...widywał budowną – W czasie długiego oblężenia Albraki (patrz: Boiardo, ks. I i II) Rynald i Marfiza walczyli razem po stronie oblegających

[1800] zasuty - zasypany

[1801] Notus – wiatr południowy

[1802] Zawód wielki biegały – biegały w zawody, na wyścigi

[1803] Kambyz – Kambyzes II (? – 522 p.n.e.), perski władca, który zawładnął Egiptem, jednak znaczna część jego armii zginęła w pustyni

[1804] kondysów – chyba: kundli

[1805] na placu zostanie – nie będzie mógł placu opuścić, a więc polegnie

[1806] Berdysz – rodzaj topora wojennego

[1807] Duchem jakiemsi – za sprawą jakiegoś ducha, w sposób niewytłumaczony

[1808] z odmianą – chyba: odmiennej barwy, siwy (na czole)

[1809] Z alkoranem – al Koran, święta księga mahometan

[1810] Mufty – mufti, kapłan mahometański

[1811] Ma jednak...wzgląd – ma jednak względy, oszczędza (Rugier Rynalda)

[1812] zakład – tu: problem, niepewność

[1813] przedniejszych grabiów samo czoło – elita najważniejszych hrabiów

[1814] co krwią dosięgnął – podobnie szlachtetnej krwi (jak król francuski)

[1815] Dudon – książę duński

[1816] Wpadł w sidła...most ściśniony – tłumacz dokonał zmiany realiów, bowiem w oryginale „pojmał go (Dudona) pod Monakiem król z Sarce przy pierwszej przez morze przeprawie”

[1817] Prowincją – Prowincja: Prowansja, kraina w południowej Francji, zajęta w średniowieczu przez Maurów

[1818] czaty – niespodziewane wypadki zbrojne (tu: w wykonaniu mahometan)

[1819] sztyrniki - sterników

[1820] armata – armada, flota

[1821] starszy – dowódca (statku)

[1822] Półokręcia – małego statku

[1823] z ptakiem, co ma łeb dwojaki – z dwugłowym orłem

[1824] pardy z kły ostremi – leopardy z ostrymi kłami: herb angielski

[1825] Syn Otonów – tj. Astolf

[1826] jednym mniej – o jednego mniej

[1827] Bardyna – Bardyn, sługa króla Monodanta, władcy królestwa Dammogiru, ojca Brandymarta; obrażony przez władcę, wykradł mu synka, Bramadora, któremu zmienił imię na Brandymart; uprowadzonego chłopca sprzedał następnie panu na Rocca Silvana, ale pożałował tego postępu i pozostał przy dziecku jako jego wychowawca (patrz: Boiardo)

[1828] celuje – tu: przechodzi, przewyższa

[1829] Bo z pieluch...ćwiczenie – Bo pobierał od niego (Bardyna) nauki od czasu, gdy tylko wyszedł z pieluch

[1830] tór – tor, drogę

[1831] złożył go – odparował go, odbił

[1832] letniego – leciwego, starego

[1833] Po nienadanej...potrzebie – po nieudanej...walce

[1834] Sylen – mit. wychowawca i towarzysz Bachusa; starzec rzadko kiedy trzeźwy

[1835] Biegunom – Włóczęgom, tułaczom

[1836] Żelaz...krzywych – haków...abordażowych, służących do przyciągania okrętów, aby dostać się na ich pokłady

[1837] Cał - cały

[1838] Skałbami – dziurami, otworami

[1839] darskiem – dzielnym, dziarskim

[1840] zacny synu Herkula – tj. kardynał Hipolit Ester; o jego zwycięstwie nad Wenecjanami (o którym w okt. 2 tej pieśni) była już i wcześniej mowa – patrz: p. III, okt. 57.

[1841] Sowy do Aten (nieść) – włoskie przysłowie oznaczające wykonywanie zbytecznej i niepotrzebnej czynności: w Atenach na pomnikach i monetach było przecież dość sów, ptaków bogini Ateny, opiekunki miasta

[1842] Darmo do Samu...kryształ przychodzi – w oryginale: *vasi*, a więc raczej gliniane naczynia, wazy, a nie kryształ. W Samos (Samo u Kochanowskiego) wyrabiano ceramikę na wywóz; cały ten

zwrot ma więc znaczenie takie, jak „sowy nieść do Aten” lub „krokodyle do Egiptu

[1843] śpiewam z historyków – opisuję korzystając z dzieł historyków

[1844] zjadłemu Lwowi – czyli Wenecji, która w swoim herbie ma lwa

[1845] zeszłego - umarłego

[1846] Wszystkie wymienione w tej okt. nazwiska należą do dworzan ferrarskich, przyjaciół lub krewnych Ariosta

[1847] Co żywo...hultajską włoczyło – kto żyw (w tym widocznie i cieśle) powędrował za armią (do Europy); za każdą armią ówczasie wlokły się tłumy takich maruderów

[1848] wodę odjęli – odcięli dopływ wody (do miasta)

[1849] Tram - taran

[1850] z obłamków – z wież

[1851] Czyny wojenne – maszyny wojenne

[1852] topniów - topielców

[1853] na brzegu usiadł – tu: przybił do brzegu, wylądował

[1854] od zołdana – od sułtana

[1855] jak to ostatnia – jaka to ostateczność

[1856] Tak leci i do wyspu...Wulkanowe piece – poeta ma tu na myśli zapewne wyspę Limosa, prawie w połowie drogi z Afryki do Sycylii, gdzie w Etnie znajdują się owe „wulkanowe piece”

[1857] rybitwowie - rybacy

[1858] Makrobami – Makrowie, ‘Długoletni’, naród żyjący w głębi Afryki

[1859] Szczęściu chce być powinien – uważa, że zawdzięcza szczęściu

[1860] niegłodzien – nie głodny; nie brakuje mu (przyjaciół)

[1861] Lipaduzza – mała wysepka na południe od Sycylii; są tam ruiny starej wieży, którą miejscowi zwą wieżą Orlanda

[1862] blisko przesłem – niedawno minionym

[1863] musi dość z królem rozstanie – musi dojść do rozstania z królem

[1864] Coś nie k’rzeczy...spuszczać z ochoty – Nie jest najlepiej (najbardziej honorowo) odwracać się od króla wówczas, gdy opuszcza go szczęście

[1865] Syn księżęcia Danesa – w oryginale: *Era Dudon figliuol d’Uggier Danese* - „Był Dudon synem Ugiera Duńczyka”; co Kochanowski przetłumaczył jako „księżęcia Danesa”

[1866] familij złączenia – rodowody, koligacje

[1867] Beatryce – żona księcia Amona, matka Bradamanty

[1868] Estensów – rodu Este z Ferrary, mecenasów Ariosta

[1869] w obłudach – tu: w oszustwach

[1870] morski rosół – słona woda

[1871] Eurus, Auster i Korus – nazwy wiatrów, kolejno: wiatr wschodni, wiatr południowy, wiatr południowo-wschodni

[1872] szyprom – tu: marynarzom

[1873] skwierk – słaby, płaczący głos

[1874] swych nie tając złości – nie ukrywając swych grzechów, spowiadając się

[1875] naukler - żeglarz

[1876] wydarł beł wiedmie...psował Pyszny ogród – patrz: p.25, okt.15, w.7

[1877] dla jakiego...warunku – dla jakiegokolwiek osłony piersi

[1878] na teleju – na gatunku drogiej tkaniny (z której wykonana była odzież Orlanda)

[1879] zagorzałe – wyschnięte, wysuszone słońcem

[1880] Miedzy Brentą, Adygiem – rzeki w północnych Włoszech

[1881] w końcu gór wysokich – Góry Euganejskie w północnych Włoszech

[1882] Antenor – Trojanie, który po zburzeniu Troi miał przybyć do Italii i założyć miasto Padwa

[1883] Karłowi Da ratunek przeciwko złemu Lombardowi – pomoże Karolowi Wielkiemu

przeciw Longobardom

[1884] Pontygiel – zamek Poitiers we Francji, siedziba rodu Maganza

[1885] jarczak – bogato zdobiony typ szerokiego siodła

[1886] przęczki - sprzączki

[1887] zatyłek (hełmu) – tylna część hełmu chroniąca kark

[1888] ściekłego - ociekającego

[1889] lecz to przeciw razem...się robiły – lecz to były żarty w porównaniu z razami, które zadawała druga para (Orland z Gradasem)

[1890] w karwaszach – w naramiennikach stalowych

[1891] najdłuższy Greczyn...Patrokla – Achilles, widząc śmierć Patroklesa, tak rozpaczął, że nie tylko postanowił zemścić się na Hektorze – zabójcy, ale i pohańbić go, włócząc dookoła Troi za swoim rydwanem

[1892] Okt. 3 – 5 tej pieśni odnoszą się do walk księcia Alfonsa: gdy Hiszpanie zdobyli jego szaniec Bastia del Genivolo (31 grudnia 1511 r.), wycięli w pień załogę razem z dowódcą, Vestidello Pagano. Alfons nadciągnął jednak z wojskiem i po kilkugodzinnym szturmie odbił Bastię, przy czym, sam trafiony kamieniem, stracił na chwilę przytomność; cała załoga hiszpańska, już to w walce, już to po zdobyciu placówki, poniosła śmierć z ręki rozjuszonych Włochów

[1893] Kordubeńczyk – mieszkaniec Kordoby w Hiszpanii, tu: Hiszpan

[1894] Cień – tu: dusza

[1895] Do ratunku... rany – Nie pospieszył na ratunek obnażonej ranie

[1896] kochanka – tu: kochanego przyjaciela

[1897] skamiał - skamieniał

[1898] W darskiem – w dzielnym, w dziarskim

[1899] karaceny – karacena – rodzaj pancerza zrobiony z pojedynczych łusek

[1900] Z ofitu – ofit, in. serpentyn, czarny marmur z zielonymi cętkami

[1901] bucznych – pysznych, wspaniałych

[1902] Rubych - grubych

[1903] sflorysowane – pokryte płaskorzeźbami roślinnymi, floresami

[1904] fodzą – sposobem, modą, stylem

[1905] Amalteej róg – Amaltea, mit. koza karmiąca Zeusa-niemowlę na Krecie. Róg tej kozy, utracony o drzewo, ozdobiły nimfy zielenią i napełniwszy owocami, podarowały Zeusowi.

Wdzięczny bóg obraz rogu umieścił na niebie, a sam róg oddał nimfom, obdarowawszy go tą cudną właściwością, że nigdy nie wyczerpywała się jego zawartość; stąd: Róg Amaltei = Róg obfitości

[1906] Lukrecya z Borgiów krwie – Lukrecja Borgia, córka papieża Aleksandra VI. Patrz: p.13, okt.69, w.5.

[1907] Teobald jeden, drugi Strozza – Antonio Tebaldeo (zm. 1537 r.) z Ferrary, jeden z najlepszych poetów XVI w., przez jakiś czas sekretarz Lukrecji Borgii, później przyjął święcenia duchowne w Rzymie; przyjaciel Bemba, Castiglione'a, malarza Rafaela, który uwiecznił go, umieszczając jego portret w „Parnasie”. Ercole Strozzi (zm. 1508 r.), poeta ferrarski, opiewał Lukrecje Borgię i jej brata Cezara; zamordowany skrycie w wieku 37 lat.

[1908] Lina – Linos, przedhistoryczny wieszcz i poeta grecki

[1909] Izabella – Izabella d’Este, córka Herkulesa I. Patrz: p. 13, okt. 59, w. 5.

[1910] Kalandr, Bardelon – Gian-Giacopo Calandra z Mantui, pisał prozą utwory o miłości.

Gian-Giacopo Bardelon, również z Mantui, pisarz nieznany dziś ze swych osiągnięć

[1911] Elizabeta – Elżbieta Gonzaga, siostra margrabiego Franciszka, żona Guidobalda I, księcia Orbino

[1912] Leonorą – Leonora Gonzaga, córka margrabiego Franciszka, żona Franciszka della Rovere, którego wuj, papież Juliusz II, zrobił księciem Orbino

[1913] Sadolet, Bembus – Sadolet, znakomity pisarz i poeta XVI w., razem z Bembusem sekretarz Leona X, później kardynał. Pietro Bombo (Bembus) – patrz: p. 37, okt. 8. w. 3

[1914] Kastylion – Baltazar Castiglione, autor „Dworzanina”; patrz: p. 37, okt. 8, w.4

[1915] Muty Arelius – Aurelio Muzio, a właściwie Giovanni Mazzarello, poeta łaciński i włoski

[1916] Bentywolę Lukrecyą – Lukrecja Bentivoglio, naturalna córka Herkulesa I, księcia Ferrary („Ferrarczyka”), Żona Hannibala Bentivoglio z rodziny dynastów bolońskich

[1917] Kamil – Kamillo Paleotti z Bolonii, dworzanin kardynała Bibieny

[1918] Amfryza – właśc.. Amfrysos, rzeka w Tesalii, nad którą Apollo („pasterz”) pasał przez dziewięć lat stada Admeta (Asklepios, syn Apolla, przywrócił życie zmarłemu, wkradł się więc w kompetencje Zeusa; ten zabił go więc piorunem. Wówczas Apollo pozabijał cyklopów, dzieci Zeusa. Za ten bunt musiał pasać owce Admeta, króla Terai)

[1919] A drugi – i dalej, domyślnie: opiewa jej, tzn. Lukrecji Bentivoglio sprawy – Gwido Posthum

[1920] ziemia, gdzie się schodzi...nie tracąc imienia – tak Kochanowski przełożył oryg. *nominata sara* i zaopatrzył dodatkiem „swego nie tracąc imienia”. Wedle tłumacza więc Pesaro, bo o nim tu mowa – ma mieć dwa imiona: jedno własne, a drugie od Gwidona Posthuma, co się nie zgadza z oryginałem, gdzie Ariosto mówi tylko, że ta ziemia *nominata sara dall’ Indo al Maura* „będzie wspomniana od Inda do Maura”

[1921] Dyana - Diana d’Este, córka Sigmonda, brata Herkulesa

[1922] Kalkanin – Celio Calcagnini, profesor poetyki na uniwersytecie w Ferrarze

[1923] Mones królestwo – królestwo Monesa, jednego z władców Partii na terenie dzisiejszego Iranu

[1924] Kawal – Marco Cavallo z Arkony, dobry poeta, ale hazardzista, który skończył samobójstwem

[1925] koń...nagopióry – Bellerofonta skrzydlaty rumak, Pegaz, miał kopytem wybić źródło natchnień, Hipokrene, według jednych na Helikonie, wedle innych na Parnasie. Kawal – *cavallo* ‘koń’ – i „koń”: gra słów

[1926] Beatrycze – Beatrice d’Este, małżonka Ludovica Sforzy; patrz: p.13, okt. 62, w.1.

[1927] Koredz – Piccolo da Correggio z domu Viscontich, poeta, autor sonetów i dwóch poematów zwrotkowych

[1928] Tymot – Timoteo Bendedei, uczony Ferrarczyk

[1929] na brzegu Ady – W oryg. ogólnikowo: *Il fiume ove sudar gli antichi elettri* ‘gdzie kapał starożytny bursztyn; chodzi więc o rzekę Pad, nie o Adę

[1930] widać twarz najwdzięczniejszą – długo zastanawiano się, kogo poeta opiewa w okt. 88-90. Dziś chyba nie ulega wątpliwości, że ten ósmy posąg przedstawia Aleksandrę Benucci, wdowę po Tytusie Strozzi, w której się Ariosto długo kochał, Az wreszcie ją zaślubił, otaczając jednak to swoje małżeństwo staranna tajemnicą, żeby nie utracić posiadanych godności kościelnych, a raczej połączonych z nimi dochodów. W zwrocie więc „zda się gniewać (białogłowa), iż swemi chwalił ją

ktoś wierszami niedouczone” (okt. 90), należy doszukiwać się samego poety i tym też z łatwością się tłumaczy, że „jedynie tych dwojga imiona artysta przemilczał”. U Kochanowskiego zamiast *Sol questi duo l'artefice havea occulti* ‘tylko tych dwojga’, podano niejasno i niezgrabnie: „Insze (imiona) rzemieślnik podał ciemnej niepamięci” (okt. 90)

[1931] pawiment - posadzka

[1932] do posługi...Podczastwa – do obowiązków podczaszego (do nalewania wina)

[1933] roztruchan - kielich

[1934] szepty – tajemne zaklęcia

[1935] Wyszszej kęs...murowane – obok Mantui nad rzeką Mincio

[1936] w Benaku – Benak, jezioro Garda w północnych Włoszech

[1937] gdy mury rozwalono...Węza – Kadmos, wyprawiony przez ojca Agenora, króla fenickiego, na poszukiwanie siostry swej Europy, założył miasto Teby w Beocji; zabiwszy smoka (węza), stróża pobliskiego źródła, posiał na roli jego zęby, z których wyrosli zbrojni wojownicy, praojcowie tebańskiej szlachty. Stąd Teby nazywa poeta „murami Agenorowego węza”. Po zdobyciu Teb przez siedmiu bohaterów, schroniła się córka wróżbity Tejrezjasza, Manto, do Italii, gdzie jej syn, Oknos, założył miasto, które nazwał, od imienia swej matki - Mantua

[1938] bez swej straty – za darmo, nie płacąc

[1939] wyszpocić – wykrzywić, przekręcić, zmienić

[1940] córka Ledy – Helena, córka Ledy i Tyndareusa; uwiedziona przez Parysa stała się powodem wojny Trojańskiej

[1941] Morgana...zrobiła – czarownica Morgana zrobiła tę czarę, wg Ariosta, dla swego brata, króla Artura, by doświadczyć mógl wierności swej żony, Ginewry, która podejrzewał o zdradę

[1942] Wiesz o najbliższem mieście – Ferrara, która według powszechnego mniemania mieli założyć uciekający przed Attylą mieszkańcy Padwy, nazwani tu Trojanami, gdyż Padwę miał ponoć założyć Trojanie Antenor

[1943] dardą – włócznią, oszczepem

[1944] W...rosole – tu: w kłopotcie, w nieszczęściu

[1945] Melara – wieś nad Padem w prowincji Rovigo w północnych Włoszech

[1946] Sermido – Sermide, zamek nad Padem

[1947] Figarellę, Stellaty – Figarolo, wysepka na Padzie; Stellata – zameczek na brzegu Padu

[1948] Gdzie Padus...rogi – tj. gdzie rzeka traci swą siłę, bo rozdziela się na dwie odnogi

[1949] Bondenę – Bondeno – zamek nad Padem

[1950] Tealdu...wieże obie – mały anachronizm; wieże te, znajdujące się na zachodnich peryferiach Ferrary zbudowane zostały dopiero w 970 r. przez Tealda d'Este

[1951] od miasta wyspę najbliższą mijają – chodzi o wyspę Belvedere niedaleko Ferrary; Alfons d'Este wznosił na niej piękne budowle oraz park, w którym trzymał rzadkie zwierzęta i ptaki

[1952] I ledwie siedmset...obróci ubierze – odwołanie do znaków zodiaku: siedemset obrotów konstelacji Barana, a więc siedemset lat

[1953] Onę...kochaniem Tyberyusza – wyspę Capri w zatoce Neapolitańskiej

[1954] Cyrce...w stadzie – Cyrce, znana z „Odysei” czarownica zmieniająca ludzi w zwierzęta

[1955] Od tej strofy w oryginale zaczyna się opowieść o Argii i Anzelmie, licząca 57 strof – to największe opuszczenie, jakiego dokonał Kochanowski, prawdopodobnie ze względów cenzuralnych

[1956] Kasztelliki - zameczki

[1957] Gabanę – torre di Gaibana, warowna wieża na prawym brzegu odnogi Padu „Po di Pomaro”

[1958] Foszę – torre Della Fossa, warowna wieża na lewym brzegu Padu „Po di Primaro”

[1959] Ginie z oczu...w zad zostaje – w oryg. *Viene e fuggesi Argenta e 'l suo girone* „Argenta i jej obwód”, tj. murowany okół, szaniec; Kochanowski potraktował określenie *il girone* za imię własne

[1960] Santern – rzeka Santerno, prawy dopływ Padu „Po-Primaro”

[1961] poszty – konie pocztowe, wymieniane na specjalnych postojach

[1962] do Aryminu – miasto w środkowych Włoszech nad Adriatykiem, dziś: Rimini

[1963] Gwidona – Guidobald I, księżę Orbino

[1964] z Federykiem, Halszki, Leonory – Federico, również księżę Orbito; Halszka – Elżbieta Gonzaga, żona Guidobalda I d'Orbino; Leonora – prawdopodobnie żona księcia Federyka d'Orbino

[1965] Kali – Cagli, miejscowość na wschodnich stokach gór Apenińskich

[1966] Górą, co ją...Metaur głęboki – góra Monte Furlo

[1967] do Ostyej – Ostia, miejscowość i port niedaleko Rzymu

[1968] do tego Miasta...syn Anchiza – Eneasza po ucieczce z Troi pogrzebał swego ojca Anchizesa w mieście Trapani (staroż. Drepanum) na Sycylii

[1969] pokrępiem - sztywnym

[1970] ostydła zewłoka – zimny trup, zwłoki

[1971] Przeciwno górze...gęstemi dymami – mowa o wulkanie Etna na Sycylii

[1972] Agrygentę – Agrygenta, miasto na południowym brzegu Sycylii, dziś: Girgenti

[1973] Galerany – Galerana, córka króla hiszpańskiego Galafrona, małżonka Karola Wielkiego

[1974] Aldy – Alda, córka księcia saskiego, współcześnie znana jedynie z imienia

[1975] z wyspy olbrzymkiej – tzn. z wyspy mit. Cyklopów, oni bowiem zamieszkiwali Sycylię

[1976] wiadomego miejsc – wiedzącego, gdzie szukać(pomocy)

[1977] Który...ludzie uciekają – który, kiedy się doń ludzie zwracają w nagłych przypadkach o pomoc

[1978] złożenie – pokój, schowek, tu: ubogą celę

[1979] ziół panacej...dyktamu – panaceum, lekarstwo na wszystkie choroby; dyktam – mieszanina leczniczych ziół

[1980] plastrów - okładów

[1981] jeśli się chrześcijany liczą – jeśli uważają się za chrześcijan

[1982] ojczyznę...wieczną - Raj

[1983] Ręki przecię zawściągnął – wstrzymał się z podaniem ręki

[1984] zniószy się – dogadawszy się, porozumiawszy się

[1985] Zajechać jem – wyjechać im na spotkanie

[1986] kwiecia farbowane – barwne kwiaty

[1987] arki – łac. *arcus*; łuk (triumfalny)

[1988] fochy – figle, kuglarstwa, tu: widowiska

[1989] Nie śmie matce...dać obrony – nie śmie bronić się przed decyzją matki; nie chce się jej sprzeciwić

[1990] styskuje – utyskuje, narzeka

[1991] Czy lekką...niedbalstwem pokryję – czy machnę ręką, nie będę dbał o to lekceważenie

[1992] Pirtous – Pirytaus, Lapita (Lapitowie – naród żyjący w starożytności w Tesalii) przyjaciel Tezeusza; na jego weselu wszczęli zaproszeni przezeń Centaurowie (potwory mające postać pół-człowieka, pół-konia) walkę z Lapitami, lecz zostali pokonani.

[1993] Przyległą do...Perpinianowi – przyległą do miast Carcassonne i Perpignan w południowo-

zachodniej Francji

[1994] opodal Istru – Istr, inna nazwa Dunaju

[1995] u Białgrodu – Białogród, miasto nad Dunajem w Serbii

[1996] Bulgary - Bułgarzy

[1997] zasiadacz – okrywał nogi, zapewne więc chodzi o spodnie; W słownikach staropolszczyzny nie ma jednak takiego słowa w takim znaczeniu; oryginał Ariosta też nie daje tu żadnej wskazówki, gdyż tłumacz, widocznie źle pojąwszy ten fragment, dał błędne tłumaczenie. Ariosto mówi tylko a „szkarłatnym nasuwniu” *vestir vermiglio*, na którym była haftowana kiść prosa – *una pannocchia* z całym źdźbłem - *con tutto il gambo*. Kochanowski, pomieszawszy *pannocchia* z *panno* (‘sukno, odzienie’), a *gambo* z *gamba* (‘noga’), wprowadził do tekstu drugą część ubrania, ów zagadkowy zasiadacz okrywający nogi, którego w oryginale nie ma.

[1998] Z Romaniej – z Bizancjum

[1999] na niespodziewane – na tych, co się nie spodziewali

[2000] Polikrates – potężny władca wyspy Samos, dał się zwabić perskiemu satrapie Orojtesowi do Magnezji i tam stracił życie

[2001] Dyonizjus – Dionizjos Młodszy, tyran Syrakuzy, pozbawiony władzy, miał ponoć zostać „mistrzem”, a więc nauczycielem w Koryncie

[2002] nądz – nędz, ubóstwa

[2003] chełznął – władał, opanował

[2004] Maryusz, Serwius – Mariusz (zm. 86 r. n.e.) syn chłopca spod Arpinum, dostąpił najwyższych godności w Rzymie; Serwius Tullius, król rzymski, miał być podobno synem niewolnicy

[2005] stolec gruntuje - włada

[2006] twarz – tu: postać

[2007] sierdzita – zła, rozgniewana

[2008] do tarasu – do więzienia

[2009] starostę – dozorcę więzienia

[2010] do sklepu – do podziemnego pomieszczenia, do lochu

[2011] z burgrabiego – tu: z dozorcę więzienia

[2012] równia nie mają – nie mają sobie równych

[2013] do...klubu – do porządku, do skutku

[2014] dardy – włócznie, oszczepy

[2015] pławiony – hartowany przez wielokrotne zanurzanie rozpalonego ostrza w wodzie

[2016] bystrsze - ostrzejsze

[2017] rozsiępywa - rozrywa

[2018] Korus – zimny wiatr północno-zachodni

[2019] z pochmurna – z zachmurzonego nieba

[2020] wali padem – pokłada, przygniata do ziemi (zboże)

[2021] na małego Podjezdka – na małego, młodego konia wierzchowego

[2022] I ukazując...nademdlonem – I udając przed nim wycieńczenie

[2023] zażęty – ściśnięty, przygnięciony

[2024] powienny – powiewny, zwiewny

[2025] Szablą albo kopią...Jego nieprzyjaciele – szablą lub kopią dowiedzie (Marfiza) w otwartym pojedynku, że jego (Rugiera) nieprzyjaciele nie mają racji

[2026] nie dopuścić konać – nie dopuścić do wykonania (zawarcia)

[2027] do parlamentu – do sądu cesarskiego

[2028] mej nawie – memu okrętowi (tzn. mojej opowieści)

[2029] pław niezbrodzone – morze nieprzebyte

[2030] Tu przeciwko...Weronka powstaje – w oryginale: *Mamma e Ginevra e l'altre da Correggio / Veggo del molo in su l'estremo corno: / Veronica da Gambarà é con loro...* . ‘Mammeę Ginewrę i inne panie z domu Correggio / Widzę na ostatnim kraju grobli: / Weronika da Gambarà jest z nimi’. Jasną strofę nieuważny tłumacz przekształcił: *de molo* (pisane u niego przez M) połączył z Weroniką i zrobił nazwisko ‘z Molu’. Ginewra z domu Correggio – może córka wspomnianej niżej Weroniki; Mammea Beatrice – córka Nicolo de Correggio

[2031] chórowi...aońskiemu – Aonia, część Beocji, gdzie znajduje się helikon, jedna z siedzib Muz; ‘chór aoński’ znaczy więc tyle, co ‘chór Muz’

[2032] Juliusa zacnej krwie...przyjaciela jego – w jaki sposób Juliusz i Sforza znaleźli się między niewiastami? W oryginale czytamy: *Veggo un'altra Ginevra pur uscita / Del medesimo sangue, e Giulia seco; / Veggo Ippolita Sforza...* , Tłumacz dokonał tu więc zamiany płci, gdyż opuściwszy ‘drugą Gineprę’ (Correggio), z Julii (również Correggio) zrobił ‘Juliusa zacnej krwie’, a z Hipolity Sforza (prawdopodobnie żony Alessandro Bentivoglio) jakiegoś ‘Sforzę Hipolita’.

[2033] Najrozkoszniejszą...Trywulcyą Margaretę – są to jednak dwie osoby: Trywulcyą – Trivulzia Domitylla, córka Jana Trivulzio z Mediolanu, biegła w językach klasycznych, już w czternastym roku życia zasłynęła jako poetka. Margareta – zapewne Marguerite Gonzaga, dama na dworze Orlińskim, występuje w „Dworzaninie” Castiglione’a.

[2034] Emilią – Emilia Pia di Carpi, żona Antonio da Monte Feltro z Orbino

[2035] Andziela...z Gracyożą – Angela Borgia, krewna i dama dworu Lukrecji Borgia; Gracyoza Pia – osoba znana jedynie jako autorka listu do Bempa, poety i kardynała

[2036] z Estu Ryciardety – nieznana skądinąd krewna Bianki i Diany d’Este, wymienionych niżej

[2037] Barbara Turka – nieznana osoba pochodząca jednak ze znakomitej ferrarskiej rodziny Turchi

[2038] Laura – zapewne Laura Dianti, kochanka księcia Alfonsa d’Este

[2039] skopciałego – okopconego, a więc czarnego, ciemnoskórego

[2040] Ginepra – Ginevra Malatesta, siostra Herkulesa I d’Este, żona Sigmundo Malatesta, pana Rimini

[2041] By była w Aryminie...mieszkała – rzeczka Rubikon niedaleko Ariminium stanowiła za czasów Cezara granicę między Italią a Galią; kto ją przekroczył z wojskiem, stawał się nieprzyjacielem ojczyzny. Cezar długo się namyślał, wreszcie ze słowami „Kości rzucone” przeszedł Rubikon i rozpoczął wojnę domową.

[2042] Żonę Bodzola – Federico Gonzaga, zwany tak od zamku Bozzolo między Cremoną a Mantuą, słynny wojownik

[2043] Z Bentywołą...rodzone – w przekładzie podano tak, jakby Bentivoglia i Torella były ‘Wiszkontki rodzone’, co nie zgadza się wcale z oryginałem, w którym Ariosto ogólnikowo wylicza panie z rodziny Torello, Bentivoglio, Visconti i Pallaviggino: *E le Torelle, con le Bentivoglie, / E le Visconte e le Pallavigine.*

[2044] Gonzaga – Giulia Gonzaga, żona Wespazjana Colonna, pana na Fondi; była tak piękna, że sławny korsarz Barbarossa napadł niespodziewanie nocą na Fondi i tylko przypadkiem Giulii udało się uciec

[2045] Powinna z nią (z Giulią Gonzagą) – Izabella Colonna, żona Ludovico Gonzagi „Rodomonta”, wspomniana już wyżej; patrz: p. 37, okt. 9 -12.

[2046] Anna Aragonia – córka Ferdynanda Aragońskiego, żona sławionego przez Ariosta Alfonsa

d'Avalo, murgrabiego Wastu; stąd: 'światłość Wastu'

[2047] (Anna) siostrę z sobą ma – chodzi o Joannę Aragońską, żonę Ascanio Colona, sławioną z powodu piękności przez ówczesnych poetów i filozofów

[2048] Tej wiersze...białej głowy – mowa o Victorii Colonna, małżonce Francisco d'Pescara; sławi ją Ariosto wcześniej w poemacie, patrz: p. 37, okt. 12 - 20

[2049] Aretyn – Bernardo Accolti z Arezzo, słynny poeta i improwizator, kardynał

[2050] wnuka Aretynowego – powinno być 'synowca': oryg. *nipote*; co Kochanowski pomylił z łacińskim *nepos*, 'wnuk'. O kardynalskiej godności Bernardo Accolti świadczy ów 'czerwony biret'

[2051] Z kardynałem z Mantuej i z Kampedziem – czyli z Herkulesem Gonzagą, synem Francesco Gonzaga i Izabelli d'Este oraz z Lorenzo Campeggio, uczonym kardynałem

[2052] Z niemi Laktancy, Klaudy Tolomej, Dreseni – kolejno: Lattantio Tolomei z Sieny, poeta współczesny Ariostowi; Claudio Tolomei, również z Sieny poeta, starał się przeszczepić do języka włoskiego miary wiersza starożytnego; Dreseni, a raczej Trissino Giangiorgio (1478 – 1550), autor poematu „Italia Liberata da' Goti” oraz tragedii „Sophonisbe”

[2053] Molza, Montyn – Molza Francesco z Modeny, poeta, patrz: p. 37, okt. 12, w. 7; Montyn – Floriano Montini, mniej znany poeta włoski wczesnego renesansu

[2054] i ten, co...Askreusowego – Ascra, miasto w Beocji, w którym urodził się Hezjod; stąd: 'źródło Askreusowe' – poezja. Tym natomiast, co umie 'ku niemu wieść' jest Giulio Camillo z Dalmacji rodem, profesor boloński, powołany później przez Franciszka I na uniwersytet w Paryżu

[2055] Kamilla, Bernę, Sangę, więc i Antoniego Flaminiusza z Julem – w oryg. *Giulio Camillo*, tłumacz więc z jednej, przez nieuwagę zrobił dwie osoby: Kamilla i Jula. Poza tym: Bernę – Francesco Berna (zm. 1535), krewniak kard. Bibbieny, znakomity poeta, twórca i ojciec burleski, zwanej od jego imienia *poesia bernesca*; Sangę – Giovanni Sanga, sekretarz i ulubieniec Klemensa VII, poeta łaciński; Antoniego Flaminiusza – Antonio Marc' Flamminio, poeta łaciński

[2056] Sassa – Panfilo Sasso (zm. 1527), poeta włoski

[2057] Bernardyna Kapela...widzę mojem – o tych poetach patrz: p. 37, okt. 8, w. 3

[2058] Bembusa – patrz: j.w.

[2059] Z Bewadzanem Tryfona, Cela, Majnardyna – Bewadzanem – Bevazzano, rodak i przyjaciel kardynała Bembo, poeta łaciński i włoski; Tryfona – Gabriello Trefon, Wenecjanin, sławny poeta i uczyony, zwany Sokratesem swoich czasów; Cela – Celio Calcagnini – profesor poetyki na uniwersytecie w Ferrarze; Majnardyna – Mainardo, sławny lekarz z Ferrary

[2060] I bicz...Piotra Arretyna – Pietro Arretino, tak zwany od ojczyzostego miasta Arezzo (Arretium), niezwykle zdolny i dowcipny autor, używający tych darów niejednokrotnie w złośliwych, satyrycznych i paszkwilanckich utworach skierowanych przeciwko możnym tego świata; stąd zwany *flagello de principi*, 'biczem książąt'; autor doskonałych komedii

[2061] Widzę Frakastorona, Gabryela za niem – jedno z dwojga: albo tłumacz wziął oryginalne określenie *Trifon Gabriele* za dwie osoby i umieścił Tryfona w w. 5, a Gabryela w w. 7 (co prawdopodobniejsze), albo pomyliwszy imię Fracastorona, Hieronim, napisał 'Gabryel'.

[2062] Tassa – Bernardo Tasso, ojciec Torquato Tasso, także poeta, autor epopeicznego poematu w stu pieśniach, pt. „Amadigi”

[2063] Mikołaja Tiepola, Amania mego – Nicolo Tiepollo, senator Rzeczypospolitej Weneckiej, zasłużony w sprawie założenia Akademii w Padwie; Niccolo Amanio, poeta włoski współczesny Ariostowi

[2064] Antonius Fulgozy – Antonio Fulgozzi, poeta genueński z przydomkiem 'Fileremo', Odludek

- [2065] Waleryusz – Gian-Francesco Valerio z Wenecji, przyjaciel poety, wróg niewiast; patrz: p. 27, okt. 137, w. 7
- [2066] z Baryniem – Pietro Barignan, poeta z Pescary
- [2067] Pika, Piusa widzę – Gian-Francesco Pico, ksiązę Mirandoli, synowiec znanego humanisty Giana Pico Mirandoli, uczony i płodny pisarz XVI w., zamordowany przez własnego synowca Galeotta, który nocnym napadem zdobył Mirandolę; Pius – Alberto Pio, ksiązę Capri, hetman Franciszka I, znany także jako uczony pisarz
- [2068] Jakub Sannazar – Jałopo Sannazaro (1458 – 1537) z Neapolu, znakomity poeta włoski i łaciński
- [2069] odbiegłe Kameny – odbiegłe – opuszczone; Kameny – w mit. rzymskiej nimfy, boginie źródeł, później patronki sztuki i wiedzy, utożsamiane więc z greckimi Muzami
- [2070] Pistofil z Aciawolem, z Andziarem złączony – Bonawentura Pistofilo, sekretarz księcia Alfonsa, poeta, przyjaciel Ariosta, który poświęcił mu jedną ze swych satyr; z Aciawolem – w oryg. l. mn. *Acciaiuoli*; trzech obywateli Florencji tego nazwiska, ojciec, syn i synowiec, poeci łacińscy, dworzanie w Ferrarze; Andziar – nieznaną skądinąd przyjaciel Ariosta
- [2071] Aannibal Malaguccy – krewniak Ariosta, którego matka pochodziła z rodziny Malaguccio, do dziś żyjącej w miejscowości Reggio
- [2072] Wiktor z Tankredem – Victorio Fausto, uczony Grek, nadzorca galer w porcie weneckim, budowniczy okrętów; Tancredo – profesor Akademii w Padwie
- [2073] przez śrzodek – za pomocą, za pośrednictwem
- [2074] nie czuje – nie dostrzega
- [2075] po lekku – z lekka, nie spiesząc się
- [2076] uważniejszych - ważniejszych
- [2077] Nie zdumiał się Egeus – Egeus, król ateński, żegnając się z Aitrą, córką króla Trezenu, Pitteusa, z którą miał syna, podarował jej miecz, po którym kiedyś miał poznać swego potomka. Tym synem był Tezeusz. Gdy dorósł, wyprawiła go matka do Aten, gdzie Egeus poznał go po owym mieczu w chwili, gdy Medea, macocha młodzieńca, który wydał się jej podejrzany, chciała otruć.
- [2078] w okrągłą szyję – wokół szyi
- [2079] Anzelm z Ganem, Falkon – członkowie rodu Maganza, odwieczni wrogowie panów z jasnej Góry, o czym niejednokrotnie w tym poemacie
- [2080] Zmyślają jednak...czasowi – udają jednak pięknie i do czasu
- [2081] sprzeczne – nieusłuchane, odporne
- [2082] ochędóstwami – koniecznymi dodatkami
- [2083] miceński – od Myken, miasta naczelnego wodza Greków, Agamemnona
- [2084] przez zdradę Synonową – Synon, Grek, który podstępnie skłonił Trojan do wprowadzenia do miasta drewnianego konia z ukrytymi w środku wojownikami greckimi
- [2085] Królową jedną – Leonorę, córkę Ferdynanda, króla Neapolu, matkę Hipolita d'Este
- [2086] (Serce królewskie) Nie może objąć w młodem ciele nauk – Hipolit d'Este mając zaledwie dziewięć lat, został arcybiskupem ostryhomskim (strygońskim), a już jako trzynastoletni chłopiec „siedział w konsystorzu” jako kardynał
- [2087] Traka – mieszkańca Tracji (Bułgarii); tu: metonimicznie, Turka
- [2088] Fuszko – Tomasso Fusco, wychowawca, a później sekretarz kardynała Hipolita d'Este
- [2089] Piotrow płaszcz – strój papieża
- [2090] w ostrowach – na rzecznych wyspach
- [2091] A potem z...książęciem – starożytni Insubrowie mieli swe siedziby w okolicach

Mediolany; ‘Insubrów książę’ to Ludovico Sforza ‘il Moro’ (‘Murzyn’), zięć Herkulesa, księcia ferrarskiego, a szwagier Hipolita; to on zrobił młodzieńca arcybiskupem mediolańskim i zasięgał jego rady w pokoju i wojnie; Hipolit w szczęściu i w nieszczęściu, nawet gdy Sforza stracił swe królestwo, dotrzymywał mu wiary

[2092] żądła węzowe (rozpuszcza) – chorągiew z węzami, herbem Sforzów

[2093] I widomemi znaki...zdrajcą się najduje – Hipolit odkrył spisek swych braci Ferdynanda i Juliusza na życie swoje i Alfonsa; patrz: p.3, okt. 60 – 62.

[2094] tego imienia dziedzicem zostaje – Rzymianie nazwali Cyncerona „Ojcem Ojczyzny”

[2095] Przychodzi, widzi...morduje – parafraza słynnego powiedzenia Cezara: „przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem” – *veni, vidi, vici*

[2096] Armatę, co się...topiła – poeta wspomina tu po raz czwarty zwycięstwo Hipolita nad flotą wenecką; por.: p.3, okt. 57; p.36, okt. 2 i p. 40, okt. 2

[2097] Po nienadanej...potrzebie – po nieudanej, przegranej dawniejszej walce

[2098] Izby i pomyśleniu...wygodził – że wykonałby nawet to, co król jedynie pomyślał

[2099] wyprawnego - zwinnego

[2100] zrębem - parkanem

[2101] trzaskawice - grzmoty

[2102] wskórać – tu: przyjść do siebie, odbudować się

[2103] Mulcyber – mit. przydomek Wulkana

[2104] po klubach – za pomocą krążków obrotowych w maszynie do wbijania pali (tramów)w grunt)

[2105] jelca – rękojeść

[2106] aby nie miała Razów...miąższości ciała – aby sztuka walki nie przegrała z siłą

[2107] żylistemi - żyłastymi

[2108] Alcyd – Herkules, syn Alceusa, określany bywał nieraz patronimicznym imieniem Alcyd; pokonał olbrzymia Anteusa, unosząc go z ziemi – póki ten jej dotykał, był niepokonany

[2109] źmie - ściska

[2110] bezkrewnem – pozbawionym krwi

[2111] Do Acherontu – również niżej Kocyt: rzeki w podziemnej krainie śmierci; określenie piekła